



Zdigitalizowano w ramach projektu „OCHRONA I KONSERWACJA CIESZYŃSKIEGO DZIEDZICTWA PIŚMIENNICZEGO”



2007-2010

Wsparcie udzielone przez
Islandię, Liechtenstein oraz Norwegię
poprzez dofinansowanie
ze środków Mechanizmu Finansowego
Europejskiego Obszaru Gospodarczego



Zrealizowano
ze środków
Ministra Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo dla nauki, przemysłu, zabawy i wiadomości politycznych.

1870.

D^{or} A. CINCIĄŁA

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Paweł Stalmach.

CIESZYN.

Czcionkami Karola Prochaski.

Spis przedmiotów zawartych w Gwiazdce Cieszyńskiej 1870 r.

I. Powieści i obrazy.	Str.
<i>Dwór Adama Wacława, księcia cieszyńskiego.</i> Powieść osnuta na podaniach historycznych i opowiadaniach ludowych. (N. 1—13.)	2
<i>Grecka rodzina.</i> Powieść. Napisał E. z K. P. (N. 14—29.)	109
<i>Chłopi z pod Cieszyna.</i> Szkic z życia ludu księstwa Cieszyńskiego. Napisał R. Z. (N. 30—33)	241
<i>Pokutujący duch.</i> Obrazek ludowy z okolic podtatrzańskich, przez K. W. (N. 34—52)	277

II. Poezje.	
Powitanie dla braci ze Śląska, Wielkopolski i Galicji na dzień 5. czerwca 1870 r.	208
Modlitwa za Francję przez Bohdana Zaleskiego	306
Krakowiaki djabelskie	378
Słowianin do lipy	432

III. Dzieje i życiorysy.	
Moskwa a Europa przez Henryka K. (N. 5—8)	36
25-letnia rocznica panowania Piusa IX.	177
Największe bitwy tego stulecia	392
Michał Miłosław Hodża	119, 131
Karol Hawliczek	193
Dowódcy w obecnej wojnie	264
Członkowie dzisiejszego rządu republikańskiego we Francji	317

IV. Opisy krajów i narodów.	
Żydzi i Polska	11
Ludność pruskiego Śląska	79
Niektóre wiadomości statystyczne	86
Słowacy	102
Słowienicy	161
Sily wojenne Francji i Prus	242
Lud polski pod rządem pruskim	262
Zaludnienie monarchji anstrjacko-węgierskiej	400
Podróż balonem	425

V. Przyrodoznawstwo.	
O wpływie muzyki na zdrowie	152
Zorza północna	377
Zaśmienie słońca	432

VI. Różna treść.	
Na nowy rok	1
Pogadanki polityczne	3, 26, 129
Kilka myśli przy pieczeniu opłatków	4
Księża i nauczyciele	18
Z soboru	78
Sądy przysięgłych	94
Czy „wy“ czy „pan“? (N. 14—17)	111
Jakim ma być mąż — głowa rodziny. (N. 23—25)	184
Zgromadzenie nauczycieli w Wiedniu	216
Do nowo obranych posłów galicyjskich	233
Interesa Niemców austrjackich	233
Słowianie baczność!	254
O odwadze polskiej	288
Polityka galicyjska	352
Rosja wobec Europy — i Polska	401
Sympatje dla Francji	424
Na zakończenie roku	441

VII. Korespondencje i wspomnienia.	
Z Bielska. O towarzystwie niemieckim	64
„ w sprawie szkół katolickich	72
Sztramberg — pod względem lekarskim	95
Listy z Wiednia	121, 129, 138, 169, 178, 202, 219
Odezwa w sprawie założenia polskiej szkoły rolniczej dla włościan w Prusach	156
Z Jabłonkowa. — Założenie katolickiej Czytelnicy ludowej	162
Odezwa do rady gminnej miasta Cieszyna, z Lanckorony	27
Sprawa Lutynian przed sądem obwodowym w Cieszynie (N. 7—9, 11)	55

	Str.
Publiczna odezwa do Towarzystwa niemieckiego Bielskiego i Cieszyńskiego i wszystkich Niemców księstwa Cieszyńskiego	78
Do członków Ciesz. Towarzystwa rolniczego	88
Życzenie Ślązaka Cieszyńskiego	95
Czytelnicy Gwiazdki w obwodzie księstwa Ciesz.	105
Skutki nowej ustawy szkolnej	138
Do J. Exc. Ministra Hr. Alfreda Potockiego	167
Wycieczka do Krakowa	194, 202
W sprawie wyborów	179, 186, 196, 199
Po wyborach	225
Sprawozdanie z wyborów odbytych w Cieszyńskim	226
Jeszcze o wyborach (N. 29—32)	239
W sprawie wydawnictwa książeczek ludowych dla katolickiego ludu księstwa Cieszyńskiego	232
List otwarty do JM. Ks. dziekana Stahaly w Dobrzej	252
Sprawozdanie z czynności wydziału Towarzystwa rolniczego w Cieszynie	285
Słowo obrony i odpawy	289
List otwarty do Wicł. Pana Bokego, inspektora szkół okręgu fryszackiego w Cieszynie	289
Pierwsza wycieczka Towarzystwa rolniczego Cieszyńskiego do Karwinę	324
Gimnazjum ewangelickie w Cieszynie (N. 43—45)	360
Nasze Towarzystwa (N. 49, 50)	408

VIII. Gospodarstwo i przemysł.

O zabezpieczeniu na życie. 208. — Potrzeba pieniędzy. 393. — Podatek ziemski w Austrii. 177.

Podwyższenie plonu pszenicy. 88. — Niezmiarka niszcząca pszenicę. 171. — Użycie starego żyta do siewu. 410. — Robienie siana brunatnego. 210. — Popiół jako nawóz. 112. — Niszczenie podjadka czyli niedźwiadka. 156. — Chrzaszcz majowe. 156.

Pielegnowanie starych drzew owocowych. 104. — Zaradzenie złemu, gdy drzewa owocowe wymarzną. 112. — Jak zapobiedz opadaniu kwicia i owocu z drzew owocowych. 171. — O przesadzaniu wielkich drzew. 177. — O nasionach. 433.

Normalne karmienia bydła na zasadach fizjologii oparte, podług Grouvena. (N. 1—6) 5. — Wpływ wody na mleko. 13. — Tuczenie siemieniem linańcem. 88. — Użyteczność węgla na bydło. 104. — Tuszcz wieprzowy jako środek na wzdęcie się bydła. 171. — O dzikich koniach. 80. — Wartość padłego konia. 163. — Oczyszczanie powietrza w stajniach. 47. — Kurnik chłopa normandzkiego. 47. — Korzyść z hodowania drobiu. 433. — Korzystne nstawienie nłów na zimę. 20.

Śląskie masło. 145. — Przechowanie mięsa w świeżym stanie przez kilka miesięcy. 156. — Wędlina. 378. — Kiszki grochowe. 377. — Mięso australskie. 20. — Pieczenie chleba z niemielenego ziarna. 163. — Wygubienie wołków w szpiclerzach. 20. — Poprawienie wina beczkowego elektrycznością. 163. — Guarana. 393.

Jak oczyścić butelki i naczynia szklane. 13. — Utwierdzenie żelaza w kamieniu. 171. — Scieśnione powietrze jako siła pociągowa. 210. — Domy ze słomy. 20. — Tłumienie ognia za pomocą plew i sieczki. 410.

IX. Rady lekarskie.

Lekarstwo na odziebienie. 104. — Skuteczność miodu w oparzeniu. 104. — Wścieklizny wypadki. 105. — Pokarm z ryb krzepi po wysiłkach umysłowych. 105. — Śmierć a letarg rozpoznać. 105.

X. Wiadomości polityczne,
(treściwe zestawienie bieżących wypadków politycznych).

XI. Rozprawki humorystyczne.
(Jura i Janok. — Listy z księżycą).

XII. Rozmaitości.

XIII. Nowości piśmiennicze.

XIV. Z Cieszyna, wiadomości miejscowe i z okolicy.

XV. Ceny targowe.

XVI. Ogłoszenia.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 50 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszc-
zenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie
dnia 1. stycznia.

Na nowy rok.

W dniu Nowego Roku wszyscy składają sobie wzajemne życzenia. Mielizbyśmy zostać po za wszystkimi? — Powiemy z kapłanem „w Damach i Huzarach“ Fredry: „Nie uchodzi, nie uchodzi!“ — Więc, dalej naprzód z życzeniami.

Gwiazdka Cieszyńska musi pierwszy promień powitania rzucić na śląską krainę. Czegoż ci tedy życzyć ludu polski, rozsiadły na cząstce sławnej Piastów ziemi? — Idąc za godłem naszym, którym jest gwiazda, a do którego przystosowaliśmy i nazwę pisma — życzymy ci ukochany ludu śląski przedewszystkiem: światła! coraz więcej światła! — Życzymy ci gorąco światła, któreby głowy rozjaśniało, serca rozgrzewało. Światła, któreby cię wiodło do poznania, czém jesteś i czém zostać powinieś. Życzymy ci światła, któreby cię uczyło miłować Boga nade wszystko, a po Bogu polską ojczyznę jako twoje jestestwo; światła, któreby ci wskazało, że masz się tém chlubić, żeś polskim ludem, ludem, z którego krwi i ciała powstał pierwszy król-rolnik, Piast.

Światła, coraz więcej światła! życzymy wam śląscy rodacy, bracia, w tym poczynającym się roku. Lecz nie światła przepuszczonego przez biurokratyczno-germańskie okulary, ale owego z góry wprost idącego, które najlepiej cię rozpali w przyrodzonej polskiej mowie, które rozpromieni w tobie znajomość spraw ojczystych, uwydatni poszanowanie dobrych narodowych zwyczajów. Światła, które zapalając serce miłością ojczyzny i narodu swego, chroni go od skażenia, od zdrady, od wynarodowienia i obrzydłego samolubstwa. Światło to niech się rozpali w nmyślach księży i nauczycieli śląskich, niech rozbudzi mieszczan, niech lud wiejski tak opromieni, aby się poczuł narodem, aby wiedział, że w śląskiej dzielnicy ma swoje prawo, jest panem w swoim domu.

Światła życzymy Towarzystwu Rolniczemu. Młodzintkie jest ono, niech na dzielnego wyrośnie męza, któryby mądrą radą podźwignął rolnictwo, a szerząc dobrobyt, nauczył miłować i szanować ziemię, która nas karmi.

Światła życzymy śląskim Czytelniom Ludowym. Niech Czytelnia cieszyńska, ta poważna matka, liczne płodzi dziatki. Niech w niej rozżarza się życie, i z niej niech płyną strumienie zachęty, podniety; niech się stanie zdrojowiskiem budzącem zamiłowanie nauki i

polскоości. Niech dopiero co zakwitła Cieszyńska Droga myślska, rośnie jak krzew, który ma wydać porywne owoce. — Niech wzrastają biblioteczki ludowe w domach i pomagają każdemu i najbiedniejszemu w nabywaniu oJwiaty prawej.

Niech się mnożą i zabawy narodowe, takie jak Sibicka; niech z nich wytryska ogień miłości bratniej i wzajemnego zbliżenia.

Światła życzymy i Niemcom rozsianym po śląskiej naszej ziemi! Niech poznają, że godzimy się z nimi jako z obywatelami Austrii, jako równi z równymi, lecz jako wolni obywatele, jako Polacy, nieczyjemi sługami nie będziemy.

Światła życzymy braciom w Galicji! Niech słońce miłości ojczyzny oświeca posłów; niech mądrość zbawienna napelni delegatów; by pamiętali, że cała Polska na nich patrzy a dzieje sąd o nich wydadzą. Światła życzymy wam bracia! Walczcie odważnie i mądrze za dobrą sprawę, wolność ludów Austrii!

Światła życzymy wam bracia od pluga, chłopci galicyjscy; światła, byście się stali godnymi nazwy obywateli. Światła życzymy i wam Rusini, byście się nie dali uwieść Judaszom, co was za moskiewskie srebrniki chcą sprzedać w niewolę carską.

Światła życzymy wam bracia na pruskiem Śląsku, w Poznańskim i Prusach. Niech wam przyświeca gwiazda miłości wspólnej ojczyzny naszej i jednoczy was bratnie w sprawie narodowej; niech łódź wasza płynie po wodach niemczyzny, prując zwyczajko piętrzące się bałwany.

Światła życzymy wam bracia z za kordonu, bracia pod moskiewskim zaborem. Wam w grobie własnej ojczyzny zamkniętym, wam w kazamatkach i kopalniach zawartym, wam okutym w kajdany i pod jarzmo zgiętym, życzymy ze łzami w oczach i z głębi serca: niech wam co rychlej zajaśnieje słońce wolności i zmartwychpowstania!

Jeszcze nie koniec życzeń naszych!

Wam Czesi, Morawianie i Słoweńcy, życząc nowego roku, wołamy: Na zdar! — Tobie zaś cała Austro, życzymy światła sprawiedliwości, w obec ludów, które mają stanowić jedną wielką rodzinę, światła wolności, tego ożywczego słońca, w którego promieniach dojrzewa pomyślność, swoboda i prawdziwa potęga — potęga silniejsza od milionowych armij i dalekonosnych armat. Wam zaś, co zaślepieni chcecie

zguby Austrii, co patrząc na własny tylko pożytek, chcielibyście innym wyrzeć to, co jest najdroższem — życzymy lepszego rozumu, albo — szczęśliwej drogi!

Dwór Adama Wacława, *książęcia Cieszyńskiego.*

Powieść osnuta na podaniach historycznych i opowiadaniach ludowych.

I. Wstęp.

Mile są nam miejsca pamiętne, bo dziwnie do nas przemawiają; chętnie przysłuchujemy się też opowiadaniom starców, gdy nam o przeszłości gawędzą. Przysłowie nawet każe: Badaj dzieje przeszłości, bo to droga do mądrości.

Otoż kochany czytelniku, oprowadzę cię trochę po księstwie Cieszyńskim, i najprzód zawiodę cię na miejsce uroczę, o którym lud dziwne opowiada powieści. Na wyniosłej górze o milę od Cieszyna, na samym jej szczycie, wśród drzew zielonych i krzyżów poczerńniętych, strzegących pokoju zmarłych i tu pogrzebiionych pokoleń, wznosi się kościółek starożytny, bez wieży, samotny, gdyż w pobliżu ledwie kilka chatek się znajduje. Miejsce to znane pod nazwą: Kościółec a u mieszczan cieszyńskich słynne do dzisiejszego dnia z powodu rocznych odpustów. Stąd rozszerza się widok na rozległą okolicę, oko twoje napawa się wspaniałym krajobrazem, i przywodzi w pamięć odległe czasem wspomnienia. Usiądźmy w cieniu rozłożystej lipy, i pogawędzimy o tém, co sobie ludek okoliczny opowiada o Kościelcu, o zamku Cieszyńskim i innych miejscach, których tu oko twoje dosięga. Dla objaśnienia tych opowieści jednak przytaczam wprzód niektóre zdarzenia z historii księstwa cieszyńskiego.

Wiek XVI był pełen przestרחu, gdy Turcy, z którymi Węgrzy się łączyli, napadali kraje Austrii i równieć naszą zaniepokajali ojczyznę. Sultán Soliman zdobywszy Budzin w roku 1529, z wielkiem wojskiem wyruszył przeciw Wiedniowi, którego wprawdzie nie zdobył i musiał się cofnąć ze stratą, lecz część Węgier została pod panowaniem Turków, którzy stąd zagrażali długo Europie, chcąc całe chrześcijaństwo podbić.

Okropna trwoga przed Turkami była przyczyną dzwonięcia rano, w południe i wieczór, który to zwyczaj został aż do dnia dzisiejszego, i utrzymał się na całym świecie, chociaż już nikt Turka się nie lęka. Pisarz słaski Tebes, tak pisze w kronice swojej: „Dnia 16 maja 1566 roku nakazano codzienne dzwonięcie do modlitwy przeciw Turkom. Skoro dzwon daje się słyszeć, ma każdy, gdzie stoi, upaść na kolana i zmówić przynajmniej jeden „Ojcze nasz“, żeby Pan Bóg nas zachował od Turka i nieszczęście wojny od nas oddalił. Każdy sobie może wyobrazić trwogę i niebezpieczeństwo, które ludom Europy groziło“.

Moharchowie wzięli się do pracy, ażeby kraje swoje od napadów tureckich zabezpieczyć, i stawiali twierdze na granicach. Tak też książę cieszyński Wacław Adam, pragnął ubezpieczyć księstwo swoje graniczące z Węgrami, i kazał wybudować warownię za Jabłonkowem w tak zwanym „przesmyku jabłonkowskim“, który jest jedynym przechođem z Węgier do księstwa Cieszyńskiego przez góry Beskidy czyli Karpaty. Roku 1573 ukończono te szance, z których dziś tylko rozwaliny znajdujemy.

Że Turcy tak daleko w Europie postąpić mogli, było przyczyną rozdwojenie religijne. Nauka Lutra, czyli reformacja w owym właśnie czasie rozszerzyła się i sprawiła odszczepienie od rzymskiego kościoła. Mouarchowie chrześcijańscy walczyli z sobą, a tym czasem korzystał z tego Turek, i wdarł się już prawie do środka Europy.

I w księstwie Cieszyńskim rozszerzyła się nauka Lutra za panowania wspomnionego księcia Wacława Adama. Miała tu ona już pole przygotowane przez zwolenników nanki Hussa. Z rozporządzenia cieszyńskiego magistratu pod rokiem 1513 wynika bowiem, że niektóre cechy w Cieszynie posiadały kielichy do służby Bożej. Zdaje się, że i opiekun księcia Wacława Adama, podczas małoletności tegoż zarządzający księstwem Cieszyńskim, pan Jan z Pernszyna sprzyjał reformacji. Wacław Adam zaraz po objęciu rządów, 1545 r. zaczął publicznie wyznawać nową wiarę i rozszerzał ją usilnie w swoim kraju. Bez wątpienia wielu mieszkańców chętnie poszło za przykładem księcia; wielu zostało zniewolonych według ówczesnej zasady: kto panuje, ten i religję ustanawia; a wielu osobliwie z pomiędzy szlachty powodowało się chciwością zabrania dóbr kościelnych i klasztornych. Ofiarą takiej chciwości był klasztor Benedyktynów w Orłowej, który został zburzonym a posiadłości klasztorne przez szlachtę okoliczną rozerwane. Wszakże na własnym synu księcia Wacława Adama, Fryderyku Kazimierzu, cięży zarzut, iż w pieniężnej dolegliwości dał powód do złupienia klasztoru Orłowskiego; a książę Wacław Adam przez palce patrzył na ten gwałt. Oprócz tego w Cieszynie zburzono klasztor Bernardynów bosych; księży katolickich i zakonników wypędzono, i wiara luterńska zapanowała w całym księstwie. Wielu jednak wytrwało stałe przy wierze katolickiej, wyczekując w milczeniu innych czasów.

Dnia 4 listopada 1579 roku wyszedł książę Wacław Adam na Brandys przy Cieszynie, i tam apopleksją rażony, nagle dokonał życia, mając dopiero 55 lat. Kroniki chwala go powszechnie jako dobrotliwego i o poddanych troskliwego monarchę; więc też wszyscy rzewnie go żałowali. Jego dobrotliwość była tak wielka, że sam leczył ubogich, udzielał im lekarstwa i rany ich opatrywał. Zakładał szkoły po wsiach, starając się o naukę ludu; zakazał lichwiarstwo, które uważał za

obrazę religji i zgnęb państwa; dbając o porządek i bezpieczeństwo w swoim kraju starał się ulepszenie praw ziemskich, a w rozporządzeniach swoich do magistratu cieszyńskiego przemawiał zawsze jako miłośnicy ojciec. Więc też i lud ze czcią do dnia dzisiejszego wspomina jego imię. Na dworze królów polskich, gdzie często przebywał, był w wielkiem poważaniu. — Jeszcze w dzieciństwie narzeczoną mn została córka opiekuna jego Jana z Pernszyna, Marja, z którą się w 16 roku życia zaślubił. Z tego małżeństwa syn Fryderyk Kazimierz umarł jednak przed zgonem ojca. Za drugą żonę pojął Wacław Adam księżniczkę saską, Sydonję Katarzynę, i z tego małżeństwa pozostał tylko jeden męzki potomek, książę Adam Wacław, mający przy śmierci ojca dopiero 5 lat; więc matka za pomocą dwóch opiekunów rządziła księstwem cieszyńskim. Aby młodego księcia w wierze Interahńskiej wychować i zapewnić, wysłano go w 12 roku na dwór wnja, elektora saskiego Chrystjana I.

II. Czarna księżna.

Położenie Kościelca przypuszczać pozwala, co podanie miejscowe głosi, że tu był najpierwszy a przynajmniej jeden z najpierwszych na Śląsku kościołów chrześcijańskich i tu pierwój odprawiono chrześcijańskie nabożeństwo, niż w samym Cieszynie a nawet w Wrocławiu. Piękne wzgórze pomiędzy borami i lasami, mogło być dogodnym przytulkiem dla pierwszych chrześcijan, gdy z nawróconej przez ŚŚ. Cyryla i Metodego Morawy głos ewangelji świętej doszedł i do naszej ojczyzny. Wiaropodobnem jest także podanie, że tu znajdowała się pierwój pogańska bożnica, którą w chrześcijański kościółek przeistoczono. Tu więc był pierwszy zarodek parafji. Później, atoli dawno przed rokiem 1448, z którego to roku pozostał pierwszy pisany dokument, przenieśli się plebani kościeleccy do Cierlicka, sąsiedniej większej gminy, gdzie zbudowano przestronniejszy kościół i starali się stamtąd o odprawianie służby Bożej w Kościelcu. Jednakże prawa pierwotnego kościoła parafialnego ustawicznie szanowano, bo tutaj aż do dnia dzisiejszego corocznie palmy święcą i w największe święta jako to w Boże narodzenie i wielkanocną niedzielę sumę odprawiają.

Wszystkie inne opowiadania o Kościelcu łączą się jedynie z powieścią o Czarniej Księżnie. Zapytaj któregoś starca lub dziecka w okolicy, a opowie ci, że na tém miejscu zapadła się Czarna Księżna, której ziemia po śmierci nigdzie przyjąć nie chciała. I powiastkę tę lud w fantazji swojej w różne ubiera kształty.

C. d. n.

Pogadanki polityczne.

„Gwiazdka“ ma swój dział polityczny, w którym obdarza czytelników wiadomościami z różnych krajów. Dla człowieka jednak, choćby najprostszego, który chce

być obywatelem, nie dość jest wiedzieć, że się coś stało, nie dość jest przeczytać wiadomości o zabitych i ranionych c. k. żołnierzach w Dalmacji, o zmarzszoném czole pana ministra Dra Giskry, o uroczystościach soborowych w Rzymie i t. p.; trzeba sobie z tego wszystkiego zrobić pewien sąd, aby wiedzieć, czy dobrze lub źle się dzieje w naszej Austrii i na świecie. Wyrabianie takiego sądu w czytelnikach „Gwiazdki“, zamierzają niniejsze pogadanki polityczne. W zapatrywaniu się naszym, w sądzeniu o sprawach bieżących, nie będziemy się piekli na wysokości wielkich gazet, nie będziemy stawiali na szczytach mędzów stanu, co włożywszy na nos okulary pysznego sokkostwa, chcą by świat się obracał wedle ich doktorsko-advokacko-biurokratycznego rozumu. Ale, będziemy sądzili sprawy i ludzi, wedle owego tak zwanego prostego rozumu chłopskiego, który próbki swe okazał na zabawie narodowej Sibićkiej. Bo cóż wówczas mówili młynarz z Lesznej i gospodarze z Mistrzowic! Oto wołali głośno: żądamy języka narodowego w szkole, kościele i urzędzie.

Czy przebieg wypadków, które obecnie zaszły i dochodzą, udowodnił, że to były żądania przesadzone lub głupie? — Bynajmniej! Bo gdzież leży źródło owych ciągłych wstrząśnień poruszających bezustannie wielką i starą Austrią naszą? — Dla czego Czesi nie mogą ustać w swój opozycji? Dla czego Słoweńcy coraz silniej się ruszają? Dla czego nawet Niemcecy Tyrolczycy nie są zadowoleni? Dla czego nakoniec płynie krew w Dalmacji, a Kriegszuschlag wisi nad nami jak chmura ciężarna gradem?

— Bo język narodowy, i to co z nim się łączy i z niego wypływa, nie jest szanowane w szkole, kościele i urzędzie!!

Zkądże to jednak pochodzi? Oto, z żądania pewnej narodowości, która chce panować nad wszystkimi innemi narodowościami istniejącymi w Austrii. Tą chcącą panować narodowością, są Niemcy!

Czy żądanie Niemców austriackich jest słuszne? Odpowiadamy, że nie! Bo, chociażby Niemcy byli najwięcej nawet wykształconym narodem na świecie, jako obywatelom państwa austriackiego nie przysługuje im prawo panowania nad innemi, lecz używania praw wraz z innemi. Że ktoś mędrszy, z tego nie wynika, aby miał prawo leżeć na kark młód mądremu, bo ten nie znając się na grzeczności, może zrzucić z siebie natręta i powalić na ziemię. Tak nam powiada prosty nasz rozum. —

Dalój, że żądania Niemców, chcących panować nad innemi narodowościami w Austrii, są nie słuszne i nie prawne, świadczą o tém dzieje. —

Państwo, czyli cesarstwo austriackie, nie jest pań

stwem, które stworzył i urobił naród niemiecki, — lecz dynastia panująca, to jest dom cesarski Habsburgów. Korona czeska, węgierska hrabiowska czapka tyrolska, mytra książęca śląska, styryjska, karyńska i krainska, nawet korona króla Galicji i Lodomerji, — przeszły nie na naród niemiecki w Austrii, — ale na dom panujący, na rodzinę Habsburską.

Ludy, które połączyły losy swoje z losami domu panującego, równie jak ludy, które traktatem Wiedeńskim odstąpiono temu domowi, nie wyrzekły się swęj narodowości, bo monarcha kładąc na głowę swoją korony i mitry tych ludów, ślubował im zachowanie ich praw i przywilejów. Jakież prawo zaś jest najpierwszém, największém i najświętszém? Oto prawo języka, prawo ojezystej mowy. Że prawo to szanuje panujący nasz Cesarz, że je uznaje za święte i przyrodzone, dowodem tego to: że się sam wynyczył języka węgierskiego, kroackiego, czeskiego i polskiego, jako języków, któremi mówią ludy zostające pod berłem Habsburskiego domu.

Może ktoś powie: czasy się zmieniły, rządy osobiste i absolutne ustały, teraz najwyższém prawem w Austrii jest konstytucja. Otoż na to odpowiadamy znów chłopskim rozumem naszym. To, do czego monarcha w obec ludów, których korony na głowie nosi, był zobowiązany, nie może naruszyć żadna uczciwa konstytucja! Iż tak jest, świadczą o tém prawa zasadnicze z 21 grudnia 1867. Prawa te zastrzegają pojedynczemu obywatelowi wolność osobistą, (art. 2, 4, 5, 8 — 14); zastrzegają pojedynczym w skład państwa austriackiego wchodzącym narodowościom święte prawo języka narodowego w szkole, urzędzie i życiu publiczném (art. 19). —

Na co więc zdadzą się wszelkie matactwa, na co dowodzenia niektórych gazet niemieckich, że jednemu plemieniu, jako na najwyższej stopie kultury stojącemu należy się przewaga! Austrija historyczna i żywa, a nie papierowa i w głowie półmędrków wymarzona, znać musi tylko ludy jako takie, a nie może się wdawać w egzaminowanie ich zdolności, naukowości i tym podobnych rzeczy. — Prawo zna obywateli, a nie oświeconych i nieoświeconych ludzi. Austriackie ludy składają się na utrzymanie państwa, na podatek pieniężny, nie wedle stopnia swęj kultury, ale wedle mienia, a na podatek z krwi wedle lat życia. Ludy Austrii w krajach swych, mają prawo żądać dla siebie nauczycieli, księży i urzędników, którzyby władali językiem, jakim lud mówi, i ludowi a nie sobie na pożytek pracowali i służyli. Ludy Austrii nie mogą się wyrzec na rzecz jednego plemienia przyrodzonych praw swoich, bo to jest nienaturalném i nierozumném. Tak mówi nam chłopski nasz rozum, — i prawdę naszych twierdzeń, poświadczają bieżące wypadki.

To, do czego zdąża barbarzyńska Moskwa, tępiąc siłą brutalną w Polsce język narodowy, i coby chciała uczynić w całej słowiańszczyźnie, zagarnawszy ją, a do czego nie ma prawa, chociaż jest państwem słowiańskiem, — nie przystoi także Niemcom, jeżeli chcą naprawdę być narodem przodującym w oświacie. Poszanowanie nie nakazuje się, lecz zyskuje. Uznanie cudzej wyższości umysłowej, nie da się wytłuc pięścią, uchwalić większością głosów lub wielkim krzykiem!

Tyle niech każdy nasamprzód rozważy. w.

Kilka myśli przy pieczeniu opłatków.

Żeby też to lichy raz lichy wzięło! kiedy ono wszędzie być musi i przy pieczeniu opłatków! Już mi się ich 8 zepsuło, 4 zgorzały, to razem 12, i któż pytam się wynagrodzi mi to? —

Gdy człek wcale zdrowy, to się to tam jeszcze jakoś darzy; lecz jakieś chorobliwy, to koniec — same dziwolagi z formy wychodzą na świat. Gniewaj się dmuchaj w ogień, aż ci się policzki zarumienią — wszystko jak zaklęte, z jednej strony cię pali, że wytrzymać trudno, a z drugiej marzniesz porządku. Po-ciśniesz formę zadumały nieco w myślach, troszeczkę tylko dalej w ogień, już złe — to opłatek spalony — to ci się przylepi do formy, i skrob duszo kwadrans, a smaruj a woskuj, aż ci się iskry z oczu sypią. A gdyby się to tak jeszcze opłacało, jak to ongi bywało, tobym nie nie rzekł; ale gdy spojrzę do moich notatek, pokazują się z każdym rokiem coraz to mniejsze liczby, otwierające paszczekę i szyderczo ziejące na mnie. Już to jakoś dziwnie się plecie na tym biednym świecie. I ten rok kończący się, też jakiś pomięszany wygląda, wszystko się inaczej snuje jakby na przekór, a nie tak jak sobie człek życzy. Bezmała już też to i ten cały 19 wiek taki do końca będzie.

Wiek 19 nazywają wiekiem niedowiarstwa i analizy, która wszystko bierze pod rozbiór; a to nazwa całkiem słuszną, bo w teraźniejszym czasie wszystko się krytykuje, nad wszystkiém się ludzie zastanawiają, i wszystko chcą zgłębiać — nawet i tajemnice Boże. Z tej przyczyny podzielili się ludzie na dwa obozy, jedni należą do starego, drudzy do nowego; uganiający się za nowościami pragnęliby wszystko co stare, dawne obalić i zgruchotać. Ja należę do starego obozu i życzyłbym sobie, żeby to chociaż 4 razy do roku wilja była. A wiecie dla czego? — Piekłbym 4 razy opłatki w roku, i cośby zawsze skapło. Nie pytałbym się, czy się to tam zgadza ze stanem nauczycielskim lub nie, czy to dobre przygotowanie do nanki, kiedy obracam formę w ogniu jak w hucie żelaznej, lub siedzę z poważnie nastrojoną miną za stołem, trzymając długi nożyce w ręku i obcinając, wymierzywszy wprzód okiem geometryczną przyzwoitą figurę.

Co strasznego! powie ktoś, ten nauczyciel to materyalista okropny, pragnący bogactw tylko, a szkołę nważa za rzecz podrzędną! Ktoby tak sądził, krzywo by sądził. Nikt z nauczycieli bogactw nie pragnie, tylko żądają odpowiedniej płacy, by głodu nie cierpieć. O chłopach w Kroacji mówią, że jeden potrafi zjeść miarkę pieczonych ziemniaków na śniadanie, mówią także że Tunguz z najlepszym smakiem zjada 40 funtów mięsa; — nauczyciele śląscy nie mają takich bezdennych żołądków, lecz tej samęj podobno konstrukcji co inni ślązacy, a więc stosunkowo do innych stanów należy się im podwyższenie salarji.

Wszystkie operacje i machinacje ze szkołami będą tylko elektryzowaniem trupa; wszyscy inspektorowie, choćby się nawet ich liczba jeszcze — podwoiła, okażą się bezskutecznymi, pókad się płaca nauczycieli nie polepszy. Z polepszeniem tylko bytu materialnego nauczycieli, mogą się dopiero szkoły podnieść, oświata prawdziwa rozszerzy swe promienie i pomyślność krajów się wznieśnie.

Rząd na pierwsze polepszenie bytu nauczycieli, powiększył nam liczbę godzin naukowych — to nadzieja dobrą przyszłość rokująca. — Hola! Pociśnę formę

za daleko do ognia; opłatek się pali — bądź zdrów szanowny Redaktorze, życzę Ci z nowym rokiem dużo czytelników, a kolegom dobrą kolendę.

Nanczytel Ż.

Gospodarstwo i przemysł.

Normalne karmienie bydła na zasadach fizjologii oparte, podług Dr. H. Gronvena. Wszelkie do wyżywienia zwierząt potrzebne pokarmy, składają się z czterech żywiołów: z materji proteinowych, z tłuszczów, z wodoru węgla i niektórych soli mineralnych.

A) Materje proteinowe, także białkowemi zwane, rozpadają się na trzy główne klasy: 1) białko, 2) włóknik (zwierzęcy: fibryn, roślinny: gluten) i 3) sernik. Te materje wyłącznie azot zawierające przeważną odgrywają rolę w życiu zwierzęcym; albowiem stale części mięsa i krwi, a nawet mózgu i wielu innych części zwierzęcych, włosów, rogów, kopyt głównie z ciał tych są złożone.

B) Tłuszcze, jakimi są mianowicie: kwas palmi-towy, stearynowy, elainowy i olejowy, znajdują się głównie w komórkach dojrzałego nasienia i w kwiciu roślin, i służą zwierzętom do utrzymania i pomnażania ich zapasu tłuszczowego.

C) Wodany węgla mają w połączeniu z tłuszczami przeznaczenie, aby podtrzymywały proces oddychania, regularny obieg krwi i ciepło w całym organizmie. Do tej klasy żywiołów, które także respiracyjnymi (oddychawczymi) nazywają, należą: drzewnik, mączka, dextryna i cukier *).

D) Żywioły wreszcie mineralne, jakimi są głównie fosfor, wapno i potaż, służą do tworzenia i ustalenia całego szkieletu w organizmie zwierzęcym. Z nichto przeważnie składają się kości.

Gronven zbadał fizjologicznie naturę i organizm zwierząt w gospodarstwach utrzymywanych, i o-bliczył:

a) potrzebną ilość pokarmów w suchym stanie, tj. po wysuszeniu ich przy 110° Celsjusa, w stosunku do wagi zwierzęcia;

b) konieczną zawartość w tej paszy: proteinn, tłuszczu i węglu-wodanów;

c) stosunek, w jakim te 3 żywioły do siebie stoją;

d) i w jakim stosunku znajdować się ma protein do bezazotowych substancji, t. j. do tłuszczów i wodoru węgla, w miarę wieku i rasy zwierzęcia, oraz nżytkn, który mieć ze zwierzęcia zamierzamy. Stosunek ten nazywa Gronven „stosunkiem pożywności“.

Materji mineralnych nie oblicza Gronven na ten cel szczegółowo; albowiem przekonał się on, że dając bydłu zwykłe racje, daje mu się tem samém dosyć pierwiastków mineralnych. Co zaś do reszty żywiołów, które nazywa „pokarmami pożywnymi“, to wyszedł jako potrzebne na sztukę i dobę:

I. Dla bydła rogatego:

1) dla cielęcia 100 funt. (wagi cłowej) ważącego: 1, 9 funta substancji suchej, a w tej 0,64 funta proteinowej, 0,48 funta tłuszczu, 0,70 funta wodoru węgla, — ze stosunkiem pożywności, jak 1 : 3;

2) dla bydła jałowego pomiędzy 1—2 rokiem, 500 funtów mającego wagi: 17 funtów substancji suchej, a w tej 1,54 funtów proteinowej, 0,40 funt. tłuszczu, 8,26 ft. wodoru węgla, ze stosunkiem pożywności jak 1 : 6;

3) dla krowy dojrzałej, 800 funtów ważącej 25 funtów substancji suchej; a w tej 2,39 funtów proteinowej, 0,75 funtów tłuszczu, 12,86 funtów wodoru węgla, ze stosunkiem pożywności, jak 1 : 6;

4) dla wolu roboczego 1000 funtów wagi mającego: 30 funtów substancji suchej, a w tej 3,14 funtów proteinowej, 0,75 tłuszczu, 14,11 wodoru węgla, — ze stosunkiem pożywności, jak 1 : 5;

5) dla bydła na tecz odstawionego, 1000 funt. wagi mającego: w pierwszym miesiącu: 30 funt. substancji suchej, a w niej 3,44 funt. proteinowej, 0,78 funt. tłuszczu, 13,18 wodoru węgla, ze stosunkiem pożywności, jak 1 : 4,4; — w czwartym miesiącu: 25 funt. substancji suchej, a w niej 2, 71 proteinowej 1,37 tłuszczu, 13,92 wodoru węgla, ze stosunkiem pożywności, jak 1 : 6,4.

C. d. n.

Przegląd polityczny.

Podczas świąt przycichła polityka; bo parlamenty nie obradują, i dyplomaci również szukają odpoczynienia w gronie familijnem, kiedy świat chrześcijański obchodzi radosną uroczystość przyjścia Zbawiciela. Więc w tym tygodniu mamy mniej wypadków do zapisania.

W Anstrji *NfrPresse* i jej podobne dzienniki nie mogą się pohamować w swojej zajadłości i nienawiści; nie przestają szczuć Niemców na ludy słowiańskie, i ciągle hałasują przeciw pojednaniu. Kiedy w Dalmacji wojsko zmuszonem zostało do niezaszczytnego odwrotu, w tedy na chwilę i *Nfr.Presse* opamiętała się, bo przystawała na załatwienie sprawy dalmackiej w drodze ugody. Lecz nie długo to trwało. Już bowiem *Nf Presse* znowu umieściła kilka wściekłych artykułów, w których powstańców dalmackich nie nazywa inaczej jak „bestjami, kanibalami, zbójcami,“ i różnie na nich wymyśla; a ponieważ rząd zaczyna traktować z powstańcami, więc *Nf Presse* woła, że „ta dzicz“ nie zasługuje na żadne względy, i żąda wyćpienia tych „barbarzyńców,“ jeżeli się bezwzględnie nie poddają. Taka mowa niemieckiego dziennika zdoła tylko sprawić rozjątrzenie, i dziwić się trzeba, że mu wolno uchodzi takie plugawienie jednego z ludów austriackich. Dalej cieszy się *NfPresse*, że większość ministerstwa jest przeciw ugodzie z Czechami i Polakami, i wyrażnie się także oświadcza przeciw wszelkiej ugodzie. Jeżeliby polityka *NfPressy* znalazła przyjęcie w radzie państwa i w ministerstwie, do czegożby ona doprowadziła Anstrję? — Czyż *NfPresse* myśli pokonać siłą ludy słowiańskie i poddać je na zawsze pod przewagę niemiecką, kiedy jeden okrąg dalmacki tyle daje do czynienia? — Słowem polityka stronnictwa *NfPressy* prowadzi tylko do zgnębienia rozprężenia.

Stan przesilenia ministerjalnego w niczem się nie zmienił. Ponieważ rada państwa odroczyła się do 17 stycznia, i odwlekła się rozprawa nad adresem czyli odpowiedzią na mowę tronową, dla tego pozostaje cała rzecz w zawieszaniu. Tymczasem centraliści starają się poprzeć bürgerministrów, przez zjednywanie im adresów zaufania. Takie adresy wystosowały już rady miejskie w Bernie, Olomńcu, Opawie itd. — Obecnie sprawa bürgerministrom nie mały kłopot także sprawa robotników wiedeńskich. Wzniesiono bowiem w robotnikach

*) Wodany węgla dla tego tak się nazywają, ponieważ składają się tylko z węgla i wody (CHO) i tworzą wraz z tłuszczami grupę pokarmów bezazotowych czyli takich, w których skład nie wchodzi azot (N). Materje proteinowe zaś, czyli azotowe, zawierają oprócz węgla i wody jeszcze azot (CHON).

różne oczekiwania, których spełnienia ci coraz energiczniej się domagają. Wspomnieliśmy niedawno o kilkudziesięciotysięcznym zgromadzeniu robotników w Wiedniu. Nie przeszkodzono wtedy zgromadzeniu, lecz następnie prokuratorja wystąpiła z oskarżeniem, i aresztowano przywódców, z których atoli jeden, Hartung, najpoważniejszy między robotnikami, umknął. —

Z przedłożonego radzie państwa preliminarza budżetowego na rok 1870, wyjmujemy następujące zestawienie, w porównaniu z cyframi na rok 1869 przywołanemi:

A. Wydatki państwa.	Preliminowane na rok 1870 zł.	Pozwolone na rok 1869 zł.
Dwór cesarki	3,770.000	3,450.000
Kancelarja gabinetowa	60.234	60.514
Rada państwa	593.000	498.838
Sąd państwowy	30.320	—
Rada ministrów	57.822	68.919
Ministerjum spraw wewn. . . .	13,716.555	13,120.208
Ministerjum obrony kraj. i bezpiecz. publicznego	7,565.140	4,016.837
Ministerjum wyzn. i ośw. . . .	6,279.054	5,810.326
Ministerjum skarbu	62,275.751	67,738.999
Ministerjum handlu	15,198.999	13,630.700
Ministerjum rolnictwa	2,458.100	2,176.300
Ministerjum sprawiedl. . . .	14,926.114	13,892.987
Kontrola rachunkowa	140.000	195.000
Etat pensyj	11,326.809	10,828.050
Subwencje i dotacje	14,971.978	6,743.322
Dług państwa	99,891.151	90,222.457
Administ. długu państw. . . .	941.323	1,680.000
Na sprawy wspólne	66,471.786	65,191.213
Summa	320,674.786	299,326.671
B. Dochody Państwa	preliminowane na r. 1870. zł.	przyzwolone na r. 1869. zł.
Ministerstwo spr. wewnętrznych	470.786	495.535
Minister. obrony kraj. . . .	464.439	472.533
Minister. wyznań i oświaty	42.555	16.523
Minister. skarbu	264,915.999	257,834.258
Ministerjum handlu	13,542.120	12,212.500
Ministerstwo rolnictwa	686.400	631.740
Ministerstwo sprawiedl. . . .	191.695	175.920
Kontrola rachunków	—	1.000
Subwencje i dotacje	8,747.830	1,484.167
Dług państwa	6,060.000	5,700.000
Administracja długu państwa	4.000	—
Sprzedaż majątku państw. . . .	17,000.000	—
Likwidacja pozostałości aktywnych kasy centralnej państwa	2,000.000	4,200.000
Rozporządzalne pozostałości kasowe z roku przeszłego	3,000.000	—
Zaległe dochody nadzwyczajne roku zeszłego	—	10,000.000
Suma	317,065.824	296,284.76

Trzy pozycje pomiędzy dochodami postawione, jakoto: sprzedaż dóbr państwa, likwidacja pozostałości czynnych dawniejszej kasy centralnej, tudzież wogóle pozostałości kasowych — nie reprezentują, wszakże rzeczywistego dochodu, lecz stanowią właściwie umniejszenie majątku państwa. Doliczywszy do tego ubytek dochodu z dóbr państwa w kwocie 10½ miljonów zł.,

powstający w skutek pozbycia się takowych — okazuje się rzeczywisty niedobór na rok 1870: 34,308.312 zł. Stara *Presse* oblicza go nawet na 40 miljonów zł. —

W Czechach w wielu miejscach wojskiem egzekwują podatki, które z różnych przyczyn zalegają. Wytaczają także śledztwa przeciw nauczycielom, którzy nie użyli przysługującego im prawa wybierania do rad szkolnych powiatowych. A w niektórych miejscach toczą się śledztwa z powodu ostatnich wyborów sejmowych. W samym Jiczynie 42 obywateli ma procesa za to, że wyszli na przeciw wyborcom z Bydżowa i Sobótki, ażeby ich powitać przed wyborami. Innych ścigają za to, że jechali na wybory wozami nmajonemi, i że im jeźdźcy konno towarzyszyli. —

Uchwalone przez sejm węgierski zniesienie stępla dziennikarskiego, otrzymało już sankcję monarszą. Odtąd więc gazety w Węgrzech nwołnione będą od stępla. Może być, że i wiedeńska rada państwa tym przykładem zmuszona będzie znowu do naśladowania Węgrów.

Cesarz sankcjonował następujące ustawy sejmu galicyjskiego: o zmianie niektórych paragrafów ordynacji wyborczej, o domach podrzutek w Lwowie i Krakowie, dwie ustawy o szpitalach, i zniesienie ustawy o kościelnym funduszu zapasowym. — Są to jednak ustawy podrzędniejszego znaczenia; ważniejszych ustaw podobno jeszcze ministerstwo nie przedłożyło cesarzowi. —

— Skasowanie 300 przeszło miast w Królestwie Polskiem, do którego rząd moskiewski już przystąpił, pisze *Breslauer Ztg.* w ogóle wywołuje rozdrażnienia u mieszczan i oburzenie u całej ludności. Najprzykrejsze jednak wrażenie sprawiła zmiana miasta Wiślicy na wioiskę, tej samej starożytniej Wiślicy, w której murach przed 500 laty Kazimierz Wielki nadał sławny swój statut. Miasto to przyłączono do gminy „Hotel Czerwony.“ Jest to oczywiste szyderstwo z historii.

— Z Odessy donoszą, że tam odkryto spiszek między studentami moskiewskimi, którego zamiarem było zabicie cara. —

— D. 20 grudnia odbyła się trzecia kongregacja Soboru w Rzymie. Zawiadomiono o wyborze 14 Ojców soboru do komisji w sprawach wiary; między tymi znajduje się arcybiskup poznański i prymas węgierski. Ogłoszono bullę papieżką, która ze względu na dncha czasu ogranicza liczbę przypadków zastosowania cenzury kościelnej. — D. 22 grudnia cesarzowa austriacka przyjmowała wszystkich biskupów austriackich i węgierskich.

— We Francji jest także przesilenie ministerjalne, a cesarz Napoleon nie może jakoś dobrać pewnych ludzi. Te częste zmiany i przesilenia ministerstw we wszystkich prawie państwach Europy, są dowodem, że dzisiejszym systemom rządowym brakuje jakiegś pewności.

Rozmaitości.

— Węgrzy zaczynają się zajmować wychowaniem cesarzewicza Rudolfa. Z tego powodu, jak pisze węgierski *Lloyd*, cesarzewicz zamieszka od roku 1872 stale w Budzinie i otrzyma wychowanie czysto węgierskie, które go przysposobi na przyszłego króla Węgier. —

— *Morderstwo z fanatyzmu religijnego.* Przed sądem obwodowym w Tarnopolu odbył się niedawno proces o niesłychaną zbrodnię. Fakt jest następujący. — Mojżesz Feldmann, husyta, dzierżawca młyna w Słobódce Korzałkowskiej, miał syna Abrahama, który od dzieciennych lat więcej okazywał pociągu do zwyczajów ludności chrześcijańskiej, niż swolch współwyznawców

więcej obcował z włościanami, niż ze swoimi współbraćmi, w chatach włościan śpiewał pieśni ruskie kościelne, i rad bawił się z dziewczętami wiejskimi, nie obchodząc ani sabatu, ani innych zwyczajów żydowskich. Trapiło to bardzo ojca i wszystkich starozakonnych okolicy. W tym piorunem spadła na nich wieść, że Abraham zakochał się w pewnej dziewczynie wiejskiej, i chce się ochrzcić, ażeby ją poślubić. Nieszczęśliwy chłopak musiał znosić tysiączne prześladowania fanatycznych współwierców, i przeczuwał znać fatalność, bo nikał domu ojcowskiego w nocy, a i we dnie wchodził doń wtedy tylko, kiedy się przekonował, że obcych żydów w nim nie ma. D. 21 lutego miał się odbyć chrzest jego. „Oby mnie raczej ziemia pochłonęła, niż żebym miał dożyć takiej hańby!“ — wołał Mojżesz Feldmann na tę wiadomość. W dniu przedtym zebrał się w młynie Feldmana, Schnejder, Abraham Mojżesz, Szrejer i Józef Landau i naradzali się przez godzinę blisko, poczem udali się do Majera Brechera, mieszkającego takżu w Słobódce, na dalsze narady. Wieczorem zeszli się znowu u Feldmana, gdzie był także i służący tegoż, Hersz Primar. — Abraham bawił tego wieczora u sąsiada, kiedy przysła tam po niego matka, prosząc go na wieczerzę. Długo nie chciał Abraham pójść do domu, przeczuwając coś złego, ale ostatecznie dał się nakłonić serdecznym prośbom i namowom matki, Chany Feldmann; poszedł na wieczerzę. Po spożyciu takowej matka wyszła z domu, a ojciec zaczął synowi robić wyrzuty, że lekceważy wiarę ojców i chce zostać chrześcijaninem. Bronił się syn, aż przyszło do otwartej sprzeczki. Wtedy ojciec sięgnął za piec, wy dobył powrózek z nawiązaną pętlą, a przyskoczywszy do syna z tyłu, zarzucił nań powrózek i silnie ściągnął na szyi. Pomagali mu w tem Sznejder, Szrejer, Brenner i Lachdau, a kiedy nieszczęśliwy Abraham zdołał tylko wyrzec: „Ojcie! co robisz?“ — stary wołał: „Dotychczas ty robiłeś coś chciał, teraz ja robię co chcę!“ W kilka chwil okropna przerażająca zbrodnia była dokonana. Ojciec własnymi rękami zadusił swego syna. — Rano dnia 21 lutego znaleziono trupa Abrahama Feldmana w stajni u jednego chłopca, dokąd go oprawy zanieśli, aby od siebie odwrócić podejrzenie. — Sąd uznał wszystkich wymienionych winnymi zbrodni morderstwa popełnionego na Abrahamie Feldmannie i skazał Mojżesza Feldmanna i Majera Brechera na karę śmierci przez powieszenie, Mojżesza Sznejdra, Abrahama Mojżesza Schrejera i Józefa Lachdau na dziesięcioletnie więzienie, Skazani zgłosili jednak jeszcze rekurs. —

— *Mieszkańcy słońca.* Francuskie pismo „Gaulois“ opowiada dowcipnie o pewnym Amerykaninie nazwiskiem Ainslie Wayer County, który twierdzi, iż odkrył nareszcie mieszkańców na słońcu. Fotografował on słońce podczas zeszłorocznego zaćmienia, a potem badał tę fotografię przez jakiś nadzwyczaj silny mikroskop. Jakoż dziwo! dostrzegł tam ślady żyjących istot obojga płci, anielskiej piękności, zajętych właśnie jakimś instrumentem, dziwnie podobnym do naszego teleskopu. Prawdopodobnie więc mieszkańcy słońca obserwowali naszą ziemię wtedy, kiedy ich zaskoczyła fotografia p. Connty! —

Doniesienia piśmiennicze.

— *Biblioteka rolnicza.* Wydawnictwo to jest zbiorowem; wychodzi w Warszawie w zeszytach miesięcznych, każdy po ośm arkuszy ekonomicznego druku, z wielu rycinami, planami litograficznymi i tabelami. W rok 1869-m wyszło sześć zeszytów, mieszczących w sobie następujące wykłady pojedynczych gałęzi gospodarstwa wiejskiego i złączonego z nim przemysłu rolniczego, a mianowicie:

1. *Konferencje rolnicze „Ville’a“, w tłumaczeniu Polikarpa Szlązkiewicza.*
2. *Chemia rolnicza,* przez J. B. Rogajskiego.
3. *Zasady płodowianu,* przez Zygmunta Jaroszewskiego.
4. *Urządzenie lasów prywatnych,* przez Tymoteusza Chońskiego.

5. *Nauka o nawozach,* przez Aleksandra Trylskiego.

6. *O uprawie buraków cukrowych na Ukrainie,* przez Piotra Grodzickiego.

7. *Jakimi drogami dojdziemy do osiągnięcia z krów dojnych najwyższej możliwej korzyści,* przez Aleksandra Trylskiego.

8. *O służebnościach leśnych,* przez Edwarda Wojzbuna.

9. *O chowie indyków,* przez N. Sarnowiczową.

10. *O podatkach,* przez Bronisława Ryxa.

11. *O racjonalności w gospodarstwie wiejskiem,* przez Kornela Malczewskiego.

12. *Wzory do zmianowań pól w rolnictwie,* przez Jana Romualda Wilanda.

W 1870 r., obok dokończenia niektórych wyżej wymienionych prac w 1869 r., umieszczone będą następujące:

13. *Nauka o uprawie ziemi,* podług Rosenberga-Lipińskiego w dwóch tomach, opracował Aleksander Trylski.

14. *Zarząd domowy,* przez Wacława Łuszczewskiego.

15. *Rachunkowość gospodarska,* przez Stan. Rewińskiego.

16. *Budownictwo wiejskie,* przez Karola Martina.

17. *Technologia gospodarska,* przez Zyg. Gawareckiego.

18. *Cukrownictwo,* przez Polikarpa Szlązkiewicza.

19. *Uprawa łubinu,* przez Stan. Rewińskiego.

20. *Uprawa lnu i przygotowanie włókna,* przez Adama Mieczyskiego.

21. *Hodowla inwentarzy w ogóle,* podług Settegasta, przez Ignacego Marchwińskiego.

22. *Hodowla koni,* przez Ludwika Grabowskiego.

23. *Owczarstwo,* przez Hr. Stan. Alexandrowicza.

24. *Hodowla trzody chlewniej,* przez Lud. Suchodolskiego.

25. *Gospodarstwo rybne,* przez Józefa Zagórowskiego.

26. *Własności absorpcyjne ziemi ornej,* przez Emila Godlewskiego i Maxymiljana Dobrskiego i inne.

Biblioteka Rolnicza ma cenę następującą: 12 zeszytów 16 złotych reńskich.

Dla prenumeratorów Gazety Rolniczej zgłaszających się wprost lub listownie franco do Redakcji przy ulicy Solnej Nr. 715 w Warszawie, za 12 zeszytów 8 złr.

Skład główny w księgarni Karola Wilda we Lwowie. Wydawca *Mieczyski Adam*, Członok wielu Towarzystw agronomicznych.

— W Krakowie zacznie od nowego roku wychodzić *Kurjer Krakowski*, codziennie, pod redakcją Żegoty Wywiakowskiego i Władysława Sabowskiego. Przedpłata kwartalna z przesyłką pocztową 3 złr. 25 cent., rocznie 13 złr. — P. Władysław Jaworski zaś ogłasza: *Tygodnik Soborowy*, który zawierać będzie sprawozdania z posiedzeń soborowych, opracowania przedmiotów w Soborze rozbieganych i kronikę wypadków z pola religijnego. Przedpłata półroczna 3 złr. — Zarazem p. Władysław Jaworski wydaje dzieło: *Zasady i całość wiary katolickiej* przez X. J. Gaumo, przekład L. Rogalskiego i E. Ziemięckiej. Przedpłata 10 złr. —

Upomnienie piśmów polskim na pruskiem Śląsku, „Zwiasunowi Górnośląskiemu“ i „Katolikowi“.

Z bolesnem uczuciem odzywa się „Gwiazdka Cieszyńska“ do was koleżki śląskie i woła: przestańcie się swarzyć. Nie będziemy się w wasze sprzeczki wdawali, ale życzymy wam poważniejszej pracy. Osobliwie polemika „Zwiasuna Górnośląskiego“ przechodzi w najwyższy stopień namiętności, bez wszelkiego umiarkowania i przyzwoitości! I o cóż chodzi? O to, zdaje się, iż obok niego powstał się wychodzić „Katolik.“ Więc zawiść jedynie tak porusza „Zwiasuna G. Śl.“? — Sądźmy przecież, iż wśród blisko milionowej ludności polskiej Śląska pruskiego wygodnie mogłyby dwa pisma polskie istnieć, a w zgodzie i spokoju pracę swą uzupełniać. Kłótniwość, która mia-

nowicie w „Zwiastunie Gśl.“ góruje, podczas gdy „Katolik“ tylko czasami mu odpowiada, jakąż jest nauką dla ludu! Kiedy „Zwiastun Gśl.“ na wszystkich się porywa, którzy jego doskonałości uznać nie chcą, duchownych katolickich wraz z redaktorem Tygodnika katolickiego z tej również przyczyny kła, Polaków i księży, którzy byli w powstaniu, denuncjuje, a nareszcie o polskiej narodowości Śląskiego ludu lekceważnie się wyraża, to niepodobna zdobyć się na niewielbienie zasad Zwiastuna Górnośląskiego. — Radzimy tedy zgodę i szczerą pracę w celu oświecania ludu. —

Z Cieszyna.

— Smutną donosimy nowinę. Ks. Jan Kozia, kanonik honorowy katedry wrocławskiej, książecko-biskupi komisarz, pro-synodalny examinator, radca jeneralnego wikariatu i sądu małżeńskiego, posiadacz złotego krzyża zasługi z koroną, proboszcz i dziekan we Frydku, umarł d. 27 grudnia. Pogrzeb jego odbył się w Frydku d. 30 grudnia o god. 8 rano. Ur. 1791 r. i wyświęcony na kapłana 1814, dożył 79 roku wieku swego a 55 kapłaństwa. Gorliwy duszpasterz, słynny kaznodzieja, wielce był od wszystkich poważany, szanowany i kochany. —

— Według dawniej przyjętego porządku odbywać się będą konferencje ewang. nauczycieli okręgu Cieszyńskiego w r. 1870 co dwa miesiące, zawsze we środę po pierwszym, a więc 5 stycznia, 2 marca, 4 maja, 6 lipca, 7 września i 2 listopada. —

— *Gmina katolicka w Międzyrzeczu koło Bielska* obcho-dziła dnia 11 listopada 1869 ważną i wzniosłą zarazem uroczystość. W kościele parafialnym, r. 1522 przebudowanym z kaplicy dawniejszej, znajduje się cenny obraz Ś. Marcina Biskupa, szkoły średniowiecznej niemieckiej, przedstawiający tegoż Patrona nie w chwili skonu, ale przed stolicą sądu boskiego. Obraz ten malowany na drzewie, odnowiony został w Wiedniu bardzo starannie z zachowaniem cechy pierwotnej. Również jest tam piękny i dźwięczny dzwon odlany w Krakowie r. 1513, ważący 24 cetn-rów. Obydwa te przedmioty ówczesny Biskup krakowski podarował kościołowi międzyrzéckiemu, który bliskim zagrażając upadkiem, konieczne wymagał podpory niezwłocznej. — Gdy jednak wymurowania nowej świątyni parafianie katolicy, pomimo liczby 2000 dusz, przy rzetelnej chęci, dla braku zasobów nie zdołali przedsięwziąć, przeto proboszcz miejscowy X. Antoni Knoppek nfnym w najwyższą Opatrzność, postanowił zająć się zupełnym przeistoczeniem kościoła, i takowe wykonał szczęśliwie, a ten dom Boży jeszcze 200 lat może istnieć. — Wewnętrzne urządzenie zadowolni każdego, zwłaszcza co do obrazów religijnych. Wstąpiwszy bowiem do kościoła, widzisz w presbiterium na górnej ścianie nad amboną wizerunki Niepokalanego poczęcia N. M. Panny, Pana Jezusa z krzyżem i Ś. Piotra trzymającego klucze; na wielkim ołtarzu po mistrzowsku w gotyckim stylu wyrobione tabernaculum do przechowania Najświętszego Sakramentu, bogato wyzłocone ołtarze i ambonę, posadzkę z białego i czarnego marmuru, boczne ściany kościoła przyozdobione uroczo; słowem — na pierwszy rzut oka otwiera się niejako księga przypominająca wielkie dzieło odkupienia rodzaju ludzkiego od zgnbyciągnionej przez nieposłuszeństwo Adama, pobudzając mimowolnie do rozpamiętywania tajemnicy najważniejszej i czulej dla Zbawiciela wdzięczności. — Że podobne wyobrażenia dalekie od wszelkich błyskotek i świecideł podniecających próżność światową, wpływają na usposobienie pobożne i skupienie ducha, oddalając wszelkie roztargnienie w słuchaniu prawd odwiecznych, i przyczyniają się przeważnie do porzucenia lekkomyślności stawiającej nieprzebytą tak często zaporę w szukaniu i nyzyskaniu tego, co jest dla każdego chrześcianina najistotniejszym, nikt ani na chwilę wątpić nie może. Wszystko stanowi miłą i harmonijną całość zrchwycającą duszę,

która dla udoskonalenia swego nie obejdzie się bez wrażeń pod zmysły podpadających.

Terazniejszy pasterz ks. Antoni Knoppek ukończył 11 listopada 1869, 25-letni okres swojego w Międzyrzeczu urzędowania duchownego. Najstósowniej więc dla uczczenia tej pamiątki obrano dzień wzmiankowany do poświęcenia kościoła. Ten zaś obrządek w zastępstwie słabującego sędziwego WJX. Infułata i Jeneralnego Wikarego Antoniego Helma dokonany został z wszelkiem namaszczeniem od Przewielebnego X. Henryka Matzkiego kanonika katedry krakowskiej, przy udziale XX. dziekanów z Opawy i Jabłonkowa, oraz liczego duchowieństwa: z archidiecezji łomunieckiej 5, z dyceezji wrocławskiej 24, a z tarnowskiej 6. Deputacja katolicka z Bielska także była przytomna. — Kazanie w słowach pełnych uczucia i przekonania wygłosił ks. Dominik Oreł proboszcz ze Suchej, wykazując znaczenie święta, mianowicie zaś poświęcenie kapłana z kościołem, a parafian z pasterzem i kościołem w miłości, posłuszeństwie i wiernem zachowaniu wszystkich przykazań. Ta mowa znakomita i budująca głębokie na słuchaczach uczyniła wrażenie. — W czasie obiadu przemówił treściwie i serdecznie Przewielebny ks. kanonik Matzke i inni duchowni. Ks. Antoni Monczka odczytał ułożone na tę uroczystość wiersze do okoliczności zastósowane, z trafną wzmianką o sekundyjch Ojca św., na których gospodarz domu z kilkoma kapłanami i osobami świeckimi był obecnym; a ks. dr. Morawetz uprzyjemnił poważne zebranie tak zwanym alfabetem pielgrzymkim, przygody towarzyszywszy w podróży rzymskiej dowcipnie opiewającym, którzy zaproszeni uprzejmie od ks. Knopka z jego korzystali gościnności. Odczytano także adres katolików z Bielska licznymi opatrzoną podpisami z uznaniem wszechstronnych zasług Jubitata. Cała zaś zabawa ożywiła obecnych uczuciem rzetelnego przywiązania dla kapłana zacnego, będąc oznaką ogólnego dlań szacunku, jaki od dawna sobie zaskarbił. — Przed nabożeństwem wieczornem, które także odprawił miejscowy pasterz, odśpiewawszy z ludem na podziękowanie Panu Bogu hymn pochwalny „Te Deum laudamus“, W. ks. Bułowski dziekan z Bielska miał kazanie żarliwe, w którym dobitnie wytłumaczył licznemu zgromadzonemu znaczenie ozdób kościelnych, oddając parafianom zaletę w składanych ochoczko na chwałę Bogu ofiarach; a zachęciwszy, do wytrwania w dobrém, przy życzeniu błogosławieństwa niebios, wszystkich mową swoją do łez pobudził. — Dodać należy, iż koszt odnowienia tej świątyni na wewnątrz i zewnątrz, nie licząc dawniejszych znacznych na przyozdobienie wydatków, wynosił nad 6000. zł. a. w. Cała zaś mozolna praca w przeciągu 16 tygodni jak najdokładniej została wykończoną, nie pozostawiając nic do życzenia. Kościół więc międzyrzécki w świeżej przybrany szacie, należąc do rzędu najodborniejszych, czyni zaszczyt pasterzowi godnemu i owieczkom słuchającym głosu jego, a wszyscy uczestnicy wspaniałego obchodu religijnego błogie i rzowne odnieśli wspomnienie. —

— Z powodu świąt nie było targu zeszłego tygodnia. —

Wezwanie do przedpłaty.

Upraszamy o śpieszne nadeślanie prenumeraty na nowy rok. Szanownych Czytelników, którym się przedpłata skończyła, uwiadomiliśmy załączeniem listów prenumeracyjnych. Pierwszy Ner noworoczny przesyłamy też wszystkim dotychczasowym przedpłacicielom; którzy jednak dalej prenumerować nie chcą, niechaj zaraz na znak Ner ten zwrócą. Którzy zaś Ner ten potrzymają, uważani będą za chcących zostać prenumeratorem, i oczekujemy od nich rychłej przedpłaty.

Tych Czytelników, którzy zaległości jeszcze nie uisłili, upraszamy także o rzetelne dopełnienie obowiązku.

Poszukujecie się

GAJNY

dobremi świadectwami wykazać się mogący, i znajdzie natychmiast przyjęcie w zarządzie dóbr w Dolnych Domasłowicach.

Leopold Kolban.

Nowa restauracja.

W nowo wybudowanym domu „na starym targu“ otwieram od 1. stycznia restaurację, i starać się będę o wszelką wygodę i dobrą usługę publiczności, którą o ucieszczanie upraszam.

Jan Ociecek.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

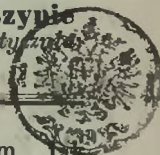
Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.
Rocznik 23.

R. 1870.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie
dnia 8. stycznia



Dwór Adama Wacława, książęcia Cieszyńskiego.

Powieść osnuta na podaniach historycznych i opowiadaniach ludowych.

II. Czarna księżna. (Ciąg dalszy.)

Kto była Czarna Księżna, tego już lud nie pamięta, wie przecież, że była księżną cieszyńską. Przymioty jej wszakże utkwily tém mocniej w pamięci ludowej, bo łączą się z różnemi zdarzeniami.

Dziwna atoli, iż w tym względzie tak odmienne są podania między pospółstwem. Gdy bowiem w niektórych wioskach około Cieszyna uwielbiają dobroduszość i miłosierdzie Czarną Księżną, iż się litowała nad poddanymi i dobrze czyniła ubogim, w innych miejscach lękają się jej jako postrachu, a w okolicy Strumienia żegnają się na wspomnienie Czarną Księżną, policzając ją między mieszkańców piekła. Najdziwniejsza wszakże, iż pomimo to wszędzie jednoznacznie opowiadają, że nie mogła być pogrzebioną, bo ją wszędzie wyrzucała ziemia z grobu, więc nareszcie włożono ją na wóz, i zaprzężono doń czarne woły, które puszczono samopas, zawiozły zmarłą do Kościelca na miejsce, gdzie dziś kościółek stoi, i tam się zapadła.

Fantastyczną tę powieść wyjaśnia nam poniekąd historja. Porównawszy szczegóły opowiadań gminnych z datami historycznymi, nabywamy przekonania, że te podania do nikogo się nie odnoszą, jak do księżny Sydonji Katarzyny. I dziejopisowie ślascy też przyjmują, że bajeczna Czarna Księżna nie była nikim innym jak drugą żoną Wacława Adama a matką Adama Wacława.

Księżna Sydonja od pogrzebu męża Wacława Adama aż do śmierci swojej nie złożyła już z siebie czarnej szaty żałobnej, i z tego powodu nazywano ją powszechnie „czarną księżną“. Poszedłszy powtórnie za męża, za Emeryka Forgacza, nadżnpana Trenczyńskiego, mieszkała na przemian w Cieszynie i Trenczyńskiego, tak dalece, iż się mnożyły występki i zbrodnie, nie było bezpieczeństwa, a wszystko uchodziło bezkarnie, z czego niezadowolenie stanów było wielkie. Jednakowoż rozpoczęte przez księcia Wacława Adama uporządkowanie praw księstwa, ona doprowadziła do skutku za porozumieniem stanów w roku 1590, i prawa te wyszły z druku w Ołomńcu 1592 roku pod tytułem: „Prawa a zrizení zemske Knyžestvj Tiessyńskiego“.

Również nadała różne przywileje mieszczanom, jak stwierdzają pozostałe dokumenta, a w czasie nędzy i zarazyniosła szczerobliwą pomoc potrzebującym. Wyznawając wiarę ewangelicką, rozszerzała ją także wszelkimi sposobami między ludem, a tém zniechęcała tych, którzy, pomimo odebrania kościołów, tajnie pozostali katolikami. To nam objaśnia, dla czego Czarna Księżna w jednych miejscach lepiej, w drugich gorzej była osądzana. Nareszcie Sydonja, jako Niemka, zdaje się nie mogła powziąć takiej miłości ku polskiemu ludowi wiejskiemu, jaką okazywał mąż jej Wacław Adam dla swych poddanych, i którą się w ogóle wszyscy Piastowie cieszyńscy odznaczali. Świadczą o tém jej wyroki surowe, które po części dotąd są w pamięci włościan. Lud więc nieprzywykły do takiej surowości swoich książąt, a będąc z przyrodzenia łagodnym, jak w ogóle wszystek lud słowiański, nie mógł przypościć, iżby taka surowość została bez kary, i w ten sposób utworzyła się w jego fantazji powieść: że Czarną Księżną po śmierci ziemia przyjąć nie chciała, aż się przy Kościelcu zapadła.

Otóż po tych historycznych wspomnieniach, wyłożysz sobie kochany czytelniku snadniej podania ludowe, które ci teraz opowiem.

W Markłowicach, wiosce położonej na północ od Cieszyna, na prawym brzegu Olzy, gdzie dziś jest dwór, stał dawniej zamek książęcy, nie wielki ale piękny. Pozostała część murów na sypanie zamienionych, i ślady wałów w około je otaczających, są dziś jedynymi zabytkami tego zamku. Tu Czarna Księżna lubiła bawić, i pewnego razu w jesieni po południu urządziła polowanie dla gości w pobliskiej Oborze. Jeden z chłopów ustawionych do naganiania za pańszczyznę, miał nieszczęście, iż przepuścił dziką, który rozjątrzony na niego się rzucił i kłami mu groził. Rozgniewana księżna w popędliwości kazała biedaka dzikiemu bykowi do ogona przywiązać, i tegoż szczeniemi psów tak długo gonić, dopóki biedny chłop okropnie stłuczony ducha nie wyzionął. Niezadługo potem ukazał się księżnie we śnie ów nieborak w straszliwej postaci. Od tej chwili nie widział jej nikt inaczej, jak w czarnym odzieniu, z pękiem kluczy u boku. Umierając rozporządziła, by jej martwe ciało, niegodne miejsca poświęconego, włożono na lichy wóz, zaprzęgnięto cztery czarne woły, i puszczono je dokąd chcą iść.

Znasz może czytelniku i Pawłowice, wieś niedaleko

Strumienia, dziś na pruskiej stronie położoną, a dawniej do księstwa Cieszyńskiego należącą. Zamek w Pawłowicach był ulubionym miejscem Sydonji i tam nawet swe życie zakończyła. Tam tedy opowiadają następującą historję.

Pod samym Strumieniem znajdują się obszerne łąki, zwane „dębina“, na austriackiej stronie położone, chociaż do państwa pawłowskiego od kilku set lat należą. Za czasów czarnej księżny były te łąki własnością miasta Strumienia. Przez oszukaństwo, jak mówi podanie, dostały się do państwa pawłowskiego. Jak się to stało? — Otóż ludzie tamtejsi tak o tćm gadają: Czarnej Księżnie oddawna podobały się te łąki. W mocy jćj było bez wszelkich względów odebrać komu pole lub darować; lecz tego nie uczyniła, by nie naruszyć chwały swćj sprawiedliwości u poddanych. Wezwała więc starszych miasta Strumienia do Pawłowic, i oświadczyła im, że sobie życzy nająć rzeczzone łąki od miasta. Z ochotą zezwolili mieszczanie, chcąc sobie zjednać łaskawość księżę. W przytomności świadków zrobiono taką umowę: Księżna bierze w dzierżawę od miasta Strumienia łąki, położone przy Zbytkowie, na jedną urodę (jeden zbiór), i zapłaci za to miastu dwieście talarów w sćrebrze. Chociaż umowa ta nie była spisana, przecieź w obecności świadków uczyniona miała zupełną wartość, i żadna strona nie mogła i nie chciała jćj złamać. Księżna zatćm kazała łąki pokopać i nasadzić dębów. Dziwno to było wydzierżawiającym, lecz musieli czekać, aż siemić zejdzie, wyrośnię i dojrzeje. Długo to trwało, nim dęby wyrosły. Tymczasem starsi i świadkowie, którzy przy umowie byli obecnymi, pomarli, i księżna zmarła, — a Strumienianie dawno zapomnieli o umowie i o swójćj własności. Król pruski Fryderyk Wielki zabrał większą część Śląska. Wytyczono granicę, i dębina została na stronie austriackiej, choć do dnia dzisiejszego należy panom pruskim z Pawłowic. Przed niedawnymi laty wykopano dęby, i pole znów obrócono na łąki, lecz takowe już nie pówróciły w posiadanie mieszczan strumieńskich.

Gdy Czarna Księżna zmarła, odprawiono wspaniały pogrzeb tam w Pawłowicach, i lud poboźny wylał nie jedną łzę w rozrzewnieniu. Spuszczono zwłoki księżny do grobu i przysypano trumnę ziemią, jak zwykle, ale o cuda! — drugiego dnia rano była trumna wedle grobu otwartego wysadzona. Znów ją pochowano i grób kamieniem przykryto, lecz rano stała trumna znów obok otwartego grobu. Ze zgrozą dowiedział się lud o tćm zdarzeniu, i mówił: „Boże zlituj się nad jćj duszą! za mało było jćj ziemi za życia, a teraz miejsca jćj nie daje na ostatnie odpocznienie.“ — Gdy to samo dziwo i trzecićj nocy się powtórzyło, oznajmiono to książęciu synowi, który naradziwszy się z swemi powiernikami, rozkazał spełnić własną wolą księżny: aby zaprzągniono cztery czarne woły do wozu, położono nań trumnę z zwłokami i puszczono pociąg samopas.

Tam gdzie dziś wznosi się kościółek na pagórku Kościelca, zatrzymał się ten pociąg wśród ciernia i borów, i zniknął pod ziemią, w miejscu, gdzie potćm nowy wystawiono kościółek. Atoli i tu jeszcze stać się miał drugi cud.

W owym czasie, ponieważ pierwotny kościółek tego pamiętnego miejsca był za mały i chylił się do upadku, postanowili mieszkańcy okolicznych wiosek zbudować okazalszą świątynię na Babić Górze grodziskiej, w pobliżu lasu Kamionką zwanego. Ale o to, gdy już grunta założono, przywiózł czarny pociąg księżnę cieszyńską, a stanawszy w zaroślu, nie dał się żadnym sposobem stamtąd wypędzić. Złożono ją tedy w starćj kaplicy do grobu; lecz co rano znaleźli znów trumnę z ciałem Czarnej Księżny na powierzchni ziemi, a na Babić Górze grunta pod nowy kościół zburzone. Poniechano zatćm budowania na Babić Górze a natomiast rozszerzono stary czcigodny kościółek, i dopiero ziemia przyjęła zwłoki Księżny w swoje łono.

Wtenczas odnowiony i powiększony kościółek przy Kościelcu, stoi dotąd, oprócz wieży w roku 1779 i 1868 wichrem zburzonćj, i chlubi się grobowcem Czarnej Księżny. Dotychczas wskazują na dołek pod ołtarzem, jako pomnik, gdzie się Czarna Księżna zapadła. Inni zaś twierdzą, że to jest wyjście chodnika podziemnego, co prowadzi z zamku Cieszyńskiego aż pod Kościelec.

Starzy ludzie będą ci też jeszcze dziś opowiadali, jak tam przy Kościelcu czasem o północy widywali Czarną Księżnę w pośróć dwóch czarnych psów z go-rejącemi łbami, i jak ta przed cmentarzem stojąc rzuciła pćkiem kluczy za przechodniem. Szczęśliwy mówi, kto się ośmieli i podniesie te klucze: odejmie klątwę z biednćj księżny, i otworzy skarby oddawna skryte w ziemi, mianowicie zaś skarby z czasów szwedzkich, zgrabione biednym obywatelom i schowane w podziemnym ganku. Tu bowiem mieści się beczka na beczkę pieniędzy zaklćtych, i przeto z złota i sćrebra w skorćę zamienionych, a przez djabła strzeżonych, który w postaci koguta siedzi na beczkach.

Dodają jeszcze, że chłopci w Stanisławicach mają się czego obawiać: gdy lud odbierze napowrót majątek ojcom swoim przez nieprzyjaciół bezprawnie wydarty. Wtedy bowiem będą musicli na odmiar zwrócić Szwedom owies, który z nimi w ostatnim roku podczas ich pobytu w Cieszynie na połowicę zasiali, a którego ci potćm dla swćj ucieczki rozmierzyć nie mogli. Procenta od tego owsa wzrosły do takićj sumy, że teraz grunta na spłacenie nie wystarczą.

Osądź czytelniku te opowiadania, jak ci się zdaje, pewnie w nich będzie cokolwiek prawdy, acz lud w fantazji swójćj dziwnie je wymalował.

Inne podania usłyszysz w Cieszynie. Tu widywano czarną księżnę wychodzącą z bramy zamku, osobliwie w wieczornym czasie, przechodzącą ulicę miasta i wstę-

pującą do domów mieszczan ubogich i chorych, którym pomoc niosła. Wiedziała ona zawsze, gdzie bieda i nędra się zagnieździły, i te według możności wypędzała. Jedno takie zdarzenie daje nam wątek do dalszego opowiadania. C. d. n.

Żydzi i Polska.

Na ziemi polskiej od Baltykn do Karpat, od Odry do Dźwiny i Dniepru, żyje po miastach i wsiach rozsiany lud żydowski, gęściej niż w którymkolwiek innym kraju. Zapoznavanie ludu tego, rzucanie nań kamieniami pogardy i plwanie śliną oszczerstw, należy do błędów, ba do występków, których dopuszczają się ludzie ślepi z gmiu i inteligencji. Czy żydzi nie są czasem także winni, iż ich czasami nienawidzono, jestto zupełnie inne pytanie. To pewna jednak, iż rządy, to jest biurokracja w ziemiach polskich, używała nieraz żydów jako narzędzia, które miało być już to pijawką wysysającą z ludu najżywniejsze soki, już uchém, które miało podsłuchiwać, gdzie i jak biją pulsa uciśnionego narodu. Lecz nie oto idzie nam, gdy piszemy owe wyrazy żydzi i Polska! Cheemy kilka słów powiedzieć o stanowisku, jakie żydzi w Polsce powinni zająć wobec Polski.

Mówiąc o żydach, rozumiemy pod tą nazwą, nie zaprzańców żydowskich, których można znaleźć w rozmaitych redakcjach dzienników niemieckich, o dienszmanach niemieczyzny w Austrii i Prusach, o moskalo filach carstwa moskiewskiego, — ale o żydach, którzy z pejsami czy bez pejsów, czują, że są narodem, który ma wielką przeszłość i który w przyszłości samodzielnym stać się może, — o żydach, którzy bez hołdowania zastalemu rabinizmowi i nie odpowiednim już dziś urządzeniom kachałnym, szannją wiarę swych ojców, i czezą nie złotego cieleca tylko, ale Jehowę. Czy tacy żydzi mogą i powinni łączyć się z prześladowcami Polski? Czy mogą i powinni przyczyniać się do wynarodowienia Polaków? Czy mogą i powinni, żyjąc w Polsce i z ludu polskiego, służyć i popierać usiłowania germanizacyjne lub panmoskiewskie? Odpowiadamy stanowczo, — że nie!

Żyd prawdziwy, nie ów mizerny i skrofuliczny kosmopolita, żyd znający dzieje swego narodu, jego krwawe zapasy i walki z czasn Machabeuszów, żyd znający straszne prześladowania, na jakie wystawieni byli jego rodacy w Hiszpanji, Franeji, Włoszech, a przedewszystkiem w Niemczech i Anglii, — gdzie tysiącami mordowano bez miłosierdzia żydów i rabowano ich mienie, — nie może w żaden sposób być nieprzyjacielem i prześladowcą Polski, bo ziemia ta stała się dla żydów drugą ojczyzną, bo tu jedynie żyd nie tylko mógł spokojnie mieszkać, nie tylko nikt mu jego mienia nie wydzierał, ale nawet prawa krajowe brały go pod swoją opiekę.

Dzisiejszy liberalizm niemiecki i w ogóle europejski chwali się, że wrócił żydom prawa człowiecze, że im nadał prawa obywatelstwa, tymczasem jakże u nas było? Oto roku 1096, a zatem siedemset siedemdziesiąt cztery lat temu, przybyli do Śląska i Polski pierwsi Żydzi z Czech, wypędzeni z tamtąd srogiem prześladowaniem. Następnie tłumami chronili się z Niemiec do Polski. Za Bolesława Krzywoustego, zamieszkali w Kijowie. W latach 1203—1207 trzymali wsie książęce dzierżawą na Śląsku. Kazimierz W. r. 1334 nadał im różne prawa, mocą których, prócz sądów swoich star-

szych, ulegali samemu królowi i wojewodom; ich osoby i cmentarze były zapewnione karą konfiskaty dóbr krzywdzącego. Handel był im w zupełności dozwolony, oraz wolność brania lichwy, a cla i podatki równe z mieszczanami, gdzie mieszkali, a nie większe płacić mieli. Następnie Witold rozszerzył te same przywileje na żydów Litewskich, a Zygmunt August nadał je żydom Poznańskim r. 1571.

Za Zygmunta Augusta jeszcze lepiej działo się żydom w Polsce jak za Kazimierza Wgo. Bez przeszkody zakładali szkoły i bóżnice, bawili się rolą, grunta dzierżeli, byli lekarzami, nawet urzędy sprawowali. Ubiór nosili ówczesny krajowy panów. Rabin Szymon z Gintzburga, biegłym był w mierniczéj i budowniczéj sztuce, wydał wiele ksiąg i był przełożonym szkoły i sądów. Jeżeli następnie uchwalono niektóre ograniczenia, jak na przykład za Zygmunta I, wywołały je nadużycia samychże żydów z powodu lichwy i nierzetelności w handlu.

Milując nadewszystko prawdę, musimy wspomnieć, że r. 1407 zrabowano żydów w Krakowie, również r. 1464 i 1493, lecz we wszystkich tych razach powodem był fauatyzm, a r. 1464, dopuścili się rabunku nie polacy ale krzyżownicy idący przez Kraków na Turków, a r. 1493 dopuszczono się rabunku podczas pożaru Krakowa. Lecz są to wypadki odoobnione i nie wyrodziły się nigdy w prześladowanie ogólne, gdy tymczasem cóż się na ówczas działo z żydami w innych krajach?

W latach od 1348 — 1350 w Niemczech prawie zupełnie wymordowano żydów. W piętnastém stuleciu wypędzono ich z miast niemieckich: Ulmu, Magdeburga, Augsburga, Glacu, Norynbergi, Bambergi, Salcburga i Regensburga. W Węgrzech, prześladowano żydów w nieludzki sposób w 14 i 15 stuleciu. Toż samo działo się w Hiszpanji, Włoszech, Szwajcarji, Franeji i Anglii, a na początku 16 stulecia w zachodniej Europie wcale nie było już żydów. —

Śpojrzymy w późniejsze dzieje Polski. Konstytucja 3 maja, otworzyła żydom szerokie wrota wolności obywatelskiej. W roku 1830, ówczesna rewolucja dała żydom jasny dowód, że nważa ich nie za obcych, ale za część narodu, pozwalając utworzyć żydowską gwardję narodową. W roku 1861 w marcu zaproszono żydów do udziału w pogrzebie pięciu zabitych i ś. p. Arcybiskupa Fijałkowskiego. Co więcej literatura polska świetniła to, co było w żydach szlachetnym. Bohaterską śmierć Berka opiewali poeci, a wielki nasz Mickiewicz unieśmiertnił Jankla w panu Ta. deuszu. Kraszewski zaś w Żydach napisał prawdziwą ich apoteozę. — A jakże w tym czasie działo się w Niemczech i Austrii? Do r. 1848 nie wolno im było mieszkać we wielu miastach, i dziś nawet gminy tamtejsze często przyjmować ich nie chcą.

W obec takich objawów, do czego winni się poczuć Żydzi w Polsce? Oto, do stawienia się po stronie kraju uciśnionego, ludu prześladowanego. — Nie samo uczucie wdzięczności, ale podobieństwo, jakie zachodzi między losami Polski a ojczyzny żydów i ich ludn, musi serce każdego prawego każdego szlachetnie myślącego żyda pociągnąć do Polski, i zachęcić do bronienia narodowych dążeń Polaków.

Że tak być powinno, i że nie jest to żadna mrzonka, dowodzą tego fakta. Bo czy mało żydów zapelnia Sybir, jako zesłańcy z powodu świętej sprawy polskiej?

Czy mało ich brało udział w krwawych walkach ostatniego powstania? — Nawet z łona ziemioczonych żydów naszego Śląska, walczył w szeregach powstańczych dzielny młodzian, jako przedstawiciel śląskich żydów. — Spodziewać się należy, że i w żydach Galicyjskich, coraz żywiej rozbudzać się będzie uczucie obowiązku łączenia się z polską sprawą. — W Królestwie i na Litwie żydzi uciskani przez moskali, dziś w bóżnicach swych wołają do Jehowy o ratunek dla Polski i dla siebie, i stawiają opór moskwiczeniu pielęgnując polszczyznę.

Najgorzej pod względem stosunku żydów do narodowej sprawy naszej jest między żydami Śląskiem i księstwem Poznańskim. Łączą się tu oni z germanizatorami, chcą być Niemcami i wrogo zachowują się w obec Polaków. Przyczyny tego objawu należy szukać w dziennikarstwie wiedeńskim i berlińskim, o ile przedstawicielami jego są żydzi, którzy rzeczywiście przestali być żydami. Mimo to, nie tracimy nadziei, że i tu prawi, zacni, nie goniący za orderami i uszlachceniem żydzi, przejrzą i poznają, iż popieranie polskości, i łączenie się z nią, należy do obowiązków prawego izraelity.

Niech dziennikarstwo z żydowską inteligencją i żydowscy kaznodzieje wezmą do serca sprawę polską; niech pamiętają: że Polska nie splamiła się krwią żydowską, że żydowi, którego dzieje znaczone były prześladowaniem, nie godzi się podawać ręki do prześladowania narodu, który praojców izraelskich przyjął gościnnie i po bratersku, — a pseudo liberali żydowskie wiedeńskiej i berlińskiej klikki stracą zwolenników pośród żydów ziem polskich.

K. D.

Gospodarstwo i przemysł.

Normalne karmienie bydła na zasadach fizjologii oparte, podług Dr. H. Grouvena. (Ciąg dalszy.) II. Dla owiec:

1) dla owiec na produkcję wełny głównie przeznaczonych 60 funt. wagi mających: 2 funt. substancji suchej, a w tej 0,218 funta proteinu, 0,048 funt. tłuszczu, 1,014 funt. wodoru węgla, ze stosunkiem, jak 1 : 5,

2) dla owiec na opas odstawionych, 80 funt. wagi mających:

w początku tuczenia: 2,55 funt. substancji suchej, a w tej 0,349 funt. proteinu, 0,076 funt. tłuszczu, 1,207 funt. wodoru węgla, ze stosunkiem pożywności, jak 1 : 4;

w końcu tuczenia: 2,13 funtów substancji suchej, a w tej 0,271 funta proteinu, 0,107 funt. tłuszczu, 1,091 funt. wodoru węgla, ze stosunkiem pożywności, jak 1 : 5.

III. Dla świń:

1) dla świń na chów przeznaczonych, 100 funt. wagi: 4,5 funt. substancji suchej, a w tej 0,52 funtów proteinu, 0,13 funt. tłuszczu, 2,63 funtów wodoru węgla, ze stosunkiem pożywności, jak 1 : 5,7;

2) dla świń karmnych 200 funtów wagi: 6 funt. substancji suchej; a w tej 0,88 funtów proteinu, 0,24 tłuszczu, 3,80 wodoru węgla, ze stosunkiem pożywności, jak 1 : 5;

IV. Dla koni nie normuje Grouven potrzebnego pokarmu w sposób powyższy, lecz podaje go wprost w sianie, owsie itd., jako to:

1) dla koni wierzchowych: 6 funtów siana, 9 funt. owsa, 1 funt siewki żytniej;

2) dla koni roboczych zwyczajnych: 12 funtów siana, 12 funt. owsa, 1,5 funt. siewki.

W razie usilnej pracy wypada powiększyć dla pierwszej i drugiej klasy koni rację owsa o $\frac{1}{4}$, zatem na 12 i 16 ft., a prócz tego dodawać po 2 ft. siewki z siewki lnianego dziennie.

Chcąc oznaczyć ilość i skład paszy w takim stanie i z takich zasobów, jak ją posiadamy, dla bydła, owiec i świń potrzebnej, konieczne wiedzieć trzeba ilość wody i tłuszczów, wodoru węgla, jako i stanu snącego. W dziele Grouvena, znajdujemy analizę około 100 ciał, jako takich, które bydłu za pożywienie służyć mogą. Ze względu jednakże na nasze stosunki miejscowe wystarczy zapoznanie się ze składem trzydziestu i kilku pokarmów, które w sposób następujący zestawione tutaj podajemy:

Oznaczenie ciała pokarmowego. w 100 funt. zawiera:	wody.	substancji suchej.	W substancji suchej:			stosunek pożywności.	wartość pożywna.
			proteinu	tłuszczów	wodoru węgla.		
							sgr. 00
pszenica	14,30	85,70	13,20	1,60	66,20	1:5,4	1030
żyto	15,60	84,40	11,00	2,00	64,40	1:6,4	750
jęczmień	14,70	85,30	10,00	2,10	62,00	1:6,8	700
owies	13,70	86,30	11,20	6,00	56,60	1:6,4	750
bób (bobik) . . .	14,80	85,20	23,90	1,30	44,80	1:2,0	770
groch	13,20	86,80	22,40	3,00	53,70	1:2,8	1130
wyka (ziarno) . .	12,80	87,20	27,30	1,70	51,80	1:2,1	800
tatarska dta . . .	13,00	87,00	6,00	1,20	62,60	1:11,0	620
łubin dta	13,10	86,90	35,60	7,60	26,90	1:1,7	890
siemię lniane . .	12,00	88,00	22,00	37,00	17,00	4:5,5	1220
ziemniaki	76,00	24,00	2,40	0,30	19,00	1:8,2	192
buraki i brukiew	88,80	11,20	1,20	0,20	7,30	1:6,5	69
marchew	86,00	14,00	1,10	0,20	9,59	1:9,1	61
siano łączne . .	14,20	85,60	10,40	3,00	38,00	1:4,4	300
„ z konicz. cz.	15,40	84,60	13,10	3,20	27,40	1:2,7	300
„ „ biał.	15,40	84,60	16,80	3,70	33,90	1:2,5	366
„ z lucerny . . .	16,00	84,00	13,10	2,30	31,50	1:2,8	298
„ z potrawy . .	15,00	85,00	13,00	3,00	35,00	1:3,3	321
konicz. cz. ziel.							
ścięta	79,30	20,70	3,70	0,80	8,80	1:2,9	85
konicz. biała ziel.							
ścięta	79,90	20,10	4,00	0,90	8,00	1:2,6	87
lucerna ziel. ścięta	77,60	22,40	3,50	0,60	8,40	1:2,8	79
wyka „ „	82,40	17,60	3,80	0,60	5,50	1:1,9	71
sporek „ „	81,40	18,60	2,00	0,50	8,20	1:4,7	61
słoma jara . . .	15,40	84,60	3,00	1,50	34,10	1:12,6	160
„ ozima	15,40	84,60	2,60	1,00	30,50	1:12,7	139
„ z roślin strączkowych	14,90	85,10	8,00	1,60	30,00	1:4,2	194
strąkowiny rzepowe	10,20	89,80	4,00	2,00	40,60	1:11,0	198
makachy lniane	15,00	85,00	28,00	9,50	24,30	1:1,7	570
„ rzepowe	11,50	88,50	28,00	10,00	11,00	1:2,2	520
otręby pszenne	14,00	86,00	13,30	3,20	38,30	1:3,5	380
„ żytnie	13,60	86,40	12,10	2,40	54,10	1:5,	440
wywar z zacieru zbożowego	90,00	10,00	2,00	0,70	5,30	1:3,5	79
wywar z ziemn.	93,00	7,00	1,40	0,20	3,90	1:3,1	52
słodziny	76,90	23,10	4,80	1,60	9,50	1:2,8	113
liście buraków	90,00	10,00	2,00	0,30	4,30	1:2,5	43
mleko od krowy słodkie	88,00	12,00	4,00	3,00	4,40	1:3	—
mleko od krowy kwaśne							
lub zsiadłe . .	90,00	10,00	3,20	0,70	5,30	1:2,2	—
plewy	13,70	86,30	4,20	1,70	36,30	1:9,8	182

C. d. n.

Wpływ wody na mleko. Pismo francuskie „O przyrodzie (de la nature) robi następujące postrzeżenia co do wpływu wody na tworzenie się mleka: Krowa nie dająca nie albo bardzo mało mleka, zadawalnia się 10 do 12 kwartami wody; w miarę zaś jak się staje mleczniejszą, wystarcza jej zaledwie 30 do 40 kwart. Przy równej paszy ilość mleka stoi zatem w prostym stosunku do ilości wody, którą pije. Na paszy dają te krowy więcej mleka, które częściej do wody pędzone bywają. Gdy krowa powróci z paszy na stajnię, daje 25 procent mniej mleka, — ponieważ sucha stajenna pasza, daleko mniej wodnistych części posiada. —

Winnéj macicy dla okolic o ostrzejszym klimacie zalecają następujące odmiany: 1) Św. Wawrzyńca — grona czarne. 2) Basilicum — grona białe. 3) Dżamentowe dobre, szlachetne — grona białe. 4) Augustówki — grona białe. 5) Włoskie malwazyjskie — grona czerwone. 6) Muszkatowe — grona czarne. 7) Klewnieńskie wczesne — grona niebieskie. 8) Malinogreńskie wczesne — grona białe. — III. G. Z.

Jak oczyścić butelki i inne naczynia szklane. W tym celu używa się chlorku wapna. Na 1 kwartę wody bierze się 1 1/2 — 2 łutów chlorku wapna, miesza dokładnie i napelnia tą mieszaniną butelkę, którą się chce oczyścić. Po upływie 2—3 dni wylewa się z butelki chlorek wapna, którego znowu do dalszego oczyszczenia użyć można, i wypłukuje się czystą wodą. Chlorek wapna zabiera wszystkie nieczystości, a nawet kitkoletni brud z naczyń szklanych, ale trzeba napelnić je nim po same brzegi, bo inaczej pozostanie na ścianach naczynia obrączka. — R.

Przegląd polityczny.

Austria i Węgry. Przesilenie ministerjalne trwa bezmiennie. Przypominamy, że obie partje ministerstwa podały cesarzowi swoje memorjały. Większość składa się z pięciu ministrów tj. dr Giskra, dr Herbst, dr Hasner, Brestel i Plener; do mniejszości liczą się trzej ministrowie hr. Taaffe, hr. Potocki i dr Berger. Mniejszość jest za ugodą z narodowościami, a większość jest ugodzie przeciwna, opierając się na konstytucji grudnia i sztucznej przewadze Niemców. Memorjał większości oddał cesarz mniejszości do ocenienia, a nawzajem memorjał mniejszości ma osądzić większość. Dotąd jednak obie strony nie odpowiedziały. Podobno cesarz chce oba memorjały przedłożyć radzie państwa. Większość usiłowała tymczasem przyspieszyć zmianę ministerstwa, żądając rozstrzygnięcia przed zebraniem się rady państwa. Większość znać lęka się przyszłych rozpraw w radzie państwa, i spodziewała się, że wczesniejszym rozstrzygnięciem uniknie wszystkiego i ochroni się od upadku. Lecz cesarz nśluchał mniejszości, i zostawił rozstrzygnięcie aż do ukończenia rozpraw adresowych w radzie państwa. Jeżeli w radzie państwa znajdzie się większość umiarkowanych posłów, godzących się na pojednanie, wtedy skład przyszłego ministerstwa będzie w rodzaju hr. Taaffego. Jeżeli niemiecka większość w radzie państwa zwycięży, wtenczas i obecna większość ministerstwa utrzyma się i uzupełni się w swoim rodzaju. — W sferach dworskich wzmagają się jednak to przekonanie, że przez odstąpienie „pięciu“ ministrów usunięte będą przeszkody, stawające w drodze pojednaniu i pogodzeniu opozycyjnych narodowości. Jak *N. W. Tagbl.* pisze: Na dworze nie chcą mniejszości ministerkiej dać upaść, a większości nie

mogą. Więc w radzie państwa musi się rzecz rozstrzygnąć.

Słychać atoli, że minister węgierski hr. Andrássy i kanclerz państwa hr. Beust nśilują pośredniczyć między obydwojma partjami ministerstwa przedlitawskiego. Radzą, ażeby sprawę reformy wyborczej zupełnie odroczyć, sprawę rezolucji galicyjskiej wziąć natychmiast do załatwienia, a przy tej sposobności zarazem i z Czechami rozpocząć traktowania ugodne. — Donoszą nawet, że większość ministerstwa skłania się już do ustępstw na korzyść narodowości. W tym celu ma się agitować utworzenie środkowej partji w radzie państwa, a gdyby rada państwa nie przystała, ma się jej pogrozić rozwiązaniem. —

— Niemcy z Czech i Morawy, a nawet i z naszego Śląska tymczasem wyprawiają demonstracje na rzecz większości ministrów, wysyłając im adresy zaufania. Ponieważ większość ministrów pochodzi właśnie z Czech i Morawy, i ponieważ ci ministrowie głównie niemieckie dążności popierają, więc nie dziw, że ciż Niemcy stawają jako ich popleczaicy. *Gaz. Nar.* przeto powiada: „Właśnie te adresa są najlepszym dowodem, iż tylko w interesie tych Niemców czeskich i morawskich leży, ale nie w interesie całego państwa, ażeby ta większość ministrów utrzymała się przy sterze. —

— Cesarz przyjął w nowy rok ministra dra Giskrę po raz pierwszy od czasu swego powrotu ze Wschodu. —

— Krwawa walka w Dalmacji, zdaje się ukończoną będzie przez ugodne traktowanie. Hałasy wściekłej *NfPressy*, która chciała wytepić po prostu Kotorzan i podawała rządowi mordercze rady, nie poszły na niebiosy. Mieszkańcom Braicza i Żupy, którzy się poddali, udzielił cesarz amnestję. Łaska cesarska wywołała ogólną radość, a w Kotorze zarządzone z tego powodu iluminacje. Ponieważ w Kotorze jest większa część wojska, więc widać, że i wojsko radowało się z amnestji. Wskutek tego już i Kriwościanie oświadczyli ochotę do poddania się, i umawiają się o warunki. —

— Wydatki spowodowane powstaniem dalmackim, obliczono już w ministerstwie, i wynoszą niespełna 5 milionów złr. —

— Za pobudką wiedeńskiej *NfPresse*, zawiązało się w Wiedniu „stowarzyszenie dla obrony interesów niemieckich.“ Jest to wyskok ostatecznego centralizmu niemieckiego. Nikt w Austrii nie myśli Niemcom krzywdy wyrządzać. Więc stowarzyszenie takie nie może mieć innego celu, jak upewnienie panowania Niemców nad innymi narodami. A to panowanie jest krzywdą, i jak widzimy wszędzie, prowadzi Austrię do zguby. Stowarzyszenie to rzuciło rękawicę ludom nieniemieckim, tj. Czechom, Słoweńcom, Włochom i Polakom, bo zapowiada im walkę zabójczą. Dlatego też wszystkie dzienniki słowiańskie wystąpiły przeciw zamiarom tego stowarzyszenia. Z polskich dzienników najmocniej na te zachcianki niemieckie odpowiedział *Dziennik Lwowski* w artykule pod napisem „Najazd“ w którym wykazuje, jak Niemcy najeżdżają na Słowian; lecz obawiamy się powtórzyć te prawdy w Gwiazdce, chociaż i tutejszym Niemcom należałoby je przypomnieć, bo — we Lwowie, w Pradze i w samym Wiedniu inaczej jak w Cieszynie. — Prawdą jest, jak wywodzi *Kraj*, że centraliści niemieccy ukrywali swe zachcianki dotychczas pod imieniem kultury, cywilizacji itd., a teraz w swym organie *NfrPresse* ogłaszają już bez pokrywki walkę zabójczą i zniszczenie Słowianom. — Jednakowoż po-

ciechą naszą jest, że i między Niemcami są umiarkowani. Bo na zgromadzeniu rzeczono „stowarzyszenia dla obrony interesów niemieckich“, które się odbyło d. 30 grudnia w Wiedniu, jak sama *NfPresse* donosi zebrało się zaledwie 400 Niemców. Więc dobre chęci nowej *Pressey* nie udają się, gdyż i Niemcy rozumieją jej dążności. *NfPresse* jest wprawdzie organem ministerjalnym austriackim, ale przytém pracuje dla Prus, i podszczuwa ciągle ludy austriackie na siebie, przywłaszczając sobie mimo tego „wyłącznie uprzywilejowany patriotyzm austriacki.“ —

Ponieważ centraliści grożą powrotem absolutyzmu, gdyby opozycji udało się wysadzić z siodła ministerstwo Giskry, — na to odpowiadają *Nar. Listy*: „My się bynajmniej absolutyzmu nie obawiamy, bo ten by nibawem znowu upaść musiał, i to jeszcze bardziej stanowczo niż niegdyś pod Solferinem. Już nawet teraz słysząc, że Polacy, Słowacy i Tyrolczycy postanowili radę państwa opuścić, jeżeli adres na mowę tronową wyrazi konieczność ścisłego trzymania się konstytucji grudniowej; wtenczas izba poselska ipso facto rozbitą zostanie. Z tego łatwo już przekonać się można, że do jej rozegnania nie potrzeba koniecznie absolutystycznych bagnetów, sama bowiem wkrótce stanie się niemożliwą, a wtenczas jej czynności przeniesione będą na sejmy krajowe.“ —

— W nowy rok obawiano się w Wiedniu demonstracji robotników; dla tego wojsko w koszarach było konsygnowane. Lecz nic nie zaszło. —

W Pradze d. 2 bm. odbyło się zgromadzenie robotników, na którym rozprawiano: o potrzebie prawa koalicyjnego, o powszechném głosowaniu, o wolności druku i zniesieniu stępla od gazet, wreszcie o zniesieniu przymusowych stowarzyszeń. Uchwalono także odnośne rezolucje. —

— Burmistrzem Pragi obrany został p. Fryderyk Hanka. —

— Czytamy w *Kraju*: Rozporządzenia ministerstwa wojny nakazują pośpiech w zbrojeniu i naprawianiu twierdz Koeniggratz, Jozefstadt i Ołomuniec. Urlopników czeskich powołano pod broń. Czeskie pułki będą rozłożone w Węgrzech, w Dalmacji i Rakusach, a pułki niemieckie w Czechach. —

— Jen. Schweinitz poseł króla pruskiego i Związku północno-niemieckiego przy dworze wiedeńskim, wręczył cesarzowi już d. 22 stycznia listy wierzytelne.

— Spodziewać się należy, iż za przykładem Węgiei skłoni się także rząd wiedeński do zniesienia stępla od gazet. Minister finansów dr Brestel oświadczył już, że się zgadza na to, i przedłoży radzie państwa projekt odnośnej ustawy do uchwalenia. Tylko stępło wa opłata od inseratów ma pozostać. —

Prusy. Od 1 stycznia przechodzi ministerstwo pruskie spraw zagranicznych, na Związek północno-niemiecki. Agenci dyplomatyczni pruscy za granicą, odtąd uwierzytelnieni będą jako przedstawiciele Związku północno-niemieckiego. — Hr. Bismark od nowego roku już nie jest także ministrem pruskim, ale ministrem północnych Niemiec. —

— Z pruskiego urzędowego dziennika *Provinzial-Correspondenz* zdawałoby się, że dotychczasową robotę Bismarka nie uważa za skończoną. Powiada bowiem: „Mocarstwa europejskie oswoiły się z myślą, aby dalszemu rozwojowi Niemiec na podstawach stworzonych w r. 1866 żadnych więcej nie stawiać przeszkód.“ —

— W dzień nowego roku feldmarszałek Wrangel

wyraził królowi życzenia w imieniu obecnych jenerałów, i przypomniał order ś. Jerzego, udzielony królowi przez cara rosyjskiego. Król na to odpowiedział: „Dziękuję ci feldmarszałku za sposób myślenia, które wyraziłeś w imieniu przytomnych. Ale ponieważ wspomnieliś odznaczenie, jakiego mi udzielił Jem. cesarz rosyjski niechaj tu oświadczyć w obec was, że to odznaczenie jako i towarzyszące mu wyrazy cesarskie, zawdzięczam wam panowie, którzyście armję prowadzili do zwycięstw, i tym, którzy długie lata kształcili ją i przygotowywali do tak wspaniałych rezultatów. —

Polska. Prezydent miasta Warszawy, jen. Witkowski, wydał rozkaz mieszkańcom, aby urządzili bal składkowy dla namiestnika Berga. Każdy właściciel domu obowiązany jest dać 10 r. s. na składkę. Obliczają, że tym sposobem uda się zebrać Witkowskiemu 30.000 r. s. Listy zapisowe porożysłano do domów i powiedziano w nich, że bal ten będzie dany z wolnej i nieprzymuszonej woli Warszawian, gorąco pragnących uczcić serdecznie najukochańszego i najlaskawszego namiestnika! — Tak sobie naigrywają Moskale z Polaków. —

— Do Wilna, (jak piszą do *Schl. Ztg*), zwracają koleją tłumy Litwinów umierających z głodu, którzy szukali zarobku i chleba w Rosji, nie mogąc go znaleźć w ojczyźnie. Rząd systematycznie pustosząc kraj, doprowadził do tego, że głód i tyfus dziesiątkuje ludność. W początku grudnia koleją pod eskortą zwrócono oddział złożony z 80 ludzi, którzy od dwóch tygodni wyszli z domu i choć kilka razy się nakarmili w tym czasie. Inne oddziały głodem dręczone zwrócono z Kurlandji. Rekruci litewscy mający się stawić w marcu, po części już teraz proszą o przyjęcie, nie mając czem się wyżywić. —

Moskwa. Na Dnieprze budują Moskale płytkie statki, dla nskuteczniejszego wylądowań. —

— *Wiest* donosi, że włosianie, którzy przez upływie lat 9 nie byli w stanie złożyć indemnizację, (opłatę za uwolnienie gruntów), jaką rząd na nich nałożył, będą pozbawieni swych gruntów i wysłani na Kaukaz.

Turecja. Z Bułgarji donoszą znowu o wzburzeniach. Chrześcianie żądają, aby sultan dla Królestwa bułgarskiego zamianował wicekróla z prawami zwierzchnika.

— Z Belgradu donoszą do *Vaterlandu*: W całej Serbji są umysły w najwyższym stopniu przeciw Austrii oburzone. Dowodem tego jest odprawienie mszy św. w Kragujewacu za poległych powstańców Kotarskich. Wszędzie też jawnie okazują współczucie dla powstańców. Przyczyną tego odgadnie, kto czyta dzienniki wiedeńskie i węgierskie. Słowiańskie narody w Austrii nie jeden dały dowód swego przywiązania i wierności dla domu panującego. Wiedeńskie zaś pisma najlekkoomyślniej podżegają tylko nienawiść przeciwko nim. —

Rzym. Ustawa Piusa IX ustanawiająca wybór papieża na wypadek opróżnienia stolicy apostolskiej w czasie soboru ekumenicznego opiewa: „Wielu biskupów rzymskich naszych poprzedników, a mianowicie ś. p. Aleksander III na trzecim soborze laterańskim, błogosławiony Grzegorz X na drugim soborze llońskim, Klemens V, Grzegorz XV, Urban VIII i Klemens XII ogłosili ustawy, które prawo wyboru papieża nadają jedynie i wyłącznie zgromadzeniu kardynałów świętego kościoła rzymskiego. Sądziliśmy, że było obowiązkiem naszego urzędu apostolskiego, zapobiedz i przeszkodzić wszelkiej okazji nie-

zgody i sporu, co do wyboru papieża, któraby nastąpić mogła, gdyby się podobało najwyższemu Panu powołać nas do siebie w czasie trwania niniejszego soboru. To też wzruszeni jesteśmy przykładem naszych poprzedników ś. p. Juliusza III, Pawła III i Piusa IV, którzy przewidując, że śmierć ich mogłaby wypaść w czasie soboru trydenckiego, uchwalili, aby wybór nowego papieża był dokonany jedynie przez kardynałów świętego kościoła rzymskiego z wyłączeniem wszelkiego udziału pomienionego soboru. Ażeby kardynałowie mogli do wyboru przystąpić swobodnie i łatwiej i bez wszelkiej przeszkody i okazji do nieporozumienia i zamęcenia spokoju, na mocy téjże naszej świadomości i władzy apostołskiej, uchwalamy i stanowimy, aby — jeżeli nam przyjdzie umrzeć w czasie trwania soboru w Watykanie — ten sobór, w jakim bądź on będzie stanie i epoce swych prac, był natychmiast i bezpośrednio uważanym za zawieszony i odroczone, na czas, poniżej wyznaczony, i w skutek tego bezzwłocznie winien przerwać natychmiast wszelkie zebrania, kongregacje i sesje, wstrzymać ukończenia wszystkich kanonów i dekretów i nie prowadzić dalej swych prac z żadnego choćby na pozór najważniejszego i najgodniejszego powodu, dopóki nowy papież, prawnie przez święte kolegium kardynałów wybrany, nie uzna za stosowne na mocy swojej najwyższej władzy nakazać otwarcie soboru. — Ustawa niniejsza od dziś dnia aż po wszystkie czasy ma być ważną, pełnomocną i skuteczną; ma posiadać i wywierać całą swoją i zupełną moc, nie może być krytykowana, zaczepiana, zbijana, unieważniana, odkładana, prawnie odwołana, ani dysktowana nigdy, przez żadną władzę. —

— *Civiltà catholica* pisze: Obecne mocarstwa nie popierały ani nie tamowały soboru wprost; tylko szymatycka Rosja jednemu biskupowi polskiemu, który jeszcze nie jest zabitym lub na Sybir wywiezionym, zabroniła tu przybyć, aby poświadczył cierpieniem męczonemu narodowi. Tylko rząd wspaniałomyślny Francji, któremu cały katolicki świat winien jest wdzięczność, okazał się życzliwym, ntrzymując w papieskim państwie załogę wojskową, która stanowi gwarancję dla spokojnego przebiegu soboru. —

Francja. Noworoczne przemówienia cesarza Napoleona ciągle jeszcze wzbudzają czujność publicystów, i troskliwie takowe zapisują. — Do przedstawicieli ciała prawodawczego (sejmu) przemówił cesarz w ten sposób: „Przedsiębiorzymy znaczną przemianę w naszych instytucjach; liczę na waszą pomoc w doprowadzeniu jej do końca. Obdarzony byłem poprzednio całą odpowiedzialnością władzy rządowej; szczęśliwy jestem, że dzisiaj część téj władzy zastępcem kraju ustępuję. Jestem jak podróżny, który część ciężaru zostawia, aby prędzej osiągnąć cel, jaki sobie wytknął. Tym celem panowie jest po ubezpieczeniu porządku, zapewniona pomyślność i ostatecznie ustalona wolność.“ Senatowi winał sposobu, z jakim dokonał liberalnego zadania zmiany konstytucji. —

— Do ciała dyplomatycznego rzekł Napoleon: „Obecność panów i słowa są nowym dowodem dobrych stosunków mojego rządu do mocarstw. Spodziewam się że rok 1870 wzmocni jeszcze wspólne porozumienie.“ — Duchowieństwu winał cesarz Napoleon gorliwości, z jaką w łonie mas rozszerza naukę zaparcia się samego siebie i chrześcijańskiej miłości. —

— Nowe ministerstwo, według urzędowego dzien-

nika, złożonem zostało w ten sposób: Ollivier ministrem sprawiedliwości; Daru, spraw zewnętrznych; Chevan-dier wewnętrznych; Buffet finansów; Leboeuf wojny; Rigault marynarki; Segris wychowania; Talhouet robót publicznych; Louvet handlu; Vaillant domu cesarskiego; Richard sztuk pięknych. —

Hiszpanja. Król włoski urzędownie zawiadomił rząd hiszpański, iż ksiązę genuenski nie przyjmie kandydatury do tronu. Całe ministerstwo podało się do dymisji. —

Rozmałości.

— *Komitet dla przeprowadzenia zwłok Mickiewicza do grobów Wawelskich*, zawiązany pod przewodnictwem dr. Dietla, prezydenta miasta Krakowa, uzyskał od ministerstwa potwierdzenie, i może rozpocząć już stosowne kroki. Sprawa ta jest jednak międzynarodową, i wymaga znoszenia się z rządem francuzkim; dla tego też poczyniło ministerstwo pewne zastrzeżenia w statutach. —

— *Teatra amatorskie* są teraz najlubiejszą zabawą w Galicji, i urządzają takowe w licznych miasteczkach. Rzeczywiście upodobanie takie pochwałać tylko można, zwłaszcza, iż po mniejszych miastach stałe teatra ntrzymać się nie mogą, a zabawa teatralna jest podnoszącą i kształcącą. —

— *Myśl założenia stałego teatru polskiego w Poznaniu* znajduje coraz ogólniejsze uznanie. Teatr polski w Poznaniu stał się najsukcesywniejszą dźwignią utrzymania żywiołu narodowego w tamtych stronach. Obrano więc już komitet, który się tą sprawą zajmuje. Koszta na zakupienie potrzebnego gmachu obliczono na 30,000 talarów. —

— *Politik* podaje prośbę austriackich oficerów słowiańskiej narodowości do ministra wojny: ażeby polecił wojskowym piszącym do dzienników wojskowych, nie drażnić nieznania narodowego słowiańskiego, gdyż większość armji austriackiej składa się ze Słowian. — Prośba ta jest ważnym objawem usposobienia armji, gdyż dotąd oficerowie powszechnie uchodzili za Niemców. —

— Dzienniki wiedeńskie, mianowicie stara i nowa *Presse* żegnając rok stary, nazywają go rokiem niezamąconego pokoju i rokiem pełnym błogosławieństw. Może zapomnieli o powstaniu dalmackim; albo też krew tamże przelana mało obchodzi owe dzienniki, gdyż to krew słowiańska. —

— Niemiecy członkowie *Czytelnia akademickiej wiedeńskiej*, czyli poprostu bursze wiedeńscy, uchwalili wykluczenie z téj Czytelnia wszystkich studentów, innych narodowości. Z tego powodu zawiązał się komitet studentów węgierskich i słowiańskich, który podał przedstawienie do senatu akademickiego wyłuszczać jaką krzywdę ponieśli węgiercy i słowiańscy studenci przez krok burszów, albowiem zarówno z niemieckimi członkami Czytelnia płacili oni wkładki miesięczne, a w statutach nie ma wzmianki, że stowarzyszenie to ma być wyłącznie niemieckiem.

— *Wsparcie odrzucone*. Namiestnictwo czeskie przeznaczyło prazkiemu stowarzyszeniu robotników pod nazwą „Ul“, 2000 zlr. zapomogi. Towarzystwo nie przyjęło tego wsparcia, iż o takowe nie prosiło i nie chce się stać zawisłym od rządu. — Namiestnictwo więc rozdzieliło ten dar dla szpitali na utrzymywanie w tychże chorych robotników. —

— W redakcji *Narodnich Listów* w Pradze odbyto rewizję. Szukano korespondencyj o powstaniu dalmackim; lecz napróżno. —

— *Termin wycofania z obiegu szóstaków* z r. 1848 i 1849 przydłużony został do końca marca. Dziurawe szóstaki można w kasach rządowych wymieniać za cenę 8—9 kr. w. a.

— Kiedy u nas zima tego roku jest nadzwyczaj łagodną, spadły we Włoszech środkowych i północnych tak ogromne

śniegi, że pociągi na kolejach żelaznych muszą się po kilka godzin zatrzymywać, nim uprzątną ogromne zasypy śniegowe. —

— *Proces Traupmana* w Paryżu rozpoczął się 28 z. m. wśród niezmiernego natłoku publiczności, i trwał kilka dni. Traupman zachował się spokojnie i obojętnie wysłuchał aktu oskarżenia. Obstawiał on przy swoich dawniejszych podaniach, iż miał współników, lecz ich nie wyjawiał, i twierdził, że z ojcem Kinckiem robił przygotowania do fałszowania pieniędzy. Przesłuchano kilkudziesięciu świadków, przy czém atoli nic ważnego nie zaszło. Prokurator Grandperet mówił, że nigdy jeszcze sądy przysięgłych nie miały przed sobą niegodniejszego przestępstwa; dowodził oraz, że Traupman działał sam, bez żadnych współników. Obronca zaś adwokat słynny p. Lachaud udowydniał, że Traupman jest obłąkany; — podczas czego Traupmann płakał, co wywołało wielkie wrażenie na obecnych. D. 30 grudnia wieczorem sąd wydał wyrok; Traupman skazanym został na śmierć. Czytanie wyroku śmierci nie wywarło na nim żadnego wrażenia; pożegnał spokojnie sędziów, ale w więzieniu nie okazywał wesołości jak dni poprzednich; nie mógł stłumić wzruszenia i nie nie jadł. —

— *Zapadnięcie się miasta Uli w Azji.* Ula leżała w prowincji Aldin niedaleko Smirny. Dnia 1 grudnia o godzinie 6 wieczorem mieszkańcy usłyszeli straszny łoskot podziemny, po nim nastąpił jeszcze silniejszy podobny do huku piorunów. To spowodowało mieszkańców, że wybiegli z miasta i poczęli uchodzić w pole, czując, że huk ten pod nogami ich się rozległ, i ziemia zaczęła drżeć. Za trzecim hukiem miasto się zapadło i nie zostało po nim żadnego śladu, w tém miejscu bowiem otworzyła się przepaść. Troje tylko osób zginęło, które się ociągały wyjść z miasta. Równocześnie pobliskie miasteczka Marmarica i Mula znacznie ucierpiały od trzęsienia ziemi. Dla zbawienia tego zjawiska wybiera się tam z Anglii kilku uczonych. —

Doniesienia piśmiennicze.

— *P. Michał Józef Konstantynowicz.* Jakby zesłańcem nieba dla prędszego upowszechnienia oświaty między ludem polskim, jest p. Michał Józef Konstantynowicz. Będąc nauczycielem, rozmyślał on nad tém, jak w najkrótszym czasie można nauczyć czytać i pisać, ucząc codziennie tylko godzinę. I wynalazł metodę, podług której w 30 lekcjach, t. j. w miesiącu starych i młodych nauczy czytać. Obecnie bawi w Krakowie, i mnóstwo ludzi prostych wyuczył już czytania; i ciągle zgłaszają się nowi do nauki, za co mu rada miejska wyznaczyła nagrodę. Potem chce jeździć od powiatu do powiatu, aby również lud wiejski przysposobić do oświaty. Życzy sobie tylko, aby mu Bóg dał życia, dopóki w każdej chatce na wsi nie wyuczy czytać. Celem rozszerzenia swęj umiejętności, ogłasza także dzieło pod tytułem: *Wykład wskazujący, jak należy uczyć czytać i pisać po polsku, czyli Najnowszy sposób uczenia czytać i pisać ludzi nawet w bardzo podeszłym wieku w ciągu 30 lekcji biorąc nie więcej jak jedną godzinę codziennie.* — Dzieło to kosztować będzie 2 złr. 50 kr.

— *Czytelnia Domowa.* Wydawnictwo to wychodzić zaczęło w Warszawie z początkiem 1870 r. w zeszytach na pięknym welinowym papierze, z których każdy obejmować będzie trzy arkusze druku. — Prenumerata przyjmuje się odrazu na 12 zeszytów i wynosi cztery złote reńskie, z kosztami przesyłki, które Wydawca bierze na siebie. — Adresować pieniądze prenumeracyjne franco, należy do Adama Mieczysławskiego w Warszawie, przy ulicy Solnej pod Nrem 715 (nowy 18) zamieszkałego. — *Czytelnia Domowa* poświęconą jest wyłącznie na umieszczanie najnowszych oryginalnych powieści, romansów oraz innych obszerniejszych utworów literatury pięknej. To zbiorowe wydawnictwo utworzy z czasem pożyteczną biblioteczkę, która w ka-

żdóm kółku rodzinném bardzo jest pożądaną. W nadobułej formie podawać zamierza utwory niezaprzeczonej wartości, przez znanych pisarzy krajowych skreślone. —

— *Der Osten*, polityczny tygodnik, w niemieckim języku, wychodzący w Wiedniu, i poświęcony osobliwie interesom słowiańskim, rozpoczął trzeci swój rocznik. Hasłem jego jest: obrona uciśnionych narodów w Austrii, i walka przeciw panowaniu jednego ludu nad drugim. Wraz z dodatkiem „das Wiener Sonntagsblatt“ kosztuje ćwierćrocznie 1 złr. 50 kr. w. a.

Z Cieszyńska.

— Cieszyńska rada miejska na posiedzeniu d. 30 grudnia uchwaliła także adres zaufania dla większości ministerstwa, tj. Giskry, Herbsta itd., wyrażając zarazem swe stałe przywiązanie do konstytucyjnych ustaw zasadniczych z 21 grudnia 1867. Tym sposobem rada miejska objawiła swego ducha niemieckiego bez względu na ludność polską miasta i całego księstwa. Dlatego też i głos jej nie może mieć wielkiego znaczenia. Wszakże w niej samą przy głosowaniu nie było jednomyślności, bo przecie dwa głosy wstrzymały się. —

— W parafii katolickiej cieszyńskiej było w r. 1869: ślubów 159, pomiędzy temi mierzanych 26; dziatek narodziło się 354, z tych było 315 ślubnych, a 39 nieślubnych; pomiędzy temi zaś 199 chłopców, a 155 dziewcząt; nieżywych było 6. Umarło osób 337; o 52 więcej niżeli w roku 1868. — Na wiare katolicką nawróciły się 3 osoby, na wiare ewangelicką przeszły 2 osoby. —

— W ewangelickim zborze cieszyńskim było roku 1869, ślubów 178; chrztów 497, mianowicie chłopców 242, dziewczyn 255; nieślubnych chłopców 19, dziewcząt 26. Oprócz tego urodziło się dzieci nieżywych 16. Liczba konfirmandów wyniosła 125; chłopców 71, dziewcząt 54. Umarło osób 420; męzkich 213, żeńskich 207. Urodziło się tedy więcej niż zmarło 93 osób. Przesząpiło z ewangelickiej na religiję katol. 7 osób żeńskich, z religij katol. na ewang. 2 osoby męskie, i 8 osób żeńskich. Liczba dusz zboru wynosi 11.652. —

— *Strumień*, miasto, chce też postępować naprzód. Zamyślają tam założyć Czytelnię, do której zapisało się dotąd ze 40 osób, c. k. urzędników i mieszczan. Dnia 28 grudnia został wydział wybrany, i takowy składają: pan Halaschka sędzia okręgowy, p. Bloch adjunkt okręgowy, p. Wiktor Lang kupiec, p. Müller burmistrz i p. Rużycki aptekarz. Wydział ten ma się przedewszystkiem zająć ułożeniem statutów, by je przedłożyć namiestnikowi. Czytelnia będzie niemiecko-polską, i zastąpienie w niej będą Morawianie, Czesi, Polacy, Ślązacy. —

— W Bielsku przestały wychodzić *Neue protestantische Blätter*, wydawane przez dra Haasego. Dość napisały Ślązaków, dosyć rozszerzyły niewiary, dosyć naoczerniały ludzi godnych! Wszakże sam fakultet teologiczny ew. wiedeński nazwał je „Skandalblatt“ — a napaści ich „Werk der äussersten Gemeinheit.“ Przetoż największą i najlepszą tego pisma zasługą jest: że skończyło! —

Ceny na targu w Cieszyńsku d. 31. grudnia: pszenica (82 ft.) 5 zł. 32 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 35 kr., jęczmień (67 ft.) 3 zł. — kr., owies (46 ft.) 1 zł. 82 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 60 kr.

— Upraszamy Szanownych Czytelników, którzy przyjęli Gwiazdkę na nowy rok, a przedpłaty jeszcze nie uiścili, aby takową rychło nadesłali. —

Poszukuje się

GAJNY

dobremi świadectwami wykazać się mogący, i znajdzie natychmiast przyjęcie w zarządzie dóbr w Dolnych Domasławicach. **Leopold Kolban.**

Nowa restauracja.

W nowo wybudowanym domu „na starym targu“ otwieram od 1. stycznia restaurację, i starać się będę o wszelką wygodę i dobrą usługę publiczności, którą o uczęszczanie upraszam.

Jan Ociecek.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

R. 1870.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie
dnia 15. stycznia.

Dwór Adama Wacława, książęcia Cieszyńskiego.

Powieść osnuta na podaniach historycznych i opowiadaniach ludowych.

III. Mór.

Zazwyczaj to tak bywa: rzadko bieda sama chodzi, ale zawsze jedna drugą wodzi. I wojna turecka sprowadziła drugą, straszniejszą jeszcze klęskę, — zarazę morową.

Do księstwa cieszyńskiego nie doszli wprawdzie Turcy, ale doszła przyniesiona przez nich zaraza, i okropne zrządziła spustoszenie. Za małe były cmentarze dla pogrzebienia wielkiej liczby umarłych, i wyznaczono dla nich osobne miejsca. Niejeden kościółek otoczony cmentarzem, lub krzyż pojedynczy w szczerém polu, przypomina do dnia dzisiejszego rolę taką, gdzie w onych czasach pogrzebywano nieszczęśliwe ofiary powietrza morowego. Takie pole jest też w Cieszynie, dzisiejszy cmentarz z kościołem św. Trójcy. Przed rokiem 1585 był tam ogród, i nikt nie myślał, że te grzędy pachnącemi kwiatami posiane, w niedługim czasie staną się mogiłą dla zasiewu śmierci.

Powietrze morowe albowiem nawiedziło także miasto Cieszyn i srogo w nim gospodarowało. W krótkim czasie, bo od Zielonych Świątek do św. Jadwigi umarło 3000 osób. Stanowi to ogromną liczbę, uważwszy, że wówczas Cieszyn nie był ludniejszy niż teraz. Cmentarz nie mógł pomieścić tak licznych ofiar, i pokazała się potrzeba urządzenia nowego cmentarza. W tej potrzebie czarna księżna Sydonja Katarzyna oświadczyła swą dobroczynność miastu: darowała swój ogród, gdzie w wielkich grobach zagrzebywano zarazą porwanych. Na tym cmentarzu wystawiono potem kościółek, z początku drewniany, a w kilka lat później (1594 r.) kamienny. Gdy więc czytelniku zwiedzisz cmentarz św. Trójcy, ozdobiony dziś pomnikami licznych rodzin mieszczaństwa cieszyńskiego i dawniej szlachty śląskiej, przypomnij sobie także, iż miejsce to jest smutną pamiątką dopuszczenia Bożego, strasznej zarazy morowej.

Odkąd rządy europejskie na granicach swoich urządziły zakłady, tak zwane kwarantany, przeciw przenoszeniu zaraźliwego powietrza, nie mamy prawie wyobrażenia o srogości moru azjatyckiego. Jak strute muchy, padają ludzie dotknięci powietrzem morowem. Zdrowy, rumiany i żwawy młodzian idzie po ulicy,

naraz upada i w kilku minutach staje się trupem czarnym. Ładna panienka stoi przed zwierciadłem i stroi się, oczekując przybycia narzeczonego, — zapomni na śmierć, bo jej tylko życie na myśli — ani się nie spodziewa, npada i nagle rozstaje się z życiem jak kwiatek wichrem urwany, nie mając ani czasu pożegnać się z kochankiem, z rodzicami i krewnymi. Matka ratująca ją, upada obok niej, wola o księdza, ale księdza niema, bo wszyscy zatrudnieni przy umierających, i nabożna kobieta kończy swój żywot u boku lubej córki bez ostatniej pociechy św. kościoła. Bogacz i biedak, zdrowy i kulawy, młody i stary, mąż i żona, syn i córka, bez wyjątku stają się ofiarami strasznej śmierci. *)

O! okropny był ów dopust na miasto. Przestraszeni ogarnęli wszystkich, każdy zamykał się w domu, jeden omijał drugiego, nikt nie chciał udzielić pomocy drugiemu, by się przez zetknięcie nie zarazić. Wśród takiej niedoli jedynie czarna księżna odznaczała się sercem i ludzkością. Gdy szlachta, zamożniejsi mieszczaństwo i kto tylko mógł, chronili się przed zarazą z miasta na wieś i do gór, czyż i ona opuściła swój zamek, żeby ująć niebezpieczeństwa groźnej śmierci? — Nie! Wówczas czarna księżna jako matka troskliwa starała się o swoich poddanych. Gdzie tylko było trzeba pomocy, wszędzie ją było widzieć możną.

Tém poświęceniem się zasłużyła sobie czarna księżna na prawdziwą wdzięczność swoich poddanych; jakoż istotnie lud zapamiętał sobie dobrodziejstwa wówczas od niej doznane. Lecz byli i tacy, co niekorzystnie tę jej dobroczynność wytnęli. Może być, iż zaborczość, albo też niechęć z powodu poprzednich krzywd, była przyczyną, że lud niedowierzał jej miłosierdziu. Mówiono bowiem: że ma z duchami do czynienia, które je strzegą i noszą, tak iż równocześnie widziano ją na różnych miejscach.

W tych miesiącach okropnych, żyła w jednej z tylnych komorek domu przy głębokiej ulicy uboga rodzina, składająca się z ojca, matki i dwóch córek. Ojciec był w latach młodszych żołnierzem; tyle wiedział o całe miasto, więcej o jego przeszłości nikt nie wiedział. Małżonka jego była córką zamożnych i uczciwych ro-

*) Oprócz roku 1585, nawiedziła zaraza morowa jeszcze kilka razy miasto Cieszyn, mianowicie w latach 1570, 1599 i 1623. W roku 1623 umarło w Cieszynie 1500, a w Frydku 1200 osób. —

oświaty nie podaje w ojczystym języku, w języku wysanym z piersi matki!

Dla tego ksiądz i nauczyciel obojętny dla polskiego języka, nie pielęgnujący go z zamilowaniem, chociażby posiadał salomonową mądrość, na nie się nie zda Ślązakowi, bo nie rozniesi w nim prawdziwego światła. Ksiądz i nauczyciel, nie miłujący śląskiej ziemi jako polskiej ziemi, wychowa w swych owieczkach i uczniach ludzi niemoralnych, ograniczonych, zgłupionych, którzy nie staną się nigdy uczciwymi obywatelami, ale owszem pójdą na posługi wszelkich wrogów państwa jak i kościoła. Bo i czymże może się stać człowiek, który czuje w żyłach swoich krew polską, lecz mówi kiepsko po polsku, kiepsko po niemiecku, i w którego wmówiono, że jest jakimś śląskim Ślązakiem! Czy ksiądz lub nauczyciel, wychowujący takie duchowe kaleki, takich ludzi trędowatych, zyzem patrzących i zbłąźnionych, może się ostać przed sądem Boga i ludzi uczciwych. Zapewne że nie, bo zadaniem księdza i nauczyciela jest dawać zdrowy pokarm a nie truciznę.

Może kto powie, że chcemy z księży i nauczycieli zrobić agitatorów politycznych! Otóż właśnie, że nie! Owszem chcemy, aby w interesie religji i oświaty byli sprawiedliwymi. Można kupcowi, sędziemu, urzędnikowi przebaczyć niesprawiedliwość, nigdy zaś księdzu i nauczycielowi, a to dla tego, że im powierzył Bóg najdroższe skarby do pielęgnowania: to jest ludzkie dusze ze wszystkimi władzami umysłowemi. — Wprowadzić duszę ludzką na bezdroża, skrzywić, spaczyć umysłowe zdolności, nie rozwinać ich należycie, o! to straszny występki, bo dusza nie może wzlecieć, jeżeli podcinają jej lub wiążą skrzydła, któremi lata, to jest macierzysty język.

Jakoż ludzie wyrzekający się swego ojczystego języka bezmyślnie, albo dla zewnętrznych korzyści, równie jak ludzie nie umiejący władać ojczystym językiem, — nie są zdolni do żadnej wyższej i szlachetniejszej myśli, brudni, skąpi, nadęci, nie cofają się przed żadnym niemoralnym czynem. Z tego to powodu księża i nauczyciele powinni przede wszystkim starać się być sprawiedliwymi. Zyjąc wśród polskiego ludu, mając powierzony swój pieczy lud polskiego pochodzenia, powinni kształcić jego język, powinni język ten miłować, powinni wszczepiać w umysły poszanowanie imienia polskiego, obznajmiać z tem co Polskę wielką i znakomitą czyniło.

Ludzie kłótlivi powiedzą nam może: to zdrada; — ksiądz i nauczyciel w Austrii, powinni być Austrjakami! — Nie zaprzeczamy temu; lecz Austria w Galicji, Austria w tej tu części Ślązka jakąż jest? czy nie polską?! — Tak jak Niemiec z Gracu nie jest Prusakiem, tylko Austrjakiem, chociaż po niemiecku mówi, jak Morlak dalmatyński, mimoto, że chwycił za broń, nie przestał miłować Cesarza swego, Cesarza całej Au-

strii, — tak Ślązak mimo swój austrjackości, jest i być musi Polakiem. — W takim składzie Austrii, jaki jest obecny, śmiesznością i głupotą jest, chcieć wpierać w Polaka austrjackiego, że musi być Niemcem; albo, że to zbrodnia, iż chce być Polakiem i nim pozostać. Ktoby to przecie nsiłował, ten chyba Stwórcę chciałby wzywać do odpowiedzialności!

Dlategoż ksiądz i nauczyciel właśnie w tej różnorodowej Austrii muszą być wolni od politycznych namiętności, a być gorliwymi narodowcami. Zadaniem ich albowiem jest wychować ludy, a nie przerabiać je i wynaradawiać. Zamiary takie mogą mieć twórcy konstytucji, mężowie stanu, nigdy zaś księża i nauczyciele. Kazanie słowa Bożego i pierwsza nauka szkolna, jeżeli nie są w języku narodowym, stają się kamieniami a nie chlebem pożywnym. Ksiądz i nauczyciel ludowy, nie mają prawa myśleć: jakby to dobrze było, żeby Polacy stali się Niemcami; bo chociażby i to pięknie było, żeby od północy góry zasłaniały Śląsko, szalonym przecie nazwał by każdy takiego, któryby chciał owe góry z pomocą rydla, motyki i taczek usypać.

A zatem: ksiądz i nauczyciel ludowy w Austrii powinni nie dla rozgłosu, dla nagrody, dla urzeczywistnienia jakiejś idei politycznej, ale dla ludu powierzonego ich pieczy pracować i jemu służyć. Ksiądz i nauczyciel na Rusi galicyjskiej niech nie pracują w duchu moskiewskiego panslawizmu, ale niech ożywieni Chrystusową miłością pielęgnują w Rusinie ducha narodowego; niech do niego przemawiają po rusku a nie po moskiewsku. Ksiądz i nauczyciel Śląski, niech się nie zapalają do idei germańskiej, ale niech swój polski ludek kształcą w duchu polskim, nauczając czystą a nie zepsutą polszczyzną. Niech ksiądz i nauczyciel w Czechach i Morawie, Niemców nie czechizują, Czechów nie germanizują, ale ucząc swoich parafian i dziatki w ich ojczystym języku, upominają do miłości wspólnej austrjackiej ojczyzny i wzajemnego szanowania praw historycznych i przyrodzonych. — Ksiądz i nauczyciel szkoły ludowej przy wyhorach nie powinni być wodzami stronnictw, ale uczciwymi doradcami, pouczającymi, że należy wybierać nie ludzi pysznych, gotowych na wszelkie frymarki, ale rozumiejących potrzeby ludu i gotowych zastępować je gorliwie.

Ksiądz i nauczyciel, to lekarze duchowi, niechże znają swoją sztukę i ulomności tych, którym podawają mają lekarstwa. Niech pamiętają: że religja i nauka pierwotna, wtenczas tylko skutkują, gdy ducha narodu obżywiają, gdy na narodowego ducha działają, rozwijają go, podnosząc i coraz bardziej uszlachetniając. Tylko na tej drodze postępując, księża i nauczyciele zyskają rzetelne poważanie i miłość ludów, zasłużą na wdzięczność potomnych, utrzymają powagę kościoła i nauki, stając się dobroczyńcami ludzkości. — K. D.

dziców, i dla tego posiadała dobre wychowanie, które też starała się dać swoim dwom córkom, Dorocie i Waleśce. Rodzina była wyznania starego, jak wówczas mówiono; z tej przyczyny była pogardzoną od sąsiadów i została opuszczoną od krewnych. Lecz „kto się na Boga spuści, tego Bóg nie opuści,” mawiała zawsze matka, gdy nieraz okropną cierpiała familja nędzę.

Było to w ostatnich dniach września, gdy ojciec i matka w jednym prawie dniu zachorowali, i też na zarazę morową umarli. Cóż się teraz stać miało z ubogimi sierotami, z których starsza Dorotka liczyła dopiero 10 a Waleśka 8 lat! — Rodziców pogrzebiono, sprzęty domowe zabrał właściciel domu za komorne, a biedne dziewczęta miały iść na żebranie, bo do służby jeszcze sił nie miały, i nie było gdzie służby szukać, gdyż połowa miasta wymarła. Poszły one do zamku, mówiąc jedna do drugiej: „chodźmy do czarnej księżny, ona taka dobra, łaskawa, może nam pomoże.”

Tak się stało, bo gdy nędza największa, to i pomoc najbliższa.

C. d. n.

Księża i nauczyciele.

Mimo wszelkich usiłowań zmierzających do obalenia instytucji, która się nazywa kościołem, mimo praw oddzielających szkołę od kościoła, wpływ księży i nauczycieli zwłaszcza szkół ludowych, jest po dziś dzień wielki. Z wyjątkiem miast fabrycznych i stołecznych, w całej Europie niemal masy ludu chętnie dają się powodować swym pasterzom i nauczycielom. Czy ten wpływ wszędzie jest zbawienny, czy wpływu tego wszędzie używa się rozumnie i z pożytkiem ludu, nie chcemy tego w tej chwili roztrząsać, bo nam idzie o rzecz, nie równie pilniejszą, to jest, o wykazanie: jakim wpływ księży i nauczycieli być powinien.

Księża nie są tylko sługami kościoła, nauczyciele nie tylko mechanikami wprowadzającymi abecadło do młodych głów; bo jedni i drudzy muszą być obywatelami. Powtarzamy raz jeszcze: obywatelami w najszczytniejszym znaczeniu tego wyrazu, to jest nie urzędnikami lub narzędziami stronnictw politycznych, ale rzeczywistymi samodzielnymi obywatelami kraju, jego podporą, jego piastunami. Ksiądz i nauczyciel w poczuciu obywatelstwa, muszą wiedzieć, że zadaniem ich jest wychować nie tylko obywateli królestwa niebieskiego, ale obywateli, którzy pamiętając o swym niebieskim królestwie, nie przynosiłoby mu hańby na ziemi i w ziemskim swym życiu nie stawali w rzędzie zwierząt. Ksiądz i nauczyciel muszą pamiętać, że są wodzami duchowymi, i przedewszystkiem starać się powinni, aby ci, którzy śladem ich chodzą, mają, nie byli zmuszeni brodzić po błocie.

Czy ksiądz i nauczyciel jako obywatele, potrzebują się wdawać w politykę, potrzebną przywozić zastępom politycznych bojowników? — Odpowiadamy:

nie! — Ksiądz i nauczyciel, nie powinni podpisywać adresów zaufania dla ministrów, ani adresów niezauwania, nie powinni stawiać w szeregach: wierno-konstytucyjnych, albo przeciwników konstytucji; nie powinni popierać absolutyzmu, ani łączyć się z socjalizmem! Czémże więc mają być? Czy ludźmi bezbarwnymi? Ludźmi, którzyby chcieli się od świata odgraniczyć murami kościoła lub szkoły? O także nie! bo powiedzieliśmy, iż powinni być wzorem obywatelstwa, powinni być prawdziwymi wodzami duchowymi. Jakże to jednak rozumieć? Oto zaraz to wypowiemy. Prawy obywatel miłuje swoją ojczyznę, prawy wódz duchowy walczy przeciw wszystkiemu, co jest ciemnością, gwałtem i niesprawiedliwością. Ksiądz i nauczyciel, jeżeli chcą sprostać wielkiemu zadaniu swemu, jeżeli chcą wywierać błogosławiony wpływ, muszą miłować ziemską ojczyznę i chcieć, by to co dla jej szczęścia jest szkodliwem, oddalone było. Myśl tę wyjaśnimy, biorąc za przykład Ślązko.

W części Ślązka, obejmującej powiaty Frysztacki, Cieszyński i Bielski, ludność jest przeważnie polską. Ludność ta może być na wyższym lub niższym stopniu ukształcenia, może jasno pojmować to, że jest polską, lub sądzić, iż jest jakimś szląkiem szląctwem albo wasserpolaństwem, — ale mimo to ludność ta jest polską, bo każdy polak posłyszawszy mówiącego Ślązaka, wykrzyknie: bracie, tyś polak. Jest to fakt, któremu nie może nikt zaprzeczyć, jeżeli nie pozabawiony zdrowych zmysłów. — Otóż ksiądz i nauczyciel sprawiający swe powinności wśród śląskiego ludu, jeżeli niema w sercu miłości ojczyzny, jeżeli nie poczuwa się do obowiązku obywatelskiego rozwijania w ludzie tym poczucia narodowego, staje się mimowolnie tylko nadziennikiem, istotą bezduszną, pasożytem, a jeżeli serce jego opauje chciwość lub pycha, duchowym zabójcą i wrogiem. I inaczej być nie może.

Stan duchowny i nauczycielski wykonywany bez miłości, bez natchnienia, bez zapалу, zamieniają się w mechanizm, w rzemiosło. Ksiądz więc i nauczyciel działający wśród ludu polskiego na Ślązku, nie potrzebują ministerjalnie, wiernokonstytucyjnie, liberalno-demokratycznie, lub jak tam kto chce to nazwać, być usposobieni, — bo są to pojęcia, któremi można bawić mieszczan zebranych na wieczorne gawędy, urzędników zużonych całodzienną i jednostajną pracą biurową, politycznych kanegiserów, ale nie lud zdrowy, na roli pracujący i mający w niedalekiej przyszłości ważne zająć w państwie stanowisko. — Dla wiejskiego ludu śląskiego główną konstytucją i najpierwszym warunkiem liberalności, musi być język ojczysty, język polski. Co ludowi po najliberalniejszych prawach, jeżeli ich nie będzie umiał używać? A jakże może lud nżywać wolności, jeżeli mu brak oświaty? Jak zaś można oświecić lud, jeżeli mu się

Gospodarstwo i przemysł.

Normalne karmienie bydła na zasadach fizjologii oparte, podług Dr. H. Gronvena. (Ciąg dalszy.) Gdy znamy ilość paszy potrzebnej dla każdego bydła, jako i jakość składową téjże paszy, łatwo nam będzie obrachować, czyli zapasy pokarmów jakie posiadamy, są stosowne.

Mamy np. do dyspozycji dla bydła słomy jaręj dostatkim, siana łącznego lub konieczyzny w miarę, prócz tego plewy, ziemniaki, buraki, makuchy lniane lub rzepiowe, wreszcie otręby albo śrót z owsa lub jęczmienia, i wiemy, że krowa dojna, 800 funtów ważąca, potrzebuje dziennie substancji suchej 25 ft., proteinu 2,39 funt., tłuszczu 0,75 funt. wodorów węgl. 12,86 ft. w stosunku pożywności 1 : 6, — a dajemy

	substancji suchej.	W substancji suchej:			stosunek pożywności.
		proteinu	tłuszczów	wodanów węgl.	
w 6 funt. siana łącznego	5,14	0,62	0,18	2,18	1:3
w 6 funt. słomy jaręj	5,08	0,18	0,09	2,05	1:3
w 4 funt. plew . . .	3,45	0,17	0,07	1,45	1:2,4
w 36 funt. buraków .	4,03	0,43	0,07	2,63	1:10
w 12 funt. ziemniaków	2,88	0,29	0,04	2,28	1:9
w 4 funt. otrąb żytnich	3,46	0,48	0,10	0,24	1:5
w 1 f. makuchów rzepiow	0,85	0,28	0,10	0,24	1:1,7
	24,89	2,45	0,65	12,99	1:6

w tym składzie mamy nieomal całkowicie przepisaną racją, jeżeli uważymy, iż tu brak tłuszczów zbytkiem wodorów węgla i proteinu prawie zupełnie się zrównoważy. Inaczej musimy jednych pokarmów ubierać, a drugich dodawać, aż się stosunek przepisany wyrówna.

C. d. n.

Przepis na wygubienie wołków w szpichlerzach. Wiadomo gospodarzom, co to są wołki, gdy się w szpichrze lub w jakim bądź składzie zagnieżdżą. Czyszczenia, bielienia, wykadzania i wiele innych używanych środków, nie uszczą ich zupełnie, bo ukryte w najmniejszych szczelinach, rozmnażają się bardzo. Wygubić wołki trudno jest, ale na wyprowadzenie ich używają w Rosji następującego sposobu.

Gdy pszenica, czy to jara czy ozima, jest już na dojrzeniu, lecz ziarno nie zupełnie jeszcze twarde, urzynają jęj pewną ilość w polu, a wymłociwszy, tak aby nie rozgniatać ziarna, odmiatają czysto w szpichrze jakąś przestrzeń, i na to wysypują kilka garncy takięj świeżęj pszenicy. Wołki, czy to w knpach zbożach, lub w sasiakach znajdujące się, pójdą do téj kupki świeżęj pszenicy, a wówczas potrzeba je wraz z pszenicą wynieść i zniszczyć, i znowu tak świeżęj pszenicy nasypać kupkę, dopóki tylko wołki znajdują się będą. Kilka razy wypada to powtórzyć, a można tym sposobem wszystkie co do jednego z szpichrza usunąć. Wprawdzie z pozostawionych zarodków mogą się znowu świeże wylęgnąć, wtedy na rok następny trzeba znowu młodęj pszenicy na sposób wskazany użyć, a w końcu można się pozbyć téj klęski zupełnie. — Jeżeli szpichrze są na sasiaki deskami szczelnie przegrodzone, dla pomieszczenia osobnych gatunków zboża, to zamiast wysypywać w jedném miejscu, lepiej jest w każdym sasiaku odgarnąć zboże na bok, a oczyściwszy jeden kącik, owęj pszenicy na przynętę po parę garncy wysypać. — Pamiętać jednak należy, że pszenica na przynętę użyta, powinna być niezupełnie dojrzałą, —

W. B.

Mięso australskie usiłują wprowadzić na targ w Londynie, ale już kilka towarzystw na tém zbankrutowało. Konserwy anstrjackie nie znajdują amatorów. Tymczasem jednakże chemicy silą się, żeby wynaleźć sposób na zachowanie świeżości mięsa. W Ameryce, z Texas do New-Orleans (3 dni drogi) już przewożą świeże mięso; a Włoch jakiś w Neapolu wynalazł podobno już sposób niezawodny, ale go za życia swego wydać nie chce. Obawiają się, że jak wełna anstralska, tak i mięso tamtejsze kiedyś popsuje targi europejskie. — T.

Domy ze słomy. „Illustr. Gewerbebl.“ donosi, że jakiś Anglik wynalazł środek przyrządzania słomy w taki sposób, że można z nięj budować domy tak, jak z cegieł lub z kamienia. W tym celu zanurza on słomę w roztworze szkła wodnego, i po wysuszeniu nadaje jęj stosowną zbitość pod prasą. Domy takie nie palą się w ogniu i są łatwe do ogrzania, a przytém tanie, bo cena jednego wynosi około 80 funt. szterlin. t. j. 800 zlr. w. a. —

Korzystne ustawienie ulów na zimę. Pszczelarze francuzcy zwracają teraz przede wszystkim uwagę na ustawienie ulów z pszczołami na zimę. Przekonano się, że wystawianie ulów na wschód słońca albo na południe, sprawia różne niedogodności. Tak promienie słońca padające wprost na nle, rozgrzewają je i tworzą w nich atmosferę sztuczną, ocieploną, która pszczoły przebudza z ich odrętwienia. Wtedy niektóre z nich wybiegają na wierzch ula; a są i takie, co uwiedzione tém ciepłem przedwczesnym, próbują podlecieć. Zimno jednak w krótkie je ogarnia i jeżeli nie powrócą spieszenie do ula, to łatwo przypłacają życiem swą śmiałość. — Zwykle pszczoły po takim spacerze powracają do ula, z zaostrozonym apetytem i nie mając co innego, spożywają pozostawiony zapas miodu. Gdy takie postępowanie powtarzać się będzie często, a roje nie posiadają obfitego zapasu miodu, to go w krótkie spożyją zupełnie, a wtedy zginą do szczeru, jeżeli im właściciel z pomocą nie nadejdzie. Mylnie utrzymują niektórzy gospodarze, że przez zimno zwykle ginie wiele pszczoł. Nie jest to jednak zimno, które je zabija, gdyż pszczoły żyją w daleko zimniejszych od naszego klimatu; zimno je odrętwia tylko, tak jak węże, bobaki i inne zwierzęta. W tym zaś stanie życie tak jest zawieszone, jak podczas snu, a to zdrętwienie przedłużone nie szkodzi im w niczem zupełnie. Najkorzystniejszém przeto jest ustawianie ulów na zimę w położeniu na północ, a to tak pod względem oszczędzenia miodu, jak i dobrego przetrzymywania rojów słabych. —

Jura i Jánek.

Jura. Kanżeś tak długo świętował? Janiczku, aniś mi też nie powinszował.

Jánek. Já winszuję dobrym ludziom wszystko dobre, a złym i co drugim chcą szkodzić, żeby się na prawili, — a tobie — sto fur mądrości!

Jura. Eb, coż mi tam teraz po tej mądrości, kiedy nas Gwiazdka rzadko do siebie dopuszcza, snąc nie má zawsze miejsca dla nas, — życz raczej żeby się Gwiazdka powiększyła, abyśmy też w nięj stali dla siebie znaleźli izdebkę, i jak pierwęj prowadzili rozprawki.

Jánek. Tóż jęj winszuję, aby jęj przybyło dziesięć razy więcj prenumeratorów, — co nie jest nic nieslu-

sznego, bo u nas mogłoby jeszcze dziesięć, albo sto i tysiąc razy więcej ludzi czytywać!

Jura. Tobo duch święty musiał lud nasz natchnąć dobrą wolą do czytania. Bo wiesz, że mało jest dobrych narodowców, co go zachęcają; a inni — niemieckiego czytania nie mogą podawać, bo tego nasz lud nie rozumie, a polskie potępiają, ganią i odradzają.

Jánek. Błaźni, co ich słuchają!

Jura. Toć błaźni; — kto dziś nie czytuje, ten głupiej, a głupi i bież na siebie ukręci. — Temu są niektórzy u nas tak przeciw polskiej mowie, przeciw polskiej nauce i przeciw polskim książkom, bo te jedynie oświecają lud. A jako mi serce boli nad tem, że i teraz w pobożnych książkach mniej czytają, jak pierwej! Tyle dokazali fałszywi kulturnicy.

Jánek. Do czego to prowadzi, powiem ci zaraz przykład. Byłech oto pod Czantoryją, i spotkałem dziewczynkę, siedzącą przy drodze i narzekającą. Pośłali ją rodzice do drugiej wsi, nkielzła i wykręciła sobie nogę. Radzę co mogę, bohy było dziecko zmarzło, ale do pomocy nie było nikogo. Wtém przejeżdża jej krewny z wozem, ale jej nie chciał odwiedzić, bo snąć miał złość z jej ojcem. Dopiero z innej wsi zdarzył się człowiek przejeżdżający, co ją wziął i odwiózł do domu.

Jura. Co straszego! Ten krewny też isto nie czytał historyje o Samarytanie.

Jánek. A czytałeś ty, abo słyszałeś, co to za adres uchwalili w auszusie miejskim dla ministra Giskry?

Jura. Tak, miejski wydział, ale nie dla samego Giskry; chcę ci to wyłożyć. — Wiesz, rada państwa we Wiedniu jest tak złożona, że w niej Niemcy mają większość, chociaż narodu jest więcej słowiańskiego. A Czesi i Morawianie już wcale do niej nie chodzą. Ta rada państwa uchwalila ustawy, które jeno Niemcom i to nie wszystkim dogadzają. Temu Słowianie są z tej konstytucji niekontenci i żądają stosowniejszej; Polacy podali rezolucyję, Czesi i Morawianie napisali deklarację, gdzie żądania swoje wyjawiają; Słowacy w Styryji, Krainie i około Tryjestu chcą, cohy ich złączono w jeden kraj „Słoweńską“ nazwany, gdzieby im niemieczyny nie narzucano. W Dalmacyji, słyszałeś, to już aż do powstania przyszło z powodu ustawy landwerzyckiej, którą rada państwa uchwalila, chociaż jej jeden dalmatyński deputowany i Polacy mówili, że to źle będzie. I niemieccy Tyrolczycy nawet, też nie są całkiem z tej konstytucji zadowoleni. Toż trzeba by jakąś ngodę z temi krajami zrobić, i wypadłoby tę konstytucyję zmienić. W ministerstwie jednak jest większość, też niemiecka, do której i Giskra należy, co nie chce przystać na zmianę terażniejszej konstytucji. Niedawno bowiem *N. Presse* pisała, że większyna ministrów przeciwna ugodzie z Czechami, Polakami i Słowenami. Słyszalesz też isto, że we Wiedniu zawiązało się towarzystwo, które ma wspierać niemiectwo w Austryji w obec Czechów, Słowenów i Polaków. A teraz niemieckie miasta podawają tej większości ministerkiej adresy zaufania, że chce utrzymać istniejącą konstytucyję, a to znaczy, że niemiectwo má potrzynać przewagę abo panowanie w Austryji. Tak też adres wydziału miejskiego z tego źródła pochodzi.

Jánek. Wydział miejski mógłby się prędczej o większą czystość i lepsze oświecenie w mieście starać, bo to o naszę ciemność i o nasz błąd już i na księzcu mówią. — A potem, czy to Cieszyn niemieckie miasto, żeby szedł za Niemcami.

Jura. Gdyby się tak pytał jednego mieszczana za drugim, nie wiem, czyby się przeciw Polakom a Czechom oświadczyli. Chociaż to jest u wielu naszych mieszczanów złe, że nie wiedzą, do jakiej narodowości należą, i z którą stroną dźierżec mają.

Jánek. Prawda, a niektórzy się nawet boją wyznać, jakiej są narodowości. Słyszalesz tu kiejsi, jak jakiś pán prawil do jednego nauczyciela: alzo sy wolen sych auch eu den Polen celen!

Jura. Kiedy ten pán śmie się nazywać Niemcem, czemużby pán nauczyciel nie śmiał się przyznawać do Polaków!

Jánek. To już taká logika u niektórych; myślą: że to grzech, iż się ktoś Polakiem narodził.

Jura. Boże im odpuść, bo nie wiedzą co czynią.
G. B.

Przegląd polityczny.

Austrija i Węgry. Cesarz wyjeżdżając do Pesztu d. 6 bm. wezwał wszystkich ministrów, żeby tymczasowo pełnili dalej swe obowiązki. Wskutek tego ministrowie urządzili wspólny objad, dla utwierdzenia tymczasowej zgody. Ale mimo to zasady przeciwne rozdzielają ministerstwo. Zeszłej niedzieli większość ministrów zaprosila posłów niemieckich na poufną pogadankę. Tutaj centralistyczni ministrowie ulżyli sobie wynurzając swe żale, jako przoz cały czas swego urzędowania muszą znosić krzywdy. Głównie skarżyli się na Bensta, iż za plecami ich usiłował robić ngodę z opozycjami i mieszał się w sprawy należące do ministra spraw wewnętrznych. —

— Donoszą do *Kraju*, że cesarz niecierpliwi się już z powodu obecnego stanu, i miał powiedzieć Beustowi: „Zwalam na pana cały ciężar odpowiedzialności, idzie tu nic tylko o mnie, ale i o mojego następcę.“ — Hr. Benst zaś powołuje się na to, że jedną połowę zadania, którą wziął na siebie, przyjąwszy kanclerstwo austriackie, już wypełnił, to jest ngodę z Węgrami. Do dopełnienia drugiej połowy zadania, tj. ugody zresztą narodowości, żąda jeszcze pewnego przeciągu czasu. Uskarża on się także, iż dotąd większość ministerstwa przeszkadzała mu w tém dziele. —

— Komisje adresowe obu izb rady państwa pracowały i podczas feryj świątecznych. Komisja izby panów polecila wypracowanie adresu hr. Antoniemu Auerspergowi. Wypracowanie jego jest w najwyższym stopniu centralistyczne, lecz większość zgodziła się na nie; mniejszość zaś, do której należą książęta Czartoryski, Jabłonowski, Schwarzenberg, Lobkowiec i inni przedłożą izbie poprawki. — W komisji izby poselskiej miał hr. Spiegel ułożyć projekt adresu. D. 8 bm. odbyła też komisja posiedzenie, na którym i ministrowie byli obecnymi. Przed rozpoczęciem obrad zapytał Wolfrum: jakie stanowisko zajmuje ministerstwo wobec mowy tronowej i korony? Na to odpowiedział hr. Taaffe: „Wszyscy ministrowie podali się do dymisji; i zalecimy sprawy państwa tymczasowo.“ Więcej potem komisja nie zapytywała. Hr. Spiegel odczytał projekt adresu, który choć w umiarkowany sposób, ale przecie nie tai, że stosunki państwa są niezadowolniające i żąda zgody. Projekt ten jednak nie podobał się centralistom. P. Skene żądał więc wypracowania nowego adresu. Najwięcej chodziło niektórym posłom o wyrażenie żądania w adresie: „wolny kościół w wolnym państwie;“ a p. Figuly domagał się zupełnego „zniesienia konkordatu.“ Br. Tinti, tudzież Klier i Wolfrum

mówili przeciw ugodzie z Czechami. P. Kuranda uznawał potrzebę zrobienia ustępstw niektórym krajom, ale mu chodzi o kulturę, której nie można dla tych ustępstw ofiarować. Figuly uznaje projekt hr. Spiegla za ogólny, i zarzuca ministerstwu brak programu. Svetec oświadcza się za zmianą ordynacji wyborczej, która Czechów uciska. Schindler ostrzega przed rewizją konstytucji. Grocholski zaś przemawia za projektem Spiegla. W końcu postanowiono, aby br. Tinti wypracował nowy projekt adresu. — D. 11 bm. komisja ta odbyła znowu posiedzenie. Oznajmiono jej, że według rozporządzenia cesarskiego, mają jej być oba memoriały ministerstwa przedłożone. Grocholski i Svetec żądają zmiany konstytucji, której wszystkie ludy austriackie pragną. Sprawa językowa i szkolna wywołała żywą debatę. —

— Słysząc, że p. Rechbauer chce wnieść w radzie państwa rewizję konstytucji. Mianowicie chce on reformę izby poselskiej przez bezpośrednie wybory, przeobrażenie izby panów na izbę krajów, i odrębne stanowisko dla Galicji. — Jest to nieco, ale nie wiele! —

— W poniedziałek d. 17, zbierze się rada państwa.

— Ponieważ twierdzą Königgratz Josefstadt i Theresienstadt w Czechach nakazano obwarowywać silniej i zaopatrzyć we wszystko, a pułki czeskie przenoszą do innych krajów austriackich, podczas gdy do Czech mają przybyć pułki niemieckie i węgierskie, mniema *Gaz. Nar.*, że wszystkie te przygotowania i ruchy nie są skutkiem obawy przed Prusami, lecz skutkiem obawy przed zaburzeniami w Czechach. Centralistyczne ministerswo, jeśli się utrzyma przy sterze, zamierza dalej kroczyć w swą politykę centralistyczną, i złamać opór czeski bądź co bądź. Duch objawiający się między czeskim ludem wiejskim, według sprawozdań oficjalnych, ma mocno niepokoić Niemców w Czechach. I głównie w skutek tych przedstawień miało ministerstwo polecić aby poczyniono te wszystkie przygotowania, by możliwy jaki ruch czeski nie zastał tak nieprzygotowanego rządu, jak to się stało w Dalmacji. —

— Co dzienniki polskie pierwój doniosły, przyznaje teraz i nowa *Presse*, tj. że rząd austriacki „pieniędzmi okupuje pokój“ w Dalmacji. *Nfr. Presse* bowiem powiada: „Podczas kiedy dotychczas poddanie się powstańców było skutkiem skombinowanej akcji cywilno-wojskowej, dziś zdaje się, że generał Rodicz operuje na sposób starożytnych wodzów, wysyłając do powstańczych warowni mułów obciążonych złotem.“ — *Kraj i Gaz. Nar.* utrzymują stanowczo, że sukcesu w Dalmacji przypisać należy raczej operacjom pieniężnym, niż wojskowym. Szumne i tryumfujące biuletyny z Dalmacji, które dotychczas podawała *Nfr. Presse*, są więc tylko skutkiem pieniędzy. — Dalej *Nfr. Presse* gniewa się srogo, że rząd okupuje pokój w Dalmacji, nagradzając Dalmatyńcom straty i zniszczenia, które im wojsko poczyniło. Widocznie, jak *Dz. Lwow.* powiada: *Nfr. Presse* wolałaby, aby tysiączki, które ludowi słowiańskiemu zwrócone zostaną, za tegoż spalone chaty i zniszczone ogrody, oparły się w kieszeniach niemieckich redaktorów. —

— Poddanie się Krywościan napotyka wielkie trudności. Żądają oni najzupełniejszej amnestji, zwrotu kosztów za uszkodzenia przez wojsko, uwolnienia od służby w landwerze i zwrotu broni po upływie dwóch dni. — Powstańcy, którzy się poddali, poddawali broń niezdatną do użytku a zatrzymali użyteczną. —

— Według ostatnich telegramów, Krywościanie poddali się, ślubując wierność. —

— W Węgrzech zniesiono już od nowego roku stempel od dzienników. Wskutek tego przedlitawskie (wiedeńskie) ministerstwo finansów rozporządziło, że od dzienników węgierskich przychodzących do Przedlitawji, należytość stempłowa pobierana być winna, podobnie jak od dzienników zagranicznych. Ale z tej nierówności stempłowej między Austrią i Węgrami, wypływa inna jeszcze konsekwencja, a to: że od dzienników przedlitawskich w krajach węgierskich spotrzebowanych stempel wynagrodzony być musi, tak jak podatek przy wywozie cukru i spirytusu. Ze względu na to, przygotowują wiedeńscy właściciele dzienników podanie do ministerstwa finansów, w którym żądają, by im, począwszy od 1 stycznia 1870 od egzemplarzy do Węgier przesyłanych stempel zapłacony zwracano, i to tak długo, dopóki tylko w Przedlitawji stempel od dzienników istnieć będzie. —

— Rozporządzenie ministerstwa wiedeńskiego, aby gazety węgierskie przy wejściu do Przedlitawskich krajów ostęplowane zostały, wywołało niechęć w Węgrzech. Węgierskie dzienniki żądają przeto, aby przedlitawskie dzienniki wchodzące do Węgier ostęplowano nadto także stemplem węgierskim na korzyść skarbu węgierskiego. — Są to pierwsze międzynarodowe spory między Węgrami a Przedlitawją. —

— W pierwszym rządzie spraw austriackich stoi teraz sprawa Pogranicza wojskowego. Rząd węgierski używa wszelkich środków, aby jak najprędzej załatwić tę sprawę i przyłączyć Granicznarzów do korony węgierskiej, a właściwie do Chorwacji. W tym celu pp. Andrassy i Lonyay byli w Wiedniu. Dotychczas jednak sprawa ta nie została rozwiązana. Stara *Presse* przypuszcza, że będzie rozstrzygnięta w myśl rządu węgierskiego. Węgrzy boją się, żeby przez odwołanie tej sprawy wzmógł się tam panslawizm moskiewski.

— Arcyksiążę Albrecht wyjechał do Paryża. Sądzą, że podróż jego ma misję polityczną. Arcyksiążę ma wręczyć własnoręczny list cesarski Napoleonowi. —

Prusy. Dochody królestwa Pruskiego na rok 1870 są obliczone na 168,251.372 tal.; wydatki zaś na 168,101.273 tal., a mianowicie zwykłych wydatków 162,252.850 tal., a nadzwyczajnych 5,848,522. Pozostaje dochodów nadwyżka 150.000 tal. — Zastosowawszy wydatki do liczby mieszkańców, których w pruskim kraju jest 23 miliony, przypada na każdą głowę 7 tal. 9 sgr. —

— Rejencja kwidzyńska w zachodnich Prusiech, pociągnęła do odpowiedzialności nauczycieli i księży, którzy brali udział w wiecach (uradach) szkolnych, domagających się języka polskiego. Takiemu postępowaniu urzędów pruskich przypisać należy, iż właśnie z tej rejencji jest najwięcej rekrutów nieumiejących czytać. —

Polska. *Praw. Wiest.* podaje następujący wykaz skonfiskowanych na Litwie i Rusi dóbr polskich, na zasadzie ukazu z 23 lipca r. st. 1865 i przeszłych w ręce moskiewskie: 1) Od 13 stycznia 1867 do 13 listopada 1869 r., 378 czynownikom (urzędnikom), za gorliwą ich służbę moskiewską, darowano na własność 4 kamienice miejskie, 407 dóbr ziemskich, których ogólna przestrzeń wynosi 159,735.52 dziesiątin wartości 1,586.857 rubli sr. 68 1/2 k. 2) W przeciągu tegoż samego czasu 25 Moskalom dobrej roli sprzedano na wypłatę 27 majątków, mających ogólną przestrzeń 14:796 dziesiątin za 220.247 r. 21 1/2 k. sr. W przeciągu zatem lat 3, oprócz czterech kamienic, ogólna ilość dóbr wydartych

od Polaków na korzyść Moskwy, wynosi 434, z przestąpienia 174,531,52 dziesiątyn za 1,807.104 r. 90 k. sr. Uderza tu przedewszystkiem nadzwyczaj mała liczba ochotników do kupna za pieniądze. Pomimo wiadomych starań, rządowi udało się zwerbować ich tylko 25, chociaż oddawano im ziemię po 15 rubli za dziesiątynę (za mórg około 12 guldénów), tj. za cenę najmniej dwa razy niższą od rzeczywistą. Czynownikom dieja-tielom obliczoną została ziemia jeszcze niżej, bo tylko po 10 rubli niespełna za dziesiątynę (około 8 guldénów za mórg). Co do ilości dóbr rozdanych w ten sposób, nadmienić jeszcze należy, że rząd moskiewski podał tu cyfrę znacznie mniejszą od rzeczywistą. Uczynić to mógł umyślnie z dwóch przyczyn: raz, ażeby nie od-słaniać przed narodem w całej nagości olbrzymiego marnotrawstwa, powtóre dlatego, aby nie wywołać oburzenia, jeżeli jeszcze gdzie po szerokiej przestrzeni carstwa błąka się jaki cień uczucia moralności. —

— Sprawa polska kielkuje od kilku tygodni po wszystkich dziennikach, a mnogie broszury zajmują się teraz bardzo gorliwie odbudowaniem Polski. Dziwném zrządzeniem losu większość tych broszur pochodzi z obozu Polakom nieprzyjaźnego, bądź od Moskali, bądź od Niemców. To właśnie najdosadniej dowodzi, że sprawa ta jest piekącą, i że ważność jej pojmują najwięksi nawet jej przeciwnicy. Najbardziej zadziwia, że wszyscy zgadzają się na niezbędną potrzebę odbudowania Polski; chociaż jedni chcą ją zostawić pod opieką Moskwy; a drudzy, mianowicie zwolennicy Bismarka pragną tylko utworzyć z niej małe państewko dla odgraniczenia Prus od Moskwy. — Niedawno też węgierski generał Türr w mowie mianej w Aradzie, wykazawszy niebezpieczeństwo zaborczych dążeń Moskwy, zakończył słowa: Polska byłaby najpotężniejszym murem przeciw Moskwie. —

Moskwa. Odkryto nowy spiszek w Petersburgu. Naczelnikiem jego był sędzia Czerkiesów. Około 150 osób w skntek tego aresztowano. —

Rzym. W święto Trzech Króli d. 6 stycznia odbył sobór drngie publiczne posiedzenie. Dogmatyczne prace soboru jednak nie postąpiły jeszcze o tyle, żeby mogły być ogłoszone. Po mszy składał każdy członek soboru katolickie wyznanie wiary na ręce papieża, według formuły postanowionej za Piusa IV. Obcych na tém posiedzeniu było mniej niż na pierwszym. —

Że na tém posiedzeniu nie można było ogłosić żadnych dekretów, przyczyną ma być to, iż na poprzednich zgromadzeniach nie zjednoczyli się biskupi w zdaniach. I tak biskup francuski z Grenoble mówił przeciw niektórym punktom syllabusa. Biskup chorwacki Strossmayer silnie wystąpił przeciw jezuitom, obwinając ich, że naukę kościoła sfałszowali, i wykazywał, iż Zbawiciel wszędzie w słowie i czynach był pełen miłości i przebaczał chętnie; dla tego nie zgadza się na kłątwy. Jeden z amerykańskich biskupów mówił przeciw zamiarowi potępienia umiejętności ścisłych. —

Francja. Prefekt paryski, p. Hausmann na żądanie nowych ministrów, został przez cesarza usunięty, i przyrzekł złożyć rachunki. Zastrzegł jednak sobie, aby w urzędowym dzienniku nie pisano, iż prosił o dymisję, tylko że mu urząd odebrano. Czego już od wielu lat żądano, to obecni ministrowie przeprowadzili. —

— Minister Ollivier oświadczył w ciele prawodawczém: Nowy gabinet nważa to za swój pierwszy obowiązek, porozumiewać się z wami. Znacie nasze zasady. Będziemy z wami lojalnie rozstrząsać wszystkie sprawy.

Dzisiaj, zdaje nam się, wystarczy to oświadczenie, że u steru rządu zostajemy tymi samymi, jakimi byliśmy poprzednio. (Oklaski). Ministerstwo wymaga zaufania waszego. Większości będzie ministerstwo wdzięczne za poparcie, a opozycji za czujność. Musimy ustalić rząd narodowy, który odpowiada postępowi. Chcemy njrzed wolność bez rewolucji. (Brawo).

Rozmaitości.

— *Technicy lwowscy* pod przewodnictwem profesora technologii Günsberga, udali się na wycieczkę naukową dla zwiedzania najznacniejszych fabryk na Śląsku i Morawie. Uzyskawszy od wydziału krajowego galicyjskiego na ten cel 500 złr. ułożono program podróży następujący: Oprócz kopalni w Wieliczce i niektórych fabryk w Krakowskim, zwiedzą następujące miejsca: w Pietrowicach fabrykę sody; w Górnej Suchej fabrykę cukru; w Gruszowie fabrykę towarów glinianych; w Witkovicach zakład hutniczy Rotschilda; w Kończycach fabrykę cukru, w Przerowie dwie fabryki cukru braci Skene; w Ludenbргу fabrykę cukru; w Pellovicach sławną fabrykę cukru Roherta; w Bernie nową fabrykę cukru; po czém udadzą się napowrót do Lwowa. —

— W Wadowicach założono *Czytelnię z biblioteką*, które czekają tylko zatwierdzenia rządowego. Zapisło się już około 110 członków, płacących miesięcznie po 1 złr. Rada powiatowa wadowicka jeszcze w wrześniu wyznaczyła także fundusz na ten cel: i zakupiła 187 dzieł. Dzieła podzielone są na dwa oddziały jeden przeznaczony dla nauczycieli, a drugi dla szkółek wiejskich. Staranie rady powiatowej niezawodnie wpłynie jak najkorzystniej na oświatę ludn. —

— W Wojniczu postawił hr. Dąbski olbrzymi browar, jeden z najwspanialszych w Galicji. Budowa i urządzenie wewnętrzne tego gmachu kosztuje do 300.000 złr. Fabryka taka przyczyni się wielce do dobrobytu całej okolicy i wielu da pracę i zarobek. —

— W Rzęśni polskiej, wiosce pod Lwowem zmarł weteran kościuszkowski ś. p. Piórecki, przeżywszy lat 106. Jest to zapewne ostatni żołnierz z pod Maciejowic. —

— *Stały teatr polski w Poznaniu* już w tym roku ma być otwarty. Tymczasem pp. Nowakowski i Sztengel postanowili już tej zimy na własne ryzyko rozpocząć polskie przedstawienia. — Towarzystwo młodych przemysłowców, które nadzwyczajnie się rozwija, zaś ma urządzić na prowincji kilka przedstawień amatorskich na korzyść teatru poznańskiego. —

— *Koło towarzyskie* polskie, istniejące w Poznaniu już 21 lat, odbyło d. 6 grudnia swe walne zgromadzenie, i rozesłało w tych dniach rocznik, zawierający sprawozdanie o majątku i czynnościach Koła. —

— Jeden z redaktorów czeskich p. Barak odsiedział już swoją karę. *Narodni Listy* przepełnione są telegramami, które mi teraz różne stowarzyszenia pozdrawiają p. Baraka, jako statecznego obrońcę praw czeskich. — Inni redaktorowie czescy rozmyślają jeszcze w kozie nad liberalizmem panów doktorów bürgerministrów. —

— Sąd przysięgłych w Pradze uznał za niewinnego, redaktora *Pokroka* p. Augusta Palaka, który był oskarżony o zaburzenie spokoju, z powodu artykułów wzywających do oporu przeciw ustawie szkolnej. —

— Rzeka Cisa w Węgrzech, zrzadziła wylewem wielkie szkody. —

— *Skarbiec sultana*. Jedna z dam dworskich francuskiej cesarzowej Eugenji, która jej towarzyszyła w podróży na Wschód, pisze: „Rzadko która cesarzowa posiadała i widziała tyle kosztowności i ozdób, co Eugenja, a jednak sama wyznała, że bogactwa w skarbcu sultana wydały się jej czémś bajeczném. Bo

czegoż tam nie było? — Na ścianach zawieszone złote i srebrne ryzsztunki dawnych sultanów; koszułe stalowe z nieskończeniem małych pierścieni, utkane niemal; najwspanialszy ryzsztunek sultana Murada II, zdobywcy Bagdadu; napiersnik z złota i srebra; drogie kamienie kunsztownie oprawne; dżadem do owijania turbanu składający się z trzech olbrzymich szmaragów i 32 najpiękniejszych brylantów otoczonych perłami. Szeroko złoty słoń prawie 2 stopy wysokości mający stoi na postumencie gęsto perlami wysadzonym, a obok niego stół złożony z przepysznych topazów. Tysiące kosztownych futer, które w całym znaczeniu tego słowa zasypane są klejnotami; poduszki i dywany tronowe dawnych sultanów z czystych nici złotych tkane, perły ogromne, kołyski ze szczerzego złota; basseny z kryształów górskich nieocenionej wartości; sztylety, miecze, tarcze. Wszystko to świadczy o bogactwie i o potęgę sultanów w dawniejszych czasach. Cesarzowa przyglądała się temu przepychowi i tej świetności ze zdumieniem i podziwem; czy wspomniała jednak o tych miljonach łez i potu biednych, których trudu i życia rozrzutnie nadużyto do nagromadzenia wszystkich tych skarbów?...

Doniesienia piśmiennicze.

— *Kurjer Krakowski*, pod redakcją p. Władysława Sabowskiego, wychodzi codziennie w Krakowie. Na wstępie daje przegląd polityczny, potem wiadomości miejscowe, piśmiennicze, handlowe itp. Prenumerata kwartalna 3 złr. 25 kr. — We Lwowie zaczęła wychodzić *Chata*, pismo ludowe, zupełnie podobne do *Dzwonka*, który także znowu wychodzi. — W Dreźnie wydaje p. Kraszewski czasopismo *Tydzień* i pierwszy Nr już wyszedł. — W Krakowie pojawiły się także *Kwiaty*.

— Z dniem 1 stycznia 1870 czasopismo dla niewiast pod tyt. „*Gwiazda*“, rozpoczyna drugi rocznik swego wydawnictwa. Pismo to zawiera prócz najnowszych doświadczeń na polu gospodarstwa (kuchni, spiżarni, ogrodnictwa, chowu drobiu itp.), przepisy i wskazówki pielęgnowania zdrowia, wzory zajęć kobiecych połączonych z robotkami ręcznymi, tudzież obrazki religijno-moralne, wspomnienia historyczne, życiorysy znakomitych i zasłużonych niewiast, rozprawy o obowiązkach i prawach kobiety; dalej powiastki i opowiadania, poezje itp. rozmaitości z dodawaniem do przedmiotu zastosowanych rycin. — Że takie wzbogacenie wiedzy umysłowej ogółu, a kobiety w szczególności może przynieść nieobliczone korzyści, nie ma potrzeby dowodzić. *Gwiazda* wychodzi trzy razy w miesiącu. Przedpłata wynosi: całorocznie 3 złr. albo półrocznie 1 złr. 50 ct., cena jak najumiarkowańsza — dostępna nawet i dla mniej zamożnych. Wszystkie urzędy pocztowe przyjmują przedpłatę pod adresem: „Do administracji pisma „*Gwiazdy*“ we Lwowie.“

„*Gwiazdy*“ rocznik 1869 można jeszcze dostać w administr. egz. kompletny za cenę 1 złr.

— W Washingtonie w Ameryce, zaczęnie wychodzić z nowym rokiem czasopismo polskich wychodźców pt. *Orzeł polski*. Adres wydawnictwa: Dr A. Sacconi i spółka, Washington, Ms. Franklin Con. United States. —

Z Cieszyna.

Pierwszy sąd przysięgłych odbył się w czwartek d. 12 bm. przy tutejszym sądzie obwodowym, a gdyż strona skarżąca i oskarżona były z Bielska, nagromadziła się liczna publiczność z Bielska i Cieszyna w nową wygodną salę sądową. Przedmiotem prywatnej skargi była w wrześniu zeszłego roku w *Silezji* wydrukowana korespondencja z Bielska pod tytułem: „wzorowe oględziny pośmiertne“, w której stały reporter *Silezji* p. Franciszek Frankenberg ubolewa nad tem, iż po wsiach w skutek niedokładnych oględzin pośmiertnych pogrzebuje się niejedna zbro-

dnia, i z oburzeniem przytacza straszliwy przypadek tego rodzaju z Bielska, każąc dziwić się temu, iż go niedorzeczne oględziny pośmiertne umożliwić mogły. Opowiada potem jako rzecz pewną, iż fabrykant sukien p. Mehlo karząc pijanego dozorcę swęj przedsiębiorni Jerzego Walloschka, zabił go i powiesił w tejże przedsiębiorni dla ukrycia zbrodni, tudzież usiłował pozyskać pieniądze dwóch świadków swęj zbrodni. Gdyż śledztwo sądowe tą korespondencją wywołane, wykazało, iż Jerzy Walloszek, aczkolwiek przez pana M. ukarany i ze służby wydany, obwiesił się sam, i zbrodnie jego służbodawcy przypisywane były czysto zmyśłone — wystąpił p. Mehlo ze skargą przeciwko panu Frankenbergowi c. k. staroście pensjonowanemu. Oskarżony, którego obrońcą był Dr. Blitzfeld, uniewinnił się tem, iż wieść jaką podał, krążyła dłuższy czas między publicznością, czego dowiódł licznymi świadkami i świadectwami, i wywodził, iż w ten sposób stał się tylko tłumaczem publicznej wieści, i chciał sądy spowodować do wyjaśnienia tej okrutnej sprawy, przez co przysłużył się nawet panu M., gdyż ten w skutek śledztwa niewinnionym został. Zastępca skarżyciela p. dr Klucki podziękował jednak ironicznie oskarżonemu za tę wysługę, wykazując, jakiego zmartwienia doznał p. M., gdyż się każdy pocziwy człowiek od niego cofał i robotnicy od niego odchodzili. — Ciekawym był sąd ten w tym względzie, iż się przezeń miało wykazać, jak pojmą przysięgli wolność prasy, i jako ciż i sąd potrafią przeprowadzić nową sądową formę. Wyrok przysięgłych wypadł przeciw prasie, a na korzyść obrażonej czci prywatnych. Co zaś do formy sądu, widać, iż ani sąd, ani przysięgli nie wzięli się jeszcze w nową instytucję; albowiem sąd nkladając pytania dla przysięgłych, nie rozróżnił zapytań głównych od podrzędnych czyli ewentualnych; a gdyż i większość przysięgłych tej różnicy nie pojęła, zdarzyło się, iż odpowiedź na pierwsze podrzędne zapytanie (§ 488) wypadła potakująco mimo tego, że już na główne zapytanie (§ 487) odpowiedziano także potakająco; dopiero przy drugim zapytaniu podrzednym (488) spostrzegli się przysięgli i odpowiedzieli: nie. W skutek tego przyszło do niedorzeczności jurystom bardzo w oczy bijącej, iż oskarżony uznany został za winnego dwójakiego przestępku, chociaż popełnił tylko jeden. Kara orzeczoną została na 2 tygodnie aresztu i nagrodę kosztów sądowych. —

— We *Frydku* zakładają także czytelnię słowiańską pod nazwą „Beseda obćanska“. Złączona z nią jest razem „założna“, czyli kasa zaliczkowa. Dotąd zapisało się około 40 członków. Statuta podano już do rządów, który według nowej ustawy o stowarzyszeniach powinien zezwolić na otwarcie tego zakładu. — Mimo słowiańskości miasta Frydku, wydział miejski jednak uchwalił też adres zaufania dla centralistycznej większości ministerstwa. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 8. stycznia: pszenica (82 ft. 5 zł. 6 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 41 kr., jęczmień (67 ft.) 3 zł. 6 kr., owies (46 ft.) 1 zł. 80 kr., ziemniaki — zł. 95 kr., masło 58 kr.

➡ Szanownych Czytelników, którzy się z przedpłatą spóźnili, upraszamy o spieszne nadestanie takowej.

Poszukuje się

GAJNY

dobremi świadectwami wykazać się mogący, i znajdzie natychmiast przyjęcie w zarządzie dóbr w Dolnych Domasłowicach. **Leopold Kolban.**

Nowa restauracja.

W nowo wybudowanym domu „na starym targu“ otwieram od 1. stycznia restaurację, i starać się będę o wszelką wygodę i dobrą usługę publiczności, którą o uczeszczenie upraszam.

Jan Ocliczek.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1870

Za ogłoszenia
płać się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie
dnia 22. stycznia.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

W poprzednim, 3cim Nrze źle ustawiono dwie stronnice, tj. stronnice 19tą przed 18tą; — co czytającego myli i artykuły tracą wiele z swego znaczenia. Prosimy Szanownych Czytelników, aby tej pomyłki drukarskiej nie przypisywali niedbałości redakcji; niepodobna zaś było naprawić tę myłkę nowém wydaniem, gdyż wyjście Nru byłoby się bardzo spóźniło.

Również prosimy Szanownych Czytelników, aby się nie zniechęcali, gdy na pocztach zdarzają się przypadki nieregularnej przesyłki, na co i inne redakcje się użalają. Takie zniechęcanie mogłoby szkodzić wydawaniu pisma, a nie nasza w tém wina. Redakcja.

Dwór Adama Wacława,

książęcia Cieszyńskiego.

Powieść osnuta na podaniach historycznych i opowiadaniach ludowych.

IV. Bóg czuwa nad sierotami.

Śmiało wstąpiły do bramy zamku opuszczone sieroty. Tu napotkał je młodzieniec, w bogate suknie ubrany, a widząc dziewczęta zaczął z nimi rozmówkę. Był to szlachcic śląski w służbie księżny, któremu także wcześniej byli umarli rodzice, imieniem Jerzy Pogorski. „Gdzież idziecie panienki?” zapytał Jerzy.

„Idziemy do Jój Mości księżny”; odrzekła starsza Dorotka.

„A cóż tam, jeżeli wolno zapytać?”

„Przed czterema dniami umarła nam matka i ojciec w jednym dniu, jesteśmy opuszczone i w największej biedzie, bo nikogo nie mamy, co by się nad nami zlitował. Chcemy prosić Jój Mość księżną o pomoc lub przynajmniej o poradę, jak się dalej żywić mamy. Szukałam już służby dla siebie i dla siostry, ale nie znalazłam. Jój Mość Księżna jest taka dobra i łaskawa dla ubogich, może i nas biednych sierot nie opuści.”

„A zapewne że nie, ona ma litościwe serce;” rzekł młodzian widząc uplakane dziewczęta, a nie mogąc powstrzymać łez współczucia i obudzonego żalu własnego dodał: „Chodźcie, zaprowadzę was do pokoju księżny.” — Wprowadził biedne sieroty do sali na pierwszym piętrze, gdzie im kazał czekać, dopóki nie powróci, i wyszedł innemi drzwiami.

Czekały całą godzinę, nim do nich wrócił, poczem wziął obie za ręce i wprowadził do pokoju księżny,

k która długo z niemi rozmawiała, a narazem za przy czyną Jerzego przyjęła je do służby swojej.

Minęło kilka lat od tego czasu. W Cieszynie i w księstwie wiele się zmieniło. Już i młody książę Adam Wacław ukończył swe nauki na dworze elektora saskiego, gdzie z największym zamiłowaniem kształcił się w sztuce wojennej, już w tedy okazując talent wodzowski, i teraz miał zająć się rządem swego księstwa. Radość opanowała serca mieszczan i szlachty Cieszyńskiej, gdy usłyszeli, że ich książę ma powrócić, i zamieszkać między nimi w starym Piastowskim grodzie. Osobliwie Luteranie wiele sobie obiecywali od niego. Cieszyli się, że na dworze dobrze luterskim wychowany książę będzie sprzyjał ich wyznaniu.

Istotnie przyjazd księcia Adama Wacława utwierdził ich w tych oczekiwaniach. Witali go uroczyście radni miasta i stany, niosąc mu podarunki. Młody książę nad wiek swój rozwinięty, piękny i rosły, w ten sposób przemówił do nich: „Pragnę, aby wszyscy poddani księstwa mojego byli jednej wiary ewangelickiej augsburskiej konfesji wyznawcami, i chcę ich w tej wierze utrzymać i bronić. Nie pozwolę także, aby w tém stołeczném mieście mojem, w Cieszynie, inni jak ewangelicy księża słowo Boże w kościołach opowiadali.”

W tym duchu wydał też Adam Wacław później (1598 r.) ewangelikom przywilej: „że tylko ich księża i nauczyciele w jego księstwie mają być trzymani.” W tém postanowieniu upewniali Adama Wacława jeszcze matka i opiekunowie.

Z młodym księciem przybył także i jeden z jego ulubionych nauczycieli, pan Rabe, który go miał jeszcze w nankach udoskonalić. Wieczory zawsze w pokoju matki księżny przepędzano, gdzie znajdowały się razem Dorota i Waleśka, które tymczasem wyrosły na ładne panienki i pełniły służbę pokojówek u księżny.

Nie raz zarumieniły się lica Doroty, gdy przy tych wieczornych posiedzeniach i naukowych rozmowach, spotkał ją wzrok pana profesora; tylko Waleśka śmiało patrzyła mu w oczy, i nie zmieniała twarzy, bo jeszcze nie poznała co to miłość.

Pan Rabe był piękny, młody i oczony mężczyzna, tylko nie pewnych zasad obyczajowych.

Miało się już ku jesieni; już zaczęły opadywać liście z drzew i żółto pokrywały ziemię; śpiew ptaków także ucichł, tylko wróbel na dachach stodoł lub sypan się odzywał. — Pewnego dnia ku wieczorowi, gdy

Adam Wacław bawił u swojej lubej mamy, przechadzał się pan Rabe po ogrodzie.

Pod starym jaworem na ławce kamienną siedzi Dorota myślami zajęta. Wzdychania słychać z ust jej, i pierś jej się dźwiga, serce mocno bije. Głowę trzyma w obu rękach i patrzy w ziemię. Biedna dziewczyna, coś jej tak smutno? — Dyć znalazła drugą matkę, nie brakuje jej niczego, coś ją tak trapi? — O, jest to tajemnica serca, której ani siostrze nie powierzyła. Więc jej także jeszcze teraz nie wyjawimy, bo tajemnica serca dziewczyny w cnocie kochającej jest święta.

Za Dorotą stanął pan Rabe, wlepiwszy w ubogą sierotę wzrok ognisty, z którego można była wyczytać jego myśli. W tym okamgnieniu odezwały się dzwony kościelne, upominające do modlitwy. Dorota uklękła, i złożwszy ręce, na głos odmówiła „Anioł pański“, jak ją matka nauczyła. Pan Rabe osłupiał nad czynem bogohojnej dziewczyny. Dorota, codziennie się tak modliła; jeżeli nie w ogrodzie pod szczytym niebem, to w swojej komóreczce z siostrą, gdzie obie na klęczkach o ulgę i podwyższenie wiary swojej prosiły.

C. d. n.

Pogadanki polityczne.

Wiele hałasn robi zawiązanie Stowarzyszenia dla obrony zagrożonych interesów Niemców austriackich. Dzienniki słowiańskie a między temi i polskie, mianowicie *Dziennik Lwowski*, gwałtownie występują przeciw Stowarzyszeniu. Gwałtownością jednak nie się nie poradzi, lecz rozumnym postępowaniem.

Wedle naszego prostego rozumu, musimy najprzód twierdzić, że interesa Niemców austriackich nigdzie i w niczem nie są zagrożone. Kupiec, przemysłowiec, rzemieślnik Niemiec, mogą się wszędzie w Austrii z tej i z tamtej strony Litawy osiedlać, handlować i produkować. Jeżeli Niemcom idzie o szkoły, — to w krajach słowiańskich, o ile takowe zamieszkują, gdzie im na to stać, mogą dla swjej przyjemności zakładać prywatne szkoły niemieckie, nawet gimnazja. Żądać od Słowian, aby swemi pieniędzmi szkoły takie utrzymywali, byłoby żądać od Słowian, by dowiedli, iż są naprawdę sklawen tj. niewolnikami i ludźmi bezrozmnymi. — Jeżeli się żąda, aby urzędnicy mówili językiem ludów, wśród których urzędują, jest to rzeczą naturalną, bo przecież i Niemcy w Górnych i Dolnych Rakusach żądać będą od Polaka, Czecha lub Rusina, któryby tam chciał urzędować, aby nie w swoim narodowym ale w niemieckim języku urzędował.

Gdzież więc są zagrożone interesa niemieckie? Kto nastaje na wolność i samorząd niemieckich krajów austriackich? — Że Słowianie nie chcą być Niemcami, jestże to zagrożaniem interesom niemieckim? — Że Słowianie nie chcą być wyzyskiwani przez Niemców, rzecz sprawiedliwa i słuszną! — Wszystkie więc krzyki o zagrożeniu bytu Niemców w państwie anstrja

kiem, wyglądają na dowodzenia owego pijaka, który twierdził, że księżyc i gwiazdy się upily, bo tańczą na niebie.

Nie mamy nic przeciw zawiązaniu się Stowarzyszenia niemieckiego; prawo o stowarzyszeniach nie staje temu na przeszkodzie; lecz musimy się wyrazić po prostu: „Każdy kij ma dwa końce.“ A jak też i Słowianie się stowarzyszą! Jak Słowianie powiedzą sobie: „bliższa koszula ciała jak kożuch“, — kupujemy tylko od Słowian, chodźmy tylko do słowiańskich szynków, sprzedawajmy Niemcom jak najdrożej, nie wdawajmy się z niemi w żadne przyjacielskie stosunki, — będzie to dobrze? będzie w ten czas Niemcom rozproszonym po słowiańskich krajach dogodnie żyć?

Więc na co podnosić niepotrzebne krzyki, na co podniecać ogień namiętności, który raz rozżarzony, może się stać nie ugaszonym pożarem? — Zresztą takie stowarzyszenie niemieckie nie podeprze konstytucji, owszem osłabi ją i rozburzy, bo wznieci walkę rasową. Ostrożnie z ogniem, — oto chłopska rada, którą udzielamy niemieckim krzykaczom politycznym!

Kryzys ministerjalna obsiadła ministerjum, jak porósł konieczynę. Żle to, jeżeli sterownicy okrętu chcą wiosłować jedni w prawo, drudzy w lewo. Spór ten nie może się pomicieć w żadnej chłopskiej mózgownicy. Nam się zdaje, że ministrowie, będąc kierownikami państwa, muszą jak żeglarze znać wody, po których pływają. Temi wodami, są ludy Austrii. Ministrowie odpowiedzialni muszą zadowolniać żądania ludów. Ministrowie Cislitawscy nie są ministrami Związku niemieckiego, lecz naszej różnonarodowej Austrii. Zaspokojenie słusznych żądań narodowych, a nie tworzenie programów politycznych jest wedle naszego przekonania zadaniem i powinnością ministrów państw konstytucyjnych.

Na co się zdadzą adresy zaufania posyłane od Niemców, jeżeli większość słowiańska składająca państwo jest niezadowolnioną. Nam się zdaje, że kiepski to szewc, który na prawą nogę robi dogodny but, a na lewą ciasny; chociażby prawa noga oświadczała się szewcowi z pochwałami, lewa zrzuci but obrzydły, który ją kaleczy. Tak nam się zdaje, ba jesteśmy o tym mocno przekonani, że jak rolę nie można posiewać ziarnami nieodpowiedniemi jej naturze i gospodarz chcący inaczej postępować, musi zbankrocić, tak w Austrii nie można wedle urobionych teorii rządzić, ale wedle potrzeb ludów składających Austrię.

Nie może nam się także w naszej śląskiej głowie pomicieć, na co uchwalono taką gromadę pieniędzy ministerstwu na gazety! Jakto, więc ministrowie mają swoje gazety wydawać? i to z pieniędzy, które ludy Austrii jako podatek ze swjej kieszeni składają? A od czegoż to są redaktorowie? Ich rzeczą jest wyrabiać opinie czytelników, krytykować to co w państwie

zasługuje na krytykę, wytykać ministrom popełnione błędy i chwalić mądre rozporządzenia. Za to płacą redakcyom prenumeratorowie, ale żeby za to płaciło ministerstwo, to się nie godzi. Wygląda to jakoś na to, jak żeby naprzykład do Cieszyńska przyjechali aktorowie z teatrem i płacili *Silesji* i *Gwiazdce* za to, żeby ich chwalili, a widzom tj. gościom chodzącym na teatr, kazali osobno przy każdym bilcie dopłacać za drukowanie onych pochwał. Nie — nie, to przecie nie uchodzi! —

W.

List z księżycy.

Dnia 3 Nowiu r. 6870 od stworzenia.

Kis di Iland — panie Redaktor! bo, cóżecie tak wytrzeszczyli oczy? Że inne pismo? Ha dawny wasz korespondent księżycowy już nie mieszka na księżycu, poszedł do nieba, bo panoczkowie, którym się zdawało, że o nich pisał, tak wzdychali, że Bóg się nad nimi zmiłował i zabrał go w górę. Wy zaś, jak mi opowiadał praojciec wasz Adam, zostaliście skazani na postradanie jelit!

Co do mnie, muszę wam coś o sobie powiedzieć. Jestem śląski Ślązak, prenumerowałem Śląskie Nowiny i uczyłem się religji i katechizmu kulturalnego z *Neue protestantische Blätter*. Szukałem dusz tych nieboszczyków na księżycu, ale ich niema. Adam powiada, że są na planecie, która się nazywa Saturn, i gdzie dusze tak biglują, że się z nich robi coś nakształt przeźroczystego papierka. Na księżycu nauczyłem się już tyle po polsku, że mogę z rozkazu Adama być korespondentem waszój „Gwiazdki.“

Cóż wam napisać? Najprzód, żeśmy tu na księżycu w wielkim byli strachu, że się Wiedeń pali, taka luna się na niebie czerwieniła; lecz dowiedzieliśmy się że to tylko sadze w kominie się zapaliły i iskry tak z komina leciały. Podobno dom, w którym się paliło zabezpieczono w Krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń. Jesień mamy na księżycu piękną, gdy tymczasem u was w Austrii była paskudną. Tutejsi Niemcy zawiązali klub bo się dowiedzieli, że księżycowi słowianie chcą ich perskim proszkiem posypać; lecz jest to wierutne kłamstwo. Znać febra pragskiego kasyna udzieliła się i naszym germanom.

Śmiałyśmy się okrutnie, że wasi ziemscy gwiazdoznawcy, czy jak ich tam nazywacie astronomowie, zobaczyli przez swoje dalekowidze, że na księżycu kilka gór się zapadło. Bodajże tych sakulek astronomów. Owe góry, to były kupy śmieci, które wiatr nazywał z Hiszpanji. Adam kazał śmieci wywieźć, i teraz powstały dzinry, w które mają wrzucić wszystkie *vertrauensadresy*, piśmidla Stańczyków, lzy uciśnionych wierno-konstytucyjnych mężów i niewiast, przemówienia uoworoczno Napoleona IIIgo, gazety moskiewskie i inne tym podobne rzeczy. — Zresztą nie nowego.

Z przyjezdnych muszę zameldować duszę jakiegoś dyrektora jakiejś szkoły główniej. Biedactwo takie wychudłe, że ledwie dyszy, mimo to zapisała się zaraz do niemieckiego klubu. Uwija się tu także kilka młodych dusz. Właściciele tych duszyczek podobno są w nauce na przyszłych Lancastrów, ale jakżeś to roztrzępane i zarozumiałe, a strasznie śmierdzą cygarowym dymem i piwem. —

Wielmożnego pana uniżony Servus.

ODEZW A

do świetnej rady gminnej miasta Cieszyńska.

Miasto Lanckorona założone przez wiekopomnego króla Kazimierza Wielkiego, z obronnym zamkiem na górze, uczestniczyło przez pięć wieków w złej i dobrej doli, jaka naszemu krajowi w tym przeciągu wieków w udziale przypadła; a szczególnie w ostatnich chwilach naszej ndzielnosci, w czasie konfederacji Barskiej brało zaszczytny udział w zapasach o niepodległość kraju. Od owego czasu zeszło do rzędu małych miasteczek, a dnia 17 października 1869 r. zostało nawiedzone ogromnym pożarem, który 59 znaczących domów, zabudowania magistratu i 30 stodół z całą krescencją pochłoniął, tak że 70 rodzin przeszło 300 dusz liczących wszystko postradały, uciekając jedynie z życiem z pożaru, który w noey przy silnym nadzwyczajnie wietrze tak prędko miasto ogarnął, iż ratunek był niepodobny. Szkodę oszacowano przeszło na 80000 Zlr. walutą austr.

Pozostali mieszkańcy bez dachu i żywności, wystawieni na srogą porę jesieni i nadchodzącej zimy, wyglądają litości czułych serc ludzkich, a szczególnie braterskiej pomocy miast naszego kraju. I z tego to powodu zwierzchność gminna Lanckorony udaje się do szlachetnych uczuć świetnej Rady gminnej, aby z funduszków lub składek miasta jakimkolwiek choćby najmniejszym zasiłkiem w niedoli pogrążonych współobywateli tutejszych wesprzeć raczyła.

Zwierzchność gminna w imieniu Rady gminnej Lanckorona d. 9 listop. 1869, exped. 12 stycz. 1870 r.

Józef Sypowski, Burmistrz.

Błażej Świerk, Radny.

Józef Kozłowski, Radny.

— Umieszczając tę odezwę, ufamy najmocniej, że rada miasta Cieszyńska pośpieszy z dopełnieniem proszonej pomocy, i spółobywatele nasi udowodnią braterskie współczucie dla nieszczęśliwych pogorzelców.

Ponieważ prócz tego zwierzchność Lanckorońska wezwiała i redakcję *Gwiazdki* do przyjmowania darów na rzecz pogorzałej Lanckorony, oświadczamy, iż chętnie życzeniu temu zadość czynimy — i wszelkie dary złożone w redakcji wraz z imionami dawców ogłosimy w *Gwiazdce*. — Spółobywatele miasta Cieszyńska i okolicy! jak niegdyś dla Krakowa i Żywca okazaliście się życzliwymi, okażcie swą miłość i teraz dla bliskiego miasta.

Redakcja.

Przegląd polityczny.

Austria i Węgry. Urzędowa *Wiener Ztg* z upoważnienia cesarza ogłosiła memorjały, obu partij ministerstwa. Podajemy treść, tych ważnych dokumentów.

Memorjał większości opiewa: „Głębokie przekonanie, że żadna inna droga nie pozwala spodziewać się lepszych skutków, czyni, że pozostanie na dotychczasowej drodze uważamy za obowiązek. Istniejącą konstytucję uważamy jako rezultat kompromisów, który zamknięty został systemem federalistycznym. (?) Jeżeli konstytucja z r. 1867 jest wadliwą, nie można wadliwości jej napatrywać w zbyt ciasnym ograniczeniu autonomii krajowej. Przekroczenie zakresu autonomii krajowej, danego w konstytucji 1867 r., narażałoby jednolitą potęgę państwa na korzyść żądań, które nie są uzasadnione ani w rzeczywistych potrzebach, ani w pozytywnym prawie, ale pochodzą tylko z usiłowań przeciwnych interesowi państwa. — Przy takim zapatrywaniu się na położenie rzeczy, niżej podpisanym nie mogła wątpliwą być odpowiedź na pytanie: czy wobec bolesnego faktu, że konstytucja ta w wielkiej części państwa ma tylko nieprzyjaciół, w skutek czego reprezentacja państwa jest nie kompletna, — czy w obec tego faktu zaprzestać dalszej walki, czy też prowadzić ją dalej stanowczo i rozważnie? — Pod tym względem poruszone kwestję zmiany ordynacji wyborczej dla rady państwa. Zaprawdę jest to zmiana konstytucji. Z drugiej strony nie jest to bynajmniej brakiem konsekwencji, jeżeli ten sam rząd sprzeciwia się jak najmocniej wszelkim innym projektom dążącym do zmiany tej konstytucji. Musimy się stanowczo sprzeciwić wszystkim tym projektom, które dążą do zmiany stanowiska prawnopolitycznego pojedynczych krajów i królestw monarchji. — Co się dotyczy Galicji, możnaby sobie pomyśleć politykę, która nadając krajowi temu samodzielniejsze stanowisko, zyska wolną a zatem silniejszą rękę, w celu przezwyciężenia innych trudności w państwie. Taka polityka jednak musiałaby się przygotować na to, że wyzwalałaby Rosję i uczyniłaby wątpliwym dalsze połączenie Galicji z Austrią. (!) Owszem takie jednostronne ustępstwa powiększyłyby opozycję w innych krajach, ponieważ robionoby rządowi zarzut, że różne kraje obdarza różną miarą praw konstytucyjnych. — Więcej jeszcze namnożyła trudności rządowi sprawa tak zwanej prawnopolitycznej opozycji Czech. Niżej podpisani jednak ani na chwilę nie łudzili się co do znaczenia tej opozycji. Przepaść między konstytucją a tak zwaną deklaracją czeską, uważaliśmy od początku jako nie do wypełnienia. Nikt też nie uznał programu przeciwników za możliwy (?); ani też oni sami nie podali sposobu porozumienia się, ani też ci, którzy myśleli o przeprowadzeniu porozumienia nie postavili żadnego programu, któryby nważanym był za możliwy, na któryby się zgodzili przeciwnicy. — W ogóle odstąpienie od zasad dotychczasowego systemu zrozumiałem jest nam tylko, jeżeli ono następuje w zamiarze postanowienia na miejsce dzisiejszej konstytucji systemu federalistycznego. Droga tę uważamy za zgubną dla monarchji. — Jeżeli zaś w ogóle w Austrii w skutek wyjątkowych jej stosunków, niema właściwie żadnych większości, ale tylko odnośnie do kwestyj bieżących zmieniające się różne mniejszości; to w tym ostatnim razie rząd miałby przeciw sobie tę mniejszość, która przez moralną i materialną kulturę jest najsil-

niejszą, a przez polityczne stosunki szczepu, do którego należy, najgroźniejszą by była (?) — mniejszość niemiecka. — Rozwiązanie sejmu czeskiego nie ma sensu, chyba że podejmuje się tego rząd, który ma zamiar zmienić dzisiejszą większość w celu przysporzenia zwycięstwa przeciwnikom. Być może, że tym sposobem osiągnięto by cel, gdyż wielka część wielkich właścicieli cofnęłaby się wtedy z niechęci przeciw chwiejnemu położeniu spraw publicznych. — Podpisani mają to przekonanie, że liczba trudności, jakie dziś napotykają nie byłaby tak wielką, gdyby rząd mógł być z jednolitą siłą iść stale w raz wytkniętym kierunku... Dołączają oni do tego następną najniższą prośbę. Wasza cesarska Mość racz rozporządzić, co za stosowne uznasz, aby dalsze losy państwa poruczyć doradczom działającym zgodnie, a posiadającym zaufanie korony i w tym celu rozrządzić raczy urzędami nam powierzonymi. Wiedeń, 18 grudnia 1870.“ — Podpisali: Plener, Hasner Giskra, Herbst, Brestl.

Memorjał mniejszości mówi: „Główna rozterka, rozdzielająca na dwa obozy ministerjum, powstała przy obradach nad zmianą ustawy wyborczej. Podpisani tylko w tym razie byli za reformą wyborczą, gdyby z nią razem nastąpiły inne kroki, zabezpieczające porozumienie z opozycją, będącą poza obrębem konstytucyjnej działalności. Przy obradach nad reformą wyborczą nie otrzymał jednak większości żaden ze sposobów, które pojedynczy ministrowie przekładali, tak, iż narażony nad reformą wyborczą został bez skutku, i odłożono je na później, a tym samym upadła, będąca z niemi w związku kwestja porozumienia się z opozycją narodowości. — Podczas tego rząd W. C. Mości zaczął obradować nad układem mowy tronowej. Przy tém wszyscy ministrowie starali się o to, aby co do spraw wyżej wyrażonych rozdzielających ministerjum na dwie partje, nie postavili żadnego orzeczenia (prejudykatu). W ten sposób ułożona mowa tronowa na konferencjach ministerjalnych w dniach 11 i 12 grudnia br. została ostatecznie uchwaloną i przez W. C. Mości łaskawie przyjętą. — Na początku konferencji odbytej dnia 10 grudnia t. r. pod przewodnictwem Waszej Ces. Mości, raczyłeś Wasza Ces. Mość do całego ministerjum wystosować wezwanie: „aby się natychmiast i wyczerpująco zajęło tém, jakie kroki przedsięwziąć należy, aby porozumienie ze stronnictwami, stojącemi dotąd po za konstytucją, w ten sposób nastąpić mogło, żeby wszechstronne przyjęcie konstytucji i udział w jej przeprowadzeniu stał się prawdą.“ Przeciw temu poleceniu Waszej C. Mości wystosowanemu do całego ministerjum nie podniesiono nikąd głosu; owszem zaraz potem nastąpiła ostateczna rozprawa nad mową tronową i zakończono ją jednogłośnie jej przyjęciem na d. 12 grudnia b. r.

„Po tém wszystkiem, musiało niemiłe dotknąć trzech podpisanych ministrów gdy pozostałych 5 ministrów już po kilku dniach podali program rządowy z dnia 18 marca, z którego dowiedzieliśmy się, że ten program jest wykonaniem rozkazu Waszej C. Mei z d. 10 grudnia, wystosowanego do całego ministerstwa. Również niespodzianem było dla niżej podpisanych trzech ministrów, że pięciu wymienionych ministrów już w pięć dni po mowie tronowej uznali za słuszne odłączyć się i W. C. M. osobny program do najwyższej sankcji przedłożyć. — Podług skromnego zdania niżej podpisanych ministrów, mowa tronowa wynikła z porozumienia między ministrami i od W. C. M. usankcjon-

wana, powinna była uważaną być za program rządu, przynajmniej do téj chwili, dopókiby rada państwa przez adresy najuniżeńiej do W. C. M. wystósowane swojego zdania nie objawiła. Przed tą chwilą stawiać program nowy niezgodny z programem mowy tronowej znaczy podług naszego skromnego mniemania mowę tronową na łup wydać. O ile tego rodzaju postępek, bezwątpienia nickonstytucyjny, pochodzi tylko od jednej frakcji ministerstwa, i ma na celu jeszcze przed odpowiedzią ciał reprezentacyjnych zmianę w rządzie W. C. M. sprowadzić, powinien by krok uczyniony przez większość ministerstwa uważanym być także za sprzeciwiający się przyjętemu parlamentarnemu postępowaniu.

„Tak drastyczne postępowanie, byłoby tylko wtenczas do usprawiedliwienia, gdyby koniecznym się okazało dla uniknięcia grożącego niebezpieczeństwa, i gdyby zarazem stanowiło zaradczy środek. Ale nie grozi jeszcze państwu takie nagłe niebezpieczeństwo, któreby zmuszało do natychmiastowego postawienia nowego programu rządu. Z drugiej strony zaś sformułowany program pięciu ministrów większości jest, podług zapamiętania podpisanych trzech ministrów bardzo wątpliwą wartością. — Wreszcie 5. ministrów szybko zapominają własnych ostrzegających słów: że „z odłożeniem wszelkich problematycznych albo niebezpiecznych projektów“, na dzisiejszej drodze „z cierpliwością i wytrwałością“ dalej postępować należy;“ boć pomimo to nową drogę zalecają, o której stanowczo wyrzec można, że jest „problematyczną i niebezpieczną“.

Program bowiem większości ministerstwa omawia „zmianę sposobu wyborów do rady państwa“. Nie wiemy również, co przez to rozumieć chciało, jeżeli co do zmiany konstytucji z wielkim naciskiem powiedziano: „W każdym razie zmiana konstytucji, ale tylko na legalnej drodze utorowana“. Gdyż i niżej podpisani nie przemawiali nigdy za inną, tylko za „legalną“ konstytucji odpowiednią drogą. Od programu rządowego można niezaprzeczenie wymagać, aby był jasnym i wykonalnym. — Program zaś, którego rdzeń sam przez się przedstawia się jako nierozwiązalna zagadka, może być jak najsluszniej i najsprawiedliwiej nazwany projektem zagadkowym.

„Z uznania godną otwartością przyznaje większość, że przy przeprowadzeniu im samym zupełnie niejasnej reformy wyborczej, mają podwójny cel: raz niechęcią brać udziału w pracach konstytucyjnych opozycję „zwolna i krok za krokiem pokonać“, a z drugiej strony wzmocnić radę państwa, i uczynić ją niezawisłą wobec ataków opozycji. — Nikt nie zaprzeczy, że przeprowadzona reforma wyborcza sama przez się nie złagodzi opozycji, ale owszem powiększy jeszcze opór téj opozycji narodowościowej, która dotychczas nie odmawiała udziału w radzie państwa. — W przeprowadzeniu reformy wyborczej bez ustępstw dla opozycji narodowościowej, ta ostatnia upatruje tylko urzeczywistnienie niemieckich zachcianek uciemiężenia. Samo przypuszczenie jakkolwiek nieuzasadnione, że takie zachcianki istnieją, będzie dostatecznym, aby tém bardziej jeszcze podniecić narodową i separatystyczną opozycję. A nareszcie w oczekiwaniach swych zawiedzeni Polacy opuszczają radę państwa, aby tym sposobem użyć ostatecznego środka nacisku. Wyjście ich z rady państwa będzie sygnałem dla Słoweńców i Tyrolczyków, a w izbie posłów wtedy obradować będzie nie reprezentacja Przedlitawji, ale opuszczona i osamotniona frakcja niemiecka.

„Malo pomoże téj frakcji, chociażby nawet miała liczbę członków swych podwoić. Mimo to wszystko nie będzie ona nigdy reprezentowała całej zachodniej połowy monarchji, ale jedynie tylko stronnictwo rządowe niemieckie; produkcyjna bowiem opozycja zniszczyłaby do reszty ten kadłub parlamentarny. — A zresztą jakie-
miż środkami zamyśla ministerstwo pokonać „zwolna i krok za krokiem“ opozycję czeską? Program większości milczy o tém, pojmujemy to milczenie. — Raz już a to wtedy, kiedy nikt jeszcze nie myślał o usiłowaniach ugody, rząd widział się zmuszonym przystąpić do zaprowadzenia stanu wyjątkowego, co pod każdym względem tylko pogorszyło i utrudniło sytuację.

Większość ministerstwa podnosi zarzut, że przez usiłowania ugody osłabiono rząd, i że przez to uniemożliwiono próbę, jakie rezultata osiągnąć można przez spokojne wytrwanie na stanowisku konstytucyjnym. — Podpisani jednak z doświadczenia i przekonania odpowiadają na to, że gdyby nie te usiłowania ugody, o których „niendaniu“ w téj chwili jeszcze mówić nie można, rząd dawno już byłby zmuszony uciec się powtórnie do stanu wyjątkowego. Gdyby zaś dziś chciało przeprowadzić program większości, nie długo potrwa, a występujące znowu śmieliej i gwałtowniej bezprawia zmusiłyby znowu rząd do zaprowadzenia stanu wyjątkowego. — Albo czyż większość ministerjalna mniema pokonać „zwolna i krok za krokiem“ wzrastającą opozycję czeską za pomocą wolności prasowej, wolności stowarzyszeń i zgromadzeń i za pomocą tych czeskich sędziów przysięgłych, którzy nigdy nie wynajdują żadnej winy? — I któż potrafiłby ręczyć za to, że zaprowadzenie stanu wyjątkowego nie okaże się także potrzebnym w innych prowincjach państwa? — A skądże to większość czerpie pewność, że zewnętrzne stosunki państwa pozwolą jej „kroczyć spokojnie na drodze cierpliwości i wytrwałości“ i „zwolna i krok za krokiem zwyciężać“ opozycję?

„Podpisani widzą w memorjale większości tę najważniejszą lukę, że nie zastanawia się ona wcale nad następstwami swego programu. Podpisani nie mają więc żadnych danych, któreby ich mogły natchnąć ufnością do programu większości. Wprawdzie na większość rajchsratu w jego obecnym składzie może większość ministerstwa na pewno liczyć; czy jednak nawet ta większość będzie znaczną? Jeszcze to przecież pytanie. Gdyby jednak siedzieli w izbie wszyscy ci posłowie, którzy od niej zdaleka się trzymają, wtedy bez wątpienia byłaby większość za porozumieniem z narodowościową opozycją, a w nierównie wyższym jeszcze stopniu wystąpiłby ten skutek przy odwołaniu się do wyborców.

„Inż z tego wypływa, że położenie państwa, jak ono się przedstawia z powodu nieuregulowanych konstytucyjnych stosunków swojej zachodniej połowy, z powodu ciągle wzrastającej opozycji i z powodu niepewności zewnętrznych stosunków pokojowych, za niebezpieczne uważać musimy. — Nie można zresztą nie zwrócić na to uwagi, że rozprawa nad kwestją konstytucji stała się nieuniknioną już przez rezolucję galicyjskiego sejmu. — W obec takiej perspektywy uważają najuniżeńiej podpisani za swój patriotyczny obowiązek wypowiedzieć, że sprowadzenie porozumienia z całą narodowościową opozycją i przyciągnięcie jej do wspólnej konstytucyjnej działalności, powinno być najnagłębszą sprawą rządu W. C. M.

„Podpisana wiernoposłuszna mniejszość zgadza się na to z większością, że zmiana ustaw wyborczych dla posłów do rady państwa okazuje się bardzo pożądaną. Jest jednak tego zdania, że spodziewanych błogich skutków reformy wyborczej tylko wtedy oczekiwać można, jeżeli razem z nią nastąpią zmiany w ustawie zasadniczej o reprezentacji państwa, któreby narodowościowej opozycji udział w wspólnej konstytucyjnej działalności uczyniły możliwym. — Najuniższej podpisani dalecy są jednak od tego, aby do sprowadzenia porozumienia z narodowościową opozycją, inną jak wyłącznie legalną, konstytucyjną drogę zalecali.

„W obec teraźniejszego rajchsratu, który jest niezupelnym i przeciwny wszelkiej zmianie konstytucji, któraaby szła po za reformę wyborczą, jest niesprawiedliwione odwołanie się do ludności samej, i może wstrzymujących się dotąd nakłonić do wstąpienia do rajchsratu. — Jeżeli bowiem po rozwiązaniu dzisiejszej rady państwa i wszystkich sejmów, zwyczajny rajchsrat zwołanym będzie z tym uroczystym oświadczeniem, że przedewszystkiem reforma wyborcza i zmiany potrzebne do przeprowadzenia konstytucji będą stanowiąc przedniejsze przedmioty obrad; wtedy według przekonania najuniższej podpisanych, nabytego przez liczne informacje i przy odpowiednim postępowaniu rządu, można niemal na pewne oczekiwać zejścia się pełnego rajchsratu.

„Memorjał większości mówi dalej o „nędznym nieudawaniu się“ wszelkich dotychczasowych usiłowań ugody i sądzi, że ci, którzy uważali się za konieczność powołanych do wzięcia porozumienia w swoje ręce, nie wygotowali żadnego programu. — O właściwych usiłowaniach ugody, ściśle rzeczy biorąc, nie może w ogóle być mowy; jedynie tylko o usiłowaniach porozumienia się, które w istocie nie pozostały bez dobrego skutku. Jednakowoż przy dobrej wierze i woli co do porozumienia się, nie będzie rzeczą niepodobną, pomimo galicyjskiej rezolucji i czeskiej deklaracji, doprowadzić do skutku przedłożenie, które może być przyjęte za punkt wyjścia do rozpraw i z którego w radzie państwa właściwy program utworzyć się może. Zamierzona ugoda ma być przecież kompromisem wszystkich krajów i ludów zachodniej Austrii; może zatem jedynie przez ich wyobrazicieli przyjść do skutku, a okoliczność ta przy reformie wyborczej nie ma żadnego znaczenia.

„Niżej podpisani znają zresztą trudności, które zachodzą co do ściśle konstytucyjnego postępowania przy rozwiązaniu teraźniejszej rady państwa w tym momencie. Jeszcze nie mamy w obecnej sesji ze strony rady państwa żadnego objawu zdania, któryby jej rozwiązanie, z jakiegokolwiek powodu mógł usprawiedliwić. Legalne postępowanie wymaga oczekiwać odpowiedzi rady państwa na mowę tronową. Ale przez nowy program większości, w którym ta odstąpiła od programu mowy tronowej, powstało nowe trudne położenie. — Niżej podpisana mniejszość mniema zatem, że w obecnej chwili najwyższe osiągnięcie niżej podpisanych z ich urzędów, drogę do dalszego ściśle konstytucyjnego postępowania utoruje i ułatwi. Wiedeń 26 grudnia 1869.“ Podpisali: Taaffe, Potocki, Berger. —

— Wielkie wrażenie wywarło ogłoszenie tych memorjałów. Wywały tu albowiem na jaw spory i intrygi w ministerstwie prowadzone, a oraz wykryły całkiem niedoleżność rządu, szkodzącą państwu. — Jedna frakcja zarzuca drugiej, że zgubne dla państwa żywi plany, że chce państwo doprowadzić do upadku, że postępuje drogami, które wiedą do zagłady państwa.

A takie memorjały ogłoszono przez dziennik urzędowy. Cesarz nie chcąc rozstrzygać, która to część rządu prowadzi Austrię do upadku, odwołał się do opinii publicznej, kazawszy oba memorjały wydrukować w dzienniku urzędowym. Uczynił to cesarz, zwłaszcza gdy po owej poufnej pogadance większości ministerstwa z niemieckimi posłami tym większe jeszcze powstało poróżnienie w ministerstwie i obie frakcje ministerjalne wysłały z pośród siebie do cesarza, jedni Plenera, drudzy Taaffego, z prośbą, aby koniec położył niepewnemu położeniu.

Opinia publiczna już też wydała swój sąd. Memorjał większości odznacza się nadewszystko krótkością. Po stronie jego stanęła jednak *NfPresse* i jej centralistyczne stronnictwo, a mianowicie speculanci itp., których interesem jest utrzymać Giskrę. Bo upadek Giskry jest upadkiem tego stronnictwa. Lecz wielką część wiedeńskich dzienników, jakoteż przeważną większość Wiednia tj. klasa średnia oświadczyła się obojętnie dla większości ministerjalnej; a robotnicza klasa potępia stanowczo politykę Giskry i jego kolegów. Wszakże memorjał większości nawet na najgorętszych stronników Giskry wywarł fatalne wrażenie, gdy go porównali z memorjałem mniejszości. Opinia zaś krajów całkiem potępia program większości, przychylając się do mniejszości ministerjalnej. — Bo też, jak powiada *Kraj*, „okropny, a zarazem nędzny i śmieszny jest ten program Giskry i Herbst. Przyznać się do chęci pokonania opozycji; a więc uciemienienia jej i prześladowania, a zarazem okazać własną słabość i objawić obawy przed wewnętrznym nieprzyjacielem — a to wszystko drukować w urzędowym dzienniku — zaiste, coż to za nędzna polityka.“ — Nie wiemy też, jak większość ministerjalna myśli pokonać opozycję krajów. Może ma jakiś plan tajny, jako generał Benedek w Olomuńcu. — A coż dopiero sądzić o słowności panów z większości ministerjalnej. Oto co polskie i czeskie dzienniki wytykają: „Dwa lata ludzili Polaków obietnicami, ażeby wyzyskać ich zaufanie; dzisiaj dowiadujemy się z ich memorjału, że o spełnieniu tych obietnic bynajmniej nie myślą. Władza złożona w ręce tej frakcji nie mogłaby ani u ludów ani u parlamentu zyskać zaufania. Podobnych ludzi powołuje się tylko po to, ażeby niezdrowy stan społeczeństwa do ostateczności wpędzili, i tym sposobem sprowadzili jego upadek. Jeżeli pp. Giskra i Herbst utrzymują się, to walkę opozycyjną wpędzą do rychłego a pomyślnego dla nas rezultatu.“ Sama stara *Presse* wyraziła się: iż jeżeli większość ministerjalna teraz utrzymana będzie, to jedynie aby tym pewnością upadła. Jest to jednak niebezpieczna gra, bo wśród tej gry mogą nieprzewidziane zajść wypadki.

Po tych objawach zdawało się, że większość ministerstwa musi ustąpić mniejszości. Bo program mniejszości, umożliwiający ugody w państwie i ulepszenie konstytucji przez stosowne zmiany, w ogóle znajdował uznanie i dobre wywarł wrażenie. Ale inaczej się stało, a to wskutek uchwały adresu w wyższej izbie rady państwa, co zaraz opowiemy. —

Izba panów rady państwa miała d. 14 bm. pierwsze po świętach posiedzenie. Hr. Auersperg odczytał swój centralistyczny projekt adresu, wyrażając ubolewanie, że nie we wszystkich punktach zgodzili się nań członkowie komisji. Pomiędzy mowcami książę Lobkowitz w dłuższej przemowie rozwija stanowisko i zapatrywanie się mniejszości komisji. Oświadcza on się za większą autonomją pojedynczych krajów; zbija zdanie ja-

koby rozszerzona autonomia i odrębne stanowisko krajów pojedynczych zagrażały całości państwa. Powstaje przeciwko tym, którzy znają tylko jedno hasło: „panowanie jednego stronnictwa.“ Gdyby program większości zwyciężył, zburzenie umysłów w krajach koronnych stałoby się groźnym. „Stoimy na rozdrożu, mamy wybierać między dwiema zasadami. Pierwsza nie godzi nas z żywiołami opozycyjnymi, a może spowodować niebezpieczeństwa; przez drugą, można osiągnąć ten cel robiąc ustępstwa, które nie zagrażają całości państwa.“ — Po Lobkowicu mówił p. Arnet w duchu większości, w duchu centralistycznym, i przypomniałszy Marię Teresę, która zniosła kancelarję nadworną, kończy słowa, że on i jego przyjaciela chcą być wykonawcami woli Marii Teresy! (sic) — P. Neumann powiedział: Idzie o centralizację lub federalizm. „W państwach monarchicznych jest federalizm potwornością słowiańskie narody żyjące w Austrii musiały się Niemcom podporządkować Polakom daliśmy już za wiele a Czesi sami nie wiedzą czego chcą.“ (!) książę Czartoryski, głównie aby odpowiedzieć na jeden ustęp w mowie Arneta, który mówił o Rusinach w Galicji jako o podporządkowaniu. „Kraj nasz, rzekł ks. Czartoryski, nie ma za co dziękować rządowi, że stworzył waśń między dwoma bratuieni szczepami. Na ostatnim sejmie galicyjskim poseł rnski Kowalski żądał zwołania konstytuancy. Nie zdaje mi się, jakoby szanowny przedmowa zgadzał się na takie żądanie Rusinów. Prawdą jest, co pan Arnet powiedział, że szkoły w Galicji stoją na niskim stopniu, ale zawdzięczamy to tak zwanemu ojcowskiemu rządowi. Projekt większości odcina wszelką możliwość porozumienia; poprawki mniejszości zaś dają możność porozumienia się na drodze konstytucyjnej.“ — Potem p. Prato bevera przemawia za projektem większości; a po nim zabiera głos książę Sangusko, który uważa za niestosowne, aby już dzisiaj przy uroczystym akcie adresu oświadczać, że nie można robić ustępstw na rzecz autonomji kraju. Bo oświadczenie takie jest przesądzeniem rzeczy. Oświadczenie takie zrobiłoby najgorsze wrażenie w krajach koronnych, które pragną rozszerzenia autonomji; ludy przyjąłby oświadczenie takie jakby wypowiedzenie wojny. Projekt większości oświadcza po prostu „porzucenie wszelką nadzieję.“ Taki adres wyproziłby jedną ławę w izbie panów, a zapewne jeszcze kilka ław w izbie posłów. Kończąc, oświadcza się mowca za opuszczeniem tych ustępów z adresu, które ubliżają ludom monarchji, aby nie wydać wojny jednej połowie państwa. — Po kilku innych mowcach większości na ostatku zabrał głos książę Jabłonowski. Określa on różnice, że mniejszość mówi do wszystkich: chodźcie a porozumiemy się; większość zaś z góry kierunki opozycyjne potępia. Lecz konstytucja nie jest dogmatem; twórcy jej nie są nieomylni; nie należy z góry odbierać nadziei. Jeżeli wezwani nie przyjdą, to i my pozostaniemy w miejscu. Jeżeli naszym zapatrywaniom zarzucają, że prowadzą do federalizmu, to większość dąży do despotyzmu. Bywało, że parlamenta rozpędzano, ale nie zdarzyło się jeszcze, żeby parlament bagnetami spędzono... Dziś się kierunek nadużywa wielkich darów, które nam już konstytucja przyniosła, aby ją właśnie pogrzebać. Z tego wynika, że aby utrzymać konstytucję, trzeba ją zawiesić; a to jest despotyzm. Panowie, drzwi izby posłów są otwarte, a nie chcą wejść do niej; trzeba się porozumieć, zwłaszcza, że stawia się z góry żądanie jedności i potęgi państwa... — Mowa ta zrobiła ogro-

me wrażenie. — Na następnym posiedzeniu d. 15 bm. odrzucono jednakże wniosek mniejszości komisji, dotyczący rewizji konstytucji. Głosowało 57 przeciw a 27 za nim. Co do bezpośrednich wyborów dowodził jeszcze dr Lichtenfels, iż Radzie państwa przysłuży prawo zaprowadzenia bezpośrednich wyborów, bez pytania się i przyzwolenia sejmów. Projekt adresowy większości komisji przyjęty zatem bez zmiany; a prezydium ma się zająć, aby adres w właściwej drodze doszedł do cesarza, tj. nie obrano ani deputacji do wręczenia adresu tego cesarzowi, ale ma pójść przez ministerjum. —

— Oczywiście wskutek tej uchwały, przyjął cesarz w sobotę wieczór d. 15 bm. prośbę mniejszości ministerstwa o uwolnienie. P. Plenerowi oddał cesarz uzupełnienie ministerstwa. — Pewnym jest jednak, że korona nie chciała powierzyć dalszych rządów większości ministerstwa. A gdy i opinja kr. jów oświadczyła się za mniejszością ministerstwa, to rzeczywiście zadziwić musi że dymisja nastąpiła przed oświadczeniem się izby poselskiej. — Centraliści wielką mają radość; lecz bodaj im ta radość dobrze wyszła. Albowiem przez ogłoszenie memorjałów, tendencje większości ministerstwa wskazane są w całej nagości i skompromitowane. Kraj powiada: „Spodziewamy się, że nie za długo ziszczą się przepowiednie stronnictwa mniejszości i czekamy cierpliwie, rychło nastąpi to, co w komisji adresowej przepowiedział Grocholski: zaprowadzenie stanu oblężenia w Czechach i Galicji. Jesteśmy przekonani, że btrgerministerstwo długo bez tego środka obejść się nie będzie mogło.“ —

— Izba poselska zebrała się znowu w poniedziałek d. 17 bm. Najprzód prezydent odczytał pismo odręczne cesarza do ministra Plenera, w którym cesarz daje dymisję trzem ministrom Taaffemu, Potockiemu i Bergerowi, a porucza Plenerowi stanowcze utworzenie Gabinetu. Były minister Berger składa także mandat poselski. Potem p. Grocholski uzasadniał wniosek co do galicyjskiej rezolucji. Dla tej sprawy wybrało komitet z 24 członków złożony.

W środę d. 19 bm. rozpoczęły się w izbie poselskiej rozprawy nad adresem. Podamy je w przyszłym Nrze. —

— W Pradze reprezentacja gminna zamierza wysłać do cesarza deputację z podziękowaniem za ogłoszenie obydwu memoriałów ministerjalnych które dały ludom sposobność wglądać w zasady obu frakcyj ministerjalnych i skonstatowały najwyższą wolę cesarską, ażeby wymiarkowane były drogi ku ngodzie z ludami. Dotyczący adres wypracowuje dr Rieger. —

— Niemiecka izba handlowa w Reichenbergu w Czechach, chce zmusić swego deputowanego hr. Reusta, do złożenia mandatu, gdyby w izbie niższej rady państwa nie głosował za adresem Tintego. —

— Memoriał większości tj. Giskry, Herbsta itd., wywarł złe wrażenie za granicą, tak iż kapitaliści we Frankfurcie pozbywają się renty i papierów austriackich. Podobno przyczyniło się to do tego, że na giełdzie wiedeńskiej znacznie spadły kursy. —

— Krywoszanie w Dalmacji poddali się już także. Spełniając dane przez swoich kniaziów przyrzeczenie, przybyli w 300 ludzi d. 11 bm. do generała Rodieza, ażeby oświadczyć, iż najmocniej żałują i poddają się, zarazem proszą o łaskę monarszą, i ponownie zapewniają o swęj dawnęj wierności dla cesarza. Wezwanie do złożenia broni, spełnili natychmiast bez oporu. Jenerał Rodiez naganiał ich surowo za ich postępowanie

w ostatnich czasach, dał im dobitne nanki na przyszłość, ogłosił amnestję cesarską i pozwolił im wziąć na nowo broń złożoną, co Krywoszanie powitali nieskończonemi okrzykami na cześć cesarza i powszechną salwą trzykrotną, — Powstańcy otrzymali zatem wszystko, czego żądali przed powstaniem. Tym sposobem korona dała najzupelniejszą nagancę ministerstwu. Łatwo zrozumieć, jak to liberałów niemieckich mierzi.

Braiczenie poddali się już także. Sąd doraźny w całym okręgu kotarskim zniesiony, i tym sposobem pokój w Dalmacji przywrócony. —

— Minister finansów państwowych, Becke, umarł d. 15 stycznia. —

— Cesarzowa wracając z Rzymu, przybyła d. 19 do Gorycji. —

— Arcyksiążę Karol Ludwik wyjeżdża do Berlina. —

Prusy. Ludność duńska w zabranych przez Prusy ziemiach szlęwickich organizuje się z całym zapalem. Wszyscy Dnińczycy zmówili się, że u żadnego Niemca nie kupią; a kupców, których wiara polityczna nie jest znana, wzywają do stanowczego publicznego ję wyznania. „Niechaj się oświadcza, (mówią Duńczycy w swęj proklamacji, gazetami ogłoszonęj,) do której partji należą, ażebyśmy tak my, jak i wszyscy, którzy oświadczyli, że z Niemcami nie chcą robić interesów, mieli pewność; albowiem nadeszła chwila stanowcza: albo — albo! Gdyby na nasze wezwanie nie dano odpowiedzi, będziemy wiedzieli jak rzeczy stoją.“ — *Gaz. Nar.* dodaje do tego: Przedlitawscy niłtracentaliści widocznie dają do tego, ażeby tak samo postąpiły w Przedlitawji ludy nieniemieckie z Niemcami. —

Francja. Wielki skandal stał się w Paryżu, i wywołał ogromne rozdrażnienie, a uszkodził niemało dynastji Napoleona. Powodem był znany dziennikarz i deputowany do ciała prawodawczego p. Rochefort, który w swoim dzienniku *La Marseillaise* beczęści rodzinę cesarzową. Jeden ze współpracowników jego, p. Pascal Grusset, dowiedziawszy się o stosunkach małżeńskich księcia Piotra Napoleona, wywołał je w sposób obrażający przed publiczność w szeregu artykułów. Książę rozgniewany napisał do Rocheforta wyzwanie zaczynające się od słów: „Mości Panie, obrzuciłeś błotem moję rodzinę, nieszczędząc kobiet i dzieci, teraz zaczynasz mnie obrażać za pomocą pióra jednego z swych „parobków.“ Naturalnie musiała przyjść kolej na mnie. Ale mam przed innemi korzyść, że jestem po prostu osobą prywatną, choć jestem Bonapartym. Pytam więc itd.“ — Przyjaciele Rocheforta nieustannie kobiety i dzieci obrzucający błotem obrazili się, że ich nazwano „parobkami.“ Z polecenia p. Grousseta, który podpisał artykuł obelżywy, udali się dwaj współpracownicy jego, pp. Victor Noir i Ulryk Fonveille do mieszkania księcia, żądając od niego satysfakcji za ów list, który zarazem był w dzienniku *Pays* ogłoszony. Kiedy weszli do pokoju, książę zapytał ich, czy to oni są parobkami, których mu przesłał Rochefort. Na to Victor Noir uderzył silnie księcia w twarz a Ulryk Fonveille dobył z kieszeni rewolweru. Książę w skutek napadci porwał ze ściany pistolet i strzelił do Victora Noira. Ten ugodzony strzałem chciał cofnąć się na schody, lecz padł nieżywy. — Co do tego zajścia, Rochefort w swoim dzienniku inaczej je opisuje. Fonveille i Noir udali się do księcia w celu dania mu zadosyćczynienia za pewne artykuły; książę zapytał ich czy przychodzą

od Rocheforta, i odpowiedzieli, że przychodzą w innęj sprawie. Na zapytanie, czy są solidarnemi z Rochefortem odpowiedzieli twierdząco. Naówczas książę postąpił krok naprzód i lewą ręką uderzył Noira bez żadnej przyczyny, i równocześnie wydobył z kieszeni rewolwer sześciostzalowy i wystrzałem zbliżka powalił Noira. Następnie książę rzucił się na Fonveilla i strzelił także do niego. Fonveille wybobył pistolet z kieszeni chcąc się bronić, a książę ujrawszy go uzbrojonym cofnął się, stanął po za drzwiami i ztamtąd strzelił powtórnie do Fonveilla, któremu kula przeszła paltó. — Książę jednak zaprzecza tęg okoliczności, iżby on pierwszy strzelał, twierdząc, że tylko nżywał obrony. Rzecz tę dopiero sąd wyjaśni. — Sprawa ta wnet nabyła wielkiego rozgłosu. Cesarz usłyszawszy to, zbladł. Minister sprawiedliwości Ollivier kazał natychmiast księcia uwięzić; a cesarz Napoleon pochwalił rozkaz. Książę nieczekał jednak rozkazu i sam się stawil dla uwięzienia. Dekretem cesarskim zwolano wysoki trybunał, lecz książę żąda zwyczajnego sądu.

Książę Piotr Napoleon Bonaparte jest synem Łucjana, starszego brata cesarza Napoleona I. z drugiego małżeństwa Alexandry de Bleschamp. Urodzony w Rzymie 1815, czasu swego był przez papieża skazany na wygnanie. Naczelnika zbirów, którzy go chcieli aresztować, zastrzelił, i za to długo siedział w więzieniu. Następnie udał się do Ameryki, gdzie służył pod Santendrem, później był w Anglii, następnie w Grecji gdzie wojował z Polikarami. Po rewolucji 1848 r. był szefem szwadronu w legii algierskiej, potem zasiadł w sejmie jako deputowany z Korsyki. Występował jako demokrat, przyczem był zawsze wielce przywiązany do Ludwika Napoleona. Po zamachu stanu otrzymał tytuł księcia, i po części polował na Korsyce, po części mieszkał w Auteuil. Żył bardzo samotnie, ani u dworu ani w towarzystwie się nie pojawiał. Niedawno temu ożenił się z osobą nieznana z przywiązania.

Pogrzeb Victora Noira odbył się w Neuilly d. 12 bm. z udziałem ogromnych tłumów. Po pogrzebie zgromadziły się na polach Alizejskich wielkie tłumy, które jednak po prawném zawezwaniu zostały przez wojsko bez nżycia broni rozprószone. Następnie zebrały się znowu, zawezwano kilka oddziałów kawalerji z pobliskich girmizonów; około północy jednak wszystko było uspokojone. Mieszkaństwo wszędzie stało po stronie władzy, i obywatele sami aresztowali kilkun burzycieli. Rząd nżywał wszelkiej ostrożności i rozkazał policji postępować z największą cierpliwością. —

— W ciele prawodawczém z powodu zabójstwa Noira przyszło do scen gwałtownych. Montpayroux żądał, aby rodzinę Bonapartych poddano zwyktemu prawn. Rochefort gwałtownie szarpał Bonapartych, tak iż go wezwano do porządku. Ollivier odpowiedział mu: „My jesteśmy sprawiedliwością i prawem, rząd który obrażasz, żąda byś go słucał. Rząd ciebie obrażać nie będzie. Gdyby Rochefort lepiej znał sprawiedliwość, nie rzucałby oskarżenia na obżałowanego, którego bądź co bądź należy szanować. — Żywemi oklaskami przyjęto słowa ministra. Wreszcie prezydent doniósł, że instygator zażądał pozwolenia do wytoczenia procesu Rochefortowi z powodu artykułu zamieszczonego w *Marsyliance*. Artykuł ten podpisany przez Rocheforta, nader gwałtownie napastuje rodzinę cesarską, nazywa ją bandytami, i kończy słowami: „Ludu francuski, azali nie mniemasz, że miara się dopełniła?“

Izba przyzwoliła na wytoczenie procesu przeciw Rochefortowi.

Pascal Grousset, przez sędziego śledczego na świadka powołany, oświadczył, że żadnych bonapartystycznych sądów nie uznaje. Z powodu tego został przyaresztowany.

— O przesileniu w Austrii pisze *Siecle*: „Żadna ludzka siła i żadna polityczna intryga nie mogą Czechów, Morawian i galicyjskich Polaków pozbawić ich narodowego prawa. Im więcej wolność w Austrii będzie trynnować, tym energiczniej stawać się będzie autonomiczny ruch. Polityka represji byłaby niepowstrzymanym upadkiem tego państwa, które składa się z tylu rozmaitych żywiołów, i tylko ich dobrowolnym łączeniem się istnieć może. Austriacy Niemcy muszą się zgodzić na to, że ich panowanie nad Słowianami jest nadal niemożliwe. Zbawieniem, przyszłością, powodzeniem Austrii jest sprawiedliwość dla wszystkich narodowości. Austrija przyszłości musi być federacją wolnych ludów, które się z własnej ochoty do obrony wspólnych interesów złączyły. Polacy i Czesi zgodzili się obecnie na plan (?) zaciętej walki przeciw centralizmowi wiedeńskiemu. Interesa Czech i Polaków są identyczne. Autonomje Czech i Galicji gwarantują i uzupełniają się nawzajem w obec centralistycznej hydry.“

Rozmaitości.

— W Krakowie ukonstytuowało się już stowarzyszenie pn. „Koło polityczne“ i wybrało przewodniczącym dra Szymona Samelсона, jego zastępcą hr. Mieczysława Dzieduszyckiego, sekretarzem p. Władysława Siemieńskiego. Oprócz tych należą do wydziału pp. Wincenty Eminowicz, dr Wacław Wyrobek, dr Jonatan Warszauer, Antoni Chmurski, Alfred Szczepański, Teodor Gajdzie. Według statutow, celem koła jest „rozbudzenie życia politycznego i podejmowanie legalnych środków dla rozwoju i obrony interesów publicznych.“

— Zawijazuje się także w Krakowie stowarzyszenie kobiet pod nazwą „Praca“, którego celem jest niesienie ludności żeńskiej pomocy moralnej i materialnej wszelkimi środkami, jakie służą ku temu.

— Z Żywca donoszą, że tam zgorzał zamek arcyksięcia Albrechta, w nocy d. 18 bm. —

— Sąd przysięgłych w Pradze w nowym procesie *Narodnich Listów* uniewinnił redaktora p. Arbesa. —

— Rok 1869 pamiętnym będzie dla Wiednia dla tego, iż tam 144 osób, przeważnie kobiet, przestąpiło na wiarę żydowską. Powodem było głównie zawieranie małżeństw. Dzisiejsza „liberalna era“ największą korzyść przyniosła żydom. —

— *Wiktor Noir*, zabity przez księcia Piotra Bonapartego liczył zaledwie 23 lat i miał się właśnie w kilku dniach ożenić z młodą Kreolką. Ojciec jego leżał równocześnie na łożu śmierci, gdy go doszła wieść o wypadku z synem. Wiktor Noir pisywał od niedawna w *Marseillaise* polityczne artykułiki. Był słusznego wzrostu i herkulisowej siły. W miejscu gdzie serce była mała rana objętości centyma. Brat i narzeczona zmarłego znajdowali się przez cały czas koło trupa; a mnóstwo ciekawych oblegało dom, w którym złożone były zwłoki Noira. —

— Traupmann został ścięty w Paryżu d. 19 bm. Na szafot szedł pewnym krokiem. —

— W państwie białego cara wtrącono do więzienia przed 30 laty 62 żydów podejrzanych o sprawianie ofiar z krwi chrześcijańskiej (!), bez formalnego oskarżenia, bez przesłuchania i bez wyroku. Więźniowie ci, z wyjątkiem jednego, do dziś wymarli wszyscy w kajdanych, a ten ostatni biedak oślepił w więzieniu.

Dopiero za wstawieniem się stowarzyszenia *Alliance Israelite*, na którego czele stoi adwokat paryżki Crémieux, wypuścił rząd moskiewski z więzienia tego nieszczęśliwego. —

Doniesienia piśmiennicze.

— Program wychodzącego we Lwowie piśmka „*Opiekun polskich dzieci*“ zawiera: 1) Opowiadania osnute na tle dziejów narodowych; 2) Rozprawki z nauk przyrodniczych, szczególnie zaś obznajmianie z najnowszymi wynalazkami; 3) Wyjutki z opisów podróży po świecie; 4) Nauka rysunków; 5) Powiastki treści moralnej i historycznej; 6) Wierszyki zastosowane do pojęcia dzieci; 7) Zdania moralne i przypowieści; 8) Zagadki; 9) Ilustracje. Jako uzupełnienie *Opiekuna*, wychodzić będzie raz na miesiąc w arkuszu ścisłego druku pod szczególnym kierownictwem wysokiej Rady Szkolnej Krajowej, dodatek miesięczny treści pedagogicznej dydaktycznej, i podawać będzie: 1) Rozprawki o kształceniu władz umysłowych u dzieci; 2) O najwłaściwszym nauczaniu pojedynczych przedmiotów według najnowszej metody; 3) Rozprawki z dziedziny nauk przyrodniczych; 4) z historii polskiej i literatury; 5) Sprawozdania o postępie szkolnictwa; 6) Sprawozdania z czynności rady szkolnej krajowej. Dodatek ten przeważnie poświęcony nauczycielom szkół ludowych. — *Opiekun* wychodzi 3 razy na miesiąc. Prenumerata roczna 4 złr.; w Prusach 2 tal. 20 sgr. — Redaktor: Aleksander Kisielewski. —

— P. Jaworski, księgarz w Krakowie, ogłasza zamiar wydania *Postilli mniejszej ks. Jakóba Wujka*, mieszczącej wykład ewangelij na wszystkie niedziele i święta. Przedpłata 5 złr. —

Z Cieszyna.

— Ponieważ ma się budować kolej żelazna od Bielska Inb Dziedzic ku Cieszynu, gdzie złączy się z koleją Koszycko-Bo-gumińską, a nie jest jeszcze pewnym, czy ujęcie zamierzonej kolei będzie w Cieszynie lub w Trzencu — słusznie odzywa się mieszczaństwo, aby rada gminna czyniła zabiegi, żeby dworzec kolei od Bielska prowadzonej stanął także w Cieszynie. Przypominamy jednak, że dwa towarzystwa, jedno pruskie a drugie polskie zamierzają budować ową kolej, a spółka polska chce swoją linię prowadzić z Krakowa koło Bieska do Cieszyna. —

— Według *Silezji*, na posiedzeniu wydziału miejskiego Cieszyńskiego d. 30 grudnia odbytym, wniósł p. Biermann, profesor ewangelickiego gimnazjum, aby gmina odjęła szkole główną ewang. zboru dotychczasową zapomogę, wynoszącą 40 złr. co też wydział uchwalił. Nie wiemy, co p. Biermann powodowało do tego wniosku; bo przecież nie to: że terazniejsze presbyterstwo jest „polskie.“ — Wydział gminny wszelako się nie spostrzegł, że tym postanowieniem miejskie szkoły uznał za prywatne, a odjęciem owej zapomogi wybawił zbor z kłopotu, gdyż według ustawy szkolnej na mocy tej nieznacznej zapomogi gmina miejska mogłaby sobie rościć prawo do szkół zborowej i uczynić ją publiczną. —


— *Z Górnej Suchy*. W głębokim zadumieniu oczekiwał każdy tych cudów wielkich, jakie wysławiony nasz cislajtanimus obiecywał. Kiedy zajęto się sprawą szkolną, któż nie pomyślał: „no to teraz szybko i gorliwie pójdzie z tą szkołą naprzód, nie będzie żadnego nigdzie zwlekania.“ Atoli oto ilustracja. Z odbudowaniem szkoły i następnym rozdzieleniem młodzieży szkolnej na dwie klasy, ustanowiono u nas posadę dla drugiego nauczyciela (podnauczyciela), dla którego gmina 250 złr. rocznej płacy, z mieszkaniem i opałem wyznaczyła. Kiedy za „starych czasów“ wypisanie takiego miejsca po całym Śląsku urzędownie krążyło, to w „nowej erze“ tylko w tym powiecie, do którego Górna-Sucha należy tj. w powiecie frysztaćkim się stało, a reszta po-

wiatów śląskich tylko z prywatnego doniesienia w Gwiazdce do-
wiedzieć się mogła. [Z początkiem grudnia r. z. nadesłał fryszta-
cki urząd powiatowy gminie spis kandydatów ubiegających się
o tutejszą posadę, z tém zastrzeżeniem, by natychmiast prezen-
tując do 15 grudnia wszystko powrotem do Frysztata odesłała.
Zadosyć uczyniono temu naleganiu, bo dnia 13 prezentowano a
dnia następnego wszystko do frysztackiego urzędu powiatowego
odesłano. Lecz dziś mamy 22 stycznia r. 1870; więc 6 tygodni,
a nie słyszeć ani o nauczycielu ani dekretoowaniu tegoż. —

Ceny targowe.

	Pszenica		Żyto		Jęczmień		Owies		Kuku- rydza.	
	zł.	kr.	zł.	kr.	zł.	kr.	zł.	kr.	zł.	kr.
Wiedeń (15. stycz.)	5	—	—	—	3	20	2	20	—	—
Peszt (15. stycz.)	(4	25	2	85	2	25	1	95	2	35
	(5	40	2	95	2	70	2	35	2	40
Praga (15. stycz.)	(4	—	3	94	3	10	1	97	—	—
	(5	74	4	46	3	66	2	35	—	—
Ołomuniec (12. stycz.)	(4	18	3	45	3	11	2	—	—	—
	(5	26	3	90	3	74	2	25	—	—
Kraków (18. stycz.)	(4	87	2	80	2	50	1	65	—	—
	(5	12	2	95	2	75	1	87	—	—
Bochnia (15. stycz.)	4	50	2	90	2	60	1	45	—	—
Tarnów (15. stycz.)	4	37	2	70	2	60	1	37	—	—
Rzeszów (15. stycz.)	4	25	2	95	2	50	1	60	—	—
	(4	—	2	10	2	45	1	50	—	—
Lwów (18. stycz.)	(4	7	2	15	2	50	1	55	—	—
Czerniowce (7. stycz.)	2	76	1	71	1	20	1	—	1	50

Ceny na targu w Cieszynie d. 15. stycznia: pszenica (82 ft.)
4 zł. 96 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 26 kr., jęczmień (67 ft.) 3 zł. 5 kr.,
owies (46 ft.) 1 zł. 76 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 60 kr.

 Szanownych Czytelników, którzy się z przed-
płatą spóźnili, upraszamy o spieszne nadesłanie takowej.

Sprostowanie. W N. 3 pozostało kilka myłek drukowych:
Na str. 20, w przedz. 2, wiersz 3 od góry zamiast *austrjackie*,
czytaj *australskie*. — Na str. 22, przed. 2, wiersz 4 zdołu: za-
miast *rol*, czytaj *woli*. — W téjże przedziale wiersz 19 od dołu:
zamiast *nauczyl*, czytaj *nauczyciel*. — Str. 24, przedz. 2, wiersz
38 z góry: zamiast *2 tygodnie*, czytaj *3 tygodnie*. —

Zaproszenie do przedpłaty na ZIEMIANNIN

Ziemiannin, tygodnik rolniczo-przemysłowy, Organ central-
nego Towarzystwa gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego, wy-
chodzi co sobotę w Poznaniu. Podaje artykuły oryginalne, ko-
respondencje rolnicze, ważniejsze i najnowsze rzeczy z rolnictwa
i przemysłu z rycinami. — Przy *Ziemiannie* wychodzi stale Do-
datek pod tytułem: „*Doniesienia rolnicze*,” który zawiera wia-
domości giełdowe i handlowe, ostatnie ceny targowe, wykaz
Jarmarków na każdy tydzień przypadających itd., a oprócz tego
przyjmuje inseraty czyli ogłoszenia wszelkiego rodzaju, a mia-
nowicie treści handlowej i gospodarczej, za opłatą 1½ srg. od
wiersza małego lub od zajętą takiegoż miejsca. — Ogłoszenia
przyjmuje Redakcja (Poznań S-ty Marcin 59) albo Księg. N. Ka-
mieńskiego i Spółki w Poznaniu w Bazarze oraz wszelkie agen-
tury anonsów za granicą, jak Haasenstein i Vogler w Hamburgu,
Rudolf Mosse w Berlinie itd.

Ziemiannin posiadający szerokie koło Czytelników, kwalifi-
kuje się przedewszystkiem do wszelkich ogłoszeń gospodarczych,
tyczących się sprzedaży dóbr, poszukiwania oficjalistów i nrzę-
dników gospodarczych, inwentarza rozplodowego, zbóż do siewu,
maszyn gospodarczych itp.

Pismo to abonować można we wszystkich urzędach pocztó-
wych cesarstwa austriackiego. Ceuca roczna 7 złr. w. a.; półro-
cznie 3 złr. 50 c.; kwartalnie 1 złr. 80 cent. w. a.

Redakcja „*Ziemiannina*.”

Para koni karych, bez oznaki, — 6 i 7 lat, — klacz
zdrowe, — ze stada księcia Sanguszk, — są do sprzedania. Bliż-
sza wiadomość w redakcji „*Gwiazdki*.” —

Już w dniu 1. lutego 1870 ciagnienie.

Gra towarzyska

20 sztuk 5% losów państwowych z r. 1860 po 100 złr.

Wkładka 10 złr.

Miesięcznych rat 11 po 10 złr.

5% odsetki od 1. maja 1870 należą uczestnikom.

Po złożeniu 10 złr. poczyną się prawo grania na podstawie biletu
udziałowego zawierającego oznaczenie wszystkich

20 sztuk 5% losów państwowych z 1860 r.

Przy złożeniu ostatniej raty otrzyma każdy uczestnik 5procentowy
los państwowy z 1860 r. na 100 złr. wraz z odsetkami od 1. maja 1870
w podpisanym kantorze wymiany.

Kantor wymiany Jana Rosnera w Cieszynie.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

R. 1870.

Za ogłoszenia
płać się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie
dnia 29. stycznia.

Dwór Adama Wacława, książęcia Cieszyńskiego.

Powieść osnuta na podaniach historycznych i opowiadaniach ludowych.

V. Niespodzianka.

Nadszedł dzień urodzin księcia Adama; mnóstwo gości zbierało się w zamku marklowskim, skąd w kompanji udać się mieli na lewy brzeg Olzy do zwierzyńca, tak zwaną Obory, na polowanie.

Niklas Kornic, kapitan cieszyński, Jan Sunek pan na Bielsku, pan Ligocki z Ligoty na Stanisławicach, Jan Kisielowski z Błogocic, pan Bogusław z Sokółowic, Guznar, Sobek i znajomy nam już Józef Pogórski, jako też wielu innych panów i pań było tu zebranych.

„Ej Dorociu,” szepnął stary Kisielewski do pokojówki księżny, przechodzącej właśnie obok niego przez salę, w której zgromadzeni się zabawiali: „jakże się masz dziecko moje? — mam ci coś ważnego powiedzieć, szukam sposobu i życzę sobie tylko, żeby nam nikt nie przeszkadzał, a powiedz także Waleśce.”

„Dobrze,” odrzekła Dorota, „proszę uważać, przy polowaniu nadarzy się sposobność,” i pokłoniwszy się odeszła.

„A ty panie Janie, cóż tak tajne prowadzisz z tą dziewczyną rozmowy? zdaje mi się, że wiele masz interesu do niej,” odezwał się pan Ligocki do sędziwego Kisielowskiego.

„Nie zapieram się, że mam interes bardzo ważny do tej panienki, choć nie taki, jak sobie Waszmość myślisz.”

Przy tych słowach pana z Błogocic, które dziwnym jakimś i docała zrozumiałym wymówił głosem, wszyscy zebrani spojrzeli na niego i pana Ligockiego.

„Panowie!” odezwał się znowu pan Kisielowski: „Pan Ligocki odnowił w sercu mojem ranę, o której nie wiecie. Dziś będąc w towarzystwie tak wspaniałem, pomiędzy wami szlachetni panowie, którzy znacie powinności szlacheica, opowiem wam, co za interes mam do tej panienki... Jest ona moją krewną!”

Ligocki i z nim całe towarzystwo przerywa Kisielowskiemu pytaniami: „Jako? przecież ona i Waleśka są córkami biednej rodziny. Rodzice im w czasie moru pomarli, i z łaski przyjęła je księżna?”

„Tak jest Panowie!” mówił dalej Kisielowski. „Księżna przyjęła je, gdy im rodzice zmarli, stara się

o nie jak matka, chociaż nie wie, że one też z krwi szlacheckiej, że ich ojciec i dziadek byli szlachcizmi.”

Nowe przerażenie widać było na twarzach słuchaczy zdumionych.

„Niebezpieczeństwo jednak wielkie grozi sierotom i krewnym moim,” ciągnął dalej Kisielowski: „I żeby takowe od nich oddalić, potrzebuję rady i przyczyny jednego z was Panów. Pan Rabe jest ich nieprzyjacielem. Od czasu, gdy go najprzód Dorota i potem Waleśka od siebie odparły, jest jedynym jego staraniem, jakoby im odjąć łaskę księżny wdowy. Gdyby nie młody książę i wnuk pana Guznara, zapewne byłoby się mu już to udało. Jedyny środek uratowania niewinnych sierot od biedy, nędzy i prześladowań widzę w tem, że ja Dorotę za żonę dla mojego Stanisława, a pan Guznar Walerję dla swojego wnuka Jerzego od księżny wyprosimy. Dawno już te serca nakłoniły się do siebie. Dziś, w dzień urodzin księcia zaręczenie, a w dzień objęcia przez niego regencji, które w krótkce nastąpi, zaślubiny. Tak tylko można kruka oduczyć kraść.”

Przerażeni temi słowami stali wszyscy w osłupieniu, dopóki ich nie obudziły trąby wzywające na polowanie; tylko pan Guznar przystąpił do mówcy i z uczuciem uściśnął dłoń jego.

VI. Polowanie.

Wiadomym jest to, iż książęta cieszyńscy cieszyli się w przepychu, tak, iż im królowie i cesarzowie wspaniałości zazdrościli. Żył się nawet nad dochody małego księstwa, jak mówi przysłowie: „choć nie tucznie ale bucznie.” Sam cesarz niemiecki Maciej I, dziwił się nad okazałością dworu cieszyńskiego, gdy odwiedził księcia Adama w Cieszynie. A tak też bywało za czasów Wacława, Przemysława, Kazimierza i wszystkich książąt. Opowiem później nieco o życiu na dworze cieszyńskim, teraz jako do rzeczy wspomnę jeden przedmiot ówczesnej zbytkowności.

Z zamku w Markłowicach do zwierzyńca Oborą zwanego, prowadził przez rzekę Olzę wysoki i długi most, którego baryery i boki obite były skórą jelenią i gwóźdzkami pozłaceniami, a na końcach mostu sterczały przybite olbrzymie rogi jelenie. Do dziś mówią mieszkańcy z Markłowic i z pod Obory o tym moście skórzanym, po którym szlachta konno sadzała, dźwigając się tej okazałości.

Właśnie przeprawiali się przez ten most nasi po-



lownicy. Najprzód czarna księżna a u jej boku 20-letni książę Adam Waclaw, za nimi pan Rabo z jakimś Niemcem, potem panna Dorota z panem Janem Kisielowskim, za tymi Waleśka w towarzystwie sędziwego pana Guzunara, a następnie mnóstwo innych panów i pań.

Rozpoczęło się polowanie. Gdy towarzystwo rozpięchło się po gęstwinach, i jedynie czuwaniem na zwierzynę zajęte było, zbliżył się pan Kisielowski do Doroty i Waleśki i tak się do sierot odezwał:

„Córki moje! postarałem się o dalszy wasz byt. Dotąd byłem tajemnie waszym doradcą i przyjacielem. Dziś wystąpię jawnie jako taki. Po polowaniu chcę przemówić do Jej Mości Księżny i do młodego księcia, i będę prosił o twoją Dorotko rękę dla Stanisława. O ciebie Waleśko postara się pan Guznar. Teraz wiecie co najpotrzebniejsze, ruszmy więc za towarzystwem.

C. d. n.

Moskwa a Europa

przez Henryka K.

Długoletnie badania nankowe znanego historyka polskiego profesora Duchńskiego na polu porównawczej etnologii szczepów słowiańskich — przedewszystkiem zaś trafne jego wywody względem pochodzenia Rosjan alias Moskali, słuszny zyskały rozgłos i uznanie uczonych francuskich. Mianowicie Henri Martin w Paryżu współpracownik najbardziej rozpowszechnionego dziennika „Siccle“ wielce się przyczynił do rozpowszechnienia idei udowodnionych przez Duchńskiego, wydaniem dzieła znakomitego pod tytułem „Rosja a Europa“. Dzieło to przełożył na język niemiecki również gorliwy przyjaciel Polski Gottfried Kinkel. Martin jest to ten sam mąż, który przeszłego roku przy sposobności roczystego poświęcenia pomnika polskiego w Rapperswil w Szwajcarii tak świetnie bronił sprawy Polski, i energicznie potępiał despotyzm Moskwy. Ponieważ dzieło powyższe wielkiego nabrało rozgłosu w Francji i Niemczech, i dziennikarstwo obszernie rozbierało treść i znaczenie tego dzieła, już ze względu na to godzi się i w Gwiazdce uwagę zwrócić na zasady tej książki, chociaż wywody Duchńskiego, które stanowią rdzeń i podstawę całej rozprawy, po większej części są znane.

Celem tej książki jest, wykazać, że Moskale nie są Słowianami, lecz Tatarami; że z ich strony grozi największe niebezpieczeństwo dla wolności i cywilizacji całej Europy, gdyż jedynie oni rozszerzyć mogą barbarzyństwo i despotyzm; i że dla tego jest Europy pierwszym obowiązkiem wystąpić stanowczo, i zawczasu położyć tamę planom zaboreczym Moskwy, uchylając przez to grożące niebezpieczeństwo, które dzisiaj Europa niestety dziwnym sposobem zaślepiona zapożnawia.

Autór całe dzieło dzieli na dwa główne rozdziały. W pierwszej części rozwodzi się nad przeszłością Pol-

ski i Rosji; w drugiej zastanawia się nad teraźniejszością i przyszłością Rosji i Europy. — Nasamprzód jako fakt wielkiej wagi podnosi różnicę i przeciwieństwo, jakie zachodzi między szczepami aryjskim i turańskim. Szczep aryjski czyli narody szczepu indo-europejskiego, i szczep turański czyli ludy szczepu finno-tatarskiego, w czasach niepamiętnych, przedhistorycznych pierwotną siedzibę miały w środkowej Azji; nacierając na siebie bezustannie krwawe toczyły między sobą wojny niszczące się tak wzajemnie.

Aryjczycy założyli na Wschodzie państwa indyjskie i perskie, w Europie zaś państwa cywilizacyjno-historyczne. Narody te głównie odznaczają się duchem wyidealizowanym, indywidualnym, religijnym, filozoficznym i artystycznym. Od zamierzchłej starożytności charakteryzuje ich dążenie i chęć łączenia się w ciała zbiorowe czyli narody; rodzinę i gminę doprowadziły one na wysoki stopień doskonałości; do rolnictwa i stałych siedzib pokazywały zawsze skłonność niezmienną; przedewszystkiem nadzwyczajne u nich dążenie do wolności politycznej i obywatelskiej, do posiadania własności; wreszcie objawia się u nich wszędzie silna wola osobistości i duch nieprzerwanego postępu.

Turańczycy, mylnie Tatarami przezwani, większą częścią połączeni pod berłem moskiewskiem, rozpadają się na dwie gałęzie: na tureckich Tatarów w południowej, i na Finów czyli Uralezyków w północnej Rosji. Główną cechą tychże jest niezdolność do wyrobienia sobie wzniosłych pojęć religijnych i moralnych, żadna prawdziwie wielka i szczytna religja; nie rozwinęli sztuki żadnej porywającej i polotnej, żadnego wynalazku w dziedzinie przemysłu; ciągle żywocą w dwóch ostatnich stanach, albo rozpadają się na drobne plemiona, albo gromadzą się w ogromne państwa despotyczne, które pochłonać pragną inne szczepy i narody. Dalej zupełnie są niezdolni do rządów wolnych; ślepo poddawają się powagom, indywidualność swoją słabo wyrobiły; ależ tém większą mają skłonność do życia koczowniczego i komunizmu; ciało jest ruchliwe, ale duch ostygly, wreszcie brak wszelkiej inicjatywy postępu prawdziwego. Nawet rasa żółta Chińczyków i Japończyków pod wielu względami przewyższa Turańczyków.

Europa aryjska t. j. składająca się z narodów aryjskich, pod względem etnograficznym nie sięga wcale aż po Ural; granicą Europy i Azji, gdzie się stykają Aryjczycy i Turańczycy, powinien być Dniepr.

C. d. n.

Jura i Jánek.

Jánek. Nie słyszałeś nie o strasznych endach?

Jura. A cóżby takiego?

Jánek. Nie nie wiesz? — Czytaciehcie, że się w Azyji miasto zapadło, ale żeby coś podobnego w naszej krainie się stało...

Jura. Dyć nie mów! A kandy? co?

Jánek. No Jaworzã przy Bielsku snãć juź niema, gdzież się podziało?

Jura. Nie pleć Janiczku, byby się z ciebie wyśmiãli.

Jánek. Przecie tam idzie kilka Gwiazdek, a przyszły nazãd, — i pod „Jaworzem“ było napisane po niemiecku: „existirt nicht“. — Tõzech się przeleknãł, że się może zapadło; a dziwno mi było, za co by go takã klęska spotkała, gdyż przecie tam sã pobożni ludzie, ani ich, chociaź to blisko Bielska, nowy protestantyzm bardzo nie zachwycił.

Jura. Bezmała to jeny któryś pocztãrczyk, nie bardzo uczony, nie zuã geografje, a może ani naszẽj malej krajinki — albo jest Niemiec, co po polsku nie rozumiẽ, bo Niemcy przezwali se Jaworzã: Ernsdorf, — i tõż ten biedãk nie wiedziãł sobie rady, i tak napisãł jako napisãł.

Jánek. Ale przecie w Cieszynie na poczcie mogliby wiedziẽ o Jaworzu, kiedy jest niedaleko, i to jako się po polsku i po niemiecku nazywã; — a potẽm to jest co strasznego napisã o jakiej wsi: existirt nicht — kiedy jest.

Jura. Jã się teź temu dziwujẽ, bo przecie i z Ameryki przychodzã listy polskie do Cieszyna, byto na nich napisane tylko po polsku „Cieszyn“, a nie „Teschen“ — a list przyszedł akuratnie; toźby się zdãwało, że pocztãrze amerykanscy umiã lepiej listy rozsyłać. Może teź ten pocztãrczyk jest takim germanizatorem coby chciał zmusiã, aby pisano jeno po niemiecku a nie po polsku.

Jánek. A od czegoż jest artykuł XIX ustaw zasadniczych, który nakazuje, aby jãzyk kaźdej narodowości szanowano, aby używaniu narodowego jãzyka nie przeszkadzano, ani teź nikomu cudzego jãzyka nie narzucauo.

Jura. To tam jest piẽknie na papierze, — ale bez mała minister nie wydał jeszcze rozkazu urzãdom, coby ten artykuł wykonywały. A potẽm wiesz, jako Niemcy chcã w Austrii swojã przewagã utrzymaã, aby mogli panowaã nad drugimi ludami, i temu zakładajã nawet towarzystwa.

Jánek. Ale dzieła Pana Boga nie naprawiã żãdni Niemcy, bo kiedy Pãn Bõg dał ludziom rozmaite jãzyki, któż ma prawo te jãzyki odbieraã albo odmieniaã?

Jura. Trzeba teź nie zapominaã i to, że niemieckie kraje Austrii juź Prusacy wyłączyli z Niemiec, tõż czemuż miaľaby Austrija podnosiã niemieczynã? niech raczej wszystkie swoje ludy jednako i sprawiedliwie traktuje.

Jánek. A czemuż mielibyśmy nasz piẽkny i dźwięczny jãzyk polski, mieniaã za niemiecki!

Jura. To teź o te prawa narodowe jest spõr w całem państwie, a zwada i kłõtuie takie toczã się i w

sejmach, i w radzie państwa i w ministerstwie, a gwoli tego nie nie postępuje ku lepszemu.

Jánek. Jã ci powiem Jurku, pierwẽj nie bẽdzie inaczej, póki się nie stanie, jak na wyszniej bronie. Tam we zborze była teź takã kulturnickã klika, co chciała wszystko dla siebie scentralizowaã, i były ciãgle spõrki; ale zbõr zrobił nowy wybõr, usunãł kulturników całkiem, bo gminy się porozumiały, kaźdã podała swoich zastępców do starszeństwa, a to się nazywã federacyja, i przez to zwyciężyła polskã stronã, i otdãd jest w zborze eichutko i spokojuutko. A w państwie teź tak przyjdzie i potẽm bẽdzie zgoda.

Jura. Skãdże ci takã myśl przyszła?

Jánek. Bylech se u Burkota, i to się mi tak rozświeciło w głowie. A ty gdybyś zaszedł do niego, tobyś teź miał lepszy koncept, i byłbyś mi lepiej wyłożył o tym pocztãrzu i Jaworzu, kiedych się ciebie pytał. Bo jã nie mogẽ wszãdzie byã, a chciaľech się teź podziwã, jako teraz w Lutyni po tej babskiej rewolucyi wyglãdã.

Jura. I czegożẽ się tam dowiedziãł?

Jánek. Dowiedziãlech się, że tam ledwo 10 posiadaczy jest za morawszczyznã, bo jeno tyle ich chciało posłaã kolendã morawskiemu nauczycielowi, ale ani nie wiem czy posłali, bo niektórym żony pozwoliã nie chciały. A ci drudzy powiedzieli, że mu nie nie dajã, póki nie bẽdzie po polsku uczył i temu paterek chodzili sami po kolendzie.

Jura. A czy ci ludzie, których jak powiadãsz, jest jeno dziesiãć, mówiã po morawsku?

Jánek. Kataã tam, mówiã wszyscy tak po polsku jak my; ale im tam jeden sãsiãd dał dobrã radã; powiedziãł im: Jak dziecko odcyckã, poszlizie go ku Olomũcu, i zostãwie go tam aź wyrośnie, to za 20 lãt wszyscy potomkowie bẽdã Morawcami.

Jura. A uznali to albo naprawili się?

Jánek. Eb, naprawili się tam! Dyć jak oto Wierzniowianie wystawili se kaplicã, to się jeden z tẽj moraskiej strony wyśmiewãł z nich: że sobie mogã wziãã żyda za ksiãdzã; — a jeden Wierzniowianin mu odpowiadziãł: nas żyd nie zepsuje, bośmy wszyscy dobrzy, ale wãm choćby 10 ksiãdzów dał, to was nie naprawiã.

Jura. Tõż zawsze się krzeszã jako kosa a kamieñ. Ale gdyby tam zrobiono podług wiẽkszości, toby teź było podług sprawiedliwośc, i byľoby koniec wszystkiemu, a zwierzchność musi kiesi tak postãpiã. Bo kiedy gmina polskã, to powinna mieã szkoľã polskã i śpiew w kościele polski.

Jánek. Toć tak rozum powiadã.

J.

Przeglãd polityczny.

Austrija i Węgry. D. 19 bm. rozpoczẽły się rozprawy adresowe w izbie posłõw rady państwa. Br. Tinti, który wypracował adres, jest takżẽ sprawozdawcã.

P. Toman, poseł słoweński z Krainy, mówił pierwszy: Jeżeli konstytucja austriacka rozwijać się będzie według naturalnych czynników państwa, to sprowadzi wewnętrzny pokój, wolność i potęgę kraju; jeżeli zaś chce się rozwijać według wzorów innych państw, będzie działała szkodliwie. W Austrii stoją naprzeciw siebie dwa stronnictwa. Jedno głosi ślepe trzymanie się litery konstytucji; a jako środek przeprowadzenia tej konstytucji przedstawia reformę wyborczą. Jak się ten środek da pogodzić z trzymaniem się ścisłym konstytucji, nie mogę pojąć. Po drugiej stronie stoi stronnictwo żądające większej autonomji dla królestw i krajów, domagające się równego prawa dla wszystkich ludów Austrii. Po stronie pierwszego stronnictwa stoi zwycięzka większość ministerstwa, większość komisji adresowej i większość rady państwa; po drugiej stronie stoi mowa tronowa cesarza, memoriał mniejszości ministrów, którzy nastąpił, mniejszość w radzie państwa i większość ludów austriackich (oklaski z prawej; nie! nie! z lewej). — Austrija jest zbiorem różnych krajów i narodów. Panujący z domu Habsburgów zawsze uznawali samodzielność tych królestw i krajów. Dowodem tego są: sankcja pragmatyczna, dokument utworzenia właściwego cesarstwa austriackiego z roku 1804, dyplom październikowy. — Konstytucja centralistyczna nie odpowiada duchowi ludów austriackich. Że ludy nie są zadowolone, mamy liczne dowody: deklarację Czechów i Morawian, rezolucję sejmiku galicyjskiego, rezolucję wniesioną na sejmie w Krainie, której przyjęciu przeszkodziło tylko dziwne zamknięcie sejmiku a którą kraj cały za swoją rezolucję poczytuje, rezolucję z Tyrolu, itd. Dalmacja krwawym także jest dowodem (wesołość z lewej), że w Austrii nie można rządzić centralistycznie; dobrze myślący lud austriacki tak daleko był zaprowadzony, że musiał chwycić za broń (niepokój na lewej). — Adres powiada, że izba będzie programem tego ministerjum popierała. Mamyć jeszcze bagnety, mamy kosztowną broń Werudla, której jeszcze na sercach wszystkich obywateli austriackich nie wypróbowano! (brawo z prawej; wielkie zamieszanie z lewej). — Prezydujący wzywa mówcę do umiarkowania się. — Toman: Nie dokończyłem zdania. Nie mamy jeszcze dosyć aresztów i więzień (sykanie z lewicy). Więzienia nie są jeszcze inteligencją opozycji napełnione (śmiechy z lewicy), można jeszcze nowe areszty i więzienia stawiać (śmiechy i niepokój w lewicy). Proszę pana prezydującego o pokój. — Prezydujący: Skoro pan mówca będzie umiarkowany, nie będzie także tych oznak niezadowolenia. — Toman: Jeżeli pan prezydujący nie pozwoli mi mówić, wolę zrzec się głosu, aniżeli ciągle być przerywanym. (Prezydujący zezwala). Toman: Nie odebrano jeszcze stronnictwu opozycjnemu wszystkich wolności, prawa stowarzyszeń i zgromadzeń, sądów przysięgłych. Nie zaprowadzono jeszcze w całej Austrii stanu obłączenia, nie doczekano się jeszcze wszędzie takich ruchów jak w Dalmacji, ale cieszyć się można, że za pomocą recepty ministerjalnej ustali się wolność w Austrii. — Następnie mówca przypomina, że minister Giskra przy pewnej sposobności powiedział: „z sejmami rządzić nie mogę, sejmy zniknąć muszą.“ — Giskra odzywa się: To nie prawda. — Toman: Wasza ekscelencja kilkakrotnie to powiedziałeś i świadczę o prawdzie tych słów. — Gdzie takie panują dążności, tam nie ma mowy o porozumieniu. Opozycja tylko pozostaje na czysto austrija-

ckim gruncie. Kto chce zaprowadzić bezpośrednio wybory, ten narusza najważniejsze prawo sejmów, narusza konstytucję. My do tego nie przyłożymy ręki. — Czyż potem rada państwa, w której będą tylko Niemcy, a nie większość ludów austriackich, będzie mogła skutecznie działać, gdyż ani korona nie będzie jej mogła uznać za ważny czynnik ustawodawczy? — Czyż autonomia zagraża wolności? Czy ona szkodzi niemieckiej narodowości? Dla czegoż niemieckie ministerjum nie stara się o autonomję i dla Niemców? — Czy może zechce kto panowanie Niemców nazwać wolnością i równouprawnieniem w Austrii? Mówicie: Chcemy Austrii, jeżeli zadowolimy Niemców, a jeżeli nie, to nie chcemy Austrii. W tém iune narodowości muszą dostrzegać chęci germanizowania i ucisku, a ministrowie mogliby się doczekać bardzo smutnej sławy. Mówią, że naród niemiecki jest oświecenijszy. Lecz prawdziwa oświata powiada: niechaj każdy oświeca się według swjej właściwości, oświaty dostąpić można tylko w swoim własnym języku. — Lud niemiecki nie chce wynaradawiania Słowian. Gdyby tu był zgromadzony lud niemiecki, inaczej by przemawiał jak jego zastępcy. Powiedziałby, że chce pokoju i zgody. (brawo) — Prawdziwa wolnomysłność rozplenia się we wszystkich ludach słowiańskich i dąży przeciw absolutyzmowi ministerjalnemu.

Rząd powinien wprowadzić w życie równouprawnienie wszechstronne, okazał jednak np. na sejmie w Krainie tylko troskę o żywioł niemiecki. — Jakże panowie usprawiedliwicie się z tych okoliczności przed Europą? Na czémże się oprzecie? Na bagnietach chyba tylko. Nie sądzę, aby rząd chwycił się tego środka, bo armja stworzona na zasadzie powszechnego obowiązku obrony krajowej, nie będzie spokojnie rzezała ludów. Austrija ma być wzorem państw w Europie, jako zbieranie się ludów. Mowa tronowa zgadza się z mojem zapatrywaniem. Większość izby oświadczy się bezwątpienia za programem ministrów. Nie wątpię jednak, że korona pozostanie wierną swemu wyznaniu. My walczymy o konstytucję prawdziwie austriacką. Kto chce utrzymać Austrię, musi się nakłonić do tych samych zasad. — Oby gienjusz Austrii natchnął ministrów uczuciem prawdy i prawa, uczuciem austriackim! Jeżeli się to nie stanie, lękam się, aby się nie spełniło słowo wielkiego sąsiedniego monarchy: „Czego potężni nieprzyjaciele nie dokazali, tego dokazali ministrowie niemieccy — zgubili Austrię.“ (Oklaski z prawicy).

P. Mayerhofer uważa, iż cała przyczyna niezgody leży w ugodzie z Węgrami. Żądania innych są naśladowaniem węgierskiej polityki. Ministerstwo jest winne, iż nie było dość energicznem. Przez ogłoszenie memoriałów dowiedzieliśmy, że hr. Beust mieszał się do spraw wewnętrznych. (Hr. Beust zapisuje sobie tę uwagę). Na to, czego chce mniejszość, nie możemy zezwolić. Któż nam zaręczy, że przewodzący opozycji dostawszy coś, nie będą żądali więcej, aż otrzymają narodową samoistność. —

P. Grocholski: Nie zajmuję wyłącznie prowincjonalnego stanowiska; stoję na stanowisku całego państwa. Przyjmijcie panowie to zapewnienie, że my Polacy w potęgę państwa widzimy zarazem rękomię pomyślności i rozwoju naszego kraju. Jądro dzisiejszego położenia leży w tém pytaniu: Czy potrzeba zmian istniejącej konstytucji, czy też nie? Pozwolę sobie dać krótki pogląd na początek konstytucji. Wskutek długoletnich przewrotnych rządów biurokratycznych i surowej centralizacji nastąpił stan powszechnej bezwładności

i zniechęcenia, podatki nie chciały wpływać, i nie wystarczały do pokrycia bieżących wydatków; źródła kredytu wyschły, maszyna państwa odmówiła posłuszeństwa w każdym kierunku. Wtenczas powołał cesarz wzmożoną radę państwa, której członkowie otwarcie wyrzekli, że pomoc jedynie w zaprowadzeniu stosunków konstytucyjnych znalazoną być może, i tak powstał dyplom październikowy. — Konieczność więc zadowolenia ludów Austrii była przyczyną zaprowadzenia konstytucji, i dlatego też zadowolenie ludów zostanie zawsze zadaniem naszej konstytucji. Austrija musi mieć konstytucję, która wszystkie królestwa i kraje, wszystkie narody zadowolni, lub wkrótce żadnej konstytucji mieć nie będzie. — Ale czy też nasza teraźniejsza konstytucja zadowolniła wszystkie ludy Austrii? Musicie mi panowie odpowiedzieć: nie, bo rzeczywistości nie można przeczyć. Całe królestwa i kraje i narody oczekują dotąd zaspokojenia. — Nieszczęsny stan ten otwarcie poświadczyla najwyższa mowa tronowa, w której zarazem środki do zbawienia podane znajdujemy. — Jeżeli więc poznano, że zadowolenie ludów Austrii niezbędnym jest warunkiem jej potęgi; natenczas jest to największym obowiązkiem reprezentacji ludowej, bezwzględnie przystąpić do tego dzieła pokoju. Pojmuję, że wysoka izba w obec ludów na żadne zmiany konstytucji przystać nie chce, ale niech przynajmniej wezwie rząd cesarski, by wyszukał i utorował drogi i środki do porozumienia. — Złamanie i upokorzenie opozycyjnych narodowości bez porozumienia, jest polityką stanu obłączenia, ale nie polityką swobodnych, konstytucyjnych urzędów (oklaski z prawicy). — Jeżeli mi zarzucą, że nie można się spodziewać pomyślnych skutków, że przeciwnicy nie skłonią się do porozumienia, to muszę na to odpowiedzieć, że nie można przesądzać, bo takież próby ze strony rządu dotąd nie robiono. Wprawdzie słyszeliśmy, że raz ten, drugi raz ów starali się porozumieć; ale słyszeliśmy też zarazem, że rokowania w tym względzie odbywały się co za plecami rządu a nawet przeciw jego woli. Dlatego bardzo dobrze pojmuję, że przy takich rokowaniach przeciwnicy zawsze z oględnością i zastrzeżeniami występowali. Ale gdyby nawet z wielkim naszym żalem próba taka się nie powiodła, to i wtenczas nie będzie bezowocną, bo wyjaśni położenie rzeczy, a wys. izba zyska to przekonanie, że wszystko uczyniła, bo było możliwem. Tego zapatrywania się nie znalazłem w adresie, i dla tego też za nim głosować nie mogę. (Oklaski z prawicy). —

P. Kaiser powiada: Austrija składa się z różnych narodów, i dla tego wieczne zmiany konstytucji są w niej niebezpieczne. Jeżeli w którym państwie, to w Austrii federalizm jest niemożliwy. (?) Niemcy nie chcą panować nad innymi narodowościami; a konstytucja grudniowa dosyć zapewnia wolności nie-niemieckim ludom. Od Czechów jest to szpetnie, że do rady państwa nie idą, gdy mają do niej drzwi otwarte, aby się pogodzić.

Hr. Dürckheim z górnych Rakus: Ręka losu ciężko przygniotła naszą ojczyznę; ale więcej jeszcze goryczy sprawia przeświadczenie, że na karę, jaką nas nieba dotknęły, w zupełności zasłużyliśmy. Bo jak dzieje świata są sądem świata, tak wojny spełniają jego wyroki. Ale jeżeli inne narody niczego się nie nanczyły, my wszystko zapominamy. Ustawy, które gdzieindziej sprawadzają szczęście i spokój, są u nas tylko powodem nieszczęść i klótni. Jeszcze trzech lat nie ma, jak gwałtowna burza po nad głowami naszymi

przeciągnęła, która zatrzasła podstawą państwa. Powołano nas do zbudowania okazałego domu, w którym by każdy jakiegokolwiek wyznania i pochodzenia, miejsce odpowiednie znalazł, a dzisiaj? — W imię równości stoi u steru wcale nie żywioł niemiecki, nie tylko mała partja, ale z taką przemocą panowania, która się od despotyzmu tem jedynie różni, że nie jedną ma głowę. W imię sprawiedliwości partja ta zatrzymuje socjalne i materialne monopole, przygniatające lud. W imię wolności troskliwie czuwa nad zachowaniem ustawy wyborczej, która jest kagańcem dla przeciwnych stronnictw i narodowości. (Oklaski z prawicy). Naturalnie wszystko to z pewnym pozorem liberalizmu, by nim Europie jak piaskiem oczy zasypać. (Hałas na lewicy, oklaski z prawicy). — Wolność nie jest chciwą sławy ani panowania, nie jest przywiązana do pewnych krajów; wolność nie potrzebuje posługiwać się prasą, która za publiczne pieniądze dzień w dzień opinię publiczną w obłąd wprowadza. (Oklaski z prawicy). — Krew nieszczęsnych Dalmatyńców spada na nieporuszoną dumę nieomylności tych, którzy żadną miarą pojąć nie chcieli, że nim się ustawę wprowadzi, trzeba przedewszystkiem ludowi zrozumienie jej umożliwić. Ustawa stosująca się dla narodu niemieckiego, chępiącego się z wielkiej kultury, czyż może odpowiadać potrzebom ludu, składającego się przeważnie z pasterzy, którzy bez szkół i handlu wśród gór swoich pełne niedostatku wiodą życie? którym nawet jedyne w ich kraju możliwe zarobki odmówiono, tj. by tyle tytoniu uprawiać i tyle soli wydobywać mogli, ile zdolają. (Oklaski z prawicy). — Artykuł 19 zasadniczych ustaw państwa uznaje równouprawnienie wszystkich narodowości i języków. Cóż to moi panowie ministrowie uczyniliście z tą ustawą? (Wielka wesołość, oklaski z prawicy). — Smutna polityka dawnych czasów chciała tylko rozdwojenia ludów; dzisiaj chcą im wszystko odebrać, nawet sposób myślenia, chcą je wynarodowić. A teraz dziwią się panowie ministrowie, że z lasu odgłos słycać, kiedy w las zawołali. (Oklaski z prawicy). Nienawisć i niezgodę panowie ministrowie rozpalili. Ślepy fanatyzm przesądu bucha płomieniami szaleństwa od Karkonoszów aż po Adryatyk. Duchowieństwo klasę rządowi zawsze wierną, doprowadziło ministerstwo to do tego, że rządowi wspierać nie może. — Stan ekonomiczny nigdy nie doznał u nich należytego uwzględnienia, stosunki coraz więcej się pogorszały. Niedobór panów ministrów nie 3 lecz 26 milionów wynosi. Nadzwyczajnymi środkami pokrywać zwyczajne wydatki, to nie znaczy pokrywać ale wprost zakrywać niedobór. (Z prawicy bardzo słusznie!) Do tego mamy jeszcze dług, wynoszący setki milionów; ażo pochłania rokrocznie 70 milionów bogactwa narodowego; a prócz tego wszystkiego mamy jeszcze oburzającą ustawę. Jednostki tylko się z bogaciły na koszt wielu, którym zaledwie na utrzymanie wystarcza. (Oklaski z prawicy). — Słowem, publiczny i prywatny kredyt osłabiony, publiczna i prywatna moralność jeszcze niżej upadła. Po wsiach i miastach bezprzykładna niepewność. (Oklaski z prawicy). — Mowa tronowa woła do nas: „jeżeli sobie po dotychczasowem doświadczeniu zmian w konstytucji życzyć należy, konstytucja sama podaje drogę!“ Parłotyzm tej izby i krajów musi umożliwić wynalezienie środków do sprowadzenia pokoju w drodze konstytucyjnej. — Porozumienie się może być tylko kwestją czasu. Cały cywilizowany świat, cała ludność

Austrii przyjdzie nam w pomoc, bo utrzymanie Austrii leży w ich interesie, (bardzo dobrze! z prawicy). Dzięki wytrzymałej naturze, chore to państwo żyje jeszcze, a jest to tradycja nasze szczęście. Ale nie sądzicie panowie, że państwo to jeszcze i trzeci cios losu wytrzyma. — Żądania pojedynczych królestw i krajów, dotyczące samorządu, są uprawnione. Nie trzeba ograniczać tych żądań, o ile siła i potęga państwa pozwalają. — Ministrowie podali się do dymisji. Z tego wynika, że ministerstwo poznało wreszcie, że jest przeszkodą do osiągnięcia pokoju (wesołość). Cesarz zaś zwraca się do tej izby, z której to ministerstwo wyszło, z zapytaniem: „Czy zamysławicie silniej obstawiać przy konstytucji, czy też przy osobach?” Chodzi o odpowiedź na zapytanie cesarza. Dążenie do zapobieżenia katastrofie nakazuje natychmiast uchwalić rezolucję tej treści: „Pięciu ministrów, którzy memoriał podpisali, nie posiadają więcej zaufania krajów.” Moi panowie większości macie rozstrzygać: albo wprowadzicie pokój, przez co się dobrodziejami wszystkich współczesnych staniecie, albo będziecie pierwszemi ofiarami burzy, jaką w tym kraju nie walcie się wywoływać. (Podniesionym głosem.) Nie żądajcie namysłu, nieszczęście szybko kroczy! (Śmiech z lewicy). Nie przemawiam do was więcej w imię wolności, ani w imię ojczyzny, odwołuje się do osobistego interesu, do osobistego honoru każdego z was. (Oho! oho! z lewicy). Niech wasza odpowiedź będzie godną tysiącletniego cywilizacyjnego narodu. Żadne bezprawie w życiu ludów nie wyjdzie bezkarnie. (Okłaski z prawicy). — A wy panowie z mniejszości, was zasklinam, pozwólcie nam zapomnieć, co nas dzieliło, a szukajcie tego, co nas łączyć może. Działajmy wszyscy wspólnie, by w tej godzinie ocalić państwo, siebie i wolność naszą. Niech Bóg zachowa ojczyznę! Niech Bóg zachowa cesarza i króla! (Żywe okłaski z prawicy). —

P. Streerwitz w końcu przemawiając za adresem, czynił wycieczki przeciw Bergerowi, zarzucając mu, iż się przemieszczał ustawie, przeszedłszy do mniejszości i powinien być stawiony do odpowiedzialności. —

D. 20 bm. toczyły się dalej rozprawy.

P. Piotr Gross z Galicji mówi: Każdy z nas musi sobie zadać to pytanie: czy rada państwa może przyjąć ślepo przedłożony program dzisiejszego ministerstwa? lub czyby też nie powinna temu ministerjum udzielić skromnej przestrogi, aby cofnęło się z drogi, która Austrię tylko w nowe zamięszanie zepchnąć musi. — Nasze życzenia wniosliśmy do izby na legalnej drodze. Lecz gdy porównam, jak nasze podanie w roku zeszłym traktowano, oraz słowa memoriału, z tem co w projekcie adresowym powiedziano, zdaje mi się, że adres jest tylko ironją (brawo z prawej). — Chciałbym się zapytać, czy państwo teraz może nam zapewnić bezpieczeństwo przed zewnętrznym nieprzyjacielem? Rzućcie okiem na Solferino i Sadowę. Jeden z mówców powiedział, że my od panów nie żądamy czego innego, jak tylko urządzenia dla nas magazynu broni. — Pytam się, czy jako część Austrii mamy prawo domagać się od państwa, aby nam dostarczyło obrony przeciw zagranicznemu nieprzyjacielowi? (okłaski z prawej). Na tę obronę przeciwko naszym zasłużyli już nasi ofiary. — Już za rządów absolutnych nawet miała Galicja kancelaryjną nadworną i osobne sądy, a pomimo to jedność monarchji była pewną. Odpowia-

dacie nam: „Non possumus“, (nie możemy), to nie szczerze. Gdzie chodzi o zaprowadzenie centralizmu, jak przy reformie wyborczej, tam jednak wyraźnie chcecie odmienić konstytucję. — Na końcu pozwolicie mi poruszyć jeden przedmiot. Wczoraj z przeciwniej strony napadnięto jednego z byłych ministrów. Napadać na człowieka, którego cała Austria szanuje jako prawego i to napadać w takiej chwili, w której on jako nieobecny bronić się nie może, uważam za niewłaściwe. (Okłaski z prawej). —

P. Kuranda: My zastępujemy świętą sprawę, ale o sprawie narodowej nie chcę słyszeć. Dziwnię się, że tu mówcy wystąpili przeciw panom z większości ministerstwa, jako przeciw nieprzyjaciółom wolności, gdyż od nich pochodzą ustawy nadające wolność. (!) Naszym stanowiskiem jest tylko ustawa i ten program jest niezmienny. Gdyby zadowolniono żądania krajów nastąpiłaby walka namiętności. Galicja jest rozszarpana na stronnictwa, (!) a ma niebezpiecznego sąsiada Moskwę. Czesi są wielbicielami Moskwy; żądają oni, aby uznano ich prawa historyczne jak Węgrów, ale czeskie prawo przepadło, węgierskie nie. Czesi mają plan polityczno-strategiczny, za którym idzie panslawizm. Przeciw temu musimy protestować. Nie śmiemy także czekać, aż słoweńskie królestwo wykluje się z jaja. Gdyby w Austrii zaprowadzono federalizm, toby się rwały ludy z sobą. Austria tak długo istnieje, dopóki jest potęgą ześrodkowaną. —

P. Svetec występuje najpierw przeciw wywodom p. Kurandy, że mógł zaniechać odczytu o czeskim prawie publicznym i słowiańskim państwie przyszłości, jako też i podejrzywania nieobecnych Czechów. — W memoriale mniejszości mówca widzi myśl austriacką. Większość zaś chce ludom panowanie Niemców narzucić. Myśl panowania Niemców w Austrii nie jest nowa. Już Bach i Schmerling próbowali ją skutecznie, ale plany ich nie udały się. Ministrowie Giskra, Herbst i spółka przez dwa lata szli tą samą drogą; a musieli w końcu wyznać, że napróżno siły swoje zużywali; lecz mimo to chcą w tym kierunku dalej postępować. W konstytucji naszej wyrażone jest równoprawienie wszystkich języków. Jakże z tem licuje hegemonia (panowanie) jednego szczepu niemieckiego. — Uгода wymaga poprzedniego uzgodnienia wzajemnych praw. Ministrowie opierają się ugodzie i mówią: z 17 sejmami nie możemy rządzić. Rozumie się, kto jednemu szczepowi chce zapewnić panowanie, ten musi nastawać na prawa sejmów. Używano kłamstw, potwarzy i przekrętów; obwiniano opozycję, że nie chce konstytucji, ale reakcji. Jakżeby to było możebnem, żeby się narody same przeciw wolności zwracały? — Opozycja chce tylko konstytucji, która by była prawdą, która by wszystkim narodom równo podawała korzyści. — Pojęcie federalizmu fałszywie przedstawiono. Utrzymują, że federalizm oznacza tyle co rozkład Austrii. Ale opozycja chce przecież tak samo silnej i potężnej Austrii. Federalizm nie jest wcale nową formą państwa. Austria i Węgry pozostają obecnie w związku federalistycznym, tak samo Węgry i Kroatja. Federalistyczne urządzenia ma Szwajcaria, Ameryka północna, Związek północnoniemiecki, Norwegja i Szwecja, a wielom z tych państw moglibyśmy pomyślnie zazdrościć. — Obwiniają Słowian austriackich o panslawizm; na to nie ma żadnego dowodu. My Słowianie austriaccy chcemy utrzymać nasze szczepowe właściwości, przede wszystkim zaś nasze języki pielęgnować i rozwijać. Nie rościłmy sobie

nigdy prawa do panowania nad Niemcami. — Sądze, że Niemcy nie są tak obojętnymi względem Austrii, iżby woleli połączyć się z krajem ojezystym, gdyby tu nie mogli panować. Nie uszłoby to tak gładko. Przyszłoby do walki między Wschodem a Zachodem. — System obecny nie da się nawet przeprowadzić. Austria może się tylko na podstawie sprawiedliwości ukonstytuować. Stawiając hegemonję jednego szczepu jako program, wypowiadacie tęp samém wojnę wszystkim innym narodom. — Jest to nie do przebaczenia, że po tak pojednawczej mowie tronowej, która się z taką sympatją do ludów zbliżyła, nastąpił memoriał ministerstwa niweczący wszystkie wzbudzone nadzieje. Nie mniejszość ministerstwa należałoby przenieść w stan oskarżenia, jak wczoraj jeden z mówców powiedział, ale większość ministrów, którzy najpierw podali pojednawczą mowę tronową, później zaś zredagowali memoriał w duchu wprost przeciwnym, zasługiwały na oskarżenie. —

P. Kaiserfeld mówi: Rada państwa nie uszczupla autonomji królestw i krajów. Niemcy mają przewagę w Austrii, ale nie uciskają. W skutek zaszłych wypadków jesteśmy, gdzieś byli w 1867 r. Opozycja uważa ustawę za oktrojowanie i nie chce uznać rady państwa; ona żąda zawarcia ugody między koroną a sejmem. Mowa tronowa jest bezbarwna; a teraz nie mamy ani ministerstwa, któreby zastępowało koronę. Większość izby musi się znowu ująć za władzę. Któryż mąż stanu zechciałby uczynić ustawę zawisłą od głosu pojedynczego sejmku? Niech przyjdą i uchwycą za rękę, którą im podajemy. —

Hr. Wodzicki Ludwik uważa, iż większość otwiera absolutyzmowi wrota, ostrzega, że dzisiejsze polityczne położenie nie jest przychylne eksperymentom. Rząd puścił się na zgubną dla Austrii drogę. Kto nie nawiąże między narodowościami rozpala, a dążność pojednania potępia, ten nie działa w interesie Austrii. (Brawo z prawicy). Gdy usteru rządu stojący usunęli staranie o dobro państwa w głąb, to z czysto austriackiego stanowiska nie mogą głosować za projektem adresu. — Po nim mówił p. Skene, oświadczając: teraz chcemy my panować, aby zapewnić jedność państwową. Niema więc pojednania z stronnictwami. —

Książd Greuter: Powołani jesteśmy, aby dać uczciwą prawdziwie austriacką odpowiedź. Przemawiam jako Niemiec, bo nie mówię innym językiem. JCM. polecił 10 grudnia całemu ministerstwu, żeby się bez zwłocznie i ściśle zajęło tęp pytaniem: jakieby kroki poczynić należało, któreby umożliwiły porozumienie z stronnictwami stojącymi po za konstytucją, iżby konstytucja przez ich przystąpienie stała się prawdą. I jakżeż ministerstwo odpowiada? „Nie kroki do pojednania, ale krok za krokiem stłumianie, nie ugodę, ale użycie całej nieosłabionej siły.“ Oto jest manifest zwyciężającego obecnie stronnictwa; 6 milionów wypowiadają uroczyste w tęp izbie 11 milionom mieszkającym w Austrii narodową wojnę. (Brawo z prawej, śmiech z lewej). W wydziale objawił nam jeden pan: „200 lat przetrzymywała Anglja Irlandję, a gdzież teraz stoi?“ A więc liberaly chcą z naszych krajów zrobić Irlandję? (brawo z prawej). Anglja posłała przeciw swoim Fenistom 20000 wojska, i nam nie pozostaje, jak tylko zgnieść narodowe stronnictwa żelazną pięścią despotyzmu. (słuchajcie, słuchajcie). A potęp stan oblężenia, czy jak się tam te wszystkie konstytucyjne środki nazywają. — Ratunek Austrii! słyszymy

często. Któż to jest ta Austria? Czyliż są nią ci tylko, którzy wiecznie samochwalczą o swojej kulturze prawia, a jednak w tęp kulturze tak mało mają zafania, że apelują, albo do teorji knuta albo do gwałtów swego memoriału. Inny mąż, który może u was więcej ma znaczenia, słynny republikanin Castelar oświadczył: że federacyjna myśl, jak ona się dotąd w Tyrolu przechowała, jest myślą rodzimą niemiecką, a myśl centralizacji jest spuścizną po owych azjatyckich barbarzyńcach, którzy ją do redzenia europejskiego ludu niemieckiego nanieśli (wesolość). I tęp centralizację nazywają tu z bezczelnością i kłamstwem: niemiecką wolnością. (Brawo z prawej; wesolość z lewej). Chcecie być albo panami, albo grabarzami Austrii; to stoi w memoriale napisane (z prawej: bardzo dobrze! — z lewej wesolość). — Przed 4 laty wydali italiannissimi manifest, w którym mówią z tęsknotą o powrocie do swojej wielkiej matki Italji. Tęp samą myśl widzę wypowiedzianą w memoriale, wobec tronu apelują do zdrady stanu, jeżeli ich stronnictwo nie utrzyma się u steru rządu. — Wiceprezes Hopfen: Nie mogą pozwolić, żeby komuś, albo stronnictwu tu w izbie zarzucano apelowanie do zdrady stanu. Greuter. Mówiłem tylko, że prawa loiki zmuszają mnie tak wnioskować. (wesolość i niepokój). Jako Niemiec i w imieniu konserwatywnych Niemców Tyrolu, odpiaram zarzut, jakobyśmy w otwarte ramiona niemieckiego Cavoura mieli pobiedz, jeżeli Austria przestanie być Zwinguri dla narodowości naszych ludów, gdyby miała przestać być Zwinguri dla świętości katolickiego sumienia, tak żeby je nowoczesnej religij państwa poddać, która na tęp polega, żeby żadnej wiary nie mieć (wielki ruch z lewej). — Wołacie: potrzebujemy w Austrii spokoju! To ładne słowo ale głos ten jest wielce podejrzany. Ztąd pochodzi to żebranie pokoju po wszystkich dworach i dworeczkach Europy: „Zostawcie nas w pokoju, mamy wprawdzie 800000 wojska, ale potrzebujemy go na stan oblężenia (zaprzeczenie z lewej), aby austriacką wolność strzedz przed własnymi ludami.“ Co to za polityka, która jest obliczona tylko na czas pokoju. I Bach to potrafił, aż nadeszły dnie Solferina. — Musicie stworzyć w Austrii wolnych ludzi a nie gospodarować na rzecz jednego tylko stronnictwa niemieckiego, tj. niemieckich liberałów, bo Niemcem jestem i ja. Kto posiada bodaj jedną iskrę patriotycznego uczucia dla honoru swojej ojczyzny, na tego dziwne musi robić wrażenie, gdy czyta: „że dałoby się wolność jakiemuś ludowi, ale nie można, bo Rosja zakazuje.“ (brawo z prawej). Co to za program, który obiecuje wolność, a tajemnie cesarzowi szepee: „nie można, bo Rosja zakazuje!“ Co to za program, który wykazuje, że Austria jest najbezsilniejszém państwem, przykutem do łańcucha innego państwa? Jedno miejsce z memoriału wskazuje, czy Najjaśniejszy pan nie stałby się wassalem Rosji. (Nie! nie! z lewicy), Greuter pokazując na memoriał: tak tu napisano! (wesolość). — Wierzę, że prawda jest wam cokolwiek nieprzyjemną (wielka wesolość) i dlatego pozwolę sobie powiedzieć wam jeszcze kilka prawd (wesolość). Z dziejów tęp izby możemy się dużo nauczyć. Poseł Kuranda powiedział dzisiaj, że Węgrzy mają prawa niezaprzeczone. Czytamy jednak w pierwszym tomie stenograficznych zapisków: „Konstytucja węgierska została przez rewolucję nie tylko złamaną, ale nawet prawie utraconą i faktycznie zwyciężoną.“ Przytęp czytamy: „żywe oklaski z lewicy i

z centrum, prawica milczała.“ (Wielka wesołość). Dalej czytamy: „Ustawa z r. 1848 nie otrzymała sankcji, ponieważ równość narodowości i równouprawnienie Kroacji, Sławonii i Siedmiogrodu zostały pominięte“, i znów następują „brawa.“ I cóż na to powiecie, gdy równouprawnienie narodowości podkopuje właśnie partja liberalna niemiecka? Czy teraz także wołacie „brawo?“ W roku 1861 mówiono do Węgrów: „pójdźcie, tak napisano 26 lutego!“ Dziś mówią do Czechów: „pójdźcie, tak napisano 21 grudnia!“ Węgrzy jednak nie przyszli i stali się przez to panami naszymi; może i Czesi staną się przez to panami naszymi, że nie przyjdą (głosy z lewicy: nigdy). — Schmerling powiedział do Węgrów: „stół nakryty!“ Nie przyszli jednakże, więc aby jak małżonek pokój domowy okupić, trzeba było im podarować kosztowny szal, przypomnijcie sobie tylko owe 70% (wesołość). Czy takim szalem teorię przymusu względem innych narodowości okupić będzie trzeba, o tém nie wiem, przynajmniej w Kotarze nie zbyt tanio nam to wypadło.

Pozwólcie nam być Tyrolczykami tak jak nimi jesteśmy przez lat 500, a będziemy jak od 500 lat dobrymi Austriakami; ale jeżeli chcecie mieć z nas tylko Austriaków a nie Tyrolczyków, nie będziecie mieli ani Tyrolczyków, ani Austriaków. (Tak, tak z prawicy).

D. 21 i 22 mówili pp. Klier, Weigel, Schindler, Sawczyński, Weidele, Guszalewicz. Nie możemy jednak podawać wszystkich tych mów. I tu mowcy prawicy nie jedno dobre wypowiedzieli słowo; mowcy z lewej oświadczała w ogóle: nie damy wam więcej, nie uznajemy praw waszych. Przytaczamy tylko kilka ustępów z mowy p. Wajgla: Jestem Polakiem, chociaż mam niemieckie nazwisko. Polska była gościnną dla Niemców i zostawiała im własne ich prawa i instytucje. W memorjale powiada się nam: „dopóki przystawać będziecie na los pasierbów, zgoda z nami; jeżeli zaś nie, staniecie się łupem Rosji.“ Mam jednak satysfakcję, że Niemiec Tyrolczyk (ks. Greuter) wytknął niezręczności waszego wyrażenia w adresie. Książętku z Monako, ale nie monarchowi Austrii można grozić Rosją. Najboleśniejszą jest to rzeczą, że dalsze połączenie Galicji z Austrią w wątpliwość postawiono. Gdy kraj materialnie zrujnowany, gdy od roku 1772 nie nie zyskał, gdy już nie z niego wycisnąć się nie da (wesołość z lewicy) to odzywają się głosy: Dajmy sobie pokój z Galicją; mamy prowadzić wojnę o Galicję? A jednak mielibyśmy prawo do tego, gdyż dzieci tego kraju przelewały krew za Austrię. — Albo nam powiedzcie: nie ufamy wam; natenczas odejdziemy; albo powiedzcie: ufamy wam, a wtedy nie pozwalajcie, by nam takie parlamentarne nedoręczności mówiono. — Chętnie zasiadamy z wami przy jednym stole; tylko nie żądajcie takiego równouprawnienia, byśmy wszyscy te same jedli potrawy, tak jak my wam naszego polskiego barszczu nie narzucamy, tak i wy nas nie częstujcie waszemi niemieckimi knedlami. (Wesołość). Polityka gwałtów już przeszła, możecie ją jeszcze jakiś czas prowadzić, ale z pewnością już nie długo.

Hr. Beust, kanclerz państwa, jako poseł Reichenbergski, zabrał w końcu głos, odpowiadając na zaczepki wymierzone przeciw niemu. On zgadza się na adres większości, bo nie jest jego zadaniem sprzeciwiać się; nazywa jednak nie prawdziwem twierdzenie, iż narodowi przywódcy nie chcą nigdy przyjść do rozumu. Mowy Kajserfelda i innych uważa za pesymistyczne. On nigdy nie tał się z tém, że jest za pojednaniem,

i skłania się do stronnictwa pojednawczego. Ale nie prawdą jest, żeby od czasu ustąpienia księcia Auersperga traktował z przywódcami Słowian, albo iż używał funduszu dyspozycyjnego przeciw ministerstwu. Oświadcza: nie jestem Słowianożercą. Jako ministrowi spraw zagranicznych, zależy mu na tém, aby skończyły się wewnętrzne niesnaski. On życzy sobie pokoju, do którego jak najsilniej dążyć będzie. — (Prawica przyjęła tę mowę oklaskami; lewica milczała). —

— Rozprawy adresowe toczyły się w tym tygodniu dalej. Opozycja bije taranami na większość niemiecką, za opozycją stoi też ogromna większość ludów. Pozostali ministrowie straszne muszą słyszeć słowa. Tak p. Toman zarzucił, że minister Giskra powiedział: sejmy muszą zniknąć; Giskra odzywa się, że to nie prawda, a Toman odparł: „za prawdę tego ręczę.“ W każdym innem państwie jużby minister po takim słowie musiał albo ustąpić albo zażądać procesu. P. Giskra jednak milczy, chociaż honor jego zarzuceniem nieprawdy narszony. — Bolesnem dla ministrów musi także być, że go własni zwolennicy, jak hr. Dürkheim opuszczają. — Największy cios jednak zadała ministrom mowa hr. Beusta. Bo hr. Beust, chociaż nie zbija adresu, oświadcza się za ugodą, a tém samem potępia program ministrów. Ministrowie sami skrepowani ogłoszeniem swego memorjału, od którego odstąpić teraz nie mogą, a widzą już, że program ich nie wykonalny, i oni upaść muszą. — Dla tego ministrowie ciągle odbywają narady. Cesarz sam nagle powrócił z Pesztu d. 22 bm., aby koniecznie położyć zamętowi, i (jak pisze *Kraj*) miał powiedzieć do hr. Beusta: *Lasst sie noch das letzte Experiment machen*. (Niech jeszcze ostatnią zrobią próbę). —

Uzupełnienie ministerstwa natrafia na wielkie trudności. Pozostała większość ministerstwa jest teraz sama z sobą w niezgodzie; a nie można nyzyskać osób, któreby wstąpiły na miejsce odeszłych trzech ministrów. —

— *Tagblatt* temi słowy charakteryzuje zamęt panujący w Austrii, który obecnie skupia się w rozprawach rady państwa: „Nie jest to debata adresowa, to rozprawa nad rozpadnięciem się, nad upadkiem Austrii. Mówią już nawet o śpuściznie, o spadkobiercach!“ — Rzeczywiście, kto tylko ma cokolwiek przywiązania do Austrii, musi się tu oburzać, ale w obec górującego stronnictwa nie wolno mówić. —

— Posłowie polscy rady państwa dali d. 20 bm. objad na cześć byłego ministra hr. Alfreda Potockiego. P. Potocki oświadczył, że uważał za swój obowiązek wytrwać na stanowisku, dopóki sumienie mu mówiło, że interes monarchji da się pogodzić z interesem Galicji; gdy jednak rzeczy inny wzięły obrót, i wsteczne postępowanie dzisiejszego ministerstwa czyni niemożliwą zgodę z ludami, ustąpił. Między innemi przemowami ważne są słowa posła włościańskiego Tomusia, powiedziane z powodu mowy dra Kurandy, znanego centralisty. P. Tomuś protestował przeciw twierdzeniom, jakoby dążenie szlachty i chłopów w Galicji były sprzeczne; on chłop z chłopów zawsze ręką w rękę pójdzie ze szlachtą, gdzie tylko będzie chodzić o dobro i pomyślność kraju. —

— Klub rezolucjonistów we Lwowie uchwalił: Cały kraj nasz musi się jać bezwzględnej i bezwarunkowej opozycji przeciw centralistycznemu systemowi i rządowi, a delegacja polska w razie utrzymania się sy-

stemu większości ministerstwa powinna ustąpić z rady państwa. —

Kraj powiada: „Centralistyczna większość ministerstwa zatrzymała ster rządu — mniejszość musiała ustąpić. Ow program większości, któryśmy przed kilkoma dniami jeszcze oznaczyli jako zgubny dla Austrii, ów program jest dziś programem rządu. Z nim dziś liczyć nam się należy; nie czas już teraz do krytyki tego programu. Dziś raczej zastanowić się już trzeba, co wobec takiego programu robić wypada?”

— D. 27 opuścili radę państwa Tyrolczycy (z wyjątkiem trzech Włochów). —

Prusy. Izba poselska sejmu pruskiego obraduje nad ordynacją powiatową. Część liberalna izby domaga się, ażeby wybierano amtshauptmänner. W miejsce tychże jednak w Poznańskim pozostać mają komisarze obwodowi. Minister spraw wewnętrznych atoli wywodzi, że amtshauptmänner, aczkolwiek urząd ich jest bezpłatny, mają być mianowani przez króla. —

Rozmaitości.

— *Towarzystwo pedagogiczne galicyjskie* zamierza podczas walnego zgromadzenia, które w drugiej połowie lipca b. r. w Kołomyi się odbędzie, urządzić *wystawę rzeczy szkolnych*. W tym celu udał się zarząd do wszystkich Rad powiatowych i reprezentacji znacniejszych miast i zakładów publicznych z prośbą o zasilenie funduszu, na cel rzeczony wystawy potrzebnego. —

— *Towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych.* — Zaproszenie. Na podstawie statutu § 11, zapraszam Panów delegatów do Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnej pomocy Oficjalistów prywatnych, na walne zebranie we Lwowie, które odbędzie się w dniu 21 lutego b. r. w lokalnościach Towarzystwa w Gmachu imienia Ossolińskich na dole. Przedmiotem obrad będą: 1. Sprawdzenie i zatwierdzenie bilansu ogólnego Towarzystwa z roku ubiegłego, i preliminarza na rok następny. 2. Zatwierdzenie i ogłoszenie drukiem, przedłożonego przez Wydział centralny wyczerpującego sprawozdania o stanie Towarzystwa w roku ubiegłym, z dołączeniem sprawozdania ze swoich czynności. 3. Wnioski w sprawie rozszerzenia Towarzystwa na inne kategorie Oficjalistów prywatnych, bez ujemy praw dotychczasowych członków. 4. Zatwierdzenie statutu dla kas pożyczkowych w myśl § 6 statutu Towarzystwa. 5. Wnioski pojedynczych delegatów. 6. Wybór prezesa, wiceprezesa, 7 członków, i 3 zastępców Wydziału centralnego na rok 1870. Lwów 20 stycznia 1870. Stefan Zamojski, Prezes Towarzystwa. —

— Czciońkoskładacze w drukarniach lwowskich uczynili znowu i porzucili robotę, by od właścicieli drukarni wymusić większą płacę. Dlatego wszystkie dzienniki nie mogą należycie wychodzić, chociaż redakcje tyle płacą, ile drukarze żądają. — Podobną znowu zrobili zecerzy w Peszcie. —

— Donoszą z Sambora, że w tym mieście przez dwie noce dwa wilki po ulicach biegały, do jednego z nich strzelał policjant na ulicy Zielonej lecz nie trafił; drugiego wilka pędzono ulicą Tkacką. —

— W *Królewskiej Hucie* na pruskiem Śląsku w „Kółku katolickim” urządzili amatorowie w niedzielę d. 16 bm. przedstawienie teatralne, które wyśmienicie się udało. Odegrano dwie komedijki napisane przez Karola Miarkę: „Żuawi” i „Mosiek spokulant.” Pierwsze to przedstawienie polskie powitała publiczność z takim zapalem, że zażądano powtórzenia na następną niedzielę. —

— Komitet zajmujący się założeniem *teatru polskiego w Poznaniu* wystósował do rodaków w państwie austriackim odezwę o składki. —

— *Stowarzyszenie rzemieślników polskich „Siła”* w Wiedniu odbyło d. 23 bm. walne roczne posiedzenie. —

— W Reichenbergu w północnych Czechach zaszły zaburzenia robotników fabrycznych, z powodu uwięzienia ich przewodzący redaktora Schena. Musiało wystąpić wojsko. Scheu jednak puszczoney został na wolność. —

— W Czechach pod Tryblicami, gdzie wiele wykopują drogich kamieni, znaleziono dyament. Jestto pierwszy dyament nie tylko w Czechach, ale i w Europie znaleziony. Niemcy jednak zazdroszcząc Czechom tej sławy, powiadają, że to nie dyament. —

— W Paryżu d. 22 stycznia odbył się proces dziennika Marsellaise. Oskarżeni nie stawili się. Rocheforta skazano na 6 miesięcy więzienia i 3000 fr. kary; Grousseta na 6 miesięcy i 2000 fr. kary; trzeci oskarżony Dereure skazany został również na półroczne więzienie i 500 fr. Przed gmachem sądowym w czasie sądenia sprawy, zgromadziły się bardzo liczne tłumy. —

— W Paryżu umarł d. 21 bm. Aleksander Hercen, znany wychodźca moskiewski i publicysta. —

Doniesienia piśmiennicze.

— *Czytelnia Chrześcijańska.* Z łona towarzystwa Ś. Wincentego a Paulo. Wychodzi broszurami w niestających odstępach czasu, rocznie 10—11 zeszytów. Cena br. 6 gr. Dostać można w księgarni Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. — „Czytelnia chrześcijańska staje w obronie prawdy zaczepianej i wykrzywianej, w obronie wiary katolickiej, wyjaśnia i prostuje błędne wiadomości.” — I. zeszyt zawiera: *Ojciec św. Pius IX i Jego 50-letni jubileusz kapłański.* Napisał ks. Stanisław Kuhowicz. II. zeszyt: *O soborze powszechnym.* Napisał ks. Szczepan Słomiński. —

— *Biblioteki Mrówki.* wydawanej we Lwowie wyszedł 17 Nr., zawierający powieść tegoczesną Adolfa Nałęcza „Regat.” —

Z Cieszyńska.

— W *cieszyńskiej kasie oszczędności* w 1869 roku złożyło 2776 stron 609,340 złr. 52 kr. w. a. Wyplacono zaś 1132 stronom, z których 426 zupełnie zaspokojono, 328,236 złr. 49 kr. — Na hypoteki nmieszczono 334,676 złr. 58½ kr.; na zastawione papiery państwowe dano 17,632 złr. — Z końcem roku 1869 wynosił majątek interesentów 808,206 złr. 13½ kr.; z czego znajdowało się: na hypotekach 664,098 złr. 98½ kr.; w pożyczkach na publiczne papiery 21,077 złr.; w własnych papierach wartościowych 75,174 złr. 5 kr.; w gotowiznie kasowej 46,197 złr. 61 kr., i w procentach za rok 1869 zaległych 1,856 złr. — Cały obrót pieniężny w roku 1869 pomiędzy 5185 stronami wynosił 1,516,871 złr. 81½ kr.

Fundusz rezerwowy wzrósł z końcem roku 1869 do wysokości 40,734 złr. 72½ kr.; a ponieważ z końcem roku 1868 wynosił 23,530 złr. 65½ kr., powiększył się tedy w ubiegłym roku o 17,204 złr. 7 kr.

W roku 1870 przyjmuje kasa oszczędności dalej wkładki za 5 procentów, i wypłaca takowe na żądanie bez wypowiedzenia. —

— *Ostateczna rozprawa w procesie oskarżonych parafjan Niemiecko-Lutyskich* odbędzie się we czwartek d. 3 lutego w tutejszym sądzie obwodowym. Wyższy sąd uznał, że do zbrodni gwałtu publicznego oskarżenie ma być poniechane; wyniesione zaś co do przestępstwa prawem zakazanego zbiegowiska. —

— Jutro w niedzielę o godz. 2 po południu odbędzie się w Czytelnicy Ludowej roczne zgromadzenie. Po zgromadzeniu będzie przedstawienie teatralne; mianowicie na ogólne żądanie odegra się „Geldhab” i „Berek zapieczętowany.” —

— W N. 13 „Djabła” wychodzącego w Krakowie umieszczony był rebus, za rozwiązanie którego Redakcja przeznaczyła 7 nagród w książkach. — Ponieważ rebusa tego nikt nie rozwiązał, redakcja „Djabła” przesała książki te na użytek Czytelnicy Ludowej w Cieszynie. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 22. stycznia: pszenica (82 ft.) 5 zł. 6 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 24 kr., jęczmień (68 ft.) 3 zł. 10 kr., owies (46 ft.) 1 zł. 73 kr., ziemniaki 1 zł. — kr., masło 64 kr.

Ażjo od srebra w Wiedniu 26. stycznia: 20—21. — Dukut cesarski 5.80 1/2—5.81 1/2. — Talar pruski 1.82—1.82 1/2.

Szanownych Czytelników, którzy się z przedpłatą spóźnili, upraszamy o spieszne nadesłanie takowej.

Korespondencja redakcji.

Z poczty Gdów otrzymaliśmy d. 25 bm. na prenumeratę 2 złr. 30 c. bez wyrażenia w liście nazwiska oddawcy. — W. J. A. M. w P. p. L. Otrzymaliśmy. —

— Bardzo wiele otrzymujemy znowu reklamacyj, a mianowicie reklamują 1 Nr. z rb. Uwierzą przecież czytelnicy, kiedy oświadczymy: że przesłaliśmy ten Nr. nie tylko tym, którzy na czas ponowili przedpłatę, ale nadto wszystkim przeszlorocznym czytelnikom i innym. Dziwna więc, gdzie te Nra zginęły. —

Para koni karych, bez oznaki, — 6 i 7 lat, — klacz zdrowe, — ze stada księcia Sanguski, — są do sprzedania. Bliższa wiadomość w redakcji „Gwiazdki.” —

Pozwanie k predplatenu

na najvätiš slobodomyslný a neodvislý časopis slovenský

„SLOVENSKÉ NOVINY“.

Program „Slovenských Novin“ je:

Autonomija národa slovenského a celistvosť a jednota koruny sväto-štefanskej.

Svätsených „Slovenských Novin“ ceny sú:

Na celý rok zl. 12.—

„ pol roka „ 6.10

„ štvrt roka „ 3.10

Na 10 soshieraných a doposlaných výtiskov dávame jedenásti nádavkom. Páni jednatelia našej spoločnosti požívajú pri tomto výhody v „úpravách“ vyložené.

Všetky predplatky prosíme na nižepodpísané vydavateľstvo franco doposilať.

Novo pristúpivší p. predplatitelia dostanu vo „Sl. Novinách“ ako príloha vychodiacu novellu od začiatku.

Vydavateľstvo „MINERVY.“

I. uhor.-slovenskej knihtačiarne v Pešti jako vydavateľstvo „Sl. Novin“ (fabriková ulica 39.)

Dobrowolna licytacja.

Z powodu zmiany posiadłości, będą na dniu 14. lutego rb. o godz. 9 rano w gospodzie na Wyrąbaněj dobrowolnie sprzedawane: wozy, szory na konie i inne narzędzia gospodarskie, dwie beczki z kapustą itd.

Już w dniu 1. lutego 1870 ciągnienie.

Gra towarzyska

20 sztuk 5% losów państwowych z r. 1860 po 100 złr.

Wkładka 10 złr.

Miesięcznych rat 11 po 10 złr.

5% odsetki od 1. maja 1870 należą uczestnikom.

Po złożeniu 10 złr. poczyną się prawo grania na podstawie biletu udziałowego zawierającego oznaczenie wszystkich

20 sztuk 5% losów państwowych z 1860 r.

Przy złożeniu ostatniej raty otrzyma każdy uczestnik 5procentowy los państwowy z 1860 r. na 100 złr. wraz z odsetkami od 1. maja 1870 w podpisanym kantorze wymiany.

Kantor wymiany Jana Rosnera w Cieszynie.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszc-
zenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie
dnia 5. lutego.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Szanownym Czytelnikom, którzy odbierają Gwiazdkę a przedpłaty jeszcze nie ponowili, przypominamy zastrzeżenie uczynione w 1szym Nrze, i prosimy ich o śpieszne nadesłanie przedpłatniej należności. —

Dwór Adama Wacława,

książęcia Cieszyńskiego.

Powieść osnuta na podaniach historycznych i opowiadaniach ludowych.

VI. Polowanie. (Ciąg dalszy.)

Po polowaniu ndało się towarzystwo do salonu letniego, zwanego Pokojem, i przy zakąsce wesoło krążyły puhary. Dziś jeszcze wskazują mieszkańcy miejsce, gdzie owe Pokoje stały, i to pole dotąd tak nazywają. Przed kilku laty znaleziono tam nawet przy kopaniu rowu posadzkę i pilérz murowany.

Rozmawiano o różnych rzeczach; nareszcie pan Kisielowski przemówił do księżny i jej syna temi słowy:

„Pozwól mi Najmiłościwsza Księżno, i Ty mój Książę i Panie, żebym tu opowiedział jedną z historyjek starych, tyczącą się jednak osób tegoż zebrania. Żył tu w księstwie cieszyńskim i w bliskości Cieszyna przed dawnymi laty szlachcie, którego imię z pamięci wyszło. Był to mąż rzadki; gdy wołano w obronę przeciw Tatarom, którzy się wdarli byli do Polski, był on pierwszy, co porzucił rodzinę i pług, i poszedł walczyć za wiarę i ojczyznę. Gdy Wiedeń był w oblężeniu, pytał się każdy o porucznika, co tak śmiało wywijał pałaszem na mnrach miejskich; lecz nikt więcej o nim się nie dowiedział. Może zginął, bo ostatni stał jeszcze na murze. Syn jego, dzielny i waleczny jak ojciec, sprzedał kawał roli, nałożył na zbroję i konie, i poszedł również bronić wiary i ojczyzny przeciw Turkom, gdzie swój utracił majątek, tylko nie życie. Powróciwszy do ojczyzny, nie chcąc być poznanym, by nie narazić się komu, przyjął obce imię, ożenił się dobrze, i zaczął znowu gospodarować, lecz nieurodzaj i inne klęski przywiodły go znów w nędzę. W córkach swoich pokładał nadzieję, lecz téj nie dożył, bo umarł wraz z żoną, i pozostawił sieroty, które Bóg od zguby zachował. Jedynym ich majątkiem jest cnota, a i tę chciało im wydrzeć zuchwalstwo. A gdy się mu to nie ndało, nie żałuje żadnego kroku, żeby sieroty zupełnie nie-szczęściwemi zrobić.“

„Cóż to był za rycerz?“ zapytał książę Adam.

„Był to pan z Radowic, sąsiad ojca mego,“ odpowiedział pan Kisielowski.

„A któż był synem jego, co pod obcym ukrywał się imieniem?“ zapytała księżna.

„Był to Tobiasz Mira zamieszkały w głębokiej ulicy, którego córki znalazły drugą matkę w Waszej Księżęcej Mości.“

„A któż ten zuchwalec, o którym pan mówileś?“

„Jest to pan Rabe, którego mój syn Stanisław za to poznał, a który pytany, gdzie się tak pokaleczył, mówił, że spadł z schodów.“

Wzrok gniewny księżny i księcia trafił Rabego, który stał jak żywy trup.

Pan Kisielowski tymczasem wziął Dorotę za rękę i prowadził ją przed księżną. Pan Guznar spostrzegłszy to, wziął również Waleškę pod ramię, mówiąc: „Chodźmy i my za nimi.“

Kisielowski prosił księżną o rękę Doroty dla syna swojego, którego zaraz przywołano i zaręczono; poczem także odezwał się pan Guznar: „I ja ośmieliłem się prosić kłaść do stóp Waszej Księżęcej Mości, i proszę o rękę panny Waleški dla wnuka mego Jerzego Pogorskiego. Dawno te dwa serca zbliżyły się do siebie, gdy codziennie obok siebie były.“

Oczy księżny szukały Jerzego, który jednak już stał obok niej i rękę jej pocałował. — „Tóż i ty Waleško znalazłaś męża?“ zapytała księżna. „Powiedzieć muszę, że te zaręczyny zupełnie podług méj woli. Więc bądźcie szczęśliwi, a o dalsze postaram się.“

„Teraz cóż z nami panie profesorze?“ zapytała znów księżna; „tak to uczą w Niemczech? więcej trzymałam o panu. Wsiądź pan na swojego wierzchowca, a pan Sokołowski będzie łaskaw towarzyszyć pannę do Cieszyna, gdzie mnie w zamku za zamkniętymi będziesz oczekiwać drzwiami. Panie Sokołowski, proszę, żebyś pan jak najsumienniejszy mój rozkaz wypełnił i potem do Markłowic powrócił.“

Pan Rabe zgrzytnął zębami, lecz nie mogąc niczem odeprzeć, poddał się rozkazowi.

„Jakżeś się panie Kisielowski o tém wszystkiém dowiedział?“ zapytała potem księżna.

„Idąc głęboką ulicą w kilka dni po śmierci świętej pamięci Radowskich, prosił mnie mieszczanin, właściciel domu, żebym do niego wstąpił. Poszedłem, i on podał mi zbutwiały pergamin, prosząc o przeczytanie. Z tego dowiedziałem się o ostatnich potomkach Ra-

dowskich z Radowic, których historję Waszmościom opowiedziałem. Los biednych sierot przyciągnął mnie jako najbliższego krewnego do nich, bo moją babką była także Sybila z Radowic. Na niegrzeczności pana Rabego skarżyły się mi sieroty same i mój syn Stanisław.“

„Państwo, gdy tyle już wiemy, wracajmy do zamku, żeby poświęcić zaręczenia przy kolacji.“

C. d. n.

Moskwa a Europa

przez Henryka K. (Ciąg dalszy.)

* Po obu stronach Uralu w starożytności mieszkali Finnowie; na południe od tychże w kierunku dolnej Wolgi i Donu osiedlili się tureccy Tatarzy. W czasach powolnego przeobrażenia starożytności i przechodu w wiek średni, osiedliła się w kierunku przeciwnym od Finnow i Tatarów wielka rodzina europejska: Słowianie. Od środka swych pierwotnych siedzib, Wisły, gdzie założyli później Polskę, coraz dalej zozgałęziali się Słowianie na wszystkie strony, rozsiedlając się od jeziora Ładoga aż po Łabę, a na południe aż po Dunaj.

Wedle opowiadań kronikarza Nestora, większa część Finnow, jakoteż ci Słowianie, którzy się w okolicach Nowgorodu i Izhorku osiedlili, zostali przez Warego-Russów pod dowództwem naczelnem Ruryka podbici, a później zupełnie ujarzmieni. Zdobywcy ci obcy przybyli z Skandynawji z okręgu Ross-Legen (z kąd pochodzi nazwa Rus, Rosja), i przyjęli podobnie jak Normanie w Francji, od podbitych przez siebie Słowian język słowiański.

Około 1147 r. założył potomek Ruryka, książę Jury Dolgoruki miasto Moskwę w fińskim chanacie Suzdal, i pojął za małżonkę Tatarkę, która mu porodziła jednego syna, Andrzeja z Bógolub. — Andrzej a nie Ruryk jest właściwym założycielem dzisiejszego państwa rosyjskiego, i powinien też jako taki być uważany. Byłto zdobywca gwałtowny, przy tém śmiały bo rozszerzył granice swego panowania na cały obszar finno-rosyjski. W 1169 r. zdobył Kiew, ową metropolę Słowian wschodnich, ale stałej siedziby nie założył między Słowianami, lecz w Suzdalji między Finami. Nienawidził on ducha wolności u Słowian, i przenosił dla tego lud fiński posłuszny na każde skinienie samowładcy.

Tak tedy fińską czyli turańską jest podstawa cała państwa rosyjskiego; potomkowie Ruryka odstąpili od ducha aryjskiego Europy, i postanowili między Finami ugruntować despotyzm azjatycki, który przez Piotra Wielkiego został odnowionym i przeobrażonym.

Potężny ten możnowładca starał się oswoić Tatarów swoich z kulturą europejską, i przysposobić ich przez to do wykonania zamierzonego celu, do podbicia Europy. Marzył on o państwie, któreby się o Zund i

Bospor opierało, i Europę jakby w drapieżne objęcia wzięło i zdławiło. Warunkiem pierwszym do dopięcia tego celu miało być: podkopanie i obalenie przedmura zachodniej Europy, Polski.

Na to Piotr W. przedewszystkiem zwracał swą uwagę, planach swych nie omylił się rachubą, że Niemcy ślepo mu pomogą w przeprowadzeniu tego zamysłu. Potomkom przeto zostawił w udziale prowadzenie dalej rozpoczętego dzieła i skończenia go. Ważnym w tym względzie jest jego testament polityczny, który następcom zostawił jako pewny drogowskaz: jak Rosja naprzód posuwać się powinna, by dojść do celu owładnięcia całej Europy. Akt ten ciekawy miał ułożyć Piotr I, 1710 r. po bitwie pod Puławą; jednakowoż miał go później 1722 r. sam, a 1730 r. kanclerz Ostermann cokolwiek zmienić.

Z testamentu tego podajemy tylko główne zarysy. Testament poczyna od słów: W imię przelnajświętszej i niepodzielnej Trójcy, My Piotr I itd. do wszystkich naszych potomków i następców tronu: Łaska Najwyższego pozwala mi wierzyć, że lud rosyjski powołany jest do przyszełgo panowania nad Europą. Wniosek ten uzasadniam faktem, że narody uropejskie większą częścią doszły już lub dochodzą do szczytu wieku, który ich prowadzi do upadku; koniecznie zatem stać się muszą łupem młodego i świeżego narodu, skoro tenże dosięgnie szczytu swęj potęgi. Przyszłe panowanie Północy nad Wschodem i Zachodem uważam jako konieczny ruch wskazany przez Opatrzność, gdyż tak samo i Rzymskie państwo napadem barbarzyńców odmłodziło. Wędrowniki te szczepów północnych podobne są do wylewu Nilu, który od czasu do czasu rolę żyzną Egiptu użyźnia świeżym namulęm. Odziedziczyłem Rosję jako potok, zostawiam ją jako rzekę; niechże potomkowie moi rozszerzą ją jak morze, którego będzie przeznaczeniem, ożyźniać zubożałą Europę. Fal tego morza, nie zdolają powstrzymać żadne wały, stawiane słabą ręką, jeżeli tylko potomkowie dobrze pokierują jego prądem. By ich więc uzdolnić do tego, zostawiam im potrzebne instrukcje, które zawsze powinni mieć na uwadze.

C. d. n.

Gospodarstwo i przemysł.

Normalne karmienie bydła na zasadach fizjologii oparte, podług Dr. H. Grouvena. (Dokończenie.) Ileż-to, nie znając zasadniczej normy pasicnia, trwonimy nieraz niepotrzebnie drogocennych pokarmów przy tuczeniu bydła na opas! Zwyczajnie karmią n. p. na początku bydło opasowe bardziej siewką z ziemniakami lub wywarem, aby się, jak to mówią, wprzódy rozepchało, a potem dodają dopiero coraz więcej makuchów lub śrutu. Tymczasem norma Grouvena przepisuje, zaraz z początku tuczenia dawać największą ilość proteinu, która się zmniejsza w miarę, jak się obfita w tłustość karm coraz zna-

czniej zwiększa. Zaś wodań węgla, zatem sieczki itp. należy zadawać na początku i w końcu równe, a tylko w środku tuczenia cokolwiek większe ilości. Dla tego też dziwimy się, dla czego jeden gospodarz w krótszym czasie i tańszym kosztem swe bydło utuczy i dobrze spienięży, gdy drugi do tego dłuższego czasu i większego nakładu potrzebuje, któryto nakład często się wcale nie wróci. Dla tego też Anglicy dodają do paszy w razie silnego i śpiesznego tuczenia 1 do 2 funtów oleju na sztukę i dobę, a przecież za nadto są obrachowani, aby nie mieli osiągnąć na tej drodze znacznego zysku.

Kończąc nadmieniamy, że ktoby sobie chciał ułatwić obliczenie normalnych racyj paszy, stosownie do rzeczywistej wagi swego bydła, znajdzie odnośne daty w niemieckiej broszurce K. I. Eberta, która wyszła w r. z. w Pradze pod tytułem: „Berechnungs-Schlüssel zur Bildung der Futterrationen nach Dr. H. Grouven's Fütterungs-Normen und Nachstofftaxen.“ — Dodajemy do tego, że podług Grouvena w ogóle zwierzę mniejszej wagi potrzebuje więcej substancji suchej, jak zwierzę cięższe; a że natomiast to ostatnie wymaga stosunkowo więcej pierwiastków proteinowych. Stosunek ten paszy wykazują również starannie ułożone tabliczki w wyżej wymienionej broszurce. — Z.

Oczyszczanie powietrza w stajniach. Zagnoju, szczególnie z moczu zwierzęcego wywiązuje się jak wiadomo nadzwyczaj przenikający zapach amoniakalny. Konie mianowicie wydzielają same amoniaki przez skórę i rozszerzają wyziewy ostre wielce szkodliwe ich zdrowiu. Aby te usunąć i przeto oczyścić powietrze, a przytém zapobiedz cierpieniom oczu, którym konie z tego powodu ulegają, używają ze skutkiem następującego sposobu: Mięsza się 1 część augielskiego kwasu siarczanego (w aptece pod nazwą Acidum sulfuricum) z 50 częściami wody, i skrapia codziennie stajnię tym płynem za pomocą słomianego wiecheia albo konewki ogrodowej. Środek ten może być także użytym i w innych miejscach, cuchnących nieprzyjemnymi wyziewami. —

P. D.

Kurnik chłop normandzkiego. Pewien normandzki wieśniak, założył kurnik, zajmujący dwa morgi powierzchni. Cboduje on 3000 sztuk kur, z których jaja idą na sprzedaż do Anglii, a kurczęta do Paryża. Kurnik składa się z parkanu trzcinowego pokrytego dachem z tegoż materiału, i podzielony jest na mniejsze klatki. W każdej klatce znajduje się 25 do 50 kur i kogutów, przez co ułatwionym zostaje dozór i opieka nad nimi. Trzech jednak rzeczy koniecznie potrzeba do urządzenia takiego kurnika: czystej wody, piasku i cieploty.

Najświeższy zaś projekt, który zaczyna wchodzić w życie we Francji, zajmuje się urządzeniem jeżdżących kurników. Będą to duże wozy, na których ustawi się formalną stajnię kurzą, mieszczącą wygodnie 120

a nawet i więcej kur. Po żniwach wóz taki wyjedzie na pole, i tam sobie kurki używać będą na ziarnkach i świeżych robaczkach. Obniży to znacznie koszt a i ułatwi utrzymanie, a da się niezawodnie przeprowadzić. —

Jura i Jánek.

Jura. Cóż tak pilnie sztudérujesz Janiczku?

Jánek. Czytaj sám, to się pięknych rzeczy dowiesz, a to samuteńką prawdę, bo to sami doktorzy tę receptę podpisali.

Jura. (czyta) „fluchblat“.

Jánek. Przecię tam stoi flug a nie fluch.

Jura. Okularów nie mam, to też nie dowidzę dobrze każdej głupoty; powiedz mi też, co tam stoi.

Jánek. Pán Doktor Blitzfehlt prawi, że jądrowatą niemiecką publiczność Białą i Bielską z baranią cierpliwością dotąd owe uiskie i podle szyderstwa tych narodów tam zabierała —

Jura. Tak tam to stoi: z baranią? tam zabierała?

Jánek. No sám czytaj „lamesgeduld — hingenommen“.

Jura. No, no — dalej.

Jánek. „A wyżej wykształcony Niemiec je jako wybuchy brutalnego umysłu przebaczal; — cóż ty na to?

Jura. Widać, że prawdziwi Bielszczanie wyżej wykształceni niż pán doktor, bo oni przebaczili, a on szczuje.

Jánek. A czy to Blitzfehlt nie Bielszczan?

Jura. Żáden z tych mówców i podpisanych nie jest Bielszczanem. —

Jánek. A czemuż oni tak szczują i nas znieważają?

Jura. Bo dużo doktorów a mało chorych; teraz już dla Galicyi potrzebują polskich pomocników, a niechżeby Śląsko przypadło do Czech albo do Galicyi, musieliby polskich albo czeskich pisarzy płacić; tego się boją.

Jánek. Przecie tam jeszcze jest Dr Winkler i Dr Eisenberg, a nie krzyczą tak?

Jura. Ci panowie się pewnie tyle nauczyli, że się nie boją żadnej zmiany, czy tak czy inaczej; — szak widzisz, że Blitzfehlt nawet nie wie, jak się szlachcie lub Czech pisze po niemiecku, — prócz tego tak bałamaci, że się sám może teraz nie zrozumie, jak o tych „von den blutigen Ueberfällen deutscher Turner auf friedliche Wanderer;“ — nie posadzą on tu sám swoich?

Jánek. Albo, że jeszcze spokojnie patrzyli, gdy rząd przewrotnym pobłażaniem (verkehrte Nachgiebigkeit) niemieckiemu życiu ziemię z pod nóg odciągnął w Galicyi, — cóż on tam chce? i do tego zachciwiał się mu Zatora i Oświęcimea.

Jura. Dość tego głupstwa, niech idzie do Pesztu i Budy, tam więcej Niemców jak w Białej, a językiem sądowym jest węgierski, — a cóż ci inni mówią?

Jánek. Ci jeny pokazują publiczności swoją biegalitas pyskalitatis, ale pan Doktor i senior Haase wynalazł nowe historyczne data, jak n. p. że Lwów zbudowany przez Niemców.

Jura. No bodejże cie też, tak tam stoi?

Jánek. Tu wyraźnie stoi, (von Deutschen gegründet.)

Jura. Książę Lew halicki się jeszcze w grobie obróci, aby podziękować swemu rodakowi, że go zrobił członkiem wyżej wykształconego narodu.

Jánek. Wiesz co on mu powie? — On mu powie: Jam Lew i wybudowałem gniazdo Lwów dla lwów ale nie dla zajęcy, a jeśli się tu w moim mieście Niemcy z bogacili, to jim nikt tego ani nie zawiści ani nie odbiera, ale oni nie miasto, tylko siebie z bogacili, bo w tych tornistrach nie przynieśli skarbów, jeno je zarobili z mieszkańców Galicyji, t. j. Polaków i Rusinów; prócz [tego mogą w gniaździe lwa i zajęcy siedzieć, a spokojnie działać w swoim zawodzie, ale nie jako Pan Senior czyni, — jako chrześcijański kaznodzieja uczy wiary, łagodzić, pojednywać, nie jeszcze tym nienasyconym doktorom i fabrykantowi zagranicznemu w szczuci i jątrzeniu pomagać. — Żyliśmy w Cieszynie i Bielsku tyle lat zgodnie, Polacy z Niemcami, ani ta ani owa strona nie potrzebowała patrzeć z baranią cierpliwością — lecz pierwsze kazanie pana Haasego w Cieszynie, w którym napadał Gwiazdkę, było pierwszym początkiem narodowego nieporozumienia.

Jura. Rzeknijmy mu po niemiecku: Jeder treibe sein Handwerk.“

Jánek. To nie nie pomoże, pan Doktor Haase lubi odmianę; przecież zaszczycił miasto polsko-ruskie Lwów tytułem, meine Vaterstadt; ale ubolewa, że tam i Niemcy już po polsku mówią?

Jura. A gdzież on jako Niemiec się nauczył po polsku?

Jánek. To mu tam nie nie pomoże, jużem mu raz powiedział, żeby się nie mieszał do rzeczy, które go jako duchownego nie obchodzą, ale to już kulturalniczą i turnerską naturą, na cudzém polu kopertnie robić!

Jura. To już istą prawdą.

E. S.

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Z Rady państwa. Rozprawy ogólne nad adresem zajęły 8 dni. Z ostatnich mów przytaczamy tylko jeszcze następujące. *P. Cerne* jest za ntrzymaniem konstytucji, ale nie zgadza się z większością, która nie chce żadnej zmiany. Program większości nie dopuszcza powiększenia Austrji. Czy bowiem Austrja na północy czy na południu rozszerzyć zechce swe granice, musi zmianą konstytucji gwarantować narodom, które ją powiększą, ich osobne prawa i zwyczaje. Nie dziw, że Niemcy w Austrji ciążą do Niemiec, ale centralizmem sami tamują wszelką drogę. Z centralizmem nie może Austrja walczyć przeciw Prusom, bo ma dwie trzecie ludności przeciw sobie. Nie można zaś nazwać pomysłu konstytucji, która odcina państwu możność powiększania się, budząc niezadowolenie ludności. Państwo, które ma taką konstytucję, podkopuje się samo. Każde wielkie państwo Europy ma swój cel: Rosja chce wszystkich Słowian zjednoczyć, Prusy Niemców, Francja chce Renn, Włochy Rzym, tylko Austrja nie ma celu, bo temu sprzeciwia się jej konstytucja. Austrja nie nznawając narodowości, może się tylko z Turcją porównać. Zresztą jeżeli państwo otoczone jest sąsiadami, którzy mu spra-

wami narodowościowymi zagrażają, samo zaś nie uznaje narodowości, zmusza swych poddanych do oglądania się poza granicę. Patryotyzm zmusza nas tedy do gorącego popierania adresu mniejszości.

P. Rechbauer mówiąc za adresem, zwraca się przeciw Tomanowi który powiedział, że istnieją dwa stronnictwa: jedno trzymające się konstytucji, drugie narodowe. *P. Rechbauer* zaś czyni inny podział: jedni opierają się na prawie, drudzy chcą monarchję i ludy narażać na nowe eksperymenta. Niema wolności bez prawa. Wynosi konstytucję jako prawdziwie liberalną. (!) Od lat 20 bywają konstytucje ciągle zmieniane, ztąd trudno wierzyć w trwałość tychże. Wina ciąży na samym rządzie, który jest słaby i niestanowczy. Cóż zarzucają przeciwnicy nasi konstytucji? Oto nieuwzględnienie praw narodowych. Na to zgodzić się nie mogą. (!) Przeczy temu paragraf 19. Trzeba go tylko wykonać, w życie wprowadzić. Bo każda narodowość powinna się rozwijać na podstawie konstytucji. Prawo wyborcze jest złe. Musi być zmienione. I ja jestem autonomistą. Pod tym wyrazem rozumiem, aby każdy obywatel, każda gmina, każdy kraj mógł wyrazić swoje zdanie. Pewne jednak stronnictwo ukrywa pod płaszczykiem autonomiji zachcianki klerykalne i wsteczne. (?) Co do rezolucji galicyjskiej dałem już dowody zeszłego roku, że pragnę uwzględnić życzenia Polaków.

Oprócz tych ważne jeszcze były mowy barona *Petrino* i *p. Czerkawskiego*. W końcu przemawiał niemiecki poseł *Gross*.

Sprawozdawca bar. Tinti zabrał potem głos: Po długich rozmowach przyszliśmy do pytania, czy mamy porzucić konstytucję, czyli też nie. (?) Przeciwna strona powołuje się ciągle na zastarzałe dekrety; ależ w pozbawianiu się takich odrębnych właściwości leży właśnie postęp cywilizacji, odpowiedni duchowi naszych czasów; powrót do nich byłby cofaniem się wstecz. Inne stronnictwa, jak feudalne i klerykalne, są także niezadowolone; czują się obowiązany, zwłaszcza przeciw ostatnim, stanowczo wystąpić. Wcieleniem ich są posłowie *Greuter*, *Jäger* i *Giovaneli*. (*Wesołość*). Poseł *Greuter* powiedział, że mówi w imieniu ludu, że mówi po niemiecku. Ale nie, mowa jego jest rzymska, ojeżdżną jego jest Rzym, cesarzem jego jest papież. (*Okłaski z lewicy*). Posłowie *Greuter* i *Jäger* wychodzą z izby.) Mamy jeszcze inne doświadczenie. Nie zdaje się być rzeczą stosowną, by członek wspólnego ministerstwa był kiedykolwiek członkiem rady państwa; bo chociaż przed nami odpowiedzialny nie jest, przecież spada nań obowiązek, któremu zadość uczynić nie może. — (Mowa *p. Tintego* była zupełnie nie na swoim miejscu była wywołała jeszcze nowe rozdrażnienie i o którym niżej wspomnimy.) —

Teraz przemówił minister *Giskra*. Jak wiadomo, podali się ministrowie do dymisji, nrzędują prowizorycznie, dlatego nie zabierali głosu podczas rozpraw adresowych. To jednak nie przeszkadza, aby nie mieli głosować jako depntowani. Oświadczają, że będą głosowali za adresem. Twierdzi, że rząd stara się zadowolnić wszelkie żądania narodowych stronnictw, np. w Dalmacji. Od 2ch lat Austrja inaczej wygląda niż przed tēm. Wskazuje na wyznaniowe i szkolne nstawy. (!) Memorandum większości nie stoi w sprzeczności z mową tronową, jakoteż i adres większości. Mowa tronowa musiała tak być zre-dagowana, że ją większość i mniejszość ministerjum przyjęła. Między ministrami nie ma żadnego, któryby nie był tego zdania, że konstytucja nie potrzebuje udo-

skonalenia. Niech kto wystąpi z zarzutem, że ministerjum dążyło do ucisku narodowości! Sądy przysięgłych zachowane, jakkolwiek wiele rządowi sprawiły kłopotu. Rząd pragnie ciągłego, spokojnego postępu na podstawie konstytucji. Wszystkie zaś zaczepki stronnictw, stojących po za konstytucją, musimy odeprze. — (Wiadomo, że dr. Giskra jest znakomitym mówcą; treść jednak tej mowy nie odpowiada wymowie. W każdym razie mowa jego nie była mową męża stanu.)

Baron Giovanelli odpowiada na słowa Tintego: Czytałem sprawozdanie stenograficzne i nie mogę przemilczeć osobistości, których się dopuścił pan Tinti w swojej mowie. Znaczyło to tyle: Ponieważ nie jesteśmy jednego zdania z p. Tinti, jesteśmy niesumieni. Zakończył temi słowy: „Nie jesteście Niemcami, ani Austriakami. Waszém miejscem rodzinném jest Rzym, kościół waszą ojczyzną, a papież waszym cesarzem.“ (Okrzyki z lewicy: *prawda!*) Więc nie można być zarazem dobrym katolikiem i lojalnym Austriakiem? Tak, moi panowie, jesteśmy członkami kościoła katolickiego i chcemy być niemi z całego serca z przekonania. (Brawo, z prawicy.) Uznajemy w papieżu głowę kościoła katolickiego (Okrzyki z lewicy *my także*), widzimy w nim zastępcę i namiestnika zbawiciela, lecz przeto jesteśmy niemniej dobrymi Tyrolczykami, Austriakami i wierni naszemu cesarzowi. Takiej lojalności jak nasza, nie pojmuje pan Tinti. (Toman: *bardzo dobrze!*) Muszę dodać, że słowa pana Tinti bardzo nas obraziły. Mówilem w imieniu wszystkich zwolenników konserwatyizmu i katolicyzmu. Proszę zatem pana prezesa, żądam nawet od niego, aby przywołał pana Tinti do porządku. — (Wiceprezes Hopfen: Mojém zdaniem, jest to obowiązkiem prezesa przestrzegać wolności mowy, a nie więzić i uciskać ją. Nader trudno jednak jest ustanowić linję przyzwoitości parlamentarniej. Nie znajduję zatem dostatecznego powodu przywołania pana Tintego do porządku. (Okłaski z lewicy.) — Baron Giovanelli: Przewidywałem, że p. prezes rozstrzygnie w ten sposób. Przykłaśnięcie z tamtej strony nie dziwi mnie także. Ani prezydum, ani izba, nie znajdują w słowach p. Tintego nic nieprzyzwoitego, ani obrażającego. Stwierdzam ten fakt, bo wyjaśnia on położenie polityczne. — — My Tyrolczycy nie znajdujemy obrony w tej izbie. (Oho! z lewicy). Wolno drażnić nasze najgłębsze religijne i polityczne przekonania. Niech nam więc wolno będzie zastanowić się nad tém, czy mamy jeszcze nadal pozostać członkami tego zgromadzenia, które coraz więcej traci na wartości (Oho! z lewicy), im mniej szanuje swych członków. O naszym postanowieniu wkrótce się panowie dowiedziecie. — Na następującém posiedzeniu d. 27 stycz. zażądał znowu głosu p. Giovanelli i oświadczył imieniem swoim i towarzyszy swych: Jägera, Grentera, Bradera Planera i Wieslera, że opuszczają radę państwa i składają mandaty rajchsratowe. — Oświadczenie to zrobiło wielkie wrażenie tak w izbie jak i na galerjach. P. Giovanelli zastrzegł sobie nadto, że powody tego kroku rozwinie na sejmie tyrolskim. Tymczasem tylko kilkoma pełnemi znaczenia słowy stanowisko swoje i towarzyszy swych wyjaśnił. „Oświadczyliśmy się przeciw nstawom konstytucyjnym, ponieważ uważamy je za nie do przeprowadzenia, i ponieważ widzimy, że prowadzą one Austrię na kraj przepaści. Opuściliśmy izbę tę w poczuciu, żeśmy honoru naszego nie splamili. Ostatnie słowa moje w tym gmachu niechaj będą: Bóg, cesarz, ojczyzna!“ —

Po tych uroczystych wypowiedzianych słowach po-

słowie tyrolscy opuścili izbę z wyjątkiem trzech Włochów, tj. pp. Degara, Leonardi i Prato. W imieniu tych ostatnich zabrał głos Leonardi i oświadczył, że reprezentanci włoskich okręgów Tyrolu nie dzielą zapatrywania posłów tyrolskich, nie składają mandatów i nadal zostają w radzie państwa. —

Nastąpiły potem szczegółowe rozprawy czyli nad pojedynczymi punktami adresu. Większość odrzucała wszystkie poprawki mniejszości. Między mowcami p. Dietrich z Opawy zaprotestował jeszcze przeciw wciągnięciu Śląska do korony czeskiej. Książę ruski Guszalewicz zaś czynił zaczepki na Polaków. — Ostatecznie na d. 28 stycznia przyjęto projekt adresu według wniosku większości, bez wszelkiej zmiany. Głosowało za nim 114, a 47 przeciw. Mianowicie głosowali przeciw temu adresowi Polacy z Rusinami (oprócz ks. Guszalewicza), Bukowińczycy, Słoweńcy i kilku Niemców. Adres przedłożonym zostanie przez ministrów cesarzowi. —

Teraz najważniejszą sprawą w radzie państwa będzie rezolucja galicyjska. D. 29 stycznia obrano wydział z 24 członków, który się ma zająć tą sprawą. Polacy gotowi także opuścić radę państwa, jeżeli rezolucja nie po ich myśli będzie załatwiona. —

— Po tych czynnościach prezes odroczył posiedzenia izby, dopóki nowe ministerstwo nie będzie mianowaném. Jest to środek, aby zniewolić koronę do szybkiego mianowania ministrów według życzenia większości. — Poród ministerstwa szedł bardzo trudno; bo jedni chcieli być ministrami, ale tych nie chciano; innych chciano zaś, ale oni nie chcieli. Nakoniec złożono taką listę ministrów: Hasner prezydentem, Giskra ministrem spraw wewnętrznych i policji; Wagner obrony krajowej, Stremeyer oświaty, Banhans rolnictwa; Herbst, Plener i Brestel zostaną przy swych teinach. —

— Mówią, iż dr. Kaiserfeld dla tego odmówił przyjęcia teki ministerjalnej i prezydentury ministerstwa, ponieważ nie powiodło mu się skłonić bürgerministrów do transakcji z galicyjską delegacją. — P. baron Tinti, jeden z kandydatów do ministerstwa zepsuł sobie mową swoją wejście do gabinetu. Mowa jego miała wywołać u dworu największe rozjątrzenie, iż spowodowała wystąpienie Tyrolczyków. —

Kraj powiada: Opuśczenie rady państwa przez pojedyncze frakcje parlamentarne, jest specjalnością Austrii. W ostatniém dziesięcioleciu stało się chroniczną słabością parlamentarnego jej życia. W radzie państwa nie zasiadają tylko frakcje stronnictw politycznych, ale raczej reprezentacje pojedynczych krajów i narodowości. I tu objaw ten jest podwójnie ważnym. Brak bowiem reprezentacji pojedynczych krajów i narodowości w radzie państwa, jest najbardziej niebezpiecznym dowodem, że konstytucja grudniowa nie istnieje w rzeczywistości, że centralizacja jest mrzonką, nie dającą się przeprowadzić przy wolności; słowem, Austrija nie ma punktu ciężkości w Wiedniu, ale punkta te leżą w sejmach pojedynczych krajów. — Ze wszystkich mówców opozycyjnych, którzy w rozprawach adresowych występowali przeciw ministerstwu, żaden nie zadał systemowi rządowemu tak bolesnych ciosów jak książę Grenter. Zrobiwszy zaś swoje podczas rozpraw adresowych, posłowie tyrolscy wystąpili z rady państwa. „Oświadczyliśmy się, rzekł poseł Giovanelli, przeciwko ustawom konstytucyjnym, bo widzimy, że one pchają monarchję na brzeg przepaści. Widzimy, że tutaj na

nie się nie przydamy, a nie chcemy być nieczynnymi widzami, gdzie bezmyślność ministerstwa niszczy to, co jest najświętszym." — Ciekawieśmy bardzo, jakie też wrażenie słowa te zrobiły na delegację naszą? Czy ich nie uderzyła głęboka prawda, leżąca w słowach Giovanallego? —

— Na wystąpienie Tyrolczyków z rady państwa radziła „liberalna“ (!) *Nf Presse* rządowi, aby odpowiedział rozwiązaniem sejm tyrolskiego. — Oczywiście, rozwiązywanie sejmów, stan wyjątkowy itp. to jest lekarstwo centralistów na wszystkie dolegliwości konstytucyjne Austrii. —

— Większości ministerjalnej chodziło o to, aby hr. Beusta pozbawić zupełnie bezpośredniego wpływu na radę państwa. Dlatego domagała się, aby p. Beust złożył swój mandat poselski. Na to jednak cesarz przystać nie chce. —

— *Gazeta wiedeńska* z dnia 2 lutego ogłasza następujące nominacje: Hasner mianowany prezydentem rady ministrów; fmp. Wagner ministrem obrony krajowej; Banhans ministrem rolnictwa; Stremayer ministrem wyznań i oświaty. — Inni ministrowie pozostaną jak byli.

— Ponieważ p. Hanka nie przyjął wyboru na burmistrza Pragi, odbył się nowy wybór. Wybrano znowu deklaraanta, dra Brannera, chociaż *Nfr. Presse* spodziewała się, że Czesi już popuszczą. —

— Sąd przysięgłych w Pradze d. 28. stycznia u-niewinnił znów redaktora *Narodnich Listów*, oskarżonego za obrazę urzędników państwa, których w dzienniku swoim nazwał cis-lajdakami. —

— Niedzielne wydanie *Narodnich Listów* skonfiskowano z rozkazu c. k. dyrekcji policji, lubo już cały nakład był rozesłany. W Pradze pozabierano egzemplarze z miejsc publicznych; poczty uwiadomiono telegraficznie, aby zwróciły wyexpedjowane Nra. Przyczyną ma być artykuł: „Pięć ministrów i pięć programów.“ —

Prusy. Ponieważ w Bawarii dano wotum nieufności ministerstwu Hohenlohe, które sprzyjało Prusom, — sprawiło to bardzo złe wrażenie w Berlinie. — Bawaria jest zobowiązana pomagać w wojnie Prusom i Związku północno-niemieckiemu. Sejm bawarski zaś sprzyja jedności niemieckiej, ale nie Prusom. — Król bawarski jednak nie przyjął deputacji w tej sprawie. —

Moskwa. *Nf. Presse* otrzymała z Petersburga następujące wiadomości o odkrytym spisku: „W dzień wstąpienia cara na tron (dnia 19 lutego) miała nastąpić rzeź; cała rodzina carska zostałaby wytępiona, wszyscy Niemcy wymordowani i rząd „czysto-słowiański“ zorganizowanym. Przez odkryte papiery zostało około 700 osób skompromitowanych. Mnóstwo schwytano albo przepadło bez śladu. Miały brać udział i kobiety. — Ile w tém prawdy, trudno powiedzieć, zwłaszcza gdy u góry na wszelki sposób starają się wszystko ukryć w tajemnicy.“ —

— W okolicach gór Altajskich na Syberji chłopci podnieśli bunt. Około 500 z nich utworzyło bandę zbrojną, która poczęła przebiegać przestrzenie syberyjskie. Została jednak przez wojsko rozbita. —

— Urzędnicy moskiewscy dopuścili się oszustwa na wielkie rozmiary, sprzedając fałszywe asygnaty uwolnienia gruntowego. Gubernatorowie wydają odezwy do ludu, częścią by go ostrzedz, częścią by go uspokoić.

Rzym. *Unija* donosi, że postulat żądający dogmatycznego orzeczenia nieomyślności papieża, ma już przeszło 500 podoisów. Przeciw niemu podniosły się pojedyncze głosy prywatnych uczonych. —

— Agent rosyjski p. *Kapnist* ofiarował się wyrobić biskupom polskim z pod rząd rosyjskiego pozwolenie przyjazdu na sobór, ale mu kardynał Antonelli bardzo kategorycznie odpowiedział, że takie pozwolenie na niego się dziś nie przydało. Biskupi polscy, rzekł kardynał, gdyby tu dziś przyjechali, musieliby dać świadectwo o okropnym stanie prześladowania, w jakim się ich dyecezyje znajdują. Wybyście ich za to napowrót nie puścili, i tym sposobem byłoby nadal jeszcze gorzej, niż dotąd. —

Rozmaitości.

— Matejki obraz „*Unia Lubelska*“ wystawiony jest obecnie w Pradze czeskiej, gdzie go „*Umelecka Biesieda*“ umieściła w sali ratusza. Czesi zachwyceni są tym obrazem. —

— Z *Wieliczki* donoszą, że przyrząd do pompowania wody dobywającej się z podziemnego źródła nieustannie jest w ruchu; w skutek czego stan wody w poziomie „Dom austriacki“ utrzymuje się w równej mierze. Równocześnie pracują bez ustanku na zawałonym chodnikiem Kłoski do źródła. Roboty te postępują bardzo pomyślnie, nigdzie bowiem nie natrafiono na wodę, czego się obawiano, i spodziewało się nałożyć, że cały nowy chodnik w długości 80 sążni l.jnż w tych dniach będzie ukończony. Mimo robót około wypompowania przybywającej wody z poziomu austriackiego i około wykuvania nowego chodnika, za pomocą którego będzie można przystąpić do źródła i takowe stanowczo zatamować; zwyczajne roboty w kopalniach solnych nie doznają żadnej przerwy i wydobywanie soli wielickiej idzie zwykłym trybem. —

— Zmowa towarzyszków drukarskich we Lwowie już się skończyła przez ugodę z właścicielami drukarni. Dzienniki lwowskie wychodzą znowu w właściwym formacie. —

— Górnicy w Waldenburgu na pruskim Śląsku przez kilka tygodni zaprzestali robót, chcąc wymusić większą płacę. Lecz nakoniec musieli przecie powrócić do swych pracodawców. —

— *Małżeństwo i polityka* W ostatnim czasie pewien urzędnik w Peszcie miał pojąć za żonkę pewną panienkę. Po zaręczynach okazało się, że narzeczony jest Deakistą. Familja narzeczonej w skutek tego stanowczo się temu związkowi oparła, gdyż ojciec jest zaciętym stronnikiem 1848 roku. W skutek tej walki stronnictw, panienka choć z bólem serca, odesłała pierścione Deakiście. — Przyjdzie więc może czas, na co się już zanoszą, że narzeczony wprzód niż o sentyment będzie się musiał pytać swą pannę, do jakiego stronnictwa politycznego należy jej familja? —

— Jak pisze „*Unja*,“ Anglik pewien w Rzymie, przebrawszy się w strój biskupi, łańcuch i krzyż, wcisnął się na sesję tajne soborowe i zasiadł na jednej z ławek biskupich. Udawało mu się przez trzy dni, podczas których nadzwyczaj skromnie siedział, z żadnym biskupem nawet podczas pauzy nie rozmawiając. Jeden z biskupów chcąc go rozerwać, przysiadł się do niego i począł rozmawiać. Zapytał go, w jakiej dyecezyi jest biskupem, na co zagadniony wymienił którąś, ale nieszczerliwie, bo pytający znał przypadkiem biskupa owej dyecezyi. Skończyło się na tém, że natręta nwięziono i wytoczono mu śledztwo. —

— *Alexander Hercen*, znany wychodźca rosyjski, jak wspomnieliśmy już zmarł w Paryżu d. 20 zm. Urodzony 1816 w Moskwie, kształcił się na tamecznym uniwersytecie. Aresztowany 1834 za usposobienie rządowi nie przychylnie, został wygnany do Permu. Później pozwolono mu mieszkać w Nowgorodzie, następnie wrócić do Moskwy, a nareszcie dano mu paszport za granicę. Zwiedził Anglię, Francję, gdzie się znajdował w r. 1848, i Włochy. W r. 1851 założył drukarnię rosyjską w Londynie, i

pod nazwiskiem Iskander wydawał szereg pism przeciw rządowi rosyjskiemu. Najgłośniejszym był wydawany przez niego dziennik „Kołokoł“ czyli Dzwon. Ogłaszał on wszystkie i najtajniejsze sprawki rządu i urzędnictwa moskiewskiego, a chociaż był zakazany, przecież go każdy dostawał, i wysocy dostojnicy znajdowali go w swych kieszeniach. —

— *Miesiącownik.* W Lubece pewien dziewięcioletni chłopczyk cierpiał na lunatyzm. Był on synem lekarza, który go wyleczył z choroby tak, iż przez dłuższy czas wcale nie okazywał skłonności do sennego błakania. Drugiego stycznia rb. zachorował na katar żołądkowy i leżał w łóżku. Około godziny 10 wieczór wstał śpiący z łóżka, odsunął firankę i wybił szybę w oknie; potem aby się nie skaleczył, powymyślał starannie wszystkie kawałki szkła z kątów okiennicy, złożył je na stole, wspiął się na okno na drugiem piętrze od ulicy, i zawiesił się na nim. Tak go widziało wielu ludzi, aż stróż zawołał na niego: trzymaj się mocno, pójdę na górę, to cię wyratuję. Na ten głos zbudził się chłopiec, puścił się z okna, usunął się po murze, odbił się na gzymsie poniżej pierwszego piętra i spadł na środek ulicy na kupę śniega, przez co tylko nieco się potłukł, i zrobił sobie dziurę w głowie. Zniesiono bezprzytomnego do domu; nie wie on nic o całym zdarzeniu. Jest jednak na drodze do wyzdrowienia. —

— *Skarby w morzu.* Fantastyczni spekulanci paryżcy z całą energią popierają na nowo projekt, wydobywania z głębin morza niegdyś zatopionych srebrnych okrętów hiszpańskich. Dziś o tém mówią ciągle na giełdzie i w St. Germain. Chodzi tu nie o bagatelę, bo o wartość 500 milionów franków w złocie i srebrze, które w pewnym miejscu w morzu spoczywają. — W czasie wojny sukcesyjnej król hiszpański ogołocony ze skarbu, zwrócił się niejako po świętopietrze do swych wiernych niegdyś poddanych amerykańskich. Wysłuchano jego odezwy; Laplata, Chili, Peru, Meksyk i inne prowincje wyładowały 22 okręty najbogatszymi skarbami i wysłały biednemu królowi. Złote i srebrne biżuterje, klejnoty a nawet kuleczki pięknych Kreolek ofiarowano na ten cel. Wszystko razem oceniono na 500 milionów blisko. Flotylla wyruszyła na Kadyks, lecz Anglo-Batawy czychały na nią jak kot na mysz. Jnż dopłymano do brzegu, gdy w tém korsarz angielski napadł na dwa okręty i około dwóch milionów zrabował. Admirał francusko-hiszpański nie chciał i reszty oddać w ręce zbójców, dlatego 20 okrętów zanurzył na dno morza. Działo się to więcej niż przed stu laty. Biedna Hiszpanja mogłaby się nie raz była poratować tém srebrem, nie jednak nie przedsiębrała w tej mierze. Dziś dopiero myślą o tém, ale nie łatwo to pojąć, jak wyłowić te 500 milj. w gotówce z morza. Mówią o szczególniejszych nurkach, lecz to wszystko wygląda jeszcze bajecznie.

Doniesienia piśmiennicze.

— *Przyroda.* Do liczby pism polskich fachowych przybędzie nowe pod powyższym tytułem. Będzie to organ lwowskiego Towarzystwa technicznego. *Przyroda* będzie ilustrowanym kwartalnikiem. Wydawanie tego czasopisma uchwaliło Towarzystwo na wniosek p. Maszkowskiego. —

— „Czytelnia Domowej“ wychodzącej nakładem wydawnictwa „Opiekuna Domowego“ w Warszawie, zeszyt 1 zawiera powieść napisaną, przez Wołodego Skibę pn. „Straceni.“ —

— Zeszyt 16 „Mrówki“ wychodzącej we Lwowie zawiera: „O prześladowaniu kościoła unickiego,“ według źródeł moskiewskich. — Cena 40 c. —

— W Pradze ma wychodzić czeskie pismo dla wojskowych p. n. *Žyžka*. —

Z Cieszyna.

— Nareszcie i w Cieszynie zawiązuje się *towarzystwo czeladzi rzemieślniczej*. Towarzystwa takie od dawna istnieją w

Anglii, Francji, Prusach, w Czechach i Galicji, i najlepsze owoce przynoszą stowarzyszeniom tak pod względem materialnym jakoteż moralnym. Majstrowie cieszyńscy narzekają wciąż na pogorszenie się stosunki rzemieślniczej, lecz nie uczynili nic dla poprawy swego bytu przez stosowne stowarzyszenia, chociaż widzieli przykłady w innych krajach. Wyprzedza ich tedy młodzież rzemieślnicza, i życzymy jej powodzenia w chwalebnej dążności. Na teraz umieszczamy odezwę tej młodzieży.

Odezwa do młodzieży rzemieślniczej miasta Cieszyna. — W imieniu licznych towarzyszy, którzy podnieśli myśl zawiązania Stowarzyszenia rzemieślniczego mającego na celu zapewnienie dobrobytu na teraz i w przyszłości, odzywamy się do Was, aby wyłożyły powody, jakie nas skłaniają do tego — i wzywamy Was towarzysze do usilnego poparcia naszej myśli. — Jakim jest dzisiejszy stan czeladzi, czy to pod materialnym czy umysłowym względem, czy też wreszcie co do stanowiska, jakie w świecie zajmujemy, tego nadmieniamy wam nie potrzebujemy, Wy to wiecie i sami najlepiej czujecie! — Dziś, gdy wszystko zaczyna się podnosić i dążyć ku lepszemu; gdy wszystko wokoło nas postępuje i potężnym krokiem idzie naprzód — czyż tylko rękodzielnik ma stać na jednym miejscu i nie podjąć pracy około polepszenia bytu swego? — A niezapominajmy o tém, towarzysze, że tylko własną siłą podnieść się zdołamy, że wszelka pomoc z zewnątrz, bez pracy z naszej strony, wystarczyć nie może, jak nas już tyloletnie przekonywa doświadczenie. Wiemy, iż pracować nam trzeba, a pracować o własnych siłach — ale jak się zabrać do tej pracy, to najważniejsze pytanie. — Czego nie zrobi jeden, czego nie dokaże dziesięciu, to zrobi stu złączonych w jednym celu, pracując wspólnie. Środkiem zaś połączenia ludzi słabych pojedynczo, ale potężnych w zjednoczeniu, są Stowarzyszenia. Każdy z nas z osobna nie zrobi nic, albo zbyt mało; wszyscy razem stowarzyszeni, będziemy mogli z łatwością cel nasz osiągnąć, a celem tym: podniesienie całej czeladzi pod względem umysłowym i moralnym, ulepszenie oraz materialnego jej bytu. — Ażeby dojść do tego, trzeba nam naprzód nabycia wiadomości, zarówno tych, jakie są potrzebne do lepszego wykonania naszych rzemiosł, jak i tych, które nam dadzą wykształcenie ogólnejsze, oświecą umysł, podniosą moralność, — trzeba nam dalej, ażebyśmy znali się między sobą, bo bez tego wspólna praca jest niemożliwa. — Wzywamy więc Was, towarzysze, ażebyście całą tę rzecz dobrze rozważyli, z innymi o tém pomówili, a potem, gdy Was zaprosimy na zebrania ogólne, jak najliczniej się zeszli i przystąpili do zawiązania Stowarzyszenia. Pewni jesteśmy, iż myśl ta znajdzie silny odgłos w duszy każdego, komu leży na sercu sprawa czeladzi, sprawa całego stanu rękodzielniczego. A światli majstrowie nasi pewnie nam nie odmówią poparcia, gdy chodzi o tak szlachetny cel. — Raz jeszcze wzywamy Was, bracia, do wspólnej a gorliwej pracy — pomnijcie, że tylko w Stowarzyszeniu leży siła i przyszłość nasza! Cieszyn 23 stycznia 1870. Towarzysze krawiec: Augustyn Jędrz.; Bienkowski Ferd.; Cipka Fran.; Czepiczka Paw.; Gogler Fran., Hauke Bernard; Jaś Antoni; Jędrulek Franc.; Jędrzejak Jan; Kaczmarek Jan; Kantor Józef; Klima Fran.; Kmeć Jan; Kopeczek Fran.; Mali Józef; Majerhofer Jan; Mika Józef; Mohyla Paweł; Noll Emanuel; Planeta Ant.; Platowski Stan.; Roik Jan; Roliński Fran.; Rybka Feliks; Sanocki Wład.; Stachowicz Wojciech; Twardzik Jan; Wandruszka Karol; Żury Johus. — Towarzysze szewscy: Berger Wilhelm; Hein Karol; Hrolasz Jan; Lipa Fran.; Skódrzek Jan; Tycz Augustyn. — Towarzysze stolarcy: Gwoździewicz Edward; Wisła Jan. — Towarzysze powroźnicy: Pszczółka Emil. — Towarzysze ruśnikarscy: Janiczek Wacław; Jankowski Wacław; Krzysik Roman. — Towarzysze piwowarscy: Götze Fran.; Myszkowski Ferd. Towarzysze fajczarscy: Aleksander Andrzej; Kuczera Jan. — Towarzysze rękawicznicy: Ktusik Fran.

Jutro w niedzielę po południu odbędzie się walne zgromadzenie młodzieży rzemieślniczej w sali na strzelnicy, w celu obradowania nad statutami. Ponieważ każdy początek trudny, i założenie tegoż stowarzyszenia wymaga znacznych kosztów, odzywamy się przeto do obywateli, ażeby pospieszyli z pomocą dla tego przedsięwzięcia. —

— W niedzielę d. 30 stycz. odbyło się w Czytelnicy Ludowej walne zgromadzenie, na którym wybrano nowy wydział. Potem wieczór nastąpiło przedstawienie teatralne. Odegrano najprzód komedję hr. Aleksandra Fredry „Pan Geldhab“ — i monodram „Berek zapieczętowany.“ Przedstawienie udało się ku powszechnemu zadowoleniu. —

— Tutejszy obywatel p. Jan Bernacik, odprawiał w zeszły poniedziałek złote wesele z swoją trzecią żoną. Rzadka to uroczystość, i nie tylko liczna jego rodzina składająca się z synów, córek, wnuków i prawnuków, ale także inni obywatele składali mu serdeczne powinszowania. —

— *Przewodnictwo w presbiterstwie ewangelickim cieszyńskim* na rok bieżący objął W. ks. pastor Żlik. Przy zgromadzeniu pierwszego posiedzenia powiedział szanowny przewodniczący te pamiętne słowa: „Cieszę się panowie, że mogę z wami naradzać, i z wielką radością obejmuję przewodnictwo teraźniejszego presbiterstwa, gdyż wyznaję, że na posiedzenia dawnego presbiterstwa przychodziłem z wielką niechęcią. Chciejcie mnie panowie wspierać, abyśmy wspólnie usiłowali się pracować ku dobru i chwale zboru naszego.“ —

— W Frydku w tych dniach otwarta będzie uroczystość „Obcześnie Beseda.“ Pozwolenie już nadeszło. Przesyłamy założycielom serdeczne „Na zdar!“ —

Ze *Skoczowa*. Dnia 24 zm. pochowaliśmy na tutejszym cmentarzu nauczyciela szkoły ludowej katolickiej Pogorza, J. Gązdę. Był on jednym z nauczycieli, co poznał potrzeby narodowe ludu. Szkoła i gmina ma też pamiątkę po nim, albowiem za jego staraniem założona została w Pogorzu biblioteka szkolna. — Z.

— Zima od kilku tygodni zsiłała się tak, że się nawet wszyscy prorocy zimowi potracili. W nocy z 1 na 2 bm. zmarł przy młynie goryczkowskim były młynarz B. — Dnia 1 bm. przyjechali górale z poza Jabłonkowa po deski do arcyks. magazynu drzewa przy pławie cieszyńskim. Jeden z nich tak przemarł, że gdy sobie nos rękawem od guńki swojej obtarł, wskutek zimy nos złamał. — Kilka innych osób od zmarznięcia tylko wczesnym ratunkiem ocalono. — Jednak tylko odwyknienie od zimy może być tego przyczyną, bo dawniej miewaliśmy większe stopnie zimna. — Z.

— Często zmiana pieniędzy w Austrii wychodzi na wielką szkodę ludu. I teraz przez ściągnięcie „szóstek“ czyli 10 krajcarówek z roku 1848 i 1849, wielkie ponosi straty. Albowiem przemysłni żydowie i inni spekulanci korzystają z prostego ludu przy tej sposobności, przyjmując szóstki tylko po 9 lub 8 kr. Lud nastraszony da się „okminić.“ Tak w pewnej wsi głupi chłop (bo tak się musimy wyrazić) poszedł do szynku, aby się pozbyć kilku szóstek, o których słyszał, że wyszły z obiegu; wypił za pierwszą szóstkę kieliszek za trzy krajcary, a otrzymał 6 kr. na powrót, bo żydek potrzymał sobie krajcar za wymianę, i oprócz sprzedania trunku miał 1 kr. zysku. Chłop kazał sobie dać jeszcze drugi i trzeci kieliszek, i za każdy płacił szóstkę, a żydek każdym razem odcigał sobie po krajcarze nad należytość. Taki profit wynosi przy 10 zlr. prawie 1/2 zlr. — Aby się tedy nasi ludzie, a przynajmniej czytający Gwiazdkę nie dali bałamucić, donosimy, że niektórzy kupcy w Cieszynie, a mianowicie p. Hofman, przyjmuje w całej wartości szóstki od kupujących od niego towary. —

— W tych dniach odbyła się w tutejszym sądzie obwodowym ostateczna rozprawa w sprawie parafjan Lutyńskich,

oskarżonych o zbiegowisko przy okazji przeniesienia ks. wikariego Kończyckiego. — Obszerniejsze sprawozdanie podamy drugim razem. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 29. stycznia: pszenica (82 ft.) 4 zł. 98 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 30 kr., jęczmień (67 ft.) 3 zł. 1 kr., owies (46 ft.) 1 zł. 84 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 60 kr.

Para koni karych, bez oznaki, — 6 i 7 lat, — klacz zdrowe, — ze stada księcia Sanguszków, — są do sprzedania. Bliższa wiadomość w redakcji „Gwiazdki.“ —

Dobrowolna licytacja.

Z powodu zmiany posiadłości, będą na dniu 14. lutego rb. o godz. 9 rano w gospodzie na *Wyrąbaniej* dobrowolnie sprzedawane: wozy, szory na konie i inne narzędzia gospodarskie, dwie beczki z kapustą itd.

Pozwanie k predplatenu
na najvätsi slobodomyslný a neodvislý časopis
slovenský

„SLOVENSKÉ NOVINY“.

Programm „Slovenských Novin“ je:
Autonomija národa slovenského a celistvosť a jednota koruny
sväto-štefanskej.

Svätšených „Slovenských Novin“ ceny sú:

Na celý rok . . . zł. 12.—

„ pol roka . . . „ 6.10

„ štvrt roka . . . „ 3.10

Na 10 soscieraných a doposlaných výtiskov dávame jedenásti nádvkom. Páni jednatelia našej spoločnosti požívajú pri tomto výhody v „úpravách“ vyložené.

Všetky predplatky prosíme na nižepodpísané vydavateľstvo franco doposilať.

Novo pristúpivší p. predplatitelia dostanu vo „Sl. Novinách“ ako príloha vychodiacu novellu od začiatku.

Vydavateľstvo „MINERVY.“

I. uhor. — slovenskej knižničiarne v Pešti jako vydavateľstvo „Sl. Novin“ (fabriková ulica 39.)

Główna wygrana:
250,000 zlr.

Najmniejsza wygrana:
160 zlr.

Ciągnienie

na dniu 1szym marca 1870.

Ażeby każdemu ułatwić nabycie c. k. austriackich
oryginalnych losów z r. 1864

sprzedajemy takowe na 12 miesięcznych wypłat.

**Podczas wpłacania gra się na 10 różnych
oryginalnych losów.**

Za przesłaniem albo za przekazem pocztowym

kwoty zlr. 7 otrzyma się pół kwitu ratowego

„ zlr. 14 „ „ cały kwit ratowy

(prawnie ostępowany),

z którym już na dniu 1 marca wygrać można
zlr. 200,000 — 50,000 — 15,000 — 10,000 itd.

Listę wygranych przesyłamy bezpłatnie.

Rotschild & Compagnie.

Postgasse 14, Wien.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płać się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umiesz-
czenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie
dnia 12. lutego.

Dwór Adama Wacława, książęcia Cieszyńskiego.

Powieść osnuta na podaniach historycznych i opowiadaniach ludowych.

VII. Za miastem.

W pobliżu Cieszyna, pomiędzy wsiami Sibicą i Ropicą, ciągnął się obszerny las, „Wilczą górą“ zwany. Już nazwa ta znaczy miejsce niebezpieczne, i takim też było przed 200 laty, i nawet do niedawnych czasów. Nie dlatego, żeby w onych czasach, do których nasze opowiadanie się odnosi, na Wilczęj górze zatrzymywały się wilki o czterech nogach, nie — ale zatrzymywały się tu dziki w postaci ludzkiej, które zaniepokajały okolicę. Nie raz to było słyszeć o zabójstwach i rabunkach, wykonanych przez mieszkańców Wilczęj góry.

Młyn graniczny w Ropicy, będący dziś własnością szanowanej rodziny, należał wówczas do dóbr kamery książęcej, i młynarzem był tu niejaki Chmielik, znany jako szkodnik myśliwski. Co noc wychodził z fuzją do Wilczęj góry, skąd dopiero rano powracał. Chodźmy za nim, i przypatrzmy się, co tam robił.

Gdy przyszedł do lasu, kroczył ścieżką wśród gęstwin dalej i dalej. Na huku w prawo przy chodniku stojącym był w korze wycięty krzyż, i od tego drzewa oznaczonego obrócił Chmielik kroki swoje w lewo, aż przyszedł na łączkę, pośród lasu. Stając się na wrębie, naśladował głos sowy; tu się przed nim ziemia otworzyła. Po mału spuścił się do tegoż otworu, który zaraz za nim znowu się zawarł. Chodźmy i tutaj za nim.

W podziemnej sali widać kilku mężczyzn. Jedni kują metal białawy, drudzy toczą wielką prasę, a w środku przy dębowym stole siedzi wysoki mężczyzna w szacie myśliwskiej, i naprzeciw niego usiadł także Chmielik. Obaj wzięli się do liczenia nowych talarów, które z prasy wychodziły. Była to kompanja fałszerzy monety czyli pieniądзорuszców.

„Jakże z Herszkiem, Południkiem?“ — zaczął rozmowę Chmielik.

„Żąda połowy zysku,“ odpowiedział zapytany.

„To moc, może przestanie na ćwierci.“

„Będę jeszcze z nim targował, może spuści.“

Po tych słowach włożył Południk pieniądze do worka, i kazał robotnikom iść spać. Schowano worek do podziemnej skrzyni, poczem Chmielik z towarzyszem swoim wyszli w las na polowanie.

Tak co noc robili. Żona i córka Chmielika nie o tym nie wiedziały, że ojciec znajduje się w towarzystwie pieniądзорuszców. —

Pewnego razu, gdy odbywało się jakieś wesele w arendzie w Błogocicach, na którym także Chmielik z małżonką i córką przytomnymi byli, świdać było i towarzysza młynarzewego w szacie myśliwskiej, któregośmy już w sali podziemnej byli poznali. Ciesząc się jak zwykle przy weselach szklanką i tańcem, dobrze się wszyscy bawili. Gdy usiedli za stołem przy pełnych misach i gąsiorkach, spojrzenia Południka jak błyskawice uderzały do serca niewinnej Zuzi, córki młynarzewej.

Pomimo wszelkich zmian, przez które księstwo cieszyńskie przechodziło, obyczaje ludu przecież mało lub wcale się nie zmieniły. Wprawdzie dziś na weselach u naszych siedlaków zamożniejszych i oświeconszych znajdujemy pańskie uczyty i pańską wystawność; lecz ogół nie wiele się oddalił od dawniej prostoty. Wówczas tak jak dziś przy weselach częstował jeden drugiego prosto z butelki, nie używając kieliszka. Obok młynarza siedział Południk za długim dębowym stołem, a naprzeciwko niego Zuzia z matką. Południk kazał sobie dać butelkę, z której sam najprzód napił, i potem podał Chmielikowi, a tenże swęj małżonce. Gdy kolej i na Zuzię przysła, wzdrgło się jęj serce, jakby jakieś nieszczęście przeczuło. Biedne dziecko, nie daremne twoje przecucie, bo przystawieniem do nst butelki Południkowej, wpisałaś się w rejestr nieszczęśliwie kochających dziewic.

Podczas dalszej zabawy był Południk wciąż przy jęj boku, i co minutę przyjemniejszymi zdawały się jęj słowa jego, tak iż w końcu, gdy się do domu zabierać mieli, i zalotnik w przytomności rodziców Zuzię o dozwolenie do odwiedzenia prosił, ona z uśmiechem mu rękę podała i do domu ojcowskiego zaprosiła. Od dnia tego był Południk codziennym gościem w młynie.

Zuzia liczyła już dwudziestą wiosnę, i Chmielik rozmyślał o wydaniu swęj jęj córki. Krótko po wiemy, czekał tylko, żeby się Południk oświadczył. I to się stało. W niedzielę przybył Południk z kilku towarzyszami do młyna, i prosił ojca i matkę o rękę Zuzi, którą mu z ochotą dano, i kiermasz ustanowiono na dzień zaślubin.

Wiele przygotowań czyniono do wesela. Nie je-

den piękny talarek wywędrował do miasta. Kiermasz nadszedł i w młynie zbierali się goście weselni. Nie długo dał i żenich czyli pan młody na siebie czekać.

Zajechały powozy, konie przystrojone pióropuszcami i wstążkami; jeźdźcy około nich strzelali; z domu zaś wyszła gromada parobków ubranych po rycersku, niby dla obrony od najazdu, i zaczęły się między przeciwnymi stronami wojenne wyzywania, traktowania i parlamentowania, jak to przy weselach bywa, aż narreszcie weselni starostowie z obu stron zawarli ugodę, i przyjęto pana młodego z drużyną do domu.

Nagle jednak okropny przestrich przejął wszystkich gości, bo gdy się właśnie do kościoła wybierali, spostrzegli, że dom otoczony jest hajdukami i trabantami. Południk przecznę, że to na niego zasadzka, i chciał się przebić; lecz go chwycono i powiązano. To samo stało się z Chmielikiem. Kobiety mdlały ze strachu, a mężczyźni stali przerażeni, nie wiedząc co się robi.

Więźniów odprowadzono do zamku cieszyńskiego, i było po weselu. Zuzia tonęła we łzach, a długo mówiono jeszcze o tém weselu w młynie granicznym. —

C. d. n.

Moskwa a Europa

przez Henryka K. (Ciąg dalszy.)

Dalsze ustępy testamentu Piotra W. opiewają:

I. Naród rosyjski powinien być w ciągłym stanie wojennym, by zrobić z niego bitnego żołnierza, wywiczzonego, zawsze do wojny gotowego. Czas pokojowy na to ma być obróconym, by polepszyć finanse państwa, zreformować wojsko i szukać stósownej chwili do uderzenia. Pokój ma służyć wojnie, a wojna pokojowi w celu powiększenia Rosji.

II. Z zagranicy lepiej urzędzonej należy bezwarunkowo powoływać oficerów podczas wojny, a nczonych w czasie pokoju, aby tak naród rosyjski przyswoił sobie korzyści innych krajów bez narażenia swoich własnych.

III. Mięszanie się w wszystkie sprawy i swary europejskie, a miałowicie w sprawy Niemiec uważam za konieczne.

IV. Należy Polskę rozdzielić i utrzymać w stanie niezgody, podsycając zazdrość stronnictw lub przekupując tamtejszych możnowładców; na sejmy trzeba wywierać wpływ, przekupywać je, by mieć w swojej ręce możność kierowania wyborami królów; zwolenników tychże wziąć w opiekę, by mogli przeprowadzić wybór i udzielić im pomocy wojska, które tam wmaszeruje i dopóty zostanie w kraju, aż się nadarzy sposobność do pozostania tam na zawsze. W razie gdyby inne mocarstwa jakiegokolwiek temu zamiarowi przeszkody stawiały, trzeba tymczasem zbyć je kawałkiem kraju, aż się chwila nadarzy, w której kawałki te znowu odebrać będzie można.

V. Szwecję należy ile możności uszczuplać i osłabiać, pobudzając ją do czynnego oporu, aby uzyskać pozór do zupełnego jej ujarznienia. W tym celu trzeba ją od Danji, a Danję od Szwecji oddzielić i osamotnić, podniecając ich współzawodnictwo.

VI. Żony rosyjskich carewiczów powinny być wybierane z liczby niemieckich księżniczek, by się spokrewnić z panującymi w Niemczech, połączyć ich interesa z naszym, i rozszerzeniem wpływu rosyjskiego w Niemczech kraj ten ściśle spoić z interesem naszym.

VII. Należy pielęgnować przymierze z Anglią ze względu na nasz handel. Jest to bowiem mocarstwo, które dla marynarki swój potrzebuje Rosji, i nawzajem Anglija, dla rozwoju naszej marynarki największe nam może przynieść korzyści. Drzewo nasze budowlane i inne wyroby należy zamienić za złoto angielskie, a między angielskimi kupcami i marynarzami trzeba zawrzeć stałe stosunki wzajemności.

VIII. Trzeba bezustannie rozszerzać się na północ wzdłuż morza bałtyckiego, a na południe wzdłuż morza czarnego.

IX. Musimy ile możności posuwać się i zbliżyć do Konstantynopola i Indyj. Kto tam zapanuje, ten będzie rzeczywistym światowładcą. W tym celu należy to Turków to Persów wiklać w bezustanne wojny. Na Czarném morzu należy założyć stację dla budowania okrętów; morze czarne i bałtyckie opanować, obadwa bowiem równie są ważne do dopięcia naszych zamiarów. Upadek Persji trzeba przyśpieszyć. Musimy bowiem dotrzeć aż do zatoki Perskiej, o ile się da przez Syrię przywrócić dawną komunikację handlową z Wschodem, i dostać się aż do Indyj, które są punktem zbornym całego świata. Dostawszy się raz tam, łatwo nam będzie obejść się bez złota angielskiego.

X. Należy zawrzeć przymierze z Austrią i troskliwie je pielęgnować. Jej plany co do panowania w Niemczech trzeba pozornie wspierać, atoli przy sposobności wzbudzić zazdrość książąt przeciw niej. Należy dalej dążyć do tego, aby jeden lub drugi z nich zwrócił się o pomoc do Rosji i tak rozaczać opiekę, która z czasem przygotuje przyszłe nasze panowanie w tych krajach.

XI. Austrija ma pomódz nam wypędzić Turków z Europy; zazdrość jej z powodu zdobycia Konstantynopola należy usunąć tém, że się ją zawikła w wojnę z jednym z dawnych mocarstw europejskich; lub że się ją zaspokoi częścią łupu, który jednak później napowrót się odbiera.

XII. Wszystkich nieunickich i szyszmatyckich Greków, rozprószonych po Węgrzech, w Turcji w południowej Polsce, Rosja powinna zwabić do siebie i około siebie gromadzić. Rosja musi stać się ich środkiem, ich punktem oparcia, i już naprzód zająć stanowisko ogólne, górujące, wywierając przewagę duchowną i samowładz-

two. W tedy bowiem będziemy mieli z nich dobrych przyjaciół w obozie nieprzyjacielskim.

XIII. Po rozkawkowaniu Szwecji, zwyciężeniu Persji, ujarzmieniu Polski, zdobyciu Turcji, trzeba połączyć nasze wojska, morze bałtyckie i czarne flotami nbezpieczyć; potem dworowi w Versailles a następnie dworowi Wiedeńskiemu zrobić wniosek w największej tajemności i każdemu z osobna, by w połączeniu z Rosją podzielić Europę między siebie. Jeżeli jedno z tych dwóch mocarstw zgodzi się na ten projekt, co nchylbnie nastąpi, gdy tylko podlehtamy chciwość i ambicję tego państwa, trzeba je wtedy użyć, by zgnieść drugie mocarstwo. Później jednak musimy zniszczyć jedyne mocarstwo jeszcze pozostałe, zmuszając je do walki, której koniec wątpliwym być nie może, zważywszy na to, że Rosja już wtedy posiada Wschód i wielką część Europy.

XIV. W razie jednak, gdyby obadwa mocarstwa projekt podany przez Rosją miały odrzucić, co jest nieprawdopodobnem, mnsianoby zawikłać je w zatargi, aby sporem wzajemnym się osłabiły. W chwili stanowczej Rosja rzuciłaby połączone siły do Niemiec, a równocześnie wypłynęłyby z portów morza Azowskiego i Archangelu dwie silne floty prowadzące na pokładzie hordy azjatyckie, któreby pod zastoną flot wojennych morza bałtyckiego i czarnego załazy z jednej strony Francją a z drugiej Niemce. Po zwyciężeniu dwóch tych krajów reszta Europy łatwo i bez przelewu krwi dostałaby się pod nasze panowanie.

W taki sposób możemy i powinniśmy podbić Europę. —

Dok. nast.

Sprawa Lutynian

przed sądem obwodowym w Cieszynie
dnia 3, 4 i 5 lutego rb.

Ostateczna rozprawa w procesie parafjan Lutyńskich rozpoczęła się d. 3 lutego o godzinie 10 rano w sali tutejszego sądu obwodowego. Sąd składali trzej radcy sądowi: p. Schmidt jako przewodniczący, a pp. Böhm i Zelinka jako sędziowie. Zastępcą prokuratora: p. Parthe; obrońcą oskarżonych dr Ludwik Gumpłowicz z Krakowa. — Oprócz tego wystąpili jako obrońcy także dr Dröhsler i dr Schuster, (dr Klucki także wezwany, z powodu choroby nie przybył), lecz odeszli, gdy oskarżeni oświadczyli, że chcą wszyscy, aby ich dr Gumpłowicz sam bronił. — Oskarżonych obecnych było 50 i zajęli prawie wszystkie ławki w sali. Trzej oskarżeni nie przybyli: Zuzanna Duszek, która jak doniesiono przy wysłuchaniu śledczém się zlekła i od tego czasu choruje; Johanna Skuta, będąca w pòłogu, i Stefan Salomon służący w dworze. — Gdy kilku słuchaczy weszło do sali, rozkazał p. przewodniczący, aby wpuszczano tylko tych, którzy u niego się zgłoszą.

Jak z wysłuchania generaljów się okazuje, oskarżeni są większą częścią komornicy lub chałupnicy, ży-

jący z dziennęj pracy; a tylko kilku posiada pole. Niektórzy umia czytając „po polsku“, inni wcale czytać nie umia. Według następnego zaś odczytania świadectw moralności, wszyscy zachowali się dotychczas dobrze, a tylko kilku już było za drobne przestępstwa nkaranych. Jeden atoli przyszedł pijany, jak powiedział z powodu zimna, tego p. przewodniczący kazał odprowadzić i zamknąć, aż wytrzeźwieje.

P. przewodniczący przemówił do oskarżonych, że są obwinieni o przestępstwo zbiegowiska w czasie, gdy ks. wikary Kończycki otrzymał rozkaz przeniesienia się na inną stację, ponieważ na rozkaz starostwa frysztackiego ogłoszony przez żandarma nie rozeszli się. — Przystąpiono więc do czytania aktów oskarżających. Pierwotnie jednym oskarżonym zarzucono zbrodnię gwałtu publicznego, a drugim zbiegowisko. Niektórzy z oskarżonych założyli przeciw temu reknrs, inni odmówili na ten cel podpisów swoich. Wyższy sąd w skutek tego orzekł, że brakuje powodów co do zbrodni gwałtu, co do zbiegowiska zaś nie zmienił wyroku, iż w tym względzie nie rekurowano. Lecz prokuratorja rekurowała znów do najwyższego trybunału, który uznał w tym przypadku prawnie zakazane zbiegowisko. — P. obrońca zażądał odczytania tych aktów także w polskim języku; na co p. przewodniczący odpowiedział, iż oskarżeni wiedzą o co są oskarżonymi, lecz później im to wyłoży.

Odczytano więc te akta po niemiecku, a potem p. przewodniczący opowiedział treść oskarżenia mniej więcej temi słowy: Ks. Kończycki wikary w Niemieckiej Lutyni otrzymał w niedzielę (d. 11 kwietnia 1869) rozkaz ładuania się do Morawki. Burmistrz miał dać furę, wiedząc jednak, że wy niechcecie go puścić, póki nie będzie drugiego księdza, posłał do Racimowa, aby mieć zapewnienie, że ztamtąd ks. Matuszyński przybędzie na miejsce wikarego. Posłowie powrócili z odpowiedzią, że ks. Matnszyński przyjedzie w środę. Burmistrz nwiadomił także p. starostę frysztackiego, prosząc o radę. Gdy we wtorek przyjechały wozy, zbiegli się ludzie, większą częścią kobiety wołając: wy chcecie nam księdza ukrąść! nie damy paterka! Odznaczyła się przy tém Marjanna Woźnica. Marjanna Tema poszła do Wierzniowic, Józefa Tema do Skrzeczowa, a Barbara Fryszka do Polskiej Lutyni, aby tam odpowiedzieć co się dzieje. Ludzie się zeszli, i przez kilka dni i nocy wachowali około fary. Radny Musioł z ludźmi ze Skrzeczonia przybyli tamże w nocy z wtorku na środę. W czwartek znowu, gdy ks. Kończycki już chciał odjechać wstrzymały go znowu niektóre kobiety, zabraniając mu wsiąść na wóz. Chociaż żandarm poprzednio odczytał rozkaz, abyście się rozeszli, nie słuchaliście. Podle naszych zakonów był tu popelniony gwałt publiczny i zbiegowisko. Więc niektórzy z Niem. Lutyni oskarżeni zostali o zbrodnię gwałtu, inni zaś przytomni o zbiegowisko. Podaliście rekurs do wyższego sądu, a ten, jakoteż i najwyższy sąd uznał, że nie ma zbrodni gwałtu, ale zbiegowisko. Będziecie teraz jeden za drugim wysłuchiwni.

Obrońca zwraca uwagę na to, że oskarżeni nie otrzymali pierwszego aktu oskarżenia, tylko dwa ostatnie tj. wyższo-sądowe. Przewodniczący odpowiada, że żądali rekursu przez swych obrońców, i wyrok pierwszej instancji był im publikowany.

Dodajemy tu dla objaśnienia sprawy czytelnikom, iż dwa razy stało się takie zbiegowisko w Niemieckiej Lutyni, pierwsze w lutym a drugie w kwietniu zeszłego roku. Jednak to drugie zbiegowisko tylko jest przedmiotem oskarżenia.

Kazano potem wyjść oskarżonym z sali, aby poje dyńczo mogli być wysłuchanymi. Gdy p. prezes nadmienił, że za trzy dni będą gotowi, wołali wszyscy: nie mamy za co żyć, nie powiedziano nam, że tak długo musimy zostać, nie mamy noclegu, mamy w domu dzieci itp.

Wysłuchiwanie oskarżonych zajęło resztę przedpołudniowego i całe po południowe posiedzenie.

Wszyscy oskarżeni starali się postąpienie swoje usprawiedliwić dawniejszemi wypadkami i zaniepokojeniem całej parafji, które się ciągnie już od kilkunastu lat, mówiąc, iż udawali się do zwierzchności a nie uzyskali sprawiedliwości. Przypominali, jako ich stary i miłowany fararz, ks. Pawełek, który zaprowadził kancyonał polski, od czego się wszystkim niepokój poczyna, musiał opuścić Lutynię nad czém sobie wielce narzekał, a ludzie mają od tego czasu zakrwawione serce, i teraz się im znowu zakrwawia; — jako potem dano im administratora na miejsce fararza, a paterków (wikarych), którzy dobrze po polsku nauczali, odbierano im co kilka miesięcy lub kilka tygodni, i czasami parafja zostawała o jednym księdzu chociaż jest wielka, obejmując kilka wsi. W kościele działo się przekleństwo i grzech. Przy tém wskazywali na rektora (nauczyciela), że on jest przeciwnikiem polszczyzny i polskiej nauki i z żadnym paterkiem zgodzić się niemoże, i że z jego powodu powstał cały niepokój. Co to jest za nauka (wołała jedna z oskarżonych), ja uczę dziecko mówić: „któryś w niebie,“ a w szkole musi się uczyć „jen sy“; ja tego nie rozumiem, dziecko też nie, dzieci nie wiedzą kogo słuchać, bo w szkole inaczej a doma inaczej, i cóż za użytek z tej nauki.

Sąd nie wchodził w te wywody oskarżonych i pytał tychże przedewszystkiém: byliście tam? — Wszyscy przyznawali się, że byli w tym lub owym czasie, i dodawali: ale nas tu jest tylko tyle, a tam było z 500 lub z 1000 ludzi, czemuż wszystkich tu nie pozwano, a nas tylko wybrano.

Na zapytanie: dla czego się zbiegli? — odpowiadali, że nie wierzyli, iż dostaną drugiego księdza, i już mają doświadczenie z tego, jak ze starym fararzem najgrywano, czemu rektor winien; już było moc tych przemian z księdzami, przykrzyło się to ludziom, a daremnie prosili; chociaż im powiedziano, że ksiądz Matuszyński przybędzie, to słyszeli, że jest dla Karwinę przeznaczonym, że tylko 14 dni zostanie; sądzili, że to fałsz, że im tylko na oko tak mówią, a w drugich fararach się śmiali, że w Lutyni co parę tygodni paterka wyganają; — szło im też o dobrego księdza, którego umiłowali, bo im i dzieciom dobre nauki dawał, i od pijactwa odwracał; gdy zaś mówiono, że paterek ma być w nocy wywiezionym, nie chcieli mu dać tej hańby zrobić. Ludzie zebrawszy się, płakali, narzekali i nie chcieli go puścić. — P. przewodniczący na to im tłumaczył, że wierzyli bajkom, a nie słusznie, bo ks. Matuszyński przybył i jest tam dotąd; że ks. Kończycki

musiał wyjechać, bo miał rozkaz; sprzeciwianie się było oporem kary godnym, na tém zaś nie nie zależało, czyby ksiądz był w nocy lub we dnie wyjechał.

Na dalsze zapytanie: kto był przyczyną zbiegowiska? — wywodzili znów oskarżeni, że rektor, który miał się odgrządzająco wyrazić o paterku, gdy tenże na pawlaczy (chórze) w kościele z przyczyny jakiegoś chłopca porządek chciał zrobić; a oprócz tego p. rektor modlił się także za „prociwne“ duchowieństwo; więc z tej przyczyny myśleli, iż to tylko rektor sprawił, że paterek musi odejść. — Sąd atoli chciał się dowiedzieć: czy ich kto namawiał, aby się zeszli? Na to odpowiadali, że nikt; ale dowiedzieli się, że paterek ma odejść i przybywszy do kościoła, zostali potem około kościoła i fary, i z własnego umysłu nie chcieli puścić paterka, gdyż go mieli radzi. Tylko Skrzeczonianie przybyli wskutek uwiadomienia przez radnego Musioła, który powiedział posłowi gminnemu, aby to powiedział innym. Ci przyszli w nocy, aby widzieć co się dzieje, lub bronić paterka, i niektórzy odeszli znowu zaraz rano, drudzy zaś zostali dłużej.

Na zapytanie: czy widzieli i słyszeli żandarma? — odpowiadali jedni, że go wcale nie widzieli, drudzy, że go widzieli lecz nie słyszeli lub nie rozumieli czytania rozkazu, albo słyszeli tylko mówiącego, aby się ludzie rozeszli. Inni powiadali, że nie wiedzieli, iż żandarmi kazywali, aby się rozeszli, lub że dopiero w środę wieczór żandarm odczytał rozkaz, ale go wszyscy nie słyszeli.

Na burmistrza odwoływały się oskarżone, że im powiedział: dźierzcie se paterka, jeżeli se go udźierzycie, to go będziecie mieli; ja też o niego stoję. Żądali także od niego, aby gromadę zrobił, i on winien, że nie było gromady.

Daléj mówili oskarżeni: Gdy już były wozy po ks. Kończyckiego, zastąpiły kobiety w sieni, by go nie puścić. Burmistrz Ligocki z Wojaczkiem byli tam także; Wojacek szturchnął Woźniczkę, która go odszturchnęła, a burmistrz mówił, że Woźniczka bije Wojaczka. — Kobiety przy tém prosiły burmistrza, aby rektora dał precz, a paterka aby zatrzymał. — Gdy szedł posel do starostwa, wołali ludzie, że ma faleszne pisma, ale go nie zatrzymywali i nie wizytyrowali. — Żony mające blisko do domu, odchodziły, aby zaopatrzyć dzieci, a potem znów powracały. Broniły paterka, póki był, ale po odejściu jego rozeszły się w eichości. W piątek jednak zebrały się jeszcze, aby powiedzieć rektorowi, żeby się miał za wypowiedzanego.

Było nasze uwzięcie, aby paterek został, aleśmy umysłu złego żadnego nie mieli. My nie opierali się przeciw państwu, ale przeciw naszym przeciwnikom. — Nie byli tam sami komornicy i chałupnicy, bo było przez 600 ludzi. My nie Morawcy, ale Polacy. Fararza dali na sąd, i tak to idzie. Jaka jest nasza narodowość, tak chcemy, aby nasze dzieci w szkole uczono. Wszyscy jedną mowę chcemy, a tylko kilku jest przeciwnych. Ja synka ani nie poszłam do szkoły, sama go będę uczyć. Lutyńskiemu prawu nie wierzyliśmy, burmistrzowi też nie, księdza nigdy długo nie mamy, a indziej ludzie śmieją się dla tego z nas. Kłątwy dzieją się w kościele. — Chcieliśmy i to, żeby raz po polsku, raz po czesku śpiewano, a nie dają tego. — Udawali się do Jeneralnego Wikaryusza i do Biskupa. — Dzieci, co do szkoły chodziły, płakały o paterka. — Paterek powiedział, jakbyście mnie nie puścili, to muszę uciec. — Ludzie zaś powiadali, że nie dają księdza. — Cośmy

mówili na rektora, to nie chciano słyszeć, i tego nie pisano, a tylko o księdzu się wywiadywano i to pisano.

Przy każdej wreszcie sposobności prosili oskarżeni o to, aby tylko rektora precz dano.

Wspomnieć też należy, iż gdy oskarżeni oświadczali się za swoją narodowością polską, pokrzywdzoną przez narzucanie im czeszczyzny, p. przewodniczący rzekł do nich: Dajcie pokój, bo wy nie polsku, jeno po śląsku mówicie — wyście Ślązacy. — Śpiewajcie po polsku, kiedy tamci po czesku śpiewają. — P. sędzia Böhm zaś rzekł: Może nie długo będzie trwać, a będziecie chcieli po czesku.

Przy zakończeniu wysłuchania i posiedzenia wieczór, oskarżeni znów odzywali się tylko: kto im szkodę nagrodzi.

Dalszy ciąg sprawozdania podamy w następnym Nrze. Teraz dodamy tylko, iż sąd orzekł niemal te same kary, jakie zastępca prokuratora wnosił; najwyższe po 4 miesiące, najniższe po 8 dni aresztu.

C. d. n.

Przegląd polityczny.

Austria i Węgry. Izba posłów *radę państwa* zebrała się znów na posiedzenie d. 3 bm. Na tém posiedzeniu pojawiło się także nowe tj. uzupełnione ministerjum. P. Hasner jako prezes tegoż ministerstwa określał program jego. Powiadał on, że teraz w ministerstwie jest jedność; rząd zgadza się z adresami rady państwa; chociaż konstytucja już dość dla narodowości i samodzielności uczyniła następstw, jednakże rozważone będą życzenia, które na drodze legalnej będą wniesione, o ile interesów państwa nie naruszają. Rząd wypełni możliwe luki w sprawach religijnych, będzie strzedz wolności snmienia i zawsze stać po stronie parlamentu.

Przy obradach nad projektem rządowym, który żąda ściągania procentów zwłoki od zaległych podatków, oświadczył p. Grocholski, że takie prawo nakłada na ludność nieznany dotąd o dotkliwy ciężar. Po największej części dla tego nie płacą, że nie mogą. Jeżeli w miejscach fabrycznych znajdują się osoby, które nie płacą na czas podatków, aby temi pieniędzmi robić interesa, to za to wszystkich karać nie można. Jednakże wniosek p. Grocholskiego odrzucono, a przyjęto wniosek rządowy. —

Izba panów rady państwa przyjęła wnioski rządowe co do małżeństw osób, należących do wyznań nieuznawanych prawnie, i co do prowadzenia metryk dla takich osób, podług uchwały izby niższej, z małymi zmianami. —

Na posiedzeniu izby poselskiej d. 7 bm. minister handlu przedłożył układ pocztowy z państwem Kościelnym. Minister skarbu zasadał przedłożenie rządowe o zarządzanie skonsolidowanego długu państwa. P. Rechbauer uzasadnia wniosek swój o zniesienie konkordatu i zaprowadzenie cywilnych małżeństw. —

— Dzienniki wiedeńskie krytykując mowę programową p. Hasnera, wykazują, iż jest niejasną i obosieczną tak, iż każdy może z niej wydobyć wnioski, jakie chce. Nowy ten niby program ministerstwa odznacza się tēm, iż nie jest wcale programem, bo ani jedną sprawę dostatecznie nie wyświeca. Wszystko jest w półciemni, jak gdyby ministrowie, pomimo zapewnienia o zgodności swych przekonań, przecie nie byli jeszcze w godzie. Dalej dostrzegają w tej mowie zapowiedzenie

zblizającej się reakcji. Tylko organa ministerjalne wychwalają tę mowę. —

Kraj powiada: Po dwóch miesiącach „piątka“ ministrów pozostałych z dobraniem jeszcze trzech, ogłosiła nowy program, w którym oświadcza: „że lubo dużo ustępstw już poczyniono, ale rząd gotów jeszcze do dalszych.“ Cóż to znaczy? Jedno z dwojga: albo ministrowie dla miłości dobrych posad zmieniają zdanie, albo też jest to frazes uludny, plewy dla łapania wróbli. — Ta nagła gotowość do zadowolenia życzeń zawarowana jest jak zwykle klauzulą interesów państwa. Z drugiej strony nie wymieniono nic pewnego, ani rezolucji galicyjskiej, ani deklaracji czeskiej, ani żądań Tyrolczyków i Słoweńców. Słowem, ta gotowość ogólnikowa, luźna, jest tylko manewrem, i nie należy przypuszczać, jakoby pp. doktorów nagle duch święty oświecił i jakoby przejrżeli. Narysowali błędne koło, w którym nadal opozycję chcą wodzić. — Ale wzmocony gabinet zapowiada reformy społeczne, ma się zabrać do zniesienia resztek konkordatu, i mają to być eukierki dla Niemców, a knedle dla zapchania nst opozycji. Lecz i te nadzieje nader są wątpliwe — a w każdym razie dzisiaj ograniczenie nowości programu tylko na te sprawy, jest chyba ironją. — Politycznych praw żądamy, żądamy praw narodowej odrębności i samorządu, a oni chcą nas zagłuszyć cywilnemi małżeństwami! Nie tędy droga — wojujcie dokąd możecie, drzyjcie łyko póki się da; dobrze się śmiać będzie ostatniemu.“ —

— Co do składu odnowionego ministerstwa, powiada *Dzien. Lwowski*: „Dziwi nas jedynie, że korona przystała na podobny skład przez p. Hasnera jęj przedłożony; chyba że nważa to za ostateczny eksperyment kliki centralistycznej. Dla monarchji bowiem i na zewnątrz ministerstwo ma cechę biurokratyczno-doktrynerską; dla narodowości nieniemieckich reprezentuje ono wyłączność i przewagę żywiołu niemieckiego. W kraju, który liczy 12 milionów Słowian, a 7 mil. Niemców, ani jednego ministra słowiańskiego! Kraje też koronne przyjmą zapewne nowe ministerstwo z największą nieufnością, bo jest ono niejako zaprzeczeniem wszelkiej zgody. Dokąd zaś taki stan doprowadzić może, łatwo przewidzieć. Monarchja bowiem nie jest w stanie wytrzymać opozycji większości swych ludów; do tego zaś widocznie prą obecnie ministrowie. — Jeżeli pp. Beust i Andrassy doradzali koronie ukonstytuowanie podobnego ministerstwa, w celu przeciwstawienia silnej zapory przeciw federalistycznym dążnościom, to się grubo pomylili. Bo właśnie centralistyczny charakter ministerstwa doprowadzi Czechów, Słoweńców, Dalmatyńców, Tyrolczyków i Polaków do skojarzenia się w obec parcia niemieckiej hegemonji. Niebezpieczeństwo, które chciano zażegnać przez obecne ministerstwo, właśnie zostanie spotęgowane. — Ludom zaś nie niemieckim Austrii możemy już dziś zawołać „Szczęść Boże“ bo jest to istotnie ostatnie wysilenie centralizmu niemieckiego.“ —

— Piszą do *Kraju*: Ciekawą jest przyczyna, dla której generał Wagner był namiestnik dalmatyński powołanym został na ministra. Otóż miał on przedstawić i ogłosić memoriał o powstaniu dalmackiem, którego początek przypisuje fałszywym krokom panów ministrów. Ale że obecnie generał Wagner został ich kolegą, więc memorandum nie ujrzy światła dziennego. Generał Wagner będąc jeszcze namiestnikiem w Dalmacji, posłał był dwa memoriały, w których ostrzegał rząd o

nadchodzącem niebezpieczeństwie. — *Nar. Listy* nazywają to żartem, że właśnie namiestnika dalmackiego p. Wagnera obrano za ministra obrony krajowej. —

— Były minister bez teki, pan Berger, przygotowuje ciekawy pamiętnik polityczny, który ma się ukazać niebawem. Temn już zapewne nie przeszkodzą ministrowie. —

NfPresse oświadcza, iżby się już zgodziła na niektóre żądania rezolucji galicyjskiej, gdyby Galicja chciała raz na zawsze na tém poprzestać, co rajchsrat tym razem da, gdyby sejm galicyjski potwierdził nkłady, któreby zawarto z delegacją galicyjską, i gdyby także zawarowano prawa Niemców w Galicji żyjących. Więc centraliści, których organem jest *NfPresse*, chcą targować z Galicją. Na to odpowiada *Kraj*: W obec takich zastrzeżeń i warunków, należy nam raz na zawsze oświadczyć, iż od całej osnowy rezolucji sejmowej ani na krok nie ustąpimy. Hasłem naszym jest: wszystko, albo nie! — Zdaje nam się, iż panowie centraliści dla tego tylko mają tę odwagę stawiania nam warunków tak niedorzecznych, iż nie wierzą, abyśmy się mogli zdecydować do stanowczego zerwania wszelkich z nimi układów. Nie dziwimy się im, bo rzeczywiście delegacja galicyjska od początku istnienia rady państwa taką okazywała ciągle gotowość do różnych ustępstw i nkładów, i taką często objawiała powolność dla życzeń ministerjalnych, iż nas mogła podać w podejrzenie, że szukamy naszego zbawienia w rajcheracie wiedeńskim. Dziś jednak rzeczy stoją inaczej. Dziś wiemy o tém zanadto dobrze, iż Austria silną być może tylko z łaski naszej, wiemy o tém, iż w chwili wystąpienia naszej delegacji z rady państwa rennie cały gmach konstytucji anstrjackiej, a tém samém rozpadną się ostatnie więzy łączące ze sobą prowincje przedli-tawskie. —

— *Sejm węgierski*. Projekt nowego prawa o stowarzyszeniach, przedłożony sejmowi węgierskiemu, zabrania siedmiu kategorii stowarzyszeń; między innemi takich, które mają na celn agitowanie przeciw legalnie ustanowionym prawom, pod co można podciągnąć wszelkie dążenie do ich zmiany; i takie które zakłócają spokój między narodowościami, a za jakie dowolnie można uznać wszelkie stowarzyszenia narodowościowe. Postanowienia o zgromadzeniach są w projekcie surowe aż do drakonizmu. Nieposłuszeństwo przeciw rozkazowi rozwiązania zgromadzenia ma być np. karane ciężkiem więzieniem do lat pięciu. Ministrowi spraw wewnętrznych w licznych wypadkach służy prawo zawieszenia ustawy o stowarzyszeniach. Rozporządzenia wykluczające od prawa brania udziału w stowarzyszeniach, są także bardzo surowe. Wykluczając cudzoziemców od udziału we wszelkich towarzystwach, projekt zabiłby wszystkie stowarzyszenia naukowe węgierskie. — Ogłoszenie tego projektu wywołało powszechne niezadowolenie. *Ung. Llyod* nazywa go regulaminem dla robotników w kopalniach sybirskich, a nie dla wolnego narodu. —

— *Gaz. Nar.* pisze: Jużśmy napomykali, jaki wstręt do niemieckiego żywiołu obudził się u dworu, jak dwór coraz więcej przychyła się ku Węgrom. Początek zrobiła cesarzowa — tak jak za jej naleganiem zawiano ugodę z Węgrami w r. 1866, tak odtąd coraz więcej łączy się z Węgrami; a doświadczenia, które z centralistami, z takimi Giskrami robi cesarz od dwóch lat, to samo uczucie wzbudziły i u cesarza. Cesarzowa najmiliej przebywa w Węgrzech; z Węgier wyjechała

do Rzymu, i do Węgier z Rzymu wróciła. Uważa ona Węgry za swoją siedzibę, i tak np. na karnawał tylko na dwa tygodnie udaje się do Wiednia. Cesarz w każdym kłopotcie wyjeżdża z Wiednia do Budzina; — oczywiście, że w dzieciach cesarstwa ten pociąg do Węgier jeszcze mocniej się rozwija. Teraz donoszą, że cesarzewicz następca, kiedy przed kilku dniami wyjeżdżał z Budzina do Wiednia, zwrócił się do nadburmistrza budzińskiego z żalem, że musi w takie zimno opuszczać Budzin, i z całą serdecznością i dokładną znajomością rozmawiał z nim o upiększeniu Budzina i Pesztu itp. Zamek królewski w Budzinie ma być powiększony — i kto wie, czy z biegiem czasu cała waga monarchji tam się nie przeniesie. —

— Na uwagę zasługuje najnowsza broszura wydana przez barona *Helferta* p. n. „*Russland und Oesterreich*.“ Bar. Helfert jest radcą nadwornym, trzeźwym i gruntownie uczonym mężem stanu, wiernym sługą monarchy i nikt jego lojalności i patriotyzmu nie pociągnie w wątpliwość, a przecież publikacją swoją wstąpił w szeregi opozycji. Co już wprzód opozycja wypowiedziała, to też jest mniej więcej treścią broszury p. Helferta. We wschodniej połowie pracują Madziary, w zachodniej „*furor teutonicus*“ nad rozpadnięciem Austrii; tam się cieszy Rosja z swoich ochotników-pionierów, tu śmieje się Bismark z „konstytucyjno-wiernych“ sojuszników. Bar. Helfert oskarża Niemców cislajtańskich wprost o zdradę stanu. Dzienniki, jakoto *Politik*, *Reform*, *Wanderer*, *Vaterland* i *Zukunft*, wiaropodobnie z bojaźni przed prokuratorem, w najłagodniejszych tylko wyrazach wskazują na to, kiedy Niemcy cislajtańscy grożą dezercją z habsburskiego państwa. Dr Helfert nazwał to prawem imieniem; oznacza on te groźby Wiedeńczyków i prazkiego niemieckiego kasyna jako cynizm bez wszelkiej politycznej przyzwoitości i zbrodnię stanu, jako nienznawanie tej prawdy, że Naj. Pan jest cesarzem nietylko Wiedeńczyków albo Madziarów i Niemców, ale także słowiańskich ludów. Konstatujemy z wdzięcznością, że tak znakomity mąż dał taką lekcję Niemcom cislajtańskim, którzy właśnie inne ludy o zbrodnię stanu i naruszanie publicznego pokoju przesładują. —

— P. Lubisza, członek niższej izby rady państwa i burmistrz miasta Buduy w Dalmacji, ogłasza list w starej Presie, w którym wystawia błogosławieństwo postępowania generała Rodicza w Kotorszczyźnie. Jest to odpowiedź na wściekłe wycieczki pism centralistycznych, które naganiają sposób zawarcia pokoju z powstańcami dalmackimi, a które chciały po prostu powstałych Bokczyńców wygnąć. —

— W Pradze plakaty porozlepiane po rogach ulic, podpisane przez wiceburmistrza Hulesza, zawiadamiają, że dr Brauner przyjął wybór na burmistrza, wszakże powątpiewają, żeby wybór jego został zatwierdzonym. Przypominamy, że to już czwarty wybór burmistrza prazkiego oczekuje zatwierdzenia. —

— D. 4 lutego zostały skonfiskowane w Pradze: *Pokrok*, *Politik* i *Nar. Listy*. —

Prusy. Prov. Cor. pisze, że w połowie lutego sesja sejmiku pruskiego dozna przerwy, albowiem w tym czasie ma być zwołany reichstag północno-niemiecki, dla nchwalenia etatu związkowego na r. 1871 i dodatku dla etatu za rok 1870. Reichstagowi prócz tego przedłoży się projekt do kodeksu karnego dla Związku Północno-niemieckiego, itp. Reichstag ma ukończyć pracę przed 17 kwietnia. Zaraz po Wielkiej nocy, około 20

kwietnia zaś ma zasiąść celny parlament niemiecki na dwa tygodnie. —

— Na granicy prusko moskiewskiej w okolicach Polagi i Kłajpedy odbywa się przemysłnictwo zwykłe siłą zbroijną. Podczas kiedy część zbrojnych chłopów potyka się ze strażą graniczną, przemysłnicy na koniach i z wozami przedzierają się za granicę, gdzie żydzi czekają ich i pędzą z towarem przekradzionym do najbliższych wsi lub miasteczek, i tam go między siebie rozbierają i ukrywają. Takie spotkanie zbrojne zaszło 17 stycznia w nocy pod Gozdami o trzy mile od Kłajpedy. Przemycano tam z Prns spirytus na wozach. W bitce przy tej sposobności wszczętęj, w której brali udział nietylko moskiewscy strażnicy, ale i huzary, zginął oficer nazwiskiem Nelachów, a czterech huzarów zostało ciężko ranionych. Niewiadomo, ilu ludzi stracili przemysłnicy, bo zwykli oni unosić swoich zabitych i rannych, aby utrudnić śledztwo i wykrycie winnych. —

Francja. D. 7 bm. w Paryżu aresztowano Rocheforta na publicznym zgromadzeniu przy ulicy flamanckiej i zawieziono go do więzienia. Usiłowano go uwolnić; kilka osób strzelało z rewolwerów. Znieważono komisarza, który rozwiązał zgromadzenie. W nocy w kilku miejscach nsiłowano postawić barykady. Wyruszyły silne oddziały wojska, które przywróciły pokój. Ma być kilku zabitych. Aresztowano 200 ludzi. —

W ciele prawodawczym zapytywał p. Keratry: dla czego Rocheforta nie aresztowano w cichości? Minister odpowiedział: że Rocheforta nie chciano aresztować przy wyjściu z posiedzenia a w domu nie można go było znaleźć. — Rząd nie ma obaw, ponieważ obywatelstwo jest po jego stronie. —

Wypadki te spowodowała ta okoliczność, iż Rochefort skazany na areszt za artykuły obrażające rodzinę cesarską, oświadczył, że dobrowolnie do więzienia nie pójdzie. —

Rozmaitości.

— *Mrozy* nadzwyczaj srogie doskwierają teraz w całej Europie. Dzienniki donoszą mnóstwo nieszczęśliwych przypadków zmarnięcia. Tak gdy w niedzielę przybył pociąg kolei żelaznej do Lwowa, znaleziono przejeżdżnego Prusaka, mającego przy sobie 20 kilka tysięcy talarów, który zmarł w wagonie. Pociągi kolei żelaznej zpóźniają się, iż nie mogą pompować wody dla lokomotywy. —

— Na kolei Czerniowieckiej zdarzył się d. 2 bm. wypadek, o którym Dyrekcja téjże kolei taką podaje wiadomość: Przy pociągu jadącym popołudniem z Otyni do Stanisławowa, pękła obręcz od koła ostatniego wagonu wskutek nadzwyczajnego mrozu. Wysadzony tym sposobem z szyn wagon, przerwał łańcuch łączący go z pociągiem i obalił się na bok. W nieszczęsnym tym wagonie było pięciu pasażerów, z których niestety jeden, p. Bogdanowicz obywatel z czortkowskiego, nieszkodzonemu został, ponosząc dwie rany w głowę. Inni czterej, Bogu dzięki, wyszli nietknięci. Natychmiast przywołani lekarze orzekli, że rany p. Bogdanowicza nie są bynajmniej niebezpieczne. Tą razą winy przypisać nie można żadnemu nchybieniu służby lub nadzoru, ale wyłącznie nadzwyczajnemu zimnu, które dochodziło do 27° R., a w takiej temperaturze części żelazne wagonów i lokomotywy ściągają się tak silnie, że mogą pęknąć, pomimo że przed godziną były najstaranniej opatrzone. —

— W Wiedniu d. 1 lutego odbył się bal urządzony przez stowarzyszenie polskich rękodzielników pn. „Sila.“ W sali „znm

grünen Thor,“ zebrało się przeszło 200 osób, po większej części rzemieślnicy z żonami i córkami, członkowie „Ogniska,“ i kilkunastu innych Polaków w Wiedniu zamieszkałych. Bawiono się ochotczo i wesoło, tańcząc na przemian mazury, czardasza i w końcu krakowiaka połączonego ze śpiewkami. —

— Zmowa towarzyszy drukarskich nastąpiła znów w Pessce, i dlatego tamtejsze dzienniki wychodzą w mniejszym formacie. — W Wiedniu obawiają się także podobnej zmywy; ale tamtejsi właściciele drukarni zmwili się, że nie ustąpią, i przez czas trwania zmywy będą wydawali dzienniki tylko po jednej stronnicy. —

— Na dnie jeziora Czeszewskiego w okolicy Nakła w Wielkopolsce odkryto teraz pokłady słupów dębowych, spojonych razem, które stanowiły podwalinę starożytnych budowli wodnych. W niejednym miejscu w Polsce znajdowano takie stare zczerniałe dęby na dnie wód. Badania przekonały, że takie dęby bywają resztkami budowli wodnych przedhistorycznych. W Czeszewie znaleziono atoli widoczne ślady budowli wodnych w jeziorze i na brzegach, a dla zbadania tych zabytków zjechać ma tam na wiosnę profesor dr Virchow. —

— *Otwarcie kanału suezkiego* kosztowało wicekróla Egiptu 32 miliony franków, z których 26 wydano na uczty, przyjęcia i podróże głów koronowanych i książąt, a 6 milionów na innych zaproszonych. Ponieważ ci ostatni byli w liczbie 1143, przypada więc na każdego 5250 fr. —

Z Cieszyna.

— Statut miasta Bielska otrzymał najwyższą sankcję, i wyszedł już w dziennikach praw krajowych. Także i miasto Frydek stara się o uzyskanie własnej ustawy gminnej. A Cieszyn? Sławna stolica piastowskich książąt spi spokojnie jak dziedzina, a wtedy tylko pokazuje jakiś ruch niewłaściwy, kiedy o to chodzi, aby okazujące się czasem słabe powągi życia narodowości polskiej głównie na wsiach osiadłej wykipie i zgromię. Chociaż w razach takich matadory cieszyńscy zwykli z zadowoleniem wskazywać na swą wyższą inteligencję, to jednak nie śmia nam brać za złe, gdy o prawdziwości inteligencji takiej powątpiewamy, która się li w przeszkadzaniu narodowości bratniej pojawia, a ani tak daleko nie sięga, aby posłużyć do wyrozumienia, jak znaczne korzyści przynosi własny statut gminny, zapewniający miastu samorząd w sprawach politycznych, przemysłowych podatkowych, szkolnych itd., oraz podnoszący zastępstwo miasta do godności jemu należąc. —

— *Zgromadzenie młodzieży rzemieślniczej* odbyło się znów d. 6 lutego o godzinie 1 po południu na Strzelnicy, przy dosyć znacznym udziale towarzyszy. Zgromadzenie obrało przewodniczącym Szanow. P. Kotulę, który w przemowie swęj zachęcał zgromadzonych do zawiązania Stowarzyszenia i wykazał im korzyści tegoż, oraz wyłożył, jak się takie towarzystwa prowadzą w kraju i za granicą, i jakie ich skutki. Potem zabrał głos P. Popel z Opawy, prezes tamtejszego towarzystwa rękodzielników, który w tym celu przyjechał do Cieszyna, ażeby wykazać jak się prowadzą, i jakie mają korzyści opawscy rzemieślnicy ze swego towarzystwa; zarazem wykazał, co było główną zgnbą rzemieślników, że teraz tak nisko stoją, i zachęcał kilkakrotnie do jak najliczniejszego przystąpienia do towarzystwa, gdyż tylko przez towarzystwo mogą się podnieść, materialnie i moralnie. Dalej zabrał głos P. Angnstyn i opowiedziawszy powody, jakie skłaniają do zawiązania towarzystwa, wezwał zgromadzenie, aby z pomiędzy siebie wybrali komitet, który się zajmie ułożeniem statutów i zbieraniem wpisujących się do towarzystwa; poczem zgromadzenie wybrało następujący komitet: Augustyn Andrzej, krawiec; Cholewa Adolf, kapelnsznik; Koziański Antoni, drukarz; Krzysik Roman, ruśnikarz; Mieczka Engelbert, krawiec; Skódrzek Jan, szewc; Walter Emanuel, piekarz

Wandruszka Karol, krawiec; Wisła Jan, stolarz. — Po wybraniu komitetu p. Augustyn zaprosił komitet na dzień 13 lutego o godzinie 2 popołudniu do Czytelni Ludowej w celu ohradowania nad statutami. — Już po zgromadzeniu nadszedł telegram od opawskiego „towarzystwa robotników“, który opiewa: „Zgromadzeni robotnicy na miejskiej strzelnicy w Cieszynie! Szczęść Boże waszemu rozpoczęciu! W jedność siła! Niech żyje własna pomoc!“ —

— Czytamy w *Silesii*, że w Cieszynie „deutsch gesinnte Mithürger“ postanowili założyć niemieckie stowarzyszenie, a to niby dla tego, „iż im nie brakuje doświadczeń, jako słowiańska strona nie lęka się żadnych usiłowań i nie zaniedbuje użycia żadnych środków, aby niemiecki żywioł stłumić.“ (!!—??) Z Opawy także piszą *Silesii* o podobnym stowarzyszeniu: „Niemcy w Austrii, a osobiście Niemcy w krajach koronnych mięszanej narodowości, mają jako ściśniętą falangę przeciwnym prądom czoło stawiać, wolnym słowem w zgromadzeniach, w pismach ulotnych i gazetach swoje życzenia, zdania i żądania wyrażać, mniemania objaśniać, i ludność wiejską często przez narodowych agitatorów zwodzono pouczać i oświecać. Przedewszystkiem będą niemieckie stowarzyszenia czynnemi przy wyhorach gminnych i do sejmu, aby bronić interesów niemiectwa.“ (!!) Z Bielska zaś rozpowszechniono „Flugblatt des deutschen Vereines in Bielitz-Biala.“ Z niego dowiadujemy się, że tam odbyło się zgromadzenie ludu, na którym przemawiali dr Blitzfeld, dr Zehlike i dr Haase, i obrano komitet składający się z dra Blitzfelda, dra Bauma, Oskara Güllchera, dra Zehlike, dra Haasego i dra Riedla, przez co stowarzyszenie niemieckie ukonstytuowało się. Tyle niedorzeczności i kłamstw, jako ten Flugblatt zawiera, prawie o prześladowaniu i uciskaniu Niemców w krajach austriackich itp., nie podobna nam powtarzać. Gdyby kto ze strony słowiańskiej coś podobnego ogłosił, nie wiemy, jakoby mu to uszło; takim Niemcom jednak to uchodzi. — Jest to bezzasadne wyzywanie Niemców przeciw Słowianom, i bodajby agitatorzy niemieccy zawczasu rozważyli, co czynią! — Zwracamy jeszcze na to uwagę, że i dr Haase bierze udział w tej agitacji niemieckiej, lubo jest seniorem zborów polskich. —

— W *Gnojniku*, w niedzielę 6 hm. odbyła się zabawa, czyli tak zwany bal w gospodzie tamtejszej; a ponieważ ta zabawa miała cel chwalebny i dobrze się powiodła, przeto godzi się o niej i w *Gwiazdce* wzmiankę uczynić. Tamtejszy nauczyciel p. Jan Kubisz powziął myśl założenia biblioteki przy swojej szkole, do której ewang. gospodarze gmin *Gnojnika*, *gór.* i *dol.* *Toszonowie*, *Trzanowie* i *Zawadowie* swoją młodzież posyłają, i urządził z innymi przyjaciółmi szkoły taką zabawę. Były tam nie tylko zwykłe tańce z muzyką, lecz też i mowy przeplatane deklamacjami i śpiewem. Gdy się bowiem zaproszeni gospodarze i inni goście z bliższa i dalsza dosyć licznie zebrali, przemówił nauceciciel do zgromadzonych czule i zrozumiałnie; wskazując w mowie swojej na zamiar i cel tej zabawy, powiedział jako księgozbiory przy szkołach dla dalszego postępu i rozwoju oświaty zakładane, pomiędzy młodzieżą i starszemi ludźmi błogie skutki wywierają, a iż potrzeba utworzenia takiej biblioteczki także przy szkole tamtejszej się okazuje. Zgromadzeni widocznie tą mową zachwyceni, ofiarowali chętnie składki, które, po odtrąceniu innych wydatków, na fundusz rzeczony biblioteki przeszło 15 złr. wynosiły. Ozdobienie sali przoz dogodne oświetlenie, wieniec i mównicę, którą J. Wojnar z *Trzanowie* ładnie ustawił, i różnobarwne transparenty, na których czytano: „*Kto czyta ten żyje*“, „*postęp i oświata z szczęściem ludzkiego brata*“ i „*kochajmy się*“, — jako też usługi gospodniego p. Hochwäldera i członka komitetu p. Jana Buska z *Gnojnika*, przyczyniły się nie mało do wesołego ducha, a gdy nareszcie odegrano sztukę teatralną „*Stefan z Pokucia*“, to humor najlepszy opanował zgromadzo-

nych. Że w ten sposób urządzone zabawy czyli bale nie tylko zajmować, ale i korzystnymi być mogą, nie trzeba wątpić, tylko życzyć należy, aby ludzie dla dobra powszechnego skłonniejszymi się okazywali. Dzięki więc tym, co się do niniejszej zabawy w *Gnojniku* przyczynili. Nareszcie życzyć należy założeniu tej nowej biblioteki jak najpomyślniejszego powodzenia. Szczęść Boże! — C.

Ceny na targu w Cieszynie d. 5. lutego: pszenica (82 ft.) 5 zł. — kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 26 kr., jęczmień (67 ft.) 3 zł. 11 kr., owies (46 ft.) 1 zł. 88 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 60 kr.

Upraszamy Szanownych Czytelników, aby z nadaniem prenumeracyjnej należitości nie zwlekali. — Nowo prenumerujący mogą jeszcze otrzymać Nra od początku roku. —

Główna wygrana:
250,000 złr.

Najmniejsza wygrana:
160 złr.

Ciagnienie

na dniu 1szym marca 1870.

Ażby każdemu ułatwić nabycie c. k. anstrjackich oryginalnych losów z r. 1864

sprzedajemy takowe na 12 miesięcznych wypłat.

Podczas wpłacania gra się na 10 różnych oryginalnych losów.

Za przesłaniem albo za przekazem pocztowym

kwoty złr. 7 otrzyma się pół kwitu ratowego

„ złr. 14 „ „ cały kwit ratowy

(prawie ostępowany),

z którym już na dniu 1 marca wygrać można

złr. 200,000 — 50,000 — 15,000 — 10,000 itd.

Listę wygranych przesyłamy bezpłatnie.

Rothschild & Compagnie.

Postgasse 14, Wien.

Pozvanie k predplatenu

na

na najväti slobodomyslný a neodvislý časopis slovenský

„SLOVENSKÉ NOVINY“.

Programm „Slovenských Novin“ je:

Autonomija národa slovenského a celistvosť a jednota koruny sväto-štefanskej.

Svätšených „Slovenských Novin“ ceny sú:

Na celý rok zł. 12.—

„ pol roka „ 6.10

„ štvrť roka „ 3.10

Na 10 soshieraných a doposlaných výtiskov dáva me jedenásti nádavkom. Páni jednatelia našej spoločnosti požívajú pri tomto výhody v „úpravách“ vyložené.

Všetky predplatky prosíme na nižepodpísanú vydavateľstvo franco doposilať.

Novo pristúpivší p. predplatitelia dostanu vo „Sl. Novinách“ ako príloha vychodiacu novellu od začiatku.

Vydavateľstvo „MINERVY.“

I. uhor.-slovenskej knihtlačiarne v Pešti jako vydavateľstvo „Sl. Novin“ (fabriková ulica 39.)

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie
dnia 19. lutego.

Dwór Adama Wacława,

książęcia Cieszyńskiego.

Powieść osnuta na podaniach historycznych i opowiadaniach ludowych.

VIII. Sąd.

Na wielkim dziedzińcu zamku cieszyńskiego zgromadziło się mnóstwo ludu. Bo miał się odbyć nadzwyczajny sąd z powodu zbrodni w księstwie jeszcze niesłychanych.

W sali sądowej przy stole czarném sukniem pokrytym, przednie miejsce zajęła czarna księżna, obok niej opiekunowie i sędziowie. W lewo niedaleko okna stał mąż wysokiego wzrostu, szerokich pleców, w szatę czerwoną ubrany, opierający się obiema rękoma o wielki i ostry miecz; był to kat miasta Cieszyna.

W owych czasach sądownictwo nie było jeszcze tak neregulowane jak dzisiaj. Pannjący wydawali surowe rozporządzenia dla utrzymania karności i porządku, i sądy ich nacechowane były często srogimi wyrokami. Używano różnych męczarni, i karami śmierci w najrozmaitszych i najokropniejszych formach, jakie tylko wymyślić można było, szafowano bez szkrupułu. To też powiększało ciekawość tłumów pragnących widowiska.

Na rozkaz księżny wprowadzono najpierw pana Rabego.

Księżna zapytała tegoż: „Pan Kisielowski oskarżył cię: za co? — to już wiesz. Powiedz co masz na twoje nsprawiedliwienie?”

Gdy Rabe nie nsprawiedliwiał się, rzekła księżna: „Przeświadczenie mamy, że popełniłeś zbrodnię. Urznięty ci będzie język i prawa ręka ucięta, a potem opuścisz nasz kraj na zawsze.”

Oddano go katowi, który go surowo chwycił za ramię i odprowadził do męczarni obok sali sądowej. Po chwili usłyszeli zgromadzeni głos dziki — Rabe miał język ucięty. — Znów ten sam wykrzyk i ręka była ucięta! — A gdy mu rany trochę opatrzone, oddano go dwom trąbantom, którzy go wywieźli za granicę.

Kazano przyprowadzić innych zbrodniarzy.

Stawiano przed sąd dwóch mężczyzn okutych w kajdany. Wzrokiem złośliwym rzucali oba na sędziów, bo przeczuwali, jaki ich czeka wyrok sprawiedliwości. Był to Chmielik i Polednik, pieniądзорuszcy z Wilczj góry. Gdy sobie kłamstwem pomódz chcieli, kazano ich wziąć na tortury. Herszek, z którym się targowali byli o cenę

zysku z zamieniania talarów a zgodzić się nie mogli, zdradził ich. Skazano ich na miecz.

Trzeciego dnia po sądzie i wyroku wczesną zrana, dał się słyszeć głos dzwonka z kościoła parafialnego. Mnóstwo ludu śpieszyło przez wyższą bramę na miejsce, gdzie za murami na wałach wystawiono wysokie rusztowanie. O godzinie 7 przybyli więźniowie w towarzystwie księży, kata i jego pomocników. Najprzód położył głowę Polednik na gnat, a gdy ta do piasku spadła, stało się wielkie poruszenie pomiędzy ludem. Słyszano głos przeraźliwy, i kilku mężów odnosiło bladą dziewczynę. Była to Zuzia, narzeczona Polednika, która widząc głowę jego odciętą, z przeraźliwem wykrzyknieniem upadła na ziemię i zemdląła.

Z dziwnym spokojem położył i Chmielik głowę swoją, i jednem cięciem ostrego miecza oddzieloną została od ciała.

Na tém miejscu krwawej pomsty złoczyńców, po upływie 200 lat, gdy usunięto mury miejskie, stanęła szkoła gimnazjalna, z której wyszedł już nie jeden mąż uczony na korzyść narodu.

IX. Mieszczaństwo.

Mieszczaństwo cieszyńskie nie słynęło nigdy z wielkiej przedsiębiorczości; nie prowadziło nigdy wielkiego handlu i przemysłu; jedynie ruśnikarze cieszyńscy zasłynęli na niejaki czas swemi wyrobami. Składało się ono od dawna z napływowych żywiołów, a te napływowe części miały na celu tylko wyzyskiwanie miejscowych stosunków, co ujemnie na sam rdzeń mieszczaństwa oddziaływało. Jednakowoż rdzeń ten zawsze był tak silny, iż pochłaniał napływowość, a polskość miasta Cieszyna nawet późniejsze przymuszanie do niemieczyny nie zatarło. Gdy w 16tym stuleciu rzeźmieślnicy wysłali swych cechmistrzów do Wrocławia i innych miast, aby nrządzenia tamtejszych cechów zbadać, musieli sobie nająć tłumaczy, ponieważ po niemiecku nierozumieli. Pomimo tego w tymże samym czasie Czarna Księżna nadała cechowi piekarskiemu przywilej, że do niego żaden Polak, Czech albo Słowak nie może być przyjmowany, tylko pochodzący, z prawego niemieckiego rodu.” Prawo takie miało być nagrodą za wyborne makówki, które piekarze cieszyńscy wyrabiali, a które czarna księżna lubiła. Lecz ów niedorzeczny przywilej wyszedł na szkodę cechowi piekarskiemu, bo wkrótce mu ludzi zabrakło. Że Śląsko należało raz do Polski, potem do Czech, a przez nie-

jaki czas i do Węgier, to sprawiło, że mieszczenie cieszyńscy nie wiedzieli, jakiej polityki trzymać się mają, i nie wyrobiwszy własnego charakteru, poszli za obcym świecidłem, i dali się nazywać Niemcami, chociaż nawet po niemiecku nie umieli. Gdy sam dwór książęcy na swoją szkodę ulegał niemieckim wpływom, niedziwmyż się mieszczaństwu. Mimo wszystko, aż do trzynastego stulecia mieszczenie mówili tylko po polsku, i języka tego i dnia dzisiejszego w domu używają, tylko na ulicy z jakiegoś mody popisują się niemiecką mową. W ogóle nie okazywali politycznego zmysłu; za to w owych czasach, do których się nasza powieść odnosi, lubili w browarach i na gospodach mędrkować o rzeczach religijnych. Lecz głębszego i trwałego przekonania też u nich nie było; dowodem to, z jaką łatwością zmienili katolicką wiarę na ewangelicką, a potem znów powrócili. Więc tylko wpływowe zdanie u nich znaczyło.

Przywilejów swoich strzegli przeciw mieszczeniu jak własnego oka, lubo im to też nie zawsze dobrze wychodziło. Osobliwszym przywilejem było „prawo miłowe,” to jest prawo, według którego rzemiosła w mieście wykonywane, po za miastem w obrębie jednej mili nie śmiały być prowadzonymi. Do tych rzemiosel należały przedewszystkiem browarstwo, szynkierstwo, piekarstwo, rzeźnictwo itd.

Ponieważ pan Sobek z Błogocic w swoich piwnicach utrzymywał znaczny zapas wina, nie chciało mieszczaństwo na to zezwolić; cech szynkierzy zebrawszy przeto swych ludzi, wyłamał drzwi do piwnic jego, zabrali wszystko wino, i na rynku przed ratnyszem rozdał ludowi. Rozochoczone tym wypadkiem mieszczaństwo umyśliło także koniec uczynić browarowi pana Błudowskiego w Hażlachu. Uzbrowiwszy się w halabardy, wyruszyli z miasta, naderzyli niespodzianie na tenże browar, zburzyli go, wszystkie narzędzia poniszczyli, a gotowe piwo zabrali. Nim właściciel browaru włościł się do obrony i odporu zgromadził, już mieszczenie odeszli. Pod Parchowem dopiero przyszło do potyczki, w której jednak halabardnicy cieszyńscy zwyciężyli, i chłopstwo poszło w rozsypkę.

Atoli przez te nadużycia zawikłało się miasto w długie i kosztowne procesy. Radamiasta nęmozilla się za mieszczaństwem, a mieszczenie postawili jej z wdzięczności wspaniały maj. Lecz proces trawił majątek miasta. Dano parchowski las w zastaw, który już w posiadanie miejskie nie powrócił. C. d. n.

Moskwa a Europa

przez Henryka K. (Dokończenie.)

— Wierni duchowi tego testamentu następcy Piotra I. umieli wyzyskiwać mocarstwa europejskie dla swych zamysłów. Polska, która nieraz, a najbardziej w pamiętnych bitwach pod Lignicą i Wiedniem, dobrze

się zasłużyła Europie i obronnym stała się walecznym przeciw barbarzyństwu azjatyckiemu, — Polska więc, która wprowadziła nieszczęście swe częścią przez własne błędy, została podzieloną i po kilkakrotnych powstaniach okrutnie zdeptaną. Mocarstwa zaś europejskie bądź same pomagały w tym dziele niszczenia, bądź też jak Anglja przypatrywały się obojętnie gwałtom i okrucieństwom, popełnianym na narodzie szlacheckim i dobrze zasłużonemu Europie.

„Ależ — tak rozpoczyna słynny autor drugi rozdział — Polska znowu zostanie odbudowaną aż po Dniepr, jeżeli jeszcze jaka Europa istnieć będzie; Polska zmartwychwstanie na podstawie demokratycznej.”

Już podczas ostatniego powstania wypłynął ów niewidzialny, nigdy nie pokonany rząd narodowy z łona demokracji polskiej tj. szlachty drobnej i ludności miejskiej, nie był on dziełem arystokracji ani emigracji ani zagranicy. —

W pierwszym dekreście ogłosił rząd narodowy wyłączenie chłopów i obiecał wynagrodzenie z skarbu państwa. Postanowienie to przyswoił sobie rząd moskiewski po stłumieniu powstania, wydawszy ukazy z dnia 2 marca 1864, w których jednak co do wynagrodzenia wiele niesprawiedliwych punktów uchwalił. Równocześnie zapanował system niesłychanego tyranstwa w całej Polsce, okrutność tatarska za pomocą nowoczesnego biurokratyzmu dążyła i dąży do systematycznego wytępienia narodu, który nigdy i przenigdy nie stracił prawa i nadziei do urzeczywistnienia swego samodzielnego i niepodległego. Czyny takich Pogodinów, Murawiewów, Milutinów, Katkowów itd. historia napiecznie hańbą.

Zachodzi pytanie, dlaczego Europa na to zezwala? Dlaczego opuszcza Polaków, zamiast oprzeć się całą siłą dalszym Moskwie krokom zaboreczym? Albowiem Europa nie zna ani niebezpieczeństwa groźnego, ani siebie, bo dotąd ani jedności swojej nie umiała pojąć, ani ją też wyrobić. —

Celem Moskwy w Europie jest założenie rosyjsko-europejskiej monarchji uniwersalnej. Już Aleksander I Słud i Bospór nazwał „kluczem domu naszego.” — Jakim więc sposobem Europa aryjska może ochronić się od jarzma tatarskiego, które jej niechybnie grozi? Tém, że każdy naród europejski będzie pracował nad sobą samym, że się obudzi do nowego życia, przeobrazi i z innymi połączy; tém, że wszystkie narody, jako pewnik najwyższy przyjmą to przekonanie, że każda wojna między narodami europejskimi jest wojną bratobójczą. Europa musi przyjść do poczucia swego jednoci; wszystkie narodowości w tym celu pracować powinny i dążyć do solidarnoci europejskiej; Europa bowiem może się ratować tylko przez wytworzenie patryotyzmu europejskiego. Celem tego patryotyzmu, który należy już w szkole pielęgnować i który z Francji,

jako czoła cywilizacji, wyjść winien, jest federacja europejska czyli wytworzenie „Stanów zjednoczonych Europy” ku własnej obronie przeciw barbarzyńskiej Moskwie. Stany te muszą się oprzeć na gruncie wolności i narodowości. Pierwszemu zadaniem wolnych tych „zjednoczonych Stanów” byłoby odbudowanie Polski i odparcie Moskwy po za Dniepr. —

Dodatki do tegoż dzieła zajmują się rozbiorem różnych ciekawych przedmiotów, dotyczących się życia społecznego u Polaków i Rosjan. I tak rozprawy o wykształceniu starych Finnów, o kobiecie turańskiej, o Kozakach, Rusinach, o moskiewskich poddanych i moskiewskich panach, należą do najciekawszych.

Sprawa Lutynian

przed sądem obwodowym w Cieszyźnie
dnia 3, 4 i 5 lutego rb. (Ciąg dalszy.)

Drugiego dnia o godzinie 9 rano rozpoczęło się wysłuchiwanie świadków. Pierwszym był:

Jan Ligocki, burmistrz z Niemieckiej Lutyni. Ponieważ i jego liczą do onęj partji, z kilku tylko siedlaków złożonej, co w Niemieckiej Lutyni za czeszczyzną w szkole i kościele się oświadczają, więc naturalną była ciekawość, jakim językiem on mówi? Ależ mówił dobrze po polsku, jak lud księstwa Cieszyńskiego mówi, czeszczyzną wcale nie przeplatał, a po niemiecku nie umie. Zadziwiało nawet, iż przez forytowanie czeskiej mowy w parafji języka swego wcale nie zmienił.

Na zapytania sądu opowiadał przebieg całego zdarzenia, jako to: że ludzie nie wierzyli, iż ks. Matuszyński przybędzie z Racimowa, i on z porady ks. dziekana wysłał tam dwóch gospodarzy, Wencła i Gajowskiego, aby się przeświadczyć; pomimo to ludzie nie chcieli puścić księdza Kończyckiego, i wołali: złodzieje, chcą nam paterka ukraść! Jego (burmistrza) także przezywali. On chciał zrobić gromadę, ale mu inni odradzili. Starosta frysztacki polecił burmistrzom parafji Lutynskiej, aby porządek uczynili. Żandarm odczytał w środę na kilku miejscach wezwanie do rozejścia się po morawsku, i ostrzegał, że zostający będą karani. Ludzie jednak pozostali przez trzy dni, i w nocy wachowali. On (burmistrz) sam upominał zgromadzonych, aby się rozeszli, a rady im nie dawał, aby zatrzymali księdza. Wymienia niektóre kobiety, które przy tém były. Hanuskowi, który go przezywał, przebacza, i dla tego sąd opuszcza także tę okoliczność. — Gdy p. przewodniczący zapytał oskarżonych, czy mają co do powiedzenia przeciw zeznaniom burmistrza, odezwały się liczne głosy. Oskarżeni otoczyli tłumnie burmistrza, i różne wymawiali mu rzeczy. Przewodniczący wzywa sługę, żeby ich na miejsce cofnął.

Drugi świadek, żandarm Wewerka odpowiadając po morawsku mówi, że sam upominał kilkakrotnie ludzi, dostał rozkaz do wezwania, aby się rozeszli, od-

czytał go w środę przed farą i gospodą; ludzie jednak się śmiali i nie wierzyli, dla tego dał go także Kubatkowi do przeczytania. Dalej powiada, że ludzie chcieli następnie rektora i administratora wyrzucić, i że widział u niektórych kamienie. — Oskarżeni zaś na to odpowiadali, że nie słyszeli rozkazu, bo było wiele ludzi, i nie chcieli czynić żadnego gwałtu, przeto kamieni też nie mieli.

Przedwołany potem został najważniejszy świadek, ks. Kończycki, który w ten sposób odpowiadał: Otrzymałszy rozkaz udania się do Morawki, zapakowałem swoje rzeczy i zamówiłem wozy, które mi burmistrz przyrzekł. Chciałem jechać, ale gdy się lud zgromadził i prosił mnie, abym pozostał, widząc takie przywiązanie do mnie, zachwiałem się w mojem postanowieniu i nie chciałem więcej jechać. Przemawiałem wprowadzić do ludzi, aby się rozeszli i mnie puścili, ale nie na serjo. Ponieważ przez cały czas siedziałem w pokoju, nie wiem, co się na dworze działo. — Obrońca Gumpłowicz zapytuje: Ks. powiedziałeś, że we wtorek, gdy się lud zebrał i narzekał, postanowiłeś nie odjechać; czy ksiądz uważałeś to za owację dla siebie? — Ks. Kończycki: Tak jest, uważałem to za owację, że mi ci ludzie tylko miłość swoją objawiają. — Obrońca: Czy ksiądz nie dostrzegł w tém zgromadzeniu żadnej cechy groźności? — Ks. Kończycki: Wcale nie; widziałem w całym tylko objaw przywiązania do mnie. — Przewodniczący: Ksiądz uważałeś to za owację, a to był bunt; we czwartek zaś ksiądz zmieniłeś zdanie i uciekłeś do Morawki? — Ks. Kończycki: Nie uciekłem, tylko mi żal było tego ludu, i odszedłem, aby mu oszczędzić scenę żalu. — Obrońca: Dajmy na to, że gdyby były wozy, i ksiądz chciałbyś odjechać, czyby lud księdzu nie przeszkodził? — Ks. Kończycki: Jestem przekonany, że gdybym chciał wyjechać, lud nie byłby mi przeszkodził, ale jak powiadam, przywiązanie ludu zachwiała mnie, miałem zamiar pozostać i pisać do biskupa. — Przewodniczący: Ksiądz otrzymałeś rozkaz *sub obedientia sacerdotali*, aby do Morawki pojechać. — Ks. Kończycki: Co do obediencji, to nikogo nie obchodzi, to moja sprawa.

Następny świadek, Józef Wojacek powiada, że ludzie na przybyłych z wozami krzyczeli: wyście złodzieje, nie katolicy, chcecie nam ukraść paterka; wołali żeby rektora wygnać; żandarm czytał ludziom rozkaz, aby się rozeszli. — Po wysłuchaniu tego świadka znowu oskarżeni nżalali się na Lutynskie prawo, że pierwój fararza wygryziono z Lutyni, a teraz paterka. „Mamy za co apelować!”

Świadek Józef Gajowski, opowiada, jako był wysłany do Racimowa, aby się dowiedzieć, czy ks. Matuszyński przyjedzie na miejsce ks. Kończyckiego, i stwierdza różne już przez innych opowiedziane szczegóły co do zbiegowiska. I jego wypowiedzianiom czynią oskarżeni zarzuty.

Z kolei przedwołanym został nauczyciel p. Schedy. Znowu nieliczni słuchacze byli ciekawi, jaką jest jego mowa, i pokazało się, że nie jest ani czeską ani polską, ale z obu dyalektów mieszana. Zresztą odpowiedzi jego nie zawierały nic osobliwszego, gdyż oświadczył, że nie wie, co się robiło koło fary, bo się nie chciał ukazać; słyszał tylko krzyk, i widział mnóstwo ludzi na placu od wtorku aż do czwartku. — Gdy p. przewodniczący zapytał oskarżonych, czy mają co do powiedzenia przeciw temu świadkowi? — odpowiedzieli: Mamy wszyscy przeciw niemu co mówić; my go od dzisiaj nie chcemy, on początkiem niepokoju itp. P. przewodniczący tłumaczył im: że to nie do sądu należy. — Oskarżeni: Gdyby nie rektor, nie byłoby krzyku. Sędzia Zelinka: Gdyby nie wy, to by nie było krzyku. — Kobiety oskarżone: Chcemy, aby jak ksiądz tak i rektor jednym z nami mówili językiem. My nie zawinili, a cierpimy. — Aby uciszyć mówiących p. przewodniczący pogroził aresztem.

Następni świadkowie Fr. Wojaczek, Fr. Halfar, J. Chrzystała, M. Brzezina, Marcin Rusek, nie wypowiedzieli zgola nic ważniejszego, coby już nie było słyszaniem. — Po wysłuchaniu tychże, p. przewodniczący oświadczył, że wszyscy świadkowie oprócz księdza Kończyckiego już poprzednio przysięgali, zapytuje więc, czy od ks. Kończyckiego ma odebrać przysięgę? Przeciw temu oświadczył się p. zastępca prokuratora.

Nastąpiło potem czytanie zeznań świadków, którzy ku ostatecznej rozprawie nie byli osobiście powołani. Z tych podajemy następujące ważniejsze urywki, jako to: że zgromadzeni ludzie nie mieli kijów ani nie podobnego; że ks. Kończycki uszedł w czwartek w towarzystwie malarza i młodego księdza pod pozorem, że idzie na przechadzkę; że JM. ks. Jeneralny Wikaryusz na sesji z porozumieniem księży dziekanów Michalka, Śniegonia i Koziaara wydał rozkaz, aby ks. Kończycki ndał się do Morawki, ponieważ tam trzeba zdrowego księdza. Franciszek Adamczyk zeznaje, że idąc do starosty, był wizytyrowany przez baby, i te wzięły mu pismo, ale nie wie która. — C. d. n.

Z Bielska. — O towarzystwie niemieckim.

Niedawno pojawiły się w mieście naszym po murach plakaty, wzywające na zgromadzenie na strzelnicę w celu założenia towarzystwa niemieckiego. Podpisane były plakaty przez dra Bliefelda, i kilku innych doktorów. W dzień oznaczony zebrało się rzeczywiście parę set ludzi; Bliefelda obrano prezydentem. Były trzy mowy dosyć krótkie, jako przy tak ważnej sposobności. Jednak chociaż krótkie, jeżeli zmierzały do tego, aby znieważać i lżyć inne narodowości, to osiągnęły swój cel. Bo nie innego w sobie nie mieściły, jak zniewagi i obelgi rzucane na Polaków, Czechów i Słowianów. Uchwalono nareszcie rezolucję, w której się wyrażają, że nie chcą zgody z innymi narodowościami, i mają nadzieję, że ministerjum takiej czynić nie będzie.

Nie chciałbym nudzić czytelników szczegółami, jednak chociaż niektóre przytoczyć nie zawadzi. Krzyczą na ucisk i gnębienie Niemców w Galicji, mianowicie w sąsiedztwie. A jakież to jest ten ucisk? Szkoły mają Niemcy w Białej, w Lipniku, w Wilamowicach itd. (a o tych mówili tylko mówcy) niemieckie, w Białej także niemiecką szkołę realną; nabożeństwa niemieckie, nawet strój niemiecki; w urzędzie urzędują z nimi po niemiecku. Jakże tedy może być mowa o ich ucisku?

Cóż oni jeszcze więcej chcą albo mieć mogą? Niemcy sami nie nie żądają więcej i czują się szczęśliwymi, ale mówcy na strzelnicy bają o ich ucisku. Może sobie wspominają na owe błogie czasy, jako żydzi na garncie egipskie, kiedy w Galicji tylko Niemcy rej wodzili, z polskim ludem po niemiecku nrzędowali, z niego żyli, a przytém go nazywali „polnisches Gesindel“? Były to czasy, ale że już minęły po części, przeto się przynajmniej obelgami i potwarzą Polakom za nie chcą odwdziżyć. Ale jeżeli mają tak tkliwe serce na ucisk narodowy, to niech go nie szukają w Galicji, bo go tam nie znajdują; ale niech zostaną u siebie, bo tam dosyć mogą wymiatać.

Na Śląsku ludność słowiańska nie ma ani jednej szkoły średniej, a nawet do szkół ludowych gwałtem chcą pchać język niemiecki; lud polski na Śląsku otrzymuje pisma niemieckie z sądn i urzędu, którym ani krzty nie roznie; sąd w Cieszynie, chociaż jest dla ludności niemal wyłącznie słowiańskiej, sam się ogłasza publicznie sądem niemieckim i nie pozwala pledować po polsku — oto wiele to materiału o ucisku i gnębieniu narodowem.

Ale o tém wszystkiem nie wiedzą nic, co zakładają „niemiecki bunt.“ A to dzieje się w ich domu, te krzywdy pełnią się na narodzie, który od wieków na swęj własnej ziemi żyje. Lecz te rzeczy się podobają owym krzykaczom niemieckowskim, a gdyby lud biedny upominał się o swoje prawa, to zaraz w ich oczach są agitacje i rewolucje, mierzi ich nawet, że polska ludność istnieje na Śląsku. W Galicji radziby szczuć Niemców żyjących w pokoju i używających, chociaż są przybyszami, wszelkich praw; gdyby tylko ci Niemcy byli tak głupi jako ich szewczone mądrzy a dali się im używać za narzędzie!

Uskarżali się dalej na to, że prześladowano niemieckich turnerów, i że słowiańskie pisma znieważają Niemców. Zapomnieli więc jakoś, że owi turnerzy, przezywali Słowianów „pakaż“, że nie pytając się o pozwolenie deptali łąki i pola Słowianom i niszczyli krwawą pracę rolnika słowiańskiego; zapomnieli o tém, że w Czechach w Borowicach Niemcy napadli spokojnych czeskich przechodniów i kamieniami na nich rzucali; zapomnieli, że na wieśniaków słowiańskich, co bronili swęj pracy, gazety niemieckie w fanatyzmie swoim jak największej surowości się domagały, a z niemieckimi napastnikami stosunkowo jak najłagodniej postąpiono; zapomnieli, jak w Dalmacji Słowianów nazwano „bestjami“ i „kanibalami“, i nie na to nie mówiono, że ich wieszano i wsie ich palono, a nawet na największe naprzeciw nim okrucieństwa nieby nie mówiono, gdyby tylko te „bestje“ były mniej waleczne a dały się wieszać; zapomnieli, jak to „Nene freie Presse“ pięknie o Słowianach się wyraża „Gesindel“, „niedere Racen“, a nie masz już takiego imienia, którémby ich nie była uczyła. Gdyby byli mieli wstyd, byłiby się zahąbili, ale że zapomnieli na to, trzeba przyjść w pomoc ich słabej pamięci.

Słychać, że wielki popłoch sprawiło we Lwowie doniesienie, że ten „bunt“ będzie się starał o to, aby Białą i księstwa Zatorskie i Oświęcimskie przyłączyć do Śląska. Obawiają się nawet, że to towarzystwo z czasem odmieni kartę europejską, z której Słowianie będą wymazani i wytępieni. Przynajmniej co do dobrej woli, téjby zapewne nie zabrakło. My jednak byłibyśmy wdzięczni za to, gdyby te dwa księstwa przyłączyło do Śląska, bo przez to liczba Polaków na Śląsku takby

się powiększyła, iżby nam praw naszych dłużej zaprzeczać nie było można. Lecz niech też towarzystwo i to pytanie rozważy: czyby nie było lepiej, całą Galicję przyłączyć do Śląska, bo jak Niemcy mówią, „nur Lumpen sind bescheiden.“ Przez to skończyłby się raz na zawsze okropny ucisk Niemców w Galicji, a nawet z samego Hasego mógłby być może jakiś „rad“ we Lwowie, który według jego najnowszych dziejowych badań Niemcy założyli; oprócz tego ręczę, żeby się takim sposobem zapobiegło wszelkim możliwym zachciankom śląskim: aby Śląsko przyłączono do Galicji.

Najwięcej boją się zaś jeneralnego sejmku w Pradze, i nie mogą się dosyć naprotestować przeciw niemu to w Opawie, to w Wiedniu, to zbierając podpisy po karczmach, a nareszcie i w Bielsku na strzelnicy. Widać, że ci panowie czują dobrze, żeby najprędzej mógł przyjść ich upadek. Ale ich obawa wskazuje nam też najpewniejszy środek do skończenia ich panowania. Bądźcie panowie troskliwi przekonanymi, że jeżeli ludność słowiańska na Śląsku nie będzie miała innego wyboru, tylko między Wiedniem a Pragą, ani chwili się w wyborze wahać nie będzie. A zaprawdę, nie wiemy dlaczegoby wiedeński reichsrat miał dla nas być lepszym, aniżeli jeneralny sejm prazki. Teraz jeżdżą nasi posłowie do Wiednia, potem pojechaliby do Pragi; teraz jeszcze się nrzęduje po niemiecku, potem byłoby urzędowanie z Polakami po polsku; teraz nie masz ani jednej szkoły średniej polskiej, ani czeskiej na Śląsku, potemby były. A co do podatków, o tym nie trzeba ani mówić. Tylko takim ludziom byłoby może gorzej, którzy zakładają niemieckie „bunt“.

Że mają także i ten cel, aby tylko ludzie ich stronnictwa obranymi zostali do sejmku i do rady gminnej, to dobrze i bez ich ogłaszania wiemy, bo ani pierwój nie wątpiliśmy nigdy o tym ich serdecznym życzeniu. Wierzmy radzi, żeby się im tak podobało, ale czy słowiańscy wyborcy na przyszłość będą jeszcze obierać ludzi, co ich znieważają i szkoły bezkonfesyjne zaprowadzać chcą, to inne pytanie, na które zdaje się mówcy zapomnieli.

A zresztą któżby tu był mówił o ucisku, komużby tutaj była przyszła na myśl nienawiść narodowa? Żyli wszyscy w pokoju i zgodzie. Czy tedy mierzi ta zgoda sławnych strzelnickich mówców, żeby radzi poruszyć strony narodowe? Czy nie wiedzą, żeby mogli wywołać rozjątrenie, którego dotąd nie było, miotając obelgi na Polaków i Słowian, których tu żyje ilość ogromna stosunkowo?

Ale nie uda się, siać niezgodę i swary, bo tutejsi Niemcy odepchną takie usiłowania; tutejsza ludność, jeżeli owi bohaterowie dalej postępować chcieli na tej drodze, zaprotestuje przeciw podobnym zamiarom; a kiedy się im zdaje, że tutaj ucisk jakiś panuje, to niech idą, żeby przyszedł, gdyż po nich nikt nie posłał. Taka odpowiedź należy się tym, co chcą robić jakiś niemiecki „bunt“, i zrobić fiasko, jakich już wiele zrobili. Najśmieszniejsze zaś są pogrożki, jakie czynią tym, co do ich towarzystwa nie przystępują. Jak to niektórym ludziom rogi rosną, kiedy chociaż w swojej wyobraźni są wielkimi!

Spodziewamy się, że gazety niemieckie nie będą już więcej tak wściekle wyrzekać księżom słowiańskim, że biorą udział w zgromadzeniach narodowych. Bo senior Haase był jednym z najgorliwszych uczestników na strzelnicy, a żadna niemiecka gazeta ani słówkiem go nie ganiła. Należy to zapewne między powinności

jego powołania, zaprowadzać agitacje narodowe, i wygadywać na Polaków, bo jest duchownym pasterzem Polaków i musi pokazać swoją ojcowską miłość ku nim i życzliwość. Czy on o tym nie wie, że Niemcy byli już w Polsce swobodnej, a używali wtenczas największej wolności narodowej? Albo czy o tym nie wie, że ewangelicy w Polsce mieli swobodę religijną, kościoły, cmentarze, szkoły, kiedy w Austrii ani kościołów, ani cmentarzy, ani szkół mieć nie śmieli, jako i w innych katolickich państwach? — Czy to ta różnica nie istniała osobiście między Bielskiem i Białą? — A na cóż się przydadzą takie bajania, jako o założeniu Lwowa przez Niemców? Na strzelnicy może to uszło, ale cóż sobie pomyśla o tym w dalszych kołach? Będzie to wielkim znakiem umiejętności historycznych? Kto publicznie występuje, naraża się na śmieszność, mówiąc takie bajki. Większa jest czasem namiętność i gorączka, aniżeli rozważa zimna, ale czy to przyczyni się do zwiększenia powagi?

P. Bliefeld zaś dobrze zrobił, że pokazał wyborcom słowiańskim, ile sobie ich narodowości waży i jak ją zastępować pragnie. Będzie im to bowiem wskazówką przy przyszłych wyborach.

Jura i Jánek.

Jura. Ale mój Jánku, cóżes też ty tak długo z tymi chłopami rządził?

Jánek. Eb, tuż przyszedł się poradzić, czyby też co wskórali, żeby swoją gminną radę obżałowali.

Jura. Co strasznego! a dyć to snąć z bliskiej dziedziny, a tam sami stateczni ludzie siedzą w radzie?

Jánek. Ale cóż na to powiesz, kiedy oni radzą po polsku, a protokół piszą po niemiecku; nie jest też to wroni kąt?

Jura. I jakże oni przyszedli na taką myśl, kiedy tam żadnego Niemca niema?

Jánek. Jest tam jeden, ale ten się nie mięsza do polityki, tylko jeden z wystrzałn Morawiec podał ten wniosek, tak też hned radny Banknot, Gancarz i Marecht na to przystali a burmistrz, z Dukątem byli przegłosowani.

Jura. A dawno to temu?

Jánek. Snać drugi rok.

Jura. A cóż im dziepro teraz przyszło do głowy, o to żałować.

Jánek. Ktoś im tam przetłomaczył program Daiciefarainu tutejszego, i boją się, kiedy nie tylko doktorowie ale i profesohrowie przy tym są, że też i w szkole będą wpływać na naszą młodzież, wykulturują ją, przez tę kulturę przeniknie ich Drang nach Osten, opuszczą rodzinę, marsz do Lwowa, jeden wybuduje chłówek, drugi cegielnię, trzeci budkę przy rogatce dla finansowachy, i potem powiedzą, jak i pán Dr Haase mówił w Bielsku: My Niemcy zbudowali Lwów! — a to byli synkowie ze Sibice, z Ropice, z Mistrzowie, ba i z Bystrzyce, powiedzże mi, jakże tu oddać syna do szkoły, kiedy nauczyciel ku twojej narodowości tak się ukazuje?

Jura. A czy z obóh szkół byli uczyiele podpisani?

Jánek. Katać też tam, jeny z ewangelickiej, na którą jeszcze śląsko polski náród płaci.

Jura. No to też tam isto był ptászek z tajtoburskiego lasu przy tym?

Jánek. To se możesz myśleć, a jak mądrze rozprawił! ja ci prawie, że Pytagorasa przewyższył.

Jura. Przecie Pytagoras był rachmistrzem, a nie krasomowcą.

Jánek. Szak też nasz ptászek pięknie nie śpiewał, ale z obrachowaniem w swoim smaku dobrze.

Jura. A jakże ci tu myśl padła na Pytagorasa?

Jánek. Bo snąc Pytagoras wynalazł miarę na obóh kadetów, tuż to snąc tylko rozkład na faktory, a nasz ptászek to dopiero dźwignął do kwadratu!

Jura. Jákn, mnie się zdá, że pod twoją strzechą wróble albo raszki gnieżdżą, bo ci się coś mąci w mózgu?

Jánek. No jeny słuchej, tuż on prawil: Inny jest innym, bo inny innym jest, — kogóż by on był innym nazwał, tylko tych obóh pytagorasowskich kadetów.

Jura. Czy po polsku mówił, czy po niemiecku?

Jánek. Ale Jurosšku, szak snąc i pod twoją strzechą coś áwiszczy; przeca to było w Daiciefereinie, wiesz? tuż on prawil: Der andre ist ein anderer, weil ein anderer ein anderer ist.

Jura. Sakulendy kany! a cóż więcéj.

Jánek. Nie mám czasu, inny ráz, — serwus.

Jura. Ty doczkejno, snąc w tym programie stoi, że zgromadzenie tego ferainu w sądowej sali.

Jánek. Szak, já wiem, czego się pytász, tyś ciekawy, jak my tu zrobimy słowiańskie stowarzyszenie, czy nám też dozwolą siedzieć w tej sali — prawda?

Jura. Głupíš, szak Lutynianie też Polácy, a dozwolili im tam siedzieć całe dnie i jeszcze im się potém o inną kwaterę postarali, tak by też i nám się może wydarzyło.

Jánek. O tém potém

E. S.

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Z rady państwa. D. 8 bm. odbyło się posiedzenie rezolucyjnej komisji. Najważniejszem znamieniem jój było, iż rząd żądał gwarancji, że Galicja będzie zadowolnioną po otrzymaniu koncesji. Koncesyj tych jednak rząd bliżej nie określił. To też odpowiedział p. Zyblikiewicz, że wprzód potrzeba znać koncesje, a potém dopiero mówić o gwarancjach, jeżeli w ogóle może być mowa o takowych. —

W wydziale adresowym, w którym roztrząsano sprawę dalmatyńską, podobnie spisali się pp. ministrowie. Usiłowali całą winę zwalić na byłego ministra hr. Taaffego, jakoby on jedynie był sprawcą klęski w Dalmacji. Z tego powodu *Tagblatt* napisał artykuł pod tytułem: „Giskra, wo bist du?” (Giskro, a gdzieś ty?) bo jasną przecież jest rzeczą, że hr. Taaffe nie robił nic bez porozumienia i przyzwolenia ministra spraw wewnętrznych. —

Na posiedzeniu izby poselskiej d. 10 bm. przyjęto projekt do ustawy o wolności koalicji podług wniosku wydziału. Jedynie p. Skene opierał się temu prawu. — P. Petrino wniósł, aby autonomję, tak jak ona jest w rezolucji Polaków postawioną, rozszerzyć na wszystkie kraje państwa; żąda więc, aby wydziałowi rezolucyjnemu polecić zdanie sprawy o tym wniosku. Wniosek ten popierają tylko Słoweńcy, Bukowińczycy i kilku posłów z ławy hrabiowskiej. Polacy nie popierali. Polacy obawiali się snadź, iżby przez to ich rezolucję nniemożliwiono. —

D. 14 przyjęła izba kilka ustaw, między temi najważniejsza tyczy się tajemnicy listów. —

Minister Giskra zaprosił d. 12 bm. grono niemie-

ckich posłów na konferencję. Byli tam także wszyscy ministrowie. Naradzano się o bezpośrednich wyborach. Chociaż zaproszeni członkowie zobowiązali się do tajemnicy, jednakowoż z wygadań okazuje się, iż ministerstwo obawia się przedłożyć radzie państwa na bieżącej sesji reformę wyborczą. —

— Jenerał Koller, zastępujący namiestnika w Czechach, powołanym został do Wiednia na naradę ministrów względem postąpienia z Czechami. Według *Nar. Listów* jest mowa, że sądy przysięgłych w Czechach będą zawieszone, wydawanie czeskich dzienników zastanowione, z namiestnictwa wszyscy urzędnicy Czesi będą oddaleni itd. —

— *Wiener Ztg* z 15 bm. ogłasza postanowienie cesarskie, którem wyłączone zostają sprawy publicznego bezpieczeństwa z zakresu ministerstwa obrony krajowej, a przydzielone będą ministerstwu spraw wewnętrznych. —

— Dziennik *Vaterland* wzywa stronników konstytucji grudniowej, aby uznali w zasadzie samodzielność korony czeskiej, a opozycja czeska i morawska dopomóż do utworzenia silnej i wolnej Austrii. —

— Dr Brauner, jako deklarant, także nie został zatwierdzony na burmistrza Pragi. — Musi się odbyć nowy wybór, i to będzie już piąty z kolei. —

— W Pradze prokuratorja ciągle konfiskuje dzienniki czeskie; nie minie prawie dzień, w którymby nie zabrano jakiego pisma czeskiego. —

— P. Julian Klaczko, wychodźca polski, żyjący w Francji, otrzymał posadę przy boku kanclerza hr. Beusta. Rosyjskie dzienniki bardzo nad tém pomrukują.

— Toczy się obecnie w Pradze proces z powodu znanego wypadku rzucenia petardy przed dyrekcją policji w zeszłym roku. Oprócz petardy złaczono jeszcze kilka innych przestępstw w tym procesie, jako to obrazę majestatu, należenie do tajnego stowarzyszenia „Blanik,” ntrzymywanie tajnej drukarni, wydawanie plakatów itd. Oskarżonych jest kilku, mianowicie: Czenek Kerber, Wilhelm Kerber, Fiala, Chałupa, Grossmann. Wszyscy jednak zaprzeczają obwinieniom. Rozprawa ostateczna trwa już kilkanaście dni, i z początku była jawna, ale następnie zamienioną została na tajną; tylko każdy z oskarżonych mógł mianować 5 zaufanych osób, którym wolno na posiedzenia przybywać. Oskarżeni mianowali po większej części redaktorów czeskich. Przy wysłuchiowaniu świadków zachodzą ciekawe sceny. Tak okazuje się, że jeden z głównych świadków, tajny agent policyjny, sam namawiał do spisków i brał w nich udział. W ostatnich dniach zgłosił się listownie niejaki Kornalik, który jednak wyniósł się za granicę, że on jest sprawcą tego wszystkiego, o co obwiniają Kerbera. —

— W sprawie rezolucji galicyjskiej donoszą ostatnie wiadomości, że ministerstwo nie chce przystać na całą rezolucję, ale tylko na niektóre jój punkta; a za te niektóre punkta mają Galicjanie przyjąć bezpośrednie wybory do rady państwa. —

— Słychać, że z powodu ogłoszonych niedawno 21 kanonów soborowych, które potępiają pewne nowoczesne nanki, hr. Benst wysłał do Rzymu zastrzeżenie. —

— Dr. Rieger i Sładkovsky pozwani zostali z Pragi do Wiednia na polityczną rozmowę z ministrem Giskrą. Snadź przecie p. Giskra chce się godzić z Czechami.

— Ministrowie węgierscy Andrassy i Lonyay przybyli do Wiednia, aby w sprawie Pogranicza porozumieć się z rządem przedlitawskim. —

Prusy. Sejm północno-niemiecki zwołany został na 14 lutego.— Izba panów sejmiku pruskiego nie przystawała na odroczenie sesji sejmiku pruskiego do 2 maja. Niespodzianka ta Niemcom dotknęła w kołach rządowych, gdzie liczone z pewnością na zgodę izby panów. Izba panów także odrzuciła uchwalone przez izbę poselską zniesienie podatku od mlewa i rzezi w 28 miastach, z wyjątkiem jednej Bydgoszczy. P. Bismark, który przybył na sesję i wytrwał przez całe obrady, nie mógł uratować wniosków rządowych. Większość izby poszła za radą p. Kleista Retzowa, aby wreszcie użyć swych praw dla ocalenia stanowiska swego i projekt odrzucić: bo wszystkie projekta składają w izbie poselskiej nasamprzód, tam długo się dyskutują, a potem izba panów w kilku dniach ma się z niemi uprzątać. —

W izbie poselskiej sejmiku pruskiego d. 9 bm. zażądał poseł Mallinckrodt: aby petycje w sprawie klasztorów zamieszczono na początku porządku dziennego posiedzenia następującego. Sprzeciwił się temu hr. Schwerin. P. Mallinckrodt oświadcza, iż to jedna ze spraw najważniejszych, albowiem katolicka ludność jest oburzona na sprawozdanie złożone przez komisję. Izba nie może milczeć w tej sprawie, gdzie całej katolickiej ludności rzucono rękawicę. Śród mruczenia p. Gneist imieniem komisji oświadczył, że zaczepki p. Mallinckrodta są nieusprawiedliwione. Następnie poseł Windthorst z Meppen oświadcza: W życiu mojem długim parlamentarnym nie poznałem dokumentu, któryby znaczną część izby i ludności kraju więcej wyzywał, niż sprawozdanie komisji. (Oho!) — Marszałek upomina: Słowo to nie jest parlamentarne. Windthorst: Użyłem wyrazów jak inne, których nie zganiono. Marszałek: Za tę krytykę mego orzeczenia, której nie dozwalam żadnemu członkowi izby, powołuję mówcę do porządku. Windthorst: Krytykować nie chciałem. Powtarzam że nam rzucono rękawicę.— Poseł Heise pragnął dyskusji dla przywrócenia pokoju, ale hr. Schwerin chciał rzecz uważać tylko jako zwykłą petycję nie zasługującą na szczególniejszą uwagę. Jakoż izba odrzuciła wniosek Mallinckrodta, pomimo że tenże był poparty przez 80 posłów, mianowicie przez prawicę, Polaków, Katolików Niemców i kilku członków lewicy.

D. 12 zamknięto sejm pruski. Hr. Bismark odczytał mowę tronu, która się odnosiła wyłącznie do spraw sejmowych. —

Francja. Rozruchy, jakie w zeszłym tygodniu zaszły w Paryżu, zostały stłumione wojskiem. Ale donoszą tuż, że odkryto spisek na życie cesarza Napoleona i uwięziono kilka osób. —

Z Rzymu donoszą, że sobór odroczoneym będzie w d. 25 marca, i biskupi na Wielkanoc będą mogli powrócić do domu. —

Ks. Döllingerowi, który oświadczył się przeciw dogmatowi nieomyślności papieża, nadsyłają z Niemiec adresa. —

Turecja. Rząd turecki zgromadza znaczne siły zbrojne nad granicą austriacką i czarnogórską. Zdaje się, że czyni to w porozumieniu i za zezwoleniem rządu austriackiego, który od niejakiego czasu obawia się bardziej niż kiedykolwiek machinacji rosyjskich w południowej Słowiańszczyźnie. Rosja miała ztąd wziąć pochop do zaproponowania gabinetowi londyńskiemu i paryżkiemu, aby kraj czarnogórski ogłosić neutralnym; propozycji tej gabinetu jednak nie przyjęły. —

Rosja. Już i dzienniki rosyjskie nie tają, że Rosja

posuwa swe wojska ku południowi i ku granicy austriackiej. W dolinie Prutu ma się na wiosnę zgromadzić 80,000 wojska. „Głos“ powiada, że z tego nagromadzenia wojsk na granicy austriackiej nie można jeszcze sądzić, aby szło o Galicję. —

Z Małorossji donoszą o jakichś zaburzeniach. W gubernji Kijowskiej wybuchło formalne powstanie. Naczelnicy wojskowi w Charkowie i Kijowie prosili o instrukcje. —

Rozmaitości.

— Ze Lwowa donoszą o *awanturze na reducie* co następuje: „Jakiś oficer rosyjski obwieszony orderami wszedł do reductowej sali. Skoro go spostrzeżono, natychmiast facet jeden przebiera się za niedźwiedzia i z wyciągniętymi pazurami zbliża się rycząc do niego. Oficer wymija, usnwa się i wśród śmiechu i oklasków publiki chroni się do bufetu. Po chwili wyszedł ztamtąd, chcąc zapewne wyjść ze sali; wtedy niedźwiedź chwytą go, obejmuje, ścisną w największem uniesieniu rycząc i bratem go swoim nazywając, tańcuje z nim, a w końcu, gdy byli już blisko drzwi wychodowych... wypchnął go za drzwi, przy grzmocie oklasków, łóż, galerji i masek. —

— Hr. Bismark, jak donosi „Tages Presse“, zakupił w Galicji w obwodzie Nowo Sądckim dobra: Zakopane, Czarny Dunajec i Biały Dunajec. —

— *Fundacja muzeum historycznego polskiego w Szwajcarii.* (Wyjątek z odezwy do przyjaciół Polski). Szwajcaria, przedewszystkiem kraj wolności i legalności, nie mogła być obojętną na dzieło tak wielkiej doniosłości. Miasto Rapperswil, któremu winniśmy przepyszne miejsce na pomnik, ofiarowało na muzeum swój starożytny zamek, który się stał tym sposobem własnością narodową Polski. Tymczasem gromadzą się dary z różnych krajów przesyłane. Jeden z monarchów państw pierwszego rzędu wziął udział w tej fundacji; rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki znajduje się pomiędzy donatorami; sławni pisarze wzbogacają bibliotekę Muzeum swemi dziełami; wydawcy, księgarze, artyści należą do tego szlachetnego współuczestnictwa; towarzystwa uczone przesyłają znakomite dary. Publiczność znajdzie w Muzeum szacowne zbiory dokumentów, autografów, dzieł historycznych, medalów, przedmiotów sztuk pięknych, starożytności, kart geograficznych i etnograficznych itd. które rzucają żywe światło na dzieje Polski. W obec tych świadectw, usiłowania jej odwiecznego wroga, aby przekreślić i fałszować historję, staną się coraz płonniejsze. Niech nam będzie wolno, odezwać się do dziennikarstwa i do przyjaciół szlachetnych Polski w różnych krajach, aby raczyli wziąć udział w tym pięknym przedsięwzięciu, które oddajemy pod opiekę cywilizacji i wolności; patriotyzm polski je uzupełni. Dzień uroczystego otwarcia Muzeum będzie ogłoszony przynajmniej miesiącem wprzód. —

— W roku 1888 obchodzoną będzie *tysiączna rocznica istnienia państwa węgierskiego*. Już się utworzył komitet, zajmujący się przygotowaniem ku tej niezwykłej uroczystości. —

— O znowie zecerów w Wiedniu donoszą, że prawie wszyscy przed tygodniem wypowiedzieli kondycję swym pryncypalom. Na 1600 zecerów tylko 46 nie przyłączyło się do znowy. Dnia 19 bm., po upływie prawnego terminu, we wszystkich drukarniach robota zawieszoną zostanie, jeżeli przedtém nie przyjdzie do porozumienia. —

— Znowu morderstwo popełniono w Wiedniu w nocy d. 12 bm. na wdowie Rozalji Thimmel. O zbrodnię podejrzany jest niejaki Lindner, którego uwięziono. —

— *Trychiny* zaczynają się znowu pokazywać nie tylko w Prusiech, ale i w Królestwie. Niedawno w mieście Łodzi w Królestwie Polskiem zachorowało naraz pięć osób należących do jednej rodziny. Wyznali, że na kilka dni przedtém jedli między

innemi mięso wieprzowe i kielbasę. Resztki tak mięsa jak i kielbasy przysłano do rozbioru do Wydziału Lekarskiego Warszawskiego Uniwersytetu. Rozbiór przekonał, że w mięsie wieprzowym znajdowało się w istocie bardzo dużo trychin. — Wedle zdania lekarzy, tylko ugotowanie wieprzowiny w cieple wynoszącym $+ 60^{\circ}$ R. niszczy trychinę w mięsie. I z tego powodu utrzymują znawcy, że nie należy spożywać: schabu niedobrze upieczonego, kotletów źle usmażonych, kiszek krwią nadzianych, salcesonu włoskiego, wędzonki i szynki zwyczajnej surowej, salami, kielbasek parowych, kielbasy na brunatno urządzonych, serdelków i w ogóle wszelkiego mięsa surowego. Bezpiecznie zaś jeść można wszelkie mięso wieprzowe, w cieple $+ 60^{\circ}$ Reaumur przyrządzone czyli dobrze ugotowane, salceson zwyczajny i szwabski, kiszeki podgardlane i berlińskie, szynkę gotowaną i zimne nogi wprzód ugotowane. Wątpliwiej zaś pewności jest mięso wieprzowe przez kilka tygodni peklowane i dobrze nasolone oraz mięso wysuszone. Słoninę spożywać można bezpiecznie, gdyż wolną jest ona zupełnie od trychii. —

— W Ankonie d. 8 bm. było znaczne trzęsienie ziemi, które wielce przestraszyło mieszkańców. Wiele kominów zwało się, wieża jednego kościoła pochyliła się, a ściany niektórych domów porysowane. —

— Dla palących cygara przyjemną będzie wiadomość, że w Nowym Jorku zaprowadzoną właśnie została maszyna parowa do wyrabiania cygar, która niesłychanie zręcznie i prędko całą pracę rąk ludzkich zastępuje, kraje liście, składa je i zwija cygara. Potrzebny jest przytém tylko jeden robotnik, który pędzlem liście zwilża i podsuwa. Na godzinę wyrabia ta maszyna 2000 cygar, przez co na 1000 ubywa do 10 dolarów kosztów, i nsunięte są nieprzyjemne po fabrykach praktykowane operacje. Może za jako 10 lat dojdzie ta maszyna do Europy. —

Doniesienia piśmiennicze.

— W Krakowie wychodzić ma czasopismo tygodniowe pt. *Israelita*. Na prospekcie podpisani są pp. Atanazy Silberstein jako wydawca, i Maksymilian Pniower jako redaktor. —

We Lwowie wychodzą książki polskie po nadzwyczajnie przystępnych cenach, tak że każdy może je sobie kupować bez wielkich wydatków i powoli przyjąć do pięknej biblioteki. Tak wyszła cała pierwsza serja „Biblioteki Mrówki” i zawiera: Goszczyński: Król Zamczyska, powieść. Jeź T. T. Asan: powieść historyczna. Kochanowski: Pieśni. Książ czworo. Krasieński: Przedświt, poemat. Kraszewski: Ostap Bondarczuk, powieść. Kraszewski: Jaryna, powieść. Mazurkiewicz: Demokracja polska. Nałęcz Adolf: Renegat, powieść tegoczesna. Pług Adam: Sroczka, obrazek zaścian. Puzynina księżna: Jadwiga, dramat hist. Skiba Wołody: Kanarki, powieść humor. Słowacki: Kordjan dramat. Słowacki: Mindowe, obraz historyczny. Syrokomla: Jauko Cmentarnik, gawęda. Syrokomla: Ulas, sielanka bojowa. Wernicki: O prześladowaniu kościoła. Wołowski Ludwik: O pracy dzieci. Woroniecz, J. P.: Sybilla, poemat. — Wszystkie te dzieła nabyć można jeszcze za 4 złr. nasyłając pieniądze do administracji Mrówki we Lwowie. —

Z Cieszyna.

— W sobotę odbył się w Cieszynie wybór członków komisji szacunkowej powiatu cieszyńskiego, dla regulacji podatku gruntowego. —

— Niemieckie stowarzyszenie w Cieszynie ogłosiło drukiem zarys swoich statutów. Celem stowarzyszenia jest bronienie interesów Niemców, a to przez zgromadzenia, wydawanie broszur i pism periodycznych, zakładanie podobnych sto-

warzyszeń w okolicy, jakoteż stowarzyszeń pożyczkowych dla Niemców, wpływające na wybory i publiczne wykłady. Każdy członek wpłaca półrocznie 1 złr. Zgromadzenia ogłaszane będą przez „Silesię” albo przez przybicie wezwań na murach. Pierwsze konstituujące zgromadzenie zwołano tém samém piśmie na dzień 15 lutego do sali sądów przysięgłych. Jako komitet zakłádający podpisani są pp. Leopold Klemens, radny miejski zastępujący burmistrza; Gottlieb Biermann i Manuel Raschke, profesorowie ewang. gimnazjum; Cornelius Falleaux, urzędnik arcyksiążęcy; Dr Alfred Rosner, prawnik. — Jeżeli dziwnie brzmi oświadczenie, że stowarzyszenie chce bronić interesów Niemców, których nikt nie krzywdzi, to drugie oświadczenie, że stowarzyszenie ma wpływać na wybory, zapewne ażeby na korzyść Niemców wypadały, powinno obudzić lud polski, aby się miał na baczności. Czego dokażą zgromadzenia, wykłady i publiczne pisma tego stowarzyszenia niemieckiego, zobaczymy. Zadziwia nas także, że sala dla sądów przysięgłych przeznaczona, która ma być przeciw miejscem bezstronności, może być użytą na cele niemieckiej agitacji narodowej. — W obec takich celów powinien każdy czuwać nad działaniem tego towarzystwa i członków jego. —

— Opawianie podali do ministerstwa petycję, aby uniwersytet Lwowski przeniesiono do Opawy. — Czegóż się im jeszcze nie zechce? —

Ceny na targu w Cieszynie d. 12. lutego: pszenica (82 ft.) 5 zł. 9 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 32 kr., jęczmień (67 ft.) 3 zł. 10 kr., owies (46 ft.) 1 zł. 88 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 65 kr.

Ażjo od srebra w Wiedniu 16. lutego: 21.50—21.75. — Dukaty cesarski 5.84—5.85. — Talar pruski 1.83.

Główna wygrana:
250,000 złr.

Najmniejsza wygrana:
160 złr.

Ciągnienie

na dniu 1szym marca 1870.

Ażeby każdemu ułatwić nabycie c. k. austriackich
oryginalnych losów z r. 1864

sprzedajemy takowe na 12 miesięcznych wyplat.

Podczas wpłacania gra się na 10 różnych
oryginalnych losów.

Za przesłaniem albo za przekazem pocztowym

kwoty złr. 7 otrzyma się pół kwitu ratowego

„ złr. 14 „ „ „ cały kwit ratowy

(prawnie ostępowany),

z którym już na dniu 1 marca wygrać można


złr. 200,000 — 50,000 — 15,000 — 10,000 itd.

Listę wygranych przesyłamy bezpłatnie.

Rothschild & Compagnie.

Postgasse 14, Wien.

Z zarządu funduszu kontrybucyjnego w Hermanicach. Według rozporządzenia śląsk. wydziału krajowego w Opawie d. 27. września 1869 l. 3334, — sprzedawać się będzie d. 28. tego mies. o godz. 10. rano 120 mierzyc żyta i 1200 mierzyc owsa, przez licytację, za gotową zapłatę, — ku czemu chęć kupna mający zapraszają się. — W dol. Kozakowicach d. 14. lutego 1870. Jan Sutter, prowadzący rachunki.

 Szanownych Czytelników, którzy jeszcze przedpłaty nie nadesłali, upraszamy o śpieszne uiszczenie takowych.

Nowi przedpłaciele mogą jeszcze dostać Nra od początku roku bieżącego. —

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 80 kr. na stąpel
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie
dnia 26. lutego.

Dwór Adama Wacława, książęcia Cieszyńskiego.

Powieść osnuta na podaniach historycznych i opowiadaniach ludowych.

X. Wesela.

Minęło kilka miesięcy po polowaniu w zwierzyńcu, i nadszedł dzień 7 września 1595 roku, w którym 20 letni książę miał odprawiać zaślubiny z zaręczoną jemu księżniczką kurlandzką Elżbietą, córką Gotarda Ketlera.

Naręczona przybyła do Cieszyna z świetnym orszakiem rycerstwa elektora saskiego. Przywiozła ona z sobą w posagu 30,000 złotych w polskiej monecie; za co w kontrakcie małżeńskim zapisał jej książę Adam Wacław i ubezpieczył na dobrach swoich 60,000 złotych.

Książę Lignicki i kilku innych książąt przybyło równocześnie. Cesarz wysłał swego zastępcę, przez którego posłał podarunki. Szlachta księstwa cieszyńskiego zjechała się bardzo licznie już w przededniu uroczystości. Z miasta Cieszyna byli zaproszeni prymator, burmistrz i wszyscy radni, a z innych miast naczelnicy.

Wcześniej z rana dnia 7 września wystrzały z dział na zamku książęcym oznaczały ważność dnia. Nie tylko zamek, lecz i całe miasto świetnie było przyozdobione.

W wielkiej sali zamku zebrali się goście. Na przeciw drzwi głównych wznosił się tron książęcy i przyozdobione krzesło dla naręczonej.

Otworzyły się drzwi poboczne i wstąpił cały dwór książęcy. Książę Adam Wacław odebrał z rąk matki i opiekunów insygnia książęce i posadził się na tronie, poczem zbliżyli się do niego panowie, rycerstwo i przełożeni miast. Gdy śluby wierności od poddanych przyjął, przystąpił do niego poseł cesarski, i po krótkiej przemowie, wręczył księciu złoty łańcuch.

Po tych ceremonjach wprowadzono naręczoną, która oddała rękę księciu Adamowi, i oboje ukłękli przed matką swoją i elektorem, prosząc o błogosławieństwo do stanu małżeńskiego. A gdy książę Adam powtórnie usiadł na tronie a u boku jego Elżbieta, znowu téjże składały stany hołd i życzenia.

Dopiero wystąpiły dwie inne pary zaręczone. Były to: młody Kisielowski z Dorotą i Pogorski z Waleską, którzy wraz z książęciem zaślubionymi być mieli. Odebrali i oni najprzód powinszowania od księcia Ada-

ma i Elżbiety, potem błogosławieństwo odrodzonej księżny, tudzież od Kisielowskiego i Guznara.

Zaraz potem odbyły się śluby wszystkich trzech par w kaplicy zamkowej.

Przez czternaście dni trwały weselości na dworze cieszyńskim. Gościny, turniery, polowania, tańce itp. ściagały się. A gdy po zakończonej uroczystości rozjechali się goście do domów, przez długie lata opowiadali jeszcze Cieszyńianie o tych trzech weselach.

Udział czarnej księżny w tém weselu jest jednym z jej ostatnich aktów. Książę Adam Wacław rzeczywiście już panował i podpisywał rozporządzenia, lecz w zupełności objął rząd księstwa dopiero w roku 1597. Czarna księżna w ostatnich latach przemieszkowała większą częścią w Jabłonkowie i Pawłowicach i rzadko widywano ją w Cieszynie. Ponieważ kroniki odtąd milczą o niej, być tedy może, iż ów rok był rokiem jej śmierci, i do niego odnosi się podanie gminne o Pawłowicach i Kościelcu.

Kisielowski i Pogorski zawsze bawili na dworze książęcym, a ich żony stały się nierozłącznymi towarzyszkami księżny Elżbiety. Księżna Elżbieta była dobrotliwą panią i dla ludu miłościwą, i w tych przymiotach utwierdzały ją towarzyszkki. Miłość i przyjaźń panowała na dworze cieszyńskim i dawała dobry przykład poddanym, a zarazem łączyła dwór z ludem.

Książę Adam Wacław starał się przedewszystkiem oczyścić z długów dobra swoje, aby mógł ciężarów poddanym ulżyć. W tym zamiarze zamyślał też na powrót odkupić Frydek i inne państwa. Lecz zahobonność wieku, powszechna jeszcze wówczas na całym świecie, zniweczyła jego dobre chęci. Wprawdzie istniała już w Cieszynie miejska i lacińska szkoła, ale mimotó nie tylko włościanie i mieszczanie, lecz i sami książęta wierzyli w gusła i wróżbiarstwo. Ponieważ gmina miejska interesowana była w długach książęcia i nalegała na zwrocenie swych pożyczek, przeszkadzało to planom książęcia. Zamiast jednak chwycić się gospodarności, książę Adam Wacław wysłał do słynnej wróżki w Bobrnie pod Bytomiem o radę co do Frydku. A gdy wróżka dwuznacznie, to jest niepomyślnie odpowiedziała, zawahał się książę w swych zamiarach, a następne wyprawy wojenne pomnożyły jeszcze jego długi.

XI. Zamek i miasto.

Rezydencja piastowskich książąt cieszyńskich, wznosiła się na téj samej górze, gdzie i dziś jest nowomo-

dny zamek cieszyński z browarem. Wówczas atoli zamek cieszyński wyglądał jak warownia, i był też prawdziwie warownym grodem. Wystawiony na szczyt góry dosyć wysokiej i odosobnionej, był obwarowany mocnymi murami, a podnóże góry otaczały w około rowy napełnione wodą, i Olza, która wówczas jak wszystkie inne rzeki głębszą była. Właściwy zamek znajdował się na środku góry, obok niego stały starożytna książęca kaplica sięgająca pogańskich czasów i wysoka wieża, a w około skupiały się inne gmachy. Mieścili się tam przepyszne i przestronne sale i prawdziwie książęce apartamenta. Oprócz tego i pod ziemią znajdowały się pomieszkania. Najokazalszą wśród owych gmachów była zbrojownia, tak bogato w różną broń tamtoczesną opatrzona, iż kilka pułków konnicy i piechoty można było uzbroić pancerzami, przyłbicami, karabinami, pistoletami i rusznicami. Zamek obsadzony był wielkimi działami żelaznymi i między temi ważyły niektóre po 1500 funtów. Pomiedzy zamkowemi budowlami był obszerny dziedziniec, na którym odbywały się góitwy, igrzyska rycerskie i inne zabawy.

Na dworze książęcym skupiało się całe towarzyskie życie wyższych stanów. Zgromadzała się tam wszystka szlachta z księstwa dwa razy rocznie w czasie odbywania prawa ziemskiego; oprócz tego wesela, chrzciny, pogrzeby w rodzinie książęcej lub też i dworzau książęcych nastroczały sposobność do zebrań i nęzt, ku którym zwykle i najprzedniejszych z mieszczan zapraszano. Dla uweselenia swego i gości ntrzymywali książęta trefnisiów i karłów, sprowadzali muzykantów i różnych sztukmistrzów; w sieniach gwarzyły papugi i inne szczebiotliwe ptastwo, igrwały małpy itp. Polowanie było najulubieńszą zabawą, i dla tego książęta utrzymywali psy angielskie lub ruskie i sokoly polskie.

Miasto równie jak zamek obwarowane było grubymi murami i rowami, po za któremi leżały przedmieścia. Najokazalszemi budowlami były tu: kościół farny, który stał na miejscu, gdzie dziś plac kasarni, i kościół dominikański z klasztorem, w którym były groby książąt, i który później po wielkim pożarze na farny zamieniony został. Piękny i okazały ratusz ozdabiał rynek, około którego domy były muryane; lecz reszta domów wówczas była jeszcze większą częścią z drzewa, i te były u piętra opatrzone gankami, tak, iż można było przechodzić z jednego do drugiego domu.

W browarach miejskich warzono dobre piwo, mianowicie tak zwany maśniok, którym osobliwie wieśniacy przychodzący na targ się rozochoćali, bo wódki dawniej ledwo za lekarstwo używano; a z bliskich Węgier sprowadzano wyborne wina. Bydła zwierzyny, ryb i inną żywność było widocznie dostatkiem, kiedy starożytny kronikarz powiada: „że niczego w tém mieście nie braknie, co ku życiu człowieka i uciechu służy.“ Żyło się też i w mieście po temu; nieraz urządzało i miasto gościny, na które swe książęta zapraszało, by

się im za podobne odwdzięczyć ucztą. Przychodziło nawet do tego, iż radcom miasta czyniono zarzuty, iż często i za wiele uczują na koszt miasta. C. d. n.

Sprawa Lutynian

przed sądem obwodowym w Cieszynie

dnia 3, 4 i 5 lutego rb. (Ciąg dalszy.)

Drugiego dnia po wysłuchaniu i odczytaniu zeznań świadków, nastąpiło pledowanie. Tu na miejscu będzie jeszcze spostrzeżenie, jak ważnem jest dla sądów władanie językiem krajowym. Tak jeden z oskarżonych wyraził się, iż posiada „zagródkę“, a przesłuchujący sędzia mniemał, iż jest „zagrodnikiem“ czyli półrolnikiem, i musiał szukać bliższego objaśnienia. Przy czytaniu świadectw o moralności oskarżonych, p. przewodniczący często zamiast „zachował się dobrze“ mówił: „pochował się“ albo „pochowany dobrze“, lub „wychował się“, „wychowany dobrze.“ Podczas wysłuchiwania oskarżonych, zaraz przy pierwszych przedwołanych też p. przewodniczący użył wyrazu „wy będziecie karani“, co przy rozpoczęciu rozprawy dziwnie brzmiało.

P. zastępcę prokuratora udowodniał teraz swoją skargę, iż ks. Kończycki otrzymawszy rozkaz jeneralnego wikarego, aby się udał do Morawki, został przez zgromadzony lud a osobliwie kobiety wstrzymanym; iż żandarm odczytał wezwanie do rozejścia się, a zgromadzeni nie rozeszli się; że fakt ten jest przestępstwem zbiegowiska z § 279 i 283; zatem przechodzi do oskarżonych z osobna, i wnosi dla nich karę aresztu między 5 miesiącami i kilku tygodniami.

Obrońca zabrawszy potem głos, przemawia w ten sposób: Przebieg niniejszego procesu jest bardzo charakterystyczny. Sąd pierwszej instancji w Cieszynie wydał pierwotnie uchwałę oskarżenia o zbrodnię gwałtu publicznego. Uchwała ta nie została wprawdzie doręczoną stronom, ale jednemu z tutejszych adwokatów, który przeciwko niej rekurs założył. Sąd wyższy w Bernie zmienił uchwałę co do zbrodni gwałtu publicznego i wydał uchwałę zaniechania, a uchwałę oskarżenia ograniczył tylko co do przestępstwa zbiegowiska. Prokuratorji cieszyńskiej zdawało się, że to za mało, i wniosła rekrns do sądu najwyższego, który potwierdził uchwałę sądu wyższego. Jeżeli więc dzisiaj klienci moi stoją przed wysokim sądem tylko pod oskarżeniem o przestępstwo zbiegowiska, a nie o zbrodnię gwałtu, wiuni oni to nie sądowi ani prokuratorowi w Cieszynie, ale sądom w Bernie i we Wiedniu. Zkąd to pochodzi? Nie przypuszczam ja nigdy, aby wyższa ranga urzędowa nadała większego rozumu — i aby prawoznawstwo było przywilejem wyższych sądów. Ale zdaje mi się, że sąd cieszyński stojąc za blisko wypadku i będąc nim dotknięty, nie mógł widzieć jasno.

Akt oskarżenia świetnej c. k. prokuratorji opiera się głównie na tém, że w skutek wystąpienia masy

ludności w Lutyni na dniu 14 kwietnia, władza zaniechać musiała czynności urzędowej, której miała dokonać, to jest przetransportowania księdza Kończyckiego z Lutyni do Morawki.

Jeżeli kobiety lutyńskie powtarzały tu przed sądem, że „prawo lutyńskie chciało nam zabrać naszego paterka,” to nie dziwię się temu. Baby lutyńskie nie mają wyobrażenia ani o prawie ani o ustawach obowiązujących. Jeżeli zaś świetna c. k. prokuratorja mówi o jakiejś władzy, która miała przedsięwziąć czynność urzędową przetransportowania księdza Kończyckiego z Lutyni do Morawki, to tego rozumieć wcale nie mogę. Pytam się, jakaż władza w całej Austrii kompetentną jest do przedsięwzięcia podobnej czynności urzędowej? Pytam się, co to jest za czynność urzędowa, przetransportować z jednego miejsca na drugie księdza, który nie nie zawinił ani żadnej zbrodni nie popełnił? Nie znam władzy do tego kompetentnej, nie znam takiej czynności urzędowej.

Pan przewodniczący powiedział między innemi podczas przesłuchania oskarżonych: Co to mnie obchodzi, czy u was jest ks. Kończycki czy Matuszyński. W słowach tych pochwalam zasadę liberalną. Rzeczywiście nie wiem, co by to mogło obchodzić sąd, czy w Lutyni bawi ks. Kończycki czy Matuszyński. Szkoda tylko, że p. starosta frysztacki nie stoi na tém samém jedynie liberalném i prawném stanowisku i że raczej uważa za stosowne mieszać się w sprawy kościelne i wydawać niczém nieuzasadnione rozkazy, aby wójt robił porządek przy odwiezieniu ks. Kończyckiego z Lutyni do Morawki, i w tym celu przywołał na pomoc żandarmów. Zkąd przychodzi p. starosta do podobnych rozkazów? Czy on może uważa się za egzekutora dekretów jenerałnego wikariusza Helma? Przecież dzisiaj w Austrii państwo rozdzielone jest od kościoła i nie ma ani prawa ani obowiązku zajmowania się sprawami kościoła.

Jeżeli p. starosta wydał podobny rozkaz, takowy był bezprawny, bo nie leżał w jego zakresie urzędowym. Cokolwiek zaś w skutek tego rozkazu czyniły podwładne jego organa, cokolwiek uczynił w skutek tego rozkazu jeden i drugi żandarm, to wszystko było bezprawne i nie może być uważane za czynność urzędową.

Gdyby p. starosta powiatowy nie był się mieszał do całej téj sprawy, nie byłoby przyszło do tego procesu, i oszczędzonémby zostało dużo kosztów, pracy i czasu tak mieszkańcom Lutyni jak i wysokiemu sądowi. Nie miał zaś wcale potrzeby mieszania się, bo władza dopiero wtedy ma prawo i obowiązek mieszania się w podobne sprawy, wtedy dopiero może położyć weto swe, jeżeli coś nieprawnego się staje. Ale pytam się, któż może dopatrzeć coś nieprawnego w owém zgromadzeniu ludu przed farą? Przecież sam

fakt tłumnego zgromadzenia nie jest niczém bezprawném; ani też sam fakt tłumnego zgromadzenia nie uprawnia żadnego żandarma do czytania wezwania do rozejścia. Bo w takim razie ani w kościele, ani w teatrze, ani na żadném widowisku czy spacerze lub podobnych okazjach nie byłibyśmy pewni przed żandarmami czytającymi uroczyste wezwania do rozejścia się, a procesa o przestępstwa zbiegowiska z § 283 byłyby na porządku dziennym.

Przypomnę wys. sądowi, że przed kilku tygodniami tuż przed bramami parlamentu wiedeńskiego, zebrało się kilkotysięczne zgromadzenie robotników. Nie słyszałem, aby tam jakakolwiek władza lub żandarmi jacyś byli wezwali zgromadzonych do rozejścia się. Bo władze wiedeńskie nie są tak beztaktowne, aby niepotrzebnie wywołać burdy. Zgromadzenie o którym mówię, obradowało jak najspokojniej; nikt mu nie przeszkadzał. Dopiero później kiedy się pokazało, że zgromadzeni robotnicy uchwalili rezolucję kary godną, dopiero wtedy prokurator wytoczył im proces. Dopóki jednak zgromadzenie nie dopuściło się żadnego czynu bezprawnego, żadna władza wiedeńska nie wmieszała się.

W zgromadzeniu ludu przed farą w Lutyni zaś nikt nie może się dopatrzeć niczego bezprawnego; zgromadzeni ani nie popełnili ani nie myśleli popełnić żadnego czynu karygodnego. W mieszanie się więc władzy i żandarmów i czytanie wezwania do rozejścia świadczy tylko o najwyższym beztaku władzy, którą za wyrządzone oskarżonym szkody, trzeba by pociągnąć do odpowiedzialności.

Może wys. sąd mi zarzuci, że kto wie, do jakich wybryków i bezprawności przyszło, gdyby żandarmi nie byli się wmieszali. Odpowiem na to nie luźnym argumentem, ale przytoczeniem faktu. Otóż wiadomo dobrze wys. sądowi, że to nie po pierwszy raz w kwietniu zeszłego roku zdarzyła się w Lutyni podobna rzecz. Wiadomo dobrze wys. sądowi, że już w lutym było w Lutyni podobne zajście. Ks. Kończycki otrzymał rozkaz wyjechania na inne probostwo. Lud zgromadził się, prosił księdza, aby się został, oświadczył „że nie pozwoli na wyjazd ukochanego paterka” — i cóż się stało? Ksiądz się został — a tak wszystko odbyło się spokojnie i w porządku, nie było żadnego procesu, nie więziono niewinnych ludzi, nie wleczono do sali sądowej niewinne kobiety — nie narażano ludu na niesłychane szkody i straty.

Obrońca wykazuje dalej szczegółowo, że zgromadzenie owe przed farą nie jest bynajmniej zbiegowiskiem w myśl §§ 279 i 283, na które się prokuratorja powołuje.

Zresztą, gdyby nawet zgromadzenie owo ludu przed farą można podciągnąć pod rygor § 283, przecież tych 50 oskarżonych stojących przed sądem nie stanowili sami zgromadzenia; było tam przecież, jak jedno-

zgodnie wszyscy świadkowie zeznali, 500—1000 osób. Dla czegożby więc 50 obecnych oskarżonych, mieli wziąć na siebie winę owych 500—1000 osób?

Zandarm Wewerka zeznał, że czytał wezwanie do rozejścia się — ale gdzież jest dowód, że ze zgromadzonych tam 500—1000 ludzi właśnie obecni tutaj oskarżeni w liczbie 50 słyszeli to wezwanie, a jeżeli słyszeli, że je zrozumieli, gdyż nie było czytane po polsku?

Na te wszystkie bardzo wątpliwe okoliczności rozprawa ostateczna nie dostarczyła najmniejszego dowodu. A nawet czy można nazwać rozprawą ostateczną w myśl przepisów procedury karniej tak pospiesznie przeprowadzone przesłuchanie tylu osób? Nie oskarżam ja się jednak na to, że rozprawa ta stosunkowo prędko się skończyła. Bo przedłużenie wypadłoby zawsze na niekorzyść oskarżonych. Między oskarżonymi bowiem jest kilka matek karmiących dzieci, które nie mogąc przynieść niemowlęta swe tutaj do Cieszyna, zostawiły je w domu bez pokarmu a same męczą się tutaj w sali sądowej. Bardziej więc kontent, że ta rozprawa już się kończy. Ale zwracam uwagę sędziów na niedokładność tej ostatecznej rozprawy. Na jakiejże podstawie wys. sąd chciałby skazać obecnych tu oskarżonych? Gdyby nawet była w obecnym wypadku, czego nie ma, przedmiotowa istota czynu — któż obecnym oskarżonym udowodnił podmiotowej istoty czynu — to jest, że oni i tylko oni stali się winnymi przestępstwa zbiegowiska?

Wysoki sąd nie może wydać wyroku na oskarżonych — nie ma do tego najmniejszej podstawy ani materialnej ani formalnej, i wnoszę zatem uniewinnienie ich.

C. d. n.

Z Bielska. — Czynność p. Blicfelda w sprawie szkół katolickich.

Przeszłego roku doniesiono do Gwiazdki o wyborach do komitetu szkolnego katolickiego, przy czym wyjaśniono całą sprawę szkolną tutejszą i oznajmiono zupełne zwycięstwo nad partją przeciwną. Lecz zwycięstwo to nie rozstrzygło bynajmniej sprawy tej, owszem od tego czasu przez odwet za ucierpianą porażkę jeszcze większe zawiakłania powstały, i sprawa cała tak się zagmatwała, że nikt nie może powiedzieć, kiedy i jak się skończy. Ważną rolę w tej sprawie odgrywa p. Blicfeld, a dla tego niech sobie wszystko dobrze przeczytają mianowicie Jabłonkowie, Strumienianie i Skoczowianie, którzy go obrali na posła sejmowego. Albowiem chociaż rzecz cała jest tylko miejscowa, a jako taka wyborców się nie tyczy, to przecie stąd można poznać sposób myślenia p. posła.

Zaraz po wyborach poczęły się toczyć dwa procesy pomiędzy gminą i szkolnym komitetem katolickim. Jeden proces toczył się dalej o to, że gmina jako patron była powinna odpowiednio się przyczynić do budowy szkoły katolickiej dla dziewcząt, lecz nie dać nie chciała. Drugi zaś proces powstał stąd, że gmina chciała obsadzać opróżnione posady nauczycielskie przy szkole katolickiej dla chłopców, a komitet katolicki sobie to prawo rościł.

Wprawdzie gmina jako patron posiada to prawo, lecz odstąpiła go dobrowolnie na sześć lat komitetowi katolickiemu przez kontrakt piśmienny. Kiedy zaś przed upływem owych sześciu lat obrano na nowo komitet katolicki, chociaż z tych samych osób złożony, gmina

twierdziła, iż nie jest więcej obowiązana do trzymania kontraktu. Dodać jednak należy, że jeszcze wcześniej inną znowu radę gminną obrano, a nikt z tej przyczyny kontraktu nie naruszał.

Otóż nie dawno przez ministerjum, gdyż aż tam rekurowano, oba procesa tak rozstrzygnięto:

1) Posady opróżnione w szkole katolickiej dla chłopców, powinna obsadzić gmina, a szkoła ta powinna przestać być katolicką i zostać bezkonfesyjną.

2) Na szkołę katolicką dla dziewcząt darowali ks. biskup, ks. dziekan tutejszy, cesarz Ferdynand i inni znaczne sumy. Przeto jeżeli gmina te pieniądze zwróci, wtedy i ta szkoła będzie bezkonfesyjną, a gmina obsadzać będzie posady nauczycielskie; w przeciwnym zaś razie szkoła ta zostanie katolicką szkołą prywatną, a katolicy sami ją utrzymywać i miejsca nauczycielskie obsadzać będą. Gmina jednak ma wybór jednej z tych dwóch rzeczy i powinna się oświadczyć do czterech tygodni.

Jak widać, to w sprawie szkoły dla chłopców nie ma więcej co do mówienia; bo już przynajmniej formalnie nie masz w Bielsku szkoły katolickiej, i jest to na Śląsku pierwszy przykład podobnej szkoły i skutków praktycznych nowego prawa szkolnego.

Co zaś do szkoły dla dziewcząt, ta wprawdzie może jeszcze pozostać katolicką, lecz p. Blicfeld zdaje się uważać za najgłówniejsze, aby temu przeszkodzić, i wszelkich do tego używa sposobów. Kiedy gmina miała się oświadczyć, czy chce zwrócić dary dla tej szkoły poczynione czy nie, p. Blicfeld dzień przedtem zawezwał do siebie na naradę kilku członków z rady miejskiej. I zaczął dowodzić, jak dobrzeby było, gdyby gmina wzięła na siebie tę szkołę katolicką. Bo, mówił: damy biskupowi dziesięć tysięcy, cesarzowi Ferdynandowi dwa tysiące, dziekanowi zaś nie damy nic, a pp. Morawcowi i Jankowskiemu, którzy wielkie wydatki na tę szkołę czynili, także nic. A takim sposobem gmina za 12,000—14,000 złr. przyjdzie w posiadanie dwóch wspaniałych domów wartości najmniej 50,000—60,000 złr. Widać, że p. Blicfeld umie kupować bardzo tanio, chociaż są tacy, co go przewyższają kupując jeszcze taniej, bo kupują za pięć palców i za szóstą dłoń, jak to mówią. — Takie kupno nie mogło pomieścić się w głowie słuchaczów, i oświadczyli mu wszyscy, tak katolicy jak ewangelicy, iż wątpią, żeby się tak kupić dało, a chociażby tak było, to się im zdaje, żeby coś podobnego zakrawało na łupiestwo. Przecież p. Blicfeld starał się wszelkim sposobem wybić im z głowy takie szkrupuły drobiazgowo i przesady ograniczone. Gdy zaś przyszło do głosowania, wszyscy obecni oświadczyli, że nie chcą, aby gmina te budynki katolikom odebrała. Wtedy p. Blicfeld widząc, że nie dojdzie do celu, dopiero wynurzył publicznie, czego pragnął, mówiąc, że jeżeli gmina tych budynków nie przeveźmie, to się inaczej zakonnice nie pozbędzie. Bo trzeba wiedzieć, że w tej szkole zakonnice nankę udzielają. Odpowiedział mu jeden z obecnych, iż katolicy są zupełnie zadowoleni z nauki zakonnice i nie widzą potrzeby wydalenia tychże. Gdy zaś Blicfeld rzekł, iż nie wszyscy katolicy są zadowoleni, odpowiedział ten sam członek: Takich w całym mieście może jest tylko dziesięć, a to są ci najgorsi. Onito chociaż nie zakonnikom nie mogą zärzucić tak co do nauki jak i moralności, przecie je przesładują z nienawiści i z przesady. — P. Blicfeld zdaje się, czuł się także dotkniętym tym zarzutem, gdyż naprze-

zaw niemu protestował i mówił dalej: że wydalenie zakonnic było i musi być w tej sprawie głównym celem. A myśmy zawsze mniemali, że p. Blicfeld w całej sprawie kieruje się sprawiedliwością i słuszność że jest głównym jego celem. Tymczasem on sam wyznaje, że wydalenie zakonnic jest mu główną rzeczą; a procesa, wydatki i wszelkie inne rzeczy są środkami do osiągnięcia tego celu. Jak się to niekiedy człowiek omylić może! Najpierw mówił, że gmina przyjdzie do łatwego nabycia ślicznych budynków, myśląc, że obecni na jego słowa przystaną, a on tak zakryje, do czego właściwie zmierza, i zamaskuje swój główny cel. Lecz obecni członkowie rady gminnej nie szli na lep, a wtedy musiał się chcąc nie chcąc wydać z tém, co spoczywało głęboko w jego sercu. Zresztą nie mogąc nic zarzucić zakonnikom przynajmniej na to się zdobył, że kiedy raz pożar wybuchał w mieście, zakonnice modliły się z dziećmi do św. Florjana. A czy to p. Blicfeld nie jest katolikiem? A jako taki czy nie wie, że każde dziecko szkolne wie, że kościół katolicki, chociaż żadnemu w tym względzie nie nie nakazuje, przecież nczy, iż jest dobrą rzeczą, czcić świętych i wzywać ich o pomoc, a że nawet dzieci nie są w tej nauce wyłączone, gdyż się tak uczą w katechizmie? Jakiż to więc katolik, co uważa naukę tę za coś złego i za śmieszną, czyniąc dla niej wyrzuty całej szkole?

Drugiego dnia na posiedzeniu rady gminnej znowu p. Bliefeld nsiłował, aby powzięto nchwałę w jego myśli, zarzucając znowu zakonnikom, że pod niem głupieją dzieci itd. Takie twierdzenia zaś ojcowie, co posyłają dzieci swoje do téj szkoły i są w radzie gminnej, ogłosili za oszczerstwo; a nawet ewangelicy stanowiący ogromną większość rady gminnej, którzy będąc obecnymi przy egzaminach w téj szkole mieli sposobność poznać naukę, chwalebne zdanie powiedzieli o téj szkole i zaprzeczyli stanowczo zarzutom p. Bliefelda. Odrzucono więc tymczasem jego wnioski, a powzięcie stanowczej uchwały odłożono aż do chwili, gdzie nowe prawo szkolne dla Śląska będzie potwierdzone.

Alc dokądże będzie p. Blicfeld nzywał kłamstwa jawnego? Twierdził w Opawie, że cała ludność katolicka jest przeciw téj szkole — a nie było to prawdą; twierdził po wyborach do komitetu szkolnego to samo w radzie gminnej, a cała ludność katolicka zaprotestowała piśmiennie. Teraz mówi przynajmniej, że są niektórzy, chociaż ich może nie masz ani tyle, ile w Sodomie było sprawiedliwych. A jakież on ma dowody na to, że w téj szkole dzieci głupieją? Przecież ojcowie (a tych to obchodzi najwięcej) przeciwnie mówią. A o kilkanaście mil posyłają tam dzieci dla wykształcenia: czyżby ojcowie byli tak nierozsądnymi, żeby tam na to dziatki swe posyłać, aby zgłupiały? Chwalać tę szkołę szkolni radcowie i dozorecy rządowi. Czyż wszyscy się mylą, myśląc że się tam dziatki dobrze kształcą — jeno p. Blicfeld wie prawdę, że tam głupieją! Cóż powiedzieć o takich twierdzeniach bez wszelkich dowodów i wbrew świadectwom niewątpliwym? Czy może to mierzi, że tam nie jest szkoła bezkonfesyjna? Bo jakoś się uwziął p. Blicfeld, aby szkoły były bezkonfesyjne. Nie powiodło się mu w Strumieniu, więc dalej próbować w Bielsku.

Wyznać tu trzeba, że u ewangelików katolicy znajdują wiele sprawiedliwości i słuszności — a właśnie katolik to musi być, co rzuca kamienie i potwarze na

szkoły katolickie. Lecz nie tylko szkoły katolickie, ale i ewangelickie stałyby się tutaj przez to bezkonfesyjnymi. Bo tak szkoły katolickie jak ewangelickie pobierają wsparcie od gminy, i według prawa musiałyby być bezkonfesyjne. Dla tego i ewangelicy są w kłopotcie, nie chcą przystać na szkoły bezkonfesyjne, i chcą raczej nie pobierać owego wsparcia i sami szkoły swoje utrzymywać, chociażby im to trudno było. Prawdopodobnie znajdzie się sposób, że jedno i drugie szkoły zostaną konfesyjnymi. Jednak z całej tej sprawy mogą powstać nowe zawiąkania. Bo komitet katolicki obsadził niektóre miejsca nanczyielskie przewoźniczo, gdyż szkoły bez nauczycieli nie było można zostawić. Zachodzi więc pytanie, czy te miejsca będą się uważały jako stale obsadzone. Oprócz tego szkoła katolicka dla chłopców już drugi rok jest bez dyrektora, co tylko szkole i katolikom jest na szkodę, — Nasuwa się jeszcze pytanie, co by się stało gdyby gmina chciała zakupić budynek katolickiej szkoły dla dziewcząt, a katolicy by nie chcieli ich sprzedać, bo do sprzedaży przecież nikogo zmusić nie można!

A teraz ziemkowie nasi poznają, co katolicy mają tutaj za pomoc od dra Blicfelda, i niech poznają mianowicie swego posła sejmowego. Bo trzeba wiedzieć na przyszłość, komu się powierza zastępstwo ludu. Dostygę mogą stąd poznać wszyscy co do strony religijnej. Zostaje jeszcze strona narodowa.

Jura i Jánek.

Jónek. Słyszalech, że Tajtoburski má przyjsć za ministra nowej ortografije, do Pacanowa.

Jura. Toby było dobrze, bo by kulturnicy zaś
mieli nową, babilońską wieżę, rozeszliby się potem na
wszystkie strony, a ten Drang nach Osten by ustął.

Jánek. Ale czemu się też na tych dańcówrańskich programach nie podpisał jaki profesor z katolickiej gimnazyje.

Jura. Bo przy katolickiej gimnazyji są krajowcy a od dzieciństwa przywykli żyć z różnymi narodowcami, ku temu są też prócz Niemców i Słowianie, a zatem mają wzgląd na swych kolegów; bo powiedzże mi, czegoż tu u nas na polskiej ziemi jeszcze więcej Niemiec może żądać jak mą: Urząd polityczny niemiecki, sąd niemiecki, rada gminna niemiecka, szkoła, poczta, handel, synagoga, wszystko niemieckie, czegoż by rozumny człowiek mógł jeszcze żądać?

Jánek. Musisz wiedzieć, że teraz mamy ministerjum nie austriackie, bo by było z wszelkich szczepów Austryji złożone, — ale czysto niemieckie, zatem ci dajęferainscy panowie pewnie ufają, że za takie zasługi jakieś uznanie kiedyś przyjdzie z góry.

Jura. Nie jeny to, ale ci panowie są dobrzy rachmistrze, i wiedzą co za korzyści stąd, kiedyby sami światłem mogli rozporządzać.

Jánek. Ale boś prawil, żeby niemieccy profesoro-
wie katolicy mieli wzgląd na swoich kolegów słowiań-
skich, a czy na ewangelickiej gimnazyji niema słow-
iańskich profesorów?

Jura. Słowanie katolicycy pewnie nie mają przyczyny zapierać się i wstydić swojej narodowości, bo swą umiejętnością pewnie się równać mogą z niemieckimi kolegami.

Janek. Nie mówmy już o nich, a przypomnij se raczej panoczka, cośmy mu bardzo sąła w oczach, chociaż on też ze Słowian, a brat jego jeden z naj-

godniejszych uczonych był wielkim przyjacielem Polaków.

Jura. To już prawda, jak się kto wścieknie, to i osłupnie.

Jánek. A mamy też tu przyjacielem jakiegoś francuza.

Jura. To też taki francuz jak nasi renegaci, on po francuzku a oni po polsku nie umia, — zwykle się lepią do silniejszej strony jak lasztówce gniazdo do cudzej chałupy. To już taká kulturtraegerska natura!

Jánek. No dobrze żeś też to nadmienil, co to jest kulturträger, bo to i w Bielsku takich kulturtregerów mamy.

Jura. Człowiek nieznający prócz niemieczyny innego języka, mniemá, że gdzie tego brak, to i kultury niema. Francuzi, Anglicy, Szwedzi, Włosi itd. nie mówią po niemiecku, a górują kulturą; a żeby uam przez 98 lat niebyli pruszyli swoją kulturą do naszej kaszy, niebylibychmy się wstydziili kultury naszej, bo by się równie jak niemiecká była rozwinęła, a może lepij, będąc na własnym gruncie. Ale niejeden głodniś niesie nie na dragn, tylko na „Drangu“ w pinkliku swoją kulturę „nach Osteu, a że się mu zapora polszczyzną przed nosem postawiła, że czwórka z kozła za dwa reki nie może przed swojemi się popuszyć, to się wścieká i łaje: in Polen is nix en holen, i radby, żeby mu rząd pomógál.

Jánek. Tóż to Polska jest na to, aby kulturników bogacić, za tę kulturę, co im w tych felajzach niesą.

Jura. Szak we felajzach, a nie parą na kolejach żelaznych, bo jój nie wynaleźli.

Jánek. A jak też wynalazcy pary i żelaznej kolei dają erenbirgerrecht?

Jura. To go wsterczą tak jak naszego Kopernika między Deutsche Männer.

Jánek. No bodajże cie też.

E. S.

Przegląd polityczny.

Austria i Węgry. Izba niższa rady państwa przyjęła ustawę o reformie podatku zarobkowego. Przeciw ustawie oświadczyli się przemysłowcy, kupcy i w ogóle finansisci, z powodu, iż najwięcej obciąża przemysłowe kraje zachodnie Austrii. Inni jednak, a między nimi Polacy, głosowali za ustawą.

Sprawa rezolucji galicyjskiej wlecze się beznaście. Ani ministrowie ani posłowie niemieccy nie chcą przystać na żądania Polaków. — Stara *Presse* pisze: „Zamięszanie w Wydziale rezolucyjnym jest okropne. Rozprawiają tam nad pojedyńczemi punktami rezolucji, nie rozstrzygając o nich stanowczo zawsze oczekują oświadczenia rządowego, które jednak nie jest wcale skore, gdyż ministerjum widocznie nie zajęło jeszcze stanowczego stanowiska w tej kwestji. Godnym pożałowania jest plan akcji ministerstwa w kwestji rezolucji galicyjskiej. Nie ma ono programu, w ciągłej obawie chwileje się między memorandum większością a mniejszością, i w bezowocnych zapasach zostawia inicjatywę przeciwnikom... —

— Książę Sangusko ogłosił list otwarty do kolegów swych, członków rady państwa, w którym ministerstwo złożone z samych Niemców nazywa koteryjnem, które w żaden sposób nie jest zdolne przeprowadzić ngody z ludami Austrii, co obecnie jest rzeczą najpilniejszą. Ministerstwo obce uważa ks. Sangusko za policzek dany równouprawnieniu ludów Austrii,

które w dwóch trzecich częściach nie są niemieckiej narodowości. W obec tego i możliwych wypadków przyszości autor listu twierdzi, że dłużej czekać nie można, i ntrzymuje, iż po dwumiesięcznych bólach wynikłe ministerstwo jest poronionym plodem. — L.

Rozprawy nad sprawą dalmatyńską w wydziale adresowym jeszcze się wleką. Poseł dalmatyński p. Lubisza w dobitnej mowie wykazał, jako jedynie błędy popełnione przez organa rządowe były przyczyną powstania. Następnie poseł Lapenna, tudzież ministrowie Giskra i Wagner starali się odeprzeć zarzuty czynione rządowi przez posła Lubiszę. Mowy ich nie zawierają nic nowego; powtarzają oni znane i oklepane frazesy, mianowicie o podżeganiu zagranicznem. Natomiast poseł Lubisza w dalszym ciągu przedstawił okropny obraz skutków powstania. Opowiada on między innemi, że w jednej nocy stracono siedem kobiet, między temi dwie narzeczone, za to, że pochowały krewnych swych poległych w bitwie. Więcej jak 2000 ludzi jest bez przytułku i bez chleba; dalej zrabowano i spalono 27 klasztorów i kościołów. — Były minister hr. Taaffe, jakkolwiek zawezwany przez wydział, nie przybył na posiedzenie. Wydział uchwalił, żeby posła Lubiszę nie wzywać więcej dla wyjaśnień. —

Ministerstwo wiedeńskie nakazało, aby na mocy wydanej amnestji, p. Jowanowicz, były burmistrz rizański, natychmiast nwołnionym został. —

Na wynagrodzenie szkół Dalmatyńcom, żądał generał Rodicz 40—50 tysięcy zlr. Wiedeńskie dzienniki nie posiadają się ze złości, że rząd okazał się skorym do zapomożenia „buntowników“ dalmatyńskich.

— Donoszono, iż mieli przybyć do Wiednia przywódcy czeskiego narodowego stronnictwa Rieger i Sładowski, w celu naradzenia się z ministerstwem nad ngodą. Otóż jak się wykazuje, nie przybyli ci panowie wcale do Wiednia, ani też nie przybędą. Dla czego? Każdy to łatwo zrozumie. Zaproszenie pp. Riegea i Sładowskiego do Wiednia nie nastąpiło listownie przez ministrów; ale książę Karlos Auersperg udał się do Pragi, i przez generała Kollera ustnie miał przedłożyć, czyby dwaj przywódcy czescy nie byli skłonni do układów. — Mówią nawet, że to od pewnego węgierskiego ministra został Giskrze podsunięty plan zaproszenia Czechów do Wiednia; tym sposobem miało się dokazać, że memoriał mniejszości wywieszający sztandar pojednania jest nie możebny do przeprowadzenia, gdyż naturalnie, jak oczekiwano, przywódcy czescy nie byliby się zgodzili. Nie udało się jednak. — Przywódcy czescy oświadczyli wręcz, że nie przybędą, chyba jeżeli p. Giskra postawi dobitnie określone punkta ugody. Według innych, Czesi oświadczyli, że z p. Giskrą wcale ugody robić nie będą. *Politik* umieściła artykuł w którym powiada: Czego my Czesi żądamy, powiedzieliśmy w rezolucji. Mówicie o koncessjach, a jakże postępniecie z Galicją? wasze nowe koncesje dla Galicji są niczem, a że nam jeszcze mniej dać gotowicie, więc koncesje wasze dla nas są niżj zera. To nazywacie w Wiedniu układami. —

Niezawisłe pisma wiedeńskie nie pojmują, jak można było zapraszać dwóch przywódców czeskich do Wiednia na konferencje ugodowe, a równocześnie odrzucać wybór dra Braunera na burmistrza Pragi. Przestrzegają one rząd, aby ze sprawy tak ważnej i drażliwej nie robiono komedji; wskazują, że Czesi nie chcą rozbicia Austrii, i że pisma niezawisłe będą wszelkiemi siłami popierać istotne rokowania z Czechami. — N.

W procesie petardowym w Pradze, o którym wspomnieliśmy, skazani zostali: Czenek Kerber na 10 lat, Fiala na 6 lat, Wilhelm Kerber na 7 miesięcy. Kolacy, Grossmann i Chalupa uznani niewinnymi. — Po wydaniu wyroku obrońcy prosili, aby niewinni zaraz wypuszczonymi zostali na wolność; lecz gdy prokurator zgłosił rekrus, sąd oświadczył, że ich nie wypuści, dopóki wyrok nie będzie zatwierdzony. Co do skazanych prosił obrońca, aby ich nie więziono z pospolitymi przestępcami, gdyż nie są skazani za pospolitą zbrodnię. — W dniu ogłoszenia wyroku był dom sądowy otoczony strażą policyjną, która odpędzała lud, a wojsko było konsygnowane w koszarach. Podobno stało się to dla tego, iż wprzód rozrzucono plakaty, że oskarżeni są niewinni. —

Prusy. Mowa tronowa, którą otwarto sejm Związku północno-niemieckiego, sprawiła złe wrażenie w Paryżu. Francuzi zarzucają, że Prusy myślą ciągle o rozszerzeniu swej hegemonji na państwa południowo-niemieckie, a co do Szlezwiku nie wypełniają traktatu prazkiego. Z tego powodu dyplomacja francuska miała rozpocząć korespondencje. Zdaje się jednak, iż rząd francuski obawia się wewnętrznego przesilenia, i dla tego opinię publiczną chce skierować na zewnątrz. Przecież w Berlinie są temi wieściami cokolwiek zaniepokojeni. *Köln. Ztg.* zaprzecza, jakoby już teraz król pruski zamierzał przyjąć tytuł cesarza niemieckiego. —

— Pisma frankfurtskie twierdzą, że hanowerscy emigranci, którzy wrócili do Hanoweru z zaufaniem w poczynione im obietnice, bardzo gorzkiego doznali rozczarowania. *Hanov. Ztg.* jednak łagodzi te doniesienia w ten sposób: że uwięziono takich tylko emigrantów, którzy albo za dozerterów są uważani, albo którzy w ogóle popełnili przestępstwo karane prawami wojskowymi. —

Francja. Od kilku miesięcy już ze stolicy Francji ztrwające wiadomości przebiegają Europę. Panuje tam wzburzenie umysłów, objawiające się w zaburzeniach ulicznych, w burzach parlamentarnych, w scenach rewolucyjnych, i w czynach zbrodniczych noszących jednak cechę polityczną. Uznać trzeba, że Francja znajduje się w pośród jednego z tych przesileń politycznych, które obala jeden rząd, aby na miejsce jego postawić drugi. Książę Bonaparte zabijający wystrzałem z rewolweru nieprzejednanego radykała; robotnik przeszywający pierś agenta policyjnego — oto okropny symbol dzisiejszej Francji. Napoleon — jeżeli dziennikarskim doniesieniom wierzyć można — ucioka się jeszcze do ostatniego, rozpaczliwego środka — do akcji na zewnątrz. Ostatnia mowa tronowa pruska, podnosząc znaczenie artykułu IV. traktatu prazkiego, ma służyć za pretekst do podjęcia tej akcji. (*Kraj*). —

— W ciele prawodawczym p. Favre żąda zmiany polityki wewnętrznej. Powiada on: jeśli rząd chce uchodzić za prawdziwie liberalny, to powinien rozwiązać izbę teraźniejszą i rozpisać nowe wybory. Na ten wypadek przyrzeka Favre rządowi poparcie swego stronnictwa. —

Rosja. Wedle *Wanderera*, naczelnik sztabu jeneralnego jeneral-adjutant Heyden wyjechał z Petersburga na przegląd wojsk rozłożonych w prowincjach, przyległych do państwa austriackiego. Chodzi mu także o skonstatowanie zapasów wojennych i stanu twierdz; 15.000 wojska gwardyjskiego wychodzi z Królestwa Polskiego nad Prut; w ich miejsce przybywa 25.000 ludzi. Załogi nad Prutem ściągają swoje rezerwy i kon-

systujący tamże korpus armji ma do końca marca liczyć 80.000 ludzi. —

— Ponieważ Rosja nie może sama zdobyć się na liczbę najpotrzebniejszych nauczycieli gimnazjalnych u siebie, więc młodzi filologowie słowiańscy z Austrii, którzyby się dali nakłonić, mają być kształceni w rosyjskiem seminarjum filologicznem, aby później objąć miejsca przy gimnazjach rosyjskich. Przeznaczono na ten cel rocznie 25.000 rs. W roku zeszłym wykształcono w tym celu 29 Słowian z Austrii; teraz rocznie mają ich kształcić po 20. Roznmię się, iż kształcenie zasadza się głównie na poznaniu języka rosyjskiego. —

— W roku zeszłym zaczęto zmuszać koczujących Kirgizów do osiedlania się i placenia podatków. Teraz Kałmykom koczującym nad Donem wytknięto miasto z świątynią Lamajską, szerokimi placami i ogrodzonymi miejscami, które sobie Kałmcy mają wybierać, aby się na nich pobudować, i tamże osiadać. —

Anglja. Anglik *Overbeck*, który był przedsiębiorcą podróży do Petersburga w celach połączenia kościoła anglikańskiego z prawosławnym, wrócił już do Anglii. Jak z listu jego do *Köln. Ztg.* przekonać się można, zapatrywanie jego zostało przyjęte przez synod prawosławny, który już rozpoczął rewizję mszy. Cel połączenia polega na doprowadzeniu do jedności religijnej całego świata na zasadach pierwotnych chrześcijaństwa, za jakie *Overbeck* uznaje zasady kościoła greckiego a nawet prawosławnego. Przytém chodzi o stworzenie narodowych kościołów; a założycielom się zdaje, że w imieniu jedności religijnej całego świata i narodowego języka w obrządkach, potrafią zyskać zwolenników tej nowej propagandy religijnej. — (G. T.)

Szwecja. W krajach czysto protestanckich, Szwecji, Norwegji, Danji, panuje dotąd wielka nietolerancja względem innych wyznań. Teraz w Szwecji uczyniono niejaki ustępstwo. Albowiem sejm szwedzki dnia 17. bm. przyjął wniosek komisji konstytucyjnej, według którego żydzi i dysydenci (do tych liczą w Szwecji wszystkie wyznania i sekty chrześcijańskie z wyjątkiem luteranckiego) otrzymują prawo wybieralności do sejmu i prawo zajmowania posad urzędowych. Tylko ministrami nie śmia być osoby innego wyznania. W izbie wyższej było za tym wnioskiem 93 głosów, a przeciw 18; w niższej było za wnioskiem 116, a przeciw niemu 58 głosów. Jednak jeszcze wątpią, aby król sankcjonował tę uchwałę sejmu. Dotychczas też w Szwecji nie mają katolicy, prawosławni, kalwini itd. prawa publicznego wyznawania swej wiary, tj. budowania kościołów, uroczystych obchodów publicznych itd. —

Serbja. Ściąganie wojsk tureckich na pograniczu Czarnogóry, wywołuje ogromne rozdrażnienie w serbskiem dziennikarstwie. Pytają: jaki mają cel te ruchy wojskowe w Turcji, której nie obecnie nie zagraża? Dziennik *Jedinstwo* na to powiada: Jeżeli idzie o to, aby położenie ludów słowiańskich w Turcji jeszcze gorsze zrobić, wtedy Serbja pierwsza pomiędzy południowemi Słowianami, nie pozostanie obojętną. —

Rozmaitości.

— Wielkie wrażenie sprawia upadek domu bankowego p. Kirchmajera w Krakowie. Gdy najprzód dzienniki wiedeńskie ogłosiły tę wieść, zaprzeczyli jej publicznie pp. Adam hr. Potochi, Stanisław Małachowski, Franciszek hr. Mycielski, Paweł Popiel, Mieczysław hr. Rey. Pan Kirchmajer bowiem przedłożył tym panom fałszywy bilans, w którym wykazał, że ma jeszcze do pożądania znaczne sumy z sprzedaży dóbr rządowych. Atoli

już w kilka dni wykazała się zupełna mylność tych podań. Wiele familij polskich, które powierzyły p. Kirchmajerowi swe mienie, utracając takowe. Wiedeńscy tylko wierzyliście są pokryci, dla których p. Kirchmajer musiał mieć pewną sympatię. Passywa jego podają na 5 milionów. Sąd krajowy krakowski ogłosił przeto konkurs, a zarządcą majątku konkursowego mianowany jest dr Wyrobek. Kirchmajer tymczasem wyjechał z Wiednia, nie wiadomo dokąd. Drukarnia i wydawnictwo *Czasu* wciągnięte zostaną także do masy konkursowej. —

— We Lwowie nauczyciele wszystkich gimnazjów i wyższej szkoły realnej odbyli naradę w sprawie przedłożenia rządowego, dotyczącego płac nauczycielskich w szkołach średnich. Przedłożenie to jest bowiem nietylko w niektórych punktach wcale nieliberalnym, oddaje nauczycieli na łaskę ministra, i nie polepsza wcale prawie bytu materialnego tego stanu pod tym względem oddawna nposledzonego. Uchwalono jednogłośnie wyprawić do Wiednia na wspólne koszta deputację, złożoną z dwóch członków, do których ma się przyłączyć podobna deputacja z Krakowa. Również uchwalono petycję do Rady państwa, na którą podpisy w wszystkich krajowych szkołach średnich zbierają.

— Przed sądem przysięgłym we Lwowie odbył się zeszłego tygodnia proces *Gazety Narodowej* za artykuły o Dalmacji. Lecz przysięgli orzekli jednogłośnie, że redaktor niewinien. — Redakcji *Kraju* w Krakowie wytoczono kilka procesów, między temi jeden za artykuł o Śląsku z powodu sprawy Lutyński. — Czeskie *Narodni Listy* przedrukowały tenże artykuł, i również wytoczono im proces. —

— Umarł w Warszawie słynny nadržabin *Berek Meisels*, i pogrzeb jego odbył się d. 15 bm. Był to mąż wielkiej zaszczości i zasługi, i dla tego był też tak popularnym u ludności warszawskiej. Przeszło czterdzieści tysięcy osób różnego wyznania szło za trumną jego. Meisels był poprzednio rabinem w Krakowie, a od lat kilkunastu pełnił ten urząd w Warszawie, gdzie powszechnie był ceniony dla niepospolitych przymiotów serca i cnót obywatelskich. —

— D. 5 i 6 bm. w wielu miejscach w Królestwie polskim dało się czuć trzęsienie ziemi. W kilku innych miejscach ziemia pękała z wielkim hukiem, co jednak przypisują wielkim mrozom. W Warszawie takie pęknięcie ziemi nastąpiło na cmentarzu ewangelickim. W Sopnie d. 6 o godz. 2 było lekkie trzęsienie ziemi; w okolicach miast Raciąża i Drobinia było w nocy 5 bm. o godz. 2. także lekkie trzęsienie ziemi lecz połączone z hukem podziemnym; w kilku domach porysowały się ściany a powierzchnia ziemi popękała. —

— Od niedzieli we wszystkich drukarniach wiedeńskich zastanowili zecerowie pracę. Dzienniki wiedeńskie przeto nie mogą wychodzić jak dotąd. Niektóre redakcje, jako to obu *Press*, *Fremdenblattów*, *Tagblattu*, *Wandereza*, *Volksfreunda* itd. złączyły się, i wspólnie jeden dziennik będą tymczasem wydawały, o ile siły drukarskie wystarczą. Właściciele drukarni nie chcą przystać na warunki zecerów. Słychać, iż zecery tymczasem otrzymują wsparcie od swych kolegów z Berlina. — W Peszcie także trwa jeszcze zmowa zecerów. —

Z Cieszyna.

— Według spostrzeżeń na tutejszej stacji meteorologicznej, największy mróz był w dniach 7 i 8 lutego, i wynosił 27.2 — 27.5 stopni R. Lecz w otwartym polu był mróz o 2—2½ stopni wyższy, jak równoczesne spostrzeżenia świadczą; a zatem największy mróz dochodził do 30 stopni. Rzeczywiście takiej zimy dawno już nie mieliśmy. — Jednakowoż mróz ten wcale nie zdołał ochłodzić szалу mięsopustnego, owszem rozpałał aż do błazeństwa. A może też te mrozy przyczyniły się do gorączkowego zakładania niemiekkich ferajnow. Bodajby pożądane posypanie popiołem spowodowało rzetelne rozpamiętywanie. —

— W *Frydku* w niedzielę d. 20 bm. odbyło się uroczyste otwarcie „Besedy obezanijskiej.“ —

— Z *okolicy*. W przyszłym miesiącu mają się zacząć prace przygotowawcze do nowych wyborów gminnych. Wielce to ważna sprawa, gdyby ją tylko powszechnie za taką uznawano, i gdyby też lud przy takich sposobnościach lepiej dbał o siebie i lepiej nżywał zagrzeczonych praw swoich, a nie dał sobie ich lekkowaznie odbierać, jak się to przykład stał przeszłego roku w pewnej gminie przy odbieraniu zastępstwa szkolnego, gdzie to prawo wyboru niektórym posiadaczom odebrano. Aby porządnego i słusznego burmistrza obrać, niepotrzeba koniecznie szukać bogatego lub majątnego; w każdej gminie znajdują się ludzie zaufania godni, chociaż mniej majątni, którzy sprawiedliwie postępować umią i nstaw strzedz będą. Tym, którzy w przeszłych 3 latach nie zasłużyli na zaufanie w wydziale gminnym, tym nie należy dawać głosów. Wystrzegać się trzeba takich, którzy po swojemu chcą postępować, jak oto w pewnej gminie, gdzie obrano przed 3 laty znów starego bogatego burmistrza, a ten sobie zaraz obrał sam za 1 radnego szwagra swojego, a później drugiego szwagra, co wywołało kłótnie i bardzo szkodliwy wpływ na gminę wywierało. Niechże więc gminy, w których podobne zdarzały się wypadki, starają się zapobiedz temu przez stosowne wybory. — .k

Ceny na targu w Cieszynie d. 19. lutego: pszenica (82 ft.) 5 zł. — kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 26 kr., jęczmień (67 ft.) 3 zł. 2 kr., owies (46 ft.) 1 zł. 95 kr., ziemniaki — zł. 95 kr., masło 60 kr.

Karol Némecsek

lekarz bydła dla politycznego okręgu Cieszyńskiego, mianowany przez wysoki wydział krajowy śląski, daje niniejszem do wiadomości, że osiadł w Cieszynie, i mieszka na Nowém mieście pod Nrem 54, na pierwszém piętrze.

Przy frachtowej przesyłce arcyksiążących trunków z Cieszyna do arcyks. składów lub pojedynczych odbiorców, popelniają się często kradzieże tychże trunków. Temu, kto o takiej kradzieży cieszyńskiemu arcyks. zarządowi browaru doniesie i potrzebne dowody do sądowego ścigania i skazania obwinionego złoży, otrzyma od tegoż arcyks. zarządu browaru w Cieszynie nagrodę 20 złr. w. a. za każdy szczególny przypadek. Cieszyn, d. 25. lutego 1870.

Główna wygrana:
250,000 złr.

Najmniejsza wygrana:
160 złr.

Ciągnienie

na dniu 1szym marca 1870.

Ażeby każdemu ułatwić nabycie c. k. austriackich oryginalnych losów z r. 1864

sprzedajemy takowe na 12 miesięcznych wypłat.

Podczas wpłacania gra się na 10 różnych oryginalnych losów.

Za przesłaniem albo za przekazem pocztowym kwoty złr. 7 otrzyma się pół kwitu ratowego

„ złr. 14 „ „ cały kwit ratowy (prawnie ostępowany),

z którym już na dniu 1 marca wygrać można złr. 200,000 — 50,000 — 15,000 — 10,000 itd.

Listę wygranych przesyłamy bezpłatnie.

Rothschild & Compagnie.

Postgasse 14, Wien.

W Grojcu przy Skoczowie z powodu przesiedlonia się familji jest do sprzedania fortepianu za cenę około 30 złr. Zgłosić się do tamtejszego nanczyciela.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

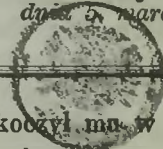
Rocznik 23.

R. 1870.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie
dnia 2 marca.



Dwór Adama Wacława, książęcia Cieszyńskiego.

Powieść osnuta na podaniach historycznych i opowiadaniach ludowych.

XII. Wojna z Turkami.

Zygmunt Batory, książę siedmiogrodzki oddał kraj swój cesarzowi rzymsko-niemieckiemu po zwycięstwie generała Szwarzenberga nad Turkami; lecz potem żałował tego. Znów zebrał wojska i wyparł cesarskiego generała Bastę. Ogólne było oburzenie ludów wiernych cesarzowi. Na wezwanie cesarskie zbiegli się ze wszystkich stron ochotnicy, by walczyć przeciw wiarołomcy. I synowio księstwa cieszyńskiego ruszyli do walki. Sułtan turecki zawsze okiem zazdrośnym patrzący na Wiedeń, wspierał tajnie i jawnie zamieszki w Siedmiogrodzie i Węgrzech, i nie byłoby nic dziwnego, gdyby się był złączył z Batorym. Żeby temu zapobiedz, było potrzeba znacznej siły wojskowej i bezzwłocznego działania.

Już 3000 Ślązaków walczyło pod chorągwiami cesarskimi w Węgrzech i Siedmiogrodzie; teraz książęta śląscy uchwalili wysłać jeszcze 2000 jazdy. Dowództwo nad tym wojskiem oddano cieszyńskiemu księciu Adamowi Wacławowi. Był to orszak okazały, i składali go sami silni i odważni młodzianie. Nie jedna matka żegnała po raz ostatni syna swego, nie jedna kochanka odprowadzała kawał drogi swego oblubieńca i z łzami prosiła żona męża, żeby ję nie opuszczał, lecz wszystko nic nie pomogło. Za słabe jest pióro, aby opisać czule pożegnanie księżny Elżbiety z księciem Adamem, która właśnie była przy nadziei.

Dnia 3 sierpnia 1601 r. stanęło wojsko cesarskie, a z nim i jazda cieszyńska na polu bitwy naprzeciw wojsk Zygmunta Batorego, których dowódcą był Mojżesz Szekeli. Okropna była to walka. Przeważna liczba nieprzyjaciela już zwyciężała nad wojskiem cesarskim, i już kilka pułków niemieckich brało się w niecieczkę. Książę Adam widząc niebezpieczeństwo, zawołał do swoich: „Chłopczy żywo! ukażcie co umiecie!” — Jakby strzały uderzyli Ślązacy na szeregi wojsk siedmiogrodzkich a za nimi i Niemcy. Krwawa rozpoczęła się rzeź, 10000 nieprzyjaciół pokryło pole bitwy. Książę Adam zawsze na czele swoich odważnie pałaszem wywijał i głowy nieprzyjacielom krwawił; lecz wiele nie brakło, iżby sam krwią swoją ziemię zwilżył. Złamał się mu pałasz właśnie w tym okamgnieniu, gdy jeden z nieprzyjaciół na niego nacierał. Nieochybnie byłby

uśmierconym został, gdyby nie przyskoczył mu w pomoc jeden z oficerów cesarskich. Tenże widząc niebezpieczeństwo dowódcy odważnego, uderzył w sam czas na napastnika i zwaliwszy go na ziemię, podał księciu Adamowi swój własny pałasz. Czasu nie było do podziękowania w zaciętej bitwie, gdyż nieprzyjacieli dokuczał. Książę Adam rzucił się dalej do walki; jego waleczność z talentem wojskowym złączona, a śmiałość, odwaga i szybkość Ślązaków odniosły zupełne zwycięstwo. 40 armat i 150 chorągwi jako też i cała kancelarya Batorego stały się zdobyczą naszych.

Smutno było tymczasem w zamku cieszyńskim. Młoda księżna zawsze była nłakana, i zawsze przeżuwała jakieś nieszczęście. W chwili, gdy się pałasz księciu był złamał, zawołała Elżbieta do swoich przyjaciółek: „Módlcie się, bo źle się dzieje!” — Dorota i Walerja zmówiły pocichu pacierz, a gdy skończyły, westchnęła pani mówiąc: „Lekeżej mi, co to za dziwna bojaźń.”

Po bitwie szukał książę Adam swego wybawcę. Znalazł go w obozie, gdzie w namiocie swoim klęcząc odmawiał różaniec. Książę dziękować mu zaczął czułymi słowami, lecz wybawca przerwał mu i tak się odezwał: „Nie mnie masz dziękować, tylko temu, który mnie posłał dla wybawienia twego. Bogu oddaj dzięki, bo on jest, który mi pozwolił być narzędziem dla uratowania ciebie od śmierci. Bez pochyby jesteś wybranym od Opatrzności do wielkich rzeczy. Szlachetny rycerzu! nie znam cię, nie wiem, kim jesteś; tylko wiem, że jesteś walecznym, że Bogu, tobie i pułkowi twojemu zwycięstwo dziś przypisać należy. Nie opuszczaj Boga, a Bóg cię też nie opuści.”

„Ja jestem z Bożej łaski książę Cieszyński i proszę Cię, powiedz mi przynajmniej imię Twoje.”

„Nazywam się Kasper Paty, choć to nie jest moje imię rodzinne; jestem rodem od Krakowa, znam księstwo cieszyńskie, jego lud pocciwy, miło pomiędzy nim bawić; nudzi mnie już także to życie żołnierskie i tęsknię po ojczyźnie!”

Książę Adam podał Kasperowi dłoń mówiąc: „Jeżeli ci miło, przyjmij gościnność moją, i w zamianę darnj mi twoją przyjaźń. Jeżeli wola twoja, zostań u mnie w Cieszynie aż do zgonu twego, żebym się mógł odwzageć za usługę twoją.”

Paty podał prawicę księciu a książę pocałował Patego, i pocałunek związał obydwu nierozzerwalną przyjaźnią jak dwóch braci.

Wieczór siedzieli obydwa przyjaciele samotnie w namiocie książęcym. Książę Adam opowiadał o żonie i przyjaciółach swoich, a gdy dokończył, wezwał Patego do opowiadania swojego życiorysu.

„W młodości mojej,” zaczął Kasper, „umarli mi rodzice, gdy właśnie przyjęty zostałem do szkoły klasztornej w Krakowie. Pilnym byłem uczniem, i za kilka lat osiągnąłem godności poświęcenia na księdza. Ojcowie klasztoru odesłali mnie w celu lepszego wykształcenia do Włoch, a gdy w Paryżu błogosławiony Ignacy z Lojola założył zakon Księża Jezuitów i potwierdzenie od Ojca św. otrzymał, poszedłem do Francji, żeby ten zakon poznać. W krótkim czasie wstąpiłem z zezwoleniem moich dobrodziejów w Krakowie, do nowego tegoż zakonu. — Gdy niewiara Turek wdarł się do Węgier, zewlekłem za zezwoleniem naszego generała habit, i opasałem pałasz, żeby walczyć za wiarę, i jeżeli można, kilka dusz dla kościoła świętego pozyskać. Z tym samym zamiarem poszedłem i do dzisiejszej walki.“

Z zadziwieniem słuchał książę Adam Wacław. Nie mogło mu się to pomieścić w głowie, żeby ksiądz katolicki miał tyle odwagi i nieznając książęcia ocalił jego życie.

Książę wychowany na dworze literańskim, nie miał sposobności poznać wiary i księży katolickich. W skutek rozmowy z nowym swym przyjacielem, zapragnął poznać zasady kościoła starego, i dla tego nalegał na Patego, aż mu przyrzekł, że pójdzie z nim do Cieszyna.

C. d. n.

Publiczna odczwa

do Towarzystwa niemieckiego Bielskiego i Cieszyńskiego i wszystkich Niemców księstwa Cieszyńskiego.

Korzystając z praw przysługujących każdemu obywatelowi austriackiemu, a wyrażonych w artykule 2, 13 i 19 praw zasadniczych, zapytujemy jawnie i publicznie Towarzystwa niemieckie Bielskie i Cieszyńskie:

I. Kiedy, gdzie i w jaki sposób polska ludność na Śląsku uciskała lub prześladowała zamieszkałych tu Niemców?

II. Kiedy i w jaki sposób nie dozwalała lub przeszkadzała Niemcom przemieszkującym na Śląsku używać praw dozwolonych obywatelom austriackim?

Jeżeli na pytania te, Towarzystwo niemieckie Bielskie i Cieszyńskie nie da publicznej i na faktach opartej odpowiedzi, musimy to, co mówcy na pierwszym zgromadzeniu Towarzystwa o ucisku narodowości niemieckiej na Śląsku przez ludność polską a tym samym i o potrzebie obrony jakoby zagrożonych interesów niemieckich wyrzekli, uważać za cześć gadaninę, za objaw i dążność naruszającą pokój obywateli cesarstwa austriackiego.

Przy tém upraszamy starostwa powiatowe Cieszyńskie i Bielskie, oraz Cieszyński sąd powiatowy, aby dla pouczenia nas, bo idzie nam o prawdę, nie o stronnictwo interes, raczyły udzielić wiadomości: czy polska ludność starostwa Cieszyńskiego i Bielskiego, dopuściła się kiedy jakich gwałtów na osobach lub własności obywateli tutejszych niemieckich, gwałtów, któreby nosiły na sobie znamiona nienawiści narodowej?

Milując Austrię, z którą dzieliliśmy od wieków dobrą i złą dolę, okazawszy jawnie i w czasie ostatniej wojny wierność naszą jako polscy Ślązacy dla panującego Cesarzowskiego domu, nie możemy znieść, aby nas byle kto lżył, aby nas, których synowie wraz z Niemcami przelewali krew na wszystkich polach bitew znanych w dziejach Austrii, obwiniano o to, co jest fałszem, o krzywdę, której sami nieraz doznawszy, nie wyrządzaaliśmy jej innym.

Otwarte to pytanie nasze i odezwę czynimy, nie dla podniecenia nienawiści rasowej, od której niech nas Bóg zachowa, ale w obronie narodowego honoru i w nadziei, że wszyscy prawi i prawdę milujący Niemcy na Śląsku zamieszkali przyznają: że zarzut uciskania ich narodowości przez nas tu na Śląsku, jest oszczerstwem! —

Polacy śląscy.

Z Soboru.

Ojcom Soboru św. w Rzymie zebranym przedłożono następujące kanony, dotyczące się Kościoła, które stanowią główny przedmiot obrad.

I. Ktokolwiek powie, że religja chrześcijańska nie jest zachowywaną i wyrażoną jedynie w społeczeństwie od Chrystusa założonem, lecz że może być wykonywaną przez każdego z osobna bez względu na społeczeństwo, które jest prawdziwym kościołem, — niechaj będzie wyklęty. (wyłączony z kościoła św.)

II. Ktokolwiek powie, że kościół nie otrzymał od Chrystusa Pana ustroju wyraźnego i nie mogącego być zmienionym, lecz jako inne przez ludzi ustanawiane społeczeństwa religijne podlegał lub podlegać może z upływem czasu zmianom i odmianom, — niechaj będzie wyklęty.

III. Ktokolwiek powie, że kościół objawień Bożych nie jest zewnętrznym i widzialnym społeczeństwem, ale zgółą wewnętrznym i niewidzialnym, — niechaj będzie wyklęty.

IV. Ktokolwiek powie, że kościół prawdziwy nie jest ciałem w sobie, lecz składa się z różnych i osobnych społeczeństw imienia chrześcijańskiego, i że przez nie się rozpościera, lub że rozmaite, wyznaniem wiary różniące się społeczeństwa, jakoby członki lub części, tworzą jeden i powszechny kościół Chrystusów, — niechaj będzie wyklęty.

V. Ktokolwiek powie, że kościół Chrystusów nie jest społeczeństwem koniecznym potrzebnym do uzyskania zbawienia, i że człowiek wykonywując każdą re

ligją zbawionym być może, — niechaj będzie wykłety.

VI. Ktokolwiek powie, że owa nietolerancja, z jaką kościół katolicki wytrąca i potępia wszystkie sekty religijne, od jego społeczeństwa oddzielone, nie jest nakazaną prawem Bożem, lub że nie można mieć dokładnej pewności o prawdzie religji jeno opinie, i że dla tego kościół winien tolerować wszystkie sekty religijne, — niechaj będzie wykłety.

VII. Ktokolwiek powie, że ten kościół Chrystusów może być zaciągnięty ciemnością lub zarażony błędami tak, iżby od zbawionnej prawdy wiary lub obyczajów odstrzelił, ich pierwotnego urzędu odstał lub zepsuty i zgorszony w końcu istnieć przestał, — niechaj będzie wykłety.

VIII. Ktokolwiek powie, że kościół terazniejszy nie jest ostatnią i najwyższą instancją do uzyskania zbawienia, lecz że należy oczekiwać innej z nowego i czystego spłynięcia Ducha świętego, — niechaj będzie wykłety,

IX. Ktokolwiek powie, że nieomyślność kościoła ogranicza się tylko na tém, co zawartém jest w Boskim objawieniu, a nie rozszerza się też na żadne inne prawdy, niezbędnie potrzebne do uchronienia skarbu objawienia, — niechaj będzie wykłety.

X. Ktokolwiek powie, że kościół nie jest zupełnym społeczeństwem, lecz zebraniem, lub że w takim zostaje stosunku do społeczeństwa cywilnego lub państwa, iż może podlegać władzy świeckiej, — niechaj będzie wykłety.

XI. Ktokolwiek powie, że kościół ustanowiony od Boga jest niejako stowarzyszeniem równouprawnionych, że biskupi posiadają wprawdzie urzędy i obowiązki, lecz nie posiadają właściwej władzy rządzenia, która im według Boskiego rozporządzenia przysługuje i przez nich swobodnie ma być wykonywana, — niechaj będzie wykłety.

XII. Ktokolwiek powie, że kościółowi udzieloną została przez Chrystusa Pana naszego i Zbawiciela tylko władza kierowania radą i namową, nie zaś rozkazywania prawami i poskramiania i zmuszania błędzących zewnętrznym sądem i zbawiennymi karami, — niechaj będzie wykłety.

XIII. Ktokolwiek powie, że prawdziwy kościół Chrystusów, po za którym nikt zbawionym być nie może, jest czémś inném, aniżeli jedynym świętym, rzymsko-katolickim kościołem, — niechaj będzie wykłety.

XIV. Ktokolwiek powie, że święty apostoł Piotr nie jest ustanowionym przez Chrystusa Pana naszego księciem wszystkich innych apostołów i widomą głową całego wojującego kościoła, i że ma tylko najwyższy stopień zaszczytu, a nie prawdziwego i właściwego sądownictwa, — niechaj będzie wykłety.

XV. Ktokolwiek powie, że nie jest przez samego

Chrystusa Pana ustanowioném prawo, aby św. Piotr miał zawsze następców w prymacie nad całym kościołem, lub że Papież rzymski nie z Bożego prawa jest następcą Piotra w tym prymacie, — niechaj będzie wykłety.

XVI. Ktokolwiek powie, że papież rzymski ma tylko urząd nadzoru i kierownictwa, nie zaś zupełną i najwyższą władzę sądownictwa nad całym kościołem, i ta jego władza nie jest nad pojedynczymi kościołami jedynie uprawnioną, — niechaj będzie wykłety.

XVII. Ktokolwiek powie, że władza niezależna kościelna, którą kościół [katolicki] podług swęj nauki od Chrystusa otrzymał, i najwyższa władza cywilna nie mogą stać w związku i bez uszczerbku praw jednej strony, — niechaj będzie wykłety.

XVIII. Ktokolwiek powie, że moc potrzebna do rządzenia społeczeństwem świeckiem, nie pochodzi od Boga, lnb: że się jęj z prawa Boskiego nie należy posłuszeństwo, lub: że się takowa sprzeciwia naturalnej wolności człowieka, — niechaj będzie wykłety.

XIX. Ktokolwiek powie, że wszystkie prawa pomiędzy ludźmi pochodzą z państwa politycznego i że niema żadnej władzy, któraby od niego nie pochodziła, niechaj będzie wykłety.

XX. Ktokolwiek powie, że w prawie państwa politycznego lub w opinji publicznej do publicznych i społecznych czynności zawarty jest najwyższy przepis sumienia, i że nie rozciągają się na nie wyroki kościoła, co dozwoloném lub niedozwoloném być ma; lub że wolno jest mocą prawa cywilnego dozwalać co według Boskiego lnb kościelnego prawa jest zabronioném, — niechaj będzie wykłety.

XXI. Ktokolwiek powie, że prawa kościelne mają moc obowiązującą tylko o tyle, o ile zostaną zatwierdzone przez władze cywilne, lub że władza cywilna ma prawo mocą swęj najwyższej potęgi sądzić i rozstrzygać w rzeczach religijnych, — niechaj będzie wykłety.

U.

Ludność pruskiego Śląska.

Według dzieła: „Der Deutschen Volkszahl und Sprachgebiet in den europäischen Staaten von Richard Bülh, Berlin 1870,“ stosunek ludności słowiańskiej do niemieckiej na pruskiem Śląsku jest następujący:

1) Rejencja Opolska czyli Górne Śląsko:

Powiat:	Polacy:	Czesi:	Niemcy:
Oleśno (Rosenberg)	40,990	—	5,602
Lubliniecki	39,650	—	5,414
Wielkie Strzelce	50,573	525	8,903
Opolski	72,749	1362	25,103
Niemodlin (Falkenberg)	3,691	—	36,244
Prudnik (Neustadt)	42,100	—	42,559
Koźle	52,289	1	11,309
Toszek-Gliwice	60,388	3	24,459
Bytomski	147,894	—	44,496
Pszczynski	75,148	—	10,088
Rybnicki	62,569	11	8,576
Raciborski	61,363	29,841	20,492
Lubczyce (Leobsschütz)	4,573	9,868	66,341
Kluczborski	28,156	—	12,581
Grodek Nissa	—	—	137,778
Razem w r. 1867:	742,153	41,611	457,545

2) Rejencja Wrocławska r. 1861:

Powiat:	Polacy:	Czesi:	Niemcy:
Sycowski	27,734	1,224	20,833
Namysławski	18,316	—	16,619
Brzeski	5,692	—	43,826
Oleśnicki	217	—	61,078
Trzebnicki	668	—	50,895
Oławski	752	—	51,236
W innych powiatach	90	6,264	972,615
Razem	53,474	7,488	1,217,102

3) Rejencja Lignicka r. 1861:

Powiat:	Wojerecki	Serbów	Niemców
Rothenburg	14,752	35,258	"
W innych powiatach	399	863,557	"
Razem	32,361	912,774	"

Czy jednak te liczby są dokładne, to jest pytaniem, ponieważ Niemcy lubią każdego Polaka do niemieckiej narodowości liczyć, co tylko mówi po niemiecku. — Słow.

● dzikich koniach.

Państwami, w których można odnaleźć konia w stanie natury, są: Węgry, Rosja, Tatarja, a przede wszystkim Ameryka południowa. — Liczba stad w Ameryce się znajdujących przechodzi o wiele wszelkie inne kraje. Uwagi jednak godnym jest, że w ustroju państw posiadających stada dzikich koni, zachodzi pewne podobieństwo.

W Nowym Meksyku rozpościerają się wielkie płaszczyny, noszące nazwę „llanos,” porośnię bujną trawą, zwilżane rzeczkami i nadzwyczaj częstymi mgłami. Te strony, osierocone od rolnictwa i wszelkiego rodzaju przemysłu, zawierają tylko nieprzeliczone stada bydła i koni, z których się utrzymują tamtejsi mieszkańcy. Niektóre „haciendy” (folwarki) hodują rocznie do 60,000 koni. Liczba ta zdawać się może przesadzoną, a jednak zważywszy rozległość majątków, wcale nią nie jest; albowiem niektóre haciendy dochodzą do 200 mil kwadratów. Łatwo więc pojąć, że stada koni i bydła nie są nigdy zamykane, i żyją w stanie zupełnej dzikości.

Następujący jest sposób zakładania tam stada: Właściciel, chcący zapelnąć swoje łaki, wypuszcza pewną liczbę ogierów i odpowiednią t. j. dużo większą liczbę klaczy; wieczorem tegoż dnia stado już jest rozdzielone na tyle odrębnych oddziałów, ile ogierów. Rozdział nastąpił zgodnie, bez przeszkód, bez kłótni. Każda klacz pobiegła za ogierem, który jej się spodobał. A każdy ogier wyszukał oddzielne pastwisko, od którego się już nie oddali, chyba wygnany przez wilków lub ludzi.

Podział klaczy jest również stanowczy jak ziemi, i jeżeli jaka klacz, nudząca się przy swym małżonku, zbiega do innego stada, to zamiast rozczulenia, oburzenie wzbudza w naczelniku obcego stada, który ją wypędza wierzganiem i kłananiem po za granicę swego państwa, oznajmiając w ten sposób sąsiadowi usiłowania niewierności. Ten przybiczga na spotkanie swęj niezrozumiałej i nudzącej się towarzyszkę, i zmusza ją do powrotu nieszczędną razów. Lecz jeżeli która z klaczy ulegnie skaleczeniu, to ogier patrzy na nią z niespokojnością, liże rany, a gryząc z lekka jej członki, zdaje się jak chirurg doświadczony szukać za pomocą dotyknięcia miejsca bolejące; chora mu dopomaga, liżąc na jego ciele miejsca odpowiadające jej zboliałym.

Cały czas choroby klaczy ogier zatrzymuje stado, nikt nie ma prawa oddalenia się.

Lecz w czasie żrebień, ogier okazuje najwięcej instynktu i przezorności. Umie wybrać najlepsze trawy, miejsca najbliższe wód, ażeby matki i źrebięta były wystawione na mniejsze trudy. Ma dla żrebiąt największe względy, pieści je, przemawia do nich łagodnym rżeniem, pomaga im się podnosić, harcuje z nimi kiedy są w stanie biegać.

W surowości dla młodych klaczek ogierzy są dużo względniejszymi jak dla matek, i jeżeli która z nich rozkochana w męskiej piękności naczelnika innego pokolenia, zbiega do obcej gromady; to dobre i złe przyjęcie zależy od pierwszego spotkania. Jeżeli z razu przyjmie ją pieszczotami, to śmiało może pozostać; lecz jeżeli się rozgniewa, to powinna uciekać, bo już nigdy podobać się nie będzie. Ale podobne przywłaszczenie nie uchodzi bezkarnie; zaledwie ojciec dostrzegł nieobecność córki, przebiega pastwiska, przegląda różne stada, dopóki nie odnajdzie zgubionej. Wówczas następuje walka i ta stanowi, po której stronie jest prawo.

Wspaniały widok przedstawia pojedynek dwóch dzikich ogierów. Z odległości, na jaką się tylko dojrzeć mogą, biegną ku sobie, z rozwartymi nozdrzami, z głową wzniesioną, z rozwianą grzywą, płynąc kłusem wśród wysokich traw. W połowie drogi spotykają się i stając na tylnych nogach usiłują zranić się kopytem, lub uchwyścić zębami. Z równą zręcznością unikają razów, rzucają się na siebie, wspinają się i opadają naksztalt bałwanów morskich; krew i piana bryzgają w około, chrapy rzucają ogniem. Nagle! jednemu z tych gladiatorów udało się wpoić swe żelazne szczęki w kark przeciwnika. Nieszczęśliwy rumak rzuca się pod temi kleszczami z wściekłości i bólu, oddaje o ile mu siły starczą ukąszenia, lecz wycieńczony pada ciężko na ziemię, nie próbując już więcej walczyć; bo wszelkie zasoby sił wyczerpał. Zwycięzca wraca dumnie do swego stada, które z drżeniem przyglądało się walce, i zostaje w posiadaniu klaczy, będącej przyczyną walki.

W obronie przeciw drapieżnym zwierzętom dzikie konie okazują instynkt nadzwyczajny. Głównym ich nieprzyjacielem są wilki i gatunek dzikiego psa, znany w Meksyku pod nazwą „kojóté.” Wyludnienie kompletne tych stron ma za powód, że zwierzęta te rozplądniają się nadzwyczaj szybko i dochodzą do wielkiej ilości; w zimie szczególnie przebiegają łaki bandami, dochodzącymi paresot sztuk i napadają stada. Lecz jak tylko konie z daleka zwietrzą swych zjadliwych nieprzyjaciół, w mgnieniu oka formują się w szyku bojowym: wszystkie matki tworzą obszerne koło głowami zwrócone do środka, w którym się znajdują żrebięta, a potężne tylne kopyta zachowują na przyjęcie nieprzyjaciela. Śmiały zaś ogier obiega czwalem szeregi, niosąc pomoc miejscom najbardziej zagrożonym, i walcząc z wielką odwagą. Najbardziej się też naraża, i wilki się z nim najwięcej uganiają, chociaż w razie wielkiego niebezpieczeństwa chroni się w ogólne koło. Rzadko bardzo wilki lub dzikie psy są zwycięzcami w podobnych walkach; znając swą niemoc, najczęściej napadają pojedyńcze konie.

D. n.

Przegląd polityczny.

Austria i Węgry. W radzie państwa, obrady nad podatkiem zarobkowym zbyt się przeciągły. Jest to zgoda

nowy podatek, a dotkliwszy, jak wszystkie inne, gdyż obejmuje najbiedniejszą warstwę zarobkujących. Dochód z jakiegokolwiek źródła płynący, a przenoszący rocznie kwotę 400 złr. będzie opodatkowany. Innemi słowy każdy, który dziennie zarabia 1 złr. 30 ct. będzie musiał opłacać podatek zarobkowy, który się powiększa w stosunku do wysokości zarobku. Subjekci handlowi, czeladnicy wszelkiej kategorii, ludzie prywatnym nauczaniem się trudniący, pisarze, oficjaliści prywatni, konduktorowie, ba nawet lokaje, furmani i stróże, będą odąd zaliczać się do rzędu opodatkowanych, gdyż kwota 1 złr. 30 ct. dziennego zarobku jest tak niska, że w większych miastach rzadko który z zarobkujących mniej pobiera dziennie, a mimo to zaledwie zdoła siebie i swą rodzinę utrzymać. — Nietylko niemieckie, ale i polskie dzienniki gniewają się, że delegacja polska głosowała za tą ustawą, i uczyniła to „z wyższych politycznych względów“ dla poparcia ministerstwa. — *Gaz. Nar.* z tego powodu powiada: Nie wchodzimy w powody, które skłonić mogły delegację do popierania ministerstwa w sprawie tego podatku. Lecz konstatujemy, iż wspieranie ministerstwa w tej sprawie, w której nawet Niemcy je opuścili; znaczy to wzmacniać ministerstwo na stanowisku, z którego nieprzyjaźnie dla kraju działać będzie mogło. —

Jakiś wielki niesmak zaczął się też objawiać ostatnimi dniami w radzie państwa. Na dniu 23 zm. nie zebrało się nawet zadosyć członków, ażeby odbyć posiedzenie. A dnia 24 lutego odroczyła się izba na cały tydzień podczas reszty karnawału. Widać, że w Wiedniu czas nie tak drogi. Nie ukończono jeszcze całkowicie ustawy zarobkowej, a inne ważne sprawy, jak rezolucja galicyjska, zniesienie stępla od gazet itd. mogą poczekać. —

Sprawa rezolucji galicyjskiej przewleka się nieskończenie. W komisji narozprawiano się już wiele, ale bez rezultatu. Dzienniki galicyjskie gorszą się z tego, bo widać, że jak w przeszłym roku, tak i teraz Niemcy chcą odwłoczyć sprawę aż do końca sesji, gdzie znowu nie będzie czasu do traktowania o niej. Delegacja galicyjska tymczasem pozostaje w Wiedniu, a o to tylko chodzi centralistom, bo gdyby Polacy odeszli, byłby koniec rady państwa. —

Sprawa dalmacka zaczyna teraz ministrom zawracać głowy. — P. Voncina, redaktor południowo-słowiańskiego dziennika „Zatocznika“, umieścił artykuł, z którego się okazuje, że jen. Wagner, kiedy był gubernatorem Dalmacji, szukał porozumienia z opozycją dalmacką, a równocześnie toczył po cichu rokowania z propagandą południowo-słowiańską; w komisji rady państwa zaś winę powstania zwał na tę propagandę południowo-słowiańską. Na interpelację Lubiszego w komisji, co to za sprawa z artykułem Vonciny, przyznał się p. Wagner, że w samej rzeczy toczył rokowania z przywódcami propagandy południowo-słowiańskiej, ale że się to działo w interesie państwa, nie może zatem podać bliższych szczegółów. —

— Zaproszenie przywódców czeskich na konferencję z ministrem Giskrą zostało bez skutku. Pp. Rieger i Sladkowski napisali list, w którym dają wręcz odmowną odpowiedź. *NfPresse* powiada, że pismo to nie może być ogłoszonym, ponieważ zostało przesłanym cesarzowi do Pesztu. Ale podobno ten organ ministerjalny chciałby tylko zataić treść odpowiedzi. Z innych jednak dzienników dowiadujemy się o niektórych punktach onego listu. Czeszy mężowie polityczni powia-

dają, że nie przybędą na konferencję z panem Giskrą; bo nie uważają się za uprawnionych do przemawiania w imieniu całych Czech; żądają, aby przy układach z Czechami także Morawa była zastąpioną; podnoszą, że w deklaracji wypowiedzieli już Czechowie i Morawianie swoje żądania; dopóki prawo państwowe korony czeskiej nie będzie uznanem, ani myślą traktować; na koniec oświadczają, że nie mają nadziei, iżby od dzisiejszego ministerstwa co osiągnąć mogli, aczkolwiek Czesi życzą sobie ugody. — Jak widzimy, Czesi postępują stanowczo, kiedy delegacja polska daremnie dyplomatyzuje z ministrami. —

— Gwiazda obecnego ministerstwa zaczyna się ściemniać, a to z powodu jego niekonsekwencji. Programem swoim oświadczyło się ono przeciw układom z narodowościami, chcąc bezzmiennie utrzymać konstytucję. Lecz już w kilka tygodni przekonało się, że przy tej zasadzie obstawać nie może, i zaczęło traktować z przywódcami czeskimi, którzy jednak odpowiedzieli, że z tém ministerstwem układów robić nie mogą, chociaż ugody pragną. Jest to nie mały cios dla ministra Giskry. — Groźniejszą dla ministrów jest jeszcze sprawa dalmacka. W skutek wyjaśnień posła Lubiszego, który składa całą winę na organa rządowe i ministerstwo, już i dzienniki jawnie mówią, że wywołanie powstania dalmackiego nie jest bez winy ministerstwa a mianowicie p. Giskry. Nadto p. Lubisza zapowiedział, że pada na posiedzeniu rady państwa wniosek o postawienie ministrów w stan oskarżenia. — Prócz tego agitacje robotników bardzo podkopują powagę ministerstwa, i w Wiedniu mówią już znowu o przesileniu. — Chociaż delegacja polska swą potulnością wspiera ministerstwo, nie też to nie pomaga. —

— Między kanclerzem państwa hr. Beustem, a cislajtańskim ministerstwem znowu niejedność występuje na jaw. Albowiem różne dzienniki niemieckie, stojące po jednej lub drugiej stronie, w tym rodzaju rozpoczęły szermierkę. Tak np. niektóre, osobliwie prowincjonalne dzienniki piszą przeciw Beustowi, że ułożył formalny plan walki przeciw ministerstwu i podkopuje je. Inne zaś a między temi i zagraniczne pisma stając po stronie Beusta, ganią ministerstwo jako nieudolne itp. Cała rzecz pochodzi stąd, że p. Beust chciałby się doczekać rychłego uporządkowania i wzmocnienia Austrii przez pojednanie jej ludów, nim jakie zewnętrzne przeszkody nastąpią — a ministerstwo nie przedsięwzię odpowiednich środków. —

— Cesarz wyjechał do Budzina, gdzie dłuższy czas zabawi. Cała cesarska rodzina zabawi przez wiosnę w Budzinie i Gödöllö, npodobawszy sobie Węgry. Cesarzowa, jako królowa węgierska, zrobiła krok arcyważny pod względem społecznym. Zaprosiła do siebie do zamku Budzińskiego koło dam, przyczem wyraźnie dodała, że pragnie, aby jej przedstawiono kilka mieszczanek. Fakt ten podniesie jeszcze bardziej popularność Naj. Pani u Węgrów. —

— Sejm węgierski rozprawia nad budżetem. Ministrowi wyznał i oświaty udzielono „nieograniczony kredyt na szkoły ludowe.“ — I tu z nowu z Węgier mogliby wiedeńscy liberaliści wziąć sobie przykład. —

— Skutkiem traktowań o Pogranicze wojskowe, które ma być całkiem przyłączone do krajów korony węgierskiej, żądało ministerstwo wiedeńskie, mianowicie p. Brestel: aby Węgrzy płacili większą kwotę na wspólne wydatki. Ale Węgrzy odpowiadają, że zawarli kon-

trakt na 10 lat, według którego nieodmiennie tylko 30 milionów rocznie płacić się zobowiązali. Węgry nie nznawały austriackiego długu publicznego, i dość uczyniły, gdy wspomnianą kwotę na siebie przyjęły. Zresztą rząd wiedeński przez konwersję długu państwowego zyskał 25 milionów, a Węgry z tego zysku nie żądały nie dla siebie. —

— W Torda w Siedmiogrodzie odbyła się konferencja Rumunów, na której uchwalono: dla obrony interesów rumuńskich w Siedmiogrodzie utworzyć jeneralną deputację, złożoną z 3 członków i 3 zastępców; porozumiewać się z Rumunami na Bukowinie i każdym „pognębnym narodem“ w monarchji, mianowicie z Czechami, Słowienkami, Serbami, Kroatami; a zarazem dążyć do zgody z Madjarami, wykazując im niebezpieczeństwa, jakimi obecny system zagraża koronie węgierskiej. —

— Z Gradcu donoszą, że tam przygotowują wielkie zgromadzenie słowieńskie, które ma się zebrać pod koniec marca w Windisz-Marcinie; a którego przedmiotem ma być sprawa utworzenia królestwa Słoweńskiego.

— W Pradze odbył się znowu wybór burmistrza, ponieważ dr Brauner równie jak poprzednio wybrani nie uzyskał zatwierdzenia. Obrany został p. Franciszek Dittrich. Tenże po wyborze oświadczył: że już przed 6 laty zaszczycony wyborem, nie przyjął takowego; ale w dzisiejszej chwili uważa za powinność przyjąć wybór, i starać się będzie troskliwieścią o dobro gminy usprawiedliwić położone w nim zaufanie. —

— D. 27 lutego odbyło się w Wiedniu w Uniwersum zgromadzenie ludowe, na którym zebrało się około 4000 robotników. Głównym przedmiotem rozpraw był nowy podatek zarobkowy. Uchwalono rezolucję, protestującą przeciw temu podatkowi, zwłaszcza iż rada państwa nałożyła nowy podatek na stan, który wcale w radzie państwa nie jest reprezentowany. W końcu podniesiono potrzebę założenia dziennika demokratycznego w Wiedniu. —

— Wiadomy list otwarty ks. Sanguszki doczekał się dziwnego losu. Książę Sanguszko dał ten list do rozdania między członków Izby panów; — ale prezydent, sławny liberał ks. Karlos Auersperg, zakazał rozdania. Ks. Sanguszko napisał do niego sarkastyczny list z prośbą, aby raczył zdjąć „sekwestr“ z listu. Czy się książę Karlos Auersperg lepiej namyśli, zobaczymy. —

Prusy. Na posiedzeniu parlamentu północno-niemieckiego d. 24 lutego zbijał hr. Bismark wniosek Laskera względem przystąpienia W. ks. Badeńskiego do Związku. Hr. Bismark żądał dowodu zaufania przez odrzucenie pomienionego wniosku, i mówił: Przystąpienie Badena do Związku, byłoby teraz nie na czasie, Prusy oznaczają już same porę, w której to będzie mogło nastąpić, skoro Badeńskie zaproponuje przyłączenie. W dalszym toku mowy wyjaśnia hr. Bismark mocarstwowe stanowisko, jakie osiągnął już król pruski także i w południowych Niemczech. Po tej przemowie deputów. Lasker cofnął swój wniosek. — Zdziwiał wprawdzie bardzo, że Bismark zwleka tak długo z ukończeniem dzieła swego, rozpoczętego w r. 1866. Ale polityka jego jest jasna; nie chce on zabierać pojedynczo krajów południowych i drażnić sąsiadów, myśląc, że przyjdzie dogodna chwila, w której całe południowe Niemce łatwym sposobem zabierze. To też i niecierpliwi zgodzili się na jego słowo. —

D. 28 rozprawiano o zniesieniu kary śmierci. Komisarz rządowy i sam Bismark przemawiali za utrzymaniem téjże kary. Lecz sejm uchwalił zniesienie. —

— Królowi pruskiemu radzą lekarze, aby dla pokrzepienia zdrowia ndał się w lecie do Karlsbadu w Czechach. Lecz król nie chce, bo na wiosnę wybiera się do Petersburga, by odwiedzić swego sprzymierzeńca cara Aleksandra, a zarazem nawrócić carewicza, który jest nieprzyjaznym polityce pruskiej i Niemcom. —

Rumunja. Niechęć w Rumunji przeciw księciu Karolowi wzrasta się bardzo. Rumuni gotowi nawet przyczynić się do upadku jego tronu. O dynastji księcia Karola niema mowy, bo wybrany on jest tylko dożywotnie. Agitacje pochodzą stąd, że książę Karol wziął sobie za żonę Niemeczkę bardzo miernego rodu i tém obraził dumę rumuńską. Ważniejszą przyczyną jednak jest to, że Prusacy wyzyskiwują kraj bez miłosierdzia, nieszczędząc przy tém Rumunom obelg i pogardy. Sam rząd pruski opuścił Rumunię, zawiódłszy się ze swęj znowu strony na ks. Karolu. — Książę miał podać do sultana prośbę o zamienienie urzędowego tytułu swego państwa „Muntany i Wołoszczyzna“ czyli „Księstwa Zjednoczone“ na tytuł „Księstwo Rumunja;“ a Turcja podobno nie zezwoli. —

Rozmałtości.

— Dnia 20 zm. wybrała się z Opawskiej części Śląska do Wiednia deputacja, złożona z rolników, aby wręczyć cesarzowi petycję o urządzenie czeskich szkół średnich w Opawie. *Kraj* powiada z tego powodu: Jest to mimowolną zasługą bezwzględnej zaciętości stronnictwa „wiernokonstytucyjnych“ na Śląsku, że prosty lud wiejski popchnęło na drogę inicjatywy, by zaradzić najżywniejszym potrzebom narodu. — Deputacja postanowiła udać się nawet do Pesztu, gdyby cesarza w Wiedniu nie zastała. Na czele deputacji stoi pan Błażej, młynarz z Chabiczowa, gdzie zeszłego roku odbyło się zgromadzenie ludowe. —

— Jako *ilustrację do skutków bankructwa Kirchmajera* podaje *Kraj*: Na stacji kolei w Bochni wsiadł pewien człowiek do wagonu wraz z innemi podróżnemi udającymi się do Krakowa. Po chwili spokojnego siedzenia wydobywa pistolet, a krzyżąc przeraźliwie, że nie jest nic winien nikomu, groził śmiercią otaczającym go. Na krzyk z tego powodu powstały, przybywają urzędnicy w chęci reflektowania go, lecz słowa ich nie pomagają, owszem zaczął krzyzczeć: „a mam cię Kirchmajerze, ja cię nauczę, grosz ciężko zapracowany szanować!“ Z słów tych poznano, że człowiek ów jest w napadzie obłądzenia; rozbijono go i uproszono dra G. także udającego się do Krakowa, aby go wziął pod swoją opiekę. W drodze potem miotał się jeszcze i krzyczał: „nie ma Kirchmajera, pojedę za nim, ja go dogonię.“ Kto był ów podróżny i co się z nim dalej stało, nie mogliśmy się dotąd dopytać. —

— W dyrekcji loterii liczbowej we Lwowie odkryto kolosalne oszustwo. Dwóch urzędników téj dyrekcji w porozumieniu z pewnym kolektantem na prowincji, przez wypełnianie rubryk księgi dyskontowej już po wyjściu numerów, wygrywało bardzo znaczne kwoty, tak iż strata wynosi przeszło 100,000 złr. —

— W Toruniu zeszłego tygodnia odbył się sejmik gospodarski. Rozprawy dotyczące w ogóle stanu rolniczego wielkie wzbudzały zajęcie. —

Doniesienia piśmiennicze.

— *Zbiór pieśni dla klas wyższych szkół ludowych.* Napisał Józef Chmielewski, nauczyciel przy szkole głównej w Podgórzu. Muzyka Karola Niemczyka, nauczyciela szkoły głównej

ludowej u św. Barbary oraz śpiewu w zakładach publicznych w Krakowie. Nakładem księgarni F. Baumgardtena w Krakowie 1870. — Jużemy kilka dziełek dla młodzieży przez tego autora wydanych polecili, i tę pracę także pochwalamy. Piosnki są do pojęć dzieci zastosowane; tylko tłumaczenia nie udały się najlepiej. —

— Księgarnia J. N. Romana w Pelplinie ogłasza wydawnictwo pn. *Czytania Katolickie z różnych pisarzy Towarzystwa Jezusowego* przez X. Henryka Jackowskiego Towarzystwa Jezusowego. Mniej więcej w przeciągu roku wyjdzie serja o 12 poszytach 5—8 arkuszowych, i zawierać będzie: Pawła Segueri. Nanka o dobrej spowiedzi; Karola Grzegorza Rossignoli: Prawdy wieczne; Jana Morawskiego: Namowy Ducha św.; Kaspra Drużbickiego: Przygotowanie do szczęśliwej i świętobliwej śmierci; Roberta Beltarmina: O siedmiu słowach Pańskich na krzyżu; Stanisława Goślickiego: O częstym używaniu i czczeniu przenajświętszego Sakramentu; Jakóba Wujka: Czyścić. — Cała serja kosztuje 2 talary. —

— Nakładem K. Wilda we Lwowie wyszło: *Banki rolnicze powiatowe czyli zaliczkowe stowarzyszenia* przez T. Romanowicza. —

— *Mrówka*, we Lwowie wydawana, wychodzi w tym roku w powiększonym formacie, w zeszytach miesięcznych. Przedpłata roczna 10 złr. — Wraz można prenumerować także na *Bibliotekę Mrówki*, wychodzącą zeszytami. Serja kosztuje 4 złr. —

Z Cieszyńska.

— W sprawie nowych kolei żelaznych, budować się mających w Cieszyńskim obwodzie, a mianowicie od Dziedzie do Cieszyńska, i z Cieszyńska przez Frydek do Morawy, wypowiedziała raz *Silesia* prawdę Ojcom miasta Cieszyńska. Kiedy cesarskie drogi utraciły swe znaczenie dawne, ważnym jest to dla miasta, żeby przez sieć kolejową, złączonem zostało z ogólnym ruchem handlowym. Już przed 25 laty zaniedbali Cieszyńskanie sposobność uzyskania kolei żelaznej, która z Morawy do Galicji mogła być z użytkiem dla miasta Cieszyńska około niego prowadzoną, a wybudowaną została w odludnych stronach i na samej granicy praskiej, co się w roku 1866 jak najbardziej niepraktycznym okazało. Teraz nowe koleje, z jednej strony od Dziedzie, z drugiej od Ołomuńca, mają się łączyć i krzyżować z Koszycko-Bogumińską nie w Cieszyńsku, ale w Trzeńcu. Taki jest plan, który z Cieszyńska do wsi Trzeńca przeniesie wszelki ruch, a mieszczaństwo i świetna rada miejska nie krztują się, żeby w Cieszyńsku był związek tych kolei. — Słuszne są uwagi *Silesii*, szkoda iż nie wyjaśniła przyczyn. Świetna rada miejska jednak za wiele trudni się polityką, kiedy przedewszystkiem tak żywotne dla miasta sprawy miałyby mieć na uwadze. Naganna jest także od wielu lat objawiająca się obojętność mieszczaństwa przy wyborach, skutkiem czego mieszczaństwo w radzie gminnej zostawało w mniejszości. —

— Temi dniami odbywają się wybory do rady gminnej miasta Cieszyńska. I tym razem okazywała się wielka obojętność dla tak ważnej sprawy; lecz wydanie listy kandydatów (jak się zdaje sfabrykowanej przez członków towarzystwa niemieckiego), poruszyło mieszczaństwem. Albowiem lista ta przeważnie złożoną była z urzędników, profesorów, doktorów itp., tak iż na 24 członków mających być obranymi, zaledwie wypadło 10 mieszczan. To przyczyniło się, iż w przededniu wyborów trzecie ciało wyborcze, najliczniejsze bo obejmujące 720 obywateli, odbyło zgromadzenie, na którym uchwalono, żeby trzecia klasa wyborcza tylko z pomiędzy siebie obierała, i zarazem ustanowiono listę kandydatów dla téż klasy. Nie było to bez skutku, bo przy wyborze w czwartek odbytym rzeczywiście trzecia klasa obierała większą częśćią z swojego koła, chociaż nie całkowicie, gdyż przecie p. dra Demla pierwszej klasie wyrwała.

W piątek głosowała druga klasa, a dziś po południu odbędzie się wybór z 1 klasy. Rezultat całego wyboru podamy w przyszłym Nrze. — Jak to bywa przy wyborach, można było i tym razem zrobić ciekawe spostrzeżenia; zapisujemy choć jedno. Pewien wyborca łączący się do polskiej narodowości, przy głosowaniu wymienił nazwisko obywatela Niemca powszechnie poważanego; słysząc to następujący po nim wyborca i członek niemieckiego stowarzyszenia zaraz wykreślił z swojej listy owego Niemca. Charakteryzuje to bardzo tutejsze usposobienia. — Jak się dowiadujemy, rozszerza niemieckie stowarzyszenie już także swoją agitację na wsi, aby przy tamtejszych wyborach swoich stronników popierać. —

— *Z Jabłonkowa* otrzymujemy pocieszającą wiadomość, że i tam mieszczaństwo nabrało chęci do założenia Czytelnii. Już znaczna zapisała się liczba członków, chcących wprowadzić projekt w życie. Życzymy powodzenia i wytrwałości. —

— *Z Niem. Lutyni*. W parafji naszej nieustannie trwa niepokój. Tych kilku, co również tylko po polsku mówią jak cała parafja, ale z dziwną zawziętością czeszczyzną utrzymują, dokazują swego jak i dawniej i miru nie ma. Donoszę wam niekiedy zdarzenia. W drugą niedzielę po Trzech Królach śpiewali sobie obywatele Lutynscy różniane w kościele jeszcze nim niespór się zaczął. Przybyło kilku Czecholubów, (acz ich ani tak nazywać nie można), i zaczęli śpiewać pieśń czeską tak, że z tego wielki niepokój i rozruch w kościele powstał. Na użalenie się Polaków z tej przyczyny po niesporach u administratora, tenże odpowiedział ukrzywdzonym tylko: iż za to nie może, bo tego nie kazał. Czescy stronnicy zaś się wychwalają: „że śpiew ich czeski tak głośny, że go słyszeć z Lutyni aż do Bogumina“ tj. miłe odległości. Zapewne to dziwny śpiew, jeżeli nie raczej krzyk. W niedzielę starozapustną miała być przy sumie według ogłoszenia poprzedniego z ambony śpiewana polska pieśń: „Na kolana padajcie,“ lecz tak zwani Czesi śpiewali tę samą pieśń po czesku: „Na kolena padejcie.“ Można sobie wyobrazić, jaki był ten śpiew, kiedy podobne pieśni się nie składają. Ks. administrator nie naganął jednak tego, chociaż to jego rozporządzeniu w sprawach kościelnych publicznie się urągano. Oprócz tego, ci mili Czesi ułożyli sobie pieśń na polskich obywateli i poprzedniego wikarego, pełną urągawisk i zniewag, i śpiewają ją publicznie, o czem i urząd gminny wie, a uchodzi im to wszystko. Jeden z tej czeskiej strony odgrażał się już i terazniejszemu wikaremu publicznie w karczmie słowy: „już zaczyna z polszczyzną, ja go nauczę“ itp. A przecie kazania, nauki, modlitwy itd. w kościele lutynskim zawsze były polskie, i w zakrystji nie ma ani jednej książki czeskiej. Więc cóż powiecie o tych dziwacznych wyrykach takich ludzi? — Pan dr Klucki przesłał list do burmistrza tutejszego, w którym żąda 127 złr. zapłaty od tych, którzy byli radzić się u niego, kiedy im wytoczono proces. W szczególności żąda za przejrzenie aktów 30 złr., za wypisy z nich 15 złr., za to iż nie był przy ostatecznej rozprawie 60 złr. itd. Ztąd wielka radość między czeską stroną. — Z drugiej strony oskarżeni lutynscy znaleźli litość u swego obrońcy p. dra Gumpłowicza w Krakowie, który widząc że oskarżeni są sami ubodzy ludzie, nie przyjął za swoją obronę żadnej nagrody, aczkolwiek mu z powodu artykułu ucisku o narodowości polskiej na Śląsku w gazecie *Kraju* także proces wytoczono. —

— *Z Drogomyśla*. Wybór ks. Głajcara na pastora w Drogomyślu został nareszcie potwierdzonym, a w niedzielę d. 20 marca będzie ks. pastor Głajcar miał u nas wstępne kazanie, i równocześnie ma się odbyć instalacja jego przez seniora Dra Haasego. — Dostę długo czekał zbor na to potwierdzenie, dosyć prób poczyniono z pewnej strony, aby jeżeli już nie sam wybór zniweczyć, to przecie chociaż takich wysledzić, którzy niby coś przewinili, dlatego iż wybór nie w smak przyszedł pewnym wpływowym; była więc i komisja śledcza, było plotek dosyć, a tych co je najbardziej szerzyli, upodobało się komuś

nazwać „ehrenwerthe Männer“ (czcigodnymi mężami) — snadź za te plotki?! Dostę nagabywano uczciwych ludzi — ale i dosyć!

Wielebnym ks. pastorom i panom kandydatom teol. zaś, którzy z szczerą dla zboru życzliwości duchowne usługi w osierociąlm zborze wykonywali i nabożeństwa w nim sprawowali, składamy niniejszemu dzięki serdeczne. —

D. 27 lutego r. b. odbyła Czytelnia Drogomyślska roczne walne zgromadzenie, dla odnowienia wydziału, odebrania sprawozdania od tegoż itd. Sprawę zdający wydział znalazł się w przyjemnym położeniu, iż mógł, jak na 1 roczne zgromadzenie o dosyć pomyślnych skutkach Czytelni powiedzieć. Z sprawozdania wyjmujemy: Członków jest 36, przychód wynosił 77 złr., za które sprawiono niezbędne sprzęty, resztę zaś na zakupienie książek i czasopism użyto. Biblioteka własnością Czytelni będąca wynosi 35 dzieł w 39 tomach. Oprócz tego używają członkowie biblioteki szkolnej z legatu po śp. Pawle Brusie zakupionej i mieszczącej w sobie 39 dzieł w 44 tomach. Czytających członków było 30, a obecnie jest między członkami 14 książek wypożyczanych. Młodzież dojrzalsza także dostawała książki do czytania. Jako dobrodzieje, którzy datkami w pieniądzech lub książkach przyczynili się do założenia i rozwoju Czytelni, wymienieni są: towarzystwo na zabawie narodowej w Ropicy w r. 1868 i komitet tejże, c. k. pan Starosta w Bielsku, pan P. Stalmach redaktor Gwiazdki, pan Śliwka z Cieszyna, p. Paweł Mamica z pod Obory przy Cieszynie, p. Józef Ciuciński z Miśrzowic, p. Canibal nauczyciel i śp. ks. Drózd. Członkami wydziału zostali ci sami, co w roku ubiegłym. Największą zaś przyjemnością dla zgromadzonych i uświetnieniem zgromadzenia była obecność wysoce poważanego c. k. pana starosty z Bielska W. Ferd. Bissachini, który z wielkim zajęciem wypyttywał się o sprawach Czytelni, o udziale członków, i gorąco przemawiał do zgromadzonych, jako swój język ojczysty poważać i takowy popierać powinni, jeżeli nie mamy być lekceważeni od innych, do czego właśnie Czytelnia przez zgromadzanie się, odczyty i rozmowy bardzo przydatną jest; jako język polski na Śląsku bardzo piękną spuściznę ma od przodków swoich z dawnego języka polskiego, którą lud u siebie zachował, a nie lud ale stosunki temu winne, iż język nie rozwijał się, ale teraz do postępu języka zastosować się powinno i wykorzeniać nie polskie wyrazy; jako są w prawdzie niektórzy, co za czytelnią widzą czartę ukrytego, ale na to zważać nie trzeba, i rząd także nie jest przeciwny temu, abyśmy jako polacy w oświeceniu postępowali. Pan starosta zaszczylił nas i tem, iż zapisał się za członka Czytelni naszej i oświadczył, że miło mu będzie, gdy znowu się przekona, iż członkowie coraz gorliwiej z Czytelni korzystają. Wrażenie, jakie pan starosta zrobił na wszystkich obecnych, było jak najlepsze. To też i bal, który tegoż dnia na korzyść Czytelni był urządzony, udał się dobrze i bawiono się ochoczo. —

— W pewnej wsi pojawił się tej zimy okrutny ptakożerca. Małe i zgłodniałe ptaszki, cisnące się gromadnie z powodu mrozów ku domostwom na pożywienie, za które w porze wiosennej znowu odwdzięczyłyby się gospodarzowi, wabił tenże do stodoły i do sieci, gdzie liczny łup wybierał, potem mordował i pożerał. I czem więcej on ubogie ptaszka pojadał, tem liczniej one przylatywały, jakby mu chciały dać poznać, że wszystkich nie wygubi. Ten niszczyciel ptaszków jest to były żołnierz, który może podczas swego służby żadnej sztuki nie dokazał i teraz swą mężność na biednych ptaszkach udowadnia, bo biorąc jednego za drugim, silnie niemi o drzewo uderza i życia pozbawia. Posiadacze drzew owocowych, wiedząc dobrze, jak ptaki za tych parę ziarenek, które zjedzą, odslugują się we wiosnie, czyszcząc im zagrody z gąsienic, robaków i innych owadów, i przytem rozweselając sady śpiewem swoim, — powinni takich niszczy-

cieli pożytecznego ptastwa karcieć a w spólnym razie do zasłużonego ukarania podać. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 26. lutego: pszenica (82 ft.) 5 zł. 12 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 28 kr., jęczmień (68 ft.) 3 zł. 4 kr., owies (46 ft.) 1 zł. 98 kr., ziemniaki 1 zł. 10 kr., masło 65 kr.

Karol Némecsek

lekarz był dla politycznego okręgu Cieszyńskiego, mianowany przez wysoki wydział krajowy śląski, daje niniejszemu do wiadomości, że osiadł w Cieszynie, i mieszka na Nowym mieście pod Nrem 54, na pierwszym piętrze.

Przy frachtowej przesyłce arcyksiążęcych trunków z Cieszyna do arcyks. składów lub pojedynczych odbiorców, popekniają się często kradzieże tychże trunków. Ten, kto o takiej kradzieży cieszyńskiemu arcyks. zarządowi browaru doniesie i potrzebne dowody do sądowego ścigania i skazania obwinionego złoży, otrzyma od tegoż arcyks. zarządu browaru w Cieszynie nagrodę 20 złr. w. a. za każdy szczególny przypadek. Cieszyn, d. 25. lutego 1870.

W Groju przy Skoczowie z powodu przesiedlenia się rodziny jest do sprzedania fortepian za cenę około 30 złr. Zgłosić się do tamtejszego nanczyciela.

Wykaz roczny

Bogumińskiego funduszu dróg powiatowych.

Stosownie do §. 12. ustawy krajowej z 30. listopada 1868, podaje się do powszechniej wiadomości wykaz zarządzania Bogumińskim funduszem dróg powiatowych za rok administracyjny 1869, jak następuje.

Przyjem

	złr.	kr.
1. Dodatki do podatków	9306	84 ³ / ₄
2. Pierwotna pozostałość kasowa	1552	15 ³ / ₄
Suma	10859	—

Wydatki

	złr.	kr.
1. Utrzymanie dróg	1831	3
2. Budowy obronne	76	68
3. Nowe budowy i większe przebudowania	643	41
4. Naprawy i mniejsze przebudowania	174	41 ³ / ₄
5. Odkupienie gruntu i nagrodzenia użytku	119	—
6. Na przedmioty inwentarza	37	28
7. Płace droźników	1510	80
8. Na matorjały pisarskie	14	50
9. Dyety i koszty podróży	76	59
10. Remuneracje i zapomogi	260	33 ³ / ₄
11. Różne nieoznaczone wydatki	57	38 ³ / ₄
12. Wydane depozyta	334	—
Suma	5135	42 ³ / ₄

Zamknięcie

	złr.	kr.
Od sumy przyjmów	10859	—
potrąciwszy wydatki	5135	42 ³ / ₄
pozostaje w kasie z końcem roku administracyjnego 1869	5723	57 ³ / ₄
Pozostałość ta wykazuje się w następujący sposób:		
1. W gotowości kasowej	5711	57 ³ / ₄
2. W depozytach	12	—
Jak wyżej	5723	57 ³ / ₄


W Boguminie d. 20. lutego 1870.

Przewodniczący:

Karol Dostal.

Józef Sprenzel w Strumieniu (Schwarzwasser)

sprzedaje około 3000 róż uszlachetnionych, od 2 do 7 stóp wysokości, w 100 gatunkach, po 20—70 kr., a miesięczne róże po 5—10 kr. — Dla ogrodników handlujących taniej.

 Szanownych Czytelników, którym przedpłata dochodzi, lub którzy jeszcze na bieżący rok nie przedpłacili, upraszamy o śpieszne uiszczenie należności.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1870.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stempel
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku
dnia 12. marca.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Dwór Adama Wacława, książęcia Cieszyńskiego.

Powieść osnuta na podaniach historycznych i opowiadaniach ludowych.

XIII. Działanie Patego.

Książę Adam powróciwszy z orszakiem swoim do Cieszyna, był jako zwycięzca tryumfalnie przez stany w tym celu zgromadzone powitany. Z najczulszą jednak radością przyjął go małżonka, która mu czém prędzej swoje trwożliwe przeczucia opowiadała. Książę nawzajem opowiedział żonie w jakim był niebezpieczeństwie i przedstawił jej Patego jako swego wybawcę. Od tej chwili w całym otoczeniu książęcym doznawał Paty największej czci.

Nie długo wszakże trwała radość. W kilka dni po przybyciu zwycięzców Śląskich, d. 19 listopada zmarła młoda księżna w połogu, powiwszy syna, któremu dano imię Fryderyk Wilhelm. Po krótkiej radości nastąpił znów wielki smutek na zamku cieszyńskim, który i cały kraj podzielał.

Od tej doby, w której książę Adam Wacław poznał Patego, przemienił on się w swój sposób; a od czasu śmierci małżonki przywiązał się zupełnie do swego przyjaciela. Książę Adam jeszcze w kilku wyprawach węgierskich brał udział, w których Paty był jego nieodstępnym towarzyszem, i tenże starał się przy każdej sposobności wpływać na umysł księcia.

Przez stosunki z Niemcami rozszerzały się i obyczaje niemieckie. Mianowicie wskutek podnoszenia się możnowładztwa, wytworzyło się poddaństwo niewolne czyli osobowłasne, i znajdowało naśladownictwo w słowiańskich krajach. I w Śląsku powoli włościaństwo utraciło swoje prawa i oddanem zostało w zupełne posłuszeństwo swym panom. Książę Adam wychowany na dworze zupełnie niemieckim, nrządził też swój dwór według tego wzoru i obyczaje niemieckie zaprowadził. Jednym z najohydniejszych obyczajów onych czasów, które się i pomiędzy śląską szlachtą wkradły, było „prawo pierwszej nocy.“ Gdy się który z poddanych dworskich ożenił, musiał w pierwszą noc żonę swoją posłać do zamku. Grzesznym było takie postępowanie, lecz daremnym było przedstawiać haniebność, gdy się obyczaj upodobał. Paty, mąż odważny, uczynił przyjacielowi swemu przedstawienie, lecz bezskutecznie, aż Bóg łaskawy sam się przyczynił.

W roku 1603 ożenił się jeden z dworzaków cieszyńskich. Żona młoda musiała wieczór iść do pokojów książęcych. Z krwawym poszła mężowi, a w mężu zawrzała zemsta, jaką tylko zazdrość napaść mogła. Poszedłszy do masztali, zapalił tam słomę, i w chwili wybuchł ogień na dach, a wiatr powiewając karmił pożar, tak iż nie można było ratować. Zamek się spalił i część miasta runęła w popioły, lecz — młoda żona była uratowana. Nikt atoli nie widział, jak pożar powstał.

Paty mniemając, że trzeba żelazo kuć, póki gorące, zaczął znów przedstawiać książęciu haniebność obyczaju i widoczną karę Bożą. Książę podał rękę przyjacielowi, i przysiągł mu wykorzenienie tegoż obyczaju obrzydłego.

Przez czas budowania zamku, mieszkał potem książę z całym dworem w mieszczańskim domu na starym targu.

XIV. Nawrócenie.

Lubo książę Adam Wacław jeszcze z Węgier przysłał Luteranom księży i nauczycieli, i onym wyłącznie zapewniał swobody, przecież codziennie stawał się dla katolików przychylniejszym, i ci coraz więcej znajdowali u niego względów i łaski. Dworzanie i szlachta widząc przemianę swego pana, gorszyli się z tego jawnie. Odtąd zaś oprócz Patego, byli Kisielowski i Pogorski z Dorotą i Walešką jedynymi, do których książę miał zupełne zaufanie, więc i opych też tylko około siebie mieć lubił.

Na prośbę swych katolickich przyjaciół zezwolił Adam Wacław, żeby kaplicę na zamku dla katolickiej służby Bożej przemieniono, i w dzień imienin jego odprawiono pierwsze nabożeństwo. Na tę pamiątkę do dnia dzisiejszego odprawia się w tej kaplicy w dniu św. Wacława dziękczynne nabożeństwo. I w dzień św. Mikołaja podobnie odbywa się nroczyste nabożeństwo w tej kaplicy, z którym zaś łączy się pamiątka późniejszego zwyciężenia Szwedów.

Liczba katolików, którzy przez ten czas tajnie wiarę wyznawali, mnożyła się. A przyczyniało się do tego i sekeciarstwo między protestantami, które niweczyło jedność i wielu zniechęciło. Powołano jezuitę Jerzego Dingenauera na misjonarza do Cieszyna, i ten mile przyjęty na dworze książęcym, z gorliwością rozpoczął swą pracę. Jemu pomagał Paty usilnie w dziele nawracania. W krótko kaplica zamkowa już za małą była dla katolików.

Książę Adam Wacław coraz więcej stygnął w swojej ku protestantom życzliwości, i w roku 1610 całkiem przeistoczył swe przekonania religijne. Pierwszym owocem tej zmiany jego było, że oba farne kościoły w Cieszynie odebrano ewangelikom, i ci mogli tylko jeszcze za miastem w kościele św. Trójcy nabożeństwa odprawiać. Tak samo postąpiąco z kościołami w Skoczowie i Strumieniu. Lecz nie było księży katolickich, którzyby te kościoły objęli, i gdy biskup wrocławski nie spełniał próśb księcia, tenże udał się do biskupa krakowskiego. W roku 1612 dopiero przybył Maciej Rucki, magister akademii krakowskiej, i objął starą farę jako proboszcz i dziekan cieszyński. Drugą farę z dawnym klasztorem dominikańskim, oddano znowu dominikanom, na powrót z Polski powołanym.

Magistrat cieszyński składający się z ewangelików czynił przedstawienia księciu, odwołując się na przywilej przez samego księcia ewangelikom udzielony, według którego w całym księstwie tylko księża Augsburskiej konfesji mieli być utrzymywani. Książę kazał sobie przynieść ten przywilej, i oderwawszy pieczęć, porzucił takowy na drobne kawałki, które w czarnej chustce na pozłacanym talerzu odesłał magistratowi przez paza swego. Stało się to w roku 1611; jednakowoż Adam Wacław został jeszcze na pozór protestantem, dopiero w roku 1613 odprzysiął się tej wiary i powrócił uroczyście na łono katolickiego kościoła.

Szczątki rzeczzonego przywileju zachowane są dotąd w archiwie miejskim. C. d. n.

Niektóre wiadomości statystyczne.

Według najnowszych obliczeń, ludność całej ziemi cenioną jest na 1280 milionów dusz. Obliczenia te jednak polegają w wielkiej części na przypuszczeniach tylko, ponieważ w dzikich krajach Afryki, Azji, i nowego świata konskrypcje nie dają się przeprowadzić jak u nas.

Z powyższej liczby przypada na plemię kaukaskie czyli białe, do którego Europejczycy, Indowie i Persowie należą, 360 milionów; — na plemię mongolskie, żółtawe 552 miliony; na etyopskie czyli murzyńskie 190 milionów na malajskie 176 milionów, wreszcie na indo-amerykańskie 1 milion.

Liczba języków, które się posługują ludzie, dochodzi do 3,642; — liczba wiar wyznawanych do 1000.

Średni wiek ludzki oznaczono na 33 lata. Czwarta część ludzi umiera do 7 roku, połowa przed 17 rokiem. Na 100,000 ludzi jeden dościga lat 100; na 500 ludzi jeden 90 lat; na 100 ludzi jeden 60 lat. — W przecięciu umiera rocznie na całej ziemi 33,333,333 osób; dziennie 91,554, na godzinę 3,780, co minuta 62, na sekundę jeden, — tak iż każde uderzenie serca ludzkiego zwiastuje zgon jednej istoty.

Europa najoświeceniwsza część świata, jest stosun-

kowo najgęściej zaludnioną. Liczy przeszło 170,000 mil kwadratowych, a 290,000,000 ludności.

Stosunek objętości i zamieszkałości państw europejskich jest następujący:

	mil. kwadr.	dusz
Rosja europejska ma	98,019	68,390,000 (r. 1861-65)
Szwecja i Norwegja	13,771	5,815,896 —
Austro-Węgry	11,267	35,553,000 —
Francja	9,863	38,192,064 (r. 1866)
Związek północno-niemiecki	7,538	29,906,092 (r. 1867)
Turcja europ.	6,302	10,501,000 —
Anglja z Irlandją	5,732	30,380,000 (r. 1868)
Włochy	5,162	25,527,915 (r. 1867)
Hiszpanja	9,068	16,046,217 —
Południowe Niemce	2,090	8,603,446 (r. 1867)
Rumunja	2,197	4,605,510 —
Portugalja	1,623	3,984,645 —
Grecja	910	1,348,529 —
Serbja	791	1,222,000 (r. 1865)
Szwajcarja	720	1,650,000 —
Danja	694	1,753,787 —
Holandja	643	3,828,000 —
Belgja	515	4,897,794 (r. 1867)
Państwo kościelne	214	723,121 (r. 1862)
Czarna góra	80	100,000 —
Andorra	7	12,000 —
Lichtenstein	3	8,320 —
San Marino	1	7,303 —
Monako	1/4	3,127 —

Według religii dzielą się mieszkańcy Europy jak następuje: Katolików jest 144,000,000; Protestantów 68,500,000; Greków 68,000,000; Żydów 4,410,000; Mahometan 6,641,000; do innych sekt należy 534,000 dusz.

Pod względem języka, najliczniejszy w Europie jest szczep słowiański, i liczy do 90 milionów dusz; Romanów jest przeszło 80 milionów, a Germanów także blisko 80 milionów. Greków liczą do 5 milionów, Madjarów także 5 milionów.

Stan armij mocarstw europejskich, według dzienników wojskowych jest następujący:

Francja na 38 milionów ludności	ma wojska stojącego ciągle pod bronią	400,000 ludzi
	pierwszej rezerwy	100,000 "
	drugiej rezerwy	228,000 "
	gwardji ruchomej	330,000 "

Ogółem 1,058,000 ludzi

Związek północno-niemiecki na 30 milionów ludności	ma wojska stojącego ciągle pod bronią	300,000 ludzi
	rezerwy	350,000 "
	landwery	370,000 "

Ogółem 1,020,000 ludzi

Moskwa na 68 milionów ludności	ma wojska stojącego ciągle pod bronią	700,000 ludzi
	rezerwy	500,000 "

Ogółem 1,200,000 ludzi

Anglja na 29 milionów ludności ma wojska stoją- cego ciągle pod bronią	188,000 ludzi
pierwszej rezerwy	130,000 „
drugiej rezerwy	184,000 „
Ogółem	502,000 ludzi

Austrja i Węgry na 35 milionów ludności mają wojska stojącego ciągle pod bronią	255,000 ludzi
rezerwy	545,000 „
graniczarzy	52,000 „
landwery	200,000 „
Ogółem	1,050,000 ludzi

Według dzieła Maurycego Block: „L'Europe politique et sociale“ siły wojenne mocarstw tak się przedstawiają:

	na stopie pokoj.	na stopie woj.
Francja	439,000	1,200,000
Związek niemiecki	312,000	900,000
Anglja	213,000	497,000
Austrja i Węgry	240,000	800,000
Rosja	672,000	977,000
Italja	227,000	476,000
Hiszpanja	162,000	266,000
Turecja	148,000	484,000
W całej Europie	2,637,000	6,552,000

Następne zaś cyfry podają obraz wydatków na armje lądowe i morskie i ilość dni straconych dla pracy (licząc po 300 dni pracy na rok).

	Wydatki w milion. franków.		Millionów dni straconych
	na armje	na floty	
Francja	416	192	131
Związek niem.	249	16	93
Anglja	366	266	63
Austrja	236	20	70
Rosja	466	86	201
Italja	162	35	68
Hiszpanja	111	30	48
Turecja	87	17	44
W całej Europie	2,262	714	792

Utrzymanie tych armij jest główną przyczyną zachwianych stosunków finansowych w Europie. Niebezpieczeństwo rzeczywiste bowiem leży w tém, że 2,700,000 ludzi zdrowych i przedsiębiorczych, wyrwanych z pośrodku społeczeństwa, wkłada się w sposób życia, który ich oddala od idei krążących w świecie i od obowiązków rodziny i pracy. Ci ludzie, nietylko że nie produkują, ale owszem powodują coroczny wydatek 3,000 milionów franków i stratę 800 milionów dni pracy — nie licząc w to dni roboczych majtków ani cywilnych rzemieślników dla armji. D. n.

● dzikich koniach.

(Dokończenie.)

Oprócz tych nieprzyjaciół, mają jeszcze innych, groźniejszych, a temi są olbrzymie czarne niedźwiedzie chwytające z łatwością młode konie, i jaguar. Chociaż

konie żaden zwierz nie jest w stanie dognać w biegu, są jednak z łatwością zdobywane zdradą.

Jak tylko jaguar zwiertzy stado koni, obiega je olbrzymiem kołem, pędząc pod wiatr, aby się nie zdradzić właściwym sobie odorem, dobrze znanym od koni, i zostawia tylko jedno wolne miejsce. [Następnie, gdy stado przechodzi, wydaje jeden ryk straszliwy; biedne zwierzęta niekają jak szalone, lecz wszędzie odpycha je złowrogi odór koła, w którym zostały zamknięte. Nadbiegają wreszcie na wolne miejsce, pozostawione przez jaguara, lecz on tam na nie oczekuje utajony pomiędzy gałęziami drzewa, i gdy stado przebiega odbiera sobie ofiarę, jednym skokiem rzuca się na jej grzbiet dusząc ją z łatwością. — Oto jest sposób życia i niebezpieczeństwa, na które są wystawione dzikie konie.

Koń w dzikości, w stanie natury, okazuje w obyczajach wiele łagodności i instynkt, przechodzący o wiele nasze domowe konie, ogłupiałe najczęściej przez nędzę i złe z nimi obchodzenie się. Widocznie wolność jest potrzebna do zupełnego rozwoju tak ludziom jak i zwierzętom. Nie od rzeczy będzie zastanowić się nad środkami, nżywaniem do pokonania tych dumnych zwierząt, i przemieniającymi je z wolnych synów pustyni w karne domowe sługi, noszące pokornie człowieka na swym grzbiecie.

Jest w Meksyku niejako odrębna rasa ludzi, całe swe życie trawiących na łąkach, uganiając się za stadami bydła i koni; nazywają ich „vaqueros.“ Odziani w skóry, zamknięci w wysokich siodłach, nie zsiadają prawie nigdy z konia. Uzbrojeni w długi nóż i w dłuższy jeszcze arkan (lazo), mający do 20 stóp, pleciony z surowca, którym rzucają z zadziwiającą zręcznością, wyjeżdżają ze świtem ze swych małych domków, w celu różnych zatrudnień około stad. Bo nie należy sądzić, ażeby stada dzikich koni były już wyzute ze wszelkiej opieki ludzkiej. Trzeba je piętnować znakami właściciela, bo inaczej niktby nie wiedział, co do niego należy, wałaszyć młode konie, uwalniać je letnią porą od owadu, właściwego gorącym klimatom, który gnieźdząc się w nszach, ssie krew, i biedne zwierzę usycha żywe; наконец trzeba njeżdżać żrebce, zdane już pod siodło.

Wyobrażamy sobie w Meksykańczyku typ jeźdźcy; zdaje nam się, że oni są mistrzami w ujeżdżaniu i obchodzeniu się z końmi. Tymczasem jeżdżą oni doskonale, lecz to jest jedyny ich przymiot; z koniem postępują po barbarzyńsku, nie umieją zużytkować przymiotów dzikiego rnmaka, psując go swą gwałtownością. Schwytawszy żrebca z zagrody, w której są niewiżone młode konie, przeznaczone do ujeżdżania, powalają go na ziemię, pętają mu nogi, zawiązują oczy, siodlają, wciągają na głowę rodzaj kawecanu, i po tych wszystkich przyborach, jeździec staje nad nim z roztwartymi nogami. Nagle, zdzierają zasłonę z oczów, pęta z

nóg, a zdziwione, przerażone zwierzę zrywa się jak szalone, lecz tym samym włożyło swego pana na siebie. Czując niezwykle ciężar, staje osłupiałe; lecz jeździec nie daje mu czasu do namysłu, kaleczy boki ostrogą, ścisną nozdrza kawecanem, i zwierzę ogłupiałe z bólu i przestachu, puszcza się przed siebie lotem strzały. Jeździec nie ustaje pobudzać je do biegu razami i głosem, dopóki nie padnie na piasek ze znużenia. Od tego czasu koń już się więcej bronić nie będzie. Pozostaje tylko wyrobić mu pysk, bo co się tyczy chodów, o to nikt się nie troszczy.

Wszystkie konie chowane dziko są bogate w wiele przymiotów, a odpowiednio ujeżdżane przewyższają wszelkie okazy najlepszych stadnin. Posiadają mianowicie trzy oszacowane przymioty: wytrzymałość w biegu, pewność nóg, i łatwość w wyżywieniu. Lecz mają one i niedostatki swoje, a mianowicie: są zupełnie niezdatne do pociągu. G. R.

Gospodarstwo i przemysł.

Podwyższenie plonu pszenicy. Wiadomym jest, iż plon roślin kłosowych zawieł także od jakości posianego ziarna; mimo to mało który z gospodarzy, zwłaszcza mniejszych, zwraca należytą uwagę na tę okoliczność. Z tego powodu nie od rzeczy będzie podać tu spostrzeżenia, jakie w tym względzie zrobił inspektor dóbr Altdorf p. Driesdorf w Prusach. Piszę on:

Chcąc dojść stosunku, w jakim jakości ziarna nasiennego wpływa na ilość plonu, podzieliłem w jesieni 1867 centnar pszenicy, jak wyszedł z pod młynka, na cztery części po 25 funt. Jedna z tych części została taką, jak była; trzy zaś inne części były rozgatkowane podług wielkości ziarna. Każdą z tych części wysiałem osobno na jednakowym ze wszech miar polu, podzielonem na 4 równe poletka. Wysiew uskuteczniłem równocześnie 19 października. Przed zimą różnicy żadnej nie było, lecz już w kwietniu się okazało, że poletko najgrubszym ziarnem obsiane gęściej się zarunieniem się i żywszą zielonością się wyszczególniało. W połowie maja widoczną była także różnica poletka gdzie zasiano ziarno drugiej jakości w porównaniu z obsianem jakością trzecią. Czekając z niecierpliwością na rezultat ziarna. Jednego dnia jak najstaranniej kazałem zebrać wszystkie cztery poletka, każde z osobna i również z osobna je wymłócić. Wynik był następujący:

W porównaniu do poletka, obsianego nasieniem prosto z pod młynka: był plon gatunku 3go o 11% niższy, gatunku 2go o 5% wyższy, a gatunku 1go o 21% wyższy.

Zauważać tu należy, że nie o samą wielkość ziarna tylko tu chodzi. Bywają ziarna wielkie bardzo, a mimo to w budowie swej mniej normalne, niż inne mniejsze. Takie monstrualne egzemplarze także i w królestwie roślinnym nie koniecznie najlepsze są do rozplodu, miewają one bowiem zwykle wewnątrz próżnię. Dla tego przy wyborze najlepszego ziarna do siewu głównie chodzi o normalne takowego wykształcenie, które prawidłowo odbyło vegetację i posiada wszelkie warunki do wydania z siebie zdrowej rośliny. Ten wzgląd powinien nami kierować przy wyborze najspokojniejszego ziarna do siewu. — Z.

Tuczenie siemieniem lnianem. Od niejakiego czasu używają w Anglii siemienia lnianego do tuczenia bydła, mianowicie rogatego. Gotuje ono się przez 5 do

10 minut w ukropie, przez co się tworzy zupa klejowata, którą się zaparza paszę. — W Norfolk użyto siemienia lnianego na zimno, to jest zmielone na miazgę mąkę zmieszano do zimnej wody, i w niej przez 25 do 30 godzin moczone. Paszę dla karmnych wołów przyrządzono tą zupą w następujący sposób: W dosyć obszerne naczynie wysypuje się buszel (około pół mierzycy) siewki z grochów itp. do której się domieszuje siana i ćwikły lub rzepy siekanej; na to wiano 2 do 3 szklanek (1½ kwaterek trzymających) zupy, i wszystko widłami dobrze przemieszano. Następnie drugi, trzeci buszel, a podług potrzeby i więcej, w ten sposób się domieszuje i przyprawia. Wszystko trzeba dokładnie zmieszać i prrrobić, a potem ciężarem jakim przytłoczyć. Po kilku godzinach, skoro siewka wciągnie w siebie zupę i dostatecznie zmięknie, rozpoczyna się karmienie. Dzień nie daje się bydłu 3 lub 4 razy tej paszy tyle, ile bydło spożyć może, przymieszawszy do tego usiekaną ćwikłę lub rzepę. Przy rozpoczęciu paszenia bierze się do sporządzenia napoju na 8 wiader wody jedno wiadro maki, później zaś tylko 7 wiader na jedno wiadro maki i dodaje się do tego cokolwiek maki jęczmionnej lub grochowej. — R.

Do członków Cieszyńskiego Towarzystwa rolniczego.

Od kilku miesięcy istnieje już Towarzystwo rolnicze cieszyńskie, lecz jakoś nie rusza się. Powolność znać jest naturą Ślązaka. Wprawdzie, co się powoli robi, gruntownie się robi; lecz życie ludzkie krótkie jest, a czas szybko mija. Dla tego poważamy się światłym członkom Towarzystwa podać niektóre uwagi.

Zdaje się, iż Towarzystwu przedewszystkiem chodzi o pomnożenie liczby członków; dobra i to rzecz. Ale wedle naszego rozumienia, zadaniem Towarzystwa musi być jednanie członków. Werbować członków, jak dawnymi czasy żołnierzy, to nie uchodzi. Najlepiej by było, aby Towarzystwo od czasu do czasu urządzało w różnych miejscowościach księstwa Cieszyńskiego odpowiednie odczyty ludowe, odczyty gospodarskie. Słuchacze uczą się czegoś, dowiedzą się, czym jest Towarzystwo, i nabędą ochoty do przystąpienia na członków.

Daléj Towarzystwo powinno jak najspieszniej starać się o założenie „rolniczej kasy pożyczkowej“, aby drobnym posiadaczom ułatwić możność zaciągnięcia małych pożyczek, które nieraz są zbawienniejsze i konieczniejsze, ba nawet naglejsze niż większe pożyczki. Te ostatnie dostaje się na intabulację; mniejsze są często na razie konieczne na nagłe gospodarskie wydatki.

Nakoniec radzilibyśmy Towarzystwu utworzenie pewnego rodzaju kantoru stręczenia pachółków, dziełek, słowem służebnych, tudzież pośredniczenia w sprzedaży gruntów, produktów i bydła, jakoteż sprowadzania narzędzi rolniczych itd. — wszystko dla członków Towarzystwa.

Sądźmy, że jeżeli Towarzystwo uwagi powyższe zamieni w czyn, rozwinie się szybko i podniesie dobrobyt naszego milego Śląska i ludu jego.

Marcin Mazur.

Sprawa Lutynian

przed sądem obwodowym w Cieszynie
d. 3., 4. i 5. lutego rb. (Dokończenie.)

Dnia 5 lutego ogłosił sąd wyrok oskarżonym, znalazłszy przestępstwo zbiegowiska w myśl § 283 u. k.

Kary wymierzone zostały w następujący sposób: Marjanna Tema na 4 miesiące więzienia, Józefa Tema 4 miesiące, Jadwiga Wybraniec 4 mies., Barbara Fryszka 10 tygodni, Franciszek Musiol 4 miesiące, Marjanna Woźnica 3 miesiące, Petronella Sowa 3 mies., Johanna Sowa 10 tygodni, Marjanna Giecek 3 miesiące, Ignacy Tema 10 tyg., Tekla Chroboczek 6 tyg., Johanna Marcalik 6 tyg., Agata Szczygieł 5 tyg., Johanna Drzyzga 6 tyg., Jan Król 6 tyg., Magdalena Drózd 2 mies., Marjanna Biber 4 tyg., Józefa Skrzyszowska 4 tyg., Magdalena Apel 4 tyg., Marjanna Budnik 1 mies., Teresa Hublik 1 mies., Weronika Szkatuła 6 tyg., Johanna Kania 1 mies., Johanna Świerczyna 1 mies., Józef Świerczyna 3 tyg., Franciszek Gąsior 3 tyg., Tomasz Zawadzki 3 tyg., Paweł Chylek 1 mies., Józef Myśliwiec 3 tyg., Jan Sebera 3 tyg., Mateusz Habrom 3 tyg., Paweł Bugdoł 3 tyg., Jan Bobrzyk 3 tyg., Wiktoryn Sebera 3 tyg., Jakób Marcal 1 mies., Józef Jurczyk 3 tyg., Franciszek Jurczyk 3 tyg., Józef Sztwiertnia 3 tyg., Jerzy Habrom 3 tyg., Franciszek Hemler 3 tyg., Jakób Nowak 3 tyg., Jerzy Kolebacz 3 tyg., Franciszek Górniak 3 tyg., Paweł Gąsior 3 tyg., Franciszek Mięciel 3 tyg., Jan Solich 3 tyg., Karol Błatoń 2 mies. Maciej Hanusek 8 dni, Jan Ciecślar 8 dni. Większa część tych kar zastrzona jest jednorazowym lub dwurazowym postem w tygodniu. Oprócz tego skazani mają ponosić koszt sądowego postępowania. Tylko Jan Chylek, jako poseł gminny, wykonujący rozkaz radnego został za niewinnego uznany. — Oskarżeni założyli przez swego obrońcę rekurs. —

Jura i Jánek.

Jura. Czemu jesteś taki smutny?

Jánek. Ani się nie pytej, bo by mi serce pękło.

Jura. Czy czujesz skruchę po mięsopuście? Idzie ci o wydane szóstki?

Jánek. I o więcej jeszcze? — *Jura.* A o co? —

Jánek. O moje bućki balowe. — *Jura.* Czy masz podarte?

Jánek. Nie, ale jakech był na tym balu w Karwinie, i szedł od kolei do browaru, już było ciemno, a mnie od samej radości, że się pięknie wypocował tak się szło dobrze, jak kiedybych pływał; wchodzę do salonu, i widzę moje bućki, zamiast czarne, siwe jak mysz.

Jura. A temu się dziwisz? zdą się, że tamtejszej drogi nie znasz?

Jánek. Jużech mocka o niej słyszał, ale że tacy panowie tak szpatne cesty cierpią, ani się mi w głowie pomieścić nie może.

Jura. Chciałeś rzeknąć, że takową wielką gminą?

Jánek. To wszystko jedno. Ci, co za komisarzy są, lubią zdaje się kompost.

Jura. Prawda, toby w poście dobrą mączka do ryb była, ale przestań Janiczku bo by cię pograbczem zrobili.

Jánek. Dziękuję za ten honor, ale być może, że się tamtejsi panowie zmiłują nad biednymi podróżnikami.

Jura. Karwina to jeny dziedzina, toż to nie dziwota; ale tu w mieście nie lepiej, bo jeny ze względu na konie zmiętą trochę z pośrodku drogi błoto, na bok, gdzie ludzie chodzą, i też masz — a to przecie w mieście kultura!

Jánek. Straszna mi kultura! kiedy w Cieszynie; około samego Cieszyna jest najwięcej nieczytających.

Jura. Skądże to wiesz?

Jánek. Przecie pan Szreder sami prawili, że jak oddawają rekrutów, to jeny ci zpod samego Cieszyna nie umiały czytać; ale z dalszych o milę wsi, a nawet gorale z poza Jabłonkowa, to rzadko coby który nie umiał czytać i pisać.

Jura. To temu, bo w Cieszynie była niemiecka szkoła, toż nbogie mieszczańskie dziecko, abo chłopskie z tych najbliższych wsi, nie się nie nauczyły, a zamiast do szkoły chodziły raczej po za szkołę.

Jánek. Teraz jest w mieście cesarska i miejska szkoła; — do cesarskiej chodzą ze wsi i tam na rozkaz szulrata pana Machera uczą też po polsku, tak się spodziewam, że na przyszłość wszyscy ludzie z tych wsi około Cieszyna już też będą mieli czytać, bo z polskiem pójdzie nauka łatwiej, jeżeli tylko rozkaz pana Machera będzie dobrze wypełniony; — w miejskiej szkole uczą jeny po niemiecku, to tam dziecko nie wiele sprofituje, nie ma chęci do nauki, i zapomni nawet tych parę liter, jeżeli się ich nauczy i tak na przyszłość samemu Cieszynowi pozostaną nieumiejący czytać — no, straszna chwała.

Jura. Przecie polskie dzieci i z miasta mogą iść do cesarskiej szkoły.

Jánek. Bezmála nie, bo znam parę dzieci, co je ojcowie chcieli dać do cesarskiej, a przesadzono je do miejskiej.

Jura. Jak też te chłopaki już kto zapisał między Deutsche Männer, jako Kopernika.

Jánek. Dobrześ mi wspomniał; jeśli zapłacisz fikę u Brnkota, wyjaśnię ci, dla czego kulturnicy nazywają Kopernika „ein deutscher Mann.“

Jura. Dobrze, słnbuję ci.

Jánek. Otóż w Warszawie na Krakowskim przedmieściu wzniesiony jest pomnik Kopernika z napisem: „Nicolao Kopernico grata patria.“ (Mikołajowi Kopernikowi wdzięczna ojczyzna). W bliskości tego pomnika nsiadł raz jednego ołomunieckiego kwargelreisender; skoro więc jaki ciągnący na „dragu nach Osten“ zagościł u tego reisendera na śniadanie, a otoczony miłą atmosferą ołomunieckich serków pomyślał: „ubi bene ibi patria,“ to w tém zachwyceniu uważał całe Krakowskie przedmieście za deutsches Vaterland a Kopernika za deutschen Mann. Na dowód nieomyślności w jego zapastrywaniu posłużyła mu ta okoliczność, że Kopernik w rękę trzymał globus, i to jeżdżący na Dragu uważał za knedel, i sądził, że Kopernikowi dla tego pomnik wystawiono, że takie wielkie knedle jadał.

Jura. No bodajże kany. Ale powiedz mi, jak naszego śląskiego Dzierżona też wliczyli między dentsche Männer? Boch oto czytał w jednym z niemieckich illustrowanych czasopismów: „die Koryphäen der deutschen Bienenzucht,“ a między nimi też stoi sławny Dzierżon; jakże z niego zrobili „deutsche Koryphäe?“ dyć jego miano nie niemieckie, ani go nie wymowią.

Jánek. To tam wszystko idzie, a może go kiedy i przezwą po niemiecku, jak oto Bogumin przezwali Oderberg, Strumień Schwarzwasser, Żywiec Seybusch.

Jura. Baić. — *Jánek.* No tóż.

A. R. H.

Przegląd polityczny.

Austria i Węgry. Z rady państwa. Dr Figuly, sprawozdawca komisji wyznaniowej, wypracował projekt edyktu religijnego, który ma być przedłożony radzie państwa. Projekt ten jest prawdziwym potworem, a publikowanie jego wywołało ogólne oburzenie. Podpo-

rządkowuje on wolność sumienia zupełnie władzy państwowej. Ciekawsze jego punkta są: Państwu przysługują nadzór nad wszystkimi wyznaniem; wyznania te, jako też ich zakłady i instytucje muszą mieć zatwierdzenie państwa. Przełożeni i członkowie zakładów takich muszą być poddani państwu austriackiego, i nie mogą mieć jeneralnego przełożonego za granicą. Duchowne zakłady mają być od czasu do czasu przez władzę polityczną rewidowane. Rządowej władzy przynależy uznanie lub nieuznanie wyznania i istniejących korporacji duchownych, jako też cofnięcie uznania. Wszystkie wyznania, tudzież ich przełożeni, słudzy i uczestnicy winni są posłuszeństwo zarządzeniom państwa, które ono w sprawach religijnych pod względem publicznego interesu albo prawnych skutków cywilnych wyda. Duchowni i słudzy kościoła mają przysięgać na konstytucję. Ogłoszenia zwierzchności kościelnej w rzeczach wiary, nauki i obrządków, muszą być przed publikowaniem udzielone władzy państwowej, która je może zabronić, (a więc ulegają cenzurze rządowej.) Rządowa władza ma prawo rewizji, oraz zawieszania duchownych w urzędzie. Nikogo nie można zmusić do wstrzymania się od pracy w dniach świątecznych. Zakłady teologiczne i naukowe zostają pod nadzorem państwa. W końcu projekt żąda zniesienia konkordatu. — Otóż taki projekt edyktu religijnego wyszedł z liberalnej głowy wiedeńskiego rajchsratu. Według tego projektu państwo i rząd miałyby się zamienić w policję gończą przeciw wyznaniom religijnym, ich naukom i instytucjom. A to miałyby się nazywać wolnością religijną, i równouprawnieniem religijnym. Najśroźszy absolutyzm nie mógłby co gorszego wymyślić, jak ten projekt; bo pod tytułem religii byłyby wszelkie prawa osobiste i publiczne obywateli zgwałcone. Ciekawa rzecz, co rada państwa z tym projektem zrobi. —

Dnia 3 marca odbyło się pierwsze posiedzenie rady państwa po karnawałowych wakacjach. Odczytano najprzód niezliczoną ilość petycji. Giskra przedłożył radzie państwa nadeszłe wota sejmów o reformie wyborczej; Herbst zaś odpowiedział na interpelację Weichsa względem zmian w prawie karnym wojskowym. Minister handlu żąda 90,000 zlr. na odbudowanie telegrafów w Dalmacji zniszczonych przez powstanie. Potem przystąpiono do dalszego ciągu rozprawy specjalnej nad podatkami zarobkowym. I podatek ten uchwalono przy trzecim odczytaniu d. 5 bm. Polacy głosowali przeciw tej ustawie. —

Zadziwia powszechnie, że Niemcy, którzy przy pierwszym czytaniu głosowali przeciw ustawie o podatku zarobkowym, teraz głosowali za nią; Polacy zaś przy pierwszym czytaniu oświadczyszy się za ustawą, głosowali teraz przeciwnie. Otóż piszą w tym względzie do Kraju, że minister Brestel oświadczył w wilży głosowania niemieckiej lewicy, że ministerstwo ustąpi, jeżeli ustawa nie będzie przyjęta. I opozycyjni członkowie głosowali za ustawą. Polakom zaś miał minister Plener powiedzieć: że im p. Brestel nie udzieli żadnych koncesyj na koleje, jeżeli nie będą zaustawą. Dlatego polska delegacja głosowała przeciwnie; by jej nie posądzano, że groźbą lub obietnicami potrafi się uzyskać jej głosy. —

Na posiedzeniu Izby d. 8 było na porządku dziennym trzecie czytanie projektu do ustawy urządzenia szkół. P. Grocholski w imieniu Polaków oświadcza, że projekt ten narusza prawa sejmku, i dla tego Polacy

wstrzymują się od głosowania. — P. Petrino uzasadniał swój wniosek względem rozszerzenia autonomii we wszystkich krajach, w ten sposób, jak rezolucja galicyjska określa. Dla tego żądał, aby wniosek jego przydzielono komisji rezolucyjnej. Przeciw przydzieleniu jednak oświadczyła się większość, a z nią także i Polacy. —

D. 5 bm. odbyła się znowu u ministra Giskry konferencja niemieckich posłów. Radzono o bezpośrednich wyborach do rady państwa. Rakuscy posłowie chcą, aby usunięto wybory według grup; ale niemieccy deputowani z Czech i Morawy opierają się temu; bo gdyby grupy usunięto, zmniejszyłaby się liczba niemieckich posłów, a przybyłoby czeskich. —

Komisja dla rezolucji galicyjskiej bardzo powolnie obraduje, i p. Grocholski żądał dlatego codziennych posiedzeń; inaczej bowiem komisja ledwie zdolałaby ukończyć swą pracę przed zamknięciem sesji, Minister Giskra jednak oświadczył, iż codzienne posiedzenia są niepodobne. —

W wydziale adresowym odczytał fmp. Wagner obszernie sprawozdanie o powstaniu dalmatyńskim. P. Grocholski uczynił uwagę, że jakiegobądź są przyczyny powstania, czy ustawa o landwerze, czy agitacje panslawistyczne, to jedno jest rzeczą pewną, że rząd postąpił sobie niewłaściwie i postępowaniem swoim ściągając na siebie materialną i moralną klęskę. Zdaje się, że owocem tych rozpraw nad sprawą dalmatyńską będzie wotum nieufności dla ministerstwa. —

P. Rechbauer postawił już w wydziale wniosek tej treści: Zaprowadzenie środków wyjątkowych w Dalmacji usprawiedliwia się, jednak zachowanie się rządu przed wybuchem powstania i sposób uśmierzenia takowego nie może być za odpowiedni uznany. — Jest to bardzo oględne, ale zawsze wotum nieufności dla rządu. —

— *NfPresse* do niedawna najzacieklejszy organ centralistów i podpora bürgerministerstwa, naraz zmienia ton. Radzi bowiem zadowolnić Czechów, zaspokoić Słoweńców i Tyrolczyków, i to wszystko robić w porozumieniu z Polakami. — Zaprawdę trudno wierzyć, że takie rzeczy napisała *NfPresse*. — Rozchodziły się wprawdzie wieści, że hr. Beust zakupił *Nfr.Presse*, więc może to są oznaki zwrotu. — Albo też bürgerministerstwo samo widząc niemożebność przeprowadzenia swego programu „większości,” zwija chorągiewkę i każe dziennikom swym pisać w myśl ugody i układów z opozycjami narodowościowymi, aby przygotować opinię publiczną, i aby potem zdawało się ulegać opinii publicznej? — Jednakowoż zmiana nowej *Pressy* nie jest jeszcze zupełna, bo w późniejszym Nrze wyzywa znowu ministerstwo do czynu przeciw Czechom. —

— „Bohemia” ogłosiła odpowiedź Riegera i Sładkowskiego, którą ciż odrzucają zaproszenie ministra Giskry na konferencję. Odpowiedź jest bardzo grzecznie napisana, wypowiada jednak stanowczo, że z teraźniejszych ministrami wcale niepodobnymi są wszelkie układy, i dla tego byłaby i podróż do Wiednia nadaremna. —

— Gminy morawskie przesyłają liczne adresa zaufania Riegerowi i Sładkowskiemu, którzy „odrzucając wezwania do Wiednia, jawnie oświadczyli, że uznają samoistność Morawy poręczoną li tylko w związku z koroną czeską, a zarazem ogłaszają każdego za „wroga” i zdraycę narodu,” któryby ten związek Czech i Morawy chciał naruszyć. —

— *Nar. L.* piszą: W Rosnicy pod Królowej Grodem dostał egzekucję ułańską pewien mieszkaniec, który ma jeszcze otrzymać od rządu kilka tysięcy złr. nagrody za rok 1866. Gdy więc zamiast wynagrodzenia otrzymał egzekucję, posłał do starostwa powiatowego w Królowej grodzie podanie pisemne, w którym żąda, aby mu z cislajtańskiego skarbu zaraz wypłacono należytość, bo w przeciwnym razie uda się do króla pruskiego do Berlina, aby tenże wyjednał mu u rządu rakuńskiego należną nagrodę. Zarazem mieszkaniec ten podał prośbę o paszport do Berlina. —

— Z Kotaru donoszą pod d. 2 marca, że przy Presicku przyszło do starcia między tamtejszą załogą austriacką a Czarnogórcami. Strzelano z obydwóch stron, przyczem z Czarnogórców jeden został zabity. Później napadnięto patrol strzelców, przyczem jeden strzelec zginął. Zebrała się znaczniejsza liczba Czarnogórców, którzy się wszakże wnet rozeszli, gdy i Austrjaków przybyło. Odtąd już nie więcej nie zaszło. —

— Wied. Gaz. ogłosiła rozporządzenie ministerstwa, którym znosi się stan wyjątkowy w okręgu Kotorskim.

— W Nowym Sadzie odbyło się zgromadzenie, na którym zebrało się kilka tysięcy Serbów. Uchwalono rezolucję wyrażającą niezadowolenie Serbów z tego powodu, że ban chorwacki br. Bauch wykluczył ze szkół kirylicę (pismo słowiańskie), i że sąd peszteński zezwolił na ściganie dra Mileticza za to, iż bronił publicznie Kirylicy. Dalej powiada rezolucja: Gdyby sąd przysięgłych w Peszcie uznał dra Mileticza winnym, dotknąłby tym jak najboleśniej uczucie narodowe Serbów. —

Prusy. W północno niemieckim sejmie ponownie postawiono wniosek, aby członkom jego płacono dyety; lecz większość odrzuciła to żądanie. — Przy rozprawach nad kodeksem karnym, mianowicie co do nadzorowania więzień, skonstatował p. Ziegler, że wedle doświadczenia najsurowsi w obchodzeniu się z więźniami są prawnicy, łagodniejsi urzędnicy administracyjni, a wojskowi są najłagodniejsi i najwyrozumialsii. —

— W Poznańskim i Prusach zachodnich zamieszkałych przez ludność polską, organizują się już komitety wyborcze, aby się należycie przygotować do przyszłych wyborów.

Bawarja. Baron Braj mianowany jest ministrem, w miejsce księcia Hohenlohe, który był przychylny Prusom. —

Rozmaitości.

— Prezes c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego Krakowskiego, pan Hr. Wodzicki zawiadamia, iż ogólne zgromadzenie Członków tego Towarzystwa odbędzie się w Krakowie w d. 14 i następnych marca r. b. Na zebraniu tém odbędzie się wybór prezesa i wice-prezesa, tudzież 5 członków komitetu. Na porządku dziennym zgromadzenia będzie: Sprawozdanie z czynności komitetu za rok ubiegły 1869. Sprawozdanie kuratorji o szkole rolniczej Czernichowskiej. Sprawozdanie z użycia subwencyj rządowych na cele kultury krajowej: a) na statystykę zbiorów, b) na podniesienie hodowli bydła, c) na podniesienie uprawy i wyprawy lnu, tudzież pytania o urządzeniu najodpowiedniejszej celowi suszarni lnu, d) na podniesienie sadownictwa, e) na gospodarstwo nabiłowe, f) nanarzędzia rolnicze, g) na drenowanie. Dalej wnioski komitetu względem zmian w statucie Towarzystwa. Sprawozdanie komisji o urządzeniu sprzedaży nawozów handlowych. O użyciu soli potasowych jako nawozu mineralnego. Czy da się oznaczyć dla wszystkich gospodarstw w Galicji zachodniej stała cena mleka, któraby zapewniała jednostajną korzyść z paszy przez bydło użytkowe spożytę? Czy zamiast wapna, nie nastro-

czają się dzisiejszemu rolnictwu inne tańsze surogaty nawozowe ze względu na zawarte w nich materje dla roślin pożywne? Czy produkcja buraków cukrowych w razie założenia cukrowni w okolicach Krakowa, byłaby korzystną dla gospodarstw sąsiednich? —

— W Przemyśle odbędzie się wystawa rolnicza-przemysłowa w dniach od 28 maja do 1 czerwca. Wystawa ta będzie targową, i przedmioty nadesłane, będą na sprzedaż wystawione.

— Hr. Agenor Gołuchowski obrany został w Brzeżańskim posłem sejmowym. —

— We Lwowie odbył się długi proces wytoczony przez p. Dobrzańskiego redaktora „Gazety Narodowej,” przeciw panom Lamowi i Rewakowiczowi redaktorom „Dziennika Połkiego” o obrazę honoru. —

— Ignacy Dembiński, kapitan 4go pułku b. wojsk polskich, umarł w Wieliczce d. 8 bm. Pogrzeb jego odbył się w czwartek z czią należną walecznym. —

— We Wrocławiu zmarł zasłużony Dr. J. M. Fritz, lektor języka polskiego przy tamtejszym Uniwersytecie. Był on korespondentem wielu polskich dzienników, wydał kilka dzieł pomocniczych dla nauki języka polskiego, pisywał o literaturze naszej do dzienników niemieckich, naostatek tłumaczył kilka powieści polskich na język niemiecki. Był to człowiek pracowity, sumienny i ze wszechmiar czcigodny, który nigdy współczucia swego dla nieszczęśliwego narodu polskiego nie zmienił. —

— *Zaprowadzenie chrześcijaństwa na Madagaskarze, wyspie afrykańskiej.* Królowa wyspy Madagaskar została chrześcianką już przed laty, w chwili wstąpienia na tron. Kazała ona wtedy spalić wszystkie bożyszcza pogańskie, a za jej przykładem cała wyższa klasa ludności przyjęła chrześcijaństwo, równie też i mieszkańcy prowincji Imerina. Z początkiem 1869 r. zaczęła królowa budować kaplicę chrześciańską, polecając zburzyć drewniany budynek świątyni, w którym się znajdował największy bożek pogański, pomimo że kapłani groźne zajęli stanowisko i zapewniali, że ich bóg posiada takie „lekarstwo,” którym się pomści na kacerzach. — Dnia 8go września wysłany został pierwszy minister z innymi urzędnikami państwa do „świętej wsi” w celu spalenia bałwana. Otoczono świątynię, zabrano drzewo, zapalono je i zniesiono wszystkie sprzęty ze świątyni. Była tam duża trzcina, którą na procesjach przed bożkiem noszono, potem dwa rogi, dwa szkarłatne parasole, suknia jedwabna, w którą sługa świątyni stroił bożka w czasie uroczystości procesyjnych, skrzynia z wydrążonego pnia i na koniec sam bożek. Ponieważ go zaś zaledwo jeden z całej generacji madagaskarskiej widział na swoje oczy, nakazanie go oczom wszystkich obndziło wielki podziw. Bożek składał się z dwóch kawałków materji jedwabnej, miał trzy stopy długości i trzy stopy szerokości, oba kawałki połączone były kawałkiem drzewa grubości palca ludzkiego. „Wy go nie możecie palić, bo to bóg” zawołał zgromadzony lud. — „Jeżeli jest bogiem, nie spali się,” odrzekł urzędnik, „spróbujmy!” I włożono na długim pręcie jedwabnego bożka do ognia, aby wszyscy widzieli, jak się pali. — Nazajutrz ten sam los spotkał czterech innych bożków, a potem spalono i resztę. Jednego z bożków stanowił mały worek piasku, drugiego trzy kawałki drewna, powiązane srebrnym łańcuchem. Lud przyglądał się zdziwiony, a gdy się palenie skończyło i gdy widzieli, że już nie mają bożka, do którego by się modlili, posłali do królowej i kazali się zapytać, do czego się mają modlić w przyszłości. Rząd wskutek tego zwrócił się do mieszkańców chrześciańskich o nauczycieli. —

Z Cieszy na.

Rezultat wyborów do rady miejskiej zeszłego tygodnia odbytych, jest następujący: Z trzeciego ciała wyborczego wybranymi zostali: Dr Demel, Wiesner, Gimpel, Zanibal, Floch

Pukalski, Schmidt H., Pasek. Z drugiego ciała: Klemens, Dittrich Gotfryd, Scheidlin, Hirsch, Bernacik Karol, dr Zajac, dr Fizia, Schröder. Z pierwszego ciała wyborczego: Pospischil, Böhm, dr Gabriel, Gollinger, ks. Franke, Biernacki, Wagner, Schmidt. — Na zastępców zaś obrani są: z trzeciego ciała wyborczego: Kukucz, Raszka, Stiller, Rusek; z drugiego ciała: Bajbok, Fryza, Biernacki, Herliczka; z pierwszego: Löffler, Trapp, Friedmann, dr Rosner. — Czy te wyhory ożywią cokolwiek radę miejską, czy umożliwią jaką twórczą opozycję, któraby na prawdziwe potrzeby miasta myśl swoją zwróciła, nie da się przewidzieć. A miasto Cieszyn ma wiele takich potrzeb; przede wszystkim wskazujemy na zaprowadzenie oświetlenia gazowego założenie kanałów, staranie o większą czystość w mieście, która może nigdy tak zaniedbaną niebyła jak ostatnimi laty; staranie o szkoły, o środki dla zdrowia ogółu mieszkańców pożyteczne np. łaźnie i przyzwoite kąpiele rzeczne, o spojenie w Cieszynie kolei żelaznych budować się mających itd. Wiele, bardzo wiele życzeń ma rada miejska do urzeczywistnienia. Kilka nowo wprowadzonych do wydziału osobistości, mianowicie z drugiego i trzeciego ciała wyborczego, przecież napelniają nas otuchą, że na te potrzeby skierują uwagę swoją. —

— W niedzielę odegrali amatorowie w Czytelnicy ludowej dwie kowedyjki: *Przybłęda* przez Hiziopa Ziółka, i *Przed śniadaniem* przez Jana Alexandra hr. Fredrę napisane. Przedstawienie powiodło się jak najlepiej i liczna publiczność odwiedzyczyła się pp. amatorom i amatorkom rzeszistami oklaskami. —

— Wieści co do nadchodzących wyborów po wsiach zatrzymają nas nie mało. Strona milująca oddawna na każdy sposób powstrzymać rozwój ludu naszego na podstawie narodowej, przez który najprędzej przyjsie by mógł do świadomości siebie samego, rozpina już widocznie sieci swoje po kraju, by ułapić słabych. I łatwo też ułapi, bo mężów oświeconych szczerze lud swój kochających jest u nas mało, i ci nie odważają się, czy też nie umieją przystąpić do ludu, i utworzyć mu oczy, aby widział, jak prowadzony bywa do przepaści. Przeciwna zaś strona, której koniecznie zależy na obalamuceniu ludu, aby go dłużej jeszcze wyzyskiwać, ma niestety wszędzie swoich apostołów, którzy zowiąc się postępowcami, światłymi i wolnomyślnymi czyli liberałami, — szerzą rzeczywiście światło, ale niestety takie, od którego ludowi tak już ciemnemu zaćmiewają się zupełnie słabe oczy, tak iż potem ani swych prawdziwych przyjaciół i dobrodziejów nie zna. Aby złemu zapobiedz, powinni ludzie dobrego myśli nie spuszczać rąk bezczynnie, nie opuszczać ciemnego ludu, lecz nisłować, aby mu zdjąć błonę z oczu, która mu nie da jasno przejrzeć; powinni ofiarować się dla dobra publicznego, przyjąć urzędy gminne aczkolwiek ciężkie, gdy im ofiarowane bywają, ba nawet odłożyć nie na miejscu będącą skromność i sami domagać się władzy im należącej. Szczególnie zaś przy wyborze burmistrza najbardziej czuwać należy, aby nie zrobić kozła ogrodnikiem; boć burmistrz podług ustawy gminnej jest rzeczywistym samowładcą. Chociaż ustawa gminna z roku 1849, której główny skład znajduje się i w nowej ustawie, zaczyna się temi słowy, iż „fundamentem wolnego państwa, jest wolna gmina,“ to niestety nie znajdujemy już w gminie ani dawniejszej gromady, ani przysięgłych, bez których dawniej wójt nie ważniejszego nie mógł przedsięwziąć, i tyle wychwalanej wolności lud w prawdzie nie doznaje teraz wobec panowania nieograniczonego w swęj władzy burmistrza. W takim położeniu pomódz jedynie może wybór na burmistrza męża skromnego, do ludu należącego, łagodnego i skłonnego do szanowania praw ludzkości i w najuboższym. Pomagajcie tedy sobie sami, i będzie wam pomóżono. —

J. Gr.

— Przerażający wypadek zdarzył się znowu w Cieszynie. Jeden z stojących tu załogą strzelców, aspirant na oficera, odebrał sobie życie d. 9 bm. przez otrucie się. Mówią, że użył cyankali. Przyczyna samobójstwa nie wiadoma. Zastanowienia go-

dne jednak są tak często zdarzające się samobójstwa w tutejszym garnizonie. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 5. marca: pszenica (82 ft.) 5 zł. 20 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 28 kr., jęczmień (68 ft.) 3 zł. 10 kr., owies (46 ft.) 2 zł. — kr., ziemniaki 1 zł. 10 kr., masło 65 kr.

Przy frachtowej przesyłce arcyksiążących trunków z Cieszyńska do arcysk. składów lub pojedynczych odbiorców, popelniają się często kradzieże tychże trunków. Ten, kto o takiej kradzieży cieszyńskiemu arcysk. zarządowi browaru doniesie i potrzebne dowody do sądowego ścigania i skazania obwinionego złoży, otrzyma od tegoż arcysk. zarządu browaru w Cieszynie nagrodę 20 złr. w. a. za każdy szczególny przypadek. Cieszyn, d. 25. lutego 1870.

Wykaz roczny

Bogumińskiego funduszu dróg powiatowych.

Stosownie do §. 12. ustawy krajowej z 30. listopada 1868, podaje się do powszechnej wiadomości wykaz zarządzania Bogumińskim funduszem dróg powiatowych za rok administracyjny 1869, jak następuje.

Przyjem

	złr.	kr.
1. Dodatki do podatków	9306	84 ³ / ₄
2. Pierwotna pozostałość kasowa	1552	15 ³ / ₄
Suma	10859	—

Wydatki

	złr.	kr.
1. Utrzymanie dróg	1831	3
2. Budowy obronne	76	68
3. Nowe budowy i większe przebudowania	643	41
4. Naprawy i mniejsze przebudowania	174	41 ³ / ₄
5. Odkupienie gruntu i nagrodzenia użytku	119	28
6. Na przedmioty inwentarza	37	—
7. Płace droźników	1510	80
8. Na materiały pisarskie	14	50
9. Dyety i koszta podróży	76	59
10. Remuneracje i zapomogi	260	33 ³ / ₄
11. Różne nieoznaczone wydatki	57	38 ³ / ₄
12. Wydane depozyta	334	—
Suma	5135	42 ³ / ₄

Zamknięcie

	złr.	kr.
Od sumy przyjmów	10859	—
potrąciwszy wydatki	5135	42 ³ / ₄
pozostaje w kasie z końcem roku administracyjnego 1869	5723	57 ³ / ₄
Pozostałość ta wykazuje się w następujący sposób:		
1. W gotowości kasowej	5711	57 ³ / ₄
2. W depozytach	12	—
Jak wyżej	5723	57 ³ / ₄

W Boguminie d. 20. lutego 1870.

Przewodniczący:

Karol Dostal.

Józef Sprentzel w Strumieniu (Schwarzwasser)

sprzedaje około 3000 róż uszlachetnionych, od 2 do 7 stóp wysokości, w 100 gatunkach, po 20—70 kr., a miesięczne róże po 5—10 kr. — Dla ogrodników handlujących tanięj.

Dyrekcja Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Krakowie, niżej podpisany czynię najszczerze podziękowanie za śpieszne przedsięwzięcie likwidacji zarządzanego u mnie nieszczęśliwym przypadkiem pożaru d. 19. lutego rb. i nadesłanie nagrody, która mi w agencji w Ligocie wypłaconą została, przy czem czuję się zobowiązanym do Towarzystwa każdemu jak najgoręcej polecić.

Mateusz Krzywoń,
właściciel gruntu w Rakowcu.

Farbiernia do wydzierżawienia!

Podpisana zamierza znajdującą się przy jej domu farbiernię, w rynku w mieście Strumieniu położoną, wraz z wszystkimi potrzebnymi przyborami, z wolnej ręki na trzy lub więcej lat począwszy od 1. kwietnia r. b. wydzierżawić. Bliższej wiadomości o warunkach wydzierżawienia udzieli też sama.

W Strumieniu.

Anna Czarnota.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 80 kr. na stąpel
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku
dnia 19. marca.

Szanownym Czytelnikom, którym przedpłata kwartalna dochodzi, lub którzy takowej od nowego roku jeszcze nie uiszcili, dołączamy dziś kartki prenumeracyjne, i prosimy tychże o przychylną i spieszne ponowienie przedpłaty.

Nowi prenumerotorowie mogą jeszcze dostać Nra z ubiegłego kwartału.

Dwór Adama Waclawa, książęcia Cieszyńskiego.

Powieść osnuta na podaniach historycznych i opowiadaniach ludowych.

XV. Przepych i strona odwrotna.

Gdy cesarz Rudolf II zajmował się tylko naukami i mało troszczył się o rząd, ogłosili Węgrzy i Czesi brata jego Macieja królem, który wkrótce także cesarzem rzymsko-niemieckim obrany został.

Dnia 18 września 1611 roku udał się król Maciej do Wrocławia dla odebrania hołdu książąt śląskich. Witano nowego monarchę z nadzwyczajną wspaniałością. Przy uroczystym wjeździe do Wrocławia towarzyszył królowi Maciejowi i nasz książę z przepysznym orszakiem swoim. Kronikarz ówczesny Szykfus tak opisuje porządek orszaku księcia cieszyńskiego:

Na czele orszaku jechał kozak odziany skórą tygrysią, a koń jego okryty skórą lamparcią. Za nim trzech kozaków z czarnymi skrzydłami do pleców przy-mocowanymi, na koniach tureckich, także skórą tygrysią okrytych. Potem prowadzono osiodłanego konia tatarskiego. Następował tatarski pałkierz i hajducki szalmajarz. Za nimi prowadzono znowu siedem koni tureckich, między temi 3 ustrojone ślicznymi naszyjnikami i wyszywanymi siódlami, a jeden kołdrą turecką i indyjską. Potem trzej tureccy jeźdźcy z zawojami tureckimi, dnżemi brodami i trzema, trójkończatami chorągiewkami biało-czerwonemi. Znowu jeden pałkierz i 5 trębaczów. Kompanja niemieckich jeźdźców ze 150 końmi i chorągwią. Trębacz i pułkownik. Trzech paziów z chorągiewkami, mających na głowie żółte wstęgi. Nakoniec kornet i 100 Walonów w czerwonej liberji z białym obszyciem.

Cały ten orszak liczył 285 koni. Samego księcia otaczało 12 trabantów i 4 lokajów w okazałych liberjach. Świetność orszaku cieszyńskiego przewyższała orszaki wszystkich książąt i panów.

Wszystkich też zadziwiał taki przepych dworu cieszyńskiego, bo jak to mówią, wiedzieli i wówczas

sąsiedzi, jak kto siedzi. I otóż pokazano nam strona odwrotna.

Zbytkowość księcia Adama nie stała w stosunku do dochodów jego księstwa małego. W tymże czasie pozbawionym był Adam Waclaw prawie wszelkiego kredytu; a to tak dalece, że mu szlachcic Jerzy Sobek z Błogocie ani beczki wina pożyczyć nie chciał. Książę rozgniewany tą odmową, napisał do szlachcica list, w którym dość bezwzględnych używa słów, bo mu zarzuca żydowską żyłkę, która go między pacholki mamonny wwiodła.

Równocześnie Opawski książę Lichtenstein żądał spłacenia dłużnej sumy 620 talarów za wino księciu Adamowi dostarczone, i miasto Cieszyn musiało dać na tę sumę porękę. Oprócz tego gmina cieszyńska ręczyła także za inne długi księcia, jako to: panu Mleczkowi z Hownicy za 1500 talarów; panu Jerzemu Czele z Czechowic za 3300 talarów, panu Mikołajowi Komorowskiemu z Żywca za 2000 złotych polskich, itd. Cała suma długów przez radę miejską cieszyńską za księcia Adama zaręczona, wynosiła przeszło 30,000 talarów. Podobnie miasta Skoczów, Strumień i Jabłonków musiały dawać rękojmię za długi książęce. W roku 1610 ułożył radca książęcy Krzysztof Grodecki spis długów Adama Waclawa, i tu jedynie zaręczone długi, nielicząc zaległych procentów, wynosiły 98,658, a zaległy podatki krajowy 50500 talarów.

Będąc ciągle w dolegliwościach pieniężnych, sprzedawał Adam Waclaw części swych posiadłości, nakoniec musiał dobra Skoczowskie i Strumińskie oddać w zastaw, a nawet na ziemiopłody z pozostałych wsi zaciągnął pożyczkę. Dobra zaś Frydek, Frysztat i Bielsko już dawniej sprzedanemi zostały. Już to nie trzeba ani mówić, że takie gospodarstwo księcia najszkodliwiej wpływało na poddanych.

Ostatni książęta cieszyńscy, jak widzimy, wielce się odróżnili od przodków swoich, którzy się odznaczały prostotą obyczajów, cnotą i oszczędnością, a mianowicie praojciec ich, Piast, który będąc prostym rolnikiem, dla tych cnót od narodu polskiego został obrany królem.

Ciż ostatni książęta są dla nas ostrzeżeniem do czego przepych nadmierny prowadzi. Stwierdza się tu znowu przysłowie: Pycha chodzi przed upadkiem. Bo rzeczywiście ten przepych był przyczyną upadku i wreszcie zupełnego wygaśnięcia książąt cieszyńskich. Po-

dobniuteńki przykład daje nam następnie także liczna dawniej szlachta księstwa cieszyńskiego, która również wyginęła. Naprzód książęta, a za nimi szlachta zawierając stosunki z niemieckimi panami, przejęli się obcymi obyczajami i zwyczajami. Nie mówimy, żeby wszystko było złe, co niemieckie, ale nie wszystko dla nas stosowne, co z Niemiec pochodzi, a doświadczenie uczy, że złe prędzej chodzą, niż dobre. Więc też i panowie nasi zaczęli sprowadzać kosztowne mody, żyli wystawnie i nareszcie zruinowali się. Dla dzisiejszych ziomków, którzy jakto często zdarza się, zbyt mają zamięłowanie w obczyźnie; przenoszą ją nad swojskość, i swego ludu się odrzekają, może to być upomnieniem: aby przedewszystkiem zachowywali cnoty narbadowe.

Cesarz nagradzając przysługi księcia Adama Wacława w wojnie tureckiej wyświadczone, mianował go swoim radcą i hetmanem wojennym, nareszcie wielkorządcą Śląska; lecz te dostojęstwa nie umniejszyły jego finansowych kłopotów, owszem nową stawały się pobudką do kosztownej wystawności. Tak samo można powiedzieć, że i upomnienia Patego za późno przyszły.

D. n.

Sądy przysięgłych.

Wprowadzenie w życie sądów przysięgłych i w Austrii, wkłada na nas obowiązek podania czytelnikom niektórych objaśnień o tychże sądach.

Prawodawstwo karne, czyli kryminalne, w wydawaniu wyroków czy to na przestępców, czy zbrodniarzy, stawiało dwojaką zasadę: dowody stwierdzające istotę czynu zbrodniczego popełnionego przez przestępcę, lub przyznanie się przestępcy. Tak dowody, wynikające ze zeznań świadków i poszlak, jak przyznanie się do spełnienia czynu zbrodniczego, są niczem innym jak wskazówką dla sędziów, aby mogli przyjść do przekonania, że oskarżony jest rzeczywiście winnym. Bo tak w prawodawstwie pogańskim jak i chrześcijańskim, chodzi i chodzić musi o jedno: aby wyrok był sprawiedliwy, aby sumienie sędziego było czystym.

Nowoczesne prawodawstwo, uznawszy, że rutynowe trzymanie się paragrafów kodeksowych, bez ścisłego uwzględnienia przyczyn występku i zbrodni, jest dla zwykłych sędziów nie raz sprawą trudną, że występkę kryminalną, a zwłaszcza przestępstwa prasowe i polityczne, przez sędziego, jako urzędnika, mogą zbyt formalnie, jedynie wedle litery prawa, bez uwzględnienia głębokich, nieraz szlachetnych pobudek, być sądzone, — utworzyło sądy przysięgłych. Sędziami przysięgłymi, nie są prawnicy z powołania, ludzie tylko tak zwanej inteligencji. Na sędziów przysięgłych wybierają się ludzie różnych stanów i powołań, i są oni przedstawicielami, jeżeli się tak wyrazić można, nie urzędowego, ujętego w prawne formułki sumienia,

— ale sumienia publicznego, sumienia podlegającego pierwszemu, naturalnemu wrażeniu.

Przysięgli przysłuchują się świadkom, przypatrują oskarżonemu, rozważają w własnym umyśle, co mogło być pobudką czynu, stawiają mimowolnie sobie samym to wielkie pytanie: co byś ty uczynił w podobnym położeniu? — i orzekają: *winien*, lub *nie winien*!

Jak wszystko co jest ludzkim, muszą i sądy przysięgłych mieć swoje niedokładności; mogą i przysięgli bezwiednie prawie ulegać wpływowi wstrętu lub sympatii; może dajmy nato, widok oskarżonej kobiety wpłynąć łagodząco na przysięgłych, w każdym razie jest to lepsze, jak zimne, naukowe, paragrafowe wydawanie wyroków.

Rozumie się, że wielkim i nieodzownym warunkiem w sądach przysięgłych, jest wybór sędziów. Jedni opierając się na słusznej zasadzie równości, twierdzą, iż prawo wybieralności na przysięgłych, powinno być jak najobszerniejsze; dla tego wszyscy nieposzlakowani obywatele państwa, powinni być na pierwotnym spisie zamieszczeni; a powołani do zasiadania w każdorazowym sądzie, mają być losowani. Inni powiadają, że nieposzlakowany charakter obywatelski nie wystarcza, że należy więc powoływać ludzi wykształconych. Inni na koniec chcą, aby na sędziów przysięgłych, powoływano wedle wysokości płaconych podatków. Ostatnia teoria zdaje nam się najmniej uzasadnioną; najlepszą zaś pierwsza. Skoro sąd przysięgłych ma być objawem głosu sumienia publicznego, niechże się wyjawia z piersi wszystkich uczciwych, bez względu na wysokość ukształcenia i płaconych podatków. Dla czego w Cislitawji wyłączono z sądów przysięgłych księży i telegrafistów prawdziwie; że nie rozumiemy? Czy przypuszczano, że księża i telegrafści inne mają sumienie jak reszta ludzi?

W Anglii wybiera sędziów przysięgłych szeryf. We Francji rozporządził Napoleon I, iż przysięgłych wybiera prefekt. Jest to najniedorzeczniejsze rozporządzenie. W Belgii wybierają członkowie wyższego sądownictwa. Także wcale nie mądry zwyczaj. Obecnie we Francji, Bawarii i Szwajcarji zajmują się tém komisje wyborcze. W Austrii wybór sędziów przysięgłych dokonywa się głównie przez losowanie, i jest po części najsluszniejszy, bo usuwa wybór od wpływów koteryjnych.

Sądy przysięgłych powstały najprzód w Anglii. Francja przyswoiła sobie sądy przysięgłych po wielkiej rewolucji z r. 1789. W Niemczech zaprowadzono rzeczne sądy dopiero w 1848, lecz nie wszędzie je utrzymano. Rosja, od przeszłego roku ma sądy przysięgłych; Austria od bieżącego roku, lecz tylko na przestępstwa prasowe. Szkoda! Dla czego nie rozciągnięto sądów tych na wszystkie przestępstwa, tak kryminalne, jak polityczne? Co jest dobrém, nie

należy tego podawać ludom w okruszynach, lecz w całości.

Obowiązek sędziego przysięgłego jest wielki, mimo to łatwy do spełnienia. Sędzia przysięgły nie potrzebuje się oglądać na jakichś przełożonych, na rozmaite światowe, urzędowe i inne tym podobne względy, nim powoduje chęć bycia sprawiedliwym! — Przysięgłemu nie idzie oto, aby obżalowanemu był ukarany, ale o to, aby temuż obżalowanemu nie wyrządzono krzywdy. Łatwo jest i nie dziwnego, zwykłemu sądowi powiedzieć dajmy na to: dziennikarz ten, lub autor inkryminowanego artykułu winien jest zbrodni naruszenia pokoju publicznego, niech idzie na tyle i tyle miesięcy do więzienia. Inna rzecz jest z sędzią przysięgłym. Ten patrzy na to, wśród jakich okoliczności dziennikarz pisze, jakiej sprawie służy, czy nim powoduje dobra wiara, miłość i zapał do tej sprawy — i słusznie powiada: nie winien!

Tak szlachetne, piękne, wdzięczne jest zadanie sędziego przysięgłego, i życzymy wszystkim sędom przysięgłym, aby zawsze powodowali się bezstronnością, słuchali głosu sumienia i serca i wyrzekali owe wielkie wspaniałe: *winien — nie winien!* nie wedle urobionych formulek, ale w poczuciu, że i wyrokując można krzywdę wyrządzić, — a więc by sądzili po ludzku i z wyrozumieniem. —

A. Z.

Życzenie Ślązaka Cieszyńskiego.

W obecnym czasie oświata, i to oświata ludowa jest środkiem i lekarstwem jedynym, które naprawdę choremu społeczeństwu pomódz może. Że lud nasz w księstwie Cieszyńskim potrzebuje oświaty, że mają się czego uczyć nie tylko dzieci w szkole, ale i my dorośli, nawet starzy ludzie, któż temu zaprzeczyć zechce?

A więc szukajmy światła, ale światła jasnego, czystego, odżywiającego! Lecz gdzie go szukać? — Toć nie za morzem, nie za górami i lasami, nie u obcych i po cudzoziemsku a napuszenie mądrych! Szukajmy światła pomiędzy sobą, zakrzeszmy ogień własny z któregooby zaświtało i rozjaśniło się i rozgrzało; zakrzeszmy ogień oświaty na własnych sercach!

Jeden człowiek atoli nie usypie nawet małego kopca, — lecz stu, dwustu, tysiąc, gdy chwyci za rydło, usypie kopiec, co będzie wspaniałe jak góra. Otóż, trzeba się wziąć za ręce, trzeba się zespolić, trzeba na księstwo cieszyńskie zawiązać stowarzyszenie oświaty ludowej.

Podpisany, jako słabiutki człowieczyna, też nie sam nie robi. Więc w imieniu ludu woła do was mędrsi wśród ludu: księża, nauczyciele, burmistrz, ludzie umiejący czytać, wierzyć i miłować, — ludzie mający nie kawałek krwιά, napełnionego mięsa w piersi tylko, ale

żywe czułe serce i nieśmiertelną duszę, zawiążcie stowarzyszenie oświaty ludowej na księstwo cieszyńskie, a Pan Bóg wam pobłogosławi, i powie z wysokości jak przy stworzeniu: stań się światło! — i stanie się wśród ludu śląskiego światło Boże.

Z ręką wyciągniętą, ze łzami w oczach wołam: bracia z ludu, starsi bracia wedle rozumu, zawiążcie co rychlej stowarzyszenie oświaty między sobą — bo inaczej upadniecie w obłędzie, który wam jak sidła się nadstawia.

Chudy Pacholek.

Sztramberg.

Tak się nazywa miasteczko na Morawie niedaleko granicy śląskiej położone, które mało i niektórym tylko ztąd jest znane, że słyszał mówić o „Sztramberskiej trubie.“ A jednak w nowszych czasach zasłynął Sztramberg na całą okolicę i jeszcze na większą zasługuje nzwagą, a to pod względem lekarskim. Otóż kilkoma słowy chcę zwrócić uwagę na to miejsce, które dla niejednego cierpiącego mogłoby się stać pożyteczniejszym, aniżeli wody w dalekich krajach odwiedzane.

Istnieją w Sztrambergu kąpiele ziołowe, które się używają począwszy od maja aż do września. Są także kąpiele parowe i knracja żętycą. Osobliwie żętyca jest bardzo dobra i prawdziwa i zaraz z kotła się bierze, podczas kiedy w innych podobnych zakładach, jak powiadają, żętyca fałszuje się różnemi przysadami.

Przyjeżdżają tam goście z Nowego Iczyna, z Opawy, z Berna, z Cieszyna, nawet z Wiednia i z całej okolicy. Wszyscy doznają skutków tamtejszego sposobu leczenia.

Sztramberg leży w bardzo pięknej i zdrowej okolicy w górach karpackich, lecz nie głęboko w nich, ale zaraz na ich początku. Ztąd łączy wszystkie przyjemności krainy górskiej, a nie ma przytém owego ostrego klimatu, jaki panuje dalej w górach, lecz powietrze łagodne. Miasto leży na południowej pochyłości góry, wijąc się jak wąż aż pod jej wierzchołek. Na samym wierzchołku znajdują się zwaliska zamku rycerskiego, z których jeszcze zupełnie się utrzymała jedna wieża okrągła wysoka, którą dla podobieństwa do trąby nazywają „sztramberska truba,“ i którą daleko zewsząd widzieć można. Ta góra i zamek nazywały się w dawnych czasach Sztrambergiem, u stóp zaś zamku powstało z czasem miasteczko tegoż imienia. Rycerze sztramberscy walczyli z Tatary w czasie najazdu mongolskiego i niejedną klęskę im zadali we swojej okolicy. Oprócz tej zasługuje na uwagę jeszcze inna góra do Sztrambergu należąca, imieniem Kotucz. Jest ona jak najbardziej romantyczna, a na południe i zachód urwistą, prostopadłą, najmuiej 80 sążni wysoką. Tam znajduje się także pewien gatunek motyla „Sapollo,“ którego tylko w Alpach szwajcarskich znaleźć można. Są także w okolicy wielkie łomy kamienia wapiennego,

w których często zdarza się znaleźć zabytki zwierząt przedpotopowych, bardzo ciekawe i zajmujące, a które przy innej sposobności wartoby było bliżej opisać. Wzgórza liczne, tylko kilka kroków oddalone są pokryte lasami młodej i dawniejszymi, liściowymi i iglastymi, które stanowią przechadzki najprzyjemniejsze, wzmacniające ciało. Ze strony płaszczyzny zaś ciągną się łąki rozległe, pokryte kwiatami, napętniające powietrze balsamiczną wonią ziół górskich. Woda, która się używa do kąpieli, jest najwyborniejsza, posiadająca osobliwą własność, że sprawia ogromny apetyt, i nigdy się jej nie można dosyć napić.

Lud jest słowiański i bardzo uprzejmy, tak iż się człowiek zupełnie czuje między swymi. Język tak zwany morawski, narzecz wataśkie, pod niejednym względem bardzo zbliżony do polskiego. Bardzo dużo mają sadu i owocu; mianowicie śliw, jabłek i orzechów, trześni zaś nie znajdziesz nigdzie tak wybornych, jak te, co rosną na południowych skalach sztramberskich. Jest tam także kapela miejska a niekiedy teatr czeski. Można ztąd wycieczki robić do niedalekich miast górskich Frenstata i Rożnowa, gdzie Polak zawsze doznaje gościnnego przyjęcia, bo te miasta i Sztramberg słyną z gorliwości narodowej i z uczucia słowiańskiego.

Znajdzie więc tutaj największe przyjemności badacz i miłośnik przyrody, ale główną rzeczą jest strona lekarska. Pomijając okolicę, powietrze i wodę, które wszystkie łączą się do jak najzbawienniejszego wpływu na zdrowie, wspomnienia godzin jest najpierw mąż, który utworzył zakład kąpielowy, i odznacza się umiejętnością i sztuką lekarską, przez które już cudów dokazał na polu lekarskim. Jest to p. Jan Bajer, mieszczanin sztramberski. Nie czył się on wprawdzie medycyny na żadnej wszechnicy, ale już od wieku dziecięcego czując pociąg niepohamowany do sztuki lekarskiej, ciąglem i najstaranniejszem uczeniem się prywatnem zyskał sobie dokładną umiejętność anatomji, fizjologii i całej wiedzy lekarskiej.

Są ludzie nieraz prości i nieuczenni, którzy z natury posiadają sztukę lekarską tak, jak inni muzykę. Takich mamy kilku na Śląsku, jak np. Grym w Karwinie, Brudek w Bielsku, którym żaden lekarz nie wyrówna w leczeniu członków połamanych, i przez to przyszedł do sławy dalekiej. Gdy zaś u p. Bajera owa zdolność wrodzona łączy się z wiedzą i nauką dokładną, przeto też za zwyczaj niezmiernie przewyższa innych lekarzy w chorobach tak zewnętrznych jak wewnętrznych. Rzadkie kuracje udały się mu co do raptury czyli przepukliny wszelkiego rodzaju. Wie on sposób leczenia tej choroby dotąd nikomu nieznany za pomocą tylko palców bez wszelkiej boleści. Mianowicie w wypadkach raptury uwięzionej (eingeklemmter Bruch) zadziwił nieraz lekarzy uczonych. Sam byłem świadkiem, jak uleczył w tej chorobie jedną panią w Nowym Leżynie. Dwa dni okropnie cierpiała, doktorzy uważali tę chorobę za „miserere“, i używali pijawek i lekarstw rozwalniających w wielkiej ilości. Nareszcie posłano po p. B. Ten co tylko rękę położywszy na miejsce chore, zaraz poznał chorobę i uleczył rapturę za kilka minut. Mogłbym podać imię owej pani i innych świadków, jeśliby tego ktoś sobie życzył. Drugim razem powołano go aż za Kołomyją w Galicji, gdzie także podobną chorobę uleczył, chociaż nie tak szybko i łatwo, gdyż była daleko większa. Tam wprawdzie poznali już byli przed nim lekarze chorobę, ale pomódz nie mogli. — Druga choroba, w której wielkie kuracje mu

się udały, jest puchlina wodna. Leczy on ją za pomocą pewnych ziół, a zawsze uleczy, jeżeli w ogóle uzdrowienie jest możliwe. Tak uleczył pewnego księdza, którego doktorowie już byli opuścili, i wielu innych. Sam poświadczyć mogę, jak w Sztrambergu za pomocą jego ziół pewnemu panu z Opawy odszedł kamień wielkości średniej fasoli.

P. Bajer założył także kąpiele ziołowe w Sztrambergu, i kurację żętycową. Bardzo błogie skutki wywiera kuracja na choroby piersiowe. Przez kąpiele zaś i przez inne środki swoje leczy on liczne inne choroby. Widzieć tam można np. ludzi z nogami zupełnie skaleczonemi i pokureczonemi, a z prawdziwą radością można się przypatrywać, jak stan ich codziennie się polepsza, aż nareszcie dobrze chodzą. Pewna pani z Berna której twarz była zupełnie pokryta czerwonym wyrzutem, a która wprzód w Gräfenbergu i w innych miejscach daremnie pomocy szukała, za jego leczeniem niemal zupełnie wyzdrowiała.

Rozumie się, że mogą być i są choroby, dla których inne miejsca i lekarstwa są potrzebne albo stosowniejsze, ale w takim razie p. B. sam powie, aby chory się udał do innej kąpieli, albo używał innych lekarstw, gdyż jego lekarstwa w takiej chorobie nie więcej od zwykłych nie skutkują. Nigdy tedy nie jest bez korzyści udać się do niego chociażby tylko po radę.

Na dowód jak dobrze się mu różne kuracje udają, mógłbym jeszcze przytoczyć jak najliczniejsze osoby i imiona ich, gdyby sobie ktoś tego życzył, lecz dopiero za pozwoleniem osób tych. Jeźliby zaś czytał kto te słowa, któremu już pomógł ów mąż słynny, niechże sam poda bliższe szczegóły do publiczności, gdyż na to ów mąż zasługuje.

Nareszcie wynurzam życzenie, aby inne pisma wiadomości tę dalej rozszerzyły dla dobra powszechnego. Bo jeżeli prości mężowie jako Priessnitz w Gräfenbergu, inny w Lindewiese itd. mogli przez swoje kuracje dojść że tak powiem, do sławy światowej, to dla czegożby nie mieli się udawać do swoich, którzy w tej mierze przynajmniej równiej są zdolności i potrafią ulgę lub pomoc przynieść w niejednym cierpieniu. J.

Jura i Jáněk.

Jura. Dej se pokój Janiczku z tēm pisanem, bo widzę, że ci to bardzo pręco idzie.

Jáněk. Jak idzie tak idzie, chcę przeca skonceptować adresę dziękczynną do naszej rady gminnej, że nas rodaków chociaż raz uwzględniła.

Jura. Co ty to mówisz? nas Polaków uwzględniła?

Jáněk. Jużcié Polaków, dyć przeca Polaka zrobili komisárzem policyji, to sie przeca człowiek z nim domówi, jak go zawrą.

Jura. Ha, ha, ha! nie zły pomysł, ale takiego Polaka, co się jeno nazywá Polákiem, mógłby im był i pán Tinti z Wiednia doradzić, co to tak nie pojmuje, jak to Polácy mogą dla siebie práv żadać.

Jáněk. Ale Jurosšku, ty mi zakazujesz pisać, a oto sám trzymáš jakieś świeże koncepty w ręku.

Jura. To pismo do jednego wiejskiego władcę, który przyjął dziewczkę już gdzie indziej do służby zobowiązana, a na burmistrza, miłownika porządku, co na tēm stál, aby dziewczka poszła służyć, gdzie wprzód zadatek przyjęła, napisał różne grubijaństwa, i wyrzucił

mu, iż pisze po polsku, który to język snądz brzmi jak razy ruskiej náhajki, lub powiedziawszy po niemiecku: klingt wi knutenhibe.

Jánek. No toć opacznik, szak przeca mówi świat, iż język polski jest jednym z najdźwieczniejszych.

Jura. Toż to prawie dla tego, iż tak nienawidzi Polaków, mám go w podejrzeniu, iż pochodzi z Moskáli, i dla tego mu też náhajki jeszcze nie wyszły z pamięci.

Jánek. Co zaś oo! przeca widzisz, że pisze po niemiecku, jakżeby mógł być Moskalem?

Jura. Dej sobie ty pokój, mnie nie oszydzi. Oto w roku 1848 poznałem pewnego ruskiego żołnierza, który zobaczywszy pod pocieniem w wystawie u jednego kupca barwne mydelka, kupił sobie jedno, poszedł ku czyszczarni, usiadł na kamieniu, i zajął takowe z chlebem, przez co właśnie na siebie zwrócił moją uwagę. Był to Baszkir, wiesz tam z pod Uralu na azyatyckiej granicy, i tak prawie się nazywał, jak nasz przyjaciel Polaków.

Jánek. No toć niesłychana rzecz, jako to zniemczenie człowieka przemienić może.

Jura. Przemieni zwyczajnie język, ale nie człowieka; sąć bowiem ludzie, którzy z bogaciwszy się na polskiej ziemi, wygadują co najgorszego na lud polski, aby nie przypuścić myśli, iż temu ludowi zawdzięczają nieco; ślady zaś swego pochodzenia zręcznie zacierają, aby sobie nadać pewnej wyższości.

Jánek. To mi przypomina jednego złodzieja, który wyciągnawszy komuś pieniądze z kieszeni, uciekał krzycząc: łapaj, łapaj!

Jura. Na to jest przysłowie: „na złodzieju czapka gore.“

Jánek. Niechejmy już opaczników, a powiedz mi raczej po czém najrychlej poznać kulturnika, bo mnie już o to w wielu wsiach prosili, co się boją, aby przy terazniejszych wyborach nie trafili na kulturników.

Jura. No toż słuchaj! Kulturnik przedewszystkiem má jedenaście przykazań!

Jánek. Co strasznego, jakież by to jedenaste przykazanie było?

Jura. To jest: Zapomnij ojca i matki, naucz się po niemiecku, a po polsku zapomnij.

Jánek. To bluźnierstwo, to zdrada! lud nieznający swego języka, nie zná swej godności, i bywa od lada przybyszów poniewierany, a spodleni synowie kraju mu w tém pomagają. Ale mów dalej.

Jura. Kulturnik nie zná Boga, bo myśli, że głupi lud jemu boską część oddawać będzie!

Jánek. No to coráz lepij.

Jura. Dla kulturnika jest każdy głupi, co nie umie okradać swoich współbraci, a z bogaciwszy się ich potem, zaprzecić się swego polskiego pochodzenia.

Jánek. Aha, toż jest Łapiszem i Szkrabiszem w jednej osobie.

Jura. Tak coś. Ale jeszcze więcej. Kulturnik lubi mieć w swoim otoczeniu pijaków i nieporządných ludzi.

Jánek. A jakże to zniesie, gdy jest taki nobel?

Jura. Chętnie zniesie, gdyż pijacy i nieporządniccy są temi owieczkami, które kulturnicy tak radzi strzygą.

Jánek. Lecz jakże ludzie od tych kulturników nie zmadrzeją, gdy są takimi postępocami i światłami świata?

Jura. Mądrzeją niektórzy od nich, i uczą się także głupców golić, reszta ludzi, co takich chęci nie má, jeszcze bardziej głupieje, nie pojmując postępu we wyższej nিকেzmności. Jakże tedy oświecić może tyle wychwalane kulturnicze światło, gdyż niczém inném nie jest, jak światłem nocznicy?

Jánek. A czemuż to niektórzy panoczkowie tak nie radzi, gdy się lud polski do czytania książek bierze i twierdzą żechmy nie Polacy, lecz Ślązacy?

Jura. Bo czytanie polskich książek jest najkrótszy sposób, aby się z rak kulturników wydobyć.

Jánek. No bodej was też. Dejże Panie Boże rozum naszym ludziom, aby się kulturników strzegli.

Jura. Jak sobie zrobią tak będą mieli, jeżeli sobie sami upletą karwacz na swoje grzbiety, to go pocznją.

Jánek. Szak!

J. Gr.

Przegląd polityczny.

Austria i Węgry. Błędy ze strony rządu w Dalmacji popelnione wyrwały przecie centralistów niemieckich z ślepego naprzeciw temuż słuźalstwa. W komisji adresowej postawił bowiem bar. Tinti wniosek zawierający votum nieufności dla ministerstwa. Najważniejszy ustęp wniosku tego wyraża ubolewanie nad tém, że rząd nie poznał dokładnie groźnego charakteru wzburzenia, które dawno już panowało w Dalmacji, i wzywa rząd, aby zmienił ustawę o landwerze dla Dalmacji i obrócił starania swe ku podniesieniu materialnego i intelektualnego stanu ludności w Dalmacji. Fakt ten jest ważnym i pocieszającym, bo dowodzi, iż już nawet najzagorzalsi centraliści jak Tinti, Schindler itd. przedstawiają wierzyć w nieomylnność pp. ministrów i ich zdolność rządzenia Austrią. Po tylu jednakowoż gorzkich doświadczeniach o chwiejności centralistów oczekiwać należało, że w obec zrobienia z téj sprawy ze strony ministrów „kwestji gabinetowej“, finity tak często już z korzyścią nżytęj, odstąpią i teraz od swego wniosku centraliści i udziela ministerstwu uniewinnienie. Co się rzeczywiście stało.—

— Ze względu na opieszałość z jaką traktuje rada państwa i ministerstwo rezolucję galicyjską, *Dz. Polski* pisze: Przeszłoroczne dzieje rezolucji powtarzają się jota w jotę. Rząd tylko z początku wyrażał się nieco przychylniej o naszych żądaniach, bo nie czuł się jeszcze dość silnym. Powoli nabrał on jednak otuchy i coraz jawniej występuje z polityką wprost odmowną. I ten sam rząd udaje, jakoby pragnął porozumienia z Czechami. —

— W kole polskim nie mniejszy pannaże zamęt. Od samego początku jak słusznie uważa *Dz. Polski* delegacja popelniała niekonsekwencje, raz podczas przesilenia ministerjalnego występując za „ugodą ogólną“ z wszystkimi narodowościami, następnie znowu opierając się wnioskowi posła Petrinę właśnie takiej ugody żądającego. Tak samo postąpiła w sprawie podatku zarobkowego. W sprawie zaś najżywotniejszej rezolucji nie lepij się delegacja popisuje, a korespondent wiedeński *Kraju* bogdajby się mijał z prawdą pisząc: Nie możemy milczeć, że terazniejsza delegacja galicyjska pod względem taktu politycznego stoi o wiele po za poprzednią. Zdaje nam się niemal, jak gdyby się polscy deputowani sami ad absurdum doprowadzić chcieli. —

— Rechbauer antonomista niemiecki zniechęcony bezowocną gadaniną nad rezolucją galicyjską, postawił osobną rezolucję, w której chce sejmowi lwowskiemu

zrobić niektóre ustępstwa administracyjne na polu ekonomicznym, edukacyjnym i policyjnym. Większość komisji odrzuciła jednakowoż ten wniosek, na który zresztą i Polacy zgodzić się nie mogą, ponieważ ukraca żądania sejmu lwowskiego. Obrady nad rezolucją toczą się tak jałowo, iż bogdaj rezolucja podczas teraźniejszej sesji rady państwa zostanie załatwiona. —

— Rozchodzą się wieści o nowych między Czechami a rządem układach. Z innej zaś strony donoszą o Giskrowskim projekcie reformy wyborczej dla Czech i Morawy, który ma zapobiedz wybieraniu deklarantów do sejmu w ten sposób, że każdy wybrany do sejmu krajowego ma przysiąc, że uda się do rady państwa, inaczej wybór jego będzie nieważny. Projekt ten przewyższa wszelką dotychczasową mądrość nowo-eralną. —

— Rada państwa obraduje nad nową ustawą cywilną. Reforma wyborcza z takim hałasem przez Niemców podniesiona prawdopodobnie upadnie, nie tylko ze względów politycznych dla opozycji Czechów, Polaków i Słoweńców, ale z obawy, iż w gminach wiejskich całej niemieckiej Austrii, mogliby zostać wybranymi sami posłowie klerykalni. —

— Opozycja przeciw rządowi wzmaga się i rozszerza w Tyrolu coraz to więcej. Gminy powiatu Landeck zaprottestowały w liście do starostwa tamtejszego naprzeciw wizytacjom nowo-eralnego nadzoru szkolnego, ponieważ nowa ustawa szkolna wbrew uchwałom sejmu została zaprowadzona, narusza prawa kościoła rzymskiego, i ponieważ z powodu niej *bardzo groźne usposobienie objawia się między ludem i wielkie panuje wzburzenie*. —

— *Nar. L.* donoszą, iż posłowie z włoskiej części Tyrolu także chcą opuścić radę państwa. Mieli oni zażądać od Hasnera jako warunek pozostania swego w Wiedniu: dla Tyrolu włoskiego własny sejm, osobne namiestnictwo i zmniejszenie urzędów politycznych. —

— W kole posłów słoweńskich Toman postawił wniosek opuszczenia rady państwa, wniosek jego jednakowoż upadł. —

— Słychać o nowym kryzysie ministerjalnym. Nowa *Presse* donosi, że Herbst chce wrócić do życia prywatnego. *Narodni Listy* zaś dowiadują się, iż przesilenie ministerjalne ma powód w kwestji bezpośrednich wyborów, a mianowicie Giskra ma się oświadczać za bezwzględnym ich przeprowadzeniem, Herbst zaś utrzymuje, iż takowe nie jest na czasie. Bądź co bądź, powiadają *Nar. Listy*, zawsze od takich pogłosek do upadku ministerstwa nie bywa daleko, a teraz także pewnie nie będzie inaczej. —

— Ministerjum zażądało od studujących w Pradze Morawian i Ślązaków opawskich, oświadczenia, czy w Bernie, czy w Ołomuńcu życzą sobie mieć wszechnicę. Na zgromadzeniu w skutek tego odbytym studenci uchwalili rezolucję, w której protestują naprzeciw urzędzeniu wszechnicy niemieckiej tylko i w Ołomuńcu, jako miastu Słowianom nieprzyjaznemu. Niemcy zgodzili się zupełnie na ową rezolucję, oświadczając tem, iż chcą równouprawnienia i ugody z Czechami. Może nieza długo powstanie w Czechach młodo-niemieckie stronnictwo idące z Czechami. —

— W Węgrzech rozpoczyna się agitacja, aby natychmiast po uchwaleniu i sankcjonowaniu ustawy wyznaniowej, księża kościoła rzymsko-kat. się żenili. — Węgrzy w cichości i powolnie dążą do zupełnego oderwania się od Przedlitawji. Tak już uorganizowali landwerę swoją (honwedę) i zaopatrzyli takową w karabiny

odtłocowe. Droga zaś subskrypcji zebrano na jednym dniu w izbie poselskiej 32,000 złr. na zaopatrzenie honwedów z roku 1848 i 1849, ich wdów i sierót. —

— Wiedeński korespondent do dziennika *Italie* donosi, że policja austriacka przejęła listy odsłaniające całą organizację socjalno-demokratycznego stronnictwa. Według listów tych istnieje w Europie stowarzyszenie, które wzięło sobie za zadanie dezorganizować socjalnie Francję, Austrię i Rosję. Siedzibą stowarzyszenia jest Szwajcaria, filje jego znajdują się w Londynie i Berlinie. Ta ostatnia ma szczególne znaczenie. Stowarzyszenie dzieli się na dwie frakcje, z których każda ma swoich osobnych agentów. Jedna frakcja wzięła sobie za zadanie specjalne podburzanie robotników przeciw kapitalistom, druga propagandę swych idei w armjach europejskich. —

— *Pester Lloyd* donosi z Wiednia, że Rada państwa będzie dnia 14 maja zamknięta, a sejmy na dzień 28 maja zwołane. —

Prusy. Stronnictwo tak zwane narodowo liberalne, ale ślepo służące wstecznej polityce Bismarka, w najnowszym czasie poróżniło się cokolwiek z nim. Lasker bowiem przewodzcą tego stronnictwa postawił w sejmie związku północnych Niemiec wniosek, żądający natychmiastowego złączenia Badenu z północnymi Niemcami, a w rozprawach nad kodeksem karnym stawiał poprawki w duchu liberalnym — co pokłóciło dawnych sprzymierzeńców, ale pewnie nie na długo. —

Francja. Ministerjum Olliviera ustaliło się, zyskawszy dla siebie przeważną większość w ciele prawodawczym, złożoną z prawego i lewego środka; najskrajniejsza prawica i lewica zaś łączą się w opozycji naprzeciw gabinetowi. Deputowany Simon żąda dla Algierji równouprawnienia z Francją, reprezentacji w ciele prawodawczym i autonomji, jaką posiadają kolonie angielskie. Słuszną względem tego robi uwagę wiedeński *Osten*. Powiada: Widzimy więc, że nawet barbarzyńskie szczepy Arabów i Beduinów mają być równouprawnione z Francuzami na czele cywilizacji stojącymi. A w Austrii Polacy i Czesi nie mieliby zasługiwać na te same prawa co Niemcy; Serbowie i Rumuni na te same co Madziary. —

Rzym. Dogmat o nieomyślności papieża przyjdzie na pewno pod obrady soboru. Urzędowe dzienniki francuskie każą oczekiwać ze strony rządu środków zaradczych, a mianowicie mówią o wydaleniu w takim razie załogi francuskiej z Rzymu.

— Z Rzymu donosi *Berliner Post* smutne dla Polski szczegóły. Kardynał Antonelli doradza papieżowi, aby tenże zalecił Polakom zupełne poddanie się pod jarzmo rządu moskiewskiego, za co rząd obiecał głowie kościoła łagodniejsze obejście się z katolikami w państwie rosyjskiem. Niestety arcybisk. poznański hr. Ledóchowski idzie ręką w rękę z Antonellim, a papież nawet zdaje się już skłaniać ku Moskwie. Piękniej postąpił arcyb. Wierchlejski, Szymonowicz i biskup tarnowski Pukalski manifestując się silno przeciw takiemu postępowaniu kurji rzymskiej. —

Hiszpanja. Z Madrytu donoszą, że odbył się tam d. 13 tm. pojedynek między infantem Henrykiem Burbońskim i księciem Montpensier. Przyczyną pojedynku było ogłoszenie listu infanta, obrażającego polityczny charakter ks. Montpensiera. Infant poległ. —

Rosja. Rząd moskiewski dał nowy dowód, iż wszystkie liberalne reformy w Rosji przedsięwzięte są li tylko czczemi frazesami dla zamydlenia Europy oczu. W tym

roku nastąpić miało zupełne uwolnienie włościan i zniesienie ich zawisłości od obywateli. Tymczasem podług doniesień kilku pism, rząd moskiewski polecił gubernatorom nie pozwalać na żaden sposób włościanom przesiedlania się, a prawdziwość rozkazu tego została już stwierdzoną w moskiewskiej gubernji.

Rumunja. Były książę Kuza został wybrany posłem do izby poselskiej, lecz odmówił przyjęcia mandatu poselskiego. —

Ameryka. W Meksyku wybuchło powstanie szybko w całym kraju się rozszerzające. W skutek tego kongres się rozwiązał i nadał Juarezowi na 6 miesięcy władzę dyktatorską. — W stanach Zjednoczonych p. Cullom w izbie deputowanych swojego stanu postawił wniosek o wzbronienie poligamii (wieloleństwa). W sekcje Mormonów ztąd popłoch i wzburzenie. W Lak Salle mormonki urządziły dla tego mityng i uchwaliły następującą rezolucję: „Poligamja jest jedynym środkiem ku ochronieniu niewinności i cnoty kobiecej i jedynie środkiem skutecznym przeciwko prostytucji.“ Dziwne upodobanie, a raczej smutny upadek moralny.

Rozmaitości.

— We Lwowie zebrała się w tych dniach mięszana komisja do obradowania nad sprawą rnską, na przeszłej kadencji sejmowej poruszoną. —

— Pan Karol Forster w Berlinie (Leipzigerstrasse 24) przyjaźny stowarzyszeniom przemysłowców i rękodzielników, chce takowym udzielić pomocy ofiarowaniem bezpłatnem po jednym egzemplarzu swoich *25 książeczek dla klas pracujących polskich*, przeto wzywa zarządy tych stowarzyszeń o nadesłanie mu wiadomości: Z ilu członków się każde stowarzyszenie składa, kto jest jego prezesem, gdzie przebywa i swą najbliższą pocztę. Zamieszczamy tę odezwę w oczekiwaniu, iż zarząd zawiązującego się u nas towarzystwa rzemieślników nie omieszką skorzystać z tej sposobności nabycia kilku pożytecznych dzieł. —

— W Kaźmierzu w król. polskiemi zmarł dnia 5 bm. Maciej hr. Mielżyński z księstwa Poznańskiego, wielce zasłużony i gorliwy patriota. *Gaz. Tor.* powiada o nim: Twierdzimy z boleścią, lecz statecznie: iż obecnie księstwu na takich mężach całkiem zbywa. —

— Z Pszczyny. Ostatniego lutego wydarzyło się przy Dziedzicach wielkie nieszczęście, 10 bowiem robotników wybierających z głębokiego dołu piasek, na nową kolej potrzebny, pogrzał balwan ziemi, która się wskutek wilgotnego powietrza ułamała. Trzech zostało na miejscu zabitych, a reszta nieszczęśliwych odniosła rany i zdruzgotanie członków. Telegrafem zawołano dwóch lekarzy z Pszczyny, którzy przybywszy niezwłocznie zajęli się udzielaniem pomocy.

— *Gaz. Wied.* ogłasza ustawę rekrutacyjną na rok 1870. Kontyngens wynosi 56,041 dla linii i marynarki, 5,604 zaś dla rezerwy. —

— *Nowe znaczki stemplowe.* Z końcem marca wychodzą z użycia dotychczasowe znaczki (marki) stemplowe, tak iż użycie ich po dniu 31 marca nie będzie płatnem i może ściągnąć karę, tak jak za akta nieostępowane. Niepotrzebowane znaczki stemplowe zamieniane będą bezpłatnie w ciągu kwietnia, maja i czerwca na nowe znaczki w właściwych urzędach. Pozostają tylko w użyciu stare znaczki stemplowe do gazet na 1 i 2 centy. —

— *Stoosmioletni starzec* zmarł w tych dniach w Egerze (w Siedmiogrodzie). Rano, w dniu swjej śmierci, zupełnie zdrowym będąc, zapalił sobie fajkę, poszedł do syna pracującego w stodole i oznajmił mu, iż umrze w ciągu dnia, przytem wymienił osoby, które miały być zaproszone na pogrzeb. Syn widząc,

że ojciec zupełnie zdrowo wygląda, zaśmiał się na to i poszedł do lasu po drzewo. Gdy powrócił do domu, ojciec już nie żył. Kobieta, która pozostała była w domu, opowiadała, iż skończył życie bez żadnych cierpień. Przechadzał się po podwórzu, potem wszedł do domu, kazał podać sobie wody, wypił ją, położył się i wyzionął ducha. —

— Ninie paunjący papież Pius IX stara się jak mało który z jego poprzedników o podniesienie dobrobytu obywateli swego państwa. Miasta i sioła, które jak orle gniazda umieszczone na skałach nie miały nieraz drogi innnej, jak ścieżkę dla jucznego bydła, dziś posiadają wygodne gościńce tak np. w Roccati Papa. Inne miasta przez wieki cierpiące brak wody, za zachętą i ofiarą Ojca św. zaopatrzone w fontanny wody żywej. Tak miasta Anagni, Alatri, Ferentino, Ceccano, Terze, a świeżo Frosinone, gdzie woda jeszcze podobno lepsza od starodawniej rzymskiej Aqua Marcia. Tę sprowadzają obecnie w Rzymie pod nazwą aqua Pia, i już głębokie przekopy poczyniono w tym celu na forum dawnem, dzisiejszemu campo vaccino. —

— *Ubiory papierowe* zaczynają się rozpowszechniać w Ameryce, albowiem wynaleziono tam papier takiej wytrzymałości i giętkości nabierania żadanego kształtu i pozoru, że przez to stał się zdarnym do wyrobu ubrania kompletnego od koszuli aż do obuwi. Cena takiego ubrania jest bardzo niska za 5 franków (2 fl.) można być ubranym od stóp do głów. Papier ten przez odpowiednie postępowanie chemiczne nabiera wytrzymałości płótna, trudno się rozdziera, a co ważniejsza, deszcz i wilgoć żadnego nań nie wywierają wpływu. —

Z Cieszyńska.

— Tutejszy wikary i sekretarz Jenerałnego Wikarjatu ks. Karol Findziński mianowany został proboszczem w Frydku i odebrał inwestyturę d. 9 b. m. —

— Z wielkiem zadowoleniem zapisujemy, iż i nasi ziomkowie poczuwają się do powinności niesienia ofiary dla każdego dzieła narodowego, wspomagania rodaków, w którychkolwiek części nieszczęśliwej, naszej Polski. Otóż amatorowie naszego teatru „w Czytelni ludowej“ postanowili na dniu 27 bm. dać przedstawienie na korzyść teatru polskiego w Poznaniu. Oprócz tego odbędzie się na ten cel w Czytelni ludowej kilka odczytów, a zwłaszcza co poniedziałek. —

— Tutejszy „Verein niemiecki“ na posiedzeniu d. 13 bm. obrał swoim prezesem p. Klemensa kupca w mieście naszym. — Przy tej sposobności rzucimy jeszcze kilka uwag o tych „niemieckich vereinach“ u nas i w Bielsku, nie dla polemizowania z nimi lub upamiętania ich, — byłyby to rzeczy daremne, — lecz dla obznajomienia i pouczenia naszych ziomków o bezdennnej obłudzie tych stowarzyszeń. Tak cieszyński Verein w odezwie swojej powiedziawszy na wstępie, iż dla niego nie istnieją różnice narodowe ni językowe mówi w punkcie 4 swego programu o założeniu kas zaliczkowych niemieckich. Czy nie piękna to ilustracja do powyższego twierdzenia?! — Dalej w głupkowatości i obłudzie posnął się Verein w Bielsku. Omijamy zapatrywanie się tego Vereinu na stanowisko Niemców w Austrii, bo jest ono właściwem wszystkim prawie liberałom niemieckim w Austrii. Oni panowie — a my niewolnicy, którym podług pańskiego kaprysu lub widzimisię daje się tu i owdzie jakaś łaska i ulżenie. Oprócz tego zajmują niemcy bielscy inne jeszcze im tylko właściwe stanowisko. Tak potępiwszy wszystkie dążności sławiańskich narodów do samoistnego bytu narodowego, ułoża miwszy te dążenia z najazdem (?) kilku chłopów słoweńskich na niemieckich turnerów i wytłuczeniem przez uliczników kilku okien w kasynie niemieckim w Pradze, dalej szumnie tak nam prawią: My jako naród najucywilizowańszy, dla olbrzymich naszych zasług o kulturę i utrzymanie Austrii (?) mamy prawo żądać uszanowania nas i naszych narodowych właściwości. A dalej potę-

piwszy i wyśmiewszy wszelkie dążenia Czechów oparte na prawie historycznym, stawiają sobie za zadanie: przyłączenie Białej i księstw Oświęcims i Zatoru do Śląska (resp. podług ich rozumienia rzeczy, niemieckiej części Austrii). A na jakiej podstawie? — nie parsknijcie śmiechem, ziomkowie — na podstawie historycznej, bo księstwa Oświęcim i Zator należały — „zum Deutschem Bund“. — Sądźmy, że dosyć tych próbek już nie głupkowatości, ni fantasterji, ale przewyższającej moskiewską nikiemności i cynizmu. —

— W dniu 20 kwietnia r. b. odbędzie towarzystwo nauczycieli okręgu Cieszyńskiego pierwsze tegoroczne walne zgromadzenie w Cieszynie. Ci szanowni członkowie, którzy na tym zebraniu mówę lub odczyt mieć zechcą, zawzywają się, żeby w myśl ustaw do 8 kwietnia wydziałowi o tym pisemnie donieśli. — Wydział.

— *Wspomnienie pośmiertne.* Dnia 11 marca o godzinie 10 rano zakończył życie doczesne *Jan Kolarczyk*, nauczyciel w Żukowie, liczący 29 lat wieku. Śmierć jego przedwczesna napeliła żalem serca wszystkich, którzy go znali; był bowiem czynnym i gorliwym nauczycielem, mężem światłym, w pożyciu towarzyskim szczerym i otwartym. Urodzony pod ubogą strzechą wieśniaczą w pięknej i uroczej wsi Ustroniu, od pierwszej młodości pokochał ziemię ojczystą, jej język, zwyczaje i obyczaje, a obcnjąc szczególnie między ludem wiejskim, poznał dokładnie jego potrzeby. Dla tego też serce jego przez całe życie pałało silną i gorącą miłością tego, co każdemu wiernemu synowi Polski jest najdroższem, to jest miłością ziemi ojczystej i miłością narodu. Postęp i oświata były jego hasłem, dla tego też członkiem był każdego towarzystwa, które do tego celu dążyło. Pilność i gorliwość jego niezmordowana nie ograniczała się tylko na powierzoną młodzież szkolną, i między starszymi członkami gminy Żukowa szerzył oświatę, przez dostarczanie dobrych i pożytecznych książek, przez założenie biblioteki itd. Na pogrzeb, który odbył się w poniedziałek dnia 14 marca, zebrała się nie tylko cała gmina Żukowska i większa część jego kolegów, lecz i wielu zacnych gości z dalszych okolic. A gdy ks. Dr Otto w mowie swęj na cmentarzu żywymi barwami malując trudny stan nauczycielski, wspominał o przykrościach, jakich nieraz gorliwy nauczyciel w zawodzie swym doznaje, nie było nikogo, komuby lzy nie były stanęły w oczach. O, bo i droga, po której stąpił Kolarczyk, nie była zawsze kwiecistą, natrafiał on nieraz na ciernie i głogi. Gruba niewdzięczność krwawiła nieraz jego serce a trudności i zmartwienia doznawał od ludzi, którym prawdziwa oświata jest solą w oku a poczucie narodowe grzechem. Z żalem też nad tym odzywa się jeden z kolegów zmarłego, w wierszu pożegnany nad grobem, wołając:

Bo czy tu nagrodę wzięła jego praca,
W której choć strudzony nigdy nie ustawał?
Czy może niewdzięczność, nie była ta płaca,
I różne przykrości, co nieraz doznawał?

Oby słowa te przynajmniej na przyszłość upamiętały pracowników oświaty! — My zaś żegnając się raz jeszcze z ukochanym nieboszczykiem, przytaczamy jeszcze jeden ustęp z wspomnionego wiersza:

Kolarczyku miły! rozstajesz się z nami,
Coś na polu wiedzy walczył tak wytrwale,
Choć już nie usiedzisz nigdy między nami,
To imię twe w sercu zachowamy stale! — W.

Ceny na targu w Cieszynie d. 12. marca: pszenica (82 ft.) 5 zł. 23 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 40 kr., jęczmień (67 ft.) 3 zł. 14 kr., owies (46 ft.) 2 zł. 7 kr., ziemniaki 1 zł. 15 kr., masło 60 kr.

Karol Némeček

lekarz bydła dla politycznego okręgu Cieszyńskiego, mianowany przez wysoki wydział krajowy śląski, daje niniejszem do wiadomości, że osiadł w Cieszynie, i mieszka na Nowém mieście pod Nrem 54, na pierwszym piętrze.

Przy frachtowej przesyłce arcyksiążęcych trunków z Cieszyna do arcyks. składów lub pojedynczych odbiorców, popelniają się często kradzieże tychże trunków. Ten, kto o takiej kradzieży cieszyńskiemu arcyks. zarządowi browaru doniesie i potrzebne dowody do sądowego ścigania i skazania obwinionego złoży, otrzyma od tegoż arcyks. zarządu browaru w Cieszynie nagrodę 20 złr. w. a. za każdy szczególny przypadek. Cieszyn, d. 25. lutego 1870.

Wykaz roczny

Bogumińskiego funduszu dróg powiatowych.

Stosownie do §. 12. ustawy krajowej z 30. listopada 1868, podaje się do powszechnej wiadomości wykaz zarządzania Bogumińskim funduszem dróg powiatowych za rok administracyjny 1869, jak następuje.

Przyjem

	złr.	kr.
1. Dodatki do podatków	9306	84 ² / ₄
2. Pierwotna pozostałość kasowa	1552	15 ² / ₄
Suma	10859	—

Wydatki

	złr.	kr.
1. Utrzymanie dróg	1831	3
2. Budowy obronne	76	68
3. Nowe budowy i większe przebudowania	643	41
4. Naprawy i mniejsze przebudowania	174	41 ² / ₄
5. Odkupienie gruntu i nagrodzenia użytku	119	—
6. Na przedmioty inwentarza	37	28
7. Place drożników	1510	80
8. Na materiały pisarskie	14	50
9. Dycty i kosza podróży	76	59
10. Remuneracje i zapomogi	260	33 ² / ₄
11. Różne nieoznaczone wydatki	57	38 ² / ₄
12. Wydane depozyta	334	—
Suma	5135	42 ² / ₄

Zamknięcie

	złr.	kr.
Od sumy przyjmów	10859	—
potrąciwszy wydatki	5135	42 ² / ₄
pozostaje w kasie z końcem roku administracyjnego 1869	5723	57 ² / ₄
Pozostałość ta wykazuje się w następujący sposób:		
1. W gotowości kasowej	5711	57 ² / ₄
2. W depozytach	12	—
Jak wyżej	5723	57 ² / ₄

W Boguminie d. 20. lutego 1870. Przewodniczący:
Karol Dostal.

Józef Sprezel w Strumieniu (Schwarzwasser)

sprzedaje około 3000 róż uszlachetnionych, od 2 do 7 stóp wysokości, w 100 gatunkach, po 20—70 kr., a miesięczne róże po 5—10 kr. — Dla ogrodników handlujących taniej.

Farbiernia do wydzierżawienia!

Podpisana zamierza znajdującą się przy jej domu farbiernię, w rynku w mieście Strumieniu położoną, wraz z wszystkimi potrzebnymi przyborami, z wolnej ręki na trzy lub więcej lat poczynawszy od 1. kwietnia r. b. wydzierżawić. Bliższej wiadomości o warunkach wydzierżawienia udzieli taż sama.

W Strumieniu. Anna Czarnota.

Zaproszenie do przedpłaty na czasopismo:

„KATOLIK.“

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi w Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku (Königshütte, Ober-Schlesien). Przedpłata na pocztach krajowych wynosi ćwierćrocznie 8 sgr. 6 fen. — Dla Galicji przyjmuje przedpłatę księgarnia p. Władysława Jaworskiego w Krakowie, a dla Śląska austriackiego p. Zanibal w Cieszynie ćwierćrocznie 70 centów.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.
Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, a do-
datkiem 30 kr. na stąpel
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie
dnia 26. marca.

Dwór Adama Waclawa, *książęcia Cieszyńskiego.*

Powieść osnuta na podaniach historycznych i opowiadaniach ludowych.

XVI. Dwór cieszyński dworem katolickim.

Powróciwszy na łono katolickiego kościoła, książę Adam zaczął także z największą gorliwością nawracać swoich poddanych. Lecz jego sposób nawracania nie był zawsze łagodnym i miłości pełnym. Jeżeli ojciec jego Waclaw Adam użył przymusu i dopuścił gwałtowne środki w celu zaprowadzenia luteranizmu, to i Adam Waclaw równym postępował sposobem w przywracaniu wiary katolickiej. Jak pierwój ojciec, tak teraz syn kierował się zasadą: czyj kraj, tego religja panuje. I tu mamy przykład, jak nierozsądnem jest to, iżby wyznanie poddanych zależeć miało od woli panującego.

Zgola w wszystkich miastach księstwa oddano kościoły parafialne na powrót katolikom 1611 roku. W Cieszynie przez niejaki czas zostawiono tylko jeszcze kościół św. Trójcy ewangelikom, lecz i ten im wkrótce także odebrano. Aby gorliwość swoją w wierze stwierdzić, książę Adam odwiedził w roku 1614 z całym dworem swoim Kalwarję Zebrzydowską i w kościele Panny Marji przystąpił z swoimi do spowiedzi św. i komunji. Życzeniem jego było zagoić całkowicie rany kościoła katolickiego i zatrzeć ślady protestantyzmu w swym kraju. Dlatego pragnął też odbudować na nowo klasztor w Orłowej i przywrócić temuż dawniej posiadane dobra. Lecz nie było to w jego mocy. Majątek klasztoru był rozprzedany lub rozdarowany, i od pierwotnych nabywców poprzehodził już po części w drugie ręce. Nareszcie wczesna śmierć przeszkodziła zamiarom księcia Adama Waclawa. Umarł d. 13 lipca 1617 roku, i zwłoki jego złożono w grobie książąt cieszyńskich w kościele dominikańskim, terażniejszym parafjalnym.

Podczas następnej trzydziestoletniej wojny, gdy szwedzkie i inne wojska gościły w księstwie, udało się jeszcze protestantom posiąść na krótki czas niektóre kościoły. Nie obeszło się to jednak bez krwawych bojek, a nareszcie musieli protestanci znowu ustąpić. W dziesięć lat po śmierci księcia Adama, i magistrat miasta Cieszyna zrzekł się także wyznania luteranckiego i przyjął uroczyście wiarę katolicką. Za tym przykładem poszło całe mieszczaństwo. Protestantów pozbawiono wszelkich praw mieszczańskich, jako to po-

siadania domów, wykonywania rzemiosł itd. Szlachta tylko po części stawiała jeszcze opór; lecz nie wolno jej było publicznie odprawiać nabożeństwo protestanckie. I dziwna zaiste rzecz: gdy mieszczaństwo tak łatwo zmieniało wiarę, i szlachta po większej części także się nawróciła, lud wiejski okazał się znacznie skorym do zmieniania religji, i między innymi chociaż potajemnie utrzymało się przyjać katolickie wyznanie aż do późniejszych czasów.

Książę Adam Waclaw pozostawił jedynego męskiego potomka, Fryderyka Wilhelma. Był on także aż do 12 roku swego w religji luteranckiej wychowany; lecz wraz z ojcem powrócił na łono wiary katolickiej, poczem oddano go do szkoły jezuitów w Bawarji. Młody książę przepędził większą część życia swego za granicą; waleśał się po Niemczech, podczas gdy opiekunowie księstwem zarządzili, i tamże wczesnie zakończył życie, zaledwie dosięgnąwszy pełnoletniości. Umarł w Kolonji nad Renem d. 9 listopada 1825 roku. On jest jedynym z książąt cieszyńskich, co miał niemieckie imię, i to imię tak dziwnie brzmiące między imionami przodków jego, którzy wszyscy szczylic się polskimi imionami Bolesławów, Mieczysławów, Kazimierzów, Przemysławów, Waclawów — uderza jako znak zniemczenia się ostatnich Piastów na Cieszynie — i zgola jako wróżba upadku, — wróżba, że Fryderyk Wilhem ostatnim ich potomkiem.

Zwłoki jego sprowadzono z Kolonji do Cieszyna i złożono w grobie obok zwłok ojca w kościele dominikańskim. Męskiego potomka już nie było. Pozostała siostra jego Elżbieta Lukrecja, starała się o otrzymanie księstwa w dziedziczość, lecz przyznano jej takowe tylko w dożywocie, czyli aż do śmierci, która 1653 roku nastąpiła. Z nią wygasnął ród Piastowskich książąt na Cieszynie — i księstwo cieszyńskie przypadło jako lenno do korony czeskiej.

Co książę Adam Waclaw zaczął, dokonały jego dzieci, Fryderyk Wilhelm i Elżbieta Lukrecja: całe księstwo przynajmniej pozornie nawróconem zostało na wiarę katolicką.

Tyle zapisują kroniki na chlubę ostatnich Piastów cieszyńskich: że powrócili do wiary przodków. Nie powrócili jednakże do obyczajów narodowych, które praojcowie ich zawsze szanowali. Jeżeli to odstępstwo narodowe przyspieszyło upadek naszego rodu książęcego, to karze się ono dotąd i na śląskim ludu, który zostaje

jakby w obłędzie co do swojej narodowości,—i jak grzesznik nie może się od razu naprawić, tak też lud śląski nie może znowu odzyskać swego poczucia narodowego polskiego, a za to bywa i będzie poniewieranym, dopóki stanowczego nie nabierze przekonania, że jest ludem polskim.

Ocknij się więc ludu śląski, a duchy tych, którzy pierwsi zawinili, uczują ulgę z takiej przyczyny twojej. — Nie nie mogło przez długie wieki przytłumić polskości w cieszyńskiej dzielnicy Śląska — już i tu budzi się znowu duch narodowy — i w tém nadzieja lepszej przyszłości....

Rozważ czytelniku, że obok wiary, jest narodowość, od Boga nam dana, najszczytniejszym zadatkiem ludzkości.

* * *

(Koniec.)

Przypisek. Większą część podań tę powieść składających zebrał p. Robert Czaniłbal, któremu należy się chwala jako gorliwemu opowiadań ludowych zbieraczowi. Lecz wiele, jeszcze krąży podań między ludem, do owego czasu odnoszących się, a tu nie pomieszczonych. Redakcja uprasza przeto szanownych ziomków a w szczególności nauczycieli, aby te opowiadania ludowe zapisywali i życzliwie do redakcji przesłali, w celu zupełniejszego i osobnego wydania tej powieści, która odmalowuje jedną z najważniejszych epok historii księstwa Cieszyńskiego, i dla tego także, jak z przyjemnością się dowiadujemy, z zadowoleniem została przez czytelników przyjęta. —

Słowacy.

Jak w Cislajtani Niemcy, tak w Węgrzech Madjarzy są panującym narodem. Tu niemiecka tam madjarska narodowość góruje; Słowianie, chociaż najliczniejsi, są tu i tam upośledzeni, słowiańskie i inne narodowości uciśnione.

Jest jednak różnica w położeniu Słowian cislajtańskich i węgierskich. — Madjarzy są na wskroś narodem wolność miłującym; Niemcy cislajtańscy muszą się od Madjarów wolności uczyć; widać to i po ustanowieniach sejmowych, które w Węgrzech są liberalniejsze, niż w Cislajtani. — O tyle też położenie Słowian węgierskich jest pomyślniejsze. Madjarzy jako prawdziwie wolność miłujący naród, już przynajmniej z jedną częścią Słowian, tj. z Chorwacją się ugodzili, i przyznali jej prawa, które Polacy jako wzór swych żądań Niemcom w reichsracie przedstawiają. Oczekiwać można, że Madjarzy również resztę swych ludów słowiańskich, tj. Słowaków, Rusinów i Serbów, prócz tego także Rumunów zupełną wolnością obdarzą.

Gdyż Chorwaci już się z Madjarami pojednali, zwracamy uwagę na Słowaków, jako najliczniejszy szczepek słowiański na Węgrzech. — Przyjmujemy zdanie przez któregoś pisarza wyrzeczone: że Słowacy mogli między ludami węgierskimi to samo stanowisko górujące zająć, jakie dziś zajmują Madjarzy. Że Słowacy nie korzystali ze sprzyjających im okoliczności w dawniejszych czasach, aby tak panowali w Węgrzech

jak dziś panują Madjarzy, sami za to cierpią. Lecz przyczyną tego jest przymiot wszystkim słowiańskim narodom właściwy, że nie pragną panowania nad drugimi. Człowiek lub naród prawdziwie wolność miłujący, szanuje także wolność drugiego, nie narzuca drugiemu swego panowania. Również wszystkie słowiańskie narody jako prawdziwie wolność miłujące, nie dążyły do panowania nad drugimi narodami, tylko wolności własnej strzegły i za nią krew przelewały. To jest wybitną historyczną cechą całej Słowiańszczyzny. — Jeżeli nam tu kto na Moskwę wskazał, to krótko odpowiadamy: że to nie jest czysty słowiański żywioł.

Z tej zasady narodowej wychodząc, jesteśmy przeciwnikami wszelkiego panowania jednego narodu nad drugim, ale żądamy i życzymy równości. Nie ganiemy więc Słowakom, że omieszkali przywłaszczyć sobie pierwszeństwo czyli też panowanie w Węgrzech, ale chwalimy ich usiłowania dzisiejsze, aby sobie zjednać równouprawnienie narodowe. W tym względzie Słowacy węgierscy muszą podobną staczać walkę, jak Słowianie cislajtańscy.

Jak w Cislajtani po części ludy słowiańskie same winny, że sobie dały narzucić ciężar niemieczyny, która ich postęp tamuje, — co nam w ostatnich latach najlepiej udowadnia powolność delegacji galicyjskiej, przyczyniająca się do przedłużenia tego stanu w Cislajtani a odwlekająca uporządkowanie państwa na jedynie zbawiennych fundamentach równouprawnienia narodowego, — tak samo Słowacy powinni sami sobie przypisać część winy, że równonprawienia narodowego nie osiągli.

Wykazaliśmy dawniej, jako przyczyną niedoli Słowaków węgierskich jest rozdwojenie na najniwłaściwsze stronnictwa: jedno dążące do Moskwy drugie do zmadjaryzowania Słowaczyny. Dziś jednak wytworzyło się stronnictwo prawdziwie narodowo-słowackie, które napelnia nas otuchą, że wyjedna narodowi słowackiemu przynależne prawa i swobody. Gdy bowiem stronnictwo moskwofilskie musiało odstraszać Węgrów, i powiększało tylko zastęp renegatów czyli tak zwanych madjaronów, — to dzisiejsze dążności Słowaków nie mogą wzbudzać nieufności u Madjarów, i dla tego stronnictwo „młodo-słowiańskie“ ma wielkie znaczenie.

Nie może też być dla nas obojętnym ten nowy zwrot na Słowaczuźnie, bo każdy postęp pobratymczych ludów w państwie austro-węgierskiem oddziaływa także na naszą krainę i wskazuje nam drogę. Chcąc skreślić nowsze usiłowania Słowaków, podajemy tu jeszcze następujące uwagi z *Kraju*:

„W całej Słowiańszczyźnie, a mianowicie też w Polsce bardzo mało zwracają uwagi na trzymiljonowy blisko lud Słowaków węgierskich, którego narzecze zbliża się najwięcej ze wszystkich słowiańskich do polskiego języka, który za pierwszych Piastów należał przez czas długi do Polski, i który do dziś żywi sym-

patje dla naszego narodu, a przytém zdaje się być powołanym do odegrania ważnej roli w monarchji węgierskiej, do której rozbicia nie chce przykładąć ręki.

Część Słowaków za czasów Szmerlinga dała się ulowić na lep pięknych słówek i zaczęła żądać zupełnej prawie odrębności od Węgier, tj. ustanowienia tak zwanego „Słowieńskiego Okolja“ czyli osobnego kraju zamieszkałego przez Słowaków. Użyto ich przeciw Węgrom, tak jak nieraz używano Rusinów galicyjskich przeciw Polakom; a potem, gdy się stosunki zmieniły, oddano na łaskę i niełaskę Madjarów. Na czele tej starosłowackiej partji stali i stoją: Hurban, Francisci, Daxner, Sasinek, Dobrjański, a organem jęj były „Pešt-Budinske Wedemosti.“

W nowych czasach wytworzyła się między Słowakami partja młodo-słowacka, która nie życząc sobie rozbicia węgierskiej monarchji, żąda tylko i bardzo słusznie uwzględnienia języka słowackiego w kościele, szkole i urzędzie, jako też przypuszczenia Słowaków do wszelkich urzędów w państwie. Na czele tej partji stoją pp. Zarzecki, Palarik, dr Maly, Bulla, Kohnt, Radliński, Bobula i inni, a organem jęj jest dziennik „Słoweńskie Nowiny“ i „Der Slowak,“ pismo miesięczne wydawane po niemiecku w celu objaśnienia innych narodowości korony św. Szczepana z sprawą i życiem Słowaków. Że partja młodo-słowacka ma przed sobą przyszłość, dowiodła już tęp, że w przeciągu kilku miesięcy potrafiła założyć własną drukarnię na akcje z kapitałem zakładowym 40,000 zlr., a trzeba wiedzieć, że pod względem bytu materialnego, Słowacy najgorzej uposażeni ze wszystkich narodów węgierskich. Ta partja rozwija również czynności swe we wszystkich kierunkach, upomina się u rządu i sejmu o uwzględnienie słusznych żądań Słowaków setkami petycji i deputacji, zakłada stowarzyszenia, wznosi szkoły za pomocą kapitałów, zebranych drogą składek. I to wszystko robią ludzie biedni, kraj niezasobny, który tysiące swych dzieci za granicę na krwawy zarobek posyłać musi. To też potrzeba koniecznie, abyśmy zwrócili uwagę na tę mrówczą pracę narodu zapomnianego, a który z wielu względów mógłby nam służyć za przykład, jak małemi siłami a zbiorową wytrwałą pracą wiele osiągnąć można. Zresztą jest to dziś jedyny może naród słowiański, gdzie wpływ Moskwy nie rozwiłmożnił się dotąd; słuszna więc, abyśmy z nim jak najbliższe zawiązali stosunki i nie opuszczali przynajmniej tego tak bliskiego nas pola działania.“—

Program stronnictwa młodo-słowackiego przeciwny panslawizmowi. Już trzeci rok wychodzący w Peszcie trzy razy na tydzień w słowackim języku dziennik polityczny pn. „Slovenské Noviny,“ jest organem nowej szkoły słoweńskiej. Program tej „nowej szkoły“ czyli „młodego Słoweństwa“ i u nas pewien interes obudzić zdoła, i to tęp więcej, że w żądaniach, jakie stawia, w życzeniach jakie objawia, przedewszystkiem uwzględ-

dniona jest całość królestwa węgierskiego, nienaruszalność korony św. Szczepana. Urzeczywistnienia narodowych nadziei i lepszej przyszłości nie szuka w jakichś mglistych mrzonkach moskiewskiego panslawizmu, ani w sentymentalnych utopjach wyidealizowanego wszechsłowiaństwa, ale w słusznym i sprawiedliwym uorganizowaniu królestwa węgierskiego, w zupełnym zadowoleniu wszystkich narodowości połączonych z koroną św. Szczepana, na podstawie równości i wolności. Głównym warunkiem i drogą do osiągnięcia tego celu jest wszechstronny rozwój sił i życia narodowego z uwzględnieniem wymogów nowoczesnego postępu i cywilizacji. Otóż „Slovenske Nowiny“ głoszą:

„Naród słoweński (słowacki) ehowa wierność dla wspólnego króla w Budzie, jak niemniej wszędzie i zawsze doświadczone przywiązanie i miłość ku wspólnej ojczyźnie [królestwu wszechwęgierskiemu i ściślej szej swęj ojczyźnie, krajowi górno-węgierskiemu. Tylko w pewnym związku pojedynczych ziem i krajów korony święto-szczepańskiej, tylko w wspólnym ministerstwie w Peszt-Budzie i w wspólnym parlamencie w Peszcie widzi naród rękojmiej istnienia państwa, dobrobytu narodów i pokojowego rozwoju każdej narodowości.

Centralizacja jest naruszeniem żywotnych interesów nietylko słoweńskiego narodu ale i wszystkich narodów węgierskich. W tęp zapatrywaniu się i życzeniu schodzą się interesa słoweńskiej i madjarskiej narodowości. My chcemy w pokoju i zgodzie żyć jeden obok drugiego i jeden z drugim, lecz także i naszymi wewnętrznymi sprawami kraju górno-węgierskiego samizarządzać i sami się obsługiwać, jak to czynili nasi ojcowie w epoce Mojmirowsko-Arpadowskiej.

Zasady te pociągają za sobą jak najszerszy samorząd pojedynczych krajów i sprowadzą opierające się dotąd narodowości pewnie i organicznie do jednej prawnopolitycznej węgierskiej budowy. Praca, jaka nas w tym celu czeka, jest to walka o uznanie naszej historyczno-politycznej indywidualności. — Decentralizacja według historycznych krajów jest jedynym środkiem zabezpieczającym przyszłość Węgier, które się na dobrowolnym związku wszystkich swych narodów opierać muszą.

Polityka nasza nie godzi na całość królestwa węgierskiego. My walczymy tylko przeciw złemu nastrojowi Węgier i to na podstawie praw węgierskich, a nie innych. Kwestja słoweńska i samorząd kraju górno-węgierskiego jest kwestją istnienia korony św. Szczepana. Kto tego nie rozumie, jest nieprzyjacielem narodu słoweńskiego i węgierskiego państwa. Jeżeli w Węgrzech nie będzie miejsca dla samorządu kraju górno-węgierskiego, to i w kraju górno-węgierskim nie będzie miejsca dla węgierskiego państwa. Jeżeli my upadniemy pod jarzmem peszt-budyńskiej centralizacji, to i wy, nierozumni politycy, upadniecie pod jarzmem pangermanizmu lub panslawizmu.“—

Na zakończenie dodajemy tu: „Szczęść Boże“ tym nsiłowaniom Słowaków — a może Węgry dadzą nowy przykład ugody dla Cislajtantji.

Gospodarstwo i przemysł.

Pielęgnowanie starych drzew owocowych. Jeśli sady drzewami staremi obsadzone coraz mniej rodzą, to przyczyną tego bywa częścią sam wiek drzew, a częścią niedostateczne około nich staranie. Gdy więc w sadzie spostrzegamy umniejszenie plonu, nawet w latach ogólnie na owoc dobrych, należy nam szukać przyczyny, aby przedsięwziąć zaradcze środki. Zazwyczaj przy tak widocznym wycieńczeniu, drzewa już w sierpniu tracą część liścia, ciemny takowy kolor zmienia się na zieloność żółtawą, chorobliwą; czém się wybitnie drzewa takie od młodych, zdrowych wyróżniają. Chcąc jednak uniknąć pomyłki, należy zauważyć, czy zabarwienie to nie zostało spowodowane wpływem powietrza w którymto wypadku wszystkie drzewa mniej lub więcej pozór mają chorobliwy.

Przedewszystkiem zauważyć należy, czy drzewa te na grubszych swych konarach nie wypuszczają tak zwanych wodnych pędów, co jest oznaką pewną, iż potrzebują odmłodnienia, które uskutecznić można łatwym a pewnym sposobem. Przez obcięcie gałęzi odnawia się wegetacja z zadziwiającym skutkiem, a przez odmłodnienie takie najstarsze nawet drzewa, byle zdrowe w pniu i konarach, doprowadzić można do rodzajności. Jak daleko należy gałęzie przykrócić, pokazuje sama przyroda przez wyżej wzmiankowane pędy wodne; po za te gałęzie ciąć nie należy. Gałąź starą trzeba uciąć aż po to miejsce, z kąd silny pęd prosto w górę wystrzela, któryto pęd obciętą gałąź zastępuje. Kształt korony należy jednak zawsze mieć na oku, i starać się o zachowanie jej zaokrąglenia. Dołem przeto w około należy bardziej przykrócić, niż górą, i w ogólności starać się trzeba wpędzać wypusty do środka korony; dla tego to ze środka nie wycinać nie należy.

Po takim obcięciu wszystkie drzewa oczyszcza się z mchu i odstałej kory, aby wytępić siedzące pod tém robactwo i wysuszyć nagromadzającą się za tą osłoną wilgoć. Obie te rzeczy bowiem nadzwyczajnie dla drzew są szkodliwe, a drzewa czyszczone daleko bujniej się rozwijają.

Ulepszenie ziemi rzadko kiedy okaże się potrzebnem, zresztą jest ono trudnem i kosztownem. Daleko prędzej, skuteczniej i trwalej działa pognój płynny, gdy go stosownie użyjemy. Jednak błędem byłoby i do niczego nie doprowadzi polanie gnojówką naokoło pnia tam bowiem nie ma korzonków gąbkowych. Tu końce gałęzi drzewa wskazują na punkt, gdzie należy drzewu gnojówkę poddawać. Okopanie drzewa pasem na 3 stopy szerokim a stósującym się do rozmiaru korony, ułatwia wnikanie gnojówki w ziemię i przyspiesza wzrost drzewa, zwłaszcza jeśli się polewanie powtórzy. Dobrze jest nawet, gdy pas ten przez zimę niezarośły pozostanie, woda deszczowa bowiem i śniegowa, zawierając znaczny zasób organicznych substancji, wnika w ziemię, ulepszając ją znakomicie. Gnojówka zwykła, przeważnie z moczu zwierząt złożona, jest zbyt skoncentrowaną i raczej szkodliwą, niż pomocną; lepiej daleko skutkuje nawóz płynny powstały z odchodów owczych lub nawet krowich, polanych wodą. Krew z jatek jest bardzo skuteczną, zwłaszcza za dodaniem wody i zrzynków rogowych.

Wybornym a jednak mało kiedy używanym sposobem wzmocnienia drzew jest obrywanie owoców, jeśli drzewa nadto obrodziły. Zazwyczaj bowiem szczepy

slabowite kwitną i obradzają najmocniej, chociaż nie mają siły donoszenia owocu aż do dojrzałości. Przyroda sama sobie wprawdzie pomaga opuszczaniem owocu przed dojrzaniem, dążenie to jednak wspierać nam trzeba obrywaniem. Skuteczność tego środka okazuje się najwidoczniej na tych młodych szczepach, którym nie dajemy za młodu rodzić, obrywając im owoc. Szczepy takie daleko bujniej rosną i zdrowsze bywają od tych, które rodzą.

Użyciem tych prostych środków jesteśmy w stanie doprowadzić wszystkie drzewa do urodzajności. Kto stare drzewa owocowe dla tego karczuje, że za stare lub że rodzić już nie chcą, grzeszy przeciwko sobie i ludzkości; kto zaś jako myślący pomolog z umiejętną pomocą pośpieszy, sownicie zostanie wynagrodzonym, gdyż drzewa wdzięczniejsze bywają od ludzi. Z.

Użyteczność wag na bydło. Chów bydła od dziesięciu lat w niezwykły sposób podniósł się w Francji. W wielu miejscach przed dziesięciu laty uprawa roli była prawie jedyną gałęzią zarobkowania tamtejszej ludności, dzisiaj uprawa roli jest rzeczą podrzędną a ludność przeważnie zajmuje się chowem bydła i doskonale na tém wychodzi. Myliłby się zaś, kto by mniemał, że świetne rezultata osiągnięto tam jedynie skutkiem dobrej paszy. Przyczyniły się szczególnie wagi na bydło. Dawniej bowiem sprzedawano i tam bydło według wielkości sztuki na oko. Nie miano żadnej miary rzeczywistej wartości bydła. Z zaprowadzeniem wag na bydło rzecz zmieniła się. Wagi na bydło są najlepszym stróżem interesu właściciela. Nie dopuszczają one jak to dawniej było, aby tylko handlarz i rzeźnik korzystali z dobroci bydła, ale zabezpieczają one przedewszystkiem należny właścicielowi zysk. Dlatego wszyscy gospodarze, właściciele browarów, gorzelni i cukrowni, którzy zajmują się obok tego wypasem bydła, chcący mieć ładne bydło i pewny z tego zysk, powinni zaprowadzić u siebie wagi na bydło; bez nich bowiem nigdy nie poznają prawdziwej wartości bydła i zawsze ponosić będą szkody. (Wagi na bydło fabrykują we Wiedniu Buganyi i spółka Singerstrasse nr. 10). — K.

Rady lekarskie.

Lekarstwo na odzieblenie. Piwo młode nie wyrobione, najlepiej piwo nie rumiane, gotuje się na syrop, którym części odmrożone się smaruje, bawełną rozskubaną obkłada i płótnem obwija, bez względu czy rany są otwarte lub nie, i czy odzieblenie jest świeże lub też od kilku lat się odnawiające. Przez okładanie powyższym syropem, które co wieczór powtarzanem być musi, rany w tydzień się zagoją — Syrop na ranach przy-schnięty musi być letnią wodą odwilżony i zmyty. — Smarowidło to może być przez kilka lat przechowywanem, i im jest starsze, tém skuteczniejsze. — Jeżeliby miało za nadto stężeć, trzeba je piwem niewyrobiönem rozczynić. — R.

O skuteczności miodu przasnego w oparzeniu ciała, dowodzi następujący wypadek. Sześcioletni chłopczyzna wpadł przypadkowo rękami w kominek z zarzniętymi węglami. Matka jego porwała chłopca i spieszenie poniosła do kuchni, ażeby poparzone ręce dziecka w wodę zanurzyć. W przechodzie spostrzegła w przedpokoju naczynie pełne miodu przasnego. W przerażeniu zanurza weń obie ręce krzyczącego dziecka i w tej chwili dziecię się uspokoiło — śnać że ból ustał. Resztę dnia i następującą noc zostawiono ręce chłopca w

miodzie, a w przeciągu drugiego dnia powróciła skóra rąk oparzonych do normalnego stanu. — P. D.

Wypadki wściekły z zdarzają się często w Paryżu. Rada miejska wydała przeto okólnik polecający, ażeby każdy, kto by od wściekłego lub o wściekłą podejrzanego psa został pokąsany, ranę natychmiast ze wszelich stron dobrze palcami wycisnął, ażeby krew i jad wściekły na wierzch wyszły; poczem przemyje się ranę lotnym alkali w wodzie rozpuszczonym, albo ługiem, mydlinami, wodą wapienną lub solnym roztworem; a gdyby tego na prędce dostać nie można, to nawet uryną albo czystą wodą, poczem rozżarza się kawałek żelaza i przyciska się go do oczyszczonej rany. Takie postępowanie ochroni w każdym razie od rozwinięcia się tej strasznej choroby. —

Pokarm z ryb, według p. Agasseza szczególnie krzepi i odżywia organizm po wysiłkach umysłowych i pracy. Żaden inny nie jest go w stanie zastąpić w tym względzie i wynagrodzić strat poniesionych przez trud myślenia. Wiadomo, że mięso rybnie zawiera w sobie wiele fosforu, pierwiastku, który dla zdrowia i rozwoju mózgu nieodzownie jest potrzebny. Wprawdzie karmiąc głupca rybami, na filozofa wykierować go niepodobna, jednakże mogą się rybne pokarmy przydać dla uregulowania funkcji mózgowych. —

Śmierć a letarg. Przed rokiem rozpiął markiz d'Orches nagrodę 20,000 franków za wynalezienie praktycznego sposobu na rozeznanie letargu od śmierci choćby w najuboższej chacie. Nagrodę tę otrzymał dr Caniere z St. Jean du Gard. Jego sposób prosty a niezawodny jest: W ciemnym pokoju trzymać do światła dłoń zmarłego. Jeśli w organizmie przemieszkują jeszcze życie, dłoń przepuści światło różowe szczególnie na konturze palców; jeśli zaś śmierć nastąpiła rzeczywiście, martwa dłoń zakryje całkiem światło, jak gdyby była z marmuru, i rozgraniczy się ostro od świetnego tła. —

Czytelnicy Gwiazdki w obwodzie księstwa Cieszyńskiego.

Zapewne każdego z ziomków zajmie udzielenie wiadomości, ile czytelników Gwiazdka ma w księstwie Cieszyńskim, i które miejscowości najwięcej czytają. Liczba czytelników i wydawanych czasopismów lub książek w pewnym kraju, jest miarą jego oświaty i umysłowego życia. Więc także liczba czytających w pojedynczych gminach może być uważaną za miarę ich postępowości.

Podajemy przeto wykaz, ile egzemplarzy Gwiazdki z końcem bieżącego kwartału rozechodzi się w obwodzie Cieszyńskim; (przy czém wsie oznaczamy zwyczajnym, a miasta innym drukiem). Otóż:

- 33 egzemplarzy przypada na miasto *Cieszyn*;
- 10 egz. odbierają: Kończyce Wielkie;
- 9 „ „ Górna Sucha, Ustron;
- 8 „ „ Bielsko, Frysztat, Mistrzowice;
- 7 „ „ Jaworze;
- 6 „ „ Końska, Niem. Lutyń, Ropica, Skoczów;
- 5 egz. odbierają: Błędowice dolne, Bystrzyca, Drogomyśl, Kocobędz, Mosty przy Cieszynie, Pnów;
- 4 egz. odbierają: Cierlicko, Czechowice, Goleiszów, Grodziszcz, Jabłonków, Karwina, Ligotka, Próchna, Wisła, Zabrzeg;
- 3 egz. pobierają: Gnojnik, Olbrachcice, Orłowa, Sibica, Pośrednia Sucha, Wendryń, Żuków górny;
- 2 egz. pobierają: Bogumin, Bruzowice, Chybie,

Domasłowice dolne, Frydek, Grodziec, Hażlach, Lészna dolna, Ligota przy Bielsku, Mazańcowice, Nawsie, Niebory, Ogrodzono, Oldrzychowice, Pierściec, Pietrowice, Rychwałd, Śmiłowice, Stanisławice, Strumień, Trzanowice, Trzeniec, Zawada, Zarzecz;

1 egz. pobierają: Bażanowice, Błogocice, Brunów, Cisownica, Dobracice, Dziedzice, Dąbrowa, Godziszów, Górki wielkie, Gruszów, Gumna, Jasienica, Istebna, Kaczyce, Kiczyc, Kisielów, Kojkowice, Kończyce małe, Kowale, Lészna górna, Polska Lutyń, Łazy przy Orłowej, Łomna, Łyżbice, Markłowice dolne, Międzyrzecze, Morawka, Ochaby, Olszyny, Polska Ostrawa, Pietwałd, Pogwizdów, Poręba, Rakowiec, Racimów, Rudzica, Rzeka, Staremiasto przy Frydku, Solca, Stonawa, Szobiszowice, Szonów, Szumbark, Toszonowice górne, Trzycieź, Wielopole, Wierzniowice, Wojkowice, Zamarska, Zebrydowice.

Razem wszystkich egzemplarzy Gwiazdki w polskiej części Śląska austriackiego czyli w obwodzie Cieszyńskim rozechodzi się 305, (między temi jednak niektóre bezpłatnie lub darem). Uważywszy, że liczba mieszkańców tego obwodu wynosi przeszło 221,000, przypada tedy na 725 dusz jeden egzemplarz. Jeżeli zaś odliczymy niemiecką okolicę Bielską i morawską ludność około Frydka, tj. około 21,000 dusz, wtedy przypada na 606 dusz ludności polskiej jeden egzemplarz. Jest to zaiste bardzo niepomyślny stosunek w porównaniu z innemi oświeconemi krajami. A ten stosunek okaże się w tém niekorzystniejszém świetle, gdy uwzględnimy, iż prawie niektóre gminy, więcej rozbudzone, największą część czytelników dostarczają, a inne wcale się nie przyczyniają. Wiele bowiem pozostaje gmin, których nie wymieniamy, a które dotąd, mimo długoletnich usiłowań, nie wyszły z swęj opieszałości.

Uważyć też należy, iż prawie w tych gminach, w których najwięcej egzemplarzy Gwiazdki się znajduje, także najwięcej innych jeszcze czasopismów i książek czytają; a w której wsi Gwiazdki niema, tam też zwyczaj i inne czytanie mało znajduje zwolenników. W tym względzie najgorzej odznaczają się wsie najbliższe miast położone, i jest to bez wątpienia owocem szkół niemieckich. Jeżeli zaś porównamy miasta ze wsiami, to wypadnie ono także na niekorzyść miast, a to dla tego, iż prawdziwe mieszczaństwo po niemiecku nie rozumie, a po polsku czytać nie umie.

Z powyższej liczby 305 czytelników śląskich, jest katolików 166, ewangelików 134, izraelitów 5. Nad tym stosunkiem także zastanowić się trzeba. Lubo katolicy aż do roku 1848 w szkołach swoich uczyli się po czesku, i dopiero po roku 1848 zaczęli zaprowadzać język polski w nauce szkolnej, przecież dziś stosunkowo więcej czytają. Ewangelicy zaś oddawna mieli szkoły polskie i chętni się téż większą oświatą, gdyż łatwiej było im takową nabywać; lecz dziś kończy się ta próżna chluba. Jestto niezawodnie skutkiem nowoczesnych przewrotnych wpływów, szerzących się między ewangelikami mianowicie w niektórych okolicach. I ten stosunek powyższych liczb jest w harmonii z postępem, jaki katolicy od roku 1848 zrobili, a stągną, jaka się u ewangelików objawia.

Dodajemy do tego, że dawniej stosunek czytających u nas nie był ani tak korzystnym, jednakowoż patriotom nasennie się sama przez się myśl, jako jeszcze trzeba lud nasz popychać do czytania; ho czytanie prowadzi do lepszego bytu.

Przegląd polityczny.

Austria i Węgry. Najważniejszą wiadomością tego tygodnia jest wystąpienie p. Giskry z ministerstwa. Szczerby tej w gabinecie nie zrzuciła jednak delegacja polska, chociaż stanowczym postąpieniem już przy niejedynej sposobności mogła spowodować zmianę całego ministerstwa i przyczynić się do zaprowadzenia odpowiedniego systemu w Austrii. Wylom ten w ministerstwie sprawili Niemcy sami. P. Giskra zapraszał często niemieckich posłów na konferencje do siebie, chcąc ich pozyskać dla reformy wyborczej tj. bezpośrednich wyborów do rady państwa. Dzienniki centralistyczne nagadywały wprowadzić Niemcom, jakoby od bezpośrednich wyborów zależało zbawienie Austrii, pomimo to niemieccy posłowie nie mogli się zgodzić, w jakiej formie i miarze mają być te wybory zaprowadzone. A gdy p. Giskra, dla projektu wyborczego chciał sobie zapewnić większość, i żądał od posłów, aby mu naprzód swe głosy podpisali, tu nie uzyskał upragnionej i pewnej większości. Nadto gdy ministerstwo zażądało cesarskiego przyzwolenia na wniesienie projektu reformy wyborczej do rady państwa, cesarz odjechał do Pesztu nie dawszy odpowiedzi. Cesarz nie chce, aby reformę wyborczą bez zapytania sejmów wprowadzono. Narazie i ministrowie postanowili odroczyć sprawę wyborczą. — W skutek tego p. Giskra podał się do dymisji (uwolnienia), i cesarz przyjął takową. P. Giskra ma tylko jeszcze do końca sesji rady państwa swój urząd piastować. — Słychać także, że ministrowie Hasner i Herbst chcą ustąpić, a nawet piszą już o zmianie całego ministerstwa. —

— Izba posłów *rady państwa* przyjęła d. 21 marca procedurę cywilną w trzecim czytaniu. Potem na porządku dziennym była jeneralna debata nad budżetem na rok 1870. Hr. Dürkheim mówił przeciw projektowi rządowemu i wskazuje na pomyślniejszy stan finansowy innych państw; inni Niemcy mówią za projektem; Czerkawski oświadcza, że Polacy, jakkolwiek w sprawie prawno-politycznej mało mają nadziei osiągnięcia swych życzeń, głosować będą jednak za budżetem, gdyż odmówienie budżetu wystawiłoby państwo na jeszcze większe niebezpieczeństwa. Toman składa takie samo oświadczenie w imieniu Słowienców.

D. 22 toczyły się dalej rozprawy nad budżetem. Piotr Grosz z Galicji mówił przeciw przyzwoleniu funduszu dyspozycyjnego; podobnie oświadczył się Grocholski i Toman. Mowcy ci oświadczenia, że chcą monarchję i tron wspierać, ale nie ministerstwo, które używa funduszu dyspozycyjnego na zachcianki centralistyczne. Przy głosowaniu jednak większość niemiecka uchwaliła fundusz dyspozycyjny. — Na następnych posiedzeniach obradowano dalej nad budżetem. —

Izba pańska obraduje nad ustawą o księgach gruntowych. —

— Ustawa finansowa wyszła z obrad Wydziału budżetowego, ustanawia: dochody państwa 317,195.040 złr.; wydatki 320,646.158 złr. — Niedobór 3,451.118 złr. ma pokryć zaciągnięcie długu bieżącego. —

— Obrady nad rezolucją galicyjską, w wydziale trwają dalej, ale mało budzą zajęcia. Już przewidzieć można, co powiedział Smolka, że i tego roku delegacja polska z niczem powróci z Wiednia. Gdy wydział oświadczył, że rezolucji przyjąć nie można podał Rechbauer wnioski, które przyznają Galicji pewną autonomję, choć nie w tej rozległości, jak rezolucja żąda. Lecz i Rech-

bauer wnioski zaczął wydział zarzucać. Posłowie polscy straciwszy zupełnie nadzieję, zaczęli naradzać się nad opuszczeniem rady państwa. Wskutek tego zmieklili niemieccy członkowie komitetu i ministrowie, i zgodzono się na niektóre wnioski Rechbauera, jako to: iż ustawodawstwo co do szkół ludowych, gimnazjów i uniwersytetów, ma należeć do sejmu krajowego, o ile kraj utrzymuje te szkoły. Dalej, iż salin galicyjskich ani sprzedawać ani obciążać nie można, bez zezwolenia sejmu galicyjskiego; iż przy sądzie najwyższym w Wiedniu będzie dla Galicji ustanowiony samoistny oddział. —

— „N. Frdb.“ dowiaduje się, że rada państwa zamkniętą będzie 10 kwietnia; w ciągu maja zwołane zostaną sejmy, delegacje wspólne w wrześniu — a w październiku znowu zbierze się rada państwa. —

— Oprócz sprawy Pogranicza wojskowego traktuje się obecnie między rządem peszteńskim a wiedeńskim sprawa kosztów powstania dalmackiego. Rząd wiedeński chciałby otrzymać od rządu peszteńskiego pokrycie jednej części tych kosztów. Ale rząd peszteński, jak nie chce przyjąć na siebie odpowiedzialności za sposób prowadzenia całej tej sprawy, tak też nie chce płacić ani za wojowanie z Dalmatyńczykami, ani za „pacyfikację.“ Rząd wiedeński utrzymuje, że to sprawa państwowa; a rząd peszteński twierdzi, że dopóki Dalmacja należy do Przedlitawji, koszta powstania należą do budżetu przedlitawskiego. Za sprawę państwową można tylko uważać obronę przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi, nie zaś tłumienie powstania wywołanego w jednym z krajów przedlitawskich, a mianowicie powstania wywołanego przez niezręczność panów ministrów przedlitawskich. —

— „Neue freie Presse“, były organ dra Giskry sprzedała się, jak słychać, za półtrzecia miliona złr. Tercz jako nabywca tego dziennika figuruje „towarzystwo akcyjne.“ Snadź i p. Beust do tego towarzystwa należy, i użył w tym celu funduszu dyspozycyjnego. Od tego czasu „NfPresse“ pisze w innym duchu. — Hr. Beust rozporządza grubą sumą przeznaczoną na fundusz prasowy. Minister spraw wewnętrznych zażądał na te same cele znacznej sumy. Ministerstwo dokłada więc ogromnych siłowań, ażeby za pomocą prasy wpływać na publiczne mniemanie. Jest to jednak bardzo nie słusznem. Ludzie chcą się dowiedzieć z gazet prawdy, a tu dzienniki piszą według dźwięku pieniędzy. —

— Instalacja nowego burmistrza pragskiego p. Dittricha, odbyła się charakterystycznie. Szef namiestnictwa, jener. Koller, to po czesku, to po niemiecku zachęcał p. Dittricha, aby na podstawie konstytucji obecnej był pośrednikiem między narodowościami. P. Dittrich w swojej przemowie jednak nie podjął podanego przez p. Kollera wątku, tylko po czesku wniósł okrzyk na cześć cesarza, który trzykrotnem *Slawa!* przyjęto; potem po niemiecku odpowiedział p. Kollerowi, że jak od 20 lat, tak i teraz będzie spełniał swój obowiązek obywatelski; następnie członkom Rady miejskiej po czesku podziękował za wybór i wniósł na pomyślność miasta: „na zdar!“ a po niemiecku zakończył podziękowaniem dla innych gości. — Szef namiestnictwa jener. Koller chciał potem dać ucztę, lecz zaproszeni radni odmówili, i ucztą nie przyszła do skutku. —

Prusy. Deputowany Kryger uczynił w sejmie północno-niemieckim wniosek: ażeby do kodeksu karnego przyjęto paragraf orzekający, że wszelkie postanowienia co do zdrady stanu i zdrady kraju, mają być dla północnego Szlezwiku zawieszone na tak długo,

dopóki powszechne głosowanie ludności tamtejszej nie rozstrzygnie, czy Szlezwik ma należeć do Prus lub Danji. —

Deput. Ziegler co do zdrady stanu i kraju przypominał niezliczone fakta w historii, gdzie co dziś uchodzi za zbrodnię jutro sławia jako czyn bohaterski. — Br. Hoverbeck zwrócił uwagę na to, że w sejmie północno-niemieckim zasiadają osoby nie będące narodowości niemieckiej, i te związki niemieckiego za swą ojczyznę nie poczytują. — P. Kantak podziękował Hoverbeckowi za te słowa w imieniu Polaków. —

Rosja. Car dozwolił na zaprowadzenie języka rosyjskiego w obrzędach obcych wyznań, mianowicie w kościołach katolickich w zabranych prowincjach polskich. Służnie dzienniki niemieckie odpowiadają na to, iż w Rosji wszystko, co pozornie jest dozwolonem, w pojęciu urzędników przymusowem się staje. —

Francja. Między ministrami Ollivierem i Daru zachodzi różność zdań co do traktowania sprawy rzymskiej i zaczyna niepokoić cesarza Napoleona. Ollivier żąda, aby Francja nie przystawała na reprezentacje w Rzymie, choćby nawet sam rząd papieski o to prosił. Daru grozi zaś ustąpieniem swoim, gdyby nie wysłuchano jego projektu tj. wysłania reprezentanta francuskiego do Soboru. Wnoszą jednak, że mimo groźby pana Daru, zdanie Olliviera przeważa i oszczędzi Francji nowego kłopotu. Cesarz podziela zdanie Olliviera. —

Ollivier żąda konsekwentnie i z wielką energią odwołania załogi francuskiej z Rzymu, skoro tylko sobór poweźmie uchwały, przed jakimi go dyplomacja francuska ostrzegala. —

Donoszą z Paryża, że wszystkie mocarstwa katolickie podzielają zdanie rządu francuskiego co do soboru; jednakże postanowiły nie wysłać specjalnych posłów na sobór, a zagrożonych praw państwa chcą bronić na zasadzie istniejących ustaw. —

Dziś tedy Francja i Austria czyli Daru i Beust podnoszą po części myśl, którą pierwój bawarski minister ks. Hohenloe przedstawił. Francja żąda głosu na soborze dla osobnego reprezentanta swojego świeckiego, do czego służy jej prawo na mocy konkordatu. Austria popiera Francję, lecz nie żąda mieć reprezentanta w soborze. — Gabinet francuski tłumaczy się, dla czego żądanie to stawia dopiero teraz, a nie stawał go przy rozpoczęciu soboru. Hr. Daru twierdzi, że nie mógł przewidzieć, jak daleko się sobór posunie w kierunku zagrażającym interesom państwa. Jest to jednak tylko blaha wymówka. —

Anglja. Izba niższa parlamentu przyjęła nową ustawę o wychowaniu. Wniosek żądający bezkonfesyjności szkół odrzucono. —

Rozmałość.

Towarzystwo opieki narodowej. Pod tą nazwą zawiązuje się we Lwowie towarzystwo mające na celu dostarczanie pracy lub wsparcia inwalidom polskim, i w ogóle zajęcie się losem osób zostających bez opieki, a unieszczęśliwionych wypadkami narodowymi. —

Towarzystwo pedagogiczne w Wadowicach urządziło w Czytelnicy tamtejszej szereg odczytów. Profesor Graczyński rozpoczął odczytem z praktycznej fizyki. —

Wydawnictwo Czasu, po upadku Kirchmajera, wskutek kontraktu przez sąd krajowy potwierdzonego, przechodzi w ręce Stanisława hr. Tarnowskiego. —

Pierwszy proces „Kraju“ w Krakowie odbył się w dniach 21 i 22 bm. przed sądem przysięgłych. Oskarżenie opie-

rało się na dwóch artykułach o Dalmacji, z których jeden mówi, że znaczna część wojska wypowiedziała posłuszeństwo i nie chciała walczyć, drugi zaś umieszcza pogłoskę, że jeden pułk przeszedł do powstańców, a inny pułk rozkazano dziesiątkować. Prokuratorja widziała w tych doniesieniach przestępstwo 'obrazy honoru armji. Redaktor dr Gumpłowicz prowadził sam swoją obronę. Przysięgli orzekli jednogłośnie, że dr. Gumpłowicz nie winien. —

„Szczutek“, pismo humorystyczne lwowskie doczekało się pierwszej konfiskaty. Powodem był wierszyk pod napisem: „Osły i dzikie kozy.“ Prokuratorja uznała ten wierszyk jako „staatsgefährlich.“ Redakcja Szczutka wydawszy nazajutrz po konfiskacie drugi nakład numeru, założyła protest przeciw postępowaniu obiektywnemu p. prokuratora. —

W szkole rolniczej w Czernichowie pod Krakowem, zaszedł pewien nieład, i uczniowie opuścili zakład, lecz następnie znowu powrócili. Coś podobnego zdarzyło się także w ruskim seminarjum we Lwowie. —

W Przemyślu wytoczono przeciw niektórym uczniom gimnazyalnym śledztwo dyscyplinarne, z powodu moskiewskich agitacji. —

Zjazd dla pisowni polskiej. Poznańskie towarzystwo przyjaciół nauk zwołuje na 22 kwietnia do Poznania na zebranie wszystkich, których sprawa języka polskiego obchodzi, mianowicie duchownych, profesorów, nauczycieli, pisarzy, redaktorów i drukarzy z W. Księstwa, Prus i Śląska. Zebranie to ma obradować nad ujednolicieniem pisowni polskiej i wybrać komisję ku wypracowaniu odnośnych wniosków. —

Nowa taryfa od telegramów, w Wied. Gaz. ogłoszona, ustanawia na odległość 10 mil 40 kr., na dalszą odległość 60 kr. za 20 słów. —

Według ostatniego spisu ludności, Wiedeń liczy 614,000 mieszkańców. W r. 1864 ludność Wiednia wynosiła 520,000, w sześciu latach wzrosła przeto o 94,000 mieszkańców. —

Wielkie zajęcie budził w Wiedniu zeszłego tygodnia proces Schochetów. A mianowicie Maurycy Schochet, były uczeń Jozefinum, wyznania mojżeszowego, dwadzieścia trzy lat liczący, syn agenta policyjnego i fabrykanta płótna ze Lwowa, był oskarżonym o zbrodnię morderstwa skrytobójczo-rozbójniczego, rodzice zaś jego Abraham i Golda Schochet oskarżeni o uczestnictwo w tym morderstwie. Na świadków powołano 52 osób. — Fakt jest następujący: Dnia 2 listopada 1869 wprowadził się niejaki Szymon Hecht do Brunelbadu na przedmieściu Alservorstadt w celu przedsięwzięcia kuracji kąpielowej. We trzy dni później, tj. d. 5 listopada 1869 o godzinie wpół do 7ej wieczorem znalazł go służący w pokoju bez życia, a to wskutek otrucia. Maurycy Schochet zostawał w przyjaźni z Hechtem, bywał u niego codzień i w dniu jego śmierci był z nim sam na sam, a po nim już nikt więcej u Hechta nie był. Wiadomo też było, że Hecht posiadał kilkanaście tysięcy w asygnatach. Śledztwo wykryło, że Schochet mymieniał te asygnaty za pomocą ojca, popłacił jeszcze 5 listopada i później znaczne długi, i robił sprawunki, będąc przedtym w bardzo złym położeniu finansowem. Oprócz tego znaleziono u niego resztę trucizny, którą Hecht był otruty. Sąd wydał wyrok następujący: Schochet syn skazany na 18 lat więzienia, ojciec na trzyletnie, a matka na dwuletnie więzienie. —

Zmowa towarzyszy drukarskich w Wiedniu, skończyła się już; od niedzieli wszystkie gazety wychodzą jak zwykle. —

Hrabia Montalembert umarł w Paryżu, głosząc wszystkie dzienniki z powszechnym żalem. Był to mąż wielce uczony, gorliwy katolik, i wielki przyjaciel Polski. Lubo zawsze bronił katolickiego kościoła, przeciw w ostatnim czasie oświadczył się przeciw nieomyślności papieskiej, co go poróżniło z ultramontańskim stronnictwem. — Hr. Charles Forbes de Montalembert urodził się w Londynie, z ojca Francuza a matki Szkotki,

dnia 29 maja r. 1810. Młodość spędził w Anglii i Szwecji. Do Paryża przybył dopiero po restauracji Burbonów. Wcześniej przyłączył się do szkoły, której założycielem był Lammennais, a która chciała pogodzić zasady rzymskiego kościoła z politycznymi wolnościami. Pod Ludwikiem Filipem odziedziczył po ojcu krzesło w izbie parów. Przy każdej sposobności występował jako gorliwy zwolennik i obrońca rządów parlamentarnych. Po rewolucji lutowej został wybrany do zgromadzenia narodowego, a po zamachu stanu Napoleona III, mianował go tenże członkiem komisji doradczej. Ale przyjaźń z Ludwikiem Napoleonem zerwała się, jak tylko pojawił się dekret, zarządzający konfiskatę dóbr stanu orleańskiego. Od tego czasu zostawał z rządem cesarskim w otwartej walce. Za artykuł umieszczony w „Correspondanz“, w którym chłostał rządy Napoleona III, został w r. 1858 skazany na półroczne więzienie i 3000 franków grzywny, a gdy mu cesarz darował karę, odrzekł dumnie, że łaski nie potrzebuje. Od roku 1852 był członkiem francuskiej akademii. W ciągu politycznej kariery wydał bardzo wiele broszur, bądź religijnej, bądź politycznej treści, między którymi znajduje się nie mało poświęconych sprawie polskiej. Hr. Montalembert bronił polskiej sprawy z przekonania, i gdzie tylko mógł, starał się polskiej emigracji podawać dłoń pomocną. Francja traci w nim dzielnego patriotę, świat myśliciela, religja obrońcę, a Polska wiernego przyjaciela. —

— *Proces księcia Piotra Bonapartego* o zabicie dziennikarza Noira, odbywa się w Tours, i rozpoczął się 22 bm. Książę i p. Fonvielle powtarzają zeznania poczynione w śledztwie. Książę mówi, że zawsze rewolwer przy sobie nosi. Fonvielle rzekł: nie sądziłem, że idę do zbrojcy. Książę odpowiedział: pan jesteś sam zbrojcą. Fonvielle zaprzecza, iżby kiedy mówił, że Noir księcia uderzył. Świadka Groussset odprowadzono do więzienia z powodu gwałtownych obelg na cesarstwo. —

— *Pod Solferino* we Włoszech odbędzie się w bieżącym roku powtórny pogrzeb poległych tamże w r. 1859 wojowników włoskich, francuskich i austriackich. Wzniesiony tam będzie pomnik okazały, na który składka zebrana w drodze czysto prywatnej, wynosi do teraz 43.000 franków. Jak wiadomo w bitwie pod Solferino brało udział przeszło 300.000 wojska, z których ubyło z szeregów wskutek ran i śmierci 35.000 ludzi. Liczba na placu poległych wynosi 11.000. Praca odkopywania i przewożenia szkieletów do kościoła, została już ukończoną. Przy wielu znaleziono medale, złote i srebrne monety, pierścionki itp. co wszystko złożono w komisji na ten cel ustanowionej. Uroczyste powtórne pochowanie poległych, bez względu na którą armii należeli, nastąpi d. 24 czerwca br., na które zaproszeni będą reprezentanci armii francuskiej i austriackiej. —

Doniesienia piśmiennicze.

— Katolik ogłasza nowe wydawnictwo, obrachowane szczególnie na pruskie Śląsko pod tytułem „*Biblioteka katolicka*.“ Biblioteka kat. wychodzi w miesięcznych zeszytach obejmujących 2—4 arkuszy druku i kosztuje tylko 15 sgr. (75 kr. w. a.), za które dostaną prenumeratorowie 12 dziełek broszurowych, obejmujących 30—40 arkuszy. Wydawca p. Karol Miarka w Królewskiej Hucie na pruskiem Śląsku. —

— We Lwowie ma wychodzić czasopismo prawnicze pn. *Prawnik*. — W Brodach zaś czasopismo polskie dla izraelitów pn. *Pochodnia*. —

— Pod tytułem: „*Mało znany poeta, stanowisko jego przed ostatniem powstaniem, wygnanie i śmierć. Ustęp z dziejów społecznych południowej Polski*“ — wyszła w Krakowie książeczka, zawierająca pięknie napisaną biografię Apollona Nałęczza Korzeniowskiego, zmarłego w roku przeszłym. Autorem jest je-

den z bliskich przyjaciół Korzeniowskiego, i dlatego życiorys odznacza się także pewnym ciepłem. —

— W Pradze zawiązało się *wydawnictwo dzieł kaznodziejów słowiańskich* w czeskim przekładzie. Na czele stoi znany i wiele zasłużony ks. kanonik Stule i ks. Muzyk. Z kaznodziejów polskich wydawnictwo poda tłumaczenia Skargi, Wujka, Prymasa Karnkowskiego, biskupa Wereszczyńskiego, Birkowskiego, i innych z epoki Zygmunta, z nowszych zaś Woronicza, Hołowińskiego, Antoniewicza, Goliana i Kajsiewicza. —

Z Cieszyńska.

— Rada miejska na posiedzeniu d. 13 bm. uchwaliła prezentować na nauczyciela pierwszej klasy szkoły dziewcząt p. Teodora Spenera z Weidenau. Ponieważ p. Sperner nie zna języka polskiego, a dzieci tutejszych szkół mianowicie w pierwszych klasach są wyłącznie polskie, gdyż ledwie kilka się znajdzie mówiących po niemiecku, przeto wybór ten uważać należy za nieszczęśliwy i przewrotny. Bo jakże może być nauka, kiedy się nauczyciel z dziećmi nie domówi?!

— Jutro w niedzielę odbędzie się w *Czytelnii Ludowej* przedstawienie teatralne — na korzyść teatru polskiego w Poznaniu. — Odczyty, także na korzyść tego teatru urządzone, rozpoczął w zeszły poniedziałek ks. dr Otto zajmującym wykładem o wychowaniu kobiety. —

Ceny na targu w Cieszyńsku d. 19. marca: pszenica (82 ft.) 5 zł. 17 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 36 kr., jęczmień (67 ft.) 3 zł. 10 kr., owies (46 ft.) 2 zł. 10 kr., ziemniaki 1 zł. 15 kr., masło 60 kr.

Wezwanie do przedpłaty.

Zapraszamy do przedpłaty na następujący kwartał, i prosimy o spieszne takowej nadesłanie. Tych czytelników, którzy jeszcze za pierwszy kwartał nie zapłacili, upraszamy o równoczesne nadesłanie zaległości.

Łubo do tych, którym się kończy przedpłata, rozestaliśmy listy prenumeracyjne, zwracamy jednak uwagę, że najtańszy sposób przesyłania przedpłaty jest za przekazem przez kartki pocztowe. — Chcąc za przekazem pocztowym prenumeratę przesłać, składa się należną kwotę prenumeracyjną na pocztę, wraz z 10 kr. na opłacenie przesyłki, wymienia się adres pisma (Gwiazdka Cieszyńska w Cieszyńsku) i adres własny (tj. nazwisko, miejsce zamieszkania i ostatnia poczta adresata), i od bierze się receptę, że przedpłata na pocztę została złożoną. —

Zmiana lokalu.

Handel towarów łokciowych

B. Grünbauma,

w którym są do dostania sukna, płótna, perkale, batysty i kartony na fartuchy, wstążki do warkoczy, chustki do odziewania, chustki jedwabne na głowę, męzka bielizna w gotowości po najniższych cenach,

dotychczas na rogu farnego placu, znajduje się od 1. kwietnia r. b. w gmachu sądowym w rynku, gdzie dawniej był sklep J. Hofmanna, i poleca się szanownej publiczności doborem towarów.

Młyn do wydzierżawienia.

W dolnych Trzaniowicach jest młyn na rzece Stonawce natychmiast do wydzierżawienia.

Bliszej wiadomości udzieli tamtejszy zarząd dóbr.

Jan Gatnar.

KSIEGARNIA Jana Rosenheima w Brodach poszukuje ucznia, który ukończył szkołę niższą realną lub kilka klas gimnazjalnych, 14 do 15 lat wieku mający

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1870.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńcu
dnia 2. kwietnia

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Grecka rodzina.

Powieść. — Napisała E. z K. P.

I.

Na południowym wybrzeżu wyspy Kandji, wśród pięknej górzystej okolicy wznosił się przed czterdziestu laty dwór okazały, zdobowany gustownie, wspierany marmurowymi kolumnami, ocieniony splotami bluszczu i winogrona. Z jego okien rozszerzał się prześliczny widok na daleką okolicę. Ku południowi rozciągała się modra, niezmierzona okiem przestrzeń morza Śródziemnego, po której przesuwaly się liczne statki, za pomocą białych, jaskrawych promieni słońca ozłoconych żagli. Ku północy zaś wznosiło się wspaniałe górskie pasmo, pokryte odwiecznymi lasami, z urodzajnymi dolinami i niebotycznymi skałami, z których wytryskujące strumyki spadały z szumem i płynęły niby wstęgi srebrzyste przez urodzajne płaszczyzny ku morzu. Najwyższym szczytem tych gór jest znana w dziejach Grecji góra Ida. Sterczy ona dumnie po nad pasmem swych sióstrzy, wznosząc w obłoki czoło uwieńczone lodem, który wśród promieni zachodzącego słońca błyszczy niby korona dyamentowa. — Całe to pomieszczenie otaczał rozległy ogród. W nim znajdowały się cieniste chodniki, altanki z krzewów pachnących, grządki z różnorodnych kwiatów, gaiki z drzew pomarańczowych i oliwnych, wodotryski i grotty w skałę wykute. Słowem wszystko, co sztuka w połączeniu z przyrodą, w tych zwłaszcza okolicach tak zachwycającą, może uczynić pięknego nagromadzonem było w tych miejscach.

Ta piękna posiadłość z przyległymi plantacjami tabaki i bawelnicy była własnością zacnego Greka, nazwiskiem Mesaros. Mieszkał on tutaj z żoną Heleną i synem jedynym Filipem, który w czasie, kiedy się powieść ta zaczyna, liczył dopiero lat siedm. W cichej samotności żył tutaj Mesaros, poświęcając się jedynie pracom rolniczym i wychowaniu jedynego syna. Lubo bardzo zamożny, nawet bogaty, nie czynił z swych bogactw żadnego innego użytku jak ten, że się dzielił niemi z uboższymi mieszkańcami wyspy, którzy w sąsiedztwie jego mieszkali i też co on mieli wiarę.

Wyspa Kandja jęczała wówczas jak i obecnie pod ciężkim Turków jarzmem. Większa część mieszkańców chrześcijańskich była wyniszczoną do szczytu przez straszliwy ucisk niewiernych. Dumni i okrutni ci przywłaszczyciele uważali Greków za swych niewolników i wydzielali bezkarne wszystkie owoce długoletnich prac

tego pilnego i przemysłowego ludu. Drząc od gniewu musiał biedny Grek cierpieć w milczeniu, gdy Turcy pan jego, wszedł do jego domu i zabrali mu się spodobało; gdy konie dumnego władcy stratawały pola, które on w pocie czoła uprawiał, lub gdy niewierny poganin szydził sobie z tego, co on miał najświętszego, to jest z jego wiary. — Oczy Greka wprawdzie paląły nienawiścią, ręka sięgała mimowolnie po sztylet ukryty w odzieży, lecz myśl o rodzinie zmuszała go do cierpliwego znoszenia tych zniewag. Bo coż pomogło pomścić się na jednym dręczycielu, kiedy wtenczas przychodzili inni i nowe zadawali męczarnie. Niezwykle też i na podobnych zdarzeniach. Opowiadano rzeczy, na których wspomnienie krew ścina się w żyłach i włosy stawają na głowie. Gdzie Turcy najmniejszy opór spotkali spalili mienie, stratawali pola, ojca na pal wbili, matkę sprzedali w niewolę, a dzieciom roztrzaskali głowy o mury.

Znajdowały się wprawdzie i tutaj wyjątki, i pomiędzy Turkami trafiali się czasem ludzie, których serca nie były zupełnie z uczuć szlachetnych wyzute; lecz ci niezdolali zapobiedz tym okrucieństwom i nierzadko sami padali ofiarą swych dobrych chęci. Niedziw więc, że przy takich rządach w kraju nieszczęśliwi Grecy w największą popadli nędzę pod każdym względem, i tylko bardzo mała liczba pomiędzy nimi zdołała przez nadzwyczajną oględność, utrzymać się w dobrym bycie.

Do tej małej liczby wybranych należał Mesaros, którego posiadłości były dość odległe od miast, gdzie Turcy mieszkali na zdobycze czyhając. Przypomniwszy sobie Grek nie szczędził bogatych podarunków dla baszy kandyjskiego, przez co oknpował sobie opiekę i życzliwość możnego samowładcy. I jemu rozdzierało się często serce z bólem i gniewu na widok niesprawiedliwości i okrucieństw wywieranych na jego współziomkach; lecz posiadał tak wielką stałość charakteru, że żadnym spojrzeniem nie zdradził, co się w duszy jego działo. Z udaną obojętnością znosił wszelkie urazy doznane od Turków, i tak się z nimi obchodzić zmiał, że nie przeciwko niemu mieć nie mogli. Jednakże, wkrótce okazało się jak wielką była jego nienawiść przeciwko ciemierzcom, gdy nakoniec po długiej niewoli wybiła godzina oswobodzenia. Okrzyk do broni! rozległ się po całej Grecji, a chrześcijańscy mieszkańcy wyspy Kandji pośpieszyli wraz z swymi braćmi wal-

czyć za wolność i wiarę, aby zwyciężyć lub zginąć. Mesaros stanął na czele walecznych hufców. Opuściwszy ukochaną żonę i syna, pobiegł walczyć za najświętsze dobra każdego prawego człowieka, za wolność i wiarę.

Już kilka tygodni było minęło od czasu, jak Mesaros opuścił dom i rodzinę, i rzadko tylko dochodziła o nim wieść jaka do domu, gdzie stęskniona żona codziennie, zalana łzami klęcząc błagała Boga, by go uchronił od niebezpieczeństwa. Mówiono o walkach, o zwycięztwach i przegranych bitwach, lecz nie pewnego nie doszło do samotnego domu Heleny.

Pewnego dnia słońce już się chyliło ku zachodowi, kiedy mały Filip bawił się przed domem w cieniu marmurowych kolumn, a matka w głębokim pogrążeniu, siedząc na kamienną ławeczce z głową opartą na dłoni, spozierała na rozszerzającą się przed jej oczyma przestrzeń morza. Waleczne usposobienie ojcowskie odzywało się już w małym chłopczyku. Ustawiał rzędy blaszanych żołnierzy przedstawiających Greków i Turków, i kulkami z ołowiu wywracał zręcznie zastępy tureckie. W krótko wszyscy Turcy leżeli na ziemi, a Grecy chociaż w nierównie mniejszej liczbie tryumfowali nad niemi.

„Widzisz mamó,” zawołał teraz mały Filip, „tak samo nasz tatka uczyni z żywymi Turkami, nieprawdaż?” — „Dajże Bóg, żeby odniósł zwycięztwo w tym trudnym, nierównym boju,” rzekła matka z westchnieniem, „już tak dawno, jakżeśmy nic o nim nie słyszeli. Walczą oni z tak straszliwą przemocą.”

„Cóż to szkodzi,” rzekł chłopczyk, „wszakżeś nieraz mówiła mamó, że Bóg dopomoże tym, co walczą za dobrą sprawę. Zobaczysz, że wypędzimy wszystkich Turków. To też już Ali nie przyjdzie zabierać mi moje najładniejsze zabawki i mego małego konika.” — „Jaki Ali?” zapytała matka, która ledwie słuchała rozmowy chłopczyka. — „Ali Rudeczuk, syn Kadana Baszy,” odpowiedział chłopiec. „Pamiętasz, ten co to przeszłego roku był u nas z ojcem. Brzydki chłopiec, taki niegrzeczny, wszystko zahierał ze sobą, co mu się spodobało. Ah, zabrał nawet mojego ulubionego konika! Ale czekajmy! tylko urosnę, to wezmę szablę i pójdę na niego, odbiorę mu wszystkie moje rzeczy. Tak, tak, z pewnością to zrobię.”

„Dzieciństwo,” rzekła matka głaskając chłopczynę; „gdy ty urośniesz, to twego konika już nie będzie na świecie. Ale uspokój się jak ojciec z wojny przyjedzie to dostaniesz jeszcze ładniejszego konika, niż tamten był.” „Siwka mamó, wszak siwka,” wołał ucieszony chłopczyk klaskając w ręce. — „Dobrze, kochane dziecię, dobrze,” odrzekła matka, zwracając głowę ku stronie gdzie pasmo gór szarą mgłą pokrytych się rozciągało. „Słuchaj synu,” dodała wstając, mnie się zdaje, że tam w téj stronie jakiś rozruch słyszać.”

„Tak mamó, tak, tak, słysząc strzelanie,” rzekł chłopczyka, który w okamgnieniu zapomniał o koniku. „Może to bitwa!”

„Wielki Boże, tak blisko od nas, to okropnie!” zawołała Helena, której twarz śmiertelna bladeść pokryła. „Filipie gdyby tam twój ojciec się bił. Lecz nie, to być nie może.”

„Czemu nie, mamó, jeżeli tam ojciec się bije, to zapewne Turków wypędzi.”

„Tak, to zapewne,” rzekła matka, lecz ja lękam się, że gdyby Turcy tak blisko ztąd byli, toby już wszystko było stracone a nasi w ucieczce. O Boże zlituj się i uchron nas przed tą okropnością! Módlmy się moje dziecię, módlmy się na kolanach, aby Bóg dobry oddalał wszelkie niebezpieczeństwo od twojego ojca.”

„Wolałbym strzelać i bić się razem z ojcem,” rzekł chłopczyk. „Co za szkoda, że jeszcze tak mały i słaby, że nie mogę iść na wojnę! Lecz słuchaj mamó, strzelanie się zbliża.”

„Cicho dziecko, cicho,” mówiła matka. „Może się mylimy, może to grzmoty wśród gór się rozlegają. Tak, tak, inaczej być nie może, to byłoby zbyt okropnie, gdyby to strzelanie być miało.”

Mały Filip wstrząsnął główką, i wlepił bystry wzrok w dalekie góry, jakby każdy wawóz i każdy szczyt chciał przejrzeć, i rzekł po chwili milczenia: „Nie, nie, mamó, to nie grzmoty, to strzały z tych długich flint naszych przyjaciół. Przecież już często słyszeliśmy te wystrzały. Lecz czegoż lękasz się tak bardzo mamó? Jeżeli tam są Turcy, toć też tam są i nasi Grecy, a ci przecież daleko lepiej od nich strzelają. Zobaczysz, że Turcy poniekają. Widzisz, widzisz matko, teraz można już rozróżnić dym prochowy.”

„O Boże, zdaje mi się, że widzę,” zawołała przestraszona matka. „Przynies tylko prędko perspektywę, którą ojciec zostawił, przez nią będziemy lepiej mogli rozpoznać co się tam dzieje pod górami.” — Matka i syn poszli do dworu i otwartym oknem patrzeli przez perspektywę. Ale wkrótce wypadła ona z drżącą ręki Heleny. Niebyło żadnej wątpliwości. W górach walczyli Turcy z Grekami. „O mój Boże zlituj się nad naszymi,” wołała Helena upadając na kolana. Po gorącej modlitwie wstąpiła z nową odwagą w serce młodej kobiety. Powoli strzelanie zdawało się ustawać, a po zachodzie słońca ustało zupełnie. Noc zapadła i pokryła głuchym cieniem góry doliny i lasy.

„Już wszystko minęło,” rzekł Filip obejmując rączkami szyję kochanej stroskaną matki. „Bądź spokojna mateczko, ojciec zapewne wypędzi Turków a potem powróci do nas.”

„Dajże Bóg,” odpowiedziała Helena z westchnieniem. „Lecz jakkolwiek koniec wzięła ta potyczka powinniśmy się uzbroić w odwagę i wytrwałość, ażeby spokojnie znieść co nam Bóg przeznaczył. Oby Bóg wielki

zlitował się przynajmniej nad tobą, oby ci zesłał anioła, któryby strzegł dróg twoich. Ah tyś jeszcze młody, twe serce czyste i bez grzechu, nad tobą będzie On miał może miłosierdzie!“

To mówiąc przycisnęła do serca ukochane dziecko, które położyło główkę na jej łonie, i tak siedzieli długo w noc, oczekując wieści jakiej o tej potyczce, od której bez wątpienia los ich zależał. C. d. n.

Czy „wy“ czy „pan“?

Miedzy odczytami i czytaniem w Czytelnii Ludowej tego roku urządzonemi, szczególniejsze zajęcie wzbudziła rozprawa pn. *O języku towarzyskim przez G. L. wydrukowana w Krakowie u Ż. J. Wywiatkowskiego 1862.* Dotyczy ona pytania: czy nie byłoby lepiej, gdyby wprowadzono w języku polskim powszechnie tytułowanie „wy“ zamiast „pan“? — Przedmiot ten wywołał w kole Czytelnii żywą debatę, i pragniemy, ażeby się nim także i obszerniejsza publiczność na serio zajęła. Gdy właśnie zwołano do Poznania *zjazd dla pisowni polskiej*, byłoby stosownem, żeby i tam tę sprawę do programu wciągnięto. — Nim własne zdania i wnioski postawimy, podamy treść rzeczonej rozprawy.

* * *

„Z natry stosunków ludzkich wynika koniecznie potrzeba form grzeczności i uszanowania w mowie. Być może, że w pewnych epokach, w pewnych społeczeństwach grzeczność i nszanowanie leżały lub leżą więcej w tonie mownym, niż w osobnych formach gramatycznych; ale faktem jest, że w dzisiejszych społeczeństwach europejskich, w dzisiejszych stosunkach towarzyskich u oświeconych narodów wybitne formy grzeczności i uszanowania w mowie stały się panującym zwyczajem.

Dobór i nżytek form mownych grzeczności i uszanowania spoczywać powinny na dwóch zasadach: na uczuciu *smaku* i na uczuciu *godności*. Gdzie tych dwóch zasad nie ma, tam rzeczony formy stają się i estetycznie i moralnie naganne, bo niesmaczne i służące.

Zobaczmy, ile nasz język towarzyski, nasze formy grzeczności i uszanowania w mowie zgadzają się z pomienionemi zasadami.

Nie mogąc zawsze mówić *ty, twój*, stawiamy natomiast *pan, pani, panna, pański*. Z tego zastępstwa wynikają dwie rażące wady: 1) złośliwiec, albowiem rzeczony wyrazy powtarzają się raz poraz; 2) zamęt, albowiem też same wyrazy stoją raz jako rzeczowniki czyli właściwie, drugi raz jako zaimki (za *ty, twój*) czyli nie właściwie. Stąd mowa nasza jest nienaturalna, złośliwiec i niedobitna, bo zostawiona domysłowi słuchającego. Kursuje satyryczna, wyśmiewająca ten sposób mówienia fraza: Moja *pani* prosi *pani*, żeby

pani dała *pani* chustkę *pani*. — Nie ma tu prawie przesady, bardzo często słyszy się coś podobnego.

Dla większej „odznaki do wyrazów *pan, pani*, dodajemy to *dobrodziej, dobrodziejka*, to tytuł urzędowy lub inny. *Pan dobrodziej* lub *pani dobrodziejka, pan generał* lub *pani generałowa, pan prezes* lub *pani prezesowa* itd. sypią się gradem we wszystkich przypadkach gramatycznych. Znaczna część rozmowy odchodzi na samą apostrofę. — W kole rodzinnem obija się o ucho bezustanna deklinacja wyrazów: *mama, tatko* lub *ojciec, ciocia, stryj* itd. — W mowie z osobami podwładnymi lub nisko względem nas w towarzystwie stojącymi, panuje ciągła deklinacja imion chrzestnych, nazwisk lub imion powołania. Tak mówimy z osobami, dla których *ty* uważamy za mało, a *pan* lub *pani* za wiele.

W piśmie, a zwłaszcza w listach, staramy się unikać fatalnego *pan, pani*, mówiąc przez zaimek trzecioosobowy: *jego, jej, mu, go* itd.; ale tu lub tam uniknięte nieznośne wyrazy wnet stają się zuowu nieunikalne. Zresztą, ratunek przez zaimek trzecioosobowy wnosi nieporządek do języka. *)

Do tego chaosu zaimkowego przybywa jeszcze chwilejba co do osoby słowa: jedni mówią np. *pan wiesz, pani wiesz*, drudzy: *pan wie, pani wie*.

U bardzo wielu osób zwyczajem jest obciążać zawsze wyrazy *pan, pani* nazwiskiem, (*pan N., pani N.*), tak iż bez żadnej a żadnej konieczności, nazwisko w ciągu rozmowy śleschodzi z placu. Ten sposób mówienia wykracza już nietylko przeciwko estetyce językowej, ale i przeciwko przyzwoitości towarzyskiej.

W ciągu rozmowy aż ekliwo czasem się robi od bezustannnej formułki *proszę pana* lub *proszę pani*, często z wiadomemi dodatkami. — Żyją jeszcze silnie naiwne i komiczne formułki pożegnania: *padam do nóg, całuję rączki i nóżki* itp. — Nigdzie tyle przysięg i zaklęć jak u nas. Nawet z ust ludzi, swoją pozycją do lepszego towarzystwa należących, wyrrywają się wciąż frazy: *jak Boga kocham! jak mi Bóg miły! przysięgam Bogu! przysięgam na duszę! ciało! słowo honoru daję!* i tak bez końca. Od dziecka zaprawiamy się do tej szkaradnej frazeologii, powtarzając ciągle: *jak mamę kocham! jak mamę i papę kocham!* i poniewierając tym sposobem dwa święte imiona.

*) Dla objaśnienia tego dodajemy jeszcze kilka przykładów, jak w skutek używania i unikania wyrazów grzeczności *pan—pani*, utrudnia się mowa potoczna. W listach n. p. znajdujemy często takie zwroty: „uwiadamiając Wiel. Pana Dobrodzieja o tém, upraszam Go“ (zamiast *Pana*, albo *Ciebie* lub *Was*.) *Pan* nie chcąc służyć swego nazywać także panem, wyraża się w ten sposób: „*Paweł* pójdzie do pana N., a co pan N. *Pawłowi* odda, to *Paweł* odniesie do X.“ Lokaj z lokajem tytułując siebie panami, a swych panów nazywając także panami, przemawiają w sposób niejasny n. p. „*pan* ma iść do *pana*, bo *pan pana* woła.“ Dziecko mówi do ojca w ten sposób: „*tatko* powiedział, że *tatko* kupi mi konika, jeżeli będę *tatka* słuchał.“

Rozważmy dalej, jak rozrzutnie szafowane, jak szastane są u nas wyrazy: *wielmożny, jaśnie wielmożny*. Przeczytajmy adres listu: *Wielmożnemu Imci Panu N. N., Wielmożnemu, Wielmożnemu Panu i Dobrodziejowi*. Co za natłok, co za nadmiar wyrazów! Co za adoracja! Cała stronica koperty zapisana; zaledwo jest miejsce dla marki pocztowej.

C. d. n.

Gospodarstwo i przemysł.

Popiół jako nawóz. Popiół uważanym być może jako nawóz, i jest to środek bardzo energiczny, działający skutecznie na rozwinięcie wegetacji roślinnej, a przydatny prawie na wszystkie rodzaje gruntów, szczególnie zaś na niziny i sapy. — Role piaszczyste, ciepłe, z samej swej natury łatwo ogrzewające się, mniej potrzebują popiołów; skutki zatem tychże na nich mniej są widocznymi, mianowicie w latach suchych. Za to na gruntach gliniastych, na łąkach, czarnoziemiach, a w ogólności na ziemiach nisko położonych, wilgotnych, zimnych, — popiół wywiera naderżające skutki i wpływa nieporównanie na różnicę zbiorów.

Rośliny wzrastające w obecności tego drogiego nawozu, miewają liście wielkie, ciemno-zielonego koloru, wzrost silny i pewny, ziarna jędrne, pełne w najprzedniejszym gatunku. Popiołów używają przedewszystkiem pod rośliny krzyżowe, zboża i rośliny pastewne trawiaste i liściaste. I tak niezmiernie lubią go: kapusta, rzepa, zboża, ozime i jare, koniczyzny i łąki. Na te ostatnie szczególnie, opierając się na praktyce i powadze naukowej, zalecić trzeba popioły. Po użyciu ich na łąkach, nie tylko, że zmienia się prawie rodzaj traw, ale wzrost ich dochodzi naderżającej wielkości i pozostawia po sobie na długo skutki. Gdy przeciwnie, skutki popiołów na gruntach, szczególnie suchych, nie przeciągają się nad lat 2—3, a to zapewne z przyczyny przeróbki roli.

Co do sposobu użycia popiołów, to zwykle na oziminy używa się ich na wiosnę dopiero, najlepiej w miejscowościach, gdzie to wymokły nieco, trochę ucierpiały od mrozów, słowem, gdzie okazały się z wiosny rzadko i nicosobliwie. Używając popiołu na jarzyny, najlepiej rozsypywać go wnet po zasiewie i zabronowaniu tychże; w ogrodach warzywnych zaś, dobrze jest posywać nieco ziemię przy każdej roślinie. Mamy praktykę, że rozsada zmarzła posypana popiołem przed naderżeniem promieni słonecznych, odżywa doskonale. Musi to być zatem środek bardzo energiczny i rozgrzewający, co łatwo poznać, rozebrawszy skład chemiczny popiołów. Na łąkach sztucznych i naturalnych używa się popiołów jesienią wnet po koszeniu, lub bardzo wczesną wiosną. Pamiętać należy, iż tylko na gruntach i łąkach niepodlegających zalewom wód, lub też z natury położenia zbyt mokrych, popioły mogą się z korzyścią używać; w przeciwnym razie pożytek z nich zniżyłby się do zera. Trzeba zatem z robotą czekać, nim role nie obeschną, a łąki mokre należy wprzód dokładnie osuszyć rowami. Wówczas wywozi się popiół i składa w małe kupki, w sążniowej odległości od siebie. Te natychmiast robotnicy powinni rozsypać i pospieszyć z tą robotą, aby deszcz nie złapał, ponieważ w porze wilgotnej popiołowanie nie da się uskutecznić należycie i materiał marnuje się. Dobrze jest bardzo przed posypaniem łąk popiołem kazać je wybronować. To zniszczyłoby mech w części, a poruszając z lekka korzenie roślin i otwierając wolne miejsca, ułatwiłoby

popiołowi dokonać reszty, gdy tenże, jako posiadający w swym składzie pierwiastki gryzące, najwyborniej niszczy mechy i oczyszcza łąki. Nie zaszkodzi tu nadmienić, iż własność tę posiada i sadza. Popioły wreszcie energicznie niszczą działanie kwasów ziemnych, zapobiegając omszeniu się i dzieczeniu łąk, samém wreszcie rozbudzeniem silniejszej roślinności. — Widzimy zatem, że na łąki popioły są nawozem, nie mającym sobie równego. —

D. n.

Środek zaradzenia złemu, gdy drzewa owocowe wymarzną, podaje doświadczony sadownik, jak następuje. — Tegoroczna zima mroźna, wymroziła znaczną część drzew owocowych. Przekonałem się, że gruszki, czereśnie, śliwki a nawet pomimo starannego ukrycia, brzoskwinie i morele, w części albo całkowicie wymarły. Tę zimę można tylko porównać z zimą w roku z 1829 na 1830, w której niemal w całej Europie drzewa owocowe wymarły. Chcąc choć w części zaradzić tej klęsce, podaję do publicznej wiadomości jedyny środek, zalecony i uznany przez sadowników, a którego sam doświadczyłem:

„Skoro na wiosnę soki zaczną krążyć, należy drzewom przemarzniętym puszczać krew, to jest przecinać korę ostrym scyzorykiem od góry do samego dołu drzewa. Takich cięć daje się 5, 4, 3, 2 lub jedno stosownie do grubości i wieku drzewa, robiąc to samo na gałęziach. Należy przecinać także górne gałązki dosyć krótko. — Zalecam przytem dłuższą cierpliwość w wycinaniu drzew, które należy zostawić nieknujące do sierpnia. —

Tyg. N.

Jura i Jánek.

Jura. Cóż nowego Jánku? jesteś w różowym humorze, czy idziesz od Burkota?

Jánek. Szak, a przysiągam ci, że już do jego sąsiada zimnego nie pójde, bo to człowiek i zdrowszy z fiki wina jak z półkwatki rogatej.

Jura. Gdyby też tak inni mówili; bo gdy z Węgrami sąsiadujemy, czemu bychmy se wina nie popili, a spirytus niech się wróci znowu do apteki albo do fabryki.

Jánek. A pán Burkot stara się nam o ładne i dobre wina — a ja mám teraz z niego i lepsze koncepta, — i jeszcze ci coś na ucho powiem: pán Burkot zaś zakupił osiem set wiader, temu się raduj duszyczko, że n nas taki przemysł.

Jura. Toć przemysł — i postęp, bo jak ludzie piją wino, to widać, że poniechują tę łachmaninę.

Jánek. Ale w tém nie ma postępu, że do naszych miejskich szkół powołują gołych Niemców, bo jakże się niebożątka polskie dzieci czego nauczą!

Jura. Prawda, ten ostatni wybór jest bardzo mierski; w klasie jest około 60 dzieci, a między nimi ledwie troje, co mówią po niemiecku; nauczyciel Niemiec będzie się mógł tylko z temi trzema domówić, a te drugie zaniedba.

Jánek. A czemu w miejskiej szkole zaraz od abecedy z polskimi dziećmi robią niemiecki początek, a nie po polsku — dyć to i przeciw konstytucji i przeciw artykułowi dziewiętnastemu.

Jura. Eb, gdyby nauka w miejskiej szkole zaczęła się od polskiego, to by była dokładniejszą, a potem by mieszczanie bardzo zmądrzeli...

Jánek. A jakby zmądrzeli, toby zrozumieli i te głupstwa, jakie w niemieckich ferajnach gadają.

Jura. Dyć Bielski ferajn pisze petycję, aby kęs Galicyji przyłączono do Śląska, a może wkrótce zażąda, coby nam dali całą Galicyję i całą Polskę, — czy to głupstwo?

Janek. Przeca Bielszczanie żądają też, aby Lwowski uniwersytet przeniesiono do Bielska; — a na cóż to? — jak Galicyję przyłączą do Śląska, to choć uniwersytet zostanie sobie we Lwowie, przeca będzie się nazywać, że jest w naszym kraju.

Jura. Co? — Bielsko nie má ani gimnazyje, a chciałoby mieć uniwersytet!

Janek. Wiesz, apetyt przy jedzeniu rośnie.

Jura. To może się im zachce i miesięczka?

Janek. (śpiewa) Pije Kuba do Jakuba,
Jakub do Michała,
Wiwat ty, wiwat ja,
Kompanija cała,
Kto czyha na czyje,
Tego we dwa kije,
Łupu, enpu, enpu, łupu,
Tego we dwa kije.

Jura. Adyje!

G. B.

Wezwanie do przedpłaty.

Zapraszamy do przedpłaty na zaczynający się kwartał, i prosimy o spieszne takowej nadesłanie. Tych czytelników, którzy jeszcze za pierwszy kwartał nie zapłacili, upraszamy o równoczesne nadesłanie zaległości.

Lubo do tych, którym się kończy przedpłata, rozesłaliśmy listy prenumeracyjne, zwracamy jednak uwagę, że najtańszy sposób przesyłania przedpłaty jest za przekazem przez kartki pocztowe. — Chcąc za przekazem pocztowym prenumeratę przestać, składa się należną kwotę prenumeracyjną na pocztie, wraz z 10 kr. na opłacenie przesyłki, wymienia się adres pisma (Gwiazdka Cieszyńska w Cieszynie) i adres własny (tj. nazwisko, miejsce zamieszkania i ostatnia poczta adresata), i odbierze się receptis o uszczeniu przedpłaty na pocztie.

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Rada państwa obradowała w zeszłym tygodniu nad budżetem czyli obrachunkami państwa. Dnia 23 marca przy wydatkach na urządzenie obrony krajowej, przemawiali Polacy, Słoweńcy i Włosi w sprawie landwery tyrolskiej, żądając uwzględnienia praw i zwyczajów tyrolskich. Albowiem komisja budżetowa wniosła rezolucję tej treści: „wzywa się rząd do poczynienia odpowiednich kroków, aby siła zbrojna Tyrolu pociągnięta była do obrony państwa w takim samym stosunku jak reszta krajów.“ P. Czerkowski przestrzega więc, ażeby nie naruszano praw Tyrolu, bo mogłoby tam coś podobnego zająć jak w Dalmacji. Prato, (Włoch z południowego Tyrolu) i Toman (Słowieniec z Krainy) wskazują, że o landwerze tyrolskiej stanowić ma tylko sejm tyrolski, a środki odpowiednie, o których mowa w rezolucji, to tylko środki gwałtu. Nawet Froschauer (z Rakus) przemawiał za pozostawieniem Tyrolowi dotychczasowej odrębności. Mimo to rezolucja została przyjęta, a głosowali przeciw niej tylko Polacy, Słoweńcy i kilku innych. Przypominamy, że niegdyś Polacy i Dalmatyńcy tak samo przemawiali, aby mieszkańcom powiatów Dubrownika i Kotoru w Dalmacji pozostawić ich terjery (milicję), ale na próżno, i skutki wkrótce się okazały. Można oczekiwać, że i w Tyrolu, przy obecnym usposobieniu tego

kraju, te same skutki nastąpią, tylko na rozmiar daleko większy niż w Dalmacji. Rozjątzenie bowiem w Tyrolach jest wielkie. —

Dnia 24 marca przyjęto wniosek dr. Czerkawskiego, ażeby ze skarbu dodać jeszcze 20,000 zlr. do galicyjskiego funduszu szkół normalnych. Wniosek dr. Czerkawskiego, ażeby umieścić w budżecie 30,000 zlr. na budowę akademji technicznej dla Galicji, odrzucono po przemowie ministra oświaty, iż budowę przedsięwziąć można dopiero na podstawie istniejącego statutu, a projekt do statutu, uchwalony w sejmie galicyjskim posuwa się za daleko i finanse państwa za nadto obciąża, tak, iż przyjęcie jest zaledwie możliwe. Późem etat oświaty Izba przyjęła bez zmiany. —

Na posiedzeniu d. 26 uchwalono resztę oddziałów budżetu, i przyjęto ustawę finansową w drugim i trzecim czytaniu. Na wniosek Piotra Grossa uchwalono zwołać komisję w celu rozpoznania przeszkód tamujących nabycie soli. Zdarza się bowiem w salinach galicyjskich, że na furę soli trzeba czekać dwa tygodnie. Wniosek Rosera, aby zniesiono loterję liczbową (małą), demoralizującą i zubożającą lud, odrzucono, a przyjęto rezolucję, aby przez zmniejszenie ciągnięć utworowano drogę do zupełnego zniesienia loterji liczbowej. — Przyjęto także rezolucję względem zniesienia drukarni rządowej we Lwowie. —

Na posiedzeniu d. 28 przyjęto ustawę o uwolnieniu nowych kolei od podatku, i ustawę o obsadzaniu posad notarialnych. Potem wniesiono różne petycje, między temi petycję rady powiatowej krakowskiej o zwrot nadpłaconego podatku gruntowego. Dr Weigel wykazał, że powiat krakowski w ciągu 18 lat zapłacił przeszło 500,000 zlr. więcej nad powinność. Izba jednak odrzuciła tę petycję. — D. 30. przedłożył Giskra projekt ustawy o wyborach przymusowych do rady państwa, gdyby gdzie nie wysłano posłów. —

Na posiedzeniu Wydziału adresowego z d. 24 zm. dr Klier zdał sprawę z kwestji dalmackiej, i wniósł zupełne absolutorjum (uniewinnienie) dla ministerstwa za zachowanie się jego wobec powstania Kotorskiego. Wniosek sprawozdawcy przyjęła większość wydziału. Mniejszość zaś wniosła jako dodatek do powyższej uchwały następujące wotum: „wyraża się jednak ubolewanie, iż w zachowaniu się ówczesnego rządu dopatrzyć nie można tej oględności, któraby była mogła zapobiedz wybuchowi powstania,“ i do tej poprawki przyłączyli się także Polacy. Dalszy ciąg poprawki brzmi: „jakoteż, że sposób uśmierzenia powstania nie był pod każdym względem odpowiedni,“ lecz przeciw temu ustępowi oświadczyli się Polacy. Niemcy jak wiadomo woleliby byli, gdyby powstanie przytłumiono siłą, a Polacy pochwalają pokojowe załatwienie. —

Komisja rezolucyjna ukończyła już obrady nad rezolucją galicyjską i wnioskiem Rechbauera. Wypadek jest najniekorzystniejszy, gdyż prawie wszystkie punkta rezolucji i wniosku odrzucone zostały, i koncesje przyznane Polakom są zgola żadne. — Klub lewicy (tj. ministerjalnych posłów) nchwalił także, aby w radzie państwa przejść nad rezolucją galicyjską do porządku dziennego, tj. odrzucić ją. Klub uzasadnia przejście tem, że odroczono reformę wyborczą, a zdaniem klubu sprawa wyborcza i rezolucja galicyjska ściśle z sobą związane. — Więc szczęśliwie centraliści Polaków aż do ostatniej chwili zawodzili. Czy w ostatnim momencie, jeżeli izba odrzuci ich żądanie, wystąpią z rady państwa? jest niepewnem. Bo niektóre polskie dzien-

niki przemawiają, że teraz w obec odbywającej się zmiany ministerstwa nie należy opuszczać stanowiska, na którym się dotąd pozostało. —

— Dymisja ministra Giskry już nadeszła z Budzina do Wiednia, lecz dla jakichś formalności nie została jeszcze ogłoszona. —

— Wiadomości z Wiednia świadczą o wielkim rozstroju tak w ministerstwie jak między centralistami. Już widzą centraliści, że upadają. Gabinet Giskrowski już i u Wiedeńczyków stracił sympatię, a niedołęstwo centralizmu okazało się w całej nagości. Przed kilku tygodniami powiedział Giskra: „Jeżeli ta sesja zamknięta zostanie bez uchwalenia reformy wyborczej, to posłowie rady państwa rozejdą się, aby się więcej nie widzieć.” Centraliści przeczuwają, że przepowiednia ta sprawdzić się może. Nic wiaropodobniejszego jak to, że po zmianie ministerstwa nastąpi rozwiązanie obecnej rady państwa, a nawet i sejmów, przynajmniej czeskiego i morawskiego, a nastąpią nowe wybory. Z początku centraliści nie chcieli wierzyć w dymisję Giskry; gdy się jednak przekonali, wybuchnęli w gorzkie narzekania na nieudolność ministrów, ale zmiarkowali się znowu i dali sobie hasło bądź co bądź podtrzymać Hasnerowski gabinet, załatawszy dzinrę po Giskrze. Spodziewają się, że inne ministerstwo nie utrzyma się długo, a potem znów powrócą Giskrowcy do steru. Dla tego zapowiadają centraliści, że będą się opierali wszelkiej ugodzie, którąby przyszłe ministerstwo chciało zaprowadzić. Lecz podobnie zachowywali się centraliści tak że w ostatnich chwilach rządów Schmerlinga, zapowiadali swój opór stanowczy przeciw ugodzie z Węgrami, a potem jednak p. Beust w takie położenie przymusowe ich wprowadził, że mimo niechęci swój przyjąć musieli zawartą już ugodę. Przypuszczać można, że p. Beust, któremu zależy na wewnętrznej zgodzie, użyje znowu takiej polityki i utoruje ugodę z Polakami i Czechami. —

Słychać, że Węgrzy doradzają, aby ten kto załatwił ich spór z Austrią, rozwiązał także kwestję narodowościową w Przedlitawji — tj. aby na czele jej rządu stanął obecny kanclerz państwa hr. Beust. — W podobnym duchu pojawił się też artykuł w francuskim *Monitorze*, który dowodzi, że jedynie p. Beust jest w stanie doprowadzić do wewnętrznej zgody w Przelitawji, i wzywa wszystkich Austriaków, aby mu w tém dziele żadnych nie stawiali przeszkód. —

Reforma p. Schuselski mówiąc o chęciach ugodowych p. Beusta, daje mu pewne rady. Píše ona: „Nie mamy nic przeciw temu, jeżeli p. Beust chce swego wpływu, jaki u cesarza ciągle jeszcze posiada, użyć do ugody, celem ostatecznego zadowolenia i upewnienia Austrii, i jeżeli go ludy opozycyjne przyjmą na pośrednika. Ale npominamy go, aby ugodę brał całkiem na serio, aby się nie uwodził próżną nadzieją, że Czesi, Polacy, Słowienicy, Tyrolczycy dadzą się odprawić jedwabnymi słówkami i bagatelkami. Hr. Beust ma przed sobą fatalne albo-albo! Teraz się musi okazać na oczy, czy na szczęście i pomyślność, czyli na nieszczęście i zgubę Austrii postawiony jest na jej czele. —

Gaz. N. powiada: Już teraz jest pewną, iż żywot dzisiejszego ministerstwa jest na dnie policzony. Z zamknięciem Rady państwa, a może i przedtém, wypłynie nowy rząd przedlitawski. Korona już w styczniu zamierzyła tę zmianę, odroczyła ją jednak aż do uchwalenia budżetu, gdyż bez gotowego na rok bieżący budżetu, nie chciał się nikt podjąć utworzenia innego

ministerstwa. Zdawało się przez czas jakiś, że rząd centralistyczny utrzyma się dłużej, przynajmniej do jesieni. Ale pan Giskra wzięwszy na swe barki projekt reformy wyborczej, upadł pod jego ciężarem, a z nim razem rozprząga się i ministerstwo całe. Nowy rząd będzie się zwał *ugodowym*. — Dalej mniema *Gaz. N.*, że wiaropodobnie autonomiści niemieccy dostaną się do steru, jako to Rechbauer, hr. Spiegel, Figuly, aby przeprowadzić ugodę. Gdyby nie powiodło się utworzyć ministerstwa z autonomistów, wtedy złożonoby je z urzędników, jak hr. Kellersperg. Centraliści najwięcej obawiają się utworzenia ministerstwa z niemieckich autonomistów, dla tego starają się przyciągnąć ich na swoją stronę. — *Osten* jednak powiada, że ministerstwo autonomistyczne jest niemożliwe, ponieważ autonomiści niemieccy są najzawziętszymi nieprzyjaciółmi Słowian.

— W sprawie Pogranicza wojskowego przyszedł już do skutku układ między rządem peszteńskim a wiedeńskim. Węgry nie przyjmują żadnego obowiązku na siebie co do długów państwa; tylko zgadzają się na płacenie większej kwoty o $\frac{1}{10}$ część na wspólne wydatki. Układ ten będzie teraz radzie państwa i sejmowi węgierskiemu przedłożony. —

— Arcyksiążę Albrecht powrócił już z swęj kilkomiesięcznej wycieczki do Francji, gdzie jako zwycięzca austriacki z wielkimi honorami był przyjmowany. —

— Zgromadzenie ludowe odbyło się we Lwowie d. 26 marca w ujeżdżalni Leśnicwicza, pod przewodnictwem Karola Widmana. Uchwalono rezolucję, w której zgromadzenie oświadcza się przeciw nowemu podatkowi zarobkowemu, i daje wotum nieufności delegacji, która w radzie państwa naprzód za ustawą, potem przeciw ustawie o podatku zarobkowym głosowała. — Między mowcami powiedział p. Widman: Ile razy delegację wysłano, tyle razy przywiozła nam podatki, a po za niemi tylko rzeczy na wzmiankę nie zasługujące. — Obywatel Milerowicz wykazuje, o ile podatek zarobkowy jest dla klasy robotniczej nieziłwym; czy może taki robotnik płacić podatek, który zarabia 1 złr. dziennie? (Głosy: nie!) Dla czego nie uchwalono podatku zbytkowego? Galicja płaci obecnie około miliona podatku zarobkowego, a ogółem 30 milionów podatku; rząd zaś obraca ogółem 500,000 na wychowanie u nas więc 10 centów na głowę, gdy w innych krajach przypada na wychowanie jednego mieszkańca 40—42, a przeciętnie 14 centów. Nie dziw! matka inaczej się obchodzi z dzieckiem niż macocha. Rząd używa milionów na regulację Donaju, a u nas ciągle wylewy rzek niszczą kraj. Bndują pyszne gmachy w Wiedniu, a o naszej technice ani słyhu. Czyż jeszcze mamy dawać do tego dziurawego worka? Sprzedają dobra narodowe nakładając ogromne podatki... a mimo to co rok deficyt w kasie. Oto jest deutsche Wirtschaft. —

— D. 27 zm. odbyło się także w Pradze zgromadzenie robotników. Przyjęto rezolucję o jednolitej organizacji stanu robotniczego, założono protest przeciw podatkowi od zarobku robotników, i uchwalono ogólną kasę zapomóg na wypadek zmowy robotników. Komisarz rządowy wzywał kilku mowców do porządku. —

— Studenci morawscy w Gracu podali adres, żądający założenia uniwersytetu w Bernie; oświadczają jednak, że gdyby ten uniwersytet nie miał być czeskim, to wolą go się wyrzec. —

Prusy. D. 22 marca obchodził król Wilhelm 72 rocznicę swoich urodzin, i w Berlinie odbyła się wielka uroczystość dworska. Niemal wszyscy książęta związku

północno-niemieckiego przybyli na tę uroczystość, aby osobiście złożyć powinszowania królowi. Z południowych Niemiec był tylko obecnym wielki książę badeński. —

— *Gaz. Tor.* pisze, że Francja poufnie zapytała Prus, co myślą czynić w obec soboru. Na to odpowiedziały Prusy, że i teraz nie widzą powodu wystąpić z zupełnej rezerwy; ale gdyby sobór naruszył interes państwa pruskiego, zrobią co się im będzie widziało stosownem. — Wyraźniej przemawia *Kreuzzeitung*, oświadczając wręcz, że wprowadzenie rewolucyjnych środków rząd pruski nie użyje, ale gdyby na soborze zapadły uchwały nie zgodne z urządzeniami państwa pruskiego lub „jasnymi prawami biskupów“, rząd pruski użyje środków represyjnych, gdyby zaś prawodawstwo obecne nie nastroczało ich, wtedy bez trudności uzupełniono by to prawodawstwo. —

— Sejm północno-niemiecki prowadzi dalej obrady nad kodeksem karnym, które odznaczają się odrzucaniem wszelkich liberalnych poprawek. — Ustawa o banknotach została przyjęta. —

Rzym. Z soboru donoszą d. 25 marca. Biskupa Strossmayera zmuszono do opuszczenia mównicy, gdy oświadczył, że orzeczenie dogmatu wiary nie może nastąpić bez moralnej zgody i przyzwolenia całego episkopatu. —

— Wszyscy biskupi, którzy na sobór przybyli, otrzymali dwutygodniowy urlop na święta Wielkanocne.

Włochy. D. 23 marca zaszły zaburzenia i rozruchy w wielu miastach włoskich, które musiano przytłumić wojskiem. W Pawji przyszło nawet do rozlewu krwi. Wszystkie te zaburzenia były w związku i miały cechę republikańską. Widać w nich rękę Mazziniego. —

Francja. Cesarz Napoleon napisał do ministra Olliviera list, w którym wyraża przekonanie, iż teraz czas przyjąć reformy wszystkie, żądane przez rząd konstytucyjny. Cesarz powiada: Należy rozpocząć od reformy konstytucji z r. 1852 i zmienić przywilej senatu. W r. 1852 trzeba było rządowi tych środków, jakie wówczas zaprowadzono; dziś gdy po zmianach zaszłych rządy są konstytucyjne, należy wszystko wrócić sejmowi, co wchodzi w zakres jego i ustalić reformy. Ministerstwo ma więc przedłożyć cesarzowi projekt do *senatus consultu*, któryby sformułował niezłomne zasadnicze ustawy wynikłe z powszechnego głosowania 1852 i podzielił władzę prawodawczą między izbę, oraz wrócił narodowi część władzy konstytucyjnej, którą ten cesarzowi był powierzył. — Postanowienie to cesarza Napoleona wywołało powszechne zadowolenie Francuzów. I przyszło ono w sam czas, bo gdy Napoleon nie może się już otaczać blaskiem sławy przez działanie na zewnątrz, musi upewniać swój tron przez wewnętrzne reformy. —

— Odpowiedź kardynała Antonellego na depeszę francuską nadeszła już z Rzymu do Paryża. Stara się ona dowieść, że 21 kanonów nie mają tej doniosłości, jaką im przypisują; przecież obrady soboru znacznie je jeszcze odmienić mogą. Kościół bynajmniej nie myśli mięszać się do polityki. Ks. Antonelli spodziewa się, że po tych oświadczeniach Francja odstąpi od żądania, aby przypuszczono jej posła do soboru. —

Rozmaitości.

— Z *Wieliczki* donoszą, że nowa klęska grozi tamtejszym kopalniom. Kopano nowy chodnik do źródła, które zatkać chcia-

no, a natrafiono na nowe źródło, tak że musiano użyć nowych rynien, aby wodę sprowadzić do pomp. —

— *Dziennik Lwowski* z dniem 1 kwietnia przechodzi na własność dra Franciszka Smolki. Redakcję obejmuje p. Karol Widman. Warunki przedpłaty nie ulegają zmianie. Przedpłata wynosi kwartalnie 4 złr. —

Oświatę zajmuje się dziś prawie świat cały. Wszystkio narody i ludy uznały, że tylko rozum rozwinięty nauką, może podoleć żądaniu, jakie człowiek ma do wypełnienia na ziemi. I w naszym polskim narodzie także z dniem każdym przybiera dbałość o oświatę ludu. Oto w Toruniu, mieście położonem w pruskiej części Polski, zawiązało się Towarzystwo z pań samych złożone, które sobie postanowiło zakładać po wsiach ochronki dla wiejskich dzieci, dalej zaś starać się o dobre nauczycielki dla tych ochronek, wspierać je zatem i pomagać do ukończenia nauk, aby potem mogły nauczać innych. —

— Do rzędu licznych uroczystości narodowych czeskich, które w ostatnich kilku latach tak mierzą Niemców, przygotowuje się wspaniała uroczystość założenia kamienia węgielnego pod pomnik bohatera czeskiego Jana Žyžki z Trocnowa. Pamięć pogromcy Niemców ma być uczczona pomnikiem miejsca, gdzie bohater żywota swego dokonał. W całych Czechach zbierają składki na ten pomnik, a olbrzymie kamienie gór czeskich sprowadzone będą ze wszystkich historycznych miejscowości Czech.

— W Litomierzycach, gdzie Niemcy górują nad Czechami, urządzili Niemcy wieczór tańcujący w poście. Wystąpił przeciw temu ksiądz z ambony, i lud zaczął się tłumnie zbiegać, pojawiły się nawet plakaty, a nareszcie wojsko musiało się wnieść. — W Ostrzedku uwięzionym został wójt Chalupka, oskarżony o zdradę stanu. Właściciel hr. Segur Cabanac podejrzany jest o podobną zbrodnię i we dworze robiono rewizję tak ściśle, że podłogi i tapety odrywano, szukając za papierami. Iirabiego miano także uwięzić, ale go w domu nie było. —

— Przypominają sobie czytelnicy proces toczony przeciw kupcowi Ploticinowi, należącemu do sekty skopców, który w Rosji znalazł wielki rozgłos. Przy tém niepoślednią rolę odgrywały jakieś znaczne sumy pieniężne, własność czy to prywatna Ploticina, czy wspólna sekciarzy. Skopey stanowią jedną z wielu sekt liczących się do prawosławia, aczkolwiek zasady ich właściwie nie są chrześcijańskie. Uznają oni naturę ludzką za zbyt słabą aby mogła stanąć w zapasy z namiętnościami, i żądają usunięcia z tego przez środki zapobiegające temu. Dnia 13 lutego (wedle kalendarza rosyjskiego) na placu targowym w Tambowie, w dniu targowym, przy ogromnym napływie ludu, odczytany został wyrok, wydany przez senat przeciw temuż Ploticinowi i innym osobom osądzonym razem z nim. Na rydwanie przegierzowym siedział Ploticin, tyłem do koni. Eskorta wyruszyła z więzienia tambowskiego przy biciu w bębny, i posuwała się wielką ulicą do placu targowego. Na piersi Ploticina znajdowała się tablica z napisami. Kat wprowadził skazanego na rusztowanie i przywiązał go powrozami do przegierza rękami w tył. Cały plac pokrywały tłumy ludu i powozy wyższej publiczności tambowskiej. Nareszcie odczytany został głośno wyrok senatu rządzącego, i nad wystawionym pod przegierzem Plotocinem dokonana została śmierć polityczna. Ploticin skazany został na pozbawienie wszelkich praw stanu i na zesłanie na wieczne czasy na osiedlenie do najbardziej oddalonych miejsc Syberji wschodniej. —

— *Proces księcia Piotra Bonapartego* w Tours już został ukończony. Kilku świadków zeznało, że Fonvielle mówił, iż Noir dał księciu policzek. Fonvielle zaprzeczał, lecz wreszcie przyznał. Książę udowodnił, że w własnym mieszkaniu napadnięty, użył rewolweru dla swojej obrony. Rochefort powiedział, że Arago polecił mu mieć się na ostrożności, gdyż książę jest kanalają. Fonvielle mówił obraźliwie o rodzinie cesarskiej przed sądem, i za to skazanym został na 10 dni więzienia. Po wysłuchaniu świadków, jenerałny prokurator w przemowie swojej upominał

przysięgłych, aby się nie powodowali namiętnościami. Odrzuca on tak księcia jak Fonviella opis wypadku; zdaniem jego tylko tyle jest udowodnionem, że Noir dał księciu policzek. W końcu jeneralny prokurator wnosi, aby księcia uznano za niewinnego, z uwzględnieniem łagodzącej okoliczności, iż był napaścią wyzwany. Wyrokiem przysięgłych książę jednogłośnie został uznany niewinnym. W drodze cywilnej atoli skazał go sąd na koszt procesu i na zapłacenie rodzinie Noira wynagrodzenia 25,000 franków. — Po skończeniu procesu książę udał się do hotelu, gdzie odbierał liczne oznaki sympatji ze strony publiczności. Jednakże dzienniki robią niekorzystne uwagi o toku całego procesu. —

Najnowsza wiadomość. Polacy, Słoweńcy, Tryjesteńczycy, Włosi i z Bukowińczyków Petrino opuścili radę państwa, z powodu wniosku odrzucenia rezolucji galicyjskiej i przekonania, że z obecnym ministerstwem nie można przyjść do ugody. Z Galicji pozostał tylko ruski książę Guszalewicz. —

Z Cieszyna.

Przedstawienie teatralne odbyte w niedzielę 27 marca w „Czytelnicy ludowej“ na korzyść teatru Poznańskiego udało się pod każdym względem świetnie. Publiczność zebrała się nadzwyczajnie licznie; z szczególnym zaś podnosimy zadowoleniem, iż mimo deszczu i słoty włościanie nasi, z dalszych nawet okolic zbrali się dosyć licznie. Amatorowie dołożyli wszelkich starań, by się jak najlepiej wywiązać z zadania sobie postawionego, w czym pomagały im jak najlepiej wybrane sztuczki „Mizantrop i drnciarz“ i „Wojna z sąsiadką“ swoją treścią i komicznymi sytuacjami. Przechodząc do pojedynczych ról zaczynamy od druciarza. Druciarz (p. K.), o którego obawialiśmy się dla trudności językowej, zadał kłam naszej obawie; tylko w scenie z kucharką Basią bylibyśmy radzi widzieli większą szybkość w graniu. Basia (panna R.) odwzorowała nam jak najwierniej i ubiorem i grą typ kuchareczek, co to „z mlekiem matki wyszła filuterję.“ Pan Anzelm, mizantrop (p. H.) znany zaszczytnie z dawniejszych już czasów oddał wiernie starego kawalera nienawidzącego cały świat. Pan Bernard (p. W.) a szczególnie jego żona (panna M.) jako początkująca, zrobili wszystko, co w podrzędnych rolach swoich zrobić mogli dla powodzenia całości. — Równie świetnie odegrana została „Wojna z sąsiadką“, wszystkie szanowne amatorki i amatorowie aż do starego jękanącego się sługi zasługują na wyszczególnienie. Pan Kazimierz (p. Ch.) grał z pewnością i rutyną stałego aktora. Panna Tekla (panna F.) trafnie oddała biegłość i filuterję młodej dziewczyny, równie jej dobre, czułe, zakochane serce. Panna Brygida (panna W.) wystudjowała każde słowo i każdy ruch swjej roli, a grała z przejęciem i takim uniesieniem komicznym, że mogła narazić widzów na rozchorowanie się z śmiechu. Na koniec pani Jagodowska (pani A.) ucharakteryzowała się tak trafnie i oddała rolę starzej wdowy i lokatorki z takim rozumieniem, że „nie piękniejszego“, za co też odwdzięczyła się jej publiczność rzesistami oklaskami. — Za urządzenie piękne i trafne żywego obrazu, przedstawiającego wszystkie stany polskie, który zakończył miły nam wieczór, należy się pp. amatorom, a szczególnie panu Ch. szczególna pochwała i podzięk. Jedno tylko wyrażamy życzenie, dotyczące kierownictwa: ażeby paury między aktami i sztukami nie przeciągały się zbyt długo, a doskonała gra naszych amatorów tym więcej się uwydatni. —

Przedstawienie to dowodzi także, jako Czytelnia mogłaby większym życiem się poszczycić, gdyż warunki w tym względzie są coraz pomyślniejsze. Udało się jednak żywotność Czytelnicy obojętnie; tak np. ciągle mówiono o niemożności częstszych

przedstawień teatralnych dla braku pań amateerek, aż zgłoszenie się pań samych zaprzeczyło tym wymówkom. Właśnie też ubolewać i zadziwiać się trzeba, iż oto chęci amatorów do tego dążące, aby Czytelnia więcej życia objawiała, stały się powodem rozdzielenia w wydziale tak dalece, iż niektórzy członkowie wydziału niezgadający się z zamiarami amatorów chcą wystąpić. Spodziewamy się jednak, iż się nad tym krokiem lepiej zastanowią. —

— Na dniu 26 marca t. r. zmarł w naszym mieście *Michał Miłostaw Hodża*, emerytowany superintendent ew. lut. zborów djeceji Presburskiej, znany patriota i przewodzca Słowaków w politycznej tychże i kościelnej na Węgrzech walce. Pogrzeb jego odbył się uroczystość na dniu 28 marca, na który zebrała się liczna publiczność, kilku ewang. księży z okolicy i dwaj księża słowaccy, przyjaciele i wielbicieli nieboszczyka. Mowę pogrzebową polską powiedział ks. Glajcar z Drogomyśla, niemiecką ks. Dr Otto z Cieszyna, a nad grobem słowacką przyjaciel zmarłego ks. Borbis. Tyło tylko dziś donosimy, zamysławiając na przyszły tydzień podać obszerniejszy życiorys nieboszczyka. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 26. marca: pszenica (82 ft.) 5 zł. 30 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 42 kr., jęczmień (68 ft.) 3 zł. 15 kr., owies (46 ft.) 2 zł. 10 kr., ziemniaki 1 zł. 20 kr., masło 60 kr.

Zmiana lokalu.

Handel towarów łokciowych

B. Grünbauma,

w którym są do dostania sukna, płótna, perkale, balysty i kartony na fartuchy, wstążki do warkoczy, chustki do odziewania, chustki jedwabne na głowę, męzka bielizna w gotowości po najniższych cenach,

dotychczas na rogu farnego placu,

znajduje się od 1. kwietnia r. b. w gmachu sądowym w rynku, gdzie dawniej był sklep J. Hoffmanna, i poleca się szanownej publiczności dobozem towarów.

Młyn do wydzierżawienia.

W dolnych Trzanowicach jest młyn na rzece Stonawce nadzawienia.

Bliższej wiadomości udzieli tamtejszy zarząd dóbr.

Jan Gattnar.

KSIEGARNIA Jana Rosenheima w Brodach poszukuje ucznia, który ukończył szkołę niższą realną lub kilka klas gimnazjalnych, 14 do 15 lat wieku mający.

KONKURS.

Miejsce nauczyciela przy ludowej szkole ewang. w Górnym Żukowie zostało opróżnione i jest do obsadzenia od 1. października rb. Chęcy otrzymać ową posadę, zechcą się zgłosić pisemnie do tamtejszego presbyterstwa szkolnego do dnia 15. maja, gdzie także względem salarium wiadomość otrzymać mogą.

Presbyterstwo szkolne w G. Żukowie.

RUDOLF HOFER,

lekarz bydła,

przeznaczony przez wys. wydział krajowy śląski do wykonywania praktyki swojej na Śląsku, wykonywa takową w Cieszynie i mieszka na wyższym przedmieściu p. N. 305.

W Cieszynie w kwietniu 1870.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku
dnia 9. kwietnia

Grecka rodzina.

Powieść. — Napisała E. z K. P.

II.

Słońce schylało się ku zachodowi po za szare obłoki; kiedy garstka greckich wojaków śpiesznym krokiem zdążała w parowy gór porośniętych lasem, spodziewając się znaleźć tam schronienie przed ścigającym ją nieprzyjacielem. Za nimi rozlegał się odgłos turecki, „Allah,” a kule świsnęły nad ich głowami. Pomimo śpiesznego pochodu Grecy zatrzymali się czasami i strzelali w stronę, z kąd okrzyki zwycięzców pochodziły. Potem biegli znów tym przedzłem, im bliżej przed sobą zbawienny las widzieli. Okrzyki Turków rozlegały się z coraz większego oddalenia, aż nakoniec nciebly zupełnie, co przekonało uciekających, że Turcy poprzestali ich ścigać i udali się do odwrotu.

„Jesteśmy ocaleni,” rzekł jeden z Greków, który zdawał się być dowódcą. „Bitwa przegrana, lecz zostaliśmy przynajmniej przy życiu bracia, towarzysze, przyjaciele. Na teraz wszystko się skończyło. Przemoc nas pokonała, zdrada zniszczyła naszą świeżą wolność. Nasze słońce zaszło, jak tamto na niebie zachodzi! W Kandji nie masz już dla nas nic do czynienia. Lecz nie traćmy nadziei, Bóg nie opuści dobrej sprawy. Są jeszcze inne miejsca, gdzie nasi bracia walczą za Chrystusa i za uwolnienie się z pod jarzma niewiernych. Tam idźmy! Do Morei! — tam się znów złączymy, bo teraz musimy się rozstać i pojedynczo nmykać. Rozprószyliśmy się w górach, lasach, dopokąd się stosowna sposobność ucieczki nie nadarzy. To potrwa niedługo, bo okręty naszych braci zabrają nas z radością. A teraz bądźcie zdrowi, w Morei się zobaczymy niezadługo.”

„Nie opuszczaj nas waleczny Mesarosie, nie opuszczaj nas!” wołała garstka zwątpiałych, skupiając się około niego i podawając mu dłonie. „Chcemy razem z tobą walczyć, a jeżeli nie możemy zwyciężyć, to nmiarajmy razem!”

„Nie, moi bracia,” rzekł Mesaros, chcąc ich odważyć ożywić. „Będziem żyli i walczyli, lecz tam, gdzie się lepszego skutku możemy spodziewać, niż tutaj. Idźcie przyjaciele, słuchajcie mojej rady. Tutaj wasza śmierć nawet na nic się nie przyda, lecz w Morei poświęćcie możecie życie najświętszej sprawie. Ja przybędę wkrótce za wami, lecz najprzód muszę żonę i syna w bezpieczne schronić miejsce. Idźcie, a bądźcie ostrożni. Pamiętajcie, iż życie wasze potrzebne na obronę oj-

czyzny i wiary. Nie naruszajcie go bez potrzeby. Słuchajcie mego ostatniego rozkazu, spieszcie do Morei.”

Waleczni mężowie i młodzieńcy nie wstrzymywali dłużej mężnego wodza, podali mu ręce na znak pożegnania i rozpięchli się w górzystym lesie wśród ciemności nocnych. Mesaros stał oparty na swą długą strzelbę i spozierał za nimi z gorzkim uśmiechem, dopokąd cień ostatniego nie zniknął pomiędzy drzewami. „Stało się,” rzekł po cichu z westchnieniem. Kandja stracona, trzeba więc uciekać z żoną i dzieckiem. Bóg chciał, byśmy ulegli tutaj, lecz gdzie indziej dozwoli nam zwyciężyć. Biedny i ranny opuszczam rodziną ziemię, jednakże jednego nie zdołali mi wydrzeć nieprzyjaciele, to jest zaufania w sprawiedliwość Boską, a to jest skarbem najdroższym.” — Zarzucił strzelbę na ramię i udał się w stronę, gdzie jego posiadłość leżała.

Teraz dopiero, gdy ochłonął z zapалу wojennego, uczuł w wszystkich członkach niezmiernie znużenie i boleść z ran odniesionych. Jego twarz zczerniona była od dymu, a z ozoła i ramienia krew sączyła obficie i zbryzgała kosztowne odzienie. Jednak nie tracił czasu na obwiązanie ran i wypoczynek. Obawa o żonę i dziecko siłą mu dodawała. Tęj jeszcze nocy musiał być w domu, zabrać żonę i syna i uciekać z nimi, jutro możeby już było zapóźno. Znał on Turków, wiedział jak oni obchodzą się teraz będąc ze zwycięzonymi, że u nich nie masz ani iskielki litości. Był tylko ocalił rodzinę, zostawiał chętnie na pastwę całą swą piękną posiadłość rozbewstwonemu wrogowi. —

Tak szedł naprzód wspierając się na strzelbę, która mu w dzisiejszym boju tak wiernie służyła. Drogi i ścieżki tak dobrze były mu znajome, że nie potrzebował nawet bladego światła księżyca, który teraz z po za szarych chmur wyzierał. Co chwila stanawszy, nadstawiał ucha słuchając, czy nie jest ścigany. Lecz w około niego panowała głęboka cisza, przerywana tylko szumem wiatru i szmerem strumyków. — „Oni śpią,” mówił do siebie, „wypoczywają po krwawym boju. Zdołam więc może ocalić żonę i syna. Ukryję ich w jaskini na brzegach morza, a wkrótce przybędzie okręt, który nas do Morei przewiezie. Lecz czas nagli, jutro ledwo brzask, przybędzie horda wrogów, by złupić dom bogatego Mesarosa.” — Tak mówiąc do siebie włókł się nieszczęśliwy wojownik naprzód, aż nakoniec około

północy stanął u drzwi swojego domu. Zaledwie zdołał zapukać i zawołać słabym głosem: „Heleno - otwórz, śpiesz się, musimy uciekać!”

W tej chwili drzwi się otworzyły i stęskniona małżonka powitała go czulem uściśnieniem. — „Wielki Boże, tyś ranny!” zawołała z przestachem. — „Tak, ranny i zwyciężony,” rzekł Mesaros z boleścią. „Wrogi mnie ścigają, musimy uciekać natychmiast. Spiesz droga żono, pobierz co możesz z kosztowności naszych, obudź Filipa, i uchodź ze mną, nie mamy ani chwili do stracenia.” — Błada i drżąca słuchała tych słów Helena. Jój obawa nie była więc płonną, wszystko było straconem, ucieczka jedynym ratunkiem. Lecz prędko nabrała odwagi, bo umysł szlachetny i pobożny łatwiej zniesie największe nieszczęście, niż mękę niepewności.

„Wszystko uczynię, co każesz,” rzekła mocnym i pewnym głosem, „ale przedewszystkiem musisz wypocząć i pokrzepić się czémkolwiek. Usiądź, przyniosę ci chleba i wina, a potem przysposobię wszystko do ucieczki.” — „Nie, nie, nie mogę tracić czasu.” Odpowiedział Mesaros, jeżeli mi sił nie stanie, pozostanę na drodze, a ty pójdziesz dalej z Filipem. Nieprzyjaciel może być tuż za nami. W jaskini muszlowej nad brzegami morza bezpieczne znajdziecie schronienie. Tam was nieprzyjaciel nie znajdzie, a okręt kupiecki przewiezie was do Morei, lecz śpiesz droga żono, śpiesz nie trać ani chwili.” — „Bez ciebie nie przestąpią tych progów,” rzekła Helena z stałością, „przy tobie jest moje miejsce w szczęściu i nieszczęściu.”

Mesaros nie odpowiedział, bo zesłał tak, że upadł prawie bez zmysłów na otomanę. Strzelba wysunęła mu się z ręki niezdolnej ją utrzymać dłużej. Helena pobiegła po wino i chleb i płótno do obwiązania ran. Wkrótce zdołała przywrócić go do życia. — „O Boże! jeszcze tutaj!” zawołał przyszedłszy do zmysłów. „Każda chwila jest dla nas niebezpieczną, śpieszmy, śpieszmy, uciekajmy.” — Helena nie mogła ociągać się dłużej i przyprowadziła małego Filipa, który w ubraniu zasnął był wczoraj wieczorem na otomanie, a teraz rozespany nie mógł pojąć co się dzieje; dopiero gdy głos ojca usłyszał, roztrzeźwił się z radości. Wkrótce wszystko było do ucieczki gotowe. Mesaros podniósł się i wspierając się na ramieniu żony, prowadząc syna za rękę wyszedł z domu, w którym tyle szczęśliwych i błogich dni przeżył. —

„Wspieraj się na mnie, drogi mężu,” mówiła Helena, „jestem dość mocna, by ci służyć za podporę. Jaskinia muszlowa ztąd niedaleko, wkrótce dostaniemy się do niej. Jeżeli nie zdążemy, to nmrzemy razem, lecz nigdy małżonka Mesarosa nie opuści w niebezpieczeństwie tego, którego jój Bóg za męża przeznaczył. Nikt w świecie rozłączyć nas nie zdoła.” — „Zapewne,” odezwał się mały Filip, „wolę, żeby mnie Turcy zabili, niż żeby mnie mieli rozłączyć z tobą.”

Biedna rodzina zaledwie doszła w głąb ogrodu,

kiedy nagle rozległy się krzyki przeraźliwe przed bramą, i gwałtowne uderzenia groziły jój wyparciem. W niewypowiedzianem przerażeniu stał Mesaros z żoną i dzieckiem, nie wiedząc co począć. Nagle brama wypartą została i zgraja Turków wpadła do ogrodu. — „Spóźniliśmy się, jesteśmy zgubieni! zawołał Mesaros z rozpaczą, „o Boże zlituj się nad moją nieszczęśliwą żoną i synem. Heleno szybko ukryj się w tych zaroślach! Na chwilę przynajmniej będziem tam bezpieczni, bo noc ciemna i księżyc za chmurami.”

Helena schwyciła silnemi ramiony osłabionego męża i uniosła go tak w zarośla; Filip szedł za niemi. Turcy tymczasem wpadli do opuszczonego domu. Nie znalazłszy nikogo, na kimby swą złość i zemstę wyrzucić mogli, potłukli i poniszczyli wszystko, czego nie mogli lub nie chcieli zabrać ze sobą, a nakoniec podpálili piękny dom. W krótko stał cały w płomieniach i oświecił niby ogromna pochodnia całą okolicę. — Przy łunie pożaru spostrzegli Turcy nieszczęśliwych zbiegów którzy chcieli korzystać z ogólnego zamieszania, wyszli z ogrodu i udali się drogą prowadzącą ku morzu, lecz dla coraz zwiększającej się słabości Mesarosa, bardzo wolno iść tylko zdołali. Okrzyk straszliwej radości oznajmił nieszczęśliwym, że ich odkryto. Mesaros jeszcze raz błagał Helenę, by go zostawiła i ratowała się z synem ucieczką, lecz ona ani słyszeć o tém nie chciała. Turcy wkrótce otoczyli ich i powlekli do dogorywającego domu, by się tu uaradzić, jak sobie z nimi postąpić. Wkrótce naradzili się i głośnym krzykiem wydali straszliwy wyrok: Sprzedani będą jako niewolnicy na targu w Kanei.

C. d. n.

Czy „wy“ czy „pan“?

(Ciąg dalszy.)

„Czy jest w języku gotowy środek ratunku na zło-dźwięk i zamęt? — Jest od wieków i żyje ciągle, lubo w ograniczonej sferze, pomiędzy ludem. Od czasu do czasu, nie tylko radą ale i czynem, wyprowadzali go z ciemnego zakątka ludzie, którym uciążliwe i niedo-lężne formy leżały na sercu. Każdy się domyśla, że mówię o zaimkach *wy, wasz*, które są formą grzeczności i uszanowania w różnych językach, między innemi we francuskim, rosyjskim i czeskim.

Nie tylko w mowie ludu prostego między sobą, nie tylko w mowie do osób z ludu, poważnego wieku ze strony obcych, ale i w mowie ludzi wyższej klasy, jako ton pewnej zażyłości, używane są zaimki *wy, wasz*. Zdawnych czasów dochował się zaimek *wasz* w mowie do panujących: *Wasza* Królewska lub Cesarska Mość. Lelewel tak w rozmowie jak w korespondencji, używał zawsze *wy, wasz*. — Lenartowicz, w pewnej dedykacji odważa się na *wy, wasz*. Podobnych prób więcej można by naliczyć. Utyski zaś na dotychczasowy sposób mówienia są powszechne.

Czego się więc wahać, ociagać? Dla czego nie zdobyć się raz na odwagę w rzeczy pożytecznej, rozumnej? Na co pragnienie dobrego w słowie a tolerancja złego w czynie? Zmieniło się u nas tyle rzeczy; zmieniły się instytucje, obyczaje, zwyczaje, ubiór, słowem, cały niemal tryb życia, a nie miałyby się zmienić pewne sposoby mówienia, nznane za niewłaściwe?

Literatura powinna wziąć się skrzętnie do dzieła, oswoić ucho ogółu z nowymi formami mownymi. W towarzystwie, w żywej rozmowie, niechaj ludzie, którym sprawa języka ojczyzsty jest drogą, wezmą nowy zwyczaj w opiekę i popierają, rozkrzewiają go radą i przykładem. Nowy zwyczaj, zwyczaj mówienia przez *wy*, *wasz*, *udobitni*, *udogodni* i zarazem *ugodni* rozmowę, odpadnie z niej to bezustanne *panowanie*, *paniowanie*, *pannowanie*, *generałowanie*, *radcowanie*, *naczelnikowanie*, *profesorowanie*, słowem bezustannie wygłaszana litanja wszelkiego rodzaju nazw i tytułów. *)

Mówmy zawsze ze względem na własną godność, a więc przyzwoicie z niższymi i równymi, bez adoracji, bez serwilizmu z wyższymi lub o nich. — W języku towarzyskim odbija się wzajemny do siebie stosunek klas społeczeństwa. Kto się wsłucha w ton i język, jakimi u nas przemawiają najczęściej wyżsi do niższych, przełożeni do podwładnych i odwrotnie, ten niezawodnie przyjdzie do wniosku, że mało jest jeszcze u nas uczucia godności własnej, mniej jeszcze uszanowania godności cudzej, że więc społeczeństwo nie ma jeszcze podstawy prawdziwie chrześcijańskiej. Pielęgnowmy, rozkrzewiajmy te cnoty: uczucie własnej i uszanowanie cudzej godności; podnośmy je do powszechnego obowiązku, do powszechnego zwyczaju, odzywając się do jednych: „każcie się szanować, bo inaczej nie można być szanowanym,” do drugich zaś: „szanujcie cudzą godność, bo przez to szanujecie i każecie szanować siebie samych.” Stąd wypływa konieczność przyzwoitości i godności w mowie. — Dźwigajmy więc doskonalszy i w tym zgłędzie język ojczyzsty.

Z powodu zaimka *wy*, z powodu liczby mnogiej za liczbę pojedynczą słowa, jako formy grzeczności i uszanowania, nastroczają się pewne kwestje gramatyczne, które należy rozstrzygnąć na korzyść naturalności lub większej swobody języka. Otóż

1) Zaimek *wy* nie potrzebuje być ciągle powtarzany jak to się dzieje z jego surrogatami *pan*, *pani*, *panna*. Tu należy iść za naturą języka, który obchodzi się bez zaimków osobowych, ilekroć samo słowo jest dostateczne. Krótko, będziemy używać zaimka *wy* jak dotąd; ani częściej, ani rzadziej, n. p. będziemy mówili: *sły-*

*) Przypomnieć trzeba, że w języku francuskim jest także sposób mówienia przez zaimkowe *monsieur*, *madame*, jak u nas przez *pan*, *pani*, np. *Monsieur sait* zamiast: *Vous savez*, *Monsieur*, ale jest to mowa służąca państwu, i to wysoko położonego.

szeliście panie majstrze? nie zaś, słyszeliście wy panie majstrze? ani też: słyszał pan majster?

2) Dotychczas w czasie przeszłym i w czasach, które z niego powstają, nie mamy w przemowie względu na płeć; do mężczyzn i do kobiet przemawiamy jednakowo: *Czy byliście tam, Janie? — Czy byliście tam, Janowa? — Bylibyście widzieli Józefie — Bylibyście widzieli Józefowa.* — Otóż należy zachowywać ten sposób mówienia, jako npraszcujący mechanizm języka.

3) Dotąd przymiotnik lub imiesłów stawiany jest co do liczby zgodnie ze słowem: *Nie jesteście jeszcze starzy mój Janie — Byliście wtedy młodzi, moja Janowa — Będziecie nagrodzeni, mój Panie — Będziecie nagrodzeni moja Pani.* — Tak samo ma się rzecz w języku rosyjskim. Język francuski jest logiczniejszy tu przymiotnik lub imiesłów stoi w liczbie pojedynczej, ilekroć mowa jest o jednej tylko osobie: (*Vous êtes jeune — Vous avez été vu lub vue.*) — Dopóki więc jesteśmy panami wyboru, przechyliłyśmy się na stronę lepszego, i mówmy według ostatniego sposobu: *Jesteście jeszcze młody i niedoświadczony — Jesteście zbyt dobra — Będziecie kochani i poważani — Będziecie dobrze przyjęci.* —

D. n.

Michał Miłosław Hodża.

Jak donieśliśmy w przeszłym tygodniu, umarł w naszym mieście, na wygnaniu niby przebywający, słowacki patriota i pisarz, ks. Michał Miłosław Hodża. Urodził się dnia 22 września 1811 r. w Rakszy w stolicy Turczańskiej pod strzechą wieśniaczą; ojciec bowiem jego był młynarzem. Po ukończeniu nauk gimnazjalnych postanowił poświęcić się stanowi duchownemu i studjował teologję w Preszburgu i Wiedniu. Ztąd w roku 1837 został powołany na kaznodzieję przez zbór ew. a. c. w św. Mikołaju.

Zdolności jego i gorąca miłość kraju i narodu swego, nie pozwoliły mu ograniczyć się na cichej pracy kaznodzieji i dusz pasterza, lecz prowadziły go na pole literackie. Już w roku 1838 wydał zbiór pieśni z powodu 50 letniej pamiątki kościoła peszteńskiego, a następnie kilka jeszcze innych pism własnych, jak n. p. „*Epigenes slovenicus*“ w języku łacińskim; „*Dobre slovo do Slowaków*“ „*der Slovak*“ itd.

Rok pamiątkowy 1848 pechnął Hodżę zupełnie na pole politycznej agitacji i walki. Jako gorliwy obrońca równouprawnienia narodowości słowackiej; wróg zacięty hegemonji madjarskiej, a w skutek tego stronnik dynastji, musiał po wybuchu rewolucji pierzchnąć z Węgier, wraz z innymi patriotami słowackimi a zwłaszcza ze Sturem. Odwiedził kongres słowiański w Pradze, poczem udał się do Wiednia. Nastąpiła wyprawa słowackich ochotników na Myjawę i Preszów. Wyprawa wypadła niepomysłnie, Madziary przytłumili powstanie Słowaków, Hodża musiał powtórnie ratować się

ucieczką do Pragi, z kąd raz jeszcze wspierany przez słowiańską Lipę pragską, wyprawił się do Węgier. Rewolucja w końcu smutnie się dla Madziarów skończyła, Hodża powrócił do św. Mikołasza, a za wierność został w roku 1850 przez Cesarza obdarowany orderem Franciszka Józefa. W następnych latach nastąpiła w czynności zewnętrznej Hodży cisza aż do wyjścia ces. patentu dla kościoła ew. na Węgrzech w r. 1859.

Patent ten wywołał na Węgrzech zaciętą walkę kościelno-polityczną, bo Węgrzy nie chcący przyjmować żadnych łask oktrojowanych, nie chcieli ani słyszeć o patencie, stronnictwo zaś mniej więcej panslawistyczne, słowackie, na jego czele Hodża bronili patentu z największą energją. W skutek tego było niesłychane rozdrażnienie umysłów i nienawiść Węgrów naprzeciw Hodży, która się jeszcze powiększyła po wyborze i potwierdzeniu cesarskiem Hodży na wikarjusza superintendencjalnego djecezji presburskiej. Tak pozostały stosunki do roku 1866, w którym po zawartej jednostronnej ugodzie, Madziary dostali do rąk wszelką na Węgrzech władzę. Czy z nienawiści czy z bojaźni, rząd węgierski zmusił Hodżę do złożenia swego urzędu. Po udzieleniu mu przez cesarza w roku 1867 pensji, przeniósł się na stałe pomieszkanie do Cieszyna, gdzie nie tyle dla starości, ale przejęty nieszczerliwym położeniem rodaków, znękaną tęsknotą i żalem za ojczyzną, umarł 26 marca t. r.

Słowacy stracili w nim jednego z najgłówniejszych swych przewodców, jednego z mężów, którzy słusznie zasługują na przydomek: pater patriae. Bo aczkolwiek z polskiego stanowiska potępić musimy panslawizm, którego Hodża był głosicielem między Słowakami, jakkolwiek jak najmocniej jesteśmy przekonani, iż polityka panslawistyczna Słowaków *musi* zgubić, przyznać nam należy, iż Hodża nie mało przyczynił się do obudzenia samowiedzy Słowaków, wyznać musimy, iż Hodża był prawym, stałego charakteru człowiekiem, nie znający innych powodów do działania jak: przekonanie i głęboka miłość narodu. Ludzi zaś takich mało, i należy przed nimi, choćby nawet byli wrogami uchylić czoła.

Hodża padł ofiarą polityki kierującej się nienawiścią, żądzą panowania, a co dla ogółu gorsza, ślepotą. Prawi, nie pozbawieni uczucia sprawiedliwości Węgrzy nad grobem Hodży zarumienić się muszą od wstydu, bo naród sprawiedliwy nie walczy w ten sposób z narodem tę samą mającym ojczyzną. A przekonani ducha tak się nie opanuje nie przytłumi; Węgrzy robiąc Hodżę męczennikiem ngruntowali, spotęgowali w Słowakach jego kierunek polityczny, wskrzesili i wzmocnili uczucie nienawiści, zemsty. Otchłań między Węgrami i Słowakami niezawodnie przez postępowanie naprzeciw Hodży stało się większe. Hodża na łożu śmiertelnym przebaczył przeciwnikom. Niechżeby i Węgrzy i Słowacy nad jego grobem opamiętali się, nauczyli się zgodzić się. —

Pogrzeb zmarłego odbył się uroczysto przy licznych udziałach naszej ludności, szczególnie wiejskiej, która pośpieszyła oddać ostatnią cześć i zasłużonemu słudze kościoła i znakomitemu przywódcy bratniego narodu. Włościanie nasi odnieśli zmarłego z kościoła do grobu. Z mów pogrzebowych wyszczególniamy mowę X. Dra Otto, przejętą tą myślą, jako po nad zgubną nienawiść narodową i niesprawiedliwość, podnoszącą się miłość chrześcijańska powinna kierować nami w naszych walkach. Mowa zrobiła i na Niemcach niepospolite wrażenie.

Przejęty żalem po stracie przyjaciela, z głębokim uczuciem i wzruszeniem mówił nad grobem po słowacku Jan Borbis. W dzień pogrzebu nadeszły telegramy od zborowników nieboszczyka, żądające przeniesienia jego zwłok do św. Mikołaja, lecz nie można było żądaniu temu zadosyć uczynić. — M.

Jura i Jánek.

Jánek. Czy zaś sztuderujesz nad listą wyborczą? nie bój się, nie zrobią cię już burmistrzem, już po wyborach!

Jura. To nie lista wyborcza, ale drukowany spis członków niemieckiego ferajnu.

Jánek. Aha! no przeczytaj mi też, którzy to tam są?

Jura. Obman: Klemens kupiec; a w wydziale: Bierman profesor, doktor Rosner, Biernacki cukiernik, Faleaux szachmistrz, Frydman rabin, dr Gabriel dyrektor gimnazjum, Raszkie profesor, Uhlik hyten inspektor.

Jánek. Czytaj dalej, Jurku, bo mi przychodzi coś na myśl.

Jura. Mitglieder: Babisz erchercogliche propinacyon ferwalter, Balon gruntbezyer in Grodziszcz, Banke erchercog. beamte, Bartelmus profesor, Batelt gucepechter, Bernacik kaufman, Bernacik gruntbezyer in Bobrek, Bobek gruntbezyer und birgermajster in Bobrek, Bobrzyk postekspedytor, Boruta Adam gruntbezyer in Bobrek, Boruta Paul gruntbezyer in Bobrek...

Jánek. Toż to są ci nasi Niemcy? a skąd się wzięli?

Jura. Słuchaj jeno: Burkart profesor, Chryst profesor, Dytrych doktor adwokatur koncypient, Dytrych tyszlermajster, Dresler doktor adwokatur koncypient, Dubanski k. k. auskultant, Duszek hausbezyer, Erman Jakób doktor adwokatur koncypient, Fajcyngier buchender, Fink Adalbert rytermajster, Fizia doktor, Foglar Jozef, Frydrych profesor, Gabrys kaminfegermajster, Gesch, Girszek, Golingier, Grynbaum kaufman, Gurniak erchercog. gucepechter in Haszlach, Glezynier, Hajncel, Haller baron, Handwerk, Hatszier k. k. auskultant, Haunold ferszter in Bukowiec, Hauzer k. k. bauadjunkt, Helm ekonomi adjunkt in Frydek, Hirncirz miler in Błogocic, Huncowski k. k. auskultant, Herliczka rozolio fabrykant, Jakisz sztetiszter kancelist, Jelen rewident, Kałuża prywat, Kamprat hotelbezyer, Kendziór handelsman, Klimosz hausbezyer, Klimosz k. k. auskultant, Koblížek, Kogler, Kon Zygmunt, Kon Gerson, Kon Hajnych doktor, Kon Adolf, Krans, Krystynus, Kosmik, Kukucz profesor, Kukucz kunstweber, Krzywoń Karl gruntbezyer in Trzyceń...

Jánek. Te miana ślicznie klingną po niemiecku.

Jura. Dalej: Knol prywat in Pogwizdau, Kucza Ladyslaus gucepechter in Dzingiclan, Kncza Rychard erchercog. hytenmajster in Baszka, Lamich hausbezyer, Lauter, Lenocho, Licini, Lefler k. k. dyrektor der realschule, Lux forstadjunkt in Morawka, Man k. k. gierytheadjunkt, Majer erchercog. indstryal ferwalter, Melcher, Mentel Gustaw, Merk szlosgerter, Mecner lerer, Michel k. k. notary in Skoczau, Miter, Musil markier, Nemeczek tirar, Niez, Nocha, Obraczaj ferwalter in Frydek, Ostruszka gruntbezyer in Grodziszcz, Pasek kaminfegermajster, Patrici, Pawesz in Mohelnia, Pelikan kelner, Peter apoteker, Pinkas, Polak sztet. policaj komiser, Pospiszyl k. k. krajsgierych prezident, Preser, Prochaska buch-

druker, Pilz pens. major, Quita inżynier, Raszka tepfermajster, Rebenwurz lerer, Reiman, Reis leramkandydant, Ryter szpedytor, Rosner wechsler, Ruziczka gucpebter in Simoradz, Samesz erchere. rentmajster, Zeman flajszer, Sytyg profesor, Slatyński forszmajster, Szpicer Markus rozolio fabrykant, Szeidlín erbercogliche kameral dyrektór, Szoltys gruntbezycer in Bobrek, Szolc, Szweda, Szmit juwelir, Sznejder k. k. dyrektór, Szware gucferwalter in Ropic, Szyndler k. k. becyrskomiser, Szrajncer, Szymański sztatsekreter, Sztajner Moryc, Sztajner Jozef, Stonawski Georg gruntbezycer in Wendryń, Stonawski Paul in Niebory...

Jánek. No, nie jeden w tym ferajnie może se powiedzieć: wier kenen weńik dajcz, aber wier zint doch dajcze.

Jura. Nie przerywej, aż skończę: Stuks, Szmit pensyonirter oberlajtnant, Tugendhat Daniel, Tugendhat Adolf, Turek adwokatur koncypient, Turek wajnszenker Fogiel Dawid, Wagner k. k. sztajerajner, Walcher Rudolf ryter fon Uysdal erchere. ekónomi inszpektór, Wanszura k. k. gierychcadjunkt, Wisner giemajnderat, Wrzeciouko postekspedytor, Wieczera notaryat kanclerist, Wałach Adam gruntbezycer in Kal Elgot. Wania Paul in Żukau, Cyfer Alojs handelsman.

Jánek. Tóż to ma być ten dajcze ferajn? — dyć to, oprócz niektórych, są ci Nowiniarze, wiesz, co to te Nowiny Śląskie przed rokiem wydawali. — Ale schovej ten spis na pamiętkę, a trzeba też chować wszystkie anfrufy tego ferajnu, bo się to może przydać na co.

Jura. Eb, mogłoby to niektórego po czasie mierzić, bo już teraz skłapiają głowy, a my chcemy każdego po chrześcijańsku przyjmować, kto się spamiętał, wszak te niemieckie ferajny pójdą na kawki, kiedy ministerstwo Giskry upadło, a inne ministerstwo już nie będzie takie jednostronne.

Jánek. Czy to zwoli Giskry powstały te dajcz ferajny?

Jura. Jakże. Powstały z opatrności ministerskiej a nie mają podstawy na dole, w ludzie, bo lud niemiecki wie, że mu Słowianie w niczem nie grożą.

Jánek. Tak, tak. Ale jakże się też to z temi ministrami stało?

Jura. Ministrowie ze swoją kliką myśleli se, że są mądrzejsi od Pana Boga, ebcieli, aby wszyscy podług jejich niemieckiej nuty gwizdali, a że tu nie szło, bo Pán Bóg postawił w Austrii rozmaite narody i dał im różne głosy. Cesarz Pán już tego znieść nie może, bo w państwie robi się przez to niezfora, i dał mądrym ministrom odprawę, zwłaszcza kiedy już i Polacy i wszyscy Słowianie z rady państwa odeszli.

Jánek. Co też powie teraz ten czarny panoczek z tym mądrym doktorem? wiesz, zawsze se mówili: die Polaken werden blajben, man wird inen etwas versprechen.

Jura. Toć, ale głódnego nie nasycisz, jeśli mu obiecaasz chleba, jeno jak mu dasz jeść.

Jánek. No, snadź tak mówili, bo tak czytali w Naje Presse, a wiesz, niektórzy nie mają innego rozumu, jak to, co jest w Nowej Presie. Powiadają se: ich muss mier durchlezen was di Naje Presse zagt — i co ona powie, to robia, a sami nie myślą nic, kiedy Naje Presse za nich myśli, — toż się im nie dziwni.

Jura. To się tak poradzi jak Bielszczanie doktora Hazego, który im wymędrykował petycję o lwowski uniwersytet, a wystawił Bielsko na żart.

Jánek. Bezmála już przece temu obłąkauiu w Austriji będzie koniec.

Jura. Daj Boże!

F. P.

Listy z Wiednia.

Wielkim wypadkiem tego tygodnia a niewątpliwie najważniejszym zdarzeniem roku bieżącego jest wystąpienie delegacji galicyjskiej z Rady państwa. Pociągła ona za sobą wystąpienie posłów słoweńskich i włoskich, tudzież barona Petriny przywódcy sejmu bukowskińskiego. Popłoch ztąd w Wiedniu ogromny. Jeden Schindler dowcipkował sobie jeszcze, gdy się rozeszła dnia 31 marca wiadomość o zamiarze posłów polskich. Ale Schindler też oddawna odgrywa rolę trefnisia rajchsratowego. Inni posłowie niemieccy zrozumieli ważność ciosu, jaki spotkał system centralistyczny. Zbliźali się więc do obecnego w łożu Smolki i winszowali mu zwycięstwa polityki jego. Smolka odpowiedział im wprawdzie, że to dopiero początek; ależ po tym początku niebawem nastąpi koniec. System centralistyczny musi npaść. W owym parlamencie, który się zwie „Radą Państwa,” już dziś po wystąpieniu Polaków, Słoweńców i Tyrolczyków i w nieobecności Czechów i Morawian, którzy wcale udziału w niej nie brali, zasiada teraz tylko owe stronnictwo niemieckie, które się zwie liberalném, oczywiście dla tego, ponieważ wolności odmawia stanowczo wszystkim innym ludom i stronnictwom Austrii.

Temuż stronnictwu jeden z dzienników tutejszych „Wanderer” radzi w sposób ironiczny zapewnić sobie gwałtownymi środkami panowanie nad słowiańskimi ludami tak samo, jak w Indji 100,000 anglików panuje nad 100 milionami krajowców! Wiadomo, że już Mickiewicz w swoich prelekcjach paryskich panowanie żywiołu niemieckiego w Austrii przyrównał do kompanji indyjskiej. Tak samo jak Wanderer, prawie wszystkie inne dzienniki tutejsze szydzą z rządu i parlamentu teraźniejszego. Stara „Presse,” która dwa miesiące temu była przepowiadala gabinetowi obecnemu trwanie stu dni, widzi przepowiednię swą ziszczoną. Stary „Fremdenblatt” wyraźnie przyznaje, że rząd zmusił Polaków do wystąpienia z Rady. W podobny sposób przemawia „Tagblatt”. Otóż ztąd widać, jak nawet owe dzienniki niemieckie, które dwa lata temu w niebogłosy wynosiły „nową erę,” dziś z szyderstwem i pogardą od niej się odwracają. Przyszła kryśka na matyska! Dziś już każdy rozumie, że ten system pełen kłamstwa, fałszu, niesprawiedliwości i niebezpieczeństwa dla Austrii wali się, aby daj Boże nigdy więcej nie powstać na nowo.

B.

Przegląd polityczny.

Austrija i Węgry. Wystąpienie z rady państwa Polaków, Słoweńców i Włochów, jest najważniejszym wypadkiem, którym od tygodnia publiczność się zajmuje. Stało się ono na posiedzeniu d. 31 marca. Ponieważ przed rozpoczęciem posiedzenia szybko rozniosła się pogłoska o zamiarze Polaków i stronnictwa narodowego, więc galerje były przepelnione. Posłowie niemieccy zebrali się licznie i zapelnili lewicę, lecz prawica, którą zajmowali Polacy i posłowie innych narodowości, była pusta. Przewodniczący wice prezydent Hopfen oznajmia izbie, że otrzymał dwie pisemne deklaracje, które wysokićj izby podaje do wiadomości. Odczytał więc najprzód deklarację Polaków:

„Wysokie prezydium izby poselskiej! Rozprawy izby poselskiej przy układaniu adresu, i przedtém ogłoszony memoriał tych członków rządu, którzy u steru państwa pozostali, musiały niżej podpisanych doprowadzić do przekonania: że większość reprezentacji państwa i rząd z małoduszności kierując się staraniem o polityczne interesa jednego tylko szczepu, pod pozorem obstawiania za konstytucją i wierności konstytucyjnej podnieśli do systemu rządowego odrzucanie wszelkich żądań, dążących do rozszerzenia autonomji pojedynczych krajów. Nawet takie rozszerzenia autonomiczne, na jakie się wyjątkowo lub warunkowo zgodzili chcą przedstawić li tylko jako ofiarę ze strony Państwa.

„Że taki system, zamiast prowadzić do uspokojenia i zgody, wiedzie tylko do coraz gwałtowniejszej walki między pojedynczymi narodowościami monarchiji, a w końcu musi sprowadzić albo despotyzm albo zupełne osłabienie państwa, było dla podpisanych jasne. Musieli zatem podpisani postawić sobie pytanie: czy wobec tego nowo wprowadzonego systemu rządowego mogą jeszcze nadal brać udział w pracach izby poselskiej.

Względ jednak na to, że wtedy nie uchwalono jeszcze ani ustawy o uzupełnieniu wojska, ani preliminarza państwa na rok bieżący; że przeto wystąpienie ich wśród takich okoliczności mogłoby szkodliwy wywrzeć wpływ na prawidłowy bieg administracji w tych dwóch żywotnych sprawach Austrii, skłonił niżej podpisanych do wytrwania na swém stanowisku. W przeciągu tego czasu wszelkie usiłowania podpisanych, by spowodować odstąpienie od raz powziętego a zgubnego kierunku pozostały bezowocnymi.

Wynik obrad komisji o żądaniach postawionych przez sejm galicyjski w formie najlegalniejszej, jest tylko znowu jednym dowodem więcej, że przy takim systemie rządzenia zaspokojenia żądań rozszerzania autonomji ludów Austrii spodziewać się nie można. Przeciwnie zbyt często pojawiała się dążenie do ograniczenia tej autonomji, jaką konstytucja pojedynczym królestwom i krajom poręczyła. Dążenie to najdosadniej się wyraziło w przedłożonym właśnie projekcie do ustawy o bezpośrednich wyborach z potrzeby.

„Obecnie odpadły już owe względy, które nas niżej podpisanych w izbie poselskiej zatrzymały; idziemy za naszym przekonaniem i składamy w dniu dzisiejszym mandaty nasze na posłów do rady państwa w ręce galicyjskiego marszałka sejmowego, by tém samem zapewnić sejmowi zupełną wolność działania na przyszłość. Prosząc wysokie prezydium, by oświadczenie podało do wiadomości wysokiej izby poselskiej, zostajemy z szczególnem poważaniem.

Grocholski, Piotr Gross, Agopowicz, Barewicz, Baworowski, Bodnar, Cieński, Czackowski. Czajkowski, Czerkawski, Dittrich, Dziewoński, Fihauser, Horodyski, Jabłonowski, Jakóbiak, Koźmian, Koczyński, Krański, Szeleszczyński, Sulikowski, Sawczyński, Tarnowski, Tomuś, Torosiewicz, Weigel, Wild, Wodzicki, Zyblikiewicz, Potocki.

Druga deklaracja opiewa:

„Wysoka izba poselska rady państwa! Ponieważ wysoka izba uchwałą o wniosku posła Petrino na posiedzeniu z d. 11 lutego br. wypowiedziała, że nie przychyliła się nawet do wzięcia pod rozagę projektu, dążącego do pogodzenia wszystkich krajów i narodowości i do trwałego ukonstytuowania państwa; — ponieważ dalej, przystępując do obrad nad projektem ustawy, dotyczącej uzupełnienia § 7 zasadniczej ustawy

o reprezentacji państwa, zamierza naruszyć jedno z najważniejszych praw sejmów, a zatem opuścić grunt legalny, oświadczają niżej podpisani, że nie widzą nadal możliwość skutecznego działania w izbie poselskiej, a chcąc tém samém przeszkodzić utworzeniu prejudykatu co do niewątpliwych praw pojedynczych sejmów, w dalszych pracach izby poselskiej żadnego udziału brać nie będą, zastrzegając sobie, że się z tego postępowania niesprawiedliwą przed sejmami krajowemi.

Petrino, Hermet, dr Toman, hr. Barbo, Svetec, Pintar, Conti, Lipolt, Cerne Pajer, Colombani, Vidulich.

Po odczytaniu zawiadomił przewodniczący p. Hopfen, że z obydwoima oświadczeniami postąpi się według przepisów regulaminu.

Potém zabiera głos dr Klun, Krainczyk, który otrzymawszy urząd w ministerstwie od stronnictwa narodowego przeszedł do Niemców, i tak się odzywa: „W obec oświadczenia p. Toman, oświadczam w imieniu mojem i hr. Margheriego: Jak wiadomo, reprezentujemy mniejszość sejmu krańskiego, a powodując się jej zapatrywaniami oświadczamy, iż nie widzimy powodu do złożenia naszych mandatów na posłów do rady państwa; owszem, sądzimy, że lepiej zrobimy dla kraju, jeżeli pozostaniemy na legalnej podstawie konstytucyjnej rady państwa.“ (Niemcy dają mu żywe oklaski).

Ks. Guszalewicz „zastupnyk ruskawo naroda“ odzywa się także: „Sądzę, że postąpię sobie w myśl narodu mego, który w sejmie galicyjskim stanowi mniejszość, jeżeli zatrzymam mój mandat i nadal brać będę udział w rozprawach rady państwa.“ (Niemcy znowu klaskają).

Margheri oświadcza się w ten sposób: „Zwracam uwagę na to, by pozostania mego w radzie państwa nie brano zarazem za zgadzanie się na rządowy projekt do ustawy o bezpośrednich wyborach z musu, który właśnie izbie przedłożono.“

Interesującym był widok, jaki przedstawiał się na ławie ministrów w czasie odczytania owych deklaracji. Dr Giskra wodząc wzrokiem po galerjach i po ławach poselskich, zdawał się mówić: „cóż mnie to obchodzi, ja już dni moje policzyłem.“ Dr Banhans zadumał się głęboko; dr Hasner wyglądał jak wierzba płacząca; dr Herbst nachylony uważnie słuchał; p. Stremayer poglądał po swych kolegach, co myślą; p. Brestel minister finansów zdawał się rachować, ile to skarb zaoszczędzi guldenów z powodu tej niespodzianki. — Pociennie też wyglądał osamotniony ks. Guszalewicz, dumny, że sam jeden zastępuje teraz 14 milionów Słowian austriackich w wiedeńskiej radzie państwa. Dr Toman przedstawiał mn, aby nie został jako jedyny Słowianin między Niemcami a postępował solidarnie z drugimi Słowianami; lecz Guszalewicz nie dał się przekonać. — Po wysłuchaniu tych oświadczeń przeszła Izba do porządku dziennego, a mianowicie do przedłożenia o wyborach przymusowych, o służbie zdrowia itd. Posłowie udawali spokój, jakby nic nie zaszło, atoli widać było, że ich wewnątrz coś gryzie, i posiedzenie prędko się skończyło. Natomiast w wydzielach nastąpiły potém tém mocniejsze wybuchy, a mianowicie przeciw Tintiemu i Schindlerowi, zarzucając im, że to oni spowodowali; wyjście Polaków z Izby. —

— Na deklaracji polskiej brakuje podpisów kilku posłów galicyjskich, którzy nie byli obecnymi. Takimi nieobecnym posłem był Makowicz, właścianin rusko, lecz przybył w dniu po deklaracji. Ks. Guszalewicz

zdybawszy go, nuż zacznie go namawiać, aby został w radzie państwa i podał oświadczenie przeciw deklaracji Polaków; zaczęł nie wypuszczając go, ciągnie go zaraz na posiedzenie. Niemiecy posłowie cieszą się już; ks. Guszalewicz idzie do prezesa, oznajmiając, że Makowicz prosi o głos dla swego oświadczenia; lecz z tej chwili korzystał Makowicz, by się uwolnić od swego przewodzczy, i wychodzi z izby; po za izbą już czekali jego koledzy na niego i objaśnili mu o co idzie. Prezydent udziela głos Makowiczowi, i woła: Makowicz! Posłowie niemiecy zwracają się ku prawicy, gotują dłonie do oklasków, szukają oczyma Makowicza, ale Makowicza niema. Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie sprawił ten zawód, i jakie szyderstwa spotkały ks. Guszalewicza. Była to rzeczywiście *prima aprilis*. Dnia następnego doniósł Makowicz pisemnie radzie państwa, że przystąpił do deklaracji. —

Posel z Kołomyji dr. Landesberger też nie dał od razu swego podpisu, lecz przyrzekł, że nie pójdzie na posiedzenia, a tymczasem zapytał, swych wyborców. Gdy odpowiedź tychże nadeszła, podpisał także deklarację. Jnni nieobecni posłowie zostali wezwani, aby pisemnie oświadczyli swe przystąpienie do deklaracji. —

Wzniosłemi były ostatnie zebrania Koła polskiego. Na zapytanie przewodniczącego Grocholskiego: kto się zgadza z wystąpieniem z rady państwa? pierwsi powstałi włościanie, i uczynili to z własnej woli, bez namowy. Posadzono ich bowiem, że tylko dla dziennych 10 złr. pozostają w Wiedniu. Wszyscy obecni podpisali potem oświadczenie z wyjątkiem dra Landesbergera. To też w ogóle zaimponowało Niemcom, że włościanie trzymali z resztą delegacji, i ta okoliczność nadała wystąpieniu cechę uroczystą. Dlatego na pożegnaniu zebraniu w hotelu „zum wilden Mann,“ słusznie prezes koła podniósł solidarność delegacji, doniosłość faktu, że włościanie szli z inteligencją ręką w rękę. Rzekł on: „Wdzięczność naszym włościanom! Odtąd wrogowie nasi nie będą mogli nam zarzucać w oczy, że w łonie naszego narodu panuje waśń i niezgoda klas. Co bądź zresztą nastąpi, Polacy zarazem nie poprzestaną popierać dobro państwa i sprawę wolności.“ — Po hucznych a szczerych oklaskach, ks. Sulikowski wynurzył prezesowi wdzięczność imieniem koła za pracę jego w tym trudnym obowiązku. Ze łzami odpowiedział p. Grocholski, i dziękując kolegom, zakończył: „Straciłem żonę i dzieci; nie mnie dziś nie wiąże do świata, jak miłość ojczyzny, jak otucha, że kiedyś jeszcze obaczę mój kraj w szczęściu i pomysłności.“ —

— Wystąpienie delegacji słowiańskich z rady państwa wywołało w Wiedniu ogólne przerażenie. Przyzwyczajeni Wiedeńczycy do wielkiej powolności i cierpliwości Polaków, nie spodziewali się od nich takiego stanowczego kroku, a nie rachowali wcale na to, żeby i inni wraz z nimi odeszli. Nie wierzyli zgola, żeby kiedykolwiek przyszło do opuszczenia rady państwa. Między ministrami powstała ostateczna trwoga, jednakoż postanowili użyć środków doraźnych. Na radzie ministerjalnej uchwalono, ażeby minister dr Hasner udał się natychmiast do Pesztu i przedstawił Naj. Panu cały stan rzeczy, zarazem aby żądał upoważnienia do rozwiązania sejmu galicyjskiego i krainieńskiego, i do rozpisania w Galicji i w Krainie wyborów bezpośrednich, na zasadzie uchwalonej mającej ustawy o przymusowych wyborach. Jeśliby cesarz nie dał upoważnienia do tych kroków, postanowiło ministerstwo podać się do

dymisji. — Z temi nchwałami pojechał dr. Hasner do Pesztu d. 1 kwietnia. Cesarz właśnie bawił na polowaniu w Gödöllő, lecz dowiedziawszy się o wypadkach, powrócił śpiesznie do Pesztu i zawezwał telegrafem kanclerza hr. Beusta do siebie. Więć oba ministrowie udali się do stolicy węgierskiej. — W Wiedniu tymczasem panowała niepewność. Na giełdzie był chwilowo wielki popłoch i akcje spadły, lecz wnet się podniosły, bo się opamiętano, że właśnie wystąpienie delegacji, z rady państwa może przyczynić się do wyrwania Austrii z nieporadnego stanu przez przymuszenie do ugody z opozycjami. —

— O ile wypadki te wywołały przerażenie w Wiedniu i u wszystkich centralistów, tém większą radość wzbudziły we wszystkich słowiańskich krajach Austrii. We Lwowie na tę wiadomość oświecono miasto, i przed pomieszkaniem Smolki (który jednak bawi jeszcze w Wiedniu) wykonano owację na cześć jego, witano z uniesieniem delegatów, a przywódcę czeskim telegrafowano z powinszowaniem. — W Czechach oświecono także miasta, a tłumy ludu radośnie wykrzykiwały „sława.“ — O podobnych objawach donoszą także z południowych krajów. —

— Ciekawy widok przedstawia teraz rada państwa. Sami Niemcy w liczbie 115, (bo jedyny ks. Guszalewicz nie nie znaczy), składają parlament austriacki. Nie jest już to reprezentacja wszystkich krajów i ludów Austrii, ale reprezentacja Niemców roztrzęsionych po obszarze Austrii. Lecz ani wszystkich Niemców nie reprezentuje ta rada państwa, bo tyrolscy Niemcy już dawniej opuścili Wiedeń. Pozostała tylko klika ministerjalna, która czuje zbliżający się upadek swych zgubnych rządów, a pomimo to ta obawę swoją przed opinią publiczną, i dla tego obraduje dalej rozprawia na pozór spokojnie, jakby się nie stało. Ale rozprawy tego „kadłuba parlamentarnego“ bez rąk i nóg, nie zajmują już nikogo. i „wiernokonstytucyjni“ posłowie sami najokropniej się nudzą. Od chwili do chwili, kiedy kilku posłów wyjdzie do buffetu, izba staje się niekompletną (małoliczną), nie może obradować. Wtedy rozbiegają się drudzy po wszystkich kurytarzach, i zwołują kolegów, aby przecie co nradzić. — Mogła izba w tym stanie odroczyć się, gdyby była uznała się za nieodpowiednią, lecz w swoim zaślepieniu ma na oku formę, a nie istotę rzeczy, i myśli, że sama forma ocali jej byt. — W takim uporze postanowiła rada państwa wystosować jeszcze adres do cesarza z programem politycznym, tj. jakby należało postąpić przeciw narodowościom, które opuściły radę państwa, lecz adres ów jest to dziwoląg, składający się z sprzeczności, i nie więcej. —

— Przytaczamy jeszcze zdania niektórych dzienników o owych wypadkach. W dziennikach wiedeńskich centralistycznych maluje się w ogóle przerażenie i zamęt pojęć jaki panuje obecnie w Wiedniu. Stara *Presse* jedynie rozważniej pogląda na rzeczy. Nowa *Presse* jednak woła, że wystąpienie to jest zamachem słowiańskim na konstytucję i na państwo, i po swojemu grozi Polakom Moskalami. Wszystkie też niemieckie dzienniki centralistyczne przypisują opuszczenie rady państwa jakimś tajnym intrygom, i zwalają całą winę na hr. Beusta. Dla tego i w ostatniej chwili wyzywają radę państwa do energicznego czynu. — Przeciwnie Słowianom przychylny *Osten* powiada: „Zgromadzenie przed szkodłą bramą ma jeszcze odwagę odbywać posiedzenia, chociaż faktycznie już nie jest reprezentacją

państwa. Resztki rady państwa pracują tylko dla kosa, i biorą na siebie przekleństwo śmieszności, gdyż bawią się w parlament, pomimo że niemieccy posłowie już odeszli. Gdyby niemieccy klubisci posiadali więcej mądrości niż chciwości panowania, byłiby zaraz także poszli i nie wystawialiby się na szyderstwo.“ — Czeskie *Nar. Listy* piszą: „Późno wystąpili, ale przecie wystąpili Polacy z cislajtańskiej rady. Najważniejszą rzeczą jest, że po długim wahaniu i łudzeniu się narreszcie Polacy przyszedli do poznania, że wszelkie ich nadzieje w radzie państwa pokładane są marne, i że już raz przecie zgodzili się na krok stanowczy i krok ten mężnie wykonali.“ W ogóle w Czechach wielka radość, że im przybyło tyle sprzymierzeńców. —

— *Kraj* powiada: „Trzechmiesięczna kampanja ministerstwa Hasnera, podobna bardzo do kampanji Benedeka. Znow nadeszła dla Austrii jedna z tych ważnych chwil, które w państwach konstytucyjnych mają takie same znaczenie, jak bezkrólewia w monarchjach elekcyjnych, — chwila upadku jednego systemu i niepewności jaki system weźmie górę. — Tymczasem p. Beust zaciera ręce i tryumfuje. Przed pięcioma miesiącami radził on rozwiązanie rady państwa, zwołanie sejmów a następnie konstytuanty, z delegacyj sejmowych złożonej, któraby uchwaliła dla Austrii nową konstytucję. Pod naciskiem stronnictwa niemiecko-liberalnego korona nie mogła jeszcze wtedy przystać na przyjęcie programu Beusta; oddała jeszcze na jakiś czas stér rządu Giskrze, Herbstowi i Hasnerowi, aby w swój sposób wybawili Austrię. Bawili nas tedy trzy miesiące, ale nie wybawili. Dziś rzeczy gorzej stoją jak przed trzema miesiącami. Wtedy bowiem odwołanie się korony do sejmów mogło nosić cechę aktu dobrowolnego; dziś odwołanie się do sejmów będzie miało cechę ostatniej konieczności. A jednak podziwiać trzeba tych panów ministrów centralistów. Nie stracili oni jeszcze nadzieji. Takto zaślepia ich namiętność i ta *rabies germanica*. Dzisiaj jeszcze, kiedy już stracili grunt pod nogami, bo faktycznie nie ma już rady państwa, dziś jeszcze tyle są zaślepieni, że żądają rozwiązania tych wszystkich sejmów, których delegacje albo nie weszły wcale albo wystąpiły z rady państwa.“ —

Gaz. Nar. mówi: „Wszystkim sferom zdaje się, że litościwa ręka otrzymała je ze snu męczącego. Tylko gabinet Hasnerowski i ta klika posłów, która swoją sztuczną pozycją wyzykiwała do wylapywania synekur tłustych itp., jest przerażona. Tak samo biurokracja widzi, że wybiła dla niej ostatnia godzina. —

— Tymczasem wszelkie wysilenia kliki centralistycznej, aby się utrzymać, zostały bezowocnymi. *Ministerstwo Hasnera* i ścięta rada państwa policzyły już dni swoje. Podróż Hasnera do Pesztu nie odniosła skutku. Cesarz źle przyjął przedstawienia jego, żądające aby rozwiązano sejmy, których delegacje opuściły radę państwa. (Zwracamy tu uwagę czytelników na to, że nowa *Presse* do ostatniej chwili zwozdiła swych czytelników, twierdząc, że NP. przyjął żądania Hasnera). P. Hasner powrócił z nieczem do Wiednia. — Cesarz w towarzystwie Beusta pośpieszył także do stolicy rakuskiej, gdzie przybył w poniedziałek rano.

Zaraz po powrocie Hasnera, odbyli ministrowie naradę, i ponieważ cesarz nie udzielił pozwolenia do rozwiązania sejmiku galicyjskiego i innych, postanowili podać się do dymisji. Cesarz przyjął dymisję ministrów, a żądał tylko, aby sprawowali swe urzędy aż

do utworzenia nowego ministerstwa i zamknięcia rady państwa. — Cesarz powołał potem do siebie hr. Alfreda Potockiego, którego poprzednio telegrafem zaważwał do Wiednia, i powierzył mu utworzenie nowego gabinetu. — Rada państwa zasiadać będzie tylko jeszcze aż do ochwalenia budżetu w izbie wyższej. Potem *rada państwa i wszystkie sejmy mają być rozwiązane*, i rozpisane będą nowe wybory. Nowe sejmy krajowe mają się zebrać w maju, li tylko dla wyboru do przyszłej rady państwa, która zajmie się ułożeniem nowej konstytucji. — Obecna rada państwa nie miała już także przedsięwziąć wyborów do wspólnych delegacji, bo cesarz nie chciał zezwolić z powodu jej niekompletności. Jednakże stało się to na d. 7. bm.; tylko Galicja nie będzie zastąpioną we wspólnej delegacji. —

— Powołanie hr. Potockiego do utworzenia nowego ministerstwa, pozwala nam już najbliższą przewidzieć przyszłość. Programem Potockiego będzie memoriał mniejszości ministrów, którzy przed 3 miesiącami ustąpili, a zatem ngoda z narodowościami. Tego też cesarz najbardziej pragnie, albowiem postępowanie centralistów już od dawna wzbudzało niechęć u dworu. — Centraliści wprawdzie straszili to reakcją, to rewolucją na wypadek ustąpienia obecnego ministerstwa; ale o tém ani mowy. Opinia publiczna przyjmuje radośnie nowy obrót spraw; nawet Niemcy uznają potrzebę zmian. Jest to zaiste owocem zręcznej polityki p. Bensta. O sympatjach dla ustępujących ministrów mało słyhać, a tém mniej dla owej kliki ministerjalnej, która przez tyle lat wyzykiwała swoją władzę. Niemiecki centralistyczny system na zawsze pogrzebanym zostanie — aleć teraz od ludów zależy, aby sobie dogodnie budowę państwową urządziły. —

— Krążą także wieści, że i ministerstwo węgierskie ma odstąpić, a to z tego powodu, iż minister Andrassy popierał ministerstwo wiedeńskie przeciw p. Beustowi. Lecz z innej strony zapewniają, że właśnie hr. Andrassy polecał cesarzowi hr. Potockiego do utworzenia nowego ministerstwa. *Reforma* zapewnia także, iż ministerstwo węgierskie zachowało się neutralnie w obec przesilenia gabinetu wiedeńskiego. Sprawa ta jest przeto nie wyjaśnioną. —

Słyhać też, że i w sejmie węgierskim gotuje się podobna burza jak w Wiedniu. Posłowie słowiańscy i rumuńscy gotowi są wystąpić z sejmiku, jeżeli nastawa o narodowości nie będzie pomyślna. —

— W Tyrolu wielkie jest rozjątrzenie z powodu ustawy szkolnej i landwery. Inspektorowie szkolni doznają różnych obelg. —

— W ministerstwie wojny toczą się teraz ciekawe rokowania co do uniformowania landwery. Stara partja wojskowa jest za tém, aby landwerze we wszystkich krajach koronnych dać jednaki uniform. Przeciwnie małe stronnictwo postępowe, do którego należy sam p. Minister wojny, pragnie w każdym kraju dać landwerze inny strój narodowy, odpowiedni tradycjom i zwyczajom kraju. —

Prusy. W reichstagu północno-niemieckim uznano wybór hr. Działyńskiego za nieważny. — Według *Pos. Ztg.* wychodźstwo z Poznańskiego do Ameryki wzrasta nadzwyczaj. D. 29 marca jednym pociągami kolei odjechało przeszło 1000 osób do Ameryki. —

Polska. Schl. Ztg. napisała uwagi godny artykuł o zniesieniu 300 miast w Królestwie polskim, i zamienieniu ich na wsie. Kiedy w innych krajach wsie podnoszą

się i na miasta zamieniają, pod rządem moskiewskim miasta giną i zamieniają je na wsie. Niektóre z tych miast zniesionych nie otrzymały nawet własnego zarządu gminnego, ale przyłączono je do wsi, tak iż i nazwę swoją tracą. Tak się stało np. z historycznie pamiętną Wiślicą. A miasta te liczyły niegdyś po kilkanaście i kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, dziś zaś zupełnie upadły. —

Niemce południowe. W Württembergu podobnie jak w Bawarii, zaczyna coraz gwałtowniej objawiać się niechęć ku Prusom. Sto pięćdziesiąt tysięcy Württemberczyków oświadczyło się przez delegatów wysłanych do stolicy przeciw ustawie wojskowej a względnie przeciw militarnym traktatom, zawartym z Prusami. Ministerstwo chce z tego powodu podać się do dymisji, bo według jego przekonania nie godzi się zrywać traktatów zawartych z północnym Związkiem ku ochronie wspólnej ojezyny. —

Rozmaitosci.

— P. Konstantynowicz, założyciel szkół dla dorosłych w całym kraju (Galicji) jak donosi „Kurjer Krakowski“, zamysła wykonać plan przedstawiony wysokiemu wydziałowi krajowemu galicyjskiemu stosownie do wezwania rady powiatu wadowickiego, i udaje się do Wadowic celem przyprowadzenia całego powiatu do tego stanu, ażeby mieszkańcy wszystkich wiosek i miast, bez względu na to, czy gdzie istnieje szkoła lub też jej nie ma, mogli wyuczyć się czytania i pisania w krótkim czasie. „Spodziewamy się, że rady miejskie i gminne prędkim uchwaleniem próśb podanych przez p. Konstantynowicza przyczynią się do szybkiego przeprowadzenia tej sprawy.“ —

— W Jarosławiu oddział filjalny Towarzystwa gospodarczego galicyjskiego, oderwał się od centralnego komitetu we Lwowie i zawiązał samodzielne Towarzystwo rolnicze Jarosławskie. Przyczyną jest, że zawisłość oddziałów powiatowych od centralnego towarzystwa tamuje czynność tych oddziałów. —

— Zjazd polskich lekarzy i badaczy przyrody odbędzie się tego roku w Poznaniu od 25—30 lipca. —

— Los nieszczęsnej Litwy co raz się pogorsza. Wszystko tam okropne. Nie mówiąc już nie o szlachcie zniszczonej do szczytów, dość spojrzeć na chłopów i żydów do nędzy doprowadzonych. W niektórych miejscowościach Litwy, obłopi jak w roku przeszłym, puchną i mrą z głodu. Żydzi po miasteczkach jeszcze więcej. Znany francuski żyd Cremieux, członek „Alliance israelite“, wyprowadził niedawno z Litwy pierwszą partję tych biedaków przeszło 180 głów liczącą. —

— D. 31 marca zakończył życie w Krakowie Zygmunt Antoni Helcel, dr praw, żołnierz z r. 1831, były profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, były poseł sejmowy i delegat w Radzie państwa. —

— Biskup bernieński ks. Antoni hr. Schaafgotsch zmarł d. 31 marca w 66 roku wieku. —

— W Swarowie w Czechach, fabryce p. Liebiga robotnicy zażądali większej płacy. Podczas gdy umawiali się z zarządcą fabryki, tenże posłał wojsko, i przybyły dwie kompanje. Pięć osób zostało zabitych, a wiele jest rannych. Urzędowo doniesienia mówią wprawdzie, że z jednego domu strzelano na żołnierzy, lecz dzienniki czeskie i wiedeńskie sądzą, że zakroczenie wojskowe wcale było niepotrzebnem. —

— W szkole lekarskiej w Paryżu zaszła burzliwa scena. — P. Tardieu profesor téżże szkoły był w procesie księcia Piotra Bonapartego jako rzeczoznawca wezwany do Toit i świadczył na korzyść księcia. Gdy po swoim powrocie wszedł do sali wykładowej, został przyjęty okrzykami „za drzwi z Bonapartem! A recz z korsykaninem! Niech żyje Wiktor Noir!“ — Nadaremnie

profesor Tardieu tłumaczył się, że przecie odpowiedzialność za to co się stało, nie może na niego spaść, że się nie trudni polityką itd.; musiał opuścić salę wykładową. —

— Zwłoki księcia Reichstadtu, syna Napoleona I i Ludwiki Rakuzkiej, mają być w krótkce przewiezione z Wiednia do Francji. Odnosny układ dworów austriackiego i francuskiego jest już podobno dokonany. —

— W Anglii odbył się niedawno ciekawy proces. Małżonka pewnego hrabiego przyznała się temuż, że nie jest ojcem dziecka, które mu powiła. Obrażony mąż wytoczył żonie proces i podejrzenie padło na samego królewicza, który od kilku lat zaślubiony jest z księżniczką duńską. Królewicz jednak zaparł się przed sądem wszystkiego, a sąd uznał hrabinę za pozbanioną zmysłów. —

— Harem teraźniejszego sułtana tureckiego liczy 900 niewiast, między którymi są trzy prawe żony. Do usług sułtańskich jest 2300 rzezańców, stróżów, woźniców itd. Jada się na 500 stołach, i dziennie wychodzi przeszło 6000 porcyj. —

Doniesienia piśmiennicze.

— Na pruskiem Śląsku wychodzą obecnie dwa pisma katolickie: „Zwiastun górnośląski“ i „Katolik.“ To poruszyło i ewangelików pruskich, którzy dotąd byli zupełnie bezczynnymi. Pastor Koelling w Gólkowicach zamierza wydawać czasopismo pt. „Hasło ewangeliczne“, i próbny numer już wyszedł. Wychodzić ono będzie miesięcznie, w objętości półarkusza, a kosztować ma 6 sr. groszy. Byłoby do życzenia, żeby i ewangelicy Polacy na pruskiem Śląsku się ocnili, lecz powątpiewamy, żeby się to stało rychło i przez zapowiedziane „Hasło“, ponieważ nie oczekujemy, iżby to pismo tchnęło duchem narodowym, a zatem nie będzie mogło ożywiać. —

— W Turczańskim Sv. Martinie zaczęło wychodzić nowe czasopismo słowackie pn. „Oról“. Redaktorem jest p. Jan Kalinak. Przedpłata roczna wynosi 5 zlr. 50 kr. —

Z Cieszyna.

— Dowiadujemy się, że wys. rząd krajowy nie zatwierdził nauczyciela S. wybranego przez gminę miejską dla szkoły dziecięcej, ponieważ nie posiada języka polskiego, i gmina otrzymała nakaz rozpisania należącego konkursu. Rząd tedy widzi się zmuszonym hamować germanizacyjne zapędy gminy. — Przeciw obywateli szkoły niemieckimi nauczycielami podniósł także skargę jeden z obywateli cieszyńskich, wskazując, iż dzieci jego pod nauczycielami umiemyymi po polsku znakomite robiły postępy, a teraz pod nauczycielem Niemcem utrudnioną jest dla nich nauka. Dodać musimy, iż obywatel ten wcale nie liczy się do narodowej strony. —

— W założonych na Śląsku stowarzyszeniach niemieckich, czynny brał udział niejaki Menger z Wiednia. Tenże złożył teraz w wiedeńskim stowarzyszeniu niemieckim sprawozdanie o swojej misji na Śląsku. Dzienniki polskie zwracają więc uwagę, jako te stowarzyszenia systematycznie zorganizowane i z Wiednia kierowane, są załamaniem przeciwnym na Śląsku. —

— Dotychczasowy sekretarz jenerałego wikariatu i wikary cieszyński ks. Pindziński, mianowany proboszczem w Frydku, przeniósł się w niedzielę na nową posadę po czułym pożegnaniu się z dotychczasowymi parafjanami. —

— D. 5 bm. wieczór pokazała się na niebie jasna i długotrwała wstęga północna. —

— We czwartek wiedeńskie miasto pożarem Spalił się domek w alejach na Brandysio. —

Ceny na targu w Cieszyźnie d. 2. kwietnia: pszenica (82 ft.) 5 zł. 40 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 50 kr., jęczmień (67 ft.) 3 zł. 8 kr., owies (46 ft.) 2 zł. 18 kr., ziemniaki 1 zł. 20 kr., masło 60 kr.

 Szanownych Czytelników, którym się przedpłata skończyła i dalej Gwiazdkę odbierają, upraszamy uprzejmie o spieszne nadesłanie należności.

Lubo do tych, którym się kończy przedpłata, zostaliśmy listy prenumeracyjnych, zwracamy jednak uwagę, że najtańszy sposób przesyłania przedpłaty jest za przekazem przez kartki pocztowe. — Chcąc za przekazem pocztowym prenumeratę przestać, składa się należną kwotę prenumeracyjną na pocztę, wraz z 10 kr. na opłacenie przesyłki, wymienia się adres pisma (Gwiazdka Cieszyńska w Cieszynie) i adres własny (tj. nazwisko, miejsce zamieszkania i ostatnia poczta adresata), i odbierze się receptę o uiszczeniu przedpłaty na pocztę.

Towarzystwo rolnicze w Cieszynie,

ofiaruje, o ile wystarczy, swoim członkom zrazy czyli rywki w kilku gatunkach: wybornych czereśni i jabłek, do 50 sztuk jednemu członkowi, z zastrzeżeniem, iż w jesieni zda sprawę o skutku szczepienia. — Nieczłonkom udziela towarzystwo takowo zrazy po 2 kr. za sztukę. — Miłośnicy jedwabnictwa mogą także nabyć bezpłatnie 200 sztuk drzewek morwowych 2—4 letnich i 500 morw jednorocznych. — Chcący tych drzewek nabyć, mają się zgłosić w „Czytelnicy Ludowej“ w Cieszynie, a żądania ich w krótkim czasie będą spełnione.

Zmiana lokalu.

Handel towarów łokciowych

B. Grünbauma,

w którym są do dostania sukna, płótna, perkalę, batysty i kartony na fartuchy, wstążki do warstwy, chustki do odziewania, chustki jedwabne na głowę, meżka bielizna w gotowości po najniższych cenach,

dotychczas na rogu farowego placu, znajduje się od 1. kwietnia r. b. w gmachu sądowym w rynku, gdzie dawniej był sklep J. Hofmanna, i poleca się szanować publiczności doborem towarów.

Młyn do wydzierżawienia.

W dolnych Trzanowicach jest młyn na rzekę Stopawca nadzany do wydzierżawienia.

Bliszej wiadomości dzieli tamtejszy zarząd dóbr.

Jan Gattner.

KSIEGARNIA Jana Rosenheima w Brodach prowadzi uczenia, który skończył szkołę niższą realną lub kilka klas gimnazjalnych, 14 do 15 lat wieku mający.

KONKURS.

Miejsce nauczyciela przy ludowej szkole ewang. w Górniku Żukowie zostało opróżnionem i jest do obsadzenia od 1. października rb. Chcący otrzymać nagrodę, zechcą się zgłosić pisemnie do tamtejszego prekursora szkolnego do dnia 15. maja, gdzie także względem salarium wiadomość otrzymać mogą.

Presbyterstwo szkolne w G. Żukowie.

RUDOLF HOFER,

lekarz bydła,

przeznaczony przez wys. wydział krajowy śląski do wykonywania praktyki swojej na Śląsku, wykonywa takową w Cieszynie i mieszka na wyższym przedmieściu p. N. 305.

W Cieszynie w kwietniu 1870.

Drukiem Karola Prochacki.

Ciągnięcie już na dniu 15. kwietnia 1870!

Gra towarzyska A.

na

20 całych c. k. losów państwowych z 1864 r. po 100 złr.

Wkładka 10 złr. — 13 miesięcznych rat po 10 złr.

Gra towarzyska B.

na

20 połowicznych c. k. losów państwowych z 1864 r. po 50 złr.

Wkładka 5 złr. — 13 miesięcznych rat po 5 złr.

Po złożeniu 10 złr. — lub 5 złr. — poczyną się prawo grania na podstawie biletu udziałowego z oznaczeniem

20stu sztuk c. k. losów państwowych z 1864 r.

po wypłaceniu 13tej (ostatniej) raty otrzyma każdy uczestnik gry towarzyskiej A. cały

" " B. połowiczny } c. k. los państwowy z 1864 r.
w podpisany kantorze wymiany.

KANTOR WYMIANY JANA ROSNERA W CIESZYNIE.

Wydział dróg powiatowych w Cieszynie

daje w myśl §. 12. ustawy o drogach z d. 30. listopada 1868 do wiadomości, że roczny rachunek za rok 1869 jest przedłożony w kancelarii na 14 dni i może być przez każdego przejrzanym. Według tegoż rachunku wykazują się następujące cyfry:

Dochód.

1. Dodatki do podatków	10,658 złr. 83 1/2 kr.
2. Ze sprzedania starego materiału	5 " 50 "
3. Zwrocone zaliczki	66 " 68 "
4. Depozyta i kaucja	1274 " "
5. Różne przychody	9 " 50 "
6. Pierwotna pozostałość kasowa	3458 " 94 1/2 "
Suma	15,473 złr. 46 kr.

Wydatki.

1. Na utrzymanie dróg	7875 złr. 64 1/2 kr.
2. " nowe budowy	1358 " 34 "
3. " reperatury	98 " 72 "
4. " odkupienie gruntów i wynagrodzenie użytków	49 " 8 "
5. " przedmioty inwentarza	105 " 22 "
6. " place	2645 " 15 "
7. " materiały piśmienne	32 " 6 "
8. " diety i kasyta podróży	8 " 38 "
9. " remuneracje i zapomogi	361 " 72 "
10. " różne nieoznaczone wydatki	245 " 52 1/2 "
11. " udzielone zaliczki	100 " — "
12. " zwrocone depozyta	740 " — "
Suma	13,625 złr. 84 kr.

Porównanie.

Od dochodu	15,473 złr. 46 kr.
potrąciwszy wydatki	13,625 " 84 "
wykazuje się pozostałość kasowa w sumie	1,847 " 62 "
a mianowicie:	
w gotówce	1427 złr. 62 kr.
w depozytach i obligacjach	420 " — "
Czyni jak wyżej	1,847 złr. 62 kr.

W Cieszynie d. 31. marca 1870.

Przewodniczący:

J. Scheidl.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płać się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stąpel
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku
dnia 16. kwietnia.

Grecka rodzina.

Powieść. — Napisała E. z K. P.

III.

Targ niewolników w Kanei stał się sławnym od czasu, jak silni i piękni Grecy na nim na sprzedaż byli wystawieni. Kupcy z całej Turcji zjeżdżali się w dnie targowe i oglądali nieszczęśliwych jeńców chrześcijańskich, podobnie jak u nas bydło lub konie targują. Wiele też i w ten dzień, kiedy nieszczęśliwy Mesaros z żoną i dzieckiem był wystawiony na sprzedaż, tłoczyło się około nich pełno kupców, mierząc badawczym wzrokiem postacie i siły niewolników i stanowiąc podług tego cenę, za jaką sprzedani być mieli.

W głębokim milczeniu, z sercem zbolalém, oczekiwiała nieszczęśliwa rodzina grecka rozstrzygnięcia swego losu. Jedyne tylko życzenie pozostało im, jedyne błaganie wznosiło się z ich serca do tronu Najwyższego: aby się znalazł jakiś kupiec, któryby ich razem zakupił. Na boleści i cierpienia wszelkiego rodzaju byli przygotowani, lecz jedyną pociechą dla nich byłoby, gdyby wspólnie cierpieć mogli. Rzeczywiście serce rozdierający widok sprawiała ta niegdyś tak piękna i szlachetna rodzina, oczekująca z rozpaczliwą obawą losu, jaki ją trafi. Mesaros wyleczony jako tako z ran, stał blady i wychudły; na pięknym obliczu jego, wyryty był wyraz niezmiernej boleści, małżonka jego drżąca i znękana tuliła się do niego, a mały Filip okryty łachmanami z oczyma od płaczu nabrząkłemi siedział u stóp rodziców.

Kupcy przychodzili i odchodzili, mierząc obojętnym spojrzeniem nieszczęśliwych jeńców. Gdy się który zbliżał, Mesaros drżał z obawy, że już nadchodzi chwila wiecznego rozłączenia, i odetchnął swobodniej, kiedy kupiec zmierzwszy go oczyma, odszedł z miną pogardliwą. Cóż mu to szkodziło, że Turek gardził nim dla osłabionej i wychudłej powierzchowności. Gdyby jeszcze był tak silny i odważny jak wówczas, kiedy z orężem w rękę szedł bić się za niepodległość ojczyzny, już by się dawno był znalazł kupiec na niego, i jużby go może rozłączono od ukochanej rodziny. Dla tego rad był swojej słabości, i udawał jeszcze słabszego, niż był rzeczywiście, aby przez to jak najdalej chwilę rozstania odwłóczyć.

Ale niestety ta straszliwa chwila zbliżyła się dość spiesznie. Jakiś kupiec turecki przecisnął się przez tłum i stanął obok stolika, przy którym Mesaros z swoją

rodziną jakby towar bez życia na sprzedaż wystawiony, i przypatrywał mu się przez chwilę badawczym spojrzeniem.

Potem zbliżył się, obejrzał jego nogi i ręce i w rozmaity sposób próbował jego siły i zręczności, potem zapytał się o cenę za tego niewolnika i uśmiechnął się pogardliwie, gdy mu zbyt wysoka cena podana była.

„Ten człowiek nie wart ani połowy tej sumy,“ rzekł kupiec. „Chory, słaby, okryty bliznami może nie dożyć dwóch tygodni, jest to prawdziwie ryzyko kupować go.“

„Bah,“ odrzekł handlarz, „przypatrzcie mu się tylko lepiej. Jest on jeszcze w najlepszych latach, i przy dobrem bycie wyzdrowieje prędko. Jego członki są silne, muskulary sprężyste, kości jak ze stali, piersi ma wypukłe, jak tarczę, za dwa tygodnie będzie wart jeszcze raz tyle co dzisiaj. Możecie go kupić panie Ago, bez namysłu. Lepszego nie znajdziecie na całym targu.“ Turek potrząsnął pogardliwie głową i chciał odchodzić, ale handlarz zatrzymał go za ramię.

„Weźcie tę całą rodzinę, Ago“ mówił dalej handlarz, „sprzedam wam ją za bezcen. Kobieta może wam się też przydać, widać że jest silna i zręczna. Na Allacha niepożałujecie tego kupna. Jeszcze 50 piastrow a mąż, żona i dziecko będą waszą własnością! Nie namyślajcie się długo, lepszego handlu nie zrobicie.“

Turek zatrzymał, spoglądał znowu badawczo na Mesarosa, oglądał potem nieszczęśliwą Helenę, nie spojrzawszy jednakże wcale na małego Filipa, który swą bladą twarzyczką ukrywał na łonie matki. „Dobrze,“ rzekł nakoniec Turek, dam jeszcze 50 piastrow i wezmę mężczyznę i kobietę, ale bez chłopca. Co mi po dziecku, tego nie mogę użyć do niczego. Precz z niem. To jest moje ostatnie słowo!“

Helena w strachu śmiertelnym drżąc całą, oczekiwała odpowiedzi handlarza. Przycisnąwszy swe ukochane dziecko do łona zwróciła oczy z tak błagającym litości spojrzeniem na Turka, że serce tygrysie byłoby się wzruszyło. Mesaros oczekując odpowiedzi handlarza przycisnął do serca żonę i dziecko tak silnie, jakby ich nigdy z swego objęcia nie chciał sobie dać wydrzeć. Z twarzą okrytą śmiertelną bladością wlepił oczy w twarz handlarza, od którego w tej chwili zależało szczęście lub nieszczęście całego jego życia. O

bo jego jedyném szczęściem jeszcze na ziemi było cierpieć razem z temi, których kochał nad życie.

Tymczasem, Turek nie dbał o strach śmiertelny matki, ani męki ojca. Widział ich rozpacz i boleść, lecz serce jego nie wzruszyło się tém bynajmniej. Cóż go obchodziło, że serca nieszczęśliwych pękały z boleści, kiedy on mógł przez to zarobić choć kilka piastrów.

„Nie z tego,“ odpowiedział teraz kupiec. „Nie spuszczę ani grosza z tego, com zacenił. Oni warci dwa razy tyle, jeżeli ich pan Aga nie kupi, znajdzie się kto inny.“

„Lecz cóż mi po tém dziecku,“ rzekł Turek, „to tylko niepotrzebny ciężar. Słuchajcie, to moje ostatnie słowo, jeszcze 40 piastrów bez chłopca. Chcecie czy nie?“

„O wielki Boże, zlitujcie się panie,“ zawołała teraz nieszczęśliwa matka, wyciągając drżące dłonie ku Turkowi. „Dajcie jeszcze te 10 piastrów i kupcie tego chłopca z nami. Nierozłączajcie go z rodzicami. Nie straciecie na tem panie, my wam tém pilniej będziemy pracowali, jeżeli się ulitujecie nad naszym synem. Nasza wdzięczność doda nam sił do pracy. Zlitujcie się nad nieszczęśliwą matką i rozpaczającym ojcem.“

Turek spojrział na rozpaczającą kobietę z pogardą, i nie nie odpowiedziałwszy odwrócił się obojętnie. „Namysłcie się prędko,“ rzekł do handlarza, „jeszcze czterdzieści piastrów bez chłopca i ani grosz więcej.“

Teraz podniósł się Mesaros i rzucił się do nóg nielitościwego kupca. „Panie, zlituj się nad nieszczęśliwą rodziną,“ zawołał w najżywszej boleści. „Cóż są dla was 10 piastrów, a za to możecie mieć korzyść niezliczoną. Patrzcie jak silne są te ramiona, teraz są wprawdzie walką osłabione, ale one się wzmocnią i żaden z niewolników nie będzie na ciebie tak wytrwale pracował, jak ja, jeżeli nie wydrzesz nam naszego jedynego ukochanego dziecięcia. Na czem pewnie zarobicie podwójnie to co was ten chłopiec kosztować będzie. A wkrótce i on przecież nabierze sił do pracy.“

Kupiec za jedyną odpowiedź kopnął nogą greckiego jeńca, i nieuważając bynajmniej na jego rozpacz, obrócił się do handlarza i rzekł: „No chcesz czy nie, namysł się, bo te piski tych psów chrześcijańskich już mi się sprzykrzyły.“

Zanim handlarz odpowiedzieć zdołał, Mesaros podniósł się i z ręką w górę wzniesioną zawołał: „Słuchaj panie, jeżeli nas kupisz bez tego chłopca, to niechaj przekleństwo niebios spadnie na ciebie. Boleść po stracie syna i tęsknota wkrótce zabije mnie i moją żonę, a twoje pieniądze wyrzucone będą daremnie.“

„Cicho psie chrześcijański,“ zawołał Turek, „jeżeli jeszcze jedno słowo wymówisz, przeszyję cię sztyletem. Głód i batogi wypędzą z ciebie tęsknotę. A ty handlarzu powiadaj, czy przystajesz albo nie?“

„Lecz co mam począć z tém dzieckiem?“ odpowiedział handlarz w kłopotcie.

„Wrzuć go w morze lub zabij to szczenię chrześcijańskie. Co mnie do tego? Namysł się, bo pójdę szukać gdzie indziej co potrzebuję.“

„Więc weźcie tych dwóch,“ rzekł handlarz, widząc, że Turek nie da się namówić. „Weźcie ich a to młode psie chaześcijańskie niech weźmie kto zechce.“

W téj chwili okrzyk rozpaczyny wydarł się z piersi nieszczęśliwej matki i rozległ się po całym targu. Przyciskając do piersi ukochanego syna, upadła zemdlna w objęcie męża. Mesaros uklęknął przy żonie i gorzka łza spłynęła po mężkiem jego obliczu. Filip płakał głośno, załamując z strachu swe małe rączki.

„Teraz najdogodniej,“ rzekł Turek do kupca, „pozbyć się chłopca, dopokąd matka w omdleniu. Gdy się ocknie, będzie wyprawiała krzyki, że się cały targ zbiegnie. Już i tak zewsząd zbiegają się przypatrywać nam. Kończmy, bo na Ałacha zrzuć się z handlu.“

Ta groźba ustraszyła handlarza; podczas gdy Mesaros pochylony nad żoną starał się przywrócić ją do przytomności, schwycił handlarz silnie płaczącego chłopca i jednym zamachem rzucił go na grupę ściśnionych ludzi stojących opodal. Chłopiec zniknął w tłumie. Gdy matka przyszła do siebie, daremno rozpaczliwym wzrokiem szukała około siebie dziecięcia. „Filipie, drogi Filipie,“ wołała, ale nie odebrała żadnej odpowiedzi. Mesaros chciał pobiedz szukać dziecka wśród tłumy, lecz mocne uderzenie handlarza powaliło go o ziemię. Turek zawołał kilka służących i kazał okuć w kajdany męża i żonę. Oniemieli z boleści nie wzbraniali się nieszczęśliwi i szli dobrowolnie za służącymi, którzy ich przez targ prowadzili. — Ukochanego dziecięcia nigdzie nie spostrzegli. Na to, co ich jeszcze spotkać mogło, byli zupełnie obojętni, po stracie ukochanego dziecka było ich serce rozdarte i wszelka moc duszy stracona.

Zaprowadzono ich przez bramy miasta prosto do portu. Gdy już mieli wsiadać na okręt, zbliżył się do Heleny człowiek jakiś nieznajomy, schwycił jej rękę i rzekł: „Uspokój się biedna niewiasto, Bóg ulitował się nad twojem dzieckiem. Dostało się w dobre ręce. Tę pociechę zabierz przynajmniej do okropnej niewoli, która cię czeka. Twój syn będzie odtąd mojem dzieckiem. Bóg nie opuści i ciebie i dozwoli ci zobaczyć się z tém, co ci najdroższego.“

Helena spojrzała wśród boleści na człowieka, który jej te słowa pociechy powiedział. Jego twarz wyrażała tyle łagodności i dobroci, że mimowolnie uśmiech radości zabłysnął na jej zapłakanéj twarzy. Chciała coś odpowiedzieć, lecz służalcy nowego jej pana poszturchnęli ją naprzód, i nieznajomy usłyszał tylko te słowa: O Boże dziękuję Ci!...“

W kilka godzin później już okręt z rozpiętymi żaglami unosił nieszczęśliwych jeńców daleko od rodzin

néj wyspy. Mesaros równie zmartwiony jak żona, daremnie usiłował ją pocieszyć. Jedyńą ich pociechą była nadzieja w Bogu, że ich dziecku szczęśliwszy może los przypaść, niż jego nieszczęśliwym, zbolalym rodzicom.
C. d. n.

Pogadanki polityczne.

Upadek ministerstwa wiedeńskiego, bezprzytomność prasy niemieckiej w stolicy, pospuszczone nosy zagorzałych zwolenników stowarzyszenia niemieckiego, — oto obraz, który się w tej chwili przedstawia oczom.

Każdy widzi i uznaje, iż dla Austrii nadeszła znowu chwila ważna, krytyczna, a i stanowcza. — I cóż teraz począć? Nie trzeba już macać i doświadczać, nie trzeba także na oślep krzyżeć: moje musi być na wierzchu! — ale trzeba myśleć o tém, aby Austrija szwanku nie poniosła, aby jéj przeobrażenie nie zapóźno się poczęło.

Cesarzowi należy się wdzięczność od wszystkich ludzi miłujących Austrię, iż korzystając z wystąpienia delegacji galicyjskiej z rady państwa, dał dymisję ministrom. Teraz czas, by ludy Austrii przyszły w pomoc Cesarzowi i powiedziały czego chcą. Może sądzimy zbyt prosto, lecz nam się zdaje, że nie papier zapisany paragrafami, ale rzetelne zaspokojenie potrzeb krajów i ludów austriackich, rzetelna sprawiedliwość może jedynie dać Austrii potęgę.

Jeżeli Węgry mają szczerą zamiary względem całej Austrii i korony, zrozumieją to i poznają: że urządzenie się Cislitawji na podstawach sprawiedliwości, to jest: zaspokojenie nie tylko historycznych, ale przedewszystkiem naturalnych, to jest narodowych potrzeb ludów i krajów w Cislitawji, wzmocni także i potęgę korony św. Szczepana i oddziała na załatwienie sporów toczących się między ludami królestwa węgierskiego. —

Przedewszystkiem jest to naszym zdaniem: aby dziennikarstwo wszystkich ludów słowiańskich w Austrii wydało jedno hasło: zdążajmy do utrzymania potężnej Austrii, a dla ludów jéj żądamy sprawiedliwości. Domagajmy się tego wobec roszczeń tych Niemców, którzy oświadczają: gdyby Niemcy nie mieli przewodzić, panować w Austrii, wtedy raczej przychylą się do Prus.

W tym względzie jednak niech i prasa i ludy słowiańskie czynią różnicę między kliką centralistyczną, a ludem niemieckim. Panowanie wyłączne (hegemonia) Niemców nad innemi ludami Austrii, powinno się skończyć; ale zarazem i lud niemiecki w czysto niemieckich prowincjach Austrii, musi mieć jak najzupełniejszą autonomję.

Równe prawo dla wszystkich, oto hasło, za którym powinni pójść wszyscy rzetelni i uczciwi

przyjaciele Austrii. Wedle tego prawa powinna też być i ludność księstwa Cieszyńskiego zadowolona! A jakież są jéj potrzeby? — Nie będziemy ich dopiero określać, bo każdy je zna i czuje, kto choć cokolwiek nad położeniem naszego kraiku rozmyślał. — Ale i dla nas nastał czas, w którym winniśmy wyrazić nasze żądania. Więc ziomkowie, rodacy, skupiajcie swoje myśli, abyśmy w danym razie jednomyślnie się oświadczyli.
w.

Listy z Wiednia.

W obec dzisiejszego położenia politycznego, niejednen z waszych czytelników ciekawym będzie dowiedzieć się: jakie stanowisko w téj mierze zajmuje dziennikarstwo wiedeńskie, i jak się zapatruje ludność stołeczna na dzisiejszą kryzę, która przecię nie jest prostą tylko zmianą ministerstwa, ale owszem daleko większe ma znaczenie, bo zapowiada zmianę całego systemu rządowego.

Jak wiadomo, już przeszłego roku stara „Presse“ z powodu wyborów w Czechach, któremi naród czeski jak jeden mąż zatwierdził politykę przywódców swoich, zmieniła zapatrywanie swoje na sprawy narodowo-polityczne o tyle, że wypowiedziała jawnie wojnę z swéj strony tak zwanemu „stronnictwu liberalnemu“, które niczém inném nie jest, jak „kliką kasyna pragskiego.“ Toż stronnictwo „czesko-niemieckie“, powodujące się li nienawiścią do narodu czeskiego, uczyniło cały system zawisłym od swéj woli, uważając konstytucję grudniową jako dogmat swój polityczny. Uderzyła więc stara „Presse“, z całą gwałtownością w najslabszą stronę wszechwładnego tego stronnictwa, wykazując przed światem całą nicość téj klikki, której chodziło o interes własny, ale nigdy o pojednanie narodowości różnych. Herbsta, Giskrę, Hasnera nazwała namiętnymi stronnikami, nie znającymi wcale rzeczywistych potrzeb innych ludów, nie znającymi faktycznych stosunków innych krajów, którzy tylko mają korzyść swego stronnictwa na oku. Według niéj tedy, ciż ministrowie, jako politycznie krótkowidzacy, nie byli uzdolnieni na mężów stanu. A istotnie p. Giskra udowodnił swój jeniálny talent administracyjny w Dalmacji, i nie wiele już brakło, byłby go udowodnił powtórnie w Tyrolu. Stara „Presse“ broniła więc interesu całego państwa, i przemawiała za ugodą z opozycją narodową.

Przeciw temu powstała „Neue fr. Presse“, owo „pismo święte“ wszystkich pseudo-liberałów, które bezwstydną, kłamstwem i oszczerstwem przyczyniała się głównie do pogorszenia stanu wewnętrznego Austrii. — Między temi dwoma wpływowemi dziennikami toczyła się długa walka dziennikarska, bo każdy dziennik przedstawiał pewny kierunek polityczny. Pokazało się niebawem, że w ministerstwie utworzyły się dwie frakcje, których wyrazem były owe dzienniki. Większość

ministerjalna Giskra, Herbst, Hasner, Plener, Brestel, chcąc zniweczyć wagę sejmów, żądała, żeby rada państwa była obeszana nie przez sejmy, ale przez wybory bezpośrednie; chciała więc odebrać sejmom jedno z ich najważniejszych praw, i zniszczyć tym sposobem odrębności krajowe i narodowe. Pragnęła bowiem podzielić całą tak zwaną Cislitawę na departamenta jak w jednolitej Francji, i scentralizowawszy tak wszystko, zlać potęgę opozycji narodowej. Organem tego kierunku była Neue fr. Presse. — Zaś stara „Presse“ powiedziała o tym programie słusznie, że to zamach stanu, że bez ugody z narodowościami jeszcze więcej rozjątrzyłoby się opozycja. Zażądała przeto stara Presse jako organ mniejszości ministerjalnej (Taaffego, Potockiego, Bergera) ugody z opozycją narodową za pomocą rewizji konstytucji, a także reformy wyborczej, jednak za porozumieniem z opozycją.

Po wystąpieniu mniejszości ministerjalnej walka dzienników wiedeńskich trwała dalej. Stary „Fremdenblatt“ i „Tagblatt“, dzienniki bardzo rozpowszechnione w Wiedniu, zupełnie się zgadzały z zapatrywaniem starą „Pressę“. Tak samo przemawiała za ugodą „Tages-Presse“, „Sonn und Montagszeitung“, nie rachując wcale „Zukunft“, „Reformy“ i „Ostena“. — „Wanderer“ szydził dosadną satyrą zawsze z całego systemu centralistycznego. Najbardziej jednak bronił interesów innych narodów dziennik „Vaterland“, jedyny dziennik prawdziwie federalistyczny w Wiedniu, organ szlachty konserwatywnej czeskiej. Tenże dziennik utrzymywał głównie walkę z centralistami, i przyczynił się znacznie do obalenia dzisiejszego ministerstwa. — Tylko lichy, płatny dzienniczek „Neues Fremdenblatt“ za wolą chlebobawców rozsiewał najszkodliwsze fałszywe i kłamstwa, a Neue fr. Presse znana z tendencyjności przedrukowywała te wymyślane głupstwa swego małego, ale godnego sprzymierzeńca.

Wiadomo dalej, że pozostała większość ministerjalna, miała znowu mniejszość w osobie p. Giskry, aczkolwiek p. Hasner zawsze mówił o „jedności przekonania“. Pokazało się, że ministerstwo nie ma żadnego programu albo za wiele programów, gdyż p. Hasner przy każdej sposobności zmieniał słynne „stanowiska“ rządu, z czego powyższe gazety jawnie drwiły, a przedewszystkiem pisma humorystyczne. W ten sposób same dzienniki wiedeńskie znacznie podkopały ministerstwo; ostatni jednak cios zadał temuż rządowi znany czyn opozycji narodowej, która teraz w Austrii tworzy długi półksiężyc ciągnący się od Czerniowic przez Galicję, Morawę, Czechy, Tyrol, Krainę, Styryję południową, Gorycję, Istrię, Tryest aż do Buduy, najbardziej południowego miasta Dalmacji.

Jakże w obec tego zachowuje się ludność Wiednia? Czyż ma ona przyczyny boleć nad upadkiem ministerstwa, od którego spodziewała się czynów wielkich? — Schmerling panował 4½ lat za pomocą stanu oblężenia w Węgrzech, Kroatyi, Galicji i Czechach, a ministerstwo Giskra-Herbst-Hasner 2¼ lat, a jak? — Dożyliśmy niesłychanego ucisku narodowego; oszczerstwa, podejrzewania i dennecjacje były na porządku dziennym, mieliśmy stan oblężenia i okropne procesy prasowe w Pradze, uwięzienia ogromnej liczby redaktorów czeskich i innych, zabranianie zgromadzeń, uwięzienie przywódców robotników wiedeńskich, uchwalenie uciążliwego nowego podatku zarobkowego, a wreszcie wybuch groźnego powstania dalmatyńskiego. Stan wewnętrzny zupełnie skolatany, umysły ludów wzbu-

rzane, przedewszystkiem w Tyrolu, Krainie, Czechach i Galicji. Wszystko to sprawiło, że usposobienie w Wiedniu zupełnie obojętne na obecne przesilenie. Ludność bowiem wiedeńska poznała dobrze zachcianki stronnictwa państwa, ona chce żyć w zgodzie z innymi narodami i nie ma tyle uprzedzeń co koryfeusze centralistyczni. Robotnicy wiedeńscy byli stanowczymi przeciwnikami ministerstwa upadłego, gdyż nie popierało ono tego stanu czwartego, który jakkolwiek opodatkowany musi się dobijać praw i jemu przynależnych. W zgromadzeniach zawsze i energicznie uderzali na tak zwane „bürgerministerium“. Mieszczaństwo wiedeńskie najspokojniej przyjęło zatem upadek ministerstwa, bo i cóżby się miało oń troszczyć, gdyż ministrowie zaraz przy objęciu swych urzędów, ustawą zapewniłi sobie po 4000 zlr. pensji po dwuletniej służbie. Już nawet w chwili, gdy pamiątki ministerjalne ogłoszono, a adresy zaufania sypały się z różnych towarzystw wierno-konstytucyjnych dla większości ministerjalnej, — już wtedy rada gminy wiedeńskiej żadnego nie brała udziału w tych objawach, a poseł Stendel, prawdziwy reprezentant mieszczaństwa wiedeńskiego, powiedział: że ludność rakuska z uniesieniem powitałaby rozwiązanie Rady państwa, w której zasiadają tylko niewolejowane klasy. Oprócz tego istnieje tutaj dużo towarzystw demokratycznych, katolicko-politycznych i robotniczych, które wszystkie w opozycji były i są przeciw ministerstwu Hasnera-Giskry. Najwięcej się też Neue fr. Presse i Neues Fremdenblatt gniewają na tę obojętność wiedeńczyków w sprawach politycznych. Ale wiedeńczycy wiedzą dobrze, o co tu chodzi, i dla tego życzą sobie, żeby już raz ngodzono się z narodowościami, i żeby ostatecznie uporządkowano stosunki Austrii. B.

Jura i Jánek.

Jura. Czegoż tak patrzysz na ten dom sądowy? Isto rozmyślasz, czemu ku tym literom „k. k. Gerichtshof“ nie dolożyli: „deutscher“ Gerichtshof?

Jánek. Já patrzę, czy mają miejsce, aby wedle tych liter: k. k. Gerichtshof — przypisać jeszcze „daj-czer ferainsaal.“ —

Jura. A to czemu?

Janek. Aby wiedzieli ludzie.

Jura. Já zaś inaczej rozmyślam. Na ten sąd płacą tak Polacy jak Niemcy, a może Polacy i więcej, tóżby miał zostać neutralny, bezstronny, sala sądowa miałaby zostać przez to jakoby świętą — a tu odhychają się niemieckie spekulacje.

Jánek. Dyć tam jeszcze nic takowego nie zrobili.

Jura. Prawią, że chcą bronić interesów niemieckich; — ale właściwym interesom niemieckim nikt nie zagroził, Niemcom nikt u nas nie chce krzywdy robić, toż ta obrona interesów niemieckich zuaczy co innego.

Jánek. A cóżby znaczyła?

Jura. Niemiecki ferajn nie może u nas nic innego chcieć i bronić, jak to, aby urzędy u nas zostały niemieckie, sądy niemieckie, szkoły niemieckie, gimnazyje niemieckie, nauczycielami aby byli Niemcy, urzędnikami Niemcy, o kimby słyszano, że się liczy do Polaków, tego nie wybierać — słowem, aby Niemcy wszędzie mieli przodek, aby niemieczyzna panowała, — a polski lud aby im tylko podlegał, Polacy tylko w płaceniu mogą mieć równe prawa.

Jánek. Pojąć teraz nie mogę, jako też niektórzy nasi chłopci do tego ferajnu przystąpić mogli, — bo to przecie co strasznego, gdyby chcieli działać przeciw swojemu ludowi, przeciw swoim krewnym, braciom, siostram, matkom, ojcom...

Jura. Do towarzystwa rolniczego, które ma naszymu ludowi iść na rękę w polepszeniu gospodarstwa, — albo do Czytelni, która naszym ludziom podawać książki dla oświecenia się, nie przystąpili — a wstąpili do niemieckiego ferajnu, aby pomagać jakimś Niemcom.

Jánek. Ciesz się jednak; jest też między nimi ten panoczek, co to nie odkrył jeszcze Ameryki, — on powiada: w Śląsku są tylko Ślązacy, polskiej narodowości tu niema; a w ten sposób też im powie: niemieckiej narodowości w Śląsku także niema, — i będzie isto chciał, aby niemiecki ferajn mówił po Śląsku jak my.

Jura. Aba, on nie jest taki jako Haaze.

Jánek. Czegoż ten chce?

Jura. Nie dostał uniwersytetu lwowskiego, tóż snąć myśli o gimnazji cieszyńskiej.

Jánek. Niech sobie da pokój.

Jura. Toć, bo niemieckie ferajny mu już nie pomogą, gdyż to były Giskrowskie ferajny, a teraz Giskra poszedł.

Jánek. Polacy zaśpiewali mu na tę nutę, (*śpiewa*): „Mają Niemcy parlament.“

Jura wtóruje mu, i obaj śpiewając odchodzą.

F. P.

Do życiorysu ks. Michała M. Hodży.

Szanowny panie redaktorze!

W Nr 15 z 7 bm. raczyłeś pan zamieścić życiorys ojca mego Michała M. Hodży. Niektóre ustępy krótkiego życiorysu tego zmuszają mnie do zanieśienia prośby do szanownego pana o wydrukowanie następującego sprostowania. —

Przedewszystkiemi czuję się w obowiązku oświadczyć, iż drogi ojciec mój nie brał udziału z bronią w rękę w ekspedycji słowiańskich ochotników, ani nie brał żadnego udziału w wyprawie Preszowskiej, *) — gdyż nie odpowiadało to łagodnej naturze jego. —

Co do panslawizmu ojca mego, rzecz się tak ma: Straszny dla politycznego panslawizmu było ojcu mojemu zupełnie nieznanne. Był on przedewszystkiemi szczerym wiernym chrześcijaninem, i jako taki milował wszystkich ludzi. Że miłość i sympatje jego silniejsze były dla bratnich ludów słowiańskich, a więc i dla Polaków, szczególnie zaś dla tych plemion słowiańskich, które podobnie jak Słowacy jęczały i jęczą pod jarzmem ucisku, któż mu to za złe wziąć może? Takim był panslawizm ojca mego. Jeżeli więc szanowny autor życiorysu ojca mego pan M. taki panslawizm nważa jako zgubny dla Słowaków, w takim razie myli się bardzo i widocznie nie starał się zbadać przekonań ojca mego, a stosunki i dążenia ludu słowiańskiego są mu widać całkiem nie znane. —

Ponieważ wielce mi na tém zależy, aby nie tylko polscy bracia z okolic Cieszyna, którym w imieniu zasnuconej rodziny i mojem składam najserdeczniejsze dzięki za współczucie okazane nam przy pogrzebie ojca i oddanie mu ostatniej czci, ale i inni bracia Polacy

mogli powziąć słuszne i sprawiedliwe przekonani o ojcu moim, upraszam Was szanowny panie redaktorze o zamieszczenie tych kilka słów w „Gwiazdce.“ —

W Cieszynie 12 kwietnia 1870 r.

Cyrill Hodża.

Przegląd polityczny.

Austria i Węgry. Posiedzenia rady państwa zamknął prezes Kaiserfeld dnia 8 bm. następującą przemową: „Stanęliśmy znów u punktu zwrotnego w historii naszej konstytucji, i mamy prawo myśleć, że w tej izbie już się więcej nie zbierzemy razem. Nasza konstytucja była nam drogą, bo zawierała w sobie zarody obywatelskiej i politycznej wolności, i tylko w niej widzieliśmy myśl utrzymania państwa. Tej myśli należy zawdzięczyć, żeśmy pokazali się chętnymi do ustępstw, czego świadkiem jest właśnie ta konstytucja. — Na gruncie prawnej reformy znaleźliśmy mrzonki i nienawiść; na nmiarkowanie i wytrwałość odpowiadano nam intrygami i złą wiarą. — Ulegliśmy nie dlatego, żeśmy chcieli panować nad innymi, lecz że nie chcieliśmy nikogo uciskać. Ulegliśmy nie dlatego, żebyśmy nie uwzględnieli części, ale ponieważ walczyliśmy przeciw odrębności stanowiska, którą uważaliśmy za niezgodną z potęgą całości. — Upadliśmy nie dlatego, żeśmy wolności żądali, ale żeśmy ją dawali przeciwnikom; żeśmy chcieli szanować prawa drugich; żeśmy bronili wolności przeciw tym, którzy jej nie chcą. Upadliśmy w obronie konstytucji przeciw tym, którzy jej wcale nie chcą, i nienawidzą wszystko, coby ich panowanie zmniejszyło. Przyszłość nie pominie i naszych błędów, ale nie zapomni, cośmy uczynili dla państwa, wolności i ludzkości. Co przyjdzie teraz, to może już nie być eksperymentem, to łatwo stanie się katastrofą. — W przeszłości i przyszłości, trzeba nam szukać siły do energicznego oporu dla utrzymania myśli jednolitości państwa; nie chcemy być Parjasami, ani ofiarami mglistej ugody. Kryza nie powinna się zakończyć szkodą państwa. W tém przekonaniu, żegnam panów, niech żyje konstytucja! niech żyje Austria! niech żyje cesarz! —

Kto przeczyta tę mowę, temu mimowolnie przypomni się bajka o wilku w owczej skórce. Odźwierciedla się w niej całkowicie sposób myślenia centralistów. P. Kaiserfeld powiada, że jego stronnictwo było chętnem do ustępstw. Ale gdzież to ono taką chęć okazało? Czyż spełniono nawet choć tyle, ile terazniejsza niedostateczna konstytucja przyrzekała ludom pod względem potrzeb narodowych? — Dalej narzeka, że obecnemu systemowi odpowiadano nienawiścią i złą wiarą. Jakże jednak system ten mógł sobie zjednać zaufanie, kiedy tylko srogością stanu obłędu i surowością wyroków sądowych się utrzymywał! — Najpociesznijszemu atoli jest, kiedy p. Kaiserfeld mówi o swoim stronnictwie, że nie chciało panować. A przecież to jego są słowa: jeżeli Niemcy nie będą mogli w Austrii panować, wtedy przychylią się do Prus! Ależ miło nam, jeżeli terazniejsze oświadczenie p. Kaiserfelda ma znaczyć, że już Niemcy porzucają chęć panowania nad innymi. Jednakowoż p. Kaiserfeld zaraz łapie się znów na sprzeczności, gdy dalej żałuje udzielenia wolności przeciwnikom. Szumnie także wypowiada fałsz, że przeciwnicy nie chcą wolności i konstytucji. Bo my mniemani przeciwnicy chcemy wolność i konstytucję, ale tylko nie taki okrawek, jaki nam centraliści z stołu swego rzu-

*) Tego zdania też wcale nie wyrażał podany życiorys. p. r.

caja. — Kiedy zaś Niemcy mają utracić swe panowanie nad innemi ludami, to w tém p. Kaiserfeld widzi upadek państwa, gdyż podług niego: państwo to Niemcy. — Niemcy nie mają być Parjasami (niewolniczym ludem) w Austrii; ale czyż mogą być nimi Słowianie? Naszém zdaniem, w prawdziwie wolném państwie nie ma mowy o Parjasach. — Co zaś w mowie p. Kaiserfelda zadowalnia, jest jedynie to, że widzi już niemożność centralistycznych rządów. —

— Uchwalony na zakończeniu adres izby poselskiej opiewa w głównych punktach, jak następuje: „Wspomnieni deputowani, (którzy opuścili radę państwa) zeszedli z gruntu konstytucyjnego, na którym jedynie różnice narodowe i polityczne mogą być załatwione w sposób prawnopolitycznie ważny. My atoli obstajemy niezłomnie przy zasadach wyrzeczonych w naszym najniższym adresie z dnia 28 stycznia br. — W jedności parlamentarniej królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa, npatrujemy jedyną pewną rękojmię mocarstwowego istnienia Austrii, wolności jej obywateli i ochrony wszystkich jej narodowości. — Wolny ruch części składowych państwa powinien być ograniczony warunkami żywotnej egzystencji całości. — Utworzone ugodą z Węgrami przepołowienie monarchji wymaga jeszcze bardziej, aby przedlitawska połowa państwa jednym parlamentem i jednolitym rządem została silnie spójną. — Na jedności i wolności polega potęga i wielkość Austrii, w federalizmie zaś Austrija i wolność jej stałyby się łatwą zdobyczą dla jej nieprzyjaciół. — Musimy wystąpić przeciw usiłowaniu, które zagrażając konstytucyjnej samoistności istniejących obecnie królestw i krajów zmierzają do utworzenia nowych grup prawnopolitycznych. A ponieważ celem naszym jest braterskie współdziałanie równouprawnionych narodów austriackich, nie zaś hegemonja jednego szczepu nad innemi, przeto nie moglibyśmy także nigdy udzielić przyzwolenia naszego takim konstytucyjnym urządzeniom lub środkom rządowym, któremi interesa kultury któregośbądź poszczególnego szczepu mogłyby być narażone na opanowanie ich przemocą przez inne narodowości.” —

Otóż mamy tu znowu zbiorek centralistycznych frazesów. „Różnice narodowe i prawnopolityczne mają być załatwione tylko konstytucyjnie tj. w radzie państwa;” a czyż rada państwa okazała pochoptność do tego? jakżeż postąpiła np. z rezolucją galicyjską? — „Jeden parlament” i „ograniczenie wolnego ruchu części składowych,” to ma być rękojmią potęgi państwa oraz i wolności obywatelskiej i narodowościowej. Dzisiejszy stan Austrii jednak świadczy, że te dążności prawie do przeciwnego celu prowadzą. — „Federalizm nazywa się w adresie zgubą Austrii;” dla czegoż jednak miałby tylko w Austrii federalizm być zgubnym, kiedy w innych państwach okazuje się zbawiennym. Przecież federacja oznacza związek, a związek na rozumnych podstawach jest najpewniejszą siłą, jakiej centralizacja przymusowa jednością nigdy nie stworzy. — „Hegemonja jednego szczepu nie jest naszym celem,” powiada adres, lecz szkoda, że to twierdzenie nie jest prawdą, że centraliści nie zrzekli się już dawno chęci panowania, bo nie mielibyśmy tych ciągłych swarów w Austrii, które i dzisiejsze przesilenie spowodowały. — Z takich sprzecznosci złożony adres, jest najwymowniejszym świadectwem niędolności upadającego stronnictwa, i zapewne też jako takie będzie przez koronę ocenione. —

— Zapisać też jeszcze mnsimy, że posłowie galicyjscy, którzy przy odejściu delegacji nie byli obecnymi, a mianowicie hr. Golejewski, Pfeifer itd. nadesłali pisemnie swoje oświadczenia, iż także występują z rady państwa. Poseł dalmacki Lubisza zaś oświadczył, że nie wystąpił razem z słowiańskimi posłami, ponieważ chciał czekać na rozprawy o powstaniu dalmackiem, ale gdy te rozprawy odłożono, więc składa także swój mandat. — Oprócz Galicji, nie będą zastąpione we wspólnej (austro-węgierskiej) delegacji także Istrija, Gorycja i Tryest, ponieważ ich posłowie opuścili radę państwa. —

— Równocześnie z izbą niższą zamkniętą została także izba pańska. Tu nie przyszedł adres do skutku, ale p. Schmerling, twórca konstytucyjnego centralizmu, wniósł rezolucję, popierającą centralistyczny system. —

— Po wystąpieniu z rady państwa ndali się p. Grocholski i Wodzicki jako deputacja polskiej delegacji do N. Pana. Zapewniali monarchę w imieniu delegacji, że wystąpienie ich z izby nie pochodzi z oporu przeciw idei jedności państwa lub też z chęci majoryzowania Niemców; kraj bowiem stoi niewzruszenie przy tronie i państwie, i dlatego spodziewać się należy, że uгода z Niemcami nastąpi; lecz nigdy z terazniejszą partją rządzącą. Naj. Pan przyjął łaskawie to oświadczenie i wyraził nadzieję, że teraz ustaną już zapewne powody, które skłoniły Polaków do złożenia mandatów; że ci przeto nadal popierać będą rozpoczęte dzieło ugody. — Takie samo przyjęcie mieli u cesarza pp. Widulich z Istrii, Pajer z Gorycji, i Conti z Tryestu, którzy podpisali deklarację Petriny. —

— *Pesti Naplo* pisząc o stosunkach cislajtańskich powiada: Największy błąd w Austrii popełniono tém, że uważano konstytucję grudniową za coś nietykalnego, i sądzono, że po ugodzie z Węgrami można zupełnie pomijać życzenie narodowości. Węgry niezawodnie z największym pietyzmem kochają swoją konstytucję z r. 1848, a przecież nie zatyka ją uszu przed żądaniami uprawnionemi. Stosunek Węgier do Krocacji był tak trudny, jak dziś stosunek Austrii do Czech; ale ani jednemu węgierskiemu mężowi stanu nie śniło się, iżby po ugodzie z Austrią uгода z Krocacją stała się zbyteczną. Sprawiedliwe i umiarkowane żądania narodowości trzeba koniecznie zaspokoić. Widmo federalizmu dzisiaj już nikomu nie jest straszne. —

— W sejmie węgierskim przygotowują protest przeciw wspólnej delegacji austriackiej, z powodu, że obrano o 7 delegatów za mało. —

— Pisma czeskie donoszą, że cesarz oświadczył p. Potockiemu, iż chce się koronować jako król Czech, ale sprzeciwia się federalizmowi. —

— W Czechach, na Morawie i w Krainie przygotowują się już do nowych wyborów. —

— Rady powiatowe w Gorlicach i Podhajcach, wystosowały do delegacji galicyjskiej adresy zaufania z powodu opuszczenia rady państwa. —

— Wiedeńska Gaz. z d. 13. kwietnia ogłasza własnoręczne pisma cesarskie z d. 12. bm., któremi dotychczasowi ministrowie z swoich urzędów uwolnieni zostają, a mianowani są nowi. Do nowego ministerstwa wchodzi: hr. Alfred Potocki, jako prezydent ministerstwa i minister rolnictwa; hr. Taaffe, jako minister spraw wewnętrznych i kierownik ministerstwa obrony krajowej; p. Tschabuschnigg, jako minister sprawiedliwości i kierownik ministerstwa wyznań i o-

światy. Szef sekcijny ministerstwa finansów Karol Distler obejmuje kierownictwo tegoż ministerstwa; a szef sekcijny De Pretis kierownictwo handlu.

Nowe ministerstwo liczy więc dwóch członków po przedniej mniejszości ministerjalnej, tj. hr. Potockiego i Taaffego. Mianowanie p. Tschabuschnigga z Karyntji jest i dla wiedeńskich Press niespodzianką, bo mówiono o wielu innych, a jego wcale nie wymieniano. Oprócz tych trzech, inne ministerstwa sprawują urzędnicy fachowi. — Hr. Potocki traktował z wielu osobami, mianowicie z p. Rechbauerem, Kaiserfeldem itd., aby ich pozyskać do ministerstwa. Lecz centraliści spiknęli się, aby utrudnić Potockiemu złożenie ministerstwa. Mimo to inni nie chcieli przyjąć teki, ponieważ obecne ministerstwo jako *ugodowe*, uważa każdy za przejściowe czyli chwilowe. Dla tego niektóre ministerje musiano powierzyć urzędnikom. —

Francja. Cesarz Napoleon chcąc udzielić więcej swobód Francji, postanowił zamierzone zmiany w konstytucji poddać pod powszechne głosowanie narodu. *Plebiscyt* ten ma zawierać następujące punkta: Czy lud francuski chce liberalnych zmian w konstytucji z r. 1852 na następujących podstawach: 1) odpowiedzialność ministrów przed izbami; 2) zaprowadzenie dwóch ustawodawczych izb, i przywrócenie ludowi konstytucyjnej władzy? —

— W ciele prawodawczém odbyły się już rozprawy nad plebiscytem; dwaj przeciwnicy polityczni, republikańcin Gambetta i minister Ollivier, wystąpili z nader świetnymi mowami. Poseł Gambetta starał się wykazać, że rządy oparte na plebiscytach nie dadzą się pogodzić z monarchją i systemem parlamentarnym, czyli że jedynie republika może krajowi wrócić i zapewnić wolność. Minister Ollivier zaś dowodził, że we Francji z dawien dawna demokracja z monarchją szły ręką w rękę, i że za cesarstwa wszystkie wolności polityczne mogą się rozwijać. — Uznano powszechnie, że obaj przeciwnicy znajomienie się wywiązali z oratorskiego zadania. —

W Hiszpanji znowu zaburzenia, a to z powodu rekrutacji. W mieście Barcelonie musiało wojsko szturmować zdobywać barykady. —

Rozmałtości.

— Jak *Kraj* donosi, towarzystwo „Postępu“ w Krakowie czyni przygotowania do narodowej uroczystości, która się odbyć ma podczas Zielonych Świątek. Jak wiadomo, Ślązacy podczas Zabawy Sibickiej oświadczyli, iż pragną tego roku odwiedzić starożytną stolicę Polski. Lwowskie towarzystwo „Białego Orła“ ma także zamiar odwiedzić Kraków w tym samym czasie. Dla tego wybrano komisję złożoną z pp. Wąsowicza, Bylickiego, Gajdzica, Gajdzińskiego, Ilenisza, Dworskiego, Burjana, Suchodolskiego, Sroczyńskiego i Korneckiego, która ma się porozumieć z innemi towarzystwami dla urządzenia wspólnego komitetu ku przyjęciu gości. —

— Zeszłego tygodnia odbyły się w Krakowie znowu dwa procesa drukowe dzienniku *Kraju*. Naprzód drugi proces z powodu artykułów o Dalmacji, a potem za artykuł pt. „czeskie sądy przysięgłych.“ Artykuł ostatni stawał w obronie czeskich przysięgłych, iż wydawali niewinniające wyroki, kiedy Niemcy potępiali za to Czechów. Oskarżony dr Gumpłowicz jako odpowiedzialny redaktor, sam się kronił. Przysięgli w obu procesach wydali wyrok: niewinien. — Najciekawszym atoli dla nas będzie proces z powodu artykułu o naszym Śląsku, a mianowicie o sprawie Lutyńskiego. —

— W sprawie ortografji polskiej. Dr Libelt podał młs złożenia komisji znawców, celem porozumienia się w przedmiotach spornych pisowni i ustalenia takowej. — Komisje takie wybrane być mają: jedna we Lwowie, druga w Krakowie, trzecia w Poznaniu, które po nkończeniu prac przedwstępnych wspólnie obradować będą w Krakowie. —

— Towarzystwo młodych przemysłowców w Poznaniu obchodziło d. 5 bm. rocznicę swego zawiązania. Na uświetnienie tej uroczystości towarzystwo dramatyczne dało przedstawienie teatralne, odegrawszy dwie sztuki „Verbum nobile“ i „Pochód z pochodniami.“ Po przedstawieniu członkowie towarzystwa i goście zebraли się w lokalu towarzystwa na wspólną wieczerzę, gdzie kilkuset młodzieży nie tyle ucztę, ile wzniosłym wylewem myśli i uczuć zajmowało się. Sala ozdobiona była godłami rzemieślniczymi, rękodzieł i sztuk pięknych, tudzież transparentami i napisami. Wreszcie chór śpiewaków, muzyka i deklamacje wypełniały zabawę. —

— Zbiór meteorów. Czytelnicy przypomną sobie zjawisko nadzwyczajne, gdy w d. 30 stycznia 1868 pod Pułtuskim w królestwie polskim liczne spadły meteoryty. Wszystkie akademje i różne towarzystwa naukowe wysłały wówczas swych agentów do Pułtuszka, aby na miejscu zjawiska tego zbierać okazy ciał spadłych z powietrza i niemi zaopatrzyć swe mnze. Ciekawość, i liczny bo 1700 okazów liczący zbiór owych meteorów zebrał p. Ignacy Wawrzecki, i okazuje takowy obecnie we Lwowie w domu p. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego. —

— Tydzień, wydawany [przez pana J. I. Kraszewskiego w Dreźnie, umieszcza następujący list znakomitego biskupa chorwackiego, Strossmajera, pisany z Rzymu: „Widzę z niektórych dzienników polskich szerzoną nparcie pogłoskę, jakoby był nieprzyjacielem narodu polskiego i spiskował na jego szkodę. Bądź przekonany, zacny panie, że wieść ta najmniejszej niema zasady, i godną jest zwać się potwarzą, wymyśloną przez ludzi złej woli, aby sławie i imieniu mojemu u szlachetnego narodu polskiego szkodzili. Byłem zawsze braci naszych Polaków przyjacielem i nim pozostanę, anim kiedykolwiek co uczynił lub wyrzekł, co by ich słusznym żądaniom przeciwnym być mogło.“ —

— Adolf Teodor Haase, superintendent zborów ewangelickich w Galicji, Krakowie i na Bukowinie, proboszcz ewangelicki we Lwowie, członek izby panów w Wiedniu, kawaler orderu Franciszka Józefa, i — ojciec p. dra Haasego z Bielska, — zmarł d. 10 bm. Pogrzeb jego odbył się d. 18 kwietnia. —

— Wielkie nieszczęście zdarzyło się w Wiedniu. Przy budowie domu na Maksymilianiskiej ulicy zawaliło się rusztowanie z przeraźliwem grzmotem. Kilkunastu robotników zostało zabitych, a wielu jest ranionych. — Cesarz sam pośpieszył zaraz na miejsce nieszczęścia i zarządzoł stosowne środki. —

— Nar. Listy donoszą o odbytych d. 4 bm. pogrzebie poległych robotników w Swarowie: Do dwudziestu tysięcy ludności wszystkich warstw społeczeństwa, z bliska i z daleka przybyłych brało udział w kondukcje żałobnym. Przy grobie przemawiało kilku mowców z pomiędzy zgromadzonego obywatelstwa. Zaraz na cmentarzu zbierano składki na pomnik. Właściciel fabryk Priebisz pozwolił swoim robotnikom brać udział w żałobnym obchodzie. Starosta powiatowy zamierzał towarzyszyć konduktowi pogrzebowemu w asystencji wojska, otrzymał jednak rozkaz, aby się nie ważył czegoś podobnego przedsiębrać; żandarmi i policjanci usiłowali odwozić lud od brania udziału w pogrzebie. Oburzenie przeciw wojsku i właścicielom fabryk, którzy spowodowali katastrofę, jest niezmiernie. —

— Polacy w Ameryce. Rozproszeni po wszystkich częściach świata polscy wychodźcy, znaleźli się zarówno w wielkiej liczbie w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Rząd amerykański uznawszy w nich potomków tych wojowników, którzy walczyli za niepodległość Stanów Zjednoczonych, jakimi byli Kościuszko, Puławski i inni, przeznaczył dla nich w państwie Wir-

ginji część kraju nader żyzną i urodzajną. Polacy objawszy tę krainę na własność, utworzyli małą Rzeczpospolitą, nazwaną w Ameryce „Polish Emigration Land Compagny.” Kraik ten tak pod względem rolniczym, jak też polityczno-ekonomicznym, nader korzystnie jest położony, łączy go bowiem komunikacja wodna i droga żelazna z Oceanem. Położenie zaś jego jest najpiękniejsze i najkorzystniejsze w tej części Stanów atlantyckich, a mieszkańcami jego są Polacy z Kongresówki, Poznańskiego i ze Śląska, którzy tam zlawszy się w jedno polskie społeczeństwo utworzyli, rodzaj kolonii. Mają oni do uprawy nader żyzną glebę, właściwą przedewszystkiem dla winnic i sadów, a zamieszkali tam Polacy nie tylko że nie są straceni dla sprawy polskiej, ale przeciwnie ochronili niejedną jednostkę, co z braku środków do życia lub pracy giną w Paryżu. Jak każda początkująca kolonia, czy też zakładające się miasto w Ameryce zwalczać musi pierwiastkowe przeszkody, tak też i nasi rodacy zwalczający żywioły przyrody, postarali się o wychowawcze środki dla nowego pokolenia, założyli szkołę, czytelnię, po pracy zaś przy warsztatach lub przy pługach, wspominają o wspólnej matce ojczyźnie przy rodzinnych ogniskach, a że tam ani Moskal, ani Niemiec ich narodowości nie gnębi, przeto wychowują młode pokolenie w wierze ojców i miłości ojczyzny, wszyscy jako bracia miłując się nawzajem. Pierwszą myśl do założenia podobnej kolonii w Ameryce dał pułkownik Smoliński. Wtedy odzywały się wprawdzie głosy potępiające jego zamiar; lecz dziś znajduje on już uznanie. —

D. L.

— *Stuletnią rocznicę Stanów Zjednoczonych*, przypadającą w r. 1876, zamyślają Amerykanie obchodzić urządzeniem olbrzymiej wystawy powszechnej. Utworzył się już komitet dla utworzenia dróg temu projektowi. Wystawa urządzona będzie w Filadelfji lub w Nowym Jorku. —

Doniesienia piśmiennicze.

— *Nianka*, piśmko dzieciom ku nauce i zabawie wychodzi znowu w Chełmnie w Prusach, w każdą środę. Redaktorem jest p. Danielewski. Przedpłata wynosi 5 sgr. kwartalnie. —

— Dr Czemeryński we Lwowie wydał pierwszy numer „*Prawnika*.” Czasopismo to poświęcone teorii i praktyce prawniczo sądowej, wychodzić będzie co środy. Prenumerata całoroczna wynosi 5 złr. Treść pisma choć szczupłego rozmiarem, jest hardzo obfita i ciekawa. —

Z Cieszyna.

Z radością patrzymy i ze smutkiem na skrobaczy błota w mieście naszym Cieszynie. Z radością, bo już myśleliśmy, że skrobacze zrobili „stryke” i trzeba będzie w błocie tonąć, — a ze smutkiem, bo biedacy mają takie małe skrobaczki, że drapią i drapią, i jakoś nie sporo idzie. Ponieważ miasto nasze jest wielce „liberalne i postępowe,” miałyby i w zmiataniu błota być postępowość. Robotnik jest obecnie drogi, i ludzkiej pracy nie trzeba marnować. W większych miastach mają „takie wózki do zmiatania błota lub prochu,” którymi daleko prędzej i lepiej się zmiata, jak zwykłym ręcznym sposobem. Gdyby miasto sprawiło dwa takie wózki, zmiatanoby ulice i prędzej i czyściej. Bo tak jak jest, to i „alter Zopf” i nie wygodnie dla człowieka, a jaśnie oświecone słońce i miły deszcz muszą tego pracować, żeby uzupełnić robotę oczyszczenia miasta. —

— Nie wiadomo to może każdemu, iż, jak ich to nazywają, panowie ze zamku czyli arcyksiążęca komora zawiązała „Consum Verein.” Nie każdy też może wie, jaką to krzywdą dla cieszyńskich kupców. Któż ma i może kupować lepszy towar, jeżeli nie ci, którzy są lepiej uposażeni? Do lepiej uposażonych liczy-

my panów urzędników arcyks. komory. Prawda, że każdemu wolno robić, co mu się podoba; lecz zdaje nam się, że gdy za-możniejsi zaczęli z Wiednia i Opawy sprowadzać towar, to kupiec miejscowy na tём nieierpi. Łatwo jest zapisać się do „Deutsch-Vereinu,” ale rzemieślnik i kupiec musi codzień żyć i płacić podatki; trzeba mieć więc także i „einen localen patriotismus;” bo mimo wszelkich „grosse ideen,” jak będzie błęda, jak mieszczanin zubożeje, to go *idea* nie nakarmi, i *sztajeramt* nie przyjmie idei jako brzęczącej monety. — W imieniu dobrobytu miasta Cieszyna wołamy więc: kto w Cieszynie mieszka, niech się do tego przykładą, aby miasto się zubożać a nie ubożać. A panowie „ojcowie miasta,” sławni i wielce szanowni radni, niech patrzą, by nam dworce kolejowe nie uciekały z pod nosa i nie wynosiły się na wieś, jak jakie wielkie panie dla świeżego powietrza. —

— *Porządek dzienny zgromadzenia Cieszyńskiego towarzystwa nauczycieli* w dniu 20. tm. o 10. godz. rano rozpocząć się mającego: Słowo w interesie szkół ludowych. O języku niemieckim w szkołach polskich. O nauce języka polskiego. Okaz niektórych nowych środków nankowych. Uwiadomienie o darowiźnie książek do biblioteki towarzystwa. Odbiór wkładek. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 9. kwietnia: pszenica (82 ft.) 5 zł. 52 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 60 kr., jęczmień (67 ft.) 3 zł. 20 kr., owies (46 ft.) 2 zł. 37 kr., ziemniaki 1 zł. 20 kr., masło 54 kr.

KONKURS.

Miejsce nauczyciela przy ludowej szkole ewang. w Górnym Żukowie zostało opróżnionem i jest do obsadzenia od 1. października rb. Chcący otrzymać ową posadę, zechcą się zgłosić pisemnie do tamtejszego presbyterstwa szkolnego do dnia 15. maja, gdzie także względem salarium wiadomość otrzymać mogą.

Presbyterstwo szkolne w G. Żukowie.

Zmiana lokalu.

Handel towarów łokciowych

B. Grünbauma,

w którym są do dostania sukna, płótna, perkale, batysty i kartony na fartuchy, wstążki do warkoczy, chustki do odziewania, chustki jedwabne na głowę, męzka bielizna w gotowości po najniższych cenach,

dotychczas na rogu farnego placu,

znajduje się od 1. kwietnia r. b. w gmachu sądowym w rynku, gdzie dawniej był sklep J. Hofmanna, i poleca się szanownej publiczności doborem towarów.

N. 2822.

Edykt licytacyjny.

C. k. miej. deleg. sąd powiatowy w Cieszynie daje do własności:

że z przyzwoleniem Cieszyńskiego c. k. sądu obwodowego z d. 26. marca 1870 l. 1854, pozwołąną została dobrowolna *sprzedaż posiadłości*, należącej będącemu pod kuratelą *Jerzemu Pytłowi* pod N. 11 w *Trzyciezu*, obejmującej 19 jochów 943 sążni ☐ pola wraz z potrzebnymi zabudowaniami mieszkalnemi i gospodarskimi, — i do przedsięwzięcia publicznej licytacji, która się w tymże sądzie odbędzie, ustanowiono termin na sobotę d. 23. kwietnia 1870 o godzinie 9 rano.

Chęć kupna mający zapraszają się niniejszém z tём nadmienieniem, że *vadum* 500 złr. winno być złożoném przed rozpoczęciem licytacji, że realność ta niżej ceny szacunkowej 4026 złr. 54 kr. sprzedaną nie będzie, i że oszacowanie, wyciąg z księgi gruntowej i warunki sprzedaży w zwykłych godzinach urzędowych w tutejszym sądzie przejrzanemi być mogą.

Wierzycielom hipotecznym zastrzega się prawo fantowania bez względu na cenę kupna.

Cieszyn d. 30. marca 1870.

C. k. radca sądu krajowego:
Segeth.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. następ-
ła każdorazowe umieszc-
zenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku
dnia 23 kwietnia.



Grecka rodzina.

Powieść. — Napisała E. z K. P.

IV.

Człowiek, który się ulitował i chwycił nieszczęśliwego Filipa, gdy tenże rzucony był wśród tłumu przypatrującego się ludu, nazywał się Michał Santos. Był on bardzo ubogi i całą jego własnością była mała chatka w jednej z najodleglejszych okolic wyspy, którą zamieszkiwał samotnie nie mając wcale rodziny. Na utrzymanie życia zarabiał sobie przez dawanie lekcji czytania i pisania dzieciom bogatych Turków w okolicy. Odbierając tylko małą zapłatę za swe pocziwe usiłowania, musiał bardzo żyć oszczędnie; było więc wielkiem poświęceniem z jego strony, iż wziął do siebie biednego sierotę. Lecz on, chociaż był ubogim w dobra doczesne, tém był bogatszy w cnoty, które Jezus Chrystus swym naśladowcom nakazuje. Michał Santos był prawowiernym chrześcijaninem, kochającym szczerze swych bliźnich. Gdy widział na targu niewolników, gdzie przypadkiem znajdował się w ów dzień, jak okropnie obchodzono się z nieszczęśliwą rodziną, pierwszy raz może w życiu zapragnął gorąco bogactwa, aby mógł ją zakupić i wolność jej wrócić. Boleść ojc a rozpacz matki, odbiła się w jego duszy a widząc małego Filipa lecącego w powietrzu jak piłka, wyciągnął mimowolnie dłonie, aby go schwycić w objęcia, a przycisnąwszy go do piersi rzekł mu po cichu: „Uspokój się, biedny chłopcze, Bóg sprowadził mnie tutaj, abym cię wziął w opiekę, nie lękaj się niczego, ja ci zastąpię miejsce ojca i niepozostawię cię przykreemu losowi.“ Takimi słowy starał się uspokoić boleść dziecięcia, i wzięwszy go na rękę; zaniósł do znajomej w pobliżu leżącej chaty. Tutaj polecił go opiece stariej niewiasty, właścicielki chaty, i powrócił na targ, aby się o dalszym losie nieszczęśliwych więźniów dowiedzieć. Mesaros i jego żona byli właśnie z targu odprowadzeni; po długiem dopytywaniu doszedł pocziwy Santos, że ich zawleczono do portu. Pobiegł więc jaknajspieszniej za nimi i dostał się jeszcze w czas, aby nieszczęśliwym rodzicom kilka słów pociechy poszeptać. Gdy ich już na okręt wsadzono, miał jeszcze sposobność dowiedzenia się o nazwisko pana, który ich kupił. Był to bogaty kupiec z Bagdadu nazwiskiem Mastata Kodosi. Zapisał sobie to nazwisko w nadziei, że kiedyś przyda się ono sierocie, którego wziął pod opiekę. Smutny i rozrzewniony losem rodziny, która tak gwałtownie ro-

zerwaną zostało, powrócił Santos do chaty, gdzie nieszczęśliwy Filip zostawał, i uspokoiwszy go obietnicą, że wkrótce ujrzy znów ojca i matkę, starał się go przywieść do spoczynku.

„Spij spokojnie, biedna dziecińco,“ mówił, „we śnie zapomnisz twój boleści, a później Bóg dobrotliwy i czas, co wszelkie łagodzi troski, ulży twych cierpień. Biedne dziecko, tak rychła już dotknęła cię boleść tak sroga; Bóg ci doda mocy, byś nie upadł pod jej ciężarem! W moim przynajmniej sercu znajdziesz ojcowskie przywiązanie, które ci przykrości tego życia osłodzi!“ — Niby troskliwa matka położył ostrożnie spiącego chłopczykę na posłanie, a uklękawszy przy nim modlił się długo i gorąco ku temu, w którego rękę spoczywają losy człowieka. —

Wrażenie, które na młodym umyśle Filipa zrobiło okrutne obejście się kupca niewolników z nim i jego rodzicami, było tak silne, iż długo nie zdołała go zatrzeć dobrodusza przyjaźń Santosa. Młody chłopiec był ciągle smutny, ponury, milczący, często wylewał łzy gorzkie. Jednakże czas najlepszy lekarz na wszelkie cierpienia duszy, zdołał powoli go uleczyć, jego blade lica nabrały znów dziecięcej rumianości, jego ponure spojrzenie zaczęło się ożywiać, a czule i łagodne słowa jego pocziwego opiekuna znalazły wreszcie drogę do jego serca. Filip znalazł wkrótce towarzyszwę swego wieku a gdy wśród ich wesołych zabaw także wesoło się bawił, rozumiał Michał Santos, że wspomnienie rodziców zaciera się już w duszy jego wychowanka. — Santos nie miał nigdy przyczyny żałowania, iż go przyjął do domu, Filip wywdzięczał mu się najczulszém przywiązaniem i prawie nigdy nie zasługiwał na naganę. Chłopczyk był pilny i posłuszny, a im bardziej wzrastał w lata i siły młodzieńcze, tém więcej rozwijały się jego zdolności umysłowe. Michał Santos błogosławił więc chwilę, w której sierota progi jego chaty przestąpił. Oboje musieli wprowadzić często walczyć z niedostatkiem, lecz znosili go z cierpliwością i spokojem, które świadczyły o zadowoleniu wewnętrzném, jakiego doznawali wśród życia cichego i pracowitego.

Filip ukończywszy lat 14, przyjęty przez Sakrament św. spowiedzi w zgromadzenie chrześcijan, dopomagał przybranemu ojcu w pracach około domu i roli, i zastępował go często w uczeniu bogatych dzieci tureckich, do czego przez pilność wkrótce był zupełnie

zdatnym. Te zatrudnienia zajmowały go zwykle o godzinach porankowych; po obiedzie biegał wiele po górach i lasach, zbierał muszle na wybrzeżach morskich, i rzadkie rośliny w górach — jednakże nigdy nieprzyniósł jakiej zdobyczy do domu. Michał Santos nie wzbraniał mu tego, owszem rad był widocznie, że Filip w ten sposób przepędza wolne od pracy chwile, zwłaszcza że przytém wyglądał czerstwo i rósł wysmukło jak palmy w górzystych lasach rodzinnej ich ziemi. Często też Filip pracował w porcie, pomagał majtkom w odnoszeniu ładunków, i brał się tak obocho do pracy, że kapitan okrętu i kupcy zawsze mu lepiej płacili niż innym robotnikom. Dziwnie, że Filip krył się z tém przed swoim przybranym ojcem, i tylko wtenczas udawał się do portu, kiedy Santos zajęty był lekcjami do późnego wieczoru. I o pieniądzach zarobionych w ten sposób nigdy Filip nic nie wspominał w domu; znikwały one i nikt oprócz niego niewiedział co się z niemi stawało. Dla siebie samego niepotrzebował ich zaprawdę młody chłopiec. Jego ubiór był lubo chędogo, zawsze bardzo ubożuchny; niepragnął on ani świetnych broni, ani bogatego stroju, jakie równiennicy jego nosili, niewydał też nigdy ani szelągka na jaką zabawę, a jednak zarabiał dość znaczne pieniądze. Gdzież je podziewał? Dlaczegoż z tém tał się nawet przed pocziwym przybranym ojcem?

Tak doszedł Filip do lat 17. Na całej wyspie Kandya nie było kształtniejszego i piękniejszego młodzieńca. Każdy kto go znał, kochał go, bo też był on zupełnie różny od innych młodych ludzi, którzy z lekkości i niebaczości rozmaite popełniają błędy. Filip był dla każdego uprzejmym i miłym, a jedyne co Michał Santos ganił u niego była jakaś ciągła smętność, która pomimo uśmiechu na ustach zawsze zachmurzała jego czoło. Często gdy był sam lub mniemał się nieposłusznym, ta smętność do jego młodego wieku tak nie stosowna, w łzach się objawiała. Na wszelkie zapytania troskliwego Santosa odpowiadał, że nie mu nie brakuje i czuje się zadowolony zupełnie.

W tym czasie zdarzyło się, że Filip biegnąc podług swego zwyczaju po lesie zaszedł w oddaloną okolicę na górę pokrytą gęstym lasem, usłyszał krzyk, jakby kogoś wołającego o pomoc. Odważny z przyrodzenia, ufając w młodocianne siły pobiegł bez namysłu w stronę, z której głos pochodził. Będąc zupełnie bezbronnym ułamał mocną gałąź, która wprawdzie w jego rękę straszliwą stała się bronią i pobiegł szybko w gęstwinę. Zbliżywszy się usłyszał szcęk broni a nawet wystrzały z ręcznej broni; nie mógł więc wątpić, że tu jakiś gwałtowny napad miał miejsce, jakie w onych czasach, gdzie zaburzenia wojenne umysły ludzkie wzruszały, nie rzadko się przytrafiały. W kilka minut przybył Filip na miejsce wycięte w lesie, gdzie ujrzał trzech straszliwie wyglądających rabusiów, którym bronił się młodzieniec wytwornie i bogato ubrany. Oparty o drze-

wo zdawał się ostatnie czynić wysilenia, aby się obronić, i on to był, którego wołanie o pomoc sprowadziło Filipa w tę stronę. Na ziemi leżał człowiek jak się zdawał bez duszy, ranny śmiertelnie w głowę. Był to zapewne służący młodzieńca, bo opodał stały dwa piękne bogato osiodłane konie przywiązane do drzewa, które zapewne były własnością napadniętych.

Filip na pierwszy rzut oka poznał rozpaczliwe położenie napadniętego młodzieńca. Bez namysłu rzucił się na tego z rabusiów, który właśnie chciał ugodzić szablą młodzieńca, i swą grubą gałęzią uderzył tak silnie, że ten zachwiał się i powalił na ziemię. „Śmiało, bracie!“ zawołał na młodzieńca, który był w jego wieku, „śmiało, we dwóch poradzimy tym rabusiom!“

Młodzieniec nieznajomy wydał okrzyk radości, a widok przybywającej pomocy ożywił w nim nowe męstwo; silnie uderzył na drugiego rabusia, a gdy Filip wydarł szablę drugiemu i silnie go nią okładać zaczął, uciekli wszyscy razem i zniknęli w gęstwinie.

Dwaj młodzi ludzie nie myśleli wcale ich ścigać. Ocalony młodzieniec rzucił się teraz na szyję Filipa i ściskając go serdecznie zawołał:—

Bracie, przyjacielu, ty życie moje ocaliłeś z rąk szkaradnych zbójców. Przysięgam na imię wielkiego proroka i na brodę mojego ojca, że ci tego w życiu moim niezapomnę. Dziękuję ci za tę pomoc. Mój ojciec i ja będziemy się starali wywdzięczyć się tobie!“

„Czyż zasługuję na wdzięczność za to, żem moją powinność uczynił?“ rzekł Filip z uśmiechem. „Nie wątpię, że na mojem miejscu to samo byłbyś uczynił. Dla tego nie mówmy już o tém. Zobaczę raczej jak się miewa ranny, który jest zapewne twój służący.“

„Tak, tak mój wierny Haszam! zawołał młodzieniec i ukląkł obok niego! Ten nieszczęśliwy nieżyje!“

„Zobaczmy, czy jeszcze nie masz jakiego ratunku; rzekł Filip, „rana jest wprawdzie głęboka, lecz dla tego niepotrzebuje być śmiertelną.“

Po zaszłem opatrzeniu rannego przekonano się, że był tylko omdłały, Filip przyniósł z bliskiego strumyka wody i polawszy mu skronie i obmywszy ranę zdołał nakoniec przywrócić go do życia. C. d. n.

Czy „wy“ czy „pan“?

(Dokończenie.)

Podawszy treść rzeczonej rozprawy „o języku towarzyskim“, dołączamy w końcu kilka zdań naszych.

Oprócz już nadmienionych, mamy jeszcze ważniejsze powody, które przemawiają za przyjęciem zaimków *wy, wasz*, jako formy uszanowania, zamiast w tém znaczeniu używanych *pan, pani*.

Zwracamy jedynie uwagę na wielkie przeobrazenie narodu, jakie się rozpoczęło zmianami społecznymi przed kilkudziesięciu laty (zniesieniem pańszczyzny), a do którego dalej upowszechnianie oświaty prowadzi. Już

to i włościanin jest sobie panem, a przez oświatę stanie się i *godnym* obywatelem. Bez wątpienia i między ludem polskim uogólni się oświata. Mamy szkoły, mamy towarzystwa dla szerzenia oświaty między (tak zwanym) ludem, mamy przyjaciół oświaty ludowej, i sądzimy, że ich odezwy nie są czężą gadaniną, owszem dążność ta coraz potężniejszą będzie. Każdy patriota, każdy miłujący Polskę, przede wszystkim to uznaje, że trzeba oświecać lud, bo inaczej cały naród stanie się pastwą obcych. Oświata atoli przemienia z gruntu nasze stosunki, a przemienia je na korzyść całego narodu. Podnosi ona lud, lecz zarazem budzi poczucie godności w każdej jednostce.

Koniecznym następstwem takiego przekształcenia społecznego jest uznanie potrzeby: ażeby godność osobista znalazła także odpowiednią formę uszanowania w mowie. Już to oświata sprawia, że np. i prostszy włościanin nie może znosić, aby go poniżającym *ty* lub *on* traktowano, podczas gdy tytnowanie go *panem* jest mu równie przykrém i widzi w tém szyderstwo; a z drugiej strony tenże włościanin, poczuwający swą godność, nie będzie mógł raczyć uszanowaniem wyższych, którzy nawzajem jego nie szanują. Aby takich styczności uniknąć, jedyném wyjściem i ratunkiem jest powszechne przyjęcie zaimków *wy*, *wasz* za formę grzeczności w mowie.

Nawiasowo przytaczamy tu jeszcze fakt, objaśniający to zdanie. Mowa p. Grocholskiego na zebraniu pożegnalnym delegacji polskiej w Wiedniu wywarła wielkie wrażenie i ma niezawodnie wielką wagę. Lecz na Śląsku nie przebaczonoby p. Grocholskiemu takiego wyrażenia: „włościanie szli z inteligencją ręką w rękę.“ Bo czyż to włościanin nie może należeć do inteligencji? Czyż to mieszczanin, urzędnik, adwokat lub pan dziedziczny wyłącznie stanowią inteligencją? U nas na Śląsku nie jeden włościanin czyli chłop jest oświeconszy a więc inteligentniejszy, aniżeli to często między jakąś uprzywilejowaną inteligencją się zdarza. Spodziewamy się, że to i w innych krajach polskich możliwém będzie. Granic między inteligencją a nie-inteligencją stanowić tedy nie można. Więc i z téj przyczyny mamy jeden powód więcej, aby uproszczono formy grzeczności w mowie towarzyskiej.

Otóż znajdujemy się właśnie w epoce, w której lud zabiera się do oświaty, podnosi się do inteligencji. Jest to epoka przejściowa, która wytwarza zmianę społeczną, i wymaga także zmiany języka towarzyskiego. Przygotujmy tedy i podajmy ludowi język towarzyski, który nie obraża ani ucha, ani uczucia godności, który jest wolny od przesady, ociężałości i niejasności, a przyzwoity przez skromność i rażność.

Może poruszenie téj kwestji nazwie kto śmiesznością, a nawet ubliżeniem wyrobionej mowie polskiej. Odpowiadamy na to, że i inne oświecone narody bez ubliżenia sobie taki perjod przejść musiały. Przed

kilkudziesiąt lat cała czeska prasa zajmowała się tém samém pytaniem, i zgodziła się na przyjęcie *wy* w czeskiej mowie towarzyskiej. Toż samo było i u Francuzów. — A zatem niechaj i literatura polska nie ulęknie się téj kwestji.

Ażeby jednak nie skończyło się tylko na omówieniu tego przedmiotu, lecz aby słowo weszło w czyn, dołączamy następującą odezwę.

Wzywamy przede wszystkim mnożące się Czytelnie ludowe i mieszczańskie, jako instytucje do szerzenia oświaty podnoszącej godność człowieka, — stowarzyszenia rękodzielników, jako pośredniki między niższą i wyższą warstwą, — koła młodzieży kupieckiej i akademickiej, najpochośniejszej do przejścia się nowemi zasadami, — stowarzyszenia pedagogiczne, mające obmyślać drogi wprowadzania oświaty, — Towarzystwo „Postępu“ w Krakowie, jako rdzeń mieszczaństwa polskiego, — wzywamy wszystkie podobne towarzystwa, aby na swych zebraniach rzecz tę roztrząsały, a dobrze rozważywszy, w swoim otoczeniu w życie wprowadzały.

Do towarzystw naukowych, swoją uczonością zbytnie ociężałych i konserwatywnych nie odzywamy się, a również pomijamy wielkie powagi dziennikarskie; lecz wszyscy nauczyciele, wszyscy pisarze ludowi, wszyscy wydawcy pism ludowych i wszyscy duszpastérze obecnący z ludem, spodziewamy się, zgodzą się na postawiony wniosek i popierać go będą. Mniemamy także, iż rzecz ta z tak zwanych „ludowych“ czynników wyjść powinna. Wyższe zaś sfery, lubiące naśladować mody francuskie, zapewne też chętnie przyjmą projekt, gdy nważą, że nie radzimy nic innego, jak naśladowanie francuskiego sposobu mówienia.

Co do naszego Śląska nareszcie, tu jest *wy* rodzimą, prawdziwie ludową formą uszanowania poważniejszych osób. W ten sposób od wieków wyrażają uczciwość młodsi starszym, dzieci rodzicom, słudzy gospodarzom itd. I ten zwyczaj jest powszechny w całej słowiańszczyźnie. — Tylko po miasteczkach śląskich przez naśladowanie Niemców wkrađło się *oni*, najniedorzeczniejsza forma, której żaden mądrze myślący naród nie może cierpieć. — W nowszych czasach dopiero npowszechniło się także na Śląsku eleganckie *pan*, *pani*, lecz zwykle wprowadza ono mówiących w kłopoty. — Dla tego porzucmy znowu to *pan*, równie jak *oni*, i powróćmy do swojskiego, uczciwego, skromnego lecz poważnego *wy*, a jeżeli stanowczo i wytrwale zachowywać je będziemy, łatwo cały naród polski weźmie to sobie za przykład i wdzięczny nam będzie.

Jnż w Czytelni Cieszyńskiej zgodzono się na odnowienie pocziwego *wy*; a więc zacni ziomkowie, narodowcy! bądźcie przykładnymi.

Nuż Ślązacy, chciejmy sobie znowu wykać, A znajoms! mogą sobie również tykać.

Kto powie komu *oni*, będzie kiep,
W swęj rozmowie wyłoni pusty łeb.
Panem niech się zowie, kto jest panem,
Jakimkolwiek zaszczyca się stanem.
Ale my też panami, każdy w swęj zagrodzie,
Zatém mówmy sobie zawsze po dawnęj modzie:
Mój zacny panie Pawle, albo panie Janie
Przyjmijcie w prostém słowie szczére poważanie.

Skutki nowęj ustawy szkolnęj.

Nowa ustawa dla szkół ludowych wcześnie dała się i naszęj krainie we znaki. Ustawa ta przyjęta i uchwalona przez większość niemieckich centralistów w radzie państwa *en bloc*, bez obrad, wbrew ostrzegającym głosom Polaków i Słoweńców, już w ciągu roku jednego okazała się nieodpowiednią. Zamiast podnieść szkoły ludowe a przez to oświatę ludu, prowadzi ona prawie do przeciwnego celu.

Pomijając inne zasady w tęg ustawie przyjęte, wskazujemy na kardynalną część, tj. o kształceniu nauczycieli, od którego przecie istnienie dobrych szkół zawisło. Ustawa zaprowadza czteroletnie kursa w zakładach dla kształcenia nauczycieli czyli w preparandach (seminariach), a wstępujący do nich uczniowie powinni mieć ukończone niższe gimnazjum lub niższą szkołę realną. Te czteroletnie preparandy zapewne odstraszają, gdyż zewsząd słyszeć, iż liczba młodzieży wstępującej do zakładów nauczycielskich zmniejsza się. W Cieszyźnie rzeczywiście liczba preparandystów już się zmniejszyła. Albowiem młodzieniec po ukończeniu czterech klas gimnazjalnych lub realnych, jeżeli ma przepędzić cztery lata w preparandzie, chętniej decyduje się do ukończenia jeszcze czterech klas wyższo-gimnazjalnych lub wyższo-realnych, ponieważ potem obszerniejszy świat stoi dla niego otworem, niż z preparandy nauczycielskiej. W skutek tego już dziś uczuwać się dający brak nauczycieli będzie na przyszłość niezawodnie jeszcze większy. A na tęg ucierpi jedynie oświata ludu.

Rozniosła się także (jakby na domiar tego) pogłoska, że preparanda Cieszyńska ma być zniesioną, że tylko dwie preparandy dla Śląska, w Opawie i Bielsku będą urządzone. Jeżeliby to miało stać się prawdą, to powodem mogłyby być chyba wielkie koszta wynikające z urządzenia czteroletnich preparand. — I tu okazuje się wadliwość nowęj ustawy szkolnęj; bo niepotrzebném jest, ażeby przyszli nauczyciele uczyli się jęografji, historii i t. p. przedmiotów naukowych w preparandzie, gdyż tych przedmiotów mogą się uczyć w gimnazjach lub szkołach realnych razem z inną młodzieżą, a wtedy zamiast kosztownych preparand wystarczyłyby jednoroczne ściśle pedagogiczne kursa, urządzone przy wyższych gimnazjach lub wyższych realnych szkołach.

Powyższa pogłoska o zniesieniu preparandy Cieszyńskięj powiększa jeszcze obawę dlatego, iż odległość Opawy i Bielska utrudniałaby młodzieży z naszęj okolicy wstęp do tamtejszych preparand czyli seminarijów nauczycielskich, a wskutek tego nastąpiłby zupełny brak nauczycieli dla szkółek polskiego ludu uzdolnionych.

Nie wiemy, na czém polega owa pogłoska; może tylko jaki zagorzały ferajniasta chciałby otworzyć wrota dla niemieckięj kultury przez odsuwanie narodowych żywiołów w polskięj części Śląska; ufamy wszakże iż

wysoki rząd i sejm śląski nie przychylią się do zniesienia preparandy Cieszyńskięj, niezbędnęj dla kształcenia nauczycieli dla ludności polskięj księstwa Cieszyńskiego. — T. L.

Listy z Wiednia.

Zadaniem nowo utworzonego ministerstwa Potockiego, jest uporządkowanie Austrii. Sam cesarz w rozmowie z dr. Tomanem, przywódcą Słoweńców powiedział, że teraz otwartą zostanie droga do ogólnego porozumienia. Sprawa zatém narodowościowa na pierwszym dziś stoi miejscu; a wszelkie inne sprawy jak konfesyjne lub wojskowe, drugorzędne tylko mają znaczenie. Ugoda więc z narodami jest hasłem ministra Potockiego; szczytne zaiste ale też trudne zadanie. Poprzednie bowiem rządy, a mianowicie rządy ostatniego centralistycznęj ministerstwa tak pogorszyły stosunki tak zwanęj Cislajtani, że stronnictwa szorstko stanęły obok siebie i przepaść uczyniły ogromną.

Potocki umiarkowaniem swogiem stara się przede-wszystkiém usunąć nienawiść zgubną różnych stronnictw, i zbliżyć stronnictwa do siebie, ażeby potem ugoda z skutkiem mogła być przedsięwziętą. Okazuje się teraz, jaką odegra rolę stronnictwo autonomistów niemieckich. Wiadomo bowiem, że Potocki konferował długo z ich przywódcą Rechbauerem, posłem gradeckim, i Fiszhofem, autorem broszury „Austrija i warunki jęj bytu.“

Zjechali się tu właśnie także przywódcy narodu czeskiego, a mianowicie Rieger, Clam-Martinitz, Egbert Belcredi, Lobkowitz, z którymi Potocki częste miewa narady, badając wszechstronnie zapatrywania tych mężów stanu. Z polskięj zaś strony pp. Smolka, Gołuchowski i Grocholski konferują z ministrem. Jak tylko zakończą się rozmowy z tymi znakomitościami, i wyjaśnią się ich zapatrywania, nastąpi potem zebranie mężów zaufania wszystkich ludów, by ułożyć obustronną ugodę. Dopiero wtedy nastąpi rozwiązanie Rady państwa i wszystkich sejmów, a zwołane zostaną nowe sejmy. Panowanie kliki centralistycznęj musi ustać raz na zawsze.

Zwołanie rady państwa zawisło od ugody z Czechami. Lecz gdy historyczna szlachta czeska przystąpiła już do deklaracji narodowych posłów czeskich, (a więc Czesi nie odstępują od żądania takich praw, jakie Węgrzy uzyskali,) to rada państwa w dotychczasowęj formie zdaje się być niemożliwą.

Spodziewają się powszechnie, że nowe ministerstwo rozpocznie swoję czynność amnestją, która ma nastąpić w rocznicę zaślubin cesarza d. 24. kwietnia. Zapewne będzie to pierwszym krokiem pojednania. Chociaż jeszcze nie wypowiedziano rozwiązania rady państwa, jednak wielkie już czynią przygotowania do nowych wyborów w różnych krajach, mianowicie tutaj, w Rakusach dolnych i górnych, w Styrii, w Czechach i na Morawie. Czas, żeby i u was na Śląsku utworzył się komitet wyborczy, aby lud polski wybrał swoich ludzi na sejm, żeby sejm nie przeszedł nad wami do porządku dziennego i żeby cesarz nęłyszał i wasze życzenia. B.

Jura i Jánęk.

Jánęk. Zaś szperlász w tych niemieckich papierach?

Jura. Z ciekawości; a patrz co za śliczne głupstwo znalazłach w Nowęj Pressie, prawi: że tylko oświeceńsi

Słowianie śląscy przystąpili do niemieckiego ferajnu. — A żebych nie był czytał ostatniego numeru Sylezyi, nie byłbych wiedział, że śląski język nie jest niemieckim. —

Jánek. Wszak śląski język może być niemiecki, polski i czeski, bo te trzy narodowości żyją w Śląsku.

Jura. Ale przecie w Sylezyi wyraźnie stoi: że ktoś poszukuje praktykanta znającego język niemiecki i śląski. —

Jánek. No bodejże cię też.

Jura. Żał mi jednak tej Sylezyje, że ma bardzo krótką pamięć, bo nie jest temu tak dawno, gdy dowodziła, iż w Austrii niemiecki naród musi mieć preponderancyję, albo koniecznie musi górować — a w ostatnim Nrz jakiś pan Raineke mówi pokornie, że oni nie mieli i nie mają zamiaru panowania nad innemi narodami, lecz chcą zgodnie żyć obok nich.

Jánek. Tóż im przecie już skrzydła owisły, jeny ci wściekli jeszcze....

Jura. O tém, potem; teraz ci chcę jeny powiedzieć, że podczas odczytu popularnego o astronomiji dla niższej warstwy nie zupełnie zdolnej do wzniesienia się nad poziom w sferę działań ciał niebiańskich, má jakiś pán Bierrut czynić rozkład chemiczny bobków, do którego badania znakomity przemysłowiec przedmiejski doskonale chemiczny piec ofiarował, a twórcy artykulów Pressy i Sylezyi ofiarują chętnie swoje klasyczne pióra do zmiatania pyłków czyli raczej atomków bobkowych.

Jánek. To to będzie warte dwóch szóstek.

Jura. Bać.

E. S.

Przegląd polityczny.

Austria i Węgry. O czynnościach nowego ministerstwa wiemy dotąd tyle, że hr. Potocki umawia się z przywódcami narodowości. Chce on żądania ich wybadać, aby porozumienie umożliwić. W tym celu pozwani zostali do Wiednia hr. Clam-Martinić, dr. Rieger i inni. Zadaniem nowego ministerstwa jest ugoda, ale zadanie to jest bardzo trudne. Czesi obstawają przy swojej deklaracji, i nie chcą od niej ani na włos odstąpić, utrzymując, że koronie czeskiej takie prawa przynależą, jak węgierskiej. *Narodni Listy* oświadczają wręcz, że Czesi mogą tylko z koroną traktować, a nie z ludami Austrii, bo kiedy się złączyli z domem habsburskim, także nie traktowali z poddanemi ludami, tylko z koroną. Jak nie uznali obecnej konstytucji i nie posłali do rady państwa, tak też nie chcą o żadnej cislajtańskiej radzie państwa słyszeć, tylko domagają się jeneralnego sejmiku krajów korony czeskiej (Czech, Morawy i Śląska), który jedynie uprawniony jest do traktowania z koroną. Jedynie dla ściśle wspólnych spraw chcą obierać delegację z sejmów. — Przeciwnie oświadczają się Niemcy, niechący od obecnej konstytucji odstąpić, jak się to okazuje z oświadczenia dra Rechbauera. Gdy bowiem hr. Potocki traktował z nim o przyjęcie teki ministerjalnej, przedłożył p. Rechbauer swój program, według którego tylko Galicji chciałby niektóre ustępstwa poczynić, lecz Czechom i innym krajom nie chce nigdy dać tyle, ile Polakom. Dlatego też hr. Potocki zerwał z nim zaraz. — Jednakże pocieszać może to, że wpływ Niemców u dworu widocznie się zmniejszył; gdy bowiem rozchodziło się o powołanie dra Kaiserfelda do ministerstwa, dano mu do zrozumienia, że nie może być ministrem w Austrii, kto

stracił wiarę w jej byt. Jak wiadomo dr. Kaiserfeld wypowiedział słowa, że Niemcy, jeżeli nie będą mogli panować w Austrii, raczej przychylą się do Prus. —

W prawdzie większa liczba wiedeńskich dzienników dość roztropnie zapatruje się na obecną chwilę, lecz centralistyczne pisma (jak *NfPresse*) zajadły następują nowe ministerstwo. Żądają one programu od Potockiego. Jestto jednak chwytka. — Cóż znaczą programy? Schmerling i Giskra ogłosili swoje programy, a czyż ich dotrzymali! Od dzisiejszego ministerstwa oczekujemy czynów. A kiedy temi czynami ma być ugoda, to nie można przewidzieć, jak daleko ta ugoda sięgać będzie. Słusznie powiada *Wien. Abp.* o nieogłoszeniu programu przez teraźniejsze ministerstwo: „Milczenie to nie jest lekceważeniem opinii publicznej, lecz zasadniczym postanowieniem; rząd zastanawiać się musi nad środkami, jakie w najbliższej przyszłości mają być przedsięwzięte.“ — Skoro zaś taki Rechbauer nie chce ustępstw czynić Czechom, to trzeba oczekiwać, że centraliści wszelkie stawiać będą przeszkody ugodzie; *furor teutonicus* poruszy niemieckie vereiny, choćby na zgubę Austrii, — lecz wteuczas zapewne Niemcy wprowadzeni zostaną w przymusowe położenie, jak po ugodzie z Węgrami. —

— Po konferencjach z pojedynczymi przywódcami, ma hr. Potocki zamiar zwołać zgromadzenie notabłów na naradę, której uchwały przedłożonoby sejmom. Centraliści jednak już agituja, aby niemieccy notable na to zgromadzenie nie poszli. —

— Ministerstwo sprawiedliwości zażądało spisu wszystkich osób, ukaranych w Pradze za zbrodnie polityczne. — Wskutek tego oczekują amnestji cesarskiej, która ma nastąpić d. 24. kwietnia. —

— Ustawa dla ochrony tajemnicy pism i listów, sankcjonowaną została d. 6. bm., i w głównych punktach opiewa: „Umyślne naruszenie tajemnicy listów i innych pism opieczętowanych, przez bezprawne rozpczętowanie lub zniszczenie, ma być jako przestępstwo karane, jeżeli czyn ten nie podlega ostrzejszym przepisom powszechnego kodeksu karnego. Za przestępstwo to popełnione przez urzędnika lub służbę albo inną osobę znajdującą się w służbie publicznej, należy karać aresztem do sześciu miesięcy, a oprócz tego karą pieniężną do 500 złr. w. a., albo też aresztem do trzech miesięcy. — Urzędowe przytrzymanie lub otwarcie listów i innych pism opieczętowanych, nastąpić może tylko na podstawie rozkazu wydanego przez sędziego, z wyjątkiem wypadku rewizji domowej lub aresztowania. Rozkaz ten powinien być bezzwłocznie doręczony stronie interesowanej z wymienieniem powodów. — Przytrzymanie lub otwarcie listów przeciwne postanowieniom §. 2 winno być jako przestępstwo karane aresztem do trzech miesięcy.“ — Oprócz tego oznaczone są wyjątki podczas stanu oblężenia, w przypadku konkursu itp. —

— Nowa ustawa z d. 9. kwietnia rb. dotycząca plac profesorów szkół średnich, ustanawia: Placa stała profesorów w szkołach średnich (gimnazjach i realkach) wynosi w Wiedniu 1000 złr., w innych miastach 800 złr. Prócz tego profesorowie szkół średnich pierwszej klasy po za Wiedniem otrzymują dodatek miejscowy 150 złr. Placa profesora podwyższa się co 5 lat aż do 25 lat służby o 200 złr. Dla dyrektorów postanawia się nad placę profesorską 400 złr. w Wiedniu a dla innych gimnazjów 300 złr. Profesorowie w Wiedniu i Tryeście pobierają także na mieszkanie 300 złr. Od-

znaczącym się profesorom może minister wyznać udział dodatków za zasługę w kwocie 500 zlr. —

— Fabrykant Dotzauer, prezes niemieckiego kasyna w Pradze, fabrykuje także adresy zaufania i niezaufania. Jak donosi „Politik“, rozesłał on właśnie listy do niemieckich miast i stowarzyszeń, aby czém rychlej wystosowały adresy, w których mają wyrazić zaufanie do rady państwa i byłych ministrów, a niezaufanie do hr. Beusta i teraźniejszego ministerstwa. — Wskutek tego istotnie już kilka miast uchwaliło podobne adresy. Otoż mamy przykład, jak się fabrykują adresy. —

— Sejm węgierski odroczył się z powodu świąt na 14 dni. Z ostatnich czynności jego przypominamy pożyczkę 24 milionów na podniesienie stolic kraju. —

Skraina lewica wypracowała już ustawę narodowościową, i posłowie narodowi postanowili wnieść ją pod obrady sejmu zaraz po ferjach wielkanocnych jako ultimatum. — Jeżeli ta ustawa nie będzie przyjętą, wtenczas posłowie serbscy i rumuńscy gotowi są wyjść z sejmu. —

Prusy. Król Wilhelm i car Aleksander mają się zjechać w kąpielach w Ems. Zdaje się, że zjazd ma cele polityczne. — Królewicz pruski udaje się do Karłowich Warów w Czechach. —

— W południowych Niemczech „stronictwo zjednoczenia“ agituje znowu na korzyść Prus. Właśnie unijoniści Wirtembergscy ogłosili odezwę żądającą, aby całe południowe Niemce przyłączono do Związku północnego. —

Polska. Ukazem carskim bank polski zniesionym został. Na przyszłość istnieć będzie tylko kantor Petersburkiego banku państwa. —

Francja. W ministerstwie francuskim także zaszła zmiana. Wystąpili pp. Daru i Buffet. W miejsce p. Buffet, mianowany jest p. Segris ministrem skarbu; minister spraw wewnętrznych p. Ollivier tymczasowo obejmuje także ministerstwo spraw zagranicznych; a minister sztuk pięknych p. Richard pełnić będzie zastępczo obowiązki ministra oświecenia. — Przyczyną tej zmiany była niejedność w zasadach politycznych. —

— Uchwała senatu francuskiego zatwierdzająca nową konstytucję opiewa w głównej treści: Konstytucja zatwierdza zasady proklamowane 1789 r. jako podstawę prawa państwowego Francuzów. Władza cesarska przywrócona w osobie Napoleona III. plebiscytem z 21. i 22. listopada 1852 jest dziedziczną według porządku pierworodztwa z wykluczeniem kobiet. Gdyby Napoleon III. nie miał męskiego potomka, może adoptować (przybrać) potomków męskich po braciach Napoleona I. W braku dziedziców Napoleona III., naród mianuje cesarza i ustanawia w jego rodzinie prawo następstwa. Regencja cesarstwa urządzona została uchwałą senatu 17. lipca 1856. — Władzę wykonawczą posiada cesarz z senatem i ciałem prawodawczym. Cesarz jest odpowiedzialnym przed narodem francuskim, do którego zawsze może wydawać odezwy, i jest najwyższą głową państwa. On rozporządza siłą zbrojną, zawiera pokoje, traktaty itd. — Senat składa się z kardynałów, marszałków, admirałów i obywateli przez cesarza mianowanych dożywotnie. — Ciało prawodawcze składa się z obywateli przez powszechne głosowanie obieranych. — Radę stanu dla układania projektów do praw mianuje cesarz. — Konstytucję zmienić może tylko naród na wniosek cesarza. — Zmiany, jakie ta konstytucja

poczyni w plebiscynie z 20. i 21. grudnia 1851, poddani zostaną pod głosowanie narodu. —

— Forma plebiscytu, nad którym odbędzie się powszechne głosowanie, ma brzmieć: „Czy lud chce reformy konstytucyjne z r. 1870 ubezpieczające wolność publiczną, poręczoną przez cesarstwo i dynastję?“

— W tych dniach ma wyjść dekret cesarski ustanawiający dzień dla odbycia powszechnego głosowania. — Ciało prawodawcze zawiesiło swe posiedzenie do 12. maja, tj. do czasu przeprowadzenia plebiscytu. —

— Plebiscyt wywołuje teraz ogromną agitację w całej Francji. Stronictwa opozycyjne wzywają naród do głosowania przeciw plebiscytowi; jednakże rząd jest pewnym, że głosowanie wypadnie podług jego życzenia. —

Turecja. Niedawno sułtan turecki wydał ferman, którym kościół bułgarski uczynion zupełnie niezawisłym od patriarchy greckiego w Konstantynopolu. Jak wiadomo, Bułgarzy pragnęli tego oddawna, gdyż duchowieństwo greckie uciskało ich narodowość. Obecnie patriarcha grecki urzędownie odrzucił ferman sułtana. Oświadcza on, iż sułtan nie ma prawa zmieniać stosunków kościelnych: Zdaje się, iż patriarcha ma za sobą Moskwę. —

Rozmaitości.

— *Chrzestny syn Kościuszki.* Jeden z czytelników naszych w Ameryce pisze nam: „Za Nowym Yorkiem, za rzeką Hudson, w mieście nazywającym się Hoboki, mieszka Zeltner, urodzony w Szwajcarii, którego śp. nasz bohater z pod Raclawio Tadeusz Kościuszką do chrztu trzymał w Szwajcarii. Gdy Kościuszką w Szwajcarii przeniósł się do wieczności, natenczas Zeltner będąc młody odprowadzał zwłoki swego chrzestnego ojca do Krakowa na wieczny odpoczynek na Wawel. — Gdy zagrzmiiała noc Listopadowa, na odgłos trąby bojowej pospieszył młody Zeltner do Polski, aby pokazać się godnym chrzestnym synem naszego bohatera, i zaciągnął się pod sztandary chorągwi Polski; dosłużył się stopnia sztabowego oficera, i był umieszczony w sztabie korpusu generała Rybińskiego, mając udział w walce o wolność Polski przez cały czas trwania powstania polskiego. Po zakończeniu nieszczęśliwej walki wkroczył razem z korpusem Rybińskiego do Prus, udając się na tułactwo, i przybywszy tu do Ameryki osiadł w Hobokach, dając lekcje języków i muzyki, i jest dzisiaj już starcem w podeszłym wieku. Przed samym wybuchem powstania 1830 umarł mu ojciec w Szwajcarii, gdzie nie miał nawet czasu do uregulowania swego spadku po ojcu; odłożył majątek na bok, bo wyżej cenił ideę wolności nad wszystko w świecie; cały czas w powstaniu służył honorowo, za darmo czyniąc usługi Polsce, aby skarb polski nie ponosił uszczerbku. Gdy korpus wkraczający do Prus pod generałem Rybińskim, miał kasę Polski oddać w ręce rządu pruskiego, aby te pieniądze odesłać do Warszawy, generał Rybiński czynił przedstawienia Zeltnerowi, że przez cały czas powstania nie pobierał żadnej pensji, i teraz został tułaczem; żeby więc zrobić rachunek, nim kasę odda, poczem mu wypłaci. Tymczasem inaczej się stało; nim rachunek był zrobiony, już było za późno — bo Prusacy się pospieszyli, gdy cały korpus broń składał, zaraz i kasę z pieniędzmi zabrali. Zeltner posiada portret Kościuszki na rok przed śmiercią zrobiony, i prócz tego ma wiele pamiątek po naszym bohaterze w bieliznie i sukniach.

— *Kochankowie carycy Katarzyny II.* (Wyjątek z niedrukowanych pamiętników dyplomaty o carycy Katarzynie.) Katarzyna II. miała 14stu zupełnie uznanych kochanków, prócz wielu innych, których tylko na czas bardzo krótki zaszczyliła swemi względami. Pierwszym z nich był Sołtyków, drugim Poniatowski, trzecim Grzegorz Orlów, który się przyczynił do wyniesienia na tron Katarzyny i morderstwa Piotra III. — Katarzyna jako cesarzowa zaprowadziła pewien rodzaj formalności przy przyjmowaniu nowego nrzędowego już kochanka. Ten, na którego padł wybór, został mianowany jenerał-adjutantem, aby mógł być ciągle przy boku cesarzowej. Wprowadzono go do apartamentu położonego pod mieszkaniem cesarzowej, do której komnat prowadziły ukryte schody. W dniu instalacji otrzymał 100.000 rubli a co miesiąc 12.000 rs. Prócz tego marszałek dworu musiał mu dostarczać obiadów na 24 osób i pokrywać wszystkie wydatki na utrzymanie domu. Bez pozwolenia cesarzowej nie mógł faworyt opuszczać pałacu, nie wolno mu było mówić z innymi kobietami, a jeżeli był proszonym na jaki obiad, gospodyni domu musiała być poza domem. — Ciekawa jest lista prezentów, jakie otrzymali główni kochankowie: Sołtyków i Poniatowski wyjmują się, pierwszy, jako pierwszy kochanek; drugi jako obdarzony koroną. Orlów otrzymał dobra o 45.000 dusz, pałac, klejnoty i srebra oszacowane na 17.000.000 rubli sr. Wisenskoj oficer gwardji, był przez 2 miesiące faworytem, otrzymał 300.000 rs. Wasilczyków podporucznik gwardji przez 22 miesiące otrzymał w pieniądzu 100.000 rs., w dobrach o 7000 dusz 600.000 rs., w klejnotach 60.000 rs., w srebrach stołowych 50.000 rs., pałac meblowany 100.000 rs., renty rocznej 20.000 rs. czyli kapitał razem 1.110.000 rs. — Potemkin, najdłużej ze wszystkich będący w łaskach otrzymał już to w dobrach w Polsce, w Rosji, już to w gotówce i w klejnotach niesłychaną sumę 50.000.000 rs., prócz niezliczonych nrzędów i godności. — Zawodowskoj przez 18 miesięcy, dobra w Polsce z 2000 dusz, na Ukrainie z 6000 dusz, w Rosji z 8000 dusz, wartości 1.000.000 rs., w monecie 100.000 rs., w klejnotach 80.000 rs., w srebrnych sprzętach 40.000 rs., pensji 10.000 rs. i order Orła białego. — Zoricz, Serb, przez rok order szwedzki Miecza, order Orła białego, dobra w Polsce wartości 500.000 rs., w Infantach 100.000 rs., komandorją w Polsce przynoszącą 12.000 rs., rocznie czyni 120.000 rs., w gotówce 500.000 rs., w klejnotach 200.000 rs. — Korsaków Rimski przez 16 miesięcy, order Orła białego, pałac Wasilczykowa, 100.000 rs., dobra z 4000 dusz, wartości 400.000 rs., zapłacenie długów 100.000 rs., w klejnotach i srebrach 150.000 rs., na podróż 170.000 rs. — Lianstoj otrzymał ogółem 3.260.000 rs.; Jermolów przez 16 miesięcy 550.000 rs.; Monnonof przez 26 miesięcy 880.000 rs.; Platon Zubów dobra w Polsce i w Kurlandji ogółem 2.700.000 rs.; Walerjan Zubów dobra w Polsce i Kurlandji w ogóle 800.000 rs. Wszyscy naturalnie prócz tego mieli order Orła białego i inne i rozmaite urzęda. Ogółem więc wydała Katarzyna przeszło 100.000.000 rs. dla swoich kochanków! — (Kr.)

— Górne Śląsko pruskie posiada trzy seminarja nauczycielskie, w Głogówku, Pyskowicach i Pilchowicach, które corocznie w przecięciu 75 nanczycieli wysyłają. Tę dosyć szczupłą liczbę przewyższa jednak znacznie coroczny ubytek w szeregach szanownych kształcicieli młodzieży, spowodowany to śmiercią, to przeniesieniem, to opuszczeniem mozolnego zawodu i przejściem

do innych płatniejszych zajęć. Mianowicie przechodzą nauczyciele do służby pocztowej i górnictwa, tak, że niedobór w stanie nauczycielskim rośnie z każdym rokiem. Obecnie brakuje już kilka set nauczycieli. —

— Czytamy w *Dzienniku Lwowskim*: „Donieśliśmy o śmierci superintendenta ewangelickiego Haasego, który jak wiadomo był jedną z najsilniejszych podpór systemu germanizacyjnego, tak, że członkowie tej (lwowskiej) gminy wyznaniowej, mimo tego że na naszej ziemi zrodzeni, tak w szkole jak i zborze posługiwali się językiem niemieckim, gdyż polskim zmarły nie władał, choć blisko 40 lat przebywał we Lwowie. Owoż teraz winno być naszym zadaniem, aby posada ta nie była zajęta przez wrogię narodowości naszej człowieka, gdyż w taki sposób gmina ewangelicka i nadal pozostałaby w pewnym odłączeniu od reszty społeczeństwa naszego. Nie myślimy narzucać gminie ewangelickiej kandydatów, lecz mniemamy, że mamy prawo żądać, by gmina ta zechciała zastosować się w tym kierunku do kraju, by nie obierała nieprzydatnego nam pastora. Jednym z kandydatów będzie niezawodnie syn zmarłego, a obecnie pastor w Bielsku, odznaczający się niesłychaną nieprzyjaźnią ku żywiołowi polskiemu; my zaś wskazujemy na ks. Otto, byłego pastora w Warszawie a dziś przebywającego w Cieszynie, który najstosowniej byłby na opróżnione duszpasterstwo. Jeżeliby gmina ewangelicka obstawać chciała przy wyborze człowieka krajowi nieprzychylnego, to obowiązkiem będzie rady miejskiej i innych ciał politycznych przeciw temu się oświadczyć, gdyż miasto nie chce, by jedna osoba siała niezgodę między synami jednego i tego samego kraju.“ — *Dziennik Polski* zaś powiada: „Na opróżnioną posadę superintendenta ewang. we Lwowie podnoszą się różne kandydatury. W łonie tej gminy są dwie partje, z których mniejsza chce powołać Polaka. Silniejsze stronnictwo, złożone nadto z osób, używających większego wpływu, npatrzyło sobie pastora w Bielsku, który jest synem zmarłego superintendenta, i ma rozgłos germanizatora czystej krwi, z którym sobie Polacy na Śląsku nie mogą dać rady, *Dziennik Lwowski* proponuje powołanie ks. Otto, byłego pastora w Warszawie, a obecnie w Cieszynie. Ks. Otto byłby niezawodnie osobistością pożądaną we Lwowie, ale tylko pod warunkiem, gdyby Ślązacy mogli znaleźć godnego następcę w jego miejsce. Inaczey sprawie polskiej na Śląsku mocnobyśmy zaszkodził, podczas kiedy u nas tych kilku Niemców nie zaszkodzi, bo łatwo się uporamy z nimi w każdym razie, choćby nawet z takim Haasem z Bielska, a nawet możebyśmy przysługę prawdziwą zrobili Ślązakom, nwalniając ich od tak niebezpiecznego „na kresach“ agitatora niemiecczyny.“ — (Ufamy, że zbór cieszyński także nie da sobie wziąć ulubionego kaznodzieję.) —

— Z *Wadowic*. (Rozbudzenie życia.) Co silna wola i jedność dokonać może, daje tego dowód dyrekcja tutejszej czytelnicy wraz z towarzystwem muzycznym w tych Wadowicach, gdzie z powodu stojącego garnizonu tylko o kasynie niemieckim słyszeć można było. Teraz przez założenie czytelnicy oświaty, nauka, życie towarzyskie nie tylko należycie są pielęgnowane, ale żywotność we wszystkie warstwy tutejszej ludności się wciśka. Miły widok uderza wchodzącego do sali odczytów, że tuż obok pań dystygowanych spostrzega się żonę rzemieślnika pilnie słuchającą czytających. Ten rzemieślnik, który pracując cały tydzień, w niedzielę po południu gdzieś w jakiejś knajpie przy kufu piwa całą rozrywkę znajdował, słysząc o wykładach w czytelnicy odbywanych, chętnie tam pospiesza, i aby tém śmiej mógł sobie tam częstować, składa swojego guldena zapisując się za członka. Udział publiczności w odczytach jest tak liczny, iż komisja budownicza czuła się spowodowaną stan sali, w której odczyty się odbywają, a która w jednej z nowszych kamienic jest ulokowana, zbadać, czyli z powodu naciaku słuchaczy jakie niebezpieczeństwo nie zagraża. — Przy takich warunkach od czytelnicy tutejszej wiele spodziewać się można. Nie małą zasługą

do wzniesienia czytelni jest także postępowanie tutejszego c. k. starosty p. Tustanowskiego, który swoim przeważnym wpływem ku powstaniu téjże się przyczynił; nie mniej i p. Tustanowskiéj która na wszystkich, odczytach bywa, co na resztę publiczności korzystnie wpływa. — (Kr.)

— Prezydent miasta Krakowa dr. Dietl wydał odezwę do mieszkańców stolicy Jagiellonów, dotyczącą odbudowania „sukiennic”. W odezwie téj przemawia szanowny prezydent: „Nie dajmy runąć wiekopomnemu gmachowi, temu poważnemu świadkowi naszej świetnej przeszłości, naszych dziejów, naszej doli! Cokolwiek bodajby największym kosztem, postawilibyśmy na ich miejsce: wspaniałe gmachy, bogate bazy, byłyby one urąganiem tego wiekami nświęconego majestatu, który zabytkami przeszłości oświeca miasto nasze. Mieszkańcy z różnych dzielnic dawnéj Polski pospieszyli z ofiarą, ażeby czém rychléj spełniło się dzieło odrodzenia chylącego się do upadku gmachu. Na nas teraz koléj, ażeby uratować gmach, który się przed naszymi oczami rozsypuje. Niech każdy da co może. Mam w Bogu nadzieję, że głos mój nie przebrzmi bez skutku, i że wkrótce zabierzemy się do pracy, która ocali jeden z najdawniejszych pomników narodowych.” — W ostatnich dniach wystawiono już dla publiczności plany odnowienia tego starożytnego gmachu.

— Ze Lwowa udaje się deputacja do Wiednia, z prośbą do Naj. Pana, o uwolnienie fundacji Skarbowskiéj od utrzymywania teatru niemieckiego. Do deputacji téj nproszeni są: książę Konstanty Czartoryski, hr. Jan Aleksander Fredro i hr. Henryk Łączyński.

— Książę Władysław Sangusko, poseł na sejm krajowy i członek izby panów rady państwa, właściciel Tarnowa, zmarł d. 15. bm. w Cannes we Francji południowej, dokąd się udał dla odwiedzenia chorego syna. Książę wyjechał czerstwy i zdrow, i śmierć jego nastąpiła nagle, co tym większy wywołuje smutek. Liczył lat 67.

— D. 5. kwietnia rb. w Jabłonowie w powiecie czortkowskim umarł Tytus hr. Dzieduszycki, przeżywszy lat 74. Zmarły był autorem wielu pism naukowych i gospodarczych, i brał czynny udział w życiu publiczném. W roku 1843 był prezesem rady narodowéj lwowskiej, a następnie posem na sejm w Kromerzyżu.

— *Liczbą żyjących ex-ministrów w Austrii* wynosi obecnie 38. Z wyjątkiem Banhansa i Stremayra, wszyscy pobierają pensję. Banhans ma zostać napowrót plenipotentem hr. Waldsteina, a Stremayr powraca na swój urząd.

— Cesarz austr. zakupił na wystawie wiedeńskiej obraz Brandta z Warszawy: „Wojsko polskie pod Sobieskim.” —

Doniesienia piśmiennicze.

— W Poznaniu zaczęto wychodzić nowe pismo „Pomysłność” pod redakcją p. Marcelego Kamińskiego. Przeznaczone jest wyłącznie dla przemysłu i wydawané będzie trzy razy tygodniowo. Z wyłączeniem polityki i kwestyj społecznych, zawiera ono prócz ogłoszeń, mnóstwo drobnych rubryk, traktowanych przystępnie. Pisemko to tanie, może oddać prawdziwą przysługę polskiemu przemysłowi.

— Ze Lwowa. Na wniosek dra Libelta zaprosiło tutejsze Towarzystwo pedagogiczne wszystkich, piśmiennictwem ojczystém czyto bezpośrednio, czy pośrednio zajmujących się, na walne zgromadzenie, celem złożenia komisji ortograficznéj. Posiedzenie odbyło się d. 14. kwietnia w sali radnej. Zgromadzeni uchwalili następującą rezolucję: „Sprawa ustalenia pisowni polskiej dokonana być może pomyślnie tylko przez takie komisje, które posiadają zaufanie wszystkich stanów, zajmujących się piśmiennictwem ojczystém, a zatem wyjdą z wyborów i złożone będą w myśl wniosku dra Libelta z trzech profesorów, z trzech literatów i z trzech publicystów. Zgromadzeni wyrażają życzenie, ażeby komisje ortograficzne: krakowska i poznańska wyszły podobnie jak lwowska z wyborów.” — Do komisji ortograficznéj lwowskiej wybrani zostali z grona profesorów pp. dr. Euzebiusz Czerkawski, Adam Kulickowski i Bronisław Trzaskowski; z grona literatów pp. dr. Antoni Małeckie, Henryk Schmitt i dr. Władysław Wisłocki; z grona publicystów pp. Jan Dobrzański, Władysław Łoziński i Karol Widmann.

— Już upływa 50letni okres czasu, z którego wszystkie polskie lub przez Polaków wydane dzieła mają być przez Towarzystwo naukowe krakowskie przejrane i ocenione, aby z nich trzy przedstawić do trzech znacznych nagród, które śp. J. R.

książę Lubomirski testamentem przeznaczył trzem autorom trzech znakomych polskich książek, wydanych między rokiem 1865 a 1870. Towarzystwo naukowe krakowskie wyznaczyło już komisję rozpoznawczą, złożoną z fachowych (do różnych gałęzi nauk i umiejętności należących) profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego, a mianowane należą do niej pp. drowie Biesiadcki, (anatomja patologiczna), Bojarski (prawo karne), Brandowski (filologja klasyczna), Dunajewski (umiejętności polityczne), Estreicher (bibliografja), Kremer (filozofja, estetyka), Karliński (astronomja, matematyka), Łepkowski (archeologja, historia sztuki), Oetinger (historja medycyny), Piotrowski (fizjologia), Rydel (okulistyka), Skobel (patologja, terapia, farmakognozja), Szujski (historja), St. Tarnowski (literatura polska). Prezyduje obradom p. dr. prof. J. Majer, prezes Towarz. nauk. —

Z Cieszyna.

— Dowiadujemy się, że wyrok wydany na Lutyńian, został przez wyższy sąd w Bernie w zupełności zatwierdzony. — „Besedzie obczanskiéj” w Frydku podobno będzie wytoczony proces, za przyjęcie przy jéj otwarciu gości z Morawy, przybyłych z chorągwiami.

— Tutejsze niemieckie stowarzyszenie na zgromadzeniu d. 19. bm. uchwaliło następującą rezolucję: Niemieckie stowarzyszenie w Cieszynie zgadza się z adresem izby poselskiej i z rezolucją izby pańskiej rady państwa, uważa bezpośrednie wybory do rady państwa za konieczne, oświadcza się przeciw zmianie konstytucji na innéj jak konstytucyjnej drodze, i protestuje przeciw jeneralnemu sejmowi.

Ceny na targu w Cieszynie d. 16. kwietnia: pszenica (82 ft.) 5 zł. 53 kr., żyto (76 ft.) 3 zł. 75 kr., jęczmień (69 ft.) 3 zł. 23 kr., owies (46 ft.) 2 zł. 27 kr., ziemniaki 1 zł. 25 kr., masło 56 kr.

Korespondencja redakcji.

W. J. Rduch w Czasławie: Ofiarowano dla jednéj z Czytelni ludowéj śląskich roczniki Gwiazdki chętnie i wdzięcznie przyjmujemy; a powstające Czytelnie wzywamy, aby się o ten dar łaskawego dawcy w redakcji Gwiazdki zgłosiły.

W. J. Lenkiewicz w West Troy: Przedpłatę za 1869 i 1870 otrzymaliśmy, i łączymy podziękowanie za pamiątki. —

KONKURS.

Miejsce nauczyciela przy ludowéj szkole ewang. w Górnym Żukowie zostało opróżnioném i jest do obsadzenia od 1. października rb. Chcący otrzymać ową posadę, zechcą się zgłosić pisemnie do tamtejszego presbyterstwa szkolnego do dnia 15. maja, gdzie także względem salarium wiadomość otrzymać mogą.

Presbyterstwo szkolne w G. Żukowie.

Zmiana lokalu.

Handel towarów łokciowych

B. Grünbauma,

w którym są do dostania sukna, płótna, perkalc, batysty i kartony na fartuchy, wstążki do warkoczy, chustki do odziewania, chustki jedwabne na głowę, męzka bielizna w gotowości po najniższych cenach,

dotychczas na rogu farnego placu,

znajduje się od 1. kwietnia r. b. w gmachu sądowym w rynku, gdzie dawniej był sklep J. Hoffmanna, i poleca się szanownéj publiczności doborem towarów.

Podziękowanie!

Uczuciem wdzięczności powodowany, widzę się zobowiązanym panu Edwardowi Rogłowiczowi, praktycznemu lekarzowi w Cieszynie, który mnie roztumném i poświęcenia pełném postępowaniem swoim z przeszło- i tegorocznój choroby krtańowéj uleczył, odebrawszy mnie w przeszłym roku po nieścisłownéj kuracji przez pewnego doktora w stanie bez wszelkiéj nadziei wyzdrowienia, niniejszém wyrazić publicznie najszczerze podziękowanie.

W Cieszynie d. 14. kwietnia 1870.

Daniel Wasel
majster ślosarski.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, a do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie
dnia 7. maja.

Grecka rodzina.

Powieść. — Napisała E. z K. P.

V.

Szczęście, które tak nagle spadło na Filipa, ogłosiło go formalnie. Jak na skrzydłach pobiegł z pałacu baszy do chaty Santosa. Odchodząc prawie od zmysłów i płacząc z radości, rzucił się na szyję swego opiekuna. Lecz w nadmierze radości zdołał zaledwie przerywane wymówić wyrazy, które pocziwego Santosa nie mogły oświecić, owszem jeszcze bardziej go zaniepokajały, gdy wiedział dziwny stan młodzieńca. „Filipie, mój synu, uspokój się;“ wołał Santos. „Cokolwiek cię mogło spotkać, powinienes zanfać Bogu i miarkować twe uniesienia! Uspokój się i powiedz, co cię tak wzrusza gwałtownie?“ — „Radość wielka, niezmierna radość spotkała mnie najdroższy ojcze. Słuchaj i ciesz się; jadę odszukać moich rodziców, skruszę ich kajdany i sprowadzę ich wolnych i szczęśliwych do rodzinnej ziemi. Mój Boże, mój Boże, skąd mam wziąć wyrazów, aby ci podziękować i radość moją głosić.“

Michał Santos słuchał z niezmiernym podziwieniem słów swego przybranego syna. Już od wielu lat nie było mowy pomiędzy nimi o rodzicach Filipa, bo Santos nie chciał go wspomnieniem ich zasmucać. Filip zaś ukrywał swe gorące do nich przywiązanie, aby to nie raniło jego dobrego opiekuna. Ale teraz wybuchło ono tym gwałtowniej, i niemógł już ukrywać dłużej, co od lat wielu celem wszystkich jego było życzeń. — „Co ci się roi po głowie biedny chłopcze,“ rzekł Santos przestraszony; myślał bowiem, iż jakie niespodziewane zdarzenie zmieszało rozum Filipa. „Namyśl się tylko, czyby to być mogło, co mówisz. Twoi biedni rodzice, jeżeli żyją jeszcze, są przez dalekie morza i lądy oddzieleni od ciebie; z kądzebyś mógł wziąć pieniądze, abyś mógł pojechać do Bagdadu i wykupić ich z niewoli. Tyś ubogi i nie masz żadnych bogatych przyjaciół, którzyby cię wesprzeć mogli.“ — „Ale basza, mój ojcze, basza!“ wołał Filip. „Czy basza Ibrahim nie jest moim i potężnym władzcą? Czy jego potęga nie sięga daleko? Czy jego wola nie silna? A basza Ibrahim jest moim przyjacielem!“ — „Basza?“ zapytał Michał Santos. „Gdzieś widział baszę i z kąd mniemasz, iż jest twoim przyjacielem? Basza przyjacielem biednego chłopca greckiego, psa niewiernego, jak oni nas nazywają. Zaiste Filipie jakieś okropne

zdarzenie rozum ci pomieszało! idź mój synu, uspokój się i prześpij, jutro spodziewam się że będziesz mądrzejszy.“

Filip widząc zdumienie i obawę Santosa, postanowił na koniec zebrać swoje myśli i opowiedzieć spokojnymi słowami całą swoją przygodę w lesie z Achmetem i zbrojcami, a potem rozmowę, którą miał z baszą Ibrahimem. Z głębokim wzruszeniem słuchał Santos tego opowiadania, kiwał głową w tę i ową stronę, na koniec zamyslił się głęboko. — „Lecz mówże co kochany ojcze, ciesz się. Czy nie czujesz, jaką radością serce moje przejęte na myśl, że moich rodziców będę mógł wykupić z niewoli?“

„Ja się cieszyć nie mogę,“ odpowiedział Santos. „Smutek tylko głęboki przejmuję mą duszę. Ty nie pojmujesz mój synu, jak pełnem jest niebezpieczeństw zamiar, który cię takim zapalem zachwycił. Ty zaledwie wyszedłszy z dzieciństwa, chcesz podjąć niebezpieczeństwa morskiej podróży? Ty chcesz pustynię twymi krokami mierzyć? tę pustynię, która gorącymi promieniami sprowadzi ci zapalenie mózgu, chcesz z wiatrem Samum walczyć, który spali krew w żyłach twoich, i szpik w kościach twoich? — Ty chrześcijanin, prawowierny, chcesz się rzucić pomiędzy dzikie ludy pustyni, pomiędzy zbrojeckich Beduinów, którzy z swymi równymi obchodzą się dość okrutnie, a cóż dopiero z chrześcijanami! Biada ci, jeżeli wpadniesz w ich ręce. Wieczna niewola byłaby twoim udziałem lub może śmierć w mękach okrutnych. Nie chłopcze, ty mnie nie możesz opuścić! przynajmniej nie teraz, gdy jeszcze nie jesteś dorosłym człowiekiem, zdolny do znoszenia trudów tak straszliwej podróży i dość roztropnym, aby się wywinać z niebezpieczeństw. Cicho, mój synu, ty nie wiesz, czego żadasz. Szanuję i chwale twe przywiązanie do rodziców, ale wiem, że ty ich teraz ocalić nie zdołasz a sam się zgubisz. Nie, ty mnie nie możesz opuścić! Ja też mam prawo do ciebie Filipie, ja cię też kocham jak ojciec, a niepokój o los twój śmierć by mi zadał, gdybyś mnie chciał opuścić dla zaspokojenia tęsknoty, która twoim rodzicom na nie się przydać nie może, a ciebie w największe nieszczęście pogrążyłby mogło. Zostań w domu mój synu, jeżeli basza istotnie chce co uczynić dla ciebie, to się przytęm obejdzie bez twój pomocy.“ „Mój ojcze,“ rzekł Filip całując rękę pocziwego starca, „nie w świecie nie zdolałbym powstrzymać od tego przedsięwzięcia, ja pójdę, a ty nie odmówisz mi tego błogosławieństwa na drogę. Ty ojcze

ukochany, który tyle uczyniłeś dla mnie, który dotąd wszelkie moje życzenia spełniałeś, miałżebyś mi zabraniać tego, co jest najgorętszym życzeniem całego mego życia? — Jakiegokolwiek grożą mi niebezpieczeństwa, Bóg mnie nie opuści. Uzemże są postrachy morza i pustyni, gdy jego wszechwładna opatrzność swą silną opieką mnie otoczy? W ufności ku niemu, na jego budując wsparcie, rozpocznę moją pielgrzymkę, on kroki moje powiedzie, a te przyprowadzą mnie do pożądanego celu. Tak mój ojciec, my znów kiedyś zobaczymy się, a nasze serca w uczuciu radości i wdzięczności wzniosą się do Boga w głośnych dziękczynieniach.“

„Jednak to być nie może, mój synu,“ rzekł Santos zatrwożony. „Tyś za młody, czekaj przynajmniej jeszcze lat kilka, a tymczasem postaramy się o wiadomość, czy rodzice twoi żyją jeszcze! Skąd wiesz, iż im sił starczyło do zniesienia długiej niewoli. O mój synu, kajdany niewolników są ciężkie.“

„Właśnie dla tego niepowinienem zwłóczyć mojej podróży,“ zawolał Filip. Każda chwila zwłoki paliłaby jak ogień moją duszę, i zatruchiła każdą kroplę krwi mojej. O mój ojciec, teraz kiedy w tak cudowny sposób znalazłem środki do wybawienia mych rodziców, miałbym się wahać, zwłóczyć i czekać. O gdyby mi nawet za każdym krokiem groziło niebezpieczeństwo, niewahałbym się, lecz bym ufał wszechmocności boskiej. A nawet gdybym miał zginąć przed osiągnięciem zamierzonego celu, umarłbym z tym słodkim przekonaniem, iż wypełniłem moją powinność, poświęcając życie za ukochanych rodziców. Pozwól mi iść mój ojciec i pobłogosław mnie na drogę.“

„Idź tedy w pokoju, kochany synu,“ rzekł Michał Santos, nie mogąc opierać się dłużej. Niech Bóg ci dopomoże, twoje uczucie jest wzniosłe i piękne; przed nim znika to, czém moje serce jest napelnione. Gdybym nie był stary i słaby a moje zdrowie zwątlone, poszedłbym z tobą, lecz tak, byłbym ci raczej ciężarem niż pomocą! Idź więc, niech Bóg pobłogosławi ci ten czyn miłości synowskiej.“

Filip upadł w objęcie ukochanego opiekuna, który błogosławiąc wyciągnął ręce ku niemu i w cichój gorącej modlitwie wzywał błogosławieństwa niebios dla odważnego młodzieńca. — Późno w noc rozmawiał jeszcze Santos z Filipem o dalekiej niebezpiecznej podróży, której już Santos zwłóczyć i odkładać nie śmiał. Przeciwnie, starał go się wspierać różnemi użytecznemi wspomnieniami; a doświadczenie, które w ciągu swego długiego pracowitego nabył życia, służyło mu za niejedną potrzebną wskazówkę. Już prawie rozwidniało, gdy się udali na spoczynek, Filip z sercem drżącym z radości i pełnem najpiękniejszych nadziei, Michał pełen smętnego niepokoju, który starał się uśmierzyć modlitwą. —

C. d. n.

O wpływie muzyki na zdrowie.

Od niepamiętnych czasów u wszystkich narodów muzyka, jako środek medyczny, w wielkiem była uważaniu. W wiekach bardzo od nas dalekich, z muzyką łączyły się nawet cuda. Hebrajczycy posługiwali się tą sztuką nie tylko w celu sprawienia przyjemności, ale w celu podniesienia ducha i leczenia różnych chorób. Król Dawid cudowną grą na harfie wypędzał z Saula złego ducha. Starożytni Grecy wydoskonalili muzykę i wprowadzili ją w życie wojskowe, a pod jej wpływem duch wojska wzmagał się. Aleksander Wielki na dźwięk liry Tymoteusza wpadał w szalony zapal.

Z postępowaniem ogólnym zastosowano muzykę do wszystkich poważnych i zabawiających celów: zabrzmiały w świątyniach pańskich dziękczynne pieśni; towarzyszone muzyką figlom kuglarzy i magików, skoczków na linie i innych; słowem czy łzy wycisnąć, czy uśmiech obndzić na twarzy, zawsze i wszędzie potrzeba było i jest muzyki.

I nie dziw, że muzyka obudza tyle cudownych w nas przemian, bo dla człowieka jest ona najczystsza, mową serca i czucia; jakżeby więc nie miała być zromianą? Zejdźmy do niższej sfery jestestw, do zwierząt, a zobaczymy, jak dzielnie wpływa muzyka na dzikie nawet bestje. Za głosem fletka idą słonie i niedźwiedzie. Łania na odgłos rzewnej muzyki kładzie się, a nawet, jak zapewniają, da się schwycić. Ptaszki w ogólności przysłuchują się brzmieniom piszczałki; bociany mają lubić dźwięk gitary; a na głos cymbałów, mówią, że pszczoły wracają do ulów. Na szczury i pajaki szczególnie mają oddziaływać rzewne tony lutni. Wiadomo także jakie wrażenie sprawia muzyka na psach.

Koń z największą łatwością obznajmia się z muzyką; podług głosu trąbki bez kierunku jeżdżąc odbywa w największym porządku wszystkie obroty, a na sygnał: marsz! marsz! pędzi naprzód z największym rozhukaniem. Ryczenie osła przestrasza konia; a dla słonia tak nieznośny jest kwik i chrząkanie świń, że posłyszawszy je, ucieka. Tygrys na głos bębna wpada w ściekłość, a jak mówią, pianie koguta przejmuje lwa strachem.

W organizmie ludzkim muzyka wywiera największy wpływ na układ nerwowy, działając zarówno na stałe jako też na płynne organa; może więc przyspieszać lub zwalniać bieg krwi, jak również wzruszać płynem nerwowym. Działanie to jednak jest zupełnie względne; zależy ono głównie od szczególnej budowy, od temperamentu, od wewnętrznego usposobienia, od stanu zdrowia i od odebranego wychowania. W miarę tych warunków działanie muzyki okaże się różne.

C. d. n.

Gospodarstwo i przemysł.

Niszczenie podjadka czyli niedźwiadka. Podjadek, zwany także niedźwiadkiem, ma postać świerszcza, ale większy, i opatrzone w górnej części dwoma członkami podobnymi do grabi. Za pomocą tych członków podjadek kopie w ziemi dziury okrągłe, prawie do 20 cali zagłębione. Nie ma równie szkodliwego owadu dla rolnictwa jak właśnie podjadek. W gruntach gliniastych, a mianowicie w polach leżących blisko lasów, robi on niesłychane spustoszenia. Załedwie pszenica, owies i jęczmień nad ziemię puściły swoje źdźbła zielone, już podjadek zaczyna swoje niszczenie. Pożera korzeń i część rośliny najdelikatniejszą, zaczęła łądka usycha. — Dotychczas wiadomo tylko, że krety największymi są nieprzyjaciółmi podjadków. Dlatego też kretów nie należy prześladować, bo żywiąc się owadami, pojawiają się tylko tam, gdzie gorsi są szkodziciele. — Dotychczas nie znany jest skuteczny środek na wygubienie podjadków. Jednakże pewien pisarz podaje następujący sposób gubienia tego owadu. Mówi on:

„Jeden z moich sąsiadów orał w swojej zagrodzie pod kukurudzę. Dwie jego córki, dziewczęta 12—14-letnie, szły krok za krokiem bruzdą przez ojca wyoraną. Jedna trzymała w ręku miseczkę, a druga dzhanuszek z garnczkiem. Od czasu do czasu nachylały się, i coś na ziemię wylawszy, postępowały dalej. Myślałem, że sąsiad mój kupił zapewne pewną ilość nawozów płynnych, i te rozlewa rękami swoich dzieci. Z ciekawości zbliżyłem się do nich i zapytałem: co robicie? One odpowiedziały: zabijamy podjadki! A czém? zapytałem. Wodą i oliwą, odpowiedziały. Otóż to, co widziałem. W oraniu pług wybiera bruzdę, podnosi i na bok odkłada skibę ziemi mniej więcej zbitą, przez to zaś odkrywa nory podjadków, łatwe do poznania, tworzą bowiem małe okrągłe otwory, doskonale wewnątrz wygładzone i około pół cala średnicy mające. Starsza córka niosła oliwę w miseczce i skoro postrzegła taki otwór, puszczała weń 4 do 5 kropli oliwy, piórkiem gęsiem otwartém w jednym końcu, w drugim zamkniętém; potem druga siostra w ten sam utwór wlewała wody aż do brzegów. Wkrótce woda zaczęła się rzucać, i widzieliśmy jak podjadek przerażony wychodził z kryjówek, czerniał, przewracał się na grzbiet, miotając łapkami i zdychał. — Tym sposobem tak prostym, rzekł mój sąsiad, zniszczyłem tyle podjadków, iż można by wózek napęłnić. Zeszłego roku w tym samym polu zjadły mi trzy części plonu kukurudzy, w tym roku spodziewam się ochronić ją od ich żarłoczności.

„Tego sposobu użyłem i ja w polach jeszcze nieuprawionych, i powiodło mi się doskonale. Uważałem także, że dla skuteczności tego środka nie należy zbyt otworu wodą napęłniać. Jeżeli woda wychodzi za brzegi, zabiera z sobą oliwę i podjadki skapawszy się trochę zostają przy życiu. Oliwa właśnie zabija je,

woda zaś służy do wypędzenia ich z kryjówek. Sposób tu opisany jest bardzo łatwy do użycia w gruntach gliniastych, ale nie tak w gruntach piaskowych i lekkich. W tych bowiem lemiesz nie odrzyna spojonych skib ziemi, lecz je kruszy i często zasypuje nory podjadków. Ale też na szczęście grunta piaskowe a szczególnie wapienne rzadko kiedy cierpią od podjadków. R.

Chrząszcze majowe. Wiadomo powszechnie jak wielkie szkody wyrządzają same chrząszcze majowe, a głównie zaś ich gąsienice, — pędraki — które przez lat kilka obgryzają pod ziemią korzenie roślinne, jakoto: kartofle, buraki itd. Wypada je więc tępić wedle możliwości. — Najlepszy sposób jest, obiecać chłopakom po pół albo po jednym cencie za każdą kwaterek chrząszczy, albo żeby nauczyciele polecieli, aby każdy chłopak przynosił z sobą po kilkadziesiąt albo kilkanaście chrząszczy do szkoły. W ten sposób w wielu krajach najskuteczniej wygubiają chrząszcze. —

Sposób przechowania mięsa w świeżym stanie przez kilka miesięcy. Sól kuchenną z proszkiem drobno utłuczonym z węgla kowalskiego, w równej ilości, miesza się, dobrze zwilża rozpuszczonym łojem wołowym, poczem wszystko razem znowu się przemiesza. Nim się łój użyje, dodać kwasu fenilowego (karbolowego) tyle, ażeby wszystko przepachniało. Używa się sądka lub beczki, wewnątrz pakiem wysmarowanej. Na spód dna kładzie się warstwę wyżej przysposobionej mieszaniny, potem warstwę mięsa i znowu warstwę mieszaniny, każdą mocno przyciskając, jedną za drugą aż do wierzchu. Zważać należy, aby mięso nigdzie drzewa się nie dotykało, lecz mieszanina je odgradzała. Skoro beczka lub sądek prawie wypełnione zostaną, zalać trzeba łojem wołowym i szczelnie zamknąć. — Ostatnia warstwa łaju, jak i ta, która zmieszana została z solą i proszkiem węglanym, wzbrania wszelki przystęp powietrza i wilgoci. Kwas fenilowy służy przeciw zgniliznie i jako trucizna dla moli i innych owadów. (Z.)

W sprawie założenia polskiej szkoły rolniczej dla włościan w Prusiech, otrzymaliśmy następującą odezwę:

Sejmik toruński uchwalił jednogłośnie, że utworzenie szkoły rolniczej dla synów właścicieli mniejszych posiadłości jest koniecznością, i wybrał komisję w celu urzeczywistnienia tej uchwały.

My niżej podpisani gospodarze zostaliśmy na walnym zebraniu towarzystwa rolniczego powiatu starogardzkiego wybrani, z poleceniem wspierania wybranej w Toruniu komisji, a nadto abyśmy się zajęli zbieraniem potrzebnego funduszu na założenie takiej szkoły.

Przystępując do tej czynności, zaczynamy od tego, że się nasamprzód do Was odzywamy, Bracia Rolnicy! Jednaka jest nasza dola i bieda. I Wy Bracia, którzy mieszkacie, gdzie Wisła swój początek bierze, i Wy, gdzie ona do morza wpada, i Wy, którzy nad Wartą

lub Narwą mieszkacie, wszyscyśmy bracia, wszyscy równo mamy potrzeby. Nie dziwota więc, że do Was wszystkich się odzywamy, bośmy dzieci jednej ziemi, jednej mowy i jednej wiary.

Każdy w swym zawodzie, czy on rzemieślnik, czy kupiec, czy uczony, stara się wydoskonalić, stara się o oświatę: tylko my, Bracia, my rolnicy, czy wydoskonalamy się w naszym zawodzie? Czyż uczymy się rolnictwa? Wreszcie czyż staraliśmy się o to, gdziebyśmy synów, jeżeli już nie samych siebie, pouczać mogli, jak umiejętnie i ze znajomością rolę uprawiać, jak z bydlętem się obchodzić? A jednakżeż, Bracia, jesteśmy narodem rolniczym; nawet nasz król pierwszy polski, Piast, był sobie chłopem gospodarzem w Kruszwicy i około tronu swego jako godło narodu postawił pług swój.

A dzisiaj, Bracia! — Ale dajmy pokój temu — dużo byłoby mówić o tém, dużo i popłakać! Chodzi o to, Bracia, aby dolę naszą poprawić; a spodziewamy się tym sposobem, jeżeli postawimy szkołę, w którejby synowie nasi wyuczyli się umiejętnego rolnictwa i stali się prawymi obywatelami. Ale siły nasze są za słabe, i dla tego to odzywamy się do Was wszystkich, Bracia Rolnicy, abyście raczyli nas wspierać Waszym datkiem. Wiemy my dobrze, że żaden z Was dużo ofiarować nie może, ale nas gospodarzy jest sta tysiące, niechże więc każdy choć małym datkiem przyczyni się, a ziarnko do ziarnka — będzie miarka.

Tak, Bracia, z ufnością odzywamy się do Was, z ufnością wyciągamy rękę do Braci naszych, abyście nas wsparli Waszą pomocą. Jeden nie nie zrobi, ale wspólna moc zdoła nas ocalić.

Was, zacni kapłani nasi, którzy nas duchowo wspieracie i pocieszacie, i Was prosimy, abyście nas wspierali w zamiarze naszym i raczyli zachęcać do współudziału. Boć wspólna moc zdoła nas tylko ocalić.

Do Was, Właściciele większych posiadłości, którzyście pragnienia nasze pod względem utworzenia szkoły rolniczej uznali, odzywamy się również z prośbą naszą: wesprzyjcie nas, podajcie nam bratnią dłoń, abyśmy się mogli z ciemnoty wydobyć, i pomóżcie nam datkiem Waszym, aby szkoła rolnicza jak najprędzej stanąć mogła. I do Was, Panowie, wołamy: Wspólna moc zdoła nas tylko ocalić.

W końcu do Was, Panowie Pisarze, którzy to wydajecie rozmaite pisma, odzywamy się z prośbą: popierajcie nas w pismach Waszych, zachęcajcie, zagrzewajcie do współudziału w pracy naszej. Bo wspólna moc zdoła nas ocalić.

Wszystkich tych, którzy chcą się przyczynić do tego, prosimy, aby składki przysyłali do „Redakcji Rolnika, Lipienki p. Pelplin, Prusy Zachodnie (Westpreussen),“ albo do banku toruńskiego pod adresem: *Donimirski, Kalkstein, Łyskowski i Spółka w Toruniu (Thorn)*. Starogard, dnia 4. kwietnia 1870 r.

Paweł Dobrowolski z Bitoni. Marcin Pietrkowski z Bitoni. Kazimierz Milewski z Semlina. Franciszek Komorowski z Lubichowa. Aleksander Szprada z Kotysz. Franciszek Szwedowski z Zblewa.

Jura i Jąnek.

Jąnek. Ho, ho! Jura sztuderuje na landkarcie jak pruski felfeber, — ho, ho, będzie z niego cosik.

Jura. Nie wyśmiewej się. Já jeno patrzę, w których częściach naszego księstwa oświata najwięcej się rozżarzyła. A kiedy Gwiazdka niedawno ogłosiła te

wsi, które czytują i jak wiele czytują, — to já wyszukuję teraz te dziedziny, które nie mają ani jednej Gwiazdki.

Jąnek. A któreż to są te opieszale dziedziny?

Jura. Około samego Cieszyzna masz: Bobrek, Mni-sztwo, Boguszowice, Pastwiska, Kalembice, Ligotę, Dolny Żuków.

Jąnek. To już starą wiec, że te najbliższe wsi około miasta są najgorsze w oświacie, a to gwoli niemieckiej nauki w cieszyńskiej szkole, której dzieci nie mogły rozumieć.

Jura. Dalej masz: Dziągiewów, Guty, Koniaków, Brzezówkę, Żywocice, Błędowice górne, Datynie, Pitrów, Kocurówice, Domasłowice górne, Toszonowice dolne. Tam dalej ku Frydku i ku Ostrawie nie pójdę, bo tam przechylają się ku czeszczyźnie, toż niech sobie ją mają.

Jąnek. Ale czy w tych mianowanych dziedzicach nie ma choć po jednym człowieku, co by przece mógł czytywać Gwiazdkę? Bo jak jeden co czyta, to i drudzy się od niego dowiedzą.

Jura. Hm! — Najgorzej jest koło Skoczowa. Oto są po porządku próżne dziedziny: Łączka, Międzywiecie, Wilamowice, Kostkowice, Dębowiec, Simoradz, Bładnice dolne i górne, Kozakowice dolne, górne, Harbnowice, Hermanice, Górki małe, Nierodzim, Lipowice, Iskrzyczyn, Pogorze, Wieszcza, Świętoszówki, Bilowicko, Łazy, Rostropice, Wiślica, Brenna.

Jąnek. Tam jest moc kultury po 12 krajcarów, to się nie dziwuj.

Jura. Około Frysztata i Bogumina poznażyłech się: Ráj, Darków, Łęki, Otrębów.

Jąnek. Tak, to na baron-Bessowskich wsiach.

Jura. Potem Staremiasto, Dziecimorowice, Skrzeczów, Kopytów, Pudłów, Wierzbice, Piersna.

Jąnek. Tóż w tamtej stronie przece więcej czytających wsi jak około Skoczowa; to isto temu, że u grafa Łarysza mają lepsze zarobki.

Jura. Nietylko to, ale jest też tam więcej gorliwych przyjaciół ludu. Około Strumienia godziłoby się jako zachęcić jeszcze następujące wsi: Baków, Rychuń, Łądek, Mnich, Frelichów, Zabłocie, Zaborze, Zbytków.

Jąnek. A około Jabłonkowa jakże stoi?

Jura. Oto sobie czytaj dziedziny, co też tam ani rusz: Nydek, Gródek, Tyra, Karpętna, Koszarzyska, Milików, Koniaków, Piasek, Bocianowice, Bnkowiec, Mosty, Jaworzynka.

Jąnek. Przecie to co strasznego, że jeszcze tyle wsi u nas, co ani Gwiazdki nie czytają, — potem też nie nie wiedzą, jako świat postępuje, dają się obalać na swoją szkodę, i potem.....

Jura. Oto na przykład ministerstwo centralistyczne upadło; ma się Austria inaczej urządzić, aby wszystkim ludom było w niej dobrze; nowe ministerstwo robi ugody z Czechami, Morawianami, Polakami, Słowienkami, — a tacy ludzie o niczym nie wiedzą, o nic się nie starają, i nikt się też o Ślązaków nie pyta; — mają być nowe wybory do sejmów, i indziej już się naradzają względem dobrych zastępców, — a jakoż tu mogą się radzić ci ludzie, co nie nie czytali i nie nie rozumiały, jak nieprzymierzając....., przyjdą Niemiec ferajniści, i zapędzą ich gdzie będą chcieli, i będą ich używać, do czego zechcą.

Jąnek. Braciszku, to wszystko ta kultura robi, bo kulturnicy nie chcą, aby ludek nasz czytał, i gania mu dlatego polskie książki i czasopisma, bo potem nie dą-

by się tak na sznurku wodzić; — ale głupota też to jest od naszych ludzi, jeśli się dają odmówić od polskiego czytania, a przytém lenistwo do nieprzebaczenia. — Jednak wspomniłeś mi o ferajnie, to mi też powiedz, co to za Świętego postawili na ten k. k. grichtshof?

Jura. Co też ty prawisz, Jánkn! To przecie żeńska postać, ale nie Święty, ani Święta, jeno pogańska bogini sprawiedliwości.

Jánek. Tak? dyć má szablę; ale może być pogańska, bo na tych szalkach nie má żadnych wág.

Jura. Dyć też terazniejszy świat nie przywiązuje wielkiej wagi do sprawiedliwości.

Jánek. A czemu sprawiedliwość przedstawia się jako baba?

Jura. Bo sprawiedliwość má słabe strony, a niewiasta liczy się też do słabiej płci.

Jánek. Ale kiedy jest taká sprawiedliwość, cóż się z nami stanie po tych terazniejszych ugodach ministerstwa z narodowościami?

Jura. Słyszałeś, że jest tyle wsi, co nic nie czytają, o nic nie dbają, tóż nie będzie z nami porozumienia — przyliczają nas po prostu do Czech, i Śląsko będzie wysyłać swoich zastępców na jenerálny sejm czeski do Pragi, zamiast do Wiednia.

Jánek. Lecz u nas jest język polski, polská narodowość.

Jura. Wiesz, księstwo Cieszyńskie było dawniej osobnym krajem, i miało swoje ksiązeta. O Opawę się nie staramy, niech sobie ją wezną Morawianie, bo i tak w dawnych wiekach do Morawy należała. Myślmy tylko o naszym Cieszyńskim Księstwie. Może Polacy w Cieszyńskim przebudzą się lepiej, znajdą jakiego Jelacyca, oprą się Czechom, jak Kroaci Węgrom, i potem Księstwo Cieszyńskie dostanie osobne prawa jak Kroacja.

Jánek. Eb, to mnie mory biorą! — Ja se myślę: kiedy nasz język polski, nie byłoby lepiej złączyć odrazu Księstwo Cieszyńskie z Galicyją?

Jura. To bez przyzwolenia Czechów nie idzie, kiedy Śląsko historycznie należy do Czech.

Jánek. Ale historycznie należało Śląsko jeszcze pierwój do Polski.

Jura. Wyłożę ci to drugim razem, bo teraz muszę iść do roboty.

Jánek. Dobrze!

F. P.

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Pierwszy akt ngodowego działania gabinetu już odbyty; wstępne rokowania z Czechami ukończyły się, i przewodczy czescy i morawscy już powrócili z Wiednia. Mianowicie byli na konferencje pozwani: Rieger, Śladkowski, hr. Clam-Martinić, Prażak, Bielski, Zeithamer. Jednak te konferencje miały tylko cechę prywatnej rozmowy, a więc o formalnej ugodzie jeszcze niema mowy. Czescy przywódcy wypowiedzieli życzenia swego narodu, a minister Potocki wysłuchał je — i to jest cały akt. Hr. Potocki postępując oględnie, przyrzekł Czechom: że wszystko, czego żądają, weźnie pod rozważę; następnie porozumiewać się będzie z przewodzcami innych stronnictw, by również poznać ich życzenia i żale; a potem na podstawie objawionych żądań i życzeń zamyśla skreślić program ugody i przedłożyć go cesarzowi. — Tak hr. Potocki jak i hr. Taaffe okazali, że sprawę ugodową biorą na

serjo. Gdy centralistyczne dzienniki jak *NfPresse* bałamucają swoich czytelników, że zabiegi hr. Potockiego są nadaremne, że umowy zostały bez skutku, jest to umyślny fałsz. Centraliści zazdroszczą, że ministrowi Polakowi udało się utorować drogę ugody z Czechami, co żadnemu ministrowi Niemcowi dotychczas się nie udało. — Co dalej dzienniki głoszą o dotychczasowych konferencjach, jest w tym bardzo wiele sprzeczności. Tyle jest pewnem, że wszyscy przewodczy czescy zgodnie żądają uznania prawa państwowego Czech, i w ogóle takich praw jakie nyzyskali Węgrzy. Zgodzili się zaś na następujące ustępstwa: Czesi uznają ngodę węgierską, i porzucając pole bierności pójdą na sejm. W tym względzie jednak stawiają pewne warunki, to jest: aby Węgrzy uznali także prawa korony czeskiej, a sejm czeski aby przyjął zmianę ustawy wyborczej: Zresztą obstawają Czesi przy swojej deklaracji. Z Niemcami w Czechach i na Morawie chcą zrobić taką ugodę, aby ciż słusznie zadowoleni byli. Rady państwa nie chcą znać, są jednak gotowi wspólne sprawy austriackie traktować w wspólnej delegacji. — Tak więc, chociaż dotychczasowe rokowania nie wydały jeszcze owoców, rezultat ich można uważać za dosyć zadowalniający, na przykład tym ludziom, którzyby tylko w mętnej wodzie ryby łowić chcieli.

Zapewne na rząd wywrze presję także wiadomość, że Czesi gotowi połączyć się z Węgrami, gdyby we Wiedniu nie mogli dojść do ugody. Minister Potocki słusznie postąpił, że najprzód rozpoczął rokowania z Czechami; bo ugoda czeska jest dziś najważniejszą dla Austrii, ona jedynie ułatwi ugodę z Polakami, Słowenami itd., i położy koniec dzisiejszemu rozstrojowi państwa. Teraz ma p. Potocki zamiar rozpocząć rokowania z Polakami, i w tym celu mają przybyć do Wiednia pp. Smolka, Grocholski, hr. Gołuchowski, książę Leon Sapieha, Zybkiewicz, Krzeczunowicz, Ziemiałkowski, Ławrowski. Tymczasem czescy przywódcy naradzać się będą ze swemi stronnictwami, a w połowie maja p. Potocki ma się osobiście udać do Pragi celem dalszych rokowań z nimi. —

— Centralistyczne dzienniki ciągle wołają jeszcze o utrzymanie grudniowej konstytucji, a zaprowadzenie bezpośrednich wyborów do rady państwa. Jest to jednak niepodobieństwem, jeżeli ugoda ma być uskuteczniöną. Słusznie powiada *Kraj*: „Wspólne wystąpienie z rady państwa opozycji krajów słowiańskich, nie jest chwilową manifestacją, ale jest to fakt wywołany przekonaniem, nabytém po kilkunletnim doświadczeniu, że w ramach i warunkach dotychczasowej konstytucji austriackiej, nie ma miejsca dla słowiańskich ludów. Fakt ten oznacza, że nadal, jeżeliby miała być zatrzymana konstytucja grudniowa, kraje te mnszą się usunąć, udziału w niej brać nie mogą, muszą się jąc bierniej opozycji, tak jak dotąd Czechy.“ — *Gaz. Nar.* zaś mówi: „Na żaden projekt bezpośrednich wyborów, żadną miarą nie mogą zgodzić się ani Polacy, ani Czesi, ani nawet większość Niemców. Pan Tschabnschnigg dokąd był tylko posłem, to wolno mu było popierać tego rodzaju fantazmagorje polityczne, ale jako minister, powinien rachować się z faktycznym stanem rzeczy. Jeżeliby się hr. Potocki zgodził na bezpośrednie wybory, opuszczają go jego najbliżsi przyjaciele.“ —

— Prokuratorja w Pradze otrzymała naganę ministra sprawiedliwości p. Tschabnschnigga. Pozwała ona przed sąd karny pp. Skrejszowskiego i Zeithammera za mowy ich w radzie miejskiej, i uczyniła to w chwili,

gdy ciż powołanymi zostali do Wiednia na konferencję z hr. Potockim. Minister w nocy swojej wyraża się, że krok ten rzuca na prokuratorję prazką podejrzenie, jakoby przeszkadzać chciała toczącym się rokowaniom ugodnym. —

— W Czechach i na Morawie rozpoczęła się znowu pora zgromadzeń ludowych czyli taborów. Na tabor w Krzelowie pod Ołomuńcem d. 1. maja odbyty, zebrało się około 12,000 ludu. Mówcy ganili poprzednie rządy, że zaniedbywały szkoły czeskie i zabraniały składkę na cele narodowe, że obrońców praw narodowych karano a obelżycieli nagradzano; że wymyślano wciąż nowe podatki i sprowadzono państwo nad przepaść materialnej i politycznej zguby. Dalej mówiono, że z nowym ministerstwem można się układać tylko na podstawie deklaracji. Potrzeba usunąć centralizację, złamać biurokrację, i zaprowadzić federację, samorząd we wszystkich założyć, aby korona święto-wacławaska znowu w swą sławie zajaśniała. Wojsko ma się zamienić w milicję; pojednanie ludów trzeba uskutecznić przez usunięcie podszczerwaczów. Wolność upewni się przez zgodę ludów i wzajemność Słowian. Przytém wzniesiono okrzyki „slawa!” na cześć sprawiedliwych Niemców, mianowicie Szuselki. W końcu uchwalono rezolucję, żądającą urządzenia szkół czeskich, zniesienia centralizacji, zaprowadzenia federacji, milicji, jeneralnego sejmku i odnowienia praw korony czeskiej. — Podobny tabor, także w dniu 1. maja odbył się w Pilźnie w Czechach przy udziale 8000 ludzi. Mówiono tam o wolności religijnej i politycznej, o prawie czeskiem itp. —

— P. Grocholski jako prezes byłego koła posłów polskich w Wiedniu, wezwał prezesów rad powiatowych i burmistrzów obydwu głównych miast w Galicji, by zniósłszy się poufnie z członkami rad powiatowych i gminnych, zbrali się we Lwowie na naradę, w celu utworzenia centralnego komitetu przed wyborczego. Zgromadzenie to odbyło się 2. maja i wybrano komitety wyborcze, w Krakowie i we Lwowie. —

— W Tolminie pod Lublaną odbył się także mityng, na który zebrało się do 8000 ludu. Przemawiano za złączeniem wszystkich słowieńskich krajów w jedną „Słowenję“. — Ogłoszono prócz tego wiele mityngów, które się jeden po drugim w różnych okolicach odbywać będą. — (Widać, wszędzie ludzie ruchliwsi, jak ślazaacy, których germanizacja okropnie przygnębiła.) —

— Węgierski minister komunikacji, hr. Miko, otrzymał uwolnienie, a na jego miejsce mianowany jest p. Gorowe. —

— Rozbójnictwo w Węgrzech południowych strasznie się wzmogło, tak iż rząd węgierski wysłał hr. Radaya jako nadzwyczajnego komisarza, celem pokonania rozbójców w tych stronach, dawszy mu potrzebną pomoc wojskową. Sprawozdanie hr. Radaya zawiera spostrzeżenia, przy których włosy stoją na głowie. Więcej niż tysiąc osób wpłatanych jest w jedną sieć rozbójców, a między niemi ludzie opływający w bogactwa i zaszczytne piastujący urzędy. Raday uwięził tylko 500 osób, ponieważ nie ma miejsca w więzieniu; a już teraz po 20—30 osób w jednym lokalu jest zamkniętych. — Z Szegiedynu donoszą, że tam wkrótce rozpocznie się proces 300 rozbójników, do których ma przybyć jeszcze ze 120 innych, jak skoro odszukani będą. —

Prusy. Hr. Bismark nie może się jeszcze zajmować sprawami publicznymi z powodu osłabienia po ostatniej chorobie. —

Rosja. Rząd rosyjski wypowiedział Austrii konwencję względem wzajemnego wydawania zbiegów. — Wiadomo, że podobna konwencja między Rosją a Prusami już przestała obowiązywać. —

Francja. Podczas wyścigów w Longchamps d. 1. maja aresztowano w przedśionku człowieka, który miał zamiar zamordować cesarza Napoleona. Aresztowany nazywa się Baurrier, ma lat 22, był uzbrojony rewolwerem, i przybył z Londynu. W więzieniu poczynił obszernie zeznania, wskutek czego aresztowano jeszcze dwie osoby, a innym udało się umknąć. W pomieszkaniu jednego z aresztowanych znaleziono wiele bomb i prochu. Cesarz uwiadomiony o tém, nie przybył na wyścigi. — W Creuzot aresztowano przewodzcę robotników p. Assy, który miał także do spisku należeć. Gdy go wieziono na dworzec kolei, tłum robotników rzucił się na agentów policji, i musiała konnica rozpedzić tłumy. — Aresztowano także adwokata Prota, u którego znaleziono kompromitujące papiery. — Złe języki jednak pomawiają policję Napoleona, że ona wymyśliła ten spisek dlatego, aby zalarmować lud francuski wobec odbyć się mającego plebiscytu. — Donoszą już też, że Baurrier jest obłąkanym, a więc nie można mu przyznawać zamiaru morderstwa. —

— Osoba, u której znaleziono bomby, nazywa się Roussel. Uwięziono następnie jeszcze kilku ludzi. —

— W całej Francji wre teraz agitacja w sprawie plebiscytu. Odbywają się zgromadzenia, często burzliwe, a dzienniki przepełnione różnemi manifestami. Na jednym zgromadzeniu p. Lermin w obszerniej mowie oskarżał cesarza Napoleona, o różne zbrodnie, a w końcu postawił wniosek, aby skazać cesarza na wywiezienie do Kajenny (gdzie zbrodniarzy wywożą). Wskutek tego komisarz rozwiązał zgromadzenie. — Mimo to tylko w Paryżu i w większych miastach może opozycja oczekiwać głosowania przeciwnego plebiscytowi; ludność wiejska jest za cesarstwem. —

Grecja. Minister wojny Sonzo podał się do dymisji z powodu wypadków z rozbójnikami pod Maratonem. Miejsce jego objął Bolgaris. Król i ministrowie greccy złożyli wizyty u posłów angielskiego i włoskiego, wyrażając im swe ubolewanie. —

— Rząd angielski kazał oddziałowi floty angielskiej wpłynąć do Pireju, portu ateńskiego. Zdaje się więc, że Anglja z powodu tego rozbójniczego wypadku chce energicznie postąpić przeciw Grecji; a to dlatego, ponieważ poseł moskiewski oświadczył, że całe zdarzenie jest nie nieznaczącem. — Rząd włoski wysyła także dwa okręty. —

Rozmaitości.

— O nieszczęśliwych jeńcach, pojmanych przez zbójców greckich, dowiadujemy się co następuje: Dwóch sekretarzy poselstw angielskiego i włoskiego w Atenach, lord Muncaster, pp. Vyner, i Herbert Lloyd z żonami, zamysłili zrobić małą wycieczkę do Marathonu. Przedtém jednak zapytywali greckiego ministra wojny, czy podróż tę mogą odbyć bezpiecznie. Minister ręczył za bezpieczeństwo, jednak dodał im jako eskortę czterech uzbrojonych policjantów. Przed wycieczką żartowało też całe towarzystwo z przygód, jakich doznać może w swą podróż, i puścili się ze wschodem słońca w najlepszym humorze. W nocy jednak powrócili do Aten dwie damy z tego towarzystwa, lady Muncaster i Lloyd z córeczką, oraz dwóch policjantów, i opowiedzieli następującą katastrofę: Kiedy towarzystwo podróżne niedaleko już od Marathonu przejeżdżało przez ciasny wąwóz,

zostało niespodzianie przywitane salwą karabinową, od której jeden z policjantów został na miejscu zabity, drugi zaś ciężko ranny. W tej chwili wypadło z zarośli otaczających wąwoz, około trzydziestu bandytów uzbrojonych, i wzięli podróżnych w niewolę. Z początku kazano damom wysiąść z powozu, później jednak dozwolono im powrócić wraz z pozostałymi dwoma policjantami do Aten, celem zawiezienia warunków wykupu. Wiadomości te sprawiły w Atenach ogromne wrażenie. Posłowie angielski i włoski udali się zaraz do ministerstwa, a minister wojny nakazał wysłać oddział kawalerji i piechoty do ścigania zbójców; lecz rozkaz ten wstrzymano, gdyż lękano się o pojmanych. — We dwa dni później przyjechał do Aten na małym górskim wózku lord Muncaster, wypuszczony przez zbójców na słowo honoru, jako parlamentarz, a to celem przywiezienia sumy wykupu i potrzebnej dla pojmanych towarzyszy swoich żywności i bielizny. Zbójcy podwyższyli cenę wykupu na 30,000 funtów szterlingów, oraz żądali zupełnej amnestji. Lord Muncaster naradzał się z posłami angielskim i włoskim i ministrami greckimi, i powrócił potem ze znacznym zapasem żywności i innych przyborów do swoich towarzyszy w góry. — Z wypadku tego zrobiono sprawę polityczną. Poseł angielski p. Erskin chciał, ażeby wypłacono zbójcom sumę wykupu i wywieziono ich potem na okręcie angielskim za granice państwa. Ministerstwo greckie jednak nie chciało żadną miarą zgodzić się na amnestję dla zbójców. Z tego powodu angielskie dzienniki wystąpiły ostro przeciw rządowi greckiemu, że pośród takich okoliczności trzyma się pedantycznie pewnych teorii; że nie zdołał dotąd położyć tamy zbójectwu, i że Grecja powinna zwrócić sumę wykupu. — Nareszcie wskutek rozkazu ministra wojny wyruszył oddział 400 żołnierzy celem ścigania zbójców, których też wytropił i osaczył. Zbójcy uchodząc przed pogonią wojska, chcieli znanymi sobie przesmykami przedrzeć się w góry i uprowadzić jeńców ze sobą; gdy ci jednak z powodu znużenia nie mogli zbójcom dotrzymać kroku, zostali przez nich wymordowani. Zaraz też nastąpiło starcie z wojskiem, w którym poległo dziewięciu zbójców, między tymi herszt ich; dwóch wzięto do niewoli; reszta przedarła się w góry, lecz wojsku, które ich dalej ścigało, udało się jeszcze kilku pojmać. — Ciała nieszczęśliwych ofiar przywieziono do Aten, gdzie je przy udziale prawie całej ludności ateńskiej z wielką uroczystością pochowano. Głowy zaś dziewięciu w potyczce z wojskiem poległych zbójców zostały w Atenach na widok publiczny wystawione. —

— W Poznańskim wykupuje p. dr. Strousberg jeden majątek po drugim. P. Strousberg mieszka w Berlinie; jest on żydem ze starych Prus; był dawniej literatem i dziennikarzem, rzucił się potem na budowę kolei żelaznych, i tak mu się przytęm poszczęściło, że dziś milionami rozporządza, po całym świecie koleje buduje, kupuje i posiada, a teraz rzucił się znowu na nabywanie dóbr. Już posiada kilka znacznych majątków w Poznańskim, a w tych dniach kupił dobra Biskowskie, w powiecie inowrocławskim za 300,000 tal. Oprócz tego zakupił już także dobra w Galicji i w Czechach. —

— Wydział rady powiatowej w Rudkach wystosował na ręce p. Grocholskiego następujący adres do byłej delegacji galicyjskiej: „Wielmożny Panie! Chcielibyśmy z kołem Delegacji, której tak zaszczytnie wczasy ostatnich posiedzeń Rady Państwa przewodniczyłeś, przyjęc wyraz uczuć ozi, i uznania, jakie przejęły Wydział powiatowy Rudzeński na wieść o gremjalnym Ję opuszczeniu przez naszych posłów. — Jeżeli sam czyn wystąpienia z Rady Państwa dawno pożądanym, teraz koniecznością nakazany, już to szorstkiem odrzuceniem skromnych życzeń kraju, już wnioskiem ministerjalnym o przymusowych wyborach do Rady Państwa, niszczącym samą nadzieję lepszej przyszłości, na wdzięczność kraju zasługuje, o ileż więc doniosłość i następstwa jego: on to bądź co bądź unieważnia zgubną uchwałę Sejmu z 2. marca 1867 spowodowaną zwątpieniem zacnych, ale niedołą

kraju skolatanych umysłów; on potępił system bezwzględnej uległości rządzącym, w celach złudnych korzyści; on to użyty w chwili stosownej zjednoczył myśli całej Delegacji, dowodząc w obec ludów i rządów, że gdzie idzie o cześć i dobro narodu, tam niema między nami rozbratu, tam wszyscy łączymy w jeden zastęp nasze dłonie i serca; krokiem tym nakoniec przywrócić zaczęli Mężu wraz z gronem Towarzyszy Twoich naszej Reprezentacji to stanowisko, jakie opuszczać nigdy nie powinna pod grozą ubliżenia godności i prawom narodu, tej jedynej dzisiaj, ale silnej, zmienną koleją stuletnich walk niestępnej broni. — Wydział powiatowy daleki od złudzeń, nie upatruje w czynie opuszczenia Rady Państwa przez naszą Delegację bezpośrednich zaraz korzyści dla kraju; być nawet może, iż nowy ucisk znów nad nim zacięży, ale chlubniej dla nas znosić dalszą niesprawiedliwość rządów, jak cieszyć się marnymi okruciami łask ministerjalnych z njmą naszego wśród ludów stanowiska, i tej świetnej przeszłości, której odblask dotąd łagodzi naszą srogą dolę, i dotąd żywi w nas wiarę w równie wielką przyszłość. — Rudki dnia 25. kwietnia 1870.“ —

Doniesienia piśmiennicze.

— *Nowe czasopismo.* W Krakowie zaczął wychodzić *Przewodnik ekonomiczny*, poświęcony sprawom rolnictwa, przemysłu, handlu i ubezpieczeń. Redaktorem i wydawcą jest p. Ignacy Sołdraczyński. Układ i treść pierwszych Nr. jak najlepiej polecają to pismo, które wychodzić będzie co tydzień. Prenumerata roczna wynosi 6 złr., półroczna 3 złr. — Redakcja „Mrówki“ we Lwowie wydaje od kwietnia drugie pismo pn. *Towarzysz*. Pismo to ozdobione rycinami, przeznaczone dla klas mniej zamożnych, kosztować będzie do końca roku 3 złr., a prenumeratorowie „biblioteki Mrówki“ otrzymają je bezpłatnie, za opłaceniem 1 złr. na kosztą przesyłki. — P. Chociszewski w Poznaniu zaczął znowu wydawać *Przyjaciela dzieci i młodzieży*. Pierwszy Nr wyszedł 7. kwietnia; przedpłata kwartalna wynosi 5 sgr. 9 fen. —

Jednakowoż smutny jest stan piśmiennictwa narodowego, a to z tej przyczyny, że dotąd nie ma poparcia w masie ludu. Tak redakcja *Włościanina* ogłasza, że miała 567 prenumeratorów, którym przedpłaty skończyły się 1. kwietnia. Z tych ponowiło przedpłatę tylko 36, tak iż redakcja tymczasem nie może wydawać pisma, i zamiast Nru przesłała czytelnikom powyższe uwiadomienie. — Podobnie wydawca *Kurjera Krakowskiego* oznajmia, że w pierwszym i drugim kwartale ponosił straty, a bez należytego poparcia będzie musiał zaniechać wydawnictwa. —

Z Cieszyna.

— Kierownik ministerstwa wyznał i oświaty zamianował dla Cieszyńskiej preparandy dyrektorem: p. Franciszka Hoffmanna profesora wyższej szkoły realnej w Celowcu (Klagenfurt), a nauczycielami: pp. Jana Pospischila dyrektora szkoły w Tarnowie i Karola Löfflera prowizorycznego dyrektora szkoły w Cieszynie. — Chociaż mianowania te nie zdołają zadowolnić co do narodowych wymagań, przecie uspokajają o tyle, iż zaprzeczają pogłoskom, według których preparanda cieszyńska miała być zniesioną. —

— *Tutejszy „ferajn niemiecki“* urządza w sali sądów przysięgłych (tak!) odczyty, na które kartkami rozlepionymi po murach zaprasza. Minionęj soboty odczyt p. profesora Raschkiego „czem są narodowości“ zgromadził dosyć licznych słuchaczy, przeważnie urzędników, koncypistów adwokackich, żydów i uczniów gimnazjalnych (tak!); nawet pleć nazywana „piękną“ licznie była zastąpioną, ale natomiast z mieszczaństwa albo z ludu wiejskiego niebyło żadnych przedstawicieli. Z arcyciekawego (!) odczytu przytoczyć chcemy kilka ustępów, sby czytelnicy osądzić mogli jego wartość. Wedle szanow. profesora „na-

rodowość dotąd idylliczne (sielankowe) wiodła życie, miała swoją świetność (hause) i znowu przyjdzie jej spadek (baise), bo jest tylko hasłem politycznym. Kto nie zna historii, jest tylko politykiem dziennym. Dużo papieru potrzebowalibyśmy, gdybyśmy chcieli spisywać wszystkie podobne twierdzenia p. profesora. Zaręcza on, iż nie jest „Tagespolitiker“, lecz w ciągu odczytu wylazło sztydło z worka, i rzeczywiście jest on nie tylko Tagespolitiker, ale co większa Konfusionspolitiker. Czyż rozwój oświaty i cywilizacji na podstawie narodowej, czyż przeobrażenie stosunków całego świata w nowszych czasach na podstawie narodowości, czyż utworzenie Królestwa włoskiego, przeobrażenie Niemiec, uznanie praw węgierskich przez Austrię, uznanie praw Irlandii przez Anglię ma tylko idylliczną wartość? Cóż więc znaczący taki frazes uczony jak sielankowe życie? Czyż sztandar narodowy wywiesić to tylko Niemcom wolno? — Dalej mówi: „pojęcie narodowości należy historycznie zbadać, mamy bowiem różne wyrazy, jak lud, naród, narodowość. Naród to tylko ten się tak nazwać winien, który żył dla ludzkości i dla której dotąd jest czynnym. Sposób zaś, w jaki się objawia cielesne i duchowe życie narodu, jest narodowość. Amerykanie są narodem ale żadną narodowością, Bokezi zaś są narodowością ale żadnym narodem.“ Trudno człowiekowi wydobyć się z chaosu, jeżeli się trzyma z góry wyrobionych teorii. Pomieszanie pojęć bowiem musi nastąpić. Mówi przedtem p. prof. że narodowość to nowy wyraz, że nie miała życia dziejowego, a zaraz potem powiada: że pojęcie narodowości trzeba historycznie zbadać. Amerykanie bez narodowości, a Bokezi nie mają cechy narodu; my zaś wiemy, że nazwa lokalna nie stanowi nic o narodowości. Bokezi są częścią narodu serbskiego; tak samo mnieliby Tyrolczyk lub Bawarczyk być tylko narodowością a nie należeć do narodu. — Do cechy narodowości należy: kształt ciała (!) budowa czaszki (!) ubiór, obyczaje, zalety i wady, życie rodzinne, sądownictwo (!) język itd.“ Pan profesor zaczyna już o wszystkiem, poczyną od kwestji, czy ród ludzki pochodzi z jednej lub pięciu par? mówi dalej o pochodzeniu Europejczyków, zajmują go tylko Germani, Romani, Keltowie i Słowianie. „Tych ostatnich sztuczka dyplomatyczna połączyła w jeden naród. Ślązacy należą do szczepu niemieckiego! to wywód badań historycznych, a narody rosyjskie należą także do Słowian (tak!)“ Szkoda że szan. prof. nie zaczął od początku świata i od teorii Darwina i Vogta, bo istotnie w ciągu rozprawy zastosował te teorie do narodowości. — Gdy „choć nie chciał“ zaczął prawić o budowie czaszek, zapytał pewien profesor obok siedzącego doktora: Czy i to także należy do narodowości? — Co do nbiorów, wedle uczonego profesora, to strój narodowy węgierski nie jest właściwym strojem Węgrów; podchlebiają sobie Węgrzy, że już Attyla nosił taki ubiór, ale to fałsz, jest to strój niemiecki 13. stulecia; ale i ten strój pochodzi z Francji.“ Tak Niemcy sami nie mają narodowego stroju, a więc odpada im jedna cecha narodowości, i czyż to nie jest smutne świadectwo, jeżeli Niemcy zawsze małpują Francuzów w strojach.

Dalej opowiadał długie historie o czarownicach, bo to naturalnie także należy do narodowości; rozprawiał obszernie o życiu familijnem u Niemców. Sądownictwo ma też należeć do znamion narodowości, równie jak duchowe nzdolnienie. „Chłopi jednak są albo równie mądrzy albo równie głupi.“ Potem następuje wykład o kształceniu Niemców, „którzy w wieku średnim nie lubili się bardzo uczyć, ale teraz stoją na wysokości wiedzy,“ i długa rozprawa o mytologii niemieckiej. Prelegent przechodzi na pole religji, rozwodzi się nad historją języka niemieckiego, mówi o runach, o panowaniu łaciny. Publiczność daje już poznać swe niezadowolenie, i nawet snwaniem nóg po ziemi dał się słyszeć wyraźny szelest, a pojedynczy wymykają się z sali. Ale głos prelegenta podnosi się, gdyż ma mówić o walkach na-

rodów, o panslawizmie, o misjonarzach, o kościele rzymskim, „który jest narodowym dla Włoch,“ o Chrobatach na Śląsku. Najlepsze jednak nastąpiło w końcu: „W Austrii Czesi, Polacy, Słowacy chcą użyć narodowości w celach państwowych; im nie chodzi o wolność osobistą, o wolność sumienia, ogólnie wykształcenie, godność ludzką.“ Tu się pokazał Tagespolitiker w całej nagości. Cały zresztą wykład świadczy o nadzwyczajnym zamęcie, bo zamiast określić istotę narodowości, p. profesor zmieszał z wszystkiego po trochu, co gdziekolwiek nabierał, i to same rzeczy znane i oklepane. Jesteśmy pewni, że w każdym innem mieście taki odczyt zupełnie zrobiłby fiasco. —

Takie odczyty bywają w niemieckim ferajnie. Poprzedni odczyt miał p. prof. Bartelmus „o mieszkańcach innych światów,“ o czem francuski astronom Flammarion pisał. I tu nżyteczniejszą byłaby rozprawa o mieszkańcach naszej ziemi. —

— W Jabłonkowie w niedzielę d. 1. maja otwartą została uroczystie „Katolicka Czytelnia Lndowa.“ Witamy z radością nowy ten zakład i szlemy mu serdeczne „szczęść Boże!“ Obszerniejsze sprawozdanie, dla braku miejsca w tym tygodniu, umieszcimy w przyszłym numerze. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 30. kwietnia: pszenica (82 ft.) 5 zł. 40 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 58 kr., jęczmień (67 ft.) 3 zł. 17 kr., owies (46 ft.) 2 zł. 37 kr., ziemniaki 1 zł. 30 kr., masło 60 kr.

Chrystus na Krzyżu

w figurze 4 stopy wysoki, z drzewa lipowego, sztucznie i pięknie wyrobiony; dla nżycia w kaplicy lub nad ołtarzem w kościele mogący być według życzenia sztafirowany lub malowany.

Takowy widzieć można w mojej introligatorni w Skoczowie w ulicy kościelnej i jest za pumierną cenę do sprzedania.

Józef Gembał.

Za pobudką Towarzystwa przemysłowego Bielsko-Bialskiego,

podpisany komitet w połączeniu z Towarzystwami rolniczymi Śląska i Galicji Zachodniej urząda

WYSTAWĘ

dla rzemiosł, przemysłu, rolnictwa i leśnictwa, połączoną

ze sprzedażą maszyn różnych narodów,

której czas trwania od 3. do 12. września 1870 oznaczony.

Tylko oddział dla zwierząt żywych zamkniętym będzie już d. 5. września.

Zameldowania na wszelkie przedmioty, z wyjątkiem zwierząt, przyjmują się do 15. czerwca; — dla zwierząt termin zameldowania oznacza się do 15. lipca.

Okręgiem obesłania wystawy wszelkimi przedmiotami (z wyjątkiem maszyn) jest Śląsko austriackie i Galicja Zachodnia (okręgi izb handlowych opawskiej i krakowskiej). Maszyny przyjmują się ze wszystkich krajów.

Arkusze zameldowania i szczegółowe programy rozsyła franco na opłacone żądanie biuro komitetu wystawy.

Do tej wystawy, której obesłanie i zwiedzanie wielce ułatwiły Dyrekcje kolei żelaznych: północnej cesarza Ferdynanda, galicyjskiej Karola Ludwika, koszycko-bogumińskiej i prawego brzegu Odry, przez znaczne niżenie cen taryfowych dla osób i towarów, zaprasza nprzejmie wszystkich przemysłowców i gospodarzy:

Komitet wystawy Bielsko-Bialskiej.

U H. Schwerdtmanna N. 8 na Przykopie w Cieszynie, są do nabycia: Biblję łacińską i gotyckim drukiem po 90 c., *Nowe Testamenty* po 18, 30 i 40 c.; tudzież *Postyle ks. Samuela Dambrowskiego* i Jana Arnta *Rajski Ogródeczek* i Księgi o prawdziwem chrześcijaństwie.

W areyks. browarze zamkowym w Cieszynie jest na składzie około 1000 mierzyc kielków słodowych (kwiatu), które sprzedawać się będzie — po 60 kr. za mierzycę — w soboty każdego tygodnia aż do całkowitego wysprzedania.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stempel
za każdorazowe umiesz-
czenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku
dnia 14. maja.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Grecka rodzina.

Powieść. — Napisała E. z K. P.

V. (Ciąg dalszy.)

Następującego rana oczekiwał Filip z niecierpliwością wieści od Ibrahima baszy. Lecz długo nienadchodziła takowa, i Michał Santos zaczynał już powątpiewać, gdy około południa tentent koni w stronę od miasta portowego oznajmił przybycie niezwykle gości. Wkrótce potem kilku jeźdźców w ubiorach błyszczących od złota i drogich kamieni, stanęło przed chatą Santosa. Jeden z nich piękny młodzieniec w wieku Filipa zeskoczył szybko z konia, i pierwszy wszedł do niskiej izdebki naszych przyjaciół. „Achmet!” zawołał Filip z radości; „otoż, mój ojcie, jest młodzieniec, którego dobroci zawdzięczam całe me szczęście.“ — „A to jest młodzieniec,” rzekł Achmet z uśmiechem, „bez którego pomocy niebym już dobrego nie mógł uczynić na świecie. Więc ten czcigodny starzec jest twoim opiekunem mój bracie?“ dodał obracając się nprzejmie do Michała. „Witam cię szanowny starcze, cieszę się, że cię poznałem.“

Michał skłonił się i rzekł: „Niech będzie błogosławione wniknięcie twoje do téj chaty! Obyś znalazł wszędzie serca tak otwarte dla ciebie jak nasze. Rozgość się proszę w téj ubogiej chacie, lubo nie znajdziesz w niej wygody, do jakiej przywykłeś.“ — „Najlepszym bogactwem jest cnota, mówił mój nauczyciel, bo ono nas prowadzi do nieba; odpowiedział Achmet. „Lecz ja nie przybyłem tu, aby odpoczywać. Mój ojciec przysłał mnie, bym Filipa i ciebie Santosie przyprowadził do niego. On chce cię poznać, bo dobrodziejstwo, które wyświadczyłeś twemu przybranemu synowi, zjednały ci jego szacunek. On powiada, że pomimo tego żeś chrześcianinem, musisz być jednak zacnym człowiekiem.“

Życzenie baszy było dla każdego mieszkańca wyspy rozkazem. Dla tego Santos nie pomyślał nawet wzbraniać się, i nie lękał się też poznać baszę, który tak dobrym okazał się dla jego wychowanka.

W kilka godzin potem, znajdowało się całe towarzystwo przed pysznym letnim pałacem. Basza przyjął ich uprzejmie; kazał przynieść służącym słodki sorbet, fajki z przedziwnym tytoniem i wygodne otomany do siedzenia, a gdy tak ich usadził wygodnie, rzekł do Santosa: „Człowieku, ty postępujesz podług przepisów wielkiego proroka, bo wspierasz uciśnionych i litujesz

się nad słabymi. Szkoda że nie jesteś wyznawcą Mahometa.“ — „Panie!“ odpowiedział Santos, „dawno przed twoim prorokiem Mahometem nauczał nas Syn Boga żywego, Jezus Chrystus, że mamy się dzielić chlebem naszym z ubogimi. Urodziłem się jako chrześcianin i umrę jak chrześcianin.“ — „Niech tak będzie,” rzekł basza, „nie będę cię zmuszał do zmiany twojej wiary, która tak złą nie jest zapewne, kiedy niey dobrze czynić. Dziwni z was ludzie, wy chrześcianie. Nie jeden z pomiędzy was mógłby przyjąć do wielkich dóbr i zaszczytów, gdyby się wyparł swój wiary i przyjął wiarę Mahometa, a jednak każdy przekłada biedę dla miłości swego Chrystusa!“ — „Tak panie,” odpowiedział Santos, „nie można wiary zmienić jakby szatę; my chrześcianie nie mamy nic nad nią droższego na świecie.“ — „Dobrze, więc zostań chrześcianinem, to mnie nie powstrzyma, by ci nie uczynić jakiego dobrodziejstwa,” rzekł Ibrahim uprzejmie. — „Jakże Filipie,” rzekł potem obracając się do młodzieńca, „czy nie zmieniłeś twego postanowienia odszkania rodziców?“ — „Tak panie, moje postanowienie jest niezłomne,” rzekł Filip stanowczo.

Basza milczał, zamyślał się i wyciągał gęste kłęby dymu z swego kosztownego cybucha. Wszyscy oczekiwali w milczeniu, z czém się odezwie, i nie śmieli mu przerywać. Po kilku chwilach rzekł basza: „Jesteś dobrym synem, ale podróż ztąd do Bagdadu jest daleka, a droga przez pustynię niebezpieczna. Lepiej byłoby, gdybyś pozostał tutaj, i mnie pozostawił staranie o wywiedzeniu się o twych rodzicach.“ — Filip zbliżył się i klękając u stóp baszy zawołał: „Panie, pójdę choćby na koniec świata, choćbym boso miał iść przez ciernie, kamienie, nie cofnąłbym się i nie zmieniałbym mego postanowienia. Panie daj mi zezwolenie udania się w drogę.“ — „Spokojnie, mój synu,” rzekł basza, „wstań i usiądź na miejsce. Daleki jestem od tego, abym cię miał wstrzymywać i cofać obietnicę. Kiedy tego chcesz koniecznie, więc idź. Ale słuchaj mnie, ja ci dobrze życzę i byłoby dzieciństwem, gdybyś nie chciał słuchać głosu doświadczenia. Mój syn Achmet kocha cię, chce cię nazwać bratem, dobrze, więc zostań tu, zostań przy nim! Dostaniesz pięknego rumaka, kosztowne nbiory i błyszczącą zbroję. Będziesz opływał we wszystkie dostatki, a ja cię będę uważał za syna. Stopnie, zaszczyty i godności obiecuję ci, i życie tak świetne jak gwiazdy na niebie.“

Filip pokręcił głową. „I ja kocham Achmeta jak brata,” rzekł; „ale rodzice drożsi mi nad wszystko na świecie.” — „Powiadam ci, że i o wykupienie twoich rodziców postaram się,” mówił basza. „Użyję dla nich całego mego wpływu, i nie wątpię, że wkrótce osiągną swą wolność.” — Filip zamyślił się na chwilę, a potem rzekł: „Panie, uznaję twoją wielką łaskę, lecz nie miej mnie za niewdzięcznego, jeżeli nie odstąpię od mego postanowienia. Nie wątpię, że twoje słowa mnie nie mylą, lecz czy ci się to udać może? Twój posłaniec może być w drodze zabity, wzięty w niewolę, lub lekając się niebezpieczeństw może wrócić i powiedzieć, że ci których szukał, nie żyją. Może wziąć przeznaczone na okup pieniądze i osiedlić się gdzie w nieznaną okolicę. Inaczej gdy ja sam pójdę. Ja się nie ulękę żadnego niebezpieczeństwa, żadnej przeszkody; wszystko pokonam przy pomocy boskiej. Panie przebac mi, lecz jestem pewny, że nikt tak prędko jak ja nie zdoła osiągnąć tego celu. Uznaję z wdzięcznością twoją wspałałomyślność panie, ale szczęście moich rodziców jest mi droższem niż moje własne!”

„Dobrze więc idź,” rzekł basza łagodnie, „a błogosławieństwo boskie niech ci towarzyszy. Twoja miłość musi być silną, twoje uczucie głębokie, kiedy taki czynisz wybór. Nie mogę cię ganić, ale lękam się, że cię już nie ujrzymy więcej. Lecz jeżeli szczęśliwie powrócisz, wtenczas miejsce w moim domu będzie dla ciebie otwarte. Co za odważny pocziwy chłopak!” dodał ciszniej jakby mówiąc sam do siebie. „To prawda, że obcy posłaniec nigdy by nie wypełnił tego posłannictwa tak ściśle, bo kogo serce nie pędzi, ten jest lęklwym i myśli pierwój o sobie niż o innych. Słuchaj więc, co uczyniłem dla ciebie.”

Skinął na służącego, który podał na jedwabnej poduszce rólkę pergamentu. Basza oddał ją Filipowi: „Weź to,” rzekł; „jest to firman Sultana z własnoręcznym podpisem. On cię uczyni wszędzie bezpiecznym, gdzie sięga władza padyszacha. Przeciw zbójckim Beduinom nie on wprawdzie nie działa; przed temi tylko opieka wielkiego Allacha uchronić cię może. W porcie stoi przysposobiony statek knpiecki. Kapitan odebrał rozkaz przyjąć cię i natychmiast do Lakadji zeglować. Ztąd będziesz twą podróż odprawiał lądem. Jest to teraz czas, w którym zwykle wychodzą karawany z Halabu do Bagdadu. Przyłącz się do takiej karawany, i niech cię Allah poprowadzi. Droga to daleka, prowadząca przez pustynię, w której niebezpieczeństwa za każdym krokiem grożą wędrowcom. Oby Allah zaślepił oczy Beduinów, i wiatrowi Samnm inną wskazał drogę, aby jego ognisty powiew cię nie dotknął. Pieniądze potrzebne na podróż znajdziesz w kajucie statku. Spodziewam się, iż ich tam jest więcej niż potrzeba będzie na wykupienie twych rodziców i opędzenie kosztów podróży. Gdyby cię jednak jakie nieszczęście spotkać miało w podróży, to idź w Bagdadzie do człowieka,

którego nazwisko tu oto na tej kartce masz napisane. On jest moim przyjacielem, a to co mu tu napisałem, zniewoli go do tego, aby ci był we wszystkiem pomocnym. Schowaj dobrze ten list, on ci może bardzo być potrzebnym. Oto jest wszystko, co mogłem uczynić dla ciebie, resztę możesz się tylko po dobroci Boga spodziewać. Nie dziękuj mi. Za ocalenie życia memu synowi, jestem twoim dłużnikiem. Co uczyniłem, jest tylko nagrodą za twe przywiązanie do rodziców. O ja wiem, że wy chrześcianie macie nas Turków za okrutnych i nielitościwych, lecz widzisz, że i pomiędzy nami są ludzie, którzy cnotę cenić umieją. Teraz dosyć — idź z Bogiem.”

Filip był odurzony tylu dobrodziejstwami baszy. Niezdolny wymówić słowa, spojrzeniem tylko dziękował swemu dobroczyńcy. Chciał upaść mu do nóg, lecz ten ścisnąwszy go za rękę, nie zezwolił na to, i obracając się do Santosa rzekł: „Przyjacielu, tyś stary i potrzebujesz spoczynku. I tobie winienem wdzięczność, bo gdybyś się nie był zajął osierociałym chłopcem, nie byłby ten zapewne wyratował mego syna z rąk zbójców. Prorok rozkazuje nam, abyśmy odpłacali dobre za dobre, a ja nie jestem opieszalym w wypełnianiu jego przykazań. Idź i spocznij po trudach twego żywota. Mój podskarbi będzie ci rocznie wypłacał sumę cechinów, która wystarczy na swobodne utrzymanie życia. A teraz idź z Bogiem.” To mówiąc wyszedł basza poważnie z pokoju.

Obaj chrześcianie zdziwieni, osłupieli, przejęci wdzięcznością za tyle dobroci Turka, oddalili się z pałacu w towarzystwie Achmeta. Achmet uściskał na pożegnanie Filipa, a kładąc mu kosztowny pierścień na palec rzekł: „Idź więc kochany bracie, niech cię Bóg prowadzi. Gdy powrócisz szczęśliwie, pójdz do mnie, pamiętaj o mnie, i bądź pewnym że cię nigdy nie zapomnę.” To mówiąc oddalił się do pałacu. — Santos z Filipem wkrótce byli znów w swój chacie. Teraz dopiero mogli mówić i rozrzucać się nad dobrocią Ibrahima baszy; a Santos rzekł nakoniec: „Basza powiedział, że zasłużyliśmy być Turkami, ja zaś mówię, że on godzien być chrześcianinem.” C. d. n.

O wpływie muzyki na zdrowie.

(Ciąg dalszy.)

Pod wpływem muzyki objawia się w człowieku prawdziwe lub fałszywe uczucie; rozbudzi się w nim do wysokiego stopnia wrodzoną czułość, albo też chorobliwą tkliwość. W tych wszystkich atoli wypadkach wiele także zależy od rodzaju kompozycji, od wykonania téjże, i od indywidualnego usposobienia muzycznego. Słusznie powiedział Bacon, że skład cały budowy człowieka, tak cudownie i misternie skomplikowany, podobny jest do doskonałego instrumentu muzycznego, podpadającego częstemu zepsuciu, że więc do medycyny

należy czuwać, by instrument ten nie rozstrajał się, ale wydawał zawsze brzmienia czyste i przyjemne.

Dr. Rosier porównał muzykę z Prometeuszem, co w tysiącznych przeobrażeniach wyraża wszelkie uczucia duszy, od najdelikatniejszych i najmiłszych, do najboleśniejszych: pobudza ją lub uspokaja, zasmuca lub rozwesela, jedném słowem usposabia do czucia albo do myślenia. Mało jest ludzi, na którychby muzyka żadnego nie sprawiała wrażenia i mało takich, coby nie zauważyli jęj działania. Działanie to musi być silne, kiedy liczne przykłady wykazały, że pod jęj wpływem niekiedy ból nawet ustaje.

Przypuszczając tedy choroby duszy, należy poznać symptomata, wyróżniające je od innych chorób. U ludzi zużytych, miękkiego życia, przesyconych rozkoszami świata, zwykle nudota nieustającą jest chorobą duszy, chorobą moralną. W każdej chwili i na każdym miejscu im źle; teatr, zgromadzenia domowe, rozmowa przyjacielska, dzieci, kwiaty, obrazy przyrody, nowiny polityczne itd., wszystko to ich nudzi. Jedna tylko muzyka, ale muzyka łagodna, tkliwa, przelewa w ich duszę jakiś spokój, odradza zamarte uczucie, odmładza imaginację, ocuca uśpioną duszę i wprowadza ją w stan błogi jakiegóś nadziei, ubarwionęj złudzeniem. Słowem, gdy wszystko piękne i miłe straci swój powab, a człowiek jest już na granicy przepaści, co go ma rozłączyć z życiem duchowém, podnoszącem jego dzielność; gdy nawet użycie środków lekarskich stanie się szkodliwém, wtedy muzyka wpływem swoim na cały układ nerwowy działa jako lekarstwo odprowadzające chorobę.

W rozprężeniu nerwowém, jakiemu niekiedy podlegają poeci, nie lepiej nie uspokaja chaosu uczuć, natchnień, marzeń, jak muzyka. Mickiewicz takiego doświadczał spokoju, słysząc pieśń: „Już miesiąc zaszedł, psy się nąpily“ lub arją Don Juana, że mógł słuchać bez przerwy kilka godzin, i pod tém wrażeniem przelewał na papier niezrównane cuda swęj wyobraźni.

„Serce człowieka wino rozwesela,

Ale piosenka jest dla duszy winem.“

Muzyka podnosi uczucie pobożności; dobrany śpiew z towarzyszeniem organu napęlnia najzimniejszą duszę błogim pokojem, zbliżającym go do Stwórcy. Kogo opuściła wiara, kto zwątpił o wszystkiém, co go powinno unosić do Boga, niech wnijdzie do świątyni Pańskiej, kiedy lud na klęczkach jednym brzmi chórem: „Święty Boże! święty a nieśmiertelny! zmiłuj się nad nami!“ a tam topniejąc łzami, pokocha Boga, modlitwę i ten lud, co tak gorąco błaga miłosierdzia Boskiego.

Nie ma wątpliwości, że w wielu chorobach spazmowych, zwłaszcza u niewiast, muzyka wywiera zbawienny wpływ, jakby jaki szczególny środek medyczny. U niektórych kobiet muzyka uspokaja migrenowy ból głowy, albo też rozdrażnienie nerwowe; innym sprowadza sen, którego nadaremnie wyczekiwały. Są ludzie

skarżący się na brak apetytu, którym muzyka w części go powraca.

Starożytni Grecy, wydalać się na wyprawy wojenne, zalecali swym żonom w czasie ich nieobecności zabawianie się muzyką; był to skuteczny środek odpędzania złych myśli. Inne były czasy, inne też obyczaje. Jakkolwiek bądź, w epoce w której obecnie żyjemy, zaprzątnienie umysłów młodzieży płci obojęj muzyką, wielki wpływ wywiera na uspokojenie rozbudzających się żądź. Są pieśni tak rzewne, tak miłe, że ich melodja na zawsze zostaje w pamięci; pamięć takich pieśni unosi się zwykle z pod domowej strzechy, do nich przywiązują się wszystkie domowe wspomnienia, są one w każdym wieku naszego życia najmiłszymi wrażeniami serca. A cóż dopiero, gdy na polu sławy zabrzmi trąba bojowa, jak wtedy rośnie serce żołnierza, z jaką zapamiętałością rzuca się w szyki nieprzyjaciół, miotając śmierć dokola!

D. n.

Słowienicy.

Słowienicy bardzo często dziś bywają wspominani, i odgrywają dość ważną rolę w Austrii. Jakiż to lud i gdzie mieszka?

Musimy jednak zrobić najprzód uwagę, iż trzeba nam ściśle odróżniać podobnie brzmiące nazwy. I tak sąsiedni mieszkańcy górnych Węgier, górami Karpatami (Tatrami) od nas przedzieleni, nazywają się *Słowakami*. Na południowej stronie Węgier, w krainie nazwanej Sławonią, mieszkają *Sławończycy*. Jadąc zaś poza Wiedeń, na przestrzeni od Gracu aż do Tryestu znajdujemy *Słowienców*, o których mówić chcemy. Te pokrewne ludy, oraz Czesi, Polacy, Rusini, Rosjanie, Chorwaci, Serbowie, Bułgarzy, stanowią razem wielką rodzinę, nazywającą się *Słowianami*. — Uważamy to za potrzebne przypomnieć, ponieważ i lepsi pisarze często tych nazw nie odróżniają.

Słowienicy, właściwie Słowinicy, są (oprócz Łużyczan w Saksonji) najmniejszą gałęzią szczepu słowiańskiego. Liczą bowiem 1½ miliona dusz. Rozdzieleni są nadto na kilka kraików; mianowicie: południową Styryję zamieszkuje przeszło 400,000; Krainę 500,000; Karyntję 150,000; Gorycję i Istrję z Tryestem przeszło 300,000; prócz tego w sąsiedniej części Węgier około 60,000.

Przeszłość Słowienców nie jest tak bogatą w czyny jak innych ludów słowiańskich. W VI. wieku po Nar. Chr. zajmowali całą przestrzeń od Dunaju aż do adriatyckiego morza. Lecz przyparli ich najprzód Awarowie, a następnie Frankowie. Karol Wielki rozdrobił ziemię przez nich zajętą na różne marchje, które dały początek dzisiejszym kraikom. Jedną z tych marchij, stała się zarodkiem dzisiejszego arcyksięstwa rakuskiego, gdzie żywioł niemiecki powoli wyparł zupełnie ludność słowiańską. W następnych wiekach Niemcy i Włosi przygniatali Słowienców. Napoleon I. utworzywszy tak

zwaną Ilirję, złożoną z krajów słowieńskich, przyczynił się do narodowego ich odrodzenia, i wskazał im drogę do odzyskania udziałności.

Dziś idea przez Napoleona I. zaszczerpiona silnie się rozkrzewia między Słowienkami. Słyszymy bowiem, że domagają się oni i na zgromadzeniach ludowych głośno przemawiają, aby wszystkie kraje przez nich zamieszkane, tj. Krainę, południową Styryję, zachodnią Karyntję, Gorycję, Istrię i Tryest złączono w jeden kraj, nazwany „Słowenją“, i aby temu krajowi udzielono podobne prawa, jakich żądają Czesi i Polacy. Mają oni dzielnych przewodzców, jak dr. Toman, Svetec, dr. Bleiweis, i inni. Pomimo niesprawiedliwych ustaw wyborczych Szmerlingowskich, mają Słowienki przewagę w sejmie Kraińskim, i w południowej Styrii także tylko swoich narodowców na posłów wybierają. Wpływ ich na zmianę dzisiejszych stosunków Austrii jest znaczny, i mogą oni wiele się przyczynić do federacyjnego przeobrażenia Austrii. — Jest to naród ruchliwy, i gdy się domaga złączenia w jeden kraj słowiański, czyni to, aby się uwolnić od ciężaru żywiołu niemieckiego i aby żywotniej swe siły rozwijać. —

Z Jabłonkowa. — Założenie „Katolickiej Cytelni Ludowej.“

Jak wszystkie nasze miasteczka w Cieszyńskim, dawało i nasze miasto dotąd mało dowodów życia narodowego i postępowego. Dziś mamy tę przyjemność o ważnym i zbawiennym dla naszego miasta przedsięwzięciu Wam donieść. Poglaska w Nr. 10 Gwiazdki nmieszczona o założeniu Cytelni w Jabłonkowie sprawdziła się. Trzy miesiące temu, jak niektórzy z naszych godnych mieszczan umyślili w życie wprowadzić w Jabłonkowie Cytelnię. Nasi obywatele, wbrew znanej powolności Ślązaków polskich, pojęli wnet ważność i potrzebę Cytelni Ludowej; utworzył się wydział, który gorliwie zajął się ułożeniem ustawy Cytelni. — Sprawa ta postępowała szybko, i dzięki p. członkom Wydziału, już 22. marca ustawy „Katolickiej Cytelni Ludowej w Jabłonkowie“ ułożono. Są one wypracowane na wzór ustaw Cytelni Ludowej Cieszyńskiej, z małemi zmianami zastosowanemi do potrzeb naszych obywateli. Taką zmianą jest, że Cytelnia będzie Katolicką. Żeby zaś wszystkim obywatelom miasta i wiosek naszych wstęp do Cytelni nłatwić, niżono składkę fundatorów i członków zwykłych o połowę od składki w Cytelni Ludowej Cieszyńskiej. Jak roztropnie to uczyniono, pokazuje się ztąd, że teraz już liczymy 8 fundatorów, 70 miejscowych i 14 zamiejscowych członków, razem więc 92. — Wprawdzie wydatki osobiście na początku są wielkie, ale ufamy, że za pomocą Boską i gorliwem przyczynieniem się naszych obywateli i te trudności szczęśliwie przezwyciężymy.

W święta Wielkanocne otrzymaliśmy pozwolenie do otworzenia Cytelni od c. k. Rządu krajowego bez wszelkiej trudności. Postanowiono więc we Wydziale tymczasowym wezwać do wstępu i składki na rzecz Cytelni, i powiodło się nam, bo w jednym tygodniu wpisało się, jak wyżej wspomniano, 92 członków, a oprócz tego wielu pp. obywateli wsparli nas hojniejszemi datkami. Mianowicie zasługuje na wdzięczność naszą zacne duchowieństwo tutejsze i z Istebnej, bo nie tylko 4 z nich wpisało się za fundatorów, ale prócz tego nasz czcigodny i ulubiony ks. Fr. Śniegoń, ks. b. komisarz i proboszcz tutejszy darował obligacją Czy-

telni, uczyniwszy tym początek do stałego funduszu naszej Cytelni. Również zapisujemy tu jako dobrodziejów: ks. Koziara, ks. plebana Minstera i ks. Polaka, a z obywateli naszych, pp. Jana Przybylskiego aptekarza, Józefa i Karola Eisenbergów, Auszwicera, Jana Kuchedę, J. Fülbiera i Płoszka. Oprócz tego zobowiązali się jeszcze niektórzy wspierać Cytelnię książkami lub czasopismami, które do użycia bezpłatnie ndziela. —

Wyznaczono dzień 1. maja na walne zgromadzenie. Tu za wolą pp. członków Komitetu, zagaił posiedzenie ks. Janik, który krótko opowiedział przebieg czynności dotychczasowej Wydziału, i treściwemi słowami objaśnił potrzebę oświaty i postępu naszego ludu w życiu przemysłowem, społecznem i publicznem. Dalej mówca pokazał, że ograniczenie Cytelni na „Katolicką“ nie powinno nas odrządzić, ani poróżnić z godnemi i gorliwemi o dobro publiczne protestantami. Zadaniem Cytelni naszej nie będą właśnie z innowiercami, ale postęp i wykształcenie na zasadach katolickich. Powód do założenia Cytelni, jak mówca dowodził, jest przeważnie ten, by nasz lud od zasad zgubnego liberalizmu, który tak wielce teraz się rozszerzył i naszym Ślązacom tak w życiu społecznem jak publicznem zagraża, zachować i w książkach i czasopismach zdrowy pokarm w duchu religijnym podawać. Daj Boże, aby wszyscy narodowcy nasi o tym pamiętali, bo tym tylko sposobem zyskamy sobie naszych Ślązaków, i oświatę i postęp prawdziwy rozszerzymy. Dalej ks. J. mówił, jakie znaczenie ma Cytelnia „Ludowa“. Ludową być powinna, aby wszyscy obywatele bez różnicy stanu udział brali we wykształceniu i postępie, i wezwał wszystkich gorliwemi słowami do jednności i połączenia się w każdej sprawie, religijnej i publicznej, żeby tak w każdej potrzebie razem stanąć w obronie wiary i praw nam polskim Ślązacom przynależnych. Nakoniec wyraził mówca potrzebę języka polskiego w Cytelni naszej, boć to nasz język ojczysty, który pielegnować i wykształcić nam trzeba. Pokazał on, że postępując, trzeba nam mówić i pisać poprawnym językiem polskim, który dźwięczny i piękny jest. Ale, dowodził mówca dalej, nie tylko mówić i pisać nam trzeba koniecznie poprawnie po polsku, lecz także musimy się połączyć z narodem polskim, który w monarchji naszej tak zacne teraz zajmuje miejsce, bośmy i sami od dziadów i pradziadów Polakami; a jako dawne staropolskie hasło przyjąć powinniśmy i my w naszej Cytelni to samo: „Za Wiarę i Ojczyznę.“

Potem przystąpiono do wyboru członków Wydziału na rok pierwszy. Głosujących było 59. Z pięciu do Wydziału wybranych, został p. Jan Przybylski, aptekarz, prezesem, ks. T. Janik wikary tutejszy zastępcą prezesa i bibliotekarzem; p. Antoni Paduch, kupiec skarbnikiem, p. Adam Polloczek gospodarzem, a jako zamiejscowy członek Wydziału ks. Fr. Polak, wikary z Istebnej. — Przy końcu posiedzenia postawiono wniosek niektóre względem lokalu i urządzenia Cytelni, oraz postanowiono za organ publiczny Cytelni, w którym na przyszłość sprawozdania lub ogłoszenia potrzebne Wydziału Cytelni nmieszczone będą, obrać Gwiazdkę Cieszyńską.

Założeniem Katolickiej Cytelni Ludowej pokazali Jabłonkowie, że pojmują potrzebę oświaty narodowej na podstawie religji. Gorliwością i chęcią swoją prześcigli oni naszych śląskich rodaków, i dali dobry przykład miasteczkom i gminom wiejskim naszym. Dałb

Bóg, żeby równie chętnie inni naśladowali. — Naszym Jabłonkowieanom zaś niech będzie cześć i pochwała, na którą dotąd zasłużyli. Przy naszej Czytelnicy pokazało się, że serca naszych Ślązaków dobre i przychylnie sprawie religijno-narodowej, i że trzeba tylko rozżarzyć tę iskierkę u ludu naszego, a wtedy i nasz ludzek zapali się do oświaty prawdziwej szczeropolskiej i katolickiej. — Ufamy w Bogu, że nasi obywatele Jabłonkowscy i naszych wiosek w gorliwości tak chwalebnej nie ostygną, i prosimy zarazem wszystkich rodaków naszych o życzliwość i wsparcie nam tak potrzebne na pierwszy początek. Łaskawe dary przyjmie dla nas szan. redakcja Gwiazdki, albo uprasza się takowe na którego z panów Wydziałowych w Jabłonkowie adresować. —

Cz. J.

Gospodarstwo i przemysł.

Pieczenie chleba z niemielonego ziarna. Aleksander Sezille w Paryżu uzyskał patent na wypiekanie chleba ze zboża niemielonego, przez co się wszelkie pożywne cząsteczki ziarna zatrzymują, i tylko zewnętrzna jego skóreczka odpada, która tylko 4—5 procent przy zbożu wynosi, ale jest właśnie częścią niestrawną. Dzisiejszy sposób mielenia ziarna daje tylko 80 procent mąki, i tu z 100 funtów ziarna w najlepszym razie, około 112 funtów chleba się zyskuje. Metoda zaś Sezillego daje z 100 funtów ziarna 145 do 150 funtów chleba, a zatem około 33 procent więcej. Przy mieleniu ziarna giną przez rozgrzewanie się kamieni części klejkowate, które nowa metoda zachowuje; a prócz tego przy nowym sposobie Sezillego zakiszania ciasta, nie mogą owe cząstki klejkowate tyle uciepieć, przez co chleb o wiele jaśniejszym się staje. — Metoda rzeczona dzieli się na następujące operacje:

1. Ziarno sypie się do naczynia i nalewa się wodą, aby je wytrzebić, oczyścić, a przez półgodzinne trzymanie w niej, napęcznienie skóreczki spowodować.

2. Przystosowane tak ziarno dostaje się do cylindra blaszanego z raszpłowatą wewnątrz płaszczyzną, gdzie traci grubszą skóreczkę. Następnie przechodzi przez cylinder także blaszany z powierzchnią jak pierwsza, lecz w którym się jeszcze szorstkie szczotki poruszają, przez co obłuskują się druga delikatna skóreczka części barwne zawierająca, tak iż z niego ziarno jak ryż białe wychodzi.

3. Rozmięcza się obłuskane ziarno w płynie fermentacyjnym przy temperaturze 16—20° Réaum. Płyn ten zaczyna się z kwasu wodą w 10ciokrotnie ilości. Na 100 funtów ziarna bierze się zaś tego roztworu 200 funtów, tak iż zboże zupełnie się nim pokrywa. Rozczynu tego używać można dopiero za 18—24 godzin po jego sporządzeniu, wtenczas bowiem nabiera dopiero potrzebnej siły. W tym płynie pozostaje zboże około 7—8 godzin, w którym to czasie zwolna nim nasiąka i znajdującego się pod łuską farbnika do reszty się pozbywa; po czem zabarwiona czerwono woda się odlewa.

4. Tu zboże się suszy, i następnie sypie się do kosza lejkwatego, który je wytrząsa pod rotujące walce, a te je na ciasto miażdżą. Na ciasto to nalewa się w dziełach potrzebna ilość wody, po rozpuszczeniu w niej wystarczającej ilości soli; przy czem należy się przegnata tak, iż wszystkie części się mieszają i ze sobą jak najszczelniej łączą. — Nakoniec postępuje się, jak zwyczajnie przy pieczeniu chleba; ciasto roz-

dziela się na bochenki i przewraca się, aby „się ruszyło,” tj. aby się proces fermentacyjny ukończył. — Chleb w ten sposób otrzymany, jest pięknie jasny i bardzo pożywny. Osadę pozostającą przy trzeciej operacji na dnie naczynia do rozmięczania, można po zlanu zafarbowanych części, przymieszać do ciasta wśród czwartą operacji.

Aparaty tu wymienione są bardzo pojedyncze, a opisana czynność nie wymaga nadzwyczajnej zręczności czeladnika. —

(Pomyślność.)

Poprawienie wina beczkowego elektrycznością. We Francji, w mieście Digne (depart. Mozelli) piorun uderzył w jeden ze znakomitszych tamiecznych składów wina, skutkiem czego, pękło kilkanaście beczek, a zawarty płyn drogocennej jagody, ściekł do rezerwoaru umyślnie urządzonego na wszelki wypadek pod drewnianą podłogą. Strapiony tym wypadkiem właściciel piwnicy, pragnąc jak najspieszniej pozbyć się wina zepsutego, jak mu się zdawało, zaczął je sprzedawać po 10 centymów kwartę. Ale gdy coraz bardziej zwiększała się liczba amatorów na ten towar stracony, otworzył nareszcie oczy, i jako znawca przekonał się: że to, rażone piorunem i rozlane z beczek wino, było daleko lepszem niż pierwéj, to jest przed uderzeniem piorunu. Uproszony do zbadania tego wypadku fizyk Bouchotte, elektryzował inne beczki napełnione winem, używając do tego 4 do 6 ogniwi Daniela (także sama siła elektryczności, jak w telegrafach). Rezultaty były niesłychane, wino bowiem za każdą operacją podnosiło się w smaku i bukicie. Też same doświadczenia powtórzył na wyższą skalę dr. Scoutetten w Metz, stosując do drutów blaszane zakończenia platynowe, które smaku wina nie nadwerężają. Trzy dni takiej elektryzacji, która nawet wino od zepsucia ochrania, są dostateczne do nadzwyczajnego podniesienia jego wewnętrznej wartości.

Sądźmy, że ten przypadek, który tak ciekawe sprowadził odkrycie, pobudzi winodawców do bliższego zbadania tego, niezmiernie łatwego do sprawdzenia zjawiska. Zabezpieczyć liche wino od zepsucia, a nadto poprawić je w smaku i bukicie, sposobem tak łatwym i przystępnym dla każdego, to rzecz warta nie jednej nawet próby!

Op. Dom.

Wartość padłego konia. Nowe czasopismo „Das Cavallerie-Pferd“ oblicza wartość padłego konia w następujący sposób. Konia padłego wszyscy starają się pozbyć jako rzecz nieużyteczną i oddają oprawcy. Jest to jednak wielki błąd; aby tego dowieść podajemy obliczenie wartości: Skóra końska 48—68 funt. warta jest 3½—5 tal.; grzywa 6—12 łótów 8—24 šbgr.; 330—410 funt. mięsa służyć może na mierzwę, albo na karm dla zwierząt i warta 9—12 tal.; 32—40 funt. krwi przegotowanej i przemienionej w proszek sprzedaje się po 23 šbgr. do 1 tal.; wnętrzności itd. 12—14 šbgr.; ściągacze i więzadła ważą po większej części 4 funty, używane bywają do fabrykacji kleju i sprzedają się zwykłe po 10 šbgr.; tłuszcz waży stosownie do okoliczności 8—60 funt., funt można sprzedawać przecięciowo po 4 šbgr., co może dać od 16 šbgr. do 8 tal.; kopyta, kości itd. ważą 90—100 funt., sprzedają się po 16—20 šbgr., i używają się na węgle z kości; podkowy, gwoździe 2—2½ šbgr. A zatem padły koń wart 17—30 tal.

Przegląd polityczny.

Austria i Węgry. Ministerstwo zostało już uzupełnione. Wiedeńska Gaz. z d. 7. bm. ogłosiła następu-

jące mianowania. Radca p. Holzgethan został ministrem finansów; Widman ministrem obrony krajowej; Petrino ministrem rolnictwa. — P. Czedit zaś mianowany szefem sekcji w ministerstwie wyznań. — Wszystkie prawie dzienniki nieprzychylnie się wyrażają o tych mianowaniach; jednakże w dzisiejszym ugodowym czasie trudno dobrać innych osób. Póki stronnictwa tak szorstko przeciw sobie stoją, i każdy dzisiejsze ministerstwo uważa za chwilowe, to nikt w nim miejsca zająć nie chce. —

— Wycieczki wiedeńskich centralistycznych dzienników przeciw dzisiejszemu ministerstwu są przepelnione żółcią i złością. Gdy poprzednich ministrów krytykowały dzienniki czeskie, wytaczano im za to procesa i srowe kary; a wiedeńskim dziennikom jeszcze to było za mało, wołały o stan obłączenia w Czechach, o zniesienie sądów przysięgłych, chwaliły konfiskaty dzienników. Gdyby też terazniejsze ministerstwo takich środków używało przeciw centralistom, jakżeby im to smakowało? — Osobliwie drwią centralistyczne dzienniki, że hr. Potocki dobrał do ministerstwa pp. Holzgethana, Widmana i Petrinę; ale niepomną, że dawniej Giskra i Herbst także nie mogli lepszych znaleźć jak Banhansa, Stremayera i Wagnera. —

Skutkiem tych wycieczek dziennikarskich jest, że p. Widman ledwo co mianowany, już złożył ministerstwo obrony krajowej. Okazało się bowiem, że p. Widman w r. 1857 ukarany był za jakąś burdę. Hr. Potocki przyjmując go, nie wiedział o tem, a nikt go też nie ostrzegł. —

— Cesarz pozwolił ministerstwu cofnąć ustawę o podatku zarobkowym, którą rada państwa uchwaliła, a którą wszędzie potępiano. —

— O ugodowej akcji ministra Potockiego donoszą dalej, co następuje: Dr. Smolka miał już przeszłego tygodnia konferencje z hr. Potockim i Taaffem. Po tej rozmowie wyjechał d. 8. bm. do Pesztu, z jakąś ważną misją; snadź aby Węgrów pozyskać dla ugodowej polityki Potockiego. Potem udał się p. Smolka do Pragi na rozmowę z Czechami. — Z innymi polskimi mężami zaufania mają się w tych dniach rozpocząć konferencje. Mianowicie mają być pozwani na te konferencje z Krakowa: hr. Adam Potocki, hr. Ludwik Wodzicki, hr. Henryk Wodzicki, dr. Weigel, dr. Zybkiewicz; ze Lwowa: książę Leon Sapieha, hr. Gołuchowski, dr. Grocholski, dr. Ziemiałkowski, p. Krzeczunowicz, p. Ławrowski. —

— Hr. Beust mianowany został kanclerzem orderu Marji Teresy. —

— Rząd węgierski ma także niemałe kłopoty z narodową opozycją chorwacką. Sejm chorwacki żąda uzupełnienia trójjedynego królestwa przez przyłączenie doń Pogranicza i Dalmacji. Prócz tego terazniejszy ban chorwacki, baron Rauch, jest bardzo zniechęcony u Chorwatów, którzy żądają jego oddalenia. Rząd węgierski skłonny jest do ustępstw, i chce odwołać bana Raucha, a na jego miejsce zamianować banem terazniejszego ministra chorwackiego Bedekowicza. Lecz przyłączenie Dalmacji i Pogranicza do Chorwacji jest trudniejszą sprawą. Dla tego rząd węgierski pozwał delegację chorwacką na sejm węgierski, a posiedzenia sejmu chorwackiego tymczasem odroczone. —

Prusy. D. 7. maja zamknięty został parlament słowy niemiecki. Mowa tronowa wyraża uznanie dla parlamentu za dokonanie rewizji taryfy cłowej, która się znacznie przyczyni do podniesienia całych Niemiec pod względem gospodarczym. —

— W poniedziałek znowu sejm północno-niemiecki rozpoczął swe czynności, przerwane podczas posiedzeń sejmu cłowego. —

— Perjod obecny obudwu sejmów: pruskiego i północno-niemieckiego, kończy się w roku bieżącym. Z tego powodu jeszcze w tym roku nastąpią podwójne wybory do obudwu sejmów. W tym celu czynią już przygotowania i pozawiały się już komitety wyborcze. —

Polska. Wymnszanie adresów dziękczynnych do cara w Kongresówce zaczyna być humorystycznem. Tak nakazano mieszkańcom miast i miasteczek pozamienianych na wieś, aby złożyli adresa „z wyrażeniem wiernopoddańczych uczuć głębokiej wdzięczności za łaski udzielone im przez ukaz o przemianowaniu miast na osady.“ —

— Pytanie, jaki ma cel ta komedja? —

— Pomimo groźnych prześladowań, duchowieństwo archidiecezji wileńskiej wystosowało zbiorowe pismo do ministra spraw wewnętrznych w Petersburgu przeciwko wprowadzeniu moskiewskiego języka w obrządy katolickiego kościoła. Pismo to podpisali: 11 prałatów, 29 dziekanów, 230 księży różnych stopni. —

Rosja. W Petersburgu d. 7. maja zamordowano księcia Arenberga, wojskowego przybocznika austriackiej ambasady, w jego własnym pomieszkaniu. Pokojowiec znalazł go rano w łóżku, bez życia; ręce i nogi miał skrupowane, usta zatkane kneblem. Znać było, że zamordowany się bronił, lecz nikt go nie słyszał, bo służba mieszkała w odległym pokoju. Część kosztowności jego znikła, co dowodzi morderstwa rozbójniczego. Podejrzenie padło na jednego z służących, którego już uwięziono. Uwięziony nazywa się Szyszkow; a wspólnikiem jego ma być niejaki Grebennikow. Car Aleksander wyraził ambasadorowi austriackiemu hr. Chotkowi osobiście swoje ubolewanie nad tem co zaszło. —

Francja. Plebiscyt, czyli powszechne głosowanie za nową konstytucją wypadło świetnie dla Napoleona, niż się spodziewano. Z 10 milionów głosujących, głosowało 7,210,296 „tak“, a 1,530,610 „nie“. — Z Algierji glosy jeszcze nie wiadome. — W ogóle tylko w większych miastach objawiła się silniejsza opozycja przy głosowaniu, dając „nie“ do urny, albo wcale nie głosując. Lud wiejski przyjaźnie głosował dla rządu, pomimo żywej między nim agitacji. —

W główniejszych miastach były następujące rezultata głosowania: W Paryżu 111,363 tak, 156,377 nie; w departamencie Sekwany 139,538 tak, 184,946 nie; w Paryżu było 93,000 niegłosujących. W Marsylii 18,412 tak, 34,829 nie; w Tulnzie 12,534 nie, 9112 tak, w Bordeaux 10,127 tak, 18,469 nie. — Okazuje się z tego, że Napoleon na ludność większych miast liczyć nie może. —

— D. 9. bm. wieczór zaszły w Paryżu niepokoje. Liczne tłumy przeciągały ulice Temple, śpiewając marsyljanek i wołając: „niech żyje rzeczpospolita!“ Zaczęto stawiać barykady, ale oddział wojska rozprzął lud. — Jeden żołnierz przeszedł do wzburzonych, ale sierżanci go schwytali. — Wypadki te zastraszyły giełdy europejskie, tak iż kursa spadły. —

Następnego dnia ponowiły się jeszcze rozruchy w Paryżu; a w kilku innych miastach też zaszły zaburzenia. —

— Na posiedzeniu polskiego towarzystwa artystyczno-literackiego w Paryżu, odbytém na uczenie konstytucji 3. maja, miał ks. Władysław Czartoryski

moję, w której powiedział: „Los Polski nierozdzielnie złączony z istnieniem i przyszłością monarchji austriacko-węgierskiej. Mamy dziś poczęści toż samo zadanie, jakie niegdyś spełnił pelen sławy król nasz Jan Sobieski. Zadaniem naszym wspierać i bronić Austrię. Jesteśmy przedawicielami prawdziwej idei austriackiej, polegającej na połączeniu różnych ludów w wspólną wolność i ku wspólnej obronie. Nadeszła teraz chwila, w której czynnie przyłożyć się możemy do ziszczenia tej idei. Mąż stanu będący obecnie u steru w Austrii, jest Polakiem.“ W końcu jednak ks. Czartoryski oświadcza się przeciw federacji, niechce ograniczenia władzy centralnej, uznaje ustawę grudniową itd. To też program taki może chyba centralistów niemieckich zadowolić. Czesi wyszydają go, a i Polaków zniechęca. Wartości politycznej nie przyznają tej mowie. —

Włochy. W prowincji Catanzara d. 8. maja pojawiły się bandy republikańskie. Wojsko zaatakowało je pod Filadelfją; poczem powstańcy rozproszyli się, zostawiając kilku zabitych i rannych. —

Anglja. Z Irlandji dochodzą znowu smutne wiadomości o nowych gwałtach. W Dublinie, w Athlon, w Creygan itd. właściciele i więksi dzierżawcy napadani bywają przez chłopów w pomieszkaniu i na ulicach z groźbami, a wielu z nich bez eskorty na ulicy pokazać się nie mogą. W Crnsheen niewiadoma ręka rozlepia plakaty z żądaniem pod groźbą śmierci, aby właściciele o 20 procentów zniżyli czynsze, a póki się to nie stanie, aby dzierżawcy czynszu wcale nie płacili. —

Rozmaitości.

— **Studentki.** Uniwersytet zürichski w Szwajcarii liczy obecnie 14 dam uczęszczających na wykłady; z tych 12 chodzi na wydział lekarski a 2 na filozoficzny. Są zaś rodem: 1 z Brugg w Szwajcarii; 2 z Londynu, 1 z Edynburga w Anglii; 1 z Bostonu w Ameryce; 4 z Petersburga, 2 z Moskwy, 2 z Odessy, 1 z Finlandji. — W r. 1867 złożyła w Zürychu pierwszy doktorat z medycyny pani Nadeżda (Nadzieja) Susłowa, młoda Rosjanka i otrzymała patent doktora medycyny, chirurgji i akuszerji. Pomysłny rezultat tego doktoratu ściągnął większy napływ żeńskich studentów do uniwersytetu, i właśnie niedawno panna Morgan z Londynu zdała znowu doktorat z medycyny w obecności 400 przeszło słuchaczy. — Studentki te bywają pochwalane przez swych profesorów, iż przewyższają nawet męskich studentów. Jednakowoż jeżeli chcą wytrwać w swym obranym powołaniu, muszą się zrzec najwłaściwszego powołania kobiety, powołania być żoną. —

— **Sen wieszczu.** „Kjewlanin“ podaje wiadomość o szczególnym śnie jasnowidzenia, na podstawie którego odkryto zbrodnię zabójstwa. W kozieleckim powiecie we wsi Bykowce w marcu roku 1869, znikła matka zamożnego gospodarza Kostenowa, starszka wieku lat 60. Wszelkie poszukiwania władz miejscowych okazały się bez skutku i nikt nie umiał pojąć, co by się mogło stać ze starszką. W listopadzie rz. dziewięciu dwunastoletniemu, mieszkającemu na drugim końcu wsi, śni się w nocy, że przychodzi do niej matka Kostenowa i prosi o kawałek chleba. Dziewczę odpowiada jej we śnie: U nas samych jest mało chleba, a wy bezporównania bogatsi od nas i prosicie chleba? — poczem zapytała, gdzie teraz przebywa? Starszka odpowiedziała, że obecnie mieszka w pustce swego syna pod ławą. Snem tym przestraszone dziewczę przebudziło się i opowiedziało go rodzicom. Ojciec zgromił dziewczynę i zakazał jej powtarzać brednie, matka jednak rychło pomiędzy kumoszками rozniosła sen swojej córki. Gdy wiadomość ta doszła do Kostenowa, ten nie przykładając do niej wiary, mimowolnie jednak nie mógł się oprzeć myśli przejrzenia pustego domostwa i w przytomności domowni-

ków począł kopać pod wskazaną ławką. I jakież było osłupienie obecnych, gdy za kilkakrotnem założeniem rydła ukazały się nogi nieboszczki, a następnie i całe ciało. Obecna przy tém żona Kostenowa z przerażeniem padła przed mężem na kolana i wyznała, że w trzecią niedzielę wielkiego postu, gdy mąż poszedł do cerkwi a ona pozostała w domu, wszczęła się pomiędzy nimi kłótnia, wśród której świekra dała jej policzek, a rozgniewana tém Kostenowa pchnęła starszkę tak silnie, że ta upadając uderzyła tyłem głowy o ławkę i pozostała na ziemi bez czucia. Poczem Kostenowa z strachu przeniosła trupa do pustki opodal stojącej i zakopała pod ławkę. W tych dniach przed sądem, powtórzyła Kostenowa cały wypadek, dziewczę stwierdziło również szczególnie sen wieszczu, który stał się przyczyną wykrycia nierozmyslnie popełnionej zbrodni. —

— **Plamy na słońcu.** Od niejakiego czasu na tarczy słońca nkały się liczne plamy. Jest ich w tej chwili 7 grup, z których środkowa jest największa. Widzieć je można za pomocą lunet średniej wielkości; pamiętać tylko należy o konieczności umieszczenia przed szkłem ocznym lunety szkła zabarwionego czarną lub inną ciemną barwą, a to dla bezpieczeństwa wzroku patrzącej osoby. —

Doniesienia piśmiennicze.

— P. Karól Miarka w Królewskiej Hucie na pruskiem Śląsku wydał książeczkę pt. *Przyjaciel górników i robotników czyli Wskazówka, jakim sposobem się z niedoli ratować i przed grożącym niebezpieczeństwem ocalić mogą.* Rozprawa ta sprawiła poruszenie między robotnikami śląskimi. Chociaż jest pisana głównie dla robotników fabrycznych na pruskiem Śląsku, przecież ją i inni robotnicy polscy z nżytkiem przeczytać mogą. —

— **Pomyślność,** pismo do wszelkich ogłoszeń, poświęcone przemysłowi, najtańszy organ publikacyjny dla W. Ks. Poznańskiego i ziem przyległych, — wychodzi w Poznaniu 3 razy na tydzień, we wtorek, czwartek i sobotę; — kosztuje kwartalnie na pocztach pruskich 12 sgr. 3 fen. — a zawiera krótkie przemysłowe pouczenia i życiorysy mężów dla przemysłu zasłużonych, tudzież inseraty. Rozchodzi się po znaczniejszych hotelach, kawiarniach, winiarniach i restauracjach, a więc jest bardzo przydatnem do ogłoszeń. Wydawcą jest p. Marcell Kamieński. —

— **Opowiadanie o księdzu Piotrowiczu, obrońcy św. wiary katolickiej, i o nowych gwałtach dokonanych przez Moskali w Wilnie w dzień zwiastowania N. Marji Panny w roku bież. 1870.** — Nakładem Alfreda Młockiego, we Lwowie 1870. Cena 3 ct. — Jest to popularne opowiadanie najnowszych wypadków, które w całym świecie wielkie wrażenie zrobiły. —

— **Andrzej Frąckowiak, włościanin wzorowy, czyli Nowa wieś urządzona.** Powieść z życia ludu wiejskiego. Opowiedział i objaśnił różnemi rysunkami Jan Skowronek. Warszawa, w księgarni Gebetnera i Wolffa 1870. — Książka ta zasługuje, ażeby jak najszerzej rozpowszechnioną została. —

— Księgarnia A. G. Steinhausera w Pradze ogłasza wydanie *Czarnej Księgi i Moskiewskich na Litwie rządów* p. Czaplckiego, po czeskn. —

Z Cieszyna.

— Na Zielone Świątki przygotowuje się wycieczka z Cieszyna i okolicy do Krakowa. W poniedziałek świąteczny wyruszą Ślązacy koleją żelazną do starożytnego grodu Piaśnowskiego, i tam zjadą się razem z Wielkopolanami i Lwowianami. Oczekiwać można, że udział w tej wycieczce będzie liczny. —

— Kilkadziesiąt gmin obwodu Cieszyńskiego podpisało petycję do ministra Potockiego o uwzględnienie narodowości polskiej na Śląsku w obecnej ugodzie, a mianowicie o równoprawienie języka polskiego w urzędach i sądach. Petycję tę wysłano przed kilku dniami do Wiednia. —

— Z N. Lutyni pojechała d. 8. bm. deputacja do Wiednia, udająca się do N.Pana i do ministrów z prośbą o nłaskawienie skazanych parafjan w wiadomości sprawie. Dodajemy przy tej sposobności, iż wszystkie dzienniki przemawiają za rozszerzeniem ogłoszonej amnestji także na przestępstwa polityczne; a *Kraj* krakowski w szczególności przemówił także za Lutynianami. — Tymczasem w N. Lutyni stronnictwa ciągle nieprzyjaźnie stoją przeciwko sobie. D. 30. kwietnia miał się odbyć wybór przełożenia gminy. Wyborcy zebrali się o godz. 8 rano; p. starosta z Frysztatu obiecał przybyć osobiście ku tym wyborom, lecz nie przybył, i dla tego wybór nie odbył się; wprawdzie wyborcy chcieli bez starosty wykonać wybór, lecz burmistrz nie zezwolił; ludęk więc przez ten czas popijał w gospodzie, na czem tylko arendarz zyskał. — Zatem przedsięwzięto wybór d. 7. maja. Zamiast p. starosty przybył p. komisarz, lecz wyborców zebrało się bardzo mało, a to większa część z tak zwaną czeskiej strony. Widząc to druga strona, oddaliła się z protestacją, „że nie byli wszyscy pozwani.“ Pomimo tego odbył się wybór, i rozumie się wypaść w duchu pozostałej strony. Jednakże druga strona wysłała reklamację do Opawy, wskutek czego podobno wybór ponowić się mnsi. — Kiedy mówimy o czeskim i polskim stronnictwie w Lutyni, zapewne dalsi czytelnicy, nie znający stosunków śląskich, myślą sobie, że w tej gminie mieszkają Czesi i Polacy. Ale gdzie tam! Wszyscy mówią takim polskim językiem, jak lud całego księstwa cieszyńskiego; tylko kilkun siedlaków wpływ wywierających, ze starego zwyczaju obstaruje za czeszczyzną. Z tego powstała taka nieprzyjaźń, że bijatki są na porządku dziennym. — Szkoda prawdziwie tego ludu, tak czule i pojętne serce okazującego; a wielce sumienie swoje obciążają ci, którzy są winni tej niezgody. —

— (Nadesłano.) W ostatnim Nr. Silezji uskarża się p. Kraus z Cieszyna, jako posiadacz omnibusa, na Sibicką policję, że na Cieszyńskim dworcu kolei żelaznej przeciw niemu zakroczyła, — i zdawało by się, jakoby taż policja przekroczyła granicę swego urzędowania. Rzecz ta potrzebuje wyjaśnienia. Rzeczony dworzec kolei nie stoi na ziemi Cieszyńskiej, ale na gruntach Sibickich, lubo nosi napis: „Teschen“. Jeżeli więc na nim zajdą jakie burdy, jak na przykład z p. Krausem, to powołana jest policja Sibicka porządek przywrócić. Uczyniła też to d. 4. bm., kiedy p. Kraus z drugim woźnicą był w kłótni, i aby bójkę między nimi nie dopuścić, musiała Sibicka policja p. Krausa wydaląc a rywala jego usunąć. Tyle na sprostowanie. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 7. maja: pszenica (82 ft.) 5 zł. 43 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 74 kr., jęczmień (69 ft.) 3 zł. 16 kr., owies (46 ft.) 2 zł. 42 kr., ziemniaki 1 zł. 25 kr., masło 58 kr.

W okręgu krakowskim,
o 1 1/2 mili od Krakowa, można kupić

190 morgów ziemi

bez budynków, za taną cenę.

Bliższej wiadomości udziela *dr. Machalski* adwokat krajowy w Krakowie.

U H. Schwerdtmanna N. 8 na Przykopie w Cieszyźnie, są do nabycia: *Biblie* łacińskim i gotyckim drukiem po 90 c., *Nowe Testamenty* po 18, 30 i 40 c.; *tudzież ks. Samuela Dambrowskiego* i Jana Arnta *Rajski Ogródcezek* i *Księgi o prawdziwym chrześcijaństwie*.

W areyks. browarze zamkowym w Cieszynie jest na składzie około 1000 mierzyc kielków słodowych (kwiatn), które sprzedawać się będzie — po 60 kr. za mierzycę — w soboty każdego tygodnia aż do całkowitego wysprzedania.

Dwa fortepiany dobrze utrzymane są do sprzedania. Bliższa wiadomość u stróża w alumneum na wyższym przedmieściu. —

Za pobudką **Towarzystwa przemysłowego Bielsko-Bialskiego**,

podpisany komitet w połączeniu z Towarzystwami rolniczymi Śląska i Galicji Zachodniej urzędują

wystawę

dla rzemieślników, przemysłu, rolnictwa i leśnictwa, połączoną

ze sprzedażą maszyn różnych narodów,

której czas trwania od 3. do 12. września 1870 oznaczony.

Tylko oddział dla zwierząt żywych zamkniętym będzie już d. 5. września.

Zameldowania na wszelkie przedmioty, z wyjątkiem zwierząt, przyjmują się do 15. czerwca; — dla zwierząt termin zameldowania oznacza się do 15. lipca.

Okręgiem obelania wystawy wszelkimi przedmiotami (z wyjątkiem maszyn) jest Śląsko anstrjackie i Galicja Zachodnia (okręgi izb handlowych opawskiej i krakowskiej). Maszyny przyjmują się ze wszystkich krajów. Arkusze zameldowania i szczegółowe programy rozsyła franco na opłacone żądanie **biuro komitetu wystawy**.

Do tej wystawy, której obelanie i zwiedzanie wielce ułatwiły Dyrekcje kolei żelaznych: północnej cesarza Ferdynanda, galicyjskiej Karola Ludwika, koszycko-bogumińskiej i prawego brzegu Odry, przez znaczne zniżenie cen taryfowych dla osób i towarów, zaprasza uprzejmie wszystkich przemysłowców i gospodarzy:

Komitet wystawy Bielsko-Bialskiej.

Źródło słone, jod i brom zawierające, w Dawkowie pod Frysztatem w c. k. Śląsku.

W roku 1863 przy szukaniu węgla kamiennych znaleziono to osobliwe źródło. Przedsięwzięty rozbiór wody jego okazał, że oprócz soli kuchennej i innych części składowych zawiera także jod i brom.

Wskutek tego wielu chorych nżywało tej wody tak wewnętrznie jak zewnętrznie. Wypadki kuracji były tak pomyślne, iż właściciel tego źródła, Pan Jerzy baron Beess w Raju, widział się spowodowanym podać prośbę do wys. c. k. ministerstwa, aby wody tej można było używać do leczenia.

Na podstawie orzeczenia wiedeńskiego lekarskiego fakultetu udzieliło ministerstwo finansów takie pozwolenie pismem z 17. lipca 1865.

Rokn zeszłego znowu p. asystent dr. Józef Barber wykonał chemiczny rozbiór tej wody w chemicznym laboratorium wiedeńskiego uniwersytetu, i w 10,000 cząstek znaleziono stałych części 251,6, mianowicie:

chlorku sodu	219,680	węglanu magnezji	1,832
" potasu	2,062	" żelaza	0,505
" wapnianu	21,384	kwasy krzemowego	0,554
" magnezji	7,740	organicznych substancyj	0,432
bromu	1,016	wolnego kwasu węglowego	0,594
jodu	0,319		

Do końca roku 1869 używało przeszło 300 chorych tej wody pod lokarskim dozorem, i można było powziąć pewne przekonanie o skuteczności tej kuracji.

Okazało się, że źródło to posiada wiele silnych potencyj leczniczych, które przy stosownem użyciu, skutecznie oddziaływają na organizm człowieka; przy tem nważano, w jakich chorobach szczególnie ta woda może być użyta.

Pomyślne skutki z leczenia tą słoną, jodową i bromową wodą można osiągnąć w następnych chorobach, jako to: szkrofuły, chroniczne cierpienia limfatyczne i gruczolowe, nabrzmienia gruczolów szyjnych i chłonnych, zwiększenie i stwardnienie jąder, nabrzmiałość śledziony, wątroby, gruczolów kruszkowych, zatkania, hemoroidy, reumatyczne i gościecowe cierpienia, białopłynienie itp., różne choroby skórne, wrzody, pruchnienie kości itd.

Zaś przy wielkiej drażliwości systemu naczyniowego i nerwowego, na suchoty, wyrzucanie krwi, zapalenie, osłabienie narzędzi trawienia, niemożna użycia tej wody mineralnej doradzać.

W bieżącym roku będzie ten zakład kąpielowy otwarty d. 1. czerwca.

Szanownych Czytelników, którzy jeszcze przedpłaty nie ponowili, uprasza redakcja o śpieszne nadesłanie!

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

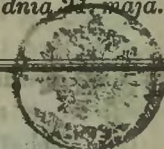
Rocznik 23.

R. 1870.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe nmiesz-
czenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńcu
dnia 21. maja.



Do Jego Excelencji Ministra Hr. Alfreda Potockiego.

Wszystkie prawie kraje rakuskie, niezadowolone z obecnego systemu, wezwane są, aby przez swych mężów zaufania wyraziły swe żądania i potrzeby w toczącej się ugodzie, celem stałego i zaspokajającego ukonstytuowania monarchji. O naszym Śląsku tylko nie ma dotychczas mowy w tej ugodzie.

Lecz Śląsko, a w szczególności Księstwo Cieszyńskie, ma także swe życzenia i potrzeby. Kiedy o niemi dziś przemilczają, zdawałoby się, iż to dla tego, ponieważ nie stawiało takiej opozycji, jak Czesi, Polacy, Słowienicy, Tyrolczycy.

Jeżeli cieszyński sąd obwodowy przez usta swego prezydenta p. Pospischilla, publicznie oświadczył się, że jest „niemieckim sądem;“

jeżeli jest prawdą, iż wbrew konstytucyjnej zasadzie równouprawnienia, istnieje osobne rozporządzenie ministerjalne dla Śląska, nakazujące urządowanie niemieckie w Śląsku;

jeżeli wszyscy urzędnicy państwa i profesorowie złożyli przysięgę na konstytucję, a artykuł XIX. ustawy zasadniczej z d. 21. grudnia 1867, o równouprawnieniu narodowości, pomimo tego nie został przeprowadzony;

jeżeli w sejmie śląskim wskutek niesprawiedliwej ordynacji wyborczej, ludność polska nigdy nie może być należycie zastąpioną;

jeżeli w urzędach, sądach i szkołach w ogóle niemieczyzna panuje;

przecież nie dowodzi to, że polska ludność na Śląsku zgadza się na to wszystko.

Lud polski na Śląsku jest potulny, znosi pokornie i to, od czego już nawet według dzisiejszej konstytucji miał być uwolniony. Ale mimo to pragnie on, żeby i jemu zadość uczyniono.

Gdyby sądzono, że lud śląsko-polski nie objawiał żadnej opozycji, wskazujemy na liczne depntacje, petycje i zgromadzenia, które także są opozycją, choć najumiarkowaną.

Wyrażamy tedy pragnienie śląskich Polaków, aby na obecne konferencje ugodowe także pozwanymi zostali ich mężowie zaufania, którzyby ich życzenia i potrzeby wypowiedzieć potrafili.

Grecka rodzina.

Powieść. — Napisała E. z K. P.

VI.

Filip nie zwłoczył teraz ani chwili. Jeszcze tego samego wieczora poszedł na okręt naznaczony mu przez baszę, i prosił kapitana, ażeby jak najprędzej spuścił go na morze. — „To może nastąpić natychmiast,“ rzekł kapitan, „im prędzej wyruszymy, tém prędzej będę mógł powrócić. Wiatr jest pomyślny. W godzinę będzie wszystko gotowe.“

Kapitan wziął się ochoczo do dzieła; spuszczone kotwice, rozwinięto żagle. Filip zaś tymczasem z Santosem, który mu towarzyszył do portu, chcąc ostatnie chwile przepędzić z ukochanym synem, udali się do kajuty. Tutaj pozostali w poufalej rozmowie, dopóki głos kapitana nie wezwał ich do rozstania. „Wszystko gotowe!“ zawołał tenże: „czelno, na którym przybyliście, czeka na was, skoro wsiedziecie, okręt nasz puści się na morze.“

Michał Santos zbliżył się, i łzy rzęsiste popłynęły mu z oczu. Wstał, przycisnął jeszcze raz do serca swego wychowawcę i rzekł z rozrzewnieniem: „Nadeszła więc chwila, na którą z obawą czekałem. Idź tedy w tę niebezpieczną podróż. Bóg wielki będzie cię wspierał. On miłosierny i sprawiedliwy, doprowadzi cię do pożądanego celu. O to prosić go będę codziennie. Zawsze będę pamiętał o tobie, a ty myśl też czasem o twoim starym opiekunie.“ — Filip rzucił się do nóg wiernemu opiekunowi, i żegnając się z nim dziękował mu za wszystkie dobrodziejstwa, jakich przez lat tyle doznawał od niego. Nakoniec stary Santos wyszedł, i czołoko wkrótce przybiło do brzegu. Okręt zaś rozpiął żagle i szybkim pędem pożeglował na otwarte morze.

Santos patrzył za posuwającym się wspaniałym okrętem w nadziei, że zobaczy jeszcze może na pokładzie postać wysmukłą swego wychowawcy; lecz ten siedział w głębi ciemnej kajuty i wylewał gorzkie łzy po boleśnym rozstaniu z ukochanym opiekunem. Teraz dopiero gdy się rozłączył z nim, czuł jak bardzo go kochał, a na chwilę zapomniał nawet o swych rodzicach. — Tymczasem okręt pędzony pomyślnym wiatrem posuwał się szybko po spokojnej przestrzeni morza, a na zajutrz gdy Filip wyszedł na pokład, był już daleko od wyspy Kandji. Spoczynek nocny odświeżył znowu umysł młodego podróżnego; myśl o pięknym celu jego

podróży powróciła mu spokój i dodawała odwagi do przebywania mórz i pustyń.

Na pokładzie, na miękkiej otomanie siedział wygodnie kapitan okrętu, wyciągając gęste kłęby dymu z pięknego brązowego cybucha. Filip pozdrowił go uprzejmie i usiadł obok niego. „Proszę was, jak długo będzie trwała podróż nasza do Lakadji?” zapytał Filip po chwili milczenia, widząc, że kapitan przypatrywał się w milczeniu pracy majtków i nie okazywał wielkiej ochoty do rozpoczęcia rozmowy. — „Wielki prorok to wiedzieć może,” odpowiedział kapitan, głaszcząc swą czarną po pas długą brodę. — „Czy nie możnaby tego obliczyć jakkolwiek?” zapytał znów Filip; „czy jeszcze nigdy nie jechaliście z Kandji do Lakadji?” — „Już bardzo często,” odmrknął kapitan, „i dla tego właśnie powiadam, że prorok wielki wiedzieć tylko może, jak długo ona potrwa. Czasem odprawiałem ją w przeciągu sześciu dni, czasem w przeciągu ośmiu tygodni. Bóg Bogiem, prorok prorokiem! Nie można przewidzieć, z której strony wiatr wiać będzie.” — „Ale gdy będzie pomyślny?” zapytał znów Filip. — „To mogą inne wypadki nastąpić, których przewidzieć trudno,” odpowiedział kapitan. „Uspokój się i czekaj cierpliwie. Sam prorok nie mógłby dać lepszej odpowiedzi.”

Filip zrażony niemilem usposobieniem kapitana odwrócił się od niego, i oparłszy się o maszt, spozierał w oddalenie. Turczyn nie kłopotał się bynajmniej o niego, siedział w milczeniu i wyciągał kłęby dymu z długiego cybucha, zostawując majtkom prowadzenie okrętu. Tak mogło upłynąć z godzinę czasu, kiedy Filip spostrzegł na dalekim widokęgu mały biały punkcik, który z początku miał za białą chmurkę, lecz wkrótce poznał, że to był statek, który szybko się zbliżał niepostrzeżony od Turków. Majtkowie leżeli po większej części na pokładzie, śpiąc lub odpoczywając; sternik patrzył tylko naprzód w jedną stronę, a kapitan siedział bezmyślnie paląc fajkę. Obecny statek przesunął się spieszo po gładkiej wodzie powierzchni, i już był bardzo blisko okrętu, kiedy Filip zwrócił na niego uwagę kapitana. — „Obcy statek?” rzekł tenże, „gdzie? z kąd? — Ab, tam!” Zmieszany odłożył teraz na bok fajkę i spozierał z obawą na okolo, potem wstał i pobiegł do kajuty po perspektywę, za pomocą której zobaczył wkrótce, że to był statek rozbójników morskich. Teraz dopiero wrzeszczał na gwałt, wyzywał majtków leniwcami i zagrzewał ich do robienia wiosłami w nadziei, że jeszcze ująć potrafią temu niebezpieczeństwu.

Groźące niebezpieczeństwo ożywiło leniwych ludzi okrętowych. Wszyscy zajęli się żwawo robotą, rozkazy kapitana wykonywano ściśle, bo każdy bał się nie mało, aby nie wpadł w ręce rozbójników. Okręt wziął inny kierunek, i wkrótce stracono z oczu przeraźliwy okręt zbójcki. Niebezpieczeństwo minęło, a z nim nastała

czynność kapitana; nchwycił znowu fajkę i rzucił się na otomanę. Z protektorską miną skinął na Filipa, i wskazał mu, aby usiadł przy nim. „Twoja baczność, odwróciła od nas wielkie nieszczęście,” rzekł. „Gdybyśmy byli wpadli w ręce rozbójników, byłaby wieczna niewola lub może śmierć, naszym losem. Teraz widzisz, że miałem słuszną mówiąc, że niewiem kiedy przybędziemy do Lakadji. O mało, żebyśmy tam wcale nie byli dojechali.” — „Ja nie żądałem przecież, abyś przewidział wszystkie przypadki, pytałem się tylko, ile dni potrzeba do tego przy pomyślnym wietrze?” — „Sześć, siedm lub ośm dni,” odpowiedział teraz uprzejmie kapitan. Mój okręt jest to prawdziwe cacko; — pędzi wyśmienicie. Ufajmy wielkiemu Allahowi! Co się ma stać, to się stanie. Tymczasem powiedz mi, co cię spowodowało opuścić Kandję? Czego szukasz w Lakadji, i jakiego środka nżyłeś, aby zniewolić baszę Ibrabimaa, iż kazał okręt dla twojej podróży poruszyć? Zaiste, muszą to być ważne sprawy, które go do tego zmusiły, inaczej nie byłby mnie wyrwał z mego spokoju! Za ledwie wróciwszy z Stambułu, znów trzeba mi było w drogę! Był mi to bardzo niemiły rozkaz, bo spodziewałem się, że będę mógł z kilka miesięcy wypocząć w porcie.”

Filip przeprosił Turka, że był niewinną przyczyną jego niewygody, i potem opowiedział mu w krótkości całą swoją przygodę i święte przedsięwzięcie, które go w tę daleką wezwało podróż. — Turek słuchał go z zajęciem i kiwał raz po raz głowę; „Na proroka, jaki z ciebie głupiec!” zawołał potem z zapalem, gdy Filip skończył swe opowiadanie. „Brama szczęścia stała otworem dla ciebie, a ty nie potrzebowałeś, jak wnijść przez nią! potężny basza Ibrahim twój protektor, a syn jego Achmet twój przyjaciel! Co za los odrzuciłeś! Byłbyś mógł dojść do najwyższych dostojęstw i godności, a ty to wszystko odrzuciłeś! A to dla czego! — Aby iść w świat szukać dwóch starych ludzi, którzy już może dawno umarli i pochowani. Nie gniewaj się przyjacielu, ale największy osieł jest mędrce w porównaniu do ciebie. Usłuchaj mojej rady, wróć się, npadnij do nóg wielkiego baszy, wyznaj twe głupstwo i zaślepienie i błagaj go, aby ci swą łaskę powrócił. Achmet się przyczyni za tobą, a ty przejechałeś się w ten sposób po morzu. Słuchaj mnie, powróć, i wybij sobie z głowy Bagdad i rodziców!” — Filip odpowiedział na to te kilka słów tylko: „Wolałbym raczej umierać!” — Turek jednak nie przestał przedstawiać Filipowi wszelkie korzyści, jakie dla niego wyniknęłyby, gdyby zmienił swe postanowienie; lecz gdy Filip rady jego stanowczo odrzucił, urażony kapitan odwrócił się od niego i już przez cały dzień nie rozpoczął z nim żadnej rozmowy.

Filip nie zważał na to, stanął znowu na brzegu pokładu, przypatrywał się pięknościom, jakie się wśród spokojnych wód na gruncie morza znajdowały, i myślał

o rodzicach, którzy nie spodziewali się zapewne, że syn ich jedzie na ich wybawienie. C. d. n.

● wpływ muzyki na zdrowie.

(Dokończenie.)

To różnorodne działanie muzyki na układ nasz nerwowy, zależy od jej rodzaju: ton, rytm, takt i układ stanowią to właśnie, co przemawia do duszy słuchacza. Utwory muzyczne nowożytne, wielce różnią się od dawniejszych; dziś uważają najbardziej na to, aby sprawić wrażenie, aby zadziwić, zdumiewać. Dawniejsze utwory przemawiały do duszy, wszyscy je czuli; dla zrozumienia dzisiejszych trzeba być muzykiem.

Muzyka też nowoczesna nie jest już uważaną jako środek medyczny. Dawniej nazywano jej w leczeniu chorób nerwowych, i zapewniano o jej skuteczności. W 68 tomie Dziennika medycznego z roku 1786, znajduje się na stronie 123 spostrzeżenie chirurga admirałcji rosyjskiej Desbout. Dotyczy ono wyleczenia muzyką 14letniej panienki, chorującej na histerję. Zauważył Desbout, że uderzenia tętnie chorąj odpowiadały taktowi muzyki, a w miarę zwalniania taktu, cierpienia chorąj powiększały się. — W wyborniej tezie p. Duvernoy o histerji, przytacza on przykład, jak różne sprawiała muzyka wrażenia na jednej hysterycznej osobie. I tak gra na fortepianie powiększała symptomata konwulsyjne; gra na flecie i śpiew uspokajały w jednej chwili paroksyzm, który kończył się wybuchem śmiechu, długo jeszcze przeciągającego się, mimo że nie grano już i nie śpiewano. — Mesmer, w doświadczeniach swoich magnetycznych, używał harmonijki, jako silnie działającego środka na uspokojenie nerwów. Lekarze zajmujący się wyłącznie chorobami umysłu doświadczyli, że muzyka zbawienny wywiera wpływ na nieszczęśliwych obłąkanych. W Paryżu, w kaplicy szpitala Salpêtrière, można usłyszeć śpiewane msze, wykonane z dokładnością przez samych obłąkanych, i jeżeli muzyka nie wyleczy obłąkania, to przynajmniej przynosi tym nieszczęśliwym znaczną ulgę.

Głos ludzki jest jednym z największych i najszlachetniejszych darów natury, bez których umysł nasz żadnych nie doznawałby wrażeń, a życie nie miałoby uroku; on jest najzrozumialszym tłumaczem wszystkiego, co się dzieje wewnątrz nas, — najcichszych i najgwałtowniejszych uczuć, jest mową duszy i rozumu razem.

Wszelkie wrażenia, wszelkie namiętności, wyraża głos ludzki najzrozumiałej. Inny jest głos rozkazu, inny czułości; tu rozmaitość stanowi — ton. Osobom nerwowym tony minorowe najmilsze sprawiają wrażenia, szczególnież też śpiew tklivy oddziałują na hypochondryków i kobiety hysteryczne. U osób dotkniętych melancholją, nastąpiła w sknku wielkich zmartwień, muzyka smutna z razu, a później wesoła niezmiernie wpływa na wyprowadzenie tych nieszczęśliwych z le-

targu. Gdy chory podupadnie na duchu, zubożniej i w czarnych pograża się myślach, nie skuteczniej nie wyprowadza go z tego stanu, jak muzyka huczna i ożywiona.

Rozmowa towarzyska należy do prawdziwych przyjemności życia. W znaczeniu higienicznym mówienie jest gimnastyką głosu, ndoskonalającą się rozmową, głośnym czytaniem, deklamacją i śpiewem. Starożytni lekarze jak: Oribasius, Cels, Coelius Aurelianus, utrzymywali, że gimnastyką głosu, mądrze kierowaną, zaradza się bólem głowy, katarom, słabości żołądka itd. Jeżeli tak jest w istocie, to nie należy powstawać na wielomówność kobiet; zresztą towarzystwo dobrze wychowanych i światłych niewiast jest najprzyjemniejszą dla mężczyzn rozrywką. Zabawy publiczne i domowe wielki wywierają wpływ na stan ogólnego zdrowia; do pierwszych zaliczyć należy teatru. Dla osób egzaltowanych mało kółko dobranego towarzystwa, w którym toczy się rozmowa pod strażą surowej logiki, przerywana, jak to najczęściej się zdarza, muzyką, uważać należy za najzdrowszą i najzbawienniejszą zabawę.

W. Gregorowicz.

Listy z Wiednia.

Z prywatnego listu napisanego przez *dr. Smolkę* do pana Eugeniusza Pnffkiego, redaktora naczelnego „Vaterlandu“ przesyłam wam następujący z oryginału przepisany ustęp, dotyczący mowy księcia Czartoryskiego.

... „Żałuję księcia, że się tak gwałtownie skompromitował, gdyż właśnie dla swój skromności był dla mnie osobistością sympatyczną. — Dziś pozbawił się nie tylko tej cechy charakteru, lecz odsądzić go muszę od wszelkiego zdrowego pojmowania ducha polskiego i pierwszych warunków możliwego i zadowalniającego ustroju państwowego Monarchji anstrjacko-węgierskiej. —

Nie można mieć pretensji do księcia, aby stosunki Austrii były mu dokładnie znane, gdyż bawiąc ciągle za granicą i zasiadając od nie dawna dopiero w węgierskiej izbie magnatów, Austrija może być dla księcia terra incognita, — i że taką dla niego jest, dowodzi najdotkliwiej mowa książęca; — pod tym więc względem powiedzmy tylko: si tacuisses filosofus mansisses! — Lecz nie wolno było księciu, skoro już ma pretensję, w niczem nie uzasadnioną, być przedstawicielem nie wiem czym, przymawiać imieniem narodu polskiego, a nawet Galicji, w sposób tak srodze ubliżający duchowi narodu polskiego, — nie wolno mu było drwić z uczuć najświętszych i praw narodn czeskiego, domagającego się przez usta swych prawowitych reprezentantów i najlepszych synów swych, — nie wolno mu było rzucić Polakom w twarz taką obelgę, wzywaniem do kojarzenia się z Niemcami dla ciemnienia swych jedнопlemięńców; — należało mu wiedzieć, że

Polacy kojarzą się z obcymi tylko w sprawie wolności i dla oswobodzenia ujarzmionych, — nie wolno mu było imieniem Polaków wypierać się idei federacyjnej, jedyną ideą, która zwaśnione narody pogodzić zdoła, i przez warunki prawdy i moralności w tejże zawarte, siłą nieprzepartą przetworzy — mimo niechęci księcia — stosunki państwowe nie tylko Austrii, lecz całej cywilizowanej społeczności. —

Jedyną korzyścią mowy książęcej jest to, że zapieczętowawszy tą mową swą karierę polityczną, Szanowny książę zapewne już spokoju nie zamąci nikomu, choćby mu jeszcze kiedy przyszło odezwać się w zawodzie przetworzenia stosunków państwowych jakichkolwiek. — B.

II.

Walka pomiędzy dziennikami dwóch skrajnych stronnictw, centralistów a federalistów, wre tutaj jak najnamiętniej. W imieniu pierwszych „Neue freie Presse“ gwałtownie wymierza pociski przeciwko hr. Potockiemu, bo przeczuwa, że tenże w końcu będzie musiał odstąpić od konstytucji grndniowej, która centralistom zapewnia panowanie w Cislitawji a przeto jest im świętą. Z drugiej strony „Vaterland“, jako główny niemiecki organ federalistyczny, równie dobitnie oświadcza, że federaliści przy swych żądaniach stanowczo obstawiać będą. Hrabia Potocki dotychczas neutralne zajmuje stanowisko, ale przypuszczać nie można, aby ten mąż stanu miał kiedykolwiek wniknąć na drogę Giskry i Herbsta.

Ogłoszony w „Vaterlandzie“ list Smolki tém większe sprawił wrażenie, że kilka dni wprzód dzienniki tu tejsze pisały, iż Smolka porzucił zasadę federalistyczną i połączył się z Ziemiańkowskim. Wszystkie dzienniki galicyjskie ogłosiły ten list i wyraźnie go pochwalają. Tylko „Czas“ milczy jeszcze, ale ogłasza znakomicie napisany artykuł o potrzebie i konieczności federalizmu. Czeskie gazety podały z listu stósowne streszczenie. Z drugiej strony niemieckie dzienniki katolickie, które w ogólności przemawiają za ngodą, także list ten ogłosiły. Widać z tego, że prąd federalistyczny wyraźnie bierze górę.

Co do rozpoczętych właśnie w Pradze rokowań pomiędzy hr. Potockim a przywódcami czeskimi, tyle jest antentyczném, że Czesi obiecali obesłać sejm krajowy pod warunkiem, że ponowne wybory odbędą się bez wszelkiego nacisku biurokratycznego, i że sejm ten zwołanym będzie li celem nłożenia nowej ustawy wyborczej, sprawiedliwszej od dotychczasowego statutu Schmerlingowskiego. Nowy sejm ten dopiero w adresie do cesarza tak samo, jak rozwiązany w r. 1867 sejm czeski, wypowie żądania Czechów. Naturalnie że życzenie takie nie podoba się nbóstwicielowi konstytucji grndniowej; jednak hr. Potocki nie naruszając nawet tej konstytucji, na ten pierwszy warunek postawiony przez Czechów zgodzić się może, gdyż rządowi zawsze będzie wolno rozwiązać nowy sejm czeski, jeżeli żądania wypowiedziane w adresie zanadto daleko sięgać będą.

Pewném dalej jest i to, że przywódzczy szlachty czeskiej, mianowicie książe Jerzy Lobkowitz, Karol Schwarzenberg, brabiowie Clam-Martinitz, Leo Thun, Harrach, Czernin, Chotek, Kinsky, Nostitz, Egbert Belcredi itd. przystąpili zupełnie do deklaracji posłów czeskich i poparli tym krokiem żądania prawnie polityczne Czechów. Pismo dotyczące wręczył Potockiemu hr. Clam-Martinitz. Jest to fakt bardzo ważny, mogący stanowczy

wpływ wyrzec na całe dzieło ugody. Czesi bowiem połączeni ze szlachtą swoją stają się jeszcze silniejszymi, i łatwiej będą mogli uzyskać prawa swoje historyczne. W ugodowych naradach prażskich znakomity bierze udział dr. Smolka, który odgrywa rolę pośrednika. Zapewne wkrótce układy, prowadzone dotąd w kole wtajemniczonych, wyjdą na jaw i wyjaśni się położenie rzeczy. B.

List z księżycy.

dnia 4. pełni od stworzenia 6870.

Panie redaktor mocinm dobroszej! Jakże mi się to kiepsko po niemiecku napisało, kiedym wam chciał dać szumny tytuł. Ale nie gniewajcie się! Bo ta niemiecka mowa, to przece saperment ein mal, jest pańska mowa. Toć, bo jeden burmister, taki se ślaski ślżak a chłop z chłopów, przysięgę na urząd po niemiecku składał. Kiedym się Adama pytał: po co to, kiedy on nie umie nawet po niemiecku recht pisać! — powiedział: toć, czy nie wiesz, że ten panoczek do ferajnu należy? a ferajn uczy i powiada, że Pan Bóg jeno po niemiecku rozumie i nade wszystko lubi Niemców. Jeden pan filolog nawet dokumentnie pokazał, że on, to jest Adam był rodowitym Niemcem, bo jak mu kura w raju pierwsze jajo zniosła, wziął je do ręki, i nie wiedząc że to takie miękkie, zgniotł. Jak mu się po rękach połało, krzyknął aj!! i dlatego po niemiecku jajo nazywa się aj; zkad się pokazuje, że Adam war ein dajczter tak samo jak Kopernik.

Nicem wam jeszcze nie pisał o tym forlezunku, bo tak się mi w głowie pomąciło, że musiałem się dopiero na księżycu wyspać, aby wyszumiało. Otoż forlezunek był w gerichtszaln. Wylazł jakiś szwarny panoczek i rzekł, iż będzie mówić o uuwesen der nationalitet. Powiedział, że będzie mówił, ale czytał. Jakoś to tam musiał mieć na papierze moc świni, i pewnie dawno to napisał i było dobrze pofifране, bo jakoś kiepsko mu szło czytanie. A co czytał? No o wszystkim! O Adamie i o Ewie, o jabłku i o drzewie, o sitten i ganen, o chrześcianach co takimi barbarzyńcami byli, że tych jakichś germańskich bałwanów precz wychynęli; — o węgierskich bundach, że jak je niemcy znosili, pożyczyszy ich od francuzów, to je potem na Kazimierzu żydom sprzedali, i ta starzyzna przez Węgrów kupiona n nich za narodowy ubiór nebodzi. Najwięcej mi się podobało, co tam prawił, że z czaszki poznać, kto z jakiego narodu pochodzi, i że niemcy mają najwięcej mózgu i dlatego są najmędrsi. Bodajże też tam, a dyć przecie ten panoczek snadź bardzo uczony, a nie wie, że wół ma największy łeb i najwięcej mózgu, a przece znów taki bardzo mądry nie jest, bo jakim na ziemi mieszkiał a orał wołami, tom musiał tego batem poganiać, bo bestyje nie chciały chodzić, tylko wołały żreć a ryczeć. Okrutniem się zaś rozgorlił, jak ten panoczek poczał prawić o jakimś Durwinie czy Durniu, nie wiem jak się tam mianuje, bo to pono francuz, który powiada, że Indzie to z małp pochodzą; że małpa przez kulturę stała się człowiekiem. A niech cię sakulncki francuzie wszyscy djaskowie wezmą! więc to ja, nim zacząłem do szkoły chodzić, coś jakby małpa byłem, a moi starkowie i prastarkowie to już istne małpy były! A sakulentnik, ten francuski czarownik, a dyć mnie pan tatulek i mamulka uczyli, że człowieka Pan Bóg stworzył na obraz i podobieństwo swoje, a on takie

głupstwa pisze. Już otworzyłem gębę, i chciałem krzyknąć do tego, co forlezunek miał: panoczku niech z nas nie robią błaznów! — ale jakim na niego spojrział i po zalu się oglądał, zamilknąłem.

Ale, ale — donoszę wam redaktorze wielką nowinę: na Śląsku zawiązuje się stowarzyszenie siedmiu braci śpiących; prezesem będzie burmistrz Godulski, co to jest ferajniśta.

Adam kłania się pięknie Dukatowi, i kazał mu powiedzieć: Szczęść Boże dzielny śląski chłopie! Dla czego kazał to powiedzieć, to nie wiem.

Wasz

Servus.

Gospodarstwo i przemysł.

Niezmiarka. P. Nowicki prof. uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, i p. Konopka, członek Tow. Rol. Krakowskiego, ostrzegają rolników, że według wszelkiego prawdopodobieństwa z powodu spóźnionej wiosny, owad „niezmiarka“ wielkie szkody w tym roku zrządzi w pszenicy jarj. Ze roślina ta najwięcej do rozmnożenia owadu tego się przyczynia, więc ile można, należałoby zaniechać w tym roku zasiewu pszenicy jarj.

Kraj zażądał sprawozdania z pojawienia się niezmiarki z różnych okolic. Ks. Józef Radecki z Szymbarka przesłał więc redakcji jedno żdźbło pszenicy z „niezmiarką“, którą tak opisuje: Jest nią gasieniczka pękata, biała, wodnista, znajdująca się pod pierwszym kolankiem. Ze wzrostem żdźbła posuwa się w górę, nie czynnie ale biernie, gdyż jako gasieniczka zawsze pod pierwszym kolankiem znajduje się, tuczy się sokami żdźbła zielonego, żdźbło grubieje, na oko wydaje się pszenica dorodna, lecz kłos z braku soków pożeranych przez „niezmiarkę“ nie rozwija się, nie wystrzela w górę, w zarodku zostaje i usycha. —

Jak zapobiedz opadaniu kwicia i owocu z drzew owocowych! Na drzewie pomiędzy gałęziami stawia się garnek lub donicę od kwiatów, z zatkniętym od spodu otworem, napełniwszy wodą z gnojówką lub guanem zmieszaną. W naczyniu to kładzie się jeden koniec rozkręconego powroza lub stariej liny, drugim końcem obwija się pień drzewa ku dołowi. Lina siłą kapilarności wyciągać będzie zwolna wodę z naczynia, wskutek czego woda na okół drzewa aż do korzeni opuszcza się i tak wciąż potrzebną wilgoć takowym dostarczać będzie, przez co się zapobiegnie opadaniu kwicia i owocu, zwykle ze suszy pochodzącemu. Świeżo sadzone lub nowo zaszczerpione drzewa wypada na okół pnia i najgrubszych gałęzi obłożyć mchem, obwiązując go sznurkiem (szpagatem). Potem trzeba na niem naczynie z wodą jak najwyżej umieścić, powróz lub linę w nie włożyć, i drzewo w sposób opisany takowym opasać. Tym sposobem dostarcza się młodym szczepom lub drzewkom potrzebną wilgoć, i zabezpiecza się ich swobodny i spieszny przyrost. Wolno dochodząca wilgoć działa lepiej i pewniej, niż częste podlewanie, nie trzeba atoli zapominać o napełnianiu na nowo naczynia, gdy w niem wody zabraknie. Z.

Tłuszcz wieprzowy jako środek na wzdęcie się bydła. Nie masz pewnie choroby częściej się przy pasieniu kończyń, wydarżając, jak wzdęcie się bydła. Znane powszechnie środki są: trokar, jako operacja, i pławienie, a jako lekarstwo spiritus salomoniakowy, terpentynowy i skalny olejek, wapno preparowane. Do tych środków przybyły w późniejszych czasach rury do uprowadzenia przepelnionego gazu, które się bydłciu

kładają przez pysk i gardziel aż do przepelnionego żołądka.

Gdy jednak nie zawsze gospodarze te instrumenta mieć mogą w razie potrzeby, wielu nawet sobie nie przysposobi potrzebnych lekarstw, a jak wiadomo powszechnie, najdogodniej w takich razach jest posługiwać się tak zwanym domowym, to ważnym jest środek weterynarza angielskiego Boughton, ma go bowiem każdy gospodarz w swojej śpiżarni. W naczynie 3—4 kwartowe wlewa się $1\frac{1}{2}$ do 2 kwart czystej wody, i zagotowawszy ją, rozpuszcza się w niej $\frac{3}{4}$ do 1 funta tłuszczu wieprzowego. Skoro cokolwiek ostygnie, wlewa się bydłciu w gardło butelką z obszerną szyją, poczem zamyka się pysk bydłcia, jeden człowiek trzyma łeb do góry, a drugi gniecie na lewym boku część kalduna najbardziej przez wzdęcie wyniosłą, dopóki gaz gardłem nie zacznie wychodzić. W 15—20 minutach bydło jest ocalone; rozumie się, że mu jeść w kilka godzin potem dopiero założyć można.

Sposób ten zdaje się być bardzo dobrze zastoso-
wanym, bo tłuszcz, jak wiemy, fermentacji każdej się sprzeciwiają; a że wzdęcie u bydła przepasione go zieloną lub inną cukrowatą paszą niczem więcej nie jest, jak tylko wezbraniem gazu, utworzonego przez fermentację tej paszy w kaldunie, przeto i tu tłuszcz wieprzowy dobrze zdziałać może skutki.

R.

Utwierdzenie żelaza w kamieniu. Prof. Artus w Jenie, wynalazł masę twardniejącą doskonale w przeciągu 48 godzin, która już liczne próby na wielki rozmiar czynione wytrzymała. Jestto mieszanina z 5 części cementu portlandzkiego, 2 części piasku, 1 części mialko sproszkowanego, upalonego (lecz nie gaszonego) wapna, rozrobionego gęsto z wodą. Najprzód mięsza się 5 części cementu portlandzkiego z jedną częścią mialkiego palonego wapna, dodaje się do tego 2 części piasku, mięsza się go dobrze z pomienionymi dwoma artykułami, dodaje się na koniec jedną część gęstszu wapnienego, a w końcu dolewa tyle szkła wodnego, wynalezionego przez profesora Fuchsa, (ciężaru gatunkowego 1,30), żeby z tego pozostała gęstawa masa. Masę tę potem zwyczajnym sposobem nakłada się kielnią w otwór przy żelaznej sztuce, osadzić się mającej w kamieniu, skropiwszy wprzód pomieniony otwór również jak tę część żelaza, która przykutą być ma, rozczynem szkła wodnego.

O. D.

Przegląd polityczny.

Austria i Węgry. Minister Potocki przybył w poniedziałek d. 16. bm. do Pragi, aby dalej konferować z Czechami w celu ngody. Po powrocie jego z Pragi d. 20. bm. zaś mają się rozpocząć rokowania z Polakami. Minister rolnictwa baron Petrino udał się już d. 14. do Pragi; lecz celem jego podróży było jedynie otwarcie wystawy rolniczej. Czesi postanowili nie czynić dla Potockiego żadnych ostentacyj, lecz przyjęli go serdecznie, uznając jego szczerą chęć ugodową.

Opozycja czesko-morawska wybrała komitet do traktowania z reprezentantami rządu. Komitet ten składają pp. Rieger, Palacki, Klaudy, Brauner, Zeithamer, Sladkowski, Skrejszowski, Juliusz Greger, Edward Groger, Zeleny, Prachenski, Szkarda, Prażak, Szrom, Wurm, Kozanek, Maton. Prezesem tego komitetu jest dr. Rieger. Na zebraniu u p. Palackiego przystąpiła historyczna szlachta czeska także do deklaracji posłów czeskich.

Dr. Smolka przybył już d. 13. bm. do Pragi, i konferował zaraz z przewodzcami czeskimi. Smolka przed-

stawili im obecne położenie i dowodził konieczności ugody. Przewodzący czescy okazują skłonność do ugody, lecz o radzie państwa słyszeć nie chcą; domagają się przede wszystkim zmiany ordynacji wyborczej i zwołania w tym celu nowego sejmiku, tudzież koronacji; przytęm oświadczają, że się przed żadnymi groźbami nie cofną. W ogóle jednak członkowie konferencji zachowują milczenie. Dzienniki czeskie tylko stanowczo przemawiają; tak *Politik* powiada: „Czechy przetrwały erę Giskry-Herst, to i więcej jeszcze przetrwają. Czescy przewodzący muszą słuchać głosu ludu. Może przyjdzie czas, że ugoda z Czechami będzie już niemożliwa, ale nie przyjdzie czas, iżby się Czesi zapomnieli i sami siebie wyparli.“ —

— Przewodzący niemieccy: Giskra, Kaiserfeld, Rechbauer, czynią zabiegi, aby przywieść do skutku zjazd „wierokonstytucyjnych“ posłów, tj. tych, którzy chcą gruntownie konstytucję utrzymać. Lecz powinni się oni już raz przekonać, że na drodze obecnej konstytucji nie ma drogi do zgody, a więc też ich wierność dla ustawy grudniowej zmierza tylko na upadek państwa. — Jakoż stronnicy ich w niemieckich miastach wyraźnie agituja przeciw wszelkiej ugodzie. —

— Słowiańscy posłowie z Krainy, Gorycji, Istrii i Tryestu odbyli d. 8. bm. naradę w Lublanie, jak mają postępować wobec toczącej się ugody. —

— Mianowanie bar. Widmana ministrem narobiło wiele hałasu. Dzienniki nieprzyjane dzisiejszemu ministerstwu korzystały z tego zdarzenia, aby szkodzić p. Potockiemu. Dziwna też do prawdy rzecz, iż człowiekowi zupełnie nieznanemu, a przytęm nie świetnej przeszłości, udało się wznieść aż na urząd doradcy korony. — Tłumaczą jednak to w ten sposób, że zaszła tu po prostu „pomyłka“. Chciano obrać p. barona Alberta Widmana odgrywającego między większymi posiadaczami w Morawie niepoślednią rolę i cieszącego się nie małym tamże wpływem; a zamiast niego wzięto barona Wiktora Widmana, byłego porucznika od ułanów, który ostatnimi czasy zasiadał w radzie państwa, lecz tam wcale się nie odznaczył, chyba tęm, że pilnie pobierał diety. — Gdy pomyłka się wykryła, zapanował w sferach dworskich popłoch nie mały. Cesarz miał zawezwać natychmiast do siebie p. Potockiego, który zwał całą winę na p. Taaffego, ten zaś na p. Tschabasnigga. Cesarz miał na to oświadczyć, że korona tym krokiem mocno skompromitowaną została. — Z audjencji udał się p. Potocki prosto do p. Widmana i zniewolił go do podania się do dymisji. —

Wiedeńska rada miejska na posiedzeniu d. 14. bm. przyjęła 48 głosami przeciw 43, wniosek Berga, ażeby wyrazić niezadowolenie ludności wiedeńskiej z powodu powołania bar. Widmana za ministra. Mówcy zaczepiali gwałtownie ministerstwo i Beusta; Widmana lżono najnieprzyzwoiciej. —

Tymczasem p. Widman jeszcze urzęduje i rząd nie uczynił dotąd nic względem jego ustąpienia, widocznie dlatego, aby uniknąć pozu, że ulega chwilowej opinii publicznej. Przychodzi do tego jednak jeszcze druga okoliczność. Wykazało się, że jż ministrowie Giskra-Herst ofiarowali tękę baronowi Widmanowi, której on wtenczas nie przyjął. Lecz na to centraliści nie krzyczeli, i dopiero teraz robią hałas, aby ministerstwo Potockiego podkopać. —

— Naj. Pan uwolnił generała Kollera od kierownictwa namiestnictwa czeskiego; a na jego miejsce

mianowany jest książę Ditrichstein-Mensdorff namiestnikiem Czech. —

Nowy namiestnik czeski, książę Mensdorff objął już swój urząd. Między innymi zwiedził p. Smolkę, w Pradze bawiącego. —

— Na ostatniem posiedzeniu rady miasta Lwowa, postanowiono zwołać delegatów wszystkich miast Galicji na walny zjazd, celem porozumienia się względem wielu spraw, wszystkim miastom wspólnych. —

— *Augsb. Allg. Ztg.* podała ośnowę depeszy, którą hr. Beust wystósował do hr. Trautmansdorffa posła austriackiego w Rzymie w sprawie soboru, w miesiącu lutym br., na którą przed kilku dniami właśnie nadeszła do Wiednia odpowiedź kardynała Antonellego. W depeszy tej powiada p. Beust: „Instrukcje, któremi pana zaopatrzyłem po powrocie pańskim do Rzymu, nakreśliły panu drogę postępowania wobec soboru, i równocześnie wskazały, jakie stanowisko rząd cesarsko-królewski zająć zamyśla wobec faktu tak wielkiej wagi. Wierny zasadom mądrej wolności, zgodziłem się zupełnie na to, aby pozostawić kościołowi katolickiemu zupełną wolność uporządkowania swoich spraw wewnętrznych w jak największej niezawisłości. Stanowisko, jakie zajęła w soborze poważna mniejszość, złożona z kapłanów należących do państw najoświeńszych, i oddanych szczerze katolicyzmowi, między którymi z przyjemnością widzimy nazwiska najświetniejszych episkopatów austriacko-węgierskiego — uprawniało nas do nadziei, że ostateczny rezultat rozpraw będzie zgodniejszy z życzeniami naszymi, aniżeli pierwsze manifestacje soboru, o których wieść nas doszła. A jednak oznaki, których wagi nie możemy zapoznać, dają nam wiele do myślenia. Między oznakami i objawami, które mają powyższą cechę, w pierwszym rzędzie stoi publikacja 21 kanonów przedłożonych soborowi, które obejmują główne ustanowienia aktu znanego pod nazwą syllabusa. Treść niektórych z tych kanonów takiej jest doniosłości, tak może ubezwładnić działalność ustawodawstwa cywilnego i zniszczyć konieczne poszanowanie, jakie każdy obywatel winien mieć dla ustaw swojego kraju, że żadne państwo nie może obojętnie patrzeć na rozszerzanie podobnych nauk. C. k. rząd będzie sobie tedy musiał zastrzedz (o ileby tego tekst sam wymagał) prawo do zakazania publikacji każdego dokumentu, naruszającego majestat ustaw, a każdy wykraczający przeciw takiemu zakazowi, byłby za postępowanie swoje odpowiedzialny przed sądem krajowym.“ —

— W sprawie umowy kartelowej z Rosją, ogłosiła *Wiener Ztg.* następujące ogłoszenie ministerstwa obrony krajowej z d. 4. maja 1870. — J. C. K. Moś najwyższém postanowieniem z d. 24. kwietnia br. zezwolił raczyć, wskutek wypowiedzenia ze strony cesarsko-rosyjskiego rządu, by nmowa kartelowa w r. 1815 zawarta między austriacko-węgierską monarchją a Rosją w celu wzajemnego wydawania zbiegów, jakoteż odnoszące się do tego artykuły dodatkowe z r. 1822, poczynawszy od d. 27. czerwca 1870 r. nie miały nadal mocy obowiązującej. —

Prusy. D. 13. bm. przybył car rosyjski do Berlina, skąd d. 15. udał się do wód w Ems. Z powodu żaloby dworu rosyjskiego, zaniechano w Berlinie wszelkich uroczystości, oprócz rewij wojskowych. Hr. Bismark, chociaż jeszcze zupełnie nie wyzdrowiał, powrócił także do Berlina, aby wziąć udział w poufnych rozmowach między królem pruskim i carem. —

— W sejmie północno-niemieckim zażądał rząd pruski 750,000 tal. dodatku na potrzeby marynarki. —

— W niedzielę odbył się w Berlinie pogrzeb Waldeka, posła sejmowego, należącego do najlepszych mowców i od roku 1848 czynnego. —

Rosja. Zniesiono niedawno w Rosji obowiązek, według którego synowie popów musieli zostawać w stanie duchownym. Po ukończeniu przepisanych nauk, pozwolono im obierać sobie inny zawód. Lecz wskutek tego prawie nikt z młodzieży duchownej nie chce pozostać w stanie duchownym, a z cywilnych także nikt do tego stanu wstępować nie chce. Rząd rosyjski obawiając się tedy, aby mu nie zabrakło duchowieństwa, ograniczył znowu to prawo. —

Francja. Dekretem cesarskim mianowany jest książę Gramont ministrem spraw zewnętrznych, Mege ministrem wychowania, a Plichon ministrem robót. — Książę Gramont był dotychczas posłem w Wiedniu; więc mianowanie to uważają za dowód ścisłego przymierza między Francją a Austrią. — Ta zmiana w gabinecie francuskim miała też być przedmiotem rozmowy między królem pruskim a carem w Berlinie. Prusy albowiem obawiają się ciągle, że Napoleon myśli zabrać Ren. —

— Wzburzone umysły w Paryżu po szale plebiscytowym, uspokoiły się znowu, i ludność powraca do zwykłego trybu życia. — Aresztowano wskutek ostatnich rozruchów przeszło 500 osób. —

— Wszyscy monarchowie Europy powinszowali cesarzowi Napoleonowi z powodu pomyślnego wypadku plebiscytu. —

Uroczyste ogłoszenie urzędowe plebiscytu nastąpi w tych dniach. —

— Posel rosyjski w Paryżu hr. Stakelberg zmarł, i pogrzeb jego odbył się d. 14. maja. —

Anglja. Rada giełdowa w Londynie wykluczyła państwowe austriackie papiery z londyńskiego wykazu kursów. Jestto odpowiedź na ustawę przeprowadzoną przez bürgerministrów zapomocą rady państwa o redukcji procentów i konwersji długu państwa, przez co dotknięci zostali angielscy posiadacze tych papierów. Anglicy uważają tę redukcję za częściowe bankructwo państwa austriackiego. Wprawdzie austr. papierów nie ma już wiele w Anglii; ale zawsze, ten wypadek kompromituje Austrię. Żeby kredyt austriacki się wzmoógł, potrzeba, ażeby w samej Austrii zaufanie się wzmoгло, a to nie jest możliwem bez zadowolenia pojedynczych krajów. —

Włochy. W Volterra pojawiła się nowa banda powstańcza. Wojsko ściga ją. — W całej prowincji Ravenna rozbrojono gwardję narodową. — Na czele tych ruchów republikańskich we Włoszech ma być syn Garibaldeg, Ricciotti. —

Rozmaitości.

— O niespodziewaném szczęściu donosi „Kurjer Krakowski.“ W Cieszynie wiosce około Dębicy w Galicji zamieszkał wysłużony oficjalista prywatny Targowski. Przez całe życie z pracy tyle zarobił, iż kupił sobie domek i parę morgów gruntu, a będąc bezdzietnym, z spokojem chciał życia dokończyć. Tymczasem jednego wieczora dostaje wiadomość, że spada na niego 18 milionów funtów szterlingów po bracie, który wyszedł kiedyś do Ameryki, a nimirając także bezdzietnie, cały majątek bratu przekazał. Pan Targowski odstąpił tej sukcesji swemu kuzynowi za 100 tysięcy złr. i wziął zaraz od niego wieś w Kongresówce; kuzyn zaś wyjechał po pieniądze do Ameryki. Życzymy szczęśliwego ukończenia tego interesu i prędkiego powrotu, przybytek

bowiem taki, jak 180 milionów złr. wiele może się przyczynić do pomyślności kraju całego. —

— Ks. Antoni Krechowiecki, redaktor „Unji“ we Lwowie otrzymał od Ojca św. breve własnoręcznie podpisane, z podziękowaniem za składki, które redakcja tego pisma zbiera na potrzeby Piusa IX. —

— W Opawie d. 11. bm. w południe zawałił się dom dopiero od lat ośmiu postawiony, wskutek niedozoru władz właściwych przy budowaniu. Ponieważ cokolwiek przedtém spostrzeżono, że budynek się rysuje, więc mieszkańcy mieli czas uciec, nie jednak prócz życia z sobą unieść nie zdołali. —

— D. 15. bm. odbyła się w Pradze nroczyść odśtonienia pomnika *Karola Hawliczka*. Ogromny orszak, składający się z różnych stowarzyszeń i banderyj konnych zebrał się na końskim targu, i udał się najprzód przed dom, w którym śp. Hawliczek mieszkał, i tu p. Edward Greger miał mowę; potem pochód ruszył na cmentarz, gdzie nastąpiła właściwa nroczyść z śpiewem i mowami. — *Narodni Listy* ogłaszają mnóstwo telegramów z różnych miast ku tej nroczyści nadesłanych, a wysławiających Hawliczka jako pierwszego bojownika czeskiego na polu publicystyki. —

— Wystawa rolnicza w Pradze d. 14. bm. otwarta, jest bardzo okazała. Osobliwie oddział bydła zajmuje powszechną uwagę; znajdują się tam buhaje po 20 cent. wające. Oddział maszyn jest bardzo liczny. —

— W Kościanie w Poznańskim otwartą została wystawa rolnicza d. 16. br. —

— *Wykopalska*. Tyg. Illustr. donosi, że w Nadziejowie pod Środą, majątku p. Jackowskiego, pan Domaradzki przy kopaniu rowów trafił na groby pogańskie, zajmujące około ośmiu morgów przestrzeni. Na pochyłości góry nad rzeczką Muskawą widać owo cmentarzysko, od którego niedaleko znajduje się bagno, jeszcze przed 40 laty okryte odwiecznymi dębami, a do dziś dnia zowiącą się „Modłą“. W owych grobach znaleziono szpilki, w kształcie litery S zagięte; brązowy haczyk od wędki; kamienną siekiere grubej roboty; nóż żelazny do rękojeści brązowymi gwoździemi przybity, 360 glinianych naczyń, z których zaledwie 4 są tego samego kształtu, zabawki dziecinne, kubki, puławy, gatunek świeczników itp. Wykopalska te przeszły do Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. —

— *Naczelnik braminów*, Paboo Kechab Bhondar Sen, holdujący religijnemu postępowi, zamyśla udać się do Anglii, by studjować rozwój chrześcijaństwa w kraju, który Indjom dostarcza panów i duchownych. „Pall Mall Gazette“ radzi tedy, by na chwilę nsunąć to wszystko, co by gościa tego mogło niekorzystnie przedrzeć o Anglii i chrześcijaństwie. Radzi więc domy ubogich trochę oczyścić i pobielić, ukryć gdziekolwiek dyrektorów złe urządzonego szpitalu, fałszowane towary i kilku nierzetelnych knpców rzucić do Tamizy, zaniechać sporów religijnych, ubrać się w szaty świąteczne, i jako chrześcijanie powitać gościa z uprzejmym uśmiechem. „Jeżeli po krótkiej bytności gość nasz powróci do domn, (dodaje ten dziennik) możemy zaraz potem powrócić do naszych dawnych a brudnych zwyczajów i rozkoszować w nich.“ —

Z Cieszyna.

— W sprawie wycieczki do Krakowa na zielone Świątki donosimy, iż zawiązał się centralny komitet w Cieszynie, a dla okoliczności ustanowił się obszerniejszy komitet, składający się z członków zamiejscowych, z których każdy przyjmuje ochotnych do tej podróży z swego sąsiedztwa. Dla ułatwienia korespondencji z centralnym komitetem cieszyńskim, można takowe adresować do redakcji *Gwiazdki Cieszyńskiej*. — Wyjazd nastąpi w poniedziałek świąteczny, podobno rannym pociągkiem, do którego ochotnicy na różnych stacjach kolei między Cieszynem a Bogu-

minem, tudzież Szenbrunem a Dziedzicami przyłączać się mogą. Pociąg ten przybędzie do Krakowa przed południem. Którzy dopiero po południu wyjechać mogą, oczekiwani będą wieczór w Krakowie. — Komitet centralny cieszyński podał prośbę do dyrekcji kolei o niższenie cen jazdy. Program dokładniejszy ogłosi się w przyszłym Nrze Gwiazdki. —

— Ponieważ rząd krajowy dotąd nie zatwierdził nstaw stowarzyszenia rzemieślniczego, tylko dał rezolucję, aby stowarzyszenie nie rozpoczynało swęj działalności, dopóki nie otrzyma zezwolenia, a od tego czasu już upłynęły 4 tygodnie, z tęg przy-czynny komitet podał rekurs do ministerstwa. —

— Wspomniano już w Gwiazdce, jako pewien obywatel cieszyński podał skargę do rządu krajowego, że jego dzieci w 4. klasie miejskiej niepomyślnie postępy robią, ponieważ nauczyciel niemiec, niezdola dzieciom w zrozumiałym języku ułatwiać naukę, i dlatego żądał przesadzenia dzieci swych do 4. klasy szkoły rządowej. Rząd krajowy rozstrzygnął tę sprawę na korzyść skarżącego; przeciw czemu oskarżony podał rekurs, wskutek którego rząd oświadczył, że orzeczenie jego zostaje niezmiennione, a podobno jeszcze że nauczyciel rzeczony powinien egzamin z polskiego języka złożyć. Teraz jednak ów obywatel wskutek nalegań dał się uprosić do podpisania przedłożonego sobie oświadczenia, że odstępuje od żądania przeniesienia dzieci swoich do szkoły cesarskiej i że podanie swoje za „irregeleit“ uznaje, co też rządowi dyrekcja przedłożyła. Zapytać by tu teraz można, jak to ten pan obywatel był „irregeleit“? I czy to godne postępowanie, takie baśnie rządowi przedkładać? —

— Zapisać także warto, iż ów nauczyciel Niemiec przez gminę miejską do 1. klasy szkoły dziewcząt powołany, lecz przez rząd nie zatwierdzony, a pomimo to npornie przez gminę trzymany — sam posadę swoją porzucił i przed kilkunastu dniami znikł *incognitissime*. Był on tyle uczciwy, iż sam oświadczył: „gdym był wiedział, że w tęg szkole tak mało niemieckich dzieci, nigdy bym do Cieszyna nie przybył.“ Więc poznawszy swoje stanowisko, opuścił je, nie pożegnawszy się nawet z tymi, którzy go do Cieszyna przywiedli. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 14. maja: pszenica (82 ft.) 5 zł. 60 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 68 kr., jęczmień (68 ft.) 3 zł. 17 kr., owies (46 ft.) 2 zł. 30 kr., ziemniaki 1 zł. 25 kr., masło 52 kr.

W okręgu krakowskim,
o 1½ mili od Krakowa, można kupić
190 morgów ziemi

bez budynków, za tanią cenę.

Bliszej wiadomości udziela dr. Machalski adwokat krajowy w Krakowie.

U H. Schwerdtmanna N. 8 na Przykopie w Cieszynie, są do nabycia: *Biblie* łacińskim i gotyckim drukiem po 90 c., *Nowe Testamenty* po 18, 30 i 40 c.; tudzież *Postyle ks. Samuela Dambrowskiego* i Jana Arnta *Rajski Ogródeczek* i Księgi o prawdziwym chrześcijaństwie.

Dwa fortepiany dobrze utrzymane są do sprzedania. Blisza wiadomość u stróża w alumneum na wyższym przedmieściu. —

Stróża nocnego, oraz obeznanego z gospodarstwem, poszukuje Jan Schalscha w Trzy-cieżu, u którego także o bliszych warunkach dowiedzieć się można.

Palacze, ślósarze i bednarze znajdujący natychmiast przyjęcie w arcyks. zarządzie ekonomicznym w Mostach przy Cieszynie.

Drukiem Karola Prochaski.

Źródło

ślone, jod i brom zawierające,
w Darkowie pod Frysztatem w c. k. Śląsku.

W roku 1863 przy szukaniu węgla kamiennych znaleziono to osobliwe źródło. Przedsięwzięty rozbiór wody jego okazał, że oprócz soli kuchennej i innych części składowych zawiera także jod i brom.

Wskutek tego wielu chorych używało tęg wody tak wewnętrznie jak zewnętrznie. Wypadki kuracji były tak pomyślne, iż właściciel tego źródła, Pan Jerzy baron Beess w Raju, widział się spowodowanym podać prośbę do wys. c. k. ministerstwa, aby wody tęg można było używać do leczenia.

Na podstawie orzeczenia wiedeńskiego lekarskiego fakultetu ndzieliło ministerstwo finansów takie pozwolenie pismem z 17. lipca 1865.

Roku zeszłego znowu p. asystent dr. Józef Barber wykonał chemiczny rozbiór tęg wody w chemicznym laboratorium wiedeńskiego uniwersytetu, i w 10,000 cząstek znaleziono stałych części 251,6, mianowicie:

chlorku sodu	219,680	węglanu magnezji	1,832
" potasu	2,062	" żelaza	0,505
" wapnianu	21,384	kwasu krzemowego	0,554
" magnezji	7,740	organicznych substancyj	0,432
bromu	1,016	wolnego kwasu węglowego	0,594
jodu	0,319		

Do końca roku 1869 używało przeszło 300 chorych tęg wody pod lekarskim dozorem, i można było powziąć pewne przekonanie o skuteczności tęg kuracji.

Okazało się, że źródło to posiada wiele silnych potencyj leczniczych, które przy stosownem nżyciu, skutecznie oddziaływają na organizm człowieka; przy tęg uważano, w jakich chorobach szczególnie ta woda może być użyta.

Pomyślne skutki z leczenia tą słoną, jodową i bromową wodą można osiągnąć w następnych chorobach, jako to: szkrzofuły, chroniczne cierpienia limfatyczne i gruczolowe, nabrzmienia gruczolów szyjnych i chłonnych, zwiększenie i stwardnienie jąder, nabrzmiałość śledziony, wątroby, gruczolów kruszkowych, zatkania, hemoroidy, reumatyczne i gośćcowe cierpienia, białopływanie itp., różne choroby skórne, wrzody, pruchnienie kości itd.

Żaś przy wielkiej drażliwości systemu naczyniowego i nerwowego, na suchoty, wyrzucanie krwi, zapalenie, osłabienie narzędzi trawienia, niemożna użycia tęg wody mineralnej doradzać.

Otwarcie nowego zakładu kuracyjnego
u źródeł jod i brom zawierających
w Raju i Darkowie

pod Frysztatem w c. k. Śląsku, nastąpi d. 6. czerwca r.b.

Szanowni goście kąpielowi, przybywający koleją żelazną, uwiadamią się, że względem odwiezienia ich do zakładu kąpielowego mogą się zgłosić: na kolei Północnej na stacji w Piętrowicach ½ mili odległej, u restauratora p. Mandla, — a na kolei Koszycko-Bogumińskiej w Karwinie również ½ mili odległej, w biurze stacyjnem.

Zamówienia pomieszek przyjmuję podpisany inspektorat dóbr, i uprasza o wczesne zgłaszanie się, przy cém na listowne zapytania najochotniej wszelkich udzieli objaśnień.

Obowiązki lekarza zdrojowego pełni p. Med. dr. Antoni Fiedler. O łaźnie parowe, kąpiele natryskowe, tanią i dobrą restaurację, muzykę, dowożenie i odwożenie gości w Frysztacie mieszczących jak najlepiej się postarano.

Raj pod Frysztatem w c. k. Śląsku.

Inspektorat dóbr.

Na kontrybucyjnym sypaniu w Kocobędzu w poniedziałek dnia 30. maja br. o godzinie 9. przed południem sprzedawać się będzie za gotówkę najwięcej dającemu 71 mierzyc żyta i 178 mierzyc owsa.

Oraz w tymże dniu ma też i budynek tegoż sypania w drodze licytacyjnej być sprzedanym.

W Kocobędzu 18. maja 1870.

Jerzy Czakoł
przełożony gminy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszc-
zenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku
u Wł. Górnika.

Grecka rodzina.

Powieść. — Napisała E. z K. P.

VI. (Ciąg dalszy.)

Nazajutrz siedział znów kapitan marudny i milczący na swój otomanie, nie mówiąc ani słowa do biednego Filipa. Gniew, że ten młodzieniec, któremu on, podług swego mniemania, tak dobrze życzył, rady jego odrzucił, czynił go jeszcze marudniejszym niż zwykle. Chociaż Filip starał się z zwykłą sobie łagodnością przemawiać do niego, on dawał mu tylko krótkie i ostre odpowiedzi. Filip życzył sobie jak najprędszego ukończenia podróży, bo towarzystwo niemilego Turka zaczęło mu się przykrzyć coraz bardziej. Aby być ile możności jak najdalej od niego, wskrobał się na górę po maszcie, usiadł w koszyk masztowy, i tam pograżył się w swe ulubione dumania. — Tymczasem zdawało mu się, że powietrze się zmieniać zaczęło. Filip od młodości przywykł do biegania wiele po dworze, nauczył się zgadywać odmiany powietrza po małych nieznacznych okolicznościach. Obejrzawszy się dokładnie po niebie, poznał, że burza nadchodzi nagle i niespodziewanie, zszedł więc spieszo z swojego stanowiska, ażeby ostrzedz o tym kapitana.

„Głupsi, jak ci to już wczoraj powiedziałem,” rzekł niechętnie kapitan. „Niebo pogodne, morze jak zwierciadło, słońce świeci jasno, z kądem się ma wzięść burza?” — „Nadejdzie z pewnością za pół godziny, i to z południa,” rzekł Filip z stałością: „Dajcie natychmiast rozkaz, aby żagle zwinięto, inaczej wszyscyśmy zginęli. Daję moje życie w zakład, że was nie ludzę! I cóżby mi z tego przyszło? Mnie przecież nie zależy na tym, aby przedłużać przeprawę do Lakadji.” — „Masz słusność, o tym nie myślałem,” rzekł kapitan; i to mówiąc wstał i dał rozkaz ludziom, aby koniec okręta obrócili ku północy, i żagle zwinięli. — Majtkowie słuchali z podziwieniem tych rozkazów i ociągali się z wypełnieniem ich. Ale kapitan naglił ich i doglądał, aby wszystko było gotowe na przypadek nadejść mającej burzy.

W samą rzecz ledwo pół godziny minęło, a niebo pokryło się ciemnymi chmurami, wiatr gwałtowny zawył od południa, i byłby cały okręt niebawem, jakby łupinę od orzecha przewrócił, gdyby tenże nie był przygotowanym do odparcia jego siły. Ale teraz niebezpieczeństwo nie było tak wielkiem, i okręt zdołał się

opierać gwałtownemu wichrowi, który go pędził z niezmierną szybkością naprzód. — Szczęściem burza nie trwała długo. Około wieczora już niebezpieczeństwo minęło. Słońce zachodziło znów pogodnie, lekki tylko wietrzyk pozostał jako oznaka, iż przed chwilą dwa elementa gwałtowną walkę z sobą staczały.

Kapitan siedział znów z wypogodzonem obliczem na swój otomanie, i palił znowu ulubioną fajkę. „Przyjacielu,” rzekł do Filipa, który stał opodal zatopiony w przypatrywaniu się cudnemu widokowi zachodzącego słońca, „przyjacielu uratowałeś dwa razy życie mnie i moim ludziom, i dalekim jestem, abym był niewdzięcznym. Prawda, że jesteś głupcem, ale dla tego nie mogę się powstrzymać, by ci nie podać jeszcze jednej dobrej rady. Od chwili gdy wysiedzisz na ląd w Lakadji, strzeż się wydać z twoją wiarą. Gdyby pomiarkowano, żeś ty Grek, chrześcijanin, byłbyś zgubiony. Dręczonoby cię, ścigano, złupiono, zabito lub pozostawiono samego w pustyni, i ani łaska baszy Ibrahima, ani nawet ferman Sultana nieby ci nie pomógł. Wierz mi, ja znam dobrze mych ziomków i karawany, które idą z Halebu do Bagdadu. Jest między nimi wiele niegodziwego motłochu, przed którym trzeba się mieć bardzo na baczności. Dlatego najlepiej będzie, abyś był Turkiem pomiędzy Turkami. Rozumiesz?” — „Rozumiem,” odpowiedział Filip, „lecz nie myślę zapierać się mej wiary!”

„Na proroka,” zawołał kapitan z oburzeniem; „jeszcze głupszym jesteś, niż mniemałem. Gdybyś mi nie był dwa razy życia ocalił, nie żałowałbym cię, że idziesz na zgubę; lecz mi się zdaje, pomimo tego że jesteś chrześcijaninem, psem niewiernym, iż basza miał rację mówiąc, żeś dobrym jest synem. I dla tego powiadam ci, że chcąc dostać się do Bagdadu i ocalić twoich rodziców, musisz ndawać, żeś Muzułmanin, inaczej twoje oczy nie będą oglądały Bagdadu. Nie powiadam, żebyś miał wiarę twoją zmienić i zostać Muzułmaninem — choćby to najlepiej było — ale przynajmniej przyjmij powierzchowność jego, a podczas gdy inni modlą się będą do Mahometa, ty możesz wzywać twojego Chrystusa. W tym nie masz nic złego. A przezorność konieczna potrzebna, chcąc dopiąć zamierzonego celu.” — „Masz słusność i dziękuję ci za tę radę,” rzekł Filip po chwili namysłu. „Tak, tak, nasz Bóg w postaci człowieka nauczał nas, abyśmy byli prości jak gołębice lecz mądrzy jak węże. Mogę więc usłuchać twój rady.”

— „Bez niej byłoby po tobie,” rzekł Turek niedbale. „Teraz oddałem ci wet za wet.”

W kilka dni po téj rozmowie okręt przybył na wybrzeże Azji i zawinął do portu w Lakadji. Kapitan kazał rzeczy Filipa zanieść do miasta i towarzyszył mu sam, by mu dopomódz do zamienienia się w Turka. Przez te kilka tygodni bowiem polubił Filipa o tyle, o ile to przy jego fanatycznej niechęci dla innowierców być mogło. Dowodem tego było, iż opuścił swe wygodne siedzenie na okręcie i udał się na ląd. Kupił sam turban, szal i co jeszcze potrzebném było, dopomógł mu ubrać się, i cieszył się niezmiernie, widząc jak pięknie młodzieniec przebrany jako Turek wyglądał.

„Słuchaj chłopcze,” rzekł nakoniec, „jeszcze czas, namyśl się, powróć ze mną do Ibrahima baszy, zostań muzułmanem i przyjmij dobrodziejstwa jego. Cóż ci przyjdzie z tego obstawania przy swym uporze? — A choćbyś nawet uszedł grożącym ci zewsząd niebezpieczeństwom, zkad wiesz, że twoi rodzice żyją jeszcze? Lepiej żebyś powrócił ze mną, przez dziesięć lat możesz dostąpić wielkich godności, a wtenczas dość jeszcze będzie czasu do odszukania ich. Wierz mi, ja ci dobrze życzę!” — „Moje postanowienie jest tak mocném, że chyba śmierć mogłaby mnie odwieść od niego,” odpowiedział Filip stanowczo. — „Więc bywaj zdrow, ty niepoprawny głupcze,” rzekł Turek, „w tém życiu już się zapewne nie zobaczymy.” — „Bywaj zdrow,” odpowiedział Filip i podał rękę Muzułmaninowi, który powolnym krokiem oddalił się, aby powrócić do Kandji; ale gdy uszedł kawałek, obrócił się i rzekł: „Słuchaj młodzieńcze, gdybyś jednakże miał szczęśliwie wrócić z podróży, to chętnie chciałbym się dowiedzieć co o twoim losie, bo cię polubiłem pomimo tego, że jesteś psem niewiernym!”

To były ostatnie słowa, które wyrzekł do Filipa. W kilka minut potem już się znajdował na swym okręcie, który z rozpiętymi żaglami dążył spieszo ku wyspie Kandji. Samotnemu Filipowi tęskno się jakoś zrobiło, widząc odjeżdżający okręt do swéj rodzinnej ziemi, ale prędko otrząsnął umysł z téj tęsknoty i myślał tylko o podróży do Bagdadu, którą przy pomocy boskiej wszelkimi siłami do skutku przyprowadzić na nowo sobie postanowił.

VII.

Filip udał się zaraz po odejściu kapitana okrętu do gospody, gdzie zwykle zbierały się karawany, i znalazł tam przytułek chwilowy. Tutaj dowiedział się od kupców tureckich, że za trzy dni miała wychodzić karawana z Haleba do Bagdadu. Trzeba mu więc było urządzić swe interesa jak najspieszniej, by jeszcze przybyć tam na czas oznaczony. Szlachetny basza Ibrahim zaopatrzył go tak obficie w pieniądze, że pod tym względem nie miał żadnych trudności. Poszedł więc

na targ, kupił sobie tęgiego wielbłąda, kilka sztuk broni, i potem powrócił do kupców z zapytaniem, czy zezwolą, aby się do nich przyłączył. Ci chętnie przystali na to, i nazajutrz rano wyruszył mały orszak ku sławnemu miastu handlowemu. Kupcy mało zwracali uwagi na nieznanego młodzieńca, tylko najstarszy z nich pytał go, jakie interesa wzywają go do Bagdadu; na co Filip mu odpowiedział, że ma tam ukochanych krewnych, których chce odwiedzić. Nikt się nie domyślał, że Filip jest chrześcianinem, bo ubiór miał turecki, był poważny i milczący, a gdy nadszedł czas modlitwy, modlił się gorąco do swego Boga, który pod jakimkolwiek bądź ubraniem przeziara w serca swoich stworzeń. Filip był więc spokojny, że ten pozór, który przybrał na siebie, obrażać go nie mógł, bo wszakże on tylko dla tego to uczynił, że winnym razie śmierć niechybna by go czekała i zniweczyła wszelkie jego dobre zamiary.

Bez żadnego przypadku, przybył mały orszak do Halebu a skromne i poważne ułożenie młodzieńca, tak ujęło kupców tureckich, że go zaprosili z sobą do swéj gospody. Filip przystał obojętnie na to, a jego przyjaciele postarali się nawet o wygodny kącik i pożywienie dla jego wielbłąda. — W Halebie zebrało się przeszło pięćset ludzi, którzy wszyscy do Bagdadu się wybierali. — W całym mieście panował wielki gwar i rozruch, który Filip przypisywał wielkiemu zgromadzeniu wędrowców z różnych okolic przybyłych; lecz kupiec Jusuf, który najwięcej okazywał mu przyjaźni, opowiedział mu, iż w jednej z prowincji, przez które przechodzić miała karawana, wybuchło powstanie, dlatego byłoby bardzo niebezpiecznie a nawet nierozważnie, gdyby tą zwykłą drogą iść chciano.

„Ale cóż się stanie?” zapytał Filip: „przecież karawana nie będzie chciała zupełnie zaniechać swéj podróży?” — „Toby lepiej było, niż wystawiać na niebezpieczeństwo życie i majątki tylu ludzi; odrzekł kupiec Jusuf. „Jednakże, dowódcy karawany, naradzają się właśnie czy nie lepiej, pomimo tych przeszkód puścić się w drogę, ale wziąć oddział wojska ku obronie, i nie przechodzić przez zbuntowaną prowincję. Tego zdania będą zapewne wszyscy, i zamiast wzdłuż Eufratu pójdzie może karawana przez pustynię Sindszar, albo przez syryjską pustynię. I tam grożą wielkie niebezpieczeństwa, i pewno nie jeden się tego ustraszy; ale większa część z nas musi się wystawić na nie, by nie ponieść znacznych strat. Ty mój synu lepiej byś uczynił, gdybyś odwiedziły twych krewnych na przyszły rok odłożył.” — „O nie,” odpowiedział Filip, „ja się nie lękam niczego; a choćby wszyscy wrócili do domu, ja sam jeden udałbym się do Bagdadu.” — Ale to byłoby szaleństwem,” mówił Turek, „ty nieznasz mój synu okropności pustyni, i uchowaj Boże, abyś je kiedy mógł poznać. Ja będąc na twoim miejscu, powróciłbym niezwłocznie, lecz obowłązki ważne zmuszają mnie do wystawienia się na wszelkie niebezpieczeństwa.” — „I mnie

nagłą święte obowiązki," zawołał Filip; „nie nie zmienię mego postępowania.“ — „Dobrze, więc niech się Allah opiekuje tobą. Ja cię przestrzegłem, więc uczynić nie mogę," zakończył Turek. C. d. n.

25-letnia rocznica panowania Piusa IX.

W przyszłym miesiącu, tj. d. 17. czerwca rb., papież Pius IX. rozpoczyna 25 rok panowania na stolicy apostolskiej.

Tym sposobem Pius IX. zbliża się do lat Piotrowych, tj. do tych, których żaden z papieży od tysiąca ośminset lat nie przekroczył. Ztąd też utrzymywało się ciągle w tej sile owe odwieczne proroctwo „Non videbis Annos Petri“ to jest: nie ujrysz lat Piotrowych, jakie zwykle stosowano do każdego z zasiadających na Stolicy Apostolskiej.

Święty Piotr bowiem zasiadał na niej lat 25 miesięcy 2 i dni 7; zatem 24. sierpnia 1871 roku panujący Papież przeszedłszy lata apostoła świętego, byłby pierwszym od tylu wieków, który tego błogosławieństwa niebios doczekał.

Nie przeto dziwnego, że obecnie Ojciec św. z powodu zbliżającego się owego terminu i istniejącego proroctwa, okazuje pewien niepokój. Niepokój ten jest widoczny tak dalece, iż nawet w Wielką sobotę, w chwili udzielania audjencji kilkutomu osobom, Pius IX. przemawiając do nich, oparł swoją mowę na temacie słów Zbawiciela, które w chwili konania na krzyżu wyrzekł: „Consumatum est," pytając zarazem obecnych, czy i dla niego nie spełniło się już wszystko na świecie, i czy nie powinien do siebie zastosować owych słów Chrystusa?

Jeżeli zaś Pius IX. przeciągnie panowanie swoje do 24. sierpnia 1871 r., wtedy ma się odbyć w Rzymie jedna z największych uroczystości, jakiej jeszcze ta stolica nie widziała. Między innemi wydobyty zostanie, przechowywany się dotąd w bazylice, jako relikwia, tron św. Piotra, na którym Pius IX. zasiędzie, pomimo iż dotąd żaden z papieży, nie ośmielił się tego uczynić.

Tronem tym jest tak zwane kurulne krzesło, całe ze słoniowej kości, a które podarowane zostało, jak niesie tradycja, Piotrowi z Galilei, przez jednego z ówczesnych senatorów rzymskich, nazwiskiem Prudens. Krzesło to jest niskie, wysadzone w białe i czarne kwadraty na kształt szachownicy, przyozdobione znakami zodiaku i różnemi postaciami bóstw z czasów pogańskich.

Nie ma wątpliwości, że oprócz Soboru i tylu innych szczegółów, nie mniej także zajmuje i to nie tylko Rzym, ale cały świat chrześcijański, kwestja 25-letniego panowania Piusa IX. W każdym bowiem razie doczekanie przez Ojca św. d. 24. sierpnia 1871 r. będzie jedynym w tym rodzaju faktem na który ośmnaście wyczekiwało wieków. (Sobótka.)

Gospodarstwo i przemysł.

Podatek ziemski w Austrii, o ile się powiększył od edyktu z r. 1788 wydanego, przedstawiają następujące cyfry. I tak:

	w r. 1788	w r. 1865
Czechy . . .	placiły 3,828,318 zlr.	13,986,570 zlr.
Galicja . . .	placiła 2,351,776 „	4,674,215 „
Morawa . . .	„ 2,171,002 „	5,353,739 „
Rakusy dolne	placiły 1,663,230 „	2,826,174 „
„ górne	„ 1,143,836 „	2,202,895 „
Styrja . . .	placiła 1,051,099 „	2,042,014 „
Kraina . . .	„ 435,243 „	942,729 „
Karyntja . . .	„ 423,512 „	703,858 „
Śląsko . . .	placiło 336,312 „	975,700 „

A zatem podatek ten po upływie lat 77 zwiększył się w Czechach o 265%; w Śląsku o 190%, w Morawie o 146%, w Krainie o 116%, w Galicji o 99%, w Styrii o 94%, w górnych Rakusach o 92%, w Rakusach dolnych o 69%, w Karyntji o 66%. W przecięciu zaś we wszystkich krajach tych, razem wziętych o 159%. — W przeciągu tegoż samego perjodu podatek ziemski we Francji uległ niżeniu o 30%. —

O przesadzaniu wielkich drzew. Na wypielęgnowanie dużego i ładnego drzewa potrzeba długiego czasu. Słusznie jeden ze starych naszych poetów wyraził się, iż drzewo raz ścięte jest jak człowiek zabity. Zdarza się zaś, że zachodzi potrzeba usunąć z jakiej miejscowości duże i piękne drzewo; przeto kwestja umiejętnego przesadzenia ich, jest interesującą i godną bliższego rozpoznania.

Przesadzanie dużych drzew, stanowiących niemalą ciężar masą swych gałęzi, pnia i korzeni, oprócz trudności przenoszenia ich z miejsca na miejsce, przedstawia tę jeszcze niedogodność, że przesadzone z niemałym trudem i kosztem, nie łatwo się przyjmują. Ztąd też przed niejakim czasem jeszcze, przesadzanie takie było poczytywane za bezskuteczne i nie warte zachodów. Ale dobrze to powiadają, że potrzeba jest matką wynalazków.

Podczas ostatniej wystawy powszechnej w Paryżu, do osobliwości jej należał ogród, utworzony na czas wystawy z dużych drzew, na placu poprzednio pustym. Jakich chwycono się środków ku temu, pisma obszernie o tém swego czasu mówiły. Ale środki te, jako połączone z użyciem mechanizmów, dla prywatnych przedsiębiorców niedostępne, nie tyle nas obchodzą, ile sposoby proste, gospodarskie, tanie i łatwe do zastosowania dla każdego. Mamy już kilka sposobów, wypróbowanych w różnych stronach Europy z pomyślnym skutkiem. Dla dogodności tych, których by to interesowało, przytoczymy tu kilka sposobów.

We Francji na ten cel, okopują drzewo mające się przesadzić w ten sposób, że zakreśliwszy u podstawy drzewa krąg stosowny do jego wielkości i domniema-

nego rozrośnięcia się korzeni, wybiera się ziemia ukosnie: to jest tak, żeby krąg ten stanowił niby podstawę głowy enkrę do góry przewróconą. Przez co bryła ziemi nietknięta przy korzeniach, u samego spodu zakończy się piramidalnie, podczas gdy pień drzewa podczas tej operacji, utrzymuje się w pozycji pionowej. W miarę okopywania, otula się bryła ziemi pozostawiona przy korzeniach słomą kłosami na dół obróconą i przytwierdza się ją do tej bryły sznurem z pętelką w kilku miejscach, żeby się ziemia nie wysypała. Zamiast słomy można użyć mat słomianych, albo rogoży, a jeszcze lepiej opłatać bryłę tę łoziną, robotą koszykarską na pręde. — Gdy w ten sposób ziemia owa przy korzeniach zostanie zabezpieczoną od usunięcia się, drzewo się przenosi lub przewozi na oznaczone miejsce i wraz z obwinieniem zasadza się do przygotowanego dołu.

Jest to sposób do przesadzania drzew nawet wśród lata odpowiedni. Ale oprócz wymienionych wyżej ostróżności, należy pamiętać o tem jeszcze, żeby drzewo przesadzone, było koniecznie obrócone tą samą stroną na południe, a zatem i na północ, jak stało poprzednio. Następnie, bardzo dobrze jest, jeżeli w dole przygotowanym na przesadzane drzewo, na dno w chwili przesadzenia, wleje się mieszanina z równych części gliny, popiołu i krowianki na papkę obrzednią urządzoną, i jeżeli tą samą mieszaniną korzenie przesadzonego drzewa w miarę przesypywania ich ziemią, będą obficie zlewane. Nakoniec potrzeba niezapominać o tem, żeby drzewo ani głębiej bynajmniej w ziemię nie było wpuśczone, niż rosło poprzednio, ani też wystawało więcej niż wprzód pniem nad powierzchnię ziemi, w której wzrastało.

Przy zachowaniu tych ostróżności, można z pewnością rachować na przyjęcie się drzewa dużego, nawet wtedy gdy liściem jest już okryte. — Zmniejszanie stosowne korony przesadzanego drzewa, polewanie go po przesadzeniu i n mocowanie gruntu podczas przesadzania przy korzeniach, są to rzeczy wiadome każdemu i o nich nie ma potrzeby się rozszerzać D. n.

Listy z Wiednia.

Nie pozazdrośczenia godne są wewnętrzne stosunki naszego państwa. Położenie polityczne jest bardzo naprężone. Umysły ludów prawie wszystkich krajów wielce rozdrażnione. Przyjaciele Austrii z obawą spoglądają na jej stan obecny, zawikłany i skołatany; a nieprzyjaciele jak Moskwa i Prusy cieszą się z jej niepowodzeń. Wielką więc ma odpowiedzialność obecne ministerstwo, jeżeli zagrażanie w formalizmie konstytucyjnym i nie zakoi słuszne domagania się ludów.

Opozycja narodów przybiera coraz większe rozmiary. Czesi połączyli się z szlachtą historyczną i nie chcą ustąpić od swych żądań; mianowicie o centralistycznej radzie państwa nie wiedzieć nie chcą. Tyrolczycy wysłali delegatów swych do Pragi, by się co do dalszego postępowania porozumieć, i rzeczywiście między Tyrolczykami opierającymi się na zasadzie historycznej i Czechami sojusz został zawarty. Do tego przymierza przyłączyli się i Słowacy. — Co do Polaków, to Smolka i jego stronnictwo podziela zapatrywania Czechów, i wnosić można, że nowy sejm galicyjski przychylniejszym będzie dla Czech, i że także obopólny sojusz zostanie zawarty. — W Dalmacji

nieukontentowanie z obecnego stanu coraz bardziej się objawia. Listy z Dalmacji donoszą, że lud energicznie się domaga usunięcia biurokratycznej kliky włoskiej i obsadzenia urzędów ludźmi przychylnymi jemu. — Największe jednak wzburzenie panuje w Kroacji i w Pograniczu. Z powodu demonstracji narodowej urządzonej przy pomniku Jelačica w Zagrzebiu przyszło do aresztowań, i odprowadzono kilkunastu młodych ludzi w kajdanach do więzień. Obywatelstwo domaga się zadosyćuczynienia. Graniczarze zaś nie chcą nie słyszeć o wcieleniu swego kraju do Węgier, i pragną połączenia się z Kroacją.

Do tego wszystkiego wzmaga się ruch katolicki w wszystkich krajach, i przybiera rozmiary podobne jak w Bawarii. Jeszcze przed dwoma laty nie było wiele słyhać o tym ruchu, dopiero w najnowszych czasach poznano doniosłość liberalizmu, i krzątają się wszędzie około założenia związków katolicko-politycznych. We Wiedniu jest 6 towarzystw katolicko-politycznych. Niedawno temu utworzył się tutaj nowy „patriotyczno-katolicki związek ludowy dla dolnych Rakus pod przewodnictwem margrabiego Fürstenberga. Katolicki związek ludowy górnych Rakus pod kierownictwem hr. Brandisa liczy 10,000 członków. W Tyrolu jest około 50 towarzystw katolicko-politycznych. W Graden styryjskim utworzyło się r. 1868 stronnictwo katolicko-polityczne, a dziś cała Styria pokryta jest siecią takich związków. Wszędzie przy zakładaniu podobnych towarzystw przebija się przekonanie, że właśnie pod opieką kościoła patriotyzm najwięcej kwitnie, a pod względem politycznym rozwój ten jest ważny. Związki te bowiem oświadczają się wszędzie za uwzględnieniem żądań autonomistycznych i historycznych praw krajów; wszędzie przebija się troskliwość o dobro monarchji. Lud idąc w parze z duchowieństwem strząśnie z siebie jarzmo, jakie na niego włożyła klika centralistyczno-liberalna.

Natralnie, że ten ruch żywotny narodów nie podobna się kłieć kulturowej, centralistycznej. Widząc, że panowanie tejże jest na schyłku żywota, rzeka się ona na wszystkie strony i krzyczy w swoim organie „Neue freie Presse,“ że konstytucja i niemieczyna w niebezpieczeństwie! Dziennik ten zionie płomieniem na Czechów, Klerykałów i Fendałów, i nieposiada się z złości; przepelniony jest on ohydny kłamstwami i obrzydliwymi oszczerstwami narodów słowiańskich. Ostrzegam wszystkich czytelników na Śląsku, nie znających się na tendencyjności tego pisma, bo dziennik ten jest organem pruskim i w interesie Bismarka pracuje. — Niedzielny numer naprzykład przynosi jakieś memorandum, które dr. Rieger przeszłego roku miał doręczyć Napoleonowi. Nazywa go więc zdrajcą stanu. W pamiętniku (jeżeli tylko jest prawdziwym) jednak żadnej nie można wyczytać zdrady, bo tylko troskliwość o dobro państwa w nim się przebija. Rieger mówi, że jeżeli stronnictwo niemieckie dalej będzie jak dotąd panowało, to tylko ten skutek osiągnie, że pozwoli przygotuje całą Cislitawę dla przyszłego złączenia z wielką ojczyzną niemiecką. Zwraca więc uwagę Napoleona, by okazał sympatię swą dla Słowian austriackich itd. — „Sonnen- und Montagszeitung“ powiada, że ten dokument został „Neue Presse“ doręczony z Berlina i że jest Kukuks-Ei Bismarka. Lecz krzyczcie dalej, wiemy dobrze co wasze hasło znaczy: „konstytucja to my;“ używaliście tej konstytucji w celach osobistych, urodzajne to były i tłuste lata waszego

panowania, przynosiły wam dobrze wyposażone posady, hojnie rozdawaliście piszczałki, by wasi poddani gwizdali na nótę waszych bożków, które teraz runęły i zbankrutowały. Naturalny to ból na widok upadku chlebobdajnych wielkości Giskrów i Herbstów; nowi ludzie więc mają wstąpić w ich miejsca, ludzie dobro ogółu mający na oku, to los cierpki dla was! —

W końcu donoszę, że imieniem niemieckiego feryjnego wiedeńskiego dr. Kopp zaprosił niemieckich mężów zaufania na zgromadzenie, na którym mówiono o bieżących sprawach. Przybyli na to zebranie zgola sami zagorzali centraliści. Z Śląska przyjechał Heinz i Dietrich z Opawy, Blitzfeld z Bielska i Seeliger z Białej. Zaraz po otwarciu posiedzenia zaproszeni obywatele wiedeńscy wynieśli się z tego zgromadzenia, zapewne przekonani, że z tymi ludźmi nie da się żadnej ugody przeprowadzić, gdyż zachciało się im znowu dźwigać upadły system i upadłych ministrów. Najciekawszym wypadkiem był wniosek Seeligera przy rozprawie nad rezolucją galicyjską, żeby Galicji nie dać odrębnego stanowiska i autonomji, gdyż kraj ten nie byłby potem przystępnym „kulturze niemieckiej.“ Zdziwiono się mocno nad takim wnioskiem, i nawet taki centralista jak Friedländer, główny redaktor „N. fr. Pr.“ zażądał nad wnioskiem Seeligera przejścia do porządku dziennego. Musiał więc ultra-centralista poskramiać zapędy kulturniczo-germanizatorskie Seeligerów i Blitzfeldów. Nad tymi niepoprawnymi panami wypadki idą mimochodem, bawią się oni jeszcze mrzonką, choćby państwo miało przystępować. Nie chodzi teraz państwu o kulturę, chodzi o nową organizację państwa, o przyszłość Austrii!

B.

Ślązacy! Rodacy!

Słowem cesarskiem rozwiązane zostały sejmy, i mają się nowe wykonać wybory — (jak to poniżej w Przeglądzie politycznym wyczytacie) — i wy ziomkowie także wezwani jesteście do wybrania z pomiędzy siebie nowych posłów do sejmiku śląskiego.

Doświadczenie macie, jak ważną to jest rzeczą, obrać posłów dobrych, to jest takich, którzy o dobro ludu stoja i potrzeby jego rozumieją.

Ludność Śląska austriackiego liczy pół miliona dusz, a większa część tej ludności jest słowiańska, tj. polska w Księstwie Cieszyńskim, morawska w Opawskim. Sama polska ludność Księstwa Cieszyńskiego wynosi 200,000, — a przecież Polacy ślązcy w sejmie opawskim dotychczas przez jednego tylko posła byli zastąpieni, — a Morawcy nie mieli ani jednego zastępcy. Reszta tj. 30 posłów przypada na stronę niemiecką.

Panujące stronnictwo miało tak rzecz nakierować, że dotąd ono jedynie miało przewagę w sejmie śląskim, jako też i w wielu innych sejmach.

W Wiedniu, w Rakusach, w Styrii itd., a więc między samymi Niemcami, już się rozpoczęła żywa agitacja wyborcza, — a hasłem tej agitacji jest: obrać wcale nowych posłów. Sami Niemcy uznają, że tak jak dotąd, dłużej być nie powinno; albowiem niezgoda narodowa w państwie, powiększanie podatków, ustawy bezkonfesyjne itd. naglą i prawdziwych Niemców do zastanowienia się.

Skupcie się i wy polscy Ślázacy Księstwa Cieszyńskiego, porozumiejcie i ogładnijcie się wcześniej kogo macie obrać, abyście dobrze obrali, tak żebyście i wy

w budowie państwowej słuszny głos oddali. Przyjdą do was feryjniści i różni iści, wtedy miejcie się na baczności, abyście nie byli tylko ślepymi narzędziami jakiegoś stronnictwa.

Duchowieństwo, składające się przeważnie z synów naszego ludu, ma szczególnie w tak ważnej sprawie sposobność, okazania swego przywiązania do tegoż ludu. Lud nasz oczekuje także przede wszystkim, że szanowni duszpasterze pouczą go światłą i roztropną radą.

Tyle na dzisiaj. — Wzywamy i ostrzegamy was, Szanowni Rodacy, z życzeniem, abyście mądrze postąpili.

Przegląd polityczny.

Austria i Węgry. Dnia 21. maja wyszły dwa patenta cesarskie rozwiązujące radę państwa i wszystkie sejmy, z wyjątkiem czeskiego. Opiewają one, jak następuje:

My Franciszek Józef I., z Bożej łaski cesarz Austrii, król Węgier, Czech itd. zawiadamiamy i podajemy do wiadomości:

Izba poselska rady państwa jest rozwiązana, a w myśl §§. 7 i 19 ustawy zasadniczej o reprezentacji państwa z d. 21. grudnia 1867 (Dz. u. p. l. 141) nowe wybory przedsięwzięte być mają.

Dan w głównym i stołecznym mieście naszym d. 21. maja 1870 r., w dwudziestym pierwszym roku naszego panowania.

Franciszek Józef w. r.

Potocki w. r. Taaffe w. r. Tschabuschnigg w. r.

Holzgethan w. r. Petrino w. r. Widman w. r.

My Franciszek Józef I., z Bożej łaski cesarz Austrii, król Węgier, Czech itd. zawiadamiamy i podajemy do wiadomości:

Art. I. Sejmy Dalmacji, Galicji i Lodomerji wraz z W. Księstwem Krakowskim, Austrii poniżej i powyżej Anizy, Salzburgu, Styrii, Karyntji, Krainy, Bukowiny, Morawy, Śląska, Tyrolu, Vorarlbergu, Istrii, Gorycji i Gradyski i radę miejską Tryestu rozwiązuje się.

Art. II. Nowe wybory do tych sejmów a względnie do rady miejskiej Tryestu mają być natychmiast zarządzane.

Art. III. Oznaczenie czasu zwołania nowych sejmów a względnie rady miejskiej Tryestu sobie zachowujemy.

Dan w głównym i stołecznym mieście naszym d. 21. maja 1870 r., w dwudziestym pierwszym roku naszego panowania.

Franciszek Józef w. r.

Potocki w. r. Taaffe w. r. Tschabuschnigg w. r.

Holzgethan w. r. Petrino w. r. Widman w. r.

— Najuniższe przedstawienie prezydenta ministrów hr. Potockiego, także z d. 21. bm., względem rozwiązania rady państwa i sejmów prócz czeskiego, powiada między innemi, że ministerstwo obstaruje przy konstytucji istniejącej. Przed powzięciem stanowczej decyzji, jednak chciało się ministerstwo zapewnić o poparciu swych zamiarów przez różne stronnictwa. Ztąd wynikało dotychczasowe wyczekujące zachowanie się rządu. Poczynione jednak doświadczenia zniewoliły rząd do opuszczenia tego stanowiska i do rozpoczęcia akcji. Ministerstwo mniema, że „nowe ukształtowanie konstytucyjnego prawa królestw i krajów w radzie państwa reprezentowanych, z zawarowaniem interesów ogółu i zadowoleniem uprawnionych żądań poszczególnych, wtedy tylko może być osiągniętem, gdy ludności tych królestw i krajów podana bę-

dzie sposobność, dobitnego wyrażenia przez nowe wybory swych przekonań prawnych i tendencji politycznych.“ — Wyjątek co do Czech, gdzie tylko wybory nznpełniające będą zarządzane, usprawiedliwia p. prezydent gabinetu tём, że „ministerstwo nie nabyło wcale przekonania, iż obwołanie rady państwa przez sejm czeski może już teraz być uważane jako zapewnione na wypadek zupełnego odnowienia tego sejmu. Możliwa zaś przeciwkonstytucyjna postawa nowego sejmu czeskiego, powiększyłaby tylko trudności odpowiedniego załatwienia kwestyj.“ —

— Równocześnie ogłoszonym został okólnik hr. Beusta z 28. kwietnia do cesarskich poselstw o programie ministra Potockiego. Program chcący dalszej katastrofie zapobiedz, dąży do tego, by utworzyć parlament ludowy, oparty na bezpośrednich wyborach, i uczynić zadość narodowym żądaniom w granicach istniejącej konstytucji, a nie na żadnej innej drodze. Ministerstwo zamierza nowo zebrany sejmom krajowym przedłożyć program rozszerzający autonomję, którąby zatwierdziła najbliższa rada państwa. Sejmy krajowe mają także dać zezwolenie na zaprowadzenie bezpośrednich wyborów do rady państwa, które oparte będą na liberalnej podstawie. Obecnie istniejąca izba panów byłaby wzmocnioną przez udział reprezentantów wybranych z sejmów krajowych. Gdyby się sejmy ociągały przedsięwziąć wybory do rady państwa, wtedy rząd użyje przysługującego mu prawa wedle konstytucji, i rozporządzi bezpośrednie wybory. Rząd nie ma zamiaru zwolywać zebrania notablów, ale stara się przed rozpoczęciem konstytucyjnej akcji porozumieć się z przywódcami ludów i z stronnictwami. —

— O tej nowej akcji p. Potockiego piszą nam z Wiednia: Krok Potockiego doznaje tak ze strony czeskiej jak i niemieckiej bardzo ostrą krytyki. Potocki rachuje na to, że w przyszłym parlamencie centralnym przeważać będą żywioły antonomiczne, i że w takim razie ugodę w drodze konstytucyjnej przeprowadzi. Lecz zkąd ma p. Potocki tę pewność, że uzyska większość w parlamencie, w którym Niemcy z Czech i Morawy prawdopodobnie znowu rej wodzić będą, a Tinti, Schindler, Kuranda z miną tryumfującą powiedzą: wir sind wieder da! Czyż ci ludzie, co spowodowali wystąpienie opozycji z rady, znowu mają odgrywać komedję parlamentarną? Obawiamy się, że usiłowania pojednawcze Potockiego takim sposobem nie uzyskają pożądanego owocu. — Węgry nie obwołali rady państwa i musiano wreszcie uznać ich prawa nieprzedawnione. I dziś Czesi ani Morawianie nie przyjdą z pewnością do rady państwa. Do tego Tyrolczycy w Pradze zobowiązali się do wspólnego postępowania z Czechami. A któż może już dziś powiedzieć, jakie stanowiska zajmą iune sejmy? — Cóż wtedy, jak wystąpi jeszcze z kadłubowego sejmu prązkiego kilku właścicieli większych a przyłączy się do deklarantów czeskich i nowe zgótne położenie przymusowe? — Krok Potockiego spowodował minister węgierski hr. Andrassy, który lekając się pojednawczego usposobienia kanclerza hr. Beusta i obawiając się skutku układów prązkich, wpłynął na postanowienie 21. maja. Lecz bez ugody z Czechami nie ma ngody w Austrii, nie będzie uporządkowania państwa. Naród 6 milionowy rychłej czy później osiągnąć musi swoje prawa, a dał on już dowody wysokiego rozumu politycznego i dojrzałości. Jednomyslnie oświadczają gazety czeskie, że bez nich ugoda jest mrzonką, i że stanowczo przy swoich prawach histo-

rycznych obstawać będą. — Palacky przybył do Wiednia i zapewne będzie dalej się układał z rządem. Polacy nad czynem Potockiego nbolewają i oświadczają, że w przyszłej radzie całą siłą popierać będą żądania prawne Czechów. — Utworzyło się i w Wiedniu stronnictwo postępowe, które rozwija ogromną agitację, chcąc obalić ubóstwianych bożków centralistycznych, którzy 9 lat zajmowali krzesła w radzie. Daj Boże, by usiłowania te uwieńczone zostały skutkiem i udało się tę klikę centralistyczną pobić na głowę! —

— O nowej polityce wyraża się stara *Presse* w następujący sposób: „Że hr. Potocki nie chce zejść z drogi konstytucyjnej, stwierdził to ponownie powyższymi aktami; ale zarazem okazał osobiłszą niezręczność do przeprowadzenia ugody, jako swego głównego zadania. Czesi uważać będą krok ten za prowokację, i postawią przeciw niej na nowo swój doświadczony opór. Wzmocnieni sojuszem z szlachtą feudalną, z Słowienkami i Tyrolczykami, jeszcze mniej będą skłonni do obwołania nierozwiązanego kadłuba sejmowego. Obiorą zuowu deklarantów, którzy nie pójdą do sejmu; a może się też stać, bo już pewne oznaki wskazują na to, że część wielkich właścicieli, którzy dotąd zasiadali w sejmie, przyłączy się także do deklarantów. Sejm taki nie będzie mógł obradować, i wtedy będzie trzeba apelować do przymusowych wyborów, które będą miały taki skutek, jak dotychczasowe wybory do rady państwa. A gdy przewidzieć można, że Słowenicy i Tyrolczycy, sprzymierzeńcy deklarantów, także do rady państwa nie wyszłą, wtedy rada państwa tak będzie osłabiona, iż jej uchwały nie będą miały wymaganej powagi i będzie jej trzeba tę powagę zjednać. Nierozwaga, z jaką ciała reprezentacyjne rozwiązano, rzuca ministerstwo właśnie w owe błędne koło, którego się najwięcej lękało. Czyż ministerstwo z niezupełną izbą posłów może przeprowadzić rewizję konstytucji, i przez bezpośrednie wybory, jak sobie życzy, uczynić radę państwa niezawisłą od sejmów?“ —

— *Vaterland* powiada: „Przypominamy sławne memorjały większości i mniejszości poprzedniego ministerstwa. Mniejszość nstąpiła, i świat się zadziwił, gdy jej program potem większość próbowała wykonać. Rada państwa rozleciała się pod jej rękami, i większość musiała pójść. Teraz powróciła mniejszość, i oto, po kilku tygodniach przyjmuje i ogłasza brutalski program większości. Coś podobnego świat jeszcze nie widział, — ależ bo za kulisami stoi najjenialniejszy mąż stanu. — I czegoż austriacka prawo-państwowa opozycja może się z tego nauczyć? Oto że rząd, jeden za drugim, będzie się toczył w kole zgubnego centralistyczno-dualistycznego pseudoliberalizmu, aż się przekona, że się z nami rachować musi, i że rząd prawdziwie austriacki musi podjąć walkę z owym pseudo-liberalizmem i z wszelkimi nieaustriackimi żywiołami.“ —

— *Czeskie Narodni Listy* piszą: „Czytając najniższe przedłożenie hr. Potockiego do Najj. Pana i okólnik hr. Beusta, nie wiemy, dla czego hr. Potocki zadał sobie tyle pracy, by tak długo traktować z męzami opozycji czeskiej w Wiedniu i w Pradze. Gdyby z góry oświadczono, że obecne ministerstwo może i chce się układać tylko na podstawie cisłajtańskiej konstytucji; że bezwarunkowo pragnie urządzić z bezpośrednich wyborów wyszłą radę cisłajtańską, niezawisłą od sejmów krajowych; że tak zwany prawnopaństwowy związek wszystkich królestw i krajów w tej radzie zastąpionych jest jedyną podstawą ugody; w takim razie

nasi mężowie zaufania ani nie byliby pojechali do Wiednia, a hr. Potocki także nie potrzebował być jeźdźcą do Pragi. — I na czémże polega ten „prawno-państwowy związek“ krajów korony czeskiej z innemi krajami niewęgierskiemi? Gdy pruski król Fryderyk siłą zabrał Śląsko i chciał swą zdobycz uświęcić powagą prawa państwowego, nie wystarczyło dla niego słowo ówczesnej królowy czeskiej, Marii Teresy, że ona odstępuje mu Śląsko, ale żądał, aby sejm czeski uchwalił przyłączenie Śląska do Prus. A któryż sejm czeski uchwalił złączenie krajów korony czeskiej z innemi krajami, aby utworzyć jakąś Cislajtanię? i któż może wobec korony czeskiej mówić o jakimś prawie państwowem cislajtańskiem? — My Czesi nie znamy żadnego prawnopolitycznego związku korony czeskiej z Cislajtanią, i na takiej podstawie nigdy z nikim nie będziemy traktować! — Niechaj kto chce traktuje względem podporządkowania krajów korony czeskiej pod prawo państwowe cislajtańskie; naród czeski nie weźmie w tym rokowaniu udziału, i nie ugnie go ani groźba, jaką hr. Beust kończy. Jeżeli naród czeski ma upaść, nie upadnie przecież z tą świadomością, że sam na swój upadek zezwolił.“ —

— *Dziennik Lwowski* nie uważa rokowania z Czechami za ukończone, dlatego że sejm czeski nie został rozwiązany; bo gdyby te rokowania były ukończone lub zerwane, wtedy musiałby sejm czeski być rozwiązany. Tryumf zatem lub rozpacz z powodu zerwanej ngody z Czechami są przedwczesne. —

— P. Smolka (jak *Kraj* pisze) zrobił hr. Potockiemu przedstawienia z powodn ogłoszonych patentów. P. Smolka wysłany przez Potockiego do Pragi dla umawiania się z Czechami, oznje całą fałszywość położenia, w jakie go p. Potocki wprowadził. —

— O rokowaniach z Polakami piszą z Wiednia do *Kraju*: Hr. Potocki wróciwszy z Pragi z niczem, nie przywiózłszy od Czechów obietnicy obesłania rady państwa, musiał przystać na rozwiązanie wszystkich sejmów z wyjątkiem czeskiego. Krok ten, jak mówią, miał wyjść z inicjatywy samego cesarza, ale od dawna już leżał w planie akcji hr. Beusta. — Kiedy zaś rozwiązanie sejmów z wyjątkiem czeskiego już było uchwalone, jako jedyne lekarstwo na upór Czechów, już wtedy właściwe konferencje z Polakami były zbyteczne. Zaprosiwszy ich jednak raz do Wiednia, grzeczność sama wymagała choćby *pro forma* konferencji. Nie było na serjo konferencji politycznej; było też to rzeczą naturalną, bo hr. Potocki nie miał o czem z notablami galicyjskimi mówić, skoro najważniejsza sprawa już bez nich załatwioną została. Kiedy notable galicyjscy zeszli się, w drukarni rządowej składano już cesarskie patenta. — Hr. Potocki był milczący i posępny. Na zapytanie, czy rozwiązanie sejmów galicyjskiego w obecnej chwili byłoby pożądanem? większość zgromadzonych oświadczyła się za nierozwiązaniem, ale za zwołaniem go do zmiany ordynacji wyborczej. Oświadczenie to nie w smak było hr. Potockiemu, który kilka godzin przedtem podpisał był patent cesarski. —

— Donoszą nam także z Wiednia, iż jeden z naszych rodaków miał temi dniami rozmowę z jednym z najznakomitszych przywódców czeskich, w której poruszono kwestję Śląska. Zapewniał ten mąż stanu, że jeżeli korona czeska zostanie restytuowana, Księstwo Cieszyńskie może spodziewać się rozszerzenia autonomji i należytego uwzględnienia języka polskiego, gdyż Czesi nikomu krzywdy wyrządzać nie będą. —

— D. 19. maja przybyli do Pragi z Tyrolu prof. Jäger, bar. Dipauli i dr. Graf, by się porozumieć co do solidarnego postępowania z opozycją czeską. Odbyła się z nimi konferencja u Palackiego, i ułożono wspólny plan akcji. Czechy uznają prawno-polityczne stanowisko Tyrolu i będą za niem obstawać. Odrzuca się konstytucja grudniowa, do rajchsratu nie pośle się w żadnym razie. Przyjmuje się ugodę węgierską jako *de facto* istniejącą, z tém zastrzeżeniem, że sprawy państwowe ma urządzić konstytuanta. Tyrol nie chce utożnać w żadnej austriacko-niemieckiej grupie. —

— Agitacja wyborcza już się na dobre rozpoczęła. W Wiedniu wyszła odezwa do wyborców sejmku dolno rakuskiego, podpisana przez kilkudziesięciu członków rady miejskiej wiedeńskiej i innych ludzi posiadających znaczny wpływ. Wyraz nieufności dla dotychczasowych posłów do rady państwa i wezwanie do wyboru nowych ludzi czystego charakteru, wolnomyślnych, praktycznych i dążących do pojednania narodowości, stanowią główną treść tej odezwy. Stronnictwo to obejmujące średnie warstwy mieszczaństwa wiedeńskiego i innych miast, staje do walki przedewszystkiem z ową partją pseudo-liberalną, a raczej kliką centralistyczną, poza którą stawała dotąd część ludności niemieckiej krajów słowiańskich. —

— Zgromadzenie niemieckich liberalów z wszystkich krajów koronnych d. 22. bm. w Wiedniu odbyte, przyjęło następujący program: solidarność wszystkich anstrjackich Niemców, obstawanie przy konstytucji grudniowej, odepchnięcie federalizmu, bezpośrednie wybory, zniesienie konkordatu, edykt wyznaniowy, reforma podatków. —

— W Zagrzebiu w rocznicę śmierci Jelačyca 20. bm., ozdobiono pomnik tegoż wieńcami. Gdy się policja wmieszała, przyszło do burdy, tak iż wystąpiło wojsko, i aresztowano kilkanaście osób. Rozjątrzyło to wielce Chorwatów przeciw Węgrom, niechętnym pamięci Jelačyca. —

Francja. W ciele prawodawczém 21. bm. wręczył prezydent Schneider cesarzowi Napoleonowi uroczyste rezultat powszechnego głosowania. W przemowie przy tej sposobności podnosił słowa cesarza: „iż wolność ma uwieńczyć dzieło,“ i wyraził „że rząd cesarski zapewnia Francji jedno z najpierwszych miejsc wśród wolnych narodów.“ — W odpowiedzi cesarz oświadczył wdzięczność dla narodu za dowód zaufania po raz czwarty w ciągu 22 lat. „Rozstrzygnięto między rewolucją a cesarstwem, jako systemem porządku i wolności. Dzisiaj cesarstwo wzmocnione okaże swoją siłę umiarkowaniem, w duchu liberalnym, szanując wszelkie prawa. Mamy jeden cel: uczciwych ludzi wszelkich stronnictw około konstytucji ugrupować, bezpieczeństwo ustalić, namiętności ułagodzić, interesa społeczne od fałszywych doktryn uchronić, wielkość i pomyślność Francji, światło wszędzie rozszerzać, administrację uprościć, czynność z centrnm przenieść na członki, kodeksa pomnikowe według ducha czasu naprawić, wzmódz warunki ogólnej produkcji, rolnictwo i publiczne prace poprzeć, podatki lepiej rozdzielić, — oto nasz program.“ —

Z Cieszyńska.

— Umieszczamy dziś: *Program zjazdu w Krakowie odbyć się mającego*. Dnia 5. czerwca 1870. Przyjazd gości w godzinach rannych, przyjęcie na dworcu kolei żelaznej i rozkwatowanie tychże. O godzinie 11 nabożeństwo w Katedrze na Wawelu, następnie zwiedzanie osobliwości Krakowa. Popołudniu o godzinie 4 zebranie w ogrodzie strzeleckim; o godzinie 8 uczta.

Dnia 6. czerwca. Przedpołudniem zwiedzanie osobliwości Krakowa. Popołudniu o godzinie 2 wycieczka na Bielany pieszo

z muzyką. Punkt zborny za mostem na Błoniach. Powrót przez Wolę i Błonia, gdzie o godzinie 9 spalone zostaną ognie sztuczne. Ztamtąd pochód do miasta z muzyką.

Dnia 7. czerwca. Wycieczka do Wieliczki.

W imieniu Komitetu: Antoni Chmurski. M. Dworski.

Z powodu tego programu przez komitet krakowski ułożonego, mniiał też cieszyński komitet zmienić swój plan wyjechania dopiero w poniedziałek świąteczny. Wyjazd z Cieszyna nastąpi w pierwsze święto tj. dnia 5. czerwca o godzinie 2 po południu. Więc uczestnicy wycieczki krakowskiej, wyjeżdżający z Cieszyna powinni w tym dniu przed godziną 2 popołudniu przybyć na dworzec cieszyński, aby się nie spóźnić, a przyłączający się na dalszych stacjach, powinni tamże pociągu oczekiwać.

Komitet cieszyński nie mógł na siebie brać odpowiedzialności za to, gdyby Ślązacy w poniedziałek, tj. „po wszystkim” do Krakowa przybyli. Wyjazd poranny z Cieszyna okazał się niemożliwym, bo musiano by tu wyjechać przed godz. 4 rano, a na ten czas nie zdążył uczestnicy z okolicy do Cieszyna. Dlatego ustanowiono wyjazd na popołudnie pierwszego święta. — Wprawdzie nie zdążymy do Krakowa na pierwszą część uroczystości, mianowicie na nabożeństwo w katedrze Wawelskiej; lecz za to może każdy w swoim kościele odbyć nabożeństwo, i zachowamy chwalebny krajowy zwyczaj, gdy przynajmniej główną część pierwszego święta po swojemu w domu uczymy, a popołudnie dla jazdy ofiarujemy. Po przybyciu wieczorem do Krakowa jeszcze możemy się zejść z Krakowianami i ich gośćmi, a następnie zastosujemy się do ich programu. Powrót do Cieszyna nastąpi we wtorek po południu. — Już zgłosiło się przeszło 200 osób do tej jazdy, a plakaty zawiadamiają, że można się jeszcze zgłaszać w redakcji „Gwiazdki Cieszyńskiej.” —

— Donosimy bardzo ważną i pocieszającą wiadomość o przedsięwzięciu duchowieństwa katolickiego, którą następująca odezwa zawiera:

Odezwa. Na zgromadzeniu duchowieństwa z dziekanstwa Jabłonkowskiego tegorocznem, wskazali niektórzy z obecnych, z jakim pożytkiem dla oświaty ludowej w teraźniejszych czasach w Niemczech wydawane bywają tanie periodyczne broszurki, które ludowi niemieckiemu przystępnym sposobem najważniejsze sprawy i pytania religijne i społeczne objaśniają. — Ubolewano nad tem, że u nas na Śląsku nic podobnego nie istnieje, a niemieckie broszurki, jako „Soester Brochürenzyklus”, „Weckstimmen” itp. mało lub wcale się naszym Ślązakom polskim nie przydadzą. — Uznano więc potrzebę *tlómaczenia* lub *wydawania* podobnych tanich broszurek polskich jako nagłą w naszych czasach, i postanowiono wszystkich gorliwych i dbałych o dobro i oświatę ludową rodaków wezwać do współudziału w tem chwalebnie przedsięwzięciu.

Odzywamy się więc do Was, kochani rodacy, duchownego i świeckiego stanu, do Was dbałych o dobro i prawdziwą oświatę ludu obywateli: przyłączcie się do dzieła wspólnego. Wydawnictwo dziełek czyli broszurek polskich ma się stać dobrodziejstwem całego naszego Księstwa Cieszyńskiego; dlatego też wszystkich przedsięwzięciu temu życzliwych zapraszamy do wspólnej pracy i pomocy, albowiem cel, broszurkami działać przeciw zgubnym naszemu ludowi zasadom niemiecko-liberalnym, może się tylko osiągnąć przez połączenie sił naszych. Oto dziś czynimy początek i zapraszamy wszystkich rodaków i obywateli temu przedsięwzięciu sprzyjających do wspólnego obradowania na zgromadzenie, które w tym celu odprawi się w Cieszynie d. 20. czerwca br. o 2. godzinie po południu w sali szklanej przy browarze na zamku Cieszyńskim. —

Rodacy, obywatele zgromadźcie się licznie!

Ks. A. Schüller, pleban. — Ks. T. Śliwka, pleban. —

Ks. T. Janik, wikary.

— W przeszłą niedzielę odbyło się roczne zgromadzenie większego zastępstwa tutejszego zboru ewang. Oprócz sprawowania rocznego, złożenia rachunków przez presbyterstwo i innych czynności, najważniejszą sprawą był kontrakt gimnazjalny. — Gdy w roku 1850 zbor tutejszy oddał swoje gimnazjum rządowi do częściowego ntrzymania, wtedy ówczesni reprezentanci zboru zastrzegli wyraźnie prawa zboru i skreślili warunki w punktacjach protoknu oddawczego, pod którymi oddać chcą to gimnazjum pod zarząd władzy państwowej. Kontrakt stanowczy jednak do dzisiejszego dnia nie został zawartym. W roku 1864 obrało większe zastępstwo 6 pełnomocników do traktowania z rządem w tej sprawie, i ci ułożyli w r. 1868 kontrakt, w którym jednak nie zawarowali praw zborowi należących. Rząd zażądał jeszcze niektórych zmian w tym kontrakcie a potem podpisania. Z tej przyczyny presbyterstwołożyło nowy kontrakt, zastrzegający prawa zborowe w punktacjach przy oddaniu skreślone, i przedłożyło go dziś większemu zastępstwu. Niemiecka strona, składająca się z kilku profesorów gimnazjalnych i kilku z nimi trzymających mieszczan i wieśniaków, chciała jednak przyjęcie nowego projektu kontraktu nniemożliwić a przynajmniej na dłuższy czas odwlec, i żądała wybrania komitetu dla przejżenia tego kontraktu. Lecz polska strona ogromną większością odparła te żądania, dowodząc, że bez śpiesznego zastrzeżenia praw zborowi nie będzie mógł zbor czynić ofiar na dobudowanie nowego gmachu gimnazjalnego. Iu jest Niemców w tutejszym zborze, pokazało się, gdy po odczytaniu kontraktu po polsku, zaczęto czytanie niemieckie i Polacy wyszli na chwilę dla zaczerpnięcia świeżego powietrza; z blisko 140 zgromadzonych zaledwie 7 zostało w sali. Gdy nowy kontrakt uchwalono, niemiecka strona wyszła z posiedzenia. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 21. maja: pszenica (82 ft.) 5 zł. 62 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 65 kr., jęczmień (68 ft.) 3 zł. 11 kr., owies (46 ft.) 2 zł. 16 kr., ziemniaki 1 zł. 20 kr., masło 50 kr.

W okręgu krakowskim,
o 1½ mili od Krakowa, można kupić



190 morgów ziemi

bez budynków, za tanią cenę.

Bliszej wiadomości udziela *dr. Machalski* adwokat krajowy w Krakowie.

Dwa fortepiany dobrze utrzymane są do sprzedania. Blisza wiadomość u stróża w alumineum na wyższym przedmieściu. —

Stróża nocnego, oraz obeznanego z gospodarstwem, poszukuje Jan Schalscha w Trzykleżu, u którego także o bliższych warunkach dowiedzieć się można.

 **Otwarcie nowego zakładu kuracyjnego** 
u źródła jodu i bromu zawierających

w Raju i Darkowie

pod Frysztatem w c. k. Śląsku, nastąpi d. 6. czerwca rb.

Szanowni goście kąpielowi, przybywający koleją żelazną, nwiadamią się, że względem odwiezienia ich do zakładu kąpielowego mogą się zgłosić: na kolei Północnej na stacji w Pietrowicach ½ mili odległej, u restauratora p. Mandla, — a na kolei Koszycko-Bogumińskiej w Karwinie również ½ mili odległej, w biurze stacyjnem.

Zamówienia pomieszek przyjmuje podpisany inspektorat dóbr, i uprasza o wczesne zgłaszanie się, przy czem na listowne zapytania najochoćniej wszelkich udzieli objaśnień.

Obowiązki lekarza zdrojowego pełni p. *Med. dr. Antoni Fiedler*.

O łaźni parowej, kąpiele natryskowe, tanią i dobrą restaurację, muzykę, dowożenie i odwożenie gości w Frysztacie mieszkających jak najlepiej się postarano.

Raj pod Frysztatem w c. k. Śląsku.

Inspektorat dóbr.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1870.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stempel
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku
dnia 2. czerwca

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Grecka rodzina.

Powieść. — Napisała E. z K. P.

VI. (Ciąg dalszy.)

W przeciągu następnych dni Filip słyszał jeszcze wiele o niebezpieczeństwach grożących karawanie, i odbierał rozmaite dobre rady, aby powracał z kąd przybył; jednakże nie zachwiał się ani na chwilę. — Żądza oswobodzenia rodziców z niewoli, tak była u niego gorąca, że postanowił sam jeden pójść do Bagdadu, gdyby się karawana ustraszyć miała. Przecież do téj ostateczności nie przyszło. Starsi uradzili, ufając w opiekę boską, że podróż odprawia przez pustynię syryjską, a do obrony przed Arabami tam koczującymi postanowili wziąć oddział dobrze uzbrojonych żołnierzy. Większa część podróżnych chętnie zgodziła się na to, i zaraz zajęto się przysposabianiem do podróży.

Noc pokrywała jeszcze ziemię, kiedy karawana, to jest długi szereg wielbłądów, dromedarów, koni, mułów, wyszła przez bramy miasta Halebu. Na czele karawany jechał znaczny oddział konnicy tureckiej, dobrze uzbrojony, i takież oddział jechał znowu na ostatku karawany. Filip na swoim wielbłądzie jechał w środku karawany, a serce jego biło gwałtownie z radości na myśl, że znajduje się na koniec w drodze do swoich rodziców, którym przynosi oswobodzenie z tyloletniej niewoli. — Pograżony w dumanie nie spostrzegł prawie, że powoli rozwidniać się zaczęło, a przy wschodzie słońca nie dosłyszał nawet głosu Mirzy, który wszystkich wiernych wzywał do modlitwy. W mgnieniu oka wszyscy jeźdźcy poschodzili z siodeł, i ukłękli na ziemię, modląc się do proroka. Tylko Filip siedział spokojnie na siodle, i dopiero wołanie zgorszonych tém Turków, dało mu do zrozumienia, jak wielką popełnił nieostrożność. Zarumieniony zeskoczył ze siodła, ukłęknał i modlił się tak gorąco, że nawet samych Turków zbudował swą pobożnością. —

Tylko jeden znajdował się pomiędzy temi ludźmi, który zdawał się mieć jakieś podejrzenie przeciw Filipowi. Ten człowiek, nazwiskiem Leontas, był greckim renegatem, rodem z Kandji. Podczas gdy Filip modlił się, spoglądał Leontas na niego złośliwem spojrzeniem, a potem starał się przecisnąć przez tłum do niego i zacząć z nim rozmowę. Filip odpowiadał mu krótko, bo mu się nie podobała powierzchowność tego człowieka. Jego wzrok przenikliwy, chytry i złośliwy, i w ogóle

cały wyraz twarzy, czynił go odrażającym. Filip pognał naprzód wielbłąda, chcąc ująć tego niemilego towarzystwa, lecz po niedługiej chwili Leontas znów znalazł się obok niego. Filip jednakże unikał z nim wszelkiej rozmowy, odpowiadał mu krótko i oględnie na jego rozliczne zapytania, bo nie tylko że go zraziło jego złośliwe spojrzenie, ale i kupiec Jusuf przestrzegł go zrećźnie, aby się strzegł tego człowieka, który znany jest jako oszust; bo dla korzyści pieniężnej wyrzekł się swojej wiary, i ze złego Chrześcianina stał się gorszym jeszcze Turkiem. Musiano go więc cierpieć w karawanie, lecz żaden uczciwy człowiek nie wdawał się z nim w rozmowę, zwłaszcza, że nawet swego worka trzeba było strzedz przed nim.

Dzień po dniu upływał, karawana postępowała naprzód; szybko minęła już Sokhur i Tadmor i ruiny Palmyry, i wstąpiła nakoniec na pustynię syryjską, zwaną od Turków i Arabów Barrai-al-Szam. Nie przejrzana okiem płaszczyzna piasczyta otworzyła się teraz przed wzrokiem Filipa; na całym tém morzu z gorącego piasku spalonego od upału słonecznego, nie widać było nic, coby spojrzenie tęsknego wędrowca orzeźwić lub pokrzepić mogło. Nie było ani drzewa, ani roślinki ani jednej trawki, żadna żyjąca istota nie przerywała téj straszliwej jednostajności, milczenie śmierci zaległo nad tą przeklętą od Boga krainą. Mimowolnie zadrżał Filip, wstąpiwszy na tę białą, świecąca płaszczyznę, i jakieś złowrogie przecznia ścisnęły boleśnie jego serce. Jednakże to uczucie minęło wkrótce, myśl o rodzicach przytłumiła wkrótce chwilowe wrażenie, jakie na nim widoki pustyni wywarły, i śmiało popędził naprzód wielbłąda, który równie jak on zdawał się lękać skwarne go tchnienia pustyni.

Karawana ciągnęła się na powierzchni piaskowej, podobna do długiego różnobarwnego, jaskrawego węża. Mimowolnie malował się przestrach na wszystkich twarzach. Lekkie spojrzenia rzucano na około, bo każdy wiedział, że tutaj grozi im nietylko gorący powiew straszliwego wiatru Samum, lecz jeszcze oprócz tego hordy koczujących Arabów, którzy na ręcznych koniach zwykli napadać karawany i znikać w mgnieniu oka z zrabowaną zdobyczą. Żołnierze ścisnęli się w szeregi, i wysłali naprzód forpocztę, by te śledziły, czy się jakie niebezpieczeństwo nie zbliża. Jednakże kilka dni upłynęło bez żadnego przypadku, i już zaczynało nabierać otuchy, że podróżni szczęśliwie staną u celu.

Lecz inny nieprzyjaciół, nie mniej straszliwy jak Beduini, zbliżał się nieznacznie. Sam um ten straszliwy wichur pustyni, podług wszelkich oznaków zbliżał się. W niezmiernój obawie oczekiwali wszyscy wybuchu tej straszliwej hurzy. I wkrótce nadszedł. Z daleka na zachodniem niebie zwiastowały go czerwono-bładowe obłoki. Gorącość niewypowiedziana i wyziewy siarczane uderzyły gwałtownie, a zmięszane z kłębami piasku, napelniały oczy, uszy i usta podróżnych, nawet przez rzeczy paląc i swierzbąc na ciele. Wszyscy rzucili się na ziemię, błagając pomocy Allacha i miłosierdzia. I Filip upadł na ziemię, a w śmiertelnym strachu, zapominając swego otoczenia, zaczął się modlić głośno do swego Boga w rodzinnej mowie. Jego głos zagłuszył wprawdzie szum straszliwego orkanu, lecz ucho szpiega mogło go łatwo usłyszeć! — Szczęściem hurza wkrótce przeminęła. Ludzie i zwierzęta podnieśli głowy do góry, a Filip wznosił oczy z wdzięczności ku niemu, dziękując za ocalenie od śmierci.

Podczas gdy wszyscy składali głośne dziękczynienia prorokowi, Filip spotkał przypadkowo spojrzenie Leontasa, które tak było pełne szatańskiego wyrazu tryumfu, że nie mógł wątpić, iż ten doszedł do jego tajemnicy. Jednak Leontas nie zdawał się jeszcze żadnej z tego korzyści dla siebie szukać. Filip odetchnął wolniej, mniemając, iż Leontas może go nie dosłyszał, gdy się po chrześcijańsku modlił. Karawana szła dalej, aż nakoniec około wieczora przyśli do Oazy, tj. miejsca ziclonego z wodą, gdzie ludzie i konie pokrzepić się mogli. Filip napił się z rozkoszą czystej źródlanej wody, napił swego wielbłąda, a potem umknawszy się innym, usiadł na ziemi obok leżącego wielbłąda, i przypatrywał się nie bez zajęcia cisanym się tłumom ludzi obok tego dobroczynnego źródła na pustyni.

Tak zostawał niejaki czas pogrążony w głębokiem dumaniu, kiedy nagle schwycił go ktoś za ramię i rzekł w greckim języku: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ — „Na wieki wieków, amen,“ odpowiedział Filip i obejrzał się na przybyłego. Zadrzał mimowolnie, ujrawszy złośliwie uśmiechniętą twarz Leontasa. — „Bądź spokojny,“ rzekł tenże, widząc zmięszanie Filipa. „Nikt oprócz mnie nie wie dotychczas, że jesteś chrześcijaninem, i od ciebie zależeć będzie, aby się to nie rozniosło w obozie.“ — „Co chcesz odemnie?“ zapytał Filip uspokoiwszy się nieco; „z kąd wiesz, kto ja jestem, z kąd ci przyszła myśl, że jestem chrześcijaninem? daj mi pokój i nie wchodź mi w drogę.“ — „Nie zapieraj się i odłóż przedemną twą maskę,“ rzekł szyderczo Leontas: „Jedno słówko moje o tém do dowódcy karawany, a jesteś zgubiony. Żeś chrześcijanin, okazało się, gdy podczas burzy wzywałeś waszego Boga Chrystusa. A czemu odpowiedziałeś na moje pozdrowienie chrześcijańskie? Głupstwo byłoby się zapierać. Zresztą znam cię z dawnych czasów. Jesteś Filip, syn dowódcy buntowników Mesarosa, i jedziesz zapewne do

Bagdadu, aby twych rodziców wykupić z niewoli!“ Filip zląkł się nie mało. Niemógł wątpić dłużej, że Leontas wiedział całą historję jego rodziny, a po niegodziwym charakterze tego renegata mógł się wszystkiego obawiać, jeżeli nie zdoła ująć go dla siebie. — „Prawda,“ rzekł nakoniec; „jestem Filip syn Mesarosa, nie przeczę temu. Lecz ty przecież także byłeś Grekiem a teraz stałeś się Muzułmanem. A ty sam pozdrowiłeś mnie przecież pozdrowieniem chrześcijańskim. Tak samo mógłbym i ja twierdzić, żeś ty chrześcijanin.“ — „Muie tu znają wszyscy, a ciebie nikt,“ odpowiedział szyderczo Leontas. „Lecz namyśl się prędko, czy chcesz mieć ze mnie przyjaciela lub nieprzyjaciela, jako pierwszy nic ci nie zrobię, jako drugi mogę ci szkodzić bardzo.“ — „I cóż tedy żądasz odemnie?“ zapytał Filip. — „Tysiąc piastrów,“ odpowiedział krótko Leontas, „tą sumą okupisz zapewne moje milczenie.“

To była właśnie suma, którą szlachetny basza Ibrahim dał młodzieńcowi jako okup za rodziców. Odając je przybyłby z próżnemi rękoma do Bagdadu. Miał wprawdzie przy sobie list baszy do Karu Beja przyjaciela tegoż, któryby mu zapewne był dał ile potrzeba pieniędzy. Lecz czyż godziło mu się nadużywać w ten sposób zaufania baszy. A potem czy mógł być pewnym, że niegodziwy Grek poprzestanie na tém i nowych wymagań mieć nie będzie? postanowił więc odrzucić z pogardą haniebne żądanie renegata i czekać co się stanie dalej. W najgorszym razie miał przecież przy sobie firman sultana, który go miał chronić od wszelkiego niebezpieczeństwa, a przytém spodziewał się, że kupiec Jusuf, który go już przestrzegł względem Leontasa, ujmie się za nim.

„Tysiąc piastrów! Zaiste twoje żądanie jest znaczném! A za co żądasz je? za coś, co mnie właściwie zupełnie jest obojętném. Ja niepotrzebuję przecież twojego milczenia. Dobrze, idź i okrzycz mnie, że jestem chrześcijaninem, i czekaj co się z tego zrobi. Nie jestem tak obcym i tak bez opieki jak mniemasz. I ja mam przyjaciół, którzy mnie obronią od ciebie, idź ja nie myślę okupować tak drogo twego milczenia.“ C. d. n.

Jakim ma być mąż — głowa rodziny.

Dziwna rzecz. Młodzieniec, dziewczica, zanim się pobiorą, kochają się przykładnie, jak para gołąbków. Aliści częstokroć już w rok po ślubie, zachodzą między niemi swary, kłótnie, gorszące sceny. Jednem słowem, zamiast z uśmiechem iść ręka w rękę po tej ciernistej drodze ziemskiego żywota, i osładzać sobie wspólnemi siłami wszystkie chwile i godziny, patrząc na siebie nie mogą, jedno drugiemu staje się ciężarem, zatruwają sobie domowe pożycie, a częstokroć nie wstydzą się dawać zły przykład swym dzieciom, służbie, znajomym i nieznajomym. Dobrowolnie, zamiast raju, robią sobie piekło na ziemi. Jest to jednym z tysiąca

przykładów, że tacy małżonkowie, albo się dobrze, gruntownie przed ślubem nie poznali, — albo też, choć się poznali dobrze, lecz żyć nie umieją. Główna wina spada tutaj na męża.

Dobry lub zły mąż, po większej części, jest przyczyną tego, co się w domu dzieje. Dla czego? Dla tego, że on jako głowa rodziny, jako pan, gospodarz, jako dający nazwisko, byt i przyszłość téjże rodzinie, już z natury rzeczy, jest panem położenia. Jak więc on tém położeniem, tym domem pokieruje i zadysponuje, tak się też w nim dzieje. Pokieruje dobrze, w domu aż miło; pokieruje źle, wszystko idzie naopak i w domu wysiedzieć nie można.

Powie może nie jeden, że czasami mąż jest najlepszy i chciałby żyć najlepiej w domu; ale zła żona we wszystkiemu mu przeszkadza, i pomimo chęci, nieporządek coraz bardziej się wkrada. — Odpowiem na to, że tak nie jest. Choćby żona była najgorsza, jeżeli mąż, w całym tego słowa znaczeniu, jest dobry, to wszystko dobrze pójść musi i pójdzie.

Mężem zaś dobrym nazywamy nie tego, który w najmniejszych drobnostkach i przywidzeniach dogadza żonie, dzieciom i domownikom, ale tego, który rozumnie a z uczuciem i godnością, potrafi ująć w swe dłonie ster zarządu w pośród rodziny, i postawić się tak, że cokolwiek zrobi i zadecyduje, wszystko jest *rzeczywiście* dobrem, prawdziwem, pięknem, wszystko dąży tylko do uzacnienia, uprzyjemnienia i polepszenia losu, tak materialnego jak moralnego, w pojedynności i w ogóle tych, którzy składają domowe kółko. Taki mąż, jeżeli liby miał, niewiedzieć jak złą żonę, niepodobna żeby swym taktem, usilną pracą, zacnem, szlachetnem postępowaniem i miłością nie wywarł na nią korzystnego wpływu, i niepodobna żeby jęj nie potrafił zwrócić na drogę właściwą, po której sam z powodzeniem kroczy. — Jeżeli zaś nie będzie mógł tego zrobić, to także jego wina; bo jest to oznaką, że przed ślubem nie starał się dokładnie poznać wewnętrznej wartości swęj ukochanęj; że chodziło mu więcej o powierzchowność lub posag, niżeli o jęj moralne przymioty; że do aktu tak ważnego brał się bezrozumnie; więc kupiwszy kota w worku, niech teraz pokutuje słusznie, choćby dla przykładu innych, niech teraz prześpi się na łóżku, które sam sobie dobrowolnie posłał. C. d. n.

Gospodarstwo i przemysł.

0 przesadzaniu wielkich drzew. (Dokończenie.) Drugi sposób zależy na tém, że w jesieni, gdy liście opadną z drzewa, lecz przed mrozami jeszcze, gromadzi się sporo tych liści wokoło pnia drzewa mającego się przesadzić na przestrzni, którą prawdopodobnie korzenie zajmują, a to tak grubo, żeby pod temi liśćmi ziemia nie mogła zmarznąć. — W miejscu w którym drzewo ma być zasadzonem, również układa się stósowna warstwa liści, żeby pod ujemi grunt był wolny od zamarznięcia.

Gdy zima nastanie i silne mrozy się zjawia, liście nagromadzone pod drzewem usuwają się, kopie się w stósownę odległości od pnia rowek stósownę głębokości do zagłębienia się korzeni, i ten rowek zasypuje się owemi liśćmi, żeby nie zmarzł grunt, u spodu utworzonej za pomocą owego przekopu w około pnia walcowatego kształtu bryły ziemi. Za kilka dni, gdy bryła ta zmarznie i zamieni się w skrzepłą jednolitą całość, a u spodu będzie miała grunt nieprzemarznięty z powodu osłony liści, za pomocą bujania pniem drzewa, bryła ta oddzieli się od gruntu, i w takim stanie wraz z drzewem przeniesiona być może tam, gdzie dół w niezmarzłej ziemi pod pokryciem liści, będzie dlań przygotowany. Na dno zaś tego dołu sypie się stósowna ilość liści, i przesadzone weń drzewo osypuje się ziemią wydobytą z dołu, którą trzeba udeptywać w czasie zasypywania.

Sposób ten, z tego powodu jest dogodny, że na saniach mogą być z łatwością przewożone nawet bardzo duże drzewa; że niepotrzebuje żadnych machin, że więc jest niekosztowny, a pod względem skutku jeden z najniezawodniejszych. —

Nareszcie podamy tu jeszcze jeden sposób, który przez praktycznych techników za najlepszy jest uznany, lubo wymaga stosunkowo większego czasu i niejakich zachodów więcej niż poprzednie. Ale jeżeli komu idzie o to głównie, żeby skutek był pewny, a koszt jak najmniejszy, a nie o to żeby drzewo mieć przesadzone bezwzględnie nie bacząc na koszt i powodzenie, to sposób ten mu zalecamy.

Przy przesadzaniu drzewa, poddawać je należy dwom nader dotkliwym dla nich operacjom, obcinania gałęzi i skracania korzeni. Otóż dla uniknienia tego, na rok przed przesadzeniem drzewa, należy z wiosny poskracać wszystkie jego główne gałęzie i dozwolić mu wyprodukować tym czasem za pomocą całkowitych korzeni podczas lata nowe pędy. Jesienią a raczej na końcu sierpnia, okopuje się w okrag drzewo, w stósownę odległości od pnia stanowiącego środek tego okręgu, rowkiem na szerokość pół łokcia i głębokość czterech lub więcej stóp. Rowek ten zasypuje się gliną i pozostawia się drzewo w ten sposób przygotowane, aż do przyszłorocznej jesieni, aby drzewo to do tego czasu zdołało utworzyć sobie w obrębie okopania zamiast poprzecinanych, nowe włókna czyli korzonki ssące, które do przyjęcia się przesadzonego drzewa są niezbędne.

Następnie glina owa z rowku się wyjmuje, rowek pogłębia się, i drzewo wydobywa się za poprzedniem ostróżnem oczyszczeniem korzeni z ziemi je otaczającej, za pomocą oddzielania jęj patykami. Podczas zasypywania korzeni w jamie na to przeznaczonej, potrzeba starannie otulać ziemią korzenie, i stopniowo w miarę zasypywania polewać wodą, aby ziemia przylgnęła do nich. Po wypełnieniu tym sposobem dołu w około prze-

sadzonego drzewa i udeptaniu ziemi, jeszcze raz polewa się ją obficie, a następnie w miarę jakości pogody.

Ostróżności też same co i poprzednio zachować i przy zastosowaniu tego sposobu należy, a za pomocą niego można przesadzać drzewa nawet tak trudno przyjmujące się, jak dąb, wiąz, klon, itp., i byleby zaś warunki wskazane wyżej były ściśle obserwowane, można być pewnym pomyślnego skutku. — G. R.

Jura i Jánek.

Jura. Skądże tak śpieszysz Jánku?

Jánek. Idę z tej pustej gospody, boby głowa spuchła, gdyby człowiek te mądrości kulturnie po-słuchał. Prawie też tam był bardzo mądry i liberalny śląski ślázák, co się naraz nazwał niemieckim, nie wiedzieć skąd i jak.

Jura. To się taki śląski ślázák przemienia jak owad?

Jánek. Ehę, ku temu przybył i gospodzki, bardzo dowcipny.

Jura. Toć, bo to te jego dowcipy snądz nazywają pustynią.

Jánek. Bezmała czytali sobie w Gwiazdce ten for-lezunek z dajce ferajnu, bo im coś nie było w nos.

Jura. A czy oni koniecznie chcą lud śląski tą nie-miecką kulturą obdarzyć?

Jánek. Nie inaczej, bo ten mądrok się chlubił, jak daleko on przyprowadził i wiele má jnz majątków, a to wszystko jeno przez niemieczynę.

Jura. To saknlencki dowcip, — bo wiele to chłopów w Niemcach, co tylko po niemiecku umia, a prze-cie do Ameryki albo do innych krajów wędrują, po-nieważ swoją niemieczyną nie mogą żadnego majątku zrobić. A isto on też innej spekulacji dołożył.

Jánek. Já sám znám u nas majątniejszych a i o-świeceńszych chłopów, jak ten jest, chociaż po nie-miecku nie nmia, — a jeśli umia po niemiecku, to się z tém nie chwala, bo można mówić po niemiecku, a przeca być głupim.

Jura. Czemużes im tego nie powiedział na roznm?

Jánek. Dyć strasznie szeredzili, a na narodowość bliźnili, że tego ani powiedzieć nie można. Pomyślalech se: kto swoją narodowość hańbi, to jak zły syn, który matki i ojca nie czei, — szak wiesz: brzydki to pták, co swoje gniazdo paskudzi, — tózech się wziął i po-szedlech, a myślę se, to słyszane paskudztwo zmyję fífką n Burkota.

Jura. Wierzę ci, człowiek musi się bai gniewać na taką przewrotność ludzką, na tą kołowacizną mózgu.

Jánek. Kiedy się tym przewrotnikom tak chce być Niemcami, to niech sobie będą, ale niech nám Polákom dają pokój. Wolno wyrodkowi polskiemu przejść do Niemców i wyrzec się swojego ojca i matki, jeno drn-giego niech nie gwałci, — bo czy to wolność?

Jura. Co tu prawisz, przypominá mi jedną wieś, która chce być miastem, i bez mała temn, choć tam niema ani ówierci niemca, jeno polski lud, wieszają tam na szynkach i sklepach wszędzie niemieckie napisy. A jak nmia po niemiecku, to poznasz z jednego napisu polsko-niemieckiego; napisali se: „gospoda gminna,“ a przetłmaczyli to: „gast und ein kerhans.“

Jánek. Takich rzeczy znajdziesz moc i w innych gminach; zdawałoby ci się, że kulturnicy chcą język polski ze wsi wyrzucić, jak ten panoczek na Blejchowie,

co wyrzucił chłopą przychodzącego po szulgiel, i po-wiedział, że on na polskie dzieci płacić nie będzie.

Jura. Co straszego! A skąd on pochodzi?

Janek. Zkądby pochodził? z polskiego chłopą — ale jak oblekł kabát, to se myśli, że już jest panem niemcem.

Jura. Já prawie, straszną kultura, kiedy tak prze-wracá rozum. —

Jánek. Straszną, straszną, — a má wielką skłon-ność do moskiewszczyzny, — wspomnij se jeny, co tu kiejsi Silesia o cieszyńskiej policji wygadała, — a wiesz, że w Cieszynie też moc kltury.

Jura. Przyczynia się też ferajn, bo wiesz — ferajn chce, coby Niemcy wszędzie przodowali, a przez to nie może być zgody, — a kiedy ferajn tworzy niezgodę, to jest na szkodę państwa.

Jánek. Já już raczej też na parę dni pojedę do Krakowa, żeby mi z tych kłopotów trochę wyszumiała głowa.

Jura. A já też tak prawie — więc jedźmy. G. B.

! W sprawie wyborów!

Ziomkowie! macie obierać posłów do sejmu a względnie także i do rady państwa.

Nowo zwołanych sejmów zadaniem będzie wyłą-cznie wewnętrzne urządzenie Austrii. Gdyby się wam narzucali kandydaci na deputowanych, i obiecywaliby wam jakie pojedyncze swobody, np. wolność polowania itp., — odpowiedźcie im, że tym razem o takich szcze-gólnych wolnościach mało będzie mowy, — ale chodzi o całość, — o rzecz całego państwa dotyczącą.

Dotychczasowa konstytucja nie zadowalnia Indów austriackich, — bo dotychczasowi reprezentanci w ra-dzie państwa i w sejmach nie nmieli wyrobić takiej konstytucji, w którejby wszystkim ludom austriackim było dobrze. Z téj przyczyny pannje niezgoda naro-dowa w Austrii, tamująca wszelki postęp, — i dla tego Najjaśniejszy Cesarz rozwiązał sejmy i radę państwa, a nakazał nowe wybory, — żeby Indy przez te wybory wprowadziły nowe siły do sejmów i rady państwa, aby konstytucja tak została ulepszoną, iżby wszystkie Indy zgodnie obok siebie w pięknej monarchji rakuskiej mieszkać mogły.

Powiedzieliśmy, że dotychczasowi reprezentanci nie umieli zadowalniającej konstytucji wypracować, — ale dodać musimy, że po części także nie chcieli; — bo Polacy, Słowienicy, Tyrolczycy, a dawniej także Czesi czynili stosowne przedstawienia i wnioski, jakoby różnym narodom anstrjackim mogło być dobrze, — lecz panu-jąca koterja centralistyczna odrzucała ich żądania.

Centraliści, mając większość wskntek sztucznej ustawy wyborczej, przeprowadzali nstawy, które onym głównie dogadzały; narody zostały nie zaspokojone, i przyszło do tego, że najprzód Czesi i Morawianie nsu-nęli się, a nareszcie także Tyrolczycy, Słowienicy i Po-lacy opuścili wiedeńską radę państwa.

Otóż pojmujecie ziomkowie, że pogodzenie różnych narodowości w Austrii jest dziś głównym i jedynym celem, — i do tego dążyć muszą nowe wybory. Kto się nie zgadza na to, łnb kto żąda panowania jednej narodowości nad drugą, jest nieprzyjacielem narodów austriackich i Anstrji.

Aby sejmy w tym dnczu wypadły, powinniście do nich ludzi z takim samym nspobieniem obierać, — a wtedy nastąpi wolność i pomyślność.

Lecz żebyście takich posłów do sejmiku obrali, musicie już w prawyborach takich wyborców obrać, którzy z tą myślą chcą oddać swe głosy ubiegającym się o poselstwo.

Pamiętajcie więc ziomkowie przede wszystkim, abyście wybrali wyborców rozsądnych, którym dobro ludu własnego leży na sercu, i którzy głosem swoim chcą się przyczynić do pogodzenia wszystkich narodów w Austrii.

Przegląd polityczny.

Austria i Węgry. Rokowania z Polakami ukończyły się d. 28. maja. Treść ich wprawdzie nie znana publiczności, jednakowoż ze zniechęcenia Polaków wnosić można, iż ustępstwa, jakie im uczynić przyrzeczono, w żaden sposób Galicji zadowolnić nie mogą. *Nf Presse* mówi, że osobnego ministra dla Galicji obiecano. *Kraj* mówi o oddaniu sejmowi galicyjskiemu spraw oświaty, kwoty z dochodów krajowych na potrzeby krajowe, urzędzenia izb handlowych, zakładów kredytowych i akcyjnych. Co się tyczy odpowiedzialnego rządu krajowego, w tym względzie rząd stanowczo odmówił poparcia wyrażonemu w rezolucji żądaniu. A zatem o odrębności krajowej niema mowy. Ministerstwu chodzi tylko o to, aby Polacy przyszli do rady państwa. — Powiedzieliśmy już dawniej, że bez ugody z Czechami, nie będzie ugody z Galicją, a przynajmniej nie będzie miała pewności. Więc też Polakom nie pozostaje nic innego, jak ściślej skojarzyć się z Czechami. — Na tem przerwały się także traktowania z innymi ludami. —

— Piszą z Pragi do *Kraju*, że hr. Beust bardzo się cieszy, iż rokowania zupełnie się nie udały. Zdaje się, że hr. Beust chce zostać uprzywilejowanym wybawcą Austrii; chce tak długo przypatrywać się wszelkim eksperymentowaniom, dopóki sam powołanym nie zostanie do przeprowadzenia ugody za jakąkolwiek cenę — jak to już z Węgrami miało miejsce. —

— Pisma czeskie uderzają na rozwiązanie sejmiku morawskiego a nierozwiązanie czeskiego. Widzą one w tém demonstracją rządu przeciw jedności korony czeskiej. — Czesi w Czechach i na Morawie za to starają się usilnie przeciągnąć szlachtę na swoją stronę, aby tym sposobem oba te sejmy zrobić niekompletnymi, do obrad niezdołnymi. —

— Potwierdza się, że Palacki jeździł w ostatnich dniach do hr. Potockiego, aby go skłonić także do rozwiązania sejmiku czeskiego. P. Potocki nie dał się jednak sprowadzić z zajętego w téj sprawie stanowiska, co Czechów rozumiemnia jeszcze bardziej. —

— Najnowszém hasłem Czechów jest urządzenie licznych zgromadzeń, mających na celu zbratanie się ludności czeskiej i niemieckiej. — W dzień Wniebowstąpienia odbyło się w Bieli takie zgromadzenie, czyli mityng czesko-niemiecki, na którym na przemian zabierali głos Niemcy i Czesi. Przedmiotem rozpraw była rezolucja następującej treści: „Zgromadzeni w Bieli Niemcy i Czesi oświadczają, iż czeskie prawo państwowe, objęte deklaracją, jest wspólnym gruntem dla obu szczepów. Żaden szczep nie powinien panować nad drugim, a osobna nstawa narodowościowa powinna zagwarantować obu szczepom zupełną swobodę rozwoju narodowościowego. Każdy przywilej w tym względzie uznaje się za niedopuszczalny i szkodliwy; każde mięszanie się w domowe sprawy austriackie pozaaustriackiego wpływu niemieckiego jest szkodliwe.“ — Cze-

skie dzienniki donoszą, iż wzięło udział w mityngu kilka tysięcy Niemców okolicznych. Czesi spodziewają się, iż wielu włościan niemieckich, mianowicie w dystryktach o mięszanej ludności, głosować będzie przy wyborach uzupełniających za deklarantami. —

— *Dzien. Lwowski*, organ Smolki, zaprasza przedstawicieli różnych stronnictw galicyjskich na zjazd do Lwowa. Zaproszenie powiada: „Obecne polityczne położenie wymagać będzie zapewne niedługo od naszego kraju (Galicji) pozycyjnego działania w celu ułożenia stosunku jego do monarchji, i dania głosu swego w sprawie przeobrażenia państwa... W tym celu podpisani po wzajemnem porozumieniu się zapraszają członków rozmaitych stronnictw na naradę, która się odbędzie we Lwowie d. 8. czerwca br. w sali ratuszowej, o godz. 11 rano. — Samelsohn, Smolka, Ziemiałkowski. —

— D. 24. maja odbyło się w Wiedniu zgromadzenie kupieckiego towarzystwa reformistycznego, na którym wybrano komitet z pięciu, w celu wypracowania programu politycznego w duchu przychylnym ugodzie i rozwojowi wolności. Jako zasadę programu przyjęto wniosek p. Trebische, orzekający, że „użyć należy wszelkich środków konstytucyjnych, aby zadowolić życzenia różnych narodowości.“ Jednomyślnie odrzucono program uchwalony na konferencji niemieckich mężów zaufania, jako zbyt zachowawczy. Postanowiono zaś, że do sejmiku tylko praktycznych ludzi wybierać należy, i takich, którzy przychylni są powszechnemu zadowoleniu ludów, bo zgoda na wewnątrz najwięcej sprzyja rozwojowi interesów materialnych. —

— W Bernie zebrali się d. 26. maja niemieccy posłowie sejmiku morawskiego na naradę, a między nimi był także p. Giskra. Uchwalono tam następujące punkta: wierne obstawanie przy konstytucji grudniowej, odrzucenie prawa publicznego czeskiego, uwolnienie rady państwa od wpływu sejmów za pomocą bezpośrednich wyborów, dalszy rozwój ustaw zasadniczych państwa, rozszerzenie wolności wyznaniowej, zmniejszenie wojska, reformę podatków itd. — Wszystko to jednak bańki mydlane. Ci rajchsratowicze i liberaliści niemieccy mówią o konstytucji grudniowej i o ustawach zasadniczych, a ani tych nie starali się w życie wprowadzić; mówią o rozszerzeniu wolności wyznaniowej, a ustawami bezkonfesyjnymi stworzyli nowy ucisk religijny; podnoszą reformę podatków itp. a uchwalali nowe podatki, jak np. zarobkowy. — Lecz już ci ludzie i mię-dzy Niemcami stracili zaufanie. —

— Wielu z dawniejszych rajchsratowiczów, (jak pisze *Gaz. Narodowa*) pojednało się już z myślą, że nie zostaną więcej powołani do czynu. Niektórzy jak p. Schindler, nie chcą się już nawet trudzić daremnie, i wybrali się w podróż. Inni jednak nie ustępują dotąd z pola i agituja gdzie i jak się da, choć nazbyt trudno im to idzie po ciosie, który im zadała publikacja cesarskiego patentu z d. 22. maja. Krąży pogłoska, jakoby rozmaici baronowie z igły i kandydaci na takichże baronów, złożyli już dwa miliony na poparcie wyborów w duchu osławionej klikii centralistyczno-verwaltungs-ratowskiej. A pogłoska ta jest podobną do prawdy, gdyż taki sam proceder odbył się za czasów Giskry podczas wyborów czeskich. Wtedy kawalerowie Haber i Tedesco, których przodkowie widzieli niegdyś, jak Jozue rozkazał słońcu się zatrzymać, dopóki nie zdo-będzie Jerycha: złożyli ulegając usilnym naleganiom swoich połowic, domagających się koron baronowskich

na ekwipażach — złożyli w ręce obywatela ministra p. Giskry, po 100,000 złr. na cele rządowe przy wyborach — i zażądali w zamian tej ofiary tylko kawałka osłej skóry. Takowa została im naturalnie wręczona z odnośnemi na- i podpisami — choć suma ich na nie się wtedy nie przydała. Czesi bowiem pobili rząd, nim ten zdołał jeszcze poczynić jakie kroki u nich. — Sprawa owych brudno-baronowskich 200,000 złr. wykryła się temi doliwami w dziwny sposób. Współpracownik Nowej Pressy napisał korespondencją do Lipskiej Gazety, i oskarża w niej Beusta, jakoby on był zabrał te pieniądze na przekupywanie dziennikarstwa. Beust zadowolili się prostym zaprzeczeniem w Gazecie wiedeńskiej. Dziś jednak, gdy wspomniane 200,000 złr. odebrały już przeznaczenie na jakieś wojskowe cele, wykrywa pewien korespondent do dziennika węgierskiego całą sprawę, jak była w rzeczywistości, i rzuca nie mały cień na JE. tajnego radcę. —

— Wybory sejmowe w dolnych Rakusach odbędą się z gmin wiejskich d. 20. i 21. czerwca, z miast d. 22. i 23., a z większych posiadłości d. 30. czerwca. — Na Morawie odbędą się wybory z gmin wiejskich d. 27., a z miast d. 30. czerwca. —

— W Galicji dzień wyborów oznaczony dla gmin wiejskich na 5. lipca, dla miast na 7. lipca, a dla większych posiadłości na 12. lipca. —

— Ministrem wspólnym skarbu, na miejsce p. Becke, mianowany został Węgier p. Lonyay. — W węgierskim ministerstwie także zaszła zmiana: ministerjum węgierskich finansów objął p. Kerkapolyi, ministerjum robót publicznych i komunikacyj p. Gorove, a ministerjum rolnictwa p. Szlavy. —

— Dr. Rieger ogłasza w „Politik“, że ogłoszony w „Nowej Pressie“ memorjał, jemu przypisywany, a który on miał wystosować do cesarza Napoleona czy też do księcia Latour d'Auvergne względem położenia Austrii i jej stosunku do Czech, — jest fałszywym. Dr. Rieger nigdy nie wystosował takiego memorjału ani do Napoleona ani do księcia Latour. —

— W Pradze znalazła policja u jakiegoś studenta tajną drukarnię. Aresztowano kilku studentów. —

— W Lesanach pod Tryestem d. 30. maja odbył się tabor słowieński, na którym uchwalono rezolucję, żądającą złączenia słowieńskich krajów w jeden kraj koronny. —

— Z powodu 10letniej rocznicy akademickiego burschenschaftu „Silesia“ w Wiedniu zebrało się około 800 młodzieży akademickiej niemieckiej, i prawiono tam dużo o jedności niemieckiej, o patriotyzmie niemieckim, o wrogach narodu niemieckiego; wzniesiono nawet toast na związek północno-niemiecki, jednak o austriackim patriotyzmie ani jedno słówko słyszeć się nie dało. Cóż na to powiedzą pp. Giskra itp. i nawet prokuratorje — boć przecież to nie jest dążeniem austriackim? —

— Statut obrony krajowej, uchwalony przez radę państwa, otrzymał sankcję cesarską. Według tegoż statutu, zostaną kraje przedlitawskie podzielone na dziewięć powiatowych komend obrony krajowej (landwery), które odpowiadać mają jeneralnym i powiatowym komendom wojska stałego. Te powiatowe komendy landwery są: 1) Rakusy dolne; 2) Rakusy górne; 3) Morawa i Śląsko; 4) Styria, Karyntja i Kraina; 5) Miasto Tryest, Istria, Gorycja i Gradyska; 6) Tyrol i Vorarlberg; 7) Czechy; 8) Galicja i Bukowina; 9) Dalmacja. Bataljony landwery otrzymają numera bieżące, i na-

zwane zostaną według kraju i głównej siedziby komendy powiatowej, np. c. k. dolno-rakuski bataljon landwery, Wiedeń, nr. 1. — Główne zaś miejsca i numery bataljonów landwery są następujące: 1 Wiedeń; 2 Korneuburg; 3 St. Pölten; 4 Wiener-Neustadt; 5 Krems; 6 Linz; 7 Wels; 8 Salzburg; 9 Opawa; 10 Cieszyn; 11 Weisskirchen (Granice); 12 Kromieryż; 13 Berno; 14 Iglawa; 15 Olomuniec; 16 Mährisch-Schönberg; 17 Gradec; 18 Leoben; 19 Marburg; 20 Cilli; 21 Celowiec; 22 Villach; 23 Lublana; 24 Rudolfswerth; 25 Tryest; 26 Pisino; 27 Pisek; 28 Budziejowice; 29 Królowy gród; 30 Wysokie Myto; 31 Czaślawa; 32 Niemiecki Brod; 33 Praga; 34 Śmichów; 35 Pilzno; 36 Klatowy; 37 Młode Bolcaławie; 38 Czeska-Lipa; 39 Theresienstadt; 40 Brlix; 41 Eger; 42 Saaz; 43 Jiczyn; 44 Trutnow; 45 Nowe Dwory; 46 Tabor; 47 Kraków; 48 Wieliczka; 49 Wadowice; 50 Kenty; 51 Nowy-Sącz; 52 Bochnia; 53 Tarnów; 54 Jasło; 55 Rzeszów; 56 Kolbuszowa; 57 Sanok; 58 Krosno; 59 Przemyśl; 60 Jarosław; 61 Sambor; 62 Drohobycz; 63 Lwów; 64 Żółkiew; 65 Stryj; 66 Bóbrka; 67 Złoczów; 68 Brody; 69 Brzeżany; 70 Buczac; 71 Tarnopol; 72 Zaleszczyki; 73 Stanisławów; 74 Czortków; 75 Kołomyja; 76 Kocmań; 77 Czerniowce; 78 Suczawa. Co do utworzenia landwery w Dalmacji, nie jeszcze nie postanowiono. — Jazdę tworzy: 1 Eskadra dragonów w Rakusach dolnych; 2 w Rakusach górnych i Salzburgu; 3 i 4 na Morawie i Śląsku; 5 i 6 w Styrii, Karyntji i Krainie; 7, 8, 9, 10, 11, 12 w Czechach; 13 eskadra płanów uzupełnioną zostanie w Galicji i Bukowiny. — Bataljony landwery, które mają być utworzone z Rakus dolnych i górnych, z Salzburga, Styrii, Karyntji i Krainy, będą bataljonami strzelców, reszta bataljonami piechoty. —

— Z Zagrzebia przybyła deputacja do Wiednia, by wnieść do cesarza zażalenie na rząd krajowy. —

— W ciągu ostatniej sesji, chwalił sejm dolno-rakuski ustawę, aby przy wyborach sejmowych każdy płacący 10 złr. podatku stałego miał prawo wybierania. — Na ostatniem posiedzeniu ministerjalnem uchwalono jednak, nie przedkładać tej ustawy do sankcji cesarskiej. — Ludność wiedeńska jest z tego powodu bardzo zgorzonna. Gdyby ustawę tę przyjęto, przypadliby tacy ludzie jak Giskra, Schindler i Kuranda; ale przyjaciele ich umieli przeszkodzić, aby ta ustawa nie przyszła do skutku. Już pseudo-liberał Giskra nie chciał jej podać do sankcji. —

Prusy. W sejmie północno-niemieckim w Berlinie znowu poseł szlezwicki Kryger poruszył artykuł V. traktatu prazkiego, żądając rozstrzygnięcia, czy Szlezwik duński ma należeć do Danji czy do Prus. P. Kryger oświadczył, że, jeżeli rząd pruski i sejm nie postanowią, wtedy uda się do innej instancji tj. do cesarza Napoleona, gdyż za staraniem tegoż przyjęto ów artykuł. Lecz sejm nie podjął tej sprawy. — W ciągu obrad nad nowym kodeksem, uchwalił sejm zatrzymanie kary śmierci. — D. 26. zamknięty został sejm mową tronową. —

Włochy. Republikańskie bandy pojawiły się znowu w kilkun miejscach, mianowicie w Umbrii. Wojsko ściga je. Jedna z takich band schroniła się do Szwajcarii. —

Rzym. Z soboru donoszą, że w rozprawach nad nieomyślnością przemawiać jeszcze będzie 72 prałatów. Dotąd mówiło 32 ojców. Życzeniem Ojca św. jest ukończyć sprawę nieomyślności jeszcze przed świętem Piotra i Pawła. —

Francja. Rząd przedłożył ciału prawodawczemu projekt ustawy, według której merowie (burmistrzowie) mają być przez rady municypalne obieranymi. —

— Przed sądem państwa rozpoczął się proces 72 osób oskarżonych o udział w spisku. —

Hiszpania nie może przyjść do stanowczego zwrotu; naród po wygnaniu królów, waha się ciągle między monarchją a republiką. Jak się pokazuje, przyczyną tego jest generał Prim, głowa regencji. Generał Prim nigdy szczerze nie chciał żadnego króla z rodzin panujących, europejskich, ani też nie chce rzeczypospolitej. Pragnie on snąć w duchu zostać sam królem hiszpańskim, ale nie mogąc się narzucać, trzyma wszystko w zawieszeniu, czekając może, czy kortezy (sejm) nie ofiarują mu korony. Niebezpiecznego rywala ma on jednak w starym Esparterze, który miał oświadczyć, że przyjmie koronę, jeżeli mu ją kortezy zaoferują. —

Portugalczyki wykonali po majstrowsku rewolucję. Mają oni młodego króla, który bardzo pięknie gra na przeróżnych instrumentach, śliczne obrazy maluje, ale zresztą o rządy nie wiele się troszczy. Ten wybrał sobie ministra, który robił za przykładem króla. Naród jednak z tego niezadowolony, kilka razy czynił królowi przedstawienia. Gdy to nie pomogło, więc generał Saldanha wziął kilka batalionów wojska i ruszył wprost na królewski pałac. Wprawdzie wojsko zamkowe stawiało niejaki opór, i poległo przy tym kilka żołnierzy; jednak król uczynił ustępstwo, oddał znielowidzonego ministra, a powołał na jego miejsce Sabdanhę. —

W Rumunii rozpoczęły się znowu prześladowania żydów. D. 28. zm. była okropna rzeź i trwała aż do północy. Żydzi opuścili potem miasto. —

Rozmaitości.

— *Wystawa gospodarcza w Przemyślu*, otwarta d. 29. bm., po odbyciu nabożeństwie, powiodła się bardzo świetnie. Wielkie mnóstwo gości przybyło, i ożywiło miasto. Ze Lwowa osobnym pociągiem przybyło 500 osób. Zapewniają, że wystawa ta dwakroć większą od zeszłorocznej krakowskiej. Plac wystawy na trakcie jarosławskim, zajmuje około 5 morgów, i wygląda jak miasteczko pełne ruchu i gwaru. Gospodarzy najwięcej zajmuje oddział bydła. W dziale machin znajdują się przeważnie maszyny wyrobu krajowego. Między innymi p. Szumłakowski z Opawy nadesłał aparat kolumnowy do fabrykacji okowity. —

— Przypominają dzienniki, że podczas pobytu p. Potockiego w Pradze, p. Schmeykal rej wodzący Niemcami w Czechach, błagał niemal z płaczem tegoż ministra, by Niemców czeskich nie oddał Czechom na pastwę, dodając że Niemcy w Czechach mają inteligencję i pieniądze. Na to odpowiedział minister: Ależ panowie Niemcy, jeżeli to prawda, dla czegoż się tak boicie? Wszak te dwa warunki, inteligencja i pieniądze dziś wszędzie rej wodzą. —

— *Wywóz zboża za granicę z monarchji Austrjackiej* wynosił wedle wykazów cłowych w roku 1869: Pszenicy 7,355,821 mierzyc. Żyta 2,837,216 m. Hreczki i prosa 193,851 m. Kukurudzy 3,005,749 m. Strączkowych 611,667, jęczmienia 2,032,697 m. Owsa 825,852 m. Razem 16,862,853 m. Maki i krup 3,292,314 m. —

— W Atenach odbył się sąd przysięgłych w sprawie rozbójników, którzy napadli i zamordowali angielskich podróżników pod Maratonem. Skazano 7 rozbójników na śmierć. —

— W Bostonie w Ameryce inżynier Riddl urządził restaurację na nowy zupełnie sposób. Pokoje dla gości zastawione są stolikami, lecz nie ma przy nich służby. Każdy wchodzący otrzymuje przy wejściu bilet z numerem i winien usiąść przy stoliku takim samym numerem oznaczonym. Na stoliku znajdują

się guziki ze słoniowej kości połączone sprężyną z dolnym piętrem, gdzie się mieści kuchnia; na guzikach tych wypisane są gatunki potraw, których dostać można. Za przyciśnięciem takiego guzika spuszcza się na dół środkowy krążek stołu, i po chwili podnosi się z podaną potrawą. W téjże samej chwili z kuchni telegrafem dają znać, jaka potrawa i pod który numer podaną została; tym sposobem przy wyjściu gość oddając bilet z numerem otrzymuje gotowy rachunek. — Inżynier Riddl otrzymał już polecenie urządzenia podobnych kuchni w kilku restauracjach londyńskich i paryskich. —

— *Ciekawe obliczenia.* Pociąg kolci żelaznej, złożony z wszystkich lokomotyw i wagonów Europy, zająłby całą linię kolejową z Petersburga do Paryża. Wszystkie lokomotywy zaś, ustawione obok siebie, dałyby widok olbrzymiego stada słoniów, z podniesionymi trąbami, i zajęłyby w szereg kilka mil. — Koleje żelazne Europy przechodzą przez 62,000 mniejszych i większych mostów, między którymi znajdują się niektóre olbrzymie, wiodące ponad cieśniny morskie i miasta. Na długość 34 mil przechodzą one po pod ziemią tunelami. — Wyrób szyn dla tych kolei żelaznych zużytkował dotąd 150 milionów centnarów żelaza. — Ruch kolejowy w Europie pochłania rocznie 80 milionów centnarów węgla. — W europejskiej sieci kolejowej mają udział wszystkie państwa, z wyjątkiem Grecji, Lippe-Detmold, Waldeku, Schwarzburg-Rudolstadt, Schwarzburg-Sonderhausen, Renes, Greiz i Lichtenstein. — Długość wszystkich odnóg sieci kolejowej wynosi 70,718 mil. Uwija się po nich 18,000 lokomotyw, które do roku przebiegają około 60 milionów mil, a więc drogę trzy razy tak długą, jak odległość ziemi od słońca. —

Doniesienia piśmiennicze.

— *Zbiór pieśni dla klas wyższych szkół ludowych.* Napisał J. Chmielewski, z muzyką Karola Niemczyka nauczyciela w Krakowie. 1870. Nakładem Baumgardtena. Cena 60 centów. — Śpiewnik ten, jako część 2. śpiewnika tych samych autorów, zawiera pieśni złożone na 2, 3 i 4 głosy. Treścią śpiewów jest to, co uczniów otacza, zajmuje i do pocucia pięknego i dobrego prowadzi. Co się tyczy muzyki i układu, tyle tylko powiem, że pan Niemczyk, który w tym względzie gruntownie posiada wiadomości i na tym polu przez długie lata pracuje, swemu zadaniu zupełnie odpowiedział i szkole wielką przysługę wyrządził. Śpiewnik ten polecony przez W. Radę szkolną powinien wszędzie znaleźć przyjęcie. — K.

— W Kołomyży, stolicy Pokucia, objawia się coraz większy rozwój życia i ducha narodowego. Niedawno zawiązała się tam Czytelnia, a teraz zaczęło tam wychodzić nowe pismo dwutygodniowe pn. *Jutrzenka*. Czasopismo to zawierać będzie rozprawy z polskiich umiejętności, historii, sztuk pięknych, powiastki, poezje itd. tudzież kronikę miejscową. Redaktorem jest prof. Jan Hawel. — Pierwszy Nr. wyszedł 20. maja. Prenumerata do końca rb. 2 złr. 40 c. —

Z Cieszyńska.

— Względem jutrzejszej *wycieczki do Krakowa* uwiadamy jeszcze: Pociąg osobny z Cieszyńska do Bogumina wyjedzie w niedzielę o godzinie 1 min. 50 po południu, czyli w 10 minut przed 2 godziną. Upraszają się przeto uczestnicy podróży z Cieszyńska i okolicy, żeby wcześniej na dworzec przybyli. W Karwinie przylącający się Karwinianie, Suszanie, Frystaczanie, a w Dąbrowie Orłowianie itd. upraszają się także o wczesne przybycie na swe stacje. Frystaczanie przylącają się dla tego w Karwinie, ponieważ im to taniiej wypadnie, niż w Pietrowicach. Z Cieszyńska wyruszy pociąg dla tego tak wcześniej, ponieważ musi się mijać w Karwinie z pociągiem od Bogumina jadącym. — Dyrekcja kolei północnej zniżyła cenę o trzecią część w trzeciej

klasie, lecz tylko dla wsiadających w Boguminie, i to dopiero po wielu zachodach. Ubolewamy bardzo nad t \acute{e} m, że komitetowi nie udało się uzyskać równych ułatwień także wsiadającym na następnych stacjach, gdyż nieraz dla wycieczek do Wiednia zezwoliła na podobne ułatwienie na różnych stacjach. Spodziewamy się jednak, że to nie zniechęci tych, którzy przylączą się w Próchn \acute{e} j, Chybiu i w Dziedzicach. — Powrót z Krakowa nastąpi we wtorek po południu, — a z Bogumina znowu osobny pociąg odwiezie jadących do Cieszyna. —

Dodajemy, że oprócz Lwowian i Poznańczyków, przybędzie równocześnie do Krakowa także ze 200 pruskich Górnoślązaków. —

— Byt cieszyński \acute{e} j ni \acute{e} szo-realnej szkoły zachwianym został. Rząd odmówił gminie miejskiej wsparcia na tę szkołę, i jeżeli gmina nie zechce sama ją utrzymywać, szkoła ta ma być rozwiązana. Gmina postanowiła przez następny rok szkołę tę z dodaniem trzeciej klasy o własnych kosztach utrzymywać, a tymczasem będzie traktować jeszcze z rządem i sejmem. — Otóż i to jest tylko skutkiem nowej ustawy szkolnej i germanizatorstwa. —

— Na korzyść teatru polskiego w Poznaniu zebrano z przedstawienia teatralnego i odczytów urządzonych w Czytelnii Ludowej 66 złr., i tę kwotę przesłał wydział Czytelnii Ludowej d. 1. czerwca rb. do redakcji „Dziennika Poznańskiego.“ —

— Z Cierlicka. Jak o dobro szkół ludowych dba lud nasz polski, dowodem tego dobre chęci włościan gminy Cierlicka, którzy pod przewodnictwem i przy niezmordowanej usilności p. burmistrza Józefa Haroka postanowili na własne swe koszty wystawić nowe zabudowanie szkolne. Chęciom owym Pan nie odmówił błogosławieństwa swego! W dzień bowiem 27. maja założono do nowej budowy kamień węgielny, który po odśpiewaniu mszy św. solennej, tutejszy wikary ks. Andrzej Krzystyniak poświęcił. Ochrządkowi temu uczestniczyło mnóstwo pobożnego ludu. Panie błogosław naszym i naszych braci chęciom i wspieraj wszystkich swą siłą i mocą! —

— Zeszłego tygodnia zrządział grad znaczną szkodę w gminach około Bystrzycy. —

— Jak dalece się rozwija *jedwabnictwo na Śląsku* naszym, dowodzi najwymowniej sadownica drzew morwowych towarzystwa jedwabniczego Cieszyńskiego, znajdująca się na wyższym przedmieściu koło Łamów blisko solarni, a której pielęgnowaczem jest podobno sekretarz miejski p. Szymański. Sadownica ta, założona coś przed ośmiu laty, przedstawia już dziś drzewka morwowe, takiej wielkości, że wyglądają z trawy jak w \acute{a} sy na brodzie szesnastoletniego młodzika, który je codzień smaruje i pociąga, a on, jakby na przekór, jak nie rosną tak nie rosną. Jeżeli o t \acute{e} m kto w \acute{a} tpi, niech zajrzy, a przekona się naocznie, że tak jest. Ale mniejsza o to, ważniejsza byłoby się dowiedzieć, czy za te morwice i premij nie odehrano, bo jak słyszeć, ma to być sadownica *wzorowa* dla całej okolicy! Co więcej, przy zakładaniu rzeczony \acute{e} j sadownicy sprowadzono do niej kilka kóp kilkoletnich morwiątek z Opawy — które dziś — przy najtroskliwsz \acute{e} j! opiek \acute{e} , niewiedzieć czy się skurczyły, czy tęsknią za ojczyzną, czy je trawa gniece, ho są sobie, krom zgarbaciałości, jakie były. Gdyby na t \acute{e} m miejscu, obejmującym wedle miary oka mierzycę wysiewu — a może dwie (co do tego to proszę przebaczyć m \acute{e} j niewiedomości, ponieważ dopiero krótko nale \acute{e} żę do towarzystwa rolniczego, a z praktyki na folwarku mierzenia nie nauczyłem się), mówię, gdyby na t \acute{e} m miejscu nasadziło się było drzew owocowych, toby już dziś piękne można zbierać z nich owoce, lub gdyby się na tym wybornym gruncie sadziły były corok ziemniaki i kapusta dla „śląskich Ślązaków“ — byłoby się nimi kilka osób wyżywiło. Wtenczas można by mówić o ekonomji narodowej — inaczej jestto marnotrawienie roli. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 28. maja: pszenica (82 ft.) 5 zł. 60 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 50 kr., jęczmień (67 ft.) 3 zł. — kr., owies (46 ft.) 2 zł. 15 kr., ziemniaki 1 zł. 10 kr., masło 50 kr.

A \acute{z} jo od srebra w Wiedniu 2. czerwca: 21—21 $\frac{1}{4}$. — Duk \acute{a} t cesarski 5.81—5.82. — Talar pruski 1.81 $\frac{1}{2}$ —1.81 $\frac{1}{8}$.

Szanownych Czytelników, którzy jeszcze za pierwszy i drugi kwartał nie złożyli przedpłaty, upraszamy o bezzwłoczne uiszczenie należitości. Zarazem zapraszamy do przedpłaty na zbliżające się drugie półrocze. —

Przypominamy, że najtańszy sposób przesyłania przedpłaty jest przez przekazy pocztowe. Odda się na poczcie należitość bez listu, wskaże adres redakcji, i odbierze recepis, a za przesyłkę zapłaci się tylko 5 centów. —

Licytacja koni.

W \acute{e} rodę, dnia 15. czerwca w południe o godzinie 12 sprzedawać się będzie przez licytację w Niemieckiej Lutyni pod Boguminem (Oderberg) 40 nadliczbowych 2- do 6-letnich koni z stadnin

Jego Excelencji Hrabiego Larisza.

Kilka powozów będzie na pogotowiu na stacji Bogumińskiej dla przybywających przedpołudniowym pociągiem kolei żelaznej.

Dyrekcja stadnin.

Stróża nocnego, oraz obeznanego z gospodarstwem, poszukuje Jan Schalscha w Trzyce \acute{e} zu, u którego także o bliższych warunkach dowiedzieć się można.

Ogrodnik, doświadczony w nprawie jarzyn, przyjętym będzie do konwiku Celesty w Cieszynie. Bliższa wiadomość u przełoż \acute{e} ństwa. Dr. Gabriel.

Zaproszenie do przedpłaty i anonsowania.

„POMYŚLNOŚĆ.“

Pismo do wszelkich ogłoszeń, poświęcone przemysłowi.

Najtańszy organ publikacyjny dla W. K. Poznańskiego i ziem przyległych.

Wychodzi od 16. kwietnia rb. w Poznaniu trzy razy na tydzień, zamieszcza życiorysy ludzi odznaczających się na polu przemysłu, dalej wiadomości o ruchu handlowym i fabrycznym w świecie, o najnowsz \acute{e} ch wynalazkach i odkryciach, kronikę miejscową i zamiejscową, itd. Część inseratowa służy do obwieszczeń polecających towary i wszelkie wyroby, sprzedaży posiadłości ziemskich, poleceń i poszukiwania dzierżaw, najmu mieszkań, opróżnionych posad, miejsc służby, pożyczek i wypożyczek, zguby i znalezionych rzeczy itd. Przedpłata kwartalna na pocztach 12 $\frac{1}{2}$ sgr. Inseraty po 9 fen. od wiersza drobnego, przy większych anonsach po 6 fen.

Korespondencje uprasza się adresować franko do redakcji „Pomyślności“ w Poznaniu. Plac Wilhelmski Nr. 10.

Marcel Kamiński, redaktor.

Czasopismo humorystyczne illustrowane

„D J A B E Ł“

wychodzi w Krakowie dwa razy na miesiąc.

Ogłoszenia (inseraty) w oddzielnym dodatku, po 5 centów od wiersza.

Prenumerata kwartalna z przesyłką pocztową z \acute{r} . jeden; w WKs. Poznańskim i Prusach wschodnich 25 sgr., we Francji 3 franki. Numer pojedynczy 20 centów.

Redakcja i Administracja w Krakowie przy ulicy Florjańskiej Nr. 363.

Cena w miejscu:
 całorocznie 4 zł.
 półrocznie 2 zł.
 ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.
 półrocznie 2 zł. 30 k.
 ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1870.

Za ogłoszenia
 płaci się po 6 kr. od
 wiersza drobnego, z do-
 datkiem 30 kr. na tytuł
 za każdorazowe umiesz-
 czenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku
 dnia 14. czerwca.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Grecka rodzina.

Powieść. — Napisała E. z K. P.

VI. (Ciąg dalszy.)

Oczy renegata zabłysły wściekłym gniewem. „Czy to twoje ostatnie postanowienie?” zawołał. — „Moje niezłomne postanowienie,” odpowiedział spokojnie Filip. „Nie boję się groźb twoich, i gardzę twoim żądaniem. Moja wiara lepsza od twojej, a moi przyjaciele nie zaprzeczają temu.” — „Więc drż!” zawołał Leontas, sam drżąc z gniewu. „Wkrótce usłyszysz o mnie!” — Szybko oddalił się a jego brzydka postać znikła wśród tłumu otaczającego studnię.

Lubo Filip nie żałował bynajmniej swego obejścia się z niegodziwym Grekiem, uczuł jednakże niejaką obawę skutków, jakieby z zdrady tegoż wyniknąć mogły, i właśnie chciał iść do kupca Jusufa, aby rady jego zasięgnąć w tym względzie, gdy nagle ujrzał zbliżający się ku niemu oddział jeźdźców, którzy towarzyszyli karawanie. Leontas znajdował się pomiędzy nimi, i wołał wskazując ręką na Filipa: „Chwyćcie tego tu, to chrześcianin!” — „Jakkolwiek bądź,” rzekł dowódzca oddziału; „musisz iść z nami. Abdalach naczelnik karawany, rozkazał nam, abyśmy cię przyprowadzili do niego.” — „Zaraz pojdę z wami,” odpowiedział Filip, „lecz dozwólcie mi wprzód poszukać między rzeczami memi fermana Sultana.”

Usłyszawszy Leontas o paszporcie samego Sultana, przestraszył się, i chciał zapobiedz temu, aby go Filip nie wziął do siebie, lecz dowódzca oddziału nie zezwolił na to. Tymczasem Filip włożył swój ferman do kieszeni i poszedł spokojnie do Abdalacha, naczelnika karawany. — Starzec siwobrody, poważnej lecz surowej postaci, przyjął Filipa zimno, nie kazał nawet podać mu otomany do siedzenia. — „Allah akbar, Bóg jest wielki!” rzekł spoglądając przenikliwym wzrokiem na Filipa. „Dowiaduję się dziwnych rzeczy o tobie! Jestże to prawda, co ten renegat powiada o tobie? Że jesteś niewiernym, wyznawcą Nazarejczyka, a udajesz się za dobrego Muzułmanina?” — „Panie, jestem prawowiernym,” rzekł Filip śmiało; „ten człowiek groził mi, że mię oczerni przed tobą, jeżeli mu nie dam tysiąca piastrow, a z tego poznać łatwo jego sposób myślenia. Patrz, oto jest ferman Sultana, który mię ma chronić od wszelkiego prześladowania.”

„Przysięgam na brodę Sultana,” zawołał Abdalach w największym podziwieniu; „jest to rzeczywiście pod-

pis Wielkorządcy Świata, naszego wielkiego Patryszacha!” — Potem obracając się do Leontasa, rzekł: „psie renegacie, czemu napelniasz uszy moje kłamstwami? I jak śmiesz twemi oszukaństwami niepokoić tego młodzieńca. Wyprowadźcie go i dajcie mu bastonadę. Pięćdziesiąt różg na gołe stopy, nauczę go lepszych obyczajów.” — „Wstrzymajcie się!” zawołał Leontas wyrwając się z rąk chwytających go żołnierzy i rzucając się do nóg naczelnika. „Panie, niedaj się oszukać gładką wymową tego młokosa. Zapewniam cię na wszystko, że on jest psem niewiernym. Spytaj go, czy chce przekląć wiarę Chrystusa, wybadaj go, a potem osądź, czy on istotnie proroka wiarę wyznaje! Patrz, patrz, jak on błędnie, jego twarz zdradza go! Chwyćcie go żołnierze, chwyćcie!”

Ale Abdalach z surowym spojrzeniem kazał powstrzymać się chcącym znów schwycić Filipa żołnierzom, i rzekł do tegoż: „Jako mój synu? Miałbyś słowa tego renegata być prawdziwymi, a ty kłamcą. Odpowiedz szczerze, jesteś ty muzułmanin czy chrześcianin?” — „Jestem prawowiernym,” odpowiedział Filip. — Abdalach zmarszczył brwi i rzekł z niechęcią: „Chrześcianie zważają się także prawowiernymi, chociaż nie lepsi są od psów. Jeżeli rzeczywiście jesteś wyznawcą Mahometa, to mów za mną: Bóg jest Bogiem, a Mahomet jego prorokiem!” — Filip zadrżał i zbladł. Temi słowy okazałoby, że się zapiera swą wiarą, a to było przeciwko jego sumieniu. Przez zmienienie ubioru przyjął na siebie pozór, jakoby był mahometaninem, zdawało mu się to rzeczą nie tak występłą, zwłaszcza, że przez okoliczności był do tego niejako zmuszonym, lecz dalej posunąć się nie chciał za nic w świecie. Dla tego nie powtórzył słów wymówionych przez Abdalacha, lecz milczał spuściwszy oczy ku ziemi.

„Widzisz panie,” zawołał Leontas z dziką radością, „że ci powiedziałem prawdę. Jest to pies chrześcianin, i szpieg do tego, który się tylko przyłączył do nas, aby karawanę zdradzić Arabom, którzy go przekupili. Każ go powiesić, panie!” — „Ten człowiek kłamie, tylko przez zemstę,” odrzekł Filip; „tak, niezaprzeczam dłużej, że jestem chrześcianinem, i jeżeli to u was jest karygodnym, zniosę spokojnie naznaczone mi męczarnie. Lecz wszelka myśl zdrady daleką jest odemnie! powody zupełnie inne prowadzą mnie do Bagdadu, a nawet ty panie, choć tak niecierpisz chrześcian, gdybyś

je znał, nie mógłbyś ich zganić.“ — „Nie wierz mu nie panie!“ wołał zawzięty Leontas; „ten chłopak kłamie! ja go znam dobrze! Jego ojciec walczył przeciwko Turkom, i on ich też śmiertelnie nienawidzi.“ — „Milcz,“ odpowiedział mu Abdalach. „Znamy twą podłość i chciwość.“ A obracając się do Filipa mówił łagodnie: „Zkądże to pochodzi, że ty chrześcianin, masz firman Sultana?“ — „Wyrobił mi go Ibrahim basza kandyjski, mój dostojny opiekun,“ odpowiedział Filip, „i oprócz tego dał mi jeszcze list do Karu Beja w Bagdadzie.“ — „Pokaż go,“ rzekł Abdalach z widoczną ciekawością.

Gdy przeczytał list podany mu, rzekł: „Nie masz żadnej wątpliwości, że to jest list mego przyjaciela. Znam jego pismo.“ — Po chwili milczenia rzekł obracając się do przytomnych. „Oddalcie się z mojego namiotu, rozmówię się sam na sam z tym młodym człowiekiem!“

Gdy się wszyscy oddalili, i spuszczone zasłone namiotu, Abdalach rzekł uprzejmie do Filipa, aby mu opowiedział przygody swego życia. Wkrótce dowiedział się Abdalach wszystkiego, co się tyczyło podróży Filipa do Bagdadu. — „Tęgi z ciebie chłopak,“ rzekł teraz stary naczelnik uprzejmie, „nie lękaj się niczego. Muszę wprawdzie kazać cię okuć w kajdany, lecz to tylko, aby cię od prześladowań tego podłego renegata uchronić. Bo gdybym cię wolnym pozostawił, Leontas podburzyłby przeciwko tobie wszystkich gorliwych Muzułmanów, którzy gotowiby cię zamordować. Lecz okuty w kajdany jesteś bezpiecznym. Przybywszy do Bagdadu, znajdziesz opiekę u Karu Beja, i firman Sultana uczyni cię tam bezpiecznym. Nie lękaj się więc, chociaż okuty w kajdany, jesteś pod moją opieką.“

Filip ucieszony niemało tak szczęśliwem zakończeniem zdrady Leontasa, upadł do nóg starca, ten zaś podniósł go uprzejmie i rzekł: „Nie dziękuj mi, uczyniłem co mogłem z przyjaźni dla baszy Ibrahima. Ty podobasz mi się, i cieszę się, żeś się nie zaparł twój wiary. My Turcy przyjmujemy wprawdzie renegatów, lecz ich nie szanujemy. Ludzie jak ów Leontas, którzy tylko dla zysku zmieniają swą wiarę, są w naszych oczach nędzne i podłe istoty! Teraz cicho! niedaj poznać po sobie, że masz we mnie obrońcę, a ja tym więcej będę mógł czynić dla ciebie. Stań tam w kącie przy wchodzie do namiotu.“

Filip uczynił, jak mu rozkazano, a Abdalach przywołał żołnierzy i rzekł do nich, aby schwytali Filipa, okuli w kajdany i pilnowali go ściśle. „Niech będzie zawsze blisko przy mnie, abym sam mógł mieć na niego baczne oko,“ dodał na koniec. „Taka jest moja wola, a teraz oddalcie się!“ — W mgnieniu oka schwyceno Filipa i wyprowadzono go z namiotu.

Teraz nadszedł znowu Leontas, spodziewając się otrzymać jaką nagrodę od Abdalacha. Lecz ten spojrzawszy na niego z pogardą, rzekł: „Czego żadasz

odemnie?“ — „Panie, ja to jestem, który odkryłem zdrajcę, spodziewam się, że słońce łaski twojej zaświeci dla mnie!“ — „Uczyniłeś tylko swoją powinność,“ odpowiedział Abdalach, „a nieczciwy człowiek nie wymaga za to nagrody. Idź więc i nie żądaj nic odemnie, bo w tym razie myślałbym, żeś z brudnej chęci zysku a nie z gorliwości dla naszej wiary oskarżył twego współziomka.“ — Leontas wyszedł z namiotu, zgrzytając zębami od złości, i mruczał sobie pod nosem; „poczekajcie tylko, odpłacę ja wam wszystkim razem za to; nie długo nadejdzie godzina mój zemsty.“ C. d. n.

Jakim ma być mąż — głowa rodziny.

(Ciąg dalszy.)

Dobrym mężem jest ten, który nie oglądając się na to wcale, czy żona ma posag, czy go nie ma, pracuje tak, aby swą pracą zabezpieczyć byt tej, którą pojął za wieczną towarzyszkę życia, aby jej nie dać nczuć biedy, głodu, zimna i nędzy, aby jej dać dowód że pracuje dla niej, dla jej przyszłości, dla nprzymiennienia jej dni; ale nigdy jej tego nie wymawiać, ani się z tém przechwalać, bo pominawszy, że byłoby to wielką niedelikatnością, w każdym razie, pracując, nie robi nic nadzwyczajnego, ale tylko to co powinien, do czego jest jako mąż obowiązany, a bez czego byłby próżniakiem i pasożytem w społeczeństwie. Tylko zły mąż opuści beczynn timerce i jak zbrodniarz jaki zostawi na wolę losowi i siebie i tę, która dla niego poświęciła najmilsze swoje marzenia i przyszłość. Tylko zły mąż i bez wychowania będzie wymawiał swój żonie, że na nią pracuje, że powinna go czcić i słuchać za to, że jej daje chleb, pieniądze, że sprawia jej suknie, trzewiki itp. Służącej tego nie można powiedzieć, a cóż dopiero żonie! Nie ma wstydu w oczach ten, który podobnemi słowy wyciska łzy i rumieniec na licach swojej małżonki.

Dobry mąż kocha swą żonę nad wszystko, i dochowuje jej wiary aż do śmierci. Zły zaś mąż ugania się za nieprawemi miłostkami, przykrzy sobie żonę, szerzy zgorszenie, niemoralność w domu i po za domem, i przez to przyczynia się nie tylko do nieładu i materialnego upadku domowego ogniska, ale i do popełnienia żony, choćby tylko drogą odwetu, w obce zakazane stosunki. Kto temu winien? Mąż.

Dobry mąż nie trwoni grosza na próżno i nie rujnuje posagu swjej żony, ale owszem powiększa go i z troskliwością chowa, aby na przypadek jakiego nieszczęścia, nie zostawić w nędzy i bez ntrzymania tej, która mu ofiarowała swe serce, młodość i wszystko co miała najdroższego. Zły tylko mąż nie szanuje krwawo zapracowanego mienia i nie ogląda się na jutro. Zły mąż rujnuje swój majątek, a co gorsza majątek swjej żony, którego nie jest właścicielem ale tylko stróżem; i jeżeli go nie pilnuje i nie strzeże, staje się winnym

kradzieży cudzej własności, staje się winnym łez i ubóstwa tej, którą powinien kochać nad życie. Zły mąż tylko zdolnym jest uciulany grosik przegrać w karty lub przepić w handlu, bawarji, albo szynku, co najedno wychodzi. Dobry mąż będzie zawsze trzeźwym. Zły mąż — rzadko kiedy.

Dobry mąż nie ubliży swęj żonie i nie powie jęj nie takiego, coby niesłusznie mogło ją zmartwić, zirytować, rozgniewać. Zły mąż ciągle się kłóci, drażni, wymyśla, przeklina i piorunuje, bez najmniejszej przyczyny, ot tak sobie, z fantazji, z jakiegoś dziwnego uprzedzenia, że wszędy mu jest dobrze, a w domu tylko źle, że mu wreszcie wolno, bo jest panem i gospodarzem. To nie mąż, to nie głowa rodziny, ale warjat! niezdolna figura, z którą żyć trudno — niepodobna. Dobry mąż wstydziliby się pomyśleć uderzyć swą żonę. Zły mąż hańbi się i plami tym niegodziwym czynem, i brntalsko znęca się nad słabą istotą, bije, katuje i znieważa kobietę, która z wiarą i nadzieją rzuciła mu się w objęcia, której powinien osładzać każdą minutę, każdą godzinę.

Dobry mąż ufa i wierzy swęj żonie, tak jak i ona jemu. Zły mąż podejrzewa ją o niewiarę, śledzi ją, przesładuje, wydziela drobnostkowo, gdzie ma być, co robić, co jeść, co pić, co myśleć niemal. Dobry mąż nie wtrąca się ani do garnka, ani do kuchni, chyba w nadzwyczajnym wypadku, np. w celu poskromienia sług. Zły mąż wszędy się wtrąci, wszędy gdera, marudzi i ndaje, że się zna na wszystkiem. Dobry mąż stara się, aby jego żona miała w czem, stósownie do stanu i dochodów chodzić, ubrać się, a czasem dla rozrywki i zabawić się przyzwoicie. Zły zaś mąż odmawia jęj wszystkiego, nawet najmniejszej przyjemności. Dobry mąż ujmie się za czią i honorem swęj żony. Zły mąż tego nie robi. Dobry mąż nie pozwoli swęj żonie na żadne niewłaściwe wybryki i zachcianki. Rozumnie i z miłością wszystko jęj wytłumaczyć potrafi, tak, że przekonana, w końcu przyzna mu słusność i rzetelną wartość jego uwag. Zły mąż pozwoli swęj żonie na wszystko; nie sprzeciwi się z godnością jęj kaprysom, przesadnym wymaganiom, zbytowym strojom, rozrzutności i marnotrawstwu. Dobry mąż nie mówi nie takiego o swęj żonie, coby jęj mogło ubliżyć. Zły mąż mało lub wcale nie dba o to. Dobry mąż stara się uprzyjemniać życie swęj żonie, czem tylko można. Zły mąż rzadko kiedy pokaże się w domu, a jeżeli się pokaże, to najczęściej w stanie nie do wytrzymania, i mało go to obchodzi, co żona robi, czy się smuci, czy weseli, czy chora lub zdrowa. Dobry mąż jest dla swęj żony wszystkiem: ojeem, matką, bratem, panem, kochankiem, opiekunem i przyjacielem. Zły mąż jest — niczem. Dobry mąż otoczony bywa zwykle ogólnym, prawdziwym szacunkiem ludzi zacnych i uczciwych, jako człowiek godnie przedstawiający swój zaszczytny stan. Zły mąż unika takich ludzi i nie rad

nawet spojrzeć im w oczy, jak sowa nie rada spojrzeć w oczy światłości. D. n.

Karol Hawliczek.

Dnia 15. maja rb. w Pradze na grobie Karola Hawliczka, — znakomitego publicysty i obrońcy praw narodu czeskiego, a zatęm — także więźnia stanu i męczennika sprawy narodowej czeskiej w czasie absolutnych rządów, — święciła się uroczystość odsłonięcia pomnika, postawionego z dobrowolnych ofiar ludu czeskiego na cześć tego męża. Głos Karola Hawliczka w r. 1848 i 1849 sięgał także do naszego Śląska, a więc wspomnijmy o nim, kiedy Czesi pamięć jego obchodzą.

Hawliczek nie należy do szeregu tych wydatnych uczonych czeskich, którzy badaniami naukowemi i pomysłami na nowych pownikach wiedzy opartemi zaznaczyli pracą swą nieśmiertelnemi nabytkami dla cywilizacji, nauki, i reform społecznych. Hawliczek nie może się porównać z pracownikami takimi jak Dubrowski, Szafarzyk, Palacki, Purkinie itd. którzy go pracami swemi poprzedzili, przygotowując grunt, na którym on miał działać.

Hawliczek był także poetą i to szczególnie satyrykiem, ale nade wszystko był on publicystą, jakiego inne narody Czechom pozazdrościć mogą — utalentowanym i rzetelnym przewodzcą ludu swego i odważnym obrońcą zasad, które wyznawał, których bronił słowem i piśmem. Był on jako człowiek publiczny dzielny obrońcą praw i swobód narodu.

Jak wszyscy niemal wykształceni Czesi, i Hawliczek zamilowany był do studjów słowiańskich. W młodości swojej zwiedzał kraje słowiańskie, — a między innemi zwiedził także kraje pod berłem cara Wszech Rosji jęzące. Moskale mistrze w tumanieniu oczów przybyszom, przyjęli Hawliczka w Moskwie nadzwyczaj uprzejmie; starali się go zapoznać ze swoimi uczonymi — a ci zaś ze zbiorami naukowemi, nagromadzonemi w Moskwie i Petersburgu po większej części z rabunku polskich bibliotek.

Młody Hawliczek, syn wieśniaczy, otoczony przeplechem i blaskiem dostojników carskich, uwiedziony uprzejmością carskich najemników, w pierwszej chwili swego oczarowania, jał pisać o Moskwie i Moskalach bardzo czule rzeczy, wychwalał ich szlachetność, gościnność, swobodę i potęgę, a nakoniec ich miłość dla wszystkich Słowian bez różnicy. — Z powrotem do domu przyszło Hawliczkowi przejeżdżać przez Warszawę, i tu jako w ognisku życia najbliższych pobratymców swoich, zamierzył Hawliczek również przepędzić czas jakiś. Nie mając na razie w Warszawie znajomych, począł sam rozglądać się po mieście i zapoznawać z jego pamiątkami. Przechodząc około Saskiego placu, uderzył Hawliczka pomnik, w stylu bizantyńskim, strzeżony przez Czerkiesów. Ciekawy turysta przestąpi

barjery Saskiego placu, i zbliżywszy się do pomnika, począł odpisywać napisy na nim zamieszczone. Nim jednak zadość ciekawości swoją zdołał zaspokoić, naderzyła go inna niespodzianka. Kozak linijny postawiony na straży około pomnika obłożył naszego turystę kilku potężnymi razami nahajki. „Co pak? — co pak racite?” — ale Kozak nie nie raczył, tylko raczył oblewać plecy świeżego przyjaciela Moskali i odprowadził wreszcie na strażnicę. Areszt trwał niedługo, Moskale uwolnili Hawliczkę, ale też i wraz z tą suchą łaźnią, wyrugowali z jego piersi raz na zawsze i przyjaźń do siebie. Nie było potem w Czechach zapaleńszego nieprzyjaciela rządu moskiewskiego, jak był Hawliczek. Pamięć owęj nahajki moskiewskiej nie wygasła w nim do śmierci. Znienawidził absolutyzm moskiewski, a zarazem stał się też biczem i absolutyzmu austriackiego.

Jego satyryczne wierszyki przeciw rządowi, jego opozycyjne artykuły w wydawanych przez niego Narodnich Nowinach i kilku innych pismach, były rozczytywane w Czechach; lud je czytał namiętnie, a imię Hawliczka nabierało znaczenia i wziętości. Po wypadkach roku 1848—1849, kiedy Austria za pomocą bagnetów moskiewskich i szubienic w Aradzie powróciła do absolutyzmu, Hawliczek pomimo nalegań swych przyjaciół, aby opuścił kraj, — osiadł w Kutnej górze, postanowiwszy z ziemi ojczystej nie ustąpić, a słowem i czynem, piosnką i satyrą zagrzewał lud swój do wytrwałości.

Wskutek tego, na wyższy rozkaz został wśród cieniów nocy porwany przez żołnierzy, i odwieziony do Brixen w Tyrolu, gdzie przez lat sześć pod ścisłym nadzorem policyjnym był jak w więzieniu trzymany. Nakoniec ze starganemi powróciwszy siłami do kraju, wkrótce życia dokonał.

Przed czterem laty (w roku 1856) pogrzeb czeskiego publicysty Hawliczka odbył się z wielką uroczystością. Lud czeski gromadnemi zastępami przybywszy na ten pogrzeb do Pragi, po raz pierwszy po pogromie prażskim w roku 1848 manifestował udziałem swym w oddaniu cześci temu mężowi, że uczucia ożywające Hawliczka za życia, przechowywały się w łonie narodu i że mu naród jest wdzięczny.

Po latach czterem, naród czeski spodziewa się, że choć część pragnień jego koniecznie ziszczoną będzie, i znów zebrały się zastępy tego samego ludu, by oddać hołd pamięci tego męża, który pierwszy tak śmiało wystąpił w obronie praw narodowych. —

Wycieczka do Krakowa.

Tylko serce z sercem szczerze się kojarzy, — tylko serca łączą prawdziwie Indzi, — a serca bratnie są sobie najbliższe, i między niemi związki najczulsze i najstańsze. Mimo sześćsto-wiekowego oderwania Śląska od Polski, nie wygasło w Ślązaku uczucie, że jest bratem Polaka i także Polakiem, — a przyjęcie Ślązaków w starożytną stolicę polską, nie tylko nad miarę gościnne, ale i w najwyższym stopniu serdeczne, udowodniło znowu wobec świata, że tak Krakowianie jak również wszyscy rodacy z dalszych dzielnic polskich poczuwają się do tegoż braterstwa. Pierwszy raz po wielu wiekach zmanifestowali Ślązacy w dobitniejszy sposób swą należność do wspólnej choć dziś nieszczęśliwej matki Polski, a z radością oduoszą z sobą wzmocnione poczucie, że są członkami wielkiej rodziny, rozgałęzionej

daleko po za granice ich śląskiej krainy, i że cała ta rodzina z braterskim współczuciem do nich się odzywa, jednym językiem do nich przemawia, otwartym sercem ich wita. Nie doznali w dzisiejszej wycieczce Ślązacy zwykłej tylko przyjaźni, zwykłej gościnności, ale znaleźli bratnią miłość, [bratnie [podanie ręki, jak bracia z braćmi po długim rozstaniu.

Takie uczucia odwieźli z sobą Ślązacy z odwiedzin Krakowa, i te uczucia już tylko wzrastać mogą w silną nierozrwalną spójnię. Złączyły się serca śląskie z sercami polskimi, i te serca dla tego złączyć się zdolne, bo są swoje. Ale — zaczynamy od końca nasze sprawozdanie, a ziomkowie ciekawi wiedzieć także coś o początku.

Liczenie wybrali się nasi w te odwiedzin, pomimo że bardzo wielu różne przeszkody powstrzymały od udziału. Pociągiem kolei z Cieszyna o godz. 1 min. 50 w niedzielę świąteczną wyruszyło 130 uczestników, a na dalszych stacjach kolejowych śląskich aż do Dziedziec wzrosła liczba do 196. Doliczywszy jeszcze tych, którzy już w sobotę lub w niedzielę rano, jako też następnie w poniedziałek rano i wieczór przybyli do Krakowa, zebrało się Ślązaków austriackich w Piastowskiej stolicy przeszło 250. — Z pruskiego Śląska zaś przyłączyło się jeszcze do naszego głównego oddziału w Oświęcimie około 50 uczestników.

Zważywszy, że główny zastęp pielgrzymów naszych składał się z wieśniaków, — zapewne to musi każdego zastanowić. Żaden *gesangsverein* opawski, żaden *schützengfest* wiedeński nie zdołał wywabić śląskich wieśniaków z pod ich strzech, — a zaproszenie Krakowian poruszyło takie mnóstwo, bo każdy czuł, że jedzie do swoich, do braci! — Niech wszystkie rozumy przeciwników wysilają się, — nie zdołają one zmienić ani zaprzeczyć tego przyrodzonego pociągu, jaki od wieków łączył i na wieki łączyć będzie Ślązaka z Polakiem. Niech stawiają polityczne teorie — przecież to, co stwórca w serce zaszczerpił, zawsze odzywać się będzie. Mogła sobie wynarodowiona lub napływowa inteligencja pozostać w domu, — serce ludu śląskiego czuje łączność — z Krakowem.

Niebo samo sprzyjało tej wyprawie, bo tylko po wyjeździe z Cieszyna porosiło trochę deszczem jakby na pobłogosławienie, a potem podczas całej bytności w Krakowie użyczyło najpiękniejszej pogody. W niedzielę rano przybyli już Lwowianie w liczbie około 400, między nimi stowarzyszenie „Orla białego,” odznaczające się zuchowatością postaci, zgrabnym mundurem i białemi czapkami z kitkami, i oni pierwsi byli w uroczystym pochodzie przez Krakowian przyjmowani. — Główny oddział naszych Ślązaków przybył zaś wieczór o godz. 9. Gdy pociąg kolei stanął, tysiące ust witały Ślązaków okrzykiem: „niech żyją!” — muzyka zagrała: „Jeszcze Polska nie zginęła,” i wśród rozrzucających scen powitania odprowadzono całe towarzystwo do ogrodu strzeleckiego, wspaniale oświetlonego.

Pochód, któremu towarzyszyło ogromne mnóstwo Krakowian, zatrzymał się przed strzelnicą, i tu hr. Mieczysław Dzieduszycki wygłosił na przywitanie przybyłych wiersz następujący:

W mnrach krakowskiego grodu —
Braci z ducha, braci z rodu,
Dziś witamy was!
Dotąd tylko w dniach ucisku,
W ciemnic grozie, w kajdan bólu,

Albo w krwawém walki polu,
W dymie strzałów, szablę błysku,
Gdzie niewoli pierzchał cień,
Gdzie wolności błyskał dzień,
Los sprowadzał nas!

Dziś, choć nieskończona męka...
Łańcuch granic zwolna pęka;
I gdy więzy w części prysły,
Rydwany dziejów naprzód party
Zbliża braci z ponad Wisły,
Z ponad Dniestru, Odry, Warty!...

Póki w ustach polska mowa,
Póki w piersiach serce bije,
I do ofiar dłoń gotowa,
Póty bracia Polska żyje...
— Lecz gdy praca i oświata
Zbliży kmieci, mieszczań, pany,
Złączy kontusz i sukmany —
Ściśle zwiążę z bratem brata:
Wówczas stanie Polska cała
Gdzie opatrność stać kazała!..

Na tę przemowę odezwały się grzmiące okrzyki, którym huk moździerzy i muzyka wtórowały. Z naszych wystąpił p. Jerzy Cieńciała z Mistrzowie, i odpowiedział na to czułe powitanie w imieniu Ślązaków: że choć oderwani przed wieki od wspólnej matki, przychodzą do Krakowa, aby stwierdzić swą łączność z polską ojczyzną, i pokrzepić uczucie narodowe, a strząść pył narzucanej nam obcej kultury, która się nam tak bardzo dała we znaki. — Znowu powtarzały się ciągle okrzyki i wystrzały z moździerzy.

Całe zgromadzenie udało się potem na obszerne miejsce, gdzie zastawione były stoły. Wśród wesołej biesiady, w której Krakowianie dali Ślązakom przykład gościnności, następowały mowy. Najprzód zabrał głos wiceprezydent miasta Krakowa, adwokat dr. Szlachetowski, witając gości w imieniu rady miejskiej, i zwrócił przytęmioną uwagę na wystawę przemysłową i podnoszenie przemysłu. — P. Osiecki ze Lwowa przemawiał o zbawiennym wpływie podobnych zjazdów. — Poseł dr. Samelsohn powitał gości w imieniu Krakowian, i wyjawiał radość, że zjazd tak świetnie przyszedł do skutku. — P. Dworski sekretarz komitetu zjazdowego powitał gości w imieniu tegoż komitetu, wniósł toast: „aby gwiazdą przewodnią naszych czynów zawsze była miłość ojczyzny.“ — Po nim p. Jan Glajcar z Sibicy podziękował Krakowianom za serdeczne przyjęcie, przyczem dodał: jako na Śląsku szlachta a po części także mieszczaństwo uległy niemieckim wpływom, tylko wieśniak zachowuje poczucie narodowe, przechowuje język i obyczaje polskie; zakończył wreszcie słowy: że bez względu na religję i stan powinniśmy się kochać i łączyć, co nam także Austria dziś umożliwia. — Do tych słów zastosował p. Groman naczelnik „Orla białego“ swoją przemowę, że wszystko trzeba robić dla ludu i przez lud.

Następnie pan Marjan Dworski odczytał telegramy, nadesłane z różnych stron kraju, mianowicie z Cieszyńska (od Czytelni), z Ołomuńca (od teologów śląsko-polskich), z Jabłonkowa (od Czytelni), z Czernewic, z Nowego Sącza, z Muszyny, Ciężkowic, Grybowa, z Torunia (od Leona Czarlińskiego) itd. — Potem następowały znowu przemowy. P. Henisz w imieniu towarzystwa „Postępu“ wynurzył radość, że starania

tegoż towarzystwa około zjazdu tak świetnym uwiecznione zostały skutkiem. — P. Filasiewicz Hilary, akademik, wyraził myśl, że Ślązacy i inni powinni dokładać starania, aby synowie ich nie uczęszczali na obce uniwersytety, ale korzystali z polskiego uniwersytetu w Krakowie. — P. Milerowicz ze Lwowa wniósł toast na cześć emigracji polskiej. — P. Zbrożek redaktor „Rękodzielnika“ wniósł toast na cześć Rusinów, uciskanych i wynarodawianych przez Moskwę. — Dr. Warszauer z Krakowa, witając serdecznie przybyłych, podniósł, że zjazd obecny zdola pokrzepić i podnieść ducha narodowego. — P. Rewakowicz redaktor „Dziennika Polskiego“ przemówił o zawiązującym się towarzystwie „Opieki narodowej“ i zachęcał do usilnego wspierania tegoż towarzystwa. — Nakoniec p. Dworski wniósł toast na cześć księdza Piotrowicza, bohatera w najświeższych prześladowaniach moskiewskich w Wilnie.

Wszystkie te przemówienia pobieżnie tu zeszkicowane, przyjmowane były z powszechnym zapalem, i zabawa przeciągnęła się pod najmiłszymi dla wszystkich wrażeniami aż po pół nocy. Potem komisja kwaternicza Komitetu zjazdowego zajęła się rozkwaterowaniem Ślązaków i rozproszyla ich na noclegi.

Drugiego dnia Zielonych Świątek zwiedzili Ślązacy najprzód katedrę na zamku, i oglądali tam bogaty skarbiec, groby królewskie i pomniki; podczas czego odezwał się także pamiętny dzwon Zygmunt. Następnie zwiedzali inne kościoły, tndzież osoblności krakowskie, o ile czas krótki pozwalał, — bo na popołudnie ustanowioną była wycieczka na kopiec Kościuszki i na Wolę Justowską (zamiast na Bielany). Na Woli była ochocza zabawa ludowa z tańcami, poczem nastąpiły znowu przemówienia. Wójt z Woli Instowskiej powitał gości przybyłych ze Śląska, Lwowa i Wielkopolski; w imieniu Ślązaków odpowiedział mu p. Jerzy Cieńciała, dziękując Krakowianom za doznana gościnność; a następnie przemawiali jeszcze pp. Milerowicz i Dworski. — Ze zmierzchem zaczęło powracać zgromadzenie do miasta przy odgłosie muzyki. Przez całą drogę paliły się beczki smolne, tworzące rodzaj szpaleru, a na błoniach gdzie powracających oczekiwało kilka tysięcy widzów, spalono ognie sztuczne i wystawiono transparenta z napisami: „Postęp“, „kochajmy się“, i „łączmy się“.

Trzeciego dnia rano zwiedzano znowu pamiątki Krakowa, oraz wystawę przemysłową. Zwiedzeniem Wieliczki zakończył się zjazd nroczysty. W południe ogromny pociąg odwiózł około 3000 osób na miejsce niewyczerpanego skarbu Polski. Tu już atoli przebaczenie łaskawości czytelnicy, gdy wam sprawozdawca wyzna, że nie jest w stanie opisać tego cndu świata, i dlatego też wcale nie opisuje tych ogromnych i głębokich przestrzeni podziemnych, które w przepysznym oświetleniu wydawały się jak gmachy czarodziejskie. Może wam zwiedzający choć nieco opowiedzieć zdolają. — Po wyjściu z tych kopalń odbyła się jeszcze zabawa z ogniami sztucznymi w ogrodzie wielkim. Po północy dopiero nastąpił powrót do Krakowa — a nazajutrz rano (w środę) o godzinie 6 wyjechali nasi Ślązacy do domu, odprowadzeni przez kilku członków stowarzyszenia „Postępn“ i obywateli krakowskich aż do Krzeszowic, i tu nastąpiło ostateczne pożegnanie się naszych z Krakowianami.

Z najmiłszymi wrażeniami powrócili Ślązacy pod swoje strzechy, i te wrażenia nigdy nie wyjdą z ich pamięci. Możemy powiedzieć, że tylko za wiele naraz

było tych radości. Lecz nade wszystkie wspaniałości, które widzieli, najwspaniałej jaśnieć będą w ich wspomnieniu serca Krakowian.

W imieniu Ślązaków spełnia zatem sprawozdawca obowiązek, składając podziękowanie wszystkim Obywatelom krakowskim, którzy tak gościnnie ich podejmowali a mianowicie pp. Żółtowskiemu, Armólowiczowi, Eminowiczowi, Feintuchowi, Sroczyńskiemu itd. itd. stowarzyszeniu „Postępu“, Komitetowi Zjazdowemu, i wszystkim — wszystkim, których wymienić w polocie nie podobna. Dalby Bóg, żeby Ślązacy odwzajemnić się mogli, przede wszystkim ci, którzy udział w wycieczce mieli, a również i ci, dla których także się to znaczyło, ale przybyć nie mogli. —

Na zakończenie dodajemy jeszcze coś tragiczno-zabawnego, co nam przypomina także pewien popłoch podczas zabawy Sibickiej. — Ledwo przybyliśmy na dworzec w Krakowie, poszepnął nam „jakiś“ człowiek do ucha, że armaty są w pogotowiu. Następnie wyjaśniła się rzecz w ten sposób, że przewodniczący kahal p. Deiches doniósł dyrektorowi policji, iż przybyli do Krakowa Ślązacy i Lwowianie chcą w nocy szturmować Kazimierz, wskutek czego dyrekcja policji rzeczywiście wzmożniła patrole na punktach przejściowych między ogrodem strzeleckim a Kazimierzem. Ilustracji do tego nie potrzeba. —

Do wyborców śląskich.

Rozrzucono po wsiach odezwę po polsku i po niemiecku drukowaną, noszącą napis: „Kogo mam obrać? Wen soll ich wählen?“ — Jest to świstek pełen próżnych słów, który nikogo ani pouczyć ani pomylić nie zdoła. Zwracamy jednak nań uwagę ziomków, dlatego, aby baczyl, jacy ludzie go rozszerzają, i aby przez tych ludzi nie dali się zwieść i namówić do wybierania takich osób do sejmu, które o dobro ludu śląsko-polskiego wcale się nie troszczą.

Pismo to ma podpis: „Kilku przyjacieli konstytucji. *Etliche Verfassungsfreunde*“, zdaje się jednak, że pochodzi z niemieckiego ferajnu. — Zadziwić się wszakże można, że gdy chodzi o wyzyskanie naszego ludu polskiego, to i tacy ludzie znajdują język polski, tylko w innych razach nie chcą go uznawać ani popierać.

Ci niby „przyjaciele konstytucji“ przemawiają więc do was, że macie być „prawdziwymi i pocziwymi Ślązakami“, no to pięknie, — ale powiadają zaraz, że za takich was uznają, gdy nie będziecie ani Polakami ani Czechami, — a to dla zgody i „pokoju“, — a ten pokój będzie tylko wtedy, gdy będzie jak bywało, tj. gdy Niemiec będzie panem a Polak podległym na Śląsku, gdy w urzędach, szkołach itd. Niemcy będą mieli pierwszeństwo. Dla tego Polakowi śląskiemu niewolno oglądać się za Krakowem, a Czechowi za Pragą, — tylko Niemcowi wolno wzdychać nietylko do Wiednia, ale zapewne i do reszty niemieckiej.

Ogłosiciele tej odezwę nazwawszy się „przyjaciółmi konstytucji“, wołają także do was: „Czy jesteście przyjaciółmi konstytucji? i czy chcecie z nią trzymać?“... bo inaczej wypowiadają wam swą przyjaźń. — Wydaje się to tak, jak gdyby tylko oni byli zwolennikami konstytucji, — a ktoś inny, snadź my Polacy, Czesi, jakobyśmy konstytucję nienawidzieli, obalić ją chcieli. — Mówią ci „przyjaciele konstytucji“ o obłudzie innych, ale w tém najobłudniej się popisali, — boć wszystkie ludy austriackie chcą mieć konstytucję, tylko chcą mieć lepszą! — To też dlatego Naj. Cesarz rozwiązał sejmy i radę państwa, aby ludy obrały sobie lepszych zastępców, ażeby ta konstytucja rzeczywiście ulepszoną została.

Ci „przyjaciele konstytucji“ wyliczają wprawdzie cały szereg doskonałości obecnej konstytucji, — mówią, że „wszyscy obywatele równi“, że „narodowości równouprawnione“, i przytaczają nawet treść artykułu 19.; ale gdzież mamy u nas to równouprawnienie, i jakże nam je przyjaciele konstytucji tłumaczą? Oto tak, że np. polskiemu narodowcowi trudno utrzymać się w jakim urzędzie bez zaparcia się, podczas gdy Niemcom wolno należeć i do ferajnow niemieckich. — Wspominają „o prawie zgromadzania i stowarzyszania się“ i o innych wolnościach; ale jakże bywają te prawa wykonywane?! — Wychwalają „wolność religij“, lecz ustawami bezkonfesyjnymi zaprowadzono ucisk ewangelików taki, jaki był za tolerancji; a katolikom czyż dogodno?

Nie rozwodzimy się dłużej nad odezwą „kilku przyjacieli konstytucji“, boć przecież ziomkowie nie dacie się obalamucić takimi szalbicztwami! — Natomiast zawiadamiamy was: że możowie zaufania godni ze wszystkich okręgów Księstwa Cieszyńskiego odbyli naradę względem nastąpić mających wyborów, i ci oznajmiają wam wkrótce i publicznie, jak postępować macie.

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. W *Reformie* p. Schuselki zamieścił p. Palacki nowy memorjał, którego treść brzmi jak następuje: „Nowomodny polityczny żargon wiedeński jest kłamstwem tylko i ludzeniem. Rozkoszuje w liberalizmie, a od Czechów żąda tylko uznania konstytucji i wysłania do rady państwa. — Ale mniemana rada państwa jest zebraniem posłów kilku niewęgierskich krajów na podstawie niesprawiedliwych i nieuprawnionych ordynacji wyborczych, które to zebranie rości sobie dyktatorską władzę nad Czechami. Tak zwana konstytucja jest tylko sztucznie urządzonym organizmem politycznym do pogwałcenia jednego szerepu narodowego przez drugi. Liberalizm dzisiejszy, szukający podpory swęj w policji i żandarmerji, w powolnych sędziach i dozorcach więziennych, jest najbezwstydniejszym i najpodlejszym despotyzmem, jest tylko surową chęcią panowania. — Kto w społeczeństwie upaństwowionem chce panować, jest nieprzyjacielem wolności; bo panowanie jednego przypuszcza konieczne pognębienie drugich; gdzie zaś tylko panowie i niewolnicy, tam o wolności nie ma mowy. Jeżeli więc Niemcy i Madziarzy chcą panować nad Słowianami i Rumunami w Austrji i Węgrzech, a pomimo to jeszcze otaczać się sławą liberalizmu, to jest w tém albo głupota albo bezczelna obłuda.

„Żądanie, by Czesi wstąpili do tak zwanęj rady państwa, zawiera w sobie rozkład Czech w złopek państwowym, któremu dotąd nawet odpowiedniej nazwy wynaleźć nie zdołano; nazywają go więc to Przedlitawją, to zachodnią połową Austrji, chociaż np. i Bukowina do niej się liczy. Idzie tu więc o zagładę tysiącletniej historyczno-politycznej indywidualności królestwa czeskiego, i o ostateczne pochłonięcie narodowości czeskiej przez inną. Bo tak zwana konstytucja grudniowa przemienia królestwo czeskie faktycznie na departament Przedlitawji, i zmusza je do tego się stosować. W tém leży zaguba czeskiej narodowości na całą przyszłość; bo naród, który języka swego nżywać nie może w ustawodawstwie i administracji nawet w państwie wolnem, prędzej czy później nie zdoła uniknąć narodowej śmierci. Któż jednak na całym świecie ma prawo odbierać Czechom ich narodowość?

„Z powodu niezadowolenia, jakie niegdyś centralizacyjne usiłowania józefińskie i w Czechach także wywołały, dał cesarz Leopold II. krajowi temu d. 12.

sierpnia 1791 uroczyste, dokumentem poparte zapewnienie, że na przyszłość żadna zmiana czeskiej konstytucji bez wysłuchania stanów czeskich nastąpić nie śmie. Przyznanie to dotąd jeszcze żyjący cesarz Ferdynand wirtualnie zaprzysiął przy koronacji swojej w r. 1836. Któżby więc śmiał odmawiać mu mocy obowiązującej? — Zkądże to panowie z Rakus, z Styrii itd. mają prawo Czechom cośkolwiek narzucać? — Licząc się z okolicznościami czasowemi, Czesi od r. 1848 dobrowolnie zawsze byli gotowi rozpocząć rokowania o konstytucyjnym *modus vivendi* (sposobie życia) z innymi narodami monarchji. Zawsze byli gotowi dać państwu co jest państwa, jeżeliby tylko zarazem krajom i narodom to pozostawiono, co im do narodowego bytu niezbędnie jest potrzebnem; ale zawsze spotykali się na tej drodze tylko z mniej lub więcej surowemi chęciami pogwałcenia. — Na cesarskim pałacu w Wiedniu jest napis: *Justitia regnorum fundamentum*, (sprawiedliwość jest podstawą królestw) a *justitia* ta polega na znaniej zasadzie: Czego nie chcesz, aby tobie czyniono, tego nie czyni drugim. Jeżeli jednak podwalinę tę nśnucimy z pod nowożytniej budowy państwa austriackiego, jakże długo zdoła się oprzeć nadchodzącym już burzom? — Jak dawno zapamiętać można, Czesi zawsze liczne składali dowody swęj lojalności; pomimo to zawsze dotąd w Austrii w oczach rządu wysmiewano i wyszydzano ich. Pomimo to do ostatniej chwili spodziewali się, że raz przecież weźmie górę to przekonanie, że najlepszą polityką dla Austrii jest sprawiedliwość i równe prawo dla wszystkich. Teraz jednak, kiedy już kielich zawiedzionych nadziei aż do dna spełnili, nie możnażby się dziwić, jeżeliby wobec niebezpieczeństwa, które państwu widocznie grozi, obojętnymi byli, i dla nieszczęścia i zguby jego ani jednej łzy nie znaleźli. — Narodowego samobójstwa, którego się od Czechów spodziewają, pewnie się przenigdy nie dopuszczą. Fr. Palacky. —

— *Kraj* powiada: „Dzienniki centralistyczne tryumfuja, że gabinet Potockiego zajął takie samo stanowisko wobec nas, jakie ongi papa Giskra zajmował. Liberalni autonomiści niemieccy również ani słyszeć nie chcą o najważniejszych żądaniach wymienionych w byłej rezolucji galicyjskiej. Rzeczy stoja więc jasno; albo damy się i nadal wodzić na pasku, zbywać lada czem, majorzować (opanowywać) przez garstkę Niemców — pozwalając przez to rządowi gnębić śmiało inne opozycje narodowe, i biorąc na siebie całą winę za utrzymanie niemocy Austrii i jej coraz głębszy rozkład; — albo też zajmując stanowisko odpowiednie wielkości i znaczeniu kraju, — zdobędziemy się w sojuszu z możliwymi sprzymierzeńcami na politykę, mającą na celu obalenie stanowcze wyzyskującego systemu, ocalenie i odrodzenie państwa. —

— *Nar. Listy* wzywają wiernokonstytucyjnych posłów z większych posiadłości, by już nadal nie zdradzali korony czeskiej, ale złożyli mandaty swoje. W przeciwnym bowiem razie, skoro nastąpi era czeska, sami będą sobie musieli przypisać następstwa swego uporu. —

— W Wiedniu między wyborcami odróżniają się trzy stronnictwa. Jedno „centralistyczne“, upiera się przy dotychczasowej konstytucji i nie myśli o ustępstwach narodowościom. Drugie „postępowe“ żąda zmian konstytucji i obrania nowych ludzi. Trzecie złożone z delegatów różnych towarzystw kupieckich, domaga się stanowiska „austriackiego“ a nie czysto niemieckiego,

i w tym celu żąda zadowolenia narodowości i wybrania ludzi praktycznych, — a nie jurystów. —

— We Lwowie d. 8. bm. zebrał się zjazd mężów politycznych z całego kraju, przedstawiających różne stronnictwa. Mają się oni naradzić względem dalszego politycznego postępowania w obecnych stosunkach. Zjechało się 200 osób z całej Galicji. —

— Taborów pora rozpoczęła się znowu w Czechach; a głównym ich celem tego roku jest, skłonić Niemców do porozumienia, ażeby obie narodowości zgodnie obok siebie mieszkać mogły. Lud niemiecki w ogóle nie jest temu przeciwny; tylko centralistyczna klika pragnąca panowania, psuje wszystko. Policja też tak sobie postępuje, jakby działała w interesie tych centralistów — zakazując znowu podobne zgromadzenia, które jedynie mogą sprowadzić pożądane porozumienie. —

— W sprawie wyborów bezpośrednich donosi *Unja*: Cesarz miał oświadczyć zarówno dawniejszemu jak i dzisiejszemu ministerstwu, iż wybory do rady państwa uważa za prawo, przynależne sejmom krajowym, którego ich nigdy samowolnie nie pozbawi. Jeżeli który sejm sam zażąda wyborów bezpośrednich, to mieć je może, ale który sejm żądać tego nie będzie, temu przymusu zadawać nie pozwoli. — Pozostają jedynie wybory bezpośrednie w razie, gdy sejm do rady państwa wybierać nie chce. Trudno zaprzeczyć, iż środek taki przełamania oporu pojedynczych krajów koronnych, jest dla rządu potrzebnym, że mu się nawet należy. Ale i środek ten nie czyni wcale niemożliwą opozycję przeciw radzie państwa. Skoro sejm wybierze delegację, wybory bezpośrednie zaprowadzone być nie mogą, gdyby nawet delegacja opuściła radę państwa. —

— Minister hr. Potocki wyjechał na Świątki do swych dóbr w Łańcucie. Inni ministrowie rozjechali się także. Hr. Beust zachorował w drodze do Gleichbergu. —

Prusy. Król Wilhelm w towarzystwie hr. Bismarka wyjechał d. 2. bm. do Ems w odwiedziny cesarza Aleksandra. Wyjazd ten sprawia wielkie wrażenie w świecie politycznym. Berlińskie dzienniki mówią wprawdzie, że rzecz całkiem prywatna, że cesarz rosyjski pragnie tylko widzieć męża stanu stojącego u sternu polityki pruskiej. Jednakże równocześnie zjawiły się znowu pogłoski o przymierzu zaczepno-odpornem austro-francuskim, i domyślają się, że dlatego car z królem pruskim i Bismarkiem chcą się porozumieć. —

Włochy. W prowincji Sondris postawiono silny kordon, aby zapobiedz wtargnięciu republikańców włoskich ze strony Szwajcarji. — W Bolonji i we wszystkich większych miastach wojsko prawie ciągle stoi w pogotowiu. — W Sycylji także się już pojawiły bandy powstańcze. W Palermie przyszło do znacznego starcia. —

— D. 7. bm. pojawiły się oddziały powstańcze przy Lucca i przy Sarazana. Gdy się wojsko zbliżyło, cofnęły się w góry. Jeden oddział pod Pizą popsuł część kolei żelaznej. Telegrafy także popsuto. — W Liwornie aresztowano 22 osób spiskowych. —

Hiszpanja. Zwolennicy Espartera wydali manifest do ludu żądający, by Espartera wybrano królem. Zarazem oświadcza się stanowczo przeciw utrzymaniu dotychczasowej rejencji. —

— Espartero stanowczo odpowiedział, że korony hiszpańskiej ani przyjąć nie może, ani powinien. —

Rozmaitości.

— *Powszechna wystawa wiedeńska 1873 r.* Wiener Ztg. ogłasza: „JCKA. Mość najwyższém postanowieniem z d. 24. maja br. raczył najlaskawiej zezwolić, aby rozpoczęto przygotowania w celu otwarcia na wiosnę 1873 roku w Wiedniu międzynarodowej wystawy produktów rolnictwa, przemysłu i sztuk pięknych; równocześnie JCM. raczył polecić, aby o zamiarze tym zawiadomić bezzwłocznie obce rządy. —

— Pod Lipanami, w pobliżu czeskiego Brodu odbył się tabor na pamiątkę wodza Husytów, Prokopa, poległego tam d. 30. maja r. 1434. Zebrało się tam z 12,000 osób, między innymi „Sokół“, członkowie „Ulu“ towarzystwa rękodzielników z Pragi, spółki śpiewackie, banderja itd. Zagaił zebranie p. Dattel, wzywając zebranych do obrony praw niezbytich narodowych, odziedziczonych po przodkach. Po śpiewach wykonanych przez liczne spółki śpiewackie, publicysta p. Barak wspominał walki czeskie, Husa, Żyżkę, Prokopa Wielkiego, uczonego wodza taborytów, i klęski jakie po jego upadku spadły na naród. Po deklamacji wiersza na bitwę pod Lipanami, odśpiewano hymn narodowy i wszyscy spokojnie się rozeszli porządkiem. W Brodzie urządzono zabawę, z której dochód był przeznaczony na fundusz do wystawienia pomnika Prokopowi. —

— † Jan Kanty Turski, autor kilku pism i współpracownik kilku dzienników, — umarł d. 8. czerwca o godzinie 1 po południu po dłuższej chorobie. Znany on także naszym czytelnikom z kilku powieści umieszczonych dawniej w Gwiazdce Cieszyńskiej, bo żywe miał nczucie dla Śląska. Wspominając o tem, dodajemy, iż na łożu śmiertelném doczekał się odwiedzin Ślązaków w Krakowie. —

— *Pociśny wypadek* zdarzył się tymi dniami w okolicy Krakowa, jak opowiada Czas. Dziewczyna wysłana pod straż sługi miejskiego z Podgórze do miejsca swego narodzenia, nakłoniła swego dozorcę, że oboje wstąpiłi po drodze do karczmy, tam sobie podochoćili, to jest dziewczka opoila obrońcę bezpieczeństwa publicznego, a sama tyle tylko wypila, żeby sobie dodać odwagi. Spojonego rozebrała zupełnie i wdziawszy na siebie odzież jego urzędową, przywiesiwszy pałasz, dla niepoznaki ubrała rycerza w spódnice i zostawiła w pokoju, żeby się wyspał. Jak powrócił sługa miejski do Podgórze, czy w zapasce lub inaczej, nie wiemy; ale nowoczesna amazonka zniknęła bez wieści i może pod tarczą urzędowego swego charakteru, jaki jej dał mundur i pałasz, szuka szczęścia po świecie. —

— W Konstantynopolu d. 7. czerwca wybuchł ogromny pożar na przedmieściu Pera. Kilka tysięcy domów, wiele publicznych budynków, między temi gmachy kilku poselstw europejskich i najbogatsze magazyny stały się pastwą płomieni. —

Doniesienia piśmiennicze.

— Ciagle pojawiają się nowe czasopisma polskie, i zdawałoby się, że piśmiennictwo polskie bardzo pomyślnie się rozwija. Atoli z drugiej strony upadają również ledwie co rozpoczęte wydawnictwa, jak oto upadły „Kwiaty“ i „Kurjer Krakowski.“ Wszystkie zaś czasopisma polskie w ogóle użalają się na brak prenumeratorów i na nieregularne przedpłacanie, lub nawet zupełne nieuiszczanie przedpłaty. Często czytelnicy zamawiają gazetę, obiecując później złożyć prenumeratę, lecz potem obietnicy nie dopełniają; inni odbierają pod warunkami przesyłane im pismo, ale o zapłatę się nie troszczą, chociaż powinni uważać, że druk jest drogi i redakcje sobie dla igraszki kosztów nie sprawiają. Najbardziej jednak ubolewać należy, że lud nasz jeszcze tak mało bierze się do czytania, a więc też literatura i oświata wśród niego mało się rozkrzewia. —

— „Biblioteka Mrówki“ wydawana we Lwowie, w ostatnich zeszytach swoich zamieszcza powieść Michała Kaczkowskiego: *Wernyhora*. —

Z Cieszyńska.

— Tutejsza „Silesja“ w Nr. 23 z d. 4. czerwca, — więc przed wycieczką do Krakowa, nie mogła się powstrzymać od nieprzyjawnego oświadczenia się przeciw tej wycieczce, a to na oklepny niemiecki temat „in Polen ist nichts zu holen.“ — Ślązacy wszelako pamiętają, czém była niegdyś Polska, a pamiętają to i Niemcy, gdy mówili: „in Polen ist was zu holen.“ Jeżeli teraz w Polsce niema niczego do brania, to „Silesja“ wie, kto temu winien. — Ślązacy jednak oprócz świetnego przyjęcia znaleźli w Krakowie serca, jakich nigdy od Niemców nie doznali, i te serca umią cenić nade wszystko inne. — Dlatego też zapewne, iż się ta wycieczka tak powiodła Ślązakom, nie wspomina o niej wcale „Silesia“ w następnym Nrze. —

— Wybory posłów sejmowych w Śląsku odbędą się z gmin wiejskich d. 1. lipca, z miast d. 4. lipca, z izby handlowej śląskiej w Opawie także d. 4. lipca, a z większych posiadłości d. 6. lipca. Przypominamy że w Cieszyńskim Księstwie okręgi wyborcze podzielone są jak następuje: I. dla gmin wiejskich: 1) Cieszyńsko-Frysztacko-Jabłonkowski, obierający 2 posłów; 2) Frydecko-Bogumiński, obierający 1 posła; 3) Bielsko-Skoczowsko-Strumiński, obierający także 1 posła. II. dla miast: 1) Cieszyn, 2) Bielsko, 3) Frydek-Frysztat-Bogumin, 4) Jabłonków-Strumień-Skoczów. —

Ceny na targu w Cieszyńsku d. 4. czerwca: pszenica (82 ft.) 5 zł. 55 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 60 kr., jęczmień (68 ft.) 3 zł. 15 kr., owies (46 ft.) 2 zł. 15 kr., ziemniaki 1 zł. 25 kr., masło 54 kr.

Przepraszamy za spóźnienie się dzisiejszego Nru, z powodu wycieczki Krakowskiej. —

Licytacja koni.

W środę, dnia 15. czerwca w południe o godzinie 12 sprzedawać się będzie przez licytację w Niemieckiej Lutyni pod Boguminem (Oderberg) 40 nadliczbowych 2- do 6-letnich koni z stadnin Jego Excelencji Hrabiego Larisza.

Kilka powozów będzie na pogotowiu na stacji Bogumińskiej dla przybywających przedpołudniowym pociągiem kolei żelaznej. Dyrekcja stadnin.

Zaproszenie do przedpłaty i anonsowania.

„POMYŚLNOŚĆ.“

Pismo do wszelkich ogłoszeń, poświęcone przemysłowi. Najtańszy organ publikacyjny dla W. K. Poznańskiego i ziem przyległych.

Wychodzi od 16. kwietnia rb. w Poznaniu trzy razy na tydzień, zamieszcza życiorysy ludzi odznaczających się na polu przemysłu, dalej wiadomości o ruchu handlowym i fabrycznym w świecie, o najnowszych wynalazkach i odkryciach, kronikę miejscową i zamiejscową, itd. Część inseratowa służy do obwieścić polecających towary i wszelkie wyroby, sprzedaży posiadłości ziemskich, poleceń i poszukiwania dzierżaw, najmu mieszkań, opróżnionych posad, miejsc służby, pożyczek i wypożyczeń, zguby i znalezionych rzeczy itd. Przedpłata kwartalna na pocztach 12½ sgr. Inseraty po 9 fen. od wiersza drobnego, przy większych anonsach po 6 fen.

Korespondencje uprasza się adresować franko do redakcji „Pomyślności“ w Poznaniu. Plac Wilhelmowski Nr. 10. Marcel Kamiński, redaktor.

Czasopismo humorystyczne illustrowane

„D J A B E Ł“

wychodzi w Krakowie dwa razy na miesiąc.

Ogłoszenia (inseraty) w oddzielnym dodatku, po 5 centów od wiersza.

Prenumerata kwartalna z przesyłką pocztową złr. jeden; w WKs. Poznańskim i Prusach wschodnich 25 sgr., we Francji 3 franki. Numer pojedynczy 20 centów.

Redakcja i Administracja w Krakowie przy ulicy Florjańskiej Nr. 363.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stempel
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie
dnia 18. Czerwca

Wyborczy komitet narodowy dla Księstwa Cieszyńskiego

rozesłał w tych dniach następującą odezwę:

Rodacy, Ślązacy!

Nadeszła chwila wielka i ważna, która jeżeli jęj dobrze użyjemy, błogie może dla nas przynieść skutki, jeżeli zaś obojętnymi nas znajdzie i jeżeli zaniedbamy korzystać z niej, gorzko nam się da poczuć w życiu naszym. Nie trzeba nad tém szeroko się rozwodzić, jak państwo nasze wewnątrz wielce jest zachwiane; ale i błędy wyszukiwać, jakie popełniono, i winę zwałać na kogoś, obecnie jest daremném. Dosyć, gdy rząd sam to uznaje, i w tém uznaniu nowe dla uporządkowania państwowego podejmuje kroki.

Słowem cesarskiem z d. 21. maja rb. rozwiązane zostały wraz z radą państwa i wszystkie sejmy krajowe, z wyjątkiem czeskiego, a nowe do tychże sejmów mają się wykonać wybory. Zbyteczném jest dowodzić, jak ważną sprawą są te wybory sejmowe; bo sejmy obradują nad ustawami, do życia całego państwa i pojedynczych krajów i ludów ich głęboko sięgającemi; więc to żywotném zadaniem naszym, takich do owych sejmów obierać posłów, którzy znając potrzeby ludu, przejęci miłością ojczyzny i jęj dobra, prawdziwymi ludu swojego są zastępcami.

Bracia rodacy! obieraliśmy już dwa razy posłów, a ci posłowie przez kilka lat zasiadali w sejmie naszym w Opawie; lecz iluż mieliśmy pomiędzy nimi prawdziwych naszych zastępców? Oto jest nas ludu polskiego i czeskiego w Księstwie Cieszyńskim około 230,000 a w każdej kadencji sejmowej jedyny tylko poseł przemawiał za nami. A kto temu winien? Bracia, uderzmy się w piersi, bo my sami!

Większa część naszego ludu na własną szkodę wybierała swych przeciwników. Nadeszła chwila, w której znów mamy obierać, ale czyż znów wybory niniejsze mają wypaść tak nieszczęśliwie dla wszystkich? Nie. mając aż dotąd żadnych w takimto razie przewodników, różnych słuchaliśmy doradców, i dla tego też wybierając posłów, równaliśmy się trzęcinie chwiejącej się za każdym wietrzykiem na strony rozmaite. I to bywało przyczyną niepomyślnych dotychczas wyborów.

Z tego powodu zebrali się mężowie ze wszystkich powiatów Księstwa Cieszyńskiego do wspólnej narady

i po rozważeniu wszelkich okoliczności, odzywają się po raz pierwszy w takiej to formie do was wszystkich współbracia nasi, zalecając wam następujących mężów, których po sumienném roztrząśnieniu wszystkich naszych stosunków, uznaliśmy za godnych naszego zaufania, których przy nadchodzących wyborach do sejmu śląskiego za posłów naszych obierać chcemy, a jeżeli nam na szczęściu Śląska i na własném szczęściu zależy, obierać ich musimy.

Oto są osoby polecone przez komitet wyborczy, złożony z mężów ze wszystkich powiatów Księstwa Cieszyńskiego, do wyboru na posłów sejmowych:

Dla gmin wiejskich:

I. Dla okręgu Cieszyńsko-Frysztacko-Jabłonkowskiego: pp. Józef Dostal burmistrz z Górnjej Suchej, Jan Glajcar posiadacz gruntu i radny z Sibicy.

II. Dla okręgu Bielsko-Strumieńsko-Skoczowskiego: ks. Knoppek proboszcz w Międzyrzeczu.

III. Dla okręgu Frydecko-Bogumińskiego: ksiądz Orel, proboszcz w Górnjej Suchej.

Dla miast:

I. Jabłonkowa, Strumienia i Skoczowa: dr. Alojzy Eisenberg adwokat w Białej.

II. Frydku, Frysztata i Bogumina: dr. med. Peter we Frydku.

III. Dla Cieszyna: dr. Sobiesław Klucki adwokat krajowy w Cieszynie.

Szczere jest serce nasze, mocna jest nasza wola, podajmy sobie ręce, a nie dajmy się przez nikogo bałamucić. Żądamy tylko sprawiedliwości dla każdego w każdym względzie, równouprawnienia narodowego, i uszanowania świętych praw naszych politycznych i wyznaniowych.

Wy zwłaszcza bracia wieśniacy, wybierajcie już przy pierwotnych wyborach w gminach waszych z pomiędzy siebie takich wyborców, którzy się zgadzają na tutaj poleconych wam na posłów mężów.

Dalęj więc w imię Boże, Pan nam pobłogosławi!

Grecka rodzina.

Powieść. — Napisała E. z K. P.

VIII.

Tymczasem Filip oczekiwał spokojnie końca swęj niewoli, i nie przykrzył sobie kajdan włożonych mu na rozkaz Abdalacha. Zresztą obchodzono się z nim zupełnie dobrze. Nazajutrz rano, gdy karawana w dalszą ruszała podróż, przyprowadzono mu jego wielbłąda, i wszystkie oddano mu rzeczy. Papiery, bronie, nawet pieniądze znalazł nienaruszone. Abdalach kazał mu jechać obok siebie i uważał na to, aby mu podawano wszystko, co potrzebował.

Tak przebywała karawana pustynią, jak mogła najspieszniej. Już tylko dwa dni drogi miała do ukończenia tę przykręj podróż, a jeszcze żaden Arab nie nkażal się, aby ją zaniepokoić. Cieszono się ogólnie, że wszelkie niebezpieczeństwo minęło, a nawet oddział żołnierzy towarzyszący karawanie zaniechał okazywanęj z początku czujności, nie spodziewając się już żadnego napadu.

Wtém ujrzano następującej nocy nagle ognistę rakię, a postrach ogarnął wszystkich. Natychmiast kilku jeźdźców pojechało w stronę, gdzie się ten sygnał ognisty ukazał. Lecz tam wszystko było spokojnie, i w całej okolicy nic nie znaleziono, coby jakakolwiek obawę wzbudzać było mogło. Jeźdźcy wrócili do obozu, i dawna spokojność wróciła. Niektórzy z podróżnych utrzymywali nawet, iż to, co kilkun lekliwych uważało za sygnał Beduinów, było tylko zjawiskiem na niebie bardzo częstém w tych gorących okolicach. Tak więc jechano dalej spokojnie. Żołnierze zamiast jechać w rzędach, rozproszyli się po płaszczyźnie, wyprawiali konne igrzyska, a podróżni jadąc wesoło, przypatrywali się ich grom wojennym. — W tém nagle z daleka ukazały się kłęby kurzawy, pędzące naprzód lotem błyskawicy; a w tęj samęj chwili okrzyk postrachu: „Beduini! Beduini!“ rozległ się wśród przestraszonej karawany. Z początku byli wszyscy podróżni jakby ośłupieli z przestachu, lecz potém nagle, niezważając na wołanie Abdalacha, rozpierzchli się w rozmaitych kierunkach. Żołnierze także nieprzysposobieni do boju, łatwo pokonani zostali przez walecznych Beduinów, i ratowali się ucieczką. Po krótkiej utarczce Beduini na swych szybkołotnych konikach otoczyli karawanę, i zabrali w niewolę wszystkich podróżnych, którzy niezdolali ratować się ucieczką. Głośnie wyrzekania i jęki rozlegały się wśród cichej pustyni, pomieszane z okrzykami tryumfu Beduinów, którzy teraz wzięwszy w środek jeńców i ich bogactwa, z taką samą szybkością jechali jak przybyli.

Pomiędzy jeńcami Beduinów znajdował się i nasz Filip, który okuty w kajdany nie mógł jak tylni innych ratować się ucieczką. Siedząc spokojnie na swoim wielbłądzie, modlił się gorąco do Boga, pełen ufności, że

ten, bęz którego woli żaden włoszek z głowy człowieka nie spadnie, i który go już nieraz z niebezpieczeństwa ocalił, znajdzie i teraz środki do wybawienia go z niewoli i zawiedzie go do Bagdadu, aby mógł ukochanych wykupić rodziców. Żałował tylko mocno, że ten cel wszystkich jego życzeń, znów się może o lat kilka opóźni.

Beduini z obawy, by żołnierze przydani karawanie do obrony nie uformowali się i nie ścigali ich, spieszyli, aby ujęć z swą zdobyczą; lecz przebywszy tak kilka mil drogi i widząc, że im już żadne z tęj strony nie grozi niebezpieczeństwo, zwolnili bieg swój, a dowódzca ich przejeżdżając się pomiędzy więźniami, spostrzegł okutego w kajdany Filipa, który sam jeden pozostał mileczący i spokojny wśród wrzeszczącego i jęczącego tłumu jeńców.

„Kto cię okuł w kajdany?“ zapytał go; „odpowiadaj śmiało, ja jestem Achmet Bej, naczelnik mojego plemienia.“ — „Okuto mnie w kajdany, na rozkaz Abdalacha, dowódcy karawany,“ odpowiedział śmiało Filip. — „I cóż zawiniłeś?“ — „Nic, tylko dla tego, że jestem chrześcianinem,“ rzekł Filip; „ten człowiek, który oto tam jedzie na wielbłądzie,“ dodał wskazując na Leontasa, „zdradził mnie, dla tego, że m jego milczenia nie chciał okupić tysiącem piastrów.“ — „Znam tego zdraję,“ rzekł naczelnik. „On to wydał mi waszą karawanę, przez rakię, którą wypuścił, by mi miejsce waszego obozu oznaczyć. Jest to oszut, i chociaż się odemnie wielkiej spodziewa nagrody, omyli się mocno.“ — „Lecz czy nie przyobiecałeś wynagrodzić go?“ zapytał Filip. „Słyszałem, że wy Beduini dotrzymujecie świątę danego słowa.“ — „Nie myśl, że chciałbym je złamać; przyobiecałem mu pięć tysięcy piastrów, i te też otrzyma. Lecz nie powiedziałem, że może sobie iść z niemi na wolność. Najprzód nagrodzę mu jego zdradę, i tak dotrzymam słowa, a potém....“ — „Każesz go zabić,“ wtrącił z przerażeniem Filip. — „Tak, każę go powiesić,“ odpowiedział obojętnie naczelnik, „jeżeli dobrowolnie nie odda tęj sumy. Zdrajca nie wart nic lepszego. Lecz dosyć o tém. Teraz o tobie. Twoje kajdany będą ci natychmiast odjęte, choć jesteś niewiernym. Mnie wiara mało obchodzi, a cenię tylko waleczność. Uważałem dobrze, że nie drżałeś, gdy bronie krzyżowały się nad twoją głową, i ty jesteś jedyny, który nie jęczysz i nie wyrzekasz pomiędzy memi jeńcami.“

Wkrótce potém odjęto kajdany Filipowi, a naczelnik rzekł: „Jeżeli mi dasz słowo, że nie będziesz myślał o ucieczce, oddam ci także broń twoją.“ — Ale Filip milczał. Myśl, że przez ucieczkę mógłby się ocalić i przez to przyspieszyć uwolnienie rodziców, czyniła mu niepodobném, aby się miał związać daniem słowa. — „Widzę już,“ rzekł naczelnik, „że spodziewasz się wymknąć nam, lecz w tém bardzo się mylisz, każę bacznie czuwać nad tobą, a śmierć niechybna grozi ci,

jeżeli się odważysz na to. Lecz jeżeli dasz słowo, że pozostaniesz z nami, oddam ci broń i przyjmę cię za swego. U nas popłaca tylko waleczność.“ — „Nigdy tego przyrzekać nie mogę,“ zawołał z zapalem Filip, „a gdy się dowiesz przyczyny dla czego, nie będziesz mógł ganić mi tego.“ — „Powiesz mi to później,“ rzekł naczelnik; „teraz skończymy sprawę z tym zdrajcą. Przyprowadźcie Leontasa, szpiega;“ zawołał na swych żołnierzy.

Renegat zbliżył się z słodkim uśmiechem i ukłonił się tak nisko, że jego czoło dotknęło prawie nóg konia, na którym Achmet Bej siedział. — „Leontasie,“ rzekł naczelnik z zimną pogardą, „dotrzymałeś przyrzeczenia twego jako oszust i podły zdrajca, teraz na mnie kolęj, dotrzymać ci mojej obietnicy. Cóż ci obiecałem? Słuchajcie wszyscy i uważajcie co odpowie!“ — „Pięć tysięcy piastrow, panie całego świata,“ odpowiedział Leontas. „Ani grosz mniej lub więcej.“ — „Dobrze! Słyszeliście. Wypląćcie mu tę sumę.“

Natychmiast wręczono zdrajcy pięć wielkich worów napełnionych piastrami, a ten zaczął wychwalać pod niebiosą rzetelność Achmeta Beja, i dziękował mu w najuniżeńszych wyrazach. — „Dość tego,“ rzekł Bej, z widoczną odrazą. „Odpowiedz mi krótko, czy dotrzymałem danego ci słowa?“ — „Tak panie,“ odpowiedział Leontas, „lecz nie nakazuj mi milczenia. Bo mam ci jeszcze coś do powiedzenia, co ci znaczne korzyści przynieść może.“ — „Nowa zdrada, zapewne, mów!“ — „Ten człowiek,“ mówił Leontas, wskazując z chytrym uśmiechem na Filipa, „ma pełen worek cechunów. Każ przesznkać jego rzeczy, a zobaczysz, że ja twój niewolnik prawdę mówię i zasługuję znów na nagrodę.“ — „Czy to prawda?“ zapytał naczelnik obracając się do Filipa. — „Prawda,“ odpowiedział tenże, widząc, że niepodobno mu było ukrywać się dłużej z swym skarbem. A wyciągając worek, rzekł: „Oto wszystko co posiadam. Miał to być okup za moich rodziców, którzy od wielu lat jęczą w niewoli. Lecz jestem twym niewolnikiem, odbierz więc i te pieniądze!“ — „Zatrzymaj je jeszcze przy sobie, później pomówimy o tém,“ rzekł naczelnik, „teraz trzeba nam najprzód zakończyć sprawę z tym podłym zdrajcą. Oszuście, psie, szpiegu, który nie znasz nie lepszego nad zdradę, nie świętszego nad podłość, dotrzymałem ci słowa, jak sam przyznałeś, lecz jeszcześmy nie skończyli z sobą! My płacimy zdradę, lecz gardzimy zdrajcami! Precz z nim!“ zawołał obracając się do swoich, „powieście go, i wyrzucicie jego trupa na pastwę sępom i szakalom! precz, niech oczy moje nie patrzą dłużej na niego!“

Trudno byłoby opisać przestrasz podłego renegata. Rzucił się do nóg Achmeta Beja, jęczał i skomlał tak litościwie, że nawet Filip uczuł miłosierdzie nad nim. — „Weź wszystkie moje pieniądze, moje rzeczy, konia,“ wołał płacząc Leontas, „lecz zostaw mnie przy życiu! Będę twoim niewolnikiem, możesz mnie bić, ponieważ-

rać, traktować jak psa, ale nie zabijaj mnie.“ — „Zostaw mu to nędzne życie,“ odezwał się teraz Filip do naczelnika, który stał zimny i nieporuszony na wszystkie jęki renegata. „On ci szkodzić nie może, a może też ten strach śmiertelny naprawi go, może wniwdzie w siebie i będzie żałował za swe grzechy.“ — „Dobrze,“ rzekł naczelnik po chwili namysłu, „niech żyje, jeżeli to nędzne życie chce okupić. Za dziesięć tysięcy uwolnię go!“ — „Wielki Allachu!“ zawołał Leontas! „10,000 piastrow. Nie mam ani grosza więcej jak te 5000 piastrow, które dopiero co otrzymałem od ciebie. Weź je wielki naczelniku i zlituj się nade mną. Na Allacha i proroka jego, zaklinam się i przysięgam, że ani grosza więcej nie mam! O niechaj łaska twoja ogrzeje mnie nieszczęśliwego niewolnika twego!“ — „Weźcie, pieniądze i okujcie go w kajdany!“ rozkazał teraz Achmet Bej. „Niech żyje, lecz uczynimy go przynajmniej nieszkodliwym.“

W mgnieniu oka był rozkaz naczelnika wykonany. Okuto nogi i ręce Leontasa w kajdany, na szyję obwiązano mu stryczek, którego koniec przywiązano do siodła jednego z Beduinów, i tak musiał iść dalej z oddziałem, który teraz szczęściem dla niego, już nie szedł w tak spieszny pochodzie. C. d. n.

Jakim ma być mąż — głowa rodziny.

(Dokończenie.)

Im więcej dobrych mężów znajduje się w społeczeństwie, tém więcej ład, pomyślność i dobrobyt kwitnie. Im mniej złych, tém też mniej złego i niepowodzeń. Nie zapatrujmy się na złych, bo to są ciernie, kłakole, chwasty i głogi na kwitnącej roli, — ale zapatrujmy się na dobrych i bądźmy dobrymi mężami, a oprócz tego że każdy nas uczy i uszannje, zapewnimy sobie jeszcze szczęście, spokój i pomyślność domową, o co przedewszystkiem każdemu z mężczyzn chodzić powinno. Nie bądźmy mężami z etykiety, z mody, nie bądźmy mężami — dziećmi i niedowarzonymi albo śmiesznymi lub nieznosnymi, ale prawdziwymi, zacnymi, uczciwymi i honorowymi, a ogniska domowe, rodzinne nie wygasną i zasłużymy się niemało ogółowi i każdemu w szczególe; a rodzina i dom będzie miał dla nas zawsze ten powab, jaki dla każdego, prawdziwej wartości człowieka, mieć powinien.

Tyle razy słyszeliśmy i słyszymy utyskiwania, młodych zwłaszcza małżonków, że niczego w życiu nie żałują, tylko jedynie tego, że się ożenili. Ale któż im winien. Nikt, — oni sami. Więc zamiast głosić bezowocne a nie właściwe jeremiady, lepiej już, jak jest tak jest, pogodzić się z losem i żyć przykładnie, aniżeli dobrowolnie zatruwać sobie życie i kompromitować się niepotrzebnymi gadaniami przed światem. Jeżeli mężczyzna wziął żonę, z którą potem wyżyć mu trudno, to sam sobie winien, nie obejrzawszy się dobrze. Trzeba

było sobie wybrać taką, któraby zupełnie odpowiadała jego charakterowi, wychowaniu, usposobieniu i nawyknieniu. Jednym słowem, trzeba było się przed ślubem nie maskować. Ożeniwszy się, klamka już zapadła, powrót przecięty i nie ma innej rady, jak tylko być dobrym mężem, to i zle, choć w części się naprawi — i będzie się miało przynajmniej to moralne przekonanie, że robi się z siebie ofiarę dla przykładu, dla spokojności, a zresztą choćby i dla ludzi, których właśnie i sceny małżeńskie strasznie gorszą i zniechęcają.

Nie masz nic nieprzyjemniejszego dla gości, kiedy mąż skarży się przed niemi na żonę, kiedy, aby jej dokuczyć, marszczy się, docina jej, szydzi z niej, fuka i zapala się gniewem. Nieszczęśliwa istota o mało się z wstydu nie spali, wzdycha, płacze i martwi się po kątach, kiedy tymczasem on — mąż, opiekun, przyjaciel, zobaczywszy te lzy, z radości zaciera ręce. Jest to w najwyższym stopniu niedelikatność, niesumienność, brak serca i litości. I co to wszystko pomoże? Nic. Owszem tém więcej stronę przeciwną zniechęci, rozstroi, oburzy, a zamiast jakiejś takięj, przy wzajemnych następstwach zgody, następuje nieufność, wymówki, klótnie, podejrzenia, plotki i różne gorszące historie, których można by uniknąć, gdyby mąż był dobrym a przynajmniej taktownym. Zamiast więc rozpalać ogień, trzeba go przygaszać i tak się przynajmniej urządzać, jeżeli już nie można inaczej, żeby się choć świat z nas nie nasміewał.

W końcu, jeszcze raz powtarzamy to pełne prawdy zdanie: że dobry mąż, choćby miał jaknajgorszą żonę, jeżeli tylko jest, w całym tego słowa znaczeniu dobrym, i z niej potrafi z czasem zrobić dobrą, porządną i jaknajlepszą małżonkę. Musiałby to już być jakiś szczególnie okazy zepsucia i złości, gdyby z niej nic dobrego, pomimo poświęceń i ofiar, zrobić się nie dało. O. D.

Czcigodni bracia Krakowianie!

Do głębi serca poruszeni gościnnym przyjęciem, którego doznaliśmy pośród Was, stanawszy znów na śląskiej ziemi, pośpieszamy za pośrednictwem naszej „Gwiazdki Cieszyńskiej“, z wyrażeniem uczuć naszych.

Ludzie prości, ludzie od pluga, i nieliczni mieszczanie, którzy z nami byli, równie jak i niewiasty nasze, wynieśliśmy z Krakowskiej Wycieczki radosne przekonanie, że miłość ojczyzny, miłość narodu, łącząc ludzi różnych stanów i religii, usnwa szpetne uprzedzenia, i czyni człowieka lepszym, szlachetniejszym, bo zdolnym do ochotnej i bratniej szczodrości. Cóż nam bowiem otworzyło wasze domy i serca, zaoni Krakowianie, jeżeli nie wzniosłe poczucie narodowe i miłość wspólnej ojczyzny! — Nazwyczejni do zimnego obejścia panów surdutowych, do patrzenia z góry na nas wieśniaków ze strony tak zwanej inteligencji germańskich kulturników, pogardzających mową naszą, — byliśmy zdumieni i rozrzuwieni, widząc braterską uprzejmość okazywaną nam przez mężów uczonych, zamężnych obywateli, słowem ludzi wszelkich stanów i różnego wieku. A jakąż niewymowną radością napęłała się dusza nasza, gdy na Wawelu, na kopcu Kościuszki, na trnieniu królewskich i we wnętrzach ziemi nawet, w głębinach Wieliczki, żywymi oczami przekonaliśmy się, że kłamstwem jest, co nam zawsze w twarz rzucano: aus Polen ist nix zu holen!

O myśmy wynieśli od Was skarby, cenniejsze od złota i drogich klejnotów, to jest, nie dające się już niczém obalamucić przekonanie: że przeszłość Polski, to przeszłość tak wielka, tak czcigodna, że kto się jej wypiera lub o niej nie pamięta, musi być człowiekiem złego i nikczemnego serca. A te dźwięki polskiej mowy, któreśmy słyszeli z warg dorodnych Krakowianek i różnych dostojnych mężów, przekonały nas, że fałszem nas karmiono, gdy w nas wmawiano: że po polsku nie warto się uczyć, iż to tylko chłopska mowa!

Uczucia nasze wyraził rzetelnie jeden z naszych, który nie mogąc się powstrzymać w swém uniesieniu, zawołał w Wielicze: Teraz wiem, dla czego tak miłujecie Polskę! — Obudzenie takiego uczucia w sercach naszych, będzie dla Was Krakowianie pewnie najlepszą nagrodą za podjęte trudy.

Za te trudy, za braterskie starania około podjęcia naszego, dziękujemy serdecznie i uprzejmie Wam, Obywatele starego grodu Krakowa, Wam czcigodni członkowie Komitetu zjazdowego, Wam niezmordowani panowie z komisji kwaterniczęj, Wam pojedynczy Obywatele, coście nas wieśniaków z staropolskiej dzielnicy po staropolsku NGOścili, i Wam zacni mieszkańcy i górnicy z Wieliczki.

Możemy Was bracia zapewnić, że owocem wycieczki naszej będzie gorliwe krzątanie się około naszej oświaty ludowej — boć lud wiejski, to korzeń, z którego wyrósł naród polski. Modlitwa, praca i oświata budujmy przyszłość naszą, a w miłości podawajmy sobie dłonie, starajmy się, by ze czcią polskie wspomniano imię. Jedność dążeń, uczciwa i nieustająca praca, miłość rodzinnej ziemi i ojczystych obyczajów, odważne wyznawanie żeśmy Polakami, szanowanie praw cudzych i mężne bronienie praw swoich, bojaźń Boża, pokora przed Bogiem a nie strachanie się ludzi złej woli, — oto opoka, na której gdy budować się będziemy, nie przemożę nas i bramy piekielne!

Raz jeszcze: Bóg zapłać Wam bracia Krakowiaczy i Lwowianie! Do rychłego i szczęśliwego zobaczenia.

Wszyscy Ślązacy, którzy byli w Krakowie.

Listy z Wiednia.

Nie nleża wątpliwości, że wybory dzisiejsze są wielkiego znaczenia dla przyszłych losów naszego państwa. Dla tego wszędzie krzątają się stronnictwa, i ruch wyborczy zajmuje wszelki interes polityczny. W walce tej wyborczęj najbardziej występuje na jaw dążenie, aby wyrugować klikę centralistyczną i przeprowadzić prawdziwych reprezentantów ludu, którzyby zgodę i pokój wewnętrzny uskutecznić potrafili.

W Wiedniu „stronnictwo postępowe“ skutecznie agituje przeciwko „centralistom“ i zyskuje coraz więcej zwolenników. Obok tego różne stowarzyszenia przemysłowe i knpieckie zwały się w jeden obóz i wybrały z pomiędzy siebie komitet wyborczy, który nłożył wspólny program. Organami tych stronnictw są „Tagblatt“ i stara „Presse“. Dnia 13. bm. komitet połączonych stowarzyszeń zwołał wyborców Wiednia i okolicy do wielkiej sali gmachu mnzycznego, aby program przedłożyć i ochwalić. Zebrało się około 3000 wyborców; między tymi także dużo członków tutejszego „niemieckiego ferajnu“, którego monitorem jest „Nowa Presse“, i którzy po innych krajach jak na przykład

Śląsku, ma także swoich ablegierów. Przełożony komitetu p. Marzi dziękując wyborcom za tak liczne zebranie się, rzekł: „Okazaliście obywatele, przez to, że pragniecie, aby interesa przemysłowców wiedeńskich były przez ludzi zastąpione, którzy mają serce gorące dla potrzeb naszych obywateli. Placimy podatki wielkie, żądają od nas podatku krwi i mienia, i dla tego też my żądamy, żeby nie rozstrzygano o nas bez nas. Niemożna jednak spodziewać się dla Austrii błogiej przyszłości i pomyślności, póki trwać będzie na wewnątrz stan wojenny, walka narodowościowa, i dla tego też program nasz żąda przywrócenia pokoju wewnętrznego, *pojednania różnych ludów Austrii* i zupełnego równonprawnienia wszystkich narodowości.“ (Grzmiące oklaski.) — Nastąpiło odczytanie programu, co żywymi oklaskami zostało przyjęte. Jako pierwszy mówca wystąpił potem prof. Held z „stronnictwa postępowego“ i oświadczył, że komitet tegoż stronnictwa zgadza się zupełnie z programem połączonych stowarzyszeń przemysłowych i kupieckich, gdyż programy są jednakowe. Tak więc oba te stronnictwa od tej chwili stanowią jeden wielki obóz i pójdą przy wyborach ręką w rękę. Wystąpił potem na mównicę jakiś dr. Mandel z „ferajnu niemieckiego“, i zaczął rozwijać program tegoż ferajnu. Ale publiczność bardzo się niecierpliwiła i przerywała mu ciągle wołając: „koniec, dosyć tego.“ — Wśród hucznych oklasków przemawiał potem dr. Schrank radca gminy i kandydat w miejsce Schindlera; rzekł on: „Cóż po liberalnych prawach, skoro wykonanie tychże jest nieliberalne; wiemy dobrze co jest autonomja, i dziwię się, jak tutaj mówca z „niemieckiego ferajnu“ może siać niezgodę, i zamiast przemawiać za jednością, podszezuwa stronnictwa przeciw sobie.“ — Znowu p. Mandel zaczął mówić, krzycząc, że się znajduje w towarzystwie federalistów, i że zostawia sądowi każdego, czy chce iść z takimi ludźmi. W sali nastąpiło ogromne poruszenie i powszechne wołanie: „tak jest, chcemy iść z nimi.“ Mówca wśród niepokoju powszechnego zmnuszonym został do opuszczenia mównicy. Wtém członkowie „niemieckiego ferajnu“, chcąc zerwać zgromadzenie, licznie się wynoszą z sali, ale pozostała liczba przenosi 2500 osób.

Przemawiał następnie dr. Fischer za programem stronnictw zjednoczonych: „Chodzi przede wszystkim o ustalenie pokoju w państwie, i takich ludzi trzeba wybierać, którzy ten pokój i zgodę chcą uskutecznić, a do tego trzeba ludzi „z sercem i roznmem.“ — W końcu prof. Held rzekł w sposób dobitny: „Wiedcie, dlaczego stronnictwo postępowe złączyło się z stowarzyszeniami kupieckimi i przemysłowcami, ale nigdy z tak zwanem ferajnem niemieckim? Bo ta partja ostatnia idzie ręką w rękę z dawniejszą radą państwa, z dawnymi ministrami, bo ta partja niechce prawdziwej reprezentacji ludowej, tylko parlament złożony z samych doktorów i profesorów, a od takiego parlamentu pomyślności Austrii nigdy nie oczekujemy. Program „niemieckiego ferajnu“ jest podpisany przez 65 doktorów i tylko 5 knpców; my zaś chcemy, aby w parlamentach przyszłych nie siedzieli sami tylko doktorowie, i dla tego wnoszę, żeby nasz program przyjęto *en bloc*. (Przeciągłe grzmiące oklaski.) — Przyjęto program wszystkimi głosami z wyjątkiem jednego.

Zgromadzenie to ma wielkie znaczenie nie tylko dla Wiednia, ale i dla innych krajów. Wiedeń dał przykład, jak trzeba pobić na głowę samolubnych centralów, którzy pod płaszczykiem niemczyzny wszędzie

sieją niezgodę, chcą panować i swych bożków utrzymać. Niechże Śląsko naśladuje ten piękny przykład Wiednia, i przy następnych wyborach zniweczy nieczne zamiary „ferajnow niemieckich“ na ziemi polskiej! B.

Jura i Jánek.

Jánek. Tak, tak, Juroszku, po miłych dniach w Krakowie, co nam zawsze zostaną w pamięci, — zaś musimy się użerać z tymi naszymi bałamutami i przewrotnikami, a szkoda czasu i atlasu, bo ci cudacy nie mają snadź zdrowego rozsądku ani za kwintel.

Jura. Cóż cię zaś tak obchodzi?

Jánek. Strasznie jest ciekawy widzieć tego dziwolaga, — czy go jeno darmo będą ukazować, czy też za dwadzieścia centów?

Jura. Jakięgo dziwolaga?

Jánek. Czyś nie czytał „kogo mam obrać?“ — tam nam radzą, abyśmy takiego obrali, co ma głowę i serce na prawém miejscu! — no czy to niebędzie dziwoląg lub cudotwór? — pójdziesz się też na niego podziwiać?

Jura. Eb, to głupstwo niemieckie i nic więcej, — taką karykatura, — głowa i serce na prawém miejscu! jeszcze tego jak żyw nie słyszał; — bez głowy, to im wierzę, bo że takich mają, już dowodzi ten okólnik „kogo mam obrać.“ — Tóż Kraków i Praga, to nie w Anstryji, — kto z Krakowa lub z Czech to cudzy, — ale ze Styryji, nareszcie i z Hamburga, to swój! — Hrabia Potocki to cudzoziemiec, ale baron Kalchberg to krajowiec! Cóż to za logika?

Jánek. Tnż jeden ferajńczyk czytał, że tu na Śląsku Polaków nie ma, — a „kogo mam obrać“ pisze po polsku, więc dowodzi tém samém, że tu Polacy są. — Dalej pisze: „Wszystkie narodowości są równouprawnione, oraz wszystkie języki krajowe mają równe prawo w szkole, urzędzie itd.“ ale na domie sądowym jest napis tylko niemiecki, a chcący się bronić po polsku w sądowym *urzędzie*, dostanie odpowiedź: Hier ist ein deutsches Gericht! A wieleż to godzin w szkołach Cieszyńskich wyznaczono dla języka krajowego polskiego?

Jura. Prócz tego, te wyliczone korzyści nam sąm Naj. Pan przyrzec raczył, a czy je ferajńczycy wprowadzili w życie?

Jánek. Gdzie tylko mogą, to szkodzą naszej narodowości, nie dawno czytałem w Sylezyji, że Hrabia Potocki nie umie po niemiecku, a coż więcej, czy to do zbawienia potrzebne? — W tém samém czasopiśmie też jest artykuł pod napisem: „Nur nicht deutsch,“ i powiada, że deputacyja Lwowska prosiła Naj. Pana w andyencyji, aby odebrał koncesyję teatrowi niemieckiemu we Lwowie.

Jura. A czy nie tak było?

Jánek. Szak nie, bo deputacyja prosiła tylko, aby te tysiące reńskich, które śp. Hrabia Skarbek przeznaczył dla wdów i sierót ubogich, nie obracać więcej na teatr niemiecki, jeno na ubogich.

Jura. A czy się tak działo.

Jánek. Nie inaczej, a chociaż ten niemiecki teatr każdy rok z tych sierocych pieniędzy polskich tyle tysięcy reńskich pobierał, to i tak każdy dyrektor zbankrutował.

Jura. Ale przecież pán dr. Haase w Bielsku twierdził, że Lwów jest miasto niemieckie, to by się przecie mógł teatr niemiecki przez samych Niemców utrzymać.

Jánek. Pán Dr. Haase ma troszkę za bujną imaginiację, a beczmała se myślał, że poetom i malarzom wiele pozwolone.

Jura. A co się tyczy konstytucyj, którą nam za łapkę tak pięknie malują — to tak jako se ją ułożyli, jest jeno dla nich dobrą; — prawie mi to tak przychodzi, jak tu w pewnym miasteczku na Morawie mówią: „Sonsedkn, mate wy drabenu? Mam. Pożyczte mi ju też! Ja mam drabenu, ale pro sebe. — Tak też oni mają konstytucję, ale pro sebe, — znamy się na malowanych lisach, — im wolno sprowadzać cudzoziemców z kąd chcą, ale nam niewolno krajowca z Krakowa sprowadzić — bo to endzy!

Jánek. Mijmy cierpliwość, aż im ten szal niemiecki wyszumi — ja im po łacinie odpowiem: „Klementissime Domine kenimus wos, kto wam uwierzy dostanie w nos! —

Jura. Bodejże cie też.

E. S.

Przegląd polityczny.

Austria i Węgry. Cała Przedlitawja zajęta teraz wyborami; wszędzie potworzyły się komitety wyborcze, stronnictwa idą w zapasy z sobą, i wre agitacja. Wszędzie odzywa się hasło obierania ludzi nowych, pragnących pogodzenia narodowości, a przez to ustalenia pokoja i dobrobytu; — lecz też ci, którzy dotąd pod płaszczykiem niemczyzny szukali swoich korzyści i panowania, rozwijają wielką czynność, ażeby się na swoich stanowiskach utrzymać. — Oby Opatrzność pokierowała sercami, ażeby obrano mężów, dobrze ludom austriackim żyjących. —

— Stara *Presse* gwałtownie występuje przeciw deptowanym do sejmu i do rady państwa, którzy chwytali posady *verwaltungsratów* przy kolejach żelaznych i innych przedsiębiorstwach przemysłowych. Jeżeli podczas obecnego ruchu wyborczego hasło „precz z przekupnemi żywiołami“ nabrało takiego znaczenia, to ma ono zupełnie słuszną podstawę. — Niektóremu wybrańcowi zapewniono do 70,000 złr. rocznego dochodu — i czyż można się dziwić, że lud do takich reprezentantów niema zaufania. —

— Pierwotne wybory w Górnych Rakusach wypadły w duchu klerykalnym; podobnie po wsiach w dolnych Rakusach. —

— O zwołaniu sejmów krążą rozmaite pogłoski. *Presse* twierdzi, że będą zwołane dopiero 20. sierpnia, a rada państwa z końcem września. —

— Cesarz powrócił d. 13. z Ischl, i odwiedził zaraz cierpiącego jeszcze kanclerza hr. Beusta. —

— Zjazd mężów politycznych odbyty we Lwowie, w obradach swoich zgodził się na przyjęcie przez wszystkie stronnictwa jednolitego programu. Program ten żąda stanowiska odrębnego i rządu odpowiedzialnego dla Galicji, z tym dodatkiem, iż program ten stanowi najmniejszą część żądań wszystkich stronnictw. Następnie uznał zjazd potrzebę jednolitej akcji wyborczej w całym kraju. Wniosek Smolki, aby wybierano tylko kandydatów oświadczających się za bezwarunkowym sojuszem z opozycją prawnopolityczną, jednak nie został należycie poparty. Część członków zjazdu złożyła deklarację, iż zgadzają się z żądaniem ukonstytuowania Austrii w drodze ugody i porozumienia się z opozycjami narodowościowymi; jednak nie zgadzają się na narzucenie z góry krajom austriackim pewnego ustroju. —

— D. 9. czerwca odbyła się w Peszcie wielka nroczystość, — pogrzeb hr. Ludwika Bathyaniego, który w roku 1848 był prezydentem ministerstwa węgierskiego, a potem na rozkaz jenerała Haynaua rozstrzelonym został. Ciało rozstrzelonego odkopali wówczas Franciszkanie z osobistym narażeniem się i ukrywali w swoim kościele aż dotąd. Dziś gdy się zmieniły stosunki, pogrzebiono zwłoki zacnego męża uroczyście na cmentarzu. Ogromne mnóstwo ludu zebrało się na ten obchód nie tylko z stolicy węgierskiej, ale z całego kraju. Orszak pogrzebowy liczył przeszło 100,000 osób. Wzięli w nim udział ministrowie węgierscy, najwyżsi dygnitarze, członkowie sejmu i wszystkie znakomitości. Całe miasto przybrało cechę świąteczną; sklepy zamknięto, a na domach powiewały chorągwie żałobne. Po nroczystości kościelnej, celebrowanej przez biskupa Szabo, wyniesiono trumnę z kościoła i złożono na ten obchód karawanie. Za trumną jechała rodzina Bathyaniego w 6 powozach; w pierwszym siedziała wdowa jego i córka. Potem następowały różne stowarzyszenia, reprezentacje, banderje konne itd., a lud zapelniał wszystkie ulice aż na cmentarz. —

Obchód ten wielce podniósł serca Węgrów; lecz w Kroacji zrobił tém przykrejsze wrażenie. Chorwaci bowiem przypomnieli sobie, jakie przeszkody czynił im rząd węgierski w czasie obchodzenia rocznicy Jelačyca, i wyrzucają to Madjarom. —

— Zaburzenia w Zagrzebiu postępują dalej. Usunięto trzech profesorów gimnazjalnych, iż się okazali gorliwymi narodowcami, a wskutek tego 6 innych profesorów podało się do uwolnienia, chociaż jako wychowani na funduszu rządowym, obowiązani są 10 lat służyć w szkole. Młodzież opuściła potem gimnazjum, i oświadczyła że nie wróci. — Z uwięzionych w rocznicę zgonu Jelačyca, nwołniono 3 osoby, a jedną skazano na 14 dni aresztu. — Do demonstracji na cześć Jelačyca należało także kilku podoficerów, lecz tych nie karano, bo jenerał Bienert oświadczył, że nikomu nie można zabronić patriotyzmu, a więc ani żołnierzom; tylko nie należy dopuszczać, aby wojskowość brała udział w demonstracjach politycznych, bo to sprzeciwia się karności wojskowej. —

— W Dalmacji rząd nie bardzo ufa ludności słowiańskiej. Stojący jeszcze w Kotarze pułk styryjski, Maroicic, już się gotował do powrotu do Gracu; nagle otrzymał jednak rozkaz zostać na miejscu, „gdyż przy nadchodzących wyborach trzeba tam silnej załogi.“ Gdy zaś przed trzema tygodniami podróżujący po Dalmacji eksministrowie Banbans i Stremeyer w towarzystwie posła Lapenny chcieli zwidzić część środkową i południową, władze miejscowe prosiły ich, aby dali temu pokój, gdyż ludność, dowiedziawszy się o ich bytności, gotuje na nich napad. Tak tam są znienawidzone rządy niemieckie. —

G. N.

— Miasto portowe Pola było w tych dniach zaalarmowane. Ktoś bowiem doniósł, że włoscy powstańcy mają napaść zdradziecko na Polę. —

— Wiedeńska *Morgenpost* doniosła z Trydentu pod d. 9. bm.: „Wzdłuż granicy włosko-austriackiej pojawiły się drobne oddziały republikańskie, które usiłowały ludność podburzyć. Oddziały te liczą każdy do 20 ludzi; nsiłowania ich jednak były daremne. Namieśnik tyrolski rozesłał na wszystkie strony rozkazy aby ściśle strzeżono granicy, a w razie potrzeby aby wojsko przytrzymało republikańskich ochotników.“ —

— Tak zwani „narodowi“ deputowani sejmu węgierskiego wypracowali nową ustawę o narodowościach, dla przedłożenia jej izbie. Treść główna jej jest: „§. 1. W Węgrzech znajdują się następujące historyczne i krajowe narodowości: Madziary, Rumuni, Serby, Słowacy, Rusini i Niemcy. Wszystkie te narody, są wobec prawa równe. Obecna ustawa zasadnicza uchwała równość polityczną narodowości i języków, o ile równość ta nie uwłacza całości królestwa i jego jednności politycznej. We wszystkich aktach urzędowych wszystkie narodowości w Węgrzech mieszkające mianowane będą ogólną nazwą: „ludu węgierskiego.“ Używa się nazwy „ludu węgierskiego“ dlatego, ażeby narodowość madziarska z tej okoliczności nie osiągała korzyści ni wpływu. — §. 2. W komitatach, miastach i wsiach absolutna lub względna większość którejkolwiek bądź z tych narodowości, nważana będzie jako narodowość urzędowa. W tych komitatach i dystryktach, w których oprócz urzędowej większości inna także narodowość stanowi sama przez się trzecią część mieszkańców, narodowość ta ma prawo używania swego języka, jako drugiego urzędowego. Na zgromadzeniach władz może być nżywany dowolnie którykolwiek z wymienionych języków. W takich dystryktach, w których żadna z 6 narodowości większości nie posiada, można według potrzeby jednego lub drugiego używać języka, lecz w korespondencji z władzami komitatowymi lub władzą centralną, używaniem być może tylko język urzędowy komitatu. — §. 3. Język urzędowy, nżywany w prawodawstwie i w aktach administracji centralnej, jest językiem owiej narodowości, która posiada większość w kraju. Administracja centralna również jak i sąd wyższy i kasacyjny obowiązane są akta i pisma w urzędowym języku redagowane tłómaczyć na język krajowy lub też na język stron interesowanych. Deputowani tych narodowości, które do większości nie należą, mogą w sejmie nżywać swego własnego języka. — §. 4. Prawa królestwa, jakoteż wszystkie ustawy i rozporządzenia administracji centralnej i rządu, winny być ogłaszanemi we wszystkich sześciu, przez prawo uznanych językach. — §. 5. Prezydenci i urzędnicy komitatów, dystryktów i miast, korespondować będą z wyższemi władzami w urzędowym ich języku. — §. 6. W sprawach prywatnych mogą oni nżywać własnego języka, i władze administracyjne jakoteż sądy pierwszej i drugiej instancji są obowiązane dochodzić sprawy w języku stron interesowanych. W razie procesów, w których przeciwnicy odmiennych nżywają języków, każdy z nich ma prawo mówić swoim językiem i bronić swojej sprawy; wyrok jednak w tym tylko języku może być wydany, w którym sprawę wniesiono przed sąd. Rozprawy sądowe odbywają się w języku oskarżonego, któremu też wyrok sądu doręcza się w jego języku, jeżeli język ten jest w obwodzie zwyczajnie używanym. Wyrok każdemu z nich przetłómaczonym będzie na język przezeń używany. — §. 7. Postęp narodowy jest zadaniem rządu, który wszystko poświęci co tylko może, aby ten postęp ułatwić i popierać. Każda narodowość ma prawo zakładania szkół i towarzystw literackich, artystycznych i narodowych. — §. 8. We wszystkich szkołach elementarnych, średnich i wyższych, językiem wykładowym będzie ten z sześciu języków narodowych, do którego należy większość. — §. 9. Na uniwersytetach królestwa uczyć będą nietylko języków i literatur różnych narodowości, lecz nadto będą urządzone katedry,

z których wykładanem będzie prawo krajowe w sześciu językach. — §. 10. Zasadnicze postanowienia tej ustawy, mianowicie zawarte w paragrafie 1, stanowią podstawę konstytucji krajowej. —

Rosja. Car opuścił już kąpiele w Ems, i odwiedza teraz spokrewnione dwory niemieckie. — Dzienniki pruskie wspominają z zadowoleniem, jako hr. Bismark będąc z królem pruskim w wizycie u cara w Ems, chciał go pocałować w rękę, lecz car nie pozwolił, i złożył serdeczny pocałunek na licu Bismarka. — W powrocie ma car zwiedzić Warszawę. —

— Prusacy z Włochami mają budować kolój przez Szwajcaryję na górę Gotbarda. Znaczy to odnowienie dawnego traktatu wojennego i handlowego między Prusami a Włochami. — Rzecz ta psuje bardzo krew Francuzom, gdyż widzą w tém naruszenie neutralności szwajcarskiej, i przypominają sobie, jak przed rokiem pewne francuskie towarzystwo pragnęło posiadać kolój w Belgji, a wtedy pruskie dzienniki wielką zrobiły wrzawę. —

Polska. Piszą z Wilna: Czyn ks. Piotrowicza, pełen energii i poświęcenia, wywarł skutki najlepsze. Jeszcze przed kilku miesiącami można było zauważać na ludności wileńskiej boleść okropną, dochodzącą prawie do rozpaczey, — ogrom cierpienia, a zniknął najmniejszej nadziei. Na ulicach trudno było usłyszeć mowę polską, a jeżeli mówiono, to chyba półgłosem. Dziś zaś religijne i patriotyczne podniesienie ducha doszło do najwyższego stopnia. Kto by, nie wiedząc historii ostatnich lat, spojrział na tutejszą publiczność, mniemałby, że jest w owych szczęśliwych, przedpowstaniowych czasach. Każdego przyjeżdżającego obecnie do Wilna uderza nroczyście nposobienie ludu, jakaś radość powszechna, jeżeli nie powiem tryumf, iż całe piekielne wysilenie Moskwy, 7-letnie krwawe rządy carskich satrapów zachwiały się o potęgę jednego człowieka, czującego w sobie dosyć siły być umęczonym za ogół. — Przekonują się już Moskale, że daremne ich wysilenia, aby wytepić żywioł polski. —

Rosja. W *Birż. Wiedom.* podano wiadomość o zajęciach we wsi Rejmentarówce w czechryńskim powiecie, w gubernji kijowskiej. Do wsi tej posłano wojsko dla spełnienia egzekucji wojskowej na 80 włościanach, z których niektórym dano po 500 różg. Powodem tak okrutnego i nieludzkiego wyroku, był samowolny zabór przez włościan 150 dziesiątyn ziemi należącć do właściciela. —

Rozmaitości.

— *Towarzystwo opieki narodowej.* Wysła we Lwowie odezwa założycieli „Towarzystwa opieki narodowej“, wzywająca rodaków, by przystępywali do tegoż Towarzystwa i pracą swą i datkami je zasilali. „Naród ścierpieć nie może, by ciężła na nim wina niewdzięczności wobec najwierniejszych jego synów; by ci, co ojczyźnie życie nieśli w ofierze, narażeni byli na nędzę, lub żebraczą wyciągać musieli rękę; — nie może ścierpieć, by którykolwiek z nich z niewoli lub wygnania wróciwszy, czuł się obcym na ziemi, krwią ran jego użyżnionę, a wdowy i sieroty po ofiarach sprawy narodowej żyły w opuszczeniu! — W kim zatem narodowe nie zamarło uczucie, komu ciasny egoizm nie zaskorupił serca, kto czuje poniżenie narodu, który najświętszego długu nie spłaca, kto pojmuje jak niepowetowaną jest dla nas strata każdej jednostki, marnującć się w bezwoenęj walce o byt — niech łączy się z nami.“ — Oświadczenia o przystępowaniu do Towarzystwa przesyłać się mają pod adresem sekretarza komisji przygotowawczej p. Karola Pawłowskiego w Banku hipotecznym we Lwowie. Podpisani są jako założyciele Towarz.

opieki narodowej: Alfred Młocki, Kazimierz hr. Krasiecki, Włodzimierz hr. Rusoeki, Antoni Jabłonowski, Florjan Ziemiałkowski, Ignacy Czernyński, Karol Pawłowski, Karol Widman, Wiktor Wiśniowski, Robert Hefern, Tadeusz Romanowicz, Ludwik Wol-ski, Maurycy Kabat, Franciszek Smolka, Jan Czajkowski, Tomasz Rajski, dr. Oswald Hönigsmann, Franciszek Bałutowski, Piotr Wajda, Henryk Camil, Piotr Gross, Karol Wild, Władysław Smolka, Włodzimierz Malczewski, Tytus Lewakowski, Adolf Ujejski, Ignacy Ślaski, Platon Kostęcki, Henryk Rewakowicz, Fr. Zima. —

— W Karniowie w Opawskim odbyło się 6. bm. zgromadzenie ludowe, w którym przyjął udział około 6000 osób, Niemców i Słowian. Otworzył je dr. Fuchs przemową następującej treści: „Zgromadzenie to zostało zwołane dla trzech powodów: aby oświadczyć się, iż wszyscy zgodnie jesteśmy za konstytucją; aby zmanifestować zgodę Słowian ze śląskimi Niemcami, i aby stanowczo zaprotestować przeciw wcieleniu Śląska do czeskiej korony.“ — Otoż, jakie to bałamuctwa w głowach tych Niemców i po-Niemceńców; wykrzykują: zgodę ze Słowianami, ale nie-nawidzą korony czeskiej! I ci ludzie widzą możliwość zgody tylko wtedy, kiedy Słowianin zawsze będzie ulegał i swych praw narodowych się wyrzeknie. —

— Zeszłego tygodnia odbył się w Wiedniu *zjazd nauczycieli niemieckich*. Było tam jak zwykle wiele szumnych mów, a najwyższym punktem tychże była przemowa Dittesa, dyrektora wiedeńskiego pedagogicznego towarzystwa. Dowodził on, wśród rżęsiście sypanych mu oklasków, że koniecznie należy wykluczyć księży od udzielania nauki religii w szkołach, i żądał ograniczenia tej nauki na czytanie wyjątków z pisma św. i psalmów. W takim razie zostawiana by była naturalnie wolność rodzicom, posyłania dzieci na tę naukę lub nie. Wszystkie jego wnioski przyjęto jednogłośnie. —

— O pożarze w Konstantynopolu dochodzą okropne szczegóły. Przeszło 200 trupów, wydobyto zpod zwalisk spalonych domów, a twierdzą, że jeszcze wszystkich nie odszukano. Szpitale przepełnione są rannymi. Spalonych budynków liczba wynosi około 10,000. —

Z Cieszyna.

— Zgromadzenie w celu wydawania książeczek religijnych ludowych, zwołane za staraniem duchowieństwa katolickiego z dziekanatu Jabłonkowskiego, odbędzie się w poniedziałek d. 20. czerwca, i spodziewamy się w tak ważnej sprawie liczne go udziału przyjacielu ludu. —

— Ogłoszenia po murach miasta porozlepiane wzywają do wycieczki do Raciborza, która się ma odbyć jutro w niedzielę. Wycieczkę tę urządzoną przez niemiecką stronę, uważają za demonstrację przeciw wycieczce Krakowskiej. Gdy sobie przypomnimy, jak w Cieszynie plakaty ogłaszające Wycieczkę do Krakowa już drugiego dnia były pozrywane, jak odmawiano mających ochotę do zwiedzenia polskiego grodu, i jak sama Silesia przeciw wycieczce Krakowskiej się oświadczyła, — łatwo przypuścić można, iż Niemcy Cieszyńscy chcą wzmocnić swoje niezucia niemieckie u niemieckich Prusaków; ale jakże to będzie z patriotyzmem austriackim, który przecież nasi Niemcy jako szczególny przywilej sobie przyznawają? —

— Z Opawy, z Wiednia itd. rozsyłają niemieckie ferajny odezwy do Ślązaków, aby wybierali — Niemców do sejmiku. — Śmieszne jednak jest to, gdy te ferajny każą nam, abyśmy się tylko Ślązakami nazywali; — bo dla czegoż Niemcy ślascy nie nazywają się także tylko Ślązakami? — dla czegoż nazywają siebie Niemcami i marzą o wielkiej ojczyźnie niemieckiej, sympatyzują z niemieckim Związkiem i z Prusami! — Otóż ziom-kowie to dostatecznym jest dla was, — nie potrzebujemy wam wyjaśniać inne bałamuctwa, które czytacie w przysyłanych wam odezwach niemieckich i które mi myślą was złapać na wędkę. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 11. czerwca: pszenica (82 ft.) 5 zł. 65 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 60 kr., jęczmień (68 ft.) 3 zł. 20 kr., owies (46 ft.) 2 zł. 30 kr., ziemniaki 1 zł. 30 kr., masło 54 kr.

Rozsyłamy dziś listy prenumeracyjne do tych Czytelników, którym się przedpłata skończyła; zwracamy jednak uwagę na to, że najtańszy sposób przesłania prenumeraty jest za „przekazem pocztowym,“ bo kosztuje tylko 5 centów.

Upraszamy Szanownych Czytelników o wczesne nadesłanie. —

Ogłoszenie.

Na podstawie statutu zaprowadza Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie z dniem 1. maja br.

„Spółki na przeżycie“

do których przystępuje pewna liczba osób na przeciąg czasu na-przód ustanowionego, celem pomnożenia kwot przez nich wkła-danych:

- a) przez gromadzenie procentów i procentów od procentów;
- b) przez odziedziczenie wkładek po uczestnikach zmarłych przed podziałem spółki i
- c) przez procenta od tych wkładek.

Każda z tych spółek trwać będzie najmnij lat 12 najdluzej zaś lat 25.

Równocześnie zabezpieczać będzie Towarzystwo

zwrot wkładek

poczynionych do tychże spółek na wypadek śmierci uczestnika zapadłej przed podziałem spółki.

Zapraszając szanowną Publiczność do jak najżywszego uczestnictwa, gotową Dyrekcja jakoteż jej Reprezentacje i pp. Ajenci zgłaszającym się udzielić wszelkich wyjaśnień, broszurki „Krótkie objaśnienia o spółkach na przeżycie“ i innych dotyczących druków.

Kraków, d. 27. kwietnia 1870.

Dyrekcja Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Henryk hr. Wodzicki.

Władysław Blesieński.

Henryk Kleszkowski.

Wielebnemu duchowieństwu

udzielam najuniższej wiadomości, że obok mego, wielkiego rozszerzenia i najlepszej wziętości nżywającego handlu to-warów łokciowych i modnych, połączonego z wy-robną odzienią dla mężczyz i chłopców, otworzyłem w dniu 1. czerwca

zakład paramentów i przedmiotów kościelnych,

w którym są do nabycia: kazule, dalmatyki, plowiały, baldachimy, chorągwie, sztandary, antependje, całuny, alby z cingulami, osłony, płaszczyki do cyborjów, poduszki na ołtarz, bursy, korpaula, humeralja, puryfikatory, płaszcze dla zakrystjanów, odzienia dla ministrantów, dzwonki, birety, stuly, monstrancje, kielichy, cyborje, dzbanki ofiarne, pateny do chorych, puszki olejne; różnego rodzaju świeczniki, lampy, kadzielnice, kropiel-nice, pacyfikaly, naczynia do noszenia św. oleju z konwentu itd. itd.

Moje bardzo rozgałęzione i korzystne stosunki handlowe stawiają mnie w stanie, iż wszelkich potrzeb kościelnych, ściśle według przepisów kanonicznych, w najlepszej jakości i nawet po niższych cenach jak w innych handlach w najkrótszym czasie dostarczyć mogę.

Upraszając Wielebne Duchowieństwo, aby raczyło się prze-konać zleceniami swojemi, polecam niniejszemu moje przedsiębior-stwo przychylnemu uwzględnieniu.

W Frysztaście w czerwcu 1870.

Jan Kurz.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

głorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie
dnia 25. czerwca.

Dzisiejszy *Ner* jest ostatni z pierwszego półrocza. Upraszamy przeto Szanownych Czytelników *Gwiazdki*, którym się przedpłata skończyła, aby takową wcześniej ponowili. Również prosimy tych, którzy jeszcze za upłynione półrocze należności nie złożyli, aby zaległość śpiesznie nadestali.

Rozestaliśmy wprawdzie listy prenumeracyjne do tych, którym nadchodzi czas ponowienia prenumeraty, jednak zwracamy uwagę na to, że najtańszy sposób przesłania przedpłaty pocztą jest „za przekazem pocztowym.“ Oddaje się należność prenumeracyjną w urzędzie pocztowym, nadto dopłaca się 5 centów za przesyłkę, wymienia się adres pisma, (tj. *Gwiazdka Cieszyńska w Cieszynie*) i adres własny (tj. nazwisko, miejsce zamieszkania i ostatnia poczta adresata), i odbierze receptę pocztową na poświadczenie, — a poczta odeszle wręczoną kwotę. —

Grecka rodzina.

Powieść. — Napisała E. z K. P.

VIII.

Wkrótce przybyli do rodzinnego miejsca Beduinów, lichej wioszczyzny na brzegach puszczy. Tutaj włożono Leontasowi inne kajdany, które mu nie przeszkadzały do ciężkiej pracy, na jaką go bez litości skazano: Filip zaś był zupełnie wolny, ponieważ Achmet Bej zniewolił go do dania mu słowa, iż się nie będzie ratował ncieczką. Naczelnik i wszyscy Bednini obchodzili się z nim nprzejmie, i mógłby być być zadowolony z swego losu, gdyby pamięć o nieszczęśliwych rodzicach, którym teraz niemógł przybyć na pomoc, nie była go ciągle napelniała smutkiem.

Tak upłynęło wiele miesięcy, a nic nie zmieniło się w stosunkach Filipa. Achmet Bej naglił go ciągle, aby wstąpił do jego wojska. Filip zaś powiedział mu otwarcie przyczyny, jakie go do podróży do Bagdadu zniewoliły, i błagał go codziennie o wolność, aby mógł powzięty zamiar przywieść do skutku. Achmet Bej nie chciał puścić w świat młodzieńca, którego cenił bardzo, Filip zaś nie chciał zaniechać zamiaru oswobodzenia rodziców. Pewnego dnia Achmet Bej rzekł do niego: „Moi ludzie żądają, abym koniecznie los twój rozstrzygnął, dają ci więc do wyboru. Jeżeli chcesz przyjąć służbę w moim wojsku, będziesz szanowany i nważany za naszego; będziemy się z tobą dzielić łupami, i uczynię cię zaraz dowódcą jednego z moich działów, jeżeli zaś odrzucisz tę naszą ofiarę, będziesz skazany do cięż-

kich prac jak inni nasi więźniowie, a los twój stanie się dopiero pożałowania godnym. Namysłuj więc dobrze, co chcesz postanowić. Zapomnij o twych rodzicach, którym i tak nie pomódz nie możesz; pozostań z nami i bądź naszym bratem! Daję ci czas do namysłu do jutra rana.“ — Filip chciał coś odpowiedzieć, ale naczelnik oddalił się niechcąc nic słyszeć.

Filip zasmucony nie wiedział, co począć. Nie chciał zostać współnikiem zbójckiej hordy Bedninów, a ciężkie prace niewolników przejmowały go także przestraszeniem. Myślał więc o ucieczce — któraby tak łatwą była! — Rączy rumaki pasły się samopas około chat i namiotów, potrzebował tylko wsieść na jednego z nich i nciec. Lecz odrzucił z odrazą tę myśl kuszącą; dał słowo, że nie nciecze, a wołałby być raczej nmierać niż złamać przyrzeczenie. Lecz cóż miał począć. —

Kiedy tak siedział pogrążony w dumaniu, ujrzał zbliżającego się Leontasa. Chociaż rzadko kiedy rozmawiał z nim i nniakał go ile możliwości, dziś powitał go z nśmiechem; ten zaś kładąc na znak tajemnicy palec na usta, rzekł mu pocichu: „Pójdź ze mną po za namioty, mam ci ważne rzeczy do odkrycia.“ — Filip poszedł za nim. Gdy się ujrzeli na samotności, Leontas podług swego podłego zwyczaju, rzucił się do nóg młodzieńca i zawołał: „Panie, już dawno pragnąłem tej chwili, bym cię mógł spotkać bez świadków. Wiem, że i ty tęsknisz, aby się ocalić z tej niewoli. Pomóż mi rozknąć moje kajdany, a ja ci najlepiej dopomogę do ncieczki. Znam wszystkie drogi i ścieżki w tej okolicy, poprowadzę cię prosto do Bagdadu. Weźmiemy tutaj dwa rączy konie, a gdy ich dosiędziemy, nikt nas dogonić nie zdoła. Czemu się namyślasz i kiwasz głową? Przysięgam ci, że cię tą razą nie zdradzę!“ — „Wierzę ciem“, odpowiedział Filip po krótkim namyśle, „bo tu chodzi zarówno o twoją jak i moją wolność. Lecz ja dałem słowo honorn naczelnikowi, że nie nciekę, a do złamania tego nikt mnie na świecie przywieść nie zdoła.“ — „Ba“, rzekł Leontas, „tyś chrześcianin, a chrześcianin nie potrzebuje dotrzymać słowa poganinowi.“ — „Nie“, odpowiedział Filip, „raz danego słowa komukolwiek bądź, nie złamałbym za nic w świecie. Nie trać daremnie słów Leontasie, gdybym chciał być nciekać, byłbym to mógł dawno uczynić bez ciebie.“

Filip chciał odejść, lecz Leontas schwyił go za odzież. „Słuchaj mnie“, zawołał, „wiem, że jesteś nbogi, twoje pieniądze, twój firman a nawet list Ibrahima ba-

szy zabrali ci drapieżni Beduini. Lecz ja cię mogę zbogacić, tak że tylko słowo cię kosztować będzie, abyś twych rodziców wybawił. Patrz tutaj, a nie wydadaj mnie! Te klejnoty zaszyte w podszewce od płaszcza udało mi się ukryć przed oczyma zbójców. Podzielię się z tobą niemi, a na całe życie będziemy mieli dosyć oboje. Uciekaj ze mną a wszystkie twoje życzenia będą spełnione. Jakto, czy jeszcze się namyślasz? — „Nie, nie namyślałam się wcale,” odpowiedział Filip; „pokusa jest wprawdzie wielka, lecz moja poczciwość jeszcze większa. Zatrzymaj klejnoty twoje. Ja nie zdradzę ani nieprzyjaciół moich, i pozostawiam Bogu, co ze mną uczynić raczy. Znośmy więc oboje nasz los jak możemy!”

Szybko odwrócił się Filip i chciał powrócić do namiotu, gdy w tém ujrzał z niezmierném zadziwieniem stojącego obok siebie Achmet Beja. Błyszczącym od uwielbienia wzrokiem patrzył tenże na Filipa a uściśnawszy go serdecznie zawołał: „Wielki Boże, co za poczciwy chłopak z ciebie! Lecz co za oszust ten renegat. Niedawno przysięgał się przede mną, że nie ma ani grosza, oprócz darowanych mu przezemnie piastrów, a ukrywał skarby, któremi chciał cię przywieść do zdrady i ucieczki. Lecz teraz oddawaj twoje klejnoty, nędzniku,” rzekł przywoławszy Leontasa, „są one lepij u mnie schowane niż u ciebie, i powiadaj, zkąd do nich przyszedłeś!”

Leontas wyznał drżąc ciałem, że je ukradł złotnikowi należącemu do karawany w chwili napadu Beduinów, i że tenże złotnik został jeden z pierwszych zabitym. — „Podły złodzieju,” zawołał naczelnik, „słusznie że okuty w kajdany ukończysz wśród ciężkiej pracy twe haniebne życie. To dla ciebie najlepsza kara. A ty Filipie pójdz teraz do mojego namiotu, mam z tobą do mówienia.”

Gdy usiedli okok siebie, Achmet Bej rzekł do Filipa: „Zaiste zaczynam teraz szanować Cbrześcian, jeżeli znajduje się więcej takich jak ty. Patrz Filipie, połowę tych klejnotów, które są nieocenionj wartości, dam tobie, jeżeli zostaniesz moim bratem i przyjacielem!” — „Nie mogę przystać na to naczelniku; dałem bowiem słowo w obliczu mojego Boga, że pójde wykupić moich rodziców, a jak tobie dotrzymałem danego słowa, tak i moim rodzicom zapewne dotrzymam danego przyrzeczenia.” — „Idź więc z Bogiem,” rzekł rozrzucony naczelnik, „teraz już nie śmiem zatrzymywać cię dłużej. Twoje papiery i firman Sultana jutro wrócony ci będzie.”

Filip w niezmiernj radości podziękował naczelnikowi, który chociaż dziki syn pustyni, nie obeznany z obyczajami cywilizowanego świata, miał jednak tyle wrodzonj szlachetności, iż miał cenić jego poświęcenie dla rodziców. Potem udał się Filip do swojego namiotu, gdzie późno w noc modłać się gorąco do Boga, dziękował mu za doznana znów opiekę nad sobą

i polecał mu dalsze swe losy. Potem dopiero zasnął snem mocnym i twardym — snem sprawiedliwego.

Brzask jutrzeński zbudził go wcześnie. Ubrawszy się spieszo, poszedł do namiotu Achmet Beja. Ten powitał go uprzejmie i oświadczył mu, że wszyscy Beduini zgodzili się chętnie na to, aby puścić na wolność Filipa; niektórzy z nich postanowili nawet odprowadzić go aż do krańców pustyni. Potem oddał mu firman Sultana i inne jego papiery i pieniądze i pożegnał go z rozrzewnieniem. — Wkrótce znajdował się Filip w towarzystwie kilku Beduinów na drodze do Bagdadu, pełen świetnych nadziei, że wkrótce osiągnie cel gorących swych życzeń: Dok. nast.

Powitanie dla braci ze Śląska, Wielkopolski i Galicji

na dzień 5. czerwca 1870 r.

Ja krakowiak jestem z rodu, więc jestem Polakiem
I witam braci ze Śląska dzisiaj krakowiakiem,
Krakowską witamy piosnką was bracia Słowianie,
Niechaj Wam się w całym życiu nic złego nie stanie.

Jako po ojcach spuścizna najdroższa z pamiątek,
Co od wieków nam została, w wiekach ma początek,
Co zawiera całą miłość i wszystkie kochania:
Są to bratnie polskie słowa, słowa pojednania.

Wszak ten wyraz „kochajmy się” wstrząsał polskie ziemie,
Wszak ten wyraz „kochajmy się” cieszył nasze plemie,
Na te słowa kaźden swojej krzywdy zapomina,
Do ogólnj pomyślności chętnie się przyczynia.

W tych wyrazach niech się mieści najczystsza krew nasza,
Już od najbiedniejszej chatki w pałaców poddasza,
Święte słowa, święta ziemia, święte obyczaje,
Gdzie kaźden swą rękę bratu od razu podaje.

Niech ten wyraz „kochajmy się” zostanie na wieki,
Niechaj niebo nad nim swoje rozciągnie opieki
I na to polskie gnębione nieszczęśliwe plemie,
Na Koronę, Śląsk, Litwę i na Ruskie ziemie.

J

O zabezpieczeniach na życie.

Nikt nie jest pewnym czy dożyje jutra. Dziś człowiek zdrow, że myślałby kto, iż niewiedzieć jak długo pożyje, a przecież dopuszcza Bóg nieraz, iż za parę dni już taki człowiek odpoczywa w grobie wilgotnym. Jego przykryją mogilką i wszystko mn już jedno, co się dzieć będzie z jego ciałem. On nie słyszy już także, jak nad jego grobem zawodzi wdowa i płaczą osieroczone dzieci. Kto na nie teraz będzie pracował, kto będzie niemi teraz opiekował się?...

Kiedy człowiek młody, nie turbuje się wiele o życie, bo za niego troskają się inni a mianowicie rodzice. Wtedy cały świat dla niego piękny, i po głowie snują mu się tylko wesole myśli, a gdy zobaczy ładne oczko u dziewczyny, to już nie ma dla niego większej turbacji na świecie, jak gdy to oczko chmurnie spojrzy kiedy

na niego. Lecz niechno on pójdzie jak to mówią na własny chleb, wtedy już inne chmurki będą mu zatruwały życie. Na własnym gospodarstwie wyłysiejesz i ku ziemi przegniesz się od ciężkiego brzemienia drobnych trosk o chleb codzienny: nie masz wtedy czasu uciechami zaprzętać sobie głowę, bo w każdej porze roku masz o czym innemu myśleć. Na wiosnę turbujesz się, czym wyżywić siebie i rodzinę do nowego chleba, w lecie posucha lub słoty nie dają ci spokoju, a czasem grad w pół godziny zniszczy ci pracę całego roku; w jesieni łamiesz sobie głowę nad tym, jak przezimować chudobę, gdy paszy nie stanie, a ile to turbacji jest w każdym kwartale, z kądem wziąć pieniądze na podatek, jak krowę lub konia doknpić i tak dalej i tak dalej... Z dnia na dzień, z roku na rok płynie tak życie, i ani się spostrzeżesz, kiedy ci śmierć zapuka w okienko. *Czy wielu jest dziś takich, co pozostawiają żonę i dzieciom gotówkę złożoną, aby po jego zgonie nie zaznały gorzkiej potrzeby.*

Weźmy jednak inny przykład. Miło to matce, spojrzeć w oczka swojej dziecińcy i przytulić ją do łona. Ojciec także szczęśliwy, kiedy może na chwilę pobawić się z dziećmi, co pną mu się na ręce, szczeniąc rozkosznie i ehichocząc. Ale ten i ów w głęboką zapadnie zadumę u kołyski swego dziecięcia. — „Czy będzie mu też lepiej na świecie jak mnie?“ pyta się w myśli matka lub ojciec; „nas teraz bieda gniecie, czyż więc i naszej dziecińcy miałoby się nie lepiej powodzić?“

Tu znów pracuje człowiek ciężko, Pan Bóg łaskaw nie skąpi mu szczęścia, ale trudno odgadnąć, czy tak będzie zawsze. Na stare lata kiedy ręce osłabną a głowa ociężała, radby człowiek przepędzić resztę żywota w spokoju i bez troski. I tak niezliczone zachodzą w życiu ludzkim wypadki, na które potrzebaby w każdej chwili być przygotowanym.

W dzisiejszych czasach nie składają już ludzie dukatów i cwancygierów, jak to dawniej bywało, a jeżeli kto i zawinie tam w szmaty parę papierków, to ze skrzyni łatwo je bieda wywabi — ani się spostrzeżesz, kiedy ci się rozejdą bez śladu. I znowu pracuj, znowu kłopot się, a gdy co przyzbierasz, to znowu licha godzina, i pożegnasz się z swoją gotówką zaoszczędzoną.

Jeżeli kto ma rozum, mógłby jednak zabezpieczyć się od takiej zmienności losu. Są bowiem na to spółki czyli towarzystwa, i zwracamy tu uwagę na *Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie*, które oprócz tego, iż wypłaca gotówką wynagrodzenia za szkody od ognia i gradu, jeżeli kto w niem zabezpieczy się przeciwko temu, przyjmuje także zabezpieczenia na życie.

Ponieważ nie każdy zrozumie, co to znaczy „zabezpieczać się na życie“, więc objaśnimy to przykładami.

Gdy ktoś np. żeni się, — otóż dokąd on żyje, to zawsze jeszcze może mieć nadzieję, iż potrafi wyżywić

żonę i dzieci, kiedy mu je Pan Bóg da; — ale czy zaoszczędzi przy tym tyle, aby po nim pozostało coś i po śmierci, tego nikt nie może być pewnym, zwłaszcza, że jak powiedziano wyżej, trudno w dzisiejszych czasach utrzymać gotówkę w skrzyni. Więc taki człowiek zgłosi się do Towarzystwa ubezpieczeń na życie, iż pragnąłby zapewnić się, by po jego śmierci wypłacono spadkobiercom kwotę naprzykład 500 reńskich. Przypniwszy, iż ma on w czasie zabezpieczania się 25 lat, to płacąc miesięcznie po 90 centów lub rocznie 10 reńskich 30 centów (jak komu dogodniej), może być pewnym, iż na wypadek jego zgonu, wdowa jego lub dzieci osierocone, albo kogokolwiek on wskaże testamentem, otrzymają bez żadnej zwłoki z kasy owego Towarzystwa 500 reńskich gotówką. Gdyby nawet zdarzyło się, iż zaraz na drugi miesiąc po zabezpieczeniu się nastąpiłaby śmierć jego, to nie potracą mu z tego powodu od zabezpieczonej sumy ani centa, lecz wypłacą pełnych 500 reńskich.

Jeżeli komuś urodzi się dziecko, dajmy na to córka. Otóż chcąc zabezpieczyć jej posagu 400 złr., który ma jej być wypłaconym w 20 roku życia, dość płacić za to od pierwszego roku jej życia po 1 reńskiemu i 1 centowi miesięcznie lub 12 reńskich i 8 centów rocznie, a córka jego otrzyma po skończeniu 20 lat 400 reńskich na rękę.

Dwoje małżonków chcą znów zabezpieczyć się, aby na wypadek śmierci któregoś z nich, pozostającemu przy życiu wypłacono np. 500 reńskich. Przypniwszy, iż oboje mają po 25 lat, to jeżeli będą płacili co rok po 16 reńskich 40 centów, to po śmierci męża wdowie, lub na wypadek śmierci żony pozostającemu mężowi, wypłaconą zostanie z kasy Towarzystwa kwota 500 reńskich gotowymi pieniędzmi.

Ktoś pragnąłby zabezpieczyć sobie spokojną starość. Jeżeli więc w chwili zabezpieczenia się liczy 20 lat wieku, a chce, aby mu na wypadek dożycia roku 65 wypłacono 1000 reńskich, to potrzebuje płacić tylko po pięć reńskich rocznie, a w dzień 65 urodzin jego, otrzyma na wiązanie paczkę banknotów, zawierającą dziesięć setek. — Gdyby zaś kto wolał, aby mu wypłacano po skończonym 65 roku do śmierci stałą pensję roczną 300 reńskich, to musi płacić od 20 roku życia po 3 reńskich i dwa centy kwartalnie, lub 12 reńskich i 9 centów rocznie.

Jeszcze i inną korzyść następcza krakowskie Towarzystwo. Jeżeli kto przez jakiś czas wpłacił już pewną kwotę, można ją także odpożyczyć z kasy Towarzystwa na niską prowizję. Tak mianowicie, jeżeli kto zapłacił już 100 reńskich ratami premii, a potrzeba mu pieniędzy, to idzie tylko z swoim kwitem do kancelarii Towarzystwa, a tam pożyczą mu natychmiast kilkadziesiąt reńskich, które może spłacać pomału ratami.

Potrzeba tylko pilnować się, aby dotrzymywać terminu w płaceniu, bo kto zaniedba terminu, temu wszystko przepada.

Kto się chce w ten sposób zabezpieczyć, niech się tedy zgłosi do *Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń na życie w Krakowie*, a może to uczynić za pośrednictwem agencji tegoż Towarzystwa na Śląsku ustanowionych. —

Gospodarstwo i przemysł.

Robienie siana brunatnego. Przez robienie takiego siana nie podlegamy niepogodzie, korzystamy na czasie, oszczędzamy sobie wiele zwykłych robót przy spręczeniu siana, i nareszcie zyskamy na ilości i jakości siana. Gdy bowiem podczas niestającej pogody sprzęt siana zielonego wedle dotychczasowego zwyczaju wiele wymaga zachodu i pracy, siano brunatne zaraz w dniu skoszenia zwiezione być może. Nadto sprzątając siano brunatne, zyskujemy więcej i lepszej paszy, bo przy spręczeniu siana zielonego wiele listków i kwiatów najdelikatniejszych i najżywniejszych skutkiem wysuszenia opada i niszczy się, gdy tymczasem urabiając siano brunatne zachowują się listki te i kwiaty w całości. Z tej też to przyczyną byłoby daleko chętniej pożywa siano brunatne, aniżeli siano zielone; prócz tego wedle obliczenia uczonych rolników 80 funtów siana brunatnego równa się 100 funtom siana zielonego.

Sposób najwłaściwszy urabiania siana brunatnego jest następujący: Skoszoną trawę zwozi się po przesuszeniu, lecz w wilgotnym jeszcze stanie do budynku, i przy składaniu miesza się ją, tj. przekłada słomą. Słoma wciąga w siebie zbyt dużą wilgoć, nabiera koloru ciemnego i zapachu siana i staje się bardzo smaczną i pożywną paszą dla bydła. O ile siano brunatne przy zwożeniu powinno być wysuszone, trudno oznaczyć, lecz to pewna, że nie powinniśmy pod tym względem być zbyt lekkimi. Cokolwiek mniej lub więcej wilgoci nie stanowi żadnej różnicy i nie wywiera tak wielkiego wpływu. Głównie na to baczyć należy, aby siano o tyle było wilgotne, o ile liście i kwiaty się nie kruszą, lecz trzymają się przy łodydze. W razie zaś takim, że siano układać chcemy w stogi (sterty), uważać na to musimy, aby przy układaniu bardzo mocno i równo udeptane zostało. Im lepiej siano w stogu udeptane jest, tym kruchsze staje się ono. — Robotnicy przeznaczeni do układania siana w stogu, powinni je bez przestanku deptać na wszystkie strony, gdyż w miejscu źle udeptanem ulegnie siano bez wątpienia zepsuciu. Stóg takiego siana nie powinien być niższy nad 4 stopy, i nie wyższy nad 20 stóp, obwód zaś sam może być rozmiarów dowolnych. Dla tego nie radzimy stawiać niższego stogu nad cztery stopy, gdyż nie dosyćby się zagrzała, wilgoć zaś za wolno ulatywałaby z niego, a skutkiem tego mogłoby siano łatwo spleśnieć. Wyższego zaś stogu nad 20 stóp dla tego stawiać nie można, gdyż siano mogłoby się w wyższym stogu zanadto rozgrzać i spowodować spalenie się siana. Zakończony stóg okrywa się słomą na 1 stopę grubości, którą także dobrze udeptać należy. Odtąd nie wolno pod żadnym warunkiem na stóg wchodzić, ani go też w jakikolwiek sposób poruszać. Po upływie 6—8 tygodni stóg zupełnie ostygła, a siano kolorem brunatnego, pełne mocnego i przyjemnego zapachu gotowe jest na paszę. W razie gdyby w pierwszych tygodniach ze stogu kurzyć się miało, niech to gospodarza nie przeraża.

R.

Ścieśnione powietrze jako siła pociągowa. Liczne już przedsięwzięto próby, aby ścieśnionego powietrza używać jako siły pociągowej, ale dotąd okazały się niekorzystnymi; jednakże rzecz ta nie wchodzi w granice niemożliwości a byłaby bardzo pożyteczną, bo ochroniłaby od wielkich wydatków na dotychczasowe maszyny i kotły parowe, na zakupywanie znacznych przestrzeni, od niebezpieczeństwa ognia i ciągle powtarzających się a zawsze niebezpiecznych eksplozji. Krok naprzód w owym kierunku, uczyniono teraz w Ameryce. Donoszą właśnie z Orleanu, że zawiązało się tam towarzystwo, do zastósowania ścieśnionego powietrza jako siły pociągowej do poruszania wozów po ulicach. Dotychczasowe próby są bardzo zadawalniające. Każdy wagon ma na wierzchu dwa cylindry lub rezerwoary, które na stacji napełniają się ścieśnionym powietrzem, i za pośrednictwem odpowiedniej maszyny koła w ruch wprawiają. Ponieważ rezerwoary żelazne okazały się ciężkimi, wykonano takowe z masy papierowej. Z papieru bez końca, nasyczonego klejem i kilkakrotnie obwiniętego sznurem, wyrabiają rury, które przedstawiają dostateczny opór przeciwko żądanemu ciśnieniu. Takie papierowe rury wytrzymują do 20 atmosfer ciśnienia, a zatem mogą objąć dostateczną ilość powietrza, do przebieżenia pewnej drogi potrzebnego. Ponieważ przy takiej jeździe nie używa się zupełnie ognia, nie ma więc dymu, iskier i pary, cylindry zatem papierowe mogą sobie zupełnie spokojnie na wierzchu wagonu spoczywać, a co jeszcze więcej, że domy przyległe bliżcom przez które kolęj przechodzi, nie są już niepokojone dymem, ogniem i parą wychodzącą z maszyny parowej. — Na kolei miejskiej w Nowym Orleanie przy ciśnieniu wiatru 80 funtów na cal kwadratowy (około 6 atmosfer), z 28 pasażerami, w 7½ minut pociąg 3 mile angielskie przebiega. — O. D.

Pogadanka polityczna.

Zdaje się, jakoby w Anstrijii dziś poczytywano za wolność tylko zlekceważanie religji i poniżanie duchowieństwa. Rzeczywiście za byłego doktorskiego czyli bürgerkiego ministerstwa wolność w tym jedynym względzie doszła do najwyższego stopnia. Aby uchościć za liberalnego, za wielce mądrego i postępowego, nie potrzeba więcej, jak w karczmie przy piwie rzucić kilka słówek lekceważących kościół, nabożeństwo i księdza. Można powiedzieć, że w tym kierunku jakiś szal opanował pewne klasy ludności.

Cel w tém widoczny. Mataдорowie „pseudo-liberalnej ery“ usiłowali zacofać umysły na pole religijne, aby odwrócić uwagę od najważniejszych potrzeb i wymagań ludów. Ci liberaliści chcieli okuć ludy w nowe kajdany, ale żeby tego nie spostrzegły, więc za pomocą przekłnionych dzienników i krzykaczy puszczano im fejerkwerki, złożone z szumnych frazesów przeciw chrześcijaństwu, przeciw biblji, przeciw święceniu dni świątecznych, przeciw duchowieństwu itd., które potem stawały się przedmiotem karczemnych i publicznych rozgovor'w.

Ludy austriackie jednak żądają przede wszystkim spełnienia praw narodowych, równouprawnienia ich języków w urzędzie i szkole, bo tylko wtedy postęp i oświata wśród nich są możliwe; liberalnym centralom zaś to nie jest na rękę, bo pragną panowania, i to panowanie chcą sobie zapewnić przez panowanie je-

dnego szczepu nad drugimi; więc wołania ludów o równouprawnienie narodowości obcą zagłuszyć hałasem antikonkordatowym. Narody austriackie jako indywidualności historyczne domagają się dalej uznania swoich praw historycznych; więc chciano je zaślepić ustawami bezkonfesyjnymi. Ludy obciążone podatkami, i podatków ciągle przybywa; więc liberaly wskazują na majątki kościelne, na bogactwa duchownych itp., a milczą o swoich spekulacjach, które tymczasem na swoją korzyść przeprowadzają.

Atoli te hałasy liberałów i służących im dzienników stosunkowo mało skutkowały; w krajach słowiańskich nie znalazły odgłosu, tylko wyrodky poszły na tę wędkę; ludy słowiańskie pod przyciskiem innych naglających potrzeb, w szczególności pod przyciskiem potrzeb narodowych, nie dały się otumanić; — a teraz lud niemiecki, lud w czysto niemieckich krajach, przejrzawszy o co chodzi, sam stawia największy opór krzykaczom liberalnym, ze zgrozą odpycha od siebie ich bałamuctwa. Nadchodzą wybory, i lud niemiecki w Rakusach prawie jednogłośnie oświadcza się: „precz ze starymi, obierajmy nowych ludzi, nowych reprezentantów, reprezentantów którzy chcą dobra ludu a nie osobistych korzyści.“ Lud niemiecki chce pogodzenia z drugimi narodowościami, żąda uszanowania tego co jest świętym, żądaładu i składu opartego na zgodzie i słusznym prawie. Lud niemiecki sam już przekonał się, co jest potrzebnym dla pomyślnej przyszłości Austrii, i odsuwa od siebie tych, którzy go dotychczas mamilili.

Pojmują to już i prostaczkowie, że dzisiejsza walka konstytucyjna w Austrii o swobody, sztucznie przemienioną została na walkę jnrysterji przeciw duchowieństwu. I to mogłoby doprowadzić tylko do tego, aby bywało więcej procesów, i moralność mogłaby szwank ponieść.

Uważamy przeto za powinność dziennikarską ostrzedz wszystkich, jak daleko to pismo nasze dochodzi, aby w tych nowoczesnych szermierkach liberalnych mieli się na baczności, a następnie damy jeszcze przylądy, do czego dzisiejszy szal liberalny prowadzi.

Zwracamy tylko uwagę na obecne wybory, które mogą stać się lekarstwem dla dzisiejszego stanu państwa, jeżeli będą wybrani mężowie rozsądni, — a przeciwnie mogą popchnąć Austrię w dalszy zamęt, jeżeli obiorą się ludzie niepraktyczni lub samolubni, którym nie szczęście ludów austriackich i całej Austrii na sercu leży, chociaż szumnymi frazesami się popienią, lecz własne widoki tylko przed oczyma mają.

Wyborcy! spełniacie ważny obowiązek, za co przyszłe błogosławieństwo lub przekleństwo na was spoczywać będzie.

Jura i Jánek.

Jánek. Já ci prawie Juroszkn, że mię to dziwne, po co ci cieszyńscy Niemcy do Raciborza jechali; przece tam oprócz tych kamerlików na złodzieji niema nic osobliwego.

Jura. No po co? chcieli se z Prusakami zaśpiewać „das deutsche Lied von Kaliwoda.“

Jánek. I to mnie dziwi, że se dali niemiecką pieśniczkę złożyć przez Słowiana, — ale jeszcze bardziej, że to Prusacy będą uważać jako komplement za swoje odwiedziny przed czterema rokami.

Jura. Co się w roku 1866 stało, to słyszałeś, że to zrobili jeno szulmajstrzy pruscy.

Jánek. A cieszyńscy szulmajstrzy zrobili, że tego Cieszyńscy nie pojmują, co taká wycieczka znaczy. — No, czemuż się tak nśmiechasz? czy ci figle grają?

Jura. Figle jak figle, i ten Raciborz mało mnie obchodzi, ale mam coś innego na języku. Powiedz mi, któżby się nie śmiał, kiedy słyszy, wiele popłochu uczyniło między kulturnikami ogłoszone zgromadzenie księży katolickich pod wieżą Piasta w Cieszynie.

Jánek. Nie wiem, co w tém strasznego, iż duchowni zaprosili duchownych i świeckich, aby się porozumieć względem założeń stowarzyszenia dla wydawnictwa książeczek ludowych.

Jura. Bo kulturnicy myślą, że oni tylko prawo mają szerzyć swoją niemiecką oświatę między ludem, a zdalo się im, że to zgromadzenie má jeszcze inne cele przed sobą. Kulturnicy mniemają, że teraz trzeba ludowi głosić tylko Boga pewnego Bielskiego doktora, kto zaś zasady Boga ojców naszych chce głosić, ten tylko lud bałamuci.

Jánek. Radziłbych kulturnikom, aby, dla pozbycia się gorączki, dali sobie wpuścić w żyły trochę krwi cieszyńskiego mędrca, co zwykł przy nabożeństwie dla uczniów czytać gazety, i rozprawił przed uczniami, iż ludzie podobni opicom, bo z opic pochodzący, mogą ile się podobą dogadzać chęciom cielesnym.

Jura. Ebl! To prawdziwą kulturniczą opica; ale jeszcze ci coś powiem. Pewien cesarski centralista, jak przeczytał odezwę księży katolickich, tak się zachwiał w swém niemiecko-patryotycznym sercu, iż zaraz poprosił zarząd duchowny, aby tenże zakazał to zgromadzenie, co się mu jednak nie udało, a to słusznie. Bo kulturnicy zawsze księży potępiają, że nie czynią dla oświaty ludowej, a skoro coś chcą czynić, radziby im to zakazać.

Jánek. To ten centralista będzie miał tych księży w dobrej pamięci.

Jura. Szak! Bo jeden z nich dostał w jego księdze czarny punkt; z podziwieniem albowiem, czytając jego imię, wykrzyknął: „i ten między nimi.“ —

Jánek. A jakże z drugimi?

Jura. Ci już w jego oczach tak czarni jak kóminiarze.

Jánek. A co zawinili?

Jura. Że z ludu pochodzą i lud z całego serca kochają. — Ale jeszcze coś! Według rady rządu politycznego i według paragrafów „Vereinsgesecu“ był ten rząd parę dni przed zgromadzeniem uwiadomiony pisemnie o miejscu, godzinie i celu tego zgromadzenia; a przecież po zgromadzeniu ten centralista powiedział, że to nwiadowienie rządu było niepotrzebnym.

Jánek. Dla czegoż tak uwiadomienie rządu według „Vereinsgesecu“ trzymał za niepotrzebne?

Jura. Bezmała mu nie było w nos, że się księża prawnie chcą zgromadzić i nie było przyczyny dla przekroczenia „Vereinsgesecu“ zaraz na początku to zgromadzenie zakazać.

Jánek. Jak się nazywá takie postępowanie w języku kulturniczym?

Jura. Politisz sein.

Jánek. Baić.

A. P.

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Wybory zajmują obecnie całą publiczną uwagę w Austrii. I jest to wcale naturalnym, bo od wyborów zawisło, jaki będzie skład sejmów

i rady państwa, — a od składu tych ciał reprezentacyjnych zależeć będą przyszłe losy monarchji. Dzienniki przeto zapełnione jedynie sprawozdaniami o ruchu wyborczym, o zabiegach i walkach stronnictw. — Jak słychać, pieniężnicy wiedeńscy, którym dotychczas się dobrze powodziło, złożyli znaczne sumy na agitację, aby znowu przeprowadzić dawniejszych, tak zwanych „wiernokonstytucyjnych“ posłów, tj. takich, którzy dzisiejszą konstytucję i dzisiejszy stan rzeczy chcą utrzymać. — Inne zaś stronnictwa, które widzą, że dzisiejsza konstytucja nie zadowalnia ludów austriackich i rozpręga stosunki państwowe, usiłują wprowadzić swoich ludzi do sejmów i do rady państwa, aby wypowiedzieli szczerze życzenia i potrzeby ludów, i aby na podstawie tych potrzeb ułożono konstytucję, w życie wchodzącą a nie tylko na papierze zostającą, — konstytucję, któraby wszystkie ludy austriackie pogodziła i pojednała.

— Dotąd odbyły się już wybory w dolnych Rakusach. — Z 21 obranych posłów z gmin wiejskich, jest 10 nowych, większą częścią „postępowych“, a 3 klerykalnych. Centraliści ponieśli więc znaczną klęskę, jednakże będą jeszcze mieli większość w sejmie. Między przypadkami znajduje się dr. Kaiser, który wskutek tego podał się za kandydata na przedmieściu Wiedeńskiem Mariabif. —

Wybory w Wiedniu i innych miastach dolno-rakuskich odbyły się w dniach 22. i 23. bm. Z dotychczasowych posłów wymieniamy pp. Giskrę, Kurandę i Brestla, którzy znowu obranymi zostali w środku miasta Wiednia. Kilku przeciw obrano nowych, tak w samym Wiedniu, jak i w innych miastach. Widać z tego, że nowe usposobienie wzmagą się. Jaki jest całkowity wynik wyborów wiedeńskich i dolno-rakuskich, będziemy jednak mogli orzec dopiero, gdy dokładniejsze nadejdą wiadomości. —

Z pomiędzy koryfeuszów byłej rady państwa najmniejsz szczęścia miał dr. Schindler w odbytych wyborach. Tenże będąc dawniej niemającym, podczas swego poselstwa dorobił się majątku, iż zakupił sobie dobra około Salcburga, lecz za to wypadł z łaski Wiedeńczyków. Był on dotychczas posłem przedmieścia wiedeńskiego Neubau; lecz tamtejszy komitet wyborczy nie chciał o nim słyszeć. P. Schindler udał się przeto z prośbą do „niemieckiego stowarzyszenia“, aby go postawiło za kandydata w środku miasta, ale i tu dostał odmowną odpowiedź. Ubiegał się jeszcze i w innych okręgach o mandat poselski, gdzie podobnie się mu powiodło. Pomimo to wystąpił znów jako kandydat na Neubau, lecz przeciwnik jego dr. Schrank otrzymał większość głosów. —

W innych krajach zdaje się, będzie walka jeszcze zaciętszą, a mianowicie w krajach niemieckich między liberalnymi a klerykalnymi, zaś w krajach słowiańskich między centralistami a narodowcami. —

Urzędowe dzienniki stwierdzają, że w górnych Rakusach wybory wyborców wypadły w duchu klerykalnym. —

— Z Marburgu w Styrii donoszą: Słowienscy wyborcy zgromadzili się na naradę w Nowejwsi; lecz napadło na nich 40 niemieckich robotników fabrycznych uzbrojonych w kije, i prowadzonych przez właściciela fabryki. Słowienicy zabarykadowali się w domie; który napastnicy szturmowali przeszło półgodziny, dopóki ich wojsko nie rozprędziło. Jeden ze Słowienców został zranionym. —

— W Dalmacji 14 urzędników zgłosiło się za kandydatów do sejmu. Między ludnością powstało z tego powodu wielkie niezadowolenie; a minister Taaffe przesłał namiestnikowi dalmackiemu naganę, ponieważ lud mniema, że rząd chce wywierać nacisk na wybory. — Przy wyborach w Benkowen przyszło do starcia między ludem a żandarmami. Lud rzucał kamieniami na żandarmów, a ci zastrzelili dwóch rolników, i kilku innych ranili. Lud rozbiegł się po domach, aby się uzbroić, i musiano z Zadra posłać posiłki wojskowe dla przywrócenia spokoju. —

— Hr. Beust zamierza ubiegać się o mandat poselski w izbie handlowej miasta Brody w Galicji. —

— Minister Widman, o którym dzienniki niedawno narobiły tyle hałasu, zażądał uwolnienia. —

— Słychać, że dr. Rechbauer i dr. Stremayer mają wstąpić do ministerstwa. —

— Redaktor *Nar. Listów* p. Arbes wezwany przed sąd śledczy, zaraz został uwięziony, i ani mu nie udzielono czasu do uporządkowania spraw familijnych. — Powodem aresztowania ma być artykuł wzywający: aby się naród uzbrajał w odylicówki. —

— Z Stanisławowa donoszą o nadużyciach, jakich się tam dopuściła komisja asenterunkowa. Obwiniono i ministerstwo o użycie środków przewrotnych; wskutek tego *Wiener Zig.* oświadcza, że ministerstwo poleciło tylko, ażeby władze postępowały z największą sprawiedliwością. Z powodu opisanych w dziennikach zająć, rozpoczęto już w Stanisławowie surowe śledztwo. —

— Posłem rosyjskim w Wiedniu mianowany jest p. Nowikow, dotychczasowy poseł w Atenach. — Hr. Orłow, który dotychczas był posłem rosyjskim w Wiedniu, udaje się w tej godności do Londynu. —

Prusy. Agitacja przedwyborcza już i w Prusach rozpoczęła się na dobre. Prusacy jednak postępują z większym namysłem, i dla tego już dawno pozawiały się komitety wyborcze, aby mieć dosyć czasu do przeprowadzenia wyborów z rozwagą. —

— W Berlinie przed sądem stanu toczyć się będą dwie sprawy główne. Jedna przeciw generałowi Edmundowi Taczanowskiemu za udział w walce przeciwko Rosji r. 1863; druga przeciw czterem Hanowerczykom, przywiezionym z Minden do Berlina, obżalowanym o werbowanie do legjonu hanowerskiego, uformowanego za granicą. — Legjon hanowerski, od czasu jak stanął we Francji w r. 1866, podobno już przestał istnieć. —

Polska. Potwierdza się wiadomość o aresztowaniu ks. Borowskiego biskupa łucko-żytomirskiego. Znowu wywieziono także kilku kapłanów z Litwy w głąb Moskwy. Policja zarządziła podpisywanie się mieszkańców, aby żądali niby dobrowolnie wprowadzenia języka moskiewskiego w kościoły. Łatwo się domyśleć, co znaczy dobra wola pod despotyzmem Moskwy. —

Francja. W ciele prawodawczym d. 21. bm. rozprawiano o kolei gotthardzkiej w Szwajcarii, którą Prusy z Włochami budują. P. Grammont rozbiegając tę kwestję twierdzi, że kolej ta jest naturalnym rozwojem stosunków; nie narusza ona jednak neutralności Szwajcarii, a zresztą gdyby neutralność jej była zagrożoną, to jest na to Francja, aby jej broniła. Rząd zaś francuski nie miał ani prawa ani obowiązku sprzeciwić się tej kolei. — Minister robót oświadczył, że kolej ta nie szkodzi interesom francuskim; a minister wojny oświadcza, że linja gotthardzka pod względem strategicznym nie jest niebezpieczną, i w razie wojny może być łatwo zerwaną. —

— Stan zdrowia cesarza Napoleona pogorszył się znowu. Wskutek tego powstał popłoch na giełdzie paryskiej, i kursa spadły znacznie. —

Anglja. *Times* pisze, że ministerstwo austriackie wobec nieprzyjaznego zachowywania się londyńskiego banku, rzekło się zamierzonego uporządkowania sprawy efektów austriackich na londyńskim targu pieniężnym. — Wskutek tego Austria wykluczona zostanie na przyszłość z targów angielskich, dopóki przez nadwężenie swego kredytu corocznie w dziesięciokrotnie tyle nie straci, ile Anglicy ponieśli wskutek jej wiarołomności; — potem dopiero pozna, iż niepodobna jej istnieć dalej w podobnym stanie i będzie się starać przy najbliższej zmianie ministerstwa być przyjętą do koła narodów niełamających zawartych umów. —

Hiszpanja. Na posiedzeniu kortezów oświadczył Prim, że cztery razy podejmował staranie o wyszukanie kandydata do tronu, ale na próżno; nie traci jednak nadziei, że w przeciągu trzech miesięcy znajdzie takowego. —

Rozmaitości.

— *Statut komitetu przeniesienia zwłok Adama Mickiewicza na Wawel* został już potwierdzony. Opiewa on: Pod przewodnictwem prezydenta miasta Krakowa, dra Dietla, zawiązują się podpisani w komitet, celem przeniesienia zwłok Adama Mickiewicza z Montmorency (w Francji) do Krakowa i złożenia ich na Wawelu. Komitet zaprosi do swego grona ludzi znanych w kraju i za granicą ze swych zasług koło pracy narodowej, poczem wybierze zastępców przewodniczącego i podskarbiego. Zadaniem komitetu jest: porozumienie się z rodziną zmarłego poety, uzyskanie pozwolenia władz francuskich i austriackich, tudzież kapituły krakowskiej, załatwienie wszelkich czynności potrzebnych, urządzenie stosownych nroczyści i zbierania funduszy potrzebnych. Siedliskiem komitetu jest Kraków. Po ukończeniu swych czynności ogłosi komitet sprawozdanie. Podpisani: dr. Dietl, Fr. Trzeciecki, Józef Majer, dr. Rappaport, Michał Bałucki, Wład. Siemiński, J. M. Hanicki. —

— *Zjazd ortograficzny* odbył się d. 8. bm. w Poznaniu, i obrano komisję, która ma co miesiąc odbywać posiedzenia i wypracować statut dla pisowni polskiej. Komisję tę składają: ks. Malinowski, dr. Libet, Rymarkiewicz, Jerzykowski, Choinski, Rzepecki, Bentkowski, St. Koźmian, Lebiński. —

— *W sprawie szkoły rolniczej polskiej dla synów właścicieli mniejszych w Prusach zachodnich*, ogłasza p. Edward Donimirski z polecenia dotyczącej komisji odezwę, w której uwiadamia, że p. Jackowski z Jabłowa ofiarował dom i kawał gruntu do utworzenia takiej szkoły, i zarazem zezwala uczniom praktykować w jabłowskiem gospodarstwie. Żeby jednak czém prędzej szkołę tę przyprowadzić do skutku, komisja uważa za konieczne zebranie sumy 8000 tal., i wzywa wszystkich obywateli i rolników do niesienia składek na ten cel szlachetny. Składki te odbiera bank kredytowy pn. Donimirski, Kalkstein i Łyskowski w Toruniu, jako też redakcja Rolnika w Lipienkach pod Pelplinem. —

— Ks. Sembratowicz mianowany został gr. kat. metropolitą we Lwowie, — a ks. kanonik Hirschler biskupem ład. obrz. w Przemyśle. —

— *Nieszczęśliwy wypadek* zdarzył się na kolei północnej między Hulinem a Przerowem w nocy z 16. na 17. bm. Uderzyły się tam dwa pociągi, osobowy i towarowy. Kilka osób z służby kolejowej zostało zabitych lub ciężko pokaleczonych. Z podróżujących osób wprawdzie nikt nie doznał ciężkiego obrażenia, jednak wielka liczba jest potłuczonych i skaleczonych. Lokomotywy, 15 wozów towarowych i wóz pocztowy zostały zgruchotane. Winą tego zdarzenia ma być młody nrzędnik z Hulina, iż mimo przestrogi strażnika, puścił pociąg towarowy, któ-

ry miał czekać na stacji, ażby nadchodzący pociąg osobowy przybył i wyminął. —

— Tak zwana *morawsko-śląska kolej centralna*, mająca się budować przez niemiecką część Śląska z Olomuńca do Karniowa, pośpieszyła i do polskich gazet z pochwałami własnymi. Dziwi nas to mocno, że przedsiębiorcy niemieccy tej kolei uczynili to zapewne dla tego, iż rachują na odbyty akcyj tej kolei między ludnością polską, na wyzyskanie pieniądza polskiego, a przecież mówią: „in Polen ist nix zu holen,“ — i chwala się: „der Deutsche hat Intelligenz und Geld.“ —

— Wspomnieliśmy o niemieckim mityngu w Karniowie w Opawskim, na którym był także i lud słowiański z okolicy. Więc przemawiano także po słowiańsku, ale byli to mówcy ukulturowani, którym strasznie płąto się w głowie. Tak jeden z nich mówił w ten sposób: „Jesteśmy Ślązacy, połączeni z naszymi braćmi Niemcami, i tak połączeni pozostać chcemy. Cóż to za ludzie zamierzają zasiać wśród nas ziarna narodowych niesnasek? Są to ludzie w biurokratycznych frakach, i co zaprzysięgli konstytucję. A na ich czele jest znany p. Rieger, co jeździł do Moskwy itd.“ Zaprawdę jest to pocieszne, gdy taki mówca powiada, jakoby biurokraci popierali język narodowy, i przez to tworzyli niesnaski narodowe, a że na czele tych biurokratów jest p. Rieger. — Inny mówca wołał, że Czesi chcą mieć „extra koronę czeską i extra króla czeskiego“ i że przez swoje memorandum wzywali francuskie wojska do Czech, wskazując im drogę przez Austrię. — W końcu jakiś mężczyzna tak się odezwał: „Obywatele, mam do was w krótkości przemówić o zniesieniu konkordatu. Nie jestem przygotowany. Obywatele, proszę was, uchwalcie żeby djabli wzięli konkordat!“ — Zawołano: głosować! i wszyscy podnieśli ręce. Przy tém wydziwiano także na księży. Ponieważ byli tam także katolicy z pruskiego Śląska, ciż ze grozą wyznawali, że takich nieprzyzwoitości nigdy w ewangelickiem pruskiem państwie o duchowieństwie nie słyszeli, jak się to dziś w Austrii dzieje. —

— W Ilmenicy w Czechach odbył się tabor, na który zgromadziło się do 80,000 ludn. Przyjęto rezolucję, żądającą samostoiści korony czeskiej. —

Telegram. Wiedeń 24. czerwca g. 11 m. 50. Styrja wybrała 16 federalistów, Morawa 23 deklarantów tj. dwóch więcej jak wprzód. — Kaiserfeld w Styrji, Schindler w Wiedniu przepadli.

Z Cieszyna.

Agitacja wyborcza w naszym kraiku ożywia się. Z jednej strony agenci niemieckiego ferajnu popierają pewne osoby; z drugiej strony stawiają się kandydaci narodowi. — Wpływy urzędnicze w tej agitacji także występują dość znacznie na jaw, chociaż się zdawało, że z tej strony nie będzie żadnych zabiegów. I tak w okręgu wyborczym miast Jabłonkowa, Skoczowa i Strumienia występują aż dwaj urzędnicy, p. Pospischil prezes c. k. sądu obwodowego cieszyńskiego i p. Samesch sędzia okręgowy ze Skoczowa, jako kandydaci przeciw kandydatowi komitetu narodowego p. drowi Eisenbergowi. Na korzyść tych kandydatów urzędników przemawiają inni urzędnicy, i można sobie wyobrazić, jak to oddziaływa na wyborców, którzy skrupowani zostają pewnymi względami. Rozważyć jednak powinni wyborcy, że urzędnik jest zawisłym od rządu, i ta zawisłość jego jest często w sprzeczności z wymaganiami i potrzebami ludu, które tylko wolny obywatel śmiało wypowiedzieć może. — Również w okręgu wyborczym miast Frydku, Fryszтата i Bogumina ubiega się o poselstwo urzędnik pensjonowany p. Wojtech.

W gminach wiejskich okręgu Frydecko-Bogumińskiego agituje dla siebie p. Obratschaj, arcysiężący ferwalter z Frydku. Może on być dobrym ekonomem, ale zdolności politycznych, ja-

kie u deputowanego sejmowego a w szczególności dla Śląska są niezbędnie potrzebni, przyznać mn nie można. Słychać jednak, iż był z urzędu jako kandydat wyborcom polecony. Wszakże więcej jeszcze zadziwia, że snadź pewien ksiądz dziekan gorliwie dla niego agituje. Nie wiemy, czy p. Obratschaj gorliwością wyznaniową zjednał sobie takie względy. Wiadomo nam zaś, iż wyborecy komitet narodowy za kandydata dla tego okręgu postawił ks. plebana Dominika Orla. Zdumiewa nas przeto, gdy słyszymy, iż ów ks. dziekan okazał się skłonnym jeździć z panem Obratschajem po wsiach, i przemawiać do zgromadzonych wyborców, aby księdza nie obierali, że ksiądz nie ma się do tych spraw mieszać, ale patrzeć brewarza i modlić się. Tym sposobem zniewoleni wyborcy przyrzekli daniem ręki p. Obratschajowi, że tegoż obierać będą. — Dziekanem tym jest ks. Stahala, proboszcz w Dobrzej. Jeżeli to wszystko prawda, możemy się tu zapytać: kiedy wielebny ks. dziekan nznaje, że ksiądz nie ma się mieszać do spraw politycznych, dla czegoż on sam miesza się i daje przykład mieszaniasia się? Niechaj wielebny ks. dziekan i to uważy: że wyborczy komitet narodowy, złożony z mężów całego Księstwa Cieszyńskiego, dobrze rozważywszy rzeczy, postawił ks. Orla za tamtejszego kandydata; a niejeden z wyborców okręgu Frydeckiego przekonawszy się, że inny wybór byłby na szkodę ludu i kraju śląskiego, nie będzie mógł dotrzymać słowa przedwcześnie danego....

W okręgu Cieszyńsko-Frysztacko-Jabłonkowskim, przeciw narodowym kandydatom pp. Dostałowi i Głajcarowi, mają podobno kandydować pp. Michnik i Wałach, i snadź także mają wpływowe poparcie. — Z okręgu Bielsko-Strumiensko-Skoczowskiego był dotychczas ciągle posłem ks. superintendent Schneider, który się odzywał w sejmie, że reprezentuje 70,000 ewangelików śląskich; lecz gdy praw tychże ewangelików mianowicie w sprawie szkolnej należycie nie bronił, postradał zaufanie u samychże ewangelików. Przeciw kandydatowi komitetu narodowego, ks. Knopkowi z Międzyrzecza, podobno chce tam wystąpić starosta powiatowy z Bielska p. Bissachini. Więc mielibyśmy w Księstwie Cieszyńskim aż czterech urzędników kandydatami do sejmu, co mimowolnie przypomina wypadek świeżo zaszły w Dalmacji.

Wnosząc z tych objawów, oczekiwać trzeba, że walka wyborcza, która się rozpocznie 1. lipca, będzie uparta. —

— Dr. Blitzfeld z Bielska, straciwszy zaufanie swoich dotychczasowych wyborców w Jabłonkowie, Strumieniu i Skoczowie, a nie mogąc go sobie zjednać w innych okręgach Księstwa Cieszyńskiego — ucieka się do Opawy, i tam kandyduje na posła sejmowego. — Zaś w Opawie pozbawiony zaufania dr. Dittrich, kandyduje w innym okręgu. —

— W Opawskim utworzył się także komitet wyborczy narodowy, i poleca dla ludności czesko-słowiańskiej okręgu Opawskiego, Klinkowskiego, Bilowskiego, Oderskiego i Witkowskiego za kandydatów na posłów do sejmu śląskiego: ks. Kazimierza Tomaszka, proboszcza z Wielkiej Połomi, i p. Jana Lhotskiego rolnika z Hławnic. —

— Zeszłej niedzieli urządzili sobie tutejsi Niemcy wycieczkę do Raciborza na prnskiem Śląsku. Udział był znaczny, bo na dworze cieszyńskim wsiadła około 350 osób, a na dalszych stacjach kolei aż do Bogumińska wzrosła liczba uczestników do 500. Między temi było także około 20 wieśniaków i wieśniaczek, którzy z niemiecką stroną trzymają, i dla tego znani są jako przeciwnicy wszelkich usiłowań strony narodowej dążących do krzewienia oświaty swojskiej. — Zdaje się jednak, że ta wycieczka nie zupełnie zadowolniła swych uczestników. —

— Donoszą nam z Bogumińskiego okręgu, że tam żandarm chodził po wsiach, i dowiadywał się, którzy ludzie byli w Kra-

kowie tj. którzy brali udział w wycieczce Krakowskiej, i zapisując sobie tychże, powiedział, że to czyni z rozkazu pewnego urzędnika Bogumińskiego. — Jeżeli to prawda, ciekawi jesteśmy, czy także będzie spisywał tych, którzy byli w Raciborzu, bo przecież jest wielka różnica między odwiedzeniem Prns a odwiedzeniem anstrjackiego Krakowa. — Zresztą niech to Bogumińskich uczestników wycieczki Krakowskiej wcale nie turbuje. —

— Stosownie do odezwy w Nr. 22 „Gw. Cieszy.“ umieszczonej, odbyło się w poniedziałek d. 20. bm. zgromadzenie katolickich duchownych oraz i świeckich członków, w celu założenia *wydawnictwa książeczek ludowych* dla katolickiego ludu Księstwa Cieszyńskiego. Zgromadzenie było dość liczne, i rozprawy ożywione stwierdzały konieczną potrzebę takiego przedsięwzięcia. Mianowicie uznano obok potrzeby wydawania książeczek ludowych, także konieczność zakładania kasynów czyli stowarzyszeń katolickich w gminach. Obrano więc tymczasowy komitet, który ma poczynić przygotowawcze prace, aby przedsięwzięcie czem prędsz przyszło do skutku. —

— W zeszłym tygodniu zwiedził miasto nasze p. dr. Macher, krajowy inspektor szkolny, i odbył wizytację tutejszych szkół. Jak słyszeć, chciał on pozyskać p. Raschkiego profesora z ewang. gimnazjum za nauczyciela pedagogicznego zakładu dla wykładowania pedagogiki, loiki i psychologii, od czego jednak p. R. się wymówił, ale przyjął wezwanie za nauczyciela historii w kursie dla dalszego kształcenia nauczycieli w Opawie podczas feryj. — Wybór taki każdego zadziwia, bo p. R. znany jest jako ultra-Niemiec i pokazał się jako darwinista. Jakiż wpływ może wywierać taki profesor na wykształcenie nauczycieli szkół polskich? Nie wiemy także, czy p. Macher wybór ten zrobił samowolnie czy też z wyższego polecenia? —

Ceny na targu w Cieszynie d. 18. czerwca: pszenica (82 ft.), 5 zł. 70 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 60 kr., jęczmień (67 ft.) 3 zł. 17 kr., owies (46 ft.) 2 zł. 35 kr., ziemniaki 1 zł. 40 kr., masło 50 kr.

Wielebnemu duchowieństwu

udzielam najniższej wiadomości, że obok mojego, wielkiego rozszerzenia i najlepszej wziętości nżywającego handlu towarów lokciowych i modnych, połączonego z wyrobną odzienia dla mężczyzn i chłopców, otworzyłem w dniu 1. czerwca

zakład paramentów i przedmiotów kościelnych,

w którym są do nabycia: kazule, dalmatyki, pluwiaki, baldachimy, chorągwie, sztandary, antependje, całuny, alby z cingulami, osłony, płaszczyki do cyborjów, poduszki na ołtarz, bursy, korporea, humeralja, puryfikacje, płaszcze dla zakrystjanów, odzienia dla ministrantów, dzwonki, birety, stuly, monstrancje, kielichy, cyborje, dzbanki ofiarne, pateny do chorych, pnszki olejne; różnego rodzaju świeczniki, lampy, kadzielnice, kropielnice, pacyfikaly, naczynia do noszenia św. oleju z konwentu itd. itd.

Moje bardzo rozgałęzione i korzystne stosunki handlowe stawiają mnie w stanie, iż wszelkich potrzeb kościelnych, ściśle według przepisów kanonicznych, w najlepszej jakości i nawet po niższych cenach jak w innych handlach w najkrótszym czasie dostarczyć mogę.

Upraszając Wielebne Dnchowieństwo, aby raczyło się przekonać zleceniami swojemi, polecam niniejszém moje przedsiębiorstwo przychylnemu nzwzględnienu.

W Frysztacie w czerwcu 1870.

Jan Kurz.

Dwa fortepiany dobrze utrzymane są do sprzedania. Blizsza wiadomość u stróża w alumneum na wyższém przedmieściu. —

Byki holenderskie.

W poniedziałek **dnia 11. lipca rb.** o godzinie 10 rano, odbędzie się w arcys. zarządzie ekonomicznym w dworze Albrechta przy stacji kolei północnej w *Chybiu* w Śląsku anstr. aukcyjna sprzedaż 12 młodych byków holenderskich czystej krwi. Dyrekcja kameralna arcyksięcia Albrechta w Cieszynie.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

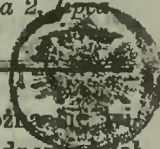
Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stempel
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie
dnia 2. lipca



Upraszamy Szanownych Czytelników Gwiazdki, którym się przedpłata skończyła, aby takową wcześniej ponowili. Również prosimy tych, którzy jeszcze za upływnione półrocze należytosci nie złożyli, aby zaległość śpiesznie nadesłali.

Zwracamy uwagę na to, że najtańszy sposób przesłania przedpłaty pocztą jest „za przekazem pocztowym.” Oddaje się należytosc prenumeracyjną w urzędzie pocztowym, nadto dopłaca się 5 centów za przesyłkę, wymienia się adres pisma, (tj. Gwiazdka Cieszyńska w Cieszynie) i adres własny (tj. nazwisko, miejsce zamieszkania i ostatnia poczta adresata), i odbierze receptę pocztową na poświadczenie, — a poczta odeszła wręczoną kwotą. —

Grecka rodzina.

Powieść. — Napisała E. z K. P.

IX.

Po długiej, uciążliwej podróży przybył nakoniec Filip do Bagdadu, i udał się do gospody, gdzie chciał wypocząć przed przedsięwzięciem dalszych kroków ku odkryciu pobytu swoich rodziców. Jego serce biło gwałtownie, gdy szedł przez ulice i przypatrywał się ciekawie każdemu przechodzącemu w nadziei, że spostrzeże ukochane twarze, które na wieki wyrte były w jego pamięci. Lecz ludzie idący przez ulice, nie zważali wcale na obcego młodzieńca, którego serce tak było pełne tęsknoty i nadziei. — Przybywszy do gospody, postarał się najpierw o umieszczenie swego konia, a potem wszedł na salę gościnną, aby tam znaleźć kogo, co mu mógł dać bliższe objaśnienia o Mustafie Kodosi. W sali nie było jeszcze nikogo oprócz starego poważnego Turka, który paląc tytuń i pijąc kawę, przypatrywał się przez okno, tłumnie uwijającym się ludziom po ulicy. Filip zbliżył się nieśmiało, powitał Turka zwykłymi słowami *Salem aleikum* (pokój z wami), i zapytał go drżącym głosem, czy zna kupca Mustafę Kodosi, i czy wie gdzie tenże mieszka?

„Cóż ty masz za interes do kupca Mustafy Kodosi, mój synu?” zapytał Turek przypatrując się z upodobaniem pięknemu młodzieńcowi. „Znam go dobrze; jest to stary, bogaty skąpiec, którego każdy się lęka. Jeżeli masz z nim co do czynienia, to strzeż się aby cię nie oszukał.” — Filip nie dosłyszał prawie dobrodusznego napomnienia starego Turka, podziękował mu krótko i pobiegł, nietracąc czasu, do domu Mustafy. Przyszedłszy tam wszedł śmiało do sieni i zapytał

znajdującego się w niej służącego, czy mógłby go przedwieść z jego panem. — „Pan wyjechał,” odpowiedział służący, „jutro albo pojutrze powróci.”

„Pojutrze przybędę tu znowu,” rzekł Filip, „lecz czy nie mógłbyś mi powiedzieć, czy twój pan posiada dwóch niewolników greckich, mężczyznę i kobietę, których przed dwunastu laty przywiózł z wyspy Kandji?” — „Mój pan ma wielu niewolników,” odpowiedział służący, „może być, że są i Grecy pomiędzy nimi, lecz z pewnością nie wiem tego.” — „Proszę cię, dowiedz się o tém,” rzekł Filip z błagającym spojrzeniem, „załże mi niezmiernie wiele na tém, abym się dowiedział, czy ci Grecy żyją jeszcze.” — „Nie mam czasu wywiadywać się o niewolników, którzy wszyscy nie wiele więcej warci od psów,” rzekł mruklawie służący, „idź i przyjdź znowu, gdy mój pan będzie w domu.”

Daremnie błagał Filip opryskliwego sługę bogacza. Widząc, że nic wskórać nie może, oddalił się smutnie z tego domu, gdzie całe jego mieściło się szczęście. Po drodze postanowił udać się niezwłocznie do Kara Beja, chcąc mu oddać list baszy Ibrahima i prosić go, aby on swoim wpływem wyrobił mu u starego skąpca Mustafy Kodosi uwolnienie jego rodziców. Zapytał więc pierwszego lepszego przechodzącego o jego mieszkanie. — „Nie wiem,” odpowiedział zapytany obojętnie i poszedł dalej. Tę samą odpowiedź dał Filipowi drugi i trzeci przechodzący. Nakoniec starzec jakiś zapytany, odpowiedział: „Pocóż pytasz się o umarłych? Już minął rok przeszło, jak pochowano Kara Beja.”

Ta odpowiedź tak przestraszyła Filipa, że o mało nie upadł na ziemię. Cóż miał teraz począć? Sam jeden, wśród obcego miasta, nieznany nikomu! Do kogo się miał udać teraz, aby mu dopomógł do wybawienia rodziców? Po tylu trudach i niebezpieczeństwach, po przebyciu dalekiego morza i pustyni, widział zupełną niemożność osiągnięcia celu, do którego dążył całe życie! — Z sercem pełnym zgryzoty powrócił Filip do gospody, dokąd przed kilku godzinami z tak wielką wstąpił nadzieją. Stary Turek, który mu powiedział o mieszkaniu Mustafy Kodosi siedział tam jeszcze i palił tytuń. Ale Filip, przejęty niezmierną boleścią nie spostrzegł go, usiadł w najodleglejszym kącie sali i zasłoniwszy oczy rękoma gorzko płakał. Tak opuszczonym, tak nieszczęśliwym nie czuł się jeszcze nigdy, jak w tej bolesnej chwili. Wszystkie poprzedzające cierpienia, które go spotykały, znosił z

poddaniem się woli boskiej, bo nie tracił nadziei, że osiągnie jeszcze cel pożądaný. Ale teraz — tak bliski swoich rodziców, że w przeciagu kilku minut mógłby się zobaczyć z nimi, widział się w zupełnej niemożności wydobyć ich z niewoli. Pieniądze bowiem, które miał od naczelnika Beduinów, wydać był zmuszony przez drogę, a za garstkę drogich kamieni od tegoż czy mógł się spodziewać, że stary skąpiec Mustafa Kodosi, wyda mu dwóch niewolników, jeżeli nikt z znakomitych mieszkańców Bagdadu nie wstawi się za nim. O, to było okropnie, i cała jego odwaga, cała nadzieja w miłosierdziu boskie, zaczęła go opuszczać w tej smutnej chwili!

Stary Turek, który widział jak nieznajomy młodzieniec wszedł na salę, patrzył na niego uważnie, a wszelkie jego poruszenia okazywały wyraz szczerzego współczucia. Widział on, jak strumienie łez płynęły z oczu młodzieńca, jak nakoniec tenże rzucił się na kolana i złożwszy ręce gorąco modlić się zaczął. Turek podniósł się teraz z swego miękkiego siedzenia, przeszedł poważnie salę a przystąpiwszy do Filipa uderzył go lekko po ramieniu. „Gdy Bóg zesle strapienie,“ rzekł, „powinniśmy je cierpliwie znosić. Czemuż płaczesz, i jesteś przepełniony żalem? Nie masz takiego bólu, którego by on uśmierzyć nie zdołał. Lecz widzę, żeś ty nie Turek, tylko chrześcianin. Czy wiara twoja tak słaba, że ci żadnej nie daje pociechy?“

Filip podniósł zapłakane oczy na starca i rzekł: „O gdybyś ty wiedział, jak ciężkiem jest moje zmartwienie, nie przemawiałbyś tak do mnie.“ — „Jednak niepowinieneś rozpaczać,“ odpowiedział starzec. „Ta wola, która na ciebie boleść zesłała, może ci także pociechę wkrótce udzielić? I już okazuje Bóg miłosierdzie nad tobą, zsyłając ci przyjaciela.“ — „Przyjaciela?“ zawołał Filip. „Ah, ja tu nie mam przyjaciół, a ci co mi dobrze życzyli, są daleko, bardzo daleko odemnie.“ — „Czyż nie widzisz, że ja stoję przy tobie i będę twoim przyjacielem,“ rzekł starzec łagodnie. „Nie rozpaczaj, wzbudziłeś we mnie współczucie; powiedz mi co ci dolega, a może będę ci mógł być w czém pomocny.“

Filip przejęty wdzięcznością i ośmielony poważną lecz uprzejmą powierzchownością starca, opowiedział mu w krótkości całą swą historję, a nakoncu rzewnie znów płakać zaczął. Starzec słuchał go uważnie, a potem rzekł: „Uspokój się mój synu! Lubo nie mogę ci napewne przyobiecać, że uwolnię twych rodziców, uczynię jednak co będę mógł dla ciebie. Poczekaj aż Mustafa Kadosi powróci z podróży, znam go cokolwiek i pójdę z tobą do niego. Może serce jego nie jest jeszcze zupełnie skamieniałe na wszystkie uczucia ludzkości. Może go wzruszy twoje synowskie przywiązanie, i może wypuści rodziców twoich bez okupu. Jeżeli nie — to jest jeszcze inny środek. Ja wprawdzie nie jestem bogaty, lecz jestem w służbie bogatego młodzieńca,

którego serce jest szczerze jak złoto. Gdyby był tutaj, poszedłbym do niego, opowiedziałbym mu o tobie, a niewątpię, iżby ci dopomógł natychmiast. Lecz wyjechał przedwczoraj z Bagdadu i nie wiem kiedy powróci. Czekać więc cierpliwie i pozostań tu w tej gospodzie. Bóg nie opuści nikogo, kto w nim zaufał!“ Po tych słowach Turek wytrząsnął popiół z swego cybucha i odszedł.

Filip patrzył za nim z podziwieniem. Mógłże wierzyć nieznajomemu starcowi? mógłże spuścić się na jego słowa i czekać bezczynnie co dalej będzie? Lecz on tak łagodnie i spokojnie przemawiał do niego. Czyż Bóg tam zesłał mu tego przyjaciela w rozpaczliwej chwili? „O ja małowierny,“ zawołał nakoniec młodzieniec: „O ja szalony, który śmiałem powątpiewać na chwilę o miłosierdziu tego Boga, który jest ojcem najdobrotliwszym każdego stworzenia! przebac mi przebac wielki Boże tę chwilę zwątpienia!“ — Filip modlił się długo i gorąco, a jak mgła przed promieniami jasnego słońca, tak ciemności duszy jego rozproszyły się przy wzniesieniu się jęj do Boga, źródła wszelkiej miłości i nadziei. — C. d. n.

Zgromadzenie nauczycieli w Wiedniu.

„Do czego dzisiejszy szal liberalny prowadzi,“ — i co znaczy dzisiejszy liberalizm słusznie nazwany pseudo-liberalizmem, bo podkopuje religijność i w tym kierunku jedynie szuka wolności, — jak następstwem tegoż najbliższem jest nihilizm, niweczący wszelką powagę, powagę w rodzinie, społeczeństwie, kościele itd. — jak ważny stan nauczycielski, mający szafować oświatą ludu, dał się porwać owym szale, — jak sam rząd austriacki puścił swoją łódkę na tę wzburzoną wodę, — pokazuje ostatnie zgromadzenie nauczycieli, odbyte w Wiedniu w tygodniu po Zielonych Świątkach.

Pożyczamy sobie opisu tego zgromadzenia z *Reformy* p. Schuselki, w Wiedniu wychodzącej:

„Dziewiętnaste powszechne zgromadzenie niemieckich nauczycieli uderzało nie tylko licznym udziałem, ale też demonstracyjną wolnomyślnością, jak to się teraz niżej Wiedniowi podoba. Jest to uwagi godnym znamieniem czasu, że tak wielkie zgromadzenie nauczycieli z różnych krajów, w demonstracyjny sposób oświadczyło się za zasadami i instytucjami, których dotąd w żadnym niemieckim państwie i w ogóle nigdzie nie uznano, i które sprzeciwiają się istniejącym ustawom i urządzeniom. Czytając nadzwyczaj ostre wyrażenia o kościelnym i państwowym wpływie na szkołę, oraz sprawozdania, z jak ogromnym oklaskiem i zapalem te wyrażenia przyjmowane były, zadziwić się trzeba nad postępem w emancypacji i bezwzględną odwagą opozycyjną nauczycieli, których dotychczas zwykliśmy widzieć jako ludzi potulnych, nabożnych i bojaźliwych.

Szef sekcji ministerstwa oświaty p. Czeditkowi witał to zgromadzenie w imieniu rządu komplementami. Atoli oddano takowe napowrót zbyt szczególnym sposobem, gdy „śród grzmiących oklasków” powiedziano, że „ministrowie, radcy ministerjalni, radcy szkolni, radcy krajowi itd. ciągle dają się używać za służalców księży.” Pan Czeditkowi zapewniał mimo to, „że rozprawy zgromadzenia znajdą jak największą uwagę rządu i będą przezeń szczerze uwzględniane.” Zapewne jednak rząd, rozważając uchwały np. o niezawisłości szkoły, o nauce religji, znajdzie się w niemałym kłopotcie. — Pan szef sekcji wychwalał to, że austriacki rząd i zastępstwo państwa „z energją obstawają za niezawisłością szkoły;” lecz zgromadzenie swojemi oświadczeniami dało rządowi poznać, że dotąd w Austrii dla niezawisłości szkoły prawie nic nie uczyniono. Według istniejących obecnie ustaw państwowych kościół powinien starać się o udzielanie nanki religji w szkole; ale zgromadzenie orzekło, że naukę religji mają udzielać nauczyciele, a to za pomocą książki jedynie według zasad pedagogicznych ułożonej, a dopóki te zasady nie będą wprowadzone, ma być nanka religji ze szkoły zupełnie wykluczona! — P. Czeditkowi chwalił niemieckie szkoły, stawiając je za wzór, i dlatego rząd stara się podobne szkoły w Austrii zaprowadzić; lecz zgromadzenie w oświadczeniach swoich potępia istniejące w Niemczech nrządzenia szkolne, i żąda takich, jakich dotychczas nigdzie niema. Gdy rząd wszystko to rozważy, łatwo przyjść może do tego, że oświadczenia tegoż zgromadzenia nauczycielskiego zostawi oświadczeniami.

Pewien Wiedeńczyk tj. p. Köhler zjednał sobie niestety zasługę, że pierwszy postawił wcale mglisty i niedorzeczny wniosek. Mówił o „kształceniu nauczycieli” tak gruntownie, że zgromadzenie zniecierpliwiło się, i przewodniczący ledwo zdołał utrzymać spokój. P. Köhler czyniąc przeto zadość panującemu usposobieniu, uderzył piorunującym głosem na hierarchję i wyrzekł proroczko, że „kultura” uwolni nas od świętoszków i od opiekunstwa z bożej łaski, za co otrzymał „grzmiące oklaski;” lecz te oklaski zmniejszyły się znowu, gdy uczynił wniosek, „aby przy wszystkich niemieckich wszechnicach urządzono katedry dla ogólnej niemieckiej kultury.” Bardzo jesteśmy ciekawi, co p. Köhler pod „ogólną niemiecką kulturą” rozumie; byłoby to przydatnem i dla niejednego profesora, któryby tę ogólną niemiecką kulturę wykladał. Zresztą nie zważajmy na tę niemieczkującą tautologję. Jest to złem przyzwyczajeniem Niemców, że wszystko specyficznie i wyłącznie niemieckiem nazywają. Jest u nich specyficznie niemiecka wierność i rzetelność, niemiecka waleczność, niemiecka pilność, niemiecka niewieściość, niemiecka umiejętność itd. U żadnego innego narodu oświeconego niema takiej próżności narodowej.

Bardzo ciekawy wykład miał dyrektor szkół dr. Brüllow z Berlina o seminarjach nauczycielskich. Mó-

wił o internacie i externacie tj. o mieszkaniu kandydatów w seminarjum i poza seminarjum. Żąda on usunięcia internatu, i wniosek ten przyjęto jednogłośnie. Prawda podobno i tu znajduje się w środku. Nie można zaprzeczyć, że wspólne mieszkanie uczniów w takich zakładach często wywiera złe skutki; lecz z drugiej strony trzeba też uważać, że mieszkanie w seminarjach jest dobrodziejstwem dla ubogich młodzieńców, którzy inaczej nie mogliby do tych zakładów uczęszczać. Dr. Brüllow jednak uniesiony nowomodnym liberalizmem dowodzi, że mieszkającym w seminarjach wpaja się ślepe posłuszeństwo, niewolniczość lub niecierpliwość. Lecz w takim razie winnem jest chyba kierownictwo, a gdy to jest despotyczne i niecierpliwe, wywiera ono również zły wpływ także na mieszkających poza seminarjum. Wszakże pewien porządek i dyscyplina musi w tych zakładach panować; wszyscy też prawdziwi pedagogowie uznają za bardzo korzystne dla młodych ludzi, aby się do porządku i regularności, do punktualnego używania czasu i do posłuszeństwa przyzwyczajali, bo tego żąda i każdy ojciec familji w swoim domu.

Z największém natężeniem oczekiwała publiczność rozpraw o stosunku szkoły do kościoła. Można było z góry być przekonany, że rzecz ta będzie traktowaną w duchu dzisiejszego niekościelnego kierunku i jak to szczególnie w Wiedniu jest teraz w zwyczaju. Lecz rozprawy przewyższyły oczekiwania nawet najzwęższego nieprzyjaciela kościoła. Bardzo charakterystycznem jest, iż palmę najostateczniejszego, najradkalniejszego i najwścieklejszego liberalizmu odniósł wprawdzie nie rodzony Anstrjak, ale przecież dyrektor wiedeńskiego pedagogicznego zakładu, p. Dittes. Można powiedzieć, że jeszcze nigdy w żadnym państwie jakiegobądź religji, na wysokim urzędzie postawiony pedagog nie mówił w taki sposób przeciw kościołowi w ogóle, przeciw duchowieństwu wszystkich wyznań bez wyjątku, i przeciw wszelkiej pozytywnej na dogmatach opartej religji, jak p. Dittes.

W ciągu rozpraw o seminarjach, podnosił p. Dittes konieczność zupełnego emancypowania (wyzwolenia) szkoły od kościoła, i żądał, aby emancypacja ta odbyła się nie tylko w dół, ale także aż na najwyższy szczebel. P. Dittes uczynił więc wniosek, aby we wszystkich państwach oddzielono ministerstwo nauk czyli oświaty od ministerstwa wyznań, bo w dotychczasowem połączeniu obu oddziałów „zawsze postępowe dążności na polu nankowém bywają przez duchownych członków ministerstwa paraliżowane i tamowane.” W większych państwach tedy ma być osobne ministerjum oświaty urządzone, a w mniejszych państwach ma się sprawa oświaty przydzielić ministerstwu spraw wewnętrznych.

Zgromadzenie przyjąwszy te wnioski z hucznemi oklaskami, uchwaliło je jednogłośnie, i nie dałoby się nie przeciwko nim powiedzieć, tylko wprzód musiałaby

nastąpić zupełna zmiana w pojmowaniu rzeczy religijnych. — Dotąd albowiem we wszystkich zgoda państwach religia i oświata wspólnie uważają się za środki kształcenia ludu, i dla tego też zawiaduje nimi jedna centralna władza. Lecz nie zważając i na to, to i tak wnioski p. Dittesa nie doprowadzają go do celu, to jest do usunięcia wszelkiego kościelnego wpływu ze szkoły. Wszakżeż to p. Dittes sam w innej mowie podnosił skargi, że „ministrowie, ministerjalni radcy, szkolni dozorczy itd. dają się używać za służalców księży.“ Lecz aby temu zapobiedz, musiałby p. Dittes być w stanie, dla samoistnego ministerstwa oświaty lub jego departamentu stworzyć ludzi wcale nowych, wpływom duchownym całkiem nie podlegających. A gdy to nie jest w jego mocy, więc wnioski jego mogą dążyć chyba do tego, aby szkoła nie tylko od kościelnych ale także od biurokratycznych wpływów została uwolniona, a zatem wyłącznie nauczycielom, rodzicom i gminom pozostawiona. Jednakże i wtenczas jeszcze nie pomogłoby się szkole, jak tego p. Dittes pragnie. Doświadczenie bowiem stwierdza, że nauczyciele, rodzice i przełożeni gmin także przystąpi do wpływów duchownych. Gdy zaś p. Dittes te wpływy bez wyjątku za szkodliwe poczytuje, mówiąc, „że duchowieństwo wszystkich ludów i każdego czasu było hamulcem oświaty ludowej,“ więc z wniosków jego wynika, że dla uwolnienia szkoły od wpływów duchownych, potrzeba przede wszystkim znieść kościół i duchowieństwo tj. wszelką pozytywną religję. Oczywiście, gdyby nie było kościoła, ani duchowieństwa, ani pozytywnej wiary, wtenczas tylko urzędnicy ministerstwa oświaty, nauczyciele, rodzice i gminy nie podlegałyby wpływom duchowieństwa.

Pan dyrektor wiedeńskiego pedagogium twierdząc, że duchowieństwo wszystkich ludów i każdego czasu było hamulcem oświaty ludowej, popadł w sprzeczność z historją. Albowiem żaden nieuprzedzony znawca dziejów niezaprzeczy, że w każdym czasie najrozmaitsze religie i ich księża byli czynnikami podnoszącymi oświatę ludów. I najzawziętszy nowomodny nieprzyjaciel najpozytywniejszej religii tj. chrześcijaństwa, jeżeli nie jest nieukiem i dla prawdy zatwardziałym głuchym, nie ośmieli się zapierać, że chrześcijaństwo szczególnie pielegnowało także świecką oświatę ludzkości, i chrześcijaństwo właśnie stworzyło całą nowoczesną oświatę, a to w tej mierze, że i broń, której nowomodna oświata przeciw chrześcijaństwu używa, jest dziełem jego nauki. Chrześcijaństwo bowiem najprzód głosił wzniosłą zasadę indywidualnej wolności i równości, która teraz jest hasłem wszystkich nowoczesnych dążeń na polu politycznym, kościelnym i społeczeńskim. Pan Dittes musi to sam uznać.

Zapewne zna on historję pedagogiki, i wie, że pomiędzy chrześcijańskim duchowieństwem każdego czasu było wielu znakomitych, powszechnie poważanych i czczonych nauczycieli ludowych, którzy i świeckie nauki pielegnowali. Pan Dittes mówił więc tylko dla zebrania chwilowych liberalnych oklasków, gdy duchowieństwo wszystkich ludów i czasów hurtownie nazwał hamulcem oświaty ludowej. Okazał się on przez to niewdzięcznym dla swoich poprzedników, którzy jego nauczycielami byli, i dla niego i nowomodnych kolegów jego pracowali. Gdy gmach ukończony, nie uchodzi wychwalać tylko tych, którzy szczyt postavili, a pogardzać tymi, którzy plan zrobili, fundamenta założyli, materiał zwo-

zili i ściany wyprowadzili. Postęp oświaty trzeba uważać w całości jako ciągący się proces żywotny. Dla tego tych, którzy w dawniejszych czasach pracowali, nie należy mierzyć ze stanowiska dzisiejszej wysokości oświaty, ale trzeba uwzględnić stosunki, wśród jakich swoje zadanie spełniali. A przecież, z jakich to szkół wyszła dzisiejsza wysoce oświecona ludzkość? Otóż jedynie ze szkół, które duchowieństwo kierowało i zawiadywało. Pomimo to ludzkość dosięgła tak wysokiego stopnia oświaty, co dowodzi, iż duchowieństwo w ogóle nie było hamulcem oświaty.

Uważmy jeszcze tę rzecz szczegółowo. Jeżeli się nie mylimy, jest p. Dittes protestantem. Przynajmniej tedy wie, że protestanckie duchowieństwo wydało z pomiędzy siebie bardzo liczny szereg najznakomitszych pedagogów, nauczycieli ludowych i nprawiaczy nauk. Np. Jan Gotfryd Herder, protestancki kaznodzieja, superintendent i konsystorjalny prezydent, bez wątpienia uczynił więcej dla oświaty niemieckiego narodu i ludzkości, niż tysiące świeckich pedagogów razem. Pan Dittes musi także przyznać, że wskutek reformacji podniosła się oświata w niemieckich krajach. I to nie będzie p. Dittesowi nieznanem, z jaką gorliwością sam dr. Marcin Luter zajmował się szkołami, mianowicie ludowymi, i jakie dokładne przepisy o urządzeniu tychże dał duchownym. Ten system Lutra w ogólności też dotychczas istnieje we wszystkich protestanckich krajach, a przecież protestanckie niemieckie szkoły powszechnie słyną jako szkoły wzorowe....

D. n.

Jura i Jánek.

Jura. Cóż ci Janiczku, czyś smutny?

Jánek. O nie, ale tak sobie rozmyślam, że bezmała przeze muszę się dać zapisać do tego niemieckiego ferajnu.

Jura. Czych ja wyrodney chłop, co się wstydzi swojej polskiej matki i ojca, a polską mową gardzi! — A tyś może wypił o półkwaterek więcej, i temu chcesz być ferajnistą.

Jánek. Já jeno myślę, że jak się zapiszemy do ferajnu, będziemy chodzić na jego posiedzenia i forlezunki do k. k. gerichtshofu, to będziemy lepiej znani, a to się nam nie stanie nic takowego.

Jura. Co takowego?

Jánek. Tóż posłuchaj. Jeżeli człowiek spokojnie na swój kawałek chleba w pocie czoła swego pracować chce, aby mu i na dawkę i na żywność dla żony i dzieci wystarczyło, i nie chce być napastowany, niech zostanie ferajnistą.

Jura. Widzę, że ci się coś pomieszało w głowie.

Jánek. Wcale nie, i zaraz ci to rozumnie opowiem. Pomyśl sobie, przyszedł niedawno do jednej wsi żandar z pisanym nakazem, aby tam kogoś do aresztu zebrał. Wyczytał nazwisko, i pyta się, kto się tak nazywał? We wsi było więcej takich nazwisk, tóż gospodarze jeden, drugi, trzeci i czwarty, nie wiedząc o co chodzi, głosili się, że tak się nazywają. Żandar nie pytał się dalej, i chociaż gospodarze wymawiali się jak mogli, nie nie pomogło; żandar zaczyna wszystkich po prostu aresztować i ze sobą zabierać, bo se myślał, że może między nimi będzie się znajdować ten, którego szukał. Wystaw sobie strach, płacz żon i dzieci, gdy żandar tych chłopów jako zbrodniarzy prowadził i do sądu ich włókł. — Tóż widzisz, gdyby należeli do dajcie ferajnu, byłiby znajome i nauczyliby żandara, żeby się

nie odważył lekkomyślnie ludzi niewinnych zabierać; ale tak mnsieli potulnie dać się przyaresztować.

Jura. Przece żandar musiał mieć dokładniejszy opis, a nie same nazwisko.

Jánek. Isto ten pán, co mu ten nakáz dál, był ferajnistą, i miał sprawy ferajnowe w głowie, bo by nie był zapomniął dopisać numer domu do nazwiska tego, po którego posłał żandara, ażeby na chybił trafił uczciwych ludzi nie łapał. — Temu myślę, że trzeba się do ferajnu zapisać, może mi tam dają jakiego orzelka albo znaczek na kłobuk, aby mię żandar poznał.

Jura. Nie dej się Janiczku bałamucić; polską uczciwość jeszcze lepszym orzelkiem, szak isto tych ludzi musieli zaraz wypnścić; a niech ferajniści co chcą robią, naszą narodowość zwyciężą i zwyciężyć musi.

Jánek. Ale jako to ciężko idzie! Mój Boże, kiedyśmy byli w Krakowie, jako to miło było sercu, kiedy tam tacy panowie, kupcy, adwokaci, księża, profesowie, hrabiowie, mówili tylko po polsku, a tak pięknie i dźwięcznie, — a u nas, czy pań, czy rzędnik, czy mieszczan, a nawet ladażaki Szkrabisz i Łapisz, jak oblecze kabát, to już jeno po niemiecku — a przez to oddziela się od nas, i pokazuje nám, że jest coś inszego. A teraz jeszcze i ten ferajn stawia siła.

Jura. Tak, tak. Oto są wybory, a jako zabiegają, aby tylko naszych nie obrano do sejmu, — a ludek nasz da się zwodzić, chociaż idzie o jego życie.

Jánek. No uvidzemy, jak to wypadnie.

Jura. Niech wypadnie jak wypadnie, ale przece zaśpiewamy se: Jeszcze Śląsko nie zginęło! T. M.

Listy z Wiednia.

Z natężoną uwagą wyczekuje teraz każdy rezultatu walki wyborczej, która wre w wszystkich krajach cislitawskich jak najnamiętniej. Coraz widoczniej pokazuje się, że klika centralistyczno-liberalna, która tak słodkie ma zawsze słówka w ustach, nie miała i nie ma gruntu rzeczywistego wśród ludów, i że ona nie interesa ludu, ale swoje własne zastępowała. Chwalony tyle przez niemiecko-żydowskie dzienniki wiedeńskie liberalizm, został wyborami dotąd znanymi odsadzony i potępiony.

Centraliści chcąc przydusić żądania i pragnienia ludów, cały swój liberalizm pokazali w szturmie na kościół i religję. Owocami tych usiłowań liberałów były ustawy konfesyjne, wyszydzanie ciągle duchowieństwa i urzędzeń kościoła, najnikczemniejsze potwarze i obelgi słng Boga i jego świętych ustaw, a do tego wszystkiego niesłychane podatki i konstytncja grudniowa, która ma być liberalną w zasadzie, gdyż człowiekowi jako jednostce daje wolności niektóre, ale której wykonanie jest nieliberalne, a która nie daje żadnej wolności narodowej. I tak rycerze ci wiernokonstytucyjni cały swój liberalizm wyczerpali w wojnie i walce z kościołem i religją, na czém się wreszcie poznali prostaczkowicie. Teraz nie wybierają więcej tych fałszywych, samolubnych liberałów. Przyszła kryśka na Matyska. Pozostali centraliści będą się musieli brać na serjo do naprawy konstytucji i zamienić się w autonomistów, tj. będą mnsieli uznać inne ludy jako rzeczywiście równouprawnione, rozszerzyć samorząd krajowy i nadać ludom wolność narodową; inaczej będą musieli ustąpić z pola publicznego działania. Sprawa więc ugodowa stanie na pierwszym miejscu, nie będzie się można już popisywać

słowami gładkimi, błyszczącymi, teorjami adwokackimi, ale mnsi się przejść na pole czynów, na pole potrzeb i życzeń ludów.

Centralom to nie w smak, kręcą się i radziby zostawić wszystko „beim Alten,“ ale stronnictwa inne postępowe i katolicko-konserwatywne prą naprzód, coraz silniej występują na jaw i zabierają miejsca dotąd przez centralistów i liberałów pozajmywane. W Wiedniu samym stronnictwo postępowe, skłonniejsze do ngody z opozycją narodowościową, zdobyło kilka miejsc. Tak przy wyborach tutejszych zwyciężył Nikola, Schrank, Steudel, Klemme, Löblich. Znany krotchwilnik reichsratowy dr. Schindler, który z najpoważniejszych rzeczy sobie naigrawał, przepadł. Na Morawie deklaranci zdobyli nawet 2 miejsca więcej jak wprzód, a w trzech miejscach nie wiele brakowało im do zwycięstwa. W Styryi stronnictwo katolicko-konserwatywne świetnie odniosło zwycięstwo w okręgach wyborczych gmin wiejskich, przeprowadziwszy 12 swoich, między tymi profesora uniwersyteckiego dr. Maassen z Gracu, człowieka energicznego i uzdolnionego, który będzie przywódcą tegoż stronnictwa na sejmie gradeckim. Kaiserfeld w okręgu swoim przepadł, ale nareszcie wybrano go w okręgu innym miejskim. Maassen jest federalistą, i tak federaliści styryjscy będą tą razą w sejmie wielką odgrywać rolę, gdyż 5 wybranych Słoweńców do nich się przylączy. Najświeższe zwycięstwo odniosło stronnictwo katolickie w Rakusach górnych, gdyż wybrano w gminach wiejskich 19 klerykalnych, między tymi hr. Brandis i Weiss von Starkenfels. Ci dwaj będą tamże przywódcami stronnictwa katolicko-konserwatywnego. Organ ich „Linzer Volksblatt“ oświadcza się za „deklaracją posłów czeskich“ i zapewnia poparcie federalizm z strony klerykalnych federalistów. Najprawdopodobniej sejm górno-rakuski będzie miał większość klerykalną i nieobeszle rady państwa. W Salzburgu przeszło dotąd 6 klerykalnych. W Vorarlbergu większość będzie miało stronnictwo katolicko-konserwatywne, tak samo w Tyrolu. W Krainie Słoweńcy zwyciężyli świetnie. Tak zasada federalistyczna w tych krajach bierze górę i zwycięża.

Gdzież mamy teraz tych zaciętych centralistów? Oto niemieccy posłowie z Czech i Morawy, a po części jeszcze z Wiednia i Rakus dolnych. Koniec walki łatwo da się już przewidzieć. Ruch katolicki w czysto niemieckich krajach, ruch narodowy w krajach słowiańskich — to prąd potężny, któremu się oprzeć nie zdoła mrzonka centralistyczna. Zasada centralistyczna nigdy też nie weszła w życie w konstytucyjnej Austrii. Dawni centraliści Bacha, Schmerlinga, Giskry rozpadają się, nikną z powierzchni i zamieniają się albo w postępowych, w autonomistów, w federalistów niemieckich w Tyrolu, Styryi, Rakusach górnych, albo zostają centralistami starej szkoły, choćby mieli skamienieć. Tak więc klika rozbić się musi i upaść. Konstytncja doznać musi zmian na korzyść autonomji krajowej; konstytucja musi się zastosować do potrzeb poszczególnych krajów, albowiem konstytucja, która nie wyrobiła się z gruntu ludów i narodów historycznych, która nie wyrosła z dna ludu, jest tylko mrzonką, pozostaje na papierze, i będzie zawsze czémś narzconém, choćby ona miała cechę formy legalnej. Ludów ona nie ukontentuje, tylko pewną klasę, która robi z niej dogodny interes i zysk na zgubę całego państwa. — Dlatego wolności konstytucyjne w innych państwach jak np. Anglii są stałe i pewne, gdyż wyrosły i wykwitły one z korzenia

dziejowego życia ludu angielskiego, a nie są wynikiem teoryj adwokackich. Da Bóg doczekamy się lepszych czasów i prawdziwej wolności w Austrii! — B.

Przegląd polityczny.

Austria i Węgry. W polityce panuje teraz wielka cisza, i dzienniki w ogóle mają mało ważnych faktów do zapisywania. W Austrii jedynie wybory zajmują ciągle publiczną uwagę. O wyborach w Wiedniu i dolnych Rakusach już donieśliśmy; teraz podajemy wiadomości o wypadku wyborów w innych krajach.

Na Morawie z gmin wiejskich obrano 23 deklarantów czyli narodowych, a 6 wiernokonstytucyjnych i liberalnych centralistów; zaś z miast 24 wiernokonstytucyjnych a 6 narodowych. Ponieważ w tym składzie stronnictwa się równoważą, więc dopiero wybory z większych posiadłości rozstrzygną, na której stronie będzie przewaga. Wspomnieć też należy, że p. Giskra, chociaż już był wybrany w Wiedniu, dał się powtórnie wybrać w Bernie. — W Styryi z gmin wiejskich obrano 12 klerykalnych i 5 narodowych, razem 17 opozycyjnych posłów, a tylko 6 wiernokonstytucyjnych. Co najważniejsza, iż p. Kaiserfeld był prezydent rady państwa przepadł w swoim okręgu i zaledwie 12 głosów otrzymał. Natomiast gminy miejskie poprawiły tę klęskę liberalów, i obrały samych liberalnych, a między nimi obrano także dra Kaiserfelda aż w dwóch miejscach, w Murau i Hartberg. — Największy cios ponieśli wiernokonstytucyjni liberalowie w górnych Rakusach, gdzie rozpoczęły się wybory d. 27. zm.; tu bowiem z gmin wiejskich obrano samych klerykalnych, razem 19. Wprawdzie miasta górno-Rakuskie będą obierać także liberalnych, ale i z tych jeszcze kilku klerykalnych przybędzie. — W Karyntyi w gminach wiejskich obrano 9 liberalnych a 2 klerykalnych. W Krainie znowu zwyciężyli narodowi. — W Salzburgskiem z gmin wiejskich obrano 6 klerykalnych a 1 liberala. —

— Już z tych doniesień o wyborach przekonujemy się, że szeregi panoszących się dotąd centralistów zostały bardzo przerzedzone. Centraliści walczyli z jednej strony przeciw wolności narodowej innych ludów, z drugiej strony przeciw duchowieństwu. Więc też w zapasy przeciw nim stają już nie tylko narodowości same, ale występuje także klerykalne, katolickie stronnictwo. Centraliści po swojemu okrzykują klerykałów za ludzi wstecznych, lecz zapewne klerykalni względniejszemi będą i dla innych wyznań, niż dzisiejsi centraliści. Co do politycznej wiary, klerykalni okażą się jako autonomiści a najprawdopodobniej jako federaliści. Między wybranymi klerykałami znajdują się prawdziwe znaki, jak prof. Maassen, hr. Brandis i Weiss v. Starckenfels — jest to trójka, która będzie przywódcami stronnictwa katolickiego, a ci są federalistami. Do tego przyłączają się Tyrolczycy i inni, a więc będzie to znakomita falanga. Niedawno *Augsb. Ztg.* pisała, że w Austrii tak być nie może jak jest, i tylko dwie pozostają dla niej drogi, tj. absolutyzm albo federalizm; pierwszy jest niemożliwy, a zatem ostatni jedynie zbawienny. — Otóż oczekiwać można, iż klerykalni przybędą w pomoc narodowemu stronnictwu, aby Austrię na jedynie zbawienną drogę wprowadzić. —

— O wyborach wiedeńskich i dolno-rakuskich zapisujemy jeszcze niektóre uwagi dziennikarskie. Wprawdzie zwyciężyli tam większą częścią centraliści, lecz

zwycięstwu temu brakuje wszelkiej wzniosłości. Pomimo dość silnego ruchu wyborczego w Wiedniu, nie chodziło tam tyle o zasady ogólne, ile o osobistości i kwestje miejscowe. Partja klerykalna okazała się tu dość szczupłą, a jako główne sprężyny objawiły się chwilowe interesa pojedynczych warstw ludności. Patryotyzm ogólny austriacki lub niemiecki, mało jest tu znany. I tak w środku miasta Wiednia skuteczniony wybór byłych ministrów Giskry i Brestla jest dziełem gieldzistów, finansistów, i złączonych z nimi adwokatów i urzędników; wybór Kurandy jest dziełem żydów; tylko wybór Glasera radcy ministerjalnego może oznaczać zwycięstwo zaciętych centralistów. Mówiono w Wiedniu wiele przeciw *verwaltungsratom*, ale w środku miasta gdzie obrano Giskrę, Kurandę i Brestla, niezważano na sześciornasobne *verwaltungsratostwo*. — Prócz tego wybór dwóch byłych ministrów i dwóch centralistów czystej wody w środku Wiednia, uważają za manifestację przeciw ministerstwu Potockiego. Ze partja centralistyczna tu taki rezultat osiągnęła, to tylko krótki wzrok p. Potockiego temu winien, który nie podał do sankcji ustawy, według której płaćcy 10 złr. podatku mieliby prawo głosowania. Gdyby to prawo weszło w życie, byłiby centraliści może całkiem przepadli. Jak słychać, p. Potocki dał się odurzyć przez dra Feldera burmistrza wiedeńskiego, który mu miał przedstawić, że przez sankcjonowanie prawa „dziesięciu-reńskich“ oburzyłby przeciw sobie bogatszych obywateli stolicy, bankierów, doktorów itd. Lecz ten sam dr. Felder oznajmił w radzie miejskiej, że się wstał w owem prawem. I to nazywa się giętkością. — Jedynie wybór na przedmieściu Neubau ma większą doniosłość. Przepadł tam dr. Schindler, jeden z przywódców centralistycznych. Widząc że wybór jego źle stoi, wyjechał on do Paryża, aby przewidziane niepowodzenie wymówić nieobecnością. Lecz klika jego krewnych i popleczników, uzyskawszy dla niego nieco głosów, zatelegrafowała po niego. P. Schindler przybył i wystąpił i został zwyciężonym. Wybrano zamiast niego dra Schrapka, i wybór ten przyjął cały prawie Wiedeń z radością, a osobliwie robotnicy, którzy go uważają za swego kandydata. —

— Cesarz, jako posiadacz dóbr w górnych Rakusach, upełnomocnił klerykalnego hr. Falkenhajna, aby za niego głosował w grupie większych właścicieli. — Na Morawie zaś w tym celu upełnomocnił cesarz wiernokonstytucyjnego hr. Rudolfa Wrbnę. —

— W Czechach, jak wiadomo, nie został sejm rozwiązany; jednakże w miejsce deklarantów, którzy nie poszli do sejmu, chce rząd pozyskać innych posłów, i mają się tam odbyć uzupełniające wybory. Komitet wyborczy czeski ogłasza więc odezwę, aby naród znowu tychże samych deklarantów obierał. Odezwa powiada, że cały naród czeski przyjął deklarację za swoje polityczne wyznanie i od niej nie odstąpi, dlatego też znowu tych samych posłów obierać będzie. —

— Prazka *Politik* umieściła artykuł, pod napisem: „Nasi bracia w Węgrzech“, w którym powiada: „Słowacy są szczepem narodu czeskiego. Zamieszkują w masie kilka komitatów górno-węgierskich i mogą stanowić osobny naród w koronie św. Szczepana. Lecz z bolem widzimy, jak ich uciska żywioł madjarski. Środki tego uciskania są znane i do nieba w głos wołające. W sejmie węgierskim mają Słowacy ledwo jednego posła, bo przy wyborach bagnety i wojsko pomagają Madjaram. Wolność słowa jest zabroniona, a w szkołach madjaryzuje się młodzież. Wobec takiego postępowania rządu

węgierskiego przeciw części naszego narodu, nie możemy dłużej milczeć. Wzywamy słowiańskich braci, aby się duchowo złączyli z Czechami. Udzielajcie nam wasze żale, a gdzie będziemy mogli, będziemy was wspierali. Celem naszym jest utrzymanie korony świętoszczepańskiej, a w niej utrzymanie waszej narodowości. Do tego celu chcemy wam dopomagać. Do madjarskiej strony zaś odzywamy się: już tego ucisku dosyć; już nam milczeć nie wypada. Wasza siła jest tylko pozorna i nie trwała itd." — *Slovenske Noviny* dają do tego następujące objaśnienia. Gdy hr. Potocki rozpoczął ngodne rokowania, pojechał węgierski minister Andrassy do Wiednia, i użył całego wpływu swego, aby przeszkodzić ngodzie z Czechami. Zadowolenie ludów przedlitawskich byłoby zbawiennem dla Węgier samych, i oczekiwano, że hr. Andrassy będzie w tym duchu działał. Lecz stało się przeciwnie. Jak skoro dzienniki o tém doniosły, pojechał przewodzca chorwackiego stronnictwa narodowego dr. Mrazowicz do Pragi, i odtąd czeskie dzienniki gwałtownie występują przeciw madjarskiemu rządowi. — Dalej *Slov. Nov.* oświadczają, że odezwa polityków czeskich radośnie została przez Słowaków przyjęta. Wskutek tego powiększy się liczba nieprzyjaciół ministerstwa Andrassego, a to tém więcej, iż Andrassy obiecał Słowakom, że im da do urzędów ludzi narodowych, a posłał im największych wrogów. —

— Taż sama *Politik* wzywa Rusinów galicyjskich, aby nie podawali się dłużej Niemcom za podłe narzędzie, i okrywszy płaszczem niepamięci stare waśnie, szli ręką w rękę ze Smolką i jego stronnictwem. Połączeni Smolka i Rusini zwyciężą w Galicji, i zwycięży federalizm w Austrii... —

— *Krajowi* donoszą z nad granicy polskiej: „Po wszystkich wsiach granicznych od strony Królestwa kręcą się nieznanne figury surdutowe, wyprawiają pijatyki po karczmach i prowadzą propagandę rosyjską pomiędzy ludem. Tłómaczą włościanom, żeby się nie turbowali wyborami ani sejmem, bo niezadługo car przyjdzie z wojskiem i rozda im wszystkie grunta. Wszyscy opowiadają o tych agentach, ale nikt nie zbierze się na to, żeby ich chwycić i z pomocą wójtów do powiatu odstawić. —

Prusy. D. 27. bm. odbyło się w Poznaniu uroczyste odsłonięcie pomnika, wystawionego na cześć poległych w r. 1866 żołnierzy piątego korpusu armji pruskiej. Wojsko defilowało przed pomnikiem. Po uroczystości była uczta u generała Steinmetza, podczas której wznoszono liczne toasty polityczne. —

Rosja. Car powracający z Niemiec, oczekiwany jest w Warszawie na d. 1. lipca. — Arcyksiążę anstrjacki Albrecht udaje się na powitanie jego do Warszawy. —

Francja. W ciele prawodawczém z dwóch stron wniesiono żądanie, aby księżętom Burbońskim i Orleańskim pozwolono powrócić do Francji i zwrócono im skonfiskowane dobra. Zapewne izba odrzuci tę petycję, jednakże Napoleonowi zgoutuje ona nieprzyjemną chwilę. — Projekt do prawa, aby gminy obierały merów tj. burmistrzów, został przez izbę odrzucony. Jak wiadomo, merów miannje rząd. —

W Belgji w odbytych wyborach sejmowych zwyciężyła strona klerykalna. Liberalne ministerjum Frère-Orbana stało się przeto niemożliwem i musi zapewne odstąpić partji klerykalnej. Wypadek ten w oświeconej i dobrze urządzonej Belgji jest wiele znaczącym. Lecz na uwagę zasługuje jeszcze i drugi czynnik. Jedna połowa ludu belgijskiego mówi po francusku, druga po

łowa po flamandzku. Język francuski jednak jest językiem urzędowym w Belgji; ale flamandzcy Belgowie przywiązani są do swego języka a przytém gorliwi katolicy. Więc Flamandzycy z dwóch przyczyn czynią opozycję. —

Hiszpanja. Exkrólowa hiszpańska Izabella postanowiła złożyć koronę, i przyrzekła, że dobrowolnie zostanie na wygnaniu, jeżeli Hiszpanie przyznają jej synowi Alfonsowi, księciu Asturji, koronę hiszpańską. Zarazem królowa Izabella prosiła papieża o błogosławieństwo dla swego syna i dla jego sprawy w Hiszpanji. — Tymczasem sejm hiszpański odroczył się jednak do 31. października. —

Rozmaitości.

— Do Wiednia przybył zeszłego tygodnia syn wicekróla egipskiego, Mehemet-Tewfik basza. Poprzednio zwiedził Peszt, gdzie kilka dni zabawiał. W Wiedniu przyjmowany był na dworcu kolei północnej przez posła tureckiego i cesarskiego adjutanta. Zamieszkał w Hotelu „*zum goldenen Lamm*“, gdzie przygotowano dla niego apartamenta na pierwszém piętrze, a dla orszaku jego na drugiem piętrze. Drugiego dnia po swoim przybyciu oddał wizyty arcyksiężętom i Beustowi, a w piątek przyjmowany był przez cesarza. W Wiedniu zamyśla zabawić około trzech tygodni, a potem zwiedzi inne miasta europejskie. Podróż jego po Europie ma na celu uzupełnienie wykształcenia. Książę liczy około 20 lat. —

— *Okropny wypadek* wydarzył się d. 26. czerwca na kolei czerniowiecko-jaskiej. Między stacjami Paszkany i Halanczestje lokomotywa wioząca pociąg osobowy, idący z Roman do Czerniowiec, wyskoczyła z szyn, i pociągnęła za sobą wagony, które oczywiście zostały pogruchotane. Sześć osób od służby kolejowej jest zabitych, dwie bowiem przytłukła wywracająca się lokomotywa, a cztery znalazły śmierć od buchającej z kotła gorącej pary. Między podróżnymi jest kilka osób lżej i mocniej potluczonych. Ludność rumuńska w okolicy jest tak obrzeczona z powodu tego wypadku, który przypisać należy nie dbałości do najwyższego stopnia budowie kolei, że obawiano się znieważenia urzędników kolei a nawet napadu na dworzec w Halanczestje. Komisarz rządu rumuńskiego, zdał o całym wypadku sprawę do Bnkaresztu. Rumuni domagają się zamknięcia kolei z Czerniowiec do Jas i Roman. —

Doniesienia piśmiennicze.

— *Stylistyka czyli nauka obejmująca pravidła dobrego pisanja*, do użytku młodzieży szkolnej ułożona przez prof. Karola Mecherzyńskiego. — Cena 80 centów w. a. — w Krakowie 1870. Nakład i własność księgarni J. M. Himmelblaua. — Najlepsza to bez wątpienia nanka stylistyki, jaka dotychczas w polskim języku się ukazała. Nikt nie zaprzeczy, że te pravidła, jako anatomja myśli, uczucia i ducha znakomitych pisarzy niejedną drzymiącą zdolność w uczącym się obudzą, nauczą porządnie myśleć i wnioskować, ustrzegą od manowców, po których błąkać by się przyszło piszącemu, jeżeliby chciał nabyć wprawy i biegłości wysłowienia myśli. Wykład jasny, prosty i naturalny, podaje ogólne pravidła logicznego i estetycznego sposobu pisanja, nie krępując indywidualnego ducha żadnemi formułkami, których niewolnicze naśladowanie ma być jedynym probierzem dobrego stylu, a czém zwykle poprzednicy profesora Mecherzyńskiego grzeszyli. Nasz autor wykazał tylko, na czém zasadza się loika, na czém estetyka i na tém poprzestał, objaśniając teorię cytacjami z najlepszych pisarzy tak Zygmuntofskich jak dzisiejszych. Styl, jakiego zasłużony profesor użył w swojej książce, można śmiało brnąć za najlepszy wzór jasności i dobrego smaku. Witamy tę stylistykę, jako dziełko wyszłe z

pod pióra znanego na polu literackim pracownika, a życząc jej najlepszego powodzenia tuszymy sobie, iż ten, który skreślił Dzieje wymowy w Polsce, podniesie także pracą swoją piękność i poprawność mowy ojczystej we wzrastającym pokoleniu i odda wielką przysługę naczając się młodzieży. — Przy tej sposobności niech nam wolno będzie podnieść i zasługi p. J. M. Himmelblaua, który w ostatnim lat dziesiątku sam więcej książek polskich swoim nakładem wydał, niż wszyscy inni księgarze krakowscy. —

Z Cieszyna.

— Komitet wyborczy narodowy dla Księstwa Cieszyńskiego odstąpił od popierania kandydatury dra Sobiesława Kluckiego w mieście Cieszynie, wskutek następującego pisma:

„W Gwiazdce Cieszyńskiej jestem przez pewny komitet zaproponowany przy przyszłych wyborach do sejmika Opawskiego za kandydata dla miasta Cieszyna. Ażebym wszelkim chybny m posądzeniom zapobiegnać, oświadczam, iż to stało się bez mojej wiadomości i bez mego przyczynienia, bowiem nigdy kroku w tym kierunku nie zrobiłem. Cieszyn dnia 22. lipca 1870 r. Dr. Sobieslaus Klucki.“

Pan dr. Sobieslaus Klucki odwołując się w tym piśmie na Gwiazdkę Cieszyńską, mówi, że jest przez „pewny komitet“ zaproponowany, chociaż w Gwiazdce Cieszyńskiej wyraźnie jest wymieniony „wyborczy komitet narodowy“, który go zaproponował. Jeszcze dosadniej wyraża się p. dr. Klucki w ogłoszeniu swoim w niemieckiej „Silesji“, mówiąc: „ein mir fremdes Comité“, tj. iż ten komitet jest „dla niego cudzym.“ Przez to oświadczył p. dr. Klucki, iż także ludność i narodowość polska na Śląsku, którą rzeczony komitet zastępuje, jest dla niego cudzą. Co do dalszego oświadczenia, iż postawienie go za kandydata przez tenże komitet stało się bez jego wiadomości, nie jest to zupełnie prawdziwem. Zresztą komitet narodowy nie powiedział w programie swoim, iż kandydatnry wyborcom proponowane stały się z wiadomością każdego kandydata i za przyczynieniem się jego. Obierać bowiem może każdy takiego, co ma prawo być wybranym, i nie wymaga się od wyborcy, by on zwolennika swego o zamiarze swoim wprzód uwiadomił. —

— Zabawne bardzo zdania można słyszeć od pewnych „panów“ w obecnej agitacji wyborczej. Gdzie ci „panowie“ nie mogą swoich kandydatów przeprowadzić, tam radzą obierać rolników, ale tylko pewnych „pańskich“. Lecz gdy wyborów zgadzają się na rolnika, ale według swego upodobania, to tacy panowie wynajdują w nim wszelkie wady, niewiadomość, niezgrabność itp. Gdzie się ogłasza księdza za kandydata, tam radzą obierać raczej adwokata. Indziej znów wołają: nie obierajcie ani adwokata ani księdza, a potem agitują dla urzędnika. A na jakie krytyki najpoczeiwni i ludowi szczerze sprzyjający kandydaci są wystawieni, podczas gdy „inni“ wszelkiej niezasłużonej pochwały używają, to prawdziwie zdumiewać się trzeba. Tak np. w jednej wsi przy Frysztacie rozsądny „własaty“ człowiek radził swoim współwyborcom, żeby nie panów ale z pomiędzy siebie ludzi mądrych wybierali, a ci znowu aby na to nważali, by dali swe głosy mężom zaufania godnym, którzy o dobro ludu się starają. Przy tej sposobności wspomnieli Głajcara radnego z Sibicy. Na te słowa powstał „jeden“ z zgromadzonych i napominał, żeby „własatego“ nie słuchać, bo to buntownik nie wiedzący i nie rozumiejący, a „pewien pan“ ozwał się przeciw samemu G. i zaczął na niego wymyślać. Temi słowami jednak ów „pewien pan“ zdradził własną nieokrzesaność. — Lecz to wszystko drobnotki; najgorsza, że w wielu miejscach wyborcy zastraszeni zostali utraceniem zarobków. Tak wpływe osoby wszystko na swoją korzyść wyzyskać umieją. — Zapewne też potrzeba będzie jeszcze więcej takich wyborów, aby lud nasz nabral doświadczenia, hartu i stałości. — a mianowicie, aby pojmował, kto mu szczerze radzi i dobrze życzy, a kto samolubnie dla własnego zysku głosy jego wyzyskać chce. —

— Dziś d. 1. lipca odbyły się wybory z gmin wiejskich. Partja przeciwna zwyciężyła za pomocą wpływowego nacisku. W Cieszynie wypadł wybór połowicznie. P. Dostał, kandydat narodowy, otrzymał 78 głosów; p. Michnik kandydat urzędowy i niemiecki także 78 głosów. Drugi kandydat narodowy p. Głajcar poległ z 61 głosami; a również drugi kandydat niemiecki p. Stonawski z Wendryni z 66 głosami. P. Walach poprzedni poseł otrzymał 3 głosy. — W Frydku musiał się wybór powtórzyć; przy drugiem głosowaniu otrzymał kandydat narodowy ks. Oreł 39, a kandydat przeciwnej strony p. Obratschaj 46 głosów. — W Bielsku obrany został superintendent Schneider 54 głosami; kandydat narodowy ks. Knopek otrzymał 44, a starosta p. Bisachini 5 głosów. — O agitacji przy tych wyborach powiemy następnie więcej. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 25. czerwca: pszenica (82 ft.), 5 zł. 80 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 65 kr., jęczmień (68 ft.) 3 zł. 20 kr., owies (46 ft.) 2 zł. 18 kr., ziemniaki 1 zł. 60 kr., masło 46 kr.

Wielebnemu duchowieństwu

ndzielam najuniższej wiadomości, że obok mojego, wielkiego rozszerzenia i najlepszej wziętości nżywającego handlu towarów lokciowych i modnych, połączonego z wyrobnia odzienia dla mężczyzn i chłopców, otworzyłem w dniu 1. czerwca

zakład paramentów i przedmiotów kościelnych,

w którym są do nabycia: kazule, dalmatyki, pluwiniały, baldachimy, chorągwie, sztandary, antependje, całuny, alby z cingulami, osłony, płaszczyki do cyborjów, poduszki na ołtarz, bursy, korporalia, humeralja, puryfikatory, płaszcze dla zakrystjanów, odzienia dla ministrantów, dzwonki, birety, stuly, monstrancje, kielichy, cyborje, dzbanki ofiarne, pateny do chorych, puszkiolejne; różnego rodzaju świeczniki, lampy, kadzielnice, kropielnice, pacyfikaly, naczynia do noszenia św. oleju z konwentu itd. itd.

Moje bardzo rozgałęzione i korzystne stosunki handlowe stawiają mnie w stanie, iż wszelkich potrzeb kościelnych, ściśle według przepisów kanoicznych, w najlepszej jakości i nawet po niższych cenach jak w innych handlach w najkrótszym czasie dostarczyć mogę.

Upraszając Wielebne Dnchowieństwo, aby raczyło się przekonać zleceniami swojemi, polecam niniejszém moje przedsiębiorstwo przychylnemu uwzględnieniu.

W Frysztacie w czerwcu 1870.

Jan Kurz.

Dwa fortepiany dohrze utrzymane są do sprzedania. Bliższa wiadomość u stróża w alumneum na wyższym przedmieściu. —

Byki holenderskie.

W poniedziałek dnia 11. lipca rb. o godzinie 10 rano, odbędzie się w arcyks. zarządzie ekonomicznym w dworze Albrechta przy stacji kolei północnej w Chybiu w Śląsku austr. aukcyjna sprzedaż 12 młodych byków holenderskich czystej krwi. Dyrekcja kameralna areyksła Albrechta w Cieszynie.

Chłopiec obyczajny, posiadający oprócz języka polskiego i niemieckiego potrzebne wiadomości szkolne, znajdzie umieszczenie jako uczeń w handlu korzennym.

J. Schaitter i Spółka w Rzeszowie.

Podziękowanie.

W obec nowych wyborów większego Zastępstwa względnie Starszyny w Zborze Drogomyślskim odbyć się mających, mamy sobie za święty obowiązek podziękować pp. Adamowi Jolcowi jako kuratorowi, Andrzejowi Grzesiowi i innym za wierne usługi i staranie o prowadzenie duchowne Zboru podczas wakansu po śmierci śp. księdza Drozda. Niech im Bóg zapłaci i wynagrodzi za wszelkie przykrości, jakie ponosić musieli i muszą. — Śp. Pelarowi Jerzemu już nie dziękujemy, ale mu zachowamy czułą pamiątkę, jako wielce o Zbór zasłużonemu mężowi. Pokój i zmartwychwstanie prochem jego!

W Drogomyślu 20. czerwca 1870 r.

Liczni członkowie Zboru i Starszyny obecnej.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
czwarterocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
czwarterocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku
dnia 9. lipca.



Grecka rodzina.

Powieść. — Napisała E. z K. P.

X.

Tak upłynęło dni kilka w ciągłej niepewności biednemu Filipowi, kiedy nakoniec pewnego poranku ujrzał kilka wielbłądów. naładowanych koło gospody przechodzących, i dowiedział się, że bogaty kupiec Mustafa Kodosi powrócił z podróży. Z niezmierną radością doniósł tę wiadomość pocziwemu staremu Turkowi, który go codziennie odwiedzał w gospodzie, a ten rzekł z uśmiechem. „To dziwnie się zdarzyło, bo i mój młody pan powrócił dzisiaj. Możemy więc nie tracąc czasu udać się do Mustafy Kodosi.“

W krótkie potem już obaj byli u drzwi bogatego kupca. Filip był tak wzruszony, że stary Turek musiał użyć całej swój wymowy, aby go uspokoić. Gdy weszli do sieni, Turek Mulej, bo tak się nazywał, rzekł do Filipa: „Słuchaj synu, będzie najlepší, że ty pozostaniesz tutaj, a ja sam pomówię z Mustafą; twoje zbyt wielkie wzruszenie mogłoby w nim wzbudzić jakie podejrzenie, a gdyby stary skąpiec domyślił się, że nam wiele zależy na jego niewolnikach, podniósłby cenę okupu tak wysoko, żeby nam może wcale na nią nie stało. „O nie, nie,“ zawołał Filip. „Nieprzeżyłbym tej niepewności. Nie lękaj się, ojczy, nie zdradzę żadnym spojrzaniem, że jestem synem jego niewolników.“

Teraz weszli do obszernego salonu, gdzie Mustafa Kodosi, który już znał starego Muleja, przyjął ich z chytrą grzecznością. Przyniesiono gorącą kawę i fajki, a gdy wygodnie usiedli wszysej na miękkich otomach, Mulej tak mówić zaczął: „Przechodzę do ciebie z dziwnym interesem. Mój władzca, który szczęśliwie zakończył wojnę z nieprzyjawnymi nam pokoleniami, postanowił przez wdzięczność dla Allacha, wykupić kilka niewolników chrześcijańskich, i polecił mi wyszukać tu kilku z nich w Bagdadzie.“ — „To zaiste dziwnie,“ rzekł Mustafa, „któżby przyszedł na myśl, czynić dobrodziejstwa tym psom chrześcijańskim?“ — „To mi wszystko jedno,“ przerwał Mulej, „mój władzca tak sobie życzy, a ja powinienem być posłusznym. Słyszałem, że ty posiadasz kilku Giaurów.“ Tak albowiem Turcy nazywają chrześcian. — „Tak, tak mam kilku tych psów chrześcijańskich,“ odrzekł obojętnie Mustafa. — „I może chciałbyś ich się pozbyć?“ pytał Mulej. — „Jeżeli dostanę tę samą cenę, za jaką ich nabyłem, czemu nie? Lecz to przynasz sam, że dla

fantazji twego pana szkody cierpieć nie mogę.“ — „Oho,“ rzekł Turek Mulej poważnie. „Niewolnik kupiony przed dwunastu lub piętnastu laty nie może dziś przecież kosztować tyle, co wówczas. Lecz powiedz, ile masz chrześcijańskich niewolników?“ — „Właściwie dwóch tylko,“ rzekł Mustafa, „lecz są wielkiej wartości, bo lepszych robotników trudno by znaleźć.“

„Zapytaj go, skąd są i jak się nazywają? proszę cię na miłość boską,“ szepnął Filip na ucho Mulejowi. — „Cicho,“ szepnął Mulej ściskając rękę drżącego młodzieńca. — „Co chce twój towarzysz?“ zapytał Mustafa, którego przebiegłemu oku nie uszło wzruszenie młodzieńca. — „Nie to,“ odpowiedział stary Turek, wyciągając kłęby dymu z cybucha, „on mi tylko zwrócił uwagę, że nasz władzca nie ma zamiaru kupować niewiast. Może ma słuszość. Trzeba mi się będzie o tém dowiedzieć.“ — „A czemu by miał niechęć kobiet?“ zapytał Mustafa Kodosi, zwiedziony temi słowy. „Kobiety też są niewolnikami! Namyśl się przyjacielu. Twemu panu może to być obojętnie, jakiego niewolnika wykupi, a ja spuszczę mu jak można najtaniiej.“ „Dobrze,“ rzekł obojętnie Mulej. „I cóż to są za niewolnicy, młodzi czy starzy? Gdzie ich kupiłeś?“ „Są to Grecy,“ mówił Mustafa, „przed dwunastu laty kupiłem ich na wyspie Kandji za 800 piastrow. Mężczyzna nazywa się Messaros, kobieta Helena.“

Z piersi Filipa wydarł się krzyk stłumiony. Więc rodzice żyli i byli pod jednym z nim dachem! Jego serce rozpęknąć chciało, i za nic w świecie nie byłby mógł wstrzymać się od okrzyku radości. — „Co temu młodzieńcowi?“ zapytał podejrzliwie Mustafa. — „Nie to,“ odpowiedział znów Mulej. „On także pochodzi z wyspy Kandji, więc to go zdziwiło, że twoi niewolnicy także ztąd pochodzą. Lecz jakże, twoi niewolnicy są zapewne starzy i słabi. Kiedyś ich 12 lat potrzebował, nie będą zapewne wiele warcii. Wiem, że ty nieochraniasz twych niewolników.“ — „Mylisz się przyjacielu,“ rzekł Mustafa, „są oni jeszcze zupełnie silni i zdrowi. Kobieta wygląda wprawdzie trochę blada i słaba, ale dostawszy się na wolność powróci pewno do zdrowia. Są oni zawsze jeszcze warcii tysiąc piastrow.“ — „Tysiąc piastrow!“ zawołał niby zdziwiony Mulej, „na proroka, przyjacielu, ty umiesz zaceniać! Połowa tego już byłoby za wiele mojemu władcy. Sześćset piastrow, to może dalby za nich, ale więcej ani myśli.“ — „Nie na proroka, to za mało,“ rzekł Mustafa. „Zobacz ich

a potem podawaj. Każę ich przywołać! Tysiąc piastrów, tysiąc, tysiąc ani grosza mniej."

"Dość tego," rzekł Mulej obojętnie. Nie masz wiadać ochoty odstąpić nam twoich niewolników, nie będziem więc dłużej nalegać na ciebie. Spodziewam się, że w Bagdadzie znajdzie się jeszcze więcej tych psów Giaurów. Pójdź, mój synu! — Czekajcie! pocóż taka nagłość!" zawołał Mustafa, widocznie w obawie, aby mu się korzystny handel nie popsuł. "Zobaczycie ich, a potem się targujcie!" — "Nie, nie chcę ich widzieć," rzekł Mulej stanowczo. "Handel przerwany. Mój pan nie chce dać więcej jak 600 piastrów za niewolników. Bywaj zdrów Mustafa!" — "To ich weź za 600 piastrów," zawołał Mustafa ulękniony stanowczym tonem starego Muleja. "Lepiej wziąć coś niż nic." — "Dobrze," rzekł Mulej. "Więc trzymam cię za słowo. Jutro odbierzesz pieniądze i oddasz mi niewolników. A teraz pójdźmy, bo czas nagli."

Już mieli wychodzić, kiedy nagle drzwi się otworzyły i do pokoju weszli mężczyzna i kobieta w ubiorze niewolników, kłaniając się pokornie Mustafie Kodosi: "A, otóż są niewolnicy," rzekł kupiec, który tajemnie dał znak słuzącemu, aby ich przyprowadził. "Teraz im się przypatrz przyjacielu i osądź, czyś nie dobrze zrobił kupno?" — Filip stał przez chwilę jak osłupiały, lecz nagle, zanim Mulej mógł go powstrzymać, rzucił się w objęcia rodziców wołając: "Mój ojczel! moja matko!"

Mustafa uśmiechnął się szyderczo i rzekł po cichu: "Nie omyliłem się, ten chłopak był zbyt podobny do matki, teraz podwyższymy cenę tych psów chrześcijańskich!" — "Wszystko stracone!" rzekł stary Mulej wzruszony! "Nieszczęśliwy chłopiec! trudno mu się dziwić, lecz ten chciwiec będzie teraz żądał ceny, jaką załedwie wielkorządca zdołałby wyłożyć!" — Tymczasem Filip i jego rodzice zapomnieli o wszystkiem w chwili powitania! Ich szczęście tak było wielkiem, że prawie zmysły im odbierało.

"Dość tego," rzekł teraz stary Mulej biorąc Filipa za rękę. "Jutro zobaczysz się znowu z twemi rodzicami. Przyjacielu, Mustafa Kodosi, jutro dostaniesz twoje pieniądze!" — "Oho," odpowiedział tenże z szyderczym śmiechem; "namyśliłem się inaczej. Powiedz twemu panu, że może gdzie indziej kupić niewolników, ja tych tu już nie pozbędę. Idź sobie z Allachem stary lisie, chciałeś mnie uwieść, ale zapomniałeś o tém, że ja jestem ojcem wszystkich lisów! Przysięgam na brodę proroka, że tych niewolników nie sprzedam, chyba że dostanę dziesięć razy tyle, ile z początku żądałem. Dziesięć tysięcy piastrów przyjacielu, inaczej ani grosz!" — "Więc nie wcale nie dostaniesz!" rzekł zimno Mulej. "Ten młodzieniec jak i jego nieszczęśliwi rodzice są biedni zupełnie. I ja także nie mam nic, i ufałem tylko w wspaniałość mojego Pana, gdy ci podałem 600 piastrów za twych niewolników. Lecz twemu terazniej-

szemu żądaniu nie będzie nawet on mógł uczynić zadosyć. O człowieku," mówił dalej starzec z rozrzwiniem, "czy twoje serce nie czuje żadnego wzruszenia na widok tego młodzieńca i jego rodziców? Ażeby ich wybawić z niewoli, przybywa on przez dalekie morza i pustynie, pokonywa rozmaitego rodzaju niebezpieczeństwa, a teraz kiedy wreszcie staje u celu, można go pozbawiać z chciwości, skutku tylu trudów i umartwień! Mustafa, przyjmij mierny okup za twoich niewolników, a Allah błogosławić ci będzie za to!" — "Głupstwo," odpowiedział stary oszust obojętnie, "co mnie do tych psów chrześcijańskich; gdyby to jeszcze byli Muzułmanie! — Idź, idź Muleju przynieś 10,000 piastrów, a wtenczas dostaniesz tych niewolników, inaczej ani grosz!" — "Pójdź więc biedny Filipie," rzekł starzec z najżywszą boleścią. "Wszystko stracone dla ciebie. Mój pan nie może tak wielkiej ofiary uczynić dla obcych nieznanych mu ludzi!"

Mustafa, widząc, że stary Mulej mówił szczerze, zbyt chytry i chciwy, aby niekorzystać z każdej zdarzającej się sposobności zarobku, rzekł: "Więc ten młodzieniec kocha bardzo swoich rodziców?" — "Spytaj go samego," rzekł Mulej. — "Dobrze więc," rzekł teraz stary lis: "Jeżeli mi jutro przyniesiesz te 600 piastrów a chłopak zobowiąże się pozostać na całe życie moim niewolnikiem, wtenczas handel nasz przyjsć może do skutku. To moje ostatnie słowo." — "Bardzo chętnie, zostaję twoim niewolnikiem," zawołał Filip z zapalem. Całe moje życie oddałbym za jedną chwilę spokoju moich najdroższych rodziców. Oni już dość się nacierpieli, kolój teraz na mnie, abym ich zastąpił! Idźcie kochani rodzice, powróćcie do Kandji, basza Ibrahim będzie miał o was staranie....."

"Co mówisz, basza Ibrahim?" przerwał mu Mulej zdziwiony! "Ten sam basza Ibrahim, który jest także baszą w Rumelji? Dość, dość Filipie, pójdź teraz za mną." — "O nie, nie, szanowny starcze, zawołał Filip, "ja pozostanę z memi rodzicami, pomogę im przynajmniej znosić ciężar ich kajdan, kiedy ich skruszyć nie mogę. — "Dobrze więc zostań. Co mam czynić, mogę uczynić i bez ciebie. Bądź zdrów, mój synu, wkrótce usłyszysz o mnie." — To mówiąc wyszedł z pokoju, niespojrzawszy nawet na podłego Mastafę Kodosi, który szyderczo się nśmiechając patrzył za odchodzącym.

D. n.

Zgromadzenie nauczycieli w Wiedniu.

(Ciąg dalszy.)

Punktem kulminacyjnym rozpraw 19. niemieckiego zgromadzenia nauczycielskiego, było pytanie o nauce religji w szkole ludowej. Odnosne do tego uchwały atoli przewyższyły o wiele najwyższy szczyt nowomodnego liberalizmu. Albowiem ustanowiono: "że nauka religji w szkołach ludowych ma być oddaną świe-

ckim nauczycielom, i że ta nauka ma być wykładaną za pomocą książki jedynie według zasad pedagogicznych ułożonej, która dla wszystkich konfesyj będzie jednaka. Ta nauka religii jednak nie ma być przedmiotem obowiązkowym w szkole ludowej, ale ma się zostawić woli rodziców, czy chcą, aby dzieci ich w tej nauce udział brały lub nie. Dopóki te zasady nie wejdą w wykonanie, ma być nauka religii ze szkół wykluczona.“

Zaprawdę nie radykalniejszego, nie przewrotniejszego nie zdoła wymyślić nowomodny liberalizm, jest to bowiem już prawdziwy nihilizm (nicość). Już cię po wnioskach p. Dittesa zgromadzenie nauczycieli było jeszcze tak łaskawe, że uznało istnienie i trwanie obecnych konfesyj, tj. rzymsko- i grecko-katolickiej, augsburskiej, helweckiej i mojżeszowej; — lecz powołanym sługom tych istniejących religij bynajmniej nie ma być wolno udzielać nauki szczegółowego wyznania i kościelnego obrządku w szkołach ludowych; — bo w tychże szkołach ludowych mają wyłącznie świeccy nauczyciele wykładać jakąś własną religję, pedagogicznie sfabrykowaną, powszechną, dla wszystkich konfesyj! — A zatem sługowie różnych religij mają się przymusić, żeby zdali na wolę rodziców: czy chcą aby ich dzieci do jakiego społeczeństwa religijnego należały, w którego nauce jednak nie mogłyby być wychowywanymi, lecz tylko w jakiejś religii szczególnej, oderwanej, do wszystkich wyznań a właściwie do żadnego zastosowanej; czyli też zechcą nie udzielać im wcale żadnej nauki religii. Łatwo ztąd poznać, że w tych wnioskach p. dyrektora wiedeńskiego pedagogum ukrywa się zaprzeczenie wszelkiej pozytywnej religii oraz nadzieja, iż wskutek takiego wykładania nauki religii znikłyby z czasem wszystkie pozytywne wyznania, a potem zapanowałaby jedyna powszechna religja, to jest antropologiczna, czyli ubóstwianie człowieka, uwielbianie materji.

Przyznajemy, że wnioski p. Dittesa w pewnym względzie są wolnomyślne, tj. że nową pedagogiczną naukę religii nie czynią przedmiotem obowiązkowym w szkole ludowej, i że rodzicom wolno dzieci na tę naukę posyłać lub nie posyłać. Tém udziela się rodzicom właściwie dwojaka wolność, najprzód wolność, że mogą pozwolić, aby dzieci ich całkiem bez nauki religii wyrosły; a potem druga wolność, że mogą postarać się, aby dzieci naukę swego wyznania, ze szkoły ludowej wykluczona, pobierały w domu od księdza lub w konfesyjnej szkole. — Co do pierwszej wolności, wypadłoby zastanowić się nad pytaniem, ażali rodzice, będący sami bez religii, mają prawo także dzieci swoje na bezreligijność przeznaczać? Lecz pomijamy to pytanie, bo pocieszamy się doświadczeniem, że takich rodziców zapewne będzie bardzo mało. — Druga wolność zaś sama zniweczy zamiary wniosków Dittesa, jeżeli w ogóle mają jakie znaczenie. Polegając na

roztrpność i umienności i rodziców, i na usposobieniu ludzkiej natury, możemy mieć to pewne przekonanie, że w razie, gdyby świeckie rządy chciały fanatycznie przeciwkościelne i bezreligijne uchwały tego 19. niemieckiego sejmiku nauczycielskiego przyprowadzić do skutku, wtenczas przeważna większość wszystkich katolickich, protestanckich i żydowskich rodziców nie pozwoliłaby dzieciom brać udziału w pedagogicznym bezkonfesyjnym wykładzie religii, ale kazałaby je w domu lub we własnych szkołach uczyć swojej religii przez swoich duchownych.

Nowomodny liberalizm żąda gwałtownie szkół bezkonfesyjnych nawet tam, gdzie wcale konfesje nie są pomieszczone; co więcej, chce on między katolicką lub protestancką większością żyjących protestantów lub katolików zmusić, aby się zrzekli swoich szkół konfesyjnych; — bo ten liberalizm popadłszy w sprzeczność z całą historją oświaty, jest tego zdania, że nauki pozytywne religij niezgodne są z postępem oświaty. Gdyby jednak takie wnioski, jak p. Dittesa przyszły do wykonania, byłoby to hasłem, wezwaniem i przymusem do zakładania szkół konfesyjnych, a wtenczas religijna większość obywateli bezwątpienia miałaby słuszne prawo zażądać funduszy szkolnych dla swoich szkół konfesyjnych, a odmówić wszelkich opłat na szkoły bezkonfesyjne.

P. Dittes uzasadniał swoje prawdziwie niebogromne wnioski mową, wskutek której zgromadzenie formalnie popadło w liberalne szaleństwo. Jeden tylko mąż wśród tak licznych zgromadzenia, superintendent dr. Schulze z Goty miał odwagę wypowiedzieć, „że szkoła ludowa bez nauki religii obejść się nie może, bo by jej duszę wydarto, gdyż nauka moralności bez religii nie jest możebną.“ Odpowiedziano mu przeczeniem i potakiwaniem, oklaskiem i sykaniem; ale wnioski Dittesa przyjęto jednogłośnie. Jest to fatalnem i groźnem znamię czasu. Jednakże bądźmy przekonani, iż bardzo wielu z tych nauczycieli, którzy wskutek mowy Dittesa wpadli w zachwycenie i utracili przytomność, teraz w spokoju inaczej myśleć będą, gdyż musieliby się przełknąć pokolenia, wyrosłego z młodzieży wychowanej bez wszelkiej pozytywnej religii a roznamiętnionej antropologicznymi teorjami i hipotezami Darwina i Vogta. Z pewnością zaś można przepowiedzieć, że po takim ostatecznym oderwanym liberalizmie nastąpi również ostateczna rzeczywista reakcja.“

Po wyborach.

Pozostawiając opisanie odbytych u nas wyborów sprawozdawcy właściwemu, chcemy zwrócić uwagę czytelników naszych na znaczenie tychże wyborów. Tu i owdzie podnoszą się głosy: narodowcy zostali pobici! Tchórzliwsi zaczynają się nawet oglądać, czy nie można by wycofać się i jakoś zręcznie przejść do obozu Dajcz-

ereinu! — Tchórze niech uciekają! wolimy jawnych zdrajców jak lękliwych przyjaciół! Czyśmy pobici? Któż to może powiedzieć! — A czy się poddamy? Ani myśleć! — Rozpoczęliśmy dopiero walkę, — i jakże nasze rzeczy stoją?

Na krótki czas przed wyborami, zawiązał się komitet wyborczy narodowy, nie nader jeszcze liczny, a pierwszy w swym rodzaju, i postawił kandydatów. Komitet ten zalecił publicznie przez Gwiazdkę i przez osobne ogłoszenie swoich kandydatów, lecz nie agitował za nimi i nie używał takich środków jak przeciwna strona. Nanczyciele, proboszcze katolicy i pastorowie narodowi, zachowali się wobec wyborów zupełnie neutralnie. Czy postąpili dobrze czy źle, nie wchodzimy w to, zaznaczamy tylko fakt: że za kandydatami narodowymi komitetu wyborczego, nie agitowali! — Cóż robiła tymczasem strona przeciwna? Mnóstwo, ale to mnóstwo najwiarogodniejszych poświadczeń stwierdza, że niemiecki Verein miał na swe usługi całą tak zwaną inteligencję! Wszystko co się poczuwa do niemieczyzny, czy miało do tego prawo, czy nie, agitowało. Nadto kandydaci niemieckiego ferajnu doznawali poparcia przez władze rządowe, bo ferajni i urzędnicy szli ręką w rękę. I mimo to cóż? — Kandydaci komitetu narodowego, przepadli kilku głosami tylko! Cóż to znaczy? Jestże to przegrana? O nie! Jak po bitwie, jeżeli wojsko pobawiwszy nieprzyjaciela, nie śmie go ścigać, mimo zwycięstwa nie jest zwyciężskim, tak i przy obecnych wyborach, strona narodowa nie jest zwyciężoną, lecz zwycięską, i może ufać, że w przyszłości jej powodzenie będzie daleko świetniejsze. Tak, strona narodowa jest zwycięską, powtarzamy to z całą otwartością i sumiennością. Potężna mniejszość, która bez agitacji dała swe głosy kandydatom mniejszości, jest żywym protestem przeciw starym reprezentantom Śląska i daje nowo obranym uroczyste wotum nieufności.

Niech nowi posłowie, zapiszą dobrze w pamięci, to wotum nienfności. Niech wiedzą, że ludność wiejska rozbudza się i przegląda; niech panowie ferajniści ostrygną w swą rozbujalą namiętność; — lud śląski w zdrową swą część, to nie jest już ta potulna owca która ma welnę na to, by strzyżona była, to Samson, któremu włosy odrastają. Ewangelicy dawali już głosy swoje księżom katolickim; niech sobie to pomiarkuje pan superintendent Schneider. Pan Stonawski z Wendryni przepadł, bo górale się ocknęli i zaczynają rozpoznawać, kto jest ich przyjacielem, a kto przeciwnikiem.

Tak, wypadek wyborów jest świetny dla naszej strony, — bo gdzie wytworzyła się taka potężna mniejszość bez agitacji ze strony narodowej, cóżby to było, gdyby narodowcy agitować chcieli! Śląsko przemówiło, policzyliśmy się, plewy oddzieliły się od czystego ziarna, i po wyborach możemy śmiało powiedzieć: Stała się światłość. Światłości tej, już nie będzie można postawić pod korzec. Zagasić tej światłości także niepodobna, a ci co na nią dmuchać zechcą, zepsują sobie tylko płuca, dostaną kaszlu i umrą na suchoty.

A więc po wyborach my mniejszość, my narodowcy, radośnie wykrzykujemy: Przy tobie wiernie stoimy Najjaśniejszy Cesarzu, jakośmy przy tobie stali podczas najścia pruskiego. My z Prusakami nie braliśmy się, do Prus wędrówek nie odprawiamy; jako austriacy Ślązacy nie marzymy o Niemczech, ale życzymy pomyślności wszystkim ludom austriacką mo-

narchję składającym; chcemy potężnej Austrii, i jako wierna opozycja, protestujemy przeciw centralizmowi, bo chcemy wolnej i szczęśliwej Austrii.

A cóż osiągnęła przez swoje natężenie strona przeciwna — strona, która przez przyduszenie drugich narodowości chce utrzymać siebie na wierzchu i takie zgwałcenie ogłosić za jedność? — Otóż osiągnęła tyle, że będzie jeszcze przez niejaki czas trwała ta konfuzja, którą cesarz chciał odstronić rozwiązaniem rady państwa i sejmów a wybraniem nowych reprezentantów. A przeto ci, którzy głosami swymi do przedłużenia tego stanu się przyczynili, któreto przedłużenie może i klęskę jaką sprowadzić, mogą teraz wejść w swoje sumienie. Oh, nie mamy nadziei, żeby z obecnych wyborów był zbawienny skutek, ale mamy nadzieję, że owo przedłużenie długo nie potrwa, — a natenozas gotujecie się rodacy, żebyście silniej stanęli. —

Sprawozdanie z wyborów odbytych w Cieszyńskim.

Wypadek wyborów z gmin wiejskich wiadomy już jest czytelnikom z poprzedniego Nru. Z okręgu Cieszyńsko-frysztacko-jabłonkowskiego stanęło do wyboru 143 wyborców ze 144; więc tylko jeden nie przybył. Obranymi zostali: p. Dostal kasjer fabryki enkrowej i burmistrz w Suchej, kandydat narodowy, i p. Michnik posiadacz dóbr w Żywocicach, kandydat urzędowo-niemiecki, otrzymawszy po 78 głosów. Drngi kandydat narodowy p. Głajcar z Sibicy, i drngi kandydat urzędowo-niemiecki Jerzy Stonawski z Wendryni przepadli, pierwszy z 61, drngi z 66 głosami; a były poseł p. Wałach z Rakowca otrzymał 3 głosy. — W okręgu bielsko-skoczowsko-strumińskim obranym został znowu superintendent Schneider z Bielska 54 głosami; kandydat narodowy ks. Knoppek, proboszcz z Międzyrzecza otrzymał 44, a p. starosta bielski Bis-sachini 5 głosów. — W Frydku, dla okręgu frydecko-bogumińskiego, była zacięta walka; przy pierwszym głosowaniu otrzymał kandydat narodowy ks. Dominik Orel proboszcz z Suchej 40, kandydat urzędowy i niemiecki p. Obratschaj arcyks. zarządca dóbr 37, a p. Rohrmann właściciel dóbr z Błędowic 8 głosów. Ponieważ nie było absolutnej większości, musiano głosowanie powtórzyć, i tu przez intrygę udało się zjednać większość dla p. Obratschaja, który otrzymał 46, a ks. Orel tylko 39 głosów.

W poniedziałek odbyte wybory w miastach, okazały następujące rezultata. W Cieszyńsku obranym został znowu dr. Demel; strona polska nie głosowała, i udział w wyborze tym był dość słaby. — W Bielsku obrano senjora dra Haasego, popieranego przez presbyterstwo i żydów; strona dotychczasowego posła p. Seeligerusa usunęła się od wyborów, zbaczywszy że jest słabszą. — W Frydku, dla miast Frydku, Frysztata i Bogumina, obranym został burmistrz frydecki p. Preiss. Strona narodowa także tu nie wystąpiła, chociaż warunki sprzyjały jej zwycięstwu, i winą jej jest to, iż się dała omylić chytremi manewrami strony przeciwniej. Przez niemiecki ferajni był tu postawiony za kandydata p. Wojtech pensjonowany urzędnik, lecz gdy mało widoków było dla niego, postawiono burmistrza frydeckiego, jako więcej wpływu mającego. — Najzaciętszą była walka w Jabłonkowie, gdzie obierały miasta Jabłonków, Skoczów i Strumień. Niemiecki ferajni popierał tu kandydata p. Pospischila, prezesa sądu obwo-

dowego cieszyńskiego; lecz ta wcale nie przysłała do skutku. Przy pierwszym głosowaniu otrzymał tu kandydat komitetu narodowego p. dr. Eisenberg adwokat z Białej 61, p. Samesch sędzia powiatowy ze Skoczowa 59, p. Lang kupiec ze Strumienia 76 głosów. W drugim głosowaniu miał Lang 74, Samesch 62, Eisenberg 58 głosów. Nie było jeszcze absolutnej większości i nastąpił ściślejszy wybór, w którym p. Samesch otrzymał 128, p. Lang 14 głosów.

Że strona niemiecka odniosła pozorne, bo na małych stosunkowo liczbach oparte zwycięstwo, łatwo sobie wytłumaczyć może każdy znający stosunki naszego kraiku. Za kandydatami niemieckimi agitowało wszystko, co tylko jaki wpływ ma; agitowali nietylko agenci i poplecznicy niemieckiego ferajnu, ale także urządniczo, arcyksiążęcy ferwalterzy, försterzy, przekabaceni chłopci, żydzi, księża nawet i cała tak zwana niemiecka inteligencja; przyczem używano różnych środków, podczas gdy strona narodowa nie miała za sobą żadnych wpływowych osób, nie mogła żadnego wywierać nacisku, i tylko na pojęciu sprawy przez wyborców się opierała. — Tak już przy wybieraniu wyborców przewodniczący urzędnicy polityczni wszelkich dokładali starań, aby tylko nie wybierano osób znanych jako narodowców, ale burmistrzów, ferwalterów, försterów i tym podobnych ludzi, zawisłych od urzędów lub pryncypałów niemieckich. Gdzie jednak burmistrz albo ferwalter, nauczyciel lub ksiądz znany był jako przychylny narodowości polskiej, tam starano się usunąć go zupełnie. W wielu miejscach udało się to, mianowicie gdzie lud nie czyta i nie pojmuje sprawy ogólnej i swojej, i to jest pierwszą przyczyną niepomyślnego wyboru. W jednej wsi pod Fryształem przewodniczący urzędnik przy wyborze wyborców wystąpił nawet przeciw kandydaturze p. Głajcara z Sibicy, nadawając mu różne predykaty, i przytęm powiedział, że urzędy miały moc z nim do czynienia — a nie z nim przewieść nie mogły; lecz tęp właśnie wystawił mu dobre świadectwo, i dla tego zapewne wyborcy z tej gminy za nim głosowali. Podczas samego wyboru w Cieszynie, gdy Górale z poza Jabłonkowa głosowali za narodowymi kandydatami, pewien były urzędnik, który ani nie miał prawa być w sali, groził im: poczekajcie, wszak se was starosta pomiarkuje! — Arcyksiążęcym urzędnikom bardzo była na rękę obawa wyborców, że utracą zarobki przy fabrykach arcyksiążęcych, jeżeli nie będą według ich woli głosować. Ludzie ci niestety nie rozważyli, że fabryki arcyksiążęce tak potrzebują robotników, jak robotnicy zarobku. — Najdziwniejszym jednak jest, że i starsi księża, i to w dzisiejszym czasie, dali się do tej agitacji przeciwnarodowej użyć.

Prócz tego przeciwna strona puszczała w obieg najśmieszniejsze plotki. Tak rozgłaszała, że strona narodowa chce przywrócenia pańszczyzny, tj. ta strona, która się u nas niemał tylko z włóścian składa. Pewien arcyksiążęcy urzędnik powiedział nawet przed wyborcami na rynku w Cieszynie, że do tego dąży redaktor Gwiazdki, lecz mu odpowiedziano, że to śmieszna mowa, i przypominano na dowód, jako w dobrach arcyksiążęcych robotnikom w dzisiejszych czasach po 12 kr. na dzień płacono, a Gwiazdka tę rzecz przed publiczność wytoczyła. — Inni przemawiali do wyborców, że powinni być tylko Ślązakami i Austrjakami. Lecz ci mowcy odwróciwszy się od swoich słuchaczy, już tylko byli dajez a dajez, i przez to pokazali, jako im na Ślązakach tyle tylko zależy, aby od nich otrzymali

głosy, i jako w Austrii tylko Niemców mają na oku, a nie wszystkie ludy składające monarchję, a więc ani Ślązacy ani Austrija im bardzo na sercu nie leżą.

Co do charakteru okręgów wyborczych, także zasługują na wzmiankę niektóre spostrzeżenia. W okręgu cieszyńsko-frysztacko-jabłonkowskim dotychczas Frysztańcy zwykle dawali ton i jednogłośnie prawie głosując najczęściej rozstrzygali wybór. Również i tym razem odznaczyli się sfernością, głosując za narodowymi kandydatami, i ferajnistom tylko małe udało się tam zrobić wylomy. Obok frysztańskich stanowią Górale z poza Jabłonkowa także jednolitą falangę, i zwykle głosują jednomyślnie z Frysztańcami; co też i tym razem okazali, bo tylko czterech głosowało przeciwnie. Przedjabłonkowscy są mniej narodowymi, i najwięcej dają się bałamucić. Z okolicy Cieszyna dotąd zwykle bywały głosy rozstrzelone; lecz w obecnym wyborze strona narodowa pokazała, że tu już także na pewny kontyngens rachować można. — W Bielsko-Skoczowsko-Strumińskim okręgu dotychczas stawały naprzeciwko sobie tylko stronnictwa ewangelickie i katolickie. Ewangelicy mniemając, że superintendent Schneider będzie ich praw konfesyjnych bronił, chociaż tego oczekiwania podczas ostatniej sesji nie usprawiedliwił, głosowali znowu za nim, a do zwycięstwa dopomogli im katolicy kulturnicy. Poczucie narodowe w okręgu Bielskim jest więcej między katolikami rozbudzone; lecz miejscami już i między ewangelikami zaczyna się ono wzmacniać, i dla tego spodziewać się można, że w przyszłości już nietylko samo wyznanie, ale także narodowość przyjdzie na wagę. — W Frydecko-Bogumińskim okręgu dotąd jedynie Bogumińscy oglądali się także na narodowość, ale na przyszłość zapewne i Frydectcy nie pozostaną w tyle. — O miastach naszych można w ogóle tyle powiedzieć, że mieszczenie nasi są mniej stałymi niż wieśniacy, bo łatwiej dają się zwodzić szumem obcej kultury, gdyż z przyczyny niemieckich szkół nie może się u nich swojska oświata rozwinąć, a cndza nie zdola się zagnieździć.

O klerikalizmie w naszym Śląsku nie można ani mówić, chociaż niemieckie gazety o tęp piszą. Pożalować nawet trzeba, że duchowieństwo nasze przy obecnych wyborach, wobec ducha czasu tak przeciwkonfesyjnego i przeciwreligijnego, okazało się zbyt obojętnem. Jeżeli komitet wyborczy narodowy postawił także księży za kandydatów, postawił ich jako narodowców, bo na poparcie ze strony duchowieństwa mało mógł rachować. Jednakowoż komitet miał wzgląd przede wszystkim na religijnych mężów; aczkolwiek tego uznania nie znalazł zupełnie na właściwem miejscu. — To jest przyczyna, że kandydowani przez komitet narodowy dwaj księża katolicy przepadli. Lecz ciekawi jesteśmy, czy też liberalne niemieckie dzienniki nie podniosą głosu przeciw klerikalizmowi protestanckiemu w Bielsku, gdzie obrano superintendenta Schneidra dla gmin wiejskich, a senjora Haasego dla miasta. Zapewne jednak bielski nowoprotestantyzm, zbliżający się do bezkonfesyjności, wystawi im dobry certyfikat.

Nakoniec jeszcze jedna uwaga. Wybory są probierzem charakteru ludzi, i tu mogą poznać swoi swoich. Dla tego też takie wybory są zawsze niewygodne dla ludzi niestałych, zdradliwych, chcących sobie tylko dogodzić, bo się mimo woli pokażą, jakimi są. Szukają oni krętych dróg, które z początku często wydają się im pomyślnymi, lecz lada wypadek odsłania i paraliżuje zupełnie ich kręte postępowanie. Tak i podczas

tęgo wyboru niektóry nibyto narodowiec, już przy prawyborach fałszywym się okazał, albo oświadczał się, że będzie ze stroną narodową głosować, a dał głos niemieckiemu kandydatowi dlatego, że nie mógł znieść, aby jego sąsiad był wybranym. — W tym względzie brakuje nam jeszcze wiele, ażebyśmy mogli mówić: jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego; albo żebyśmy tak zgodnie stosowali się do ogółu, jak to inni czynią. — U takich wyborców nieuchronnym następstwem jest potem zgryzota. I rzeczywiście niektórzy tacy wyborcy mają już przyczynę do rozmyślenia. Albowiem jeden z obranych posłów, p. Michnik, opiewszy się po wyborze, wygadywał różne rzeczy, i między innymi wyraził się, „że s... na narodowość.“ Cóż więc od takiego posła mogą oczekiwać i ci, którzy mu głosy swoje dali? — Zapisnjemy to jedynie dla uwagi tych, którzy w ten sposób obierali, z zapewnieniem, że takimi wyrażeniami strona szczerze narodowa wcale się nie trbuje. —

O wyborze z gmin wiejskich w Cieszynie zapisać jeszcze musimy i to, że tym razem publiczność była wykluczona; pomimo to wpuszczono do sali wyborczej pewne osoby, a innym tj. znanym narodowcom zabroniono wstępu. —

Jura i Jąnek.

Jura. Cóż ci to? Dyć tak chromiesz jak stary dziad.

Jąnek. To wszystko te nieszczęsne wolby winne. Oto jadę do szwagra do Karwinój, zlazuję z wozu, a tu ci mię drze ten Grześ stary a głaską, żebych się zmiłował a pomógł mu nosić telegramy; że se już nie wie rady z tém, co tego tela zewsząd przychodzi. Já patrząc na borąka, jak od pleskierzy niemoże na nogach stać, bierę się zaraz do roboty i bieję kłusy z telegramem do pana Szkucińskiego, wiesz do tego, co to jest Garybaldym u dajczferajnu.

Jura. Do tego? Na kandyżę go też znalazł?

Jąnek. Coch się ci nabiegął, to mi nieuwierzysz. Byłech pod Świerczkiem, pod Utopcem, na Nalewajce, potemech biegał na Klepacz, a tuch się dziepro dowiedział, że ten panoczek jest na Babuciówce.

Jura. Na kiż noga go tam zaniósła?

Jąnek. No wiesz, on sobie myślał, że tam znajdzie same babučky, bo mu snądz jakiś pan Jeziorowski mówił, że ci, co niedzierzą z dajczferajnem, są same howa, a tóż myślał, że im będzie mógł szkuciny drzeć z pleców, ale gdy tam znalazł samych słusznych panów a księdzów, to powachał a leciał naspadek pod Klepacz ku ciacianym braciszkom.

Jura. Nie pleć moc a mów raczej o telegramie.

Jąnek. Jeny poczkej, dyć zaraz uwidzisz, co się z tego wyklulo. — Já lecę za nim, bo mi zapomniał dać trangielt, a tam pod Klepaczem w drugiej izbie siedzi jakas cała rada z jakimsikięj żydkiem, zda się mi z tym, co to bierze byki na pomyje: szeptają, szuszorzą, szwargocą aż strach — musiał to być jakiś tłusty gszeft.

Jura. Pocwy!

Jąnek. Jách się dziepro rano dowiedział, co to był za gszeft. Oto na rynku stoi kupa wozów; całe mieszczaństwo, co się zmówiło obrać do Opawy swojego, a niechciało słuchać na cndze balamuctwa, gotuje się na jazdę, jeny pana Starochłopskiego niemasz, co tam wieczór na Klepacz z kamratami obierał pod pierzyną.

— Bieją po niego, a on się tam pod latarnią strasznie szarpie a do oczy im kłamie, że o niczém nie wie; że on sobie pojedzie z żydkiem, kany będzie chciał, a z kim będzie chciał, a że mu to milsze, jak cały honor; a posyłał nawet po szandary.

Jura. Co straszego! czego się tak strasznie bał?

Jąnek. On się myślę niepotrzebował bać swoich, ale raczej tego żydka, co tam stał z czterema wozami a już jeny chciał nakładać.

Jura. Co nakładać?

Jąnek. Na tych, co tam stáli.

Jura. Nie pleć, ludzi przece niebędzie nakładał.

Jąnek. Ale dyćech to widział na własne oczy, jak hurmem wszyscy siadali a on ich pociskał. Siadał tam nejpierw ten stary fusaty a jakiś policajt, i kany kogo się im zdarzyło złapać. Nakładał ich żyd jak kopy a kopki a mądele, a wio z nimi. A potem kierego żyda jeszcze nie było, to musiał policajt honem po niego.

Jura. A szli, gdy się już z mieszczanami może inaczej zmówili?

Jąnek. To możesz wiedzieć; jak na lep.

Jura. A mieszczanie cóż?

Jąnek. Mieszczanie wołali za nimi na szczęśliwą drogę puh! a prawili se: hodejbyście się ptaszkiwie już więcej nie wrócili, to byśmy zaraz dali na rynek zabić na rozrywkę tłustego wieprza! A aby wiedzieli, co też tam poczną, to jechali niekierzy za nimi, a wykładali mi potem, co tam robili żydce za komedję, gdy tam wygrali, kany nie było drugiego stronnictwa. Szkuciński ten snądz pił a krzyczał, dziw mu nie pukło strzewo, Szendzielski pił, aż mu zwisła warg, a Kopiecy, Mynarski, Huślicki, Starochłopski, Jeziorowski, Pilulka, Pitorowski, Klepaczowski, Pieknodąbski, ci płakali od wielkiego wzruszenia, jak słyszeli muzykę a te strasznie szumne mówy, i te strasznie szumne fany jak widzieli, a ściskali się z temi brodatemi. Jeny Pieknodąbski ten się jakoś bał a zyzął na wszystkie strony, czy go kto nie widzi.

Jura. A ci drudzy mieszczanie co robili? Głosowali też?

Jąnek. Ale broń Boże; ci se prawili, że im trzeba tej uciechy niechać, że to szaleństwo tak jeny tak długo potrwa, dokąd się zaś to nie zbrydzi kilku bosym Góralom.

Jura. Hm! — A wrócili się zaś ci karłusi do domu?

Jąnek. To wiesz, dyć ich posłali na spadek, bo ich już nie potrzebują a na nie się nie godzą, — a teraz ucieka każdy, jakby go oparzył.

Jura. A czemu? przece każdemu wolno czynić, co chce.

Jąnek. Toć wolno, ale to trzeba inaczej począć. Mieszczanie są teraz temu tak radzi, że się poznali na swoich, że im na cześć i chwałę chcą spalić kajkiere pomiełło a podziękować im za ich usługi, ho ich już też niepotrzebują.

Jura. Ale jeśli się jeny oni bez nich obejdą?

Jąnek. To niewiem, jeśli zaś jeden abo drugi z nich niebędzie płakał za kościołem. (*Karwaczowski.*)

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. W ministerstwie wiedeńskim stała się niejaka zmiana. Najprzód p. Widmann, tak okrzyczany przez gazety, uwolnionym został z posady ministra obrony krajowej, a kierownictwo tegoż ministerstwa

oddane hr. Potockiemu. Dalej p. Stremayer, który już był za Giskry ministrem, powołany został znowu do ministerstwa i odebrał tękę oświaty i wyznań. Bar. Petrino mianowany jest rzeczywistym ministrem rolnictwa, a bar. Holzgethan ministrem finansów. —

— Wybory z miast i większych posiadłości w górnych Rakusach, jako też wybory większych właścicieli w Styrii i Karyntji wypadły większą częścią na korzyść liberałów; ale w dolnych Rakusach więksi właściciele obrali samych klerykalnych. Na Morawie przy wyborach posiadaczy fideikomisowych zwyciężyli po pierwszy raz wiernokonstytucyjni. — Już przewidzieć można, iż rezultatem dokonanych wyborów będzie to, że tylko zamęt w radzie państwa się powiększy. —

— Najświetniejsze zwycięstwo odnieśli znowu Czesi. Tam jak wiadomo sejm nie rozwiązano, ale nakazano uzupełniające wybory w miejsce posłów czeskich, którzy podpisawszy deklarację, nie poszli do sejmu czeskiego ani do rady państwa. Lud czeski teraz obrał znowu tych samych deklarantów, a to tak, że z 50 posłów dla gmin wiejskich jest 39 jednogłośnie obranych. W kilku okręgach głosowali i Niemcy za deklarantami. — Już kilka razy próbował rząd przez ponowienie wyborów dostać innych posłów do sejmu prazkiego, a lud czeski każdym razem wybiera tych samych posłów. Jest to nauką dla rządu, że czeski naród nie odstąpi od swych żądań. Niemcy użyli nawet nowego środka; niemieckie dzienniki krzyczały bowiem, że Czesi terroryzują Niemców, i sejm czeski z niemieckich tylko posłów złożony uchwalił ustawę, aby głosowanie przy wyborach odbywało się tajnie. Ale to właśnie wypadło tylko na szkodę rządu i Niemców, a na korzyść Czechów, gdyż przy tajnem głosowaniu i bojaźliwi głosowali za deklarantami. Widać to z tego, że przeszłego roku tylko 24, a teraz 39 posłów wybrano jednogłośnie. — Lud czeski był tak pewnym ponownego wyboru deklarantów, iż same niemieckie dzienniki dziwowały się, że nie było żadnej agitacji wśród niego. I teraz nasuwa się myśl, że sejm czeski dla tego nie rozwiązano, bo może i niemieckie okręgi obralyby posłów innych, którzyby obstawali za prawami korony czeskiej. —

Nar. Listy piszą: Nie możemy sobie życzyć świetniejszego i moralnie znaczącego zwycięstwa, nad to, jakie lud czeski odniósł w obecnych wyborach. Cóż wam panowie pomogło to tajne głosowanie, to przemylanie listów wyborczych i odbieranie prawa czeskim wyborcom? Wyszliśmy silniejsi z walki, bo gdy zeszłego roku tylko 24 deklarantów obrano jednogłośnie, dziś jest ich aż 40! Odważcie się znowu kłamać przed światem, że tylko wskutek „niezmiernego terroryzmu“ odnieśliśmy zwycięstwo! Któż teraz był terroryzowany, kiedy mógł tajnie głosować? Uznajcie więc sami, czy możecie przełamać wolę narodu, który od 10 lat stoi przeciw wam jak jeden mąż, a ciągle jest mocniejszy. Cześć i sława takiemu Indowi! —

— *Politik* uskarża się na nadużycia ze strony urzędników przy wyborach do sejmu morawskiego. Szczególniej c. k. starostwie wszelkich dokładał starań, by wybory wypadły w myśl Niemców i rządu. W Granicach np. rozdzielał starosta powiatowy nawet już w czasie odbywających się wyborów karty legitymacyjne takim osobom, które do tego żadnego prawa nie mają. Wskutek tego zwyciężył kandydat niemiecki c. k. sędzia powiatowy Abendroth. W kilku okręgach wyborczych założyli Czesi protest przeciw wyborom. — *Kraj* dodaje do tego, że i w Galicji zaczyna rząd podobnie

postępować, pomimo uroczystych zapewnień, że rząd się wcale nie chce mieszać do wyborów, owszem życzy sobie, by reprezentacja wyszła z wyborów była rzeczywistą, niezfałszowanym wyrazem życzeń i przekonań ogółu. —

— Zapewniają że podróż arcyksięcia Albrechta do Warszawy miała cel polityczny. Arcyksiążę otrzymał zlecenie doręczenia carowi własnoręcznego pisma cesarza austriackiego. Według *Prager Abendblattu* jest to nowym dowodem uprzedzającej dla Rosji grzeczności ze strony Austrii, témbardziej, że dawniej na spotkanie i powitanie cara w Warszawie wysyłano zwykle jednego z wyższych oficerów, gdy teraz sam arcyksiążę Albrecht członek cesarskiej rodziny pośpieszył na jego przyjęcie. Ma to być pewną oznaką, że stosunki między obydwoma mocarstwami w ostatnich czasach znacznie się polepszyły. —

NfrLloyd wyjaśnia przyczyny tej podróży jak następuje: „Podróż arcyksięcia Albrechta do Warszawy, gdzie zjedzie się z carem Aleksandrem, jest w ścisłym związku z politycznymi wydarzeniami. Rozchodzi się tu o nieporozumienia, jakie w ostatnich czasach zaszły między Petersburgiem a gabinetem wiedeńskim, a to z powodu prawno-państwowego stanowiska Galicji. Spodziewają się zaś, że arcyksięciu Albrechtowi, jako blisko związanemu z dworem petersburskim, uda się różnice pomienione załagodzić. Wmieszanie się Moskwy i Prus w wewnętrzne sprawy Austrii, co mimo zaprzeczeń ze strony oficjalnej dziś jest rzeczą niezbitą, nabawiło Austrię niemało kłopotów. I dziś nie podpada wątpliwości, że rząd moskiewski na podstawie traktatów (?) zawartych przy ostatnim podziale Polski między trzema rządami, a właściwie domami panującymi, będzie czynił trudności przeciw autonomicznym domaganiom się Polaków. (!!) Ponieważ przy układach z pojedynczymi narodowościami, nie podobna z Galicją inaczej postępować jak z innymi krajami koronnymi, przeto p. Beust mimowoli znalazł się w położeniu tak trudnem, że musi się uciekać do pośrednictwa arcyksięcia Albrechta.“ — Tyle donosi *NfrLloyd* dziennik półoficjalny, — *Dzien. Lw.* pyta więc: Czy może być silniejszym policzek jak ten, który Moskwa zadaje Austrii mieszając się bezustannie w jej wewnętrzne sprawy? Dziś przyszło już do tego, że Austrija, mocarstwo, wysyła jednego z pierwszych swych książąt, aby z pokorą wytłumaczyć, co zmusza Austrię do udzielenia braciom gnębionym przez carat Polaków niejakich koncesyjek. —

— Ministerstwo spraw wewnętrznych zniósł osobnym rozporządzeniem tabele kwalifikacyjne tj. tajne wykazy kondnity czyli zachowania się urzędników podlegających temuż ministerstwu. Czas już też był pozbyć się raz tego ohydneho i zniechęcającego zabytku biurokratyczno-policyjnej przeszłości! —

Polska. D. 1. lipca przybył car do Warszawy, i był według nakazu policji uroczystie przyjęty. Miasto było według przepisu przystrojone, a wieczór oświetlone; lecz cóż to pomoże, — kiedy policja wszystko zepsuła. Ludność siedziała w domu, a tylko tłumy policjantów i szpiegów uwijały się po ulicy. —

— Podczas pobytu swego w Ems otrzymał car denuncjację bezimienną z Warszawy o mającym nastąpić w tym mieście zamachu na jego życie. Car przestraszony tą wiadomością, odesłał Bergowi denuncjację, zarzucając mu, iż nie wie o tym, co się dzieje w jego rezydencji. Berg zwołał cały urząd policyjny i wy-

raził swoje zdziwienie, zkadby mogły się wziąć podobne plotki, kiedy dzięki jego czujności i gorliwej służbie w mieście panuje jak największy spokój. Któryś z obecnych dygnitarzy wpatrując się w owo pismo, poznał rękę p. Wilujewa, członka komitetu zarządzającego. Pan Wilujew z początku, się zapierał, ale nareszcie przyznał się, iż on jest autorem tej denuncjacji, chociaż na jej poparcie nie miał najmniejszych dowodów i w swém tłumaczeniu widocznie się płatał. Z tego faktu jawnie się okazuje, że członkowie tego nienawistnego komitetu, jak i inni diejatele moskiewscy, straszając rząd widmem spisków i zamachów, starają się utrzymać jak najdłużej obecny stan rzeczy, żeby ciągnąć zyski obfite ze swych złotodajnych posad. —

Włochy. Na polach Solferina we Włoszech w dzień św. Jana 24. czerwca, jako w rocznicę bitwy pod Solferinem odbyło się uroczyste poświęcenie kaplic żołnierskich w obecności książąt Umberta i Carignana, ministrów włoskich i deputacyj. Chorągwie włoskie, francuskie i rakuskie powiewały razem. Senator Tonelli i reprezentant francuski mieli mowy. Włosi wznosili przy necie zdrowie monarchów Włoch, Francji i Austrii. Książę Umberto następca stronu włoskiego, pił na zdrowie trzech armij, które walczyły na tych polach. Reprezentant rakuski, pułkownik Pollak, pił na sympatję łączącą Anstrję z Włochami, a która się zrodziła na polu walk. Mówca spodziewa się, że sympatja ta zawsze potrwa. Słowa jego przyjęto z ogromnym zapalem. W uroczystości wzięło udział z jakie 40.000 osób. —

Rozmałości.

— *Proces robotników w Wiedniu.* W poniedziałek d. 4. lipca rozpoczęła się przed sądem karnym w Wiedniu sprawa ostateczna przeciwko robotnikom oskarżonym o zbrodnię stanu. Poszukiwanie ciągnęło się od wielkiego zgromadzenia robotniczego w grudniu zr. Oskarżenie obejmujące kilka arkuszy, podnosi głównie trzy punkta; 1) podburzające mowy robotników miane na zgromadzeniach ludowych w 2) związek tajny ze stowarzyszeniami zagranicznymi, 3) obciążające zeznania świadków. Rozprawy publiczne pociągnęły się przez kilka dni. Publiczność nadzwyczaj rozciekawiona jest na przebieg tej rozprawy ostatecznej. Władze zarządziły wszelkie środki ostrożności, aby nie przyszło do niepokojów, bo się obawiano wystąpienia robotników. —

Z Cieszyna.

— *Z Fryszackiego.* Gminny urząd miasta Frysztata uznał za potrzebne, powiększenie miejskiego lokalu szkolnego, i o tej potrzebie przy corocznie pomnażającej się liczbie szkolnych działek wcale nie chcemy powątpiewać. Miejska rada zamyśla na obecny jednopiętrowy szkolny budynek wystawić jeszcze jedno tj. drugie piętro. Kto jednak chociaż powierzchownie obecny budynek szkoły fryszackiej zna, musi przyznać, że nie może być nie niepraktyczniejszego, jak uskutecznienie podobnego nierozsądnego zamiaru. Cóż bowiem gmina fryszacka uzyska z tego 2. piętra? Dwie dla młodzieży szkolnej nieodpowiednie stancje! To jest wszystko! A koszta tych 2 stancji obrachowano na 5000 złr. Pytamy się też, czy stróż tego szkolnego gmachu znajdzie przytułek dla siebie pod strychem, czy pod kominem czy pod pierzyną? Ależ! oto do głównego gmachu szkolnego ma być przybudowana budka jakaś, — niby jak to żołnierze na straży stojący miewają; lecz ileż takie pomieszkowanie dla stróża znowu będzie kosztowało. Czy nie uczyniłby urząd gminy fryszackiej lepiej, gdyby obecny gmach szkolny zupełnie zburzył,

a obszerniejszy i wygodniejszy nowy budynek wystawił? Czy może nie ma na taki budynek miejsca potrzebnego? Cóż za zysk przyniesie ów ogródek szczupły przed szkołą? Czy nie można go użyć do wystawienia wygodnego gmachu szkolnego? Prawda, bardzo łatwo, jeżeli pojedyncze osoby nrędną gminy fryszackiej nie będą miały względu na osobiste widoki, lecz na powszechne dobro całej gminy, która sobie takiej sznubienicy w mieście nie życzy; bo tak będzie wyglądał ten projektowany budynek szkolny! Niefryszaczan. —

— *W Witkowicach* przy Ostrawie jakiś bezbożnik wpadł d. 28. zm. o godz. 6 po południu na śmiesz ewang., potłamał gwałtem 8 krzyżów żelaznych ze złotymi figurami i napisami; potem rozbiwszy okno wdarł się do kaplicy, potargał księgi kościelne, atrament wylał na ścianę, zerwał świecznik, i co tylko mógł zrujnował. Gdy ludzie nadeszli, uciekł i skrył się do żyta, lecz go schwytano i do urzędu w Ostrawie odstawiono. Wypadek ten jest dowodem strasznej zepsutości, która ani znaków umęczenia Chrystusa, ani pamiątek zmarłym wystawionych, ani poświęconego miejsca nie ma w uszanowaniu. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 2. lipca: pszenica (82 ft.), 5 zł. 98 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 56 kr., jęczmień (68 ft.) 3 zł. 17 kr., owies (46 ft.) 2 zł. 23 kr., ziemniaki 1 zł. 45 kr., masło 50 kr.

 Upraszamy o spieszne ponowienie przedpłaty. Redakcja Gwiazdki.

Dwa fortepiany dobrze utrzymane są do sprzedania. Bliższa wiadomość u stróża w alumennem na wyższym przedmieściu. —

Byki holenderskie.

W poniedziałek **dnia 11. lipca rb.** o godzinie 10 rano, odbędzie się w areyks. zarządzie ekonomicznym w dworze Albrechta przy stacji kolei północnej w *Chybiu* w Śląsku austr. aukcyjna sprzedaż 12 młodych byków holenderskich czystej krwi. Dyrekcja kameralna areykskiego Albrechta w Cieszynie.

Chłopiec obyczajny, posiadający oprócz języka polskiego i niemieckiego potrzebne wiadomości szkolne, znajdzie nmieszczeczenie jako uczeń w handlu korzennym.

J. Schaitter i Spółka w Rzeszowie.

Edykt.

N. 5347.

Z c. k. miej. deleg. sądu powiatowego w Cieszynie daje się do wiadomości:

Pozwoloną została publiczna dobrowolna sprzedaż przez licytację **realności po Pawle Kukuczku pod N. 1. w Gumnach**, do której według katastralnego arkusza należą 46 jochów 883 sążni kwadr. pola i potrzebne w dobrym stanie znajdujące się budynki, wraz z całym tegorocznym zbiorem i niektórymi gospodarskimi narzędziami, a do przedsięwzięcia licytacji ustanowiony jest w tutejszym sądzie termin na **dzień 23. lipca 1870** przed południem o 9 godzinie.

Chęć kupna mający zapraszają się dla tego z tém nawiadomieniem, że **vadium 1250 złr. w. a.** ma się złożyć przed rozpoczęciem licytowania do rąk komisarsza licytacji albo w gotówce albo w publicznych według kursu dnia poprzedniego obrachowanych obligacjach, że realność ta niżej ceny wywołania 12,500 złr. w. a. nie będzie sprzedana, i że inne warunki licytacji, oszacowanie i stan księgi gruntowej mogą być w tymże sądzie przejrzane.

Cieszyn d. 27. czerwca 1870. C. k. radca sądu krajowego **Segeth.**

Do jednej znaczniejszej księgarni w Krakowie

potrzebny jest praktykant,

który ukończył szkoły realne lub cztery klasy gimnazjalne, oraz język polski i niemiecki posiada. — Bliższą wiadomość udzieli redakcja „Gwiazdki Cieszyńskiej.“

Dr. Bernard Nechi

ma zaszczyt donieść, iż swoją **kancelarię adwokacką w Bielsku** w domu pod Nr. 105 otworzył.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1870.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stępel
za każdorazowe umiesz-
czenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńcu
dnia 16. lipca.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Grecka rodzina.

Powieść. — Napisała E. z K. P.

XI.

Nazajutrz rano stary Mulej udał się do swojego młodego władcy, i opowiedział mu całą przygodę Filipa. „Na imię wielkiego proroka“, zawołał z uczuciem najwyższej radości młody Turek, „to jest historia mojego młodego przyjaciela Filipa Mesarosa! Mnie to on uratował życie, i mój to ojciec Basza Ibrahim dopomógł mu i wyprawił go w podróż do Bagdadu, wystarał mu się o firman Sultana i list do Kara Beja napisał. Tak, to Filip, mój wybawca z rąk zbójców“, wołał młody Turek, którym nie był nikt inny, jak ów Achmet syn Baszy Ibrahima. Wyrosłszy na walecznego męża, był wysłany przez ojca, aby uśmierzyć powstanie w Rumelji, i teraz po odniesionym zwycięstwie przybył na niejaki czas do Bagdadu. — „Przybywszy do Bagdadu“, ciągnął dalej Achmet, „chciałem się od Kara Beja dowiedzieć co o moim dawnym przyjacielu, lecz on już nie żył. Mniemałem także, iż Filip już dawno powrócił z rodzicami swymi do Kandji, bo zkadże miałem wiedzieć, że on przez lat kilka zostawał w niewoli u Beduinów. Lecz teraz śpieszmy uczynić co można dla tych nieszczęśliwych.“

Mulej był gotów uczynić zadość gorącym życzeniom swego młodego pana, prosił go tylko, aby jemu pozostawił targowanie się z tym starym chciwcem i aby ukrył swój kosztowny ubiór pod płaszczem szerokim z ciemnego sukna. Achmet ufając doświadczeniu starca, usłuchał jego rady, i obaj udali się niezwłocznie do domu Mustafy Kodosi. — Służący starego skąpcy wyszedł na spotkanie przybyłych, i powiedział najprzód, że jego pan spi, potem, że jest chory, nakoniec, że wyjechał; aż nareszcie Mulej znecierpliwiony, odepchnął go, otworzył drzwi do pokoju, gdzie Mustafa siedział spokojnie wyciągając obfite kłęby dymu z długiego cybucha.

„Co chcesz tutaj“, rzekł z gniewem, „czyli mój służący niepowiedział, że ja nie chcę się dzisiaj widzieć z nikim? precz z mojego domu!“ — „Nie gniewaj się przyjacielu“, rzekł Mulej spokojnie. „Najprzód rozmówmy się o moim przyjacielu i jego rodzicach, a potem nie będę ci dłużej przeszkadzał. Proszę cię, każ przywołać tych niewolników i ich syna.“ — „Jakich niewolników?“ zapytał stary lis z udanym zadziwieniem. „I cóż tobie do moich niewolników? I ciebie nie znam,

idź i opuść mój dom, jeżeli nie chcesz, abym cię każał wyrzucić.“ — „Jak to, ty mnie nie znasz?“ zawołał Mulej z oburzeniem. „Na brodę proroka! Co za bezczelność. Każ natychmiast przywołać Filipa, bo cię zaskarżę do sądu!“ — „Nie wiem o żadnym Filipie“, krzychał znów Mustafa, a ty bezczelniku wynoś się z mojego domu.“ — „Więc ty się zapierasz, że byłem wczoraj u ciebie z Grekiem Filipem, aby wykupić rodziców tegoż?“ — „Tak, zapieram“, odpowiedział bezczelnie kupiec. — „I zapierasz się, że Filip pozostał w twoim domu?“ — „Zapewne, nie wiem o niczym“, zawołał Mustafa. „Nie wiem nawet, kto ty jesteś, a jeżeli nie wyniesiesz się natychmiast z mojego domu, każę moim służącym dać ci bastonadę.“ — „A wiesz ty bezczelniku, że kradzież ludzi, karana bywa powieszeniem! Każę zawołać Kadego i okuć cię w kajdany.“ — „Każ go zawołać“ mówił Mustafa z szyderczym śmiechem; „Kady jest moim przyjacielem, on ciebie każe uwięzić, ale nie mnie.“

„Dość na tém“, rzekł teraz poważnie Mulej, a obróciwszy się do swego młodego władcy rzekł: „Ten oszust, sam podał na siebie wyrok sprawiedliwości. On zapiera się, że ma w swoim domu twego przyjaciela, by go jako niewolnika zatrzymać. Myśli, że mu to ujdzie bezkarnie, bo Kady jest jego przyjacielem. Ale Basza Bagdadu pomoże synowi Baszy Rumelskiego. Patrz stary oszuście“, zawołał piorunującym głosem, obracając się do zdziwionego Mustafy, „otwórz twoje oczy, widzisz, ten mój pan jest przyjacielem twojego Baszy. Drżj, bo dzisiaj jeszcze będziesz na pal wbity, lub uduszony.“ — „Drżj“, zawołał teraz Achmet zrzucając z siebie płaszcz i stojąc w całej świetności, jako młody bohater znany w całym Bagdadzie. „Muleju, przyprowadź tutaj Baszę, aby ten oszust na miejscu był ukarany.“

Na ten widok i na te słowa dopiero pomiarkował się Mustafa, z kim ma do czynienia. Rzucił się do stóp młodego Achmeta i wołał jęcząc przeraźliwie: „Łaski, łaski, przebaczenia! Weźcie Filipa, weźcie jego rodziców, weźcie wszystkie moje skarby, mój dom, moje wielbłądy, lecz nie przywołujcie Baszy, nie odbierajcie mi życia. Przysięgam na proroka i na jego brodę, że się poprawię!“

Długo trwało nim Achmet i Mulej ochłonęli z słusznego guiewu, nakoniec Achmet naradziwszy się po cichu z Mulejem, tak do podłego oszusta przemówił:

„Wstań nędzniku i słuchaj, przebaczymy ci, ale tylko pod tym warunkiem, jeżeli lepszą połowę całego twojego majątku oddasz Filipowi i jego rodzicom. Dręczyłeś tę nieszczęśliwą rodzinę przez lat wiele. Nie wzruszyłeś się niesłychanym poświęceniem tego młodzieńca, z którym już jako z dzieckiem tak okrutnie się obszedłeś, i wydarłeś go jego rodzicom. Jednakże przebaczymy ci, ale tylko pod tym jedynym warunkiem!“ — „Ahi! Ahi!“ jęczał Mustafa, „źle ze mną!“ — „Chcesz czy nie?“ zapytał ostro Mulej. — „Nie mogę, nie mogę,“ jęczał stary skąpiec. „Oddam niewolników bez okupu, lecz więcęć nie żądajcie odemnie!“

Nakoniec po długich korowodach obowiązał się stary oszust wypłacić greckiej rodzinie 10,000 piastrow. „Przynies pieniądze i przyprowadź niewolników,“ zawołał Achmet. „Nie spodziewaj się oszukać mnie, bo wiesz, że sprawiedliwość Baszy jest szybką jak błyskawica.“

Mustafa odszedł i wkrótce potem przybyła grecka rodzina. Filip poznawszy Achmeta, rzucił się z niewymowną radością w jego objęcia. — „Jesteś wolnym bracie,“ rzekł Achmet. „Allah, który wynagradza wszystko dobre, pobłogosławił twoim staraniom. Te wory pełne piastrow, które ten stary oszust poznał, są twoją własnością. Weź je, i powróć z rodzicami do rodzinnej ziemi, i używaj szczęścia, na które zasłużyłeś przez tyle poświęceń, trudów i cierpień.“ — Filip długo niedowierzał szczęściu swojemu. Nakoniec wśród powszechnego wzruszenia opuścili wszyscy razem dom starego Mustafy Kodosi, który sam jeden między wszystkimi był w tej chwili najnieszczęśliwszym z ludzi.

Grecka rodzina udała się do mieszkania Achmeta, gdzie jeszcze kilka szczęśliwych tygodni przeżyła. Potem powróciła do Kandji, gdzie Messaros nabył znowu swe postradane posiadłości, odbudował swój piękny dom, spalony przez Turków, i żył tam jeszcze wiele lat w niezachwianym szczęściu z żoną i ukochanym synem. Że Michał Santos był w tym domu jako ukochany członek rodziny, rozumie się samo przez się. Przywiązanie i wdzięczność, które wszystkie te szlachetne serca nierozrywany węzeł łączyły, stały się źródłem najczystszych rozkoszy ich życia.

Koniec.

W sprawie wydawnictwa książeczek ludowych dla katolickiego ludu księstwa Cieszyńskiego.

Z radością przyjętą została odezwa kilku księży katolickich, umieszczona w Nr. 22 „Gwiazdki“, i wzywająca do wydawania popularnych książek dla ludu księstwa Cieszyńskiego. W tym celu odbyło się też zgromadzenie duchownych i świeckich osób na dniu 20 czerwca, gdzie obrano tymczasowy komitet dla zajęcia się tą sprawą i poczynienia potrzebnych przygotowań. Otóż rzeczony komitet rozesłał następujący okólnik, z

którego się dowiadujemy, jak wydawnictwo to urządzonem być ma:

Do wielbnych duszpasterzy śląskich!

Mając z świętego rzędu poleconą sobie pieczę o dobro duchowne owieczek swoich, złączone jak najściślej z doczesnym nawet ich dobrobytem, z postrachem i zakrwawieniem serca, Wielbni Ojcowie, spostrzegacie, jak codzień wiara słabnie, moralność podpada, lenistwo i cały szereg niecnót z niem spokrewnionych się wzmacnia, i tak ukochanemu ludowi naszemu ostateczną zgubą duchowną i cielesną grozi.

Konieczną potrzebą jest zagrozić temu wrogowi czem wcześniej, jeżeli na prędce nie chcemy bardzo nie miłego doznać doświadczenia, żeśmy spali, gdy było trzeba czuwać, żeśmy zakładali ręce, gdy niemi pracować przynależało. Jakoż potem zdamy rachunek z włodarstwa naszego?

Oto poczyną zasypiać ognista miłość ku Bogu i czule przestrzeganie świętych przykazań Jego, wiednieje gorliwe przywiązanie do poświęconej Osoby Najjaśniejszego Cesarza i domu Jego, słabnie uszanowanie postanowionych od Niego Zwierzchności; chciwość zysku i osobistej korzyści kieruje wszystkimi warstwami społeczeństwa i niweczy wszelką miłość bliźniego; kruszą się tak wszystkie węzły święte, które dotąd nas kojały i szczęśliwymi czyniły, a mybyśmy na to obojętnym okiem patrzeć mieli?

Przyznać jednak musimy, że, aby takowemu złemu zaradzić, nie wystarczą już zwyczajne nasze prace kapłańskie, niezdolają pojedyncze siły, ale że je trzeba w jedno spoić a mieć się tych samych środków, które mi się w naszych czasach wiele dobrego, a niestety jeszcze więcęć złego szerzy. Środkiem takowym są bez pochyby płody piśmiennictwa, wywierające wpływ niezmierny na pokolenie niniejsze.

Chęć czytania poczyną się już wzmacniać i pomiędzy naszym ludem; korzystajmy ztąd, a podawajmy mu dziełka treści religijno-moralnej, głoszące dobre zasady; wierność ku Bogu i Monarsze, obowiązki stanu i powołania, miłość do pracy; jednem słowem to wszystko, co się tyczy najwyższych dóbr doczesnych i wiecznych.

Pragnąc odpowiedzieć owym koniecznym wymaganiom czasu naszego, powzięli oto niektórzy z Braci naszych duchownych na zwołanie dnia 20. Czerwca b. r. w Ciesyni mianej, chwalebna myśl wydawania takowych dziełek, zastosowanych jak najściślej do pojęcia i do potrzeb ludu naszego, i obrali by zjednać przedsięwzięciu swemu więtość, kilku mężów swego zaufania, trudniących się pracami przygotowawczymi do skutecznienia. Jeżeli jednak usiłowania nasze mają odnieść pomyślny skutek, musimy stać wszyscy za jednego, a jeden za wszystkich, i przykładać się każdy skrzętnie według sił swoich do tej pracy szlachetnej: jeden pracą ducha,

drugi zasiłkami materyalnemi, a wszyscy rozpowszechnieniem dzielek.

Niechże tedy Wielebni Bracia duchowni najdłużej w ciągu dwóch tygodni zgłosić się zechcą, do wieleb. urzędu parafialnego w Ropicy, jakim sposobem zamyślają wspierać nasze przedsięwzięcie; a mamy nadzieję, że każda farność zapisze zrazu najmniej 20—30 exemplarzy dla urządzenia najprzód kółka czytelnego, które później, gdy się ustali, rozszerzyć przypadnie na kółko stowarzyszenia katolickiego. Kto złoży raz na zawsze 50 złr. na cele wydawnictwa, staje się założycielem i pobiera bezpłatnie 5 egz. rocznie; każdy inny, płacący z góry razem najmniej 10 złr., odbiera za każde 10 złr. rocznie bezpłatnie 1 egz. i jest członkiem rzeczywistym; opiekunem zaś jest: kto więcej niż 50 złr. daruje na fundusz wydawnictwa. Zwyczajni prenumeratorowie płacą rocznie z góry 70 kr. — Corok wyjdzie poszytów najmniej 12 po 2 arkusze druku, które zostaną przesyłane franco pocztą.

A teraz Bracia, polecamy przedsięwzięcie nasze jeszcze raz łaskawym względem i gorliwej opiece Waszej; od liczby głoszących się uczestników zawisnie żywotność jego. — Nuż w imię Boże naprzód! Niech pierchną za niedługo ciemności, niech giną bałamuctwa! Naprzód za Boga, Wiarę, Cesarza i Ojczyznę!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Tymczasowy Wydział

dla urządzenia wydawnictwa dzielek katolickich ludowych.

Ziomkowie! Jesteśmy przekonani, że w każdej parafii znaleźć się może 20—30 osób, które łatwo ofiarować mogą rocznie 70 kr., i za tę cenę dostaną 12 książeczek dwuarkuszowych. Zgłaszajcie się więc u swoich proboszczów, i zachęcajcie sąsiadów swoich do udziału, aby przedsięwzięcie tak użyteczne czém prędzej przyszło do skutku.

Od wielebnego dnochowieństwa zaś spodziewamy się, że nie da się zrazić niechętnemi zdaniem przeciwników, którzy nieżyczliwie patrzą na wszystkie przedsięwzięcia mające na celu oświatę i dobro ludu naszego. Mamy przykłady, jak ci przeciwnicy nieprzyjaźnie mówią o czytelnich powstających, iż się przez nie szerzy oświata; widzimy, jak Towarzystwo rolnicze założone w Cieszynie dla włościan, choć dotąd mało znaczące, bywa nagabywanem, aby tylko nie wzmogło i nie przyczyniło się do dobrobytu polskiej ludności, — a więc też wydawnictwo książek ludowych dla księstwa Cieszyńskiego musi przejść tę próbę ognia.

Witamy wszystko, cokolwiek dąży do podniesienia ludu śląskiego, a więc i temu przedsięwzięciu na powitanie wołamy serdeczne: Szczęść Boże!

Do nowo obranych posłów galicyjskich.

O wyborach w Galicji najmniej pisaliśmy, boć podzielaliśmy to zdanie: że tam każdy wybrany co do

dalszego celu będzie Polakiem, tylko co do bliższego celu tj. co do urządzenia Galicji w stosunku do Austrii zachodzą różnice.

Różnice owe uwadniały się podczas obecnych wyborów osobliwie w większych miastach, a mianowicie w Krakowie i Lwowie. W tém ostatniem mieście szczególnie wystąpiły przeciwko sobie stronnictwa Ziemiańkowskiego i Smolki. I zadziwić się trzeba, że we Lwowie między czterema obranymi posłami p. Smolka najmniej miał głosów.

Nie ma Galicja takiego Deaka jak Węgry, za którego głosem cały kraj idzie; ani takiego Palackiego lub Riegera jak Czechy, których głosu słucha cały naród czeski. Stąd pochodzi, że gdy w Czechach lud jednogłośnie obiera swych posłów, w Galicji walczą z sobą stronnictwa...

Stronnictwa te są przyczyną, że Galicja nie wywarła już takiego nacisku na stałe i zbawienne uporządkowanie się Austrii jak to było w jej mocy, i jak tego wszystkie ludy austriackie oczekiwały. Teraz znowu obawiać się musimy, że strona Ziemiańkowskiego i tak zwani mamelucy ścierać się będą ze stroną Smolki, i zmarnują bezowocnie swoje siły, bez użytku dla kraju własnego i dla całego państwa.

Stwierdzamy, że postępowanie p. Ziemiańkowskiego w sejmie galicyjskim i w delegacji wiedeńskiej zadawało bolesne rany ludom słowiańskim Austrii; na Śląsku przyczyniało się do wzmocnienia germanizacji, a w Galicji nie przyniosło chwały. Może być p. Ziemiańkowski w sercu dobrym Polakiem, ale polityka jego wywołuje głośnie utyskiwania śląskich Polaków jako też i innych Słowian, przydłużając niepokojący stan dzisiejszy. Kiedy znowu słyszymy, że mamelucy galicyjscy chcą się kojarzyć w przyszłym rajchsracie z Niemcami, mimowolnie przypominają się nam Targowianie, którzy niegdyś łączyli się z Moskwą, a za to Moskwa nie tylko ich samych, ale cały naród wydziedzicza. Ponieważ w Austrii różne są ludy, przeto trzeba wszystkie sprawiedliwie uwzględnić, i dlatego właśnie polityka Smolki znajduje ogólne zaufanie między Słowianami austriackimi a również i na Śląsku.

Ponieważ Ślązacy polscy w sejmie opawskim tylko jednego zastępcę mają, o toż jedyną ich nadzieją jest, że sejm galicyjski uczyni stanowczy krok w takim kierunku, jakiego z upragnieniem wyglądają ludy słowiańskie i jaki jedynie dla różnoludowej Austrii jest zbawiennym, bo wtenczas i narodowość polska na Śląsku dostąpi przynależnych jej praw.

Interesa Niemców austriackich.

We wszystkiem co się dzieje pośród ludów zostających pod berłem Habsburgów z tej strony Litawy, na pierwszym miejscu bywają kładzione interesy Niemców austriackich. Cokolwiek czynił Metternich,

Bach i Schmerling, stawalo się dlatego: by nie ucierpiały interesa Niemców austriackich. Patenta cesarskie, grudniowa konstytucja, ordynacje wyborcze, ustawy szkolne, podatek z mienia i z krwi, — wszystko to stawalo się pod banalnem orzeczeniem: *Die Interessen der Deutschen Oesterreichs dürfen nicht geschädigt werden*. Nawet minister rodak, gdy zasiadł za stołem swych poprzedników Giskry, Herbsty i Hasnera, zaklina się na Łańcuckie lary i penaty, że ni słowem, ni myślą, nie zgrzeszy przeciw interesom Niemców.

Jakież to mogą być to interesa niemieckie Niemców austriackich? Najprzód, nie są to interesa austriackie, tylko pangermańskie! Klika niemiecka nadużywająca miana Niemców austriackich, nie ma w sobie nic austriackiego, bo szuka nie tego co jest austriackiem, ale pruskiem. Gdzież są dziś Niemcy, jeżeli nie w Prusach? Wywieszanie sztandaru niemieckiego w Austrii, prawienie o interesach niemieckich w Austrii, jest maskowaną Bismarkjadą, jest politycznym jezuityzmem. Jak panslawizm grawituje do Moskwy, tak i niemcomanja w Austrii ma swój punkt ciężkości nie w Wiedniu, lecz w Berlinie.

Że to szczerza prawda, dowodem są przemówienia Kaiserafelda, słowa Giskry na schützengesselschaften wiedeńskim i działalność deutschereineinów rozrzucających swe pruskie sieci po Cislitawii. Niemcy, którzy nie chcą być austriakami, lecz chcą Austrii niemieckiej, uważani być muszą jako szkodliwy i przeciwpaiństwowy element. Austria, bez skazania się na rozbięcie, nie może być niemiecką, i każdy mąż stanu zmierzający do ukonstytuowania Austrii w duchu niemieckim, musi być uważany za zdrajcę. — Austria nie jest jednolitym narodem, nie jest narodowem państwem jak Włochy, lecz państwem narodów. Jej idea państwa nie może być ani germańską, ani słowiańską, ale odpowiednią dziejowemu powstawaniu Austrii i jej różnonarodowości. W Austrii może być panująca dynastia niemiecka, ale nigdy naród niemiecki. Rakuzy zamieszkane przez Niemców nie mogą być częścią Niemiec, tylko częścią Austrii. Niemcy czescy, którzy występują przeciw historycznym prawom królestwa czeskiego, występują z państwowego związku z Austrią i są pionierami prusaczyny. Niemcy na Śląsku są tylko napływową ludnością, w Galicji są kolonistami; jeżeli tacy Niemcy prawią o politycznych interesach swoich jako Niemców, są ukrytymi wrogami Austrii i dążą do rozbięcia monarchji Habsburgów.

Interesem Niemców w Austrii musi być Austria; a że Austria nie jest i nie była niemiecką, dowodem tego niezbitym wyparcie Austrii ze związku państw niemieckich. Czyżby Prusy mogły być tak łatwo odnieść zwycięstwo nad Austrią, gdyby ta była kością z kości i ciałem z ciała Niemiec. Byli cesarze niemieccy z domu Habsburgów, ale cesarstwo austriackie nie było nigdy niemieckiem. — Interesem Niemców Austriackich nie może być panowanie niemieckie, bo interesem austriackim jest równorzędność. Austria musi się organizować konstytucyjnie na podstawach historycznych i wedle autonomji narodowościowych. Austria wymaga, aby Niemcy rakuzy mieli zaspokojone potrzeby narodowościowe, a prawo historyczne Tyrolu wymaga, aby tamtejszy Niemiec nie przestał być Tyrolczykiem. (To samo rozumieć trzeba o ludach słowiańskich Austrii.) Konstytucja pisana nie w duchu austriackim, ale w

duchu hegemonji niemieckiej, nie może zaspokoić nawet Niemców, jak tego dowodem Tyrol.

Ci, którzy mówią o niemieckich interesach w Austrii, są tylko klika. Lud mówiący po niemiecku, lud Rakuz i Tyrolu, czuje po austriacku, i nie wdycha za wielką niemiecką ojczyznę. Istnieje w Austrii klika biurokratyczno-żydowsko-przemysłowo-doktorsko-pangermańska. Klika ta ma specyficzne interesa niemieckie, a interesa te są najsamolubniejszego charakteru. Niemieccy biurokraci nie chcą Austrii historycznej, bo musieliby się ograniczyć na urzędowaniu tylko w kilku prowincjach. Wyparci z Węgier konwulsyjnie czeplają się Cislitawii i agituja w imieniu zagrożonych niby interesów Niemców austriackich. Pytamy się, czy będą zagrożone tém interesa Niemców rakuzkich, jeżeli urzędnik Niemiec w Galicji, na Śląsku, wśród ludności czeskiej lub Słoweńców będzie musiał nauczyć się języka ludu, wśród którego urzęduje, lub złożyć swój urząd? Doktorowie prawa i profesorowie Niemcy, krzyczą, że zagrożone są interesa Niemców w Austrii, bo ludy Austrii żądają sądów i szkół w języku narodowym. Czy przez zaspokojenie ludów Austrii ucierpi co Tyrol niemiecki lub niemieckie arcyksięstwo Rakuzy albo hrabstwo Salzburskie? Żydowsko-niemiecka klika wiedeńskich, pragskich, reichenbergskich i innych kapitalistów, lamentuje nad upadkiem interesów Niemców austriackich, bo z rozbudzeniem się życia narodowego ludów Austrii, z rozbiciem kliki centralistyczno-niemieckiej, ustaje hegemonja bankierów, przemysłowców żydowsko-niemieckich. Czyż Niemcy z Morawy przestaną być Niemcami, jeżeli Skene nie będzie mógł wyzyskiwać Austrii w imieniu interesów niemieckich?

Czas więc otworzyć oczy, czas wielki, by bez miłosierdzia zdzierano maskę z fałszywych obrońców wcale niezagrażonych interesów Niemców austriackich i wystąpiono energicznie przeciw interesom niemieckim w Austrii, bo Austria nie może być państwem niemieckiem, skoro jest Austrią i ma istnieć jako Austria.

Kraj.

Jura i Jának.

Jura. Chodźmy se Jánku ku czyszcarni a rozwiźujmy zadanie. Jako twój profesor sięde se na schódku, a ty w subordanacyji na posadzkę.

Jának. Wiem, co to subordynacyja, i siędnę na rozkáz twój panie profesorze!

Jura. Sluchej teraz. Cóż za równość i różnica między wycieczką do Krakowa, a wycieczką do Raciborza?

Jának. Braciszku! albo z przeproszeniem, panie profesorze! bardzo wiele.

Jura. Więc zaczynej kochanku z jednakowościami.

Jának. Oba towarzystwa wyjechały z Cieszyna koleją żelazną.

Jura. Bardzo mało tego.

Jának. Bo cóż polák ma z kulturnikiem spólnego, owszem same różności. Więc sluchej panie profesorze różności: Ślázcy Polacy jechali w prawo, a kulturnicy pojechali w lewo.

Jura. A tak, bo też kozły przy sądzie będą stać po lewicy!

Jának. My Polacy jechaliśmy w celu zwiedzenia drogich pamiątek i podania sobie braterskiej ręki. Kulturnicy zaś wyjechali w usługę bachusowi, wysyłając przed sobą forpocztę.

Jura. No jaką?

Jánek. Bo kiedy byli jeszcze w Boguminie, to języki ich były już w Raciborzu na piwie, takie długie mieli. Dla tego powiadam ci panie profesorze, że gdybyśmy byli mieli przed czterema laty takie długie palasze, jak te języki, toby Prusacy nam w Pruchnej pewnie mostu nie byli wysadzili, boby byli musieli, hola! aż gdzie przed Żorami już zostać stać.

Jura. A dalej!

Jánek. My Polacy byliśmy od braci Krakowian serdecznie powitani i uczeczeni. Kulturnicy zaś, czém więcej w Raciborzu placili, tém więcej im żołądek listów nadsyłał. Krakowianie zwali swych gości „bracie“, Raciborzanie mówili zawdźdy „jut“, coby znaczyć miało „żydzie!“ My Polacy nabieraliśmy wiadomości w Krakowie oczyma i nszyma; Kulturnicy zaś czerpali pruską inteligencję kuflami, aż poniejdni równowagę utracili.

Jura. Potém?

Jánek. My Polacy widzieliśmy w Krakowie pałatki, o których kulturnikom ani się śniło, obejrzeliliśmy sobie podziwienią godny, tak zwany „drugi świat“ w Wieliczce, z którego codziennie sól jadamy. Kulturnicy pojechali sobie popatrzeć do Raciborza, którą kozę lepiej doić, czy Cieszyńską, czy Raciborską, a do tego poczem tam są sałata, ogórki i patrontasze.

Jura. Co za kozę?

Jánek. Eb, no więzienie!

Jura. Wszystko dobrze. Ale cóż to gadał na naszych ten pán Śwala?

Jánek. Oj, wołał niby prorok na puszczy: „Mój i Kwiczalów worek płaczą, że opuścili dawcy przybytki nasze, aby szukać zbawienia przy rosyjskiej granicy!“ I snadź brakowało Śwałowi cztery dudki, a Kwiczalowi dwa pięćki.

Jura. Zabawne to proroczyśko! Ale żeś mi tak łebsko się popisał, gotów jestem dać ci dyplom. Wstań, a chodź zemną pod nowego woła!

Jánek. Przeucieszny profesorze!

Zawsze cię tak bawić może

Uczeń wierny, składny Jánek,

Jeżeli dasz piwka dzbanek.

Jura. Teraz zacznij mi znowu na inszą nutę.

Jánek. To ci powiem, że nie ma większego głupstwa na świecie, jak niedouczony i przeuczony.

Jura. I cóż to za dziwoląg — przeuczony?

Jánek. Przeuczony to taki, który osiągnąwszy jakikolwiek stopień akademiczny a jednak głupi, chodzi nadęty jak ropucha, której mniej wlaźło do głowy niż do brzucha, — pnie się w górę, nastrocząc się do każdego związku, gdzie może, to mówi publicznie, ale tylko w gospodach i to bez rozumu.

Jura. A cóż to znaczy niedouczony?

Jánek. To zaś taki, który się uczy 14 lat, ażeby z tego, czego się nie nauczył, zdawał 10 lat egzamina, — tuż nie nauczyć się, to się mu po sakulencu udało, bo składa z tego dowody przy każdym zapędzie do popisu.

Jura. Jak za to nie może...

Jánek. Baitć nie, bo i głupstwo jest darem przyrody; jednak się trzymać za mędrca, ale jeno tam, gdzie ma słuchaczy gardło zwilżających, tu dowcipuje, hańbi inne narodowości, osobliwie Słowian; — chociaż widzi, że Słowianie są też profesorami, doktorami, jednak cały naród słowiański publicznie świniami nazywa.

Jura. Aha teraz cię rozumiem, a czyś to słyszał?

Jánek. Słyszalech i przyszedlech do przekonania, że cieszyńscy Ajsele i Bajsele oba głupcy, ponieważ w publicznej rozprawie uwieńczyli się oba koroną głupstwa.

Jura. Jakże to było?

Jánek. Podczas zgromadzenia wyborczego stała grupa panów wśród rynku, przeuczony pyta się jakiegoś pana, komu odda swój głos, czy nie gwiazdkarzom?

Jura. Cóż ten na to?

Jánek. Tegoch nie dosłyszał, ale niedouczony odrzekł: pomiędzy temi słowiańskimi świniami to nie trudno i króla obrać, — a na to przeuczony powie: to prawda, ale między naszymi to trudno puszczać się w spółzawód.

Jura. I tyś wydzierzał słysząc to?

Jánek. Bracie, taką głupią fizyognomiją niemogę zhańbić swój szlachetnej słowiańskiej dłoni, a zwłaszcza w tej chwili, w której właśnie oba położyli swe nazwiska pod świadectwo ubóstwa ducha.

Jura. To prawda: niedouczony dowodzi, że nawet z pomiędzy świn słowiańskich łatwiej obrać króla, a przeuczony sam przyznaje, że mimo ustąpiowania akademicznego nie waży się współzawodniczyć z kolegami swymi.

Jánek. Sankta simplicitas! — Ale niechcemy tego, bo bezmała trzeba nam zanucić: Bedzie wojna bedzie, kto na nią pojedzie?

Jura. Szak, ale przeczytajmy se pierwej, co też Gwiazdka o tém powiada. P. E. G.

Przegląd polityczny.

Jak grom z jasnego nieba, spadła wśród ogólnej ciszy politycznej strachliwa wieść o grożącej wojnie. Austrijackie ludy zajęte jedynie wyborami, tém bardziej przeżalone zostały tą niespodzianką, dla tego, iż wybory nie wypadły po temu, aby mogły rokować pogodzenie różnych narodowości, a bez wewnętrznej zgody nie będzie Austrija mogła postawić się, jak tego jej stanowisko mocarstwowe wymaga i jak ją konieczność zmuszać może. Taką niespodziankę sprawiła nam Hiszpanja.

Naród hiszpański z jenerałem Primem na czele wypędził królową Izabellę. Odtąd część ludności hiszpańskiej domagała się rządów republikańskich; lecz jenerał Prim wytrwale obstawał za monarchją, i szukał po wszystkich dworach europejskich kandydata na tron swojej ojczyzny, ale go nie mógł wyszukać. Wymowny poseł Castelar przemawiał ciągle za rzecząpospolitą, lecz Prim myślał: mówcie sobie co chcecie, ja wam przecie króla sprowadzę. I otóż wyszukał im księcia pruskiego, Leopolda z Hohenzollern. — Księżę ten był dotychczas pułkownikiem w wojsku pruskiem, i zdawało się mu, że lepiej być królem, więc przyjął wezwanie. Król pruski także myśląc, że znajdzie sprzymierzeńca w Hiszpanji, zezwolił na kandydaturę swego krewniaka. Już było wszystko dobrze i po cichutku ułożone, gdy nagle wiadomość o tém dochodzi do Francji i wywołuje tam ogromne wzburzenie.

Francja albowiem granicząca z Prusami, nie może dopuścić, aby i z drugiej strony miała niebezpiecznego sąsiada w Hiszpanji. Drugą przyczyną oporu francuskiego przeciw kandydaturze Hohenzollera jest to: aby się Prusy nie rozwieliły na tronach europejskich. Przypomnijmy sobie tylko, jak przed kilku laty Bismarck chytrze osadził jednego z Hohenzollernów na tronie rumuń-

skim, a teraz znów w ten sam sposób stara się jednego w Hiszpanji umieścić. — W całej Francji uważają więc kandydaturę księcia Hohenzollerna na tron hiszpański za tajnie uknowany spisek przeciw Francji, i dla tego cały naród francuski, a nawet i republikanie oświadczają się za wojną przeciw Prusom. „Wobec nieprzyjaciela nie ma między nami stronnictw,“ to jest powszechném hasłem w Paryżu. Dzienniki francuskie przytaczają zdania dwóch najślawniejszych republikanów. Republikanin Bastide powiedział: „Walczyłbym jak szalony przeciw Prusom, chociażby mi i republikę ofiarowano.“ Wiktor Hugo zaś wyrzekł: „Przeciw wam Prusacy i Wandea nabrnsilaby swój miecz na pamiętnym kamieniu pod Waterloo.“ — Napoleonowi jest ten zapal wojenny Francuzów bardzo pożądany, bo jak się zdaje, chciałby on Prusy trochę upokorzyć.

Między Paryżem a Emssem, gdzie obecnie król pruski bawi, zamieniają się ciągle depesze. Gabinet francuski żąda, aby król pruski nakazał ks. Leopoldowi Hohenzollernowi, by tenże nie przyjął korony hiszpańskiej i nie opuścił ziemi niemieckiej. Gdyby rząd pruski na to żądanie się nie zgodził, Francja uważać to będzie za przyczynę do wojny. — Król pruski jednak odpowiedział wymijająco, że kandydatura księcia Leopolda Hohenzollerna jest rzeczą prywatną, do której gabinet pruski mieszać się nie może. Taka odpowiedź nie zadowoliła, owszem powiększyła tylko wojenną gorączkę Francuzów. Albowiem król pruski dał księciu Leopoldowi npoważnienie do przyjęcia korony ofiarowanej i Francja żąda, aby król Wilhelm cofnął to upoważnienie. *Constitutionnel* dowodzi, że Prusy mnszą księciu Leopoldowi odmówić upoważnienia do przyjęcia korony hiszpańskiej, tak samo jak Ludwik Filip nie pozwolił księciu Nemours przyjąć korony belgijskiej, Anglja i Moskwa wzbronila ks. Lenchtenburgskiemu przyjęcia korony greckiej, a Napoleon III. księciu Muratowi przyjęcia korony neapolitańskiej.

W francuskim ministerstwie panuje zatem wielka ruchliwość; z całej Francji ściągają wojska do obozu pod Chalons; z Algierji powracają korpusa do kraju; urlopników powołano do pułków, i magazyny zaopatrują się w prowiant. — Minister wojny Leboeuf oświadczył, że Francja tak dalece poczyniła jnz przygotowania wojenne, że w tym względzie wyprzedzić zdoła Prusy o 3 tygodnie. — Minister Ollivier zaś w obecności znacznej liczby deputowanych rzekł: „czekaliśmy tylko na sposobność; a sprawa Hohenzollerna jest dla nas bardzo dogodną.“

Pruskie dzienniki wobec gorączki francuskiej zachowują się dość spokojnie; dowodzą tylko, że nikt nie może zakazać Hiszpanom wybrania sobie tego lub owego księcia na króla. — Zależy teraz od Niemców, czy w razie upartości króla pruskiego, zechcą się bić za sprawę dynastji pruskiej, — i czy dnmni Hiszpanie skłonią się do uległości i porzucą kandydaturę pruskiego księcia?

Obecnie Anglja, Austrja i Włochy starają się spór załagodzić; tylko Rosja dotąd trzyma się dwuznacznie. Mocarstwa te mają skłonić księcia Leopolda, aby się sam zrzekł kandydatury, Prusom wmawiają, że ustępstwem honor ich nie jest narażony, a rząd hiszpański wzywają, aby kortezom (sejmowi) nie przedstawiał kandydatury ks. Hohenzollerna. — Może się tedy stać, iż cała wrzawa skończy się prostém oświadczeniem księcia Hohenzollerna, że kandydatury się zrzeka, aby nie wywołać krwi rozlewu i ogólnej wojny euro-

pejskiej. — Ciekawą bardzo jest rzeczą, jaką rolę w tej sprawie odegra wiedeński minister spraw zagranicznych hr. Beust, któremn wewnętrzne zawikłania państwa przeszkadzają do okazania swych zdolności.

Alarm wojenny taki sprawił popłoch na wszystkich giełdach, iż nastąpiła znaczna niżka papierów. —

— Z Wiednia otrzymaliśmy korespondencję, z której wyjmujemy następujące szczegóły i zapytowania:

Prusy z całą zuchwałością dążą naprzód. Jak Bismark osadził Karola Hohenzollerna na tronie rumuńskim i zagroził boki Austrji, tak teraz chce to samo uczynić z Francją osadzeniem Hohenzollerna na tronie hiszpańskim, aby ją z tej strony osłabić. Dziennik francuski „Gaulois“ przytacza ciekawe szczegóły jeszcze z r. 1866, i opowiada: W tym roku Bismark przed wojną z Austrją miał rozmowę z hr. Platen, ministrem hanowerskim. Bismark rzekł: „W krótkce Austrja zostanie pobita, a ja odbudnę dla Prus cesarstwo Karola V.“ „Ekscelencjo, odpowiedział Platen zdziwiony, robisz rachunek bez Francji.“ „Francja się nie ruszy, przekupiłem ją ofiarowaniem granic Reńskich.“ „Ależ Niemce się oprą takiej kombinacji.“ „Niemce nie na to nie powiedzą, gdyż ja ani stopy kraju nie odstąpię, obiecałem wprawdzie, ale nie dotrzymam. Plan mój gotowy brzmi tak: Poniżenie Austrji, ubezwładnienie Francji, panowanie w Włoszech i Hiszpanji, utworzenie wielkiej marynarki, obwołanie mego króla cesarzem. Aby dojść do tego, Francja musi dostać się w śruby pruskie, aby ją przydnieć. Zamiast żebyśmy Francji coś dali, zabierzemy jęj Elzas, Lotaryngję i Franche-Comté.“

Choćby i nie były to istotne słowa Bismarka, cel polityki jego jest w tych słowach nacechowany. Jak w latach 1850—1863 Francja ton pierwszy nadawała w Europie, tak dziś Prusy chcą wywierać dyktaturę i panować wszędzie. Bismark tylko dalej prowadzi politykę dawną Prus, politykę powiększania domu Hohenzollernów, który tylko grabieżą do potęgi doszedł. Chcąc połączyć całe Niemce i zamienić je w cesarstwo pruskie, natrafia jednak Bismark na przeszkody, i aby te usunąć, z całym cynizmem, chytrością i zuchwałością postępuje naprzód. W wojnie z Austrją doprowadził dzieło do połowy, i za pomocą Napoleona i Włoch upokorzył Austrję. Napoleon się omylił albo raczej został oszukany przez Bismarka. Jak wiadomo w r. 1865 jechał Bismark do Biarritz, gdzie Napoleon bawił, i tu za neutralność okazaną w wojnie z Austrją obiecał mu oddanie lewego brzegu Renn, czego jednak później nie uczynił. Napoleon odtąd szukał tylko sposobności, ażeby się odwzięczyć, i wiemy, że następnie sprawa luxemburska, sprawa kolei belgijsko-francuskich o niemal wywołałyby wojnę z Prusami. Teraz już projektem kolei przez Gotthard i kandydaturą Hohenzollerna występuje przed nas widmo wojny z całą okropnością.

Bismark jako bezwzględny i śmiały polityk nieprzebiera w środkach, aby dojść do celu. Wiemy, że nawet Garybaldego i Klapkę użył w r. 1866. Wiadomo dalej, że niedawno temu odbył się zjazd cara rosyjskiego z królem pruskim i Bismarkiem w Ems. Że ten zjazd miał cechę wyłącznie polityczną, nie ulega wątpliwości. Porozumienie tu nastąpiło, i być może, że zawarto pewne układy na przyszłość. Bacznej uwadze Napoleona nie mogło ująć sprzysiężenie tych dwóch zaborezych państw. Napoleon zdaje się jest zdecydowany przeciąć mieczem węzeł gordyjski, który się wiała i w krótkiej przyszłości może być bardzo groźnym

i niebezpiecznym. Tak konferencja w Ems skończyła się z dobrym skutkiem dla obu stron, a Bismark przy pożegnaniu zapewne nie z czystej tylko grzeczności pocałował cara w rękę a ostatni Bismarka w policzki. Tak jest, wojna która grozi wybuchnąć między Francją a Prusami, ma przyczynę daleko głębszą niż kandydatna prosta Hohenzollerna.

Choćby i usunięto kandydaturę, to nie usunięto by jeszcze właściwego powodu, a tym jest zazdrość, współzawodnictwo, które od r. 1866 istnieje między oboma państwami; jest polityka zaborecza Prus i gniew Napoleona, co starcie tak długo wyczekiwane czyni prawie niuniknionem. — I toż samo da się powiedzieć o Rosji. Państwo to dąży do urzeczywistnienia testamentu Piotra Wielkiego, a natrafiając na przeszkody, uderzy rychlej czy później na Austrię i Turcję. Dreszcz przejmują członki na myśl wojny europejskiej! Nie mamy żadnego powodu chwalić się z wysokości kultury, konstytucji, wolności — skoro chciwość jednego człowieka wszystkie zdobycze pracy ludzkiej w perzynę chce obrócić. Jestto barbarzyństwo średniowieczne, lekko-myślnie wywoływać wojnę, aby dogodzić tylko egoizmowi i brudnej chciwości. Ależ mówią, że te zdarzenia są koniecznością historyczną, i że nie przerwalna nie czerwona ciagnie się w dziejach nowoczesnych. Wojna duńska r. 1864, to był prolog krwawego dramatu, który się rozwinął w r. 1866. Środkowa Europa stała się krwawym polem walk, ale dramat krwawy rozwija się dalej, i oto teraz ma się przenieść na zachód, aby i tu porwać swoje ofiary i zakończyć się prawdopodobnie strasznym epilogiem na wschodzie.

Chmury gęsto zaciągnęły widnokrąg polityczny Europy, zwiastując burzę straszną, którą trudno aby zażegnała dyplomacja. Francja przedewszystkiem zagrożona bezpośrednio w interesie swoim, wystąpiła energicznie przeciw nkartowanemu planowi i podniosła okrzyk wojenny. Minister francuski Grammont wystąpił w izbie prawodawczej z całą siłą, mówiąc: że Francja pruskich knoń nie ścierpi, a oświadczenie to przyjęto z entuzjazmem w całej Francji. Duma narodowa Francuzów rozdrażniona w najwyższym stopniu rabulistyczną polityką „krwi i żelaza“ Bismarka, który bezwzględnie używa dróg krętych i tajemniczych, aby zdążyć do celu ostatecznego, — obudziła się tak bardzo, że wojna staje się niuniknioną, choćby nawet teraz usunięciem kandydatury pruskiej na jakiś czas została odwleczoną.

Austrja i Węgry. Wybory uzupełniające z miast czeskich wypadły podobnie jak z gmin wiejskich. Obrano deklarantów niemal jednogłośnie, albo ogromnemi większościami. Czesi przez to oświadczyli ponownie, że od deklaracji nie odstąpią. Niemieckie okręgi i wielkie posiadłości nie obierały, ponieważ sejm czeski nie jest rozwiązany; tylko ludność czeska zmuszoną została do nowych wyborów, i jesteśmy ciekawi, czy rząd jeszcze zechce wystawiać naród czeski na takie bezowocne próby, albo czy już będzie miał dosyć przeświadczenia.

W Galicji ukończono wybory wśród bardzo żywej agitacji. W Krakowie i Lwowie przyszło nawet do ruchów, skierowanych przeciw żydom, którym okna wybijano, ponieważ głosowali z rządowymi. We Lwowie powtarzały się te wybrki przez kilka dni, gdyż policja nie wystąpiła od razu energicznie przeciw wicherzycielom. Dzienniki krakowskie i lwowskie zgodnie donoszą, że te burdy wywołane zostały przez obce osoby, i że aresztowano kilku agitatorów barwy moskiew-

skiej, między niemi seminarzystę grecko-katolickiego. Ogólne jest zdanie, że Moskwie zależało na tém, aby wywołać w Galicji jakieś zaburzenie. — Jakie stronnictwo przeważać będzie w sejmie galicyjskim, jeszcze nie da się obliczyć.

W Dalmacji tym razem odniosła zwycięstwo strona narodowa; obrano bowiem 25 narodowych a 16 Włochów. Wielka radość panuje z powodu tego nietylko w Dalmacji, ale także w Kroatji i w Węgrzech. Oczekując, że stronnictwo narodowe mające teraz w sejmie większość, oświadczy się za wcieleniem Dalmacji do Kroatji, a więc do korony węgierskiej, — i jest pytanie, czy sejm dalmacki poszle deputatów do rady państwa. W Wiedniu obawiają się tego.

W Tyrolu i Vorarlbergu, jak przewidywano, obrano przeważnie klerykalnych. —

— Zwołanie sejmów krajowych prawdopodobnie nastąpi z końcem tego miesiąca. —

— *Tagbl.* donosi, że rząd węgierski wystosował notę do hr. Bensta, by tenże użył całego swego wpływu, celem rychłego zwołania rady państwa. Ministerstwo węgierskie położyło szczególny nacisk na to, by się wspólne delegacje z początkiem października b. r. zebrać mogły. Trudno jednak przypuszczać, żeby to w tak krótkim czasie stać się mogło, ponieważ oczekiwać należy rozwlekłej walki stronnictw tak w sejmach jak i w radzie państwa. —

— Dnia 10 b. m. nadeszło do Wiednia urzędowe zawiadomienie rządu hiszpańskiego o kandydaturze księcia Hohenzollerna na tron hiszpański. —

— Z powodu grożącej wojny, zaniechał hr. Beust podróży do wód Gasteinskiich. Według *Abendblattu*, w wiedeńskich sferach politycznych uważają wojnę za niuniknioną. — *Tagblatt* zapewnia, że ministerstwo wojny wydało nakaz uzbrojenia kilkudziesięciu baterij i postawienia ich na stopie wojennej. —

— Cesarz nakazał, aby mu kilka razy dziennie przedkładano sprawozdania o położeniu obecnem. Przy tém wyraził życzenie, żeby żadnego kroku nie czyniono bez wiedzy i przyzwolenia węgierskiego ministra Andrassego. —

— *Tagespresse* powiada, że stanowisko Austrii w razie wojny, może być tylko neutralnem. —

— Na giełdzie wiedeńskiej w skutek popłochu wojennego w ostatnich dniach wiele osób potraciło ogromne sumy. Finansiści mdleją, a najwięcej żydzi.

— Według *Wdr.*, mieszkający w Pradze pruscy landwerzyści otrzymali rozkaz powrócenia do kraju. —

— Pruscy agenci skupują ciągle w Czechach konie i owies. — W Pradze zaś zawarto wiele umów o dostawę zboża do Francji. —

Prusy. Kiedy przed kilku miesiącami hr. Bismark pod pozorem choroby udał się do Warzyna, już wtedy przebąkiwano, że coś knuje i dlatego udaje się na nstronie. I rzeczywiście zdanie to sprawdziło się, bo prędko kandydatura Hohenzollerna wyrosła w straszne widmo wojny. — Korespondencje z Berlina zapewniają także, że Prusy zupełnie przygotowane są na wojnę, i wszystko tak jest ułożone, że w 48 godzinach można być w zupełnej zbroji. Od niejakiego czasu już załogi nad Renem zostały cichaczem powiększone, i wojska tak rozłożone, że w chwili można skoncentrować korpus mogący stanąć za awangardę. Zapewne to wszystko p. Bismark naprzód układał. — Berlińczycy jednak nie pokazują ochoty do wojny za jakieś tam hiszpańskie sprawy; do tego nieprzyjemnie im porzucić dom, żony,

dzieci, żniwa. Tylko oficerowie nie dzielą tej niechęci; od ostatniej bowiem wojny nabrali oni nie mało zaradomości, i dzisiaj myślą, że tak samo powiedzie im się z Francją, jak swego czasu z armją austriacką. —

— Hr. Bismark pojechał do Ems, by się naradzić z królem.

— Według ostatnich telegraficznych doniesień, książę Hohenzollern zrzekł się już kandydatury na tron hiszpański; lecz to nie usuwa jeszcze niebezpieczeństwa wojny. Napoleon łatwo wynajdzie inne przyczyny do rozprawienia się z Prusami, a zapal wojenny armji francuskiej i narodu francuskiego jest dla niego dostateczną pobudką. —

— W Lwówce w Badeńskim przygotowują oficerowie pruscy obóz dla 25,000 wojska. —

— Dzienniki pruskie zaczynają już namiętniej przemawiać. Dowodzą, że Francja nie ma prawa przeszkadzać Hiszpanom w wybraniu króla, jakiego chcą. *Nat. Ztg.* powiada: że trzeba się przygotować, żeby w danym razie siłą siłą odeprzeć. — *Börs. Ztg.* mówi, że postępowanie Francji obraża honor narodowy Niemców. —

— *Nordd. A. Ztg.* z d. 13 b. m. umieszcza następujący telegram z Ems: Gdy zrzeczenie się księcia Hohenzollera urzędowo rządowi francuskiemu udzielono, przybył jeszcze francuski poseł do króla w Ems prosić o audjencję, aby mógł telegrafować do Paryża, iż król zobowiązuje się, że nigdy nie zezwoli na kandydaturę Hohenzollera w Hiszpanji. Król nie przyjął posła i kazał mu oświadczyć przez adjutanta swego, „że nie ma z nim nic więcej do mówienia“.

Francja. Z Paryża donoszą tylko o zbrojeniach wojennych. Mac-Mahon powołany został z Algierji dla objęcia naczelnego dowództwa. Jenerał Bazaine ma objąć dowództwo korpusu przy Metz. — Stronnictwo wojenne przeważa w Francji, i podniecane bywa różnemi sposobami. Tak dzienniki głoszą, że to Bismark intrygami swemi wywołał rewolucję hiszpańską w r. 1868, aby mógł na tronie hiszpańskim osadzić pruskiego księcia, i tym sposobem wziąć Francję jakby w kleszcze. —

— Minister Grammont oświadczył przedstawicielowi pewnego mocarstwa, że choćby teraz Prusy ustąpiły, to ustąpienie to przyjdzie za późno, a Francja korzyść musi ze sposobności, aby i inne pytania sporne z Prusami zostały załatwione. W tym duchu gabinet francuski przesłał już notę do Berlina, z żądaniem bezwzględnej odpowiedzi. — Przeciwnie zaś Bismark miał przesłać zapytanie do Paryża: dla czego Francja zbroi się jeszcze, kiedy z ustąpieniem księcia Hohenzollera od kandydatury, upadła przyczyna do wojny. —

— Książę Napoleon powołany został, aby wziąć udział w regencji, w razie gdyby cesarz Napoleon objął dowództwo w głównej kwaterze. —

Hiszpanja. Dzienniki rządowe zapewniają, że rząd hiszpański nie chciał sprawić kłopotów Francji; lecz szukał tylko sposobu załatwienia sprawy tronowej. W razie wojny między Francją a Prusami, nie weźmie w niej udziału Hiszpanja, dopokąd jej niezawisłość szanowaną będzie. —

Rosja. Poseł francuski jenerał Fleury donosi z Petersburga, że car zganiał zachowanie się Prus w sprawie hiszpańskiej. Rosja zastrzega się przeciw wszelkiej solidarności z Prusami. —

— Według *Gaz. Nar.*, arcyksiążę Albrecht podczas swego pobytu w Warszawie umówił już z carem wspólny plan działania. Miało tam być postanowieniem upokorzenie Prus i odjęcie im wpływu na Niemce; da-

lej odstąpienie Galicji na korzyść Moskwy, a wynagrodzenie Austrii przyłączeniem pruskiego Śląska. —

— Z Wilna nadeszła wiadomość, że policja rozstąpiła przez policjantów po całym mieście rozkaz, aby w razie przejazdu cara nikt się na ulicy nie pokazywał, ani w oknach, ani na gankach. Śnać rząd po świeżych gwałtach dokonanych tam na księżach, więcej jeszcze boi się Wilna, jak Warszawy. —

Danja. Zatargi francusko-pruskie wywołały w Danji wielką radość. Danja spodziewa się, że Prusy będą zmuszone do wykonania traktatu praskiego, i Szlezwik będzie napowrót oddany Danji. — Mówią nawet, że Danja i Szwecja gotowe są do wojny przeciw Prusom. Jeżeli Prusy nie mają zapewnionej pomocy Rosji, to pora do wojny jest dla Francji korzystną. —

Z Chln donosi telegram, że d. 21. czerwca powstało w Pekingu wzburzenie ludu przeciw Franczom. Wszyscy księża francuzcy, siostry miłosierdzia, francuski intendant hr. Rochechouart, konsul francuski i 3 Moskali zostali zamordowani. Kościół katedralny zrabowano i spalono. —

Rozmałości.

— *Szkoły dla dorosłych.* Donoszą z Wadowic: Od dwóch przeszło miesięcy założyciel szkół dla dorosłych p. Michał Józef Konstantynowicz, przeprowadza w tutejszym powiecie zadanie swoje, zawierające się w tém: ażeby w każdej choćby najuboższej gminie, bez względu na to, czy gdzie istnieje szkoła dla dzieci lub też jej nie ma, była szkoła dla dorosłych. — Dzięki nieustannym jego staraniom i zabiegom, mianowicie zaś nieograniczonemu poświęceniu się ncezenia wszystkich bezpłatnie, już z pomiędzy gromad znaleźli się tacy, którzy nauczysz się sami, teraz pomagają mn w tej pracy. I ci nie wymagając od gmin żadnych zasiłków na utrzymanie swoje podczas trwania nauki, obowiązuje się wydatki na życie ponosić własnym kosztem, i oprócz tego oświadczyli, że po powrocie do domów na zasadzie otrzymanej instrukcji uczyć będą wszystkich swoich współmieszkańców także bezpłatnie. — Fakt ten powinien być podniesiony przez całą prasę polską témbardziej, że nie tylko ludzie inteligencji jak w Krakowie i Lwowie, ale i prostaczkowie, którzy nawet czytać i pisać nie umieją, zdolni są do poświęceń w dobrej sprawie. My także fakt ten podnosimy tém żywiej dlatego, że kiedy w oświeconych państwach Europy teoretycznie tylko pracują nad koniecznością przeprowadzenia nanki bezpłatnie, u nas tymczasem jest już rzeczą dokonaną, że chłop chłopca uczyć będzie bezpłatnie. Tak więc nowa ta instytucja, szkoła dla dorosłych zaprowadzona i w tych najuboższych gminach, które nigdy by nie były w stanie pobudować szkoły i utrzymać nauczyciela, sprawi, że w krótko w całym powiecie wadowickim wszyscy bez różnicy wieku, płci i wyznań czytać i pisać będą. —

— D. 29. czerwca umarł w Krakowie *Wincenty Dunin Karwicz* po długiej chorobie w 78 roku życia. Roku 1812 był on w bitwie pod Kaliszem ranny, i za okazane męstwo odznaczony przez księcia Józefa Poniatowskiego krzyżem „virtuti militari.“ Roku 1825 należał wraz z Marcinem Tarnowskim, Piotrem Moszyńskim i rodzonym swoim bratem itd. do rządu tych członków towarzystwa patriotycznego z krajów zabranych, którzy weszli w porozumienie ze spiskiem rosyjskim Pestla i Rylejewa. Po upadku przedwczesnej rewolucji w Petersburgu i na Ukrainie Wincenty zesłany został do Kurska, i odzyskał wolność dopiero wskntek amnestji w kilkanaście lat wydaną przez cara Mikołaja. Powróciwszy do kraju, odtąd mieszkał na wsi w majątku swoim na Ukrainie i w Królestwie polskim, a od r. 1845 za paszportem stale w Krakowie. Ostatnie lata swego życia spędził w zupełnej cichości, oddany pełnieniu dobrych uczynków, i zajmując

się gorąco piśmiennictwem narodowem. Zebrał księgozbiór, który do najpierwszych prywatnych zaliczyć należy. Szczegółową gałęzią literatury, której śp. Karwicki mianowicie w ostatnich czasach się oddawał, był spirytyzm ze stanowiska naukowego i psychologicznego nad nim badania. W tych celach naukowych Karwicki zostawał w bezpośredniej korespondencji z Allan Kardecem i z innymi spirytystami. —

— Zmarły właściciel dóbr śp. Wincenty Łódzia Poniński przeznaczył kapitał 30,000 złr. m. k. na równie szlachetny jak pożyteczny cel, aby przypadające zeń odsetki użyte były dla wsparcia ubogich czeladników rzemieślniczych przy rozpoczęciu rzemiosła. Według wyrażonej woli śp. fundatora, mają być te odsetki podzielone na 4 nierówne premja, i przypaść w gotówce tym czeladnikom rzemieślniczym, którzy je z kolei przy losowaniu wyciągną. Przy tegorocznym na dniu 19. lipca 1870 przedsięwzięciu się mającym losowaniu, na które konkurs się rozpisuje, wypadają następujące kwoty do podziału: pierwsze premjum 606 złr., drugie 505 złr., trzecie 404 złr., czwarte 303 złr. Do ciągnięcia losów będą tylko ci czeladnicy przypuszczeni, którzy z Królestwie Galicji i Lodomerji lub w W. Ks. Krakowskiem są urodzeni i wyznają religję katolicką. —

— D. 7. bm. odbył się w Berlinie proces jenerała Edmunda Taczanowskiego, jednego z dowódców powstania 1863 r. Tenże skazany wówczas zaocznie na śmierć przez trybunał pruski, stał się niedawno dobrowolnie przed władzami pruskimi żądając rewizji procesu. Sąd berliński skazał go teraz za zamiar zbrodni stanu na półtora roku więzienia; lecz oczekują, że go król ułaskawi. —

— Tabory czyli zgromadzenia ludowe są w tej porze na porządku dziennym w Czechach. Temi dniami odbyły się takowe w Łysěj nad Łabem, pod Podiebradem, w Dusznikach, w Czystěj itd. Na każde takie zgromadzenie zebrało się po kilkanaście tysięcy ludn. Wszędzie uchwalają rezolucje dotyczące bronięcia praw korony czeskiej, tudzież wskazania środków, jakby się obie narodowości w Czechach pogodzić dały. —

— *Susza panująca we Francji* od początkn wiosny, szczególnie w środkowych departamentach, obudza żywe obawy, i rząd francuski rozwinął wielką czynność, aby zapobiedz klęskom. Cesarscy inspektorowie rolnictwa objeżdżają kraj i zdają ministerstwu raporty, z których wynika, że jeżeli ze zbóż rozmaitych (rzepaku, pszenicy, owsa i jęczmienia) zmiana powietrza zdołałaby jeszcze cośkolwiek uratować, to natomiast wszelkie rośliny pastwne z krótkim przepadły, tak, że nietylko na zimę żadnej paszy nie będzie, ale i dziś już w polu inwentarza żywić nie można. —

— *Strasza eksplozja* nastąpiła w wielkiej kopalni siarki Lereara w Sycylii. Z 300 robotników jeden tylko wydostał się. Kiedy w oczach górników zaczęła się obrywać ziemia i drogę im tamować, wszyscy uciekli w głąb, gdzie wielkie odłamy rudy obrywały się nad ich głowami i zasypały ich. Usiłowano różnych środków użyć, aby choć część zasypanych wydobyć, ale przystęp był niepodobny. —

Jeszcze o wyborach naszych.

Pomimo umieszczenia ogólnego sprawozdania o wyborach w Księstwie Cieszyńskim, otrzymaliśmy jeszcze szczególne relacje z okręgów wyborczych, które przynajmniej w streszczeniu podać chcemy.

Z *Cieszyńsko-Frysztacko-Jabłonkowskiego* okręgu udzielono nam spis wyborców, jak głosowali, o ile to przy braku stenografa skutecznie było można. Znajdujące się w tym spisie niedostatki, na żądanie chętnie poprawimy.

Do komisji kierującej wyborem obranymi zostali, a mianowicie ze strony urzędu politycznego: pp. Wałach z Rakowca, Stonawski Jerzy z Wendryni, Janusz zarządca dóbr z Zebrzydowic; zaś ze strony wyborców: pp. Dostał z Suchej, Obtułowicz

hutmistrz z Trzeńca, Michnik właściciel z Żywocic, Sikora z Nawsia. Ciż oddali swe głosy jak następuje Wałach: Dostał, Stonawski; Stonawski: Michnik, Wałach; Obtułowicz: Stonawski, Michnik; Dostał: Glajcar, Wałach; Janusz: Dostał, Glajcar; Michnik: Wałach, Stonawski; Sikora: Stonawski, Michnik.

Za kandydatami narodowego komitetu wyborczego tj. za pp. Dostałem i Glajcarem głosowali: Bazgier z Mostów przy Jabłonkowie, Benda z Zawady, Cieńciała z Mistrzowic, Czakoż z Kocohendzą, ks. Cieplik pleban z Pietrowic, Chrobok z Suchej, Deląg z Olbrachcie, Franek z Dąbrowej, Foltyn z W. Kończyc, Glajcar z Ropicy, Glajcar z Puńcowca, Glajcar z Dzięgielowa, Harok z Stanisławic, Haracik (?) z Koniakowa przy Jabł., H... (?) z Dąbrowej, Juroszek z Istebnej, Juroszek z Jaworzynki, Jeżyszek z Suchej, Kobielarz z Istebnej, Kluz z Mostów przy Jabł., Kajzar z Kojkowic, Kijanka zarządca z Olbrachcie, Kudjelka zarządca z Karwiniej, Krzystek z Łazów, Kania z Markłowic, Kociek z Orłowej (?), Kania z Poręby, Kocych z Orłowej, Motyka z Grodziszczca, Matuszek z Cierlicka, Manica z Podobory, Mrowiec z Lesznój, Morcinek z Milikowa, Michnik z Karwiniej, ks. Matuszyński wikary z Karwiniej, Matuszyński z Karwiniej, Moldrzyk z Łazów, Moroń z Piersnój, Przybyła z Szumbarku, Piukas z Końskiej, Pieter z Bukowca, Piwko z Zebrzydowic, Pasz z Suchej, Polak z Snehój, Rakowski z Gnojnika, Rużański z Markłowic, Ślădeczek z Mostów przy Cieszyń, Stonawski z Lesznój, Sikora z Łomnój, Ś... z... (?), Santarius z Orłowej, Świeży z Zebrzydowic, Wałach z Rzeki, Wieszczur z Mostów przy Jabł., Wałoszek z Stonawy, Wicherek z Suchej, Zawada z Jaworzynki.

Kandydatom urzędowym i ferajnu niemieckiego tj. pp. Stonawskiemu i Michnikowi oddali swe głosy: Branny z Boguszowic, Banot z Brzezówki, Bobek z Bobru, Bystron z Datyn, ks. Bitta pleban z Domasłowic, Brzezina z Toszonowic, Cymorek z Karpentnój, Cieślars z Nydku, Dudek z Trzanowic, Farnik z Cierlicka, Fizek z Nawsia, Górniak z Hażłacha, Gaś z Bażanowic, Gazda z Błędowic, Gärtler z Nydku, Hławiczka z Żukowa, Herczyrz z Domasłowic, Jaracz z Gutów, Kajzar z Tyry, Kowala z Nydku, ks. Koczy pastor z Bystrzycy, ks. Krobot pleban z Stonawy, Kula z Hażłacha, Kotula z Błędowic, Klimosz z Trzycieża, Kończycki z Pitrowa, Kania zarządca z Kaczyc, Kuntzke z M. Kończyc, Lazar z Muisztwa, Lanzer z Wendryni, Lysek z Piasku, Majer z Pitrowa, Mrózek z Łyżbie, M... (?) z Istebnej, Neswadba zarządca z Końskiej, Pniak ze Zamarsk, Pomykacz z Gumien, Płoszek z Odrzychowic, Pustówka z Bystrzycy, Rybka z Trzycieża, Raik z Toszonowic, Rakus z Wendryni, Rusz z Koszarzysk, Rożenek z Piasku, Raszka nauczyciel z Łomnój, Strubal z Krasnój, Stonawski z Nieborów, Sikora z Istebnej, Śniegoń z Gródku, Tomanek z Ropicy, Twerdy z Datyn, Wilczek z Gutów, Wałach z Ligotki, Woźnica z... (?), Żurek z Pogwizdowa, Zajonc z Ogrodzonój, Ziętek z Ligotki.

Połowicznie głosowali, a mianowicie za pp. Dostałem i Michnikiem: Babisz z Dąbrowej, Brachaczek z M. Kończyc, Brachaczek z Raja, Bajorek ze Stonawy, Gatnar z Dąrkowa, Gatnar z Łęk, Harok z Cierlicka, Kwiczala z Kaczyc, Kania z... (?), Machój z W. Kończyc, Morcinek z K... (?), ks. Prusenowski pleban z W. Kończyc, P... z... (?), Słomka z Domasłowic, Tomanek z Sibicy, Tomica z W. Kończyc. — Za Michnikiem i Glajcarem: Rzyman z Błędowic; — Za Dostałem i Stonawskim: Stonawski z Odrzychowic, S... z... (?), Toman z Błędowic, Zawada z Bukowca; — Za Stonawskim i Glajcarem: Teper z Żukowa. C. d. n.

Z Cieszyńa.

D. 13. bm. odbył się przed sądem przysięgłych w tutejszym sądzie obwodowym proces drukowy Silezji, z powodu korespon-

dencji z Opawskiego, mylnie donosząc, że tam pewien leśniczy zastrzelił chłopca. Przysięgli orzekli, że korespondent „nie winien,” i sąd uwolnił tegoż, a skarżącego leśniczego skazał na zapłacenie kosztów procesowych. —

— Na pocztę nasze często bardzo podnoszą się publiczne skargi w dziennikach, że nie odsyłają należycie listów. Zdarza się to najczęściej listom z polskimi adresami, i wtedy można być nawet przygotowanym na germanizatorskie prelekcje ze strony urzędników pocztowych. Otóż jednak zdarzyło się nam, że oddaliśmy na pocztę cieszyńską korespondencję do Niem. Lutyńi przeznaczoną i po niemiecku adresowaną: „Sr. Wohlgeboren Herrn H. Markmann Gestütsdirektor in Deutsch Leiten“ — a lubo Lutyńia tylko 3 mile od Cieszyna jest oddaloną, korespondencja ta potrzebowała prawie miesiąc czasu, nim doszła na miejsce przeznaczenia. —

— We wtorek d. 12. bm. po godz. 10 wieczór można było uważać na niebie bardzo piękne zaćmienie księżyca. —

— *Raj-Darków* pod Frysztatem. Kąpiele tutejsze nabierają coraz większego wzięcia. Codzień przybywają nowi goście, zachęceni pochwałami tych, którzy mimo niepogody przeszłego miesiąca niedali się odstraszyć od używania kąpeli a osiągli najpomyślniejsze skutki. Osoby, które od lat cierpiały na słabość nóg, poczuły się za niedługo wzmocnionemi; skrofule, choroby skórne, limfatyczne, gruczołowe i podobne tracą się prędko, i żaden z przybyłych dotąd gości nie odszedł bez pomocy. Gotuje się teraz codziennie do 50 kąpeli; liczba do kąpeli zapisanych wynosi 78 osób, a spodziewać się można, że nie nplynie wiele lat, a Darków górować będzie obok Halleinu nad innemi tego rodzaju wodami. — O wygodę postarano się lepiej, niż to narażamy w zakładach kuracyjnych, które się znajdują w pierwszym roku swego istnienia. Pomieszkania są wygodne i tanie, potrawy smaczne i zdrowe, a wszelkim życzeniom gości dogadza się jak najchętniej. —

— *W Pietwałdzie* d. 7. lipca urządzono zabawę dla dzieci szkolnych. P. Goubiet dzierżawca kopalń, przy tej sposobności oprócz ugoszczenia dzieci, darował 50 złr. na szkołę. —

— *Z Wiśły*. Zaczny redaktorze! Racz przyjąć do Gwiazdki Cieszyńskiej pokorną prośbę moją, którą do presbyterstwa zboru wiślańskiego i jego pasterza duchownego stosuję. Często zdarza się, że na kazalnicy w kościele naszym pokażą się kaznodzieje zupełnie do stanu duchownego nie zdolni, nie wyuczeni, albo też nie przejęci zasadami ewangelickiej religii. Czy to wolno puścić na kazalnicę kogobądź, i czy też presbyterstwo nie ma czuwać nad tem, gdy ten lub ów niedorostek chce mieć kazanie? I tak niedawno, zamiast zbudować się kazaniem, wyszedłem ja i tysiąc innych zgorszony z kościoła. Księżoszek mówił językiem, jakiegośmy nie rozumieli, bez ładu, bez składu, o biblijnej mowie ani słyhać; powiedział on np. „do wiary pańskiej wstąpić,” — „szkół i kościołów,” — „używać pożytku,” „co rany wybija tego mnei w kościele słuchać,” — „przedchodzić dobrym przykładem,” — „sprosne winse wypełnić,” itp. a gdy skończył i powiedział ostatnie „amen”, bez pomoderzenia się opuścił z pospiechem kazalnicę, co zapewne jest jakąś nową modą! Proszę zatem, żeby także słynnym kaznodziejom pobliskich zborów śląskich ew. pozwolono przemówić do ludu wiślańskiego w kościele naszym, i żeby też uwzględniono życzenie zboru, które w zeszłym roku na uroczyste święto założenia i poświęcenia tego naszego kościoła, przez kilkun presbiterów tak głośno wypowiedział. Zborownik wiślański. —

Cony na targu w Cieszyńce d. 9. lipca: pszenica (82 ft.), 5 zł. 90 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 69 kr., jęczmień (69 ft.) 3 zł. 30 kr., owies (46 ft.) 2 zł. 10 kr., ziemniaki 1 zł. 50 kr., masło 50 kr.

➡ Upraszamy Szanownych Czytelników o śpieszne ponowienie przedpłaty!

Chłopiec obyczajny, posiadający oprócz języka polskiego i niemieckiego potrzebne wiadomości szkolne, znajdzie nmieszczenie jako uczeń w handlu korzennym.

J. Schaitter i Spółka w Rzeszowie.

Do jednej z najznaczących księgarni w Krakowie

potrzebny jest praktykant,

który ukończył szkoły realne lub cztery klasy gimnazjalne, oraz język polski i niemiecki posiada. — Bliższą wiadomość udzieli redakcja „Gwiazdki Cieszyńskiej.”

Dr. Bernard Nechi

ma zaszczyt donieść, iż swoją **kancelarję adwokacką w Bielsku** w domu pod Nr. 105 otworzył.

Edykt.

N. 3002.

C. k. sąd powiatowy w Fryszacie daje do wiadomości, że na żądanie spadkobierców **po Jerzym Paszu z Dolnej Suchej**, pozwoloną została sądowa **sprzedaż** pozostałych po tymże spadkodawcy **realności pod Nr. 29 i 55 w Pośredniej Suchej**, i do przedsięwzięcia tej sprzedaży ustanowiony jest termin na **d. 25. sierpnia 1870** przed południem o godzinie 10 **tam na miejscu**, z tym dodatkiem: że realność pod Nr. 29 za cenę 1800 złr. w. a., a realność pod Nr. 55 za cenę 3800 złr. będzie wywołaną, i takowe niżej ceny wywołania nie będą sprzedane.

Chęć kupna mający powinni 10% ceny wywołania złożyć na licytacji w gotówce albo w papierach państwowych, i mogą o warunkach licytacyjnych powziąć wiadomość w tymże sądzie podczas zwykłych godzin urzędowych.

Frysztat d. 2. lipca 1870.

Tischler.

KONKURS.

Przy tutejszym c. k. Zarządzie salinarnym są do obsadzenia następujące posady:

- a) posada polira z tygodniową placą 10 złr., rocznym dodatkiem na pomieszkanie 60 złr., i deputatem soli;
- b) dwie posady majstrów ciesielskich kopalnianych po 6 złr. tygodniowo, 40 złr. na pomieszkanie i deputat soli;
- c) posada majstra kowalskiego 8 złr. tygodniowo, 48 złr. na pomieszkanie, i deputat soli.

Do tych posad przywiązany jest również dodatek wskutku drożyzny, mianowicie 10% tygodniowej płacy, gdy cena korca pszenicy jest wyższą niż 12 złr., a 20% gdy wyżej 14 złr., również bezpłatne leczenie i lekarstwa w razie własnej choroby.

Ubiegający się o te posady złożą podania swoje zaopatrzone w świadectwa uzdolnienia, odbytej praktyki, moralności i znajomości języka polskiego, najdalej w dniu 4. sierpnia rb. u Przełożonego c. k. Zarządu salinarnego.

Od polira wymagana jest również znajomość sporządzania kosztorysów i robót ciesielskich, aby mógł samoistnie kierować stawianiem budowli. —

Wszystkie posady obsadzone będą prowizorycznie przez rok, a dopiero po tym terminie stale, gdy znajomość przedmiotu udowodniona będzie praktycznie.

Wieliczka d. 7. lipca 1870.

Z c. k. Zarządu salinarnego.

Dla cierpiących na rapturę brzuszna (urwanie)

polecać bardzo należy **maść G. Sturzeneggera z Herisan** w Szwejcarji. Takowa nlecz a zastarzałe reptury **zupelnie**, jak w wielu przypadkach doświadczono. — Wskazówka do używania tej maści wraz z ciekawemi zaświadczeniami udziela się bezpłatnie.

Można dostać w garnuszkach po 3 złr. 20 c. w. a. u wyłazczy samego, albo też w aptece **F. Brunnera** „pod murzynami” w **Opawie**.

Czasopismo humorystyczne ilustrowane

„D J A B E L”

wychodzi w Krakowie dwa razy na miesiąc.

Ogłoszenia (inseraty) w oddzielnym dodatku, po 5 centów od wiersza.

Prenumerata kwartalna z przesyłką pocztową złr. jeden; w WKs. Poznańskim i Prusach wschodnich 25 agr., we Francji 3 franki. Numer pojedynczy 20 centów.

Redakcja i Administracja w Krakowie przy ulicy Florjańskiej Nr. 363.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.
Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku
dnia 23. Lipca.

Chłopi z pod Cieszyna.

Szkic z życia ludu księstwa Cieszyńskiego. Napisał R. Z.

OSOBY:

Łapisz, meklerz;
Szkrabisz, właściciel wójtostwa;
Waligóra, siedlak majętny;
Hanka, jego córka;
Janek, ubogi parobczak,
Wysłużony żołnierz;
Szynkarka.

Rzecz dzieje się w mieście i na wsi.

Oddział I.

Teatr przedstawia izbę szynkowną.

Scena I.

Szkrabisz i Łapisz siedzą za stołem i przypijają sobie. Szynkarka umywa szklanki.

Łapisz. Cum wolzajn bruder! (brzęka z Szkrabiszem w szklanki).

Szkrabisz. Zol geben got das get gut geszeft hajt! (obaj piją).

Łapisz. Teraz mi powiedz, co mi dasz za kupel-pelc?

Szkrabisz. Jeżeli dobrze skuplujesz, dostaniesz 20 guldenów i mas wina. Zgoda?

Łapisz. I furę ziemniaków.

Szkrabisz. O mnie tam, i te masz mieć.

Łapisz. Więc słuchaj. Nie śmiesz Waligórze ani słówka powiedzieć i nie nie mówić, czego nie lubi. Po ślubie rób sobie jak chcesz, ale dotąd jesteś pod moją komendą i musisz mnie słuchać tak, jak dobry pudel swego pana. Musisz udawać, że jesteś Polakiem. Powiedz mn, że znałeś głupstwa, coś dotąd narobił, i że pragniesz stać się wiernym synem narodu —

Szkrabisz. (przerywa) Ale...

Łapisz. Żadne ale. To wszystko na oko aż do ślubu, bo jak słuchać nie będziesz mojej rady, to ci ręczę za to, że Hany Waligórowej nie dostaniesz, a co najgorsze, i jabym nie dostał kupel-pelca. — Jeżeli się dziś pogodzimy, to zaraz trzeba iść do notaryusza i dać to popisać, bo ja Waligórze ani w południe nie dowierzam; przy pierwszej sposobności zrobiłby nam sztrych durch di rechnung. Teraz bym ci i to radził, żebyś poszedł do redakcji Gwiazdki i zaprenumerował przynajmniej na ćwierć roku; to cię nie zabije, a jak Waligóra przjdzie, a Gwiazdki ci przyniosą, to będzie zaraz widział, że i ty jesteś narodowcem. Mój kark sadzę, że zaraz każe nalać mas wina.

Szkrabisz. Ja nie byłem tam jeszcze —

Łapisz. Idź jeno, kiedy ci radzę. Oto tam pod pocieniami, gdzie ten święty Florjan, na drugim piętrze, znajdziesz napis nad drzwiami: „Redakcja Gwiazdki Cieszyńskiej“, tam zapukaj do drzwi i jak wstąpisz, to powiedz twoje życzenie, a każ sobie ją przynosić tutaj pod but.

Szkrabisz. Dobrze, usłuchnę! (bierze kapelusz i odchodzi).

Scena II.

Ci sami bez Szkrabisza.

Łapisz. Jeżeli będzie posłuszny, to Waligórę złapiemy, a jeżeli nie, to może na zawsze się z nim różnimy, czego bym nie rad.

Szynkarka. Panie Łapiszu, coś wam to ten Waligóra znów zrobił? — czy wam zaś co pod wołem przylepił? —

Łapisz. O nie bajajcie. — Chcę zarobić kupel-pelc, i dlatego namawiam Szkrabiszowi Waligórową Hankę. — To nie mała rzecz, tak starego grzesznika jak Waligóra na prawą przywieść drogę. Trzeba każde słówko brać na wagi, żeby go nie obrazić, a jeżeli człek nie dmie do jego miecha, to ogień na dachu, i gdyby w jego było mocy, toby nas wszystkich i z niemieckim ferajnem kazał na rynku spalić.

Szynkarka. Hanka już ma innego. Onegdaj tu z nim była, i zdaje się mi, że trudno będzie ich rozzerwać.

Łapisz. Wiem o tem — ale cóż z takiego żebraka, co nie posiada ani na dłoń roli, jest podrzutkiem, a może Bogu dziękować, że się dobrzy ludzie za nim ujeli. Na wiosnę pójdzie do asentu, to go wrażą do kitli, a potem basta z miłostkami i myślonkami o żeniaczce. Może się potem ścisnąć z gwerem a nie z Hanką.

Szynkarka. Jeżeli tylko Hanka na to zezwoli, to inne pytanie! —

Łapisz. Jeżeli ojciec powie „tak“, to ona nie śmie mówić „nie“! — teraz się nie pyta „chcesz go?“ ale jeżeli partja dobra, to się powie „musisz!“ i basta.

Szynkarka. Ale nie u naszych chłopów, dzięki Bogu! To tylko między panami i żydami.

Łapisz. Bo też mało z naszych chłopów, co by posiadali bildunek. A gdy człowiek może przez żeniaczkę lub inny sposób majątek swój o raz tyle powiększyć, a nie uczyni tego, z głupiej miłości do innego,

ten u mnie nie nie znaczy, bo jest tumer kerl. Kure gesagt, nie wie czego świat żąda, i na czym stoi. — Naléjcie mi wódki! — (Szynkarka nalewa Łapiszowi, i on wypiwszy mówi) Schowajcie kieliszek, bo ludzie idą, i byłbym nierad, gdyby widzieli, że piję ordynarną. (Usiada przy stole, wyjmując papier i ołówek i coś rachuje).

Scena 3.

Wchodzi Waligóra, Szkrabisz i Hanka.

Waligóra. Dzień dobry!

Szynkarka. Daj Boże. Pięknie witam. Proszę usiąść. Czegoż państwo rozkażecie?

Szkrabisz. Proszę mas wina! — (Wszyscy usiadają, i Łapisz podaje rękę Waligórze na przywitaanie; szynkarka przynosi wino i szklanki.)

Szkrabisz. (Nalewa i wstając mówi): Proszę przypić na ścisłą przyjaźń, jako też na pogrzeb nieprzyjaźni i kłótni. (Wszyscy, wyjąwszy Hankę, przypijają sobie). A ty Hanko dla czego nie pijesz?

Hanka. Nie pogniewałam się z nikim, i dla tego się też godzić nie potrzebuję! (Wstaje i idzie do szynkarki.)

Łapisz. (na stronie) Landpomerance, hat nicht um ein kreicer bildung.

Waligóra. Co to mamrzesz pod nosem?

Łapisz. Nic. — Wspomniało mi się, że — że —

Szkrabisz. Mniejsza o to, co ci się wspomniało o twoich geszeftach, trzeba pamiętać nasze załatwić.

Łapisz. Pan Waligóra się już może domyśla, i będzie tak łaskaw sam swoje zdanie powiedzieć. Proszę tylko krótko „tak!” albo „nie!” —

Scena 4.

Ci sami i Wysłużalec.

Wysłużalec. (wchodzi przy ostatnich słowach i zaczyna śpiewać przegrzywając na skrzypcach).

Pomoc dajcie mi rodacy
Bo okropny los mnie nęka,
Żebrać muszę, bo do pracy
Jedna mi została ręka.

Ziomek, nędzarz, bogacz w blizny
Głos błagania do was wznosi,
Żołnierz wierny dla ojczyzny
Ziomków o jałmużnę prosi.

Łapisz. Von wo zajt ir?

Wysłużalec. Jestem tu ze Śląska, i nim mnie wzięli do żołnierzy, służyłem u ojca waszego za parobka. Czy mnie nie poznajecie?

Łapisz. A in welchem jare?

Wysłużalec. W te głodne roki, 46ty i 47my. Była też to wtedy bieda i nędza. Pan był jeszcze małym chłopczyką. Jeszcze widzę, jakem małego Jurka nieraz niósł na moich rękach lub z nim po ogrodzie przechadzał, gdy jeszcze w koszuli biegał. Zdaje się, że panu żaruwa kukurydza dobrze posłużyła, bo wy-

rośliście na tak godnego pana i nawet tak nauczyliście się dokładnie po niemiecku.

Łapisz. Kto jadł kukurydzę, ja? —

Wysłużalec. Tak. — Ja, pan i nawet rodzice pańscy.

Łapisz. Ty niewstydo! (wstaje i chwytając żołnierza, który się chroni za drzwi. Drudzy łagodzą i wstrzymują Łapisza, który się wyrwa i woła:) Verfluchte gezindel! — mam pieniędzy jak nasz hercog, a kukurydzę bym jadł? — he hultaju! — (grozi do drzwi).

Scena 5.

Ci sami bez Wysłużalca, później Janek.

Waligóra. Cóż się tak gniewasz za prawdę, wszak wszyscy wtenczas jedli kukurydzę. —

Łapisz. To i Hanka kukurydzą wychowana?

Waligóra. Wszak się później urodziła i dla tego kukurydzy nie jadła.

Szkrabisz. Ales ains! To był belajdygunek i twoje słowa nas belajdygują, bo żaden z nas gebildeten nie jadł kukurydzy, tylko wy gwiazdkarze.

Waligóra. Kto? —

Szkrabisz i Łapisz (razem) Wy głupcy!

(Wszyscy powstają. Hanka ucieka za szynkfas. Waligóra chwytając Łapisza za kark i podnosi łaskę. Szkrabisz zamierza się szklanką na Waligórę. W tym wstępuje Janek.)

Janek. A to co?

Hanka. Ratuj Janku. Tatę biją.

Janek. Otwórz drzwi! (Hanka to czyni, Janek bierze Szkrabisza za kołnierz i wyrzuca za drzwi, i potem również Łapisza.)

Waligóra. Dzięki Bogu, mamy pokój. Janku usiądź, i ty Hanko! — Szynkarko dajcie wina. (siadają. Szynkarka donosi wino; Waligóra nalewa i mówi:)

Na chwałę Janka

Niech się wypróżni szklanka! (przypijają sobie. — Zasłona spada.) C. d. n.

Siły wojenne Francji i Prus.

Wobec rozpoczynającej się wojny, zajmować będzie każdego wykaz sił wojennych obu stron walczących, jak go nam statystycy podają.

Armja francuska.

Armja operacyjna, którąby Francja mogła do wojny postawić, składa się:

a) z armji polowej: 8 korpusów armji t. j. 24 dywizyj około 286.000 ludzi, z tego przypada na piechotę 216.000, na jazdę 27.000, na artylerję 53.000 z 600 działami, do której jeszcze wliczyć wypada 24 baterij *mitrailleuse*, każda z 8 działami;

b) z armji rozerwowej: 3 korpusy armji t. j. 9 dywizyj, z tych 75.000 piechoty, 5.400 jazdy, 288 dział;

c) wojska we Francji i Algierze pozostające wynoszą 50.000 ludzi;

d) kontyngens roczny 80—100.000 ludzi i ruchoma gwardja narodowa 100.000 ludzi.

Francja rozporządza przeto siłami wojskowymi około 715.000 ludzi, między którymi kontyngens roczny nie należy do wywiczonych.

Armja pruska.

Sily wojskowe związku północno-niemieckiego, będące pod rozkazem Prus, przedstawiają ogółem 944.000 żołnierza, z tych wypada na

	armję polową	rezervę	załogi
sztaby . . .	4.328 . .	1.787 . .	—
piechotę . .	394.300 . .	145.944 . .	143.924
jazdę . . .	53.528 . .	18.991 . .	10.208
artylerję . .	51.279 . .	9.516 . .	43.542
pioniery . .	13.975 . .	3.315 . .	7.380
treny . . .	34.573 . .	7.721 . .	—
razem	551.993 . .	187.274 . .	205.054

a zatem 944.321 żołnierzy z 193.730 końmi. Artylerja polna posiada 1,212 dział, rezerwa 234 dział, a załogi 234 dział.

Najnowsi pruscy statystycy wykazują, że sily wojskowe Prus daleko są większe. Opierają się na następującem obliczeniu: Armja podczas pokoju licząca około 300.000 ludzi potrzebuje do postawienia na stopie wojennej około 640.000 ludzi. Wywiczone zaś wojsko składa się:

z zaciągniętych w 9 latatach w każdym po 90.000=810.000
ubytek 15% w tym czasie =135.000

zostaje 675.000

doliczyć do tego ochotników jednorocznych . 20.400

otrzymujemy 695.400

ludzi, jako armję polową, a zatem nadwyżka wymieniona wynosi przeszło 140.000 ludzi.—

Jak z cyfr tych się okazuje, rozporządza pruski minister wojskowy daleko większymi siłami wojskowymi. Nie trzeba jednak zapomnieć, że Francja ma jeszcze drngi kontyngens rekrutów około 140.000 ludzi i kilkaset wybornych dział, które nie przychodzą w wykazach urzędowych.

Trzeba dalej zauważyć, że Francja posiada flotę liczącą 370 różnych okrętów wojskowych z 3.978 dział; podczas gdy pruska flota składa się tylko z 38 okrętów o 320 działach. Potężnej flocie francuskiej nie mogą zatem Prusy na morzu północnem i bałtyckiem żadnego stawić oporu; owszem Prusy będą musiały część znaczną armji swojej nad Elbą ustawić dla obrony portów, dla utrzymania zagrabionych w r. 1866 państw niemieckich w posłuszeństwie, i wreszcie przeciw Danji.

Oprócz tego zauważać należy, że koleje żelazne Francji, daleko więcej przedstawiają korzyści dla ruchu armji, niż pruskie. A gdyby południowo-niemieckie kraje wciągnięte zostały do wojny, wtedy i Belgja będzie łatwo wciągnięta, w takim razie Francuzi mają 7 linji kolei żelaznych wprost z Paryża idących do

granic niemieckich, podczas gdy Prusy posiadają tylko dwie linje idące wprost do granic francuskich. Ruch więc wojska francuskiego daleko może być szybszy, bo dla każdego korpusu z jego efektami może Francja przeznaczyć jedną linję, Prusy zaś muszą po kolei wysyłać pojedyncze korpusa na tych samych drogach.

Jeszcze o wyborach naszych.

Z Frydeckiego. Słyszeliśmy, iż po nadejściu rozporządzenia rządowego, nakazującego nowe wybory do sejmku, nadszedł także rozkaz rządowy do wszystkich cesarskich urzędników, ażeby wobec terażniejszych wyborów zachowali się obiektywnie i neutralnie czyli bezstronnie, tj. aby, jak Naj. Monarcha chce, do wyborów się nie mieszała, żeby lud zupełnie swobodnie swych posłów mógł wybierać, i przez to wolę swoją objawić. Jeżeli to prawda, to z tém pewne fakta są w sprzeczności.

Dla gmin okręgu Frydecko-Bogumińskiego poloncy był przez dwa narodowe komitety wyborcze tj. przez komitet z Cieszyńskiego i komitet z Opawskiego, za kandydata ks. Dominik Oreł proboszcz z Suchej. Z trzy tygodnie przed wyborami nakazał starosta powiatowy tak zwaną, "stawkę" dla burmistrzów do Frydku, i przedstawiał tymże, jakiego posła do sejmku mają wybierać. W tém otwierają się drzwi kancelarji, i wstępuje arcyksiążęcy ferwalter z Frydku p. Obratschaj, i p. starosta zaraz poleca go zgromadzonym na posła. Pytamy się, jak to arcyksiążęcy ferwalter mógł wstąpić do kancelarji, gdzie starosta z burmistrzami stawkę odbywał?

P. Obratschaj przeznaczony tym sposobem na kandydata poselskiego, zaczął jak najgorliwiej czynić zabiegi „dla dobrej sprawy“ i dla swojej osoby. Jeździł od wioski do wioski, i przemawiając do wyborców, odbierał od nich słowo, że mu swój głos dadzą. Przytém pomagali mu arcyksiążęcy urzędnicy i ferszterzy, którzy rzecz „verfassungstreu“ pojęli. Wieśniacy dali się ująć, bo się obawiali, że im odbiorą „paszunki, zarobki i furmankę“. Oprócz tego p. Obratschaj używał i innych osób wpływowych; mianowicie, chociaż nie wiemy, o ile jest duchowieństwu przychylnym, udał się także do księży, by za nim u ludu przemawiali, jak to już o dziekanie z Dobrzej nadmieniliśmy. Wszędzie oświadczał się jako przyjaciel ludu, i gdy jeden z chłopów wystąpił mówiąc: „my jesteśmy tu narodem słowiańskim i potrzeba nam słowiańskiego zastępcy“, odpowiedział p. Obratschaj: „dyć ja jestem też w takiej niskiej chalupce urodzony, i będę was zastępował“. Ciekawi więc jesteśmy, jak p. Obratschaj narodowe wymagania ludu naszego zastępować będzie. — D. 25 czerwca zwołał znów chłopów do Baszki, gdzie tychże w gospodzie z pomocą urzędników hutniczych w podobny sposób obrabiano. Między innymi głównym agentem p.

Obratschaja był notariusz frydecki p. Józef Mitzely. Gdy na Wesolój przy Frydku zebrało się kilkunastu narodowców na naradę, już tu p. Mitzely zatrzymywał kogo mógł dostać, i przemawiał, że Słowianie chcą się zaprzedać Moskalowi itp. brednie gadał.

Nadszedł dzień wyborów, i tu największą rchliwość okazał p. Mitzely wraz z żydami i urzędnikami frydeckimi, a między ostatnimi odznaczyli się osobliwie p. Kubiczek i p. Segeth. Przybywających wyborców gwałtem ciągniono „pod zielony strom“, gdzie przy piwie p. Mitzely miał „kazanie“, jak ludzie mówili, w którym uderzał na Słowian, mówiąc między innemi, iż Słowianie nie chcieli być wiernymi cesarstwu naszemu. Takie obelgi mogły słabszych zachwiać; jednakże jeszcze obawiano się, iż kandydat narodowy może zwyciężyć, i z porady żydowskiej postanowiono trzeciego postawić kandydata w osobie p. Rohrmanna właściciela dóbr z Błędowic, aby stronę narodową rozdzielić, a przy tém zobowiązano strony Obratschaja i Rohrmanna, aby słabsza dała potem swe głosy mocniejszej. I okazało się następnie, że ten fortel był skuteczny.

Jest do pożałowania, że lud nasz, chociaż nie po pierwszy raz obiera, przecież w niektórych miejscach tak obojętnie się zachowuje przy wyborach, szczególnie co do sprawy narodowej. Już przy pierwotnych wyborach nie jedna gmina obiera wyborców, którzy potem nie zastępców ludu, ale zastępców swoich wybierają; a przez to popełnia lud zdradę na samym sobie. Tak się popisały Lutynia, Radwanice, Rychwałd, Polska Ostrawa i inne wsi. Poobierano żydów, kulturników, lub ludzi niepewnych, i niedziwota, że potem takich wyborców słowo p. Mitzelego zapaliło. Gdy już wybór miał się rozpocząć, jeszcze komisarz uznał za stosowne przypomnieć wyborcom, by takiego wybierali, co całą wiarę (tj. podobno wszystkie religje) zastępuje. Zdaje się więc, że te słowa były wymierzone przeciw narodowemu kandydatowi, którym był ksiądz.

Można tedy powiedzieć, że przy tym wyborze nrzędnictwo z niemieckim ferajnem i żydostwem podały sobie rękę. Jednakże spodziewamy się, że wybór ten będzie dobrą nanką dla ludu naszego na przyszłość.

Z Frysztata. Wybór kandydata narodowego w miastach Frydku, Frysztacie i Boguminie, jak się okazuje, był zupełnie pewny, a przecież strona narodowa dała się zwieść, i nie stanęła na placu walki. Ks. Hudziec, proboszcz frysztacki, jako kandydat, miał zapewnionych 70 głosów z Frysztata i kilkanaście z Bogumina. W dniu przed wyborem o godz. 10 rano telegrafował do Frydku, czy od tamtejszych narodowców może się spodziewać poparcia. Telegram ten doszedł dopiero o 4 godzinie po południu; frydecy narodowcy dlatego nie dowierając telegrafowi, posłali umyślnym posłem list, zawiadamiając, że strona narodowa w Frydku odda swe głosy ks. Hudźcowi. Wiadomość ta sprawiła wielką otnchę w Frysztacie, i wszyscy wyborcy gotowali się do jazdy. — Wtém wieczorem o 9 godz. przybywa z Frydku jakiś żyd z 4 wozami dla zabrania wyborców przeciwniej strony, umawia się z frysztackimi żydami, którzy prawdopodobnie już byli w porozumieniu, i na tę stronę przychylił się teraz także burmistrz i dwóch radnych, których uważano dotąd za wiernych ks. Hudźcowi. Jeden z obywateli frysztackich udał się do burmistrza, i przedstawił mu, że jest podejrzenie, iż się oddała od swoich; lecz burmistrz odpowiada: że jeżeli kto chce za ks. Hudźcem głosować, to może, a on i jego strona będą też głosowali, za kim będą chcieli. — Wielkie

szemranie powstało między mieszczanami, gdy się wdzili przez swe przełożenstwo opuszczonymi. Wtém nadchodzi jeszcze telegram z Frydku, przez ks. Pelikana dziekana Bogumińskiego wysłany, a donoszący, że dla kandydatury ks. Hudźca nie ma nadziei. Zwątpienie ogarnęło mieszczan. Ks. proboszcz wysła posła do Bogumina, aby się przeświadczyć, czy telegram od ks. Pelikana pochodzi. Nadeszła wiadomość potwierdzająca i to rozstrzygło. Narodowa strona pozostała w domu, a tylko burmistrz i radni, oprócz kilku innych pojechali z żydami. — Następnie okazało się, że ks. dziekan Pelikan dostawszy się w towarzystwo przeciwne, spowodował się do wysłania nieszczęśliwego telegramu. — W dniu wyborów pojechało kilku mieszczan narodowych do Frydku, lecz tam nie głosowali, tylko chcieli się przekonać o przebiegu rzeczy, i dowiedzieli się, jak tam frydecy narodowcy bardzo żalowali, że frysztaccanie i boguminianie nie przybyli, gdyż ks. Hudziec byłby z pewnością zwyciężył. — Otóż i to jest dla przyszłości nauczajacem, żeby wyborcy nie dali się odstraszać, ale i w najgorszym razie stanęli na miejscu! C. d. n.

Przegląd polityczny.

Do czego niegdyś było potrzeba przynajmniej pół roku, dziś stało się w ciągu tygodnia. Zaledwie bowiem od rozgłoszenia kandydatury Hohenzollerna nplynął tydzień, a już następuje wypowiedzenie wojny, poruszenie ogromnych armij i ogólny alarm wojenny. Taka możliwość jest niezawodnie oznaką, iż w ogóle stosunki europejskie w najwyższym stopniu są naprężone. Nietylko gotowość zbrojna państw, ale i pewien niespokój ludów wzniecający gorączkę wojenną, może coś podobnego dokazać.

W prawdzie już w r. 1866 po ugodzie praskiej przewidywano, że niezawodnie musi nastąpić starcie między Francją a Prusami, gdyż nagły wzrost Prus zachwiał równowagę europejską. I dziś widzimy, że Napoleonowi zależy na tém, aby również nagłością zniwieczyć zamiary pruskie. Lecz zadziwić się musi każdy, że Napoleon umiał przez jedną noc natchnąć cały naród francuski zapalem wojennym. Zapewne to jednak niesama sztuka Napoleona sprawiła, iż cały naród, młodzi i sarzy, zwolennicy cesarza i jego przeciwnicy: republikańscy i orleaniści pochwalają wojnę, — ale cały naród widzi, że tu chodzi nietylko o interesa dynastyczne, lecz o całą przyszłość Francji, i całej Europy — której chciwość pruska zagraża.

Lecz i rząd pruski umiał w tym czasie poruszyć powolnych Niemców, i zrobił, że Niemcy sprawę dynastji pruskiej uważają za sprawę narodu niemieckiego, a zatem Niemcy chcą się bić z Francuzami. Że Francuzi wszczęli hałas przeciw Prusom, nie dziwota, bo są zagrożeni zamiarami pruskiego rządu! Lecz Francja nie chciała zabierać niemieckich krajów, tylko niebezpieczeństwo od siebie usunąć, a pomimo to Niemcy idą za hasłem pruskiem. Pamiętajmy, że właśnie dochodzi czas przepowiedni Napoleona I.: „za 50 lat Europa będzie repnblikańską albo kozacką.“ Czyż Prusy jako sprzymierzeniec Rosji będą przygotowywać pole dla kozaczyzny?

Mimo, że tak nagle rozwija się początek dzisiejszej wojny, nie bierzmy lekko sprawy, bo nie wiemy co się z nią wywikłać może. Nie sądźmy, że wojna koniecznie rychło skończyć się musi, lub że ograniczy się na walkę między Francją a Prusami itp., chociaż dotąd

taki horoskop przed sobą mamy. Lada drobnostka może sprawić, że cała Europa stanie w ogniu.

Mamy to jak na dłoni, że Prusy i Francja oddawna przygotowywały się do wojny; chodziło tylko o pozorną przyczynę, bo rzeczywistych przyczyn powszechnie wiadomych, było dosyć. Kandydaturę księcia Hohenzollerna usunięto; lecz Francja chciała się raz na zawsze ubezpieczyć, i żądała przez swego posła Benedettego jeszcze, aby król Wilhelm przyrzekł na wszystkie czasy, że nie pozwala, by jego krewniak usiadł na tronie hiszpańskim. Król kazał przez adjutanta powiedzieć p. Benedettowi: „że nie ma nic więcej z nim do mówienia.“ Odprawa taka dana posłowi francuskiemu, rozniesionate legrafem na wszystkie strony świata, jest obrazą wyrządzoną całemu narodowi francuzkiemu, oraz zerwaniem stosunków dyplomatycznych. I otoż przyczyna do wojny. — Wprawdzie pruskie niemieckie dzienniki uniewinniają króla, przedstawiając postępowanie posła francuskiego, jako natrętne; lecz chociażbyśmy i to przypuścili, przecież postępowanie króla pruskiego uznać musimy za niewłaściwe. — Zdaje się, że zjazd króla Wilhelma z carem Alexandrem w Ems nie był bezowocnym, i że tam umówiono jakąś niespodziankę dla Europy, i dla tego postępowanie króla pruskiego było tak wyzywające. A zatem wojna ze strony Francji byłaby wojną przeciw spiskowi prusko-moskiewskiemu.

Gabinet francuski zaraz (d. 15 o godz. 1 z połud.) przedłożył senatowi i ciału prawodawczemu przedstawienie o zaszyłych wypadkach, i przedstawienie to kończy się oświadczeniem wypowiedzenia wojny Prusom, co obie izby pochwalają.

Następne wiadomości, jakie nam każdy dzień przynosił, zapisujemy chronologicznie.

D. 16. lipca. Nie ma żadnej nadziei utrzymania pokoju. W Wiedniu poselstwa wszystkich dworów są tego zdania, że wojna jest nienniknioną. Francja wysłała Prusy o 14 dni w przygotowaniach wojennych, i nie chce, by jej tak pomyślna sposobność uszła bez korzyści. — Anglja widząc, że jej pośrednictwo pokojowe zostaje bez skutku, powiada: „niech już raz spór ten rozstrzygnie się mieczem.“ Podobnie oświadczają się w Wiedniu. Italja najmniej pragnie pokoju, bo przez wojnę mogłaby dostać Rzym. Z tego wnosić można, że mocarstwom na utrzymaniu pokoju bardzo nie zależy. — Co do zachowania się innych państw wobec stron wojujących, zdaje się, iż Włochy, Szwecja z Norwegją, Austria i Rosja chcą zostać zupełnie neutralnymi. Co do Belgji, rząd francuski przyrzekł, że w razie wojny nie naruszy jej neutralności; lecz Prusy w tym względzie dotąd się nie oświadczyły. Tylko Danja staje stanowczo po stronie Francji w wojnie przeciw Prusom. — Prawdopodobnie Francja rozpocznie wojnę ze strony morza północnego, a tymczasem postawi wojsko swe nad granicą lądową. Francja chce uczynić pierwszy strzał na terytorium czysto pruskiem, i to z dwóch przyczyn: Najprzód, aby Prusy nie mogły powiedzieć, że Niemcy są zagrożone. W tym celu rząd francuski zamierza wydać manifest do narodu niemieckiego. Powtóre: aby sprzymierzeńcy Francji, mianowicie Danja i Hanowercyzycy nabrali otuchy i znaleźli potrzebne wsparcie. Francja liczy na to, że Hanower i inne przez Prusy zabrane kraje podniosą oręż przeciw Prusom. — W tym celu już wielka flota francuska wypłynęła na morze północne z oddziałem wojska przeznaczonym do wylądowania. Manifest fran-

cuski ma wykazać, że Francja prowadzi wojnę tylko przeciw Prusom, a nie przeciw Niemcom, i nie pragnie żadnej zdobyczy niemieckiego kraju. — W Paryżu d. 14 lipca zgromadziły się ogromne tłumy ludu na bulwarach i innych miejscach, śpiewając „marsejłankę“ i wołając: „niech żyje cesarz! niech żyje wojna! precz z Prusakami! precz z Bismarkiem! naprzód do Berlina!“ — Stary, 80letni Changarnier, nieprzyjaciel Napoleona, żyjący w spokoju na wsi, pospieszył do Paryża i ofiarował swe usługi Napoleonowi. Podobnie dwa książęta Orleańscy (także przeciwnicy Napoleonidów) podali do cesarza prośbę, aby jako prości żołnierze mogli przeciw Prusom walczyć. —

D. 17. lipca. Uzbrojenia z obu stron Renu odbywają się nadzwyczajnym pośpiechem. Prowincje franc. Alzacja i Lotaryngja, jak również pruskie nadreńskie prowincje roją się od wojska. W francuskich portach wojennych w Cherburgu, Brest, Lorient, Toulon uzbrajają okręta, i zapowiadany jest nowy pobór żołnierzy do marynarki. — W Berlinie wydano d. 16 b. m. rozkaz powołujący całą armję pruską i północno-niemiecką pod broń. Pokazuje się jednak, że Prusy mają już nad Renem dwa gotowe korpusa wojska. Armja saska jest już na stopie gotowości. — Z Brestu wypłynęła silna flota francuska wioząca korpus ekspedycyjny na brzegi morza niemieckiego tj. prawdopodobnie do Szlezewiku, aby się tam połączyć z armją duńską. — Flota pruska, która zresztą jest nieznaczna, i w tej chwili znajduje się daleko na Atlantyku, będzie w niemalu kłopotcie, dokąd się schronić. — Południowe Niemce zamierzają złączyć się z Prusami i wmieszać się do wojny; prawdopodobnie więc Francja z tej strony, która jest najmniej silną, rozpocznie pierwszy atak. — Minister rosyjski, książę Górczaków przybył d. 13 do Berlina i miał rozmowę z Bismarkiem, snadź o zachowaniu się Rosji, w razie gdyby Austria wystąpiła czynnie. Z Berlina odjechał Górczaków do Wilbald. — *D. 15. lipca* posel pruski bar. Werther wyjechał z Paryża. — Ludność paryska nieprzyjaźnie zachowuje się przeciw Prusakom mieszkającym w Paryżu. — Wypowiedzenie wojny, według telegramu, oddano na pierwszej stacji wojсковей pruskiemu oficerowi ordynansowemu. — Zaraz po oznajmieniu izbom francuskim o wypadku rokowań z Prusami, odbyło się prawodawcze nocne posiedzenie, i wielką większością głosów uchwaliło kredyt na potrzeby wojenne rządu, mianowicie 50 milionów dla wojska, a 16 milionów dla marynarki. —

D. 18 lipca. Telegram donosił, że oddział pruski przekroczył granicę francuską d. 16 bm., wszedłszy z Landau do Alsacji, lecz cofnął się, napotkawszy tam nagromadzone wojska francuskie. Okazało się jednak, że ten oddział składał się tylko z kilku jeźdźców pruskich. Zapewne Prusacy chcieli rozpoznać miejsce; albo też, ponieważ okolica Landau należy do Bawarii, usiłowali wyzwać Francuzów w kraj bawarski i przez to Bawaryę i południowe Niemce wciągnąć do wojny. — Tak z Francji jak i z Prus doniesienia świadczą, że ludność z obu stron zapala się coraz więcej do wojny. W Paryżu d. 16 bm. zaciągnęło się przeszło 10.000 ochotników do wojska. Ludność francuska wyprawia owacje pułkom odjeżdżającym na teatr wojny. W Berlinie zaś kupcy oświadczyli gotowość złożenia 1,000,000 talarów dla króla na potrzeby wojenne. — *D. 17 wieczór* jeden z francuskich generałów wysłany został do Berlina z oficjalnem wypowiedzeniem wojny. Równocześnie rząd francuski wystosował notę do południowo-niemieckich

państw (Bawarii, Wirtembergji i Badenu), aby się w przeciągu 24 godzin oświadczyły, czy chcą zostać neutralnymi. Od odpowiedzi tych państw zależeć będzie przyszłe postępowanie Francji. — Francja nsiłuje południowe Niemce oddzielić od Prus. — Przeciwnie Prusy starają się przyłączyć je do siebie. Niemieckie dzienniki donoszą, że południowe Niemce zawarły już związek z Prusami. Wojsko bawarskie ma być wysłanem przeciw Danji, a pruska landwera obsadzi południowe Niemce. — Król pruski obejmie naczelną dowództwo armji pruskiej. Książę Karol Fryderyk otrzyma także dowództwo armji. — Mocarstwa neutralne zaprojektowały kongres w celu załatwienia sprawy spornej. Cesarz Napoleon miał jednak odpowiedzieć, że na kongres zgadza się, ale „po wojnie”. — Anglja uczyniła jeszcze jeden krok w celu ntrzymania pokoju. Odwołując się na artykuł dodatkowy paryskiego traktatu z r. 1856, według którego strony walczące przed rozpoczęciem walki powinny swą sprawę przedłożyć państwu neutralnym, zapytała przez lorda Granville w Berlinie, czy rząd pruski gotów jest poddać się wyrokowi sędziów neutralnych. Jednak usiłowania Anglii zostały bez skutku, bo wojna już była wypowiedziana. —

D. 19 lipca. Wiadomość o przystąpieniu południowych Niemiec do związku z Prusami okazała się przedwczesną. Południowe Niemce mobilizują swe wojska, ale dotąd nie oddały ich pod rozkazy Prus. — Szwajcaria ogłosiła się za neutralną, lecz wystawi 35,000 wojska dla strzeżenia swych granic. Belgja także uzbraja się szybko, aby bronić swęj neutralności. — Berlińska *Börs. Ztg.* zapewnia, że rząd rosyjski przyrzekł Prusom bronić wolności handlu na morzu bałtyckiem przeciw wszelkim nieprzyjacielskim okrętom. Fakt taki nie zgadzałby się z neutralnością Rosji. — Słychać, że i Amerykanie opierają się blokadzie portów handlowych niemieckich. — Z Niemiec przychodzą tylko wiadomości o uzbrojeniach i przechodach wojsk, które w olbrzymich masach mnogimi pociągami zdążają ku Renowi. Na kolejach żelaznych dlatego wszelkie inne przesyłki są zastawione. — Dziennikom pruskim jednak zakazano donosić o poruszeniach wojskowych. Francja ma już nad Renem 300,000 wojska. Cesarz Napoleon z synem (15letnim) udaje się do armji. Marszałek Mac-Mahon przybył już z Algieru. —

D. 20. lipca. Niemieckie dzienniki mówią, że Napoleon rozpoczyna wojnę z powodu nieurodzaju w Francji, gdzie „dla kwestji żołądkowej” powstałyby niespokojne, i że Bismark się przerachował, licząc na „głód” we Francji jako na sprzymierzeńca. Takie wywody jednak nie są do rzeczy. — Wiadomości z teatru wojennego są szczupłe, bo ani Francja ani Prusy nie mogą zezwalać na zdradzanie ruchów swych wojsk. Wiadomości z Francji dochodzą przez Włochy. — Książę Górczaków pojechał z Wildbadu przez Stuttgart do Paryża. Chce on podobno skłonić Francję do oznania neutralności Danji. I ten zabieg rosyjski jest tylko na korzyść Prus. Wprzód nalegała Rosja na Danję, aby się ogłosiła za neutralną. — Król pruski przeznaczył już królewicza następcę za dowódcę wojsk południowo-niemieckich, do których ma się przyłączyć jeden korpus pruski. Jenerał Vogel von Falkenstein należeć ma do sztabu królewicza. Książę Fryderyk Karol ma objąć komendę armji północnej. — Tymczasem wojska południowo-niemieckie potrzebują jeszcze kilka tygodni do swego nzbrowienia, a w sejmach bawarskim i wirtembergskim przemawiają za neutralno-

ścią. — W Francji tworzy się legja hanowerska. — Nad Renem zajmują Francuzi linję Strassburg-Metz-Verdun; Prusacy zaś między Frankfurtem i Moguncją. Ze dotąd nie rozpoczęto kroków nieprzyjacielskich, do-
wodzi to, iż obie armje nie były tak nzbrowione i przygotowane, jak sądzono. Francja przenagliła się wypowiedzeniem wojny, a każda godzina, którą teraz traci, jest podwójnym zyskiem dla Prusaków. W Prusach dotąd zachodnie korpusy tj. śląski, poznański, pruski, pomorski i brandenburski nie zdołały stanąć w gotowości. —

D. 21. lipca. Prusacy zniszczyli szyny na kolejach żelaznych w prowincji pruskiej za Renem i cofają się nad Ren; między Strassburgiem a Kehlem zburzyli most. Związek telegraficzny z północnymi Niemcami przerwany. — Z Haagi w Holandji donoszą pod d. 19. bm. że tam w kierunku Sheveningen na morzu słyszano grzmot armatni. — Najbardziej obawiają się Prusacy napadu z strony północnej, z bałtyckiego i niemieckiego morza. — W sejmie bawarskim, od którego rząd zażądał 26 milionów na potrzeby wojenne, komisja do tego wybrana, oświadczyła się 6 głosami przeciw 3 za zbrojną neutralnością. Sejm jednak na posiedzeniu wieczór d. 19. odrzucił wniosek neutralności i uchwalił wojnę przeciw Francji. Tłumy ludu zgromadzone przed zamkiem królewskim przyjęły tę uchwałę z zapalem. — W berlińskich kołach politycznych ntrzymuje się przekonanie, że między Rosją a Prusami istnieje umowa, według której Rosja pójdzie na pomoc Prusom, gdyby oręż pruski był nieszczęśliwy. —

D. 22. lipca. Do dzisiejszego dnia nie mamy wiadomości o rozpoczęciu operacyj wojennych. Donoszą tylko, że Francuzi przekroczyli granicę d. 19. około Forbach w departamencie Mosel i padło kilka strażów forpocztowych. — Przez Zurych w Szwajcarii dochodzi wiadomość, że cesarz Napoleon d. 20. nagle zachorował i odłożył swój wyjazd do armji. Marszałek Mac-Mahon ma swą główną kwaterę w Strasburgu. — Niektóre okręgi w Bawarii nieprzyjaźne Prusom, stawiają opór przeciw powołaniu do służby wojskowej. —

Austrja i Węgry. W obu państwach monarchji przemawiają za neutralnością, lecz z różnych pobudek. — W Wiedniu sympatje ludności co do stron wojujących są rozdzielone. Przeważna część wiedeńskiego dziennikarstwa, adwokaci, doktorzy, niemiecka młodzież akademicka, marzą o wielkości zjednoczonych Niemiec i sympatyzują z Prusami. Osobliwie *NfPresse* wydawana przez pruskiego izraelitę umie rozkrzewiać tę prusomanię. Jest to ta klasa, która i w r. 1866, gdy Czechy, Morawa i Śląsko, jęczały pod zajęciem pruskim, błagała, by Wiednia nie obsadzano wojskiem przed przybywającymi Prusakami. Przeciwnie koła rządowe, wojskowe i w ogóle wszyscy, których interes złączony z bytem Austrji, życzą zwycięstwa Francji. Wielka zaś masa jak zwykle przytakuje stronie, która jest zwinniejszą. — W Peszcie sympatje są po stronie Francji, bo Węgrzy obawiają się wzrostu Prus równie jak Moskwy. *Festi Naplo* pisze: „każde zwycięstwo Francji jest także zwycięstwem Austrji, a każda klęska francuska także klęską austrjacką.” — Słowianie stanowiący ogromną większość w Austrji, lękają się zaborczości Prus; lecz z drugiej strony obawiają się także, iż wskutek upokorzenia Prus Austrja chciałaby znowu mięsząć się do związku niemieckiego i uciemiężałaby Słowian. Przeto dla Słowian tak francuskie jak i pruskie zwycięstwo może wypaść na szkodę. — W ogóle

uważać można w Austrii dwa prądy: Niemcy prze-ważnie sympatyzują z Prusami i nawet oczekują wtargnięcia ich do Austrii. Węgrzy, Polacy i Czesi zaś sprzyjają Francji. —

— Sprawa francusko-pruska wywołała interpelację na sejmie węgierskim. Prezydent ministrów hr. Andras-sy odpowiedział interpelantom Csaky'emu i Hornowi d. 14 bm. w następujący sposób: „Co się tyczy sporu francusko-pruskiego nie mogę zaprzeczyć, że charakter jego stał się groźnym, ale nie znikła jeszcze wszelka nadzieja utrzymania pokoju. Przy tej sposobności mu-szę nadmienić, że jeżeli pokój rzeczywiście da się u-trzymać, niemała w tém zasługę będzie miało wspólne nasze ministerstwo spraw zagranicznych, które dotąd stałe działało w duchu pokojowym, z tego wychodząc przekonania, że pokój leży w interesie Austrii. (Oklaski.) Spodziewam się, że w tém wyjaśnieniu znajdzie p. Horn odpowiedź na swe zapytania, widocznym jest bowiem, że tajny układ, o którym wspomniał w swjej interpela-cji, wcale nie istnieje. Stosownie do ducha ustaw naszych a nawet natury samej rzeczy, działa wspólne ministerstwo spraw zewnętrznych w tak ważnych kwe-stjach tylko w porozumieniu z obydwojema rządami, (Oklaski), a to jest bez wątpienia rękojmą, zdolną uspokoić szanownego interpellanta. — P. Horn nie zadowolnia się odpowiedzią hr. Andrassego, ale żąda zapewnienia, że jeżeli wojna wybuchnie, Austria żadnego udziału w niej nie weźmie; w razie zaś, gdyby pomimo to Austrię w wojnę wciągnięto, że sejm będzie miał prawo ostatniej decyzji. — Hr. Andrassy oświadcza na to, że nie uznaje za stosowne zapuszczać się w dalsze wywody. Późem iżba przyjąwszy do wiadomości odpowiedź jego, prze-chodzi do porządku dziennego. — D. 16 znowu p. Ma-darasz zapytuje, czy w ogóle ministerstwo może porę-czyć zupełną neutralność Węgier w obecnej wojnie? — D. 19 zaś Tisza wniósł interpelację: jakich środków użyto dla zachowania neutralności Węgier? — Odpo-wiedź jeszcze nie wiadoma. —

Hr. Andrassy wyjeżdżając do Wiednia, naradzał się z cenniejszymi członkami stronnictwa Deakistów, i przekonał się, że Węgry przeciwne są zbrojnej neutral-ności. —

— Hr. Beust w okólniku do zagranicznych re-prezentantów Austrii wyraził ubolewanie, iż król pruski przedwczesnem zerwaniem rokowań dyplomatycznych uniemożliwił pokojowe załatwienie sporn. —

— Ponieważ w niektórych dziennikach pojawiły się wieści o zbrojnych zarządzeniach austriackich, dla-tego *W. Abendpost* z polecenia rządowego, ogłasza że wszystkie takie wieści są bezzasadne. —

— D. 19 odbyła się narada ministerstwa w Wie-dniu. Cesarz oświadczył się za zachowaniem ścisłej ne-utralności. *Politik* pisze że Bismark wzywał Austrię do zawarcia przymierza. —

— Rada gminna wiedeńska, oświadczyła się w re-zolucji do rządu, za neutralnością Austrii. —

— Studenci wiedeńscy należący do burszeuszaf-tów Arminja, Silesja i Tentonja, przygotowują petycję do ministra wojny, aby im pozwolono wstąpić do pruskiego wojska. Otóż mamy patryotyzm niemiecko-au-strjackich studentów. Austria chce zostać neutralną, a miałyby pozwolić, aby niemieccy studenci wstępowali do wojska pruskiego. — Ponieważ Austria poprzednio zakazała tworzenie korpusu austriackich ochotników dla Francji, więc nie może także przepuszczać ochotni-ków do Prus. —

— Wiedeńska Gazeta ogłasza zakaz wywozu koni za granice państwa. —

— Z powodu wojny domagają się niemieckie dzienniki czém rychlejszego zwołania rady państwa. Lecz zachodzi tu mały kłopot. Narodowa większość sejmu krainińskiego zgodziła się już podobno na niewysłanie do rady państwa. W tym duchu przemawia też dziennik słoweński *Novice*. Jak się zdaje, istnieje już nawet porozumienie Słoweńców z Czechami i Tyrolczykami w tym względzie; inaczej bowiem trudnoby sobie było wytłómaczyć tak stanowczy krok ze strony Słoweńców. W tych dniach ma się odbyć narada Słoweńców, Tyrolczyków i klerikalnych Styryjczyków. —

— Austrjacy biskupi powracają z Rzymu. Kardynał Schwarzenberg i inni cenniejsi członkowie opozycji soborowej zatrzymują się w Wiedniu przed powrotem do swych dycezyj. Rząd chce zasięgnąć ich zdania względem dogmatu o nieomyślności. Słychać bowiem, że rząd nie chce zezwolić na ogłoszenie tego dogmatu. —

Prusy. Król pruski opuściwszy Ems wrócił do Ber-lina d. 15 wieczór. Podróż jego przerywana była de-monstracjami ludu, który go wszędzie z entuzjazmem witał. Najświętniej przyjmawano go w Kasselu i Brunsz-wiku. Do przyjmującej go deputacji w Göttingen (w Hanowerskiem) rzekł król: „Stara дума za Renem pod-nosi się znowu, i nie można tego cierpieć.“ Przyjęcie w Berlinie było nadzwyczaj wspaniałe; do 100,000 ludu było na nogach wołając: „niech żyje król! niech żyją Prusy i Niemcy! śmierć Francuzom!“ itp. Król widząc takie mnóstwo zentuzjazmowane, rzekł: „Przy takim zapale mojego ludu nie może nam ujść zwycięstwo; możemy śmiało iść naprzód!“ Król chciał przemówić do ludu, lecz okrzyki i śpiewy patryotyczne czyniły to niepodobnem. Przed zamkiem postawiono stoły, i pod-pisywano adres do króla. Nareszcie przybyli strażnicy, prosząc lud, aby się rozeszedł, ponieważ król zaraz w nocy musi odbyć naradę wojenną i potrzebuje spokoju. Tłumy rozeszły się natychmiast. — Jeszcze na dworcu kolei żelaznej w Berlinie otrzymał król wiadomość o francuskim wypowiedzeniu wojny. Po przeczytaniu pi-sma król uściśkał królewicza, mówiąc: chcą wojny, więc będą ją mieli. —

— 19 bm. zebrał się sejm związku północno-nie-mieckiego. W mowie tronowej powiedział król Wilhelm: „Groźna wojna nakłada na nas powinność zwołania tej nadzwyczajnej sesji. Związek północno-niemiecki starał się siłą narodu niemieckiego uczynić podporą powszechnego pokoju. Wzywając dziś tę siłę do obrony naszej niezawisłości, czynimy tylko zadość przykazaniu czci i powinności. Sprzyjańcy z nami naród spodzie-wał się, że uzyska rząd uporządkowany i pokój miłu-jący. To dało cesarzowi Francuzów powód do wypo-wiedzenia wojny i lekceważenia błogosławieństw po-koju. Jeżeli Niemcy w dawniejszych wiekach znosili takie pogwałcenia prawa i czci, będąc rozszarpanemi, to dziś mają wolę i siłę do odparcia nowego gwałtu francuskiego. Sprzymierzone rządy i ja wiemy, iż zwy-cięstwo i klęska są w ręku tego, który włada bitwami. Rozważyliśmy, jaka odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi spada na tego, który dwa wielkie, pokój miłu-jące ludy pobudza do zgubnej wojny. Atoli władzey Francji umieją wyzyskać poczucie narodu francus-kiego dla swych osobistych interesów i namiętności. Gdy nam wciśniono miecz do ręki, z tém większą u-fnością odzywamy się do patryotyzmu narodu niemie-ckiego, w celu obrony jego czci i niezawisłości.“ —

W całej mowie król Wilhelm mówi tylko o Niemcach i o niemieckiej sprawie, a nie o Prusach. Jest to bardzo dobrze obrachowane. Same zaś niemieckie gazety zarzucają tej mowie, że jedynie niezawistość Niemców podnosi, a nie wspomina o wolności wśród Niemiec.

— Pomimo przechwałek niemieckich dzienników, entuzjazm dla wojny w Niemczech wcale nie jest tak powszechny jak we Francji. Wirtembergja potrzebowała namysłu, nim wydała rozkaz mobilizacji. W Bawarii stronnictwo katolickie agituje przeciw Prusom. Frankfurt przypominał sobie rocznicę zajęcia przez Prusaków. W Hanowerze myślą o powstaniu przeciw Prusom. A w pruskich prowincjach, jak opowiadają podróżni, powszechne narzekanie: bo wiele sklepów i warsztatów pozamykano, gdyż właściciele ich powołani pod broń, do żniw pozostali tylko starcy i kobiety, i w ogóle w domu pozostała część ludności niemogąca zarabiać na chleb.

Francja. Na posiedzeniu ciała prawodawczego d. 15. bm. odczytał minister Olivier długi mesaż, wyjaśniający bieg rokowań z rządem i królem pruskim. Powiada on: „Większa część mocarstw przyznała z większą lub mniejszą sympatją słuszość żądaniom francuskim. Rząd pruski oświadczył, że o całej sprawie nie wie; król pruski przyznał jednak, że Bismarck zawiadomił o kandydaturze ks. Hohenzollerna. Umiarkowane nasze żądanie było ujęte także w wyrazy umiarkowane. Oświadczyliśmy, że nie mamy żadnych ukrytych myśli, i że nie szukamy pozorów. Odmówienie przez króla audjencji posłowi naszemu Benedettemu, urzędowe zawiadomienie o tém gabinetów, polecenie posłowi pruskiemu Wertherowi, ażeby się udał na urlop, i uzbrajania Prus spowodowały nas do gotowania się do wojny, którą nam ofiarują. (Przeciągłe entuzjastyczne oklaski). — Nastąpiło tegoż dnia drugie posiedzenie nocne, na którym rząd żądał nadzwyczajnego kredytu na potrzeby wojenne. Galerje były przepelnione. Komisja proponuje jednogłośnie udzielenie kredytów żądanych przez rząd. Gambetta żądał przedłożenia dyplomatycznych korespondencji, lecz izba odrzuca jego wnioski. Następnie udziela izba 50 miljonowy kredyt dla ministerstwa wojny (246 głosami przeciw 10), i 16 miljonowy kredyt dla marynarki (248 głosami przeciw 1). Izba przyjmuje dalej ustawę o zwołaniu gwardji ruchomej (243 przeciw 1 głosowi), zaś ustawę o zaciąganiu ochotników (244 przeciw 1 głosowi). — Tak ogromna większość w ciele prawodawczem sympatyzuje z wojną! —

— D. 16 przyjmował cesarz Napoleon deputację senatu. Na przemówienie Rouhera odpowiedział cesarz: „Rozpoczynamy groźną wojnę. Francja potrzebuje współdziałania wszystkich swych dzieci.“ — Zbrojenie odbywa się na ogromne rozmiary. Demonstracje wojenne w Paryżu doszły do tego stopnia, iż policja musiała wezwać ludność do spokojnego zachowania się.

Włochy. Dochodzi wiadomość, że poseł francuski w Rzymie p. Banneville już dawniej doręczył kardynałowi Antonellemu notę zawiadamiającą, że Włochy i inne mocarstwa n silnie nalegają na Francję, aby cofnęła swe wojska z Rzymu. Francja zapytała zarazem kurji rzymskiej o zdanie w tym względzie. Pokazuje się obecnie, że ta nota była środkiem ostrożności rządu francuskiego, aby mógł teraz z niej korzystać. Kardynał Antonelli miał odpowiedzieć, że w państwie papieskiem jest zupełny pokój, a w razie napadu wojsko papieskie wystarczy. Dzisiaj zaś donoszą, że Napoleon stawia Włochom jako cenę przymierza opuszczenie Rzymu.

Wojsko włoskie ma zaraz po odejściu Francuzów zająć Civitta-Vechia i Viterbo. —

— Na naradzie ministerstwa włoskiego d. 16 odbytęj względem przymierza z Francją, podzieliły się głosy. — Tłumy ludu zgromadziwszy się odprawiły demonstrację przeciw-francuską, wołając: „precz z Francją! niech żyje neutralność!“ —

Rzym. D. 13 lipca odbyło się głosowanie nad nieomylnością. Ze 600 biskupów obecnych, głosowało 88 przeciw nieomylności, 62 za nieomylnością pod warunkami, a 81 wstrzymało się od głosowania. Te 231 głosów całkiem lub częściowo przeciwnych, stanownią opozycję na soborze; a przychylnych dla dogmatu nieomylności biskupów jest 370. — Po głosowaniu odjechali biskupi austriaccy z Rzymu. —

Rosja. Pod Częstochową ma być założony obóz rosyjski. Podróżni zapewniają, że na Wołyniu stoi już obóz z 40,000 ludzi. — Około Warszawy jest 80,000 wojska nagromadzonego. —

Turcja. Wicekról egipski pojedynał się z sultanem. — Turcja zakłada obóz pod Szmulą nad Dunajem. —

Rozmałości.

— W procesie robotników w Wiedniu, z 13 oskarżonych został jeden tylko uwolniony. Skazanymi zostali za zdradę stanu: Oberwinder na 6 lat, Scheu, Most i Pabst na 5 lat więzienia; zaś za zbrodnię publicznego gwałtu na więzienie od 8 do 2 miesięcy: Berka, Schönfelder, Pfeifer, Schäftner, Baudisch, Eichinger. Oskarżeni i prokuratorja zgłosili rekurs. —

— Okolice Czasławy, Kutnój Hory i Kolina w Czechach nawiedzone zostały straszną klęską, przez grad zrzadzoną, który wszystkie urodzaje polne zniweczył. —

— Wielki pożar zniszczył wieś Babice w Krakowskiem d. 13. bm. Kościół i plebanja zgorzały, i ledwie szkołę i kilka chałup uratowano. —

— W Konstantynopolu d. 12. bm. spaliło się znowu 1500 domów, zamieszkałych przez nboższą ludność turecką, grecką i ormiańską. —

Doniesienia piśmiennicze.

— *Konkurs o nagrodę.* Znajomość szkodliwych zwierząt, a mianowicie owadów, jest rolnikowi niezbędnie potrzebną. Zmuszony ciągle prawie walczyć z niemi, bronić się od ich napaści, potrzebuje on w świeżej zawsze mieć pamięci to wszystko, co nauka i doświadczenie pod względem rozpoznania ich natury i środków zaradczych wskazują. Zebranie w jedną całość opisu wszystkich szkodników nawiedzających nasze pola, łąki, sady i ogrody, we wszystkich perjodach życia roślin, od ich zasiewu aż do sprzętu spostrzeganych; opisanie ich krótkie, treściwe, charakterystyczne, w sposób do każdego pojęcia przystępny, a objaśniony jak największą ilością rycin jak najwierniej naturę przedstawiających, słowem utworzenie dziełka o szkodnikach i sposobach przeciw nim zaradczych, któreby było podręcznem i do nżytku ogółu gospodarzy zastosowanym, jest potrzeba, która każdemu gospodarzowi uczuwać się daje. — Pragnąc niedostatkowi w tej mierze zaradzić i uzyskawszy na ten cel stosowny od Wysokiego c. k. Ministerstwa rolnictwa zasiłek pieniężny, Komitet c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego ogłasza niniejszem konkurs na napisanie dziełka w języku polskim o krajowych zwierzętach a mianowicie owadach szkodliwych i zaradczych przeciw nim środkach, przeznaczając nagrodę 600 złr. w. a. za pracę którą przez komisją z ludzi fachowych złożoną za najlepszą

uznana zostanie. — Ubiegający się o tę nagrodę winni dopełnić następujących warunków: Nie trzymając się systematycznych naukowych układów, mają opisać szkodniki właściwe, z dołączeniem rycin, a przy każdym winny być podane wszelkie środki zaradcze próbowane, wyróżniając przedewszystkiem skuteczne. Ile można całe dzieło nie ma przenosić 8 do 10 arkuszy druku. Terminologia ma być ile możności ściąta i łatwa, a oprócz nazw naukowych, obejmować także nazwy ludowe, z dodaniem również nazw łacińskich i niemieckich. — Prace opatrzone godłem, wraz z kopertą opieczetowaną, mieszczącą wewnątrz nazwisko i zamieszkanie autora, a zewnątrz to samo godło co na rozprawie, mają być nadesłane pod adresem Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego najpóźniej do dnia 1. stycznia 1871 r. —

— *Krytycznej gramatyki języka polskiego* ks. Malinowskiego wyszedł zeszyt III. i zawiera naukę o rzeczowniku, zaimku, liczebniku i przymiotniku. —

Z Cieszyna.

— D. 16. lipca pogrzebionym został były prezydent tutejszego sądu obwodowego Nikodem Lippka von Teschentels, przed kilku laty pensjonowany. — Wspominamy o nim osobliwie dlatego, iż on pierwszy podniósł sztandar reakcji przeciw narodowości polskiej w naszym Śląsku. Objawiając swój urząd w Cieszynie, wydał on w r. 1850 pismo ulotne, w dziwacznym języku, który sobie sam utworzył i nazwał śląskim językiem. W ten sposób chciał on niby stworzyć jakąś śląską narodowość, która jednak musiałaby była w zbyt ciasnych zostać granicach między Morawą i Galicją, a mimo to większa część Śląska tj. pruskie Śląsko górne, gdzie po polsku mówią i uczą, zadawałaby kłam takiemu pomysłowi. Prócz tego zmarły nie mógł znieść, gdy kto z ludu naszego nazywał siebie „Polakiem” lub swój język „polskim”, i nieraz strony musiały słuchać od niego potęczenia, że tu nie jest „polska mowa” ale „śląska”. — Działo się to w owym czasie, gdy ludność polska w austriackim Śląsku odetchnąwszy swobodniej, zaczęła się domagać także praw narodowościowych. Gdy uważamy, że austriackie Śląsko jest za szczupłą krainką, aby mogła stanowić odrębną narodowość, więc musiała się albo do polskiego albo do czeskiego narodu przylączyć; — że lud Księstwa Cieszyńskiego oświadczył się za polskim językiem, nie tylko dla tego, iż pierwotnie do Polski należał, ale z tej przyczyny, iż jedynie język polski jest dla niego zrozumiały i swojski; — łatwo dopatrzeć można, iż utworzenie szczupłej narodowości śląskiej na Śląsku austriackim mogłoby doprowadzić tylko do tego, żeby lud śląski oderwanym został od polskiej literatury, nie mógłby się oświecać i zostałby ciemnym, a przez to stałby się łupem germanizacji. Jednakże pomysł zmarłego nie upadł całkowicie; zjawił się on i na pierwszym sejmie śląskim, gdy tam niemieccy adwokaci z Opawy także przemawiali, żeby dla ludu słowiańskiego na Śląsku ogłoszono pisma urzędowe i sejmowe w języku śląskim; czemu oparli się wówczas ks. Prutek i dr. Eisenberg, żądając polskiego języka dla Cieszyńskiego, a czeskiego dla Opawskiego obwodu. Dziś w tym przeciwnym duchu działają ferajniści, głosząc że Polacy śląscy nie są Polakami tylko Ślązakami. Gdy jednak ciż ferajniści logicznie mieliby się także nazywać tylko Ślązakami, a nazywają się przecież Niemcami, zdradzając tym tylko swoje zachcianki. Nic im to jednak nie pomoże, a niezawodnie i sąd cieszyński nie będzie się mógł długo nazywać niemieckim. —

— *O towarzystwie rzemieślniczej młodzieży.* Z powodu zapytywań względem statutów Stowarzyszenia rzemieślniczego, co się z niemi dzieje? jestem zmuszony publicznie zdać sprawę z tego. Dnia 29. marca rb. zostały statuta podane do c. k. rządu krajowego; dnia 15. kwietnia dostałem rezolucję tegoż rządu, że statuta zastosować potrzeba do ustawy z 26. listopada

1852 r., a nie do ustawy z 15. listopada 1867 r. Na tę rezolucję został podany rekurs do c. k. ministerjum dnia 12. maja, i dotychczas żadnej odpowiedzi nie ma. — Z tego widać, jak na Śląsku urząd, wolność Stowarzyszeń szanuje, gdy w innych prowincjach państwa, stowarzyszenia takie już od roku istnieją. — Kiedyśmy pierwsze zgromadzenie zwołali względem wybrania komitetu, ażeby się zajął wypracowaniem statutów i doprowadzeniem stowarzyszenia do skutku; w ten sam dzień mieli także Niemcy zgromadzenie względem założenia stowarzyszenia niemieckiego, ażeby mogli wspólnemi siłami działać i swoje interesa popierać, tj. lud polski na Śląsku germanizować; takie stowarzyszenie zostało pozwolone i istnieje, — stowarzyszeniu rzemieślniczemu, które ma cel, ażeby wzajemnie się wspierać i na starość jakie takie utrzymanie sobie zapewnić, by ten, który całe swoje życie pracuje w pocie czoła, na starość nie poszedł z kijem w rękę i prosił o kawałek chleba, ażeby żona wraz z dziećmi po śmierci męża i ojca nie poszli żebrac, takiemu stowarzyszeniu c. k. ministerjum dotychczas jeszcze żadnej odpowiedzi nie dało! Może gdyby to stowarzyszenie też przyjęło jaki cel germanizacyjny, statuta jego byłyby bez żadnych trudności potwierdzone. — J. Angustyn.

— Na przedostatniem posiedzeniu presbyterstwa zboru ew. Cieszyńskiego, przewodniczący ks. Żlik żądał: aby presbyterstwo upoważniło go, za kim ma głosować przy wyborach do sejmiku. Presbyterstwo pozostawiło ks. Żlikowi wolność działania wedle własnego smnienia. Któż jest liberalniejszym, czy *das Bauern-presbyterium* zboru Cieszyńskiego, czy tak zwana *inteligencja* Cieszyńsko-Bielska? —

Ceny na targu w Cieszynie d. 16. lipca: pszenica (82 ft.), 5 zł. 73 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 58 kr., jęczmień (69 ft.) 3 zł. 28 kr., owies (46 ft.) 2 zł. 15 kr., ziemniaki 1 zł. 45 kr., masło 54 kr.

Srebro (20. bm.) 29½—30½. — Talar pruski 1.96—1.99. —

Chłopiec obyczajny, posiadający oprócz języka polskiego i niemieckiego potrzebne wiadomości szkolne, znajdzie umieszczenie jako uczeń w handlu korzennym.

J. Schaitter i Spółka w Rzeszowie.

Do jednej z najznaczących księgarni w Krakowie

potrzebny jest praktykant,

który ukończył szkoły realne lub cztery klasy gimnazjalne, oraz język polski i niemiecki posiada. — Bliższą wiadomość udzieli redakcja „Gwiazdki Cieszyńskiej.”

Dr. Bernard Nechi

ma zaszczyt donieść, iż swoją kancelarję adwokacką w Bielsku w domu pod Nr. 105 otworzył.

KONKURS.

Przy tutejszym c. k. Zarządzie salinarnym są do obsadzenia następujące posady:

- a) posada polira z tygodniową płacą 10 złr., rocznym dodatkiem na pomieszkanie 60 złr., i deputatem soli;
- b) dwie posady majstrów ciesielskich kopalnianych po 6 złr. tygodniowo, 40 złr. na pomieszkanie i deputat soli;
- c) posada majstra kowalskiego 8 złr. tygodniowo, 48 złr. na pomieszkanie, i deputat soli.

Do tych posad przywiązany jest również dodatek w skutku drożyzny, mianowicie 10% tygodniowej płacy, gdy cena korca pszenicy jest wyższą niż 12 złr., a 20% gdy wyżej 14 złr., również bezpłatne leczenie i lekarstwa w razie własnej choroby.

Ubiegający się o te posady złożą podania swoje zaopatrzone w świadectwa zdolnienia, odbytej praktyki, moralności i znajomości języka polskiego, najdalej w dniu 4. sierpnia rb. u Przełożonego c. k. Zarządu salinarnego.

Od polira wymagana jest również znajomość sporządzania kosztorysów i robót ciesielskich, aby mógł samoistnie kierować stawianiem budowli. —

Wszystkie posady obsadzone będą prowizorycznie przez rok, a dopiero po tym terminie stałe, gdy znajomość przedmiotu udowodniona będzie praktycznie.

Wieliczka d. 7. lipca 1870.

Z c. k. Zarządu salinarnego.

Edykt.

N. 3002.

C. k. sąd powiatowy w Frysztacie daje do wiadomości, że na żądanie spadkobierców **po Jerzym Paszu z Dolnej Suchej**, pozwoloną została sądowa **sprzedaż** pozostałych po tymże spadkodawcy **realności pod Nr. 29 i 55 w Pośredniej Suchej**, i do przedsięwzięcia tej sprzedaży ustanowiony jest termin na **d. 25. sierpnia 1870** przed południem o godzinie 10 **tam na miejscu**, z tym dodatkiem: że realność pod Nr. 29 za cenę 1800 złr. w. a., a realność pod Nr. 55 za cenę 3800 złr. będzie wywołana, i takowe niżej ceny wywołania nie będą sprzedane.

Chęć kupna mający powinni 10% ceny wywołania złożyć na licytacji w gotówce albo w papierach państwowych, i mogą o warunkach licytacyjnych powziąć wiadomość w tymże sądzie podczas zwykłych godzin urzędowych.

Frysztat d. 2. lipca 1870.

Tischler.

KONKURS.

Przy ewang. 4 klasowej szkole ludowej w Cieszynie ma być obsadzona posada nauczyciela 3 klasy z roczną placą 350 złr. i odpowiedniem mieszkaniem. Od kompetentów wymaga się oprócz przepisanej kwalifikacji nauczycielskiej, dokładnej znajomości języka polskiego i niemieckiego. Panowie nauczyciele ze chcą się zgłosić o tę posadę do 20. sierpnia rb. do presbyterstwa zboru Cieszyńskiego.

W Cieszynie, d. 20. lipca 1870.

Presbyterstwo.

Dom do sprzedania,

na wyższym przedmieściu, pod Nr. 354, w pobliżu ewangelickiego kościoła, w najlepszym stanie, wraz z pięknym ogrodem, stajnią, szopą i obszernym podworcem. — Bliższa wiadomość w **kawiarni Potyki w Cieszynie**.

Już dnia 1. sierpnia rb. ciągnienie!

Gra towarzyska

na

20 sztuk całkiem wypłaconych losów tureckich po 400 frk.

Wpłata 10 złr. w. a. i 9 miesięcznych rat po 10 złr. w. a.

Po złożeniu złr. 10 — poczyną się prawo grania — na podstawie biletu udziałowego z oznaczeniem

20 całkiem wypłaconych losów tureckich.

Po wypłaceniu 9tej (ostatniej) raty otrzyma każdy uczestnik

całkiem wypłacony los turecki na 400 franków.

w podpisanym kantorze wymiany.

Kantor wymiany **JANA ROSNERA** w Cieszynie.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

R. 1870.

Za ogłoszenia
płać się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stępel
za każdorazowe umieszcze-
nie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku
dnia 10. 1870.

Chłopi z pod Cieszyna.

Szkic z życia ludu księstwa Cieszyńskiego. Napisał R. Z.

Oddział II.

Teatr przedstawia izbę u Waligóry.

Scena 1.

Hanka (siedzi przy stole i skubie pierze mówiąc):
Boże, Boże! co to z tego wszystkiego będzie, — Od czasu jak te „Nowiny“ w mieście wydawać zaczęli, to się tata zawsze gniewają. — Z miasta przyjdą, ani jeść nie chcą, zawsze ich coś martwi, a nareszcie i ja niewinnie dostanę krzyku o daremnię. W sobotę mi wylajali, że nie zaraz dałam jeść — a potem jednak nie jedli. Daj Boże, żeby się nie rozchorowali! — a to się bardzo łatwo stać może, jeżeli to tak dalej pójdzie, i coś potem ja biedna sierota pocznę? — Psst, ktoś idzie! (skubie dalej.)

Scena 2.

Łapisz (wchodzi). Gut morgen! — czyś sama doma? — gdzie ojciec? —

Hanka. Dzień dobry panie Łapiszu, usiądźcie (daje mu krzesło). Sama jestem w domu, tata poszli do rektora, bo tam snadź mają coś ważnego, a ci drudzy przy ziemniakach na polu.

Łapisz. No teraz ważne czasy, bo każdy chce się stać mądrym, a nie wie jakby to zacząć, chociaż mu tę mądrość panowie sztuderowani już na język i do uszy kładą. Ale to nie dla ciebie. Chciałem mówić z ojcem i zrobić mu forszlag. Jeżeli mądry, to go przyjmie.

Hanka. Co za forszlak?

Łapisz. To nie forszlak, tylko forszlag! Nie nauczyłaś się po niemiecku, dla tego temu nie rozumiesz. Ale teraz to koniecznie potrzeba umieć po niemiecku, choćby tylko łamać. Jeżeli potrafisz w jakim gezelszofcie choć które powiedzieć słówko po niemiecku, to cię zaraz liczyć będą do gebildete klasse.

Hanka. Przecie nie wytłómaczyliście mi, co to ten forszlag.

Łapisz. Forszlag to tyle, jak gdybym ci powiedział: Hauko, oto syn sąsiadów mi powiedział, żebyś się mu podobała, gdybyś go chciała, a ja przyszedłbym do ciebie i powiedziałbym ci: Hanko, chciałabyś Jurę sąsiadowego? — widzisz to jest forszlag, bo ci Jurę vorszlaguję.

Hanka. Ach, — co to za kuryożne słowo, jam myślała wcale coś innego, — bo to tutaj niektórzy i

corek na cielęta tak nazywają, i sądziłam, że coś takiego ojcu zrobić chcecie; ale nasz jest dobry. Teraz już wiem.

Łapisz (na stronie). Jakie to begrißstcig! nie dziwota, nie daleko jabłko od jabłoni spada; bo i ojciec nie ma niemieckiego bildunku, ani na vorlezunki nie chodzi. (Do niej) Niechajmy tego. Dobrze, że ojca niezastanę w domu, bo nim się porozumiem z nim, muszę wiedzieć myślonki twoje.

Hanka. Moje myślonki? — ha, ha, ha, coż wam też na tych zależy? —

Łapisz. Wiele! — Znasz zanego kmiecia Szkrabisza z Pisarzówki. Jest bogaty, jeszcze młody, piękny, nie jedna dziewczucha rada by go nazwała swoim mężem; ale to nic z tego, bo się zapatrzał w ostatni jarmark w Cieszyńsku do ciebie, i dla tego mnie tutaj wysłał, żebym z tobą i ojcem szykowne przemówił słówko.

Hanka (śmiejąc się). Nie myślałam, żebyście mnie mogli mieć za takiego blazenka. Ja żonę Szkrabisza? (śmieje się znów). A coż by powiedziała Babeta od Kwaśnego? On tak już połowicznym żydem. Niedawno temu, to snadź też naszego sąsiada na wekslu o kilka złotych ocyganił, a ja tak gospodarzyć nie umiem, dla tego też waszego forszlaga przyjąć nie mogę. (nu-ci sobie piosnkę).

Łapisz (na stronie). Szast, to masz! poczekajno wezmę cię z inną strony. (głośno) Nie gniewaj się Hanusio, nie; ale to ci powiem, że co mówiłem, to nie szpas ale prawdziwa warhait. — Cożbyś wysiedziała więcej? — czy myślisz, że przyjdzie po ciebie jaki szlachcic polski od Oświęcima? —

Hanka. Znam ja dobrze piosnkę: „Nie przebicraj panno, żebyś nie przebrała, żebyś za kanarka wróbla nie złapała.“ I Szkrabisza znam. Lepiej mi iść gnąty kulać na Czantoryję, niżeli się stać jego żoną.

Łapisz. A jeżeli się ojciec na mój forszlag zgodzi, będziesz się opierała woli ojca? —

Hanka. Nie! — bo dobrze wiem, że z mlotka nigdy nie będzie motyka, tylko zawsze zostanie mlotkiem, a z Szkrabisza wątpię żeby się kiedy stał pan Życzysz, tylko zawsze zostanie Szkrabiszem. Ojciec rozsądny i rozsądny, nie daje się przemotać jak przedza z kołowrotka na motowidło. (Wygląda oknem).

Łapisz. No kiedy nic z tego, tak adyje. (Chce odejść).

Hanka. Poczekajcie, oto idzie ojciec, zaraz możecie z nim pomówić, żebyście się tu po raz drugi fatygować nie potrzebowali.

Scena 3.

Waligóra, ci sami.

Waligóra (wchodzi do izby, w jedęj ręce trzymając ostatni Nr. Gwiazdki, w drugęj kij staro wójtownski. Ujrawszy Łapisza, zdejmując kapelusz i mówi: Aj, aj, co za honor, że się pan Łapisz do mnie fatygować raczy. Pięknje witam do nas, cóż wacpan mi nowego, dobrego przynosi? —

Łapisz. Przychodzę w ważnym interesie, i od ciebie zależy, jeżeli się zgodzisz na to, co ci vorszlagować będę. Ale wprzód, nim szykownie rozmawiać zaczniemy, to usiądźmy razem i skosztuj tēj błogockiej. (Wyjmując butelkę z kieszeni, i częstuje Waligórę i potēm Hankę).

Waligóra. Na zdrowie twoje! (pije).

Łapisz. Daj Boże i na twoje! (na stronie) Żebyś łyknął więćej, tobym cię wziął pod nóż. (głośno) Lepiej, lepiej przyjacielu! (Waligóra znów pije i oddaje butelkę Łapiszowi, który częstuje Hankę).

Hanka. Dziękuję, nie będę — upiła bym się — ja to nie nauczona.

Łapisz. Pij tylko, pij! — troszkę nie zaszkodzi.

Hanka. Na zdrowie! (pije)

Łapisz. Daj Boże i tobie na nżytek. — Pij lepiej, pij! to numer czwarty z Błogocie, a ta nie uszkodzi.

Hanka (pije znów).

Waligóra. Cóż to masz za interes Łapiszu, nareszcie nie zechcesz, żebym się zapisał do niemieckiego ferajnu? —

Łapisz. Zaniechaj tego, dziś coś innego. Myślę, że się już nie gniewasz na mnie od ostatniej soboty?

Waligóra. Eb, stare grzechy należą do ognia a stara złość za piec. Ale jeżeli zamyślasz mi znów coś tak głupiego pleść jak w ostatnią sobotę w mieście, to się możesz zawczasu wynosić! (wskazuje na drzwi).

Łapisz. Przyszedłem do ciebie na prośbę Szkrabisza. —

Waligóra. No to znów będzie coś szykownego. Czy się myśli godzić? — powiedz mu, że się nie gniewam, bo on dobry człek, tylko skóra pies — a za tę miałby sobie inną oblec.

Łapisz. Nie to, choć też trochę. Chce z tobą zawiązać ściałą przyjaźń, i dla tego mnie wysłał do ciebie. Wiesz dobrze, że jest bogaty, młody, szanowany od panów —

Waligóra (przerywa). Tylko nie od nas.

Łapisz. Nie przerywaj mi. Kurc und gut, jest jak ma być. Już to Bóg Adamowi dał żonę, żeby mu pomagała i pocieszała go, a tego potrzebuje Szkrabisz. Dla tego mnie do ciebie wysłał.

Waligóra (złośliwie). Hano, słyszysz? — (do Łapisza) Ja nie wiem, czy co z tego będzie. Najprzód, choćbym ja mu przebaczył postępowanie jego przeciw mnie, to nie wiem, czy się Hanka na to zgodzi. Powtóre, ma być zakłopotany z jakąś w mieście, nie wiem czy prawda, ale tak ludzie mówią. A po trzecie, jak już mówiłem, musiałby oblec inną skórę.

Łapisz. Co się tyczy pierwszego punktu, to wiem, że mu przebaczysz; co do drugiego, to niech kto dowiedzie; co do trzeciego, to się stać może (na stronie) choćby na oko.

Waligóra. Hanka, przynieś, chociaż chleba ukrajać!

Łapisz. Dziękuję, dziękuję. W sobotę zejdziemy się pod butem i dalsze umówimy. Szkrabisz też tam będzie, a ty też Hankę przywiedź.

Waligóra. No, no! (podają sobie ręce, Łapisz kłania się Hance i odchodzi). Cóż ty Hano na to powiesz, he? — nie mieliście już nareszcie jakiej tajemnej zmowy — co? —

Hanka. Co sobie myślicie, ja nie byłam nigdzie z nim ani na słówko, a ten kręt, co tutaj był, mówi mi, że się na ostatnim jarmarku do mnie zapatrzal. (placze).

Waligóra. No, no, dyć zaraz beczeć nie potrzebujesz, wiem dobrze, że takich nie lubisz; — ech, raczej nic nie powiem, będzie to zdrowiej. (Odchodzi do drugiego pokoju).

C. d. n.

List otwarty

do JM. Ks. dziekana Stahaly w Dobrej.

Przebaczcie, wielbny księże dziekanie, że Wam nie mówię jak zwykle „oni“, ale po starodawnemu „wy“. Nie myślacie sobie, żebym przez to chciał nbliżyć Waszej godności, bo u mnie „wy“ chlubniejszym jest od „oni“, aczkolwiek Wam się to może podobać nie będzie dla tego, że tak mówi lud, któremuście narzucili kandydata niemieckiego, i dla tego, że tak nie mówią Wasi przyjaciele, liberalni Niemcy. Ja zaś jako chłop prosty śląsko-polski jestem do takiej nieokrzesanej mowy przyzwyczajony, i myliłoby mi bardzo concept, gdybym nagle język przewracać miał, a potēm radziła nam to Gwiazdka, żebyśmy sobie wszyscy mówili pospółu „wy“. Niechże się więc Wasze ucho przyzwyczajone do gładkiej mowy kulturniczkiej wcale nie zraża.

Nie miejcie też dalej za złe, że się ośmielałam osądzać Wasze agitacje wyborcze. Do spraw kościelnych, któremi jako dziekan kierujecie, wcale się nie męszam, wiedząc dobrze, że w tych sprawach jesteście odpowiedzialni jedynie swoim przełożonym. Ale jeśli się wdajecie w politykę, to Wam to wprawdzie wolno, lecz za to nie śmię Was mierzyć, jeżeli o tych sprawach kto sąd wyda i prawdę chociażby niemłą publicznie w oczy Wam powie. W kościele bowiem jesteście dziekanem,

ale jeżeliście sobie myśleli, że w politycznych sprawach także jesteście dziekanem, któremu nikt rzec nie śmieć, choćby nawet źle postąpił, toście bardzo grubo pobił. Słyszałem, żeście jeździli po wsiach z kandydatem urzędowym p. Obratschajem i namawialiście lud, aby nie obierał księdza, co się odnosiło do kandydata narodowego ks. Orła, ale aby obierał „tutaj tego pana” przy czym pokazywaliście na p. Obratschaja. Bo „kněz ma modlitbu” tak mówiliście do ludu. Wątpię, żeby takie postępowanie należało do urzędu Waszego dziekańskiego. A któż Wam to powiedział, że ksiądz nie powinien być do sejmu obieranym? Gdzież to stoi w piśmie św.? albo gdzież to jest w Waszym brewiarzu zakazane? Albo czy to biskup zabrania? Lub czyż sam biskup nie zasiada w sejmie?

Gdybyście, wielebny księże dziekanie, mieli chociaż najmniejsze pojęcie o tej rzeczy, gdybyście chociaż eokolwiek starali się wiedzieć, jakie czasy nastały, byłoby Wam wiadomo, że wszędzie po krajach katolickich duchowieństwo katolickie z biskupami swymi wydaje broszury do ludu o wyborach do sejmu, nakłaniając do tego, aby obierano księży, albo przynajmniej ludzi wiarę posiadających. A wy Waszemi agitacjami pokazaliście, że się sprzeciwicie dobremu chęciom duchowieństwa i biskupów, i co oni dobrego czynią, to Wy psujecie. Jeżeliście o tym nie wiedzieli, i co do dążności czasowych życie w ciemności, to przynajmniej tyle od Was wymagać można, abyście się nie mięszali do rzeczy, którym nie rozumiecie. Być może, że życie w przyjaźni z p. Obratschajem, że do niego chodzicie będąc w mieście, albo nawet na gościnach u niego bywacie — ja o tym nie wiem, ale chociażby tak było, to jako dziekan nie byliście powinni dać użyć się za agitatora. Jeżeli p. Obratschaj w sejmie nie będzie bronił wiary i kościoła, jakby je kto szkalował; jeżeli się nie będzie sprzeciwiał zaprowadzeniu szkoły bezkonfesyjnej, lecz zechce za nią głosować; słowem jeżeli się nie okaże gorliwym zastępcą wiary, ale trzymać będzie z nieprzyjaciółmi kościoła — a o tym dowiemy się w krótkim czasie — wtedy Wy, księże dziekanie, pokazaliście, że ani nie wiecie, na co jest sejm, że Wam niewiadomo, co to znaczy, obierać kogoś na posła, i jakię ta rzecz jest doniosłości; wtedy Wy, co macie czuwać nad wiarą, samiście się do tego przyczynili, abyśmy mieli w sejmie o jednego przeciwnika więcej; wtedy Wy użyliście Waszego wpływu u ludu, który w prostocie swojej ufał Wam i myślał sobie, że przecie Wy na szkodę religji radzić mu nie będziecie, aby ten lud sam sobie obrał przeciwnika.

A kogóż my to teraz mamy słuchać? Biskupów i nauk całego katolickiego duchowieństwa, którzy nam mówią, że dobrze jest obierać księży, albo Was, co nam mówicie, że nie trzeba obierać księdza? Któż temu lepiej rozumie a kto błądzi? Wy czy wszyscy inni? Jak pójdę, albo pojedę przez Dobrą, bo tam czasem

chodzę do Frydku na pąć, to sobie zawsze przed farą wspomnę na Wasze nauki sławne, albo się tam za Waszém pozwoleniem stawię, aby się Was o tej rzeczy dokładniej spytać. Powiadaliście, że „kněz ma modlitbu”, a skąd Wy wzięliście czas mimo modlitwy i urzędu swojego, jeździć po całych dniach z p. Obratschajem po wsiach i agitować? — Czy Wam nie przyszło na myśl, że to się nie zgadza z Waszą godnością?

Czy mam jeszcze do Was mówić, jak wielce uszkodziście sprawie narodowej? Czy p. Obratschaj będzie przemawiał, aby się dzieci nasze w szkołach uczyły w swoim języku? Czy będzie żądał, aby w sądach i urzędach do nas mówiono i pisano w naszym języku? Czy Wy pochodząc z narodu naszego, macie uczucie dla jego potrzeb i sprawiedliwości, albo czy wiecie, jakście mu ukrzywdzili swoim postępowaniem? O tym do Was mówić nie będę, a wolę milczeć. Bo skoroście jako stróż religji i pastérz duchowny nie mieli względu ani na wiarę i religję, to śmiesznymby było odwoływać się do Waszego uczucia narodowego.

Wielebym Wam jeszcze powiedzieć mógł, ale szanuję Was dla godności Waszego stanu. A jeżeliby Wam to, co powiedziałem, było niemiłe, to pamiętajcie, że to co Wyście uczynili, boli daleko więcej ludzi wiernych i serce rozdziera narodu. Spodziewam się zresztą, że z Waszjej strony stało się to po raz pierwszy i ostatni, bo inaczej byłyby ostatnie rzeczy gorsze od pierwszych, tak dla Was, jak i dla Waszych współników kilku duchownych, których dobrze znam, i których razem z Wami żegnam, polecając wszystkich Bogu a osobiście duchowi świętemu.

Prawdowski.

Jeszcze o wyborach naszych.

Z Bielska. Jak wszędzie tak też tutaj, łatwo mógł przejść kandydat narodowy. Lecz przeszkodą do tego były już wybory pierwotne niedołącznie przeprowadzone. Urzędnicy, gdzie mogli, przy tych wyborach starali się wyborcom takiego człowieka nasunąć, o którym wiedzieli, że nie będzie głosował narodowo. Tak zwykle mówili wyborcom, aby obrali ferwaltera albo myśliwca, bez głosowania, by oszczędzić jak mniemali czasu. Lud wprawdzie nie musiał przyjmować takiej propozycji, ale zważywszy, że lud nasz w niektórych okolicach albo jeszcze nie wiele rozumie wyborom, albo nie ma tyle odwagi, aby się sprzeciwić zdaniu urzędnika, łatwo poznać, jak wielki wpływ przez to wywierano na wybory. Urzędnicy nie powinni byli używać tych okoliczności, lecz postępować zupełnie neutralnie. Ale niech sobie użyli jeszcze swego wpływu, po drugi raz przekonają się, że lud już podobnej rady nie przyjmie. — Obecnie tylko w jednej wsi ludzie dzielnie się trzymali. Kiedy urzędnik chciał im także myśliwca narzucić, oni odpowiedzieli: „któż to obiera, my czy Oni? Bo jeżeli Oni, to sobie obierają, a my pójdziemy do domu. A jeżeli

my, to Oni się w to nie mieszają.“ Urzędnik spuścił uszy, i obrano narodowca. Tak się na przyszłość będzie wszędzie powodzić, jeżeli znów będzie podobnie przemawiał. Tym razem jednak udało się jeszcze kilka głosów zyskać, i za ich pomocą p. Szejder przeszedł. Te głosy straciły się dla kandydata narodowego pod wpływem urzędowym albo przez własną niedbałość. W Brennej obrano myśliwca i jednego nienarodowca, w Górkach myśliwca, w Hermanicach ferwaltera, w Pierscu ferwaltera, w Zaborzu nienarodowca, w Ligoście ferwaltera i nienarodowca, w Hownicy myśliwca, w Łączce i w Ikrzyczynie nienarodowców. Wszędzie w tych miejscach z największą łatwością było można obrać narodowców. Jest to głosów 9, a z Dębowcem, gdzie także obrano 2 nienarodowców, 11. Doliczywszy te głosy ks. Knopkowi, byłby miał 55, a odliczywszy superintendentowi Sznajdrowi miałby 43. A tyle narodowców mogło być najmniej. Chociażemy tedy przepadli, to mamy pewność, że przejść możemy i na przyszłość przejdziemy. Z ewangelików wszyscy głosowali za Sznajdrem, chociaż pomiędzy niektórymi spostrzedz już było można chwiejność.

Przytaczam rozmowę, którą miał przy wyborach w jednej wsi chłop z urzędnikiem: Chłop: Mnie się te szkolne prawa nowe nie podobają, ani w żadnej wsi, bo musimy inspektorom płacić, a wieleż to uczyni w całym kraju? Księża zaś czynili nam to za darmo. — Urzędnik: Inspektorowi daliście 5 złr., a on potrzywał tylko 3, i 2 oddał wam na bibliotekę. — Chłop: A cóż że nam oddał, kiedy to były nasze pieniądze, któreśmy mu dali. Jak mi kto da 1000 złr., to ja mu także dam sto. — Urzędnik: Chociaż płaciecie, to się za to teraz lepiej uczy. — Chłop: Lepiej się nie uczy, bo pierwój miał nauczyciel codziennie dozorcę nad sobą, a teraz dozorca przyjeżdża raz na rok albo za dwa lata. Jeżeli więc nauczyciel dobry, to uczy, ale niedbałego nikt nie dogląda. — Urzędnik: Lecz za to możecie sobie sami obierać nauczyciela, a pierwój musieliście wziąć tego, którego wam dano, a który fararzowi i kucharce ręce lizał. — Chłop: To nie prawda. Zresztą chociaż nam teraz posłano spis czterech nauczycieli, tośmy i tak musieli iść do księdza spytać się, którego obrać, bo temu nie rozumiemy. — Urzędnik: Toście bardzo źle zrobili, żeście szli do księdza. — Chłop: Agdybyśmy byli obrali najgorszego, bo był jeden bardzo niezdatny, któżby nam był szkodę nadgrodził? — Urzędnik: Wyście jeno za księdzami i nie można z wami mówić.

Oto jakie to piękne zasady. Ale wracam do rzeczy. Pierwotne wybory źle wypadły. Stąd wszystkie dalsze agitacje były niepotrzebne, bo każda strona trzymała się swego jak żelazo. Tu jednak można było poznać stałość i charakter ludu naszego. Stały to lud, bo nie nie zdołało nim zachwiać. Taki lud zwyciężyć musi. Temu też porażka nie odjęła nam ducha, ale go podniosła, i z dobrą otuchą poglądamy w przyszłość. Przeciwników zaś trwoga ogarnęła mimo zwycięstwa, i czém dalej, tém więcej chwieje się ich stanowisko, aż runie i strząska się.

Przy wyborach samych wołano najprzód te wsie, z których wyborcy głosowali na Sznajdra. Tak z powiatu Skoczowskiego, który pierwszy głosował, miał jnż Sznajder koło 20 głosów, a Knopek jeszcze żadnego. Nareszcie gdy przyszedł pierwsi, co powiedział: „Knopek“, upomniętym został, aby głośnieć mówił. Po tylu głosach Sznajdrowskich byłby się niepewny wy-

borca wskutek takiego upomnienia może wahał powtórnie głosować za Knopkiem. Lecz ten krzyknął jeszcze raz, aż się sala zatrzęsła: „ks. proboszcz Knopek!“ i pytał się tym samym głosem: „Czy to jeszcze mam głośnieć powtórzyć?“ C. d. n.

Sprostowanie. Proszę w „Gwiazdce Cieszyńskiej“ umieścić: W Nr. 29 str. 239 stoi: „Kandydatom urzędowym itd. itd. dał głos ks. Krobot pleban ze Stonawy.“ — Ja głosowałem za p. Dostałem i Glajcarem. — Ks. Leopold Krobot.

Słowianie baczność!

Przyczyny mają swoje następstwa.

Po wyłączeniu austriackich krajów z Niemieckiego związku w r. 1866, stało się Niemcom w Austrii okropnie tęskno, tj. przynajmniej pewnej części niemieckiej. Przypomnijmy sobie uroczystość niemieckich strzelców (*deutsches schützenfest*) odprowadzoną w Wiedniu w 1868 roku. Sypały się tam mowy z życzeniem „rychłego połączenia niemieckich krajów Austrii z Niemcami.“ Austriacki patriotyzm, jakby się ulotnił, nie oparł się tym oświadczeniom przeciw-austriackim.

Owczesny minister dr. Giskra, brał udział w tych demonstracjach niemieckich, a zapominając o swoim słowiańskim pochodzeniu i słowiańskich narodach Austrii, o których nawet obraźliwie przemawiał, wywnętrzał swe uczucia dla jedności niemieckiej. — P. Kuranda poseł reichsratowy, pomiędzy innymi mowcami także wyraził, że Niemcy austriaccy wyczekują tylko czasu, kiedy będzie im można połączyć się z resztą Niemiec.

Przy inną sposobności p. Kaiserfeld, (*alias* Blagatinšek) prezes rady państwa, oświadczył: że Niemcy, skoroby przestali panować w Austrii, zwrócą swe oczy ku „wielkiej ojczyźnie germańskiej.“ — Takie przykłady dawali członkowie ministerstwa i rajchsratowicze.

W tym duchu przemawiały dalej niemiecko-austriackie dzienniki, a na ich czele *Neue freie Presse*, w której namacalnie objawiał się zawsze prusacyzm, bo dziś w Prusach uosobniła się idea jedności niemieckiej. — Pomimo to owe dzienniki udawały to za patriotyzm austriacki, jeżeli się kto do niemieckich dążeń przyznawał, a za zdradę państwa prawie poczytywały to, gdy się kto Polakiem lub Czechem urodził i o prawa narodowe upominał.

Niemieckie ferajny, te dzieci wyszłe z mózgownicy Nowej Presy, rozkrzewiały dalej tendencje owe niemieckie po miastach śród ludów słowiańskich, a wiadomo, że nieraz i biorokracja wspierała te ferajny.

Dziś widzimy już owoce z tego zasiewu. Ledwo co zagroziła wojna Prus z Francją, a między tak zwanymi *deutschgesinnten* słyszysz: *wir werden preussisch!* A gdy tych ludzi o objaśnienie zapytasz, wskazują ci na Prusy i Moskwę, jako przyszłych dziedziców Austrii. Przytém niemieckie ferajny, jawnie oświadczają przychylność dla Prus. — I otóż mamy austriacki patriotyzm naszych *deutschgesinnterów*. Mają oni mocną nadzieję, że Prusacy zwyciężą, rozszerzą swe panowanie, zabiorą Czechy, Morawę, Śląsko i inne kraje aż po Tryest, a potem Słowianie tutejsi polknieć będą na śniadanie.

Tak, ludom słowiańskim, które zawsze wierni byli monarchji austriackiej, i tylko praw narodowych się domagają i germanizować się nie pozwalają, poczytują do *deutschgesinntery* za grzech, za niepatriotyzm, a dziś ciż sami *deutschgesinnterzy* jawnie swój patriotyzm od Austrii odwracają. Mówimy tu wyraźnie o *deutschgesinnterach*, jako klice rej wodzić chcąc —

boć wiadomo, że lud niemiecki w ogóle tego usposobienia nie podziela.

Zwracamy na to uwagę w szczególności ziomków naszych, aby się mieli na baczności przed tymi, którzy dla Prusaka sympatie rozszerzają. Słowianie szukają swego szczęścia w Austrii, i ufają, że dla nich równoprawnienie i zadowolenie w Austrii stanie się prawdą. Owa klika niemiecka, która inaczej rachuje, rachuje bez nas! i przeciw nam! —

Przegląd polityczny.

Kto jest przyczyną obecnej wojny? — o to sprzeczą się jeszcze francuscy i pruscy dyplomaci, zwalając winę jeden na drugiego, i to tak zawzięcie, że sobie wprost kłamstwa zarzucają.

Minister francuski spraw zewnętrznych, książę Grammont, rozesał depeszę do dworów zagranicznych, która objawia przyczyny, jakie wojnę dzisiejszą wywołały. Podług tego dokumentu już w r. 1869 zobowiązał się szef w pruskiem ministerstwie spraw zagranicznych p. Thile słowem honoru w imieniu Prus, że żaden Hohenzollern nie zechce się na tronie hiszpańskim. To przyrzeczenie zostało złamane; Francja więc musiała żądać zabezpieczeń. Prusy tych zabezpieczeń dać nie chciały, odpowiedzialność więc za wojnę spada na Prusy. — Francja dawała przez długie lata dowody umiarkowania, nie podnosząc nawet wyraźnego zgwałcenia traktatu pragskiego, zawartego pod gwarancją cesarza. — Prusy wywołały wojnę, Francja broni sprawy europejskiej równowagi.

Z drugiej strony kanclerz związku północnego, hr. Bismark, następne dał objaśnienia w parlamencie północno-niemieckim. Sprawa kandydatury ks. Hohenzollerna nie obchodziła zupełnie rządu pruskiego, który o niej nie wiedział. Była ona sprawą familijną, o której król Wilhelm, bawiąc w Ems, otrzymał poufną wiadomość, z prośbą o tajemnicę; król nie widział więc potrzeby oduśnienia się do swego rządu. Tymczasem Francuzi dowiedziawszy się o kandydaturze, narobili wrzawy; baron Werther pojechał do Ems, aby królowi przedstawić nieprzyjemne wrażenie, jakie ta wiadomość wywołała we Francji. Wśród zobowiązań rzekł się ks. Hohenzollern. W tym samym dniu powrócił baron Werther do Paryża, i ks. Grammont oświadczył mu, że Francja jest obrażoną postawieniem kandydatury Hohenzollerna, że zrzeczenie się nie wystarcza, i że król Wilhelm musi pisemnie nadesłać przeproszenie. Potem nastąpiły znane sceny w Ems i wywołanie wojny przez Francję. Gdyby rządowi francuskiemu było chodziło tylko o kandydaturę, byłby ją mógł usunąć za pomocą swych stosunków familijnych z ks. Leopoldem.

Ks. Grammont zarzuca znowu fałsz hr. Bismarkowi twierdzącemu, że rząd pruski nie wiedział o kandydaturze Hohenzollerna, i wskazuje na depeszę z marca 1869, według której już wówczas Francja opierała się tej kandydaturze pruskiej.

Takie są tłumaczenia się obu rządów. Historia zapewne dorzuci do nich swoje tłumaczenia; dziś trudno ściśle oznaczyć, kto wywołał krwawy dramat, w którym obaj przeciwnicy odwołują się do pomocy boskiej! —

Napoleon tymczasem szuka jeszcze sprzymierzeńców. Mianowicie między Francją a Włochami toczą się żywo układy. Telegram z Turynu pod d. 25 bm. donosi, iż zawarto już układ, według którego francuskie wojsko opuści rzymskie państwo, a królowi Wiktorowi

Emanuelowi powierzono „na honor“ utrzymanie konwencji wrześnieowej. Według tej tak zwanej „wrześnieowej konwencji“, mają wojska włoskie, po odejściu Francuzów, strzedz państwa papieskiego, ale go nie naruszać, i od wszelkiej napaści bronić. Wprawdzie uważają to już niektórzy za odstąpienie Rzymu Włochom; lecz jest to przezorność Napoleona, który chce zabezpieczyć państwo kościelne od napadu Garibaldeggo, a użyć swych wojsk tamże stojących przeciw Prusom. Rząd włoski oświadczył także, iż chce zachować neutralność, aczkolwiek uzbraja się na wypadek. — Do Wiednia przybył nowo mianowany poseł francuski, książę Latour d' Auvergne, i miał posłuchanie u cesarza d. 25. bm. Wiedeńskie Prusom sprzyjające dzienniki głoszą, iż nowy poseł stara się o alians Austrii z Francją, i grożą, że z tego aliansu wynikłaby powszechna wojna. Zapewne są to baki puszczone w duchu pruskiej polityki, aby ludność wiedeńską zjednać dla Prus. Wiemy albowiem, iż Austrija ogłosiła się już za neutralną. Hr. Beust w okólniku do zagranicznych reprezentantów Austrii określa tę neutralność w następujący sposób: „Nasza neutralność nie usuwa od nas obowiązku strzeżenia bezpieczeństwa monarchji i jej interesów. Widzimy kraje neutralne, które przecie nie szczędzą ofiary, aby być na wszelki wypadek gotowemi do swej obrony.“ Z tego wynika, że i rząd austriacki pomimo neutralności, widzi się przymuszonym do uzbrajania się. Na giełdzie wiedeńskiej wskutek wieści o zbrojnej neutralności, mówiono już o postawieniu trzech korpusów na stopę wojenną, o liverunkach i o pożyczce na potrzeby wojskowe. — Z Petersburga moskiewski „Dziennik urzędowy“ donosi oficjalne oświadczenie tej treści: „Car dołożył wszelkich starań, ażeby zapobiedz wojnie. Car postanowił zachować ścisłą neutralność dopóty, dopóki wypadki wojenne nie dotkną interesów rosyjskich. Car zawsze jest gotów przywrócić pokój Europie.“ A zatem i Rosja oświadcza się za neutralnością, ale wcale niedwuznacznie daje poznać, iż pragnie wnieść się w wojnę. — Anglja nareszcie zostaje także neutralną, i pomimo to uzbraja się. — Otóż wszystkie mocarstwa, Włochy, Austrija, Rosja, Anglja ogłaszają się neutralnemi, i zbroją się. Toż samo czynią mniejsze państwa, Belgja, Holandja, Szwecja, Szwajcarja, Rumunja, Serbja. — Co do Danji najświeższe wiadomości donoszą, że rosyjski następca tronu i zięć króla duńskiego z polecenia cara przesłał list do Kopenhagi, wzywając króla duńskiego, aby został neutralnym w wojnie między Prusami a Francją. — Zapisujemy jeszcze pogłoskę, że na przypadek wojny europejskiej ma stanąć przymierze między Francją, Austriją, Włochami, Turcją, Hiszpanją i Danją; a z przeciwnej strony ma być przymierze między Prusami i Rosją. —

Takie stanowiska zajmują obecnie państwa europejskie wobec stron wojujących. Zwracamy teraz uwagę na manifest cesarza Napoleona do narodu francuskiego. Przypnać mu musimy, że robi dobre wrażenie w całej Europie. Napoleon wypisuje na swoim sztandarze zasadę narodowości i ideę cywilizacji, zasady rewolucji r. 1789 i uwolnienie Europy od militarizmu. Napoleon chce przygnębienia Niemców, tylko pragnie położyć tamę chciwości zarożumiałych Prus. — Wiedeńskie i inne prusofilskie dzienniki nie mają nic innego do powiedzenia na słowa Napoleona, jak tylko to, że są kłamstwem. Lecz przyszłość nam okaże, kto jest prawdomowniejszy, czy Napoleon, czy Prusak. — Manifest ten opiewa:

„Francuzi! W życiu narodów zdarzają się chwile uroczyste, kiedy honor narodowy, gwałtownie podrażniony, podnosi się jak nieprzeparta siła, i kierunek losami narodu sam w ręce bierze. Jedna z tych stanowiących godzin wybiła! — Prusy, wobec których objawiliśmy przyjaźne usposobienie podczas i po wojnie z r. 1866, nie uwzględniły naszych dobrych chęci ani naszej wspaniałomyślności. — Rzucone na drogę gwałtownych napadów, obudziły powszechne niedowierzanie, zmusiły wszystkich do nadzwyczajnych uzbrojeń i zrobiły z Europy obóz, w którym panują niepewność i obawa przed jutrem. — Ostatni wypadek odsłonił niepewność narodowych stosunków i nakazał całą grozę położenia. W obec nowych pretensyj Prus, odezwaliliśmy się z naszymi skargami; pominięto je i zachowano się w obec nich z lekceważeniem. Nasz kraj uczuł z tego powodu głęboki gniew, i wkrótce też zagrzmiął od jednego do drugiego krańca Francji jeden okrzyk bojowy! — Nie pozostaje nam nic, jak powiedzieć nasze losy rozstrzygnięciu oręża. Nie prowadzimy wojny z Niemcami, których niepodległość szanujemy. Pragniemy, aby ludy, tworzące wielką narodowość niemiecką stanowiły swobodnie o swoich losach. Co do nas, żądamy tylko utrwalenia takiego stanu rzeczy, któryby nam dał bezpieczeństwo i zapewnił przyszłość. — Pragniemy wywalczyć trwały pokój, zbudowany na prawdziwych interesach ludów, oraz chcemy położyć kres tymczasowości, w której wszystkie narody na to obracają swoje zasoby, aby zbroić się jedne przeciw drugim. — Wiekopomnej sławy sztandar, który jeszcze raz przed tymi rozwijamy, co nas wyzwala, jest to ten sam sztandar, który idee cywilizacyjne naszej wielkiej rewolucji niósł po całej Europie. Przedstawia on te same zasady i zachęca do tych samych ofiar. — Francuzi! Stać na czele tej walecznej armji, którą przejmuję miłość i obowiązek dla ojczyzny. Wie ona, ile warta, bo widziała w czterech częściach świata zwycięstwo, idące za jej krokami. Biorę z sobą mojego syna mimo jego młodego wieku. Wie on, jakie obowiązki wkłada nań jego imię; jest on dumny, że może podzielać niebezpieczeństwa z tymi, którzy walczą w obronie ojczyzny. — Niech Bóg pobłogosławi nasze usiłowania. Wielki naród, który sprawiedliwej rzeczy broni, jest niezwyciężony. — *Napoleon.*“

Z teatru wojny nie mamy jeszcze żadnej wiadomości o jakiejś ważniejszej operacji, i zestawiamy następujące szczegóły.

D. 23. lipca. Francuska armja do walki przeciw Prusom przeznaczona, składa się z 7 korpusów, których dowódcami są: Mac-Mabon, Frossard, Bazaine, Ladmirault, Failly, Canrobert, Douay. Gwardję cesarską prowadzi Bourbaki. — Telegram z Londynu pod d. 21. donosi, że flota francuska znajduje się już na morzu bałtyckim. — Przy wyspie Vlieland rozbił się jeden francuski okręt wojenny. — W Paryżu do d. 20. bm. zgłosiło się 20,000 ochotników; a z całej Francji wyniesie liczbą tychże do 40,000. — Mała Belgja wystawiła 60,000 wojska dla obrony swjej neutralności. — Rząd austriacki zażądał od Bawarii wyjaśnienia: dla czego ruch kolejowy między Bawarią a Austrią został przerwany. — Pełnomocnik rosyjski wyraził ks. Gramontowi ubolewanie, że Francja nie przyjęła pruskiego zadośćuczynienia. Wszystkie francuskie dzienniki utrzymują, że Francja nie podjęła wojny w celach zdo-

bywczycch, ale w celu oswobodzenia Niemiec i wykonania art. V. praskiego pokoju. —

D. 24. lipca. Francuzi wylądowali d. 21. bm. w Emden, we wschodniej Fryzji, prowincji należącej dawniej do Hanoweru, a teraz (od r. 1866) do Prus. Zdaje się tedy, że Francuzi szukają pierwszego starcia na ziemi czysto-pruskiej, i rachują na powstanie Hanowerczyków. Oddział wylądowanych Francuzów pod Emden wynosi 25,000; wprawdzie nie może on wiele dokazać, jednakowoż odciągnie przynajmniej równą liczbę Prusaków od głównej ich armji. Dotąd Prusacy nie rozporządzają siłami dostatecznymi do obrony swych krajów północnych ze strony morza. — Prusacy koncentrują główną siłę swoją na prawym brzegu Renu. Oprócz gwardji pod dowództwem księcia wyrtembergskiego, armja pruska dzieli się na 11 korpusów, których dowódcami są: 1 korpusu (z Prus wschodnich) Manteufel, 2 korpusu (pomorskiego) Fransecki, 3 korpusu (brandenburskiego) Alvensleben II., 4 korpusu (prusko-saskiego) Alvensleben I., 5 korpusu (poznąskiego) Kirchbach, 6 korpusu (śląskiego) Tümping, 7 korpusu (westfalskiego) Zastrow, 8 korpusu (nadreńskiego) Göben, 9 korpusu (szlezwicko-holsztyńskiego) Mannstein, 10 korpusu (hanowerskiego) Voigt-Rheetz, 11 korpusu (hesko-nassauskiego) Płowski. Wszystkie te korpusy, z wyjątkiem szlezwickiego, liczą po 25 do 27,000 żołnierza, a razem wynoszą 292,000. Doliczwszy saskie i południowo-niemieckie wojska, zgromadzone siły pruskie na teatrze wojennym wynoszą 360,000. Książę Fryderyk Karol i generał Steinmetz dowodzą dwoma armjami nad środkowym Renem; król lewicz następca dowodzi południowo-niemieckimi wojskami, a Vogel von Falkenstein otrzymał komendę wojsk nadbrzeżnych. — Oprócz tego ściągają się rezerwy pruskie, i powołano rekrutów, którzy dopiero w listopadzie mieli odbyć ćwiczenia. —

D. 25. lipca. Prusy ogłosiły (d. 21. bm.) stan oblężenia dla wszystkich twierdz w portach morza Północnego i Bałtyckiego. Port wojskowy Friedrichsort przed Kielem zamknięto. Pierwój już ogłoszono stan oblężenia w krajach nadreńskich. — Francuskie łodzie kanonierskie rozkładane, któremi cały francuski brzeg Renu zajęty, wzbudzają wiele obawy u Prusaków. Francja chce tych łodzi użyć przeciw twierdzom niemieckim. — Z Strassburga donoszą, że Prusacy gorzej są zaopatrzeni niż Francuzi; pruskiemu wojsku dotąd brakuje koni. Drożyzna panuje ogromna w okolicach wojskiem zajętych. — Zbiegły żuaw opowiadał Prusakom, że wojsko afrykańskie już rozstawione jest wzdłuż granicy pruskiej. — O pierwszym spotkaniu forpocztowym pod Saarbrücken d. 20. bm. donoszą: Żołnierz pruski na forpoczcie stojący, zastrzelił francuskiego żołnierza, który się zbliżył na 300 kroków. Francuzcy szaserzy konni zaraz potem nadbiegli, lecz się cofnęli przed ułanami pruskimi. Dnia następnego został pruski fizyler ranionym. — Podobnych utarczek forpocztowych następnie już było więcej. —

D. 26. lipca. Stacje telegraficzne w okolicach przez wojska zajętych nie przyjmują prywatnych doniesień, i dlatego wielki brak wiadomości. — Odwłoka w rozpoczęciu operacji wojennych wzbudza szczególnie w Niemczech obawy. Pojawia się zdanie, że Napoleon umyślnie odwleka akcję, ażeby wojnę na dłuższy czas przeciągnąć. Powszechnie mniemają, że Prusy dłuższej nad 3 miesiące wojny wytrzymać nie mogą, gdyż taka wojna zrujnowałaby ma-

terjalnie całe Niemce. Albowiem francuska armja składa się większą częścią z żołnierzy z powołania, którzy mogą i dwa lata stać w polu, a dla Francji jest to jedno, utrzymywać tę armję skoncentrowaną w jednym punkcie albo też rozłożoną po całym kraju. Przeciwnie armja pruska składa się z ludzi oderwanych od codziennych zajęć, od roli, przemysłu, handlu, warsztatów i fabryk, w których dla tego w wielkiej części musiano zastanowić pracę, i to może ogólną nędzę w kraju sprowadzić. Na to, zdaje się, liczy Napoleon i unika przedwczesnej potyczki. Francuskie wojska zgromadziwszy się na granicy, zmuszają niemiecką armję do bezczynnego stania nad Renem, gdy tymczasem flota francuska dokaczać może pruskim miastom z północnej strony. Oprócz tego odwłoka posłuży Napoleonowi do wyćwiczenia rekrutów i powiększenia swjej armji, aby mógł z przeważną siłą uderzyć na Prusy. Jeżeli Prusacy pierwsi nie rozpoczną działania, zniszczą się sami bezczynnością, i nadto okaże się, że ogólny obowiązek do służby wojennej jest niepraktyczny. A zatem nie tylko militarne ale i polityczne powody kierują przedsięwzięciem Napoleona co do odwołania wojny. — Król Wilhelm i generał Moltke mają dopiero w czwartek udać się do armji. I to każe wnosić, że większe operacje wojenne nie rozpoczną się prędko. — Korpusy pomorski i wschodnio-pruski otrzymały podobno rozkaz pozostania na Pomorzu i w Wschodnich Prusach dla obrony wybrzeżów pruskich. —

D. 27. lipca. Dochodzą tylko wiadomości o mało znaczących utarczkach forpocztowych, trwających już od kilku dni. Tak pod Wehrden około Saarlouis Francuzi chcieli d. 23. zająć most, aby przerwać kolęj pruską, lecz zostali odparci przez Prusaków, którzy utracili jednego żołnierza. W innej utarczce pod Schrecklingen ranionym został pruski porucznik. W niedzielę ułani pruscy wysadzili w powietrze wiadukt kolei na ziemi francuskiej. Pod Gersweiler mieli Francuzi d. 25. bm. utracić 10 ludzi. Wiadomości te pochodzące z pruskich ciół, wychwalają pruskie iglicówki, iż się okazały skuteczniejszemi od francuskich chasopotek. — W Chalons, w Rheims i w innych miejscach aresztowali Francuzi znaczną liczbę pruskich szpiegów. — Przy niedostatku doniesień o potyczkach, dzienniki uzupełniają swe szpalty rozrzewniającemi opisami scen na stacjach, gdzie żegnają się żony i dzieci z mężami i ojcami powołanemi do broni. Zwykle tłumy ludzi płacząc i narzekając na stacjach, nie mogą się pożegnać, tak iż gwałtem trzeba ich rozrywać. W Frankfurcie powszechne współczucie wzbudziła uboga kobieta z pięciorgiem dzieci, która omdlała, gdy jej mąż i żywiciel wsiadł do wagonu. Takie przypadki powtarzają się w każdym mieście, a przecież dzienniki niemieckie mówią o entuzjazmie wojennym w całych Prusach i Niemcach, wykrzykując: „Deutschland über Alles.“ — Ruch wojska w całych Prusach jest ogromny. Oficerowie i szeregowi dodają sobie odwagi wódka; tylko Sasi są trzeźwiejsi i rozważniejsi. Mówią też Sasi: „Wierzmy, że Prusacy przegrają, bo po której stronie my walczymy, ta musi przegrać, taką snadź mamy planetę nieszczęśliwą.“ —

D. 28. lipca. Wiadomości z widowni wojennej milkną prawie całkiem. Wspominają tylko jedną świeżą utarczkę, około Niederbronu, gdzie oddział pruski na zwiady wysłany, został przez Francuzów pobity, przy czem poległ jeden bawarski oficer. — W Hanowerskiem

rozrzucono proklamację, w których Francja obiecuje przywrócenie niepodległości Hanowczykom. —

D. 29. lipca. Francuzi w większych oddziałach wdzierają się do bawarskiego Palatynatu i do pruskiej prowincji nadreńskiej. Lecz może to tylko pozorne zaczepki, któremi Francuzi swoje plany zakrywają. — Głoszą także, iż Napoleon przesłał jeszcze wnioski pokojowe do Berlina, ale stawia za warunek, aby Prusacy znieśli twierdze Moguncję i Kolonję. — D. 26. była utarczka pod Rheinheimem. —

Austria i Węgry. Od pierwszej chwili, jak wybuchł zatarg francusko-pruski, zaczęły dzienniki wiedeńskie wzywać wszystkie austriackie narody i stronnictwa, ażeby wobec groźnego położenia zaniechały swoich separacyjnych dążeń. Dostały się upomnienia Polakom, Czechom i innym Słowianom, federalistom; a wszelkie te upomnienia były nacechowane bezgraniczną zarozumiałością, jaka centralistycznych hegemonów zawsze odznacza. — Wszystkie słowiańskie dzienniki oburzyły się na te upomnienia. Separacyjne dążności, to pachnie czemś, na co używają stanu obłączenia. *Nar. Listy* odpowiadają, że centralistyczne pisma rozumieją pod separacyjnymi dążnościami domaganie się praw narodowych. Przed wojną centraliści nie chcieli tych praw uznać; w czasie wojny wołają, aby teraz nie domagały się tych praw, ale szły za Niemcami; a po wojnie centraliści odprawiliby znowu Słowian z niczem, według przysłowia: murzyn wykonał swą powinność i może pójść. Gdyby Słowianie nie korzystali z teraźniejszej chwili, wzmocniłaby się tylko centralizacja. — *Dziennik Lwowski* powiada: Wzmocnienie centralizacji w Austrii sprowadziło już po dwakroć jej wstrząśnienie. Kupić się koło sztandaru jednności austriackiej, to brzmi bardzo ładnie ze stanowiska austriackiego. Podejrzewaliśmy wprawdzie tych, którzy ów gorący austriacyzm udawali, i nas upominali, podejrzewaliśmy ich o nieszczerą przychylność dla Austrii, ale nie mieliśmy podstawy do zrobienia im tego zarzutu. Ułatwiły nam jednak sprawę same owe dzienniki. Wszystkie dają dzisiaj w jeden ton: że to wojna narodowa, że ona się tyczy całego narodu niemieckiego, że Austria nie może stanąć nigdy po stronie Francji, ale powinna i musi stać po stronie Prus. — Cały ten austriacki patriotyzm zatem przybrał obecnie jawnie i namacalnie barwy pruskie. Korespondent wiedeński któregoś z naszych dzienników podaje nawet tę wiadomość, że ten patriotyzm niemiecko-pruski wiedeńskich dzienników opłacony jest talarami pruskimi. Pojawiają się nagle przesyły pożyczone aż z czasów świętoszkowego przymierza (heilige alianz), kiedy rabies tentonica nazywała Francję tylko „der Erbfeind.“ — Dzienniki roznamietniają ludność wiedeńską na rzecz Prus do tego stopnia, że studenci wiedeńscy domagają się, aby im wolno było tworzyć legion ochotniczy przeciwko Francji; Rada miejska wiedeńska i za jej przykładem berneńska oświadcza się za Prusami; słowem opinia Niemców w Austrii stara się rząd austriacki popchnąć w ramiona Prus. Ale i na to należy zwrócić uwagę, że nie jest to opinia wszystkich Niemców austriackich, tylko pewnej ich części. — Tak odgrywają teraz Niemcy rolę „separatystów“ i oni dążą do przewrotu austriackiej monarchji... Ten patriotyzm anstryacko-pruski cechuje Prusaków austriackich tém, czém oni pierwój nas cechowali; oni mają „separatistische Tendenzen“, oni są „Umsturtzpantei.“ Cóż wobec tego znaczy zwoływanie sejmów i rady państwa? Chcą zapewne pod hasłem jednoczenia się „ge-

gen den Erbfeind“ wyjednać od rady państwa oświadczenie się za Prusami. Nie chcemy przesądzać, iżby rząd tego chciał, ale zechcą tego austrijacy Prusacy. Mają inne narody wysłać delegację do tej Rady państwa? Żadną miarą. Jeżeli owa „Umsturzpartei“ chce uchwalać sojusz z Prusami, niech go sama uchwala.“ —

— Rząd wiedeński umawia się z bankierami o pożyczkę 12 milionów złr. na najpotrzebniejsze środki uzbrojenia, jakie są niezbędne dla armji będącej na stopie pokojowej. Umowa ma brzmieć na trzy miesiące, dopóki się reprezentacje państwa nie zbiorą. —

Zdaje się, że rząd przyszedł do przekonania, iż Austria nie może zostać tak neutralną i niemal bezbronną, jak sobie austrijacy prusofile życzą. Dla tego, jak słyhać, rząd myśli o potrzebnych uzbrojeniach. —

— Wpadnięto na ślady prusko-bawarskiej umowy, według której Prusy w razie zwycięstwa przyrzekają oddać Bawarii Salzburg i część górnych Rakus. —

— W Wiedniu i w Pradze zakazano niemieckim studentom zgromadzenia, mające wyrazić sympatię dla Prus. — W Wiedniu jednakże burszowie zrobili składkę na korzyść Prus. —

— Do niemieckiego *vereinu* w Wiedniu wystosował Med. Dr. Kasper Singer list, w którym powiada: Wstąpiłem do tego stowarzyszenia w mniemaniu, iż ono ma za cel, bronienie ludności niemieckiej w Austrii od wynarodowienia... ale nie znalazłem tu stanowiska niemiecko austrijskiego... Na ostatnim posiedzeniu wystąpiono tu dla sprawy Prus tak gorąco i z takim zapalem, iż musiałem się pytać: Czy ten *verein* obraduje w Wiedniu? czyli też w Niemczech a specjalnie w Berlinie?... W takim *vereinie* nie pozwala mi moje polityczne przekonanie dłużej pozostawać. —

— Austrjackie „patryotyczne stowarzyszenie pomocy“ w Wiedniu wydało odezwę, aby ludność brała udział w niesieniu pomocy rannym Francuzom i Niemcom. —

— Sejmy krajowe zwołane być mają na 16 sierpnia. Deklaranci czescy i morawscy postanowili znowu nie iść do sejmku. — Centraliści wiedeńscy pioronują dla tego na Czechów, iż nie zważają na polityczne położenie państwa, dla którego potrzeba teraz zgody. — Ale pytamy się, dla czegoż to centraliści nie postarali się już dawniej o tę pożądaną zgodę? —

— Węgierskie dzienniki potwierdzają, iż minister wyznał br. Eötvös zawezwany został do Wiednia dla przyjęcia udziału w naradach, jakie należy przedsięwziąć środki w odpowiedź na ogłoszenie dogmatu nieomylności papieża. Miano się zgodzić, aby wzbronionem było ogłoszenie tego dogmatu w Austrii. —

Prusy. Parlament północno-niemiecki uchwalił jedno-głośnie adres do króla pruskiego, który tak opiewa: „Jedna myśl, jedna wola porusza w tej poważnej chwili serca niemieckie. Jak w czasie pełnym chwały wojen oswobodzenia, zmusza nas dziś znowu jeden z Napoleonów do walki za prawo nasze, za naszą wolność. Niechęcią i ambicją zwiedziona część narodu francuskiego pozna zapóźno zły zasiew, który wyrasta dla wszystkich narodów z krwawej walki. Naród niemiecki wie, że go ciężka i straszna walka oczekuje. Pokładamy ufność w waleczności i miłości ojczyzny naszych braci uzbrojonych, i w niewzruszonym postanowieniu zgodnego narodu, aby wszystkie dobra tej ziemi ofiarować i nie ścierpieć, iżby zdobywca zgiał karki mężów niemieckich. Pokładamy ufność w doświadczonych kierownictwo osiwiiałego króla - bohatera, tego wodza niemieckie-

go, którego Opatrzność nato wybrała, ażeby na schyłku swego życia do stanowczego końca doprowadził wielką walkę itd.“ — Przy uchwaleniu tego adresu nie byli tylko Polacy i Duńczycy przytomni. Po uchwaleniu kredytu na wojnę zamknięto parlament d. 21 bm.

— Król ogłosił odezwę do narodu niemieckiego. Król dziękuje w niej za objawy patryotyczne; podnosi to, że plemiona niemieckie i panujący nigdy nie byli w takiej zgodzie jak obecnie; w końcu spodziewa się, że wojna utrwali stały pokój, wolność i jedność Niemiec. —

— Z rozkazu króla, zarządzono w środę d. 27 bm. powszechne modlitwy w całym państwie pruskiem. W dotyczącej odezwie mówi król, że ufa, iż zwycięży, ponieważ sprawa jego jest sprawiedliwa. —

— W Berlinie zastanawiają się, jak się to stać mogło, iż Hiszpanja znikła z politycznego okręgu, i na dobre się nie troszczy o zatarg prusko-francuski. —

— Z Poznańskiego dochodzą niepokojące wieści o oporze niektórych pułków polskich niechęcych opuścić rodzinną ziemię, tak iż rusiano złamać ten opór bagnetami. —

Bawarja. O ile lud niemiecki sympatyzuje z Prusakami, pruskim rządem i pruską wojną, świadczą depesze z różnych miast południowych Niemiec. W Mnichowie, gdy uchwalono wojnę przeciw Francji, lud wołał przed pałacem królewskim, że nie pozwoli, aby synowie jego bili się za lada jaką sprawę, i wznosił okrzyki: na pohybel Prusakom, niech żyje Francja! W całej Bawarii wskutek rekrnta przyszło do groźnych niepokojów, i musiano wysłać wojsko na uśmierzenie tychże. — Wiadomo także, iż z początku w sejmie bawarskim większość była za neutralnością. Lecz minister bawarski Bray wywarł nacisk na izbę fałszywą wiadomością, oświadczając, że Francuzi wstąpili już na ziemię niemiecką, i dlatego Niemcom nie pozostaje nic innego, jak bronić swego kraju. W skutek tego większość izby głosowała za wojną, ale jak się okazuje, większość ta nie była znaczną. Otoż takimi fortelami przyciągnięto południowe Niemce na stronę Prus, i z „pruskiej“ zrobiono „niemiecką“ wojnę. —

Francja. W ciele prawodawczem d. 20 bm. ks. Gramont odczytał oświadczenie o notyfikowaniu w Berlinie wypowiedzenia wojny na dniu 19 bm. Stan wojenny między Francją a Prusami i ich sprzymierzeńcami trwa więc od 19 lipca. —

D. 24 bm. po uchwaleniu budżetu zamknięto ciało prawodawcze i senat. —

Cesarz przyjmując ciało prawodawcze rzekł: „Czuję wielkie zadowolenie, iż mogę wam podziękować za patryotyczną pomoc okazaną memu rządowi. Wojna jest uprawnioną, gdy rozpoczyna się za zgodą kraju i jego przedstawicieli. Mielście panowie słuszną przypominając słowa Mosteskiego: Prawdziwym sprawcą wojny jest nie ten, kto ją wypowiada, ale ten, kto ją uczynił niezhędną. Zrobiliśmy wszystko, by jej uniknąć, i mogę powiedzieć, sam naród podyktował nam nasze postanowienie. Odjeżdżając, powierzam wam cesarzową, która zwoła was około siebie, jeżeli okoliczności tego wymagać będą. Będzie ona umiała mężnie spełniać obowiązki. Syna mego zabieram z sobą; wśród armji będzie on się uczył służyć swemu krajowi. Ufam w pomysłność naszego oręza, gdyż wiem, że Francja jest za mną, i że Bóg opiekuje się nią.“ — Mowa ta przyjęta została z niezmiernym zapalem. —

— Dekretem z 23 bm. cesarzowa Eugenia mianowana jest regentką. —

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na etyketę
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobotę
W Cieszyńsku
dnia 1. 11. 1870.

Chłopi z pod Cieszyna.

Szkic z życia ludu księstwa Cieszyńskiego. Napisał R. Z.

Oddział II.

Teatr przedstawia izbę u Waligóry.

Scena 4.

Hanka, później Wysłużalec.

Hanka (zbiera pierze ze stołu). By go gęś kopła, bo go tu ci a ci przynieśli. Mam mojego Janka, a jak mi go na wojnę wezmą, to pójdę do klasztoru, ale panią Szkrabiszową nie będę; choć ma cztery konie, sto morgów pola i szklaną kolasę. — A jak Janka na wojnie zastrzelą, to sobie wezmę rektora. Ja wiem, że mnie rad widzi — ale do oczy mi tego nie powiedział — a całuska bym mu też nie dała — (smutno) bo go jeszcze po mnie nie żądał. (śpiewa)

Hej nie szukaj parobeczku bogatego wiana,
Lepiej żona pracowita niżli wyzłacana,
Bo co tobie po majątku i co ci po wianie,
Jeżeli ci się leń bogaty do chaty dostanie? —

Dobre wiano: gdzie dobytek, gdzie grosz odkładany,
Piękne dziewczę: gdzie uroda, buziaczek rumiany —
Lecz nad piękność, nad urodę, nad srebra i złota,
Lepsza zawsze pracowitość a najlepsza cnota.

Lepszy statek niż dostatek, pilność niż majątek,
Gdzie przy groszu jest lenistwo, tam nędzy początek!
Gdzie przy mieniu jest rozpusta, nie ustrzeżesz sromu,
Lepiej zawsze mieć ubóstwo niżli piekło w domu.

Wnet majątek się rozejdzie, wnet się grosz rozpłynie,
Minie młodość, a z nią hoźność i uroda ginie!
Ale cnota pozostanie w najpóźniejsze lata,
A przy żonie pracowitej wspomóż się chata!

Wysłużalec (za drzwiami powtarza na skrzypcach ostatnią zwrotkę, a Hanka poglądając do drzwi śpiewa z towarzyszeniem dalej.)

Hanka. Oj nie szukajże majątku, lecz cnoty w dziewczynie,
Niebierz sobie chłopce pani, ale gospodynię,
Niebierz sobie karczmiuicy, co urodą świeci,
Bo ci nie trza taneczniczy, lecz matki dla dzieci.

Rada bym wiedziała, kto tu grał? (patrzy za drzwi)
Ah chodźcież dalej, chodźcież!

Wysłużalec (wchodzi, Hanka każe mu usiąść, on siada.) Prawdę śpiewałaś dziewczyno, prawdę! Jużem dawno tak prawdy nie słyszał: ale cóż, jeżeli człek teraz prawdę powie, to mu bieda. Wiesz sobie przypominieć, jak to przekręcili o tych wołach z Ropicy? Ja wątpię, żeby ci ludzie posiadali przynajmniej za kraj-

car sumienia. Co raz to więcej kłamią i przekręcają, a tak ludek nasz balamucą. — Do czego to prowadzi? — do niczego! — do zwady — i — nareszcie — do kija. A czém skończą? kozą. Żeby tylko... Ale!... Bo to u nas... Będziesz widziała, że tak przyjdzie. Jednego lub dwóch a nareszcie wszystkich zawrą, jako to w tej... Ale i to... No, no, nie — nie powiem... Dobrze to powiedział jeden panoczek onegdaj pod Modrą, że nie będzie w Cieszyńsku rychłej pokój, dopóki rząd nie powie, ty patrz tam a ty tu, a temu co lud buntuje, że kupią za dwa krajcary placek w budce na wyżniej bramie i ukażą mu drogę... ale gdzie, czy do Opawy?... Lecz tak daleko nie przyjdzie, bo to u nich tak, jakby ostatni kurcz u umierającego! — myśli że jeszcze ożyje, a tu chlast, nie wolno, bo go już sędzia woła (wskazuje ku niebu).

Hanka (tymczasem ukradła kawałek chleba i daje go żołnierzowi).

Wysłużalec. Dziękuję ci dziewczyno, niech ci Bóg daje szczęście.

Scena 5.

Ci sami, Waligóra.

Waligóra (wchodzi). By las trzasnął do wszystkich, znów kłamstwo, jedno za drugim. (zobaczywszy żołnierza) Witam was do nas! (siada obok niego) z daleka idziecie? —

Wysłużalec. Z Krakowa gospodarzu.

Waligóra. Cóż tam nowego?

Wysłużalec. Nic takiego. Jak było tak jest. Tylko — eb, lepiej nie mówić i trzymać język za zębami niżeli —

Waligóra. Co niżeli, czy tam znów straszą?

Wysłużalec. O nie! — ale mnie i Krakowiaków Cieszyn mierzi.

Waligóra. To prawda, ma też co mierzić, kiedy własne syny na matkę pluja.

Wysłużalec. Eb! — już to i w Krakowie inaczej! — jak postawili szanice na mogile, to się i tam przeinaczyło.

Waligóra. Ale Krakusów, Krakusów tutaj znów potrzeba, chociaż na dwa lata, bo sześć tygodni to za mało, a ręczę za to, że po upływie tego czasu nie znajdziecie człowieka, coby się wstydził swojej narodowości.

Wysłużalec. To prawda.

Hanka. Żołnierz, pięknie tam w Krakowie?

Wysłużalec. No toć pięknie jak w Cieszyńsku.

Hanka. A mówią też tak jak w Cieszyńcu?

Wysłuchalec. Też po polsku, ale trochę czyściej.

Waligóra. Hano, zgotuj jaki obiad, a wy żołnierzu zostaniecie naszym gościem. Tymczasem się podziwiamy, czy jakie gazety nie przyszły. (Oba oddechają.)

Hanka (śpiewa):

W Krakowie na moście, rozmaryn tam roście,
Posłuchajcie panny, mam ja dzisiaj gości.

Żeby się raz jako dostać do tego Krakowa, ręcę wam za to, że sobie zaraz namówię krakowiaka. (zamysłona) Mów sobie, mów, a obiad się sam ugotuje? — (odbiega. — Zasłona spada.) C. d. n.

Lud polski pod rządem pruskim.

Już każdy przeświadczyć się mógł o chytrości rządu pruskiego, nawet w r. 1866, kiedy Bismark oszukał i Napoleona. A z jaką chytrością wtenczas, tak i dotąd cała polityka pruska na zewnątrz postępuje.

W Śląsku austriackim narzekamy na ucisk narodowości; przeciwnie polscy mieszkańcy Śląska pruskiego nie narzekają na ucisk narodowości, bo nie znają, co to narodowość polska, ale na ucisk wiary, chociaż tam jest swobodniejsza niżeli pod liberalizmem austriackim. U nas bowiem obawiać się możemy, że nam zakazą publicznie się modlić, jak to już rada miasta Wiednia uczyniła względem uczniów szkół niemieckich, a podług tegoż przykładu postępują i inne miasta i miasteczka.

Lud katolicki na Śląsku pruskim, dzięki mądrości zmarłego kardynała biskupa ś. p. Diepenbrocka, nie potrzebuje się bać o wiarę swoją, bo ta jest zapewniona lepiej niżeli w Austrii, która się przecie zwała katolicką. Ale powinienby on więcej dbać o narodowość, którą rząd mu szydlerczy wydziera. Księża i nauczyciele powinni uważać, że uczucie narodowe jest święte, podnoszące, i powinni takowe wskrzesić w ludu polskim na Śląsku pruskim.

Rząd pruski prawdziwie po mistrzowsku umie narodowość polską przytępiać. Tak jako lekarz lancetem po kropelce krwi z ciała wypuszcza, tak też rząd Bismarka kradnie ludowi polskiemu nie tylko na Śląsku ale i w Poznańskim jedno słowo za drugim. Chytrą i rzadą mającą ochotę do zgermanizowania lub zmoskwienia narodów słowiańskich mogłyby sobie za wzór wziąć postępowanie Bismarka. W prawdzie rząd pruski nie zakazuje używania języka polskiego w szkołach i kościołach jak Moskwa. Ale w tym właśnie sztuka, gdy chcą lud germanizować. — Najprzód rząd pruski przez różne sztuki wydarł ludowi uczucie narodowe, a teraz choć niby pozwala po polsku uczyć, lud potrzeby tej nie uznaje i jedynie w niemieczyźnie szuka umiejętności. Gdyby rząd pruski przy germanizowaniu ludu polskiego tak postępował jak Moskwa, zapewne dawno byłby się zbudził duch narodowy polski; byłby powstał z grobowca pradziadów, jak szkielet, ale byłby

i przybrał na siebie znowu ciało. Tn inaczej! Przez postępowanie takie rządu pruskiego, duch narodowy został zatruty i leży w śnie letargicznym, a pan Bismark najlaskawiej z pomocnikami swymi odbiera z niego krew po kropelce aż zginie. Taki to stan narodowości polskiej pod rządem pruskim! — Każdy nauczyciel otrzymuje za dziecko wyczone gadaniny niemieckiej talara. Jeżeli nauczyciel w roku wycze 30 takich papug, dostaje 30 talarów. — Może powiecie, że stan nauczycielski w Prusiech tak świetnie jest uposażony, iżby nauczyciel nie przyjął takiej nagrody, bo nie potrzebuje. Powiem wam coś innego. Nauczyciel pruski lepiej nie stoi jak nasi. Ma on 200 talarów rocznie, co bez aźja czyni 300 guldenów, ale za talara w Prusiech też więcej nie kupi, jak za naszego guldena w Austrii. U nas kosztuje n. p. kwarta piwa 8 centów; w Prusiech za kwartę piwa zwyczajnego, którego pić nie można, płaci się 1 grosz tj. 4 ct.; jeżeli zaś chcesz piwa lepszego, kosztuje kufel (coś więcej jak nasz zajdel) 1 1/2 grosza. Mięso tak drogie jak u nas itd. Więc nauczyciel pruski jest spowodowany sobie coś przyznać, choćby na cygara, a to dobry środek do zgermanizowania. Pruscy nauczyciele w ogóle nie zdolni uczyć po polsku, bo w seminarjach nauczycielskich panuje burzostwo niemieckie, i tyle się tam uczy po polsku, ile w seminarjum w Bielsku. Stare przysłowie się tu sprawdza: „Galgan ten, co więcej robi, niżeli rozumie!“ — Nauczyciel pruski nauczył się li po niemiecku, dlatego nie może uczyć po polsku. — Widać to i u naszych nauczycieli, zwłaszcza katolickich! — O księżach w Prusiech także wiele byłoby do powiedzenia co do języka. Zapominają, że Bóg narodowość tak dał, jak wiarę; lecz mówią, że się narodowość polska nie zgadza z rządem niemieckim. Ale pytam się: jak się zgadza wiara katolicka z rządem luterskim? —

Miałem sposobność przekonać się, że lud polski w Prusiech łatwo niezużyłby znowu narodowość w sercu swoim, gdyby miał kierowników. Gazety tutejsze, choć polskie, pracują w duchu rządu niemieckiego i przyczyniają się do germanizowania ludności. Mimo to cóż widzimy? Kiedy dziecko polskie zniemczone w szkole, wyjdzie z nauki, porzuca książkę modlitewną niemiecką i zakupuje sobie polską; a pyta się dla czego to czyni, gdyż po niemiecku umie? Odpowie ci: „Lepiej się jakoś modli po polsku!“ Otóż, jak ściśle narodowość z religią złączona, bo obie opierają się na uczuciu. Czyż to nie skazówka dla przełożonych, czego ludności polskiej w Prusiech brak? —

Mówią, że lud pruski wykształcony, że czuje w sobie wolność. Piękne mi to wykształcenie, kiedy gada w obcym języku, a nie rozumie swojego. Czy lud polski w Prusiech jest wolny? nie! Jest on ślepym narzędziem rządu niemieckiego. Co mu rząd pruski nakazuje, to czyni ślepo. Bismark ma lud polski na sznurku i kieruje nim jak figurą woskową. — Zapytać też można,

jakiem prawem rząd pruski przyłączył prowincje polskie do związku niemieckiego?

Urzednicy w Prusach to Niemcy, i boja się tak po polsku uczyć jako i nasi. Istnieje prawo w Prusiech, że można żądać w kancelarji królewskiej spisania protokołu polskiego, lecz na tym już zawsze napisze się z góry: „Wyrzekamy się polskiego protokołu“. Chłopek upomnieć się o to nie śmie, bo mu urzędnik zaraz powie: „In Preussen sind nrr dentsche Jerichte.“ W ten sposób trudno co więcej oczekiwać od ludu polskiego w Prusiech, jeżeli się jego ducha narodowego zawczasu z snu letargicznego nie wzbudzi i jeżeli nie wyzdrowieje z słabości, na którą cierpi przez politykę rządu niemieckiego w Prusiech. —

Cz.

Jeszcze o wyborach naszych.

Z Jabłonkowa. Jak wszędzie tak i nas biurokracja z liberalistami złączyła się, aby przeszkodzić kandydaturze p. Dr. Eisenberga zalecanego przez komitet narodowy. Przedewszystkiem nasz burmistrz p. Karol Fülbier, połączywszy się z p. Kunsznerem sędzią powiatowym, rozpoczęli agitację na korzyść prezesa cieszyńskiego sądu obwodowego Pospiszila. Miotano obelgi na osoby zacne, na duchowieństwo i na Słowian. Wmawiano w ludność, że Dr. Eisenberg chce Niemców uciskać, że chce oderwać Śląsko i przyłączyć do Galicji, że chcemy rozerwania całej monarchji, że książę chce zaprowadzić pańszczyznę i dziesięcinę. Między 76 wyborcami naszymi mamy 19 wieśniaków z miejskiej Łomnój, z Piasecznego i Liskiego, którzy oświadczyli, że nie dadzą się ani piwem ani winem przekupić. Zacięni obywatele pp. Adam Sniegoń, Antoni Paduch, Fr. Byczanski i F. Hanak zajęli się tą sprawą w mieście i uzyskali natychmiast 48 głosów dla p. Eisenberga, podczas gdy agitatorowie rządowi i liberaly tylko 28 głosów liczyli. Zwolywano wyborców gromadnie do kancelarji, a gdy tam zebrani na namowy, obelgi itd. nie słuchali, ale wiernymi pozostawali p. Eisenbergowi, więc zwolywano ich pojedynczo i obrabiano. Lecz i to nie skntkowało. Adjunkt leśniczy w Łomnój, chociaż nie jest wyborem, dał się użyć do agitacji rządowo-liberalnej, ale i temu nie powiodło się lepij. Tak samo obrabiał chłopów leśniczy arcyks. p. Han z Bukowca. Nasi górale mają zarobki w lasach arcyksiążących, rąbiąc i przewożąc drzewo. Pewnego dnia gajny p. Hana wezwał wszystkich gospodarzy-wyborców do kancelarji p. förstera. Ci myśląc, że idzie o robotę jakąś, zebrali się w Bnkowcu, i tu powiedział im p. Han, że ich głosów potrzebuje, aby więc szli przy wyborze za radą becyrsrychtera i Fülbierów, za co będzie pamiętał o nich, gdy będą czego potrzebowali. Nasi górale jednak na to mu odpowiedzieli, że „jeżeli państwo co daje, to nie za darmo, a jeżeli my p. försztera potrzebujemy, to nas i on potrzebuje.“

Tymczasem wystąpił drugi przeciw-kandydat p. Samesz, sędzia powiatowy ze Skoczowa; jeździł on do Jabłonkowa i miał tu mowę w duchu niemiecko-liberalnym. Interpelowany, co rozumie pod „nieprzyjaciółmi konstytucji“ rzekł, że tylko „reichsrat“ jest drogą prawną do porozumienia i bronił terazniejsze ustawy szkolne i wyznaniowe jako wolność przynoszące. — Strumienianie zaś stawiali swego wiecznego kandydata, kupca Langa, liberała i zaciętego nieprzyjaciela duchowieństwa. Wprawdzie uzyskano w Strumieniu około 30 głosów dla p. Eisenberga, ale ci później okazali się niestałymi, gdyż Strumienianom nie chodziło o zasadę, ale aby swojego przeprowadzić. W Skoczowie p. Samesz sam sgitował dla siebie, i p. Pospischil widząc, że nie ma nadziei, rzekł się kandydatury.

Nadszedł dzień wyborów. Wieczór przed wyborem zjechało się 70 wyborców ze Skoczowa i przeszło 50 ze Strumienia. Między Skoczowianami była garstka naszych stronników, i także kilku między Strumienianami.

C. k. komisarz Hiller wziął tok wyborów w swoją rękę i oznajmił, że burmistrz miejscowy wybiera 2 a on 4 do komisji wyboreczj. Do komisji tej nie dostał się żaden z stronnictwa Eisenberga. Przewodniczący Dr. mod. Lang przeczytał paragrafy względem wyborów po niemiecku; wyborecy domagali się przekładu polskiego, którego podjął się jakiś urzędnik z Skoczowa, i w okropny sposób kaleczył paragrafy, tak żeśmy nie nie rozumieli. P. notaryusz ze Skoczowa żądał jeszcze wykluczenia wszystkich księży wikaryuszów od urny wyboreczj, ale otrzymał należyte objaśnienie. Podczas wyboru zachodziły uwagi godne sceny. Gdy chłop w guńce przychodził, wołał na niego komisarz: „tóż mluwte, koho wolite, mluwte hlasno, ne posluchejte innych, ne hledte na pochwały koho.“ Ostatnie słowa może znaczyły, aby nie słuchano księży. Tak wielu przelęknionych wymawiało po cichu imię Eisenberga, a wtedy następowały pytania „kiery Eisenberg, co za jeden, zkad on jest.“ Jeden nawet z naszych górali zapomniiał imię i nazwisko i pytał się obok stojącego, jak się ten adwokat z Białej nazywa, ale został okrzykniętym, że nie ma się drugich radzić, i gdy głosował za Eisenbergem, to anulowano ten głos. — Pierwszy wybór wykazał: Lang 76, Eisenberg 61, Samesz 59 głosów. Przyszło do powtórnego wyboru, i tu można było widzieć, jakich sposobów przeciwna strona używa, w skutek których teraz dr. Eisenberg o kilka głosów został w mniejszości, i przyszło do ściślejszego wyboru między Langiem a Sameszem. Oburzeni na Strumienian Jabłonkowanie, że zostali przez nich zawiedzeni, postanowili z dwóch liberałów wybrać Samescha; albowiem gdybyśmy byli odeszli, byłby niezawodnie Lang wybrany. Została więc uporczywość Strumienian i zabiegliwość Fülbierów zniweczona. Strumienianie widząc to, nie głosowali już, i odjechali zrobiwszy cierpkie doświadczenia.

Dowódcy w obecnej wojnie.

Podając w krótkich rysach charakter y wodzów francuskich i pruskich w dzisiejszej wojnie, unikamy wszelkiej stronniczości; tyle przecież przypuścić musimy, że francuscy generałowie w licznych wielkich wojnach, prowadzonych w bardzo rozmaitych warunkach i przeciw nieprzyjaciółom, z których każdy inaczej wojuje, mogli nabyć ogromnego doświadczenia wojennego; — a pruscy generałowie, którzy dopiero w r. 1866 mieli większe pole popisu, i zwyciężyli tylko wskutek lepszości swej broni i niedołęstwa przeciwnika, doświadczenia tego mieć nie mogą.

Dowódcy francuscy.

Na czele armji francuskiej jest sam cesarz Napoleon III. Nie dowiódł on jeszcze, iż odziedziczył wojskowy jenjusz stryja Napoleona I. Podczas uwięzienia swego w Ham poświęcał wolne chwile studjom wojskowym, i jako cesarz wydał bardzo uczoną „historję Juljusza Cezarza.“ Dlatego uważanym jest za znakomitego teoretyka, ale praktyki wojennej miał mało. W wojnie włoskiej dowodził w bitwach pod Magentą i Solferinem, i doznał tu niejednej przykrzej chwili, z których go wybawili jego generałowie a mianowicie Mac-Mahon.

Mac Mahon, książę Magenty, marszałek francuski, jeneralny gubernator Algieru, liczy jak cesarz 62 lat, i uważanym jest za najzdolniejszego z dowódców francuskich. Mac Mahon wyszczególnił się przy wszystkich wielkich wyprawach do Algieru, a mianowicie przy zdobyciu Konstantyny, a w 18 roku służby już był jenerał-lejtnantem. W krymskiej wojnie jego dywizja zdobyła Malakowę, klucz Sebastopola. — W bitwie pod Magentą rozstrzygnął zwycięstwo na stronę Francji, i pod Solferinem walczył w środku armji z pomyślnym skutkiem. Za to mianowany został księciem Magenty. W świecie wojskowym znany jest jako autor dzieła: „Instructions pour le champ de Chalons.“ Jest jenerałem niemniej przeczornym jak odważnym i energicznym.

Leboeuf, dotychczasowy minister wojny i marszałek francuski, lat 61 liczący, rozpoczął swą karierę wojskową od porucznika artylerji. W latach 1837—1841 walczył z odznaczeniem się w Algierze. W roku 1854 był szefem artylerji armji wschodniej, w r. 1859 komendantem artylerji armji alpejskiej (później włoskiej) i wszędzie umiał się odznaczyć. — W roku 1868 został Leboeuf dowódcą obozu w Chalons i otrzymał dowództwo 6 korpusu armji. — Należał on do szczególnych ulubieńców marszałka Niela, który umierając polecił go cesarzowi na swego zastępcę w urzędzie ministra wojny. Marszałek Leboeuf należy do oficerów najbardziej wykształconych. Jest on najodpowiedniejszym na posadzie jeneralnego szefa sztabu armji.

Bazaine, marszałek francuski, w wieku 59 lat, jest głośnym w ostatnich czasach jako dowódca armji okupacyjnej w Meksyku. — Dzielny rębacz, brał udział w walkach algierskich i wojnie karlistowskiej w Hiszpanji. Odznaczał się przede wszystkim pod Sebastopolem. W r. 1865 otrzymał w Meksyku komendę po marszałku Forey, który do Europy powrócił. Stosunek jego do cesarza Maksymiliana dotąd nie jest dostatecznie wyjaśniony. Bazaine ma zupełnie to samo usposobienie, co zmarły Pelissier. dotąd był Dowódcą gwardji cesarskiej w Paryżu.

Carrobert, marszałek francuski, lat 61 liczący, zebrał pierwsze wawrzyny, jak większa część jenera-

łów francuskich, także w Algierze. Po zamachu stanu 2 grudnia 1852 przywrócił spokój w Paryżu i otrzymał za to stopień jenerała dywizji. — W wojnie krymskiej przyczynił się wiele do zwycięstwa pod Almą; dowództwo jednak, które po śmierci marszałka St. Arnaud nad wojskami sprzymierzonymi otrzymał, wkrótce złożyć musiał, będąc odwołanym do Paryża. — W roku 1859 walczył mężnie we Włoszech; poróżnił się jednak z marszałkiem Nielem, któremu pod Solferinem żądanej pomocy udzielić nie mógł czy nie chciał, i przykre to zajęcie jedynie przez osobiste wdanie się cesarza zostało zalgodzone. — Marszałek Carrobert należy do ulubieńców cesarza, który nie zapomina jego usług wyświadczonych mu przy zamachu stanu w 1852 r.

Baragnai d' Hilliers, marszałek francuski, nie jest uważany za nadzwyczaj zdolnego jenerała. — W r. 1854 miał naczelne dowództwo nad korpnsem operacyjnym na morzu Bałtyckim, i tu jedynym czynem jego było zdobycie Bomarsundu. W r. 1858 otrzymał dowództwo 5 korpusu armji, a w r. 1863 naczelne dowództwo obozu w Chalons.

Trochu, jenerał, jest osobistością w ostatnich czasach często wspomnianą, odznaczającą się wysoką inteligencją. Przed trzema laty zrobił się głośnym napisaniem broszury „L' armée française en 1867“, która w krótkim czasie 18 wydań się doczekała. Był on członkiem komisji dla nowej organizacji armji; już wtedy walczył on za postępem we wszystkich kierunkach i zrobił się przez to niezmiernie nłobionym w armji. Jako dowódca lub szef sztabu odpowie on godnie swemu stanowisku.

Miedzy innemi jenerałami francuskimi często wspomnianymi bywają: Frossard, naczelný dowódca obozu w Chalons w r. 1870. Odznaczył się on w Krymie i uchodzi za bardzo zdolnego jenerała. — De Failly, Bourbaki, i d' Autremoire okazali w r. 1869 w obozie Chalons, że są dzielnymi dowódcami dywizyjnymi. De Failly dowodził w bitwie pod Mentaną.

Dowódcy pruscy.

Król Wilhelm I. także sam stanął na czele swej armji, lecz osobiście ani jako strategik, ani jako taktyk nie nie znaczy; plany muszą inni składać; a więc tylko jest nominalnym dowódcą; ma lat 73.

Książę Fryderyk Karol, dowódca pierwszej armji, lat 42 liczący, walczył w Badeńskim w r. 1849, w wojnie duńskiej w r. 1864 i przeciw Austrii 1866 r. Studjował z dawną własności armji francuskiej, i 1860 ogłosił pismo o sposobie walezenia Francuzów, dosyć cenione przez znawców.

Książę Fryderyk Wilhelm, następca tronu, lat 39, dowódca południowo-niemieckiej armji, — brał także udział w wojnie r. 1864, a w 1866 dowodził drugą armją i odznaczył się wtedy osobistą odwagą.

Moltke, szef sztabu głównego armji, uchodzi za najzdolniejszego strategika u Prusaków. Plan wojny r. 1866 nakreślony przez niego podnoszonym był ze strony Prusaków pod niebiosa, aczkolwiek endzoziemcy ostro go krytykowali. Nazywają go milezącym a działającym, i zapewne już także nad obecną wojną długo i gruntownie myślał.

Roon, jenerał piechoty i minister wojny, wraz z Moltkiem uzupełniają się jako najbliżsi doradcy króla. Moltke układa plany, do których Roon dostarcza mu wszystkich materiałów.

Steinmetz uchodzi za dzielnego i energicznego generała, ma lat 73, jest dowódcą korpusu poznańskiego. Wstąpił do pruskiego wojska mając lat 16, w r. 1848 odznaczył się w Szlezewiku, i został potem szefem korpusu kadetów. W r. 1866 rozpoczął on siedmiodniową kampanję, gdzie dowodził w bataljach pod Nachodem i Skalica. Posiada energję, bezwzględność i odwagę.

Herwarth v. Bittenfeld, generał piechoty, komendant reńskiego korpusu, w r. 1864 odznaczył się dokonaniem przejścia na Alsen, a w r. 1866 dowodził armją nadelbianską; ma lat 74.

Fransecky i Göben najznakomitsi z r. 1866 generałowie dywizji. Franseckiemu należy największa część wygranej pod Królową Grodem. Jest on specjalnie wykształconym pisarzem wojskowym. Göben był prawą ręką jcu. Falkensteina dowódcy w r. 1866 armji nadmorskiej. Wydał opisy bitew pod Dernbach i pod Kissingen. Jako młodzieniec brał udział w wojnach karlistowskich w Hiszpanji.

Wspomni my jeszcze o generałach: Loewenfeld, Bose, Blumenthal, Wrangel, którzy się odznaczyli w r. 1866. W obecnej kampanji Prusacy zdają się najwięcej liczyć na Franseckiego i Göbena. —

Przegląd polityczny.

Walka dyplomatyczna zastępuje w ostatnich dniach brak doniesień z teatru wojennego. Angielski dziennik *Times* ogłosił, że po wojnie 1866 r. Francja traktowała z Prusami o to, ażeby mogła zabrać Belgję i Luxemburg; a za to Francja zezwoliłaby, aby Prusy zagarnęły południowe Niemce. — Utrzymują, że Bismark sam, przekupiwszy *Timesa*, posłał mu owe wiadomości do umieszczenia. Bismark chciał w ten sposób wywołać oburzenie w Anglii i indziej przeciw Francji. Wiedeńskie Prusom zaprzędane dzienniki kny także z owych wiadomości artykuły przeciw Francji, aby pozyskać opinię publiczną w Austrii dla Prus. — Lecz sztuczka Bismarka nie udała się tym razem. Angielski minister, lord Granville dał w izbie wyższej wyjaśnienia, jakie od posła francuskiego Lavalette otrzymał. Według tych wyjaśnień, była istotnie mowa między Bismarkiem a posłem francuskim Benedettim o owym zaborze krajów; lecz Bismark dał powód do rokowań, które jednak nigdy nie przybrały poważniejszego znaczenia, a cesarz Napoleon odrzucił ów projekt. — Jakkolwiekby, okazało się, że Bismark co najmniej nie jest nieczciwym od francuskich dyplomatów, i odgrzaniem stariej historii nie nie wskórał, tylko zdradził brudotę swych własnych zamiarów. Bismarkowski fortel wywołał tylko oburzenie przeciw szachrajstwu dyplomatycznemu w ogóle, które frymarezy krajami i ludami, i za to ludy jeszcze muszą się bić.

Teraz rząd francuski odplaca się Bismarkowi. Donoszą bowiem, że gabinet francuski posiada depesze, wykazujące, jako Prusy obiecywały południowym Niemcom powiększenia na koszt Austrii. Mianowicie Tyrol i Salzburg mają być oddane Bawarii. — Prusofilskie dzienniki wiedeńskie nie podnoszą tej sprawy, lecz jeżeli mają sumienie, powinny się przeciw opamiętać.

Prusofile więc uwagi zwracają na francusko-włoskie, przymierze, które im wielki kłopot sprawia, bo lękają się o Prusy. Przymierze to ma już być stanowczo zawarte, ale trzymane jest w tajemnicy. Włochy mają wystawić na pomoc Francji 150.000 wojska, a Francja gwaran-

tuje im w tym celu pożyczkę 100 milionów franków. Wskutek tego Francuzi już opuszczają Rzym. — Francuski poseł Banneville oznajmił rządowi papieskiemu, że Francuzi odejdą, a król Wiktor Emanuel przyjmuje na siebie obronę państwa papieskiego. Generał Dumont otrzymał rozkaz ściągnięcia francuskiego wojska do Civitta-Vechia, skąd przewiezionem zostanie do Francji. Rząd pruski chce jednak uniemożliwić przymierze francusko-włoskie, i agituje pomiędzy rewolucjonistami włoskimi przeciw temu przymierz. Z tej przyczyny w kilku miastach włoskich przyszło do burd ulicznych. Jeżeli gdzie, to we Włoszech nie trudno za pieniądze wywołać takie burdy, i snadnem jest przypuszczenie, że Prusy takich środków używają. Pojawily się nawet rewolucyjne proklamacje we Włoszech, które zanadto podnoszą sympatje dla Prus, i budzą podejrzenie, że z pruskiego pochodzą źródła. —

Mówią także głośno o układach między Włochami a Austrią, względem neutralności obu państw i wspólnego ich postępowania wobec stron wojujących. Anstrjacki wysłaniec Vitzthum przybył do Florencji d. 2. bm. i zaraz miał konferencję z ministrem włoskim Visconti Venosta. —

Z teatru wojny dopiero w ostatnich dniach tego tygodnia doszły ciekawsze wiadomości.

D. 30. lipca. Cała armja francuska gotowa już do boju, czeka tylko rozkazów. Zadziwia jednak wielki spokój w obozie francuskim. Plany Francuzów ukryte w tajemnicy, i agenci pruscy nie mogą się nie dowiedzieć o poruszeniach korpusów francuskich, nie wiedzą nawet, jakie oddziały wysłano na okręty. Albowiem według pogłoski, flota francuska otrzymała rozkaz przewiezienia 100.000 wojska na północ. Dlatego pruski generał Goeben doradzał, by dla nadmorskich prowincyj więcej przeznaczono wojska. I rzeczywiście korpus stojący w Magdeburgu skierowano na Berlin. Wskutek tego tak ma być pruskie wojsko rozłożone: Nad dolną Odrą pod dowództwem w. księcia meklenburskiego stoi 58.000 ludzi; nad rzeką Ems pod dowództwem Herwartha von Bittenfeld 58.000 ludzi. Nad Renem: koło kolonii pod dowództwem Steinmetza 80.000; przy ujściu rzeki Menu pod dowództwem ks. Fryderyka Karola 180.000; wreszcie nad górnym Renem (w Badenśkim) pod dowództwem następcy tronu 166.000. Z tego rozstawienia poznać można, jak flota francuska oddziałuje na wojenną potęgę Prus, które na żadnym punkcie nie mogą zebrać 200.000 ludzi. Francja więc łatwo może przeważnemi siłami uderzyć na jedną z armij pruskich i zniszczyć ją. — Dowódca floty francuskiej, admirał Bouet-Willamez przepłynął już Kattegat, i zdąża na bałtyckie morze. —

D. 31. lipca. Telegraficzne doniesienia o dotychczasowych utarczках nie mają jeszcze żadnego znaczenia. Z każdej strony pada po kilka strzałów, ranią jednego konia lub żołnierza, i na tém kończy się całe spotkanie. Uderzają tylko przechwałki Prusaków. Tak telegram pruski z d. 27 zm. donosi, że pod Geislantern 30 piechotników pruskich rozprószyło 3 franc. kompanje piechoty i 3 eskadrony jazdy. Oprócz tego pruskie gazety nazywają generałów francuskich nie inaczej jak półgłówkami, i wychwalają pruskie iglicówki nad francuskie szasypoki. Gdyby to wszystko było prawdą, toby kilka pułków pruskich mogło pobić całą armję francuską. Ależ Prusacy zapewne chcą napuszczać przechwałkami zagłuszyć własny niepokój; bo Francja co najmniej stoi na równi z Prusami. — Inny telegram pru-

ski donosi, że dnia 28 trzy kompanje pruskie koło Voelklingen odparły oddział Francuzów, przyczém jeden pruski żołnierz zginął. Ten jeden żołnierz w pruskich telegramach zaczyna trącić jak jeden kozak w rosyjskich sprawozdaniach. — Cesarz Napoleon już jest przy swojej armji, i podobno tylko czeka na depesze od floty swojej na północy, aby rozpocząć działania na lądzie. — Dowództwo nad wojskiem, które flota francuska przewozi dla wylądowania na północnych wybrzeżach pruskich, obejmuje generał Montauban. — Książę Napoleon obejmuje naczelne dowództwo nad rezerwą wewnątrz kraju, by podczas wojny przestrzegać porządku i pokoju. — Nad Renem dowodzi Mac-Mahon prawym skrzydłem armji francuskiej i ma główną kwaterę w Strassburgu; lewym skrzydłem skoncentrowanym około Metz dowodzi Bazaine. — Czekają już w tych dniach znaczniejszego starcia. —

D. 1 sierpnia. Z Berlina donoszą, że Prusy chcą zaprotestować przeciw użyciu francuskich kartaczo-wnic (*mitrailleuses*), niezgodnych z prawem narodów; gdyby zaś protest ten nie pomógł, Prusy użyją parowych sikawek, wyrzucających gryzaki i zapalający płyn na wojska nieprzyjacielskie. — Kilka tysięcy robotników odeszło z Berlina dla sypania wałów na północnym wybrzeżu, nad Elbą i koło Kielu. — Na Bałtyku pojawiła się flota rosyjska, jakoby dla rekonesansu. — Francuzi zaczęli d. 29 l. budować mosty pontonowe przez Ren. —

D. 2 sierpnia. „Journal officiel“ z d. 31 l. potwierdza, że cesarz Napoleon d. 29 zm. objął naczelne dowództwo armji. W proklamacji do wojska powiada Napoleon, że wojna będzie długa i uciążliwa. — Król pruski wyjechał w niedzielę d. 31 lipca o godz. 6 wieczorem do armji swojej. Odjazd swój z Berlina oznajmił odezwą do narodu; przyczém ze względu na jednomyślne powstanie narodu udzielił amnestję dla przestępstw politycznych. — W Francji zapal wojenny nie nastaje. Ochotników zgłosiło się do 28 lipca przeszło 100.000. Składki na ranionych wynoszą 4 miliony franków. —

D. 3. sierpnia. Z pola walki nie ma nawet doniesień o drobnych utarczках. Cisza jak przed burzą. Prusacy podobno jeszcze nie uzbrojeni, i potrzebują kilka tygodni, aby począć zaczepną wojnę, a Napoleon jakby umyślnie zwleka. — Pruskim szpiegom bynajmniej się nie darzy; przeszło 100 siedzi zamkniętych w kościele w Forbach.

D. 4. sierpnia. Francuzi rozpoczęli akcję na większe rozmiary. D. 2 sierpnia przekroczyli granicę, i zajęli Saarbrücken tudzież wzgórze w okolicy. Artylerja francuska a osobliwie kartaczo-wnice (*mitrailleuses*) zmusiły Prusaków do spiesznego cofnięcia się. Napad wojska francuskiego był tak natarczywy, że cała akcja odbyła się w ciągu jednej godziny. Kartaczo-wnice w kilku minutach zniszczyły cały oddział pruski. Również odznaczyły się szaspoty nad pruskie iglicówki. Cesarz Napoleon z synem byli przytomnymi przy tej akcji. Telegramy francuskie mówią, że Francuzi małe tylko ponieśli straty; zaś z Berlina donoszą, że szkody po obu stronach są znaczne, i to każe wnosić, że w tej pierwszej potyczce Prusacy odnieśli znaczną klęskę. — Prusacy zamierzają warownie Saarlouis wysadzić w powietrze, i nie bronić Trewiru. — Donoszą także, iż Francuzi przeszli Ren d. 31 lipca i maszerują ku Frejburgowi. Dwa pułki Wirtemberczyków miały

zostać posiekane. — Król pruski jest w Moguncji. Generał Steinmetz ma główną kwaterę w Koblencji, książę Fryderyk Karol gdzieś w Palatynacie nad Renem, a książę następca w Karlsruhe.

D. 5. sierpnia. Dziś znowu brak wiadomości. Zapewne Napoleon kontentować się będzie pierwszym zwycięstwem na niejaki czas, ażeby przedłużyć wojnę, i tym sposobem niszczyć Prusaków. —

Austria i Węgry. Sejm czeski został rozwiązany; to jest najważniejszą nowiną tego tygodnia. Równocześnie ogłoszonym zostało zwołanie sejmów. Urzędowa *W. Ztg.* z 31 lipca przynosi w tym względzie dwa patenta. Pierwszy opiewa: „Sejm naszego królestwa czeskiego jest rozwiązywany. Nowe wybory do tegoż sejmiku mają być zaraz rozpisane.“ — Drugi patent brzmi: „Groźne położenie, w którym się Europa znajduje i płodna w skutki wojna, która blisko naszych granic się rozroszyła, wkładają na nas ten obowiązek państwa, żeby wszystkie reprezentacyjne ciała państwa naszej pieczołowitości powierzonego około siebie zgromadzić. Zwołując zatem w wykonaniu naszych konstytucyjnych praw sejmiku królestw i krajów w radzie państwa reprezentowanych, chcemy przez wybory do rady państwa i do delegacji otoczyć się co rychlej prawnymi reprezentacjami monarchji, których państwotycznego współdziałania zawsze jesteśmy pewni. Rozporządzamy zatem jak następuje: Art. I. Sejmiki Dalmacji, Galicji i Lodomerji z Krakowem, dolnych i górnych Rakuz, Saleburga, Styrii, Karyntji, Krainy, Bukowiny, Śląska, Tyrolu, Vorarlberga, Istrii, Gorycji, Gradiški zwołane zostają w swoje ustawą wskazane miejsca na 20 sierpnia 1870 r.; sejm czeski na 27 sierpnia, sejm trjesteński z okręgiem na 2 września 1870, oba w właściwe swoje miejsca. Art. II. Rada państwa zostaje zwołana na 5 września do naszego głównego stołecznego miasta Wiednia.“

— Rozwiązanie sejmiku czeskiego sprawiło niespodziankę wielką dla wszystkich. Gabinet Potockiego przekonał się wreszcie, że nie można się więcej opierać na sztucznej większości niemieckiej Rady państwa, nie chcąc zgubić monarchji. Prusacyzacja objawiająca się w liberałach i centralistach niemieckich, przeraziła dwór i ministerstwo. Rząd zbliża się więc do opozycji narodowej, szukając tu silnego oparcia. Ugoda więc przyjsć musi do skutku. Smutno tylko, że Austria dopiero pod groźbą wielkich wypadków bierze się do naprawy swych stosunków. Ale czyż Czesi obeszli radę państwa, której nigdy nie uznawali? W przedłożeniu do cesarza mówi Potocki sam, że rząd nie ma rękojmi, iż Czesi wejdą do rady państwa. — Od Czech teraz zawisło, czy rada państwa się zbierze; bo jak tylko Czesi nie przyjdą, to i inni federaliści nie pójdą, jak Tyrolczycy, Słoweńcy itd. — *Sonn- u. Montags Ztg.* powiada: Tylko bieda uczy się modlić. W przedłożeniu prezydenta ministrów jest jednak o tyle postęp od dotychczasowego zwyczaju, że *zbawczego ducha ludu* wezwano nie już, gdy nieszczęście nienuknionem się stało, ale przeciw przed ostatecznym rozstrzygnięciem. Potocki spodziewa się, że chwila dzisiejsza skłoni opozycję czeską do wysłania do rajchsratu. Ale cóż, gdy Czesi powiedzą, teraz możemy przeprowadzić nasze żądania, gdy nieprzyjaciele nasi już nie mogą czekać, gdy przyszła godzina wielkiego rozstrzygnięcia. — *Gazeta Narodowa* powiada: Przez wzgląd na Niemców wahała się korona i ministerstwo rozwiązać czeski sejm, i przeprowadzić ugodę z Czechami. To, od czego się rząd dotąd wzbra-

niał, wymiar sprawiedliwości, obszerna autonomia krajów, dzisiaj stało się jedynym ratunkiem państwa. —

— Zapewniają, że Prusy obiecały Bawarii część rakuskiego kraju po skończonej wojnie, jeżeli pomyślnie dla nich wypadnie. Podobne obietnice na karb Austrii, miał Bismarck uczynić także Moskwie i Włochom. Wobec tego nie do pojęcia jest, jak tacy patrioci austriaccy, jak Rechbauer, Attems i inni mogli podpisać w Gracu odezwę, wzywającą do składek na korzyść raunionych w wojnie Niemców, i żądanie, aby rząd austriacki nie dał się nigdy nakłonić do walki przeciw braciom niemieckim. Przecież w odezwie Francuzi nazwani są Erbfeind, a Prusacy deutsche Brüder. — W Wiedniu dzienniki propagują także ów prusacyzm, bo wszystkie niemal przekopione są talarami pruskimi. Jedna z wiedeńskich gazet otrzymała 50,000 talarów, i wskutek tego zaraz zmieniła swój sposób pisanie.

— *Kraj* pisze: „Chyba ślepy nie dojrzy, że dziś najzgubniejszy dla Austrii kierunek reprezentują Niemcy, ów pańczący do niedawna szczerp w monarchji, dzierżący dotychczas monopol austriackiego patriotyzmu... Niemcy austriaccy wyparli się w tej chwili austriackiego patriotyzmu na rzecz wielkiej niemieckiej ojczyzny, którą dziś w bój prowadzi najzaciętszy od wieków wróg Austrii: te same Prusy, które nie wahały się nigdy dla własnego wzrostu wiązać się z nieprzyjacielem Niemiec, które w ostatnich czasach podkopały byt Austrii i wyrzuciły ją ze związku niemieckiego... Czas więc, aby rząd dzisiaj rozpatrzył się w położeniu, i przyszedł do przekonania, że pozostawienie w ręku Niemców steru państwa może doprowadzić Austrię do smutnej katastrofy. W każdym razie niech rząd przynajmniej zastanowi się, czy tyle protegowana hegemonja Niemców w scentralizowanej Cislitawji lepsze przyniesie owoce, niż swobodny rozwój narodowości, które mniej będą pochopne do opuszczenia Austrii, bo w jej utrzymaniu będą widziały zabezpieczenie swego bytu przed pangermanizmem i panslawizmem.“ —

Daliej powiada *Kraj*: „Błędy ministerstwa Potockiego wychodzą dziś na jaw w całej pełni. Zamiast korzystać ze sposobności, aby oprzątnąć zawady, opozycję sobie zjednać, zwrócił się ku upadłej pseudo-liberalnej klicie, która zarysowała się obecnie jawnie: jako prawdziwy nieprzyjaciel dynastji i państwa, i chce oddać cały świat pod panowanie prusko-moskiewskiego bata... Jeżeli Austrija nie wyleczy się radykalnie z swych niemieckich tendencji, jeżeli rząd dłużej pobłażać myśli pruskiej agitacji, wtedy jest z góry zgubioną, i szkoda wszystkich usiłowań pojedynczych krajów na jej korzyść... Rząd austriacki nie mógł zważać na krzyki prusofilów, domagających się bezbronnej neutralności, tj. oddania się na łaskę i niełaskę swych nieprzyjaciół; stopniowe uzbrajanie się jest rzeczą nakazaną... W każdym razie niemożliwem jest popieranie dążeń niemieckich, a osobliwie reichsratowej centralistycznej koterji... Pan Potocki nadto jest osobiście w nader trudnym położeniu. Nie można od nikogo wymagać, żeby ryzykował trzechmilionowy majątek, jaki ma pod zaborem rosyjskim. Ale jeżeli patriotyzm austriacki nakazał Potockiemu przyjąć posadę prezesa gabinetu, bo na razie nie było kogo innego, to dziś ten sam patriotyzm powinien go skłonić do ustąpienia z miejsca.“ —

— *Neue freie Presse*, i inne Prusom sprzyjające dzienniki wyczerpały już cały magazyn dowodów prze-

ciw zbrojnej neutralności Austrii. Wszystkie inne neutralne państwa uzbrajają się dla własnego bezpieczeństwa; tylko Austrija nie miałaby tego czynić według zdania naszych prusofilów! I to dla czego? — Chyba dlatego, żeby Austrija w razie szczęśliwego pochodu Prus nie mogła się nikomu oprzeć. — Otóż taki to patriotyzm wyszedł jak sztydło z wora osobliwie w kołach centralistycznych — i ten patriotyzm centralistów jest też przyczyną, że Austrija nie uporządkowana, i nie ma nawet zorganizowanej landwery jak Węgry. — Ten patriotyzm centralistów może dać dziś wiele do myślenia. —

— W teatrze „an der Wien“ w Wiedniu odegrano w tych dniach sztukę pn. „Napoleon“; w miejscach przychylnych Francji przyklaskiwano szalenie, i oficerowie brali udział w tej demonstracji. Pewna część nieznośna usiłowała gwizdać, lecz ogromnemi brawami została przygłuszona. Jest to objaw niesfałszowanej opinji publicznej wiedeńskiej, i nauczka dla gazet zaprzeczających Prusom. —

— W sejmie węgierskim odpowiedział hr. Andrássy na interpelację Tissy jak następuje: „Najpierw odesyłam do okólnika hr. Beusta z 20 bm., w którym wypowiedziano, że Austrija zachowa baczność neutralność. Nie może być naszym zadaniem, cokolwiek przedsiębrać, co by któreś obce mocarstwo niepokoić mogło. Z drugiej strony mamy obowiązek sami strzedz naszego bezpieczeństwa i nie czynić go zależnym od życzliwości obcego mocarstwa. — Co się tyczy pytania: Czy Austrija chce znowu zdobyć stanowisko swoje w Niemczech, zauważę tylko, że w wszystkich wpływowych sferach panuje przekonanie, że podobne usiłowanie byłoby nie tylko bezużytecznem, ale szkodliwem. — Co się tyczy pytań p. Madarassa i kolegów, czy neutralność Węgier zachować chcemy i możemy? odpowiadam, że chęć byłaby, lecz wprawdzie o tem orzekać nie może żaden człowiek w Europie. Zresztą sądzę, że to wyrażenie „neutralność Węgier“ nie tak się rozumie, żeby Węgry same neutralność zachowywały, gdyż nasze ustawy i interesa nakazują nam zawsze razem z Austrią działać.“ — Sejm przyjął te oświadczenia z zadowoleniem. —

Na posiedzeniu d. 31 lipca, przyjął sejm węgierski jednogłośnie wniosek komisji względem udzielenia dodatkowego 5 milionowego kredytu dla ministerstwa obrony krajowej. Również uchwalono ustawę względem powołania tegorocznych rekrutów jeszcze przed październikiem. —

— Rząd węgierski, jak zapewniają, zrobił z pewną spółką ugodę o dostawę 18,000 koni do Pesztu w ciągu 12 dni. — Honwedzi mają być postawieni na stopie wojennej. Ta węgierska narodowa armja wynosi 70,000; lecz tylko 50,000 można obecnie zmobilizować. — Węgry chcą pokazać, że o ile od nich zależy, z ochotą i pośpiechem popierają politykę neutralności zbrojnej, aby w razie jakim Austrija nie została zaskoczona jako nieprzygotowana. —

— *Wiener Ztg.* donosi: Z powodu ogłoszenia nieomyślności papieskiej stolicy, ministerstwo wiedeńskie odbyło naradę, i uchwaliło zniesienie konkordatu. Minister wyznał nam przygotować projekt do ustaw, w celu nnormowania kościoła katolickiego według ustaw zasadniczych. — Uważamy to za cios dla centralistów. Centraliści chcą odwrócić uwagę ludów od prawdziwych potrzeb państwa, wrzeszczeli na konkordat — ale na cóż teraz będą gardłować?? —

Prusy. W Księstwie Poznańskim przyszło w kilku miejscach do czynnego oporu landwery, który bagnety poskramiać musiały. Rozpacz nad opuszczeniem rodzin była tych zająć powodem. —

Francja. Proklamacja cesarza Napoleona do wojska opiewa: „Staję na waszém czele, aby bronić honoru i ziemi ojczystej. Będziecie walczyć przeciw jednej z najlepszych armji; ale inne armje równie dzielne nie do trwały waszemu męstwu. I dzisiaj tak będzie. Wojna będzie długą i uciążliwą, ale nie nie zmoże wytrwałości żołnierzy z Afryki, z Krymu, z Chin, z Włoch i z Meksyku. Którakolwiek drogą po za granice nasze pójdziemy, znajdziemy sławne ślady naszych ojców, pokażemy się ich godnymi; towarzyszy wam Francja gorącymi życzeniami, cały świat na was patrzy. Od waszych zwycięstw zależy los wolności i cywilizacji...” —

Rozmałość.

— D. 29. lipca odbył się w Chrzanowie proces sądowy o obrazę narodowości polskiej. W sali na dworcu kolei żelaznej zebrało się kilku Niemców, którzy krytykowali różne narody, Hiszpanów, Włochów, Francuzów, Węgrów, stawiając swoją narodowość jako ideał. Gdy o tych narodach wydali swój wyrok, powstaje telegrafista z Trzebini Wilhelm Böhm, mówiąc: „*Niemand kann so elend und gemein kriecheu wie die Polen*”; a czyniąc różne giestykulacje psów i węzów, któremi wyraził zapamiętałą nienawiść do Polaków, dodał: „*so thun die Polen, denn Polen ist keine Nation, es ist eine Hunde-Nation*.” To oburzyło do żywego obecnych Polaków, i dr. Retinger zażądawszy, aby mu obecni swe nazwiska podali, wniósł skargę o obrazę narodowości polskiej przeciw telegrafście Böhmowi. Po wymownym ndowodnieniu skargi przez dra Retingera, sąd skazał Böhma na 6 tygodni obostrzonego aresztu. —

— *Kartaczownice francuskie*, z których każda w ciągu 1½ minuty obala 600 koni, stojących w szeregu, szczególne budzą zaufanie w wojsku francuskim. Ale i wyższość chassépotów nad iglicówkami wykazał następujący wypadek, zaszły w Strasburgu. Nad brzegiem Renu stał w grangardzie sztyldwach francuski. Na przeciwnym brzegu manewrował pluton Prusaków. Żołnierz francuski daje ognia (bez rozkazu), pada jeden Prusak; Prusacy odpowiadają ogniem rotowym, kule ich z pluskiem padają w Ren, nie dosięgając francuskiego brzegu. Francuz strzela raz drugi i drugi Prusak pada; koledzy zabitych raz drugi odpowiadają ogniem rotowym, z równym brakiem skutku. Francuz strzela raz trzeci, zabija trzeciego Prusaka; tamci trzeci raz daremno dają rotowego ognia. Byłby może tym sposobem Żuaw francuski wystrzelał wszystkich obecnych na drugim brzegu Prusaków, gdyby na odgłos strzałów przybyły oficer z placówki nie był go wziął pod areszt za strzelanie bez rozkazu. „To nie! mówił prowadzony pod areszt żołnierz, ale kochanka moja (strzelba) episła się dobrze!” —

Z Cieszyna.

Rodacy! ziomkowie! W tych dniach rozeszło starostwo cieszyńskie okólnik do wszystkich gmin powiatu cieszyńsko-frydecko-jabłonkowskiego, wzywający do wybrania *Rady szkolnej powiatowej*. Każda gmina wybiera jednego wyborcę, ci zaś mają się zebrać na d. 17. sierpnia w Cieszynie dla uskutecznienia wyboru 6 członków do *Rady szkolnej powiatowej*. — Rodacy! Nadchodzi dla was chwila, w której macie rozstrzygnąć nie tylko nad waszém własnym dobrem, ale nad dobrem i powodzeniem waszych dzieci. Każdy ojciec, każda matka pielęgnuje

dzieci swoje jak najstaranniej, strzeże je bystrém okiem na każdym kroku, by się im nie przytrafiło nic złego, by się nie skaleczyły i nie skarłowaciały. Kiedy się tak troszczyacie o zdrowie cielesne waszych dzieci, ileż wam więcej jeszcze zależy na ich zdrowiu duchowym, na tém, by nie skarłowaciały na duchu, ale stały się zdrowymi członkami narodu, dobrymi obywatelami, bogobojnymi członkami kościoła, by wyrosły Bogu, wam i ludziom na upodobanie i na pociechę. A od czegoż zawisło to dobre powodzenie duchowe waszych dzieci? Nie od czego innego, tylko od szkoły. Dla tego szkoły wasze musicie urządzić jak najlepiej, musicie bacznie strzedz, by tam w szkole dzieci wasze nie zostały wprowadzone na bezdroża. A w tych dniach będziecie mieli sposobność zabezpieczyć sobie nadzór nad szkołami, nadzór nad wychowaniem waszych dzieci. — Mamy między nami ludzi zły woli, którzy z szkół naszych wykluczyliby chcieli wychowanie religijne, bogobojne, którzyby pozbawić nas chcieli nauki religji w szkołach naszych; mamy więcej jeszcze takich wyrodków, którzy pogardzają językiem ojców i praojców naszych, i którzy chcą skrępować wszelki postępnasz, przez usuwanie naszego języka ze szkół. Ludzie ci przy wyborach do *Rady szkolnej powiatowej* znowu będą chcieli rej wodzić, panować w szkołach naszych na naszą zgubę. Kochani rodacy! otworcie oczy, a wybierajcie z pośród siebie ludzi *religijnych*, i którym dobro wasze leży na sercu. — Do was wyborców z pojedynczych gmin w szczególności wołamy: Nie zapominajcie, jak wielki obowiązek bierzecie na siebie wobec Boga, wobec waszych współrodaków, wobec kraju i narodu, i wobec młodego naszego pokolenia, któremu macie wybrać nadzorców w jego wychowaniu i kształceniu się. Poradźcie się rozumu i sumienia waszego, by wybór wasz padł na godnych zaufania i znanych z miłości dla oświaty, kraju i ludu. — By zaś wyboru tego nie zostawić ślepe mu przypadkowi, wzywamy *wszystkich wyborców pojedynczych gmin powiatu cieszyńsko-frydecko-jabłonkowskiego*, by się zechcieli w sobotę d. 13. sierpnia zebrać w Cieszynie o godzinie 2 po południu na strzelniczy na naradę względem 6 wybrać się mających członków *Rady szkolnej powiatowej*. — Kilku przyjaciół ludu i szkoły.

Umieszczając tę odezwę, dodajemy, że d. 16. bm. nauczyciele ludowi odbędą zgromadzenie, na którym także obiorą z pomiędzy siebie dwóch członków do téjże rady szkolnej. —

— *O burzach z piorunami* donoszą tego roku z różnych stron. D. 2. bm. nderzył piorun do tutejszej szkoły głównej, i wszczął się pożar, który jednak ulewny deszcz przygasił. Tegoż dnia w Toszonowicach piorun zabił dwóch robotników, którzy się ukryli pod drzewo. — Dnia poprzedniego zaś w Kończycach piorun zabił chłopca. —

— W *Jabłonkowie* przy wyborach gminnych zwyciężyła strona narodowa. P. Józef Eisenberg, brat dra Eisenberga został burmistrzem. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 30. lipca: pszenica (82 ft.), 5 zł. 82 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 64 kr., jęczmień (68 ft.) 3 zł. 16 kr., owies (46 ft.) 2 zł. 25 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 46 kr.

Srebro (3. bm.) 29¼—29½. — Talar pruski 1.93—1.94. —

Dom do sprzedania,

na wyższym przedmieściu, pod Nr. 354, w pobliżu ewangelickiego kościoła, w najlepszym stanie, wraz z pięknym ogrodem, stajnią, szopą i obszernym podworcem. — Bliższa wiadomość w *ka-wiarni Potyki w Cieszynie*.

Realność do sprzedania.

Pod Nr. 84 w *Mazańcowicach* przy Bielsku jest *realność* na 11 jochów pola w najlepszym stanie, wraz z zagrodą, murowanym budynkiem mieszkalnym i stajnią, stodołą i szopą osobno stojącemi, do sprzedania. — Bliższa wiadomość u właściciela *Jana Keswonja w Mazańcowicach*.

— Szanownych Czytelników, którzy się z przedpłatą spóźnili, upraszamy o spieszne takowej nadesłanie. —

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku
dnia 13. sierpnia.

Chłopi z pod Cieszyna.

Szkic z życia ludu księstwa Cieszyńskiego. Napisał R. Z.

Oddział III.

Teatr przedstawia krajobraz.

Scena 1.

Szkrabisz i Łapisz, obaj upici.

Szkrabisz (tacza się na scenę). Sakraholecki kociel, jak sturka.

Łapisz (za sceną). Poczekaj bruderku, bo ja nie mogę iść alajne.

Szkrabisz. Tak, sam iść nie może, musi się przy mieszać. Najprzód wino, potem piwo, co to za nierozum. Już to niemieckie przysłowie mówi: „Wain auf bir das rat ich dir, bir auf wain das lase zain.“ Co za osiel ze mnie!

Łapisz (wstępuje taczając się na scenę, wieszając się na szyję Szkrabisza i całuje go).

Szkrabisz (odtrąca go od siebie). Langsam freunden, puść mnie, bo to bardzo bajerisz, a my przece należemy do gebildete klasse.

Łapisz (puszcza go). Gebildete klasse? — może za to, że umiemy dobrze lykac, po nocach się smykać, ludzi kłamać, słowo łamać, i chodzemy w kabatach a nie w kamizelach, jak nasi dziadowie, — oh żeby nas teraz tak Waligóra ujrzał, toby nam nie powiedział gebildete laite, ale by nas sprzezywał!

Szkrabisz. Usiądźmy sobie pod drzewem, może nam to wyjdzie z głowy (upadają pod drzewem).

Łapisz (chwytając się za głowę). Jakem się uderzył, przeklęty korzeń, moja głowa musi być na ograbki potrzaskana.

Szkrabisz (trze sobie łokieć). I ja trochę nieszykownie legnałem, a isto rozszczepiłem sobie kość. (prubuje ręką ruszać i ściska zęby od bólu) Co teraz? — ludzie powiedzą, że sobie rękę wykręcił, jakem szedł z miasta pijany do domu. Tobie lepiej, bo ci się chociaż głowa nie rozszczepiła jak moja ręka.

Łapisz. Lepiej! tak? — lepiej, gdy zobaczyłem naraz wszystkich świętych w niebie — i kto wie, jeżeli nie zachoruję na gehirnentzindung — a ludzie gotowi powiedzieć, że się mi mózg przewraca z pijaństwa. — Ty wzięłeś od Kwaśnego butelkę, nie roztrzępaleś jej? —

Szkrabisz (szuka w kieszeniach). Tu jest! — jest cała — musimy rany namazać, to snadź tak dobry lek a rany, jak arnika.

Łapisz. Ale nie zewnątrz, tylko wewnątrz.

Szkrabisz. Toć! (otwiera butelkę, obaj przypijają i oglądają się, jeżeli kto nie nadchodzi).

Łapisz (zobaczywszy nadchodzącego Janka wola) Schowaj to, schowaj, bo podrzut idzie, wstawaj a pójdz! (bierze go za polę i ciągnie za sobą ze sceny).

Scena 2.

Janek (z grabiami w rękę, przychodzi na scenę). Co też to ma być? Tak spałem tej nocy niespokojnie, jak już dawno nie. A to u mnie zawsze znak jakiegoś nadzwyczajnego zdarzenia. Jak u sąsiada stodoła spalić się miała, to mi się śniło, że tam wesele było, i zaraz wytłomaczyłem sobie, że to ogień znaczy. Gdy miał ksiądz pleban umrzeć, to mi się znów śniło, że go widział w czarnym ornacie u ołtarza. Czarny kolor to znaczy śmierć, i wypełniło się, bo zaraz nazajutrz umarł. Ale co będzie z dzisiejszego snu? — Widziałem ojca mego, którego nigdy nie znałem, mnie żegnającego. Byli przytóm i Hanka i Waligóra. Naraz się kościół palić zaczął, lecz dymu widać nie było, tylko płomień. To znaczy wesele. Ale jak, z kim? — kto? — A to pożegnanie? — tego sobie wytłomaczyć nie mogę. (śpiewa i odchodzi śpiewając za sceną):

Gdy w czystym polu słoneczko świeci
Dzionek przy pracy milój nam leci,
I godzina za godziną, przy pracy najmilój plyną
Z moją Hanusią matuniu, z moją jedyną.

Scena 3.

Hanka, później Janek, Łapisz, Szkrabisz, Waligóra, Wysłuzalec.

Hanka (śpiewa także za sceną z przeciwnej strony):

Krówka powraca do swój zagrody,
Szukając cienia lub czystej wody,
A ja tęsknię do milego Jasieńka czarnobrewego
Jasieńka mego, tatuniu, Jasieńka mego.

Łapisz i Szkrabisz (przychodzą na scenę ręką w rękę).

Łapisz. A toć co Waligórowe pole!

Szkrabisz. Nie wspominaj mi o nim. (Obaj się oglądają i zobaczywszy Hankę i Janka wołają wraz).

Łapisz. Tu Hanka!

Szkrabisz. Tu Janek!

Łapisz. Teraz wiem, co znaczą te śpiewki. Ukryjmy się tu za krzakiem, może co sprofityjemy. (ukrywają się).

Janek (wstępuje znów na scenę i śpiewa).

Jako w ogrodzie lilja biała
Jako na stawie trzcina wspaniała,
Jak niebiańska konwalja,
Moja nadobna dziewczyna,
Moja Hannsia matuniu, moja jedyna

Łapisz. Toć kuryozny liebeserklerunek!
Hanka (śpiewa). Idę ja kosić trawkę zieloną,
Zaśpiewam ja mu, piosenkę oną,
Co się słuszy kochanemu,
I zawsze mi życzliwemu
Jasiowi memu, tatuniu, Jasiowi memu.

(wstępuje na scenę z koszem i sierpem).

Szkrabisz. To oryginalnie.

Janek i Hanka (podają sobie ręce i śpiewają.

Z tyłu nadchodzi Waligóra i Wyśłużalec.)

Wszystko pomija na tym to świecie,
Lato po zimie, jesień po lecie —
Szczęście nasze, nie pominie,
Przez całą życia godzinę
Kochać się będziemy wzajemnie,
Kochać jedynie.

Waligóra (wstępuje pomiędzy nich z tyłu, oba się ulękają, lecz on chwytając ich za ręce i mówi:) Dawno widziałem przychylność serc waszych. Hanka jest bogata, ty jesteś ubogi, lecz to nic nie szkodzi, bo bogaty jesteś w cnoty. Podajcie sobie ręce, bo lepiej mieć zięcia chudego w majątku, niżeli bogatego ferajnistę, co chłopem pogardza. A teraz Janku, oto uściskaj ojca twojego! (wskazuje na wyśłużalcę. Oba wołają ściskając się).

Wyśłużalec. Mój synu!

Janek. Mój ojciec. Teraz rozumiem mój sen z tej nocy.

Łapisz. Mój kupelpec?

Szkrabisz. U knsznierza na żerdce.

Zasłona spada. — *Koniec.*

Przegląd polityczny.

Wspomineliśmy o ogłoszeniach Bismarka w angielskim *Timesie*. Chciał Bismark temi ogłoszeniami całą Europę podburzyć przeciw Francji, ale omylił się. Europa poznała się na jego planach zdradzieckich. Oto węgierski generał Türr ogłosił list w wiedeńskim *Tagblacie*, w którym odsłania ohydny przewrotność Bismarka, i umieszczamy to pismo, zwłaszcza dlatego, że od Węgry pochodzi.

List otwarty generała Türra do hr. Bismarka.

Excellencjo! Przypominasz sobie pan zapewne jeszcze dzień 10 i 12 czerwca 1866, kiedyśmy rozmawiali o możliwościach wojny między Austrią i Prusami. Na przypadek jednak, że wspomnienie to może cokolwiek się zatarało, pozwolę sobie pamięci waszej excellencji przyjąć w pomoc przytoczeniem niektórych szczegółów odnoszących się do miejscowości.

Dnia 10 czerwca 1866 r. miałem zaszczyt rozmawiać z waszą excellencją w własnym jego gabinecie;

dnia 11 czerwca przepędziłem z panem całą godzinę pod wielkim drzewem w pańskim ogrodzie. Wasza excellencja kłopotaleś się bardzo wypadkiem wojny, która się właśnie rozpocząć miała. — Powiedziałeś do mnie: „Ach, gdyby tylko Napoleon chciał, wojna dla nas byłaby łatwą; cesarz mógłby sobie snadnie zabrać Belgję, a nawet Luksenburg i uregulować granice Francji. Proponowałem już to wszystko Napoleonowi, ale nie chciał na to przystać. Skoro pan przybędziesz do Paryża, powiedz pan o tem wszystkiem jego wysokości księciu Napoleonowi.“

Tak się wyraziłeś wasza excellencjo wobec mnie w d. 10 i 11 czerwca 1866 r. Kiedym po wojnie w lutym 1867 r., powracając z mej na Wschodzie, znowu z panem rozmawiał, wypowiedziałem waszej excellencji moje zdanie, że zjednoczenie Niemiec wtenczasby tylko dokonaniem być mogło, jeżeliby Prusy zechciały pójść za przykładem Karola Alberta, który w r. 1848 już nie Sabaudji, ale narodowy sztandar Włoch rozwinął i krajowi swemu liberalną nadał konstytucję. Widzimy jednak, dodałem, że Prusy wszędzie tylko pruski sztandar podnoszą, i że nadają związkowi konstytucję mniej liberalną niż każda inna konstytucja w krajach niemieckich. — Wasza excellencja odpowiedziałeś na to, że to wszystko jest prawdą, a zachcianki prusaczenia, odznaczające rządy króla Wilhelma, są pożałowania godne; że jednak wasza excellencja nie masz mocy do naprawienia tego wszystkiego, co się już stało z przyczyny króla i wielko-pruskiego stronnictwa.

Mówiąc o Austrii powiedziałem, że mocarstwo to przecież może poczyni Węgrom takie ustępstwa, krórebymogły zadosyć uczynić życzeniom kraju. Wasza excellencja odpowiedziałeś na to, że pod tym względem masz jeszcze wątpliwości i dodałeś: „Austria pracuje zawsze dla Prus. Weź pan tylko na uwagę traktat w Gasteinie i Nikolsburgu. Austria opuściła swych sprzymierzeńców i dała mi sposobność do zawarcia z nimi przymierza. Bądź pan przekonany, że jeżeliby ustępstwa anstrjackie nie zadowolili Węgrów, natenczas wszystko uczynię, by ojczyźnie pańskiej przyjąć w pomoc do wywalczenia zupełnej niezawisłości, a nawet popierać będę rozszerzenie się Węgrów na Wschodzie.“ — Pozwoliłem sobie odpowiedzieć na to waszej excellencji, że Węgry nie mają żadnych zaborczych zachcianek, jednak dla swego bezpieczeństwa potrzebują odbudowania Polski, przez coby szlachetny ten kraj także i z pruskiej strony otrzymał zadosyćuczynienie. Wasza excellencja odpowiedziałeś na to, że Prusy gotowe są wiele uczynić dla Węgrów i dla krajów nad dolnym Dunajem, ale o Polsce nie mo-

że być mowy, bo Prusy nie mogą się obejść bez przyjaźni Rosji.

Wasza ekscelencja zwróciłeś w ciągu rozmowy uwagę na gwałtowność dzienników francuskich, na którą użalając się dodałeś: „Z Francją chcę żyć w przyjaźni i bynajmniej nie pragnę wojny z Francuzami. Napoleonowi zawdzięczamy głównie zwycięstwo broni naszej w r. 1866. Cesarz ułatwił nam plan wojenny swoją neutralnością i lojalnym zachowaniem się, nie żądając za to żadnego wynagrodzenia i dlatego gotów jestem Francję we wszystkiem popierać. Ale tu w Berlinie trzeba oględnie postępować, aby nie spłoszyć naszego króla. Gdyby jednak cesarz Napoleon chciał jakie życzenie swoje wyrazić na piśmie, wziąłbym na siebie nrzeczywistnienie jego żądania w przeciągu kilku miesięcy. Gdyby np. chciał zabrać Luksemburg, niechaj tylko wytworzy w Luksemburgu francuskie stronnictwo, życzące sobie połączenia z Francją. Ja z méj strony nie będę nawet badał, czy rzeczywiście większość ludności życzy sobie owego połączenia, ale milcząco znam czyn dokonany. Co się tyczy Belgji, nie raz to już mówiłem i teraz znowu powtarzam, by sobie cesarz Napoleon wziął Belgję, a gdyby który z rządów miał co przeciw temu, pokażemy mu nasze bagnety.

Wasza ekscelencja wiesz, że słowa te powtórzyłem cesarzowi Napoleonowi, gdyż w tym względzie pisałem do pana pod adresem, którą mi wasza ekscelencja własnoręcznie wpisałeś do notatek, a którą starannie przechowuję. W piśmie tém zwróciłem uwagę waszjej ekscelencji na to, że jeżeli Prusy chcą mieć przyjaciół we Francji, niechaj dowiodą swém postępowaniem, że celem ich polityki są wolne Niemce a nie pruski militarizm.

Ustępstwa, jakie Anstrja Węgrom poczyniła, były znaczne, ogromna większość przyjęła je z radością; a kiedym sam po dwudziestoletniém wygnaniu nrztał znowu moją ojczyznę w środku września 1867 r., przekonałem się, że przeważna większość Węgrów szczerze się pojednała z swoim monarchą. Wnet potem udałem się do Konstantynopola, a ztąd do Belgradu. Tu spotkałem u konsula włoskiego, kawalera Slovasso, pruskiego konsula p. Lobareau i prezydenta serbskiego senatu p. Marinowicia. Wszczęła się pogadanka polityczna. W ciągu rozmowy rzekł konsul pruski, zwracając się do p. Marinowicia: że Serbja powinna się energicznie zbroić, by przy pierwszej sposobności przekroczyć Dunaj i Sawę, zająć Kroację, Baoską i Banat i przyjąć w pomoc Prusakom idącym przez Czechy na Wiedeń, podczas gdy Rosjanie z drugiej strony podsuwać się będą. — Ja z méj strony odpowiedziałem na to panu Lobareau, że słowa jego dają wiele do myślenia; że zdaje się, iż w Berlinie zmieniono od roku 1866 gruntnie plan wojny. Konsul pruski starał się natrlnalnie

słowom swoim inne podsunąć znaczenie, przyczém się jednak coraz bardziej plątał i wikłał.

Skoro z prezydentem serbskiego senatu sam na sam zostałem, zapewniał mnie p. Marinović, że Serbja nigdy by się nie dała pruskiemi podżeganiami nakłonić do tak ryzykownych przedsięwzięć, zwłaszcza, gdy Serbom wiele na tém zależy, żeby z Węgrami i nadal żyć w przyjaźni. — Powiedziałem na to, że interes obudwu krajów, Węgier i Serbji, tego wymaga, żeby w największej z sobą żyły zgodzie, i że muszę błogosławić szczęśliwy przypadek, który mi właśnie odsłonił część pruskich zamysłów, zdolnych do radykalnego odstrychnięcia mnie od wszelkich pruskich sympatyj.

Po powrocie ze wschodu opowiedziałem w paździeniku r. 1867 zdanie to, które według zwyczaju mego w notatkach moich zapisałem, kilku przyjaciółom i rodakom. — Nie miałem zamiaru publicznie o tém wszystkiém mówić; gdy jednak widzę, że wasza ekscelencja wyjaśnieniami, które z Pańskiej strony wyszły, a zwłaszcza też ogłoszeniem traktowań z Benedettim, za niewinnego przed całym światem chcesz się postawić, uważam to za uczciwą wojnę, jeżeli waszjej ekscelencji te właśnie wspomnienia publicznie przeszłę, kiedy pan do publiczności się odwołujesz.

Węgrzy gorąco sobie życzą widzieć wolne i wielkie Niemce, ale nie dadzą się obalamucić przez Prusy serdecznie sprzyjażnione z Rosją. Przy pierwszej groźbie, jak ongi w czasach niebezpieczeństwa za Marji Teresy, skupią się koło swego monarchy, by bronić swęj ojczyzny.

Szczepan Türr.

Do listu tego dodaje Türr jeszcze komentarz pod tytułem: *Wielka wojna europejska*. Dodajemy więc treść tego komentarza: „Wiadomo, że Prusy i Rosja dążą do rozbioru monarchji Habsbnergów. Jeżeli jenerał rosyjski Fadziejew pod cenzurą rosyjską wykląda konieczność zniszczenia państwa austriacko-węgierskiego, to znaczy to tyle, że car zamierza wydać nam wojnę. Armja 100.000 stoi pod Warszawą i ma być podniesiona do 200.000 ludzi, a 60.000 stoi nad Prutem. Car telegrafował królowi pruskiemu: „Poprowadź w. k. mość wszystkie swoje wojska nad Ren; zapewniam o austriackiej nentralności.“ Czy mamy cierpliwie czekać, aż nam dobytą miecz pierś przeszyje? Albo mamy walczyć dopóki jeszcze jest czas? Odpowiedzią monarchji austriacko-węgierskiej na wyzywające zachowanie się Rosji powinno być żądanie zabezpieczenia Polski i oświadczenie, że żadne wmięszanie się Rosji na wschodzie cierpianém nie będzie. Dawno już śledząc zamiary Rosji, wypowiedziałem już r. 1868 zdanie, że Węgry odzyskawszy wolność i rząd narodowy, nie zabezpieczyły sobie jeszcze przez to przyszłości. Rosja bez wypoczynku wynaradawia Polskę. Bohaterski naród polski jakkolwiek przygnębiony i rozszarpany przez 80 lat, wypełniał opatrnościowe zadanie bronięcia Europy przed

nawaleń barbarzyństwa azjatyckiego. Dziś wycienzo-ny nie może się ten naród męczeński dłużej opierać przewadze brutalnej siły. Jeżeli czekać nie chcemy, aż Rosja skieruje pochód w serce Europy, musimy stawić opór dalszemu rozszerzaniu się potęgi rosyjskiej, a wszystkie mocarstwa muszą współdziałać. Rosja postępuje dalej do celu wytkniętego. Siła morska jej jest obecnie słabą, ale wkrótce może stać się straszną, koleje jej wkrótce będą tworzyć sieć. Głównym celem walki tej nieodzownej przeciw Rosji musi być odbudowanie Polski. Dziś rosyjska polityka dąży do podziału Turcji, Austrii i Węgier, i jest gotowa oddać część kraju tym, którzy jej dopomogą do zamierzonych zdobyczy. Nie mamy nic pilniejszego do czynienia, jak szybko zorganizować naszą siłę zbrojną i poszukać silnych, pewnych sprzymierzeńców. Równy interes z nami ma Francja, bo tron Napoleona III jest utwierdzony wolą narodu, i okazał się zawsze jako przedstawiciel samodzielności narodów. Równy interes ma Anglja, mają Włochy, a wspólny interes mają przedewszystkiem Niemcy. Tak Prusy muszą okazać, czy prowadzą narodową czy domową politykę hohenzollerską. Ale jasną jest rzecz, iż przynajmniej dla Skandynawji, Holandji, Turcji, Austrii i Węgier odparcie Rosji jest kwestją życia.“ —

Te wyjaśnienia Türra dotknęły Bismarka do żywego, bo zaraz przesłał do pruskiego „Staatsanzeigera“ telegram tej treści: „Kancelarz pruski na życzenie Napoleona przyjmował Türra, odbierał od niego ustne wiadomości, a od innych lepij uwierzytelnionych agentów pisemne, które każdej chwili można ogłosić, ale nigdy ani ustnie ani pisemnie nie dawał mu odpowiedzi. Türr bowiem był ze strony francuskiej jako niepewny i tylko do wojskowego użytku podany.“ — Przeciwnie temu twierdzeniu Bismarka znowu generał Türr ogłasza w *Tagblacie* fakta: 1. Że Türr w czerwcu 1866 był w Berlinie na wyraźne żądanie posła pruskiego przy dworze florenckim p. Usedom, od którego przyniósł depesze. Cel ówczesnej podróży był wojskowy; lecz Bismark podczas rozmowy z Türrrem wywołując trudności wojny z Austrią, zaczął mówić o powiększeniu Francji, które już cesarzowi Napoleonowi przyrzekł. 2. Türr nie mówił z cesarzem Napoleonem, tylko powracając z Berlina na Paryż, otrzymał polecenie dla księcia Napoleona. 3. Türr nie mówił nigdy z polecenia cesarza Napoleona z hr. Bismarkiem, i tylko pisemnie uwiadomił cesarza o wyrażeniu się Bismarka względem powiększenia Francji. —

Czytelnicy rozważcie, co tu generał Türr odkrywał!

* * *

Cesarz Napoleon powiedział, że „wojna dzisiejsza będzie długa i uciążliwa.“ Powiedział on to zapewne z tej przyczyny, iż zna siły pruskie. Gdyby Napoleon był od razu walną bitwę wygrał, może byłby natychmiast nastąpił pokój, bo Napoleon lubi przestawać na zadowoleniu Francuzów sławą wojenną, jak to pokazał w wojnie krymskiej i włoskiej. Lecz dotychczasowe klęski wojska francuskiego każą nam przewidywać tylko długą wojnę. Pierwsze porażki pobudziły naród francuski do rozwinięcia całej energii. Chociażby Francja i zwyciężyła teraz, nie może kontentować się sławą wojenną, bo widząc, jak niebezpieczniemi są Prusy dla Francji i dla Europy, musi dążyć do poskromienia chciwości rządu pruskiego. Niebezpieczeństwo to ze strony Prus widzi nie tylko Francja, ale widzą je i inne państwa, a więc gdyby Francja nie zdołała pokonać armij prusko-niemieckich, muszą się inne państwa włączyć,

i ztąd grozi wojna ogólna europejska. — Prusom sprzyjające dzienniki przezywają Napoleona łupieżcą, ale naprawdę tylko Prusy żywią się i wzrastają łupem i grabieżą. Dziś Prusy, jeżeli zwyciężą, grożą zaborem Francji, Austrii, Szwajcarji, Holandji, Danji, a nawet Włochom itd. Otóż państwa te nie mogą obojętnie patrzeć na dramat wojenny. Rosja potajemnie sprzymierzona z Prusami zapagnie także swego działu, a więc państwa europejskie powinny chciwości pruskiej i rosyjskiej tamę położyć. — Jeżeli państwa europejskie uczynić to zaniedbają, jeżeli Europa stanie się pruską i rosyjską, znowu nie będzie pokoju, bo wtedy znowu zawiść między Prusami i Rosją wyrodi zabójczą wojnę, która dalej niszczyć będzie ludy europejskie, i pozbawi je wolności i swobodnego rozwoju. — Mamia się niektórzy mrzonką, że przegrana Napoleona pozbawi go tronu, a wtedy Francja ogłosi się republiką i zawrze pokój. Lecz próżna to nadzieja, bo Francja bądź jako cesarstwo, bądź jako republika zawsze zagrożoną jest przez militarizm pruski, i takowego cierpieć nie może, a jako republika musiałaby wszystkich sprężyn użyć do zrepublikowania całej Europy, a wtedy nastalaby jeszcze straszniejsza wojna o zasadę, czy Europa ma być republikańską, czy kozacką według przepowiedni Napoleona I. Otóż wszystko wskazuje, że zanosi się na długą wojnę, która rozmaite kwestje europejskie ma załatwić. To jedynie stać się może przez poskromienie Prus i Rosji, które opierają się na zasadzie „siła przed prawem.“ —

* * *

Z teatru wojny zapisujemy po kolei wiadomości, jak nas w tym tygodniu doszły.

O potyczce pod Saarbrücken, która miała miejsce d. 2 bm., dokładniejsze wiadomości stwierdzają, że Francuzi mieli małe, ale Prusacy znaczne straty. Francuzi utracili 6 zabitych a 67 rannych. Stratę Prusaków podają na 3000 ludzi, tj. zabitych i ranionych. Do Drezną przywieziono pociągami kolei żelaznej d. 4 bm. rano około 500 ciężko ranionych, a wiezorem takąż liczbę, więc razem około 1000 ciężko ranionych pruskich. —

Za tę klęskę odwetowali się Prusacy już d. 4 bm. pod Weissemburgiem. Telegram pruski o tej bitwie tak opiewa: Świetne ale krwawe zwycięstwo armji królewicza, pod jego oczyma odniesione; pułki 5go i 11go korpusu pruskiego tudzież 2go korpusu bawarskiego wzięły szturmem Weissenburg. Francuska dywizja Douay z korpusu Mae-Mahona została odpartą, pozostawiając nam obóz i namioty. Generał francuski Douay zabity. Przeszło 500 nierannych jeńców, pomiędzy nimi wielu Turkosów i jedno działo wpadło nam w ręce. Z naszej strony generał Kirchbach lekko ranny. Pułk królewskich grenadierów i 50ty pułk linjowy poniosły wielkie straty.“ — Okazuje się z tego, że pod Weissemburgiem około 80,000 (a może 120—160,000) Prusaków i Bawarów (bo według samegoż telegramu pruskiego, trzy korpusy liczące po 25—27,000 ludzi) walczyło przeciw jednemu dywizji francuskiej liczącej co najwięcej 15,000 żołnierza. A zatem 5—9 Prusaków było w tej walce na jednego Francuza. — Następne wiadomości donoszą, że Francuzi utracili 2000 rannych, zabitych i jeńców, Prusacy zaś 8000; więc zwycięstwo to Prusaków było nie tylko bardzo krwawe, ale stosunkowo mało znaczące, a honor walki pozostał po stronie Francuzów. Dalej stwierdza się, że Prusacy musieli

pozycje francuskie szturmować, i to dowodzi, że Francuzi chociaż w daleko mniejszej liczbie będący dzielnie walczyli, i zapewne swemi kartaczownicami tak bardzo przerzedzali szeregi pruskie, lecz nareszcie przed ogromną przemocą Prusaków ustąpili. Oczywiście francuska dywizja Douaya była tu znienacka zaskoczona przez całą armję pruską. Pomimo to, odparta dywizja francuska zdołała utrzymać związek ze swoją armją, i nie była ściganą, co znaczy, że Prusacy sami wiele ucierpieli. — Dodajemy jeszcze, że zabity generał Abel Douay, nie jest to ów często wspominany dowódca francuski, ale krewny jego. — Z bolem zaś naznaczamy, że 5ty korpus pruski, który w tej bitwie miał udział, składa się z Poznańczyków, i tu znów krew polska w niemieckiej wojnie i za niemiecką sprawę przelewać się musi. — W Berlinie i Wrocławiu po tym zwycięstwie zarządzono wielkie uroczystości. — Wissenburg jest miasto francuskie nad granicą Palatynatu. —

Francuskie dzienniki podają o tej bitwie: że 3 pułki piechoty i 2 pułki jazdy francuskiej zostały nagle nspadnięte przez całą armję pruskiego następcy tronu. Francuzi dokazywali cudów waleczności, mimo liczebnej przewagi nieprzyjaciela, opierali się kilka godzin, a gdy się cofnęli, nieprzyjaciel miał takie straty, iż się nie odważył ścigać Francuzów, którzy się złączyli z swoją armją. — Zadziwia przecież, że dowódcy francuscy mogli dopuścić uderzenie całej armji pruskiej na mały korpus francuski; zaiste jest to błąd, którego skutki w następstwie się uwidocznią.

Potyczka pod Weissenburgiem poprawiła interesa Prusaków; bo Bawarzy i inni już zaczęli się zniechęcać mówiąc, że zawsze muszą być tam, gdzie ciosy padają. — Król pruski posunął się potem przez Weissenburg dalej na ziemię francuską, i telegram pruski z Berlina d. 6 bm. wieczór wysłany donosi znowu o drugiem zwycięstwie pruskim. „Zwycięska bitwa pod Wörth. Korpus armji Mac-Mahona wciągnięty był w walkę z większą częścią swojej armji, i został całkiem pobity. Francuzi odparli się aż pod Bitsch. Na pobojowisku pod Wörth o godz. 4½ po południu. Fryderyk Wilhelm, następca tronu.“ — I z tego telegramu widzimy, że znowu walczyła tu cała armja królewicza pruskiego, licząca około 200,000, kiedy z francuskiej strony był tylko korpus Mac-Mahona, liczący 50,000 ludzi. Więc i to zwycięstwo pruskie pod Wörth nie jest zbyt świetne, kiedy siły pruskie były cztery razy większe niż francuskie; lecz zastanowić się musimy, dla czego Francuzi także większych sił nie posuwają naprzód. Zagadkę tę wyjaśnią nam zapewne następne wypadki. —

Według pruskich źródeł król pruski zdobył w bitwie tej pod Wörth dwa sztandary, 30 dział, 6 kartaczownic i zajął około 4000 Francuzów. Generał pruski Bose jest ranny. Mac-Mahon miał posiłki z głównej armji, mianowicie wspierały go oddziały Faily'go i Canroberta. — Przegrana Mac-Mahona potwierdza następnie telegramy francuskie. Napoleon telegrafował do Paryża z Metz d. 7 w nocy: „Mac-Mahon przegrał bitwę. Frossard został zmuszony cofać się nad Saar. Powrót odbywa się w dobrym porządku. Wszystko może się zmienić na dobre.“ Inny telegram donosi, że Mac-Mahon sam stał w boju i że nie był wcale posiłkowany. W powrocie jednak połączył się z korpusem Faily'go. — W bitwie pod Wörth czyli jak ją Francuzi nazywają pod Froszweiler, walczyli Francuzi z nadzwyczajną odwagą, chociaż tylko 5 dywizyj mieli, gdyż według depeszy Napoleona 140,000 Prusaków uderzyło na 33,000

Francuzów. Generał Colson, główny szef sztabu Mac-Mahona przy samym jego boku został zabity. Kawalerja francuska wykonyła kilka ataków, ale Prusacy wyrządzili jej wielkie szkody swemi kartaczownicami. (Czyżby to miały być owe sikawki wyrzucające płyn gryzący, któremi Prusacy grozili?) Straty pruskie jednak mają być także ogromne, a według telegramu *Pressy* liczba zabitych wynosiła 3000 ludzi. — Mac-Mahon cofnął się przez Sawern na Nancy nie będąc ściganym przez armję pruską. Armja jego, chociaż dwa razy pobita, nie poszła wcale w rozsypkę, ale z gniewem odwracała się palając zemstą, by się rychło odwetować za porażkę.

Podczas gdy prawe skrzydło wojska francuskiego pod dowództwem Mac-Mahona ścierało się d. 6. z całą armją królewicza pruskiego, lewe skrzydło francuskie pod powództwem Frossarda stoczyło znowu krwawą walkę w pobliżu Saarbrück. Depesza Napoleona mówi o tej walce: „Potyczka nad Saarą rozpoczęła się około pierwszej południu i nie zdawała się być ważną, gdy powoli znacznie wzrastały masy nieprzyjacielskie, które jednak nie potrafiły zmusić korpus drugi do cofnięcia się. Dopiero około godziny 6—7, gdy siły nieprzyjacielskie coraz gęściej nacierały, cofnął się korpus drugi i pułki wspierające go na wzgórze.“ Prusacy strzelali nawet na lazarety w Forbach i spalili to miasto. — O tej walce donoszą zaś pruskie źródła. „Dnia 6 uderzył generał Kamecke na nieprzyjaciela stojącego w silnej pozycji na wzgórzach pod Spichern. Na grzmot dział spieszyły oddziały dywizji Barnekowa i Stülpnagla w tę stronę, i komendę objął generał Goeben. Po gorącej walce ustąpił nieprzyjaciel. Ponieśliśmy wielkie straty. Francuzi ustępując zapalili miasto Saarbrück kulami ognistemi. Z naszej (pruskiej) strony poległ generał François i pułkownik Reuter ranny. Kilka set jeńców z korpusu Frossarda dostało nam się w ręce. Koniec walki nastąpił dopiero przy zupełnym zmroku. Nieprzyjaciel nskutecznie powrót pod silnym ogniem działowym z pod Spichern. Wieczór przybył generał Steinmetz i objął uczelną komendę. Straty nasze szczególnie w oficerach są wielkie.“ — Inny telegram powiada, że walka rozpoczęła się o 11 rano i trwała jeszcze o 9 wieczór. Wykazuje się z tego, że Francuzi dzielnie się opierali przemocy, że nawet odparli kilkakrotnie napady Prusaków, i że dopiero wieczór, gdy Steinmetz z znaczniemi przybył posiłkami, może z całemi korpusami, Francuzi się cofnęli. Tak więc znowu jeden korpus francuski walczył mężnie przeciw całej pierwszej armji Steinmetza, składającej się z dwóch korpusów, a udział dywizji Stülpnagla w tej walce dowodzi, że i część armji księcia Fryderyka Karola pośpieszyła na pomoc Steinmetzowi. — Główna kwatera pruska potem przeniosła się do Kaiserslautern.

Wskutek tych wypadków cała armja francuska wykonała odwrót nad rzekę Moselę, by się skoncentrować w okolicy Metz. Korpusy Bazaina, Ladmiraulta, Faily'go i Bourbakie'go nie walczyły jeszcze wcale. Duch wojska francuskiego jest wyborny, i pierwsze niepowodzenia nie zdołały przytłumić jego zapалу i zaufania. W twierdzy Metz gotują się do energicznej obrony. Obroną twierdzy kieruje generał Coffinierre, który oznajmił, że wszyscy obcy Niemcy muszą się zgłosić o pozwolenie pobytu. — Tak samo twierdza Strassburg znajduje się w stanie obronnym. —

Metz jest jedna z najsilniejszych twierdz francuskich, i w około jest oszańcowany obóz; tak, iż Prusa-

cy nie będą mogli obejść tej pozycji. Pruskie kolumny posuwają się naprzód i zajęły znaczną część Alzacji. Oprócz rzeki Mozeli stanowią teraz góry Ardeny, obronną linię Francuzów. — Dziennik *Soir* donosi, że przewano groble jezior nad rzeką Mozela i górach Vogezech. To znaczy, że okolice przejścia przez góry zamieniono w moczary, aby utrudnić Niemcom pochód i przeprawę. — *Narodni listy* wyrażając zdziwienie nad ogromem armij prusko-niemieckich powiadają: Kto wie, czy urzędowe sprawozdania pruskie podają nam prawdziwą liczbę niemieckich sił zbrojnych i czy Prusy w rzeczywistości nie mają raz tyle wojska, ile na papierze wykazują. Dotąd bowiem widzieliśmy, że w wszystkich bitwach tylko ogromna przemoc Prusaków zwyciężała nad walecznością Francuzów. — Ta waleczność była tak wielka, że Francuzi nie przyjmowali pardonu; tak przy szturmie na Gaisberg pod Weissenburgiem artylerja strzelała jeszcze na 60 kroków, a gdy strzelcy szlasy jnż zabierali jedno działo, artylerzyści nie poddali się, ale raczej zginęli wszyscy.

Wojska francuskie skoncentrowały się już około Metz. Pod fortecą pierwszego rzędu, jaką jest Metz, mogą one wytrzymać atak nawet bardzo przeważnych sił, a nie trzeba spuszczać z uwagi, że straty pruskie nie są mniejsze od francuskich, jeżeli nie większe. Marszałek Bazaine objął naczelne dowództwo. Zawszad spieszą posiłki do głównej armji. Jenerał Trochu niebawem ma przybyć z armją 35,000 liczącą, która była przeznaczoną do wylądowania, i w tej chwili może się już połączyć z Bazainem. Jenerał Palikao ciągnie od Lyonu, a jenerał Donay od Belfort na północ; ostatni prawdopodobnie, aby połączyć się z Mac Mahonem. Wszystkie pułki marynarki i żandarmerji przydzielone zostały do armji. Sędziwy jenerał Changarnier, dawny nieprzyjaciel Napoleona, przybył do głównej kwatery w Metz i przydzielony został do głównego sztabu. — Pruska armja skoncentrowała się nad rzeką Saarą i posnwa się w kierunku na Metz.

Austria i Węgry. Wszystkie dzienniki utrzymują, że Austria zbroi się, aby w swęj neutralności nie została zaskoczona. *Grazer Tgpost.* donosi, „że bezbronna neutralność wkrótce się skończy. Uruchomienie armji wkrótce nastąpi. Wyszedł rozkaz ministra wojny, aby bezzwłocznie powołano wszystkich urlopników i rezerwistów artylerji i kawalerji tndzież pociągów. Flota ma być uzbrojona, i wszystkie okręty wojenne znajdujące się na innych wodach otrzymały rozkaz powrotu. Zaopatrzenie wojska większą częścią ma uskutecznić zakład kredytowy jak w r. 1859. W ministerstwie wojny mówią o 6 korpsach, któremi dowodzić będą Maricié, Hartung, John, Ramming, Gablenz i Edelsheim-Gyulai. Za tém przemawia i to, że wszystkich rezerwistów z 7 lat mają powołać. Gotują podwoły dla armji 300,000 nęj. Przed upływem 3 tygodni neutralność zbrojna będzie uskuteczniła.“ — Dalej donoszą, że nad rzeką Anizą (Ems) w Rakusach mają synać szanée, tak samo pod Preszowem w Węgrzech. —

— W Wiedniu wiadomości z pola walki wielkie zrobiły wrażenie. Wesoli i hałaśliwi Wiedeńczycy, nie dowierzali doniesieniom o postępach Prusaków. Wierzo no w najlepsze, że Francuzi okropne zadają Prusakom klęski. Teraz spoważniał Wiedeń i zaczyna zastanawiać się nad temi niespodziewanemi zdarzeniami, uczuł bowiem te klęski, jakby je wojska austriackie poniosły. Oto fakt, że Francja ma głębokie sympatje i we Wiedniu, i że tylko znana klika dąży do Prusactwa. Do-

wodem tych uczuć Wiedeńczyków jest i to, że dzienniki prusofilskie jak *Neue freie Presse*, *Tagblatt*, *Vorstdt Ztg.* i inne otrzymały z Wiednia mnóstwo listów z groźbami, z tego powodu, że te dzienniki piszą w interesie Prus, a zatem postępują zdradliwie względem Austrii. *Neue fr. Presse* otrzymała nawet naboje rewolwerowe, przeznaczone niby dla członków jej redakcji.

— *Pester Leoyd* twierdzi, że traktat między Austrią i Włochami został już zawarty, i że tylko jeszcze oczekują jego ratyfikacji. Celem tego przymierza ma być wzajemne ubezpieczenie neutralności i wspólne działanie na wypadek, gdyby interesa obu państw tego wymagały. Rokowania względem tego traktatu miał prowadzić hr. Vitzthum, który niedawno pojechał do Włoch.

— Do *Dziennika Polskiego* piszą z Wiednia: Sfery dyplomacji austriackiej mocno są zaniepokojone szczegółami układów, które stanęły na ostatniem zjeździe cara Aleksandra z królem pruskim w Ems. Umówiono się tam o przymierze odporno-zaczepne pomiędzy Moskwą a Rzeszą północno-niemiecką, a to na podstawie znacznego rozbioru Austrii. Mianowicie: Czechy, Morawę i Śląsko według planu tego mają się dostać królowi pruskiemu, który się ogłosi cesarzem Niemiec. Moskwa zaś miałaby zabrać Galicję z Krakowem. Stosunki z Moskwą w skutek tego bardzo oziębioné. —

— *Kraj* powiada: Jeżeli w tej chwili nie otworzą się oczy rządowi wobec tryumfu Niemców z pierwszego zwycięstwa Prusaków, jeżeli teraz nie spostrzeże, zkad dziś Austrii grozi największe niebezpieczeństwo, bo nie wiemy zaiste, co by ten rząd przekonać mogło i popchnąć go na drogę jedyne go ratunku Austrii. Niech się rząd w takim razie ani opozycji czeskiej, ani polskiej, ani słowiańskiej nie dziwi. Pocóż my mamy chodzić do Wiednia wspierać naszymi siłami „den Drang nach dem deutschen Vaterlande“, owo parcie pod opiekunche skrzydła pruskiego orla. Pocóż mamy pod rządami centralistów przyspieszać upadek Austrii i przygotowywać spadek dla Prus i dla Rosji? Dotychczas mogliśmy sądzić, że Niemcom austriackim chodzi o utrzymanie monarchji; wobec dzisiejszych manifestacji na korzyść Prus, przeciw jasnemu jak słońce interesowi Austrii, mamy prawo i obowiązek myśleć przedewszystkiem o sobie; — mamy w połączeniu z temi żywiołami, którym na utrzymaniu dzisiejszej Austrii zależy, dążyć do ostatecznego rozbicia tej zdradnej dla państwa kliki, która w swoich celach chce wyzyskiwać wszystkie narody Austrii. Rząd, jeżeli chce, być rządem Austrii, musi tym razem stanąć po stronie opozycji prawno-politycznej i na nią się oprzeć, półśrodkami ani Czechów ani nas nie przekona i doprowadzi tylko do coraz większego chaosu, z którego może za chwilę nie będzie wyjścia. Polityka zagraniczna uic nie pomoże, jeżeli wewnątrz będzie rozkład. —

— Sejm węgierski został d. 4 bm. dekretem królewskim zamknięty, i zarazem na nową sessję na jutro zwołany Prezydent Somsich w końcowej mowie oświadczył, że honwedzi i wspólna armja zabezpieczą najściślejszą neutralność, nznaną jako zbawienną przez króla i naród. Na zamkniętej sessji ukończoną została rozprawa nad ustawą municypalną. — Dnia następnego, sejm ukonstytuował się na nowo wybraniem nowych przewodniczących. —

Prusy. W niedzielę d. 7 bm. strzelano w Berlinie i w wszystkich miastach główniejszych na cześć zwycięstwa. Wszędzie panowała hałaśliwa radość. Tymczasem

już dzisiaj te okrzyki radości zamąca krzyk rozpaczny pozostałych bez utrzymania rodzin, które wśród ogólnej drożyzny wystawione są na najokropniejszą nędzę. —

— Bismark zaczął podobno rokowania w Kopenhadze względem zapewnienia sobie neutralności duńskiej. Opowiadają bowiem, że ofiarował Duńczykom za tę neutralność Szlezwik. Może być, iż Bismark to uczynił, ale czy dotrzyma słowa Duńczykom, kiedy go ani Napoleonowi nie dotrzymał? —

— Urzędowy *Staats Anzeiger* pruski powiada, że w byłych Hessach Elektoralnych duchowieństwo ewangelickie miało się z ambony wyrażać o wojnie i jej powodach w sposób niezgodny z polityką rządową. Natychmiast naczelnemu przesowowi prowincji polecono urzędowe poczynić kroki, zebrać dowody i przesłać ewangelickiemu konsystorzowi do dalszego ścigania. —

— Z Flensburga donoszą o aresztowaniu redaktorów duńskich i rewizjach odbytych u pewnej liczby Duńczyków, o aresztowaniu pastora *Schmidta* i kandydata *Ley*. W Hanowerze aresztowano p. *Eicholza* i dra *Schnella*, byłego ministra v. *Münchhausen* i fabrykanta *Schaefera*. Były pastor *Grote* uciekł. Toż samo dr. *Fischer II*. i dr. *Heisterbegh*. W Hildesheimie aresztowano w sobotę profesora *Laufkoether* z seminarjum duchownego katolickiego, brata jego aresztowano w Osnabruku. Aresztowane braci agronoma *Wettberga* i bankiera *Wettberga* w Wallensen: —

Francja. Wiadomości niepomysłne z placu boju wywołały wielkie rozdrażnienie w Paryżu. Jakiś spekulant czy szpieg rozgłosił w Paryżu fałszywą wiadomość o wzięciu do niewoli 25.000 Prusaków i królewicza. Wskutek tego powstało wielkie wzburzenie, i przyszło do bójki między giełdzystami a ludem. Aresztowano kilka osób podejrzanych o rozgłaszanie tej fałszywej wieści. Lud tak był roznamietniony, iż musiano zamknąć giełdę. Na placu Vendome lud zgromadził się w wielkich masach i żądał od ministra sprawiedliwości wyjaśnienia fałszywych wieści. Minister Olivier przemówił z balkonu do ludu wśród oklasków, i zawiadomił, że sprawę aresztowania i przyrzekł udzielać wszelkie wiadomości z pola walki. „Imieniem ojczyzny, miejcie cierpliwość. Niech żyje ojczyzna!“ Lud powtórzył okrzyk i rozszedł się spokojnie. Rada ministrów wydała odezwę w tej samej sprawie, i wzywa do zachowania spokoju i porządku, gdyż nieporządki w Paryżu byłyby tryumfem Prusaków. — Dekretem zwołano Izbę na d. 9 bm. i zaprowadzono stan oblężenia w Paryżu, ażeby ułatwić operacje obrony miasta.

Cesarzowa Eugenia wydała proklamację tej treści: „Francuzi! Początek wojny nie jest dla nas pomyślny. Nasze wojska poniosły straty. Bądźmy jednak mężni, by złe naprawić. Niechaj będzie między nami tylko jedno stronnictwo: Francji jeden sztandar: honoru narodowego. Wierna mojemu przeznaczeniu i obowiązкови wstępuję pomiędzy was, ujrzenie mnie pierwszą w niebezpieczeństwie, aby bronić chorągwi Francji. Zaklinam wszystkich dobrych obywateli, aby utrzymali porządek, albowiem naruszenie tegoż byłoby to sprzysiężenie się z naszymi nieprzyjaciółmi.“

Marszałek Baraguay d' Hilliers wydał następującą odezwę: „Mieszkańcy Paryża! Ogłoszenie stanu oblężenia w Paryżu daje mi potrzebną władzę do utrzymania porządku w stolicy. Liczę na patriotyzm ludności i gwardji narodowej. Wszelkie zbiegowiska są zakazane.“ — *Journal officiel* z d. 8 ogłasza dekret, według którego wszyscy zdolni obywatele od 30—40 lat powoła-

ni są pod broń i tworzyć mają część gwardji narodowej. Gwardja zaś narodowa miasta Paryża przydzieloną zostanie do wojska broniącego stolicy. — Drugi dekret głosi, że wniesioną zostanie ustawa, wedle której wszyscy obywatele niżej 30 roku, nie służący jeszcze w gwardji ruchomej, przydzieleni do niej zostaną.

Kłeska Mac-Mahona i Frossarda wprawiła Francuzów w najwyższy zapal patriotyczny. Wszystkie warstwy społeczeństwa poczuwają się do niesienia ofiar dla zagrożonej ojczyzny. Gwardja ruchoma żąda, aby ją wysłano do wojska. W Paryżu tłumy żądają broni. 400.000 obywateli już gotowych bronić stolicy. Wszyscy robotnicy zostaną w razie potrzeby uzbrojeni. Cała Francja zbroi się. Wszędzie panuje wielkie zaufanie w własne siły, środki bowiem militarne i finansowe Francji są ogromne, które nawet kilka klęsk nie potrafi wyścieńczyć.

Minister wojny generał Dejean przedłożył cesarzowej sprawozdanie, w którym wykazuje, jakie środki zarządzone, aby zapewnić obronę stolicy i wypełnić szczyrby w armji. Fortece naokół Paryża wkrótce będą w stanie wytrzymać regularne oblężenie. Straty w wojsku natychmiast będą wyrównane, gdyż nowych 150.000 ludzi różnej broni wyrusza w pole, które razem z nowym poborem, gwardją ruchomą, gwardją narodową i ochotnikami tworzyć będą 2 miliony obrońców ojczyzny, dla których wszelka broń jest gotowa, a zostanie jeszcze w zapasie 1 milion karabinów. — Dzienniki ogłaszają odezwę deputowanych z opozycji, w której żądają bezwzględnego uzbrojenia wszystkich obywateli Paryża. Komitet opozycjonistów żąda tak samo uzbrojenia wszystkich obywateli francuskich.

W Paryżu schwytano szpiega, oficera pruskiego, u którego znaleziono następujący telegram: „Tylko odwagi! Paryż powstaje. Armja francuska dostanie się w dwa ognie. Szpiega natychmiast odesłano do głównej kwatery.“ — Dalej złapano dwóch agentów pruskich na placu Concorde, gdy rozdawali złoto robotnikom. — Rzecz jasna, że agenci pruscy usiłują wywołać rozruchy w Paryżu.

Dnia 9 zebrały się Izby. Na posiedzeniu senatu oświadczył prezydent Parieu: „Ponieśliśmy klęski, ale nie zostaliśmy zwyciężeni. Większa część armji nie walczyła; ona przyniesie nam zwycięstwo. Żądamy od was poruszenia mas. Wszystko przygotowane. Paryż jest w stanie obronny, i może wytrzymać długie oblężenie. Żądamy ogólnej organizacji gwardji narodowej, wcielenia części gwardji ruchomej do armji czynnej, i wylosowania klasy popisowej z r. 1871 przed terminem prawnym. Prusacy ufają korzystać z naszych wewnętrznych niesnasek. Ale nadzieja ich omyli. Gdyby zakłócono porządek, nżylibyśmy siły, jaką nam daje stan oblężenia. — W ciele prawodawczém minister Ollivier odczytał podobne oświadczenie jak w senacie. Favre żąda, żeby cesarz złożył komendę, i żeby ciało prawodawcze kierunek spraw kruju wzięło w swoje ręce. Większość protestuje. Picard żąda, żeby pułki znajdujące się w Paryżu odesłano na granicę, i żeby utworzono inne ministerstwo. Kératry domaga się abdykacji cesarza; lecz wezwano go do porządku. Potém posiedzenie przerwano, a następnie Ollivier oświadczył, że generałowi Montauban de Palikao polecono utworzenie nowego gabinetu.

— Nowo utworzone ministerstwo składa się jak następuje: Palikao ministrem wojny, Dhevreau spraw wewnętrznych, Magne finansów, Cuvernois handlu, Rigault marynarki, David robót publicznych, Latour d' Auvergne

spraw zagranicznych, Grandperret sprawiedliwości, Brame oświecenia, Busson-Billaudt prezydentem rady państwa. —

Rozmałtości.

— Cesarz zezwolił, aby ze skarbu państwowego wydano 20,000 złr., w 4ech rocznych ratach na odbudowanie krakowskich Sukiennic. Pierwsza rata roczna w ilości 5000 złr. w tych dniach została zalikwidowana. —

— Wszystkie stowarzyszenia rękodzielnicze i rzemieślnicze w Wiedniu zostały rozwiązane rozporządzeniem wysokiego c. k. namiestnictwa. Za przyczynę tego kroku podają nieprzyjemne konstytucji dążności wszystkich tych stowarzyszeń. Rozwiązanie to było prawdziwą niespodzianką i zrobiło wielkie wrażenie. — D. 10. bm. wieczór zgromadziło się kilka tysięcy robotników, które siłą rozpędzono. —

— W Kerczu, w Charkowie i w Odesie w Rosji wybuchła cholera. W Konstantynopolu dlatego zarządzono kwarantnę. —

— Nowo mianowany arcybiskup chorwacki Michajłowicz przy wjeździe swoim do Zagrzebia doznał niechęci ze strony narodowej. Do powozu jego wrzucano kartki z napisem: „niech żyje Strossmayer.“ —

— *Karabiny Werdla*, które austriackie wojsko jest uzbrojone, przyjęły także Bawary. W bitwie pod Weissenburgiem, okazały się te karabiny lepszymi od pruskich iglicówek. —

— Z powodu wojny został zjazd przyrodników i lekarzy w Poznaniu odroczony. —

Z Cieszyna.

— Tegoroczne zgromadzenie Towarzystwa Gustawa Adolfa na Śląsku odbyło się w Bystrzycy d. 21. lipca. Przybywających gości witały z daleka dwie chorągwie powiewające na wieży, to jest jedna wielka czarnożółta, i druga mała czerwono-biała, wyglądająca jak sierotka. Deputowanych z obcych zborów przyjmowano w szkole, gdzie im pokazywano do „festessen“ wieńcami przyozdobioną klasę; przytęm wieńcowi z lipowego liścia snadź umyślnie zrobiono zaszczyt, że go około drzwi umieszczono. Kartki legitymacyjne, wyjąwszy Ligotkę, były spisane w języku niemieckim. Program zgromadzenia zaś odznaczał się pstroka-cizną z wyrazów niemieckich i polskich. — W kościele rozpoczęło się nabożeństwo śpiewem polskim, i kazanie do okoliczności zastosowane miał ks. pastor Żlik z Cieszyna. Podczas kazania szeptali i śmiali się dwaj księża, co słuchaczom dało powód do zgorszenia. Następnie ks. senjor Haase zagał modlitwę posiedzenia, przedstawiając usilnie Towarzystwo Gustawa Adolfa jako pełne błogosławieństwa. Po nim miejscowy pastor ks. Kotschy miał mowę powitalną, najprzód po niemiecku, w której przypomniał i obecne wkroczenie panowania chciwego nieprzyjaciela do ojczyzny; potem powitał także zborowników polskich, zwracając ich uwagę na praojców, którzy szukali ku odprawieniu nabożeństwa przytułku w tutejszych górach, ba i Niemców, bo tu jeszcze jest łąka zwana niemiecką łąką. — Po sprawozdaniu rachunków, które odczytał p. Türk z Bielska, a ks. Głajcar przetłumaczył, i po odczytaniu nazwisk obecnych deputowanych, wymienił ks. senjor Haase zbory proszące o wsparcie, i przedłożył wniosek, jakimi kwotami obdarowane być mają. Wniosek ten przyjęto *en bloc*. Po kolei zgłaszali się członkowie, którzy chcą pojechać jako delegowani na jeneralne zgromadzenie w Salcburgu; zaś na prośbę ks. Kłapsi postanowiono, że miejscem przyszłego zgromadzenia dla Śląska ma być Orłowa. Znienacka powstał te-

raz „ton niezgodny,“ jak go p. senjor nazwał. Deputowany Szygut bowiem postawił wniosek następujący: „Siedząc tu w kościele na miejscu świętym, musiałem z bolem serca dostrzedz, jak podczas nabożeństwa i bytności w kościele rozsyłano listę kontraktującą, kto z deputowanych będzie brał udział w jakiejś uczcie za 1 złr. 20 kr. Sądzę, że na to nie masz miejsca w kościele, bo cierpi przez to powaga ewang. nabożeństwa, i że takowe zaprosiny mają miejsce poza kościołem na placu, w farze lub szkole. Dla tego proszę i wnoszę, żeby na drugi raz takimi rzeczami nieubliżano godności kościelnej.“ Pp. Stonawski z Wondryni i Sikora z Trzeńca powstali już w kościele z namietnością przeciw wnioskodawcy. Senjor Haase oświadczył, że wniosek ten wywołał ton niezgodny, że wnioskodawca miał jemu osobiście życzenie swoje wyrazić, lecz że na przyszłość takowym rzeczom się już zapobiegnie; poczem zakończył naradę modlitwą niemiecką. Po wyjściu z kościoła jeszcze p. Stonawski zaczął p. Szyguta i drżąc ze złości krzyczał: „Sie sind ein ungezogener Mensch!“ Lecz p. Szygut wyprosił sobie spokój i wskazał złoścącemu się, aby poszedł ochłodzić się do szkoły. A zatem kto żąda uszanowania świętego miejsca i niechce, żeby jakieś szpajscetle rozdawano przy uroczystości w kościele, ten jest „ungezogener Mensch.“ Jeszcze w drodze z kościoła wyraził się także ks. Kupferschmidt do swego kolegi: „O małoby nam Szygut nie przeszkodził odbyć uroczystego objadu w szkole, abyśmy jej nie zbezczeszcili!“ Lecz objad ten odbył się spokojnie, tylko trochę kwaśno, pomimo głośnych wiwatów, gdyż niezadowoleni nie poszli nań lub milczeli. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 7. sierpnia: pszenica (82 ft.), 5 zł. 96 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 70 kr., jęczmień (68 ft.) 2 zł. 88 kr., owies (46 ft.) 2 zł. 25 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 54 kr.

Srebro (10. bm.) 25 $\frac{3}{4}$ —26 $\frac{1}{4}$. — Talar pruski 1.88—1.90. —

KONKURS.

Celem obsadzenia opróżnionej posady proboszcza przy lwowskiej gminie ewangelickiej wyznania augsburskiego rozpisuje się niniejszym konkurs.

Korzyści z tej posady połączone są następujące:

- a) Roczna płaca w kwocie 1000 złr. wal. austr.
- b) Wolne pomieszkowanie w domu parochjalnym, składające się z 7 pokoi, kuchni, strychu itd., tudzież używanie obszernego ogrodu owocowego i warzywnego.
- c) Trzy ofiary świąteczne.
- d) Prawa stnły. — Korzyści pod b. c. i d. wymienione mają w przybliżeniu wartość rocznej płacy.

Starający się o tę posadę mają swe dokumentowane podania wnieść do Presbyterjum lwowskiej gminy ewangelickiej na ręce kuratora Pana Karola Wenera najpóźniej do d. 15. września rb.

Oprócz ustawą przepisanych wymogów starający się o tę posadę ma w szczególności udowodnić:

1. że się znajduje w sile wieku;
2. że posiada zupełną wiadomość tak polskiego jak niemieckiego języka, ażeby był w stanie wszelkie obrzędy kościelne i czynności parochjalne w tych obydwu językach sprawować;
3. w podaniu należy umieścić oświadczenie, że kompetujący się obowiązują na wezwanie Presbyterjum mieć kazania popisowe w obydwu wymienionych językach.

Lwów, dnia 25. lipca 1870.

Z Presbyterjum lwowskiej gminy ewangelickiej.

Realność do sprzedania.

Pod Nr. 84 w *Mazańcowicach* przy Bielsku jest realność na 11 jochów pola w najlepszym stanie, wraz z zagrodą, murowanym budynkiem mieszkalnym i stajnią, stodołą i szopą osobno stojącymi, do sprzedania. — Bliższa wiadomość u właściciela Jana Keswonla w Mazańcowicach.

W Nieborach na realności pod Nr. 15. sprzedawać się będą urodzaje stojące na polu we wtorek d. 16. sierpnia rb.

Andrzej Harwot.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.
Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stempel
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku
dnia 20. listopada.

Pokutujący duch.

Obrazek ludowy z okolic podtatrzańskich, przez K. W.

I. Rada w karczmie.

Od kilku miesięcy krążyły po wsi Cisowcu przerażające wieści o pokutującym duchu, która to pokuta w nader dziwny sposób objawiała się, albowiem ów duch wcale korzystnie swoją pokutę nocną odprawiał. Dostyc długo milczeli o tém pocziwi wieśniacy i litośnym spoglądali okiem na owego nocnego stracha, myśląc sobie każdy: „kto wie, czy i na mnie kolej nie przyjdzie po zejściu z tego świata błdzić nocą o przeznaczonych godzinach po tym padole płaczu, celem oczyszczenia się z wszystkich plam grzechowych.“ — W końcu jednak przebrało się cierpliwości zacnym wieśniakom, kiedy się im już, jak to powiadają, dobrze w uszy nalało. Poczęli więc szemrać dosyć głośno, i postanowili rzecz urzędownie przeprowadzić, by tym pokutom raz już koniec położyć. Na mocy podobnych szemrań, które wójta prawie codziennie dochodziły, postanowił tenże zwołać gromadę w najbliższą niedzielę po południu do karczmy, wedle przyjętego tamże zwyczaju.

Na taką gromadę chętnie schodzą się gospodarze; — więc i tym razem zaledwie połowa dnia przechyliła się, każdy biegł co żywo do karczmy. Kiedy wszyscy się zeszli, wójt wystąpił z powagą na środek izby, zapukał laską w powagę na znak milczenia, i tak się odezwał do wszystkich: Cieszy mię bardzo, żeście się wszyscy dzisiaj zeszli, bo mamy o ważnych rzeczach radzić. Przystępnęj zatem wprost do rzeczy. Może nie wszyscy o tém dobrze wiecie, na jaką radę wezwałem was tutaj do karczmy. Jnż to nie od dzisiaj ani od wczoraj dochodzą mię słuchy, że się w naszej wsi takie rzeczy dzieją, którym trudno nawet uwierzyć; ale na szczęście są tu między wami tacy, którzy mogą jasny dać dowód o tych dziwnych zjawiskach nocnych, albowiem aż zanadto skutków tychże doświadczyli. No, zaczynajcie Antoni, bo wyście się podobno już kilka razy przekonali.

Antoni: Jnżcie kiedy mię sam wójt z nrzędu wzywa, ażebym gadał, to cóż nie mam opowiedzieć, com widział i słyszał. Ja sobie tam tego z palca nie wyssał, bo nie jestem takim człowiekiem, co się bajkami i plotkami trudni. Znają mię tu dobrze w gromadzie, to mogą zaświadczyć.

Wójt: Co się tam będziecie sprawać i długo roz-wodzić; powiedzcie tylko, coście widzieli i słyszeli.

Antoni: Otóż było to tak: Jak wiecie, moja komora wychodzi na tył ku ogrodowi, i jest kilkanaście kroków od chałupy oddalona. Juźcie najprzód Boskie a potem ludzkie, znajdzie się tam nieco w owej komorze, to też musi się nieraz w nocy pozbierać, ażeby tam, czego Boże broń, kto nie zakradł się i nie zniszczył człowieka. Ależci raz jednego w nocy wyzierał, a było to w sam dzień zaduszny, i da mi się widzieć jakieś białe wielkie... idące wprost ku mojej komorze przez ogród. Juźcie Bogiem a prawdą, mrowie mi przeszło po skórze, a włosy kiejby druty stanęły na głowie. To też nie czekając co dalej będzie, uciekłem do chałupy, i anim myślał wyjrzeć na dwór.

Stanisław: Toście mój Antoni źle zrobili, żeście do domu uciekli, bo trzeba było się przekonać, co to takiego było.

Antoni: Oj, przekonał ja się przekonał, ale jak sobie wspomnę, to mię jeszcze dzisiaj strach zbiera, chociaż to już kilka tygodni upłynęło.

Kilku: A jakżeście się to przekonali?

Antoni: Juźcie kto czego pragnie, to musi doko-nać. I ja też zaraz na drugi dzień zrana poszedłem do komory i patrzę, ale ba!... jakoś mi brakuje wszystkiego. Poleć sperki nie cały... kielbasy nie wszystkie... pszenicy ubrane... o źle, myślę sobie, to jakoś nie za darmo to białe koło mojej komory zachodzi... trzebaby tu tego dojść, bo przecież nie sposób, aby duchy miały potrzebować jakiego pożywienia. To też na drugą noc, jakim tylko wieczorem spożytkowałem, wziąłem na siebie kożuch, i zacząłem się w rogu komory. Ale cóż z tego, czekam i czekam, aż mi się jnż i sprzykrzyło. Po cóż tu będę ział nadaremnie, myślę sobie w duchu, ta i poszedłem do domu z tém postanowieniem, że sobie sięgdę przy oknie i będę tak chociaż do północy na ogród i komorę poglądać. Ale gdzie tam! człowiek przyszedł zziębnięty, spać się zachciało, ta i położyłem się na łóżku. Nazajutrz rano idę znów do komory, i czy zechcecie mi uwierzyć, że tak samo wszystkiemu brakowało jak pierwszą razą? Holo! mości panku, rzekłem sobie, to tak zostać nie może. — Przez cały dzień myślałem sobie, jakimby tu sposobem dojść tego i wysledzić wszystko. Nie chcąc zaś przed żadnym z sąsiadów z tém się zwierzyć, aby się ze mnie nie naśmiewali w razie, jakoby to nic innego nie było, jak

jeno jaki despet, wybrałem się na trzecią noc sam pod szpichlerz, wzięwszy ze sobą tęgij, aby się w przypadku było czém obronić. Ale załedwiem tak powstał z pół godziny, aż tu nareście spostrzegam, że to samo białe przełazi przez plot do ogrodu, i prosto idzie ku mojej komorze. Już się na ten widok trochę mię strach przejął, ale chcąc się już raz przekonać co to jest, postanowiłem wytrwać do końca. Stoję więc w miejscu i przypatruję się, a to powolnym krokiem prosto ku mnie idzie. Gdy się już tak może na dziesięć kroków zbliżyło, rzekłem nieśmiałym głosem: „Wszelki duch pana Boga chwali!“ — „I ja go chwali!“ — odpowiedziało takim jakimś dziwnym i przytłumionym głosem, że się od strachu na całym ciełe trząść zaczął, jak drzewo osikowe. Chciałem co prędzej do domu, ale jakżem się zadziwił, kiedy nogą ruszyć nie mogę. Stałem jak wryty i kij mi wreszcie z garści wypadł, a to nie zważając na mnie wcale, idzie prosto ku komorze, a przechodząc koło mnie samego, zadzwoniło tak jakby łańcuchem i przeraźliwie zękami zazgrzytało, że się na nogach zachwiał, i o małym nie upadł. Znow chciałem zerwać się z miejsca i uciekać do domu, ale i tym razem jakby mię kto przykuł do ziemi, nie mogłem ani krokiem ruszyć. Boże! westchnąłem sobie, daj mi to jako przewyciężyć, a nie będę już jako życie duchom na zawadzie stawiać.

Bartłomiej: Aleć, toście dopiero Antoni byli w tarapatkach. A cóż, nie poczuliście przypadkiem od tego stracha smoły albo siarki?

Antoni: Ale poczekajcie Bartłomieju, bom jeszcze nie wszystko wypowiedział. Właśnie też o tēm chciałem mówić, że kiedy to białe koło mnie się przesunęło, i kiedym już prawie na wpół bezprzytomny był, poczułem nagle taki mocny smród siarki i smoły, że skutkiem tego aż nieco oprzytomniał. — Jeszcze dobrze ten zaduch czuć było, kiedy wreszcie minawszy mię, a brzęcząc ciągle łańcuchem i zgrzytając zębami, skręciło się na rogn komory i prosto ku drzwiom poszło. Potem słyszałem, że wkładało klucz do zamku, obróciło nim kilka razy, drzwi się otworzyły, i weszło sobie do komory. W tym momencie jakoś, wiedząc że już jest w komorze, przyszedłem do siebie; — to też nie wiele myśląc, zerwałem się z miejsca i pobiegłem spiesźnie do domu.

Michał: Toście źle zrobili, żeście do domu poszli; trzeba było wybiegnąć na wieś, zwołać ludzi, albo nato mówiąc do mnie przyjsć, toby się jakoś w kilku chłopów śmielęj poszło, i moglibyśmy się byli przekonać, co to było.

Antoni: Ba!.. myślicie, że się wam tak da wszystko w takim razie zrobić jak językiem powiedzieć? Zaręczam wam, że jakbym do was przyszedł, tobyście się bali i głowy na dwór wychylić.

Wójt (przerywając): Mniejsza z tēm; co się tam macie przemawiać. — Lepiej mówcie dalej Antoni,

jak się z tēm białem skończyło, bo nam czas będzie coś nad tēm radzić.

Antoni: Jakżeby się skończyć miało? Jakem przyszedł do domu, nie mogłem i słowa wyrzec. To też rzuciłem się na łóżko nie frasując się o to wiele, czy mi tam co w komorze zostanie, lub też nie. — Gdym zaś zasnął, śniło mi się o rozmaitych strachach, jeszcze szkaradniejszych od tego, com z wieczora widział. Nareszcie kiedym się obudził, już dosyć wysoko słońce było. Wstałem więc zaraz, zebrałem się co żywo, i poszedłem do komory. Myślałem sobie że drzwi, jeżeli nie otworem, to przynajmniej pewnie nie zamknięte będą. Ale gdzie tam! drzwi były zamknięte jak nigdy nie. To mię jeszcze bardziej zdziwiło, bo zkadżebym mógł wziąć drugi człowiek takiego samego klucza, którymbym i odemknąć i zamknąć potrafił. Wchodzę po krótkim namysle do komory, przyglądam się wszystkiemu, i znow widzę, że mi i zboża i wszystkiego znacznie ubyło. Oho! zeszedłbym ja tu na dziada wreszcie, pomyślałem sobie, trzebaby się tu jakoś wziąć do rzeczy, i nuż zacząłem z parobkiem uprzątać się z komory. — No i gdym już ztamtąd wszystko powynosił do izby, nie wyglądałem odtąd nigdy w nocy, to też nie mogę powiedzieć, czy jeszcze kiedy przyszedł ten strach do mojej komory, czy też już więcej do mnie nie zajrzał. To tylko wiem, że za kilka dni potem, dochodziły mię słuchy, że tam coś znow po sąsiadach chodziło, jak na to mówiąc u Mikołaja i Piotra.

Michał (żartobliwie): Bo też jak jednego dobrego opuściło, to poszło do drugiego jeszcze lepszego.

Podwójci: Hale, hale, mój Michale, plecie wam się jak w lecie... bo to w tēm jest jaki wybór albo co? na kogo natrafi, to tam chodzi i kwita.

Stanisław (śmiejąc się): Ja tam także to samo powiadam, że tylko na bogatszych ten strach będzie poglądać, kiedy się tak w naszej wsi zwydrzył.

Kilkn: Ej, nie kpijcie se z tego Stanisławie i wy także Michale, bo to jak widać nie są żarty, a z duchami nie ma co zakrawać.

C. d. n.

Jura i Jánek.

Jura. Widzisz Jánku, jakoś się te proroctwa spełniają.

Jánek. Bacić, jako wyprorokowali rok 66ty, tak też i 70ty.

Jura. Miało to przyjsć najprzód z północy, i przyszło tak, bo w 66tym roku było to gwoli Szlezwiku, który jest na północy; — potem miało mieć początek na południu, i tak się stało, bo Hiszpanija jest na południu, i gwoli niej teraz ten rum.

Jánek. A powiadali i powiadają ci nasi prorocy, że rok 70ty przyniesie ciężkie czasy; kto dożyje roku 73go, będzie wiele wiedział, a kto doczeka 75go, będzie szczęśliwy.

Jura. Já tam akuratnie wszystkiego tym prorokom nie wierzę, ale to prawda, że się Prusák strasznie spanoszył, i chce się jeszcze więcej panoszyć.

Jánek. Dobrze Gwiázdka powiedziała, że Prus musi mieć ráz tyle wojáków, jak na papierze wykazuje, bo rachuj: Od roku 66go, kiedy Prus tyle krajów pod swoje panowanie i do swojego związku zabrał, jakieś mi to sám prawil, podlegá mu 26 milionów národu. Odlicz od tego połowę na żeńskie, zostanie 13 a weźmy tylko 12 milionów mężczyzn; podziel te 12 milionów na trzy działy, to jest niedorosłych aż do 20go roku, potem mężnych i do broni zobowiązanych od 20 do 40 rokn, a nareszcie starszych nad 40 lat; to na każdą trzeciną przypada 4 miliony; więc jeżeli tę średnią trzecinę od 20go do 40go roku weźmie do wojska, to má 4 miliony zbrojnych chłopów; a chociażbyś z tego jeszcze jeno połowę wziął, to 2 miliony straszną armiją, jakiej żaden potentat nigdy nie posiadał.

Jura. Tak, toby Bismark oszukał wszystkich monarchów, jeśli im podawał mniejszą liczbę pruskiego wojska, jak má na prawdę. A teraz się złączyły z nim i południowe Niemce, i stąd mógł jeszcze o trzecinę swoją armiją powiększyć.

Jánek. Nieszczęśliwą Francycja, gdy ją teraz taká powódź wojenná zaleje, bo to tak wypadá, jak kiedy Tatarzy niegdyś zalewali wschodnią Europę. Bo to już całe prawie Niemce rzuciły się na Francuzów.

Jura. Napoleon jest winien, że się porwał do wojny, a nie obrachował wprzód sił nieprzyjaciela, bo jako władzca mógł się dowiedzieć, jak jego sąsiád jest urządzony. On uwierzył, że Prusy mają nie spólna milion wojska, jak to na papierze wykazały, i myślał se, że kiedy on má trzy ćwierci miliona i kartaczówki, to Prusáka zmoże, a tu teraz w każdej bitwie naráz Prusáka o cztery razy więcej, tak iż przed jego przemocą musi umykać.

Jánek. Já se myślę, że na Napoleona przychodzi kára, iż w roku 63cim Poláków zwodził, bo od tego czasu nie má szczęścia: miał najprzód nieszczęście w Meksyku; zasnął, kiedy Prusák z Austryjakiem bili Danię o Szlezwik-Holsztajn; potem w roku 66tym oszukał go Bismark chytrą przyjaźnią, i teraz znowu wywiódł go w pole.

Jura. Dobrze prawisz, a já przewiduję, że Bismark ogoli i Rosyję za jój przyjaćielstwo terażniejsze tak, jak teraz goli Francyję za rok 66ty. Bo jak to tak pójdzie, to wkrótce Prusy będą i nad Rosyję, a potem Prus pokáże Rosyji figę, jeśli jój co obiecał.

Jánek. No no, przyjdzie kryska i na Frycka, — i na Prusáka się ktoś znajdzie, bo widać że mu już nie ma rady.

Jura. Já też tak prawię. Francuz, kiedy prowadził jaką wojnę, przece nigdy nie był taki łakomy, i najwięcej roznosił ideję wolności po świecie, co w końcu było ku dobremu ludzkości; a Prusák w każdej wojnie

jeno zabiera kraje, a narodowości nciská. Napoleon Pierwszy powiedział, że za 50 lat Europa będzie republikańską albo kozacką, teraz Prusácy robią Niemce tymi kozákami.

Jánek. Szak! Prawią, że to wojna Niemców z Francuzami, a czemuż Prusák wysyła Poznańczyków i Ślązaków do pierwszego ognia? bo to są Polácy! Prusák chce tym sposobem nie tylko Francuzów, ale i z drugiej strony polski národ wyniszczyć, a potem snádz na jego miejscu Niemców osadzić. Temu prawię, że to tak iść nie może, boby sprawiedliwości nie było na świecie.

Jura. Mász recht. Pruskie gazety snádz już piszą, że Prusy założą panowanie nad całym światem, i będą trzymały sąd nad narodami. To jest pycha — a pycha chodzi przed upadkiem. Może się i Francycja jeszcze zmoże, a potem...

Jánek. Ale centrákowie w to nie wierzą. Jak przyszli ci chlápцы z Wiednia...

Jura. Co za chlápцы?

Jánek. No bursze, bo bursz to przece znaczy chlápiec. Tóż jeden prawil, że jak Prusácy zwyciężą Francuzów, to potem zjedzą Czechów...

Jura. To on bezmała się raduje, że też choć jakie jelitko z Czecha dostanie ku piwn.

Jánek. A slyszáles, jak jeden pán prawil: di ferajnisten zind landesferreter?

Jura. Czém były nacyonalferajny w rzeszy niemieckiej, tém są dajeczferajny w Austryji; torowały one drogę Prusákom. Isto niejeden nie wiedział, ani nie pomyślał co robi, kiedy wstąpił do dajeczferajnu. Teraz się już pokázało, jako ferajniści są za Prusami, i nie mogą się ich doczekać. Ferajny wzywają nawet i do składek dla pruskich niemieckich braci ranionych w walce narodowej. Nie mówiłbych nic, kiedyby wzywali do składki dla ranionych obu stron, bo Austryja ogłosiła się za neutralną, ale tak!...

Jánek. Pamiętejmy sobie tę prasaczynę u ferajnistów i centralistów, bo przecie udávali, że oni są prawymi patryotami austryjackimi.

Jura. Toć — teraz formalnie narzucają swoją prasaczynę, a nie myślą, że w Austryji są różne narody, na które względ mieć powinni, aby ich nie obrazić. A slyszáles o Silezyi, jako dzieli tutejszych Niemców, na sprzyjających Prusákom i niesprzyjających, a tych ostatnich przyrównuje zgoła do głupiej hołoty.

Jánek. I njdzie jój to tak. Okrom tego żádają, żeby Austryja wcale się nie zbroiła.

Jura. Kiedyś mi to przypomniał, to się muszę gniewać, że centraliści w ministerstwie i w radzie państwa przyprowadzili do tego, że Anstryja dotąd nie jest uporządkowaną ani uzbrojoną. Węgrzy jak otrzymali swój rząd, zaraz się urządzili, już mają i honwedów czyli landwerę wyexercérowaną, a w naszej połowie jeszcze nie. Hm, nie powtórzę, czemu to tak ministerstwo Giskry zostawiło. A teraz, gdy ministeryjum robi co

dla wojska, to słuchaj jako centralistyczne dzienniki na to wrzeszczą! o każdej ociepcie siana, o każdej pórce bótów zakupionych dla wojska strasznie hałasują, i każdy uczynek rządu zdradzają, aby się Prusak o tém dowiedział. — Co więc, doniesieniami swojemi drążnią Prusa, aby myślał, że się Austria przeciw niemu zbroidzie.

Jánek. Co strasznego! ja prawie, teraz widac, kto patriota austriacki. Pierwé co dajczowało, to uważano za patriotów, a narodowców naszych zapisowano do czarnej księgi jako niebezpiecznych. Myślę, że już to najwyższy rząd uznał.

Jura. Bo już czas; — a sądzę, że rząd nie będzie już także przymuszał do tej niemczyzny, która się Austrii tak odplaca, że takich poniemczonych na Prusaków przewraca.

Jánek. Toć tak.

F. P.

Wezwanie do przedpłaty.

Szanownych Czytelników, którzy z przedpłatą na Gwiazdkę dotąd się spóźnili, upraszamy, by rychło takową nadesłali.

Redakcja.

Przegląd polityczny.

Chociaż wojna w całej pełni wre, mówią już o krokach pokojowych. Podobno „neutralne państwa“ czynią kroki wstępne, aby zatrzymać dalsze krwi rozlewanie. Anglja ma być pochoptą do interwencji. Angielskie dzienniki powiadają, że pokój da się zawrzeć bez naruszenia całości Francji. Ależ taka propozycja postawiona dziś Prusom, zapewne została by odrzuconą. Twarde jest prawo zwycięzcy, bo prawo przemocy. Prusy pragną zaborn. W Anglii tyle już przyprawiają, że Francja powinna ponieść koszt wojenny, gdyż wypowiedziała wojnę. — Ale zastanowić się trzeba, czy zawarcie pokoju w dzisiejszych okolicznościach jest możliwe? czy nie natrafi na ogromne przeszkody? — Napoleon posiada wprawdzie jeszcze władzę najwyższą, ale już tylko imienne; rządy jego są już podkopane i zachwiane. Czyż zawarłszy pokój może dać gwarancję, że wypełni warunki pokoju? — Gdyby chciano zawrzeć pokój z nim, musiano by oraz utrzymać jego panowanie i bronić jego tronu, żeby był w możności, wypełnić postanowienia układów pokojowych. Jeżeli zaś Napoleon straconym zostanie z tronu i wygnanym, to żadna następująca władza francuska nie mogłaby przystać na warunki poniżające naród. Ani republika ani orleaniści ani burboniści tego nie uczynią. — Niedawno *Journal officiel* powiedział, że w tej chwili o układach pokojowych ani mówić nie można, że żadnemu Francuzowi nie może przyjść myśl zwątpienia, i że plan dyplomatyczny Bismarka, aby odstronić od Francji Anglję, Rosję, Włochy i Hiszpanję, spełził na niczém.

Co do Anglii to wprawdzie naród to kupiecki, kramarski, szukający tylko materialnych korzyści. Lecz Anglja szła z Francją ręką w rękę w sprawie wschodniej, i nie można przypuścić, aby pozwoliła na wielkie upokorzenie Francji. Rosję wprawdzie okpił sobie Bismark w Ems tajną umową, a właśnie neutralność życzliwa tego państwa jest także przyczyną powodzenia oręża pruskiego. Ale jeżeli Bismark co obiecał Rosji, to ją także będzie chciał okpić. Rosja ma jednak przebiegłych dyplomatów, którzy podobno już zaczynają

niechętném spoglądać okiem na bajeczne powodzenie Prusaków, i już zdają się porozumiewać z gabinetem wiedeńskim, aby przedsięwziąć wspólne kroki. Co do Włoch, państwo to baczne musi mieć oko na rozrastające się coraz bardziej Prusy, gdyż te łatwo zamieniłyby rolę Francuzów i wzięłyby Włochy w swoje karby. Austria zaś jest przez wzrost potęgi pruskiej najbardziej zagrożoną, gdyż jest zanadto geograficznie otoczoną Prusami, a potem cała wiekowa polityka i depesza posła pruskiego Usedom na dworzę włoskim r. 1866 każe na pewne domyślać się, że Prusy dążą do rozbicia monarchji Habsburgów. Interesem zaś żywotnym Francji i Anglii jest utrzymanie Austrii. — Przyszłość europejska nasuwa wiele do myślenia. Widozną jest już rzeczą, że zwycięstwa niesłychane pierwszego państwa militarnego, jakim są Prusy, w następstwie tylko wojny bezustanne rodzić będą, póki nie nastanie równowaga, a daj Boże zwycięstwo zasad prawa i sprawiedliwości, które rozzuchwalone dziś Prusy niweczą, opierając się tylko na sile. —

* * *

Z pola walki. Nim przejdziemy do opisu nowszych działań wojennych, zamieścimy jeszcze kilka ciekawych szczegółów o walkach pod Weissenburgiem, Wörthem i Saarbrückiem.

W okolicy Weissenburga obozowało d. 4. sierpnia kilka zaledwo pułków francuskich. Z nienacka o świcie napadły ich przeważne siły prusko-niemieckie. Pułk turkosów był właśnie zajęty gotowaniem śniadania, gdy kule zaczęły padać do jego obozu. Natychmiast zostawiają wszystkie przybory, zrzucają tornistry i rzucają się do walki, witając gradem kul szturmujących do miasta Bawarczyków; lecz działa pruskie wyparły ztamtąd Francuzów. Po zdobyciu miasta, armja pruska zdobywać musiała szturmem górę Gaisberg, którą Francuzi przemienili w małą twierdzę. Walka była tu zacięta i niesłychanie krwawa. Turkosi, to nieustraszone wojsko afrykańskie, bili się jak lwy. W tém wiadomościami przeraża wojsko francuskie, że generał Douay padł trafiony kulą od granatu. W czasie potyczki nadjechał koleją żelazną oddział piechoty francuskiej nie wiedząc o niczém. Natychmiast wyskakują żołnierze z wagonów i rzucają się w walkę, która trwała do 2giej, walka jednego przeciwko dziesięciu. Turkosi byli już w posiadaniu 8 dział pruskich, które im wprawdzie po zaciętej walce odebrano, ale w walce tej zniszczyli połowę pułku pruskich huzarów. Pruski pułk grenadierów królewskich prawie zupełnie zniszczony został, z jednej kompanji został tylko jeden żołnierz. Wojska niemieckie mimo zwycięstwa były tak wysilone, że nie odważyły się ścigać Francuzów. Weissenburg nadzwyczaj ucierpiał, wiele domów runęło w gruzach. Wraz z wojskiem francuskim walczyła tam ludność cała przeciwko nieprzyjacielowi; nawet kobiety lały wrzącą wodę na głowy Niemców, którzy musieli zdobywać dom za domem. To przyczyniło się do powiększenia nieszczęścia miasta, ponieważ żołnierze pruscy mścili się, gdzie tylko mogli.

O bitwie pod Wörth d. 6. bm. wyrażają się nawet pruscy oficerowie i lekarze, którzy brali w niej udział, że bitwa pod Krolowej Grodem była zabawką w porównaniu z bitwą pod Wörth. Wzgórza, na których stoczono bój, są wysokie, bardzo strome, na pochyłościach pokryte winnicami, a na szczycie lasem. Na odległości 2 do 3 mil w około tych wyżyn znajdowały

się główne siły francuskie pod dowództwem Mac-Mahona. Między 3—4 godziną z rana wojska niemieckie rozpoczęły atak, i wyparłszy Francuzów z Wörth, zmusiły ich do cofania się na wzgórze. W chwili, gdy Prusacy puścili się w pogoń za niemi przez Wörth i dolinę, działa francuskie z górzystych okolic sypnęły gradem kul, kładąc trupem całe szeregi pruskie, a dziwny dźwięk brzęczący oznajmiał, że to kartaczownice. U podnóża gór była najkrwawsza walka. W winnicach usadowili się żuawi i turkosi, i z za zakrytych stanowisk swych bezpiecznie razili niemieckie kolumny. Tak trzy i cztery razy odparli Francuzi Niemców; 2 razy zdobyli napowrót Wörth, i zapędzili wojska niemieckie aż do stanowisk, które rano zajmowały. Drugie odparcie było tak silne i gwałtowne, że Francuzi zwycięstwo uważając już za zupełne, dwa pułki konnicy wysłali w pogoń za cofającymi się Prusakami. Ale artylerja pruska pogromiła ten orszak konny, który się nagle zachwiał a cofając się i piechotę zamieścił. Na nowo zawrzał bój straszny, który po 15 godzinnem trwaniu przechylił się w końcu na stronę pruską. — Podczas powtórnego wyparcia Niemców z Wörth mieszkańcy miasteczka podnieśli okrzyk radosny i strzelali z ukrycia do uciekających nieprzyjaciół. Dla tego też Niemcy później i tu się srożyli nad zdobytym miastem. Domy większą częścią spustoszone. Straszniejsze widokoisko przedstawiała wioska Froszweiler, gdzie przez pewien czas była kwatera Mac-Mahona. Stami leżeli zabici i ranni po winnicach, po większej części żuawi i turkosi. Jeden oficer od 6. pułku pruskiego trafiony w ramię opowiadał, że kilka godzin leżał na miejscu, a nikt się nie zlitował nad nim. Burza walki huczała ponad nim, 2 razy Francuzi i dwa razy Prusacy uganiałi się ponad jego ciałem; gdy po trzeci raz Prusacy naprzód się posnawali, podniósł rękę na znak, że żyje. Nagle przeszywa mu rękę strzał, o którym nie wiedział, czy pochodzi od broni przyjaciela czy nieprzyjaciela. Bez przytomności upadł znowu i gdy uzyskał przytomność ducha, leżał w rowie, gdzie go znaleziono. Inny zaś żołnierz śląski, stolarz i ojciec trojga dzieci dostał strzał w rękę; kula zrobiła go zupełnie niezdolnym do wykonywania rzemiosła. — Straty obustronne w tej bitwie są bardzo wielkie; według sprawozdań urzędowych pruskich strata Prusaków, Bawarczyków i Wirtemberczyków wynosi 4856 zabitych i rannych, a 2908 gdzieś się zapodziało. Zapewne ich zajęli Francuzi. Strata wojska francuskiego wynosić ma 9000 zabitych i rannych a 6584 zajętych.

Równie zaciętą była walka tegoż dnia pod Saarbrukiem, w której stracili zwycięzcy Prusacy, jak to sami zeznają, około 4000 zabitych i rannych.

Kłęski Francuzów głównie tłumaczyć trzeba tém, że naczelni dowódcy popełnili błędy, gdyż lekko-myślnie zostawili oddziały które nie mogły na czas przyjść sobie w pomoc.

Przechodzimy teraz do opisu dalszych wypadków. Wojska prusko-niemieckie, aczkolwiek npojone szalem zwycięstwa, zwolniły spieszny swój pochód i z namiętnością posuwały się naprzód. Kto tu myślał, że Prusacy szybko korzystać będą z zwycięstwa i że w krótko dopełnią porażki zupełnej Francuzów, grubo się omylił. Krwawymi zwycięstwami zostali oni także osłabieni, i musieli uważać na ruchy głównej armji francuskiej, która dotychczas nie przyjęła bitwy, i cofnęła się pod warownię Metz nad Mozellą. Odtąd plan wojenny zupełnie został zmieniony. Naczelna komenda objął teraz

marszałek Bazaine, który postanowił nie wydać rychło walnej bitwy, tylko chce zyskać na czasie, aby skupić swoje wojska.

Prusacy tymczasem zajęli maleńką forteczkę Lützenstein w Vogezech, którą Francuzi dobrowolnie opuścili. Mała forteczka Lichtenberg kapitulowała. Tu i indziej znaleźli Prusacy magazyny i zasoby wojskowe. Tak samo obsaczyli z wszystkich stron silną twierdzę Strassburg. Jenerał pruski Bayer wezwał załogę i miasto do poddania się, ale komendant twierdzy odrzucił to wezwanie. Zdobycie tego miasta nie tak rychło nastąpi. Posiada ono 450 dział ciężkiego kalibru, 12.000 wojska regularnego, kilka bataljonów gwardji ruchomej i kompanje wolnych strzelców.

Król pruski odjeżdżając z Saarbrücken wydał odezwę do narodu francuskiego, w której powiada: „Prowadzę wojnę z wojskiem Francji, ale nie z obywatelami francuskimi. Ci ostatni będą zatem tak długo używać zupełnego bezpieczeństwa swych osób i mienia, dopóki nieprzyjacielskimi postępkami przeciw wojskom niemieckim nie pozbawią się tego prawa opieki.“ — Tymczasem jak wiemy, ludność miejska już w powyższych bitwach wzięła czynny udział. Za to w Moguncji rozstrzelali Prusacy dwóch mieszczan weissenburskich i dwie kobiety. Ale co gorsza dla Prusaków, teraz lud alzacki także chwytą za broń i wyrządza szkody Prusakom, gdzie tylko może. A trzeba wiedzieć, że Alzacja ma ludność niemiecką, która jednak o Niemcach z po za Renu nie wie nic, ale walczy przeciwko nim z zaciętością. Jedyńastu włościan rozstrzelano za to zaraz w pierwszych dniach wkroczenia Prusaków na ziemię francuską, a koresp. NfPressy podaje za rzecz pewną, że w Oberdorfie 26 chłopów rozstrzelano. Prusacy chcą temi środkami przerazić ludność francuską, na co wskazywać się zdaje i odezwa króla pruskiego, lecz to roznamiętnia Francuzów jeszcze bardziej. Rozstrzelanie gromadami nie nie pomaga. Jak tylko armje pruskie dalej się posuwają zaraz zdolni do broni spieszą w góry i lasy, formują się w oddziały, i prowadzą walkę podjazdową. Partyzanci ci ogromnie zaszkodzą Prusakom, gdyż mogą im łatwo przerywać komunikacje, zabierać zapasy żywności i zagrażać mniejszym oddziałom pruskim. W górach Vogezech od Bitsch aż ku Mühlhausen miało się utworzyć kilkadziesiąt takich oddziałów ochotniczych, którym w pomoc spieszą kompanje wolnych strzelców. Wojsko pruskie bezwzględnie obchodzi się dlatego z ludnością, a kędy przechodzi, tam zabiera wszystko, co znajduje; ludność więc ucieka z miast i wsi i mści się odwrotnie. Tak wydał jenerał Steinmetz rozkaz do wszystkich podwładnych jemu dowódców, aby baczyli na to, żeby przy zakupie żywności znajdowała się zdrowym stanie, gdyż zaszły już wypadki, że pokazały się u żołnierzy oznaki otrucia, i dotąd 9 umarło na zatrucie. Tak samo mają przekonać się wprzód żołnierze, jaka jest woda i inne trunki. Winnych przydybanych na uczynku natychmiast mają aresztować. Widzimy, że się zaczyna na dobre najokropniejsza walka, walka rasowa o śmierć lub życie.

Za cofającą się armją francuską, posuwała się jazda pruska i dotarła szybko pod Metz, Pont-à-Mousson i Nancy. Jeden oddział pruski obsadził chwilowo Pont-à-Mousson, ale kawalerja francuska wypędziła go ztamtąd po walce, przyczem wzięła w niewolę 30 Prusaków. Później jednak Francuzi z tego miejsca ustąpili, gdy tam większe siły pruskie nadeszły.

Francuzi opuścili dalej miasto Nancy. Oddział jazdy pruskiej zburzył na północ od Nancy kolej wiodącą stamtąd do Frouard, poczem konnica obsadziła Nancy. Widocznie armja pierwsza Steinmetza i druga ks. Fryderyka Karola całemi masami posunęły się na rzekę Mozela pomiędzy Metz i Pont-à-Mousson, podczas gdy trzecia armja królewicza marszem na Nancy zamierzała zagrozić prawemu skrzydłu Francuzów.

D. 13. zbliżyły się silne kolumny pruskie do posterunków francuskich w pobliżu Metz, ale się zuowu cofnęły, zapewne przyszły na zwiady. Wojsko francuskie stojące jeszcze koło Metz, zaczęło dnia tego wieczorem przeprować się na lewy brzeg Mozeli, cofając się dalej w głąb kraju. Właśnie gdy już połowa armji przekroczyła rzekę, Prusacy zmiarkowawszy to, przybyli d. 14. po południu z wielkimi siłami, i chcąc wstrzymać przeprowę, uderzyli na tylną straż francuską pod Longeville (przy Metz). — Pruskie doniesienia o tej walce mówią: Brygada Golz rzuciła się na tylną straż korpusu Decaen i zmusiła ją do tak zaciętego boju, iż cały korpus Decaena i korpus Frossarda, nareszcie i korpus Ladmiraulta pośpieszyły jej w pomoc. Wprowadzono do boju dywizje Glümera, Kameckiego i Wrangla a nakoniec rezerwy Manteuffla, i po krwawej walce odparto nieprzyjaciela aż do warowni. D. 15. król odwiedził pobojuwisko. Z wysoko położonych miejsc nie było widzieć nigdzie nieprzyjaciela na prawym brzegu Mozeli. Grube tumany kurzu wznoszące się po drgłej stronie rzeki świadczyły o odwrocie armji nieprzyjacielskiej. Strata francuska 4000 ludzi. — Depesza Napoleona zaś mówi, że Prusacy zostali odparci, przyczem ponieśli wielkie straty. Inna depesza francuska powiada, że bitwa pod Metz była dla Francuzów bardzo świetna i Prusacy musieli się cofnąć do dawnych stanowisk. — Tak obie strony przypisują sobie zwycięstwo dnia tego. Pokazuje się, że Prusacy chcieli zawiąknąć Francuzów w walkę stanowczą pod Metz, aby tymczasem królewicz zyskał na czasie i wpadł w tyły Francuzom. Manewer ten się nie udał. Z początku powodziło się Prusakom, wprowadzali oni do boju bezustannie nowe siły, ale jak tylko Ladmirault uderzył w prawy bok Prusakom, zostali odparci na dawne stanowiska z ogromną stratą. Francuzi nie ścigali dalej pierzchających, gdyż to nie leżało w ich planie, ale wykonali przedsięwzięty odwrót na lewy brzeg, cofając się na rzekę Mozę a może jeszcze dalej ku Chalons.

D. 14. Napoleon z cesarzewiczem opuścił Metz i udał się do Verdun, a ztąd do drugiej armji stojącej pod Chalons. Opuszczając Metz wydał odezwę, w której powiada: „Opuszczam was, aby zwalczać najazd; obronę twierdzy powierzam waszemu patriotyzmowi.“ Tego samego dnia pokazali się Prusacy przy Toul (3 mile za Nancy). Wezwanie tej warowni do poddania się odrzucili mieszkańcy stanowczo. Gwardja pośpieszyła zaraz na wały, ale Prusacy się cofnęli. Natomiast mała forteczka Marsal poddała się Bawarczykom. — Z obsadzonej dotąd przez Prusaków Alzacji i Lotaryngji, twierdze Strassburg, Bitsch, Pfalzburg, Metz i Toul znajdują się w rękach francuskich. Liczne te twierdze mogą być bardzo niebezpieczne dla Prusaków, gdyby przegrali walną bitwę i cofać się musieli.

Pochód terazniejszy Niemców uważają za bardzo śmiały a mianowicie królewicza. Zaś odwrót Francuzów podnoszą jako wielki czyn terazniejszego dowódcy Bazaina. Odwrót ten pokrzyżował plany Prusaków i wprowadził ich w zdumienie. Przezorny Bazaine przekonał

się, że z armją swoją nie może jeszcze przyjąć walnej bitwy, chce więc zyskać na czasie, aby większe siły ściągnąć, które się gromadzą w Chalons. Tymczasem Prusacy, którzy za sobą oddziały w miastach i około twierdz zostawiać muszą, uszczuplają swoje wojska, tak iż nareszcie Francuzi z Niemcami będą mogli stanąć w równej liczbie. —

* *

Jakież są przyczyny niepowodzenia Francuzów? — Wszyscy spodziewali się, że Francja do wojny jest doskonale przygotowaną, i że po wypowiedzeniu wojny przejdzie Ren i zniweczy organizujące się wojska niemieckie. Że się inaczej stało, wina tu przede wszystkim rządu. Rządy Napoleońskie były przez długi czas despotyczne. Narzędzia takich rządów nie są to ludzie z prawym charakterem, którzy służą szlachetnej idei, ale są to ludzie chciwi zarobku. Nad taką machiną rządową trzeba kontroli, aby szła należyście, a kontrolę ma głównie Napoleon. Dopóki on był młodym i zdrowym, dopóki przy swych zdolnościach władał machiną i od czasu do czasu doglądał, szło to; ale w ostatnich czasach choroba cesarza, zaburzenia wewnętrzne, zmiana rządu absolutnego na konstytucyjny zmieniła rzeczy. Machina poczęła chromać. Biurokracja przyzwyczajona do dawnych nałogów weszła w rozprężenie. Taką musiała być administracja cywilna, coś podobnego zaszło w organizacji wojskowej. Dziś bez silnej organizacji cywilnej działanie wojska jest utrudnionem. — Tak być może, że Napoleon niewiedział o prawdziwym stanie Francji, która zamiast mieć w pokoju 400,000 żołnierza, nie miała w rzeczywistości więcej jak 250,000. Reszta była na papierze. Dla czego? O tém najlepiej wiedzieć będą komendy i urzędy wojskowo-cywilne. Chyba rząd chciał oszczędzać na wszelkie wypadki? Pewnie ludzie, którzy się poświęcali cesarstwu, nie chcieli po prostu poświęcać się za darmo. Niedołęstwo i lekkomyślność popsuka wszystko, a Francja po dość długich przygotowaniach postawiła do boju 300,000 ludzi. — Przeciwnie Prusy przewidując oddawna konieczność wojny z Francją, przygotowały się starannie a szybko ściągnęły rezerwy i landwery. Tu się pokazała wyższość administracji pruskiej, zwinność urzędników. Prusacy znać umyślnie rozpuszczali fałszywe wieści i narzekania, że nie są przygotowani, by uspić czujność francuską. — Napoleon widząc, że z nieliczną armją nie może prowadzić wojny zaczepnej przeciw sprzymierzonym nieprzyjaciółom, zdecydował się do wojny odpórnej. Liczy może na to, że w kraju własnym zniszczy armje prusko-niemieckie latwiej. Ale popełniono błędy, rozstawiono lekkomyślnie korpusy, a te lekkomyślnie przyjęły walki i dały się napaść całym armjom, chociaż poruszenie takich mas nie mogło ująć uwadze, a potem zmuszone do boju korpusy nie mogły nawzajem się wspierać. Że tak nieodpowiednie siły rozstawiono, wina w tém szefa sztabu. Są to błędy strategiczne. —

* *

Według najnowszych wiadomości nie podlega wątpliwości, że pod Metz Prusacy strasznie pobici zostali, i zwycięstwo było po stronie Francuzów. Z Paryża bowiem donosi telegram, iż po tej bitwie książę Fryderyk Karol żądał rozejmu broni dla pochowania zabitych; lecz marszałek Bazaine odmówił. To dowodzi, że Francuzi zostali panami pobojuwiska. Nie wspomnieliśmy o telegramie, który donosił, że w tej bitwie poległo 40,000 Prusaków, zabitych i ranionych, bo liczba ta wydaje się nam przesadną; z pewnością jednak

spotkała tu ogromna klęska Prusaków. Dowodem tego i to że Prusacy, którzy lubią się chwalić, naraz zachowują milczenie o tej bitwie, i w Berlinie nie strzelano na cześć zwycięstwa pod Metz.

D. 15. słyszano znowu huk armat przez cały dzień na drodze między Metz a Verdun. Armia królewicza pruskiego, mająca przeszkodzić odwrót Francuzom, stoczyła tu kilka potyczek, lecz nieszcześnie, bo została odparta na południe pod Commercy.

D. 17. donosi Bazaine, że d. 16. stoczył nową wielką bitwę, która cały dzień trwała, między Doncourt i Vionville (na drodze z Metz do Verdun), i odparł armje ks. Fryderyka Karola i Steiumetza; poczem z wojskiem swoim nocował na zdobytych miejscach. — Pruski telegram przypisuje też Prusom zwycięstwo; lecz jego zawilość zdradza ukrywanie porażki. Między zabitymi pruskimi są jeńceralowie Döriug i Wedell. — Zatem od niedzieli przechyla się szala zwycięstw na stronę francuską. —

Flota francuska zablokowała wszystkie porty pruskie na morzu bałtyckim i północnym. —

Cholera pojawiła się w pruskim wojsku. —

Austria i Węgry. W Wiedniu mówią o przesileniu ministerstwa i o ustąpieniu Potockiego i Taaffego. Jako powód podają rozbicie się ponowne układów z Czechami i wzburzenia ludności robotniczej. — Także mówią, iż hr. Beusta ma zastąpić hr. Andrassy. — Co do Czechów zapewniają, że Czesi wezmą udział w sejmie i że szlachta czeska niezłomnie stoi przy prawach historycznych; do rady państwa jednak żadną miarą Czesi nie wstąpią. — Ze Lwowa donoszą, że tam podpisują adres z żądaniem narodowej obrony krajowej. —

— *Gaz. Nar.* krytykując, jak Austria późno zabiera się do rzeczy, powiada: „Węgrom dało w r. 1866 dwa razy więcej, niż żądali w r. 1862, bo dusza była na ramieniu. Przed pół roku żądali Słowieńcy wykładów uniwersyteckich w swoim języku; odrzucono ich żądanie z pewnym lekceważeniem. Dzisiaj, kiedy pomoc Słowieńców jest bardzo potrzebna, asygnowano z Wiednia nagle 3500 zlr. na słowieńskie wykłady przedmiotów egzaminu sądowego w Gracu. Słowieńcy jednak z szyderstwem ten dar przyjmują, choć dawniej byliby z podziękowaniem przyjęli. Przed dwoma miesiącami odrzucono żądanie Czechów, aby rozwiązano sejm prazki; teraz rząd spełnia to żądanie, a Czesi z szyderstwem dar odrzucają. Przed dwoma miesiącami na konferencji wiedeńskiej odrzucono także żądania Polaków; teraz na gwałt powołują pana Grocholskiego do Wiednia. Jesteśmy pewni, że kiedy Prusacy wkroczą do Czech lub Morawy, albo może do Lincen, z Wiednia pozwolą na żądania deklaracji czeskiej (*Warrens Wochenschrift* bowiem powiada, że Prusacy przyrzekły Bawarii wynagrodzenie w Austrii.) A gdy nieprzyjacieli stanie pod Wiedniem, gotowi tam oświadczyć się za odbudowaniem Polski. Ależ trudno, aby Opatrzność dziejowa pozwalała zawsze na takie koncepty w ostateczności. —

— *Tiroler Stimmen* powiadają: „360,000 talarów wysłano z Berlina do Wiednia; aby rozdzielić je między liberalne dzienniki w miarę ich wartości i znaczenia, by obrabiali opinię publiczną w interesie Prus. Gdyby papał dla sprawy pruskiej miał ustawać, przesyłka powtórna jest prawdopodobna.“ — Znanie jest dziennikarstwo wiedeńskie. Redaktorami z małemi wyjątkami są żydzi, spekulanci, a ci zarobili sobie już wielkie majątki i pałace już posiadają. Chciwa zysku prasa żydowsko-niemiecka nachyla się na tę

stronę, która lepiej popłaca. Jest to lichota, brudota, brak wszelkiego przekonania, i zepsucie najgorsze. Dziennikarstwo wiedeńskie nie ma żadnego charakteru politycznego ani patriotyzmu austriackiego; nie wypełnia ono obowiązku jaki ma dziennik, gdyż Wiedniacy większą częścią są przeciwnikami Prus, a dzienniki są pruskimi. Ale w tém sztuka, robić dobry interes. Ludy omamione dają się na pasku wodzić tej zgniliznie dziennikarstwa wiedeńskiego. —

— *Osten* donosi, że bawiąca w Baden żona Giskry w nieobecności małżonka otrzymała powinszowania z powodu zwycięstw pruskich. Gratulanci sądzą, że teraz dr. Giskra znowu przyjdzie do steru rządu, ponieważ cieszy się przyjaźnią Bismarka i szacunkiem króla Wilhelma. —

Prusy. Na dowód, jak napuszonosc i zarozumialosc Prusaków odniesionemi dotąd zwycięstwami wzrasta, posłuży ustęp *Ostd. Ztg.* wychodzącej w Pozuanu: Nie rychlej spocznie miecz niemiecki w pochwie, dopóki wojska nasze nie wkroczą do Paryża, dopóki król Wilhelm, najwyższy a sławą otoczony wódz Niemiec, nie podyktuje w Tuillerjach pokoju, który świat uwolni od potwora (Scheusal), od lat 20 przeszło ciężącego na Europie jak zmora.... dopóki Francji nie będzie dany rząd, który poda rękomię, że spokój i porządek nie będą znowu lekkomyślnie zakłócone przez tłuszcę przybyłych awanturników i kłamców z profesji... W ręku Niemiec spoczywać będzie wkrótce rozstrzygnięcie, co się z Francją stać ma. Życzeniem Niemiec może być jedynie, zabezpieczyć trwały spokój i równocześnie porządek, i wprowadzić prawdziwą cywilizację do Francji przez osadzenie na tronie francuskim tego, który jest uzdolniony na tron wielkiego państwa tj. dziedzicznego księcia Leopolda Hohenzollerna. — Tak przemawiają już dziś Niemcy, którym lada chwila Francuzi mogą się dać dotkliwie uczuć. —

— *Berlińska Autograf. Korr.* przemawia do Niemców austriackich, że zwycięstwa armij niemieckich powinny ich uspokoić, gdyż Niemce nigdy nie zezwolą ua to, aby ich braci za granicą uciskano. Zresztą Niemcy w Wiedniu już teraz wiedzieć winni, gdzie dla nich miejsce jest zostawione w razie, gdyby losy Austrii miały się wypełnić! — *Tagblatt* wiedeński na to odpowiada: losy nasze nie rozstrzygną się bez nas i jesteśmy jeszcze panami naszej przyszłości. —

— *Pruska Kreuz Ztg.* nmięściła artykuł pod napisem „Neutralni“, w którym powiada: „Po potężnych zwycięstwach, które wojska nasze odniosły, Niemcy osobliwym wzrokiem spoglądają na pewne państwa neutralne. Sądźmy, że pewni neutralni wieleby za to dali już w tej chwili, gdyby byli od początku przystąpili do walki; nam jednak zachowanie się niektórych neutralnych coraz dziwniejszem się wydaje.“ — *Gazeta* ta zapowiada państwu neutralnym, że im Prusy nie przebaczą ich dwuznacznego zachowania się. Pogrożka ta powinna zwrócić baczne oko neutralnych. *Kreuz Ztg.* nie mogłaby była napisać tego co napisała, gdyby taka myśl nie krążyła w kołach dworskich. Zdradzenie jednak przed czasem takich myśli tj. przed ukończeniem wojny, było nie na rękę, i dla tego też wnet odpowiedział *N. A. Ztg.*, że artykuł ów nie odpowiada ani stosunkom ani zapatrywaniu się rządu. — Z planami temi w związku może są wywnętrzania się gazet pruskich, które przemawiają za tém, jakby najlepiej wynagrodzić Niemce południowe za ich wierność i poświęcenie. Przebija tu myśl rozbioru Francji. Powodzeniem rozzuchwa-

leni Prusacy w bujnej wyobraźni widzą już panowanie nad całym światem i pragną teraz przynajmniej wynagrodzenia sprzymierzeńców; między innemi myślą zabrać Alzację i Lotaryngję, oddać te kraje księciu Badeńskiemu i nadać mu tytuł króla z stolicą w Strassburgu. A czemuż Bawarię powiększą? czy kosztem Austrii? —

— Z Brukseli donoszą, że Bismark ndawał się do książąt Orleańskich, ofiarując im tron francuski; lecz książęta odrzucili tę propozycję. —

— Po tryumfach głośnych nastał w Berlinie smutek, gdyż straty dotknęły tym razem Brandenburgję. W bitwie pod Saarbrücken i Speicheren zginęła masa Brandenburczyków. Dotąd krew przelewali głównie Polacy i południowi Niemcy, teraz przyszła kolej i na główną prowincję. W Berlinie zapowiedziano transport 6000 rannych; naturalnie są to tylko lekko ranni, bo tych tylko można tak daleko transportować; tak się przekonać można, jak kłamliwe są donoszenia urzędowe pruskie, które ledwo trzecinę rzeczywistych strat podają. Dawno świat nie widział kampanji, któraby w pierwszych dniach taką rzezią się rozpoczęła. Niechno potrwa wojna dłużej, a bieda między klasą robotniczą, między rodzinami do wojska powołanych będzie okropna; biedne żony i dzieci mrzeć mogą z głodu dla ambicji Bismarka i stariego króla, ale cóż to obchodzi mennerów berlińskich. Bismark zapal niemiecki wyzyska dla dopięcia zaborezych celów, a potem kijem wypędzi wszelkie liberalne zachcianki. — Wiadomości z ostatnich dni też sprawiły w Berlinie wielkie przerażenie. —

— Do *Kraju* piszą z Poznańskiego: Jeżeli tak pójdzie dalej, położenie nasze (Polaków poznańskich) stanie się nieznośnem. Żydzi i Niemcy w zapale powodzenia wojennego gotowi nam dokuczać prześladowaniami. Odgrózek i nawet początków prześladowania już możnaby zebrać niemały rejestr. Nietylko francuski ale i polski język zaczyna cierpieć od naszych „współobywateli-tryumfatorów,” tak że wchodząc gdziekolwiek do publicznego miejsca, trzeba być przygotowanym na to, że za polskie odezwanie się spotka cię nieprzyjemnością. Żydzi na ulicy ścigają przechodniów okrzykami: „Nn? kiedy będzie Polska?” Francuza jakiegoś oddawna w Poznaniu osiadłego obito za język francuski. Ba, a co denuncjacji fałszywych znoszą do policji. Od wieków Niemcy zawsze w nienasyconych szponach swych mieli jakiś naród, którego krwią i mieniem paśli się, nad którym się pastwić musieli, a dziś jak za czasów „nawracania” pogan przez cesarzów czy krzyżaków, czynią to z równem zamięłowaniem i wyrafinowaniem. Gdyby zależało od żydów naszych i małej urzędnicerji, mielibyśmy natychmiast razję na Polaków, ale na szczęście w wyższych sferach administracyjnych panuje dotąd inny duch przestrzegający porządku. — O podobnem napastowaniu Polaków donoszą także ze Śląska pruskiego. —

Rosja. Pierwsze powodzenia pruskie zmieniły usposobienie w Petersburgu i w całej Rosji. Groźny wzrost potęgi pruskiej zapewne zaniepokoił Rosjan, bo już opinia publiczna w Rosji oświadcza się za Francją, i nawet o Austrii przyjaźniej mówią dzienniki petersburskie. W razie porażki Prus, byłby rząd rosyjski z pewnością stanął po stronie pruskiej; ale teraz obawia się Rosja, że sprzymierzeniec wyrośnie jej nad głowę, który po kolei przeciw niej samę obrócić się może. —

— *Gołos* pisze: Jeden z książąt Hohenzollernskich osiadł na tronie rumuńskim, aby paraliżować wpływ

Rosji i Francji na Wschodzie. Teraz w nadbałtyckich prowincjach rosyjskich pracują już pionierzy Bismarka, podnosząc sprawę Niemców tych prowincyj, by i w tych stronach wywołać podobną komedję jak w Szlezewiku. Chęć Prus do opanowania bałtyckiego morza zagraża interesom Rosji i państw skandynawskich. —

Dalęj powiada *Gołos*: Rosja powinna zachować neutralność, chociażby Austrija wdała się w wojnę. Wszystkie intrygi Bismarkowskie na nic się nie zdadzą. Przymierze z Prusami zawsze będzie w Rosji niepopularnem. —

— Wspomnieliśmy, jako niedawno przed przyjazdem cara do Warszawy, nadeszła do kancelarji cesarskiej denuncjacja, iż w Warszawie zawiązało się sprzysiężenie w celu zamordowania cara. Poznano pismo, i pochodziło ono od pułkownika żandarmów Hlasko, a pisał je syn tegoż. Gdy Hlasko denuncjacji nie mógł udowodnić, okazało się, że chciał tylko przez wywołanie nowych prześladowań dochody swoje powiększyć — i skazanym został wraz z synem na wywiezienie w Sybir. —

Francja. Sprawozdanie komisji ciała prawodawczego wnosi d. 10. ażeby wyrazić armji podziękowanie; zaśłużyła się ona bowiem dobrze ojczyźnie (trzykrotne oklaski). Minister wojny Palikao oświadczył, że porażki wojska są chwilowe a odwet bliski jest pewnym (jednogłośnie oklaski). Izba przyjęła potem wniosek do ustawy, który podnosi kredyt wojenny z 500 milionów na jeden miliard (1000 milionów). — Posiedzenia izby bywają bardzo burzliwe. Deputowani skrajnej lewicy domagali się uzbrojenia ludu i piorunują na rząd. P. Favre żądał prowizorycznego komitetu obrony ojczyzny. Glais-Bizoin porównał armję francuską z lwami prowadzonemi przez osłów. Kératry żądał aby wytoczono śledztwo marszałkowi Leboenf. Raspail zawołał: boją się więcej uzbrojonej gwardji narodowej niż Prusaków; a Gambetta rzekł: Zobaczmy, czy ministerstwo na oku będzie miało interesa dynastji czy ojczyzny. Takie jest usposobienie w izbie, a prezydent nie przywołuje mowców do porządku. — Na posiedzeniu d. 12. oświadczył Palikao, że przyjęto dymisję marszałka Leboenfa szefa sztabu głównego, i że w ciągu 4 dni odstawionych zostanie nowych 70,000 żołnierzy na granicę. Minister spraw wewnętrznych Chevreau powiedział, że rząd przygotowuje wydalenie wszystkich poddałych niemieckich i że to wydalenie nastąpi z wszelką łagodnością. — Wskutek oklasków na galerjach danych Gambecie za jego mowę, Izba zamieniła się w tajne posiedzenie dla zbadania wniosku Favra względem komitetu obrony. Odrzucono ten projekt, ale przyjęto drugi wniosek Favra, aby powołać wszystkich wysłużonych już żołnierzy z lat 1858—1863. Liczba tych wynosić będzie około 200,000.

Dekretem z d. 12. został Trochu dowódcą naczelnym obozu pod Chalons i formującego się tam 12. korpusu armji. Vinoy zaś dowódcą tworzącego się w Paryżu 13. korpusu. Pomimo wszelkich tych przyspieszonych środków militarnych, położenie w Paryżu bardzo jest naprężone. Tak miał się wyrazić znakomity deputowany Thiers: Cesarstwo jest już niemożliwe, nie masz już cesarza, bez cesarza niema cesarzowej, spadkobiercą jest republika. — *Opin. nat.* pyta się: Gdzież jest jaka władza w ziemi naszej? Cóż ona robi? a *Sicle* pisze: Któż nas okłamuje? Przed trzema dniami zapewniono nas, że mamy 3 miliony broni, a teraz generał Palikao w komisji powiada: nie mamy broni! —

Demokraci uważają już dynastję Napoleona za straconą a republikę za bliską; nie chcą jednak wywołać ruchu powstańczego, ale czekają, czy sam Napoleon nie poniesie klęski stanowiącej. — W Paryżu wysyłają bankierzy kosztowności w ogromnych ilościach do Anglii, obawiając się wybuchu rewolucji. Najdziwaczniejsze już donoszą gazety rzeczy, że cesarzewicz francuski już przybył do Anglii, że kosztowności cesarskiego skarbcza prywatnego już przewieziono do Londynu, że cesarzowa Eugenia gotuje się na wszystkie wypadki, że w rozpaczy udała się telegraficznie za pośrednictwem ks. Metternicha o pomoc do Wiednia, to znów z prośbą o interwencję do królowej angielskiej Wiktorji.

Na przedmieściu paryjskiem La Vilette usiłowano wywołać rozruchy. 86 uzbrojonych sztyletami i rewolwerami rzuciło się na posterunek przed koszarami pompierów i zranili kilku żołnierzy. Za pomocą ludności stłumiono ten ruch i uwięziono 50 osób. Panuje przekonanie, że ten ruch wywołali Prusacy. Tak samo w południowej Francji ma być ruch republikański, w miastach Marseille, Toulouse, Carcassone, Lyon itd. —

Włochy. Powołano żołnierzy z lat 1842 i 1843 pod broń. — Poseł pruski hr. Brasser prowadzi ciągle rokowania z rządem włoskim. — Mazzini przewodzca republikanów włoskich przybył do Palermo w Sycylii i został uwięziony przez generała Medici. Odwieziono go do Gaety. —

Rzym. Autonelli złożył urzędownie życzenie swoje Prusom z powodu zwycięstw. Poseł pruski Arnim wręczył Papieżowi list króla pruskiego i miał już dwa razy audjencję. Papież powiedział: w czasach ucisku zsyła Bóg pomoc z strony najmniej spodziewanej. Papież bowiem miał odebrać zapewnienie, że Prusy w razie potrzeby ofiarują pomoc Rzymowi. —

Rozmaitości.

— *Towarzystwo pedagogiczne galicyjskie* podało petycję do sejmu w sprawie uregulowania płacy nauczycielom ludowym. Żąda ono nasamprzód, aby usunięto niewłaściwy stosunek płacenia nauczycielowi przez gminę, i żeby przyjęto szkoły ludowe na budżet krajowy. Dalej żąda, aby w każdej gminie była szkoła; jest gmin w Galicji 6529, więc przynajmniej tyleż szkół być powinno. Nakoniec, aby sejm wyznaczył z budżetu krajowego 1,898,700 złr. na utrzymanie nauczycieli ludowych. W razie zaś jeżeli sejm nie chciałby przychylić się do tych żądań Towarzystwa pedagogicznego, Towarzystwo żąda oznaczenia stałej płacy nauczycielom ludowym na 300 złr. rocznie. — W sprawozdaniu tegoż Towarzystwa za rok upłyniony czytamy także: Pan minister nie pozwolił na zmianę §. 4 statutu, uchwaloną na walnym zgromadzeniu, a tén samém na utworzenie *oddziału Towarzystwa na Śląsku*, powołując się na to, iż Towarzystwom politycznym nie wolno zawiązywać oddziałów. Zarząd główny odwołał się na to, iż Towarzystwo pedagogiczne nie jest politycznem, i już od początku pozawiazywało oddziały, czego namiestnictwo nie zabroniło, zatem wytoczył tę sprawę przed trybunał państwowy. Trybunał państwowy zaś uznał się niekompetentnym do rozstrzygnięcia tego sporu, a ponieważ wyższej nie było instancji, przeto musiał Zarząd główny zaniechać zawiązania oddziału Towarzystwa na Śląsku. —

— W Tarnowie d. 15. przyszło do bitki między ludnością chrześcijańską a żydami. Jeden czeladnik został zabity, obywatel Wileczyński raniiony przez wojsko które lud masakrowało; oprócz tego było kilka pokaleczeń. —

— W Wiedniu powtarzały się przez kilka dni wieczorne spacerzy robotników. Rozjątrzyło to władzę, która użyła siły

wojskowej do rozpędzania tych mas przechadzających się. Wyszły odezwę dyrekcji policji, rady gminnej i kilku przywódców do robotników, ostrzegając ich, aby zaniechali tych procesyj i zachowali się spokojnie. W Gracu także przyszło do zaburzeń robotniczych i musiano tu użyć bagnietów. —

— *Dr. Toman*, znakomity przewodzca Słowienców, znany jako dzielny mówca w radzie państwa umarł d. 14. po dłuższej chorobie. —

— *Rosyjski Gołos* wyraził się niedawno, że Polakom nigdy nie zabraniano w Polsce mówić ojczystym językiem. Jakby na to „bibljoteka jagiellońska“ odebrała kartę z napisem: *Goworzyć po polski wospreszczajetsia* (mówić po polsku zabrania się). Jest to karta zdarta w jednym z miast litewskich, a podobno wiadomo, iż były przyklepane nie tylko na rogach ulic, ale także w każdym sklepie, restauracji itp. Rzez ta aż nadto znana, i kartka, jakich pełno można dostać na Litwie, ofiarowaną została bibljotece jagiellońskiej na wieczną pamięć barbarzyństwa moskiewskiego, gdzie i redaktorzy *Gołosu* będą ją mogli oglądać; jeżeli zechcą się przekonać, jak grubych kłamstw się dopuszczają, pisząc o polskich sprawach. —

Sprawozdanie

z czynności wydziału Towarzystwa rolniczego w Cieszynie.

Jakkolwiek wszystko, co na Śląsku, mianowicie dla ludu wiejskiego się dzieje i przedsięwzię, wolnym postępnym krokiem, i pomału rozwija się działalność szlachetnych pomysłów, to dzieje się to dla tego, by raz powzięte zamiary, stałą i pewną zbudowały sobie przyszłość. Młode towarzystwo nasze rolnicze daje nam tego wyraźny dowód. Bo któżby jeszcze chciał zaprzeczać, iż dziś nie można nawet istnieć bez ciągłego kształcenia i udoskonalania się w swoim zawodzie? Któż ośmielił się jeszcze twierdzić, iż bez prawdziwej oświaty można szukać prawdziwego szczęścia? Kto zaniedbuje kształcić się cieleśnie i umysłowo, kto nie idzie drogą prawdziwego postępu, ten upada moralnie i materialnie, wędnie na ciele i marnieje na duchu, już nie stoi ale wstecz się cofa, a szal terażniejszości omami go i rzuci na bezdroża światowości zawierającej w sobie wszystkie ludzkie słabości prowadzące do ciemnego labiryntu grzechów — i ginie. —

Wszystkie warstwy ludzkości przejęte są mniej więcej tą prawdą, budzą się z letargu, i biorą się do pracy celem udoskonalenia się w swoim zawodzie. Pomysłeli też zaciężni mężowie naszej okolicy o ludu wiejskim, o ludu rolniczym, by podźwignąć go w jego zawodzie, który mu Bóg przeznaczył. Po dłuższych usiłowaniach zawiązało się przed dwoma laty Towarzystwo rolnicze w Księstwie Cieszyńskim. Lecz lud śląski chce mieć pierw gruntowne wyobrażenie i przekonanie o jakimś zakładzie lub towarzystwie, nim do niego przystąpi i udział w nim weźmie; dla tego to, jeżeli towarzystwo nasze nie wydało jeszcze pożądaných owoców, jakichby się spodziewać można, to przypisać to musimy przedewszystkiem powolności ludu śląskiego, który nadto, mimo różnych przeszkód, przez stronę przeciwną zniechęcały i podżegały bywa; dalej zaś przypisujemy to temu, iż towarzystwo nasze bez wszelkiej zapomogi tylko o własnych siłach istnieje i swą działalność rozwija. Jednakowoż, chociaż z małemi siłami rozpoczęliśmy dzieło, to grunt mamy pewny, i mamy nadzieję, iż budowa ta pewnie i silnie wznosić się będzie i stanie się prawdziwie dobroczynnym zakładem dla ukochanego ludu śląskiego. Wydział towarzystwa rolniczego

pojmuje to szlachetne chociaż trudne zadanie i przejęty jest najszczerzą chęcią, by rzeczono towarzystwo zakwitło i wzmoгло się.

Na funkcjonarzy towarzystwa obranymi zostali pp.:
 Wałach Paweł z Rakowca na prezesa,
 Cienciała Jerzy z Mistrzowic na wice-prezesa,
 Kotula Andrzej z Cieszyua na sekretarza,
 Schilbach Karol z Cieszyua na podsekretarza,
 Adamiec Ehrenfried z Mostów na kasjera,
 Śliwka Jan z Cieszyua na bibliotekarza.

JExc. hrabia J. Larisch-Mönnich z Frysztata i książę J. Czartoryski, właściciel Toszonowic wstąpili do towarzystwa i przyjęli protektorstwo. Pierwszy ofiarował 100 złr. w. a. jako zapomogę dla towarzystwa i 25 złr. w. a. rocznej wkładki, drugi 50 złr. w. a. jako zapomogę i 10 złr. w. a. coroczną wkładki.

By zaś współdziałał upowszechnić między ludem wiejskim, poproszono wiel. księży obu konfesyj o ogłoszenie istnienia towarzystwa z ambony i zalecenie onegoż ludowi. Uwiadomiono także p. nauczycieli ludowych na dwóch konferencjach w Cieszyinie o istnieniu towarzystwa naszego i oraz zawezwano ich by przystąpili do niego i zachęcali lud do udziału. Przez deputację poproszono jw. jeueralnego wikariusza ks. Helma, p. Scheidlina dyrektora kameralnego, i p. Ruffa starostę powiatowego z Cieszyua, o wstąpienie do towarzystwa i wspieranie tegoż. Dalej by działalność ułatwić, uznał wydział za potrzebne całe Księstwo Cieszyńskie podzielić na 15 powiatów. Każdy członek wydziałowy przyjmuje jeden powiat w celu pozyskania członków dla towarzystwa. Według ustawy towarzystwa rolniczego §. 2 b) urządza wydział corocznie wycieczki w różne miejscowości w celu podniesienia gospodarstwa wiejskiego.

Posiedzenia wydziału odbywają się tymczasowo co drugą sobotę w lokalnościach Czytelnicy ludowej o 1 godz. popołudniu. Tam można się zapisać za członka i skutecznie wkładkę według ustaw zastrzeżoną. Tam też znajduje się księga informacyjna dla zapisywania życzeń i różnych uwiadomień dotyczących się towarzystwa. Wydział ukonstytuował się na następujące sekcje: a) Do sekcji rolniczej należą pp. Schilbach, Adamiec i Gattnar; b) do sekcji przemysłowej: ks. dr. Otto, pp. Stonawski i Głajcar; c) do sekcji ogrodniczej: pp. Drózd i Cienciała; d) do sekcji pszczelniczej i jedwabniczej: ks. Śliwka pleban z Trzycieża i p. Cichy; e) do sekcji miejscowej: pp. Kotula i Śliwka.

Pau Schilbach podał pisemny referat co do chodowania bydła rogatego i rozmnażania roślin pastewnych, i proponuje by obrano gminy wzorowe w najbliższej okolicy Cieszyua. Referat o rybołostwie naszej okolicy, odesłano do wydziału krajowego. — Dzięki czynnemu wspomniamy o dobroczyncach towarzystwa. Ks. Śliwka z Trzycieża ofiarował 7 dziełek do biblioteki, Cienciała Jerzy z Mistrzowic nadesłał do rozdania między członków towarzystwa przeszło 2000 wybornych rywików (zrazów), p. Cichy z Ligotki i Robert Czanibal z Cieszyua ofiarowali kilka set drzewek morwowych towarzystwu. — Bardzo jednak ubolewać musimy, iż rząd krajowy państwową zapomogę dla podniesienia gospodarstwa wiejskiego na Śląsku wcale towarzystwa odmówił.

Dopóki samoistna gazeta rolnicza przez towarzystwo redagowaną nie będzie, npoważnił wydział p. Jana

Drozda, by zdawał referat z czynności towarzystwa do „Gwiazdki Cieszyńskiej.“

Odzywamy się więc do wszystkich braci rolników, by ochotnie zapisywali się za członków, by wydział stosując się do ustaw towarzystwa, działać mógł energiczniej na pomysłność naszego ludu, kraju i całego państwa. — Niechaj wszechmocuy wzmocni nasze słabe siły i podeprze nasze dobre chęci, byśmy osiągli to, co żąda od nas miłość bliźniego, co wymaga od nas ojczyzna. „Modlitwa i praca“ niechaj będzie naszym hasłem, a bądźmy w tej nadziei pewni, że z Bożą pomocą nasze dzieło stanie się Bogu na chwałę a ludziom na pożytek.

C. d. n.

Z Cieszyua.

W tym tygodniu odbyły się wybory do powiatowej rady szkolnej. W Cieszyinie (dla powiatu cieszyńsko-frydecko-jabłonkowskiego) obierali d. 16. bm. nauczyciele dwóch członków, i obranymi zostali: p. Hoffmann dyrektor tutejszej szkoły pedagogicznej i p. Śliwka nauczyciel szkoły ewangelickiej. — D. 17. zaś obierali zastępcy gmin 6 członków. Z 97 wyborców wzięło udział w wyborze 89. Wybranymi zostali większością głosów: p. Dorda sekretarz starostwa, p. Stonawski z Wendryni, p. Wałach z Rakowca, p. Majer z Pitrowa, p. Remprecht hutmistrz z Baszki i p. Klemens radny z Cieszyua i naczelnik tutejszego niemieckiego Vereinu. Co do dwóch ostatnich, to wyszli oni dopiero z powtórnego wyboru. Przebieg tego wyboru zasługuje na obszerniejsze sprawozdanie, które w przyszłym numerze umieścimy. —

— Z Frysztata. D. 16. odbył się tu wybór do powiatowej rady szkolnej. Kierujący nim starosta frysztacki p. Schubert, mimo że miał przed sobą większą część wieśniaków, zagnął posiedzenie dłuższą mową niemiecką. I wyborcy popisali się w ten sposób, że obrali większą część nie-narodowych, jako to: pp. Bader dyrektor ekonomji z W. Kończyc, Kudielka urzędnik kasowy z Karwiniej, ks. Hudziec proboszcz z Frysztata, Wicherek z Pietwałda, Klimsza kupiec i burmistrz z Bogumina. —

Cony na targu w Cieszyinie d. 13. sierpnia: pszenica (82 ft.), 5 zł. 74 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 60 kr., jęczmień (67 ft.) 2 zł. 71 kr., owies (46 ft.) 2 zł. 25 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 58 kr. Srebro (17. bm.) 23 1/4 — 23 3/4. — Talar pruski 1.84 — 1.85. —

K O N K U R S.

Celem obsadzenia opróżnionej posady proboszcza przy lwowskiej gminie ewangelickiej wyznania augsburgskiego rozpisuje się niniejszym konkurs.

Korzyści z tej posady połączone są następujące:

a) Roczna płaca w kwocie 1000 złr. wal. austr.
 b) Wolne pomieszkowanie w domu parochjalnym, składające się z 7 pokoi, kuchni, strychu itd., tudzież używanie obszernego ogrodu owocowego i warzywnego.

c) Trzy ofiary świąteczne.

d) Prawa stuly. — Korzyści pod b. e. i d. wymienione mają w przybliżeniu wartość rocznej płacy.

Starający się o tę posadę mają swe dokumentowane podania wnieść do Presbyterjum lwowskiej gminy ewangelickiej na ręce kuratora Pana Karola Wernera najpóźniej do d. 15. września rb.

Oprócz ustaw przepisanych wymogów starający się o tę posadę ma w szczególności udowodnić:

1. Że się znajduje w sile wieku;
 2. Że posiada zupełną wiadomość tak polskiego jak niemieckiego języka, ażeby był w stanie wszelkie obrzędy kościelne i czynności parochjalne w tych obydwu językach sprawować;
 3. W podaniu należy umieścić oświadczenie, że kompetujący się obowiązują na wezwanie Presbyterjum mieć kazania popisowe w obydwu wymienionych językach.

Lwów, dnia 25. lipca 1870.

Z Presbyterjum lwowskiej gminy ewangelickiej.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.
Rocznik 23.

R. 1870.

Za ogłoszenia
płaci się po 8 gr.
wiersza drobnego, a do
datkiem 30 gr. za każdy
za każdorazowy miesiąc
czennie.

Wychodzi co tydzień.

W Cieszynie
dnia 27. sierpnia.

Pokutujący duch.

Obrazek ludowy z okolic podtatrzańskich, przez K. W.

I. Rada w karezmie. (C. d.)

Stanisław: Dobrze jest, ale powiedzcie mi, dla czego te dnochy kradną, kiedy przecież na tamtym świecie nikt niczego więcej nie potrzebuje, jak tylko zbawienia wiecznego.

Podwójci: To prawda, że tam nikt żadnego pożywiola nie potrzebuje, ale powiadają starzy ludzie, że kto za życia złodziejem był, ten i po śmierci musi za pokutę kraść. Zresztą jak prawie wszyscy w gromadzie przebakują, to tym duchem nikt inny nie jest, jak tylko ten Sobek z naszej wsi, co przed rokiem dopiero zmarł, i co to Panie świeć nad jego grzeszną duszą, bo tam już jest na boskim sądzie, jak wiecie, trudnił się także złodziejstwem.

Kilkunastu: Tak jest, to się wie, że nikt inny nie będzie tylko on!

Wójt: Ja także tak powiadam, że to nikt inny nie będzie, jak Sobek Sądj, ale bo to przekona drugiego oszłowieka, co powiada, że nie ma żadnych strachów na świecie? — Opowiadajcie teraz wy Mikołaju, coście widzieli i słyszeli.

Mikołaj: Ja się tam nie będę nad tém długo rozwodził, ale po krótko opowiem co najważniejsze. Jednego wieczora, po kolacji, a było to już może po dziesiątej godzinie, poszedł mój parobek Jędrak jak zwykle spać do koni. Ja się już sam miał położyć, skoro tu niezaadługo, drzwi się nagle do izby otwierają, a mój Jędrak blady jak ściana wpada, a nie mogąc ani słowa z przestachu wymówić, pokazuje mi tylko ręką przez okno na stodołę. Zdziwiło mię to strasznie i zląkłem się nie pomału, bom myślał, że może, czego Boże broń, stodoła się pali. — Biegne więc natychmiast do okna, wyglądam ciekawie, ale nie mogąc żadnego ognia ani dymu dostrzedz, obracam się do parobka i pytam, co się stało, i co mi powiedzieć ma. Ale ten jeszcze trzęsąc się z przerażenia, mówi mi drżącym głosem, że ktoś w stodole młóci. Nie wiedząc, czy mu wierzyć, czy się śmiać z tego, mówię: „Ale to być nie może, żeby w stodole mojej miał kto teraz młócić; musiałeś się niezawodnie przesłyszeć mój Jędrku.“ — „Ale nie gospodarzu, bo wyraźnie na swoje uszy słyszałem, jak cepami w naszej stodole biło.“ — „To nie prawda, powiedziałem, bo coby tam miał kto o tój go-

dzinie w stodole robić. To niezawodnie u sąsiada Macieja w izbie drzewo rąbią, bo oni się tam lubią czasem po nocy tłuc.“ — „Nie, nie gospodarzu, mówił mi z przyciskiem, przecież ja nie dziecko i wiem jaki odgłos jest przy rąbaniu drzewa, a jaki przy młócce.“ — Gdy mię tak na wszelki sposób upewniał, zacząłem wreszcie nieco i wierzyć, ale chcąc się jeszcze gruntowniej dowiedzieć, kiedy on to spostrzegł, i czy widział kogo lub nie, odpowiedział mi znów na to tak, że wyszedłszy po kolacji z izby, szedł prosto do stajni, gdy nagle zda mu się spojrzeć ku stodole, i widzi, że mu się coś białego mignęło przed oczami. Nie wiedząc coby to być mogło, myślał sobie, że mu się niezawodnie tylko przewidziało. Poszedł sobie więc prosto do stajni nie myśląc nawet o tém. Gdy już miał zasypiać, usłyszał nagle, że ktoś w stodole młóci, zląkł się więc, jakem wam to już powiedział i przybiegł do izby, aby mię o tém zawiadomić.

Błażej: A cóż, poszłiscie zaraz do stodoły, by się dowiedzieć co to było?

Mikołaj: Ba! bądźcie cierpliwi, a zaraz wam opowiem. Kiedy Jędrak swoje opowiadanie skończył, chciałem zaraz z nim pójść ku stodole, ale ten sobie ani wspomnieć nie dał, mówiąc, że wolałby służbę postradać, jak teraz do stodoły iść. O dziewczkach, żeby która była wtedy na dwór wyjrzała, ani mowy nie było; bo jeszcze parobek wszystkiego dobrze nie wypowiedział, a te się już pochowały za piec, tuląc się jedna za drugą.

Józef: A toście się wy bali, sami do stodoły pójść?

Mikołaj: Kić się ta zaś miałem bać? Właśnie wziąłem na siebie kozuch, i patrzyłem po izbie kawałek jakiego patyka, a żeby się w przypadku było chociaż czém obronić, kiedy nagle moja kobieta zabiega mi drogę, i ani rusz, puścić mię nie chce. Pragnąłem się jęć wreszcie wyrzucić, ale ta, jak się uparła, tak w żaden sposób nie mogłem z nią nic poradzić. Rad nie rad, musiałem w domu pozostać, chociażbym się był chętnie jeszcze tój samej nocy przekonał, co to takiego było.

Jakób: Ej, bajki mój Mikołaju, żeby was baba miała gwałtem wstrzymać; jakbym się zaś nie miał wyrwać jednej kobiecie, gdybym koniecznie chciał!

Wszyscy (śmiejąc się): Tak, tak Mikołaju, przyznajcie się sami, żeście się zlekli i pod pierzynę uciekli.

Mikołaj (rozczerwieniony): Zaś tam tak nie gajecie, boby było wierutne kłamstwo.

Wójt: No, co ta o to, że wtenczas zaraz nie poszli, kiedy się podobno później przekonali co to było. A jak to było dalej, mówcie!

Mikołaj: Zaraz nazajutrz, skoro tylko świtać zaczęło i samiuteńki jak palce, poszedłem do stodoły.

Michał: A, toście wy bardzo odważni, kiedyście się nie bali w biały dzień, sam jeden iść do stodoły.

Mikołaj: Ej, nie śmieciecie się nie śmieciecie, bo jakby to na którego z was trafiło, toby wtenczas nie było śmiechu; — bo to nie tak idzie jak w karczmie przy kieliszku siedzieć, albo na to mówiąc w domu na łóżku leżeć.

Wszyscy (śmiejąc się): A to dopiero hakuratnie Mikołaj powiedzieli.

Wójt: No, już przestańcie sobie kiepkować, boście się dosyć naśmiali, a przy tak ważnej rzeczy, nie ma sobie co żartować.

Jakób: My się tam panie wójcie z czego innego nie śmiejemy, tylko z Mikołaja, co tak swoją gadką umia do śmiechu natrafić.

Mikołaj: Oj, natrafiłoby wam ta do śmiechu, gdybyście wtedy na mojem miejscu byli.

Wójt: A cóż, zastaliście kogo w swojej stodole, jakeście na drugi dzień poszli?

Mikołaj: Kaj zaś miałem kogo zastać. Ale poczekajcie panie wójcie, to wam wszystko po porządku opowiem: Przyszedłszy do wrót stodoły, uważałem najprzód, żeby jaki ślad napotkać, i w samej rzeczy, spostrzegłem stopy, ale tak wielkie, że może w całej wsi nikt takich nie ma.

Wojciech: Bo też Sadyj, Panie świeć nad duszą jego, miał ogromne łapska.

Kilku: To prawda, że miał wielkie nogi. Ale opowiadajcie no dalej Mikołaju.

Mikołaj: Nie wiele myśląc, otwieram wrota i trochę z obawą wchodzę, sądząc, że tam kogo zastanę; ale jakżem się zadziwił, kiedy nie tylko że nikogo nie spostrzegam, ale nadto nawet nie było na boisku naśmieczone. Juźci, gdyby to nie był jaki duch, toby kto inny nie mógł po omacku młócić, a potem posprzątać. Byłbym nigdy nie poznał, czy co było młócone, gdybym na to nie przyszedł, że onegdaj otlukał parobek owies, a tu kilka ziarenek pszenicy po kątach leżało. Idę więc zaraz do sąsiaka, gdzie pszenica w snopach była, i widzę, że mi kilkanaście okłódów ubyło. Ba! — myślę sobie w duchu, — jabym tu nie najlepiej z tym strachem wyszedł, gdyby mię chciał tak częściej nawidzać. Trzebaby tu temu złemu jakoś zaradzić. — Tom się też udał do mego sąsiada Józefa, ażeby mi w tém co poradził.

Wójt: Toście źle zrobili, to trzeba było przyjść wprost do mnie z prośbą, jako do urzędu gromadzkiego,

a byłoby się zaraz radę zrobiło, i wcześniejby się temu złemu zapobiegło.

Mikołaj: Ja was tam panie wójcie nie chciał tak zaraz trudzić, bom jeszcze dobrze sam nie wiedział, co to jest takiego.

Wójt: No, więc jakeście z Józefem zrobili.

Mikołaj: Przyszedłszy do Józefa opowiedziałem im wszystko, i... a zresztą, mówcie wy Józefie dalej, bo mnie już i gęba zabolala.

Józef: Jeżeli mię do tego najprzód sam pan wójt wezwie, a potem cała gromada, to dla czegobym nie miał opowiadać?

Wszyscy: Mówcie, mówcie Józefie. C. d. n.

O odwadze polskiej.

Przed wieloma laty znakomity dr. Libelt napisał w redagowanym przez siebie czasopiśmie „o odwadze cywilnej.“ Od owęj chwili zmieniło się wiele, a upomnienie: by mieć cywilną odwagę, — nie zostało bez skutku. Obecnie nastały znów czasy brzemienne niejednym cierpieniem i obfite w rozczarowania; godzi się więc chwycić za pióro i przemawiać publicznie. To, o czém zamierzamy pomówić, nazwiemy: odwagą polską.

Naród polski, rozsiadłszy się przed wiekami po obu brzegach Wisły, od jęj źródeł aż do ujścia, miał jak każdy naród naznaczoną sobie przez Opatrzność pracę. Praca narodu polskiego zasadzała się na obronie Zachodu od hord barbarzyńskich, cisnących się do Europy ze Wschodu, i na przygotowaniu wszystkiego, co stanowi wolność i cywilizację.

Dopełniając pierwszego zadania, Polska walczyła z Tatarami i złamała pod Wiedniem potęgę Muzułmanstwa. Walka trwała długo, a krew, która się lała, nie była to krew najemnego żołdactwa, nie rycerzy, dla których bojowanie stało się rzemiosłem, jak to widzimy na rycerstwie normandzkim i niemieckim, — ale była to krew ojców rodzin, kwiatu młodzieży, krew najwyższej inteligencji narodu. W bojach tych wyrobiła się odwaga bohatera; Polacy w małych zastępach gromili mnogiego nieprzyjaciela, bo walczyli nie dla zaboru, walczyli nie jak łpieżcy chełwi zdobyczy, lecz jak rycerze chrześcijańscy, walczyli przeciw barbarzyństwu w obronie chrześcijaństwa.

Że do walki stawiała szlachta tylko, zależało to od ustroju ówczesnego społeczeństwa, a krzyki na polską szlachtę, podnoszone przez nowoczesnych demokratów, są śmieszne i niedorzeczne, bo chcą Polskę 13, 14 i 15 stulecia wedle teraźniejszych sądzić pojęć.

Taż sama z barbarzyństwem walcząca Polska, przygotowywała wszystko, co stanowi wolność i cywilizację. Zwycięstwo pod Płowcami (1331 r.) złamało potęgę Krzyżaków. Unja lubelska (r. 1568) objawia drogę,

na jakiej bez krwi rozlewu mogą się łączyć ze sobą narody. Pisarze polityczni polscy 15. i 16. stulecia rozwijają i roztrząsają wszystkie niemal kwestje poruszające dzisiejsze społeczeństwo. Konstytucja 3. maja (1791) wskazywała drogę, na której to stać się miało bez rozlewu krwi, do czego doszła Europa po pierwszej rewolucji francuskiej wymordowawszy tysiące tysięcy.

W całym przeciągu czasu, o którym mówimy, Polska dała niezaprzeczone dowody odwagi, męstwa, bohaterstwa orężnego, poświęcenia rycerskiego; świadczą o tym imiona takie jak: Bolesław Chrobry, Władysław Łokietek, Jan Zamojski, Żółkiewski, Chodkiewicz, Konaszewicz, Lisowski, Kordecki, Sobieski, Lubomirski, Puławski, Kościuszko, Dąbrowski itd.

W czasach tych, jak gwiazdy jasne świecą na niebie wolności i cywilizacji: Grzegorz z Sanoka filozof († 1477) Jan Długosz historyk, Jan Głogowczyk, Marcin z Olkusza, Ostroróg, Mikołaj Kopernik, Maciej Miechowita, Kromer, Rej, Orzechowski, Frycz Modrzewski, Kochanowscy, Klonowicz, Syreniusz, Heweliusz, Żałuski, Kouarski, Kołłątaj, Czacki, Śniadecki i cały szereg poetów.

Nareszcie Polska rycerska walcząca, torująca drogi wolności i cywilizacji, — upadła. Czy upadła, aby zginąć? Zaprawdę że nie. Bo jak ziarno wrzucone w ziemię nie ginie, tak i Polska wykreślona z karty państw europejskich nie przestała jednak istnieć. Polska rozszarpana, pogwałcona, sponiewierana, — przecież żyje, bo żyje jako naród polski!

Każdy naród istnieje tak długo, dopóki nie spełni poruczonej sobie przez Opatrzność pracy. Czy praca narodu polskiego skończona? Twierdzimy i powiadamy: że nie! Naród polski, — nie państwo polityczne, ale naród polski, jako nieśmiertelna istota i niespożyta całość ma dalej bojować i przygotowywać to, co stanowi wolność i cywilizację.

D. n.

Słowo obrony i odprawy.

W „Zwiasunie Ewangelicznym“ Nr. 7 strona 167 stoi wzmianka, jako na zgromadzeniu senjoralnym w Krakowie ks. senjor Hönel rzekł: „Na Śląsku gminy „są mądrzejsze aniżeli ich fanatyczni nauczyciele, którzy język niemiecki z szkół chcą wyrugować, gdy natomiast rodzice żądają, by ich dzieci uczono języka „niemieckiego.“

Dla nauczycieli śląskich nie jest to nie nowego, że słyszą z ust, mających tylko głosić prawdę, takowe oszczerstwa, bo do tego są nawyknięci; dla czego też bynajmniej nad tym się nie zastanawiają; atoli musimy oświadczyć, że zarzuty ks. Hönla wcale z prawdą się niezgadzają. Czerniono nauczycieli śląskich podobnie już przed laty przy wizytacjach kościelnych i szkolnych przed superintendentem, senjorem i inspektorami; lecz ci przekonali się, że wszystkie te zarzuty polegały na

tendencyjnym wierutnym kłamstwie, i muszą dać jeszcze dziś o tym świadectwo. — Jeżeli zaś nauczyciele pielęgnują w szkołach polskich język ojczysty, to jest polski, to pełnią tylko obowiązek zgodnie z prawem zasadniczym z dnia 21. grudnia 1867 r. art. 19. Gdyby ks. Hönlowi wolno było spojrzeć w zeszlenczone tutaj plany naukowe, powziąłby przekonanie, jako nauczyciele polskich szkół ludowych język niemiecki metodycznie pielęgnują, i wątpimy bardzo, iżby w szkole białogórskiej dzieci w języku polskim tak daleko postąpiły, jako dzieci polskich szkół śląskich w języku niemieckim.

Lecz zapytujemy się: Cóż spowodowało ks. Hönla, iż oczerniał na zgromadzeniu senjoralnym galicyjskim nauczycieli śląskich, z którymi przecież w żadnym stosunku nie stoi? Czy może dla tego, iż mu brakło konceptu na zbiecie tak wymownego podania zboru Krakowskiego, uskarżającego się, „iż ewangelicystwo galicyjskie przez zaniedbywanie języka polskiego upada?“ — Aleć, nauczyciele ewang. na Śląsku władają obydwojema językami, a pewna część galicyjskich pastorów nie umie języka tego kraju, którego chleb je, a tę nieumiejętność ciągle, choć bezskutecznym podsycaniem niemczyzny nawet na szkodę swego wyznania osłonić usiłuje, tak dalece, iż ks. Hönel w obronie tego stosunku do napaści na nauczycieli śląskich z namowy lub własnego popędu się uciekać musi. Tyle na odpawę!

*Nauczyciel ew. śląski
w imieniu swych kolegów.*

List otwarty do Wiel. Pana Bekego, inspektora szkół okręgu frysztackiego, w Cieszynie.

W sobotę dnia 6. tego miesiąca przybył mój chłopiec na południe do domu i opowiadał mi, jako w szkole był ten sam panoczek, co to przeszłego roku ten nowomodny eksamen trzymał, na którym żadne dziecko ani obrazka nie dostało. Domyśliłem się zaraz, żeście to Wy Wielmożny Panie Inspektorze byli, i pytałem się dalej synka, o co też był przez Was zapytany? a ten synek mi jakoś z niechęcią mówił, żeście tam chcieli wiedzieć: „czém on jest?“ — Słyszac to zapytanie, muszę Wam się przyznać, że ja sam, choć już chłop nie dzisiejszy, nie potrafiłbym Wam na to odpowiedzieć, i że potrzeba wszystkich 7 darów Ducha świętego, ażeby wynaleźć odpowiedź, jaką Wy chcieliście mieć. Nie wiem, czy się tak po wszystkich szkołach pytacie, ale chłopski rozum już to powiada, że trzeba inaczej się pytać, chcąc się dowiedzieć, jakiej kto narodowości. Atoli na szczęście chłopiec odgadnął Waszą myśl, bo odpowiedział, że jest „Słowian“; na co Wy zaś: „że nie, że nie, — że jest Ślązak, Austrijak.“ — Aha, myślę se, już wiemy Panie Inspektorze, za co tego miara!

Przebaczcie więc Panie Inspektorze, że względem tego ośmielam się do Was odezwać, bo jeżeli Waszą

szukę nauczycielską w czynieniu zapytań podziwiałem, to czułem się uniesionym nad Waszą narodopisną umiejętnośćią. Oświadczam Wam też krótko, że jak ten synek Wam dobrze odpowiadał, my wszyscy obywatele z Górnej Suchej odpowiadamy Wam także: Jesteśmy Słowianami i da Bóg że nimi zawsze zostaniemy, chociażby się to Wam miało nie podobać. Albo czy myślicie, że prawem ma być tylko: „nur dajez“? — Odskakuję trochę, i pytam się Was, Panie Inspektorze, czy też w szkołach, gdzie są niemieckie dzieci, powiecie im, że nie są Niemcami, ale Ślązakami i Austriakami?

Wiemy dobrze, że jesteśmy według kraju Ślązakami, i według rządu jesteśmy Austriakami, a może lepszymi od tych, co to jeżdżą do Raciborza, ażeby sobie już przed czasem te komorki obejrzeć, — ale dlatego jesteśmy też i Słowianami, i dzieci nasze są słowiańskie dzieci, a w szczególności zaś polskie. Zwracam na te Wasze nauczycielskie i inspektorskie zręczności uwagę krajowego szkół dozorca p. dra Machera, i nakoniec przesyłam Wam życzenie, żebyście się lepiej polskiego języka nauczyli, bo tego Wasz stan nauczycielski wymaga.

Słowiański.

Przegląd polityczny.

Wszelkie doniesienia z pola walki i wielką częścią także wiadomości dyplomatyczne dochodzą do nas przez pruskie lub Prusom sprzyjające organa. Dlatego doniesienia te nietylko są stronnicze, ale i kłamliwe. Jak to Prusacy bezczelnie przed światem kłamią, przypomnimy kilka faktów. — Już w przedwstępnych potyczkach śmiesznym się stał zawsze *jeden* raniony lub zabity Prusak; w następnych walkach nad Saarą wprowadzie i Prusacy przyznali się do straty kilku tysięcy ludzi, lecz zkądże wszystkie miejscowości i miasta w pobliżu walk, oprócz zabitych przepelnione są ciężko ranionymi, podczas gdy do Berlina, Drezna, Mnichowa i innych odleglejszych miast także kilka tysięcy *łz* ranionych odwieziono?! Po bitwie pod Saarbrukiem d. 6. bm. oznajmiono w Berlinie, że korpus francuski Frossarda został rozbity i rozproszony; a tymczasem tenże korpus już d. 14. bm. w bitwie koło Longueville pod Metzem bije Prusaków i zadaje im wielką klęskę! Zaś po bitwie pod Wörth królewicz uwiadamiając o swém zwycięstwie, donosi, że korpus Mac-Mahona odpartym został ku Bitsch tj. w północno-zachodnim kierunku, kiedy przeciwnie Mac-Mahon cofnął się ku południu do Saverne; a zatem zwycięstwo było takie, że zwycięzca ani nie wiedział, gdzie się przeciwnik jego obrócił. A po bitwie pod Metz d. 14. raczył sam król małżonkę swoją o „wielkiem zwycięstwie“ uwiadomić, chociaż zaraz wyszło na jaw, iż Prusacy z ogromnemi stratami odparci zostali, tak iż ks. Fryderyk Karol nawet o zawieszenie broni prosił. — Otóż w taki sposób układane są wiadomości z pruskiej strony pochodzące. Francuskie doniesienia zgadzają się więc z prawdą, prócz tego odznaczają się jasnością i skromnością; zwykle Francuzi powiadają otwarcie, gdzie byli pobici lub gdzie jaką korzyść odnieśli. Lecz francuskie wiadomości dochodzą późno, bo muszą długą obchodzić drogę, i nadto bywają cenzurowane, skoro przez ręce niemieckie przechodzą. Wiadomo, jak w tym względzie postępują i wiedeńskie Prusom zaprzędane dzienniki. — Z tego pojąć może każdy, jak trudne jest redakcji polskiej zadanie, która chce bezstronnie i ile możności

zgodnie z prawdą przedstawiać stan rzeczy. Według jednostronnych niemieckich doniesień, musielibyśmy byli dotąd zapisywać tylko zwycięstwa po stronie Prus, chociaż np. pod Metz wielkie ponieśli klęski. Poznaliśmy się jednak na przechwałkach i kłamstwach prusackich, i przeto radzimy czytelnikom, aby byli przezornymi w przyjmowaniu wiadomości, kiedy z niemieckiej strony pochodzą. —

Cheąc zobrazować stan rzeczy w krajach wojną objętych, podajemy kilka ciekawych szczegółów. Postępowanie Prusaków w zajętych krajach francuskich, charakteryzuje *Kraj* w następujący sposób: „Że Prusacy w razie niespodziewanego zwycięstwa nie będą oszczędzali zajętego obcego kraju, że landwera będzie rabowała we Francji, tak jak rabowała w Czechach r. 1866, o tém wiedział każdy. Lecz bezprawia, jakich się dopuszczają w Lotaryngji i Alzacji, przeszły wszelkie oczekiwania. Ponieważ mieszkańcy tych prowincji nie chcą pojąć szczęścia z zostania Niemcami, jakie im Prusacy chcą narzucić; ponieważ mężnie bronią swego kraju i zagrożonej swęj narodowości; ponieważ liczne oddziały partyzantów przecinają pruskie komunikacje i mogą stać się nader niebezpiecznemi Prusakom: więc nowożytni cywilizatorzy uciekają się do murawiewskich środków. — Szereg egzekucji rozpoczął się od d. 12. Najznakomitszych i najbogatszych mieszkańców Weissenburga, których połapano jako zakładników, gdy mieszkańcy nie zaniechali dalszej obrony, natychmiast wystrzelano. Odtąd codziennie egzekucje są na porządku dziennym, z tą tylko różnicą, iż wieszają. Wieszają starców, kobiety i dzieci na pierwsze podejrzenie, na rozkaz pierwszego lepszego feldwebela. Rabunek i palenie wsi i miast jest tylko ilustracją téj wojny, a szeroka luna pożarów donosi z daleka o zbliżaniu się niemieckiego wojska, jak niegdyś o pochodzie Tatarów. — Nie są to bynajmniej nieprzychylne wieści; przeciwnie kulturträgerzy sami się z tego poczęli chlubić, sami dla zastraszenia o egzekucjach donosili. Dopiero od kilku dni opamiętały się nieco ich dzienniki i milczą, chociaż egzekucje, mordy i pożogi stoją na porządku dziennym. — Atoli nie takimi drogami ani środkami dochodzi naród do wielkości i wolności, jakimi idą Niemcy. Widać, iż Niemcy mają inną miarę sprawiedliwości, i to, co inne ludy zwykły nazywać barbarzyństwem, uchodzi u nich za cywilizacyjne zadanie. Wszak oświadczyli, iż misją ich jest ucywilizować Francją!... — Co to za szczęście będzie dla kulturträgerów, jeżeli uda im się zrabować Paryż, który nie chce być mniejszém miastem od Berlina. — Cześć i chwała bohaterom i męczennikom Alzacji! z tém przekonaniem, iż głos ten nie pozostanie bez odzewu... Hańba junkierskim hordom!“

Uwagi godnym jest list, umieszczony w *Koburger Ztg.*, a który napisał książę Ernest z Koburg-Gotha do małżonki swęj po bitwie pod Wörth. Wyjmujemy z niego końcowe słowa: „Wszystkie wioski są przepelnione rannymi. Zaopatrzenie w żywność jest prawie niczém, brakuje wszystkiego, nawet wody. Co do mojego usposobienia, tyle powiedzieć mogę, że jestem głębooko wzruszony. W ciągu trzech dni dwie tak wielkie bitwy, obok niezmiernych trudów. 13 godzin bez przerwy byłem na koniu, nie miałem ani szklanki wody ani wina ani kawałka chleba, gdyż nie wolno było brać z sobą koni rezerwowych do ognia, a człowiek tyle tylko miał, ile mógł wziąć do kieszeni. Późno w nocy dopiero dostałem rosolu. O spaniu mowy być nie może,

gdyż w tych ciasnych gniazdach, gdzie nas rozkwatrowano, hałas był niesłychany. A jutro znowu dalej i obawiam się, czy pierwszy ten srogi akt nie będzie miał kilka jeszcze takich w następstwie.“ — Jeżeli książę na takie wystawiony jest niedostatki, cóż dopiero sądzić o prostych szeregowcach! —

Dla zdobytych prowincyj francuskich Alzacji i Lotaryngji, mianował król pruski gubernatorami generałów Bismark-Bohlens i Bonina. Pobór do wojska francuskiego w tych prowincjach zakazany, i podatki ściągają Prusacy do swoich kas. Oprócz tego niemieckie wojska obciążają zajęte miasta kontrybucjami; tak miasto Hagenu o 10,000 ludności ma zapłacić 1 milion franków. Miasto Nancy spłaciło pruskiemu oddziałowi 50,000 franków, oprócz wyznaczonych porcyj dla żołnierzy i koni a wyszło przy tém szczęśliwie, gdyż Prusacy musieli zaraz dalej pomaszerować. Mieszkańców bez względu na stan, używają Prusacy do najcięższych robót przy naprawianiu kolei i przy transportach. To oburza ludność, która nietylko w zbrojne oddziały się gromadzi, czyni zasadzki na swych nieprzyjaciół, ale gdzie tylko może wyrządza im szkody. — W tym względzie dzienniki niemieckie opowiadają wypadek, który jako okropną cechują zbrodnię, chociaż wiemy że w wojnie strony nie przebiegają w środkach. Wypadek ten miał się zdarzyć w Luneville d. 12. bm. Gdy tam wkroczyło wojsko (13. pułk Westfalczyków) i zostało rozkwatrowane, oddział jeden przechodził około starego klasztoru, dziś za winiarnię używanego. Przed bramą stało 4 lub 5 osób (według delikatnej mowy niemieckich gazet „Kerle“), którzy łamaną niemiecką żołnierzy zapraszali: „Chodźcie tu, panowie, jest tu wino na pokrzepienie!“ Około 30 żołnierzy spragnionych weszło do klasztoru i pili. Owi zapraszający zaś ludzie znikli nagle pozamykawszy drzwi a w kilku minutach wyleciał klasztor w powietrze. Złapano jednakże tych 5 obywateli z Lunevillu i w godzinę później powieszono ich na rynku miasta.

Wypędzanie Niemców z Paryża odbywa się od d. 10. bm. Zaraz w pierwszych dniach kilka tysięcy wysłano za granicę. Przepis ten jednak rozciąga się tylko do takich Niemców, którzy swém zachowaniem dają powód do skargi. I oczywiście, nie można się dziwić Francuzom, że używają tak surowych środków; wiadomo, jak się Niemcy zagnieżdżeni gdziekolwiek zachowują względem miejscowej ludności. — Według pruskiej gazety wojskowej, liczba zamieszkałych w Paryżu Niemców wynosiła do 80,000; z tych jednak było około 12,000 do służby wojskowej zobowiązanych, i ci powołani zostali do kraju przed rozpoczęciem wojny; a zatem pozostało 68,000 Niemców, którzy mają być wydalonymi. Wysyłają tychże przez Bazyleję i Bern. — Krok ten rządu francuskiego sprawił w Berlinie wielkie wrażenie, osobliwie w świecie kupieckim, ale jeszcze więcej między wojskowymi. Dotąd jenerałny sztab pruski dostawał przez tych Niemców i najdrobniejsze wiadomości o stanie i nposobieniu miast francuskich, a na tych podstawach układał swe plany. Każde poruszenie wojska francuskiego zaraz było w Berlinie wiadomem. Teraz jenerałny sztab pruski pozbawiony jest szpiegów. Niemieckie dzienniki krzyczą w niebogłosy, nazywając ten środek barbarzyństwem, kanibalizmem itp.; lecz niestety Francja za późno użyła tego środka, bo Prusacy dotąd nie odnieśli by takich korzyści. —

Patryjotyzm ludności francuskiej rośnie i codzień objawia większą gotowość do ofiar. Czem większe nie-

bezpieczeństwo, tém większy i zapal. Ze wszystkich stron Francji śpieszą ludzie do Paryża, aby pomagać w obwarowaniu i obronie stolicy. Paryżanie sami jeden nad drugiego spółzawodniczą w pracy i ofiarności. Od 12. bm. pracowano we dnie i w nocy na obwarowaniu Paryża. Brat znanego kaznodziei Hiacynta, ks. Juliusz Laison, oświadczył, że każdy dzień po odczytaniu mszy św. pomagać będzie przy fortyfikacyjnych robotach. Seminarzyści oświadczyli, że będą chorych pielęgnować, i z ochotą wezmą na siebie każdy obowiązek patryjotyczny. Mężczyźni ze wszystkich stanów i każdego wieku zgłaszają się za ochotników do wojska, wysocy urzędnicy, byli ministrowie i deputowani wstępują do szeregów gwardji narodowej i ruchomej. — W Bretanii, Pikardji i Szampanji już się rozpoczyna pospolite ruszenie ludu.

Dzienniki francuskie tak się wyrażają o taktyce pruskiej: „Napad pruski na Francję równa się dawnym najazdom barbarzyńskim. Prusacy widząc się niezdolnymi do bojowania równą bronią, umyślili zniszczyć nas przemocą, do czego dali się także użyć całe Niemce za ślepe narzędzie. Zwycięstw pruskich nie można przypisać ani waleczności żołnierza pruskiego, ani zdolności generałów pruskich, tylko liczebnej przewadze, a przede wszystkim wyborniej organizacji szpiegowskiej. Ani król Wilhelm, ani jenerał Moltke nie mogą sobie przyznać zasługi zwycięstwa, tylko jenerał Blumenthal, który rządzi armją szpiegów. Jak w r. 1866 tak i teraz jen. Blumenthal przesyła codziennie do głównej kwatery dokładne sprawozdania o poruszeniach wojsk francuskich, a wskutek tego uderzają potem Prusacy z wielkimi siłami tam, gdzie potrzeba. Zamiarem ich jest, zalać Francję niemieckimi wojskami, i rozstrzygnąć walkę w kilku bitwach, aby wojna w jednym miesiącu się skończyła. Lecz jeżeli wojna dłużej się przeciągnie, będą tém plany Bismarka zniweczone, bo wojsko niemieckie dłuższą walką w wnętrzu Francji lub pod murami Paryża zatrzymaue, będzie zgubionem, gdyż nowych posiłków w Niemczech już niema. —

Z pola walki. Jest rzeczą godną uwagi, że zwycięstwo każde Francuzów narody uciśnione przyjmują z wielką radością, witają je jako swoje; a przeciwnie każdą ich klęskę są głęboko zasmuczone. To podobno najlepszy dowód, iż zwycięski sztandar Francuzów zapewnia tryumf idei cywilizacyjnych, gdy przewaga Prusaków jest zapowiedzią panowania barbarzyństwa i brutalnej przemocy, bo rzeczywiście od militarystyki pruskiej tylko tego spodziewać się można. W Polsce, Irlandji, Danji, smutek głęboki zapanował w pierwszych dniach Prusom przyjaznych; i cała prawie Europa oprócz Niemiec zatrwożyła się powodzeniami oręża pruskiego. Dopiero gdy nadeszła wiadomość o pierwszym zwycięstwie Francuzów pod Metz, wszędzie wiadomość ta radośnie odczuta została.

O pierwszej bitwie pod Metz stoczonej d. 14. bm. podajemy jeszcze następujące szczegóły, według telegramu z Brukseli do *Nowej Pressy* przesłanego: „W bitwie pod Longville Prusacy ponieśli straty, jakich nie przeczuwali. Atak brygady Goltza całkiem się nie powiódł. Brygada ta musiała w najzupełniejszej rozsypce cofnąć się do swoich rezerw. Nie lepiej powiodło się pierwszemu korpusowi armji pod jeneralem Manteuffel, na który to korpus artylerja korpusu Ladniraulta strzelała skoncentrowanym ogniem. Francuskie wiadomości o stratach pruskich (40,000) są wprawdzie przesadzone,

ale bądź co bądź w tej pięciogodzinnej walce Prusacy więcej stracili w rannych i zabitych aniżeli w bitwach pod Wörth i Saarbrücken. Król Wilhelm zjawiał się niezwłocznie po bitwie na polu walki, i miał być bardzo wzruszony. Straty francuskie są nierównie mniejsze, ponieważ mieli oni silnie zakryte pozycje. — Lepszego świadectwa, że Francuzi rzeczywiście tam zwyciężyli, nie mógł złożyć nawet marszałek Bazaine. A jednak król Wilhelm ośmielił się być telegrafować z Herny, że zwycięstwo było po stronie Prusaków! i że Francuzów odparto do Metz. Tego już za wiele. To też nawet w Berlinie przyjęto z niedowierzaniem wiadomość o tym zwycięstwie. Ludność, która dnia tego zebrała się bardzo licznie *Unter den Linden*, rozeszła się niezadowolona, jak gdyby przeczenie mówiło jej, że armja niemiecka doznała klęski. — Bezstronni obliczają straty pruskie w tym dniu na 20—25,000 ludzi (więc przypuszczają większą połowę z powyższych 40,000), i to jest prawdopodobnem, kiedy Prusom życzliwy dziennik jak *N. Presse* przyznaje iż Prusacy większe tu ponieśli straty niż pod Wörth i Saarbrücken, i kiedy ks. Fryderyk Karol żądał zawieszenia broni. — Kartaczońce francuskie okazały się tu znowu skutecznymi. Marszałek Bazaine zakrył jednym bataljonem kilka baterij kartaczownic; a gdy cztery pułki pruskiej gwardji królewskiej postąpiły naprzód, wysunęły się kartaczownice, i dwa pułki pruskie zostały do szczytu zniszczone. — W bitwie tej brały udział armje Steinmetza i ks. Fryderyka Karola.

Walką tą zamierzali Prusacy wstrzymać Francuzów, o których słyszeli, że chcą się cofnąć pod Verdun. Steinmetz podjął tę walkę bez szczędzenia ludzi. Przez Pont-à-Mousson posunięto kilka dywizyj pruskich na drugą stronę Mozeli, które nazajutrz miały zastąpić drogę Francuzom. I znów d. 15. przyszło do potyczki, o której jednak w pruskich raportach niema mowy, co znaczy że dywizje pruskie odparte zostały przeważną siłą francuską. Armja francuska widząc się z tej strony zaatakowaną, odwróciła swój front ku południowi, i w tej pozycji została do rana d. 16. sierpnia; gdyż tymczasem i większa część armji pruskiej przeprawiła się przez Mozelę i stanęła w szyku bojowym naprzeciw armji francuskiej.

D. 16. rano zaczęła się mordercza bitwa około Vionville i Mars la Tours, do której Prusacy wyprowadzili większą część sił swoich, a która rozpoczęła silnym atakiem na prawe skrzydło francuskie, chciała widocznie zepchnąć armję francuską ku twierdzy Metz. Bitwa trwała cały dzień. Wysiłek pruski jednak zupełnie się nie powiódł. Z porównania doniesień stron obydwóch pokazuje się, że armja francuska odparła atak po 12 godzinnym krwawym boju.

Pruskie telegramy o tej bitwie są dość skąpe. Z zwykłym przechwałstwem twierdzą tylko, że wojska niemieckie odparły Francuzów aż pod Metz i zabrały 2000 jeńców i kilka armat. — Jednakowoż niemieckie dzienniki mówią, że za małą jest liczba 10,000, które tu Prusacy stracili. Istotne straty Prusaków w dniu tym mają wynosić 18,000 ludzi. *Elberfeld. Ztg.* przecież powiada, że bitwa ta była nader krwawą. 5. dywizja brandenburska była wskutek zdrady włościan francuskich wystawioną sama jedna na 6godzienną walkę i okropnie została przetrzedzona. Pułk 35. utracił przy jednej kompanji wszystkich oficerów, a z żołnierzy pozostało tylko 50. Pułk kirasjerów prawie zupełnie zniszczono. — Urzędowy telegram z francuskiej głównej kwa-

tery o tej bitwie podaje następujące szczegóły: „Korpus 4 (Ladmiraute) tworzył prawe skrzydło. Jeden bataljon 73. pułku linowego wystrzelał i wykuł pułk ułanów pruskich i zdobył jego sztandar. Francuzi wykonali kilka świetnych szarż jazdy, przyczem zginął jen. Legrand. — Pruscy jenerałowie Döring i Wedell zabici, Greuter i Ranch ranni. Jeńcy pruscy zeznają, że poległ także ks. Albert pruski (synowiec króla). Z nadejściem nocy Francuzi byli panami pozycji nieprzyjacielskiej. Francuzi nabrali mnóstwo jeńca (między tymi kilku wyższych oficerów), kilkanaście dział, sztandarów parę. W bitwie brało udział około 150,000 Prusaków.“ — Zapewne i straty francuskie w tej bitwie są znaczne, jednakże okazuje się iż w tym dniu także Francuzi byli zwycięzcami. —

O powyższych bitwach donieśliśmy już w poprzednim Nrze. Kiedy Francuzi na tych samych miejscach co w d. 16. stoczyli znowu potyczkę d. 17., a d. 18. przyjęli nową wielką bitwę, dowodzi to dostatecznie, że nie byli ztąd wyparci przez Prusaków, i że pruskie telegramy chwające się zwycięstwem z d. 16. były kłamliwe. —

O bitwie d. 18., którą Prusacy nazywają bitwą pod Rezonville mamy następujące doniesienia ze źródeł pruskich. Najprzód telegram króla do królowej, który tak brzmi: „Biwak przy Rezonville d. 18. o godz. 9 wieczór. Armja francuska zajmująca bardzo silną pozycję na zachód od Metz, została dzisiaj zaatakowaną pod mojem dowództwem, i po dziewięciogodzinnej bitwie zupełnie pobita, od komunikacji z Paryżem odcięta i na Metz odrzucona.“ — Telegram korespondencyjnego biura Wolffa w Berlinie z d. 19. zaś ogłasza: „Wczoraj odnieśliśmy świetne zwycięstwo pod Gravelotte. Francuzi zostali z trzech bardzo silnych pozycji wyparci i „rzuceni ku Metz“, dzisiaj są na szczupły okrąg około Metz ograniczeni, i od Paryża odcięci, gdyż kolę żelazną z Metz do Thionville zajął nasz 16. korpus. Straty wojsk naszych są niestety stosunkowe do ich bohaterskich czynów.“ — Następnie donoszą z Berlina: Wojsko francuskie w nocy z d. 18. na 19. cofnęło się do twierdzy Metz; niemieckie wojska d. 18. straciły 15,000 ludzi, a Francuzi dwakroć tyle; między zabitymi jest jenerał saski Kranshaar i pułkownicy Röder i Erkert. W bitwie tej walczyły gwardje, korpusy pomorski, westfalski, nadreński, szlezwicko-darmsztadzki i saski, tudzież oddziały korpusów brandenburskiego i hanowerskiego. Naprzeciw nich stała cała (?) armja francuska, wyjąwszy korpusy Mac-Mahona i Failygo. Pod d. 22. donoszą jednak z Berlina, że i część armji królewicza brała udział w walce d. 18. i dlatego musiała się powstrzymać w swoim pochodzie kn Cbalons. A zatem wszystkie trzy armje miały udział w tej bitwie, która trwała od godziny 12 w południe do 9 wieczór. — Z francuskiej strony mamy dotąd mało wiadomości. D. 19. doszedł telegram Bazaina z Metz do Paryża, i to dowodzi, że w dniu tym armja francuska nie była jeszcze od Paryża odcięta. Telegram ten donosi, że Prusacy którzy nderzyli na Bazaina, odparci zostali do Jaumont. — Zdaje się jednak, że później udało się Prusakom poprzerywać telegrafy, bo z Paryża donoszą pod d. 22., iż tam nie otrzymano dalszych depesz z Metz. (Lecz jest podejrzenie, że bióra telegraficzne niemieckie, zatrzymują lub fałszują depesze przychodzące z Paryża). — Z Bazyleji i Bruxelli telegramy zaś donoszą, że części armji francuskiej udało się po bitwach d. 16. i

18. przez Etain cofnąć do Verdun nad rzeką Mozą, a tylko część jej odparto do Metz. — Depesza z Mezieres nadesłana do Paryża d. 22. mówi, że straty pruskie w ostatnich walkach są straszne. Przeszło 40,000 pruskich ranionych pozostało na pobojo wisku bez pomocy. Prusacy żądali, aby tychże przez Belgję i Luxemburg transportować mogli. —

Zwycięstwo Prusaków z d. 18., jeżeli rzeczywiście takowe odnieśli, według tych wiadomości jest nie bardzo wielkie. Ogranicza się ono na zatrzymaniu armji francuskiej pod Metz; lecz jak się dalej pokazuje, to też właśnie chciał Bazaine osiągnąć, tj. on chciał zatrzymać Prusaków pod Metz, aby organizujące się armje francuskie w Chalons i pod Paryżem uzyskały na czasie. Pomimo zaprzestania walk, nie mogą Prusacy od tej twierdzy odstąpić, by z całą siłą dalej na Chalons i Paryż maszerować. — Że zwycięstwo pruskie d. 18. nie było zbyt świetnym, okazuje się i ztąd, że król Wilhelm nie nakazał strzelać wiktoria, czego on nigdy, ani w wojnie austriackiej nie zaniedbywał. A podobnie jak d. 18., tak też d. 14. i 16. głosili Prusacy o swych zwycięstwach. — Wreszcie jeżeli Prusacy tu korzyści odnieśli, to zawdzięczają to tylko liczebnej przewadze, a korzyści te zaćmione są stratami. Pruskie doniesienia już mówią, że od d. 14. do 18. Francuzi utracili 50,000, a Prusacy tylko 40,000 ludzi. Wprawdzie i 40,000 jest wielką stratą, lecz ta liczba nie jest wiarogodną, dlatego, iż Prusacy dosadzali nieszczerdzeniem ludzi, podczas gdy Francuzom lepsza broń i zasłonięte położenia dopomagały. A zatem pruskie straty muszą być daleko większe. Przypuścić można, iż w trzech wielkich bitwach około Metz Prusacy utracili około 60,000 ludzi; albowiem sprzyjające im dzienniki same podają ich straty d. 14. na 20—25,000; d. 16. na 18,000, a d. 18. na 15,000. — W wielkich tych walkach brały udział z francuskiej strony korpusy Decaene, Ladmiraunt, Frossard, Canrobert i gwardje cesarskie, razem 170,000 ludzi. Z pruskiej strony zaś korpusy, saski, brandenburski, wschodnio-pruski, westfalski, nadreński, hanowerski, szlezwicko-holsztyński, hesko-darmstadtzki, razem 200,000 ludzi; oprócz tego w ostatnim dniu także część armji królewicza.

Ciekawy jest telegram, który podaje *Dziennik polski*: „Drezno, 21. sierpnia. Według doniesień pochodzących od oficerów saskich, połowa armji saskiej poległa w bitwie pod Rezonville. Kilka korpusów pruskich po bitwach dnia 16. i 18. bm. istnieją już tylko imiennie. Artylerja gwardji królewskiej straciła 18 dział. Kilku generałów i wyższych oficerów sztabu nie można dotychczas odszukać. Ogół strat pierwszej i drugiej armji pruskiej w walkach pod Metz od dnia 14. do 18. bm. wynosi z największą pewnością około 100,000 ludzi. Dla tych strat i dla braku zaprzęgów przy artylerji, armja pruska niezdolna jest w tej chwili do dalszych operacyj.” — Do tego telegramu dodaje *Dzien. polski* następujące objaśnienie: „Telegram ten z Drezna, podający szczegóły o przerażających stratach w armji pruskiej i saskiej — pochodzi od bardzo wiarygodnej osoby, która umyślnie w tym celu przyjechała z Drezna do Bodenbach (tj. z Saksonji na austriacką stronę), aby nam go mogła wysłać bez cenzury rządu saskiego i policji pruskiej, która obecnie jest wszechwładna w Saksonji. Sama bezczynność armji pruskiej od d. 18. świadczy, że straty jej muszą być niepraktykowane w dotychczasowych wojnach. Francuzi musieli również stosunkowo do swojej małej liczby ponieść także zna-

czne straty, i dlatego prawdopodobnie nie otrzymamy przez kilka dni żadnych wiadomości z pola walki.” —

Szczegółów dokładniejszych o tych wielkich bitwach około Metz dotąd nie mamy. Nie pewnym jest, czy Bazaine z częścią swęj armji uszedł do Verdun i ztąd pod Chalons, czy też z całą pozostał pod Metz. Niepewne są także wiadomości o armji królewicza pruskiego, jako też o armji francuskiej Mac-Mahona. — Wiemy, że część armji królewicza musiała się d. 18. w swym pochodzie wstrzymać i cofnąć ku Metz, aby pomódz księciu Fryderykowi Karolowi, którego armja ma być w połowie wytepioną. Z Brukseli atoli donoszą, że przednie straże armji królewicza, maszerujące ku Chalons, zostały przez armję Mac-Machona napadnięte i do Dizier odparte. Według pewnych wiadomości, królewicz d. 19. miał swoją kwaterę w Nancy, a zatem nie mógł jeszcze daleko postąpić, i teraz zapewne musi swój pochód wstrzymywać, kiedy drugie armje nie mogą go wspierać. — Mac-Mahon po porażce pod Wörth cofnął się podobno aż do Chalons i tam zreorganizował swój korpus. Z Brukseli także donoszą, że w Chalons ma już być armja z 120,000 ludzi zorganizowaną. Tak samo w Paryżu gromadzą się odpowiednie siły. — O ile więc Prusacy dotychczasowymi stratami i obleganiem twierdz są osłabieni, o tyle Francuzi pomnażają swoje armje. — Dlatego z Prus zaczęto już posyłać na plac boju rezerwy uzupełniające (Ersatz-Reserven) tj. ostatnią kategorię sił wojennych. Na kolejach południowo-niemieckich wstrzymano przewóz osób, z powodu przesyłania posiłków wojskowych. — Równocześnie z wszystkich nadreńskich twierdz wysyłają działa oblężnicze do Francji, podobno dla regularnego oblężenia Metz. — Prusacy więc czynią ostateczne wysilenia dla osiągnięcia koniecznego zwycięstwa.

* * *

Już każdy szósty z armji prusko-niemieckiej, która weszła na ziemię francuską, jest zabity lub raniony. Albowiem Prusacy wprowadzili około 600,000, a z tych już przeszło 100,000 poległo. A dopiero są pod Metz! nim zajdą pod Chalons, może utracą drugie tyle; a jeżeli zdążą pod Paryż, jakże potem? Kiedy Prusacy, dotąd przeszło miesiąc potrzebowali i dopiero około Metz stoją, to do przybycia aż pod Paryż i zwalczania w tej drodze wojsk francuzkich mogą potrzebować ze dwa miesiące czasu. Czyż Prusy wytrzymają tak długą wojnę, i czém nagrodzą swe straty, by nareszcie mogli zająć Paryż? — Musiałoby się odtąd ich szczęście wojenne o wiele polepszyć.

Zdaje się, iż król Wilhelm i jego dowódcy znajdując się w rozpacz, jeżeli to obliczają. Rozpacz Prusaków tylko może nam wytłumaczyć to bezludzkie nieszczędzenie ludzi. Królowi pruskiemu i jego dowódczom nie idzie o poddanych, byle tylko swojemu honorowi i swojej chciwości zadosyć uczynili. Masy ludzi padają pod ogniem kartaczo wnic francuzkich, a po stosach poległych prowadzą dowódcy pruscy nowe oddziały, by nieprzyjaciela przemocą pokonać. Jeżeli król i Bismark nie osiągną ostatecznego zwycięstwa, jakże będą mogli przed swoim narodem stanąć? To powoduje ich do ofiarowania ludzi bez litości. Dotychczasowe bitwy bowiem są prawdziwą rzezią, a pobojo wiska jatkami ludzkiemi!

Co do mniemanego cofania się Francuzów po dniu 14tym z Metz do Verdun, okazuje się, iż to był tylko fortel wojenny Bazaina. Bazaine wyszukał sobie dobre pozycje na linji Granvelotte, Rezonville, Vionville i Mars-

la-Tour. Prusacy myśleli, że mają tylko z tylną strażą Bazaina do czynienia, a tymczasem natrafili na całą jego armję. Bazaine osiągnął co chciał, zatrzymał Prusaków kilka dni i osłabił ich armję tak, iż ta nie może szybko dalej postępować, a tymczasem inne armje francuskie mogą się uformować do dalszej walki. Bazaina wojsko bezpieczne jest pod Metz, który zaopatrzone ma być na 120 dni.

Że zamiarem Bazaina nie było uciekać do Verdun lub aż do Chalons, okazuje się stąd, iż to mógł najbezpieczniej zrobić przed dniem 14tym, i nie byłby czekał, aż mu Prusacy wleżą na pięty. Armja pruska nważa się wprowadzić za zwycięzką, lecz położenie jej trudne; albowiem koło Metz musi zostać najmniej 150,000, a po odrzuceniu strat, tudzież oddziałów które około mniejszych twierdz zostawiono, w tej chwili załedwie 200,000 może naprzód postępować, którym nowo formujące się armje francuskie już opór stawiać zdołają. Tylko nowe posiłki z Niemiec mogłyby położenie niemieckich armij polepszyć. — Przechwątka Prusaków, że wrzucili Bazaina do Metz jest niedorzeczną, bo zamiarem ich mogło być pobicie francuskiego wojska na drodze do Verdun, a nie zmuszenie go do cofnięcia się w bezpieczną twierdzę; lecz zamiaru swego nie osiągnęli. Wten sposób Prusacy tańczą krwawego walca na około armji Bazaina pod Metz, i udają, że ich to cieszy, iż Francuzi zostają pod twierdzą.

Śmiesznemi prawdziwie zrobiły się niemieckie dzienniki, które po bitwie dnia 18go wołały: „już Francja zgubiona!“ — Prusacy też z pewnością rachowali już, że wojska niemieckie w 14 dniach zajmą stolicę francuską, król Prnski w Paryżu ogłosi się cesarzem niemieckim, zabierze Alzację i Lotaryngję, każe Francuzom zapłacić koszt wojenne, i narzuci im króla, jakiego będzie chciał i t. d. Lecz kto wie, jeżeli przy zmieuném szczęściu wojenném nie może się stać na opak — i kto wie nawet, czy z wielkiego wojska prnskiego chociaż połowa szczęśliwie powróci do domu, — gdyż Francuzi też są czynni. —

* * *

Wobec toczących się walk, tak krwawych, jak dotąd niema przykładu w historii, porusza się i dyplomacja, by krwi rozlewowi koniec położyć. Donoszą nawet, że car przesłał własnoręczny list do króla pruskiego z zapytaniem, czyby się skłonił do zawarcia pokoju? Ale król nie odpowiedział dotąd. — Poseł austriacki przy dworze cara, hr. Chotek, przybył w tych dniach do Wiednia, podobno aby popierać interwencję pokojową. Rozchodzi się o to, aby Rosja, Austria, Włochy i Anglja wspólnie przyczyniły się do dzieła pokoju. — Ale jak zawrzeć pokój? to sęk! — Prusy, jak to z ich oświadczeń się okazuje, chcą tak zniszczyć Francję, żeby przez wiele lat podnieść się nie mogła. Czy im się to uda, dopiero przyszłość okaże. Wprawdzie rząd napoleoński mógł być zdemoralizowanym, i dlatego w pierwszej chwili okazał się bezsilnym; ale naród francuski jest zawsze narodem wielkim, który nie pozwoli się upokorzyć. O ustępstwach jeszcze mowy być nie może, a więc i pokój jeszcze nie jest możliwy, — tylko walka na zabój. — Do walki ma jeszcze Francja dostateczne siły, tylko potrzebuje czasu dla zebrania ich — a Prusy już ściągają swoje ostatki. —

* * *

Chwilowo na polu walki nastąpił spokój. Niemieckie dzienniki, które trąbiły w świat o wielkich zwycięstwach pruskich, czynią już wyznanie, że „niemieckie armje

w trzech strasznie krwawych bitwach pod Metzem poniosły ogromne straty i potrzebną odpoczynku.“ — Możemy się teraz spodziewać szczegółniejszych wyjaśnień. Tak donoszą już, że pod Mars-la-Tour d. 16. pułk 12 piechoty pruskiej utracił wszystkich oficerów; a dwa pułki dragonów gwardyjskich zostały zupełnie zniszczone; z jednego zostało tylko 90 przy życiu. W tym pułku znajdował się syn Bismarka, Herbert, jako chorąży, i jest ciężko ranny. — D. 22. oddział ułanów pruskich zapędził się aż pod Chaumont, gdzie został przez wolnych strzelców otoczonym, i zostawiwszy kilku zabitych cofnął się. *Jour. off.* pisze, że we wschodnich prowincjach, które dotąd jedynie cierpiały, powstaje cały naród. — Oblężenie Strassburga rozpoczęło się d. 18. bm. przez wojsko badeńskie. Znaczny park oblężniczy sprowadzono z Rastatu. Miasto ostrzeliwane jest granatami. Francuzi strzelają również, i zapalali ogniem działowym miasto badeńskie Kehl. W pierwszym dniu było po stronie niemieckiej 7 zabitych. Na miejsce generała Bajera wysłano Mertensa do kierowania oblężeniem. —

Austria i Węgry. W sobotę dnia 20. nastąpiło otwarcie sejmów przedlitawskich z wyjątkiem czeskiego, tryesteńskiego i dalmatyńskiego. Sejmy pomienione otwarte zostały mesażem cesarskim, który zwraca uwagę na groźne położenie Europy w skutek wojny między Francją i Prusami, a odwołując się do legalnych reprezentacyj królestw i krajów, wzywa je, aby przedsięwzięły wybory do rady państwa, gdyż w tej chwili chodzi o to, ażeby zabezpieczyć najwyższe interesy państwa. — *W sejmie galicyjskim* wniósł Dr. Smolka, aby na mesaż cesarski odpowiedzieć adresem, i w tym celu wybrać komitet. Na posiedzeniu d. 22. Smolka postawił następujący wniosek: Sejm uznając na ten raz potrzebę obeślania rady państwa, celem wyboru delegacji wspólnych, wybiera delegację, zastrzegając dotychczasowe żądania kraju co do odrębności politycznej. — *W sejmie tyrolskim* oświadczył prof. Greuter w imieniu 28 posłów, że przysięgę wierności i posłuszeństwa tylko pod warunkiem złożą, iż ustawy nie będą w sprzeczności z ich wiarą i sumieniem, tudzież z prawem publicznym Tyrolowi wedle dyplomu październikowego przynależnym. Marszałek sejmowy przyjął jedynie od 15 deputowanych liberalnych ślubowanie, zastrzegając sobie dalsze kroki. — *W sejmie górno-rakuskim* większość uznała pięć wyborów z gmin wiejskich za nieważne, po czem wszyscy deputowani gmin wiejskich, na czele Starkenfels, opuścili salę sejmową. Tak samo *w sejmie bukowińskim* przy sprawdzaniu wyborów uznano wybór jednego wernokonstytucyjnego za nieważny, poczem wszyscy Nie-Rumuni wyszli z sali. — Do *sejmu morawskiego* nie przyszli deklaranci. —

— Komitet wyborczy czeski wydał odezwę do narodu czeskiego, z której wyjmujemy następujące ustępy: „Wypadki powszechnodziejowego znaczenia, które w skutkach swoich zagrażają nawet istnieniu habsburskiego państwa, skłoniły rząd wiedeński do ponownej do Indu czeskiego apelacji... Jakże więc mamy się zachować, gdy nas zwołują na sejm, ażebyśmy głosem naszym dali rządowi wiedeńskiemu moralną pomoc? Będziemy przyjaciółmi naszych przyjaciół, wrogami naszych wrogów! Czyż mamy się dać awiesić złudnym słowom i zejść ze stanowiska historycznego prawa, aby okazać sympatję dla tych, którzy jej dla nas nigdy nie mieli... jedynie rozsądek niech nami kieruje... Jeżeli nam państwo ndowodni lojalny zamiar przyznania narodowi czeskiemu te-

go samodzielnego istnienia i autonomji, która jest ugruntowana w jego sławnej historii i świętych traktatach, wtedy nie zwlekajmy podierać go... Naród nasz w deklaracji złożył swoje przekonanie względem tego, co uznaje za swoje niezatracalne prawo, i wszyscy wierni synowie narodu zobowiązali się między sobą słowem mężkiem, bronić zasad deklaracji, które są dla nas warunkiem naszego istnienia jako narodu, i przytém chcemy wytrwać wiernie, zgodnie, jak jeden mąż. Naród czeski nie jest trzciną chwiejącą się od wiatru do wiatru w tę lub ową stronę. Ludzie, których znaliśmy jako zażartych wrogów czeskiego królestwa a nawet języka czeskiego, przystępują do nas obecnie z napomnieniem, żebyśmy nasze interesa krajowe złożyli w ofierze państwu bardzo zagrożonemu. — Wybornie! Oni chcieliby chętnie jeszcze raz wyzyskać naszą w roku 1866 tak świetnie okazaną lojalność w interesach swoich osobistych, ażeby potem gdy burza przejdzie, wynagrodzić nas niskiem, hańbą i szyderstwem... I jakże ma naród nasz zapomnieć o prawach swoich, jeżeli nie otrzymuje żadnej gwarancji, że takowe na przyszłość szanowane będą... Naród nasz nigdy nie może i nie powinien przyjąć takiej ofiary, przez którąby przestał być narodem; nigdy nie może on popełnić samobójstwa. Ratunku Austrii oczekiwać można tylko w federacyjnym téjże ustroju, który narody jej połączy w związek ludów w celach wzajemnego wsparcia i wzajemnej obrony ich historycznych i narodowych praw..... Ludu czeski! Da Bóg, okażemy się i tym razem politycznie dojrzałym narodem, i wybierzemy jednogłośnie znów zastępcami naszymi takich mężów, którzy gotowi są wytrwale bronić nieprzedawnionych praw państwowych narodu i korony czeskiej. —

— Jak dawniej, Czesi znów obrali deklarantów. Czy jeszcze rząd zechce doświadczać Czechów? —

Prusy. W niedzielę d. 21 strzelano znowu w Berlinie „victoria,” jak przed 14 dniami. 101 wystrzałów działowych zwiastowało, że Prusacy zwyciężyli pod Rezonville; wywieszono chorągwie, i ogłoszono ludowi, że zjednoczenie Niemiec jest dokonane a Francja upokorzona. Królowa wyszła na balkon zamku i pokazała się tłumom ludu, które wznosiły okrzyki radości. — Podobne strzelanie radosne było i w innych miastach niemieckich. — Faktem jednak jest, że król strzelać nie kazał, i dopiero po długim parlamentowaniu telegraficznem otrzymano pozwolenie do tego. —

Objawia się też już odwrotna strona tych zwycięskich uniesień. Ogłoszona została pierwsza ale niekompletna lista strat, wykazująca, że Prusacy stracili pod Wörth 112 a pod Saarbrücken 100 oficerów, między temi 12 majorów i pułkowników. Król nakazał telegrafem, śpiesznie przygotować miejsce na 10,000 rannych w Berlinie, a *Staatsanzeiger* ubolewa, że pod Metz zginęli najszlachetniejsi z narodu, t. j. mnóstwo oficerów, którzy wyłącznie należą do szlachty. Pomimo to powiada *Staatsanz.* dalej: „Królowi przypadło zaprowadzić trwały pokój w sercu Europy przez wielką niemiecką ojczyznę, będącą źródłem bojaźni Bożej, szlachetnych obyczajów i prawdziwej wolności.” — Do téj przechwałki posłużą za ilustrację płaczące wdowy i sieroty, które dziś zastępują miejsce zdrowych męczyzn na przechadzkach „unter der Linden.” — Lecz to wszystko nie zraża rządu pruskiego, i minister Roon oświadczył, że do 1. października zbierze jeszcze ćwierćmilionową armję. Zapewne już to będą ostatni do broni zdolni. — Od d. 14. b. m. miano już 300,000 posiłków wysłać do Francji. —

— Pod Gesteintunde przy spuszczeniu miny podwodnej (torpedo) wyleciała też w powietrze i zabiła komenderującego porucznika Jakobiego wraz z siedmiu ludzi. Temi torpedami chcą się Prusacy bronić przeciw flocie francuskiej, lecz wynalazek ich w pierwszym wypadku przeciw nim samym się obrócił. —

Francja. Wielkie wrażenie wywarło w Paryżu zajęcie miasta Nancy przez Prusaków. Nancy liczy 60,000 mieszkańców. Czterech pruskich nianów wpadło najprzód do miasta, a za nimi później szwadron, i wezwali mera do obozu, gdzie kazano mu złożyć 50,000 franków oprócz dostawy owsa i żywności. — W ciele prawodawczém wywołała ta wiadomość oburzenie, a gdy ministrowie oświadczyli, że do ostatniej chwili nie widzieli o tém zajęciu, powstała wielka wrzawa. Gambetta zawołał: „czterech pruskich jeźdźców zajęło Nancy!” prawica krzyknęła: „co robili obywatele?” a lewica odpowiedziała: „już 18 lat temu, jakieście ich rozbroili!” Gambetta zaś ciągnął dalej: „wiercie mi panowie, im mniejsza jest liczba tych jeźdźców, tém większa jest zbrodnia rządu!” — Na posiedzeniu d. 17. żąda Gambetta użycia środków przymusowych przeciw cudzoziemcom z powodu wypadków w Vilette. Minister Palikao oświadcza, że winni będą przed sąd wojenny stawieni. Thiers mówi o obronie i zaopatrzeniu Paryża; „trzeba utworzyć w około nieprzyjaciela próżnię, mieszkańcy wsi mają znaleźć w Paryżu schronienie ze wszystkimi wyrobami.” Duvernois oświadcza, że sprawa zaopatrzenia i obrony Paryża jest ciąglem przedmiotem starania rządu. — Na następnych posiedzeniach otrzymała izba kilkakrotnie zapewnienia, że wiadomości z pola bitwy są pomyślne, i Prusacy musieli nawet prosić o zawieszenie broni. D. 20. oświadczył Palikao: „Prusacy rozpowszechniają pogłoskę, jakoby d. 18. odnieśli wielkie korzyści nad armją marszałka Bazaine. Są to fałszywe; przeciwnie Prusacy odparci zostali od Giraumont.” Następnie dodał: „Marszałkowi Bazainowi nie nie przeszkadza do przeprowadzenia jego planów; armja księcia pruskiego jest w połowie wytępiona; urządzi się korpus ochotników i wojna partyzancka, a generał Trochu kieruje energicznie obroną stolicy.” Minister spraw wewnętrznych zawiadamia dalej, że do d. 28. bm. 80,000 gwardji narodowej (tj. pospolitego ruszenia) stanie w pogotowiu do boju; gwardja ruchoma zaś już jest zorganizowana. — D. 22. tak samo zapewnia Palikao, że od Bazaina doszły dobre wiadomości, które utwierdzają zaufanie w jego energję. Kératry żąda, żeby komitet obrony wzmocniono; lecz rząd oparł się temu. — D. 24. rząd przedłożył wniosek do ustawy, by wszystkich byłych żołnierzy od 25 do 30 lat i wszystkich dawniejszych oficerów do 60 lat a zdolnych generałów do 70 lat powołano pod chorągwie. —

— Generał Trochu od d. 17. bm. mianowany jest naczelnym komendantem Paryża. Mianowanie to przyjęto z zadowoleniem, bo Trochu jest równie energicznym jak oględnym. — W razie, gdyby nieprzyjaciel zagroził Paryżowi, rząd ma się przenieść do Tours. — Były minister wojny a na początku obecnej kampanji szef naczelnego sztabu, generał Leboeuf, podejrzany o zdradę, został aresztowany i w Vincennes osadzony. Żona jego prusaczka, miała wyjawiać plany francuskie Prusakom. — D. 16. chciał lud zburzyć mieszkanie byłego ministra Olliviera; lecz wojsko przeszkodziło. — Sąd wojenny wydał d. 21. wyrok na buntowników, którzy na przedmieściu paryskim La Vilette usiłowali wywołać

rozruchoy. Między 82 oskarżonymi jest 15 imion niemieckich. Najwinniejszym okazał się także niemiec nazwiskiem Drest i skazanym został na śmierć; innych skazano [na więzienie. Niemieckie dzienniki złością się wielce, że Niemca śmiercią ukarano. —

— Jenerał Trochu wydał proklamację do gwardji narodowej i armji paryskiej, w której wyraża ufność, że wysilenia nadzwyczajne przywrócą znowu powodzenie orężowi francuzkiemu. Jeżeli Paryż będzie obleżony, nadarzy się sposobność do pokazania, że długi szereg lat dobrobytu i wygod nie zniewieścił obyczajów i męstwa kraju. Odezwa stawia paryżanom za świetny przykład armję nadreńską, która po bohatersku walczy jak jeden przeciwko trzem. W końcu zaleca Trochu armji paryskiej surową karność i godne obejście się wobec publiczności. —

— W Paryżu wodzą rej Palikao i Trochu, a z deputowanych Thiers i Gambetta. O Napoleona nikt się już nie troszczy. —

— Przygotowania do obrony Paryża postępują nieustannie. Warownie około miasta zaopatrzone już są w liczną artylerję, wojsko, amunicję i żywność. Cały Paryż przygotowuje się do zaciętej walki. (Nie tak jak Wiedeń r. 1866, który chce być stolicą Austrii, a prosił by w Wiedniu nie dla obrony nie czyniono, tylko aby inne miasta ponosiły klęski wojny.) — Armja marszałka Bazaine pod Metz liczy 170,000 ludzi i 400 dział. W Chalons znajdują się korpusy: MacMahon (2 dywizje), Douay (3 dywizje), Canrobert (3 dywizje), Failly (3 dywizje), Vinoy (3 dywizje) i gwardja ruchoma pod jen. Bertaut; razem 250,000 ludzi. — Dziennik *Public* zapewnia, iż 200,000 chassepotów przed kilku dniami przysłano z Anglii do Calais. — Dekretem z d. 21. zakazano we Francji wywóz bydła, mięsa i maki. —

Z Rzymu donoszą: Zastępca barona Arnima doręczył Piusowi IX. d. 9. bm. list króla pruskiego, który brzmi: „Ojcze Najświętszy! Trudności, w jakich się Wasza Świętobliwość znajdujesz, głęboko mię wzruszyły; spodziewam się jednak, że niedługo trwać będą. Miecz niemiecki przy pomocy Bożej ściennej Francję, ten naród niespokojny, w jej prawdziwych granicach, i odebrawszy jej prowincje, które obca przemoc oderwała była oddawna od wielkiej niemieckiej ojczyzny, spadnie jak piorun na Włochy, ażeby położyć koniec tylu niesprawiedliwościom i stworzyć nad Mincio nową linję obrony dla niemieckiego cesarstwa. Półwysep włoski podzielony będzie odpowiednio dążnościom swoim municypalnym i rozlicznym naturalnościom swych ludności. Świętobliwość Wasza odzyska wielką część utraconego państwa, a ja zaś będę się miał za szczęśliwego, jeżeli po naprawieniu wszystkich francuskich i włoskich niesprawiedliwości zdołam obdarzyć Europę trwałym pokojem, przywrócićszy chwałę Niemcom ich starożytną wielkość. Przyjmij Ojcze Najświętszy zapewnienie mego prawdziwego i szczerzego przywiązania. Z głównej kwatery wojsk niemieckich, 2. sierpnia 1870. Wilhelm.“ —

— We Lwowie d. 18. i również w Przemyśle d. 19. urządzono iluminacje z powodu zwycięstw francuskich. —

Z Cieszyńska.

— Towarzystwo rolnicze postanowiło w myśl statutu odbyć d. 7. września br. pierwszą wycieczkę rolniczą do Karwin, a szczególnie na gospodarkę p. Fornera dyrektora fabryki w Suchej. Wydział zaprasza tedy wszystkich przyjaciół i lubowników rolnictwa, a szczególnie członków towarzystwa, żeby w tejże wycieczce żywy udział wziąć zechcieli, gdyż tylko „wiedza, rozum i praca, oświecka z bogactw.“ Członkowie z okolicy Cieszyńska wyjadą rannym pociągami kolei. Chcący udział wziąć, mają się

zgłosić w Czytelnicy ludowej w Cieszyńcu. Program całej wycieczki będzie w przyszłą sobotę ogłoszony. —

— W Nawisiu odbył się d. 15. bm. 50-letni jubileusz tamtejszego kaznodziei ks. Jana Winklera. Oprócz licznie zgromadzonego ludu i nauczycieli z okolic sąsiednich, przybyło także 6 pastorów i superintendent Schneider. Kościół i plac około niego był uroczystie przystrojony; wystrzały z moździerzy odbijały się o pobliskie gronie, Trzebieńska kapela górnicza grała podczas nabożeństwa i po nabożeństwie, i to wszystko dodawało żywości świętu. Akt jubilarny rozpoczął ks. superintendent zastosowaną przemowę i oddaniem jubilatowi dekretu naczelnicy rady kościelnej, poczem mu zebrani pastory życzenia swoje złożyli. Po śpiewie jubilat miał kazanie w kościele, a ks. dr. Otto z Cieszyńska przed kościołem. W końcu było wspomnienie o dobroczyncach zboru. — Nie zrozumianą jest rzecz, dla czego ks. jubilat nie otrzymał żadnego znaku zasługi, podczas kiedy inni nawet po dwa odebrali. Pastor Winkler przed wszystkimi pastarami śląskimi zasłużył się, że od 1840 r. nie szczędził pracy i trudów, aby między nauczycielami zakrzewić śpiew czterogłosowy i doskonalić grę na organach. Jego „księga chorałów“ stała się obfitą źródłem, z którego czerpią organistowie. Dla piśmiennictwa polskiego położył także pewne zasługi, bo chociaż rodem Czech, pracował szczerze dla ludu tutejszego. Iż nauczyciele okoliczni nie czuli się spowodowanymi do złożenia jubilatowi życzeń swoich, mogłoby się wydać rzeczą dziwną; ale że umiano ich chytrze powstrzymać od wspólności z resztą nauczycieli śląskich ewang., łatwo sobie to wytłumaczyć można. —

Ceny na targu w Cieszyńcu d. 20. sierpnia: pszenica (82 ft.), — zł. — kr., żyto (77 ft.) 8 zł. 70 kr., jęczmień (68 ft.) 2 zł. 71 kr., owies (46 ft.) 2 zł. 7 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 60 kr.

Srebro (25. bm.) 24½ — 24¾. — Talar pruski 1.87 — 1.88. —

Łaźnia parowa.

W domu p. budowniczego Gotfryda Dittricha pod Nr. 21 w głębokiej ulicy w Cieszyńcu są kąpiele parowe a mianowicie:

dla panów — za opłatę wstępną od osoby:	
w niedzielę od 6 do 11 godziny rano	po 50 kr.
w wtorek „ 6 „ 11 „	40 „
w czwartek „ 6 „ 11 „	40 „
w sobotę „ 4 „ 8 „ po południu	25 „

dla pań:

w czwartek od 4 do 8 godziny po południu 40

Bilety wstępne są do dostania w sklepie p. Edwarda Floha, gdzie także osobne kąpiele zamówić można.

Komitet.

UWADOMIENIE.

W domu pana Gollingera na Przykopie odbędzie się w dniu 29. tn. to jest w poniedziałek o godz. 9 z rana licytacja mebli i rozmaitych innych sprzętów.

Edykt.

N. 7179

Z c. k. miej. delcg. sądu powiatowego w Cieszyńcu ogłasza się, że do masy spadkowej po Pawle Buzku należąca, na 11269 złr. 62 c. w. a. oszacowana realność pod Nr. 15 w Nieborach, z obszarem gruntu 50 jochów 269 sążni kwadr., w dniach 1. października, 5. listopada i 10. grudnia 1870 r., każdym razem o godzinie 10 przed południem, w tutejszym sądzie, drogą egzekucyjną publicznie najwięcej dającemu sprzedaną będzie.

Każdy licytant ma zgóry złożyć do rąk sądu sumę 1127 złr.; na pierwszym i drugim terminie realność ta będzie tylko za równą lub wyższą, na trzecim zaś w razie konieczności także za niższą cenę od oszacowania pr. 11,269 złr. 62 c. sprzedaną; a inne warunki sprzedaży, protokół szacunkowy i wyciąg z księgi gruntowej mogą być w tymże sądzie przejrane.

Dla wierzących intabulowanych, którym z jakiego bądź powodu rezolucja licytacyjna nie zostałaby wręczona, ustanawia się dr. Sobiśław Klucki za kuratora, i jemu będą odnośne rezolucje doręczane.

Cieszyń d. 20. sierpnia 1870.

C. k. radca sądu krajowego: Segeth.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Za ogłoszenia

placi się po 10 gr.

wiersza drobnego, a za

datkiem 50 gr. za

za każdorazowe

człowiek.

Wychodzi co tydzień.

W Cieszynie

dnia 3. września.

Pokutujący duch.

Obrazek ludowy z okolic podtatrzańskich, przez K. W.

I. Rada w karczmie. (C. d.)

Józef: Jak mi Mikołaj opowiedzieli o tym dziwnym nocnym młocku, pomyślałem sobie zaraz, że to nie musi być nic dobrego, bo przecież zwyczajny człowiek, a choćby natomówiąc i arcyzłodziej, nie odważyłby się na to.

Kilku: Oj, co nie to nie, bo by mu tu sprawili w gromadzie porządną frycówkę, żeby ją ruski miesiąc popamiętał.

Stanisław: A kto wie, czy i to nie nastąpi?

Józef: To też zaraz przyszedłem na tę myśl, czyby to przypadkiem jaki duch nie był, — i strach mię ogarnął.

Kilku: Toście hakuratnie trafili.

Józef: I pomyślałem sobie w duchu, że to może co innego nie będzie, jak dusza pokutującego nieboszczyka Sadyja, — Panie! nie pamiętaj mu tam, bo też to był człowiek straszuie ciekawy do téj złodziejki.

Podwójci: Ktoby tam inny miał być, jak nie nieboszczyk Sadyj?

Wójt: A, jakżeście radę Mikołajowi dali?

Józef: Jużcie inaczej nie wypadało, jak się o tém wywieść, czy w samęj rzeczy jest prawdą, lub też nie. Tak powiedziałem Mikołajowi, że chcąc się o tém nacocznie przekonać, wypada nam, nikomu nie mówiąc, wziąć dobre kije, i zacząć się w nocy pod stodołę.

Szymon: Toście sobie źle nkalkolowali, trzeba było wziąć krędy święconej, wody i kropidło, ażeby zaraz pokropić tego ducha.

Józef: Ba! bo to człowiek mógł tak pewnie wymiarować, że to nie kto inny jeno duch Sadyja?... bo i to przyszło mi na myśl, że jaki despetnik może będzie, co go chęćka zebrała na ładną Mikołajową pszenicę.

Stanisław: Ja bym także nie inaczej myślał.

Michał śmiejąc się: Boć inaczej nie jest.

Podwójci: Widzicie jak znowu Stanisław z Michałem tam nos wściubiają, gdzie im nie potrzeba, i jeszcze nie wierzą, że to jest pokutująca dusza nieboszczyka Sadyja.

Józef: Kto nie wierzy, niech się przekona tak, jak ja się przekonał, a pewnie potem inaczej nie powie.

Wójt: No, i jakżeście się przekonali?

Józef: Jak my uradzili, tak my i zrobili, a chociaż Mikołaj nie z wielką chęcią poszli, ale przecież nie odstąpili odemnie.

Mikołaj: Ba! ktoby ta w takim razie z chęcią szedł, kiedy przecież każdy o tém dobrze wie, że z duchami nie ma co żartować.

Antoni: Oj, co nie to nie; sam muszę poświadczyć, bom tego prubant.

Józef: Ano, i mościłpanku, skoro się już dobrze ściemniło, poszliśmy obaj pod stodołę i staliśmy może dobrą godzinę, kiedy naraz usłyszeliśmy jakiś szmer poza stodołą. Ja się trochę zląkł, a Mikołajowi aż kij z ręki wypadł.

Mikołaj: Nie prawda, bo nie tak było!

Józef: No, jakże było?

Mikołaj: Tak było, że żaden kij z garści mi nie wypadł, tyłkom sobie go chciałem w ręce poprawić, skotrom usłyszał, że ktoś się zbliża, a tymczasem wysliznął mi się i na ziemię upadł. — To tak było.

Józef: Nie gniewajcie się na mnie Mikołaju, ale wam muszę prawdę powiedzieć, bo przecież dobrzem się wam przypatrywał wtedy. Widno było jak w dzień, i miesiaček pięknie świecił. Jak tylko coś poza stodołą zaszeleściło, zbledliście jak ściana, a dygotaliście jak listek na drzewie. Wtedy widziałem, jak wam kij z garści wypadł, i samiście się ledwie na nogach trzymali.

Wszyscy w śmiech. Mikołaj: Niech będzie Józefie wasza prawda, bo was pewnie nikt nie przegada; ale że tak nie było, to nie.

Wójt: Niech było jak chciało, dość na tém, że się jest czego bać, bo ja sam powiadam, że z duchami nie ma żartów. Opowiadajcie Józefie dalej, i nieprzezywajcie się z Mikołajem, boby temu nie było końca miary.

Józef: Jak my usłyszeli szmer, dały się także niezadługo stąpania słyszeć, jakby natomówiąc jakiś człowiek żywy szedł. Ja sobie poprawiłem w ręce kij i już miałem za stodołę biegnąć, by się przekonać co to jest, aż tu nagle wysuwa się z za rogu stodoły jakaś wielka osoba biała, staje przed nami, i już — już miałem kijem wywinać i lupnąć ją w łeb, aż tu w tym momencie brzęk... brzęk, łańcuchami zadzwoniło. „Kto to?!” zapytałem głośno, i znów zamiast odpowiedzi, brzęknęło łańcuchami kilka razy, ośmiało się i pokazało zębee, może na półtora cala długie; a potem smród

siarki i rozpalonej smoly dał się czuć. Wreszcie zakreśliło się i odeszło od nas, idąc prosto do wrót. Skoro tylko od nas się odsunęło, Mikołaj w nogi zaraz przez płot ku mojej chałupie, a i ja nie wiele myśląc pobiegłem za nim, bo już cię coś tam miał sam robić, kiedyś dobrze spenetrowałem, że to nie jest żaden żywy człowiek, jeno duch pokutujący.

Wójt: Powiedziecie no Józefie, jak też to wyglądało, a będziemy może mogli ztąd co wymiarkować na pewniaka.

Józef: Jakem wam już mówił, było całuteńkie białe, na głowie miało wysoką czapkę rogatą z barankiem, z pod której rozjeżone włosy wylazły. Pysk miało duży i czarne wąsiska.

Podwójci: Ano, już cię z tąd widzimy, że to pewno nie kto inny, jeno nieboszczyk Sadyj — Panie świeć nad jego duszą.

Kilkunastu: Już cię że hakuratnie on.

Józef: O tém ani gadki nie ma, żeby to kto inny miał być jak nie Sadyj nieboszczyk, bo przecież znałem go tak dobrze jak natomówiąc każdego z was znam, a wñenczas widzieliśmy go z Mikołajem do miesieczka jakby w dzień.

Mikołaj: To się ma roznieść, że on a nie kto inny był.

Wójt z powagą: Wiście co gromado, że to z tém nie ma żartów. Nic nie pomoże; trzeba będzie koniecznie coś nad tém radzić. —

Antoni: Jak najspieszniej panie wójeie trzeba temu zapobiedz, bo inaczej, to nas zkretelem wyniszczy.

Podwójci: Dajcie spokój Antoni, bo jeszcze Piotr ma opowiadać swoją przygodę z Sadyjem. C. d. n.

O odwadze polskiej.

(Dokończenie.)

Tak, naród nasz nie przestał być narodem bojującym za wolność i cywilizację; lecz bój ten nie toczy się już bronią, nie stacza go szlachta; — bój ten odbywa się w więzieniach, w kopalniach Sybiru, w łazach matek, którym wydarto synów, w bohaterskim trzymaniu się ojczystej mowy, którą pod grozą kary zabraniają lub podstępnie cudzoziemszczyzną psują, w nadludzkiej walce ubóstwa, prostaków, niedorostków stawiających śmiało czoło w obec nawały germańskiej i moskiewskiej. Naród polski walczący bez broni o swoją ojczystą mowę i swoje ojczyste obyczaje, ciemiężony, znieważany, wyszydzany a jednak trwający przy swjej narodowości, świadczy w obec zaborów, że można państwa zdobywać, ale nie można zdobyć narodu; — świadczy, że rozbiór Polski, to rana moralna, na którą choruje Europa; że Polska rozszarpana to niustająca protestacja przeciw despotyzmowi, surowej sile i machjavelstwu.

W boju, który dziś naród Polski toczy, trzeba innę odwagi jak rycerskiej, innego męstwa jak żołnierskiego.

Tu potrzeba odwagi jaką mieli pierwsi chrześcijanie. Pierwsi chrześcijanie odważnie wyznawali, że są chrześcijanami; i my musimy mieć odwagę wyznawania Polski. — Polskę stanowi jej przeszłość, to jest jej dzieje, i jej mowa, to jest jej księgi. — Kto się zapiera dziejów Polski, kto z tych dziejów się nie uczy, z nich odwagi nie czerpie, kto z dziejów przeszłości nie umie wyciągnąć przestrogi, zrobić z nich tarczy przeciw złem, ten nie jest Polakiem, ten jak chorągiewka za każdym powiewem politycznego wiatru obracać się będzie. Kto mowy polskiej nie miłuje, kto się w niej nie ćwiczy, ksiąg polskich nie nabywa i pilnie nie czyta, kogo dźwięk polskiej mowy nie ożywia i nie zachwyca, kto woli paplać cudzą mową i w polskiej widzi coś niższego, ten jest wyrodkiem, zaprzańcem, i jak Ezaw za łyżkę soczewicy sprzedaje swoje pierworodztwo.

Polak więc musi mieć polską odwagę! To jest Polak, czy się zrodził nad Wisłą czy nad Wilją, nad Prosną czy nad Wartą, nad Bugiem czy nad Sanem, — gdziekolwiek jest między swymi czy obcymi, winien pamiętać, że jest Polakiem, że jest bojownikiem wolności i oświaty. Polak musi mieć odwagę powiedzenia, że jest Polakiem, i jako Polak nie może wspierać despotyzmu, nie może dopomagać do ciemiężenia drugich. Dla tego jeżeli jest żołnierzem z konieczności, niech się bije jako Polak mężnie, lecz niech się nie plami rabunkiem i srogością, niech w zwyciężonym widzi nieszczęśliwego bliźniego. Jeżeli jest urzędnikiem, jako Polak niech urządzuje wiernie i sumiennie, ale niech się strzeże wszystkiego, coby go spodlić mogło. Jeżeli Polak kupczy, przy warsztatach stoi, rolę sprawia, niech się nie plami chełwością, rozpustą, pijaństwem i bezmyślnością. Polak ksiądz i nauczyciel, muszą być bez zmazy. Polska kobieta, polska dziewczica, winny być czyste, skromne, pracowite i łagodne. Słowem kto ma zaszczyt nazywać się Polakiem, musi mieć odwagę zmierzania do tego, co szlachetne, zacne i uczciwe, a brzydzenia się podłością, sobkostwem, służalstwem i niskością, — bo polska odwaga, to odwaga wyznawania prawdy, wyznawania sprawiedliwości, wyznawania braterstwa, — to odwaga życia czystego, uczciwego, to odwaga płynąca z miłości dla Polski. — Kto jako Polak hula, kłamie, brudzi się i poniewiera, ten jest zdrajcą i nie godzien miana Polaka. Kto jako Polak na szwank imię polskie wystawia, czołga się lub nadyma, wrogom stopy liże lub ich nikczemnie błotem obrzuca; kto własnego nie szanuje gniazda, w pojedynczym Polaku nie widzi całego narodu, ten jest Judaszem tylko i polskim wyrzutkiem.

Polak mający polską odwagę, nie będzie się nazywał Ślązakiem, Poznańczykiem, Koroniarzem, Litwinem, Galicjaninem, lecz powie: jam Polak, jam syn, jam córka polskiego narodu. Polak, mający polską odwagę, czy mówi polskiem czy rusińskiem narzeczem; czy wyznaje Boga po katolicku, lutersku czy żydowski; czy jest chłopem czy szlachcicem, mieszczaninem czy parobkiem,

powie: jam Polak, dla mnie święte polskie imię, a Polski szczęście lub niedola mojem szczęściem lub niedolą.

Polską odwagę — miej ty, który się chcesz nazywać Polakiem. Tchórze, wyrodki, odszczepieńcy przestańcie nazywać się Polakami, bo miano Polaka jest i być musi świętością. By nosić to miano, trzeba mieć odwagę, bo miano to jest jak korona z cierni: w oczach świata pośmiewisko, przed Bogiem chwała i cześć! Polska odwaga nie ogląda się na pomoc Francji, nie szuka względów u Niemców, nie spodziewa się zbawienia w ogólnym przewrocie, lecz ufa w Boga i czerpie siłę w sobie, wiedząc i wierząc, że narodowi polskiemu Opatrzność powierzyła obowiązek wyznawania wolności i światła!

W.

Do Szanownych Czytelników,

którzy jeszcze zaległej przedpłaty nie niścili, odzywamy się uprzejmie, aby należytości bezzwłocznie nadesłali.

Wszystkie redakcje polskie użalają się na nałóg wielu czytelników swoich, którzy nigdy na czas t. j. z końcem kwartału nie ponawiają przedpłaty. I my także na tę niedogodność jesteśmy wystawieni. Z tej przyczyny przy rozpoczynającym się kwartale redakcja nie może wiedzieć, ile ma egzemplarzy drukować, tudzież komu posyłać, a komu nie? Posyłając więc regularnie i takim, co na czas nie ponowili przedpłaty, zastrzegamy się zwykłym warunkiem: „że kto nie ma zamiaru dalej odbierać pisma tego, powinien zaraz pierwszy numer kwartalny zwrócić, a przyjmujący zobowiązuje się tym samym do zapłacenia należytości.“ Pomimo to wielu nie dopełnia tego obowiązku i w ten sposób corocznie tracimy znaczne sumy, a często upomnienia zostają bezskuteczne. Oczywiście, że takie nadużywanie grzeczności redakcji nie jest czem innem, jak przywłaszczeniem sobie cudzej własności. — Upraszamy dla tego wszystkich dłużników o śpieszne uiszczenie zaległej należytości, ażebyśmy ich nie musieli imiennie upominać. Stawiamy się dogadzać czytelnikom i dla tego też często dołączamy dodatki, a więc zasługuje praca nasza również na uwzględnienie.

Zarazem upraszamy także o ponawianie przedpłaty na następny kwartał.

Przegląd polityczny.

A więc ani pod Rezonville t. j. w dniu 18 sierpnia nie mogą sobie Prusacy przypisywać zwycięstwa! Z korespondencyj dzienników berlińskich nawet wynika, że pod czas bitwy dnia tego Prusacy w kilku miejscach odparci a po części do formalnej ucieczki zmuszeni zostali, i żadnej korzyści nie osiągnęli; gdy ciemność nocna przerwała tę krwawą walkę, wtedy Francuzi odmaszerowali podług powyższego planu, i Prusacy dopiero zajęli pobojuwisko. Większa część armji Bazaina tj. korpusy Ladmiraulta, Fainlego, i Decaena odłączyły się i poszły w kierunku ku Chalons, by się tam złączyć z drugą armiją francuską dla dalszych operacyj, a część mniejsza cofnęła się do Metz. Prusacy nie przeszkodzili owemu odwrotowi Francuzów, i przeto bitwa dla nich została bez rezultatu; owszem Bazaine odniósł tę korzyść, że zatrzymał przez kilka dni pruskie wojska i przerzedził je tak, iż kilka następnych dni nie

zdołaly nie działać. — Do Mnichowa przesłane wiadomości z głównej kwatery donoszą, że Prusacy jedynie w dniu tym stracili 50,000 ludzi. Stwierdza się to sprawozdaniem Moltkego. — Do Stuttgartu przybył major Friesz, który był świadkiem bitwy d. 18 sierpnia, opowiada, że takiego krwi rozlewu nie było nigdy na świecie, jak w tej bitwie. Francuzi dokazywali strasznych cudów. Pruska armija była dwa razy silniejsza i dobrze prowadzona, a nie mogła przemóc nieprzyjaciela; dopiero gdy Prusacy jedno skrzydło francuskie obeszlili, zaczęło się szczęście przechylać na ich stronę; ale i tu Francuzi jak lwy się bili. Tylko mała część Francuzów cofnęła się do Metz, inne oddziały francuskie wykonały odmarsz bez przeszkody. Straty pruskie mają wynosić 50,000. Stami leżeli zabici i ranni na kupach; dopiero drugiego dnia można było ich znosić, i wielu ranionych w skutek tego zginęło.“ Te zeznania majora Friesza, są bardzo ważne, bo stwierdzają, iż Prusacy pomimo ofiarowania 50,000 ludzi, nie osiągnęli swego celu, i większa część armji Bazaina wykonała zamierzony odwrót bez przeszkody. — Według pruskich źródeł walczyło w tej bitwie 320,000 Prusaków, bo i armja królewicza była wezwana, przeciw 130,000 Francuzów; a więc niemal 3 Prusaków wypadało na jednego Francuza, a mimo tego pruskie korzyści są żadne. Co więcej, poseł angielski w Paryżu lord Lyons po bitwie d. 18 otrzymał urzędową depezę, która lakonicznie opiewa: „Z pięknej armji księcia Fryderyka Karola zostały tylko szczątki.“ — Król pruski przeto, chociaż donosił do Berlina o „swojem zwycięstwie“, nie nakazał strzelać „viktoria“, i dopiero na naleganie chciwych tryumfu berlińczyków, pozwolił aby strzelano. W liście zaś do królowej wyraża się król: „lękam się pytać o nasze straty.“ — Zastanawia także, iż Prusacy, którzy po zwycięskiej bitwie pod Wörth posypali mnóstwo telegramów i szczegółowych sprawozdań, o walce z d. 18 mówią bardzo mało, z czego można wnosić, że rozgłoszone zwycięstwo dnia tego było dla nich, jeśli nie zupełną przegraną, to przynajmniej wielką porażką. — Z francuskiej strony najmniej mamy doniesień, a to temu, iż Francuzi nie chcą oficjalnymi biuletynami rozstrzygać stanu rzeczy, by stąd Prusacy nie powzięli wskazówek o zamiarach korpusów swoich, które z pod Metz uszły. Powna atoli jest, że Francuzi mniejsze ponieśli straty, bo mieli lepsze stanowiska. — W najlepszym razie, można tedy powiedzieć że walka d. 18 została nierozstrzygniętą, a zatem wszystkie trzy wielkie bitwy pod Metz: d. 14. 16 i 18 były dla pruskiego oręża niepomysłne. —

Wielka tajemniczość osłania odąd działania obu stron, a mianowicie wojsk francuskich. Wcale nie wiadomo, któredy pomaszerowały korpusy francuskie, które się pod Metz od armji Bazaina odłączyły. Również nie ma pewnych wiadomości, kędy się obraca Mac-Mahon, który zebrał znaczną armję w Chalons, lecz miasto to opuścił. — Armja pruska pod Metz stojąca była przez

kilka dni nieczynną z powodu swych strat i zmęczenia. Tylko o pochodzie oddziałów królewicza dochodzą krótkie telegraficzne wieści. Za królewiczem wyruszyła następnie część drugiej armji pruskiej, przekonawszy się, iż główna armja Bazaina od Metz odeszła.

Każdego dnia prawie podają pobyt wojsk francuzkich w inném miejscu. Jest to szczególna taktyka Bazaina, który tym sposobem chce mylić Prusaków. Już na początku walk pod Metz żądał Bazaine, aby wiadomości o jego manewrach nie ogłaszano. W tej myśli minister wojny hr. Palikao ciągle zapewnia izbę francuzką, że ma dobre wiadomości z pola walki, ale nie może ich wyjawiać. Podobnież dzienniki francuzkie nadmieniają, iż wiedzą, gdzie się Bazaine i Mac-Mahon obraca, ale nie są tak bezrozumne, by to Prusakom wy zdradzić. — Z Paryża d. 25 sierpnia donoszą: „Dziś w nocy znowu 70,000 wojska zorganizowanego opuszcza Paryż, udając się na pole walki. Lecz kędy wojsko to poszło, zachowuje się w największej tajemnicy.“ Wszyscy jenerałowie francuzcy patrzą z największą ufnością w przyszłość. *Indep belge* z d. 24 donosi, że Palikao rzekł do kilku znajomych: „Gdybym mógł powiedzieć to, co wiem, cały Paryż ilnmiuwałby bezzwłocznie.“

W pruskiej kwaterze głównej miały się wszezać rozdwojenia. Król pruski rozgniewany na Steinmetza, iż tenże przez zbyt dużą odwagę utracił wielką część swjej armji pod Metz. Steinmetz nie przyjął zarzutu, i z tej przyczyny król podporządkował go pod rozkazy księcia Fryderyka Karola. Zatem armje ks. Fryderyka i Steinmetza złączone zostały w jedną armję. Lecz może przyczyną tego złączenia są klęski obu armij. Oprócz tego między królewiczem i księciem miały powstać sprzeczki. — W skutek tych sporów oddano też królewiczowi saskiemu dowództwo nad osobną armją, którą nazwano czwartą armją, a która ma się składać z korpusu saskiego, gwardyj królewskich i nowych posiłków. —

* * *

Umieszczamy teraz kilka szczegółów i przypadków z obecnej wojny, jakimi dziś gazety są przepelnione.

Korespondent dziennika *Pall-Mall*, który był świadkiem bitwy d. 18. i miał sposobność widzenia głównego sztabu pruskiego, opowiada: „Oblicze króla było nadzwyczaj zafrasowane; uwaga jego podzieloną była między tokiem bitwy a tém, co się działo pod kopytami jego konia; bo tysiące rannych jęczały na drodze, którą przejeżdżał. Patrzył on na nich w niemém osłupieniu. Natomiast hr. Bismark zajęty był wyłącznie bitwą; rozdrażnienie jego było tak wielkie, iż gdyby nie obecność króla, sądził, byłby się rzucił naprzód. Około 4 godziny wśród dymu zakrywającego obie linje walczących, ujrzelismy pułk kirasjerów pruskich, pędzący gościńcem kn Gravelotte. Zniknął on w wąwozie 50 — 60 stóp głębokim, i nie wrócił więcej; ani jednego jeźdźca nie widziano już z tego pułku. Armja ks. Fryderyka Karola cierpiała niezmiernie, i około godziny 5 nie była już prawie w stanie prowadzić walki. Całej armji groziło niebezpieczeństwo zupełnej rozsyпки. Wtém od południowego wschodu poczęły się wysuwać niespodziane dla mnie nowe, nieprzejrzane okiem masy wojska. Dowiedziałem się, iż to armja królewicza, około 100,000 ludzi, która wsparła upadających Prusaków..... Straty Bazaina są mniejsze, ponieważ oszczędza swoich ludzi, zajmując doskonałe stanowiska...“

Darmstater Ztg., nrzędowa gazeta księstwa Heskiego, pisze: „Wielkksiążęca 25. dywizja na dniu 18

bm. straciła 1792 ludzi, z których 21 oficerów i 169 szeregowców zabitych.“ Dywizja ta należy do korpusu XI., który to korpus jak wiadomo, należy do armji królewicza. Mamy zatem nowy dowód, że część armji III brała udział w walkach pod Metz. Słowa tej gazety stwierdzają dalej, że dywizja ta, licząca tylko 9 batalionów a zatem najwięcej 7200 ludzi, w jednym dniu w przeciągu kilku godzin walki straciła prawie czwartą część całości. Jeżeli wszystkie wojska walczące poniosły straty w tejże samej proporcji, wypada, że Prusacy będąc w liczbie około 200,000, stracili w jednym dniu 18 bm. do 50,000 ludzi. — Zgodnem więc z prawdą jest także doniesienie marszałka Bazaine, że po dniu 18 tj. przez cały dzień 19 do 40,000 trupów i rannych niemieckich pokrywało pole bitwy. Prusacy tając swe straty, donosili z początku, iż tylko 15,000 w dniu tym stracili. Niechcieli zapewne w domu wywołać wielkiej trwogi. Dziś już każdy i to wierzy, co najprzód *Dzien. Polski* donosił, że w bitwach około Metz Prusacy sami utracili 100,000 ludzi. — Udowadniają to korespondencje południowych gazet niemieckich, które podają, że niektóre pułki zredukowane zostały do ilości jednego batalionu, a nawet jednej kompanji, i to bez oficerów: Oprócz ludzi, trzeba wziąć na uwagę, ile to koni straciła jazda i artylerja, ile to dział podbitych. Tak strasznie przetrzebiona została armja pruska, iż potrzebowała kilka dni czasu, by się zorganizować na nowo i pogrzebać 20 — 30,000 trupów.

Do głównej kwatery Fryderyka Karola nadeszły następujące data autentyczne strat, jakie poniosło wojsko niemieckie w trzydniowych bitwach pod Metz. Następujące pułki 7. korpusu zostały zniszczone: z 13go pułku piechoty pozostało 18 żołnierzy, 1 oficer; z 73go pułku 44 żołnierzy, 3 oficerów; z 27go 8 żołnierzy; z 7go 19 żołnierzy 2 oficerów; z 15go 12 żołnierzy 6 oficerów. Z I. korpusu pozostało z 10 pułku dragonów 18 ludzi, 4 oficerów; z 44go pułku piechoty 32 ludzi i żaden oficer. Z 10 korpusu zostało z 10. pułku piechoty 8 ludzi i żaden oficer.

Jak Prusacy całe oddziały ofiarowali, dowodzi list hr. Schmettowa o bitwie z d. 16; umieszczony w Halbersztackiej gazecie. Chodziło Prusakom o zdobycie pewnego punktu. Kirasjery i łani losowali więc, które szwadrony mają się zdać na pewną śmierć, naprzód idąc. Wylosowano po trzy szwadrony ułanów i kirasjerów. Z tych szwadronów pozostały ledwie 4 cugi. — W bitwie d. 18 poległo bardzo wielu junkrów pruskich, książąt, hrabiów i t. d. Tak jeden z książąt Reuss, ks. Salm-Salm (były adjutant Maksymiljana cesarza meksykańskiego) i inni. Poległ dalej kapitan Rabden mąż pani Lucca pierwszej śpiewaczki nadwornej opery w Berlinie. —

Prusacy chcieli po bitwach pod Metz wywieść swych rannych kolejami przez Belgię i Luxemburg. Anglja jednak odpowiedziała, iżby tém neutralność tych krajów została naruszona, i Francja także stanowczo zaprotetowała. Prusacy dla tego posunęli się nawet do niełudzkości, albowiem odsyłali tylko niemieckich rannych, a francuzkich zostawiali bez opatrzenia. Widoczna zaś, iż Prusacy chcieli swoje koleje dla posyłania wojsk, amunicji i prowiantu zachować, ale im sięfortel nie udał. —

Wiedeńskiemu lekarskiemu Tygodnikowi donoszą: „Stosunki zdrowia na polu walki są jak najgorsze. Braknie lekarzy, braknie opatrzenia i żywności. Takię rzezi, jak obecna wojna, nie zna historia. A wojujące rządy nie starają się o opiekę chorych i ranionych w tej

mierze, jak się o ich pokaleczenie i zabicie starały. Lekarzom z państw neutralnych, którzy pruskiemu rządowi swe usługi ofiarowali, nie dano potrzebnego wsparcia, ani im nawet nie wskazano, gdzie się udać mają. Pruskie poselstwo w Wiedniu oświadczyło zgłaszającym się, że nie ma w tym względzie informacji. Rany od francuzkich kartaczownic, które większą częścią w górną część ciała a mianowicie w głowę trafiają, są prawie nieuleczone. Oprócz niezmierniej liczby ranionych, przybywa teraz i biegunka do wojska pruskiego. Jeszcze kilka takich zwycięstw, a armii pruskiej już nie będzie.“ — W bitwie d. 18. Bazaine pobierał swoich ranionych, a pozostawił tylko trupów i ranionych pruskich. Gdy Prusacy nie mogli wielkiej liczby tychże zwieść, spędzali gwałtem włościan z okolicy do tej pracy. — Lekarze stwierdzają, że po bitwie pod Wörth d. 6. ranni przez 4 dni leżeli na pobojowisku bez pomocy. — Jeden lekarz opowiadał, że wioząc transport ranionych do Ingolstatu, z 600 umarło 500 w drodze!

Pruskie dzienniki wiele krzyczą, że Francuzi złamali prawo narodów; albowiem gdy w jakimś folwarku na pobojowisku było wielu rannych Francuzów, którymi się lekarze pruscy zająć nie mogli, więc wysłali parlamentarza pułkownika Verdy do francuzkiego dowódcy, by przysłał swoich lekarzy. Lecz Francuzi nie zważali na chorągiewkę parlamentarną i ranili trębacza. — Tymczasem *Köln. Ztg.* opowiada, że na drodze z Gravelotte do Conflans pruscy artylerzyści zapalili dom, w którym się znajdowało około 250 ranionych francuzkich, i ci wszyscy zgorzeli. Jednakowoż pruskie dzienniki nie karzą tego przypadku. — Co do zranienia pruskiego parlamentarza tłumaczy się to tak, że francuskie chasety daleko niosą, a z odległości Francuzi nie spostrzegli od razu znaku parlamentarskiego. Zresztą Francuzi nie dowierzają już pruskiemu parlamentarzom, bo są to najczęściej spekulacje szpiegowskie, i Prusacy nadużywają tu prawa narodów. —

Do *Debats* donosi p. Laboulaye: „Baron Bussiéres, deputowany Strassburga, urządził w okolicy tego miasta w Robertsau szpital, w którym około 200 rannych opatrywano jego kosztem. Mógł on łatwo schronić się do Strassburga, ale myślał, że Prusacy przestrzegają będą konwencją genewską, i pełnił dalej dozór nad chorymi. W pierwszych dniach szanowali go Prusacy, ale potem aresztowali i jako jeńca odesłali do Rastatu. Jest to postępowanie nieludzkie.“ —

Siecle donosi z Rheims: d. 22 jakiś człowiek strzelił z rewolwern na generała ulicą przechodzącego; kula nie trafiła generała, ale żołnierza opodal stojącego. Ujęto na miejscu mordercę, który się przyznał, że jest Prusakiem, generała uważał za Mac-Mahona, i chciał go zabić w interesie Prus. Fanatyk ten pruski został nazajutrz rozstrzelany. Dnia następnego aresztowano znów szpiega który się ośmielił wejść do głównej obozowej. Poznano w nim podpułkownika pruskiego sztabu głównego, i tenże został natychmiast rozstrzelany. —

Jak pruscy kulturträgerzy już cywilizują lud francuzki, oto znów przykład. W Dienlonard, wiosce na drodze do Pont-a-Mousson powieszono 14 wieśniaków. Pruscy ranieni z Francji powracający, opowiadają, że na wielu miejscach, przez które jechali, widzieli powieszonych chłopów. — Merom, burmistrzom, którzy nie mogą lub nie chcą zadosyć czynić Prusakom, wyliczają aż po 60 kijów. — Wioski wszędzie są wyludnione; konie i bydło albo przez Prusaków zabrane albo w lasach ukryte. Zaledwo gdzieś niegdzie zobaczysz kilku

ludzi pracujących w polu, kilka biednych kobiet kopających ziemniaki, i oglądających się, czy im uadchodzący Prusak nie zabierze i tego ostatka żywności.

Z pomiędzy znakomych czynów kulturträgerów musimy wspomnieć i ten. Dwa pułki Hessów i 12 pułk Prusaków maszerowały przez Falkenberg i Remilly, gdzie pustoszyły jak hordy. Ludność męzka uciekla z wszystkich wiosek, pozostały baby i starce. Plądrowano wszędzie okrutnie, najbardziej ludzi ubogich, bo bogatsi z swoim mieniem uciekli. Powywracano im komody i skrzynie, zabrano co najlepsze, inne rzeczy poniszczono. Wszystkie owoce niedojrzałe pozrywano z drzew, wszystko wino wypuszczono z beczek. Tak pisze *Köln. Ztg.*, a berlińska *Nat. Ztg.* potwierdza te bezprawia Hessów i Brandenburczyków popełnione w Remilly. Nie szanowali ci kulturträgerzy ani jednego domu, złupili i zniszczyli zamek Gandard należący do słynnego malarza Rolland. Akta, bibliotekę, najkosztowniejsze pisma depłtało żołdactwo niemieckie nogami, niszczyło bagnetem, strzelało do najcenniejszych obrazów, najdroższe i rzadkie rzeczy szklane i porcelanowe potłuczono, słowem panował tu prawdziwy wandalizm, który nawet oburzył innych żołnierzy pruskich, co następnie przez te miejsca przechodzili. —

Wyrachowano, że w wojsku pruskim służy 327,860 samych ojców rodzin. Jest 260,410 żon i 470,540 dzieci pozostałych bez opieki i zarobku, gdyż mężowie i ojcowie tych rodzin służą w landwerze. Ileż to wdów i sierot pozostanie po wojnie bez utrzymania i przytułku? —

Z Wiednia donoszą: *Żałobne ubiory* zamawiają tu ze wszystkich stron Niemiec w takiej ilości, iż zamówieniom nie można zadosyć uczynić. Chociaż każdy odbył towarów mile jest witany, ale tą razą może on tylko serce zakrwawiać. Zamówienia te są skutkiem głębokiego smutku, jakim całe Niemce są dotknięte z powodu straty swych najdzielniejszych synów. Tysiące trupów pokrywające pola Lotaryngji, pogrążyły miliony ludności w żalobie i rozpacz. Zaisze zamówienia te są wymownym dowodem, jakie są zwycięstwa pruskie. —

Z Preszburga donoszą pod d. 26 zm. o następnym przerażającym zdarzeniu. W jednym z hotelów tamtejszych mieszkał od kilku dni niemiecki kupiec trudniący się zakupnem zboża. Właśnie obrachowywał się z swymi agentami, gdy nadeszła do niego depesza telegraficzna. Ledwo przeczytawszy pismo, upadł na ziemię bez przytomności. Wprawdzie szybkiej lekarskiej pomocy udało się przywrócić go do zmysłów, lecz teraz dopiero zaczęło się narzekanie. Nieszczęśliwy staruszek płacząc wołał nieustannie: „moi synowie, moje dzieci! moja biedna żona!“ Depesza uwiadamiła go, że obaj jego synowie w ostatnich bitwach zginęli, a matka w skutek tej wiadomości oszalała. —

Żona pewnego wachmistrza gwardyjskiego pułku artylerji, matka sześciorga dzieci otrzymała w Berlinie wiadomość, że mąż jej poległ d. 18. Wiadomość ta wprawiła ją w rozpacz taką, że się natychmiast powiesiła na strychu. —

Pruscy patryjoci powstają publicznie w uszczypliwych i dwuznacznych wyrażeniach, że damy niemieckie nawet i wyższego towarzystwa odwiedzają rannych Francuzów, prowadzą z nimi dłuższą rozmowę w języku francuzkim, dostarczają im książek francuzkich, zaopatrują tych chorych w łakocie tak, że ci mogą mniemać, iż są we Francji. Gazety pruskie wołają: „Czyny podobne są niepatryotyczne. Francuz ranny na ziemi niemieckiej znajdując się, powinien czuć, że jest niewolnikiem w ca-

lém znaczeniu tego wyrazu!" Dzienniki te wzywają przełożonych szpitali, aby nie pozwalali wchodzić kobietom do numerów rannych Francuzów; a w Berlinie z powodu tej przychylności dam ku Francuzom przyszło nawet do znaczniejszych kolizyj. —

* * *

Po walkach pod Metz dwie armje pruskie ruszyły naprzód ku Paryżowi dwoma drogami, tj. armja królewicza pruskiego południową drogą na Bar-le-Duc, a nowo utworzona armja królewicza saskiego północną stroną na Verdun. Armje ks. Fryderyka Karola i Steiu-metza zaś pozostały pod Metz dla strzeżenia tej twierdzy. — Pochód obu pierwszych armij odbywał się w prawdzie żółtym krokiem, oczekiwano jednak starcia pod Chalons. Lecz Francuzi opuścili d. 23. Chalons, i spalili tamtejszy obóz, przez co szyki pruskie zmienione zostały. — Odtąd tylko z pojedynczych drobnych utarczek możemy sobie tworzyć przypuszczalny obraz poruszeń obu stron. I tak d. 24. miała być jakaś potyczka między Verdun a Chalons, w której Prusacy ponieśli klęskę. Chalons zajęli Prusacy po odejściu Francuzów bez oporu. D. 26. uderzyło 10,000 Prusaków pod dowództwem królewicza saskiego na Verdun; lecz gwardja narodowa odparła Prusaków zadawszy im znaczne straty. Podobnie oddział nianów pruskich uderzył na dworzec kolei w Epernay, a drugi oddział wpadł do miasta; lecz gwardja narodowa wyparła ich, zabiwszy 17 jeźdźców. — Około Stenay zaszła także jakaś utarczka. — W okolicy Longuive nad granicę belgijską wysłali Prusacy jedną brygadę, z powodu iż ludność tamtejsza nzbrowszy się według możliwości, przyprawia drobne oddziały niemieckie o wielkie straty. Przy Joincourt został oddział pruski składający się z oficera i 15 żołnierzy przez włościan zniesiony. — Wojska pruskie, które zajęły Chalons, posunęły się d. 27. do Rheims, i stąd zwróciły się ku Suippe; równocześnie inne oddziały pruskie posunęły się na Rethel i Vonziers. Według urzędowego telegramu pruskiego, miała zajść potyczka d. 27. pod Bouzaney pomyślna dla Prusaków. — Podobno Prusacy w tych stronach ścigają armję Mac-Mahona, który opuściwszy Chalons, przez Rheims miał się przemknąć do Argońskich lasów, i chce się złączyć z armją Bazaina pod Metzem. Jeżeli to prawda i jeżeliby się ten plan Francuzom udał, mogłaby armja pruska pod Metzem być zgniecioną, komunikacje pruskie z Renem zostałyby przerwane, i następnie Mac-Mahon z Bazainem uderzyłoby z tyłu na posunięte ku Paryżowi armje obu królewiczów. — Tego zdaje się obawiają się Prusacy, bo nagle wstrzymali swój pochód na Paryż, z nad rzeki Aube cofnęli się do St. Dizier, i stąd czynią zwrot ku północy. Widocznie Prusacy nie chcą albo właściwie nie mogą posuwać się dalej ku Paryżowi, dopokąd nie stoczą bitwy z Mac-Mahonem. Plan tegoż jest jeniałny i śmiały, ale i niebezpieczny, gdyby się nie udał. Tymczasem zatrzymują się znowu Prusacy, a Paryż może się lepiej uzbroić. — Telegram z Bruxelli donosi, że d. 29. główna kwatera Mac-Mahona znajdowała się w Sedan, gdzie także przybył cesarz Napoleon z synem. A więc według tego Mac-Mahon obeszedł już armje królewiczów i zachodzi im w tyły. —

Obłężenie Strassburga prowadzą Prusacy z energją. Przez ostrzeliwanie nieprzyjacielskie spalilo się już kilka ulic. Między znakomitszymi budowlami zgorzały nowy protestancki kościół i kościół Wilhelma, tnm, miejska biblioteka, protestanckie seminarjum, galerja obrazów itd. Zburzony także żeński pensjonat, przyczem 11 dziewcząt

zginęło. Prusacy strzelają tylko w nocy. Komendant strasburski żądał od pruskiego dowódcy, aby kobiety i dzieci mogły opuścić twierdzę; biskup strasburski sam udał się w tej sprawie do obozu pruskiego, lecz pruski generał nie zezwolił. Wprawdzie król pruski obwieścił, że nieprowadzi wojny z narodem francuskim, tylko z cesarzem Napoleouem, lecz jest to fałsz, bo Prusacy boją tu przeciw żonom i dzieciom. Pomimo to udało się załodze strasburskiej zrobić szczęśliwą wycieczkę i zabrać transport bydła i amunicji. — Twierdze Pflzburg, Bitsche i Toul bronią się także po bohatersku. W dwóch szturmach na Pflzburg utracili Prusacy 1500 ludzi. Gdy miasto spaliło się, a francuzki dowódca oświadczył, że się nie podda, oznajmił pruski generał, że odstępuje od oblężenia, ponieważ nie chce palić miasta! Ta wspa-niałomyślność pruskiego generała jest bluźnierstwem, i nadto przypomina bajkę o lisie, który nie chciał winogron, gdy ich nie mógł dostać, i rzekł iż są kwaśne. — Z powodu zaciętego oporu odstąpili także Prusacy od oblężenia twierdzy Toul. — Natomiast poddała się Prusakom warownia Vitry d. 25. —

* * *

Obecnie organizują Prusacy jeszcze trzy nowe armje, mianowicie nad Renem pod dowództwem wielkiego księcia Meklemburskiego, w Berlinie pod dowództwem generała Canstein, i w Głogowie na Śląsku pod dowództwem generała Löwenfelda. — Ostatnie dwie armje wzbudzają podejrzenie w Austrii i w Rosji. Według *Schles. Ztg.* Prusacy ustawiają te armje, aby odeprzeć wmięszanie się neutralnych mocarstw do pokojowej ugody. Prusacy myślą, że sami będą dyktować warunki pokoju w Paryżu. Fachowi ludzie jednak mniemają, iż Prusacy nie są w stanie wystawić trzy nowe armje i zaledwie jeszcze 100,000 ludzi zebrać mogą.

Między neutralnemi państwami, Rosją, Austrią, Włochami i Anglią miało postąpić tak dalece porozumienie, że żadne z tych państw bez poprzedniego wypowiedzenia nie może z siebie rzucić obowiązków neutralności. Jest to w rzeczywistości zobowiązanie nijakie, lecz ułatwia państwom neutralnym zbrojenie się, niby dla wspólnego działania w interesie pokoju. —

Ostatnie telegramy pruskie donoszą: D. 29. oddział turkosów we wsi Vouzy około Vouziers został przez pruskich huzarów zajęty, byli to maroderzy. D. 30. 2 korpusy saskie i 1 bawarski biły się z oddziałem armji Mac-Mahona i odparły go od Beaumont do Mouzon za rzekę Mozę, zabrawszy mu 12 dział i kilka tysięcy ludzi. — Z Bruxeli donosi *Indep. belge*: bitwa ponowiła się d. 31. pod Carignan; Mac-Mahon cofał się na twierdzę Sedan przy granicy belgijskiej. Zaczyna się tu szereg nowych wielkich walk. — Paryski „Figaro“ zapewnia, że Bazaine d. 29. napadł kawalerję ks. Fryderyka Karola i zniszczył ją. — Oddziały francuskich wolnych strzelców wpadły na ziemię badeńską. —

Austria i Węgry. Czesi odnieśli zwycięstwo w odbytych wyborach. Nie tylko w okręgach wiejskich i miejskich uzyskali deklaranci kilka miejsc, ale i w wyborach z większych posiadłości zwyciężyła historyczna szlachta czeska. Nowy sejm praski ma tedy większość czeską, mianowicie 162 Czechów i konserwatystów a 78 Niemców. — Po tych wyborach d. 26. wieczór o godzinie 9. przybyli na posiedzenie klubu niemieckiego Dr. Rieger, Bielsky i Klauudy jako deputacja koła czeskiego. Rieger przemówił do niemieckich reprezentantów: „Dotychczas nie można było torować drogę do zgody dwóch stronnictw w Czechach; nciśnieni nie mogli prosić o łaskę. Życzenie zgody żywimy szczerze

i najgoręcej. Jakikolwiek rzeczy wezmą obrót, niemożliwym jest rozdział kraju na narody. Każdy szczerp jest dosyć silnym i potężnym, aby nie był uciskany przez drugiego. Kolizję można rozstrzygnąć na drodze prawa. Potem Rieger zrobił porównanie z stosunkami Szwajcarii i wniósł, aby wybrano komisję, złożoną po 5 członków z obu stronnictw, któraby po za sejmem zajęła się rozwiązaniem prawnopolitycznych i narodowych różnic zdań. — O 10 godzinie udali się r. Schmeykal, Banhans i Cyhlarz jako deputacja klubu niemieckiego do koła czeskiego, aby oświadczyć, że uchwalono wybrać komisję celem rokowań ugodowych, tudzież podziękować za inicjatywę (początek) z strony czeskiej. — Komisję składają z strony czeskiej Rieger, Klaudy, Bielsky, Sladkowski i Grünwald; z strony niemieckiej Herbst, Hasner, Banhans, Schmeykal i Wolfrum. — Sejm czeski patentem cesarskim odroczonym został na d. 30 sierpnia. Marszałkiem sejmiku mianowany hr. Nostic (z stronnictwa opozycyjnego) a wicemarszałkiem dr. Bielsky (deklarant). Ostatni pojechał do Wiednia i miał konferencję z ministrem Potockim i Taffem, aby zbadać usposobienie rządu względem żądań czeskich. Jednakże p. Bielski miał powrócić niezadowolniony. W ogóle ostatnimi dniami toczyły się niezawodnie rokowania rządu z Czechami. Tak przybył hr. Creneville, adjutant cesarza do Pragi; do Wiednia zaś pojechał arcybiskup praski ks. Schwarzenberg i miał posłuchanie u cesarza. Rokowania przerazają centralistów, którzy obawiają się, że rajchsrat będzie miał większość słowiańską i stanie się konstytuanta; lub że rajchsrat wcale się nie zbierze. Gazety czeskie tymczasem podnoszą, że wpajano w Niemców, że Czesi pragną ich ucisku. Sprawa narodowościowa winna być traktowaną jako sprawa wyznaniowa. Niech każda narodowość jak każde wyznanie samo o sobie decyduje, ku czemu trzeba podzielić sejm na dwie kurje, czeską i niemiecką. —

— Na pierwsze posiedzenie sejmiku czeskiego d. 30. przybyli wszyscy zgola posłowie. Marszałek Nostic rzekł: „Trzy są hasła, których niezłomnie trzymać się powinniśmy: miłość rodzinnego kraju, wierność dla dynastji i przywiązanie do Austrii.“ Potem odczytano mesaż cesarski który powiada, że życzenia Czechów są przedmiotem baczego rozważania rządu, lecz żeby w tej chwili sprawy te wewnętrznie odłożyli i wysłali delegację bezzwłocznie do rady państwa. Mesaż przyjęto milczeniem i wywarł on złe wrażenie na posłów czeskich. Posłowie z grupy większych właścicieli złożyli następujące oświadczenie: „Przybyliśmy do sejmiku, aby doprowadzić do końca porozumienie, jakim sposobem stosunki prawno-polityczne królestwa czeskiego uporządkowane być mogą i dla tego ponawiamy oświadczenie dane r. 1861.“ Potem posłowie czescy oświadczyli, że stoją na gruncie deklaracji z r. 1868, wstąpili jednak do sejmiku na wezwanie cesarza, by wysłuchać odezwy królewskiej do narodu czeskiego i utorować drogę do porozumienia.“ Dr. Schmeykal powiedział, że oświadczenie w imieniu stronnictwa niemieckiego złoży na następnym posiedzeniu. — O mesażu powiadają *Narodni listy*: „Władza wiedeńska żąda od narodu czeskiego bardzo wiele a nie daje w zamian za to nic; chce aby naród czeski bez ogródek obesłał parlament wiedeński, a nie naznacza ani jednej pozytywnej kwestji, któraby zadosyć uczynił programowi czeskiemu; żąda, abyśmy zeszli z pewnej podstawy deklaracji a oddali się na łaskę i niełaskę. Rząd wiedeński jeszcze nie wierzy, że naród czeski nie wyszle do rady państwa nigdy a nigdy.“ —

W sejmie górno-rakuskim 18 deputowanych wraz z biskupem Rudigerem nie pokazali się więcej na posiedzeniach, i oświadczyli pisemnie, że przy wyborach do rady państwa nie wezmą żadnego udziału, ponieważ konstytucja grudniowa jest nielegalną, a obradowanie nad ustawami w przyszłej radzie państwa sprzeciwiałoby się ich uczuciom religijnym. — *Sejm dolno-rakuski* wysłał znowu zaciętych centralistów do rady państwa; między tymi jednak Giskra z 65 otrzymał tylko 35 głosów. — W sejmie krajanskim przyjęła większość izby *en bloc* ustawy przeszłego roku uchwalone a przez cesarza nie uświęcone, mianowicie: zaprowadzenie języka słoweńskiego w wszystkich urzędach i w szkołach publicznych, założenie uniwersytetu słoweńskiego z słoweńskim językiem wykładowym itd. — *Sejm dalmacki* otworzył marszałek Ljubisza przemową, w której wyraził nadzieję rychłego pogodzenia się obydwu stronnictw i zachęcał, aby w myśl wezwania cesarskiego wysłać delegację do rady państwa. Jenerał Rodich mianowany został namiestnikiem Dalmacji. Rodich używa wielkiego wpływu u Dalmatyńców i jest bardzo ulubionym. Tylko garstka italianissimów nienawidzi go jako Słowianina. — *Sejm śląski* dokonał wyborów do rady państwa, uważając czynność tę za jedyną odpowiedź na mesaż cesarski. Wybranymi zostali hr. Kühnburg, bar. Bees, dr. Blitzfeld, dr. Demel, bar. Pillersdorf i superint. Schneider.

W sejmie galicyjskim wnieśli posłowie Janko i Chrzanowski petycję w sprawie zaprowadzenia obrony krajowej. Hr. Beustowi dano urlop, o który prosił telegramem w języku francuzkim. Dr. Weigel interpelował komisarza o powody wydalenia Witkowskiego z Krakowa. Ziemiałkowski żądał spolszczenia wszechnicy lwowskiej, wykazując, jaka jest niekonsenkwenesja, gdy zaprowadzono język polski w urzędach, sądach i szkołach, a na wszechnicy przeważnie panuje język obcy. Na posiedz. d. 30 wniósł Baum zaprowadzenie włosciańskich ksiąg gruntowych; Szujski zupełną reformę szkół. Potem nastąpiła debata adresowa. Leszek hr. Borkowski mówił przeciw obesłaniu rady państwa i wniósł, aby wysłać wprost do delegacji wspólnych. Kowalski popierał swój adres osobny. Klaczko żądał, aby w adresie wyrazić sympatję dla Francji toczącej bój krwawy z Krzyżactwem. Ks. Kaczała dowodził, że tylko w wolności narodów jest siła i zbawienie Austrii, a nie w hegemonji Niemców i Madjarów. Zybkiewicz rzekł, że w radzie państwa panuje judaizm. —

— P. Minghetti mianowany posłem włoskim przy dworze austriackim, przybył do Wiednia. — Przybył także nowy poseł francuzki Mossbourg, i poseł rosyjski Nowikow. —

— Hr. Beyst zażądał wyjaśnień od posła pruskiego hr. Schweinitza, względem postawienia armji rezerwowej w Głogowie na Śląsku. Hr. Schweinitz odpowiedział, że zażąda informacji z Berlina. Te informacje podobno już nadeszły, i mają być uspakajające. —

— Z Wiednia donoszą, że uzbrowienia idą ciągle dość żywo. Cała kawalerja postawiona zostanie na stopie wojennej. Wozy i materiały do mostów wojennych ustawione będą w Lincu. Pensjonowani rotmistrzowie i inni oficerowie niżsi, powołani do służby przy pociągach, dostają uadzykłą gażę od chwili objęcia napowrót służby. —

Prusy. Ludność pruska po bitwach pod Metz sępniała, wszędzie smutek, bliski zwątpienia; radość i chęlniwość pokryła się żałobą za poległych; trwoga ogarnia wszystkich, gdy obliczają straty. Zabrano już do wojska, co tylko zabrać było można, a na dowód

jaka to branka, przytoczyć można, że wzięto stangreta mającego 47 lat. Prusacy chcieliby rychło skończyć wojnę i w bitwie stanowczo zadać cios śmiertelny Francji; zaś Francuzom idzie o to, żeby wojnę zwlekać, gdyż tak zniszczą Prusy. W Berlinie pytają się co raz głośniejszy, jaki cel tej wojny; pojmują już, że Francja broni swęj ziemi, Prusy zaś walczą dla zaspokojenia ambicji, pychy. Wojna kosztuje krocie ludzi i miliony talarów, a bez nadziei korzyści. Nie ma jednej rodziny, co by nie opłakiwała straty syna, ojca lub brata, a są rodziny, co straciły wszystkich. Głód nawiedza już obozy pruskie, gdyż dowódzcy coraz bardziej utrudniony, i żywność psuje się długą drogą. Tyfus i biegunka już się ukazały, a po szpitalach śmiertelność wielka. Ofiary na rannych, na żony i dzieci pozbawione zarobku mężów, już wyczerpują ostatnie siły, a upadek handlu i przemysłu pomnaża ubóstwo. Dzienniki jednak nie dają wiernego obrazu, bo nie śmia! —

Rosja. W kołach dyplomatycznych zapewniają, że Bismark teraz nawet Rossję w pole wyprowadził, tj. że nłożenia traktatu z Rossją dotychczas nie skończył i nie podpisał. Teraz więc Rosja ogląda się za aliansem, aby nie została oszukana jak Napoleon w r. 1866. Rachuje zaś ona na to, że Prusy w każdym razie wyciehną się obecną wojną, a wtedy ukarze ona Bismarkowskie podstępny. — Do *Kraju* donoszą, że w Rossji ogromny ruch w sferach wojskowych, a oficerowie sympatyzują z Francuzami i nienawidzą Niemców. —

Francja. Wszystkie wiadomości świadczą o budzącej się coraz silniejszej energii narodu francuskiego. Cała Francja wygląda jako obóz wojenny. Co tylko broń nosić może, spieszy w szeregi gwardji narodowej, ruchomej i do oddziałów wolnych strzelców. Oprócz armij Bazaiua i Mac-Mahona, tworzy się trzecia armja za Loarą, a Paryż będzie się bronił do upadłego. Bismark liczył na pewne, iż we Francji wybuchnie rewolucja, która mu ułatwi zwycięstwo, nawet podzegał do tej rewolucji przez agentów; ale się zawiodł fatalnie. Francuzi z umysłu odkładają sprawę formy rządu, aby teraz nie wywoływać wewnętrznej niezgody. —

— Jenerał Trochu wydał rozkaz, ażeby wszystkie osoby należące do narodowości wojujących z Francją, w ciągu trzech dni wydalone z departamentu Sekwany. — W Paryżu ma się każdy mieszkaniec zaopatrzyć w żywność na czas oblężenia, a osoby nie mające utrzymania mają Paryż opuścić. — Subskrypcja na pożyczkę do d. 29. wynosiła 807,307,000 franków. — Oficer pruski Karol Hart, njęty jako szpieg pruski, został w skutek wyroku wojennego rozstrzelany. — D. 26. przyaresztowano 1500 osób. —

— Polacy w Paryżu kilkakrotnie robili podania o pozwolenie na utworzenie legji wyłącznie polskiej. Rząd francuski jednak widocznie związany zobowiązaniem względem Moskwy, wzbraunia się udzielić takie pozwolenie. Po długich rozprawach zgodzono się, że wychodźstwo polskie czasowo powinno się do Corps Francs zapisywać dla obrony najechanej ziemi, która wychodźcom daje gościnne przyjęcie. Przed kilku dniami dozwolono nareszcie Polakom w owych korpusach utworzyć bataljon bez ograniczenia ilości w nim żołnierza. W ciągu dwu dni z zamieszkałych w Paryżu Polaków zapisało się stu kilkudziesięciu, choć wielu przedtém wyszło lub zapisało się do gwardji narodowej. Dowództwo batalionu ma objąć jenerał Heidenreich (Kruk).

Belgja. Z powodu zbliżenia się wojsk wojujących ku granicom, powiększyła Belgja swój nadgraniczny korpus obserwacyjny. —

Rozmaitości.

— Z Oświęcima donoszą: Raz poraz pociągi pruskie przychodziły do Oświęcima nmażone wieńcami, chorągiewkami itp. Przechwanka ta poczęła niecierpliwie tamtejszych mieszkańców i robotników kolei, tak, że zanosilo się na bójkę i zdzieranie tych godeł. Żeby temu zapobiedz a i ze względu, że takie demonstracje pruskie naruszają neutralność Anstrji, policjant z Oświęcima wezwał Prusaków, żeby demonstracyjne godeł pozdejmowali. Prusacy bronili na przekór, aż nareszcie zmuszono ich i zanie-siono trofea do magistratu w Oświęcimie. Było też w Oświęcimie kilka bójek z Prusakami, którzy się impertynencko zachowują. —

— *Sławny kapitan* w Tarnowie, o którym donoszą dzienniki polskie, że taką walecznością odznaczył się przeciw ulicznikom, babom i kalekom na d. 15. zm., jakiej może nie miał sposobności dowieść pod Sadową, nazywa się — Klenz. —

Z Cieszyna.

— *Towarzystwo rolnicze* nskuteczni *wycieczkę do Karwinę* jak to w przeszłym numerze *Gwiazdki* ogłoszono według następnego programu: W środę d. 7. września o 8 godzinie rano wyjeżdżają członkowie koleją żelazną z Cieszyna, a według zaproszenia mogą im towarzyszyć także gospodynie i inni goście. Do Karwinę przybędą o 9 godzinie. Ztąd uda się towarzystwo na wzorowe gospodarstwo p. dyrektora Fornera i do różnych zakładów Jego Excelencji Hrabiego Larysza. Powrót do browaru w Karwinę nastąpi przed godziną trzecią, gdzie będą miały miejsce mowy i rozprawy, a mianowicie: p. Jerzego Cieniąły wiceprezesa Tow. mowa wstępna; p. Jana Drozda z Grodziszca mowa o rolnictwie; p. Adama Cichego z Ligotki wykład o ogrodnictwie i spokrewnionych z niem gałęziach gospodarstwa. Nakoniec zapisywanie przystępujących członków. Potem podwieczorek i pogadanka, i wreszcie powrót do Cieszyna. — Upraszamy raz jeszcze wszystkich przyjaciół ludu i postępu jego, aby młodemu Towarzystwu naszemu przy tej zamierzonej wycieczce, która je publiczności po raz pierwszy ma pokazać, życzliwie towarzyszyć zechcieli. —

— Dziś w piątek spaliła się arcyks. fabryka rozolisów w Błogocicach. Ogień powstał przed godz. 11 do południa przez pęknięcie kotła. Wybuch był tak silny, że 4 robotników, troje dzieci, jedna żona i 1 parobek niebezpiecznie zostali pokaleczonymi; między lekko popalonymi jest także zarządca fabryki. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 27. sierpnia: pszenica (82 ft.), 5 zł. 72 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 78 kr., jęczmień (68 ft.) 2 zł. 68 kr., owies (46 ft.) 1 zł. 90 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 60 kr.

Srebro (1. bm.) 24—24½. — Talar pruski 1.86—1.87. —

Łaźnia parowa.

W domu p. budowniczego Gotfryda Dittricha pod Nr. 21 w głębokiej ulicy w Cieszynie są kąpiele parowe a mianowicie:

dla panów — za opłatę wstępną od osoby:	
w niedzielę od 6 do 11 godziny rano . . .	po 50 kr.
w wtorek " 6 " 11 " " " " " " " " " "	" 40 "
w czwartek " 6 " 11 " " " " " " " " " "	" 40 "
w sobotę " 4 " 8 " " " " " " " " " "	po południu " 25 "

dla pań:
w czwartek od 4 do 8 godziny po południu . . . " 40
Bilety wstępne są do dostania w sklepie p. Edwarda Floha, gdzie także osobne kąpiele zamówić można.

Komitet.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1870.

Zapłacono
płać do 5 gr. od
wierca do końca
datachur 10. wrze
za każdorazowe
zawieszanie

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie
dnia 10. września.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Pokutujący duch.

Obrazek ludowy z okolic podtatrzańskich, przez K. W.

I. Rada w karczmie. (C. d.)

Wójt: Prawda, jeszcze Piotr nie odpowiadali, chociaż widzieli, a nawet dobrze poczuł tego stracha!

Piotr: Oj, com widział, toby było fracha, ale com poczuł, tego mi już nikt nie odlepi, i nikomu bym nie radził tego, com w tę nieszczęśliwą noc przeszedł.

Stanisław (pocichu do Mikołaja): Znowu coś nowego usłyszymy o tym żywym strachu.

Michał: A niezawodnie że tak będzie.

Kilku: Opowiadajcież Piotrze waszą przygodę nocną, ale po porządku, i zaczynajcie od końca...

Piotr: Chociaż mi to nie bardzo przyjemnie będzie opowiadać, bo na samo wspomnienie zimny mróz przelatuje po moich żyłach, to przecież muszę waszemu wezwaniu zadosyć uczynić, zwłaszcza, kiedy mię, zaczawszy od samego pana wójta aż do ostatniego komornika, o to obługujecie.

Kilkunastu: Tak jest Piotrze; wzywamy was wszyscy z urzędu, byście nam opowiedzieli co tylko wiecie, jak kiejby natomówią na spowiedzi.

Piotr: Było to moi mili sąsiedzi i przyjaciele tak: Wiście o tém, że ja mam gatunek najlepszych ziemniaków z całej wsi.

Wojciech: Oj, cobyśmy nie mieli wiedzieć, kiedyście je przecież każdemu pokazywali, jakieście je przywieźli z miasta, a mnie nawet odstąpiliście parę garncy.

Piotr: A więc i o tém także musicie wiedzieć, że te ziemniaki posadziłem na tém najlepszym stajku pod lasem. To też poszedłem sobie razu jednego zrana, by popatrzeć, kiedy będzie można zacząć kopać te ziemniaki, a tu przyszedłszy kilka rządków, widzę że jest pokopane. — Zrazu myślałem, że mi tę szkodę Sobkowe świnie zrobiły, bo on je tam nie lubi bardzo pilnować, i już układam sobie w głowie, jakiego wynagrodzenia będę mógł od niego żądać, kiedy nareszcie spostrzegam ślady motyki. Ba! to tu co innego musiało być, ale nie świnie, myślę sobie w duchu; — trzeba by temu złemu zaraz zapobiedz. Idę znów dalej, a tu jeszcze więcej śladu. Hola prysk mości panku!... nie wypasiesz se ty pyska na moich dobrych ziemniakach — myślę sobie dalej, — ja cię tu sobako muszę dobrze kijem naznaczyć, nim ty drugi raz po moje ziemniaki przyjdiesz.

— Wyrachowawszy sprawiedliwie, zrobiło mi przynajmniej na dwa reńskie szkody. Powróciwszy do domu, nie powiedziałem przed nikim i słowa, tylko niecierpliwie czekał wieczora. Gdy się wreszcie ściemniło, wziąłem na siebie kożuch, a do ręki tęgi kij, i takem poszedł do moich ziemniaków. Przyszedłszy na miejsce, była już noc; a ponieważ wtedy właśnie księżyc nie świecił, cieszyłem się, że lepiej jeszcze będę mógł owego paskudnika kijem przetrzepać, co se to smak na moje ziemniaki zrobił, i pomaga mi je nocą kopać. — Położywszy się w bruzdzie, czekałem tak dosyć długo, nie widząc ani żywego ducha. Jużem się przeźreślał i przeleżał, że mi aż kości bolały, i właśnie miałem do domu powracać, myśląc sobie, że może oszust przewąchał pismo nosem i spencetrował mię, jakem z kijem w ręce z wieczora w pole szedł, — i właśnie, powtarzam — kiedym miał wstać i do domu pójść, słyszę nagle jakieś stapania z daleka, potem co raz bliżej, a wreszcie i do moich ziemniaków przyszło, i zaczęło kopać jak swoje. Aha, mam cię ptaszku! pomyślałem sobie, i nużę z kijem prędko w to miejsce, z kądem się odgłos kopania dochodził, a tu przyszedłszy na parę kroków, widzę jakieś wielkie białe. Ani mi tam przez myśl nie przeszło, aby to miał być strach jaki albo duch, tylko był pewny, że się kto umyślnie tak przebrał, aby bezpieczniej mógł moje ziemniaki kopać. „A co ty tu robisz!“ zawołałem głośno, i już mam go łupnąć kijem przez łeb, kiedy naraz jak mi nie zadzwoni koło uszów łańcuchami, jak mię nie ntnie przez plecy, że zaraz padł na ziemię jak nieżywy. Co się dalej ze mną działo, tego powiedzieć nie umiem, bom całkiem przytomność stracił. Mogę jednak śmiało twierdzić, że nie miał z żyjącym człowiekiem do czynienia. Był to niezawodnie jakiś zły duch.

Kilku (półgłosem): To się ma wiedzieć, że duch Sadyja nie jest dobrym; bo jakby zaś miał nim być, na takie grzechy, w jakich go Pan Bóg z tego świata zabrał.

Wójt: A czyście też Piotrze przytrafunkiem nie zauważyli, do kogo też to było podobne?

Piotr: Właśnie też chciałem wam powiedzieć, że w tym momencie, kiedy się na mnie zamierzyło, poczułem najprzód coś tak jak rozpaloną smołę i smród siarki, a gdy spojrzałem na tę osobę, zdało mi się, że mam Sadyja przed sobą.

Kilku: Bo też nie kto inny musiał być tylko on.

Piotr: Oj, co on, to pewnie on, ale za co mię też tak wyciał, tego sam pojąć nie mogę, bo przecież niekiedy byłem mu nawet pomocny w potrzebie, i niewymawiająco dało się mu nie raz i to i owo, jak się do mnie z prośbą ndał.

Wójt: A jakże się dalej stało, jakeście bez przytomności na miejscu zostali, czy jeszcze później kopał wasze ziemniaki, czy też już nie.

Piotr: Tego wam panie wójcie dobrze wypowiedzieć nie umiem, bo sam nawet nie wiem, co się ze mną działo. Dosyć na tém, że jakim trochę przyszedł do siebie, zdawało mi się, że jestem w domu, i dopiero po niejakić chwili przypomniałem sobie o wszystkiém co się wydarzyło, i zabrałem się ku chałupie, nie patrząc nawet, czy ziemniaki kopał, czy też nie. Przyszedłszy do domu, poczułem, że mi się jakoś słabo w sobie zrobiło i położyłem się do łóżka.

Podwójci: A która też mogła być wtedy godzina, jakeście do domu powrócili?

Piotr: Tego nie wiem, która wtedy godzina była, bo u mnie nie ma zegara, ale zdaje mi się, że już niezadługo świtać miało. — Coraz czułem się słabszym, i jak wiecie przeleżałem dwie niedziele, a jeszcze czuję ból w plecach i znaki od łańcucha, którym mię ten zły duch tak nielitościwie zawałił.

Michał: Jak długo żyję na świecie, takem jeszcze tego nie słyszał, aby kogo miał duch uderzyć.

Podwójci: Ja ta już nie raz słyszał, że zły duch może i zabić człowieka, jak go przez racyje napastnie.

Wójt: Czy tam kto słyszał o tém lub nie, o to mniejsza, dość na tém, że był przytrafunek na Piotrze, a im przecież można wierzyć, bo każdy prawie w gromadzie wie, z jakiego powodu Piotr przeszło dwa tygodnie wyleżeli.

Piotr: Najprzód to panie wójcie, a potem, że jeszcze do dziś dnia mam siwe znaki na plecach od łańcucha, a więc ktoby słowo wyrzekł, że nieprawdę mówię, tom mu gotów zaraz tutaj pokazać.

Kilku: O tém ani gadki nie ma, bo przecież wszyscy dobrze wiemy.

Wójt (wyszedłszy na środek izby i zapukawszy laską w powalę na znak milczenia): Teraz moja gromado, kiedyście się już wszyscy przekonali, że z temi rzeczami, jakie się na nieszczęście w naszej wsi wydarzają, nie ma żartów, że wielu z gospodarzy nawiedza często zły duch nocny, i nie tylko na dobytku ich niszczy, ale także i na ciele, jak się natomówiac Piotrowi przydarzyło, i że zresztą wiecie, iż ten duch nie-dobry nikt inny nie jest, tylko nieboszczyka Sadyja, — trzeba nam natychmiast radzić, a radzić mądrze! — Z mojego urzędu jako wójt, urzędnik gminny, głowa całego Cisowca, wasz opiekun, sąsiad, przyjaciel itd. itd. wnoszę tu publicznie przy wszystkich świadkach uproszonych i nieuproszonych, jako też i przy izraelicie Mošku Schindelheimie, — wnoszę, powtarzam i wyra-

źnie mówię, aby moja rada, która brzmi jak następuje, od całej gminy jednogłośnie zgodnie przyjętą i potwierdzoną była, — aby nasza gmina stara, poważna i bogata, jako każdy zna ją, a nawet sam pan starosta i ksiądz proboszcz dobrze o niej wiedzą, ażeby, powtarzam, nasza gmina od jednego złego ducha nieboszczyka Sadyja zniszczoną i zagubioną nie była, a jak to wszem w ogóle, wszystkim razem, i każdemu z osobna wiadomo, znaczy się jęj to niezawodnie, gdyby tak dalej zostało. — Słuchajcie więc sąsiedzi, gospodarze, przyjaciele moi i cała gromado: Nieboszczyk Sadyj za życia kradł, rabował, bił; tak samo i teraz po śmierci robi, co zaświadczyli i opowiedzieli porządni i dobrzy gospodarze z naszej gromady Antoni, Mikołaj, Józef, a siwe plecy Piotra każdemu ślepie przetrą, kto jeszcze temu wszystkiemu dotąd nie wierzy i wierzyć nie chce, czyli kto jest po prostu niedowiarkiem naszej świętej religii, mówiąc, że dusza po śmierci między nami nie żyje, i pokutować tu na świecie nie może, jak gdyby to wszyscy ludzie zaraz po śmierci mieli pójść prosto do nieba, a żaden na ziemi nie miał zostać, chociażby kradł, rabował, bił, jak to nieboszczyk Sadyj za życia robił. — Wnoszę więc szanowna gromado jeszcze raz, że trzeba radzić, i to radzić mądrze.

Kilkunastu: Tak jest panie wójcie, trzeba radzić, to nie nie pomoże.

Wójt: Otóż kiedyście się już wszysej o tém przekonali, jak się przynależy, i chcecie aby radzić natychmiast, jest moim obowiązkiem, abym wam, jako wójt gminy, nrzędnik gromadzki, wasz sąsiad, przyjaciel, opiekun itd. itd. pierwszą radę dał, czyli wypowiedział to, co za mądre i stosowne nważam.

Kilkunastu: A więc powiedzcie panie wójcie, coście za dobre i stosowne uznali, bośmy też ciekawi wiedzieć.

C. d. n.

Modlitwa za Francję

przez Bohdana Zaleskiego.

Panie! za Francję, z dawien Tobie wierną
Za Francję siostrę miłą; miłosierną,
Gromadka polska, tułacza, bczdoma,
W spółczuciu wielkiem przed ołtarz się ślania.
Z wyciągnionemi ku Niebu rękoma,
Dla siostry Francji błaga zmiłowania.

Mnich apostata, lennik spanoszony,
I tu krzyżackie rozpostarł zagony —
Grozi najstarszej kościoła dziś córce.
„Siła przed prawem!” — bezczelnie wykrzyka,
I jakby Ciebie nie było tam w górze,
Taki rogaty wyzew niezbożnika.

Tys jest — Tys Bogiem w pokoju i wojnie,
Przeciw bluźniercy, co puszy się zbrojnie;
Wystap w orszaku świętych, którzy wierni,

Prawu przed siłą — świadczyli w kościele!
Wystąp i obwieść w obec butnej czerni,
Żeś po wsze wieki narodom na czele.

Starce, niewiasty, dziatki na kolana!
O pomazańca proście, o hetmana:
Bratni francuski lud bitny i mnogi —
Jezu! Za krwi Twój przenajświętszej cenę
Starój Krzyżaków pysze nkręć rogi!
Spraw nowy Grunwald im i nową Jenę!

Panie! za Francję z dawien Tobie wierną,
Za Francję siostrę miłą, miłosierną,
Gromadka polska, tułacza, bezdoma,
W spółczuciu wielkim przed ołtarz się ślania,
Z wyciągnionymi kn Niebu rękoma,
Dla siostry Francji błaga zmiłowania!

Przegląd polityczny.

Cesarz Napoleon zajęty, armja Mac-Mahona poddała się Prusakom! — to najważniejsza nowina, która z końcem zeszłego tygodnia lotem błyskawicy rozniosła się po świecie, i wstrząsła nmysłami, jednych napelniając szalem radości, drugich pogrążając w smutek i trwogę, — a mało pozostało takich, co zimno i rozważnie oceniali ten wypadek oraz wynikającą zńad zmianę położenia.

Jak w poprzednim Nrze opowiedzieliśmy, Mac-Mahon opuściwszy Chalons, i maszerując półkolem przez Rheims, Rethel na Montmedy około belgijskiej granicy, zamierzał tym sposobem obejść armje pruskie postępujące prosto przez Chalons ku Paryżowi, zakroczyć im w tył i złączyć się z Bazainem pod Metz. Powiedzieliśmy, że plan ten był śmiały i niebezpieczny; gdyby się był udał, zapewne nazwanoby go jeniałnym; ale że się nie powiódł, dla tego ulega potępieniu, jak każde ludzkie przedsięwzięcie, któremu się nie poszczęści. Prusacy przez swoich szpiegów wcześniej nwiadomieni, zwrócili się w swoim pochodzie i zabiegli śpiesznie drogę Mac-Mahonowi. Powiadają, że Mac-Mahon nie zgadzał się z owym planem, lecz nsluchnął rozkazu rady wojennej w Paryżu, na którą wpłynął Napoleon. Tak więc losy miały się rozstrzygnąć, i nastąpiła walka kilkodniowa od 29. sierpnia do 1. września, w której Francuzi bili się po bohatersku, lecz w końcu ulegli liczebniej przewadze nieprzyjaciela, i sam Mac-Mahon został ciężko ranny, — a cesarz Napoleon oddał się sam w ręce króla pruskiego. — Przebieg i skutki tój kilkodniowej walki nad rzeką Mozą i około Sedan przedstawiają nam w dalszym ciągu następujące telegramy.

Telegram francuski z Paryża z d. 2. września donosi: „D. 30. zm. były liczne starcia z obustronnemi wielkimi stratami. Dnia następnego 31. wystąpili Prusacy znowu zaczepnie, ale wciągnięci przez Mac-Mahona pod wały fortecy Sedan ponieśli ogromne straty. Około południa po kilkakrotnych próżnych usiłowaniach pomknie-

cia się za Mozę, usunęli się ku Villemonty. Mac-Mahon przeszedł Mozę pod Mouson 31. sierpnia rano.“ — Inny telegram francuski z Mezieres z d. 31. donosi: „Wczorajsze walki nad Mozą odnowiły się dzisiaj. O rezultacie nie ma jeszcze szczegółów. Ponieważ Mac-Mahon opiera się o twierdze Sedan i Mezieres, może on się zawsze na jedną z nich cofnąć. Siły Prusaków są bardzo liczne, jenerałowie nasi muszą się tedy mieć na baczności, i nie mogą się oddalać od miejsc obwarowanych, chcąc sterać siły nieprzyjaciela. Wczoraj pod Longwy żandarmi nadgraniczni pobili 500 jazdy pruskiej, która uciekła do Luksemburga.“ — Dzienniki francuskie piszą, że Prusacy d. 30. pobili korpus Failly'ego, ale że Mac-Mahon d. 31. odniósł znakomite zwycięstwo.

Berlińskie biuro Wollfa donosi d. 2. września: Vendresse d. 31. sierpnia: Następstwa wczorajszego zwycięstwa nad Mac-Mahonem (pod Beaumont) z powodu wielkiej rozległości linii bojowej dopiero powoli się okazują. Dotąd 20 dział, 11 kartaczownic i około 7000 jeńców znajduje się w naszych rękach.

Telegram króla pruskiego do królowej z pola bitwy pod Sedan z d. 1. bm. popołudniu opiewa: „Dzisiaj od wpół do ósmej zrana zwycięsko postępująca bitwa na około Sedan. W boju są gwardja, 4., 5. i 11. korpus i Bawarczyacy. Nieprzyjaciel prawie zupełnie odparty do miasta.“

Z Mnichowa d. 2. bm. telegrafują: Urzędowa wiadomość z Brukseli do ministra wojny donosi: „Wczorajszy trzeci krwawy dzień bitwy skończył się klęską francuskiej armji, która w zupełnej rozsypce cofa się do Mezieres i jest ściganą przez wojska niemieckie. Wielką liczbę rannych Niemców i Francuzów przyjęto ze względów ludzkości na ziemi belgijskiej. Około 3000 Francuzów z 500 końmi wyparto na ziemię belgijską, gdzie bez oporu złożyli broń i w Beverloo zostali internowani.“

O armji Bazaina w Metz dochodzą wiadomości, że bezustannie robiła wycieczki, o których jednak Prusacy nie wspominali, podobno dla tego, iż nie były dla nich pomyślne. Dopiero d. 1. bm. nadesłał pruski jenerał Manteuffel z St. Barbe pod Metz telegram do Berlina, który opiewa: „Od wczoraj rana walczył Bazaine z całą swoją armją przeciw pierwszemu mojemu korpusowi i dywizji Kummera przez cały dzień i noc i został w nocy wczorajszej i dzisiaj wszędzie zwycięsko odparty. Francuzi bili się z wielką walecznością, musieli jednak nastąpić. Ks. Fryderyk Karol wyraził wczoraj i dzisiaj pierwszemu korpusowi uznanie i powinszowanie z powodu obydwu zwycięstw. Czwarta dywizja landwery brała w dzisiejszém zwycięstwie chlubny udział.“ — Jednakże ze sprawozdania jenerała Stiehlego okazuje się, że w tój walce i inne korpusy pruskie miały udział. — Walki te toczyły się na północ od Metz około Noisseville, a równocześnie z walkami, jakie stoczył Mac-

Mahon nad Mozą. Z tego widać, że operacje Bazaina i Mac-Mahona odbywały się wedle powziętego z góry planu w celu połączenia się.

Berlin 3. września. Telegram króla pruskiego do królowej Augusty w Berlinie: „D. 2. września o godz. 1½ zawarto koło Sedan kapitulację z jen. Wimpffenem, który objął dowództwo w miejsce ranego Mac-Mahona; wskutek tego cała armja w Sedanie wzięta w niewolę. Cesarz tylko sam siebie oddał w moje ręce, gdyż nie ma dowództwa, a wszystko pozostawia rejencji w Paryżu. Wyznaczę mu miejsce pobytu, skoro z nim się zejść i rozmówię, co niezwłocznie nastąpi. Jakż zwrot przez zrzęczenie Boże!” Wilhelm.

Z Brukseli 2. września: „Cesarzewicz francuski przybył do Chimay, miasteczka belgijskiego nad granicą francuską, gdzie zamieszkał w zamku księcia do Chimay. — Liczba Francuzów, którzy na ziemię belgijską przeszli, wynosiła wczoraj około 10,000. Wszyscy złożyli broń, i odprowadzono ich do miasta Namur. Zarazem z nimi przybyło 400 francuskich pociągów artyleryjskich, 1200 koni i 12 dział.”

Z Brukseli 3. września. Obie wojujące strony porozumiały się z belgijskim rządem, aby tenże przyjął równą liczbę niemieckich i francuskich rannych; wskutek tego przygotowano już dla nich miejsca w Brukseli i innych miastach. *Indep.* podaje, że w bitwie d. 1. bm. już o godz. 2 lewe skrzydło francuskie pod dowództwem Failliego było od środka armji Mac-Mahona odcięte i do Sedan przyparte, Failliy został zabity pruską kulą granatową. —

Bruksela d. 3. „Liczba wziętych w niewolę Francuzów wynosi 80,000. Bitwa poczęła się przedwczoraj o godz. 11 rano pod murami Sedanu; około godz. 2 przerwana, wszczęła się na nowo o godz. 3, a o 5 skończona. Mac-Mahon został do Sedan odparty i przez 250,000 Prusaków osaczony. O godz. 6 przybył (do Prusaków) oficer sztabowy jako parlamentarzysta, potem jenerałny adjutant Oreilly. Prusacy żądali oddania się na łaskę i nielaskę. Nagle zawołali żołnierze: „Cesarz jest tu!” Równocześnie nadszedł własnoręczny list cesarza, oświadczający, że kiedy mu się nie udało zginać, składa szpadę w ręce króla. W kwadrans potem zagrały kapele pruskie. Uniesienie bez granic.

Varennes 3. września. Pruski pułkownik hr. Scherr do ministra wojny w Berlinie telegrafuje: „Hrabia Oreille, główny adjutant cesarza Napoleona, oddał królowi Wilhelmowi w mej obecności list cesarza Napoleona tej treści: „Wasza Królewska Mości! Ponieważ nie sprzyjało mi szczęście, bym został w boju kulą zabity, nie pozostaje mi nic innego, jak złożyć moją szpadę do nóg Waszjej Królewskiej Mości. Napoleon.” — Cesarz Napoleon zeszedł się z królem d. 2. września o godz. 4 po południu. Mówią że cesarz pozdrowił króla ze łzami w oczach. Król był bardzo wzruszony, i podał Napoleonowi po przyjacielsku rękę; po czem obaj przez kwadrans sami z sobą rozmawiali.” —

Berlin d. 4. Telegram króla do królowej Augusty. Varennes 4. września rano godzina 8. „Co za wzruszająca chwila, chwila spotkania się z Napoleonem. Był on przynębiony, lecz pełen godności w swojej postawie i uległy. Na miejsce pobytu wyznaczyłem mu Wilhelms-höhe przy Kassel. Spotkanie nasze nastąpiło w małym zamku przed zachodnimi wałami Sedanu. Przyjęcie, jakiego doznałem ze strony wojska, możesz sobie wyobrazić. Jest nie do opisaniania! O zmierzchu w pół do 8 ukończyłem 5ciogodzinny objazd, ale dopiero o godzinie

pierwszej powróciłem tutaj. Niech Bóg dalej pomaga! Wilhelm.

Berlin 4. bm. Prywatny telegram: „Przedwczoraj o godzinie 4 popołudniu przybył Napoleon w towarzystwie dwóch adjutantów do głównej kwatery króla Wilhelma przed twierdzą Sedan. Natychmiast rozpoczęła się dłuższa rozmowa obydwóch bez świadków. Po skończeniu téjże król napisał treść rozmowy i odesłał do królowej, która tymczasowo jedynie wie, co Wilhelm z Napoleonem rozmawiał. Później hr. Bismark dał się zameldować u Napoleona, który go też zaraz przyjął. O rozmowie téj podają w tutejszych kołach dyplomatycznych następujące szczegóły: Położenie militarne i polityczne, jakie z ostatnich wypadków wynikło, było przedmiotem rozmowy. Hr. Bismark żądał przede wszystkim wyjaśnienia, kto dzierży władzę w Francji i ją wypełnia. Odpowiedź Napoleona podobno była taka, że władza jest przy jego dynastji; poczem Bismark zapytał dalej, a to jest prawdziwem? czy Napoleon jest skłonny do rokowań pokojowych? Na to odpowiedział Napoleon, że on jako jeniec nie jest w możności uczynić coś w tym względzie, gdyż teraźniejszy rząd faktyczny jest w Paryżu, a ten jedynie jest upoważniony do podobnych układów. Zajęcie Napoleona nazwał tedy hr. Bismark zdarzeniem, które na dalszy ciąg wojny żadnego wpływu wywierać nie może, i w tém znaczeniu dyplomacja pruska została poinformowana. —

Berlin 4. bm. Armja królewicza pruskiego posuwa się od dzisiaj marszem pośpiesznym na Paryż. Król Wilhelm chce tylko w Paryżu zawrzeć pokój. —

Bruksela 5. bm. Napoleon prosił króla belgijskiego, aby mu pozwolił z swą swą, w której znajduje się jeden jenerał pruski, przejechać przez Belgję do Kassel. Udzielono mu pozwolenia za zastrzeżeniem, aby ten wypadek nie służył za przykład do naśladowania. — D. 4. bm. przybył Napoleon z swoją swą, prowadzony przez pruskich oficerów do Vervieres (miasteczka belgijskiego w pobliżu Lüttich). —

Z Paryża d. 3. bm. W ciele prawodawczém d. 3. rzekł Palikao: „Ciężkie wypadki wypełniły się. Mac-Mahon, doznał porażki i nie mógł złączyć się z Bazainem. Położenie jest groźne; postanowiliśmy jednak apelować do wszystkich sił żywotnych narodu. Organizujemy przede wszystkim gwardję ruchome i narodowe w liczbie 200,000, które do Paryża powołane utworzą armję, która zapewni bezpieczeństwo stolicy. Wyteżymy całą energję i nie wprzód spoczniemy, dopóki rasa pruska nie zostanie z ziemi francuskiej wypędzona. — Jules Favre rzekł: Jesteśmy jednęj myśli, aby bronić się do śmierci (oklaski). Potem zaczepiając władzę cesarską wniósł, aby połączono wszystkie władze w rękach jenerała Trochu. Izba i Palikao protestują. Uchwalono potem nagłość wniosku do nstawy, która powołuje wszystkich bezżennych i żonatych obywateli od 20 do 30 lat wieku pod broń.

W senacie o 10 godzinie wieczór minister spraw wewnętrznych Chevreau oznajmił porażkę Mac-Mahona i chybioną wycieczkę Bazaina, i rzekł: Porażki nasze zasnucają nas, nie możemy bez wzruszenia patrzeć na taką bezowocną rzeź i na takie poświęcenie. Ale widowisko to podnosi i podwaja naszą energję. Środki Francji są dosyć potężne, ażebyśmy przy energii i pomocy narodu mogli mieć ostatnie słowo. Ufamy, że przy pomocy Bożej wypędzimy wroga. — Minister David dodał: Obrona Paryża przedstawia się pod najkorzystniejszymi warunkami, które wedle sądu ludzi kom-

petentnych pozwolą oprzeć się wszelkim wyteżeniom nieprzyjaciela. *Będziemy bronić Paryża na wałach i w ulicach, a jeżeliby było koniecznem, pod gruzami jego się pogrzebiemy.* —

Rada ministrów wydała następującą proklamację: Francuzi! Wielkie nieszczęście dotknęło ojczyznę naszą. Po trziedniowych bohaterskich walkach armji Mac-Mahona przeciw nieprzyjacielowi liczącemu 300,000 ludzi, dostało się 40,000 do niewoli. Jenerał Wimpffen, który objął dowództwo po ciężko rannym Mac-Mahonie, podpisał kapitulację. Okropna ta klęska nie zachwiała naszej odwagi. Paryż jest w stanie obronnym. W całym kraju organizują się siły zbrojne. Za kilka dni stanie nowa armja pod murami Paryża, a inna tworzy się nad Loarą. Wasz patriotyzm, wasza jedność, wasza energja zbawia Francję. Cesarz w walce wzięty w niewolę. Rząd w zgodzie z władzami publicznymi, czyni wszystko, czego wymaga groza położenia.

Paryż d. 4. września. Na posiedzeniu ciała prawodawczego o godz. 1 w nocy oznajmił Palikao, że część armji jest w Sedan, a druga część kapitulowała. Cesarz jest jęńcem. Wobec tych wiadomości jest niepodobiestwem wdawać się w rozprawy nad możliwemi następstwami tego wypadku. Ministrowie nie mogli się jeszcze porozumieć. Palikao żąda odroczenia rozpraw do jutra. — Jules Favre stawia wniosek, żeby cesarza i dynastję pozbawić wszelkich praw, jakie konstytucja im nadaje i zamianować komisję z ciała prawodawczego, która wszelkimi prawami rządu obdarzona ma zadanie wypędzić nieprzyjaciela z ziemi francuskiej. Jenerał Trochu ma pozostać jenerałnym gubernatorem Paryża. Wniosek ten wysłuchano z głębokim milczeniem. Izba uchwała, że się zbierze w południe.

Paryż d. 4. września godz. 3 popołudniu. Na posiedzeniu ciała prawodawczego Palikao przedkłada wniosek, aby utworzono radę rządową z 5 członków wybranych przez izbę. Mianowani ministrowie mają być członkami tej rady i podpisywać jej uchwały. — Jules Favre żąda pierwszeństwa dla swego wczorajszego wniosku. — Thiers stawia wniosek podpisany przez 45 członków lewego i prawego środka, aby izba zamianowała komisję rządową i obrony krajowej; konstytuanta ma być zwołaną, jak tylko dozwolą stosunki. — Izba uznaje nagłość wszystkich trzech wniosków i odsyła je do biur.

Paryż 4. września godz. 5 popoł. *Trybuny i sala obrad zajęte przez lud, który się domaga usunięcia dynastji i ogłoszenia republiki. Wielu posłów opuszcza izbę. Gambetta i inni wzywają lud do uszanowania wolności obrad i do spokojnego słuchania. Usiłowania ich są nadaremne; na ulicy entuzjastyczne wołania: Niech żyje republika! Lud, gwardje narodowe i żołnierze bratają się. Gambetta i deputowani lewicy proklamują usunięcie dynastji.* Zapewniają, że deputacja lewicy z ludem udaje się do ratusza, aby ogłosić następujący rząd prowizoryczny: Trochu, Gambetta, Simon, Pelletan, Favre, Ferry, Kératry, Cremieux, Picard, Grevy.

Paryż 4. września 8½ godz. wieczór. Niezmierne tłumy ludu przed ratuszem obwołują republikę. Zapewniają, że prowizoryczny rząd już ukonstytuowany. Panuje najzupełniejszy porządek. —

Paryż 5. września godz. 8 m. 50 rano. „Journal officiel republiki francuskiej“ ogłasza następującą proklamację: „Lud wyprzedził izbę, która zapoznawała,

że ojczyzna jest w niebezpieczeństwie. Lud chciał mieć republikę, żeby jego reprezentanci nie tylko do władzy rządowej ale też i dla niebezpieczeństwa nowieni byli. Republika pokonała najazd rok 1792. **Republika jest ogłoszona.** Przemiana stała się w imieniu prawa i dobra publicznego. Obywatele! strzeżcie miasta, które wam jest powierzone. Jutro razem z armją będziecie mścicielami ojczyzny. *Ministerstwo złożone jest jak następuje: Favre ministrem spraw zewnętrznych, Gambetta spraw wewnętrznych, Leflo wojny, Fourichon marynarki, Cremieux sprawiedliwości, Picard finansów, Simon oświaty i wyznań, Dorian robót publicznych, Magnin rolnictwa.* Ciało prawodawcze jest rozwiązane, senat podziękował. Wyrób, handel i sprzedaż broni są całkiem wolne. Jenerał Trochu jest opatrzony w pełnomocnictwa obrony krajowej i powołany za prezydenta rządu. Arago mianowany merem Paryża. Udziela się zupełna amnestja dla wszystkich politycznych przestępstw. Do komisji obrony narodowej należą wszyscy deputowani paryscy. Trochu jest prezydentem, Favre wiceprezydentem, Ferry sekretarzem.“

* * *

Dla łatwiejszego przeglądu bitw ostatnich, przypominaamy, jak po kolei następowały: D. 27. sierpnia potyczka pod Busancy; d. 28. utarczka pod Vouzy; d. 29. potyczka pod wioską Nouard; d. 30. walka pod Beaumont; d. 31. bitwa koło Carignan; d. 1. września stanowcza bitwa pod Sedan. — Ostateczny rezultat tych walk, fatalny dla armji francuskiej, ale podnoszący ducha narodu francuskiego — wiadomy z powyższych telegramów. Dodajemy do tego następujące wiadomości i objaśnienia.

Mac-Mahon miał 74,000 piechoty i 8000 jazdy; oprócz tego 50,000 rezerwy, złożonej z rekrutów, którzy jeszcze nie umieli obchodzić się z chassepotami. W ogóle miał tylko 132,000 ludzi. Najślabszą stroną jego armji była artylerja. — Przeciwnie Prusacy, według swych własnych zeznań, wystawili przeciw niemu 250,000 ludzi. Francuskie i belgijskie doniesienia zaś podają liczbę niemieckich wojsk w tych bitwach na 300,000. A zatem siły pruskie więcej jak raz tyle wynosiły. Wśród tych okoliczności trzeba przyznać, że Francuzi prawdziwie z bohaterskim mężstwem walczyli, kiedy przez kilka dni opierali się takiej przemocy. Wszakże przyznają im tę sławę same telegramy pruskie. A ponieważ telegramy te o dniu 31. sierpnia mało wspominają, zdaje się, iż w dniu tym Prusakom nawet już bardzo dokneczalo. Ze Stuttgartu też telegrafują, że „tegoż dnia Niemcy na żadnym miejscu rzeki Mozy przejść nie mogli; Francuzi rzucali się z gwałtownością na Niemców, którzy po 4 godzinach walki musieli znowu opuścić zdobyte już pozycje z wielkimi stratami.“ — Stanowczy koniec wzięła bitwa w czwartek d. 1. września. Ponieważ pruskie doniesienia głosiły, że już d. 30. i 31. sierpnia armja Mac-Mahona została zwyciężoną i rozproszoną, mamy tu znowu zwykłą pruską przechwałkę; bo jakżeby ta rozproszona armja mogła jeszcze d. 1. bm. od 4 godz. z rana do 5 wieczór walczyć tak mężnie przeciw 250,000 Niemcom! Dopiero d. 1. bm., udało się Prusakom oskoczyć Francuzów ze wszystkich stron i przyprzeć do małej twierdzy Sedan. Francuzi i tu jeszcze trzymali się mężnie przez całe dopołudnie na swoich stanowiskach; lecz gdy o godz. 2 udało się Prusakom odciąć prawe skrzydło francuskie pod dowództwem Failyego, który także poległ, i to

rozstrzygnęło los armji Mac-Mahona. Jeszcze trzy godziny walczył potem Mac-Mahon, aż nareszcie sam ciężko został ranionym i z pola walki musiał być odniesionym. — O godzinie 5 wieczorem było już zwycięstwo zupełne po stronie pruskiej. Francuzi zaczęli uciekać pod mury Sedanu. Na ziemię belgijską nie mogła przejść cała armja francuska, ponieważ i z tej strony Prusacy zaskoczyli. Około godz. 6 przybył parlamentarzysta z Sedan, dla traktowania względem kapitulacji. Król pruski odpowiedział, że przyjmie tylko bezwarunkową kapitulację. Chwilę później przybył także hr. Oreilly z listem cesarza Napoleona. — Kapitulacja nastąpiła jednak dopiero d. 2. bm. o godz. 1½ po południu; podpisał ją francuski generał Wimpffen, który objął dowództwo w miejsce ranionego Mac-Mahona. Pruskie doniesienia mówią, że wskutek tej kapitulacji poddało się 80,000 Francuzów; francuskie jednak mówią tylko o 40,000. Równocześnie przybył Napoleon, a z nim generałowie Feliks Douay (brat poległego pod Weissenburgiem), Wimpffen i Lebrun i oddali się królowi pruskiemu. — Zapewniają jednak, że nie cała armja Mac-Mahona poddała się, a mianowicie korpus generała Vinoy zdołał uciec ku Paryżowi. Inna zaś część zamknawszy się w twierdzy Sedan, oparła się kapitulacji, i tak tylko ta część złożyła broń, co pozostała pod Sedan w polu. Opór ten armji francuskiej ocalił jej honor i zarazem rzucił jaskrawe światło na jej dowódców i cesarza Napoleona, przeciw którym zwraca się całe oburzenie. — O stratach swoich Prusacy jeszcze nie donoszą; zapewne dowódcy pruscy nie chcą zmniejszać ogromnej radości w Niemczech ogłoszeniem przerażających cyfr. Pojedyncze listy mówią już o stracie 25,000, a może wkrótce dowiemy się, że Prusacy w tych bitwach znowu jakie 50,000 ludzi lub więcej stracili, co łatwo przypuszczać można, gdyż sami mówią, że bitwy te były zbyt krwawe i Francuzi walczyli jak lwy.

Co teraz nastąpi? Na to pytanie już jest odpowiedź. Prusacy ciągną teraz na Paryż, a Francuzi ogłoszą republikę, postanowili bić się do upadłego, i wygnać cudzoziemca. —

Co się tyczy cesarza Napoleona, to ostatni krok jego zjednał mu pogardę całego świata. Jeszcze nie wiemy wprawdzie dokładnie okoliczności poddania się jego z armją; tyle przecież pewna, że tylko część armji Mac-Mahona się poddała, lecz i ta, gdy już jej generałowie i cesarz traktowali o kapitulacji, opierała się temu zamiarowi. A więc kapitulacja nie była zdaje się konieczną, kiedy żołnierz chciał się jeszcze bić. — Jeżeli w kapitulacji ukrywa się jakie polityczne obrażenie, to i sam marsz Mac-Mahona około belgijskiej granicy mógł mieć polityczne powody. Wiadomo, że Mac-Mahon opierał się temu planowi; musiał jednak usłuchać jakiegóż rady wojennej, która była pod wpływem Napoleona. Wreszcie Mac-Mahon zrobił co tylko mógł, dopóki nie został rannym. — Przypominamy także, iż już w Chalons wojska francuskie nie przyjmowały cesarza Napoleona z należytą czcią; a gdy cesarz żądał dla swojej osoby korpusu 30,000 ludzi, Mac-Mahon odmówił. W Paryżu też cesarza już prawie nie uznawano. Cesarz Napoleon widział, że już jest we Francji niemożliwym, i dlatego wołał się oddać w ręce Prusaków. — Treść rozmowy króla Wilhelma z Napoleonem nie jest wiadoma. Powszechnie jednak jest zdanie, że Napoleon liczył na wielkoduszność króla pruskiego, który wprowadzi go do Paryża i traktatem po-

kojowym zapewni jego dynastję na tronie francuskim. A więc o osobiste tylko interesa a nie o Francję chodziło Napoleonowi. I widocznie ujął sobie Napoleon króla, skoro ten w pełnych uznania wyrazach pisze o swoim jeńcu do królowej, i pozwala mu jechać przez neutralną Belgję w towarzystwie jednego tylko generała pruskiego. To wszystko znaczy, iż między królem Wilhelmem, Bismarkiem a Napoleonem zaszły pewne umowy. Wskutek tych umów armje pruskie pospiesznie marszami ruszyły ku Paryżowi; zapewne chciano zaskoczyć Francuzów, nim się nporządkują wewnątrz, i aby z rewencją tj. z cesarzową rozpocząć rokowania pokojowe, nim tę rewencję naród usunąć zdola. Z tej przyczyny i hr. Palikao zwlekał w Paryżu z obwieszczeniem, co się stało na polu walki. Ale naród francuski udaremnił plany umówione między Prusakiem a Napoleonem; żaden rozruch nie zamięlił jednomyślności narodu francuskiego, i dziś zmieniona zupełnie sytuacja, — król Wilhelm odtąd nie prowadzi wojny przeciw Napoleonowi, ani przeciw rządowi napoleońskiemu, ale przeciw narodowi francuskiemu, który chce być wolnym i wypędzić na jezdnię.

„Co za zwrot z rządzenia Boskiego!“ — możemy zawołać słowy króla Wilhelma, który „sam wziął koronę z ołtarza pańskiego“, a teraz ten sam król obala tron cesarstwa francuskiego, i przyczynia się przeważnie do zaprowadzenia republiki w Francji, za czem niezawodnie pójdzie utworzenie republiki w Hiszpanji a może i we Włoszech. — Prusacy myśleli już, że po zwycięstwie pod Sedan, wojna zostanie ukończoną. Pochód na Paryż wydawał się im pochodem tryumfalnym; sądzili, że Paryża nie będą musieli wcale dobywać, bo rząd napoleoński z Palikaeem na czele zawrze pokój. Lecz niespodziany obrót rzeczy, zaczyna już tychże Prusaków zatrzęsać. Łatwo było Prusakom walczyć z cesarzem Francji, ale trudniej będzie z Francją wolną, z Francją republikańską, z swobodnym narodem francuskim, który ani myśli o ponizającym pokoju. Sprawa Francji jest dziś sprawą wolności, a zwycięstwo pruskie nad Francją znaczyłoby utwierdzenie absolutnego militarysty i niewolę. Na tę myśl drżą już i liberałowie niemieccy. — A król Wilhelm, który dopomógł obalić tron Napoleona, czyż podejmuje dalszą wojnę tylko dla tego, aby tegoż Napoleona znowu osadzić w Paryżu?....

* * *

W Berlinie ludzą się tymczasem nadzieją bliskiego ukończenia wojny, rachując na to, że republika nie jest w stanie oporu stawiać. Przy zawarciu pokoju Prusy chcą żądać wynagrodzenia kosztów, zburzenia fortei Strassburga, Metz itd., zaboru Lotaryngji i Alzacji. Wywołano w tym celu agitacje adresowe i dziennikarskie, żądające niedopuszczenia wmięszania się innych przy zawarciu pokoju. Lecz wszystkie te rachuby służą li do tego, aby lud poruszyć, gdyż położenie Prusaków w ostatnich dniach było krytyczne. Pewna jest, że rząd pruski pragnie szybkiego zawarcia pokoju, który jeżeli zaraz nie nastąpi, to wojna przewlecze się, a w tym leży największe niebezpieczeństwo dla Prus. Pojmanie Napoleona tylko przysporzyło kłopotów Prusom. Rządy napoleońskie były niejako podporą dla Prus. Ależ zapal wojenny republikańskiej Francji zmienić może stan rzeczy i przyprowadzić Prusy o największe straty. Francuzi zewsząd spieszą z innych krajów do Francji mówiąc, że o bliskim ukończeniu wojny nie ma mowy. Francja spodziewa się także pomocy ludu wło-

skiego i hiszpańskiego, które dopuścić nie mogą upadku Francji. Przegrana Prus byłaby wstrząśnieniem tronu Hohenzollerów, gdyż republikanizm przeniósłby się do wnętrza Niemiec, jak tylko przeminąłby szal obecnego upojenia. — A cóż gdyby Prusy do końca zostały zwycięzcami? Z kim zawrą pokój? — Jakkolwiekby, Francja republikańska niebezpieczniejszą jest sąsiadem dla nowo powstającego cesarstwa niemieckiego, niż nim było cesarstwo napoleońskie dla tronu Hohenzollerów. Katastrofa pod Sedan pokrzyżowała zamiary pruskie, a król biorący jeńcem Napoleona sam był niemniej złamany i pełen niespokoju jak Napoleon!

Austria i Węgry. Patentem cesarskim odroczone zebranie się rady państwa do 15. bm. — Sejmy już większą częścią ukończyły swe posiedzenia. —

Sejm galicyjski uchwalił adres, z którego wyjmujemy ustępy najważniejsze: „Najjaśniejszy Panie, Najmiłościwszy Cesarzu i Królu! Gotowi jesteśmy do poświęceń, aby za przyczynieniem się Twojemu Najjaśniejszemu Panie! w Europie nareszcie prawo zapawało nad siłą, aby narodom nciśnionym obcą przemocą, sprawiedliwość była wymierzona i zabezpieczony został pokój trwały, na wolności i sprawiedliwości oparty... Dla kraju naszego domagaliśmy się zawsze samorządu, nznając w nim konieczny warunek rozwoju i zjednoczenia sił naszych a tém samém wzmocnienia monarchji. Wyrażając życzenia kraju w nchwale z d. 24. września 1868 r., sejm liczył się dokładnie z istotnymi warunkami jedności Państwa. Do téj uchwały przystępujemy w całej jej ośnowie... Raczyłeś Najjaśniejszy Panie objawić Najwyższą wolę, aby rząd Twój przedstawił radzie państwa wnioski, odnoszące się do potrzeb kraju przez sejm wypowiedzianych. Słowo monarsze jest nam rękojmnią, że wola Twoja zostanie bez zwłoki wykonana, a coraz szersze i silniejsze węzły, które według najlaskawszych słów Twoich łączą koronę z krajem, dają nam otuchę, że wypowiedziane przez sejm potrzeby kraju całkowicie będą uwzględnione. Wobec dzisiejszych wypadków, przejęci obowiązkiem podania ręki do niezłocznego zabezpieczenia najwyższych interesów monarchji, i nni, że potrzeby kraju również jak nieprzedawnione prawa nasze w osobie Waszjej Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości potężnego znajdują obrońcę, przystępujemy do wyboru delegacji do rady państwa i składając u stóp tronu Twojego wyrazy naszej głębokiej czi, prosimy Boga, aby Ciebie Najmiłościwszy Panie! strzedz i ochraniać raczył.“ — Po wybraniu delegacji do rady państwa d. 2. bm. został sejm odroczony. —

Komitet adresowy *sejmu czeskiego* ukończył już swoje zadanie. Projekt adresu oświadcza, że ze względu na położenie państwa, królestwo czeskie wyszle swych zastępców do delegacji (ale nie do rady państwa); zresztą Czesi obstawiają przy swoich prawach państwowych, lubo gotowi są do układów z innymi królestwami i krajami monarchji. Co do obecnego sejm, adres nazywa go tylko zgromadzeniem a nie prawném zastępstwem królestwa czeskiego. —

W sejmie tyrolskim złożyła większość przysięgę bezwarunkowo. —

Sejm dalmacki uchwalił adres, żądający przylączenia do Kroacji. Kilku posłów głosowało przeciw wysłaniu do rady państwa, jednak tymczasowo zgodzono się na wysłanie. —

— Klaczko, radca nadworny i przydzielony do ministerstwa spraw zagranicznych, wystósował list do

hr. Beusta, w którym oznajmia temuż wystąpienie z służby państwowej. Wystąpienie to przyjęto. Mowa Klaczki w sejmie lwowskim spowodowała ten krok. —

— **Koło Szegiedyna** do 15. bm. zaciągnie 15,000 honwedów obóz dla ćwiczeń. —

— Wiadomość o zajęciu cesarza Napoleona i kapitulacji wojska Mac-Mahona wywołała w Wiedniu przerażenie i ruch nie zwykły. Ludzie najobojętniejsi, którzy się nigdy w swoim życiu nie trudnili polityką, byli jakby zmienieni, takie wrażenie zrobiła na nich ta wiadomość. Ludzie w pocie czoła pracujący na chleb codzienny, ofiarowali kilka godzin na pogadanki polityczne. Największy zgilek i życie panowało w bursie. W kawiarni Dauma przyszło do gwałtownych sprzeczek a nawet do pięści. Posiedzenia rozmaitych kółek bankowych, verwalungsratowskich, dyrekcyjnych przerwano, wszystko pierchło, nikt się nie troszczył o co innego, jak o tę wielką nowinę. W ulicach gromadami stali ludzie i słuchali tych, co odczytywali telegramy i najnowsze wiadomości, przyczém zwolennicy Francuzów i Prusaków powstawali przeciwko sobie. Jedni się cieszyli, drudzy gniewali, niektórzy nawet dostali kurczów z wściekłości i musieli być odprowadzeni do domu.

Druga wielka nowina: „republika w Paryżu,“ wywołała potem również wielki ruch. Każdy się wywiał i chciał więcej wiedzieć, niż w téj chwili w samym Paryżu wiedziano. Wiedeńscy cieszyli się z nagłego obrotu rzeczy. Jedni życzyli sobie, żeby to była republika pocziwa, która nie znosi różnic stanu, kapitałów i t. d., tylko żeby się różniła od cesarstwa li tém, że zamiast cesarza jest prezydent. Prusofile wiedeńscy także się z tego cieszyli, życząc sobie, żeby ta republika zawarła pokój z Niemcami i poddała się im na łaskę i nielaskę. Wiedeńscy przyjaciele Francuzów zaś rozumowali, że gdyby król pruski i Bismark byli przewidywali taką zmianę, byliby przedtém już zawarli pokój z Napoleonem, bo teraz republika francuzka wydobędzie wszystkich sił, aby nie tylko zrobić koniec z Napoleonidami, ale także i z Bismarkizmem i Pikelhaubami. —

— Gabinet austriacki polecił swemu posłowi w Paryżu ks. Metternichowi, opuścić Francję, skoroby republikę ogłoszono. Zdaje się, iż w ten sposób, gabinet wiedeński chciał przyjść w pomoc upadającej dynastji napoleońskiej. Lecz polecenie to znowu wstrzymano. —

Prusy. Berlin obchodził d. 3. bm. zwycięstwo pod Sedan w sposób niebywały. Entuzjazm panował nie do opisanja. Tysiące ludzi przeciągały ulicami, śpiewając pieśni narodowe i wznosząc wiwaty przed pałacem królewskim na cześć króla, królowej i armji, tudzież przed pomieszkaniem Bismarka, Roona i Moltkiego. — O takich samych nroczystościach donoszą także z Drezn, z Mnichowa, Stutgardu i innych miast niemieckich i pruskich. —

Niemce południowe. D. 4. wieczór urządzono w Mnichowie olbrzymi pochód z pochodniami na cześć zwycięstwa pod Sedan. Przed pałacem królewskim wznoszono głośnie okrzyki radości i wiwaty, i oczekiwano, że okna się otworzą i pokaże się król. Zdumienie i osłupienie ogarnęło wszystkich, gdy okna zostały zamknięte a król nie pokazał się, gdyż był wyjechał z stolicy. Zapewne król Ludwik II., który jest wielkim idealistą i więcej zajmuje się sztukami niż dziełami zniszczenia, dowiedział się o przerażających stratach, jakie ponieśli jego Bawarczyce pod Sedan. Wszystkie bowiem donie-

sienia stwierdzają, że kartaczońnice francuskie formalnie zmiały szturmujące pułki bawarskie. —

— Wirtemberski minister spraw zagranicznych Varnbiller został usunięty; zdaje się dlatego, iż był przeciwnikiem Prus. —

— Ze Stuttgartu d. 7. września donoszą: Rządy państw południowo-niemieckich porozumiały się już względem żądań przy zawarciu pokoju. Bawaria, Wirtemberg i Baden zrzekają się zupełnie powiększenia swych posiadłości i uzasadniły to w ten sposób, że żadne z nich nie czuje się dosyć silnym, by nabyte wojną kraje móż bronić przeciw napadom zewnętrznym. Alzacja i Lotaryngja mają jako „dzielnice rzeszy niemieckiej“ być poddane pod opiekę Niemiec. —

Francja. Na posiedzeniu ciała prawodawczego d. 31. odczytuje Keller pismo ze Strassburga; w którym pomiędzy innem: Prusacy strzelają na miasto a nie na wały. Czwarta część miasta już spalona. Ludność nie chce słyszeć o poddaniu się. Nieprzyjaciółka każe jeńcom sypać okopy. Izba oświadcza, że Strassburg zasłużył się ojczyźnie. Keller żąda, aby wysłano komisję nad górny Ren dla uzbrojenia ludności, która powstanie jak jeden mąż. Keller mówi dalej: Ludność Strassburga chroni się w kanały. Biskupowi odpowiedzieli Prusacy, że nie mają czasu na obleganie ale że każą bombardować miasto, aby ludność przerazić i tak zdobyć miasto; niechaj ludność zmusi załogę do kapitulacji. Komendant twierdzy oświadczył na to, że miasto nie odda choćby go miał sam spalić i schronić się do fortyfikacji. Doniesienia Kellera wywołały oburzenie w izbie. Cała izba powstała z swych krzeseł na cześć Strassburga i oświadczyła, że Strassburg nie przestanie być francuskim. Favre woła, że rząd popełnił zdradę na łdzie alzackim, nie chcąc mu dać broni. Palikao żądał zanfania izby, i oznajmił, że Prusacy mają dotąd 200,000 niezdolnych do boju i że koszt ich dzienne wynosi 10½ miljonów franków. — Na posiedzeniu d. 1. września Favre wnosi protest, który podpisało 2000 w Paryżu zamieszkałych Alzacyków przeciw brutalnemu prowadzeniu wojny przez Prusaków, żądając pomocy dla Strassburga. — Na posiedzeniu senatu d. 1. oświadczył minister spraw zagranicznych, iż zawiadomił mocarstwa, że jeżeli Prusacy nie zmienią postępowania swego względem ambulantów, (szpitalów i służby zdrowia), Francja odstąpi od konwencji genewskiej. W drugiej depeszy zawiadomił minister mocarstwa, że, jeżeli Prusacy nie przyznają oddziałom ochotniczym i gwardji ruchomej charakteru wojskowego, Francja to samo uczyni względem landwery i landsturm pruskiego.

Co się następnie działo w obu izbach, wiadomo z telegramów w właściwym miejscu umieszczonych. Rząd napoleoński usunięty bez krwi rozlewu, bez rewolucji, i ogłoszono republikę. D. 5. zapieczętowano izbę obrad ciała prawodawczego. —

— Cesarzowa Eugenia opuściła d. 4. w południe w cichości Paryż i udała się do Belgji. Jedzie ona prawdopodobnie za cesarzem. —

Ogłoszenie republiki przyjęto w obrębie całej Francji z entuzjastyczną radością. — Nie tylko miasta, ale i lud wiejski żywy brał udział w tych objawach. Zastanawia to powszechnie, gdyż Napoleon opierał swą władzę głównie na lud wiejskim. Cała zaś Europa zdumiewa się nad tem, iż taka przemiana we Francji stać się mogła bez krwi rozlewu. —

— Ministerstwo wojny powołało 100,000 gwardji ruchomej z departamentów dla obrony Paryża. — W obwodzie fortyfikacyjnym Paryża zburzono wszystkie budynki. Piękny lasek bułowski już nie istnieje. — Osobliwie postarano się o zaprowiantowanie Paryża tak, żeby można przedłużyć obronę do zimy. Podczas jesieni zwykła być słotna pora, i będzie ntrudniać nieprzyjacielowi oblężenie. — Dyrektor artylerji p. Suzanne ogłosił, że teraz już ma na rozkazy swoje 3,000 dział i 15,000 artylerzystów. Każde działo w każdej warowni na około Paryża ma w zapasie 800 naboju. Wszystkie warownie opatrzone będą na 3 miesiące w żywność. — W Lille, Marsylji, Nantes i innych większych miastach tworzą się oddziały wolnych strzelców. —

— *Journal officiel* z 5. bm. ogłasza proklamację rząd do armji: „Usunięciem dynastji, która za nieszczęścia jest odpowiedzialną, wykonała Francja akt sprawiedliwości, akt zbawienia. Aby się ocalić, musiał naród na dwie rzeczy rachować: na rewolucję, która jest nieprzewidywaną i na wasze bohaterstwo, które nie ma równego w świecie. Nie jesteście rządem partji, lecz rządem obrony narodowej. Jeden mamy cel i jedną wolę, zbawić ojczyznę przez armję i naród. —

— Dzienniki ogłaszają adres Societé internationale do niemieckiej socjalnej demokracji tej treści: Rząd twój oświadczył, że prowadzi wojnę z cesarzem a nie z narodem francuskim. Człowiek, który wywołał tę bratobójczą wojnę, a który jest w twoich rękach, nie istnieje dla nas. Francja republikańska wzywa cię w imieniu sprawiedliwości, aby wycofnięto armję niemiecką. Jeżeli tego nie uczynicie, będziemy walczyć do ostatniego męza a twoją i naszą krew strumieniami przelewać. Naród francuzki, nie zawiera pokoju z nieprzyjacielem, który obsadził ziemię francuską. Naród francuzki jest przyjacielem i sprzymierzeńcem wszystkich wolnych narodów; nie miesza się w rządy innych narodów, ale nie cierpi także mieszania się obcych w jego sprawy. Powróćcie za Ren, podajmy sobie rękę, zapomnijmy zbrodni, jaką nam popełnić kazali despoci, proklamujmy wolność, równość i braterstwo narodów, i utwórmy zjednoczone stany Europy. Niech żyje powszechna republika. —

— Dekreta rządu prowizorycznego znoszą opłatę stęplową od dzienników, uwalniają wszystkich urzędników od przysięgi, odwołują posłów z Londynu, Wiednia i Petersburga; rozporządzają dalej, że każdy osobnym pełnomocnictwem niezaopatrzony Niemiec ma w 24 godzinach opuścić departamentu Sekwany i Oizy; wreszcie mianują nowych prefektów. Okólnik ministra spraw wewnętrznych Gambetty mówi: nowa republika wasza jest rządem obrony narodowej, jest rządem walki do upadłego przeciwko najezdcom. —

— Jenerał Palikao otrzymał napowrót dowództwo armji w Lyonie. Proklamacja jenerała Trochu powiada: Nieprzyjaciół maszeruje na Paryż, obrona stolicy jest zabezpieczona, wydano instrukcje, aby zorganizować obronę sąsiednich departamentów. Rząd rachuje na odwagę patriotyczną wszystkich. Jenerał Vinoy przybył do Paryża z korpusem swoim d. 6. bm. —

— Wiktor Hugo przybył d. 5. wieczór do Paryża. Na dworcu kolejowym przyjęto go z entuzjazmem. Dziękując zgromadzonemu ludowi rzekł: Równocześnie z ogłoszeniem republiki powracam, aby bronić Paryża, stolicy cywilizacji, miasta rewolucji, która nie śmie być zbieszczoną od najazdu dzikiego. Paryż będzie tryumfował jednością wszystkich serc, zapomnieniem wszelkiego uczucia zemsty. Braterstwem ocali się wolność. —

Włochy. Rada ministrów uchwaliła d. 5. bm. w nocy zajęcie Rzymu. Głównodowodzący wojsk włoskich Cadorna otrzymał rozkaz ruszyć na Rzym. Późniejszy telegram jednak donosi, że pochód nagle wstrzymano, gdyż Włochy chcą jeszcze w drodze dyplomatycznej się pogodzić z kurją rzymską. —

Wezwanie do przedpłaty!

Upraszamy o wczesne ponawianie przedpłaty na zbliżający się kwartał, — oraz o uiszczenie zaległości.

Doniesienia piśmiennicze.

— *Encyklopedji krajoznawstwa Galicji* Antoniego Sznejdera, wyszedł zeszyt III. szczególnie pełen interesu dla duchowieństwa, z powodu wiadomości, jakie zawiera o trzech arcybiskupstwach lwowskich. Sumienne to dzieło, praca całego życia, i rezultat wielkich zabiegów autora, znajdować się powinno zresztą w każdym domu polskim, nieobojętnym dla przeszłości ojczystej ziemi. —

Z Cieszyna.

— *Wycieczka* towarzystwa rolniczego do Karwinéj w środę odbyta, powiodła się jak najlepiej przy sprzyjającej pogodzie. Obszerniejsze sprawozdanie, dla braku miejsca w tym Nrze, zostawiamy na przyszły tydzień. —

— O pożarze w Błogocicach wypada nam dodać, że straszniejszym on się okazał stratą i pokaleczeniem ludzi, niż szkodą zrzadzoną materialnie. Dotąd umarły trzy osoby, mianowicie 10 letni syn zarządcy fabryki p. Cieślara i jeden robotnik, którzy byli pogrzebieni w niedzielę, tudzież drugi robotnik, pogrzebiony we wtorek. Kilku jeszcze jest w niebezpieczeństwie. Mówiono, że i parobek z Ligotki, który w nieszczęsnej chwili stał z wozem przed fabryką, umarł w skutek ran, lecz jest podobno nadzieja że się wyleczy. Jak mocną była eksplozja, która ten pożar sprawiła, okazuje się stąd, że połowa z pokaleczonych i popalonych, mianowicie dzieci, żona i wspomniany parobek znajdowali się zewnątrz fabryki, w ogrodzie i na placu. Przy tém opaloną została także para koni, która w popłochu wóz połamała. — Ponieważ tym wypadkiem kilka rodzin stało się nieszczęśliwymi, spodziewamy się, iż arcyksiążęca kamera postara się o ich zaopatrzenie. —

— *Gmina cieszyńska* obrala prowizorycznego nauczyciela p. Metznera za tymczasowego kierownika szkoły głównej, chociaż tenże polskiego języka nie zna, i ani z dziećmi ani ich rodzicami domówić się nie może. Spodziewamy się, że rząd znowu unieważni ten przewrotny krok gminy. —

— *Z Bielska.* Dnia 5 b. m. odbył się tutaj pogrzeb ś. p. księdza dziekana Macieja Bulowskiego. Był on w mieście naszym 38 lat czynnym w winnicy Pańskiej. Był sławnym kaznodzieją i gorliwym kapłanem a przez swoich parafianów równie jak przez obywateli innych wyznań powszechnie ulubionym. Na pogrzeb jego zebrało się liczne duchowieństwo z Galicji i ze Śląska. Przybył także superintendent Schneider, senior Haase i kilku innych pastorów z okolicy. Udział zaś ludności był niepospolity i nadzwyczaj liczny. Kondukt prowadził wiel. ks. komisarz Śniegoń z Jabłonkowa. Ks. Danel miał kazanie niemieckie bardzo rozczulające w kościele; na cmentarzu zaś miał kazanie polskie ks. Rychtareki odznaczające się uczuciem i zapalem. —

— *O szkole paniieńskiej w Bielsku.* Gmach, jaki wybudowano na szkołę panińską w Bielsku, na pierwszy rzut oka obiecuje wiele, i każdy bezstronny znawca przyzna też, iż szkoła ta w dobrym znajduje się stanie. Przy tém wszystkiém nie można jednak powiedzieć, żeby ta szkoła już zupełnie zadawała. Niedawno, bo w 3. Nrze tegorocznym powiedziała Gwiazdka

w artykule „księża i nauczyciele”: iż „kazanie słowa Bożego i pierwsze nauka szkolna, jeżeli nie są w języku narodowym, stają się kamieniami a nie chlebem pożywym.” Rzecz ta tak jasna iż nie potrzebuje wytłumaczenia. Otoż zdanie to da się w zupełności zastosować i do szkoły paniieńskiej w Bielsku. Musimy bowiem powiedzieć, iż tu na narodowość najmniejszego nie bierze się względu, gdyż zakonnice są wszystkie czysto niemieckiego pochodzenia. A przecież w każdej klasie téj szkoły napotkają można po kilkanaście dzieci, czy to ze Śląska, czy z Galicji, i nareszcie z Orawy, a zatem dzieci czysto słowiańskiego pochodzenia, nie mające o niemieckim języku albo żadnego, albo też tylko słabe pojęcie. Jakże takie słowiańskie dziecko może się w obcym (niemieckim) języku dla przyszłego życia wykształcić? Jakże z drugiej strony sama nauczycielka może przyjąć dziecku sławiańskiej narodowości w pomoc, nie mając o słowiańskim języku najmniejszego wyobrażenia? Położenie dziecka narodowości słowiańskiej jest tedy nader smutne, ba nawet okrutne, gdyż dziennie kilka godzin w szkole siedzieć musi jakby na trefnym kazaniu, i z wielką trudnością walczy, chcąc się wyuczyć na pamięć kilka słów niemieckich. — Wiem, co powiadają rodzice słowiańskiej narodowości, wysyłający dzieci swe do Bielska. Mówią, iż córka nauczy się po niemiecku, i tak pomiędzy panną wykształconą należeć będzie. Jednak rodzice tak fałszywie i ze zgubą dla swych dzieci sądzący, niech wiedzą, że nauka nietylko niemieckiego, ale jakiegokolwiek bądź języka, wymaga dłuższego czasu jak roku albo dwóch; a parę słów niemieckich, które się dzieci paplać nauczyły i które rocznie parę set reńskich kosztują, nie uczynią jeszcze dziecka Niemką. Z powrotem w progi rodzicielskie, nie mając sposobności ani kaléczenia z kimś po niemiecku ani uczenia się, zapomni w krótko wszystkie te mechanicznie wyuczone wyrazy, podobnie jak rekrut, który po oddaniu go do wojska, mieszkał w jakimś niemieckim mieście i tu wyuczywszy się kilku niemieckich słów, z powrotem do domu rodzicielskiego chciał rolę uczzonego odgrywać, ale wysmiany od ludzi, musiał z swoją niemczyzną czém prędzej schować się za kulisę. — Nie dosyć na tém. Dziecko słowiańskie, ukończywszy w domu 3cią lub 4tą klasę, w Bielsku dla braku znajomości niemieckiego języka cofnione bywa o rok a nawet dwa, i to co przed dwoma laty w swoim języku słyszało, tu to samo w obcym i dla siebie niezrozumiałym słuchać musi, a tak zamiast postępować naprzód, idzie wstecz jako rak. Wielu rodziców galicyjskich i śląskich już to uznaje, iż lepij i korzystniej dla ich córek, po ukończeniu szkół w domu lub w pobliższym mieście, oddać je w zakład władający ich językiem. Albowiem parę słów niemieckich nie może uczynić dziecko takie na przyszłość panną wykształconą. Mówiłem z kilku matkami, które też jakimś szaleńcem porwane, dały córki swe do szkoły paniieńskiej w Bielsku i to dla tego, aby się wyuczyły języka niemieckiego. Nie inaczej ubolewały nad swą dolą, jak tylko: Szkoda tych pieniędzy, któreśmy dały do Bielska i czasu, który dzieci nasze na niczém strwończyły. — Chcąc dziecko dla życia wykształcić, trzeba mu podać, że tak powiem, w rękę wszystko to, co mu będzie potrzebne wtenczas, kiedy będzie zajmowało stanowisko samodzielne. Dla osiągnięcia tego celu potrzeba przedewszystkiem, aby dziecko wszystko, czego się uczy, dobrze rozumiało, bo inaczej nauka jest bezowocna, a nadto męczy dzieci w sposób nieludzki! W szkole takiej, rozum rozwijać się nie może, i dla tego też dziecko takie powróciwszy do domu, w późniejszym swoim wieku nie jest zdolne, rozsądnie ustnie i piśmiennie się wyrazić, albo myśleć w mowie lub piśmie oddaną rozumieć; bo jakże to podobna, kiedy nauczycielka dla braku języka, jakim dziecko włada, nie rozwijała rozumu, nie budziła uspiętego ducha dziecięcego i do myślenia nie przyzwyczajała? Życie jest najwłaściwszym przedmiotem szkół elementarnych, i chcąc dziecko dla życia przysposobić, potrzeba, aby wszystkie przedmioty mające być udzielane, dziecię ogólnie ale gruntownie i jasno poznało; a poznaje takowe wtenczas, kie-

dy mu w jego języku przedłożone będą. Szczegóły — parę słów niemieckich — na nie się nie przydadzą; to tylko odgłos, który się o uszy odbije i znika. — Uwaga tą nie chcę szkole panieńskiej w Bielsku bynajmniej ubliżyć, albowiem szkoła ta jako czyśto niemiecka, może być dla dzieci niemieckich bardzo dobrą — dla słowiańskich zaś bez najmniejszej korzyści, a przecież z takimi kosztami połączoną! —

— *Obsadzenia i przeniesienia duchowne.* W przeszłym miesiącu otrzymali aplikaty od ks. b. Generalnego Wikaryatu nowo wyświęceni: ks. Józef Biolek do Bielska, ks. Karol Galuszka do Szonowa, ks. Jan Jeżysek do Domaśłowic, ks. Walenty Kucza do Istebnej i ks. Józef Wrubel do Wielkich Kończyc. Ks. K. Wolny pleban z Brennej otrzymał probostwo w Zarzeczu, a ks. Herman Grłn wikariusz z Ustronia, lokalją w Dolnej Suchej. — Przeniesionymi zaś zostali wikariusze: ks. Henryk Dziekan z Zarzecza do Zebrzydowic, ks. Józef Ferfecki z P. Ostrawy do Skoczowa, ks. Józef Jurczyk z Szonowa do Bogumina, ks. Henryk Kolodziej z Wielkich Kończyc do Rudzicy, ks. Franciszek Pollok z Istebnej do Ustronia, a ks. Tomasz Hawnas i ks. Franciszek Siemko z Bielska, pierwszy do P. Ostrawy, drugi do Brennej za administratora. — Co dotyczy Bielska, ubolewać szczególnie trzeba, iż zaledwie tam ksiądz się zagrzeje, a już odchodzić musi! Gdyby tak dalej było, to księży dla Bielska w dycceży zabraknie, boć prawie wszyscy starsi tam już byli. — Przełożeni nie chcą zważyć, co podobne a ku temu często przeniesienia kosztują; — coż ich to z resztą obchodzić ma, kiedy to nie idzie z ich kieszeni, — i tak ogółając biednych wikarych, wystawionych często na niedostatek, z ostatniego grosza! Boże, wejrzyj ku wspomnieniu naszemu, połóż koniec tym sprawom i natelnij prowadzących nas tym ważnym: audiat et altera pars! — †

— *Z Jabłonkowa.* Podziękowanie. Szanownym dawcom z Krakowa, którzy przez p. K. Niemczyka nauczyciela uśw. Barbary raczyli do Czytelnicy naszej przesłać w darze dzieła, a mianowicie ks. W. Skiminie, p. H. Witowskiemu, p. Ż. Wywiłkowskiemu, p. P. Wandasiewiczowi, p. Fr. Marciszewskiemu, p. Joannie Niemceżykówny i p. K. Niemczykowi składa Wydział najczulsze dzięki, upraszając o dalsze względy rodaków. Zarazem dziękujemy serdecznie Szanownym pp. redaktorom „Włościanina” w Krakowie, „Rękodzielnika” i „Przyjaciela Domowego” we Lwowie, jakoteż „Rolnika” w Pielinie za darowane nam półroczniki swych czasopismów. Wydział katolickiej ludowej Czytelnicy w Jabłonkowie na Śląsku austriackim. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 3. września: pszenica (82 ft.), 5 zł. 67 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 80 kr., jęczmień (68 ft.) 2 zł. 68 kr., owies (46 ft.) 1 zł. 62 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 60 kr. Srebro (7. bm.) 23½ — 23¾. — Talar pruski 1.85 — 1.86. —

Łaźnia parowa.

W domu p. budowniczego Gotfryda Dittricha pod Nr. 21 w głębokiej ulicy w Cieszynie są kąpiele parowe a mianowicie:

dla panów — za opłatę wstępną od osoby:
w niedzielę od 6 do 11 godziny rano . . . po 50 kr.
we wtorek „ 6 „ 11 „ . . . „ 40 „
w czwartek „ 6 „ 11 „ . . . „ 40 „
w sobotę „ 4 „ 8 „ po południu . . . „ 25 „

dla pań:
w czwartek od 4 do 8 godziny po południu . . . 40 „
Bilety wstępne są do dostania w sklepie p. Edwarda Floha, gdzie także osobne kąpiele zamówić można.

Komitet.

Podziękowanie.

Wszystkim szanownym pp. obywatelom, którzy tak liczny udział brali w odprowadzeniu do grobu zwłok śp. ks. dziekana Bulowskiego, mianowicie zaś wiel. duchowieństwu, p. superint. Schneiderowi i senjorowi Haasemu, c. k. urzędnikom, i radzie gminnej jak najczulsze składają dzięki

Jerzy Bulowski
Paweł Bulowski
bracia zmarłego.

Edykt.

N. 7179

Z c. k. miej. deleg. sądu powiatowego w Cieszynie ogłasza się, że do masy spadkowej po **Pawle Buzku** należąca, na 11269 złr. 62 c. w. a. oszacowana **realność** pod Nr. 15 w **Nieborach**, z obszarem gruntu 50 jochów 269 sążni kwadr., w dniach **1. października, 5. listopada i 10. grudnia 1870 r.**, każdym razem o godzinie 10 przed południem, w tu-tejszym sądzie, drogą egzekucyjną publicznie najwyciej dającemu **sprzedaną będzie.**

Każdy licytant ma zgóry złożyć do rąk sądu sumę 1127 złr.; na pierwszym i drugim terminie realność ta będzie tylko za równą lub wyższą, na trzecim zaś w razie konieczności także za niższą cenę od oszacowania pr. 11,269 złr. 62 c. sprzedaną; a inne warunki sprzedaży, protokoł szacunkowy i wyciąg z księgi gruntowej mogą być w tymże sądzie przejrane.

Dla wierzących intabulowanych, którym z jakiego bądź powodu rezolucja licytacyjna nie zostałaby wręczoną, ustanawia się dr. Sobiesław Klucki za kuratora, i jemu będą odnośne rezolucje doręczone.

Cieszyn d. 20. sierpnia 1870.

C. k. radca sądu krajowego:
Segeth.

W poniedziałek d. 19. września o godz. 9 rano

licytacja mebli, sprzętów domowych itd.

na wyższym przedmieściu pod Nr. 354 (w domu Kinenta).

Aufruf

an alle patriotischen Oesterreicher!

Mitbürger! Patrioten!

Die unösterreichische, vor den momentanen Erfolgen eines gewissenlosen Prätorianerthumes im Staube liegende, die Zwittertracht unter den österreichischen Völkern mit Absicht schützende Haltung der meisten Wiener Journale hat uns veranlasst, ein neues grosses politisches Journal zu gründen, welches ehrlich und entschieden für Oesterreich eintreten und ein Organ aller patriotischen Oesterreicher sein wird.

Dieses Journal wird täglich in doppelt so grossem Formate als die Pressen erscheinen und wird heissen:

„DER PATRIOT.“

Die erste Nummer des „Patriot“ erscheint am 10. d. M.

An alle guten Bürger des Vaterlandes wenden wir uns mit der Bitte, unser patriotisches Unternehmen zu unterstützen. Die Sache Oesterreichs ist die Sache der wahren Völkerfreiheit. Wer die Freiheit wahrhaft liebt, kann nie und nimmer wünschen, dass unsere Monarchie, welche berufen ist, das friedliche und gedeihliche Nebeneinanderleben verschiedener Völker zu verwirklichen, und hiemit eines der erhabensten Probleme der Civilisation zu lösen, jenem militärischen Despotismus dienstbar gemacht werde, der immer drohender sein Haupt in Europa erhebt.

Unser Journal wird in jeder Beziehung allen Anforderungen entsprechen, die man an ein grosses publizistisches Organ stellen kann. Durch unsere Verbindungen mit den hervorragendsten Politikern und Parteiführern Oesterreichs werden wir in der Lage sein, stets zuerst die wichtigsten und interessantesten Nachrichten zu veröffentlichen.

Unsere Redaktion u. Administration befindet sich Praterstrasse N. 50, wohin alle Briefe zu adressiren sind.

Die Pränumerations-Preise sind:

Für Wien:	Für die Königreiche u. Länder:
Ganzjährig . . . 14 fl. 40 kr.	Ganzjährig . . . 18 fl. — kr.
Halbjährig . . . 7 fl. 20 kr.	Halbjährig . . . 9 fl. — kr.
Vierteljährig . . . 3 fl. 60 kr.	Vierteljährig . . . 4 fl. 50 kr.
Monatlich . . . 1 fl. 20 kr.	Monatlich . . . 1 fl. 50 kr.

Einzelne Nummern à 5 kr.

Mitbürger! Patrioten!

Wer ein guter Oesterreicher, wer ein wahrhafter Patriot ist, wird kein anderes Wiener Blatt abonniren, als dasjenige, zu dessen Herausgabe sich die Unterzeichneten vereinigt haben.

Wien, Anfangs September 1870.

Mehrere österreichische Patrioten.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku
dnia 17. września.

Pokutujący duch.

Obrazek ludowy z okolic podtatrzańskich, przez K. W.

I. Rada w karczmie. (C. d.)

Wójt: Nie będę was długo trzymać na rzeczy, bo wiem, że na moje zdanie niecierpliwie czekacie. Owóż trzeba tak zrobić, a to będzie najlepsze. Zawołamy organistę, a on to wszystko będzie musiał czysto i pięknie na papier spisać, jak to pokutujący duch nieboszczyka Sadyja nie da nam nikiel spokoju, ani w dnie ani w nocy, tylko rabuje ciągle, kradnie a nawet i zabija, czego świadkami byli: Antoni, Mikołaj, Józef, Piotr, i wielu jeszcze innych gospodarzy z gromady, którzy dla braku czasu nie mogli nawet wszyscy wypowiedzieć publicznie swoich przytrafunków z pokutującym duchem nieboszczyka Sadyja. Gdy się to wszystko porządnie na biały papier spisze, przyłożę pieczęć na to z urzędu jako wójt całej gromady, a wreszcie podpiszę się na tym dokumencie własnoręcznie znakiem krzyża św. Tak samo uczyni kilku przezemnie uproszonych godnych świadków, i tę suplikę, jak to po urzędniku mianują, oddamy do rąk samego ks. proboszcza, jako pasterza swoich owieczek w całej parafji, — która jest największa z całego *becyrku*, jak nam to sam pan starosta na *cesyji* mówił. Przytém udamy się z pokorną prośbą do pana proboszcza, aby odprawił kilka mszy za pokutującą duszę nieboszczyka Sadyja, aby go tam gdzie na tamtym świecie przytrzymali i niepuszczali do nas, by nam despetu więcej nie robił. Oprócz tego jeźliby ksiądz proboszcz chciał, tobyśmy mu zapłacili gromadzkimi pieniędzmi, aby przyszedł w który dzień z procesją do naszej wsi, i te wszystkie miejsca pięknie zażegnał, w których tylko noga nieboszczyka Sadyja postąpiła; także i święconą wodą niezaszkodziłoby naszą wieś do okolusienka pokropić, by już na piękne nieboszczyka Sadyja z niej z kwitkiem wyprawić. — Teraz będziecie wszyscy po kolei i z osobna głosować, czy przystajecie dobrowolnie na to, com wam tu dopiero powiedział. Zaczniemy od Bartłomieja, jako najstarszego gospodarza z całej gromady, i pójdziemy sobie het, het, po kolei aż do ostatniego. — Ty zaś arendarzu będziesz na drzwiach kreski pisał kredą, to jest: każdego sobie naznaczysz, który tylko po mojej stronie będzie. Jeźliby się zaś znów który trafił, coby nie przysłał na moją gadkę, takich ptaszków będzie sobie znów spisywał przysiężny. Ale myślę, że

ich mało się znajdzie, coby za głosem swego wójta, urzędnika gromadzkiego, sąsiada, przyjaciela, opiekuna itd. itd. nie poszli, chyba tylko Stanisław z Michałem chcieli się od tego wyłączyć, ale o dwóch tu nie idzie, bo dwóch na całą gromadę, to znaczy bagatyl.

Stanisław: Znajdzie się tu więcej takich.

Wójt: Chociażby was i dwudziestu było, to jeszcze nie przegórujecie swego wójta, pierwszego urzędnika gromadzkiego i opiekuna. Ale zresztą nie mam czasu długo z wami rozprawiać, bo już i wieczór się zbliża, a jeszcześmy swego nie ukończyli. Zaczynajcie więc Bartłomieju najstarszy gospodarzu z całej gromady, czy przystajecie na to, com tu dopiero, wszem wobec, wszystkim w ogóle i każdemu z osobna powiedział?

Bartłomiej: Jużcie ja zawsze trzymałem się urzędu gromadzkiego, to też i teraz nie chcę go odstąpić, a więc przystaję.

Wójt: Dobrze macie, że się zawsze trzymacie urzędu, bo na tém nikiel nie zbłądzicie. A więc panie arendarzu naznacz sobie jedną kreskę.

Arendarz: Dobrze panie wójcie, już jest.

Wójt (obracając się do drugiego z gospodarzy): Na was kolej Sebastianie, jak wy znów myślicie?

Sebastjan: Ja także trzymam się mądrej głowy pana wójta. — Wójt: Wyście także rozumny człowiek, jak się przynależy. Dalej panie Mošku. — Mosiek: Jużem go napisał.

Wójt: A wy znów Mikołaju co na to powiecie? — Mikołaj: Ja się tam także nie chcę wyłączać. — Wójt: Dobrze: Wy znów Józefie, na którą stronę głosujecie? — Józef: Gdzie drudzy tam i ja. — Wójt: A Maciej jak powiedzą? — Maciej: Ja także nie chcę być pierwszym ani ostatnim.

Wójt: Teraz na was podwójci przyszła kolej, a wy jako młodszy urzędnik gromadzki pewnie za starszym pójdziecie.

Podwójci: Ja przepraszam najprzód pana wójta a potem jego przeświecny urząd gromadzki, czybym też nie mógł wprzód, nim głosować będę, parę słów powiedzieć?

Wójt: Chociażście daleko mniejszy urzędnik odemnie, ale żeście się z prośbą udali, więc wam pozwalam, ale tylko kilka słów powiedzieć....

Podwójci: Jabym myślał, najprzód wy panie wójcie a potem cało gromado, żeby może tak lepiej było, aby to wszystko, jak pan wójt powiedział, na

biały papier pięknie spisać, a potem nie do pana proboszcza, ale do urzędu powiatowego podać, aby prześwietna konwisyja na miejsce zjechała i przekonała się sama we wsi o tém wszystkiém, a wreszcie żeby oszacowała wszystkie szkody, jakie tylko tymi czasami pokutująca dusza nieboszczyka Sadyja gospodarzom zrobiła, iżby nakoniec te szkody skrzywdzonym przyznane przez prześwietną konwisyję, i wynagrodzone zostały.

Wójt: Dobrze miarkujecie i wy podwójci, nie ma co gadać, ale jeszcze nie macie pojętności takiej jak ja, bo cóż z tego że podamy do becyrku suplikę?.. Jużcie prześwietna konwisyja zjedzie, bo zjechać musi i przyzna poszkodowanym gospodarzom ich straty, ale któż to wróci! Gdyby to można na tamten świat podać prośbę przeciwko nieboszczykowi Sadyjowi o zwrot narobionej szkody, to nie i o konwisyję nie mówię, ale cóż kiedy tam prośby od nas nie przyjmą, bo coby zaś mieli przyjmując, a więc jeszczebyśmy wyciągnęli gromadę daremnie na koszt, bo przecież jak się sprowadzi konwisyję, to jój trzeba kosztu zapłacić...

Kilkunastu: Macie rację panie wójcie, nie trzeba tego robić, boby gromada była na kosztu wyprowadzona.

Wójt: Tak mój podwójci. Z was jest kawalek urzędnika gromadzkiego, to prawda, ale jeszcze nie macie tego rozumu, co sam wójt mieć musi. Oho, jeszcze wam bardzo daleko do tego, trzebaby nie z jednego jeszcze pieca chleb jeść, a soli także nie jeden klocek spożytkować, zanim do tego rozumu dojdziecie, jaki ja mam. Zatem wasz wniosek co do podania supliki do becyrku przeciwko nieboszczykowi Sadyjowi odrzuca się publicznie i przy wszystkich świadkach. Nie prawda gromado że tak? — Kilkunastu: Tak jest panie wójcie! — Wójt: A zatem przystajecie wszyscy jednogłośnie i jednomyślnie na to, com wam jako wójt całej gromady, urzędnik gminny, wasz opiekun, przyjaciel, sąsiad itd. itd. powiedział? — Kilkunastu: Przystajemy panie wójcie... coby my nie mieli przystać! — Wójt: Tegom tylko od was chciałem. Teraz już jest rzecz skończona; trzeba zaraz posłać po organistę, aby to wszystko na biały papier ślicznie spisał, a jutro zaraz rychło świt, pójdę z deputowanymi prosto do pana proboszcza, i stanie się tak, jak sobie sam wójt i cała gromada życzy.

Stanisław (wstając z ławy i idąc na środek izby): Przepraszam was panie wójcie i całą gromadę, ale miałem kilka słów powiedzieć jeżeli pozwolicie...

Wójt: Nie pozwalam wam Stanisławie z mojego urzędu, boście mi już nieraz dobrze za skórę wleźli. — Kilkunastu: Ale pozwólcie panie wójcie, dowiemy się, co nam nowego Stanisław powiedzieć mają. — Wójt: No, kiedy cała gromada za wami prosi, to wam i pozwolę, ale na krótko... rozumiecie mię, że tylko na krótko możecie gębę otworzyć.

Stanisław: Będę wam posłuszny panie wójcie jak wypowiem wszystko, co powiedzieć mam. — Wójt: Niech zresztą i tak będzie; no zaczynajcie, bo niema czasu. — Stanisław: Najprzód to wam powiedzieć muszę, że głosowanie nie poszło w porządku, bo nie wszyscy obecni gospodarze byli pytani, czy przystają na to, co wójt względem nieboszczyka Sadyja ułożył. A zaręczam, że znajdzie się kilkunastu takich, co na to nie przystają. Ja sam jestem przeciwnym temu, a to z następujących powodów. Jako człowiek, który już był tu i tam, jak to powiadają, który wiele widział i wiele słyszał, będąc przez czternaście lat przy wojsku, i który wreszcie nie jedną już książkę przeczytał, jako taki powtarzam wam panie wójcie i całej gromadzie, nie tak prędko w co bądź uwierzę. Nie przeczę zaś tego, aby szanowni gospodarze a moi sąsiedzi i przyjaciele mieli o duchu pokutującym nieboszczyka Sadyja nieprawdę mówić; ale że ja go jeszcze ani razu nie widział, to mię bardzo dziwi. Już nie raz słyszałem tu i ówdzie o rozmaitych strachach, i pragnę od dawna zobaczyć coś, a nigdy nie mogę. Bądźcie więc tak dobrzy, najprzód wy panie wójcie a potem cała gromado, wstrzymać się jeszcze ze supliką i procesyją do naszej wsi, kilka dni, a przez ten czas będę się starał spotkać gdziekolwiek z owym pokutującym duchem i zapytać go otwarcie, co on tu za rację w naszej wsi ma. Może być, że jak sobie z nim mądrze pogadam, iż już więcej do naszej wsi nie zawita a nie będziemy potrzebowali trudzić księdza proboszcza i wystawiać się na koszt, jakieby procesyja za sobą pociągała.

Wójt (obrażony): Ja z mojego urzędu nie przystaję na to i nie zezwalam, abyśmy mieli niepotrzebnie kilka dni stracić. Zaraz dzisiaj piszemy suplikę do pana proboszcza, a jutro ją z rana podamy. Cóż, nie prawda gromado, że tak zrobimy?

Kilkunastu: To się ma wiedzieć, że nieinak.

Stanisław: Kiedy nie chcecie na to przystać, com wam teraz powiedział, a coby was przecież nie nie kosztowało, to wam muszę otwarcie wyznać, że źle zrobicie, i wystawicie siebie i całą gromadę na śmiech i drwinki, bo teraz żadnych strachów na świecie nie ma.

Antoni (rozniewany): Jakto nie ma strachów, kiedym przecież na własne oczy widział!.. — Mikołaj: A ja od czego? — Józef: A moje oczy gdzieby wtenczas były, jak kole mnie samego nieboszczyk Sadyj przechodził i łańcuchami zadzwonił, a potem się rozszedł smród siarki i smoły jako od ducha pokutującego? — Piotr: Kto śmie gębę otworzyć, że ja nieprawdę mówię, niech się moim sinym plecem przypatrzy, które mię jeszcze dotąd boli.

Stanisław: Ale ja wam wszystkim wierzę moi sąsiedzi i przyjaciele, jednak muszę wam otwarcie powiedzieć, że to nie był nieboszczyk Sadyj, bo przecież

wszyscyście o tém wiedzieć powinni, że kto raz umrze, ten już więcej nie wstanie.

Kilkunastu: Nieprawda, nieprawda! bo to wyraźnie był pokutujący duch nieboszczyka Sadyja, który jako za życia kradł, rabował, bił; tak samo i po śmierci robi.

Stanisław: A ja wam jeszcze raz powiadam moi gospodarze, że to nie tylko nie jest pokutujący duch nieboszczyka Sadyja, ale nawet żadna nadziem-
ska istota, jeno jestto tak żyjący człowiek, jako i my wszyscy.

Kilkunastu: Wierutne kłamstwo! Nieprawda bo to jest pokutujący duch nieboszczyka Sadyja.

Stanisław: Kiedy mi nie chcecie wierzyć, nie mam tu co między wami robić; ale żebyście tylko nie żalowali tego. (Obracając się do Michała.) Chodźcie przyjacielu ze mną. — Michał: Dobrze, idę zaraz. — Stanisław i Michał: Bądźcie zdrowi wszyscy. — Wójt: Idźcie z panem Jezusem; Boże prowadź. Idzie tu właśnie organista; będziemy swoje robić. — C. d. n.

Jura i Jánek.

Jánek. No lutuję cię Jurozku, lutuję.

Jura. A to czemu?

Jánek. Żeś nie widział raju!

Jura. No powoli Janiczku, bo mi się zdá, że fantazyrujesz, bezmała ci ta karwińska wycieczka zmysły pomieszała.

Jánek. Nie dziw, choćby i tak było, bo rzeczywiście wszystko, co tam widział i doznał, jako miłe czarodziejstwo ciągle mi się przewraca po głowie, a i we snach mi się przedstawia.

Jura. Przestań marzyć a powiedz mi raczej, jak się ci ta Fornerówka podobała.

Jánek. Już cię mi się podobała, gdy nam tam było jak w raju. O polach tam ani wiele mówić nie mogę, bo wiesz, że temu właśnie nie rozumiem, ale budunki na wzgórzu jak pałace, ogród śliczny, a w nim najróżniejsze owoce i przedziwne kwiaty, aż się tam nie chciało ztąd odchodzić; było przepyszne, a w jakich oborach! tam panie bezrogi pięknie mieszkały jak u nas niejeden komornik! Lecz kosztowniejsza nad wszystko gościnność gospodarzy; pomyśl sobie, taká pani jako pani Fornerowa, coby ję nie zależało na nas, a tak nas miłe ugościła płodami swego gospodarstwa; był świeży i jak żemla bielutki chleb, masło, sér, miód, a to wszystko jakie! ale najbardziej mnie zdziwiło, że to gospodarstwo a i wyśmienitą śliwownicę i wyborne piwo rodzi! toć to rzeczywiście wzorowe miejsce!

Jura. Wierzę, wierzę, żeś się ty temi płodami najwięcej ucieszył!

Jánek. No możesz wiedzieć, bo już też ta przygrawajacá nám kapela górnicza ochoty dodawała.

Jura. A jakáż tam gospodarka Jego Ekscelencyi hr. Larysza?

Jánek. O tej gospodarce już trudno mówić, bo wiesz, iż od dawna na wszystkich wystawach a i zagranicznych jest nznana za najcelniejszą. Takim postępom prosty człowiek ani nie zrozumie. Pomyśl sobie, gdyśmy z muzyką przyhyli napowrót do Karwinéj, przedeszły nas cztery żywe snopy, z żyta, pszenice, jęczmienia i owsa, aby nas przywitać! Co to za postęp, żywe snopy! a co ztąd za korzyść! oto takich suopów, już nie trzeba z pola zwozić, bo same idą do stodoły, a gdy mają rozum, nie czekają, aż im niepogoda uszkodzi!

Jura. Hahaha! to śliczny żart! szkoda żech tam nie był.

Jánek. No tak, to ci żart! wy mądry ludzie wszelki postęp macie za żart, dla tego wám też tak niesporo; ale niech będzie tym razem i żart.

Jura. A snadź mieliście tam piękne żniwarki, co was to podobno najbardziej rozochociły.

Jánek. To właśnie najlepszy postęp, bo do tańca na dożynku, któryśmy tam razem odbyli, zazwały nas, nie gospodynie w krótkich letnikach i raszkach, lecz piękne, ach piękne panny i panie, z któremi byśmy się, ozdobieni bukietkami z kłosów, aż do rana byli mile przebawili; ale cóż, nadlatywała maszyna, co nas z tego raju tak prędko miała uwieść do Cieszyna, a gospodynie też gazdów poszukowały, i jak lokomotywa zapiskła, stał się koniec pięknej zabawy, za którą powinniśmy szlachetnym panom i paniom karwińskim serdecznie dziękować, a Jego Ekscelencyji hr. Laryszowi jako protektorowi naszego towarzystwa winszować takich postępów, jakie tylko na jego państwach znaleźć można.

Jura. Słusznie tak!

A. K.

Członkowie dzisiejszego rządu republikańskiego we Francji.

Ludwik Juljusz Trochu (czytaj Troszy) który dziś stoi na czele republikańskiego rządu Francji i jest zarazem głównodowodzącym w Paryżu, jest rodem z Bretanji, liczy lat 55. Karjerę swą wojskową rozpoczął w Afryce, gdzie zdobył sobie sławę walecznego i zdolnego oficera; potem odbył kampanję krymską i włoską, w której to ostatniej ciężko został rannym. Trochu używa sławy jednego z najszlachetniejszych i najwaleczniejszych oficerów we Francji. Sławę swą zawdzięcza przeważnie swym pismom wojskowym, szczególnie dziełu: „L' Armee Francais en 1867,” w którym ostrą krytykę zakorzenioną we Francji militaryzm Bonapartystowski. Temu to przypisać należy, że Trochu w wojnie obecnej nie otrzymał żadnego dowództwa, i zmuszonym był pozostać zdala od widowni bojowej. Czy Trochu posiada ów zmysł organizatorski, jakiego Francji obecnie potrzeba, to pokaże się dopiero.

Jules Favre, minister spraw zagranicznych, urodz. 1809 w Lugdunie, z staréj rodziny kupieckiej. Poświę-

cił się studjom prawa, które ukończył w Paryżu za rewolucji lipcowej 1830. R. 1835 bronił w Paryżu obżalowanych politycznych przed izbą panów, zaczynając przemowę od słów: „Jestem republikaninem.“ W rewolucji lutowej został sekretarzem ministra spraw wewnętrznych, który to urząd złożył, będąc wybranym posłem z departamentu Ligier. Po 2 grudnia lat sześć niebrał udziału w życiu politycznym, aż został głównym obrońcą w procesie Orsiniego. Wielce wymowny, autor rozlicznych rozpraw prawniczych i politycznych. Od r. 1867 członkiem akademii.

Leon Gambetta, minister spraw wewnętrznych, ur. w Cahors, 1838, z rodziny genueńskiej. Jako adwokat, zyskał rozgłos otworzeniem subskrypcji na pomnik *Baudina*, po jednej z demonstracji na cmentarzu Montmartre, przed kilku laty. Bronił dziennika *L'Emancipation* w Tuluzie. W Marsylii i Paryżu został wybrany do ciała prawodawczego jako kandydat opozycji „nieublaganej.“

Józef Magnin, minister rolnictwa, ur. 1834 w Dijon, deputowany z lewicy, brał żywy udział w rozprawach o podatkach i pożyczkach. Jest autorem mnóstwa rozpraw filozoficznych i ekonomicznych i członkiem akademii.

Jules Simon, minister oświecenia i wyznań, ur. 1814 w Lorient. Zajmował się filozofją i ekonomją polityczną, zwłaszcza podniesieniem szkół ludowych i położenia klas roboczych.

Isaac Crémieux, minister sprawiedliwości, ur. 1796 w Nîmes z rodziny żydowskiej. Poświęcił się prawn. Bronił 1830 jednego z ministrów Karola X. Jako adwokat w Paryżu był obrońcą w licznych procesach politycznych. Należał do lewicy demokratycznej; z razu przychylny więcej Napoleonowi niż Cavaignacowi; po wyborze Napoleona na prezydenta republiki został jednym z najgwałtowniejszych członków opozycji. Po zamachu stanu osadzony w Mazas, następnie niebrał udziału w polityce. Był w lutym 1848 członkiem rządu tymczasowego, mając wydział sprawiedliwości.

Adolphe Emmanuel Charles Lefto, minister wojny, ur. 1804 w Lesneven (Finisterre); uczeń szkoły wojskowej St. Cyr, odznaczył się pod Constantine. Został jenerałem brygady 1848; w obradach konstytuancy, do której go wybrano, niebrał udziału będąc wysłany do Petersburga w sprawach dyplomatycznych. Później należał do skrajnej prawicy, z nią z razu bronił polityki Ludwika Napoleona, aż stronnictwo z tymże zerwało stosunki; przy zamachu grudniowym aresztowany i wygnany, żył w Belgii i na wyspie Jersey, aż 1859 wrócił do Francji.

Martin Fourichon, minister marynarki, ur. 1809, przechodził wszelkie stopnie marynarki. Dowodził flotami na morzu Śródziemnym, na Oceanie spokojnym, w końcu na Bałtyku. Dotąd nie uchodził za republikanina.

Picard, minister finansów, jest jednym z owęj sławnej piątki, która w ciele prawodawczym głosowała z Favrem. On również jak Favre dochował do końca wiary głoszonym przez się zasadom. Liczy lat 49 i jest Paryżaninem w całym tego słowa znaczeniu. Jest on mężem, który na stanowisku ministra finansów zdoła oddać pewne ojczyźnie usługi.

Hr. Kératry obecny prefekt policji, uchodzi za człowieka zdolnego i energicznego, posiadającego dość sił do sprawowania swego urzędu w czasach tak cięż-

kich dla Francji, jak obecne. Kératry nyzyskał rozgłos napisaniem przez się pamiętnikami meksykańskimi. W izbie należał do umiarkowanych.

Godność mera paryskiego złożono w ręce p. *Arago*. Wybór ze wszech miar dobry, *Arago* bowiem używa jak najlepszego we Francji rozgłosu. Stanowisko jego w ciele prawodawczym znanym jest każdemu, który tylko nieco badał rozprawę tego zgromadzenia.

Przegląd polityczny.

Król pruski Wilhelm zaczynając wojny, zwykł wzywać Boga na pomoc, i urządza dla tego w całym swym państwie modlitwy. Wierni chrześcijanie modlą się: „zachowaj nas Panie od moru, głodu, ognia, wody, wojny“..., uważają wojnę za jedną z plag boskich, i proszą aby Pan Bóg tej plagi nie dopuszczał, a król pruski wzywa Boga o pomoc do wojny. Tak uczynił w roku 1866, kiedy sam wojnę wypowiedział, i tak też postąpił w teraźniejszej wojnie, której wprawdzie on nie wypowiedział, ale ją z Bismarkiem przez cztery lata obmyślił i wreszcie Napoleona do niej zagnął. — Swoje telegramy lubi król Wilhelm także ozdabiać frazesami religijnymi np. „zrządzenie boskie“, i westchnieniami „aby mu Bóg pomagał“ w tych morderczych walkach, jakie teraz się toczą. — Protestancy królowie pruscy utworzyli sobie własną państwową religję; pomimo to różne wyznania protestanckie ludzą się myśla, że zwycięstwo króla pruskiego będzie zwycięstwem protestantów. Tymczasem król pruski koresponduje z papieżem, i obiecuje mu pomoc, skoro ścieśni Francję i Włochy, a podniesie Niemce tj. siebie, — i są tacy, co znowu katolikom wmawiają: że król pruski wesprze papieżstwo, a nawet przyjmie wiarę katolicką, i jako cesarz rzymsko-niemiecki da się przez papieża koronować. — Otóż mamy przykład, jak religja często musi być sługą polityki. Powiadają, że Bismark sam układa królowi owe telegramy i pisma pobożne, i dlatego uważamy za powinność naszą, zwrócić na to uwagę czytelników, aby wiedzieli, jak o tem sądzić mają.

Ex-cesarza Napoleona III. potępia dziś świat jako zdrajcę Francji. Zarzucają mu, że zawiódł on oczekiwanie narodu francuskiego, gdy przed 20 laty obrany za prezydenta republiki francuskiej, korzystał z powierzonej mu władzy, i ogłosił się potem cesarzem. Cesarstwo swoje oparł on głównie na tłumie Indu wiejskiego i armji, którym tkwiła w pamięci sława pierwszego cesarstwa. Lecz panowanie swoje wykonywał przez ludzi samolubnych, zysku eheciwych, którzy go oszukiwali. I tak gdy wypowiedział teraźniejszą wojnę, pokazało się, że ma wiele wojska i broni na papierze, ale mało w rzeczywistości. W ten sposób oszukany, zawiódł najsrożej naród, ściągawszy nań okropną klęskę wojny. Utraciwszy zatem zupełnie zaufanie narodu i armji, sam wydał się w ręce nieprzyjaciela, Prusaka, z którym zawarł jakieś umowy, i spowodował armję do złożenia broni, armję 80—100 tysięcy liczącą, jak Prusacy twierdzą. Taka armja nie łatwo się poddaje, chyba wskutek wielkiej demoralizacji, jaka tu rzeczywiście być musiała, bo słychać, że żołnierze odmawiali posłuszeństwa oficerom, w końcu przecieź opierali się kapitulacji. Nie wiemy jeszcze z pewnością, czy tak wielka liczba złożyła broń, lecz im większa ta liczba, tém większa wina Napoleona III. — I te zarzuty, czynione Napoleonowi, winniśmy udzielić czytelnikom, pomimo to sąd o nim zostawiamy historii.

roz 219 nabrał no 326

Wojna przez obu tych monarchów wszczęta, okazuje się jako owoc zazdrości. Prusy spanoszone nie mogły znieść, że Francja swoją oświatą i potęgą przewodniczy w Europie. Pruskie dzienniki otwarcie wypowiadają, że Francja musi zostać tak poniżoną, aby się przez długie czasy podnieść nie zdołała, a Niemcy żeby rozkazywali narodom. — Dalej Prusacy rachują już na pewne, co zabiorą Francji; Lotaryngję i Alzację uważają już jakby swoje; oprócz tego oczekują zapłacenia kosztów wojennych i podnoszą swe żądanie do 5 miliardów (tj. 5000 milionów), domagają się wydania floty francuskiej itd. — Otóż nowy dowód, że Prusakom chodzi tylko o wzmożenie się przez zabór. Historia poświadcza, że całe państwo pruskie powstało jedynie przez takie zabory i rabunek krajów, a przecież to prusactwo jest tak bezczelne, iż ono w swoich dziennikach nazywa Francuzów „räuber“. W Berlinie i w innych miastach niemieckich lud podpisuje adres do króla, oświadczający, że naród gotów jest do wszelkich ofiar, aby tylko król nie zawierał połowicznego pokoju i aby nie dopuszczał wmięszania się obcych mocarstw przy układach. A zatem tradycyjna zaborcza polityka rządu pruskiego przeszła już i w naród, i podnieca jego chciwość.

Ta zaborczość pruska przeraża słusznie całą Europę. Przy swoim urządzeniu wojskowem mogą Prusacy co kilka lat zrobić podobną wyprawę wojenną jak dzisiaj i łupić spokojne kraje. Wszystkie państwa dlatego muszą ciągle zostawać w uzbrojeniu, wysilać się podatkami jedynie na wojsko i broń, a ciągle trwożyć się o swój byt. To jest ten groźny militarizm pruski, który zagraża całej Europie, jak upiór ssie krew ludów, i dopóki istnieje będzie, nie pozwoli im używać błogosławieństw pokoju, owoców wolności, oświaty i postępu. Dlatego ludy powinny się ocknąć, i życzyć Francji, aby pokonała ów srogi militarizm.

* * *

O postanowieniach obecnego rządu francuskiego podajemy przede wszystkiem następujące dokumenta.

Juljusz Favre, jako minister spraw wewnętrznych wydał 6. bm. okólnik, który także rządowi pruskiemu wręczonym został. Favre przypomina w tym okólniku najprzód, że bronił energicznie polityki pokojowej, i że nie chciał się mieszać do spraw Niemiec. Dalej mówi: „Król pruski oświadczył, iż nie prowadzi wojny przeciw Francji, ale przeciw dynastji. Dynastja upadła, wolna Francja podnosi się. Czyż król pruski zamyśla dalej prowadzić bezbożną wojnę? Może on wziąć odpowiedzialność za to przed światem i historją? jeżeli to jest wyzwanie z jego strony, przyjmujemy je. — Nie odstępimy ani piędzi ziemi, ani jednego kamienia z naszych twierdz. Haniebny pokój byłby krótkotrwałym. My zawrzemy tylko długotrwały pokój. Nasz interes jest interesem całej Europy. Choćbyśmy byli sami, nie traktowalibyśmy. Mamy armję zdecydowaną na wszystko, dobrze opatrzone fortece, silny pas fortyfikacji, a co główna, 300,000 żołnierza, który zdecydowany jest wytrwać aż do ostatniego. Za fortcami wały, za wałami barykady. Paryż może się trzymać trzy miesiące i zwyciężyć. Jeżeli upadnie, powstanie cała Francja, aby się zań pomścić. To jest, o czem Europa wiedzieć powinna. — Władzę rządową przyjęliśmy jedynie w tym celu. Nie zatrzymalibyśmy jej ani minuty, gdybyśmy nie wiedzieli, jak cała Francja gotową jest dzielić nasze postanowienia. — Wreszcie powtarzamy, że życzymy sobie

pokoju; jeżeli jednak wojna nieszczęsna przeciwko nam nie ustanie, wypełnimy naszą powinność do ostatka, i mam ufność i nadzieję, że na koniec słuszność i sprawiedliwość tryumfować będzie.“ —

Komitet obrony wydał odezwę do armji francuskiej, która brzmi jak następuje: „Do armji! Jeżeli generał zhańbi swoje dowództwo, to mu się je odbiera. Jeżeli rząd błędami swemi narazi ojczyznę na niebezpieczeństwo, to się go strąca. Otóż teraz Francja to uczyniła. Usuwając dynastję, która jest odpowiedzialną za klęskę, Francja spełniła akt sprawiedliwości a zarazem zbawienia. Naród powinien dla zbawienia siebie opierać się na sobie samym i liczyć tylko na dwie rzeczy: na swoją słabość, która jest niezwykłą, i na swój heroizm, który nie ma sobie równego. — Żołnierze! Podając się naszym obowiązkom, nie działamy jako stronnictwo. Mamy na oku tylko jeden cel, jedną dążność. Zbawienie ojczyzny za pomocą armji i narodu grupującego się około słynnej pamięci sztandaru, pod którym odparliśmy Europę, jest temu lat ośmdziesiąt. — Dzisiaj jak niegdyś republika jest hasłem zbratania armji z narodem dla obrony ojczyzny.“ —

Gambetta minister spraw wewnętrznych wydał okólnik do prefektów, w którym ich wzywa, ażeby nie myśleli o niczem, jak tylko o wojnie i o dostarczeniu potrzebnych do niej środków. — *Journal officiel* z d. 8. donosi, że zapasy żywności, nagromadzone w Paryżu, są więcej niż wystarczające na wyżywienie 2 milionów ludności przez 2 miesiące.

Generał Trochu wystosował do pułkowników gwardji narodowej pismo, w którym oświadcza swoją ufność w męstwo tej siły zbrojnej, i zapowiada, że gwardja narodowa użyta będzie jako rezerwa do obrony murów miasta. — W innej proklamacji poleca Trochu gwardji ruchomej, by w przeciągu 48 godzin zajęła warownie, broniące przystępu do miasta.

Dekret rządu prowizorycznego, ogłoszony d. 9., zwołuje konstytuante narodową. Liczbę członków konstytuante oznaczono na 750. Okręgi wyborcze mają być utworzone na zasadzie ustawy wyborczej z r. 1849; wybory rozpisane na d. 16. października.

Część rządu, a mianowicie ministerstwo spraw zagranicznych, podczas oblężenia Paryża przenosi się do Tours. Minister Favre zaprosił ciało dyplomatyczne (tj. posłów obcych państw), aby się z nim ndało do Tours. Ciało dyplomatyczne przyjęło te zaprosiny. —

Journal off. z d. 12. ogłasza: Thiers wyjeżdża w misji dyplomatycznej do Londynu, a ztamtąd uda się do Petersburga i Wiednia. —

* * *

Rządy republikańskie najprzód pośpieszyły z uznaniem republiki francuskiej. Pierwszym był rząd amerykański. — *Journal off.* z d. 8. bm. podaje następujący list posła Stanów Zjednoczonych p. Washburne: „Otrzymałem zlecenie uznać rząd francuski (republikański) i przesłać mu gratulacje rządu i ludu Ameryki, która z uniesieniem powitała wiadomość o obwołaniu rzeczypospolitej we Francji, która nastąpiła bez kropli krwi rozlania. Przyłączam się do wielkiego ruchu, który, zdaniem mojem, musi wypaść płodnie w pomyślne następstwa dla narodu francuskiego i całej ludzkości.“ Poseł przypomina dalej tradycyjną przyjaźń Ameryki dla Francji; oświadcza, że się czuje szczególnie z wyboru Favra na ministra spraw zagranicznych. — Na to oświadczenie znaczny tłum gwardji ruchomej udał się z chorągwiami francuskimi i amerykańskimi przed

pomieszkaniu posła Stanów Zjednoczonych, gdzie na cześć jego wznoszono okrzyki.

Telegram z Berlina d. 9. donosi także: „Tutejszy poseł amerykański otrzymał dzisiaj telegrafem zlecenie aby zawezwał rząd pruski do zaniechania dalszej wojny, skoro król dał zapewnienie, że nie prowadzi jęj przeciwko Indowi francuskiemu, ale tylko przeciwko Napoleonowi. Rząd Ameryki nie może obojętnie patrzeć na dalsze krwi rozlewanie, do czego Prusy zmuszają rząd, który co do urzędzenia swego równa się Ameryce. Poseł amerykański natychmiast uwiadomił ministra spraw wewnętrznych hr. Enlenburga i sekretarza stanu Thielego o treści tych instrukcyj. Do króla wysłano zaraz kurjera do głównej kwatery. W berlińskich kołach dyplomatycznych wiadomość ta wywołała sensację. —

Paryski *Journal off.* z d. 10. bm. ogłasza również pismo posła szwajcarskiego dra Kerna, zawiadamiające, że Szwajcaria uznała rzeczpospolitą francuską. Pismo to wyraża nadzieję, że rzeczpospolita zapewni dla Francji trwałą pokój i wynikające z niego dobrodziejstwa, rozszerzy wolność i utrwali demokratyczne instytucje. —

Z Madrytu d. 8. donoszą: Odbyla się tutaj właśnie wielka demonstracja na cześć republiki francuskiej. Około 20,000 obywateli przeciągało przez miasto śpijąc marsylankę i niosąc 40 chorągwi z napisami: „Niech żyje rzeczpospolita francuska; wolność, równość, braterstwo, porządek i jedność!“ Przed pałacem królewskim tłum zatrzymał się wołając: „Niech żyje Francja!“ Wystąpił potem Castellar i przemówił: „Sumienie ludzkie poczyną oddychać wolniej, gdy widzi cesarstwo ukarane i tryumfującą republikę. Francja zamordowana przez monarchję, zmartwychwstanie skoro odżyła republika, a Hiszpanja od królów uwolniona i rządzona przez powszechne głosowanie, połączy się z tym wielkim ruchem politycznym, ażeby utworzyć Zjednoczone Stany Enropy.“ Tłum powtarza z niezmiernym zapalem wzniesiony przez Castellara okrzyk: „Niech żyje Francja!“ Castellar dziękuje w imieniu Francji. — Figueras mówi: „Dziś wspieramy Rzeczpospolitą francuską naszymi sympatjami, oczekując chwili, w której będziemy mogli wspierać ją naszym wojskiem.“ Mowę tę przyjęto z zapalem; porządek nie był zakłócony. —

W Paryżu d. 11. bm. Hiszpański poseł Olozaga uwiadomił ministra Favre, że „Hiszpanja uznaje republikę francuską, z którą życzy sobie w dobrych stosunkach.“ — Favre odpowiedział: „Przyjmuję z zadowoleniem dowody przyjaźni i zaufania reprezentanta kraju, który nam niedawno pokazał drogę do wolności. Ufam, iż wspólność interesów łączyć nas będzie. Mądrość polityczna połączy w jeden związek trzy bratnie lndy, które tylko sygnału wolności oczekują, aby znowu swój tytuł rodowy odnowić.“ —

Włoski poseł Nigra zawiadomił Favra, iż otrzymał instrukcje, które zalecają mu utrzymać przyjazne stosunki z rządem prowizorycznym, z powodu sympatji, jakie oddawna Francja i Włochy mają dla siebie. —

W sferach giełdowych rozeszła się wiadomość, że posłowie Anglii, Włoch i Północnej Ameryki pośredniczą w głównej kwaterze pruskiej między rządem Rzeczypospolitej francuskiej, a gabinetem króla pruskiego. Usiłowali oni zniewolić Bismarka, by odradził królowi marz na Paryż, i okazał się skłonnym do rokowań pokojowych. Rząd Rzeczypospolitej francuskiej nie jest od tego, ale ani słyszeć nie chce o pokoju upokarza-

jącym. Z drugiej strony król Wilhelm marzy o pomieszkaniu w Tuillerjach (pałacu paryskim). Rokowania więc rozbijają się zupełnie.

Dzienniki zapewniają także, iż Anglja stara się ciągle o pośrednictwo mocarstw neutralnych, by położyć koniec straszemu krwi rozlewowi. Poseł angielski wręczył d. 10. królowi pruskiemu notę imieniem mocarstw neutralnych, żądając zawieszenia broni. Król na to nie odpowiedział. — Bismark zaś dał następującą odpowiedź: „Prusy w zasadzie odrzucają wszelkie pośrednictwo, lecz chcą uznać dowód dobrych chęci Anglii, upoważniają posła angielskiego do zawiadomienia Francji, że Prusy skłonne są do rokowań pokojowych na następujących podstawach: 1) Francja ma odstąpić połowę swojej floty pancernej dla Prus; 2) zapłacić trzy miljardy kosztów wojennych; 3) granice mają być sprostowane na korzyść Niemiec, (tj. Alzacja i Lotaryngja mają być oddane Prusom) ażeby Francja nie mogła więcej wystąpić zaczepnie. Ostatnią kwestję ma załatwić kongres europejski. — Oczywiście, że takich nieumiarowanych warunków Francja nie przyjmie, a więc krwiożercza wojna dalej toczyć się będzie, w której jednak bezwzględna żądza króla Wilhelma i Bismarka łatwo może doznać zawodu....

* * *

Kapitulacja pod Sedanem podpisana przez szefa pruskiego sztabu głównego Moltkiego i francuskiego generała głównie dowodzącego Wimpffena, w imieniu króla Wilhelma i cesarza Napoleona, zawiera następujące punkta: 1) Armja francuska pod naczelnem dowództwem generała Wimpffena, będąc zamkniętą pod Sedanem przeważającymi siłami wojskowymi, poddaje się w niewolę. 2) Ze względu na dzielną obronę tej armji francuskiej, wszyscy generałowie, oficerowie i urzędnicy w stopniu oficerskim, otrzymują wolność, dawszy na piśmie słowo honoru, iż aż do nkończenia wojny obecnej nie chwycą ponownie za broń i w żadnym razie nie będą działać na szkodę Niemiec. Oficerowie i urzędnicy, którzy przyjmą te warunki, zatrzymają broń i rzeczy będące ich własnością. 3) Wszystkie broń i materiał wojenny, składający się z chorągwi, orłów, dział, amunicji itd. oddane będą w Sedanie komisji wojskowej przez generała francuskiego mianowanego, która je wręczy natychmiast komisarzom niemieckim. 4) Twierdza Sedan oddana będzie w jęj obecnym stanie najdalej 2. września pod rozporządzalność króla pruskiego. 5) Oficerowie, którzy nie przyjmą zobowiązania w art. 2. wyrażonego, tudzież żołnierze wszelkich stopni będą rozbrojeni i uporządkowani pułkami lub oddziałami zostaną oddani pod zarząd wojskowy. Krok ten będzie 2. rozpoczęty, a 3. nkończony. Oddziały te będą poprowadzone pod Iges za Mense i oddane przez oficerów komisarzom niemieckim. Lekarze sztabowi mają bez wyjątku pozostać dla posługi rannych. Dan w Tresnoi, d. 2. września 1870.

Według pruskich urzędowych wiadomości, stan armji która się tą kapitulacją poddała, był następujący: Oprócz 25 tysięcy zajętych w bitwie pod Sedan Francuzów, wzięto kapitulacją z d. 2. września 83,000 żołnierzy, między nimi 4000 oficerów, w niewolę! Dalej znaleziono 14,000 ranionych. Przeszło 400 dział, licząc w to 70 kartaczożnic, 150 dział fortecznych, 10,000 koni i nadzwyczaj liczny materiał wojskowy dostał się razem w ręce pruskie. — Policzywszy do tego straty w bitwie pod Beaumont, tudzież wpartych do Belgji, to siła armji Mac-Mahona wynosiła blisko 150,000 ludzi. —

Korespondent angielskiego *Timesa* podaje następujące szczegóły do wypadków pod Sedan: Między dowódcami francuskimi było nieporozumienie, a żołnierze groźnie ciskali zarzuty swym przełożonym. Napoleon udał się do miasta, żeby nie pozostać wśród żołnierzy. Kiedy Sedan został otoczony przez Prusaków, cesarz kazał wywiesić białą chorągiew, i napisał list do króla pruskiego. Odpowiedź pruska żądała poddania się bezwarunkowego. Na to generał Wimpffen miał odpowiedzieć, że woli zginąć, jak podpisać taką kapitulację. Ze świtem pojechał Napoleon do głównej kwatery pruskiej, chcąc udać się do króla i prosić o złagodzenie kapitulacji. Bismark przyjął go uprzejmie, ale zaczął od punktu najgłośniejszego, tj. od pokoju. Gdy Napoleon odpowiedział, że nie może dawać rozkazów dowódczom, rzekł Bismark: w takim razie nie mamy co mówić z sobą. Napoleon chciał się koniecznie widzieć z królem, ale mu Bismark odpowiedział krótko: To być nie może, póki kapitulacja nie będzie podpisana. Na tym urwano rozmowę; cesarz zwrócił się do swoich oficerów, a Bismark poszedł do króla. I stało się, jak Bismark chciał; około w pół do 12 kapitulacja została zawarta i podpisana przez generałów Moltkego i Wimpffena, poczem dopiero nastąpiło spotkanie Wilhelma i Napoleona.

Po rozmowie z królem zajmowało Napoleona tylko, którą ma się oddalić drogą. Szło mu o to głównie, żeby go już więcej nie widzieli jego własni żołnierze. Dlatego musiał jechać przez linję wojsk nieprzyjacielskich, i udał się wprost za granicę. — Zbiegli z pod Sedan zapewniają, że Napoleon miał dość czasu do ucieczki, ale nie chciał uciekać do Paryża.

Dla czego Mac-Mahon dał się uprzedzić Prusakom w pochodzie na Metz? na to pytanie odpowiadają dzienniki paryskie temi słowy: „Nikt, tylko cesarz psuł plany Mac-Mahona. Napoleon dowiedziawszy się o pochodzie królewicza pruskiego na Paryż, zaczął niepokoić się o Eugenję. Rozkazał przeto Mac-Mahonowi wrócić i przyjąć bitwę pod murami Paryża. Mac-Mahon nie chcąc jednak uczynić zadość temu wezwaniu, odwołał się do ministra wojny. Palikao rozkazał mu w rzeczy samej zwrócić się na północ. To znoszenie się z ministrem zajęło 48 godzin. Gdyby nie ta zwłoka, połączenie Mac-Mahona z Bazainem byłoby z pewnością przyszło do skutku.” — Przedtem Mac-Mahon chciał się cofnąć do Paryża, uważając marsz flankowy za niebezpieczny, cesarz jednak obawiając się stanąć przed Paryżanami, nie pozwolił mu wykonać tego planu.

Z Brukseli donoszą, że Mac-Mahon żyje; leży on w Bouillon (w Belgji), i stan jego polepsza się. Zaraz rano na początku bitwy d. 1. bm. został on ranionym w biodro od szczerbów granatu, który urwał jego koniowi tylną część ciała; pomimo to dowodził jeszcze kilka godzin, co siły jego uszczupliło.

Z raportu pruskiego szefa sztabu jeneralnego pokazują się, że bitwy pod Sedan były o wiele zaciętsze niż pod Würrth. Każdy atak odbywał się na bagnety, popierany strasznym ogniem artylerji; każda wieś, każdy płot, każde stanowisko, które Francuzi mieli w swą moc i bohaterstwo bronili, brane były przeważną siłą, gdyż inaczej niepodobnym byłoby wyprzeć Francuzów. Kolumny szturmujące ucierpiały okropnie, gdyż nieprzyjaciół cały swój ogień koncentrował przeciw nim. Straty są ogromne. Według nadeszłych dotąd doniesień podane są straty pruskie na 45,000 w zabitych, rannych

i zapodziających. Ze strony francuskiej straty wynosić miały 25,000.

Korespondent angielskiego dziennika *Times* tak się wyraża o bitwie pod Sedan: Dosyć ma czytelnik, jeżeli mn powiem, że większych okropności nigdy jeszcze oko ludzkie nie widziało. Wyobraźcie sobie łachmany barwne, ubryzgane krwią i mózgiem i dziwnie upstrzone resztkami kości. Wyobraźcie sobie ciała ludzkie bez głów, członki bez ciała, gromady wnętrzości ludzkich, pomieszane z suknem niebieskiem i czerwonym, ciała w wszystkich stadjach możliwych, z czaszkami potrąskanymi, twarzami oderwanymi, szczękami potłuczonymi, kości, mięso, ubiór, wszystko jakby w moździerzu utłuczone, a zawsze jeden i ten sam widok na drodze godzinę dłużej....

Koresp. *Tagbl.* pisze po bitwie pod Sedan. Pole bitwy składają pagórki przetrzniete wałem kolejowym. Jeszcze d. 3. po bitwie pobojuwisko przedstawiało nieopisany widok nędzy, chociaż z nadludzkiem wysileniem sprząтали grabarze trupów lub pielęgnowali i odnosili rannych. Licznie leżeli na rozległym pobojuwisku i musieli wielkie znosić męki, gdyż od 18 godzin deszcz silny lał bezustannie. Wieczór spodziewają się sprzątnąć zupełnie plac boju. W domu pozostałym ciągle a ciągle trzeba przypominać: przesyłajcie szarpię, bandaże i środki orzeźwiające. Rąk gotowych do pielęgnowania tu dosyć, ale brak wszelkiego rodzaju zapasów po szpitalach, materiał nagromadzony nie wystarcza dla tej niezmierniej nędzy i tego nieszczęścia. Na mile długa przestrzeń walki jest posiana trupami, bronią i przyborami wojennymi. Najwięcej przeraża widok obok wałów kolejowych przed Sedanem; tu bowiem leżą zabici stosami ponad sobą. Wioski też zupełnie są obrócone w kupę gruzów. Siedem sam takich widziałem na własne oczy; największa wieś Bazeille paliła się mimo deszczu jeszcze dzisiaj, płomienie buchały w górę — widok to okropny te dymiące pogorzeliska otoczone wsząd kupami trupów!

Indep. belge donosi: „Jeden z jeńców w Namnr opowiada, jak pruscy żołnierze ofiarują się na śmierć. Chodziło Prusakom o to, by przejść przez rzekę Mozę po szerokim moście z drzewa, (d. 31. zm.) który leżał pod opieką pruskich dział, lecz był także wystawiony na ogień francuskich kartaczownic. Pierwszy oddział pruski wchodzi na most. Kartaczownice grać zaczynają. Prusacy jakby zmiecieni, część ich wpada w rzekę. Natychmiast nadchodzi drugi oddział, którego ten sam los spotyka. Nie minęła i jedna minuta, a trzeci kusi się o przejście. Siedm razy powtarza się to samo, zawsze w najlepszym porządku. Po siódmym próbie musiano na koniec zaniechać przejścia. Na moście leżeli kupami umarli i umierający; woda Mozy zafarbowwała się czerwono i trupów z sobą unosiła.“

Paryż w tej chwili jest największą twierdzą na ziemi. Zdobyć tego miejsca obronnego dużo krwi kosztować będzie Niemcom, gdyż jest mocno obwarowane, na kilka miesięcy w żywność dobrze zaopatrzone i trzymać się będzie do ostateczności. Wojna więc przybierze charakter wojny z pod Sebastopolu. Ażeby czytelnik miał wyobrażenie o tym ogromie rozmaitych fortyfikacyj, przytaczamy szczegóły. — Całe miasto otacza 35 wielkich warowni, które są połączone między sobą szanćcami polowemi. Fortece te są oddalone od siebie na odległość strzału moździerzewego, i zasłaniają się przed bombardowaniem. Są tedy tak zbudowane, że w razie

napadu nieprzyjacielskiego na jedną z nich, dwie sąsiednie bronią jej swym ogniem. Po za tym pierwszym rzędem fortyfikacji jest wolne miejsce półmilionowej szerokości. — Wznosi się potem jako druga linja obronna, potężny wał z ziemi, wyłożony z wierzchu kamieniem, i ten wał otacza już naokoło same miasto i jest wzmocniony szerokim rowem, który napęlić można wodą Sekwany. Ponad ten wał miejski wznosi się także kilkadziesiąt bastjonów czyli warowni. — Za tym wałem dokoła miasta idzie kolę żelazna, która jest połączona z środkiem miasta, i każdej chwili pozwala przerzucić masy wojska na miejsca najbardziej zagrożone. Obwód tych fortyfikacji wynosi 6—7 mil. Zauważyć dalej trzeba, że pod Paryżem znajdują się katakomby, czyli gmachy i ganki podziemne, które w razie potrzeby użyte być mogą dla pochołu czy to wojska czy też zagrożenia pozycji nieprzyjacielskiej innym sposobem. — W ulicach już budują barykady a zapewne niejedną już podłożono minę w pobliżu fortec i wałów. Aby całą przestrzeń obwarowaną zasłonić, trzeba przedewszystkiem bardzo znacznej artylerji. Rząd sprowadził zaraz po pierwszych niepowodzeniach artylerję floty. Działa okrętowe, gdy flota jest beczynna, mogą być użyte na okopach paryskich. — Załoga Paryża wynosi przeszło 200,000 wojska, częścią regularnego, częścią złożonego z gwardji ruchomej i narodowej.

Chcąc wobec takich sił obsaczyć miasto po obu stronach Sekwany, trzeba przynajmniej po 180,000 wojska na każdą stronę, tj. razem 360,000. Taka ilość jest konieczną, zwłaszcza jeżeli załoga, niechcąc się ograniczyć na obronę, będzie od czasu do czasu robić wycieczki. — Tymczasem dwie armje niemieckie, które teraz zmierzają na Paryż, to jest armja królewicza saskiego i królewicza pruskiego, w żadnym razie nie mają więcej jak 250,000 ludzi razem.

Gdybyśmy przypuścili, że wojska pruskie wraz z rezerwami, które załazy już Francję, wynoszą milion żołnierza — to jeszcze armja pod Paryż idąca nie może być tak przeważną, aby sobie pewne zwycięstwo obiecywać mogła. — Dotychczasowe straty pruskie, zabici, ranni, chorzy, wynoszą blisko 300,000 ludzi. Pod Metz zostać musi 150—200,000, pod Strassburgiem około 50,000. Na utrzymanie komunikacji między armją stojącą pod Paryżem a Niemcami, dla zabezpieczenia transportów żywności, amunicji itp., trzeba użyć przeszło 100,000 wojska. Fortece francuskie mniejsze, jak Verdun, Toul, Thionville, Montmedy, Bitsch, Phalzburg, muszą być przynajmniej obszczone, co znowu zajmie pewną część armji. Nawet z największym wysileniem Prusacy nie mogą przyprowadzić pod Paryż więcej jak 300,000 wojska. — Taka siła wystarczylaby jednak tylko na zajęcie Paryża nieobwarowanego; ale fortyfikacje zmuszają do prowadzenia regularnego oblężenia, co kilka tygodni lub miesięcy trwać może.

Niczego atoli Prusacy nie lękają się tak jak przewlekania wojny, bo Francuzi z każdym dniem wzmagają się w siłach, i gdyby potrafili z armją, która się istotnie zbiera w Lyonie, wystąpić w odsiecz Paryża, i gdyby zmusili Prusaków do odwrotu, to w odwrocie tym Moza i Mozela byłaby drugą Berezyną. Szturmem Paryż wziąć się nie da; do tego potrzeba najprzód zmusić do milczenia przynajmniej trzy zewnętrzne warownie. Gdyby to udało się Prusakom przy ogromnej ich artylerji, to następnie trzeba przypuszczać drugi szturm do murów miasta, — a nareszcie szturm najstraszniejszy, bo zdobywanie ulic brzionych baryka-

dami, gdyż ludność paryska przyprowadzona do rozpaczy może nie zawaha się przed ostatecznością walki nlicznej.

Szanse zwycięstwa więc bardzo wątpliwe dla Prusaków. Tyle jest pewnem, że nie cofną się przed żadną ofiarą, i stosami trupów wypełnią rowy paryskich fortyfikacji, byle tylko zadać Francji cios stanowczy. Bo odwrot z pod Paryża — to ostateczna klęska, cios śmiertelny dla Krzyżaków. —

* * *

Bazaine trzyma się uparcie w Metz. Gdy po poddaniu się cesarza wezwany został do poddania twierdzy, rzekł: „Mnie cesarz nie obchodzi; ja w Metz dowodzę, a nie cesarz.“ Słychać, że generała, który mu przywiózł rozkaz poddania się, kazał rozstrzelać. — Ranni pruscy, których d. 3. bm. transportowano z pod Metz przez Frankfurt, zeznawali, iż Bazaine d. 31. i 1. tak potraktował Prusaków, że „pierwszy korpus pruski przestał istnieć.“ — Następnie wykonał Bazaine znowu kilka wycieczek, o których jednak braknie dokładniejszych wiadomości. — Metz ma być dobrze w żywność zaopatrzony. —

Wspomnienia godną jest tu następująca wiadomość. D. 24. sierpnia, w nocy, generał Steinmetz otrzymał wiadomość, że nad ranem wyjdzie z Metz wysłaniec do Paryża z listami marszałka Bazaine, przebrany za Franciszkanina, z oznaką konwencji genewskiej, pod pozorem dawania pomocy rannym w okolicy. Awizowano wszystkie straże pruskie, aby przytrzymały każdą osobę podejrzaną i doniosły o niej na odwachu. Pod Bois de Sanlx 4 ułanów spotkało franciszkanina, zwiędzające domy, w których leżeli ranni. Franciszkanina schwytano i dostawiono rotmistrzowi. Franciszkanin użalał się, że mu niani nie pozwalają pełnić obowiązku. „Dobrze, rzekł rotmistrz, ale wprzód proszę o listy marszałka Bazaina, które masz zawieść do Paryża.“ Po zagrożeniu śmiercią przez rotmistrza, jeżeli listów zaraz nie wyda, zbladł i drżąc wskazał na sandały. Pomiędzy podeszwami były trzy listy, do Trochu, Palikao i plan dla Mac-Mahona.

Na dowód jak pruskie dzienniki przemileczają klęski swoje, podajemy jeszcze, co dziennik belgijski *Etoile Belge* pisze: „Kamieniołomy Jaumont mają głębokość równą wysokości 6 piętrowej kamienicy. Po bitwie d. 18. sierpnia więcej jak trzecia część tej próżni napęloną była trupami Prusaków, których tam wojska francuskie pod dowództwem Canroberta wpełnęły gwałtownym uderzeniem.“ — Dzienniki niemieckie do dziś dnia ani słowem nie napomknęły o tym strasznym wypadku. —

Na Strassburg mają w tym tygodniu wojska niemieckie przedsięwziąć szturm stanowczy. — Z Bazylei d. 8. donoszą, że załoga strassburska zrobiła wycieczkę na wojska niemieckie, przyczem 10,000 Niemców poległo i kilka dział dostało się w ręce Francuzów. — Około 3000 ochotników francuskich pod wodzą starego pułkownika przybyło do Senneheim, by się z innemi oddziałami połączyć, i wpaść w Badeńskie. Cbeą oni pomścić rabunki Prusaków w Alzacji. — Jeden okrzyk panuje w najechanych krajach: że kulturtregerska armja nie tylko rabuje, ale i haniebnych dopuszcza się gwałtów na kobietach. W gwałtach tych kulturträgerzy przewyższyli już Moskali.

Zwracamy tu jeszcze uwagę na logikę niemieckich dzienników. Gdy badeńskie wojsko strzela na Strassburg, uważają to Niemcy za weale naturalne; ale gdy Frau-

euzi strzelają ze Strassburga na Kehl, wołają Niemcy, że to „barbarzyństwo, okrutność“ itd. Powiadają Niemcy, że Kehl nie jest warownią; lecz to nie przeszkodziło generałowi badeńskiego wojska, Werderowi, postawić tam niemieckie baterie i ztamtąd strzelać na Strassburg. A zatem równe za równe. Oprócz tego niemieckie wojska nie strzelają na strassburską warownię, ale na miasto Strassburg. — Dziwna, że Niemcy nie mogą pojąć tej prostej regły: co tobie nie miło, i ty drugiemu nie czyn. —

Montmedy zaczęli Prusacy bombardować, i zbierzyli część miasta, ponieważ komendant twierdzy odpowiedział, że się nie podda. Należy to do okrucieństw Prusaków, że nie strzelają na właściwe warownie, ale na przyległe miasta, i takowe palą i burzą. — Komendant twierdzy Thionville wezwany do poddania się, także odmówił. Oprócz tego jeden szwadron huzarów pruskich z pułku 10. został przez załogę Thionvillską w pień wycięty, tak iż uciekło tylko 4 huzarów i 1 oficer. — Na Toul uderzyli Prusacy znowu d. 10. bm., lecz zostali odparci, i według francuskich doniesień stracili 10,000 ludzi. — Miasto Verdun odrzuciło dwa wezwania do poddania się. — Podobnie trzymają się Pflzbnrg i Bitsch.

Z Mülhausen donoszą, iż liczne oddziały wolnych strzelców wszędzie przeszkadzają pruskiemu wojsku, a mianowicie mniejsze oddziały niszczą, i transporty prowiantowe zabierają. —

Dodajemy tu jeszcze przykład okrutnego postępowania niemieckich wojsk. W bitwie pod Sedan najgorętsza była walka około wiosek Balan i Bazailles, gdzie i ludność miejscowa pomagała żołnierzom francuskim. Za to wieczór po bitwie Prusacy rozstrzelali plebana z Balan, 20 włościan, i 18-letnią dziewczynę. —

* * *

Pospieszne marsze na Paryż nie idą Prusakom po myśli, i to z następujących przyczyn. Według nadeszłych do Berlina wiadomości, do 120,000 Prusaków zasklebało na nogi, tak iż armja cała nie mogła szybko dalej postępować. Równocześnie nastąpiły deszcze, wskutek których rozmiękły drogi. Nareszcie Francuzi pozrywali wszystkie mosty i zatarasowali drogi. Z tej przyczyny ledwie z końcem tego tygodnia zdążą Prusacy pod Paryż, i o rozpoczęciu oblężenia tego miasta dopiero w przyszłym tygodniu możemy się dowiedzieć.

W pochodzie tym spotkała Prusaków straszna katastrofa w mieście Laon d. 9. bm. Mamy o niej następujące telegramy. — Z Paryża d. 11. bm.: *Komendant Laonu poddał tamtejszą cytadelę Prusakom, chcąc ochronić miasto. Około godziny 1/2 w południe wyleciała w powietrze prochownia wraz z częścią cytadeli, z pruskim sztabem jeneralnym i kilkuset żołnierzami pruskimi, jako też kilkoma francuskimi gwardzistami ruchomymi. Prusacy wielce tym są zrażeni.* — Telegram króla pruskiego do królowej Augusty z d. 11. godz. 10 wieczór, wysłany z Berlina d. 12. opiewa: *Smutna wiadomość z Laonu, gdzie wczoraj cytadela po kapitulacji i po wkroczeniu załogi naszej w powietrze wysadzona została. 50 zabitych naszych i 300 gwardzistów francuskich, wielu rannych. Księżę Wilhelm meklenburski ranny. Zdrada niewątpliwa.* — Inny telegram z Berlina z d. 13. Z Rheims donoszą urzędownie: D. 9. poddał się Laon 6. dywizji kawalerji. Po zawarciu kapitulacji obsadziła 4. kompanja 4. bataljonu strzelców cytadelę. *Gdy ostatni żołnierz gwardji ruchomej cytadelę opuścił,*

nieprzyjaciół wysadził wiarołomnie prochownię w powietrze. Straszne zniszczenie w cytadeli i w mieście. Księżę Wilhelm meklenburski otrzymał kontuzję; 95 strzelców i 300 gwardzistów jest zabitych lub rannych. — Zwracamy uwagę, że Prusacy ogłosili ten przypadek dopiero wtedy, gdy z francuskiej strony stał się wiadomym. Pruskie telegramy są oczywiście sprzeczne z sobą, i to dowodzi, że Prusacy tu coś tają. Dalej też pruskie doniesienia milczą o tym wypadku, a z francuskiej strony nie można się nic dowiedzieć, gdyż Laon i okolica są przez Prusaków zajęte. —

* * *

Kiedy powszechna nwaga dziś zwrócona na wypadki we Francji, odbywa się równocześnie wielki dramat w Rzymie. Rząd włoski postanowił zająć państwo kościelne. Z tego powodu wysłany został hr. Ponza do Rzymu, i miał d. 10. bm. posłuchanie u Ojca św., który jednak nie dał żadnej odpowiedzi. Hr. Ponza udał się więc do kardynała Antonellego, i ten odpowiedział, że Włochy chcą wykonać gwałt przeciwko papieżowi, lecz papież obstaje przy swoim słusznym prawie. Hr. Ponza oświadczył, że nie chodzi tylko o prawo papieża, ale o byt narodu włoskiego; przytęm zapewniał, że Włochy będą ściśle przestrzegać duchownej niezawisłości papieża. W tym względzie ma być pozostawiona papieżowi część Rzymu z Watykanem i kościołem św. Piotra, a posłowie obcych dworów przy dworze papieskim mają być nienaruszalni. — Włoski minister spraw zewnętrznych, Visconti Venosta, uwiadomił okólnikiem z d. 7. zagranicznych reprezentantów włoskich, o tém postanowieniu rządu włoskiego. Gabinet włoski kładzie w tém piśmie nacisk na to, że zajęcie posiadłości papieskich staje się z względów narodowych; dalej podnosi konieczność utrzymania porządku, zapewnienie nienaruszalności ziemi włoskiej i zabezpieczenie stolicy apostolskiej. — *Gaz. ufficiale* ogłasza, że król wydał rozkaz d. 12. bm., aby wojska włoskie wkroczyły do państwa rzymskiego. — *Nazione* donosi, że Ojciec św. nakazał swemu wojsku, by nie stawiało żadnego oporu, gdyż wojsko to chciało uderzyć na wkraczające wojska włoskie. — W kilku miejscach, jak np. w Viterbo, Terracina itd., powstał lud, wołając: „niech żyje król włoski, Wiktor Emanuel!“

D. 12. wojska włoskie przekroczyły granicę państwa papieskiego i maszerują na Rzym. Jenerał Cadorna wydał proklamację do Rzymian, w której mówi, że nie przynosi wojny, ale pokój i porządek (!) i że niezawisłość papieża będzie nieknięta. Papież miał oświadczyć, że mimo wkroczenia wojska włoskiego nie opuści Rzymu, ale protestuje przeciwko temu gwałtowi.

* * *

Austria i Węgry. D. 15. została otwartą radą państwa, ale wygląda smutnie. Z Czech nie przybyli posłowie i nie przybędą. Federaliści i klerykalni, mający większość w radzie państwa, oświadczają, że bez posłów największego królestwa nie mogą obradować. Dzienniki mówią już, że rada państwa się rozszepie. Centraliści są w zwątpieniu. — *Sejm czeski* ukończył w tych dniach obrady nad adresem, do którego dołączono memoriał, objaśniający prawa królestwa czeskiego. Krótko tu powiemy, że Czesi domagają się takiego stanowiska w Austrii, jakie przyznano Węgrom, i odmawiają wysłania do rady państwa. Za adresem tym głosowali posłowie czescy i wielcy właściciele. Niemiecka mniejszość oświadczyła się przeciwnie, tj. za obecną konstytucją i wysłaniem do rady państwa. Gdy przyjęto adres, posłowie niemieccy wyszli; izba zaś obradę deputację, która uda się z adresem do cesarza, poczem sejm został odro-

czony. — *Sejm tyrolski* wysłał samych federalistów do rady państwa. —

Prusy. *Staatsanz.* ogłosił znowu list króla do królowej Augusty, pisany po bitwie Sedańskiej, zaczyna on tak: „Znasz już z moich trzech telegramów w zupełności wielki dziejowy wypadek, który się zdarzył! Jest to jakoby sen, nawet gdy się patrzyło, jak się od godziny do godziny rozwijał. Kiedy pomyśle, że po wielkiej szczęśliwej wojnie za rządów mych nie sławniejszego już się spodziewać nie mogłem, a teraz widzę ten akt dziejowy spełnionym, korzę się przed Bogiem, który sam mnie, me wojsko i moich sprzymierzeńców wybrał, by spełnić, co się spełniło i który użył nas za narzędzie Swojej woli. Tylko w tém znaczeniu dzieło to pojmuję, aby w pokorze słać Boga przewodnictwo i Jego łaskę...” —

— Cesarz Napoleon mieszka tymczasem w Wilhelmsöhle pod Kassel, gdzie mu królowa pruska posłała najlepszego kucharza. Cesarzowa Eugenia przybyła do Anglii, skąd ma się udać także do Wilhelmsöhle. — Z Brukseli donoszą, że Napoleon chciał się rzucić tronu na rzecz swego syna; gdy jednak ofiarą ta wypadkami paryskimi została usunięta, cesarz zmienił swoje postanowienie, i cofnął nawet dane cesarzowej pełnomocnictwa. —

— *Dzien. Pozn.* ogłasza kilka brutalnych faktów, jakich dopuszczają się Niemcy i Żydzi w Poznańskim na mieszkańcach polskich dlatego, iż ci nie dzielą radości pruskich z powodu zwycięstw. Rozhukane to prusactwo niemiecko-żydowskie, wybija okna Polakom, napastuje ich na ulicy i zagraża nawet mieniu. Co więcej *Posener Ztg.* wyzywa formalnie do wypędzenia Polaków. —

— Szlachetniejsi w Niemczech już też zaczynają się oświadczać za skończeniem wojny, i nie pragną zaborów jak Bismarck i król Wilhelm. Tych jednak despotyczno-militarny rząd pruski zaraz przygniata. Tak oznajmują Liebknecht i Bebel, że w Brunszwiku cały wydział miejski został uwięziony, na kajdany okuty i pod zastaw wojska prawdopodobnie do Królewca wywieziony. —

Francja. Wiktor Hugo ogłosił odezwę do narodu niemieckiego, w której powiada: „cesarstwo chciało mieć wojnę. Teraz, gdy cesarstwo jest już martwe, wojna musi się skończyć. Republika francuska, której jest hasłem: „Wolność, równość, braterstwo,“ i której celem „utworzenie stanów zjednoczonych Europy,“ podaje Niemcom swoją dłoń braterską. — Napad na Paryż, to miasto narodów, byłoby zbrodnią nie do odżałowania, zbrodnią, którąby naród niemiecki, ten naród myślicieli, przyrównała wandalom nowoczesnym. Zresztą Paryż będzie się bronił do ostateczności.“ —

— Nie wszystkim członkom rodziny Bonapartów udało się uciec za granicę. W Dieppe przyaresztowano księżniczkę Matyldę, która chciała wywieść 51 milion franków. —

— Książęta Joinville, Aumle i Chartres (z linii Orleańskiej) przybyli do Paryża i żądali zamieszczenia wszeregach obrońców Paryża. Favre oświadczył jednak w imieniu rządu, że obecność ich mogłaby źle być tłumaczona, i odwołując się do patriotyzmu książąt, prosił ich, aby Paryż opuścili. Książęta wyjechali. —

Rozmaitości.

— W Krakowie zawiązało się Towarzystwo gimnastyczno-strzeleckie pod nazwą „*Orzeł biały*.“ —

— *Kraj* wzywa do ofiary składkowej dla Francji, nazwanej „siostrą Polski,“ aby objawić braterstwo czynnie. W odezwie powiada: „Jeżeli w Galicji na 5 milionów ludności tylko co piąty mieszkaniec złoży w ofierze 1 centa, zbierze się milion centów, czyli 10,000 guldenów, suma która nas nie zuboży, a wiele łez otrzeć może.“ Dalej redakcja wzywa wszelkie instytucje, korporacje, duchowieństwo wszelkich wyznań do zbierania po jednym centcie ofiary, ofiarując pośrednictwo w przesyłce ofiar. —

— *Nostradamus o Napoleonie III.* Utrzymują, że jednym z powodów, dla którego nie chciał się Napoleon uroczystie koronować przez cały ciąg panowania swojego, w najświetniejszych nawet chwilach jego, była bojaźń przed przepowiednią, którą kiedyś otrzymał od pewnej wróżki cygańskiej. Przepowiednia była, że Napoleon nie przeżyje swojej koronacji. Jeżeli więc wierzył przepowiedni, to najlepszym dlań sposobem przedłużenia życia było nie koronować się wcale. — Także inną przepowiednię słynnego Nostradama miał się obawiać cesarz. Brzmiała ona: „Kiedy nastąpi w Lutecji (Paryżu) drugie cesarstwo, Ośmnaście lat bez zimy, a nie więcej trwać będzie! Tak to powiedział w swoim piśmie, W wyrazach jasnych, wielki Nostradamus! „Ośmnaście lat bez zimy — i ani dnia więcej!“ Wyjątek z poczyj Chevalier de Chatelain. — Ośmnaście lat bez zimy jest istotnie od 2. grudnia 1852 r., kiedy ogłoszonym zostało cesarstwo, do 2. września 1870, kiedy runęło na głowę. Niech żyje Nostradamus. —

— *Przepowiednia panny Lenormand.* „Gaulois“ podaje następujące wiersze, które słynna Lenormand na kilka dni przed bitwą pod Jena napisała dla Napoleona I.: „Prusy są zwyciężone W tysięcznym ośmsetnym i szóstym, Prusy są obalone W tysiąc ośmset siedemdziesiątym.“ —

— *Dziwne zrzęcenie losu* spotkało żonę pewnego majstra stolarskiego w Berlinie. W przeciągu 8 lat owdowiała po trzeci raz wskutek czasów wojennych. 1861 r. poszła pierwszy raz za mąż i 1864 r. poległ jej mąż pod szaniami Dypplu w Danji. 1865 r. zaślubiła się powtórnie z stolarzem, który jednak poległ r. 1866 pod Kenigreecem; a idąc po trzeci raz za mąż znowu za stolarza straciła go w bitwie pod Rezonville d. 18. zm. —

Pierwsza wycieczka towarzystwa rolniczego cieszyńskiego do Karwiniej.

Stosownie do ustaw smoich, Towarzystwo rolnicze cieszyńskie odbyło na d. 7. bm. wycieczkę do Karwiniej, która się jak najlepiej udała, i nczesnikom zapewne przez długie lata mile w pamięci tkwić będzie. Koleją z Cieszyna przybyłych gości (około 100), między którymi i pleć piękna dosyć licznie zastąpiona była, przyjęto na dworcu kolejnym karwińskim łuczną muzyką górniczą i powitano serdecznie, przy czem urzędnicy Jego Excelencji hr. Larysza się zebrali, i jeneralny sekretarz p. Marcin Staniek sam także był przytomnym. Postępując według programu, udano się na gospodarstwo p. Karola Fornera, dyrektora fabryk Jego Excelencji, a po drodze oglądano pośpiesznie niektóre zakłady fabryczne i ekonomiczne, szczególnie szachty kopalń węgla z pięknymi maszynami, z których jedna o sile 90 koni wydobywa wodę z pod ziemi, i odrazu dosyć duży potok odlewa. Zrozumiałe nad mechanikę zastosowaną do prowadzenia pracy ludzkiej na wielką skalę — były dla naszych gospodarzy przedmioty odwiedzonego dworu Henryka: rasowe bydło rzadkiej piękności, i śliczne żrebięta angielskiego pochodzenia, które w licytacjach co rok urządzanych za wielkie sumy sprzedawane bywają. Przyglądano się także bliżej polnej robocie i narzędziom do niej służącym.

Mianowane gospodarstwo p. dyrektora Fornera, które dla tego celem wycieczki zrobiono, iż ono należy do rzędu gospodarstw mniejszych, jakich podniesieniem Towarzystwo nasze głównie się zajmuje, położone jest na wzgórzu, z którego wspaniały widok na cudowną okolicę gmin Karwiniej, Łazów, Orłowej, Dąbrowej, Poręby, Pietwałdu i Rychwałdu, okolicę najeżoną wieżystymi

kominami machin szachtowych, zapchaną rzędami nowopowstających domków robotniczych, przerzniętą żelaznymi kolejami Bogumsko-Koszycką i górniczą barona Rothszylda z licznymi rozgałęzieniami ich. Już sam pogląd na taką okolicę przypominający tak wyraźnie doniosłość pracy ludzkiej, stać się dla nas powinien pobudką do nieustannej pracy na dobro nasze i bliźnich. Takiej pracy żywym dowodem jest gospodarstwo p. dyrektora Fornera. Gdy je p. Forner nabył, znajdowało się ono w tak niepomysłnym stanie, iż panu nabywcy usilnie odradzano wyłożenie nań pieniędzy, których nie warto. Lecz p. Forner szedł swoją drogą i dowiódł, iż przy zamiłowaniu w gospodarstwie i rozwadnej pracy można i w pustyni raj sobie utworzyć. Co dla dawniejszych gospodarzy było nie warto, to jest wzgórze łsiste, opuszczone, stało się okiem całego gospodarstwa i ozdobą okolicy; tam stały wspaniałe zabudowania, których urządzenie powinno gospodarzom naszym nie wychodzić z pamięci, bo niestety za często natrafiamy jeszcze niesmak i nierozwagę w stawianiu budynków gospodarczych, które często jakby trafem jakim porozrzucane widzimy po gruntach, gdy przeciwnie tu stosunek zabudowań do otaczających je gruntów i do siebie jak najlepszy, budynek pomieszkalny stoi większą częścią w ślicznie urządzonej ogrodzie, budynki zaś gospodarcze od strony pól. Nie można wchodzić w szczegóły, dosyć powiedzieć, iż tu wszystko jest podziwienią godne; darmoby zaś kto mówił, iż to zrobiły pieniądze, bo i inni gospodarze łożą pieniądze na gospodarstwa swoje, a zresztą każdy gospodarz wydobywa z gruntu samego, chociażby i powoli potrzebne środki do urządzenia się.

Dobrze urządzone gospodarstwo już dla tego, że się każdemu podoba, ma nieporównanie wyższą wartość od innych; posiadacz zaś takiego gospodarstwa doznając ciągle dogodności z jego urządzenia, ma powód zamiłowania się w swym zawodzie, i zwykle staje się szczęśliwym człowiekiem.

Rozumie się, iż zewnętrznej formie odpowiada i wewnętrzna część tego wzorowego gospodarstwa; miały się naco patrzeć gospodynie nasze przy oglądaniu bydła, trzody i drobiu! Wszystko to, co tu widzieliście, i u was kochani ziemkowie być może, jeżeli się o to, jako też o wasze własne wykształcenie postaracie; bo człowiek niewykształcony nie pojmie nigdy tego, co mu ku dobremu służy, darów Bożych szanować nie umie, i dla tego też od mędrzych, od lepszych wypchnięty bywa z domu swego.

Pamięci godnym było w końcu rozstanie się z naszymi gospodarzami. Gdy bowiem ks. dr. Otto pani Fornerowej za miłe i gościune przyjęcie tak licznych gości serdeczne dzięki składając, jej zamiłowaniu w gospodarstwie przypisywał, iż się stała nauczycielką naszego ludu, — zaczęła ta pani z dzieciną uczuciem wskazała na obok stojącego ojca swego p. Marcina Stańka jeneralnego sekretarza Jego Excelencji hr. Larysza jako tego, któremu swoje zamiłowanie w gospodarstwie zawdzięcza, które dla niej stało się źródłem szczęścia. Ks. dr. Otto nie omieszkiał wskazać gospodarzom na tak jawnie okazaną wdzięczność dzieciną za otrzymane dobre wychowanie ojcowskie, i łożył na gospodarzy naszych obowiązki wychowania córek swych, aby się kiedyś dobrymi gospodyniami stać mogły. Po głośnych wiwatach wracaliśmy potem przy dźwiękach kapeli górniczej do browaru w Karwinie, gdzie się miało odbyć posiedzenie.

Tu przybywający pochód przeszedł czterech chłopów całkiem przyodzianych tegoroczną pszenicą, żytem, jęczmieniem i owsem, którzy stosownie i żartobliwie mieli przemówienia do przybyłych. Na placu browarskim ustawione były najnowsze i najpraktyczniejsze narzędzia rolnicze. Dalej w ogrodzie był kopiec z piasku usypany, na którym ustawione były tegoroczne plony polne, jako to: gatunki ziemniaków, kapusty, buraki i różne ogrodowiny. Napatrzwszy się tym ciekawym rzeczom, weszło towarzystwo do pięknie przyozdobionej sali, gdzie przekonał się każdy, jak wiele zadano sobie pracy, by tak świetnie przyjąć towarzystwo nasze. Na przedniej ścianie sali znajdowało się godło rolnicze: kosa, grabie i sierp, oraz napis wielkimi literami: „Serdeczne powitanie!“ Na przeciwko znajdowała się kwiatami i chmielem przyozdobiona mównica, obok której znajdowały się dwa olbrzymie wielkości rzepaki, przedstawiające zagraniczne kaktusy w wazonach. Na bocznych ścianach były również napisy, jako to na dwóch tablicach 10 przykazań rolniczych, i wiersz tej treści: „Oświata i praca pewniej niż loterja i pieniądz popłaca.“ Po całej sali były śliczne obrazy przedstawiające najrozmaitsze rasy zwierząt gospodarskich.

Wiceprezes p. Jerzy Cieniala zagaił potem posiedzenie przemową powitalną, w której opowiedział cel zebrania tego i cel towarzystwa rolniczego w Księstwie Cieszyńskim. P. Jan Drózd z Grodziszcz opowiedział ważność stanu rolniczego, jaki był, jest i być powinien u nas na Śląsku, i dowiódł iż tylko przez oświatę podnieść się może dobrobyt, moralne życie i wolność rolnika. Pan Cichy z Ligotki w swiej mowie o ogrodnictwie zachęcał do podniesienia sadownictwa, jedwabnictwa i pszczelnictwa, i pokazał jak wielkie w tych gałęziach leżą dla rolnika korzyści. Mowy przyjęto oklaskami, po których zapisało się 55 za członków do towarzystwa.

W końcu nastąpiła zabawa z tańcami, w których panie z rolnikami a panowie z wieśniaczkami się popisywali. Lecz niebawem nadeszła godzina rozstania się. Z muzyką odprowadzono towarzystwo na dworzec kolei. Wspomnieć tu szczególnie winniśmy jeszcze wspaniałomyślnego naczelnika gminy karwińskiej i zarządcę dóbr p. Kudielkę, który od początku aż do końca z największą usłużnością towarzyszył zgromadzeniu. — Również uznanie wynurzyć należy posłowi sejmowemu p. Dostalowi, który nic mało się przyczynił, aby ta pierwsza wycieczka towarzystwa dobrze się powiodła. — Niepohamowana lokomotywa oderwała nas nareszcie od poznanych braci rolników Karwinian. Dziś więc wynurzamy im w imieniu towarzystwa rolniczego za serdeczne przyjęcie a mianowicie za tak ohotne przyczynienie się do podniesienia towarzystwa rolniczego cieszyńskiego, serdeczne: „Dzięki Wam.“


Z Cieszyna.

— Obwieszczenie burmistrza p. dra Demla oznajmia, że tujejsza c. k. dwuklasowa szkoła niższo-realna urządzoną zostanie jako miejska szkoła niższo-realna o czterech klasach; z początkiem roku szkolnego 1870 otwartą zostanie trzecia klasa, a w przyszłym roku czwarta. —

— Dowiadujemy się, iż pewni panowie w Cieszynie zamierzają założyć *filjalne*, od opawskiego zawisłe *towarzystwo rolnicze*. Werbują już członków, a 8. października chcą odbyć pierwsze zgromadzenie. Ostrzegamy ludność przed tymi ludźmi. Jest to ta sama klika, która niedawno „Nowinami Śląskimi“ usiło-

wala balamucić lud Księstwa cieszyńskiego i przeszkadzać mu, aby się z pod opiekuństwa niemieckiego wydobyć nie mógł. Ci panowie widzą teraz, iż towarzystwo rolnicze w Cieszynie postępuje naprzód, a to ich niepokoi, bo lud mógłby dojrzeć i przejrzeć. Albo czyż boją się kulturträgerzy, iż istniejącemu towarzystwu cieszyńskiemu przypadłby zarząd subwencjami rządowymi i sumami, które zastępstwo krajowe jak dla niemieckiej zachodniej, tak też dla polskiej wschodniej części Śląska na podporę rolnictwa a szczególnie na założenie szkoły rolniczej wyznaczyć będzie musiało? A czemuż są ci nowi przyjaciele kultury? Niezawodnie liberaly! a już ci liberaly, co wolnomyślności mają ciągle na języku, lecz dobrze im przy feudalnym wyzyskiwaniu kraju, i okropnie się srożą, gdy im się lud z pod rąk wymyka! — A poplecznicy ich? znajdują się kreatury szkrabiszowskie, które znamy, co nie omieszkają, naganiać lud do rąk kulturtregerskich. Wiedzą ci pomagacze co czynią, i za co! Ziomkowie strzeżcie się, bo ostrożnego Pan Bóg strzeże! —

Cony na targu w Cieszynie d. 10. września: pszenica (82 ft.), 5 zł. 77 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 77 kr., jęczmień (68 ft.) 2 zł. 72 kr., owies (46 ft.) 1 zł. 52 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 60 kr.

 Upraszamy o wczesne ponawianie przedpłaty na zbliżający się kwartał.

PROGRAM

3. walnego zgromadzenia towarzystwa rolniczego w Cieszynie, oraz wystawy rolniczej i ogrodniczej na dzień 1. października rb. urządzanej.

1) Na wystawę zawyżają się członkowie i nieczłonkowie towarzystwa.

2) Do wystawy przyjmą się tylko mniejsze rzeczy gospodarstwa wiejskiego, pszczelnictwa, jedwabnictwa a szczególnie ogrodnictwa, lecz żadnych zwierząt. O przedmiotach wystawowych należy komitet wystawy w Cieszynie do 24. września rb. zawiadomić, a takowe do 27. przesłać na miejsce wystawy, którym będzie: **Strzelnica cieszyńska**. Każdy przedmiot wystawiony należy opatrzyć nazwiskiem i miejscem pobytu właściciela, tudzież i ceną, jeżeli jest do sprzedania.

3) Kart wstępnych na wystawę dostać można będzie w sklepie p. Pukalskiego, a w dniu wystawy na strzelnicę po 10 kr. za jednorazowe wstąpienie, po 30 kr. na cały czas trwania wystawy.

4) O godzinie 1. z południa nastąpi zagajenie posiedzenia towarzystwa, na którym zdaje się roczne sprawozdanie i rachunki, i odbędzie się wybór nowego wydziału. Późem nastąpi przyjmowanie nowych członków, ocenienie rzeczy wystawionych, ogłoszenie pochwał i zakończenie.

W Cieszynie, d. 10. września 1870.

Wydział towarzystwa rolniczego.

Edykt.

N. 7787.

Z c. k. miej. deleg. sądu powiatowego w Cieszynie wzywa się niniejszemu tych, którzy jako **wierzyciele** mają żądania do pozostałości po zmarłym d. 10. kwietnia 1870 bez testamentu **Pawle Buzku**, posiadacz gruntu pod Nr. 15 w Nieborach, aby się z swymi żadaniami udowodnionymi na **dnio 12. października 1870** o godz. 9 rano w kancelarii c. k. notariusza p. **Ernesta Farnika** w Cieszynie zgłosili, albo do tegoż dnia swoje podania do sądu tutejszego lub do mianowanego c. k. notariusza jako sądownego komisarza pisemnie wniosli; albowiem potem nie będą mogli czynić żadnych roszczeń do pozostałości, skoro ta przez wypłacenie zgłoszonych żądań zostanie wyczerpana, chyba że mają prawo fantowania.

Cieszyn d. 11. września 1870: C. k. radca sądu powiatowego **Segeth.**

Chłopców lub dziewczęta ze wsi przyjmie się do stołu i pomieszkania od 1. października — w rynku pod Nr. 105 w tyle.

Chłopca do nauki piekarstwa przyjmie **Karol Gorgosz** w Cieszynie.

Drukiem **Karola Prochaski.**

Edykt.

N. 7179

Z c. k. miej. deleg. sądu powiatowego w Cieszynie ogłasza się, że do masy spadkowej po **Pawle Buzku** należąca, na 11269 złr. 62 c. w. a. oszacowana **realność** pod Nr. 15 w **Nieborach**, z obszarem gruntu 50 jochów 269 sążni kwadr., w dniach **1. października, 5. listopada i 10. grudnia 1870 r.**, każdym razem o godzinie 10 przed południem, w tutejszym sądzie, drogą egzekucyjną publicznie najwięcej dającemu **sprzedaną będzie.**

Każdy licytant ma zgóry złożyć do rąk sądu sumę 1127 złr.; na pierwszym i drugim terminie realność ta będzie tylko za równą lub wyższą, na trzecim zaś w razie konieczności także za niższą cenę od oszacowania pr. 11,269 złr. 62 c. sprzedaną; a inne warunki sprzedaży, protokół szacunkowy i wyciąg z księgi gruntowej mogą być w tymże sądzie przejrane.

Dla wierzycieli intabulowanych, którym z jakiego bądź powodu rezolucja licytacyjna nie zostałaby wręczona, ustanawia się dr. **Sobiesław Klucki** za kuratora, i jemu będą odnośnie rezolucje doręczone.

Cieszyn d. 20. sierpnia 1870.

C. k. radca sądu krajowego: **Segeth.**

W poniedziałek **d. 19. września** o godz. 9 rano **licytacja mebli, sprzętów domowych itd.** na wyższym przedmieściu pod Nr. 354 (w domu Kmenta).

Aufruf

an alle patriotischen Oesterreicher!

Mitbürger! Patrioten!

Die unösterreichische, vor den momentanen Erfolgen eines gewissenlosen Prätorianerthumes im Staube liegende, die Zwietracht unter den österreichischen Völkern mit Absicht schließende Haltung der meisten Wiener Journale hat uns veranlasst, ein neues grosses politisches Journal zu gründen, welches ehrlich und entschieden für Oesterreich eintreten und ein Organ aller patriotischen Oesterreicher sein wird.

Dieses Journal wird täglich in doppelt so grossem Formate als die Pressen erscheinen und wird heissen:

„DER PATRIOT.“

Die erste Nummer des „Patriot“ erscheint am 10. d. M.

An alle guten Bürger des Vaterlandes wenden wir uns mit der Bitte, unser patriotisches Unternehmen zu unterstützen. Die Sache Oesterreichs ist die Sache der wahren Völkerfreiheit. Wer die Freiheit wahrhaft liebt, kann nie und nimmer wünschen, dass unsere Monarchie, welche berufen ist, das friedliche und gödliche Nebeneinanderleben verschiedener Völker zu verwirklichen, und hiemit eines der erhabensten Probleme der Civilisation zu lösen, jenem militärischen Despotismus dienstbar gemacht werde, der immer drohender sein Haupt in Europa erhebt.

Unser Journal wird in jeder Beziehung allen Anforderungen entsprechen, die man an ein grosses publizistisches Organ stellen kann. Durch unsere Verbindungen mit den hervorragendsten Politikern und Partheiführern Oesterreichs werden wir in der Lage sein, stets zuerst die wichtigsten und interessantesten Nachrichten zu veröffentlichen.

Unsere Redaktion u. Administration befindet sich Praterstrasse N. 50 wohin alle Briefe zu adressiren sind.

Die Pränumerations-Preise sind:

Für Wien:	Für die Künlgreiche u. Länder:
Ganzjährig . . . 14 fl. 40 kr.	Ganzjährig . . . 18 fl. — kr.
Halbjährig . . . 7 fl. 20 kr.	Halbjährig . . . 9 fl. — kr.
Vierteljährig . . . 3 fl. 60 kr.	Vierteljährig . . . 4 fl. 50 kr.
Monatlich . . . 1 fl. 20 kr.	Monatlich . . . 1 fl. 50 kr.

Einzelne Nummern à 5 kr.

Mitbürger! Patrioten!

Wer ein guter Oesterreicher, wer ein wahrhafter Patriot ist, wird kein anderes Wiener Blatt abonniren, als dasjenige, zu dessen Herausgabe sich die Unterzeichneten vereinigt haben.

Wien, Anfangs September 1870.

Mehrere österreichische Patrioten.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **P. Stalmach.**

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszczenie.

Wydawca: Cieszyńskie
dnia 15. września.

Zaproszenie do przedpłaty.

Dzisiejszym Nrem zakończając trzeci kwartał — upraszamy Szanownych Czytelników, którym się przedpłata skończyła, lub też którzy nowo do przedpłaty przystąpić chcą, aby śpiesznie należności nadesłali. — Również upraszamy wszystkich, którzy zaległej przedpłaty jeszcze nie uiszcili, aby to teraz uczynili.

Zwracamy oraz uwagę na to, że najtańszy sposób przesyłania przedpłaty pocztą, jest „za przekazem pocztowym.“ Oddaje się należność prenumeracyjną w urzędzie pocztowym, na „przekazie pocztowym,“ który 5 centów kosztuje, wypisuje się też kwotę prenumeracyjną, oraz adres pisma (tj. Gwiazdka Cieszyńska w Cieszyńsku) i adres własny (tj. nazwisko, miejsce zamieszkania i ostatnią pocztę adresata), — poczem odbierze się receptę pocztową na poświadczenie — a pocztą odeszła wręczoną kwotę. —

Pokutujący duch.

Obrazek ludowy z okolic podtatrzańskich, przez K. W.

II. Czarownica.

Odrywamy teraz czytelnika od powyższej rozmowy, a przedstawiamy jego oczom całkiem inny przedmiot.

O kilka set kroków za wsią, stała samotnie stara chałupka. Każdy ją omijał zdaleka, a jeżeli już koniecznie musiał w bliskości niej przechodzić, żegnał się do trzeciego razu krzyżem świętym, jakby nieprzymierzając przed djablem. — Ale nic szczególnego, bo każdy z Cisowca wiedział najdokładniej, że dwoje ludzi w ową chałupkę mieszkających, nigdy nic nie robili, a mieli zawsze wszystkiego dostatkim: mleka, masła, sera, zboża, maki itd. było tam zawsze dosyć, a wiedział każdy, że nie tylko żadnej krowy nie mieli, ale nadto nawet i kury tam nie zobaczyłeś. Oprócz tego, ani jeden zagon roli nie należał do wspomnianej chałupki.

Ale nie zaszkodzi, jeżeli szanownego czytelnika wprowadzimy do ową chałupkę, ażeby się mógł wszystkim w bliskości przypatrzeć i przekonać naocznie o stanie rzeczy...

Przybliżywszy się na parę kroków, widzimy domek wiejski, który więcej z powierzchowności swojej do mieszkania bydła podobnym, jak dla ludzi. Ściany wypruchniały i stoczone przez robactwo, pochylały się od starości, i zdawało się, że jak mocny wicher zawieje, iż się od jednego razu muszą wywrócić i zawalić. A tymczasem na nieszczęście mieszkańców całego Cisowca, ten domek stał już długie lata, i ani myślał o zawaleniu, chociaż nie jedna mocna burza miotła nim na wszystkie strony, co także przyczyniało się

wiele zabobonnym właścicielom do ugruntowania ich przekonania, iż tam dobry człowiek mieszkać nie może, jeno taki, co ma niepojętą moc utrzymywania w całości tych spruchnialek.

Wszedłszy do izby, spostrzegamy cztery przydymione ściany, pochylone tak samo jak zewnątrz. Że zaś godzina, o której wchodzimy jest już wieczorowa, widzimy zatem na kominie palący się ogień. — Obok komina siedziała na wysokiej ławie stara kobieta, ale tak szkaradna, że trudno było na nią bez niemałego wstrętu spojrzeć. Twarz wychudła jak szkielet, dwie kości pod oczami sterczały jak dwa świerkowe patyki. Czoło wysokie łyse, całe zmarszczkami było ze wszystkich stron poorane. Z pod brudnej ehnstki na głowie wylazły gdzieś w nieładzie siwe włosy, które jej niekiedy oczy zasłaniały. Oczy miała zakłaknięte głęboko w głowie, a siwe znaki pod nimi odznaczały się z daleka jakby podkowy. Nos długi szpiczasty, w końcu zaczerwieniony, usta szerokie, wargi grube, a cała twarz pomarszczona, jak gdyby ją kto umyślnie pofalował; słowem, więcej była do kościotrupa podobna, jak do żyjącej istoty. A przecież wszyscy mieszkańcy Cisowca bali się jej niezmiernie, bo ta kobieta była... czarownicą; — a nazywano ją powszechnie Łopuchą.

To też przeróżnie sobie o niej opowiadali: Najprzód mówiono, że gdy Łopucha życzy sobie odmłodnieć, może to w jednej chwili uczynić. I tak bajali sobie, że wypatrzone ją raz w skrytym miejscu, gdzie zaczęła odmawiać jakieś czarodziejskie pacierze, potem uderzyła do trzeciego razu laską o ziemię, wykręciła się wokoło po trzykroć i podniosła rękę lewą do góry. Wreszcie posmarowała sobie jakąś maścią twarz całą i ręce. Gdy się to stało, w jednym momencie przychodziły oczy na swoje miejsce, z twarzy znikają gdzieś zmarszczki, nos staje się małym i kształtnym, usta zmniejszają się, a czarne zęby wielkie zamieniają się na drobne i białe. Zamiast znów siwych włosów powstał wielki warkocz czarny z wplecioną na końcu wstążeczką czerwoną. Wielkie i wychudłe ręce zmniejszyły się i stały się okrągłymi jak waleczki. Stare podarte ubranie także gdzieś znikło, a natomiast wzięło się skądś nowe i kosztowne... Tak w kilku minutach z najbrzydszej w świecie kobiety, stała się najpiękniejsza dziewczyna. W takim stanie znów gdzieś znikła na kilka lub kilkanaście dni, a byli tacy, co mówili,

że ją po wielkich miastach z młodymi kawalerami widywali. — Gdy znów wróciła nazad do swojej chałupki, była jeszcze brzydszą jak przedtém.

Drudzy mówili, że Łopucha czasami stanęła w samym środku izby pod środkowym tragarzem, a postawszy tak chwilę odmawiając przytém niezrozumiałe słowa, wyjęła z zanadru kawałek krędy, nakreśliła wielkie koło, obróciła się w niem dziewięć razy i stała się sową. Wtedy leciała na pobliskie moczary i bagniska, i zastawała tam więcej podobnych sów i innych drapieżnych ptaków, które gdy się wszystkie pozlatywały, zaczęły krzyczeć i pisać przeraźliwie, że o pół mili do wsi było słyhać. Tak krzyczały i wrzeszczały owe szkaradne ptaki aż do dziesiątej godziny w nocy. Gdy dziesiąta godzina nadeszła, zaczęły wszystkie trzepotać skrzydłami z niecierpliwości, a wreszcie naraz rzuciły się w powietrze i leciały het, gdzieś za góry i lasy.... W takim razie znów Łopuchy nie było w domu przez kilka lub kilkanaście dni. Gdzie się obracała, co przez ten czas robiła, na to nikt nie mógł dokładnie odpowiedzieć, dosyć że w takim razie zwykle, jeżeli nie w tej samej wsi, to przynajmniej w sąsiedniej musiał ktoś umrzeć — nagłą śmiercią.

Trzeci utrzymywali znów, a tych było najwięcej, że Łopucha, jak tylko chciała, dostawała konewkami mléko, rozumie się, że to mléko pochodziło od krów gospodarzy cisowskich. Wiedzieli zaś dobrze o tém, bo jeżeli czarownica którą krowę doila, ta krowa utraciła zaraz mléko, i ani kropli nie pusiła. Drugim krowom znów tak potrafiła poradzić, że gdy je doiono, puszczały zamiast mléka krople krwi.... Ale ona chcąc mieć mléko, nie potrzebowała tam do krowy chodzić, aby ją doila. Dosyć było jej zobaczyć tylko krowę, a już miała od niej mléka, ile się jej tylko podobało. To też pasterze widząc Łopuchę gdzie na łące lub w polu, uciekali ze swoim bydłem, każdy w inną stronę, a tym sposobem można było uchronić krowę przed czarodziejskim wejrzeniem Łopuchy. Ale cóż kiedy ona w takim razie goniła zwykle pasterzy, a ten którego dopadła był nieszczęśliwym, bo go albo dobrze zbiła albo też zaczarowała tak, że się z miejsca kilka dni ruszyć nie mógł. — Jeżeli się jej zaś nie udało żadnego dognać, wracała rozjuszona, i w takim napadzie złości, jeżeli jaką krowę zobaczyła, to ta pewnie zaraz na pierwszy podój zamiast mléka, krew pusiła; i dotąd taka krowa nie dawała mléka, dopokąd dobrzy ludzie nie zdołali uroku i zaczarowania oddalić za pomocą święconego ziela.... Ależ Łopucha posiadała jeszcze inny środek dostawania mléka? W takim razie obeszła swoją chałupę do trzeciego razu, mówiąc przytém niezrozumiałe czarodziejskie słowa; potem wzięła ożóg, siadła na niego, wyjechała przez komin na pole, zabiła tam chwilę, a nareszcie wracała bez ożoga z pełną konewką mléka. —

C. d. n.

Przegląd polityczny.

Czwarty akt strasznego dzisiejszego dramatu wojennego rozpoczyna się pod Paryżem. Jeżeli wypadki pod Wörth, Metz, Sedan cały świat przerażały, dopiero pod Paryżem oczekiwać możemy scen przerażających.

Jeżeli uważamy, iż Juliusz Favre imieniem obecnego rządu francuskiego oświadczył, że Francja żadnego ustępstwa nie uczyni, żadnego upokarzającego pokoju nie przyjmie, ale do ostateczności walczyć będzie, aby najezdcę wypędzić; jeżeli Paryż jako stolica nie da się zawstydzić Strassburgowi, ale równie heroicznie trzymać się będzie; jeżeli cały naród francuski w równiej mierze tém samym męskim postanowieniem jest ożywiony; jeżeli prawdą jest, jak donoszą, iż Paryż dostatecznie jest zaopatrzony w wojsko, amunicję i żywność, a w południowej Francji tworzą się nowe armje: w takim razie walka pod Paryżem może się skończyć dla Prusaków bardzo tragicznie.

Zapewniają, że 300,000 ludzi zbrojnych, tj. wojska regularnego i gwardyj ścigniono do Paryża. Z tych część, podobno 50,000 wysłano z miasta, aby zewnątrz niepokoić nieprzyjaciela; a pozostała część wewnątrz fortyfikacyj paryskich zawsze opierać się może trzykroć większym siłom nieprzyjacielskim. Okazuje się jednak, że Prusacy tak licznych sił pod Paryż sprowadzić nie mogą, dopóki Strassburg, Metz, Toul i inne twierdze zatrudniają znaczne armje pruskie.

W okóło Paryża na 4—5 mil spalono wszystkie lasy, zrąbano wszystkie drzewa i zburzono domy, aby nieprzyjaciel nie miał żadnego oparcia lub zasłony. Straszne to nieszczęście, ale lud, który chce się bronić, postanowił wszystko poświęcić! Tak spalono wszystkie wspaniałe lasy, otaczające Paryż, począwszy od Melun, nad Sekwaną i Marną, okóło Lagny, Armainvilliers, Ferrières, Bondy, Meudon, Clamart, Bellevue, St. Cloud itd., wszystkie zniknęły pod strasznym płomieniem. Oprócz tego wszystkie mosty wysadzono w powietrze, mielizny w rzekach ponabijano kłódami drzewa, aby utrudnić przejścia. — Prusacy, których przednie straże d. 16. pojawiły się w Creteil, a więc zbliżyły się w obręb warowni paryskich naprzód wysuniętych, znaleźli okolicę Paryża w pustynię zamienioną.

Prócz warowni i wałów, które bronią Paryża, zakopano gęsto w ziemię torpedy, które za zbliżeniem się nieprzyjaciela zostaną podpalone. Znane są straszliwe skutki wybuchu tych torpedów. — Oprócz tego miasto samo jako też najbliższe okolice mają ogromne zapasy innych materiałów eksplozujących, któremi na wypadek zwycięstwa pruskiego pod murami Paryża zasypią wrogów swoich. I tak z Havru sprowadzono 30,000 beczek petrolu do fabrykacji jakiegoś gatunku greckiego ognia.

Minister oświecenia utworzył pod przewodnictwem sławnego chemika Bertholeta osobny komitet złożony z uczonych, który w porozumieniu z znakomitościami wojskowymi, ma zastosować najnowsze rezultaty fizyki i chemii do obrony miasta Paryża. — *Indep. belge* pisze, iż komitet ten wynalazł wiele nowych środków do niszczenia nieprzyjaciela, zwłaszcza gdyby przyszło do walki w ulicach Paryża. Według potrzeby całe domy i nlice będą wysadzone w powietrze.

Komitetowi obrony przedłożono do przyjęcia model ruchomego blokhauzu, który jest cały z żelaza, może objąć 25 ludzi, i ma być uzbrojonym w dwie kartacznice. Ma to być jeden z najjenialniejszych pomysłów wojennych. — Wewnątrz obwarowań wystawiono wieże z światłem elektrycznym, którym oświetli się cała okolica w nocy, by uniemożliwić nocne napady nieprzyjaciela. — Na wyżynie Montmartre w Paryżu puszczone balon w powietrze przytwierdzony łańcuchem do ziemi, tak że tylko w pewnym obrębie poruszać się może. Kierownictwo tego balonu powierzono panu Nadar. Balon ten ma służyć do uważania na ruchy nieprzyjacielskie, o których za pomocą osobnego drutu telegraficznego, sięgającego aż na ziemię, będzie mógł natychmiast zawiadamiać. — W mieście budują barykady na przypadek, gdyby nieprzyjaciel zajmując którą z warowni, wdzierał się do stolicy. Rochefort mianowany został głównym dowódcą tej armii ulicznej. Oswoili on już delegowanych z myślą o bitwie wewnątrz Paryża, która mogłaby być fatalną dla Prusaków.

Pod Paryżem stoczy się więc walka o śmierć lub życie. Jeżeli żaden wypadek tej okropności nie zapobiegnie, są tu tylko dwie możliwości; albo Prusacy zostaną zupełnie wytępieni, albo Paryż zamieni się w stosy gruzów, pod którymi spocznie wojsko francuskie i cała ludność. Odpowiedzialność za okropne skutki tej walki śmiertelnej (pisze *Unja*) nie spadnie pewnie na Francuzów, którzy bronią tylko swego ogniska ojczystego przed najazdem barbarzyńców. Odpowiedzialność spadnie na króla pruskiego, i tych, którzy go namówili do stawiania tak niesłychanie wygórowanych warunków pokoju, że porozumienie stało się niemożliwem. Odpowiedzialnością za tę rzeź straszliwą, za ogromną zbrodnię popełnioną wobec ludzkości, podzielić się muszą pomiędzy sobą król pruski, Bismark i cały główny sztab ich doradców i zauszników. —

* * *

Pruski urzędowy raport o wypadku w Laonie, podpisany przez księcia meklenburskiego Wilhelma, ogłoszonym już został, i umieszczamy z niego końcowy ustęp: „Dywizja wkroczyła do Laonu, obie baterje zajęły poprzed miasto, obok nich sformowała się 14. brygada kawalerji; 15. już zajęła wczoraj wszystkie drogi około Laonu i pozostała na swém stanowisku. Bataljon strzelców pozostawił jedną kompanję na przedmieściach, by te obsadzić; 2 kompanje ruszyły na ry-

nek i obsadziły wszystkie wyjścia; czwarta kompanja wymaszerowała ze sztabem dywizyjnym i sztabami obu brygad do cytadeli. Naczelnik intendatury dywizji i kapitan Mann od konnej baterji również tam przybyli, pierwszy dla odebrania zapasów, drugi dla odebrania dział fortecznych i materiału wojennego. Przy wchodzie do cytadeli była straż gwardji ruchomej, którą zluzowała natychmiast sekcja strzelców. Na dziedzińcu cytadeli stała załoga składająca się z około 2000 gwardzistów ruchomych i rot piechoty z 55. pułku. — Kapitulacja nastąpiła na podstawie kapitulacji sudańskiej. Wszyscy oficerowie, którzy dali słowo honoru, że nie będą walczyć przeciw Niemcom, zostali puszczeni. Broń złożono a gwardja ruchoma, skoro się także obowiązala nie walczyć nadal przeciw Niemcom, została również rozpuszczona do domu; natomiast sekcję piechoty linjowej odprowadzono pod eskortą do miasta. Wielka część oficerów, jako i komendant francuski pozostali jeszcze na dziedzińcu cytadeli. W tém, gdy ostatni gwardzista ruchomy przebywał bramę cytadeli, powietrze zatrzęsło się dwukrotnym strasznym hukiem. Magazyn prochu, do którego prawdopodobnie były zaniesione wszystkie bomby i granaty, jakoteż wszystkie ładunki i prawdopodobnie jeszcze jaka mina, wysadzone zostały w powietrze. Magazyn stał na krawędzi dziedzińca cytadeli. Wszystkie na dziedzińcu cytadeli znajdujące się osoby, jakoteż stojąca tamże czwarta kompanja strzelców, prawie pogrzebani zostali wśród zwalisk i ruiny. Bomby, kamienie, kawały murów wpadały do miasta, przedmioty i dalej. Prawie wszystkie osoby znajdujące się na dziedzińcu cytadeli zostały częścią zabite, częścią ranne mniej lub więcej ciężko. Połowa kompanji strzelców leży na placu uszkodzona na ciele. Wszystkich strat w tej chwili jeszcze nie podobna się dowiedzieć. O ilu wiadomo, z oficerów zabity jest tylko kapitan Mann z konnej baterji 4. korpusu. Ranni są: podpisany od kontuzji w prawe udo, pułkownik hr. Groeben od kilku kontuzji na ciele i głowie, major Schönfeld od kontuzji w twarz i nogi, rotmistrz Treskow od kontuzji w głowę, porucznik hr. Ross, porucznik Kranse z 16. pułku huzarów kontuzjowany w obie nogi, proboszcz dywizyjny Dietrich w piersi.“

Uwagi godnem jest, że pruski ten raport nie wspomina, jakim sposobem warownia laońska wyleciała w powietrze. Pierwotnie Prusacy przypisywali wypadek zdradzie francuskiej i grozili straszną zemstą. — Francuskie dzienniki doniosły wprawdzie, że francuski komendant Theremin, zmuszony do poddania twierdzy, sam przyłożył ognia do miny. Lecz okazało się, że komendant, który znajduje się między rannymi, nie dokonał tego czynu, a to z tej przyczyny, iż nie mógł narażać na niebezpieczeństwo także swoich żołnierzy i całe miasto. — Z Brukseli również donoszą, że „ani Theremin ani żaden z oficerów francuskich nie był sprawcą tej katastrofy. Po zawarciu kapitulacji sierżant

francuskiej artylerji, który przechowywał klucze od prochowni, udał się tamże wraz z oficerem pruskiego sztabu jeneralnego, aby mu oddać cały skład prochu. W kilka minut później nastąpił okropny wybuch, który tak przerażające poczynił spustoszenia pomiędzy Prusakami i francuską gwardją ruchomą. — Wybuch nastąpił zatem albo przypadkiem, przez nienawagę, albo spowodował go ów sierżant, który poszedł z pruskim oficerem do magazynu prochu, aby go oddać.

Co do skutków wybuchu, powyższy raport pruski także nie jest dokładny. Widocznie nie chce wypowiedzieć wszystkiego. Korespondencja pruskiej *Pressy* z Berlina jednak podaje niektóre szczegóły. I tak powiada ona: Jeden bataljon strzelców wyleciał całkowicie w powietrze. Z innych pułków nbyło także mnóstwo żołnierzy. Prusaków zdzięsiłkowala ich własna artylerja, albowiem działa ich wśród eksplozji wystrzeliły, a wszystkie kule padły na szeregi pruskie. — Niemcy z powodu tej katastrofy potępiają francuski naród; lecz jesteśmy pewni, że gdyby Francuzi najechali kraj niemiecki, a tam zdarzyłby się podobny fakt, Niemcy wtedy nie mogliby się dosyć nachwalić heroizmu niemieckiego. —

* * *

Za plecy armij pruskich, tworzyło się mnóstwo drobnych oddziałów francuskich, które wielce dokuczają Prusakom, albowiem napadają na mniejsze ich oddziały, zabierają im transporty prowiantowe, psują koleje, mosty itp. Gazety podają dużo wiadomości o podobnych bitewkach, których jednak nie podobna nam zapisywać. Wymieniamy tu tylko słynnego łowcę Bombonnel, który w Afryce odznaczył się polowaniem na lwy i leopardy; teraz nrządził on w Dijonie oddział ochotniczy celnych strzelców, z którymi zaniepokaja Prusaków i już im znaczne szkody sprawił. — Te partyzanckie potyczki stwierdzają zaś, że wojna przybiera coraz więcej cechę wojny narodowej. O ile się te partyzanckie oddziały mnożą, o tyle więcej wojska pruskie mają trudności do zwalczania, muszą być ciągle na baczności, nie mogą spocząć spokojnie i podwójnie się męczyć.

Miasta francuskie składają znaczne sumy na uzbrojenie ochotniczych oddziałów. Tak Marsylja przeznaczyła 500,000 franków, Tuluza 1,500,000 franków, Limoges 400,000 fr. itd. — Odkąd ogłoszono republikę, wszędzie też żywiej występuje sympatja dla Francji. Do Tonlonu przyplnęła w tych dniach korpeta amerykańska z 500 ochotnikami i 7000 karabinami. Ochotnicy ci odesłani zostali do Lyonu. Zarazem doszła wieść, że w Ameryce organizuje się 10,000 flibustjerów, którzy mają iść w pomoc „uciśnionym braci w rzeczywospolitej francuskiej.“ — W Belgji tworzą się także oddziały, a Garibaldi zgromadza oddział ochotniczy we Włoszech. — Angielski *Dailly News* zapewnia, że fabryki w Birmingham, Sheffield i w Londynie mają dostarczyć Francji 400,000 karabinów i 30 milionów nabojów. Poseł pruski nskarżał się przeto, iż Anglja nie dotrzymuje ściśle przepisów neutralności; lecz lord Granville odpowiedział, że Prusy podobnie się zachowały podczas wojny krymskiej, a oprócz tego kontrola słowa nie może przeszkodzić wywozowi broni. —

Twierdzą Toul asilowali Prusacy już kilka razy szturmem zdobyć, ponieważ panuje nad koleją żelazną, której Prusacy potrzebują. Atoli mieszkańcy miasta tego bronią się z entuzjazmem i poświęceniem, które zdumiewa Prusaków. Na murach widziano kobiety: żony i dziewczęta, które zachęcają waleczących do męstwa

i wytrwałości, donoszą im broń i odprowadzają rannych. Odkąd ogłoszono republikę, wszyscy mieszkańcy miasta gotowi dla niej ofiarować swe życie.

Dzielniki niemieckie, którym heroiczna obrona Strassburga nie może pomieścić się w głowie, piszą od dawna, że mieszkańcy Strassburga są przeciwni obronie i grozili nawet jeneralowi Uhrich śmiercią, jeżeli nie podda miasta. W całym tem doniesieniu nie ma ani słowa prawdy. Prawdą jest natomiast, że Uhrich, który na walach został już dwa razy ranny, urządził w mieście rodzaj powszechnego głosowania, aby mieszkańcy wypowiedzieli otwarcie swoją wolę, czy chcą bronić się, czy poddać. Mieszkańcy odpowiedzieli prawie jednogłośnie, że chcą wytrwać do ostatka.

Oblężeni w Metz porozumiewają się na zewnątrz za pomocą puszczenia balonów. Telegram z Nenfchateau w Belgji ogłasza właśnie: „Spadł tu balon wysłany z Metz; zawiera on autentyczne wiadomości z Metz i 500 listów oficerów, datowanych 16. bm. Jesteśmy w żywności dostatecznie zaopatrzeni, w daną chwilę przebijemy się. Armja jest ożywiona takim samym entuzjazmem, jak przy wymarszu z Paryża. Jest to drugi balon, który wysłamy.“ — Pierwszy balon podobno spadł w Badeńskiem w Oberwittstadt, bo stamtąd donoszą o takim, a zatem dostał się w nieprzyjacielskie ręce. —

Ludność Alzacji podpisuje masami adres następującej osnowy: „Alzacja do rządu prowizorycznego! Rzeczpospolita oświadczyła wobec Europy, że ani cała ziemia nie odstąpi. Z radosnym zapalem wita Alzacja to postanowienie. Żyjemy z Francją i zginemy z nią!“ — A więc chociaż Alzacja jest niemiecką, przecież woli Francję niż krzyżactwo. —

Berlińska *Nat. Ztg.* umieszcza list pruskiego oficera z Annelles pod Rheims, który powiada: „Wczoraj (d. 3.) jeden Francuz zastrzelił śrntem pruskiego porucznika od huzarów p. Massenbacha. Kował zaś zabił młotkiem huzara, trzymającego kopyto konia do podkucia. Za karę spalono całą wieś.“ — Z jednej strony widzimy tu rzeczywiście sfanatyzowany patryjotyzm francuski. Z drugiej strony to zeznanie pruskiego oficera stwierdza, że za pojedyncze wypadki Prusacy po barbarzyńsku niszczą całe wsie, i postępują prawie tak lub gorzej jak Moskale w powstaniu polskim. —

Inny barbarzyński przypadek podaje w angielskim dzienniku *Times* książę Fitz-Lames, który z księciem Sogau wysłanym został przez międzynarodowe towarzystwo dla niesienia pomocy rannym. Książę wyraża tam swoje obrzzenie nad zniszczeniem miasteczka Bazeilles przez Bawarów, i pisze: „Dzielni mieszkańcy miasteczka na d. 31. sierpnia przywdziali nniformy gwardzistów narodowych, i pomagali wojsku przeciw nieprzyjacielowi. W końcu armja francuska została odpartą, nieprzyjaciel wkroczył do Bazeilles, i teraz rozpoczęły się sceny okrutności nie do opisania, które na wieki hańbić będą swych sprawców. Aby ukarać mieszkańców miasteczka, ponieważ się bronili, zapalono miasteczko. Większa część gwardzistów narodowych zginęła; reszta ludności schroniła się do piwnic: I tu wszystkich, żony i dzieci, spalono żywcem. Z 2000 mieszkańców ledwo 300 pozostało, aby dać świadectwo światu, jak Bawarczycy kobiety i dzieci do ognia wrzucali a tych strzelali, którzy z ognia uciec chcieli. Widziałem zgłiszczoną miasteczka. Ani jeden dom nie pozostał. Przeraźliwy smród spalonych ciał napętnia powietrze, i widziałem spalone ciała mieszkańców na ich własnych pro-

gach.“ — Tak to te hordy kulturträgerskie cywilizują Francję i chcą rozkazywać narodom! —

Korespondent berliński starój *Pressy* podaje następujący wyjątek z listu pruskiego oficera wyższego, z obozu pod Metz: Pożalowania godne jest położenie wojsk niemieckich pod Metz. Tyfus i biegunka napelniają szpitale nasze chorymi. Wojska obozują na rozmiękczonej bezustannymi deszczami ziemi. Powietrze jest coraz więcej jesienne, silne ulewę dokuczają naprzemian z ostremi i zimnemi burzami. Namioty lekkie nie mogą nas ochronić przed temi wiatrami jesiennymi, które bez przerwy huczą i noce nieznośnemi czynią. Uniforma i bielizna żołnierzy gnije literalnie na ciele. Mięsa nie brak, ale natomiast całe zapasy chleba popleśniały i skruszone depcą się w ziemię. Nic nam tego braku nie zapelnia. Ponieważ brakuje i słomy na pościel pod konie i ludzi, zabiera się z stodół niewymłócone zboże, pszenica i żyto, ale i tćm się nie wiele zyska, kiedy ziemia, na której obozujemy, jest błotną. Taką nędzą zmuszony postanowił główny sztab Fryderyka Karola bombardować Metz. —

O stratach pruskich przytaczamy ustęp z listu umieszczonego w *Tagespresse*, a pisanego przez Niemca, którego pewnie nie można posądzać o stronniczość na niekorzyść Prusaków. Mówi on: „900,000 wyprowadził król pruski na linię bojową. Ile z tego pozostało, ilu jest jeszcze zdolnych do boju? D. 28. sierpnia w lazaretach leżało bądź rannych, bądź chorych 150,000 ludzi. Do tego doliczyć potrzeba tych, którzy leczą się w domach prywatnych; dalej zabitych w bitwach pod Metz, następnie 100,000 zabitych i rannych po 28. sierpniu w walkach z Mac-Mahonem i przy oblężeniu twierdzy; a w końcu blisko 120,000 chorych na nogi, o których same sprawozdania rządowe mówią, że wkrótce będą niezdolni do boju. A więc liczba zabitych, rannych i chorych wynosi już najmniej 400,000 ludzi. Wprawdzie luki bywają wypelnione, ale w każdym razie są to ostatnie wysilenia.“

Korespondencje z Brukseli donoszą, że zdobycze Prusaków pod Sedanem co do broni nie są tak świetne jak głoszą. Tylko część karabinów oddano Prusakom; resztę żołnierze francuscy połamali i do Mozy wrzucili. Podobnie działa i kartaczońce uczyniono nieprzydatnemi. Kasa wojskowa według kapitulacji miała także być oddana, ale jakież miny robili Prusacy, gdy wszystkie skrzynie pieniężne znaleźli wypróżnione, bo płatnicy francuscy wprzód porozdzielali wszystkie sumy na pokwitowania zaległego żoldu. —

Nie całe wojsko francuskie poddało się kapitulacji pod Sedan: „3ci pułk żnawów nie chciał przyjąć kapitulacji. Na wezwanie, ażeby broń złożył, dał odmowną odpowiedź. W chwili stanowczej ścisnął swoje szeregi, które trzydniowa walka bardzo przerzedziła. Trębacz zagrał do ataku, a pułk z nadzwyczajną gwałtownością rzucił się w masy Prusaków, między którymi zrobiwszy wyłom, przebił się na drugą stronę. Trzystu przebiło się szczęśliwie przez otaczające ich masy.“ —

Patrie pisze: Niemal równa liczba Francuzów i Prusaków schroniła się na ziemię belgijską. Korpns obserwacyjny belgijski, obowiązany czuwać nad szanowaniem neutralności, wezwał Prusaków do złożenia broni; ci jednak odmówili, i ruszyli natychmiast, aby się z korpusem swym połączyć. Rząd belgijski kazał potem zawiadomić Francuzów, że ponieważ Prusacy nie pozwolili się internować, więc i im także wolno powrócić do Francji. —

Wiadomo, że Belgja przyjęła równą liczbę francuskich i pruskich ranionych. Prusacy podnoszą teraz skargi, że Belgijczycy wszelkie przyjemności wyświadczać francuskim rannym, a dla Prusaków są obojętnymi. — Również donoszą, że Francuzom, którzy przekroczywszy granicę belgijską musieli złożyć broń, teraz Belgijczycy ułatwiają ucieczkę i powrót do kraju. Wielu z tych żołnierzy powróciło już do Paryża.

* * *

Między zwiąskiem północnym a południowemi państwami niemieckimi rozpoczęły się rokowania, względem „przyłączenia południowych Niemiec do Związku północnego.“ — Południowo-niemieckie państwa, za udzieloną pomoc Prusom, utracą swą niezawisłość; ich monarchowie, tj. król bawarski, wirttembergski i książę badeński, staną się pruskimi wazalami, czyli raczej dziedzicznymi prefektami pod panowaniem pruskim. Rzeczywiście p. Bismark umiał ich szykownie uchwycić. — Jednakowoż zyskuje na tćm myśl zjednoczenia Niemiec. —

Król Wilhelm czeka tylko na zdobycie Paryża, a potem ma się ogłosić cesarzem niemieckim. W tym celu rozesłał on już podobno zaproszenia do książąt niemieckich, mianowicie do królów bawarskiego, wirttembergskiego i wks. badeńskiego, aby przybyli na uroczysty wjazd do Paryża. Atoli rachuby króla Wilhelma mogą się jeszcze nieco zawikłać. Prusy mogły dziś zawrzeć bardzo korzystny pokój, lecz wołały wszystko postawić na kartę, aby tylko zgnębić do reszty Francję, a tu jeżeli tylko Francja będzie mieć silną wolę i energję, armja pruska pod Paryżem może znaleźć grób, a nie tryumfalne wjazdy.

Z Mnichowa potwierdzają wiadomość, iż z głównej kwatery pruskiej objawiono wszystkim książętom niemieckim, a między nimi królowi bawarskiemu, że stosowną byłoby rzeczą, ażeby król pruski w towarzystwie ich po zdobyciu Paryża odbywał wjazd swój uroczysty do tćj stolicy. Król więc bawarski, gdy mu z głównej kwatery znać dadzą, ma pospieszyć pod Paryż, aby swą obecnością uświetnić tryumf pruski. I spodziewają się, iż gdy wszyscy niemieccy książęta się zbiorą tam, to obwołają wraz z armją króla pruskiego cesarzem niemieckim. Taki plan ułożył hr. Bismark.

Jako zwycięzca chce król Wilhelm wprowadzić Napoleona do Paryża i znowu go na tronie osadzić. Otóż zdobywamy się znowu z kłamstwem pruskim. Król Wilhelm powiedział, że przeciw Napoleonowi a nie przeciw narodowi francuskiemu prowadzi wojnę, a tu słowa jego na ręby wywrócone. *Nord. d. Allg. Ztg.* też w natchnieniu urzędowem powiedziała: „Innego rządu we Francji nie nznajemy, jak tylko rząd cesarski, żaden inny nie daje nam dostatecznej gwarancji swojej trwałości.“ Podobnie mówią i inne pruskie gazety, lecz my wyczekujemy jeszcze, jak się naród francuski postawi. — Tyle się okazuje, że Napoleon we Francji już jest niemożliwym.

Mieszkańcy miasta Rheims, którzy schronili się do stolicy przed nawałą pruską, opowiadają, że król Wilhelm w towarzystwie królewicza, Moltkiego, Bismarka i Roona oglądał starożytną katedrę tamtejszą, w której koronowano królów. Królewicz, wielki amator starożytności, kazał sobie pokazać ampułkę z olejem służącym do namaszczenia królów i tron królewski, poczem zwrócił się do kanonika robiącego honory domu i rzekł: „Pilnuj pan tych rzeczy, wkrótce będziecie ich potrzebować!“ —

* * *

Juljusz Favre rozesłał nowy okólnik, w którym streszcza politykę Francji. Powiada p. Favre: Francja nie żąda bezinteresowności od Prns, lecz warunków, któreby przyjąć można. Naród francuski nie życzył sobie wojny. Nikt nie może ntrzymywać, że Francja, gdyby była miała wolność postanawiania, byłaby prowadziła wojnę. Ponieważ cierpieliśmy rząd, który nas o zgnę przyprowadził, uznajemy obowiązek naprawienia złego według miary sprawiedliwości. Jeżeli jednak Prusy chcą zniszczyć naród, napotkają u nas rozpaczliwy opór.

Zdaje się, iż Favre tym okólnikiem chciał okazać, że nie jest przeciwnikiem zawarcia pokoju. Albowiem Anglja ciągle interwenjuje na rzecz pokoju. P. Favre za tém pośrednictwem skłonił się istotnie do znoszenia się z główną kwaterą pruską. Przez poselstwo angielskie idą więc przedstawienia Favra do Bismarka, i odpowiedzi powracają tą samą drogą. Dotąd jednak nie zdołano zgodzić się na podstawę rokowań; bo tymczasowy rząd francuski nie chce przystać na żadne ustąpienie kraju, ani nie myśli przyjąć na siebie wielkich kosztów wojennych; a o to chodzi Bismarkowi, bo z czémże mógłby powrócić do Berlina? — Prawdziwą rzeczą zaś jest to: Wojskowi prnsy trzeźwo zapatrujący się na położenie, widzą wojska pruskie wycieńczone i zmęczone, do prowadzenia dłuższej wojny niezdolne, obleganie Paryża nad spodziewanie okazuje się im trudne a wzięcie tego miasta prawie niemożliwe, leżenie w błocie jesiennem o zimnie i głodzie nie bardzo im się nśmiewa, choroby i głód mogą jeszcze większe zrzadzić straty niż dotychczasowe bitwy; słowem Prusacy boją się już, że Paryż stać się może dla nich tém, czém była Moskwa dla Francuzów 1812 r. Z téj strony jest więc parcie do zawarcia pokoju, dla tego już i Bismark trochę zmięknął, ale droży się jeszcze, by przecie wymódzić jak najkorzystniejsze warunki ngody. — Wskutek tych traktowań stanęło na tém, że w tych dniach, podobno d. 21. p. Favre miał się udać do głównej kwatery pruskiej na rozmowę z Bismarkiem. Jeżeli jednak Bismark przyjmuje Favra, znaczy to już wielkie ustępstwo ze strony pruskiej; znaczy to, że gabinet pruski gotów uznać obecne rządy francuskie, i że Napoleon nie może liczyć na wsparcie pruskie; znaczy to nareszcie, że położenie Prusaków w Francji jest krytyczne, kiedy już pochopni są do ngody. —

Tymczasem działania wojenne pod Paryżem idą swoją drogą. Od 16. przerwane zostały wszystkie koleje prowadzące do Paryża, a od 19. nie dochodzą także ztąd żadne telegraficzne wiadomości. Prusacy otoczyli w około stolicę francuską, przyczém zaszły liczne drobniejsze ntarczki. D. 17. oddział francuski liczący 15,000 ludzi z korpusu Vinoy bił się 2 godziny z 30,000 Prusaków pod Creteil. Pod Melun oddział wolnych strzelców zadał znaczną klęskę pruskim dragonom. D. 18. były potyczki pod Ivry i Chatillon, a następnej nocy pod Clamart i Meudon. — Z Paryża wysunięto niemal wszystko wojsko dla niepokojenia nieprzyjaciela. Pozostałe lasy pod Clamart i Meudon obsadzono 80,000 francuskiego wojska. Na walach wykonuje służbę gwardja narodowa. — Armja królewicza pruskiego przeprawiając się przez Sekwanę, chce nderzyć z południowej strony na Paryż, która jest najsłabszą. Królewicz saski oblega Paryż z północnej strony, a król z wschodniej.

Królewicz saski zarekwirował d. 16. w Nangis 10 mbiorów chłopskich francuskich, aby w nie ubrać szpiegów pruskich.

D. 19. zaszła większa potyczka na równinie między Champlain i Vissous, dwie mile na południowy zachód od Paryża. Według francuskich doniesień, cały korpus pruski został przez Francuzów pobity; w lasach ukryta artylerja francuska zadała wielkie klęski Prusakom, którzy cofnęli się ku Monthery. — Pruskie wiadomości zaś donoszą o znacznej potyczce w tymże dniu między Villejuif i Montronge, na południowym wschodzie od Paryża. Trzy francuskie dywizje korpusu Vinoy zostały przez 2. bawarski a 5. i 6. pruski korpus odparte do warowni i zostawiły 7 dział i 1000 jeńców. — Odtąd wiadomości z Paryża będą jednostronne, bo tylko przez pruskie ręce dochodzące. —

Wojna francusko-pruska* dopomogła Włochom do dopięcia ich głównego celu, tj. do zajęcia Rzymu. I sprawa ta dokonuje się prawie niepostrzeżenie wobec ogromu wypadków między Renem a Paryżem. Dla historii jednak wypadki rzymskie mogą być ważniejszymi niż wypadki na widowni francuskiej.

Wojska włoskie zająwszy bez przeszkody prowincje państwa kościelnego, postąpiły pod sam Rzym. Pośrednictwo posła pruskiego br. Arnima jedynie wstrzymało je, lecz tylko przez jedną dobę. Br. Arnim na prośbę kardynała Antonellego udał się do włoskiego generała Cadorny, aby odroczył wkroczenie do Rzymu aż do wymarszu żuawów, by uniknąć krwi rozlewn, gdyż wojsko rzymskie postanowiło opierać się. Generał Cadorna przystał na to, oświadczając jednak, iż powinien wykonać rozkazy króla i rządu włoskiego, i nie pozostaje mu nic innego, jak ukrócić opór wojsk papieskich, które narzucają swoją wolę papieżowi i Rzymowi. Gdy usiłowania posła pruskiego, żeby sfery wojskowe zaniechały bezowocnego oporu, nie odniosły skutku, — Cadorna postanowił zająć Rzym szturmem. Szturm ten nastąpił d. 20. rano, i po 4godzinnej walce, Włosi zrobili wylom, przez który wdarli się do Rzymu.

Uwagi godnem jest, że tu posel protestanckiego króla interwenjować musiał między rządem papieskim a włoskim — a państwa katolickie (Austria, Hiszpanja, Francja) utraciły swe znaczenie w Rzymie. Stało się! — Wierni katolicy jednak pocieszają się, iż to nie po pierwszy raz Rzym został zajęty...

Austria i Węgry.* Mowa tronowa, którą NPan zagaił radę państwa, zwraca uwagę najprzód na wojnę świat pustoszącą; dalej obiecuje, że rząd użyje konstytucyjnych sposobów, aby czeskich reprezentantów wprowadzić do rady państwa; obiecuje także szereg nstaw wyznaniowych, wreszcie wzywa do wyboru delegacji i do dokończenia innych prac ustawodawczych. — Na posiedzeniu d. 19. było wielkie zamieszanie. Było 133 obecnych posłów. Wiernokonstytucyjni Niemcy, jak to pierwój uradzili, chcieli przeszkodzić ukonstytuowaniu się rady państwa, ponieważ nie mają pewnej większości. Jak innemi razy narodowe stronnictwa, tak dziś wiernokonstytucyjni Niemcy gotowi uniemożliwić rajchsrat. Rechbauer więc żądał odroczenia izby aż do przybycia czeskich posłów. Wniosek odroczenia przyjęto 67 głosami przeciw 66, a więc większością jednego głosu. Przyszło potem do oznaczenia terminu przyszłego posiedzenia; wiernokonstytucyjni chcieli odroczyć posiedzenie do 3. października, lecz wniosek ten upadł mniejszością 2 głosów, a utrzymał się wniosek polski, aby przyszłe posiedzenie odbyło się d. 26. bm. Rechbauer wnosi następnie, ażeby odłożono wybór prezesa,

ponieważ Czesi jeszcze nie przybyli; Polacy zaś zbijają jego dowody t \acute{e} m, iż nie jest pewn \acute{e} m, czy lub kiedy Czesi przybędą. Przy głosowaniu nad t \acute{e} m okazała się niepewność głosów; autonomiści (stronnictwa narodowe i Tyrolczycy) żądali powtórzenia głosowania, i powstała nad t \acute{e} m długa rozprawa. Gdy przewodniczący odczytał powtórnie rezultat głosowania, okazało się, że wniosek Rechbauera 67 głosami przeciw 66 przyjętym został. — A zat \acute{e} m okazuje się, że walkę stronnictw rozstrzygał tylko jeden głos. Głosowanie dzisiejsze dla tego tak wypadło, iż dwóch galicyjskich posłów nie przybyło. Skoro przybędą Dalmatyńcy, będą mieli autonomiści większość; do t \acute{e} żje należą Polacy, Bukowińczycy, Słow \acute{e} ńcy, Tryestyńczycy, Tyrolczycy, Dalmatyńcy. —

— D. 18. przyjmował cesarz deputację Czechów z adresem. Należeli do ni \acute{e} j: hr. Klam Martinic, dr. Grünewald, dr. Klaudy, ks. Lobkowiec, Müller, hr. Neuburg, Palacki, dr. Rieger, ks. Adolf Schwarzenberg, ks. Karol Schwarzenberg, dr. Śladkowski, Stangler, hr. Leon Thun, ks. Thurn-Taxis, Trojan, Tuszner, Zeleny i Zeithammer. Marszałek sejmu hr. Nostic wręczając adres cesarzowi, kładł w sw \acute{e} m przemówieniu nacisk na lojalność sejmu czeskiego. Cesarz odpowiedział najprzód po niemiecku: „Wręczony mi adres sejmu królestwa czeskiego, oddam mojemu rządowi, aby go zbadał i przedłożył mi swoje wnioski.“ Pot \acute{e} m cesarz mówił po czesku: „Ciesz się, iż w adresie znajduję ponownie wyraz ow \acute{e} j wierności i przywiązania, jakim królestwo czeskie zawsze świetnie się odznaczało.“ W ko $\acute{n$ cu przemówił znów po niemiecku: „Udowodnijcie czynem ten lojalny sposób myślenia, spełniając wobec groźnych wypadków teraźniejszości wezwanie moje w przesłanym wypowiedziane, gdyż ja nie chcę podstawy konstytucji opuścić.“ — Czesi powrócili zat \acute{e} m bez wszelkiej nadziei. Powiadają, że przyjęcie było zimne i cesarz mówił ostro do deputacji. Spodziewali się Czesi choć zasadniczego przyznania „państwowego prawa Czech,“ a tu w kilku słowach otrzymali odpowiedź, żeby wybierali do rajchsratu i tam żeby życzenia swoje przedłożyli. — Ponieważ jednak Czesi stanowczo oświadczają, że do rady państwa nie wyszłą, tylko do delegacji, ponieważ Czesi jak Węgrzy chcą mieć swoje prawo państwowe zapewnione — otoż nie wiedzieć, jak rząd z t \acute{e} j sprawy wybrnie. —

— Z mowy dra Riegera, którą miał podczas rozpraw nad adresem w sejmie czeskim, a która w Wiedniu wielkie zrobiła wrażenie, podajemy dziś ważniejsze ustępy: „Królestwo czeskie ma naturalnie od najdawniejszych czasów istniejące prawo rozporządzania sobą. Królestwo czeskie stoi w stosunku prawnym do panującej dynastji, dlatego żąda szanowania tego prawa. Gdy jednak w ostatnich czasach przez okrojowanie wkraczano w własności tego prawa i oszczuplano takowe, a lud czeski przyszedł do przekonania, że niebezpiecznego położeńia i niesnasek inaczej nie uniknie, żąda więc, aby zawarto układ pomiędzy ludem czeskim a JKMością... Jeżeli taki układ nie istnieje, nie stoimy do dynastji w stosunku prawnym, ale tylko w faktycznym, siłą sprowadzonym związku. Ale siła, która dziś panuje, już jutro przez inną siłę może być wywróconą. (Wybornie!)... Jeżeli my bronimy naszego starego prawa samoistności całego narodu, wy (Niemcy) zaś bronicie okrojowanego prawa, kto tu, powiedzcie panowie, jest wojnomysłniejszy, kto więcej konstytucyjnym? Nasze stanowisko jest liberalne, pod tym względem nie ma wątpliwości. (Brawo, wybornie!)... (Teraz mówca zwraca się do Niemców i polemizuje po

niemiecku przeciw ich mówcom, tłumacząc głównie historyczne prawo narodu czeskiego i wszelkie położeńia, jakie Czesi w walce o to prawo przechodzili. Przytaczając zdanie Herbsta, że Czechy należały do cesarzów niemieckich, którzy oddawali je w lenność, powiada Rieger: „to na t \acute{e} j podstawie przypuszczacie, że król czeski, a właściwie cesarz będzie lennikiem króla pruskiego, skoro tenże zostanie cesarzem niemieckim.“ Tym ust \acute{e} pem mówca okropnie doknczył Niemcom, i powstała wielka wrzawa.) Dalej Rieger mówi znów po czesku: „Centralizm nie znosi obok siebie żadn \acute{e} j wolności; tylko w niebezpiecznych, wojennych czasach można centralizm przebaczyć.... Prawicie nam prawda, że w Austrii jest nadmiar wolnych instytucji, które wziąć możemy. My tego nie widzimy. Wy mówicie: „Jeżeli dobrowolnie nie pójdziecie, przymusimy was!“ Jest to rzeczywiście bardzo liberalnie! (weselość.) „Jeżeli nie pójdziecie, wsadzimy was do kryminału.“ I to także liberalnie! Panowie! tą drogą nie dojdziecie do celu, naród tak polityczny, dojrzały, jak naród czeski, nie da się zmusić siłą. Powinniście z nami mówić rozsądniej, a jak się porozumiemy, wejdziemy na dobrą drogę. Dziesięć lat gospodarowaliście i jak daleko zaszło to gospodarstwo! — Jaką organizację przeprowadziliście w państwie? Urzędnicy stracili wszelkie zaufanie, z ludem w wieczn \acute{e} j są rozterce, i nie rzadko się zdarza, że starosta w cał \acute{e} m mieście nie może znaleźć mieszkania. Jakżeż rzecz się ma z ustawami szkolnemi? Powstały one li tylko z nami \acute{e} tn \acute{e} j stronnictwo. Jak zaś wygląda sprawiedliwość, pokazał nam mój kolega Czyżek. Ani pod meternichowskim systemem nie wyrządzono narodowi naszemu tyle krzywd, ile w czasie liberaln \acute{e} j ery. Jakiż nast \acute{e} p postąpił w sprawowaniu finansów albo w armji? Czyż stan taki jest zadawalniający, kiedy dług powstaje na długi a mimo to nie niema. Czyż cokolwiek od 10 lat się polepszyło? Nic zgoła!... Skandaliczny proces Scharfa przeciw Schiffowi pokazał nam, jak głęboka demoralizacja wkradła się do tych kół, które stoją u steru rządu... Jeżeli osoby stojące tuż obok cesarza, mogą być publicznie w tak skandaliczny sposób zaczepiane i nie poszukują zadosyćuczynienia u sądów, jest to demoralizacja, jakiej dotąd doczekaliśmy się w Austrii. (Huczne oklaski, nawet na lewicy.)... Z tymi, którzyby chcieli króla czeskiego mieć wazalem pruskiej korony, z tymi, którzy opowiadają o „niebieskiej krwi“ narodów i chcą, aby jeden naród był niewolnikiem drugiego, z tymi niemasz porozumienia, tylko z tymi ziomkami niemieckimi, którzy prawa korony czeskiej uznają i nie dążą do „jedności“ niemieckiej... Oddajcie narodom ich święte prawa, ich samoistność, a zobaczycie wkrótce siłą i wolną Anstrję. (Oklaski ze wszystkich stron i z galerji. —

— Trz \acute{e} j namiestnicy, tyrolski, morawski i śląski zostali usunięci z swych posad, a to z tego powodu, jak donoszą wiedeńskie dzienniki, iż głosowali za odroczeniem rady państwa. Urzędowe ogłoszenie w *Wien. Ztg.* opiewa, jak następuje: „JCKAp. Mość raczył własnor \acute{e} czn \acute{e} m pismem z d. 20. bm. na wniosek rady ministerstwa uwolnić od dotychczasow \acute{e} j służby namiestnika tyrolskiego i voralberskiego br. Józefa Lassera, namiestnika morawskiego br. Adolfa Poche, i prezydenta krajowego śląskiego br. Hermana Pillersdorfa.“ — Ogłoszenie to urzędowe oznacza najwyższą niełaskę, bo nie zawiera nawet zwykłego dodatku „z uznaniem zasług.“ — Z tego mamy podwójną naukę: Najprzód, iż najwyższy

rząd sprzykrzył sobie już to ciągle sprzymierzanie się biurokracji z kliką centralistyczno-vercinistowską. Powtóre, że nie dobrze obierać nrzędników do sejmu i do rady państwa, bo ci nie mogą iść za swoim przekonaniem. —

Prusy. Według *Volksfreunda*, król pruski wysłał swego adjutanta na przyjęcie powracającego z Rzymu arcybiskupa poznańskiego hr. Ledóchowskiego, i kazał mu oświadczyć: „że król ma stały zamiar bronić Ojca św., a arcybiskup Ledóchowski upoważnionym jest tę wolę króla Wilhelma Ojcu św. pisemnie oznajmić.“ — Jaką ma być ta obrona, trudno teraz się domyślić. —

— Między ludnością w Prusiech już się objawia zwrot opinii publicznej. W Królewcu d. 14. odbyło się zgromadzenie ludowe, na którym uchwalono rezolucję, wyrażającą, że „ani wypowiedzenie wojny przez Napoleona, ani zwycięstwa oręża niemieckiego nie nadają prawa do zabrania Alzacji i Lotaryngji przeciw woli ludu.“ Rezolucja kończy protestem przeciw aneksji tych krajów, na podstawie, iż „ludowi należy się prawo wolnego rozporządzania sobą,“ i to „w interesie wolności i stałego pokoju.“ — Między mowcami najenergiczniej przemówił znany poseł Jan Jacoby, wyświecając zamiary Bismarka, które z nabytkiem nowych krajów łączą zawsze środki nkrócenia wolności. Jacoby powstaje też na służalstwo prasy niemieckiej i zaślepienie partji niemiecko-narodowej, która przesyła królowi adresy w duchu dążności zaboreczych. — Z powodu tej mowy został Jacoby d. 20. aresztowany. —

Rosja. Gubernator rygański skazał miasto Rygę na zapłacenie 100,000 rubli w srebrze za to, iż wiele domów z powodu pruskiego zwycięstwa pod Sedan ozdobiło chorągiewami. A ponieważ rygajscy kupcy złożyli 100,000 rubli na niemieckich rannych, gubernator kazał tę sumę rozdzielić na równe połowy, i jedną przestać dla niemieckiego, drugą zaś dla francuskiego komitetu wspierania rannych. —

Francja. Do Tours nie przeniósł się cały rząd, ale tylko delegacja jego. — Wybory do rad gminnych ustanowiono na 25. września, a do konstytuancy na 2. października. — Wybory do konstytuancy przyspieszono, aby czém rychlej ustanowić rząd legalny. — Bezaine zatknął w Metz sztandar rzeczypospolitej francuskiej. —

Ostatnie wiadomości. Schadzka Favra z Bismarkiem odbyła się d. 21. w Meaux. Rozmowa trwała tylko pół godziny. W końcu Bismark zapytał, czy Favre znajduje się upoważnionym do podpisania preliminarza ugody. Favre odpowiedział, że pruskie propozycje weźmie dla przedłożenia ich francuskiemu rządowi. — Z Londynu donoszą, że Bismark nie myśli już o Lotaryngji, tylko żąda Alzacji, aby Wogezy stanowiły granicę między Francją a Niemcami. — *Manchester Examiner* donosi z Berlina: że Rosja nie chce zezwolić na żadną aneksję francuskiego kraju do Niemiec. — We wszystkich miastach Anglii odbyły się mityngi, na których powzięto uchwałę, iż rząd angielski powinien przyjść w pomoc rzeczypospolitej francuskiej przeciw Prusom. —

Rozmaitości.

— W mieście Krems istniejący *Fortschritts-Verein* uchwalił d. 18. następującą rezolucję: „Zadaniem jest rządu, kraje anstrjackie, które poprzednio należały do rzeszy niemieckiej, przywieść na nowo do politycznego związku z terazniejszą rzeszą niemiecką, a reprezentacja państwa powinna w tym kierunku działać.“ — Co też na to powie rząd anstrjacki? —

— Przy budowie domu jednego w Wiedniu zapadło się rusztowanie, i pogrzebało kilkanaście robotników. —

— Pod Mogilą przy Krakowie utopiło się w Wiśle 30 wieśniaków, przewożących się na promie. —

— W Opawie pojawił się d. 17. bm. numer próbny nowego czasopisma czeskiego p. n. *Opavsky Týždenník*. Wychodzić będzie każdą sobotę, a przedpłata kwartalna wynosi 85 kr. —

Z Cieszyńska.

— W dzień 8. października rb. odbędzie się walne zgromadzenie towarzystwa nauczycielskiego cieszyńskiego w tutejszej szkole realnej o 10 godz. zrana. Ci panowie nauczyciele którzy wykład mieć chcą, winni o tém donieść kierownictwu 8 dni przed zebraniem, na którym, prócz rozpraw pedagogicznych, także wybór prezesa nastąpi. —

— Z ranionych przez eksplozję w arcyks. fabryce w Błogocicach pogrzebiono w zeszłym tygodniu jeszcze 3 osoby, a zatem dotąd zmarło 6 osób, a 6 jeszcze choruje. —

— Z powodu korespondencji w Nr. 36. *O szkole paniński* w Bielsku, otrzymaliśmy dwa listy, których dla braku miejsca w całości podać nie możemy, chętnie jednak wyjmujemy następujące sprostowanie:

„...Jużcić prawda że szkoła ta jest niemiecka, ale w takim miejscu, gdzie $\frac{3}{4}$ dzieci tylko niemieckim władają językiem, inną być nie może. Zakonnice są Niemkami, lecz poznawszy że są także dzieci polskie, starają się o zakonnice polski język posiadające; już teraz jest jedna, która mówi po polsku, inne zaś rodzone Polki kształcą się, i za kilka lat będzie szkoła obsadzona takimi nauczycielkami, które polskim i niemieckim językiem równie władać będą. Fałszem jednak jest, że na narodowość żadnego nie bierze się względu. Religji bowiem uczy się każde dziecko w ojczystym tj. niemieckim albo polskim lub słowackim języku. W piątą tj. najwyższą klasie uczyła się połowa dziewczyn po polsku; tak samo uczyłem religji wczwartą klasie kilka dzieci nie inaczej jak po polsku. Dzieci polskiego języka uczyły się polskiej gramatyki, historii, literatury itd. Sam byłem nauczycielem i wykladałem po polsku. Wiele też dzieci niemieckich uczyło się po polsku, gdyż ich ojcowie tego sobie życzyli. W ogóle mogą ręczyć p. korespondentowi, że żadne dziecko się nie wynarodowiło, owszem polskie dzieci zyskały żywe i głębokie uczucie narodowe. Poświadczą to sami rodzice, że dzieci ich o wiele lepiej mówili po polsku, powróciwszy z tej szkoły... Jest też nareszcie fałszem, że zaledwie się tutaj ks. zagrzeję, już odchodzić musi, bo ja jestem tutaj blisko 5 lat, a inni jeszcze dłużej tu byli...“ Ks. Ignacy Świeży.

Ceny na targu w Cieszyńsku d. 17. września: pszenica (83 ft.), 5 zł. 97 kr., żyto (78 ft.) 3 zł. 83 kr., jęczmień (71 ft.) 2 zł. 85 kr., owies (46 ft.) 1 zł. 63 kr., ziemniaki 1 zł. 30 kr., masło 60 kr.

Edykt.

N. 7787.

Z c. k. miej. deleg. Sąd powiatowy w Cieszyńsku wzywa się niniejszym tych, którzy jako **wierzyciele** mają żądania do pozostałości po zmarłym d. 10. kwietnia 1870 bez testamentu **Pawle Buzku**, posiadacz gruntu pod Nr. 15 w Nieborach, aby się z swemi żadaniami udowodnieniami na **dnia 12. października 1870** o godz. 9 rano w kancelarji c. k. notariusza p. **Ernesta Farnika** w Cieszyńsku zgłosili, albo do tegoż dnia swoje podania do sądu tutejszego lub do mianowanego c. k. notariusza jako sądowego komisarza pisemnie wnieśli; albowiem potem nie będą mogli czynić żadnych roszczeń do pozostałości, skoro ta przez wypłacenie zgłoszonych żądań zostanie wyczerpaną, chyba że mają prawo fantowania.

Cieszyń d. 11. września 1870: C. k. radca sądu powiatowego **Segeth.**

KONKURS.

Celem obsadzenia opróżnionej posady nauczyciela przy szkole ew. w Końskiej rozpisuje się niniejszym konkurs. Zgłaszający się o tę posadę, powinni do 10. października br. swoje oświadczenia do podpisanego presbyterstwa nadesłać.

Z Presbyterjum szkoły ew. w Końskiej d. 18. września 1870.

Chłopea

do nauki piekarstwa przyjmie

Karol Gorgosz w Cieszyńsku.

Pies

czarny, młody, z białą skórzaną obrozą i marką z liczbą 226, *zgubił się* w poniedziałek popołudniu przy fabryce w Błogocicach. Ktoby go przyprowadził lub wiadomość dał gdzie się znajduje, otrzyma nagrodę u p. Franciszka Zanibala w Cieszyńsku na Przykopie Nr. 23.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszc-
zenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku
dnia 1. października

Zaproszenie do przedpłaty.

Zapraszamy Szanownych Czytelników do ponowienia przedpłaty na czwarty kwartał, i zarazem upraszamy tych, którzy za ubiegłe kwartały jeszcze nie zapłacili, aby należności bezzwłocznie nadśleśli. — Przy tém przypominamy, że najtańszy sposób przysyłania przedpłaty pocztą, jest „za przekazem pocztowym.“ Oddaje się należność prenumeracyjną w urzędzie pocztowym, na „przekazie pocztowym,“ który 5 centów kosztuje, wypisuje się też kwotę prenumeracyjną, oraz adres pisma (tj. Gwiazdka Cieszyńska w Cieszyńsku) i adres własny (tj. nazwisko, miejsce zamieszkania i ostatnią pocztę adresata), — poczem odbierze się receptę pocztową na poświadczenie — a pocztą odeszła wręczona kwota. —

Pokutujący duch.

Obrazek ludowy z okolic podtatrzańskich, przez K. W.

II. Czarownica. (C. d.)

Lecz jeszcze nie po całej izbie oprowadziliśmy czytelnika. — Na środku stał wielki drewniany stół; na nim leżał bochenek chleba napoczęty, masło na talarku i wódka we wielkiej flasce. Za stołem była długa ława, na której siedział mężczyzna mogący mieć około trzydziestu lat. Był on wzrostu wielkiego, dobrze zbudowany i tak odrażającym z twarzy, że długo na niego patrzeć nie było można. Na głowie miał włosy czarne rozjeżone, więcej do rozplecionych warkoczy podobne jak do obcinanych męskich włosów. Był zaś ubrany całkiem po wiejsku, tylko nieco zaniedbano, z powycieranymi rękawami. Właśnie gdy się mu przypatrujemy, wypił jeden kieliszek wódki... drugi... a nareszcie i trzeci. Potem nkroił sobie kromkę chleba, a posmarował masłem, zjadał smacznie.

I kóżto ów młody człowiek? Otóż jest to syn czarownicy Łopuchy imieniem Tomek. Nic on prawie nigdy nie robił, tylko się plątał po wsi i wałęsał od miejsca do miejsca. Najczęściej zaś przesiadywał w karczynie, pijąc gorzałkę nieustannie. Gdy szedł do karczmy, zwykle obierał sobie taką porę dnia, w której nikogo w karczynie nie było, na przykład przed południem, kiedy każdy porządny człowiek był jakąś pożyteczną pracą zajęty. Tam kazał sobie zwykle dać kwartę mocnej wódki do flaszki i kieliszek, a obróciwszy się tyłem do drzwi, siedział tak, nie mówiąc do nikogo ani słowa, dopokąd całej kwarty aż do dna nie wypróżnił; co gdy się stało, zapłacił zawsze gotowem pieniędzmi, i oddalał się w cichości. Czasami wiał sobie także do domu kwartę wódki albo i więcej. —

Idąc przez wieś, nigdy na nikogo nie spojrzał, nie pozdrowił nikogo, tylko nieustannie w ziemię patrzył. Jeżeli się zaś przypadkiem kto do niego odezwał, natenczas zmarszczył czoło, spojrzał do góry paskudnym wzrokiem, że się go trzeba było przeleknąć, pomruczał coś niezrozumiale pod nosem, albo rzucając przekleństwami szedł dalej. Gdy go zaś kto zaczepił, wtedy stawał na miejscu jak rozjuszony lew, i bił napastnika garścią albo tém, cokolwiek natenczas w ręce miał. Pomściwszy się w ten sposób, rozśmiał się szkaradnym głosem i poszedł swoją drogą. Sam jednak nikogo nigdy nie zaczepił.

Wszyscy go znali w całym Cisowcu, bo jakby go nie mieli znać, kiedy tam od urodzenia zostawał. Ale każdy także o tém dobrze wiedział, że jest, jeżeli nie pół-djabłem, to przynajmniej czarownikiem jak jego matka. Na to przekonanie naprowadzała i ta okoliczność każdego, że Tomek nigdy nic nie robił, a miał wszystko, bo czerstwo i zdrowo wyglądał. Że zaś zawsze gotowem pieniędzmi za wódkę płacił, mówili, że mu diabeł niezawodnie pieniędzy dodawał. Byli i tacy, którzy nawet widzieli nie raz tego diabła, jak około północy szedł ku chałupie Łopuchy, niosąc na sobie dosyć duży woreczek, niezawodnie samemi pieniędzmi napakowany....

Opisywali zaś tego diabła tak: miał czerwoną czapkę na głowie, z pod której po bokach wystawały małe różki. Na twarzy był jak każdy inny człowiek, tylko wzrok miał piekielny, a wąsy czarne bardzo wielkie. Pysk miał zawsze otwarty, a przez wielkie zęby wylatywały od czasu do czasu iskry rozżarzone. Na sobie miał surdnt czarny, z przodu bardzo krótki, a z tyłu wisiał od niego ogon długi, który się nawet po ziemi włókł. Spodnie miał czerwone, a buty z wysokimi cholewami, przy których były także ostrogi. Tak miał wyglądać ów diabeł, z którym Tomek przetrzymywał.

Ale teraz będzie czas i miejsce wspomnieć nieco o przeszłości czarownicy Łopuchy i jej synu, bo przecież czarownice na świat nie przychodzą, tylko dopiero tutaj na ziemi jakimś trafem zostają niemi.

Czarownica Łopucha urodziła się w Cisowcu, i była za młodu bardzo przystojna. Imię zaś miała „Ausia.“ — Nie cierpiała nigdy żadnej roboty, tylko się chciała zawsze stroić i w karczynie z młodymi parobkami wyśiadywać. Że zaś była bardzo ładna, nie więc dziwnego,

iz się wszyscy za nią uganiali, i każdy się starał przypodobać jęj, w czym tylko mógł. Jeżeli czasem muzyka w karczmie zagrała, Anusia musiała być na niej pierwszą, a za nią wszyscy ci, co się starali o jęj względy. Ona wtedy jak królowa rej wodziła między nimi a co tylko rozkazała, wszystko się musiało natychmiast stać, wedle jęj woli. Rodzice zakazywali jęj surowo takie życie, a nawet karali ją z początku; ale widząc że to wszystko nie nie pomagało, dali spokój, tylko jęj końca czekać kazali.

Miedzy owymi parobkami, którzy się nieustannie za Anusią uganiali, był także niejaki Franciszek Łopuch, rosły i dorosły chłopak. Że zaś miał porządną chałupę i wielkie gospodarstwo, spoglądała Anusia na niego milęj jak na innych, i chętnie szła z nim w taniec każdego razu, kiedy tylko chciał. Drudzy parobcy spoglądali na to niechętnie, że im Franciszek Anusię jak to powiadają, z pod nosa brał; ale cóż mieli mówić, kiedy ona sama tego pragnęła; a więc nie chcąc jęj od siebie całkiem odstręczyć, musieli cicho być. Anusia potrafiła nawet Franciszka do siebie tak przybliżyć, że się ten w niej po same uszy zakochał, i nie mu na myśli innego nie było, tylko żeby się żenić z Anusią jak najprędzej. Że zaś i ona od tego nie była, o tém nie ma co gadać, gdyż jęj rodzice oprócz kilku zagonów roli nie więcej nie mieli. — Zaczął więc Franciszek na łeb na szyję starać się o wyrobienie pozwolenstwa żenienia. Ale znając wszyscy Anusię we wsi z jęj życia, odradzali mu stanowczo, a rodzina nawet uparła się mocno, że mu żadną miarą zezwolić nie chciała, nazywając Anusię nocną latawicą. Na te wszystkie przedstawiania i perswazyje, był Franciszek głuchym, i ani sobie tego gadać nie dał, naturalnie jako zakochany.... Zostawając ciągle przy swoim uporze, zdołał po jakimś czasie przezwyciężyć wszystkich i postawić na swoim, że wreszcie i rodzina i urząd dali zezwolenie na ten związek małżeński.

Cieszyli się więc oboje bardzo, ale ta radość nie długo trwała; bo zaledwie kilka tygodni od wesela upłynęło, Anusia zaczęła żyć tak samo jak przedtém, uganiała za muzykami, karczmami, a wreszcie przypomniała sobie także i o tych, z którymi dawniej zabawiać się lubiła, bo jak się wszyscy o tém przekonali, Anusia nie poszła za Franciszka z prawdziwój miłości, tylko z interesu, że miał ładny dom i wielkie gospodarstwo. Cała rodzina zaczęła teraz Franciszkowi wyrzuty robić, że jęj nie słuchał, i że przez to najgorzej zrobił. Słyszając to, postanowił sobie nieszczęśliwy małżonek ani na krok żony samęj z domu nie wypuszczać; ale cóż to pomogło, kiedy tak samo jęj rodzice poprzednio robili, a przecież latawica Anusia na swoim postawiła. Ztąd też powstała między niemi niezgoda, kłótnia, a w końcu przyszło i do tego, że Franciszek postanowił wypędzić żonę na zawsze z domu. Lecz mu się to nie udało, bo Anusia, widząc że to nie żarty,

zaczęła płakać i prosić męża, przyrzekając poprawę. I w samęj rzeczy kilka tygodni Anusia ani na krok z domu nie wyszła. Cieszył się tém mocno pocziwy Franciszek, ale i ta radość nie długo trwała, bo jednego dnia znikła nagle Anusia i nie powróciła. Gdzie się zaś podziwała, o tém nikt nie wiedział.

Upłynęło trzy lata a Franciszek żadnej wiadomości nie miał o swęj występnej żonie; aż dopiero raz pod wieczór soboty, przybyła do Cisowca jakaś obtargana żebraczka, i udała się wprost do karczmy, gdzie wypiwszy półkwaterek wódki, zaczęła się wypytywać o Franciszka Łopucha, czy żyje jeszcze i jak mu się powodzi. Gdy jęj żyd odpowiedział, że żyje i dobrze mu się powodzi, zapłaciła za wódkę, i pobiegła na wieś.

Zajrzyjmy teraz trochę do domu Franciszka. Zaraz na wstępie przedstawia się oczom naszym piękny budynek mieszkalny z białym kominem i drabiną sięgającą aż do samego wierzchu. Ściany były czysto wybielone, a nad wysokimi oknami wisiały dwie sikawki do ognia. Przed domem był nie wielki ogród, w którym znajdowały się drzewa owocowe. Z tyłu zaś była stodoła, i chlewy dla krów i koni. Wszedłszy na podwórko, właśnie spotrzegamy człowieka, który idąc od stodoły, zajrzał do stajni gdzie były konie, potem tam gdzie krowy się znajdowały, pooglądał wszystko, a wreszcie szedł sobie ku domowi. Był to znany nam gospodarz Franciszek, który opatrzywszy swoje gospodarstwo wracał teraz do domu. Wszedłszy do sieni domu, nie poszedł jeszcze wprost do izdebki, lecz zajrzał wprzód do kuchni, gdzie dziewczka właśnie wieczorą gotowała. Znów tam nakazawszy, co uważał za potrzebne, udał się do izdebki. Że zaś było to w dzień sobotni, a Franciszek w ten dzień miał zwyczaj po całodziennęj pracy, wziąć koronkę do ręki i odmawiać pacierze, tak samo uczynił i teraz. Zbliżywszy się do okna, usiadł sobie na ławce, i kiedy niekiedy spoglądał na drogę prowadzącą od karczmy. Naraz zobaczywszy kogoś, znać niespodzianie zbliadł, ręce mu zadrżały a koronka upadła na ziemię...

Cóż to więc takiego było? Otóż nieszczęśliwy Franciszek, wyglądając przez okno na drogę, ujrzał nagle jakąś obtarganą żebraczkę, która przyszedłszy przed jego dom skrzyła z drogi i wprost ku wchodowym drzwiom dążyła. Zdziwiony, coby to za jedna być mogła, przypatrzył się jęj lepij, i poznał kogo?... swoją występna żonę, Anusię, która przed trzema laty opuściwszy potajemnie dom, po raz pierwszy ukazała się dzisiaj jego oczom. Nie więc dziwnego że się zmieształ i zadrżał cały. — Tymczasem Anusia, bo ją tak jeszcze nazywać będziemy, nie zatrzymawszy się ani na moment, weszła zaraz do sieni, a potem wprost do izdebki. Zatrwożony Franciszek, stracił prawie całkiem przytomność zobaczywszy Anusię w izdebce. Dosyć nawet długa chwila nplynęła, a jedno do drugiego słowa nie przemówiło.

C. d. n.

Przegląd polityczny.

Dokonano! Rzym poddał się i świecka władza papieża runęła. Włochy osiągnęły, czego żądały, a nie było nikogo, coby w imię świata katolickiego zaprotestował!

Bismark wygłosił: „siła jest nad prawem.“ I ta krzyżacka zasada: „siła“ to jest: „pięść“, staje się najwyższem prawem dzisiejszego oświeconego wieku, jak nim była w ciemnych wiekach. Cóż pomoże, że katolicki świat przywykł uważać Rzym za stolicę kościoła, i chciał mieć tę stolicę nikomu nie podległą, aby i duchowna głowa była niezawisłą. Włochy powiedziały, że interesem ich jest posiadanie Rzymu, a że sprzyjają okoliczności, więc Włochy użyły także „siły“, która niweczy prawo historyczne, traktaty i tradycje.

Zdobycie Rzymu było niewątpliwem, gdyż wojska papieskie nie były w stanie oprzeć się przemocy. Walka pod murami Rzymu trwała cztery godziny, w której wojska włoskie utraciły 21 w zabitych, między temi 3 oficerów, i 117 rannych, między którymi 5 oficerów. Wojsko rzymskie miało kilku zabitych a 55 rannych; do niewoli wskutek kapitulacji i w pojedynczych potyczkach dostało się 10,700.

Ludność Rzymu poddała się, pragnąc, aby wieczne miasto stało się stolicą młodego królestwa i zjednoczonego narodu. W dzielnicy leońskiej, która ma pozostać Ojcu św., przyszło do starcia między ludem a papieskimi żandarmami, i tamże wysłał generał Cadorna na prośbę papieża wojsko, które przywróciło spokój.

Po zajęciu Rzymu napisał król Wiktor Emanuel list do Ojca św., w którym mu donosi o dokonanej fakcie i prosi Jego Świątobliwości Piusa IX. o błogosławieństwo!... Św. Ojciec odpowiedział na to pojedynczym protestem przeciw zajęciu Rzymu....

* * *

Czy Paryż się obroni? czy Prusacy zwyciężą? te pytania ciągle słyszymy. — Rozpoczęte przez Favra traktowania z Bismarkiem zdawały się zapowiadać bliiski pokój. Prusactwo radowało się już, że Francja zniewieściała, nie zdoła dalej prowadzić wojnę i zawrze pokój za jaką bądź cenę. — Lecz okazuje się, że Favre chciał tylko osobiście zbadać zamysły Bismarka. Nieumiarkowane żądania pruskie uniemożliwiły zaś dalsze traktowania. Widzimy też (jak następne wiadomości świadczą), że lud francuski wszędzie chwytą za broń, i tworzy zbrojne oddziały. Miasta podpisują krocie na uzbrojenie, a w Belfort, w Lyonie, w Angers gromadzą się i ćwiczą nowe armje, które za kilka tygodni mogą przyjsć na odsiecz Paryżowi, gdyż tenże pewnie przez dłuższy czas trzymać się może. To nas przekonuje, że naród francuski nie zniewieściał, i jeżeli rozwinie całą energję, wtedy łakome prusactwo może znaleźć śmierć pod Paryżem. — Niezawodnie bezcelne żądania pruskie zmuszają Francuzów do takiej energii. Chciwość zaś nieograniczona zaślepia tak dalece Prusaków, że

nie zważają na grożące im niebezpieczeństwa. Według *Tagespresse* generał Moltke, najważniejszy i najrozsądniejszy wódz pruski oświadczyć miał wyraźnie, że nie może ręczyć za pomyślny rezultat dalszej walki, gdyż nie jest pewnym, by armja pruska w dzisiejszym swym stanie opłakany i w przykrój porze jesienniej zdołała zdobyć obronny Paryż; lecz król Wilhelm chce być koniecznie w Paryżu, pomieszkać w Tuillerjach, i tam pokój podyktować, a Bismark podnieca te marzenia królewskie. Żołdactwo pruskie znowu pójdzie jak stado na rzeź, bo cieszy się, że w końcu też pohula sobie w Paryżu....

Z Tours, gdzie tymczasem znajduje się delegacja rządu francuskiego, nadeszły wiadomości opiewają w ten sposób, że rząd paryski odrzucił warunki pokoju przez Bismarka stawiane. Z tego powodu odroczone także zostały wybory do konstytuancy. — Delegacja rządu w Tours wydała proklamację do Francji, w której mówi:

„Przed oblężeniem Paryża chciał Jules Favre odwiedzić Bismarka, aby zamiary jego poznać. Favre przywiózł następujące oświadczenia nieprzyjaciela: Prusy chcą dalej prowadzić wojny, bo chcą zdegradować Francję na mocarstwo drugorzędne; dlatego żądają Alzacji i Lotaryngji aż po Metz na mocy prawa zdobytczy. Jako warunku zawieszenia broni, Prusy ośmielają się żądać oddania im Strassburga i całego Mont-Valerien (najsilniejszej warowni pod Paryżem). Paryż jest wzburzony do najwyższego stopnia, i raczej pogrzebie się w własnych gruzach. Na tak zuchwale słowa nieprzyjaciela odpowiada się tylko wojną do ostateczności. Francja przyjmuje tę walkę i liczy na wszystkie dzieci swoje.“

Najosobliwszem według tej odezwy jest żądanie Bismarka, aby Prusakom wydano warownię Mont-Valerien. Pod tym warunkiem przyrzekł Bismark zawieszenie broni w celu traktowania o zawarcie pokoju. Lecz wydanie tej warowni znaczyłoby prawie tyle, co wydanie Paryża, gdyż w razie nieprzyjęcia warunków pokojowych, Prusacy z Mont-Valerien łatwo utworiliby sobie drogę do Paryża, a potem dyktowaliby Francji, coby chcieli. — Ciekawem jednak jest, że z Berlina telegram zaprzecza, jakoby Bismark taki warunek stawiał. Gdyż znana jest przebiegłość Bismarka, który nieraz fałszywemi twierdzeniami sobie pomagał, i z poprzednich telegramów wiadomo, że Bismark żądał nawet otwarcia Paryża, więc owo zaprzeczenie pruskie uważać trzeba za czysty wykręt.

Proklamacja rządu obrony krajowej wywarła dobre wrażenie w całej Francji. Francuzi widzą, co ich czeka, gdyby dziś zawarli pokój; przekonali się że Prusom chodzi jedynie o grabież, i to podniosło ducha narodu francuskiego i rozbudziło gorący zapał do wytrwałej obrony. —

* * *

*

Nie ma już wątpliwości, iż we Francji rozpoczęła się wojna ludowa przeciw Prusom. Liczne tłumy zbrojnych ukazują się na drodze wojennej i napadają znaczniejsze nawet oddziały pruskie. Tak piszą z Lunewilu d. 18. bm.: „Wojna ludowa daje się już dostrzegać w okolicy. Wieśniacy przez księży zachęceni, chwytają za broń, i przedwczoraj przyszło do zawziętej bitwy pod Baccarat między oddziałem landwery i kasselskimi huzarami w sile około 100 ludzi, a uzbrojonymi wieśniakami. Wieśniaków było około 500; jednakże pomimo przeważnej liczby i dobrego nbrożenia zmuszeni zostali do nieciezkiej przy znacznych stratach; z naszej (niemieckiej) strony wielu jest rannych. Dziś wymaszerował silny oddział w celu oczyszczenia okolicy i ukarania wsi, gdzie bitwa miała miejsce. Zapewne oddział napotka znaczny opór, gdyż wieśniakom nadeszły posiłki.“

Daliej donoszą, że koło Lunneville wszystkie włości są pod bronią. Nawet w okolicach mocno zajętych przez Prusaków, i w głównej kwaterze króla nie mają Prusacy należytego bezpieczeństwa. Dla ochrony króla Wilhelma przysłano z Berlina policjantów i konstablów. Co więcej, w Berlinie podpisują adres, aby król wrócił do stolicy i „nie narażał swojego cennego życia w kraj tak rozfanatyzowanym.“ —

Z Nancy piszą d. 17. „Nadeszła tu nrzędowa wiadomość, że w Dizier na maszerujące wojska pruskie strzelała pewna część mieszkańców. Wysłano tam silny oddział dla nałożenia na miejscowość pół miliona fr. kary, jeżeli winni bezzwłocznie nie zostaną wydani. Niektórzy merowie sąsiednich wsi, którzy wielokrotnie stawiali opór rozporządzeniom pruskim, zostali aresztowani przez oddział huzarów. — W okolicy Metz dwaj pruscy oficerowie od dragonów zabici zostali przez wieśniaków. —

Najwięcej niepokoją Prusaków w okolicach Void. Tamtejsza komenda etapowa wysłała d. 2. bm. porucznika Fuchsa z 28. bataljonu bawarskiej landwery z całym jego oddziałem na zwiady. Dwa tygodnie minęły, a o poruczniku i jego oddziale żadnej nie ma wieści. Cały oddział zniknął bez śladu, jakby się w ziemię zapadł. —

Miasto Poitiers uchwalilo następującą rezolucję: W przypadku gdyby miasto Paryż zmuszone było kapitulować, wszystkie departamenty Francji, z wyjątkiem dep. Sekwany, oświadczają z góry, iż nie przyznają nikomu prawa obejmowania ich w kapitulacji; i że chcą zachować swobodę działania, ażeby bronić do ostatka ziemi ojczystej.

Rada jeneralna niższej Loary wręczyła prefektowi 500,000 fr., rada jeneralna Mayenny 700,000 fr. na broń.

W Marsylii mer rozpiął pożyczkę 10 milionów na nbrożenie. Grecki kupiec Zefiropulus zaraz dostarczył 2 miliony na zakupno broni. Młodzi ludzie od 16 do 20 lat utworzyli legję dla zastąpienia gwardji narodowej, skoro taż będzie zmobilizowana. Gwardja narodowa liczy 32,000 ludzi, a 18,000 już posiada nową broń. — Przybyło także do Marsylii 551 Garybaldeczyków, których d. 26. wysłano do Tonrs. —

Z Amieus donoszą, że prefekt departamentu Somme wzywa ludu do walki aż na noże, ponieważ nadzieja pokoju znikła. — Wszyscy prefekci zachodnich departamentów zawarli konferencję celem urządzenia obrony. —

Z Bazylei 23. września donoszą: Uzbrojenia wé Francji, idą bardzo szybko. Fortyfikacje w Lyonie są już w stanie obronnym; przybywają tam ciągle wojska i tworzy się armja nowa od 25—35 lat wieku. Tak samo w Toulouse, Nantes, Augers, Rochefort, La Rochelle, organizują się oddziały. Cały zachód Francji jest już obozem. — Ludność w Mulhouse uzbrojona, nie wpuszcza więcej Prusaków w swoje mury. —

W Belfort organizuje się znaczny korpus z 20,000 ludzi, między temi 6000 starego linowego żołnierza. Korpus ten ma być przeznaczonym dla odsieczy Strassburga.

Z Tonrs d. 24. donoszą: Nowo zorganizowana armja francuska liczy już w całości 450,000 ludzi, co razem z pułkami armji ruchomej wynosi milion wojska. — Wszystkie fabryki broni są w ruchu, i z zagranicznych nadechodzą transporta. —

O armji niemieckiej pod Metz milczą ministerjalne dzienniki pruskie. Musi się jej tam nie bardzo dobrze powodzić, kiedy Bazaine ponawia wycieczki, a biuletyny pruskie ani słowem o nich nie wspominają. I tak *Frankf. Jour.* otrzymał z Corny d. 16. bm. następujący list krótko brzmiący: „O przedwczorajszej wycieczce Bazaina musiał was już zawiadomić telegraf. Lekarz, pielęgnujący chorych w parku zamkowym, mówił nam, że było dosyć rannych.“ Ponieważ Prusacy wcale nie o tej wycieczce nie donosili, więc musiała być dla nich nie pomyślną. — Do *Elberfelder Ztg.* zaś piszą: „Dawno już spodziewaliśmy, że Metz głodem zmuszony będzie do kapitulacji. Dzisiaj jednak zdaje się, że jeżeli dyplomacja nie przyczyni się do upadku Metz, ehyba zimować tu musimy. Twierdza jest tak obronna i silna, że o wzięciu jej nie ma co myśleć.“ — Wieść niesie, iż generał Canrobert wydostał się z Metz, przebił się z 6000 ludzi przez nieprzyjacielskie wojska i zdążył pod Paryż. — Z Epinal donoszą d. 21., że w Fenestrames znaleziono znów balon z licznymi listami z Metz, donoszącymi, iż miasto jest dobrze zaopatrzone a duch w wojsku doskonały.

Żałoga Strassburga zrobiła w nocy z 13. na 14. bm. wycieczkę i napadła nieprzyjaciela niespodzianie, przyczem dwa pułki pruskie poniosły znaczne straty. — W nocy z 17. na 18. wojsko niemieckie przypuściło szturm, lecz zostało odparte z znacznymi stratami. — D. 20. wojsko niemieckie zdobyło lunetę Nr. 53, a d. 21. lunetę Nr. 52. Między zabitymi jest major Quitzw. Przez ciągłe ostrzeliwanie, pokazały się w murach wylomy. —

Twierdza Toul została d. 23. zdobytą. Mała ta i stara forteczka, z słabymi bardzo murami, i z nieliczną załogą, broniła się długo z bohaterką prawdziwie wytrwałością. Prusacy oblegali i bombardowali ją długo bez skutku, tak iż padło ich przeszło 3 razy tyle, ile załoga francuska w Toul wynosiła. — Wskutek kapitulacji tej twierdzy wpadło w ręce pruskie 109 oficerów, 2240 żołnierza, 120 koni, 1 chorągiew, 197 spiżowych dział, 3000 karabinów, tyleż szabel, i znaczne zapasy amunicji i żywności. — Załogę Toulu znali Prusacy za jeńców wojennych, chociaż składała się z gwardji narodowej, i takowej Prusacy nie nznają za żołnierzy. — Upadek Toulu, który panował nad kolejną żelazną, uwolnił Prusaków od poniesienia śmierci głodowej i umożliwił sprowadzanie ciężkich dział oblężniczych pod Paryż. Zdobyte tej twierdzy jest więc wielką korzyścią dla Prns.

Żałoga z Thionville zrobiła szczęśliwą wycieczkę, i zabrała Prusakom 100 wozów z prowiantem, przeznaczonym dla armji pruskiej pod Metz. —

D. 16. zrobili Badeńczycy wyprawę do Mühlhausen, która jednak nie świetnie się skończyła. Zaczęli rozbrajać miasto, zabrali trochę starych karabinów i zapas żywności; lecz gdy się dowiedzieli, że oddział francuski nadechodzi z Belfort, śpiesznie się cofnęli. Konfiskowanej broni jednak nie mogli uprowadzić, i tę Francuzi znowu odebrali.

Potwierdzają już niemieckie gazety rabunki, jakich się dopuścili badeńscy chłopcy zaraz na początku wojny, po zajęciu Alzacji przez wojska niemieckie. Ci świątli i poczciwi Niemcy, jak tylko się dowiedzieli, że ludność alzacka opuściła wioski uciekając w góry przed wojskiem niemieckim, tak zaraz z wozami przez Ren się przeprawili, i dalej zabierać co pod rękę popadło: pościel, sprzęty gospodarskie i domowe, rydło, rury, odzienie, i to wszystko wraz z bydłem zagrabionem, przewozili do swych domostw. Było to formalne złodziejstwo. I to ma być lud oświecony! —

Z Palaiseau donoszą d. 19., że we wsi Coulommiers Prusacy rozstrzelali 15 osób, które strzelały na wojsko. Całą zaś wieś spalono. —

Angielskie dzienniki piszą: W okolicy Metz ujęto dwóch chłopów, którzy strzelali na oficerów pruskich. Byli to ludzie młodzi, 20 do 22 lat wieku. Powieszono ich. Zupełnie przygotowani na śmierć zachowali do ostatniej chwili zimną krew i bohaterski spokój. Na około stała ich rodzina, kobiety zalane łzami, mężczyźni spoglądali ponuro i poważnie. Ksiądz zbliżył się, aby im udzielić ostatniej religijnej pociechy, poczem jeden ze skazanych uchylając czapkę rzekł: „Dziękuję ci, mój ojcze, ale gdybyśmy byli wolni, uczynilibyśmy dla Francji to, cośmy właśnie uczynili. Nie jest nieszczerściem ginąć za ojczyznę.“ W parę minut później już nie żyli. Trupy ich zostawiono na szubienicy przez trzy dni. Zupełnie po Murawiewowsku. —

Jak wiadomo, adjutanci cesarza Napoleona wszelką odpowiedzialność za katastrofę pod Sedanem zwalili na jen. Wimpffena. Teraz generał Wimpffen ogłosił odpowiedź w *Indep. belge* i powiada, iż biletemawiadomił cesarza Napoleona, że dał rozkaz generałowi Lebrun, aby wziął cesarza w środek wojska i przerzucił się w kierunku Carignan, gdyż wojsko będzie sobie to za cześć poczytywało, utorować drogę Jego Cesarskiej Mości. Celem tego biletu było, jak pisze Wimpffen, uchronić cesarza od zajęcia poniżającego, doradzić jemu, aby użył swęj powagi i nakazał pochód ogólny wojska, który jednak bez jego osoby byłby niewykonalnym. Cesarz nie przyjął tego wniosku, owszem kazał bez wiedzy Wimpffena chorągiew białą wywiesić i wysłał równocześnie parlamentarza. Pomimo protestu i wzbraniania się Wimpffena do rokowań, chorągiew biała nie została zdjęta. Czyny te uniemożliwiły ostatnie ruchy zaczepne wojsk francuskich. — Ogłoszenie listu Wimpffena jest prawdziwym ciosem dla Napoleona. Postępowanie cesarza przedstawia go w najgorszym świetle, i pokazuje się, że jest zdrajcą ojczyzny. Wojsko bowiem i generałowie chcieli się przebić, a temu właśnie przeszkodził Napoleon. —

O walkach pod Paryżem, zakończyliśmy sprawozdanie w ostatnim Nrze wzmianką o potyczce koło Villejuif, która zaszła d. 19. i w której Prusacy przypisują sobie zwycięstwo. Paryżanie tymczasem wysłali d. 22. balonem wiadomości, które tak opiewają: Generał Ducrot obsadził d. 19. wyżyny Villejuif aż do Meudon, i rekognoskując stanowiska, napotkał znaczne

siły nieprzyjacielskie. Prawe skrzydło cofnęło się w pośpiechu, Ducrot nakazał odwrot, przyczem w szanach ziemnych zostawiono 8 zagwożdżonych dział. Artylerja francuska zadała wielkie klęski nieprzyjacielowi. Generał Trochu oddał pochwałę artylerji, a zgał zachowanie się 1. pułku żnawów, który wskutek porażki bez powodu cofał się w nieporządku i rozsiewał niepokój. Zarządzono przeciw temu pułkowi najsurowsze środki. —

Odtąd z Paryża wiadomości dochodzą tylko balonami albo gołębią pocztą. Prusakom jednak nie bardzo to po woli, bo osaczywszy Paryż myśleli, że mogą okłamywać świat, i puścili różne bajki telegrafem. Tak np. berlińskie biuro Wolffa rozesłało telegram, „iż ze wzgórz panujących nad Paryżem widziano d. 21. wieczorem silny ogień działowy w nlicach miasta, i że w Paryżu wybuchła rewolucja.“ — Niema w tém ani krzty prawdy, chociaż Prusacy życzyliby sobie takiej rewolucji, a Bismark wielkie już sny daremnie na ten cel wyrzucił. Ponieważ jednak świeże wojska w Paryżu ciągle odbywają ćwiczenia, więc może być, że ich strzelanie słyszano. Zatem Prusacy, chociaż posiadają telegrafy, mało donoszą wiadomości, co jest dowodem ich nie bardzo pomyślnego powodzenia.

Z Chartres d. 24. wrz. donoszą: Wiadomości z Paryża są dobre. Uposobienie ludności jak najenergiczniejsze i do najzaciętszej obrony gotowe. Cały dzień 23. ponosili Prusacy drobne klęski w licznych potyczkach.

List Gambetty i Ferrego do p. Cremieux w Tours przesłany, powiada: „Paryż przygotowany do heroicznej obrony. Wszyscy obywatele i wszystkie stronnictwa zgodne są w tém, aby rząd heroicznie wspierał. Jeżeli z pruskich depesz się dowiedzie, że w Paryżu wybuchły niepokoje, niewierzcie temu i zaprzeczajcie usilnie. Mamy ogromne siły gwardji narodowej, ruchomej i wojska; jesteśmy zaopatrzeni prowiantem i municją, i możemy całą zimę wytrzymać. Niechaj Francja postawi się heroicznie.“ —

Według wiadomości z Tours z d. 22., między Pithiers i Malherbes zabłąkało się 2000 Prusaków zmęczonych, i poddali się. — *National* pisze, że chociaż lasy w okolicach Paryża są już popalone, nieprzyjaciel przez dłuższy czas nie może przechodzić przez te miejsca, ponieważ powalone drzewa tlą jeszcze pod popiołem, zatem amunicji groziłoby zapalenie na każdym kroku. — Oprócz chorób między wojskiem, dokuca Prusakom także zaraza bydła, wskutek której cierpią głód. Oprócz tego konie stojące w błocie i jedzące mokrą paszę chorują na nosaciznę i zdycbają. — W Paryżu na wzgórzu Montmartre ustawiono olbrzymie działa stalowe, których strzały sięgają na dwie mile francuskie. Prusacy sprowadzają podobne olbrzymy z fabryki Kruppa. — Z Niemiec wysyłają Prusakom 200,000 posiłków.

Z Beauvais d. 24. donoszą: „Wczoraj cały dzień toczyła się wielka walka między Pontoise i Ile-Adam (o 5 mil w kierunku północno-zachodnim od Paryża). Do tutejszego departamentu schroniło się wiele osób z okolic zajętych walką. Wszystko chwyta za broń. Włościanie uzbrojeni stoczyli walkę z transportem pruskim.“ — Nie wiadomo, jakie wojska tam walczyły, a Prusacy zupełnie mileją o tej walce.

Z pruskiej strony przez kilka dni jak najmniej było wiadomości. Nareszcie przez Berlin wysłany telegram z Ferrieres z d. 25. doniósł: „Oprócz niezna-

cznych utarczek patroli nie zaszło nic nowego pod Paryżem. Z Versailles z d. 25. nadeszła wiadomość że trzecia armja pruska (pod dowództwem jenerała Falkensteina) zajęła stanowisko pod Paryżem, i że francuskie wojsko nie czyni przeszkód; jednak wszędzie widzieć szanse i barykady. — Widocznie tu Prusacy tają znowu potyczkę pod Pontoise i Ile-Adame, podobno iż była dla nich niepomyślną. Dalej okazuje się, że Paryżanie i po za miastem obwarowali się barykadami.

Z Tours d. 27. donoszą, że pod St. Cloud łodzie kanonierskie na Sekwanie stoczyły żwawą walkę. Pod Triel zbudowany most przez Prusaków załamał się pod ciężarem dział oblężniczych, i trzy zatopiły się w Sekwanie.

Pocztą gołębią doszły z Paryża do Lille d. 26. następujące wiadomości: D. 23. dywizja Maudny zaczęła Prusaków na wzgórzach Villejuif i zdobyła ich reduty, zadawszy im znaczne klęski. Prusacy stracili tam 10,000 ludzi, 10 dział i 2 kartaczołnice. — Oddział fizyljerów i piechoty morskiej wyparł Prusaków na północnej stronie z wiosek Drancy i Pierresille. — Telegram pruski także o tém nie wspomina. —

* * *

Ostatnie wiadomości: *Strassburg* poddał się d. 27. o godzinie 9 wieczór. W nocy spisano kapitulację. 451 oficerów i 17,000 żołnierzy i gwardzistów narodowych złożyło broń. Rano obsadzili Prusacy bramy. Niemieckie dzienniki mniemają, że komendant Uhrich jest zwolennikiem Napoleona, i dlatego porozumiał się z Prusakami. — Z pod Metz donoszą o wycieczce Bazaina w dniach 22. i 23. W walce brały udział korpusy pruskie Mantuffa, Kummera, Zastrowa i Voigts-Rhetz. Była to więc bitwa, lecz biuletyny pruskie milczą o niej. —

* * *

Austria i Węgry. Poniedziałkowe posiedzenie rady państwa zagaił jeszcze najstarszy członek hr. Pascontini. Dr. Rechbauer wniósł, aby ponownie odroczyć radę państwa, dopóki reprezentanci Czech nie przybędą. Na to odpowiedział dr. Costa Słownice, że już lojalność względem korony wymaga, aby na mowę tronową odpowiedzieć adresem. W mowie tronowej wskazano na to, żeby reprezentantów njrzed w naszym gronie; izba przeto ma rozważyć dobrze, jakie należy przedsięwziąć kroki, aby spełnić to życzenie. Mayerhofer uderzył gwałtownie na ministerjum i ostro ganił usunięcie trzech namiestników, które uważa za wyzywanie stronnictwa wierno-konstytucyjnego. Lewica i krzykacze na galerji przyjęli mowę oklaskami. Grocholski odparł, że skoro strona przeciwna opozycję stawia rządowi, prawica na tę drogę wejść nie może, ale chce, aby izba ukonstytuowała się. Potem minister Potocki oświadczył, że nadarzy się sposobność odpowiedzieć na zarzuty przez dr. Mayerhofera czynione rządowi. Wniosek Rechbauera upadł. 67 głosów było za odroczeniem a 68 przeciw. — Przystąpiono do wyboru prezydium. Prezesem wybrany został Hopfen 131 głosami na 133, pierwszym wiceprezesem dr. Vidulich 122 głosami, drugim wiceprezesem hr. Khuenburg 110 głosami. — Pascontini postawił wniosek naglający, aby na mowę tronową odpowiedzieć adresem i w tym celu wybrać wydział adresowy złożony z 15 członków. Nagłość wniosku została odrzuconą, poczem znowu Rechbauer stawiał wniosek naglający, aby wezwać rząd do odroczenia rady państwa. Nagłość i tego wniosku odrzucono. — Na posiedzeniu d. 27. Rechbauer wniósł aby odroczyć

wyбір komisji adresowej, dopokąd izba nie poweźmie uchwały nad jego wnioskiem względem odroczenia rady państwa. Wniosek ten uchwalony został 68 głosami przeciw 67. — Następne posiedzenie w czwartek. —

— Ministerstwo obecne ciągle musi ponosić pociski centralistów. Osobliwie p. Petrino jest przedmiotem ich prześladowań, a jedynie dlatego, iż pochodzi z Bukowiny i nie łączy się z centralistyczną kliką. —

— Dzienniki centralistyczne przemawiają za przymierzem Austrii z Prusami, oraz za przystąpieniem Austrii do związku niemieckiego. — *Nar. listy* wyrażają obawę że to przymierze austriacko-pruskie może spowodować nowy ucisk Słowian. —

— D. 23. przybył p. Thiers do Wiednia z misją polityczną francuskiego rządu. Podobno jednak podróż jego nie odniosła żadnych skutków. Tak Beust jak i Andrassy przyjmowali go uprzejmie, ale nic nie przyrzekali, ponieważ Austria nie może i nie chce dzisiaj mieszać się w sprawy europejskie. — Sławny ten mąż stanu francuski zwiedziwszy przed 5 laty Wiedeń tj. w r. 1865, był wtedy na posiedzeniach rady państwa, i podziwiał „parlamentaryzm“ austriacki, z którego zdawało się jemu, że monarchja austriacko-węgierska wstępuje w nową erę, że stanie się potężną i silną aliantką Francji. Dziś p. Thiers zastał w Austrii rozprężenie, i przekonał się, że sama forma parlamentaryzmu nie jest dostateczną, aby wzmocnić państwo. — Z Wiednia udał się p. Thiers do Petersburga. —

— Cesarz zwiedził d. 22. września wystawę przemysłowo-rolniczą w Gracu i wyraził się o niej bardzo pochlebnie. Zakłady dla ubogich, kasa inwalidów i ubogie familje otrzymały znaczne wsparcia od cesarza. —

— W Trjeście d. 21. września było wzburzenie ludu, który chciał zmusić mieszkanców do iluminacji miasta na cześć zajęcia Rzymu przez Włochów. Konsul włoski oświecił swój gmach, lud zebrany obwoływał Włochy, Rzym, Garybaldego, Mazziniego, rzeczpospolitą, i obrzucił kamieniami policję i patrole wojskowe; policja oddaliła się, konsul pogasił dobrowolnie światła; poczem i lud się rozszedł. Patrole policyjne miały ranić dwóch ludzi. —

Prusy. *Staatsanzeiger* z d. 23. ogłasza dwa okólniki Bismarka do reprezentantów rządów północno-niemieckich. Pierwszy powiada, że koniecznem jest materjalne zabezpieczenie Niemiec przeciw przyszłym napadom francuskim, przez posunięcie granic niemieckich i otrzymanie twierdz. — Drugi okólnik jest odpowiedzią na pierwszy okólnik Favra, i kładzie nacisk na to, że jest to obojętnem dla Prus, jaki rząd Francja sobie nada. Formalnie uznajemy dotąd tylko rząd napoleoński. *Strassburg* i Metz wcielone do Niemiec będą mieć charakter tylko obronny. Niemce nigdy nie zaczęły Francji. Francja uważałaby pokój tylko za zawieszenie broni, i znowu by zaczęła, jak się tylko dosyć silną poczuje. Ze strony Niemiec nie obawia się Europa zerwania pokoju, gdyż do wojny zmuszono nas (ale Prusy przygotowywały się do niej od roku). Chcemy, ażeby bezpieczeństwo na przyszłość było nam wynagrodzeniem za obecne wysilenia. —

Otóż według tych okólników Prusy zawsze były i są niewinnitkie, żądają one tylko bezpieczeństwa dla Niemiec. Ajaka jest ich niewinność, to już znowu ndowodniły pruskie dzienniki, które donoszą, że Moltke zajmuje się już układaniem planu przyszłej wojny na wschodzie, tj. wojny Niemców z Rosją i z całą Słowiańszczyzną. Linja operacyjna ma się rozciągać od

Trjestu do Memla. Plan dzisiejszej wojny miał Moltke ułożyć zaraz po kampanji anstrjackiej, tak, że gdy wojnę wypowiedziano i zapytano o plan, odpowiedział tylko: „szuflada na lewo, od góry.“ —

I w tém mamy znowu dowód, czém tchną Prusy. Co kilka lat przygotowują Prusacy napad na jaki kraj, złupią go i zabiorą, i to jedynie dla swojego bezpieczeństwa. O Austrii dawno zadecydowali, że ta dlatego, iż niegdyś należała do związku niemieckiego, i składa się z pięknych krajów, musi stać się ich własnością, i po zajęciu Paryża bez wystrzału do nich przypadnie, do czego zresztą dopomagają im austrjacy kulturnicy. Już więc mówią o przyszłej wojnie z Rosją, którą także dla swego bezpieczeństwa muszą oluścić. I ta łupieżnicza polityka tak weszła w lud pruski, że przejeżdżając dziś przez Prusy, nie usłyszysz nie od niego, jak marzenia o podobnych zdobyczach. —

— Steinmetz został już zupełnie od dowództwa usunięty. Za przyczynę podają, iż w bitwach pod Saarbrukiem i pod Metzem niepotrzebnie wystawiał swe wojska na niebezpieczeństwo, i przez to nie tylko spowodował wielkie straty Prusaków, ale też i plany ich psuł. Oprócz tego miały zachodzić sprzeczki między nim a jenerałem Moltkem, tak iż Moltke groził swém ustąpieniem, jeżeli Steinmetz nie będzie usunięty. — Prawdziwą przyczyną jednak zdaje się być to, iż królewscy dowódcy chcą mieć kozła ofiarnego, na którego chcą zwalić winę przerażających strat pruskich. —

— Dotychczasowe niemieckie trofea wynoszą według obrachunku *Staatsanzeigera*: 1 cesarz, 1 marszałek, 39 jenerałów, 3250 oficerów, 118,750 żołnierzy, rachując w to rannych pod Sedanem, 10,280 koni, 56 orłów, 102 kartaczownic, 690 dział, 400 wozów, niezliczoną ilość broni, amunicję, ubiory wojskowe, furaz, prowianty. —

— O ile w krzyżackim narodzie przytłumioném zostało szlachetniejsze poczucie, świadczy także wypadek opowiedziany w *Vossische Ztg.* a więc w dzienniku, którego o przesadę przecież niemożna podejrzawać. — „Ulicą zwaną „pod lipami“ w Berlinie ciągnął tabor rannych Francuzów. Oblicza ich wykrzywione boleścią, tęsknotą, i poszarpana odzież wzbudzały najsmutniejsze uczucia. W tém poczynają się gromadzić tłumy ciekawych. Miotano przekleństwa i obelgi na nieszczęsnych, a gdy to było za mało, począł motłoch wydzierać kamienie z bruku i rzucać niemi na ciężko rannych. Skaleczono kilku. Szczęściem nadbiegła policja i wspólnie z eskortą towarzyszącą więźniom rozprężyła dziką hordę, gotową wymordować bezbronnych.“ — I to krzyżactwo chce się szczycić kulturą! Wobec podobnych faktów któż nie przyzna, że pruskie barbarzyństwo przewyższa gwałty moskiewskie. —

— Z Poznańskiego dochodzą ciągle wiadomości o rozjuszoném występowaniu tamtejszych przybyszów niemieckich przeciwko Polakom. Już i *Nord. Allg. Ztg.*, organ Bismarka, uznała za potrzebne wezwać Niemców do porządku. Powiada ona: „Francusko-niemiecka wojna daje odłamkowi niemieckiej ludności w Poznańskiem pochop do nieusprawiedliwionych demonstracyj przeciwko polskiej narodowości... Nie mała liczba Polaków walczy z podziwieniem godną walecznością za dobro i wielkość Niemiec, i już krwią swoją dopomogła armjom niemieckim do zwycięstw; polscy ojcowie i matki porówno jak niemieckie oplakują śmierć swych synów... Pod obecnymi więc warunkami jest obowiązkiem wykształconych Niemców zapobiegać smutnym wy-

padkom, jakie zaniepokoiły w kilku miejscach Polaków...“ —

— W większych fabrykach hamburskich i altońskich znaleziono liczne proklamacje rewolucyjne, w celu podburzenia robotników. Rzeczywiście w niedzielę d. 18. bm. były tam małe zaburzenia robotnicze, i aresztowano mnóstwo osób. Równocześnie w tym samym dniu miały miejsce zaburzenia w Hanowerze. I tu nastąpiły aresztowania. Aresztowani zeznali, że znany w Hamburgu właściciel wielkiej księgarni Gelb rozdziela między nich pieniądze i proklamacje. Jenerał Vogel-Falkenstein rozkazał komendantowi Gernstein-Hohenstein odbyć rewizję u Gelba i jego samego okutego odstawić władzy wojskowej. Przy rewizji znaleziono jeszcze u niego około 1000 egzemplarzy znaną proklamację. Okutego w kajdany Gelba zaprowadzono przez miasto na ratusz, a ztamtąd także pieszo na dworzec, aby go zawieść do twierdzy Lötzen w wschodnich Prusach. Gdy senator hamburski dr. Petersen protestował wobec komendanta przeciw transportowaniu przez miasto znacznego obywatela wolnego miasta Hamburga jak zwyczajnego zbrodniarza, otrzymał odpowiedź, że wolne miasto Hamburg już nie istnieje. —

— Francja. Znany republikanin Feliks Pyat wydał do ludów łacińskich następującą odezwę: „Do naszych braci łacińskiego szczepu. Bracia włoscy i hiszpańscy! Szczep, język, prawo, opinia, wszystko jest między nami wspólne. Połączmy się, pomagajmy sobie! Nastaje walka o życie dla nas wszystkich! Będzie u nas jedność, albo upadek! Dziś albo nigdy! — Włosi, Hiszpanie, Francuzi, czém jesteście w świecie? Szczepem postępu, zastępcami zasad równości, braterstwa ludów! — Czém są Prusacy? Plemieniem egoistycznym, chciwem, feudalnym. — Święty bóg przyszedł! Świat będzie należał do narodów, albo do królów. — Nieprzyjacieli Francji, jest i waszym nieprzyjacielem. Upadnie li Francja, upadną Włochy i Hiszpanja. — Prusy nas zalewają powodzią. Jest to nowy napad barbarzyńców, nowa wędrówka ludów. Czy mamy się dać wywłaszczyć w Europie, mamyż się dać podzielić jak Polska? Patrzcie, co się stało z naszym prawem, z naszym szczepem? Straciłszy już morze, mamyż jeszcze ziemię stracić? — Czyż plemię niemiecko-saskie miałoby nas wyrzucić z naszego działu świata?... Książęta tego szczepu panują wszędzie. W Belgji jest król niemiecki, w Holandji także, w Rosji jest niemiecki car, w Anglii jest królowa Niemka. W Hiszpanji chcieli osadzić Hohenzollerna, kto wie, czy go nie będzie mieć Francja. — Patrzcie na ich poczet, na ich siłę, na ich cel... Ślubują sobie, że w Paryżu nasycą swój głód. — Przychodzą po pożarcie korzyści duńskich, mając kości Polski w brzuchu; chcą połknąć Ocean i Bałtyckie morze Celtów i Słowian. — Czy nie będzie temu końca? Czyż będzie margrabstwo brandenburskie światem, włodarz pruski cesarzem zachodu?... Usłyszcie głos Francji, która jest przytuliskiem ludzkości... Powiadamy wam: z nami umiera cały szczep, cała oświata... Jeżeli nas usłyszycie, zwycięży rzeczpospolita nasza i wasza, zwycięży demokracja europejska i świat będzie obroniony... Życie lub śmierć czeka nas i was: wybierajcie!“ —

— Favre ogłosił sprawozdanie swoje o schadzce z Bismarkiem. Stwierdza on, że Bismark żądał wydania fortecy Mont-Valerien przed Paryżem. Gdy żądania Bismarka były bezwzględne, wyraził Favre przekonanie, że Francja walczyć będzie, dopóki znajdzie się w niej żywy opór. W końcu powiada: „Uczyliem wszystko,

aby przywrócić pokój obu narodom. Mam ufność w sprawiedliwość Boską, która rozporządzi naszym losem. Spotkanie nie było bezużytecznym, już nie ma niepewności. Niech naród powstanie, albo oświadczeniem przeciw nam, albo walką do ostateczności.“ —

Włochy. Poseł pruski hr. Arnim odwołany został z Rzymu. Jedni sądzą, iż to odwołanie jest wyrazem niezadowolenia rządów pruskiego, ponieważ hr. Arnim przemawiał u komendanta włoskiego na korzyść papieża. Inni mniemają, że Arnim został odwołany z powodu, że papież już nie jest świeckim zwierzchnikiem. — Król włoski ma d. 18. października odprawić wjazd do Rzymu. —

Hiszpanja. Times donosi z Madrytu, że w Hiszpanji tworzy się legja republikańska na pomoc Francji. Manifest Orensego wzywa do czynnej pomocy dla Francji. —

Z Cieszyna.

— Wydział gminny miasta Cieszyna na nadzwyczajnym posiedzeniu, odbytym d. 22. września, uchwalił nadanie obywatelstwa honorowego b. śląskiemu prezydentowi krajowemu bar. Pilersdorfowi, który przez Naj. Pana z swęj posady usunięty został, iż za odroczeniem rady państwa głosował. — Również niemiecki verein obradował d. 25. nad rezolucją, wyrażającą ubolewanie z powodu usunięcia „wiernokonstytucyjnego“ urzędnika, oraz życzenie, aby w interesie utrzymania konstytucji znowu „wiernokonstytucyjnego“ następcę mianowano. — Z powodu tych objawów, przesłano nam do nmieszczenia następującą interpelację do gminy miejskiej i dajczerskiej:

Zapytujemy się publicznie cieszyńskiej rady miejskiej i dajczerskiej, czy udzielając p. bar. Pilersdorfowi obywatelstwo honorowe i wyrażając swe niezadowolenie z powodu dymisji tegoż p. Pilersdorfa, jako prezydenta krajowego, — ojcowie naszego miasta i członkowie tereinu, którzy wielką częścią są cesarsko-królewskimi urzędnikami i profesorami, pomyśleli, że tym czynem swoim udzielają nagany Najjaśniejszemu Cesarzowi? Bo skoro ministerstwo dało dymisję p. Pilersdorfowi, dało ją z woli cesarza, a jeżeli cesarz czuł, że prezydent krajowy nie zasługuje już na jego zaufanie, dla czego panowie z rady miejskiej i c. k. urzędnicy i profesorowie, jako członkowie tereinu niemieckiego manifestują tak głośno swą niechęć przeciw woli cesarskiej? Radzibyśmy także wiedzieć, czy i w jaki sposób byt Anstrji i konstytucja zostały zagrożone przez dymisję pana prezydenta bar. Pilersdorfa? — Kilku ciekawych austriackich Ślązaków. —

— W cieszyńskiej kasie miejskiej pokazało się przeniewierstwo, wskutek czego kasjer miejski Licini pociągnięty został w śledztwo. Z tego powodu powstał popłoch między uczestnikami kasy oszczędności; lecz możemy zapewnić, że majątek kasy oszczędności, jako też fundusze dla ubogich i dla domu sierot zupełnie są nienaruszone, a tylko w pieniądzech podatkowych wykazuje się ubytek. Wydział gminny na ponownym posiedzeniu d. 23. września ustanowił komisję dla zrewidowania wszystkich kas, która daje nam powyższe uspokojenie. Co do braku w kasie podatkowej, będzie można skonstatować sumę dopiero po zbadaniu wszystkich kwot wpłaconych. Mówią o 8000 złr. Zdaje się, iż w tym przypadku część winy spada na niedokładną kontrolę rady miejskiej. —

— W tym tygodniu otwartą jest na strzelnicy wystawa rolnicza i kwiatów, nrządzona przez cieszyńskie towarzystwo gospodarskie i ogrodnika K. Stefla. —

— Donieśliśmy niedawno o zawiązującym się wydawnictwie książeczek ludowych dla katolickiej ludności Księstwa Cieszyńskiego. Otóż pierwsza taka książeczka już wyszła pn.: *Uwagi nad wojną francusko-pruską, napisał Jasiak Prawdowski. Książeczek dla ludu tomik I. W Cieszynie nakładem X. Alberta Schüller. W drukarni Wł. Jaworskiego w Krakowie.* — Przedmiot jest wcale odpowiedni, i dobrze opowiedziany. —

— Dla osób, które chętnie wszystkiemu wierzą, co wrogi i z wrogiego źródła pochodzi, przypominamy dla wyjaśnienia i sprostowania, §. 1 rozporządzenia ministerstwa oświaty z d. 14. marca 1870 l. 2370, dotyczący przyjmowania uczniów do najniższej klasy gimnazjalnej i realnej. §. ten brzmi w tłumaczeniu: „Zaczawszy od roku szkolnego 1870/1 nie należy wymagać świadectwa ze szkoły ludowej, (do której i były szkoły główne policzone) od tych, którzy żądają przyjęcia do pierwszej klasy szkół średnich (gimnazjum, gimnazjum realnego i szkoły realnej), natomiast winni się poddać egzaminowi wstępnemu.“ — Zdanie, jakie puszczono temi dniami w pewnym miejscu o egzaminach odbywających się ku powyższemu celowi po 5 reńskich w szkole miejskiej, jest wicrutnem białactwem i urojeniem, pochodzącem z nieznajomości ustaw szkolnych. —

— *Nadestane.* W sobotę popołudniu d. 1. października przybędzie Najprzew. książę-biskup wrocławski ks. dr. Henryk Förster do Frysztata w celu poświęcenia na dniu następnym tj. 2. października nowo wzniesionego kościoła w Dzieńmorowicach. Cieszą się bardzo na tę uroczystość parafianie Dzieńmorowscy, że nareszcie ich tak chwalebne usiłowania we wzniesieniu tak wspaniałego domu bożego biskupią konsekracją dzieło to uświęconem zostanie. Z pewnością iż toczyć się im będą z oczu z wdzięczności ku Jego Excelencji JW. hr. Janowi Laryszowi, który im był wielce pomocnym do zakończenia tego dzieła. Wdzięczni także będą najprzewielebniejszemu arcypasterzowi, który na ich prośbę z daleka przybywa, żeby ich swoją obecnością i spełnieniem konsekracji kościoła wynagrodzić za poniesione ofiary dla tego domu Bożego. Serce ich więc jeszcze przywiązane będzie do ich ukochanego proboszcza ks. Kwity, który według sił radą i pomocą szedł im na rękę! —

Ceny na targu w Cieszynie d. 24. września: pszenica (83 ft.), 5 zł. 87 kr., żyto (78 ft.) 3 zł. 84 kr., jęczmień (68 ft.) 2 zł. 94 kr., owies (46 ft.) 1 zł. 70 kr., ziemniak 1 zł. 20 kr., masło 56 kr.

Edykt.

N. 7787.

Z c. k. miej. deleg. Sądu powiatowego w Cieszynie wzywa się niniejszém tych, którzy jako **wierzyciele** mają żądania do pozostałości po zmarłym d. 10. kwietnia 1870 bez testamentu **Pawle Buzku**, posiadaczu gruntu pod Nr. 15 w Nieborach, aby się z swemi żądaniami ndowodnionemi na **dnio 12. października 1870** o godz. 9 rano w kancelarji c. k. notariusza p. Ernesta Farnika w Cieszynie zgłosili, albo do tegoż dnia swoje podania do sądu tutejszego lub do mianowanego c. k. notariusza jako sądownego komisarza pisemnie wniosli; albowiem potem nie będą mogli czynić żadnych roszczeń do pozostałości, skoro ta przez wypłacenie zgłoszonych żądań zostanie wyczerpaną, chyba że mają prawo fantowania.

Cieszyn d. 11. września 1870: C. k. radca sądu powiatowego **Segeth.**

UWADOMIENIE.

Wskutek bardzo pomyslnego taniego zaknpienia, jestem w stanie uslugiwać Szanownęj Publiczności *nadzwyczajną niskimi cenami*, mianowicie następujących towarów, jako to:

chustki wielkie do odziewania, barchan, sukna i tyfel w wszystkich kolorach, materje na surduty i spodnie, chustki jedwabne, perkal, batyst i karton na fartuchy podług najnowszych wzorów itd.

Spodziewam się, że wszystkiemi temi artykułami zyskam sobie ogólne zadowolenie, zaczęm polecam Szanownęj Publiczności mój handel, znajdujący się w *rynku, w domu ratuszowym obok drzwi wchodowych.* **B. Grünbaum.**

Wełna przedzona

na raz i prost sprzedaje się u **Karola Lewińskiego**, farbierza na Kamieniu (przy Osmeku).

Lekarz na zęby **Kohn** z Opawy

uwadama niniejszém Szanowną Publiczność, że dla wykonywania swęj praktyki leczenia zębów przybędzie do Cieszyna d. 9 października, i zamieszka w hotelu Eisnera aż do d. 15. tm.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
dwierócznie 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
dwierócznie 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1870.

Za ogłoszenie
płaci się po 1 k. za
wiersz dobitny, a do-
datkiem 5 k. za każdy
za każde ogłoszenie.

Wychodzi raz w tygodniu.

W Cieszynie
dnia 8. paździer.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Pokutujący duch.

Obrazek ludowy z okolic podtatrzańskich, przez K. W.

II. Czarownica. (C. d.)

Nareszcie Franciszek przyszedłszy nieco do siebie, pierwszy zabrał głos mówiąc groźnymi wyrazami: „Precz mi z oczów ty niegodna i występna kobieto. Nie chcę cię w życiu mojem na oczy widzieć. Idź tam, gdzieś przez trzy lata była i nie zatrzymuj się w domu moim ani chwili. Nie znam cię i znać nigdy nie chcę.” Anusia nie ruszywszy się ani na krok z miejsca odpowiedziała: „Ja to wiedziałam dobrze, że mi ty tak powiesz, ale myślisz, że ztąd ustąpię? O nie, ani na krok ztąd nie pójdę, bo tu mam prawo; jestem twoją żoną!” — Franciszek zmarszczył brwi i trząsł się od złości, ale się jeszcze powstrzymał, aby się na Anusię nie rzucić. „Jeżeli się w tej chwili nie ustąpisz z mego domu.” rzekł gwałtownie, „wyrzucę cię na dziesięć wiatrów!” — „O pożałowałbyś tego,” odpowiedziała spokojnie latawica, „bo mam ja tu coś takiego na ciebie, zaczęłam trzy lata chodziłam i ledwom wyszukałam.” — Zatrząsł się trochę Franciszek na te słowa, ale nie zważając w tej zapalczywości na nic, przystąpił do Anusi, i nderzył ją kilka razy ręką. Tymczasem Anusia szukała czegoś prędko koło siebie i nareszcie wyjęła kawałek krędy, zgięła się do ziemi, i zaczęła kreślić wielkie koło obok siebie, do którego potem weszła. I zaledwie się to stało, Franciszek przestał ją bić, a nie mówiąc ani słowa, wyszedł z domu idąc prosto ku karczmie. Gdy już kawałek był za domem, przyskoczyła Anusia do łóżka, na którym Franciszek sypiał, porwała poduszkę, ponaprawiała ją we wszystkich czterech końcach, włożyła coś do każdego rogu i zaszyła nazad. Potem siadła sobie przy stole na stolku i zaczęła mówić niezrozumiałe słowa. — Tak przynajmniej we wsi prostaczkowie bajają, którzy wszystkiemu, czego ich słaby rozum nie pojmuje, zaraz czary podsuwają.

Późno w nocy powrócił Franciszek do domu, ale taki pijany, że nie tylko o świecie nie wiedział, lecz nadto nawet na nogach utrzymać się nie mógł. Wszedłszy do izby zatoczył się na łóżko, i niedługo zaczął wskutek mocnego snu przeraźliwie chrapać. — Naza-jutrz rozeszła się po wsi wicść, iż Franciszek Łopuch wypił w karczmie sam jeden dwie kwarty wódki, i tak się upił, że go aż musieli do domu odprowadzić. Dziwno to przychodziło każdemu, bo wszyscy o tém

dobrze wiedzieli, że Franciszek nigdy wódki nie pijał, i bardzo rzadko przychodził do karczmy. Za tą wieścią biegła także zaraz i druga, że w sobotę wieczór przybyła do Cisowca jakaś obtargana dziadówka, a miała to być — Anusia, żona Franciszka. Dobrzy ludzie żalowali mocno Franciszka; a źli cieszyli się z jego nieszczęścia; boć to tak samo było w Cisowcu, jak się wszędzie na świecie dzieje....

Przebudziwszy się zrana po wczorajszej pijatyce, chciał wstać i ubrać się, ale jakże się zadziwił, kiedy się z łóżka dźwignąć nie mógł. Myślał, że może później, gdy się przeleży, będzie mógł wstać, ale i to nie nie pomogło. Uczul zaś do wódki taką wielką ochotę, że się przezwyciężyć w żaden sposób nie mógł, i musiał sobie posłać do karczmy po kwartę. — Gdy mu ją przyniesiono, porwał za flaszkę, i dotąd jej z rąk nie puścił, dopokąd wszystkięj wódki nie wypił. Nie długo potem został bez przytomności. Gdy zaś usnął, zrywał się często we śnie, machał w powietrzu rękami, jak gdyby kogo bił, odgryzał komnś, a wreszcie wołał i krzyczał....

Tymczasem Anusia rozgospodarowała się na piękne w domu Franciszka. Zaczęła rządzić po swojemu, rozkazywać parobkowi i dziewczkom, i inne podobne wybryki robić, które się czeladzi bardzo przeciwnymi zdawały. Prawie do samego południa spał Franciszek jak zabity. Dopiero o dwunastęj godzinie w południe zaczął się odzywać. Usłyszawszy Anusia w kuchni, że mąż jej już nie spi, pobiegła zaraz do izdebki, — i jakaż zniwana między temi dwójgiem ludzi zaszła!... Franciszek zobaczywszy wchodzącą Anusię, spojrzał na nią mile, zmienionym wzrokiem... powitał ją grzecznie i wreszcie przemówił następnymi słowy: „Anusiu moja droga, jużem cię dawno nie widział. Odeszłaś mię na taki długi czas, a ja tu tęsknił za tobą i płakał nieustannie. Tak, tak... plakałem, boś się nawet ze mną nie pożegnała... boś nawet do mnie słowa na odchodu nie przemówiła. A czy to tak powinna Anusia, moja najukochańsza żona zrobić?... O! tyś mię dużo smartowała, ale ci tego nie pamiętam i pamiętać nie chcę. Skrzywdziłem cię wczoraj, lecz mi to przebac, tak jak ja ci przebaczam twoje niegodziwe postęпки. Chodź tu do mnie moja droga, niech cię uściskam po tak długim niewidzeniu.” Na te słowa, przybliżyła się Anusia do swego męża i uśmiechnęła się filutnie, a Franciszek mówił dalej: „Nie wiem moja droga Anusiu,

skąd mi się to wzięło, że cię teraz tak kocham, jakém cię jeszcze nigdy nie kochał... Chciałbym ciągle z tobą i przy tobie siedzieć... Zdaje mi się, że niema lepszój kobiety od ciebie na świecie! Ale, ale... jak mię też to plecy załupały, że mi się aż w głowie zakręciło... a jak mię w piersiach pali, to ani nie nawierzysz." — „Napij się wódki, to ci może będzie lepiej," odpowiedziała krótko Anusia. — „Przecieżem się nie omylił, mówiąc, że z ciebie najlepsza kobieta w świecie! Czyżby mi druga umiała tak dobrze poradzić?... Właśnie miałem cię prosić, czybyś mi nie pozwoliła napić się wódki, bo mię na nią smak prawie nieustannie zbiera, a ty mi sama radzisz. Masz tutaj klucz od skrzynki, odemknij i poszukaj pieniędzy. Jest tam w jedném miejscu dwieście reńskich srebrów, w drugiem pięćdziesiąt reńskich papierami, a w trzecim w skurzanym woreczku szesnaście szóstek krajcarami. Weź te pieniądze z woreczkiem, i poszlij po dwie kwarty wódki. Dla ciebie będzie jedna, a dla mnie druga. Cóż, będzie tak dobrze?...“ „Coby miało być źle! przecie wiesz, że ja nigdy od wódki nie bylam i nie jestem," odrzekła Anusia. — „Toć prawda żeś ty zawsze wódkę lubiła, i dziwię się bardzo, jakém ja mógł dawniej wódki nie lubić." I podobnie mówił dalej Franciszek, widocznie w gorączce.

Tymczasem Anusia wzięła od swego męża klucz, a oczy zaiskrzyły się jęj z radości, że tyle pieniędzy znajdzie w skrzynce. Poprzeglądała wszystko, i w samej rzeczy znalazła pieniądze, o których Franciszek mówił; wyrachowała więc za dwie kwarty wódki sześć szóstek, przywołała dziewczę i posłała do karczmy. — Franciszek zaś z wielką niecierpliwością czekał na wódkę, narzekając nieustannie, że go ogromny smak zbiera i ciągle go w sobie pali. Niedobra Anusia niy go to żałowała, a w duchu sobie zupełnie co innego myślała. — Gdy dziewczka ukazała się z wódką na progu izby, chciał Franciszek skoczyć z łóżka, aby jęj wydrzeć i czémprędzej napić się, ale w żaden sposób nie mógł stanąć na nogi; tak jakoś dziwnie osłabł. Anusia widząc to ośmiała się nieznacznie, poskoczyła do słuźacj, wzięła od nięj jedną flaszkę wódki, i podała spiesźnie mężowi. Ten aż obliźnął się z radości, przytknął do ust, i dotąd znów flaszki nie odjął, dopokąd wszystkięj wódki nie wypił. Potém postawił flaszkę na stolku obok łóżka, i zaczął się trząść na całém ciecie. Położywszy się w znak, zasnął niezadługo, i zaczął przez sen niezrozumiałe słowa gadać. Niekiedy wyrwały mu się z ust i zrozumiałe wyrazy, jako to: „Moja droga Anusiu.... moja dobra żono, — jakże ja cię kocham.... Daruj mi, żem cię dawniej szkalował bo to nie była moja wina, ale tych, co mię do tego namawiali!" Później zaczął sobie coś nucić pod nosem, wreszcie zerwał się nagle kilka razy, a w końcu zaczął chrapać przeraźliwie.

Gdy Franciszek w tak oplakany stan znalazł się, Anusia tymczasem wcale nie źle sobie radziła i gospodarowała. Najprzód napiła się trzy kieliszki wódki, potém pobiegła do kuchni i przyrządziła se dobre śniadanie; a gdy sobie w ten sposób podjadła i podpila, zaczęła biegać od miejsca do miejsca i rządzić po swojemu, mówiąc niekiedy do słuźących, że to całe gospodarstwo do nięj wyłącznie należy.... Wszystko to było słuźącym bardzo podejrzone a najwięcej dziwili się sąsiedzi, że Franciszek pozwala latawicy Anusi rządzić swojem gospodarstwem. Nierozsądni wygadywali, nie wiedząc o tém, że nieszczęśliwy Franciszek ledwo na wpół był żywy, a zdrowy rozum prawie w całości dla tęj samej przyczyny utracił.... C. d. n.

Przegląd polityczny.

Dużo wrzawy po dziennikach narobiła wiadomość o zbrojeniu się Rosji. Jedni upatrują w tém jeden dowód więcej, że między Rosją a Prusami jest jakaś umowa tajna, którą Rosja pragnie nrzeczywistnić. — Jak wiadomo, Bismark r. 1865 obiecywał Napoleonowi lewy brzeg Renu, aby mu tylko przychylną neutralność okazał w wojnie z Austrią. Wojna ta uadzwyczaj krótka skończyła się bardzo szczęśliwie dla Prus, a chytry Bismark oszukał Napoleona, który był do tego stopnia nieostrożny, że ani jednego żołnierza nie postawił na granicy. Bismark później, jak to wiemy z ogłoszonych przez Benedettego dokumentów na początku terażniejszej wojny, wskazywał ciągle na Belgję, jako najpożądańszy łup dla Francji; ale Napoleon nie poszedł na lep, obawiając się Anglii. Nie spełniona obietnica, była jabłkiem niezgody między Napoleonem i Bismarkiem, i wyrodziła dzisiejszą wojnę okropną, jakiej świat dawno nie widział. — Coś podobnego musiało zajść między Prusami i Rosją. Bismark chytry jak zawsze, zapewnił sobie plecy od strony Rosji tém, że jęj obiecał pewne korzyści czy to w Turcji czy też w Austrii. Jakiego rodzaju te korzyści być mają, któż to wiedzieć może, kiedy gruba zasłona okrywa tajemnicze umowy. Dyplomatyczne te umowy uważamy za pewne; pytanie tylko, czy Prusy później wypełnić zechcą te obietnice. W takim razie oczekują, że Rosja obróciłaby się przeciw Prusom. Rosja ostrożniejsza od Napoleona, zaczyna się więc zbierać, aby w razie mieczem wydobyć sobie obiecaną ofiarę. — Być może, że Rosja zapragnie, aby traktat z r. 1856, wedle którego nie śmie się zapuszczać na morze Czarne i ku Turcji, zrewidowano na jęj korzyść, a gdyby tego nie uczyniono, zechce uderzyć na Turcję, spodziewając się, że narody słowiańskie w Turcji powstaną i dopomogą jęj do zatknięcia sztandaru w Konstantynopolu. — Ależ z drugiej strony w Anglii sąd powszechny zaczyna się odwracać od Prus i sympatje coraz gorętsze objawiają się dla Francji; również odzywają się głosy poważne, że Anglja nigdy dozwolnić nie powinna na rozszerzenie

się dalsze Rosji na wschodzie. W Austrii zaczynają także przecierać oczy, widząc ją coraz więcej zagrożoną przez zaborczość Prus i Rosji. — W Wiedniu już miała się odbyć wielka rada ministrów pod prezydencją cesarza i w obecności kilku arcyksiążąt. Polityka zewnętrzna miała tam być głównym przedmiotem narad. Gazety przebąkują, że kanclerz Beust ma ustąpić, i że magnat węgierski zastąpi jego miejsce. Beust bowiem okazał się tak co do polityki wewnętrznej, która jest oplakaną, jak co do polityki zewnętrznej zupełnie niezdatnym.

Położenie ogólne europejskie jest podobne do paśma gór wulkanicznych, które w pewnych ustępach albo wybuchają pojedynczo, wstrząsają okolice i ciągłą budzą obawę, albo też grożą wybuchem jeszcze gwałtowniejszym, powszechnym, gotując wszystkim jeden grób wielki. Naturalną jest rzeczą, że w tym chaosie walk, dążeń i planów, które dziś odgrywają rolę w Europie, trudno znaleźć wątek Arjadny, aby się zorjentować. Jakie wypadki przyszłość bliska nam zgotnie, przepowiedzieć nie można, ale to pewna, cośmy już też w jednym z poprzednich numerów wypowiedzieli, że stara Europa gruchoce się i wali, a nowa na trwalszych podstawach a naturalniejszych zbudowana jeszcze nie gotowa. Poród to bolesny i ciężki. Zachód i środek Europy w gwałtownych przemianach; przyjdzie czas, i to rychło, kiedy i Wschód Europy będzie miejscem szybkich przeobrażeń, a wtedy sprawa polska, austriacka i turecka znajdą rozwiązanie.

* * *

Oblężenie Paryża trwa już przeszło dwa tygodnie, a mimo to Prusacy nie mogli rozpocząć ognia na zewnętrzne nawet forty. Jak podają, przed dwoma tygodniami ważniejszego jeszcze nie nie zajdzie. Muszą bowiem sprowadzić artylerję oblężniczą, nrządzić komunikacje między pojedynczemi korpusami, które na przestrzeni 15 mil około Paryża są ustawione; muszą w tym celu budować mosty na Sekwanie, na Marnie, na wschód i na zachód Paryża. Budowanie takie musi się znova odbywać pod zasłoną baterij, które ustawiać trzeba. Nadto muszą całą przestrzeń, tak jak około Metz robią, nbezpieczyć sobie szaniami polowemi, żeby mieć oparcie przed napadami i wycieczkami Francuzów z fortów i zwnątrz kraju. Walki też około Paryża większe lub mniejsze często się zdarzają. Jeżeli jednak Francuzi po takich wycieczkach znova jak 19., 23. i 30. zm. się cofają do stolicy, to uważać tego nie trzeba za przegranę, jak to Prusacy w swoich telegramach ogłaszają, gdyż Paryżanie jako oblężeni cofać się muszą, a potyczki teraz ten cel mają na okn, aby nieprzyjacielowi przeszkody czynić w sypaniu szanów i stawianiu baterij, albo aby mu przerywać komunikacje, nękać go i osłabiać ciągłemi wycieczkami, narreszcie aby młodych żołnierzy paryskich przyzwycząić do boju i wyrobić z nich dzielnych obrońców. W Pa-

ryżu też panuje niesłychany entuzjazm wojenny, a wszystkie stronnictwa zgadzają się na energiczną obronę. Gwardja narodowa z gorączkową niecierpliwością wyczekuje chwili, w której będzie mogła zmierzyć się z nieprzyjacielem.

W walce d. 19. pod Scéaux czyli Villejuif straty pruskie wynosiły wedle *Tagblattu* 4000 ludzi. Pruski *Staatsanzeiger* pisze: po walce wojska francuskie zdaje się dla tego z tak wielkim pośpiechem cofały się, że chciały nasze pułki zwabić na miejsca podminowane. Bawarski raport mówi, że w tej walce Bawarzy i Prusacy w zabitych i rannych liczą do 18,000 ludzi i że ważność zajętych pozycji nie odpowiada wielkości strat. — Przypominamy, że Prusacy chwalili się, jakoby w dniu tym walce zwycięstwo odnieśli, i 1000 Francuzów zajęli. —

Książę Ernest z Koburga pisze do swęj małżonki: Po trzech bardzo nużących wielkich marszach d. 19. otoczyliśmy Paryż. Niestety nie obeszło się bez wielkiego krwi rozlewu. Przez cały dzień 19. biliśmy się i odparliśmy dopiero wieczór Francuzów, którzy w sile 40,000 uderzyli w okolicę Versalu. Z wszystkich fortów strzelano do nas. Powietrze drżało od strasznego grzmotu dział... Był to gorący, przepyszny dzień, a Paryż roztaczał się przed nami w całej okazałości. Armja królewicza pruskiego z 5. korpusami rozlega się na południowym zachodzie stolicy. Biliśmy się pomiędzy samemi ogrodami i zamkami w najpiękniejszej okolicy świata. Było to jakby sen. Wszystkie zamki są puste. Nikogo niema. Wszystek dobytek, wszystek zapas wyniesiono. Wrażenie to robi przerażające. Tylko tu i owdzie przybiega opuszczony piesek, którego żołnierze z radością przyjmują. Wszystkie gościńce są popsute, wszystkie i najmniejsze mosty pozrywane, wszystkie stodoły spalone.

D. 23. Francuzi zrobili znova większemi masami wycieczkę w okolicę Villejuif na południe i St. Denis na północ, które się udały, i odebrali Prusakom zajęte okopy, o czém pruskie biuletyny uporczywie milczą, mówiąc, że zaszyły tylko „nieznaczne ntarczki.“

P. Jules Durnot balonem puścił się z Paryża i przywiózł wiadomości do Tonrs. Dowiadujemy się stąd następujących szczegółów. W nocy z d. 22. na 23. zm. była utarczka pod Bourget bardzo szczęśliwa i dramatyczna. Pod zasłoną domostwa, które zaniedbano zburzyć, Prusacy wzniesli byli okopy z cegieł, wziętych z pobliskich cegielni. Zaatakowano ich w nocy, przy świetle elektryczném, aparaty znajdowały się w warowniach d'Est i d'Anbervillers. Gwardja ruchoma bretońska rzuciła się na nieprzyjaciela, działa warowni skierowano przeciw reducie. Osłepieni światłem, które padało na nich, zostawiając Francuzów w cieniu, napadnięci znienacka Prusacy poszli w rozsypkę i zostawili 800 jeńców w ręku gwardji ruchomej. — W Paryżu sklepy zamykane bywają o godz. 10. wieczór, i

nikomu bez pozwolenia władzy nie wolno po tej godzinie wychodzić na ulicę. P. Durnot wybiera się napowrót balonem do Paryża. W d. 30. zm. spuścił się w Paryżu balon z listami wypuszczony z Laon. Prusacy strzelają za temi powietrznymi posłańcami, lecz dotąd nadaremnie.

Z głównej kwatery w Ferrieres d. 30. wrz. donosi telegram pruski: „Dzisiaj rano silniejsze masy wojsk linjowych wyruszyły z Paryża przeciw 6. korpusowi. Równocześnie na przednie straże 5. korpusu uderzyły 3 bataliony, podczas gdy jedna brygada demonstrowała przeciw 11. korpusowi. Po 2godzinnej walce nieprzyjaciel cofnął się spieszenie pod ogień fortów. Straty nieprzyjaciela były znaczne. Jeńców wzięliśmy 200. Nasze straty jeszcze nie wiadome, lecz w każdym razie nieznaczne. — Drugi telegram pruski podaje stratę Francuzów w potyczce d. 30. zm. na 1200 w zabitych i rannych, między tymi generał brygady Guilhem. 300 zostało zajętych. Straty pruskie wynoszą 80 zabitych i 120 rannych. Między zabitymi jest 8 oficerów. — To bardzo skromnie! — Telegram francuski z Lille d. 2. donosi: Pocztą gołębią nadszedł z Paryża list generała Trochu d. 30. zm. który powiada: Dzisiaj wojska nasze wykonały bardzo silny rekonesans zaczepny i stopniowo obsadziły Chevilly, Hay i posunęły się aż do Thiais i Choisy-le-Roi. Wszystkie te miejscowości były silnie obsadzone, oszańcowane i działami bronione. Po bardzo żywym ogniu działowym i ręcznym, cofnęły się na-ze wojska w porządku i z wyborem stałością. Gwardje ruchome zachowywały się dzielnie. Dzień ten był w ogóle bardzo chlubny. Ponieśliśmy dotkliwe straty, dotąd nie wiadome. Mniemamy, że i nieprzyjaciela straty są znaczne. — Wedle telegramów prywatnych belgijskich walka ta nowa zaszła znowu koło Villejuif. Generałowie Madhuy i Exca zadać mieli znaczną klęskę Prusakom, którzy ich nieostrożnie ścigali i około 10,000 ludzi stracili.

W Paryżu na Sekwanie strzegą przepraw cztery silne flotyle pancernic, każda ma po 8 szalup. Obsługuje je 36 oficerów, 500 majtków i kilkanaście statków parowych. —

Listy wojskowych pruskich z pod Paryża donoszą, że wielki niedostatek żywności dokucza żołnierzom pruskim. Żołnierze zamiast dwu funtów chleba i dwu funtów mięsa wolowego otrzymują ledwo po pół funtu chleba i $\frac{3}{4}$ funtu baraniny. Nie można więc żywności dostarczać, gdyż koleje zajęte wyłącznie transportem ciężkich dział oblężniczych. Okolice spustoszone, tak że za drogie pieniądze czego nie można się dokupić.

* * *

Z wyjątkiem organów rządowych, wszystkie poważne dzienniki pruskie jak *Köln. Ztg.* podały wiadomości o nowych walkach pod Metz. Walki te więc musiały być niepomyślne dla Prusaków. Bazaine robił wycieczki d. 22., 23. i 27. zm. — Fałszem jest, że się Bazaine chciał poddać. —

Elberfelder Ztg. donosi: D. 27. Bazaine zroził wielką wycieczkę na obu brzegach Mozeli, aby zabrać znaczne zapasy, nagromadzone w Concelles i stada wołów, które w okolicy były na paszy. Francuzi mieli wielkie wory i powozy ze sobą. Mieszkańcy wioski Peltre zdradzili Francuzom te zapasy, za co wieś spalona została. Wycieczka była wykonana rażąco i gwałtownie, ale Francuzi zostali odparci. Nieprzyjaciel w trzech kolumnach wyruszył, nawet pociąg kolejowy przybył z Metz aż do Peltre i przywiózł Francuzom

świeże posiłki. Niestety z naszej strony wielka część za śmiało nacierającego pułku 55. została otoczona i do niewoli wzięta. Udało się także Francuzom, większą część stada wołów zabrać ze sobą do twierdzy. — A zatem Prusacy sami potwierdzają, że ta wycieczka Francuzom udała się, lecz urzędowe organa pruskie zatajają te klęski. —

Rząd francuski w Tours otrzymał d. 2. bm. od osoby przybyłej z Metz następne doniesienia: Marszałek Bazaine odniósł wielkie korzyści d. 31. sierpnia nad Prusakami. Inne Francuzom pomyślne potyczki zaszły d. 23. i 27. września. D. 27. zm. Bazaine wykonał świetną wycieczkę i zapędził Prusaków aż do Briey. Bazaine jest zaopatrzony w amunicję i ma 100,000 żołnierzy. Stan zdrowia tego wojska jest wyborowy. Jeżeli mu się uda przebić się przez Prusaków, natenczas Metz będzie broniony przez gwardję ruchomą. — W wojsku pruskim wzmaga się tyfus i biegunka.

D. 2. bm. Bazaine zroził nową wycieczkę. Do Berlina doszły pewne wiadomości, że Metz ma żywności jeszcze na 2 miesiące, bo magazyny tamtejsze zaopatrzone obficie w prowiant dla armji francuskiej, gdy też jeszcze uad Renem stała. —

Powody poddania Strassburga dotąd jeszcze nie wytłumaczone. Jedni podają, że wyłom w murach zrobiony i brak prochu zmusił dzielnego obrońcę Ubricha do poddania miasta. Telegram z Karlsruhe podaje, że Strassburg mógł się najwięcej jeszcze 3 dni trzymać. Zamknięcie się w cytadeli było niemożliwe gdyż budynki téjże były rozburzone. Karamaty były zaś za male. Załogę wziętą do niewoli odstawiono do Rastattu. Ubrich miał oświadczyć, że skoro cesarz wzięty do niewoli a rejencja niekła z Paryża — uznaje obecny rząd paryski. Wielu francuskich oficerów, na słowo honoru, iż walczyć nie będą przez 3 miesiące przeciw Niemcom, puszczone na wolność. Udał się do Szwajcarii. Żołnierzy z gwardji ruchomej, narodzonych w Alzacji, puszczone do domów. Niezmierny przypływ cudzoziemców oblega brany Strassburga, aby wejść do miasta. Spustoszenia w mieście są ogromne. Katedra jest mocno uszkodzona, biblioteka, teatr i dworzec kolei zgorzały. Generał Werder uściaskał Ubricha przy spotkaniu się. — Łup wojenny zdobyty w Strassburgu składa się z 1070 (?) dział, 12,000 szasopotów, około 6000 centnarów amunicji i 50 parowozów.

Bombardowanie forteczki Bitsch nie odniosło żadnego skutku. Ludność cofnęła się z miasta do fortecy, więc Niemcy postanowili nie palić dalej miasta, skoro to nie skutkuje, i nie bombardować fortecy, gdyż jest to gniazdo wykute w skale. Moździerze i 24funtowe działa są niedostateczne. Niemcy wyczekują silniejszych dział. — Z Trier piszą, że 25. zm. z dworca kolei w Luxemburgu doprowadzili Francuzi szczęśliwie 100 wagonów żywności do twierdzy Thionville. Cztery lokomotywy wiozły ten pociąg wraz z szynami, które kładziono zatrzymując się po drodze w miejscach, gdzie były wyjęte. Żywność składała się z mąki, ryżu, kawy i cukru. — Załoga fortecy Longwy przy granicy belgijskiej zrobiono d. 21. zm. szczęśliwą wycieczkę przeciwko Niemcom. Ci zaś pomścili się za to po swojemu: spalili dwie wsie, nie mogąc fortecy nie zrobić.

We wsi St. Josef, dwie mile od Nancy, Prusacy wykonali d. 21. zm. okropną egzekucję. Mieszkańcy téj wsi zamordowali 6 pruskich maruderów. Szwadron kawalerji wyłapał z mieszkańców, ile mu się tylko udało, i wywieszał ich. Stracono na miejscu 12 mężczyzn i 5

kobiet. Potem spalono wieś liczącą 380 numerów do szczętu. Przedtem złupiono domy.

D. 29. zm. przewieziono przez Toul trumnę ołowianą zakrytą złotogłowiem, pod eskortą oficerów i 3000 Meklenburczyków. (Pod St. Cloud był ranny ks. Meklenburski.)

* * *

Teraźniejsza wojna we Francji ogranicza się więc, jak widzimy z powyżej przytoczonych zdarzeń, na obleganie fortec. Wojna w ten sposób prowadzona może się łatwo przedłużyć i wycieńczyć siły dotąd zwycięskich Prusaków. Byleby Paryż i Metz tak dzielnie się bronił jak dotąd, to w ciągu kilku tygodni cała Francja zamieni się w jeden ogromny obóz, i całe masy uzbrojone pośpieszą, by wypędzić łupieżnych krzyżaków z rodzinnych progów. Tak wojna pod fortecami prowadzona, zamienić się może na powszechną narodową walkę, z której bodaj czy chytry zdobywca wyjdzie zwycięsko.

W całej Francji ruch ogromny. Organizują się dwie armje, loarska i lyońska. W okolicach Pau formuje się legjon francusko-hiszpański. Pod Lyonem, Langres, Nevers, Tours i Lille gromadzą się świeże wojska z artylerją i jazdą. Francja ma do rozporządzenia cały kontyngens rekrutów z r. 1869, których właśnie ćwiczą. W południowej Francji utworzył się „związek południa,” aby energicznie popierać rząd obrony narodowej.

Dekret rządu obrony narodowej rozporządza, ażeby wszystkich ochotników i mężczyzn od lat 21 do 40 przydzielić bezzwłocznie do gwardji ruchomej. Prefekci mają uzbroić ruchomą tę gwardję narodową. Dekret oddaje wszystkich wolnych strzelców pod rozkazy ministra wojny. Energiczne te rozporządzenia dowodzą, że rząd uzbraja cały naród, aby go podnieść przeciw nieprzyjacielowi.

Uzbrojenie Lyonu rażno postępuje. Warownie zaopatrzono w dalekonośne działa, a na zewnątrz najwięcej wysunięte roboty ziemne są na ukończeniu. Ochotnicy bardzo licznie się zgłaszają; z samego Lyonu wpisało się dotąd 18,000. D. 28. przybyło do Lyonu 1500 garybaldystów pod dowództwem pułkownika Stallo, adjutanta Garybaldego. —

Do Tours 2. bm. przybył jen. Urich komendant Strassburga i był sympatycznie witany przez członków rządu. Minister Creuieux w przemowie uświetnił obronę Strassburga. Urich ubrany po cywilnemu dziękował drżącym głosem, i do łez wzruszony rzekł, że wspomnienie tak sympatycznego objawu zachowa aż do grobu. Urich jest jeńcem wypuszczonego na słowo honoru.

Prusacy wysyłają z pod Paryża pojedyncze oddziały, które się zapędzają dosyć daleko w głąb kraju. Tak oddział konny zjawił się w Orleans. Celem tych wycieczek są rekwiizycje.

Generał Falkenstein dotychczas dowódca pruskich wojsk nadbrzeżnych, po odplynięciu floty francuskiej, otrzymał dowództwo nowej (piątej) armji, która się ma składać z części wojska nadbrzeżnego, części wojska z pod Strassburga i armji rezerwowej sformowanej w Glogowie pod jen. Lowensteinem. Cała ta armja ma wkroczyć do górnej Alzacji i przeszkodzić dalszym formacjom wojsk francuskich, opanować Neu-Breisach, Szlettstadt, Belfort i Besanson i zdobyć Lyon.

D. 4. były żwawe potyczki pod Fontainebleau i koło Epervier pod Rambouillet. Walczyły tam oddziały francuskie wysłane z południa. A zatem Francuzi już z tyłu zaczepiają Prusaków oblegających Paryż. —

Austria i Węgry. Na posiedzeniu rady państwa d. 29. września, Rechbauer uzasadnił swój wniosek o odroczenie rady państwa, i twierdził, że na stronoictwo „wiernokonstytucyjne“ nie spada odpowiedzialność za dalsze skutki, jeżeli ono zmuszonem (!) będzie zawiesić dalszy swój udział w radzie państwa. Wuosi dalej, ażeby jego wniosek o odroczenie przekazano komisji z 9 członków. Izba przyjęła ten wniosek większością 68 głosów przeciw 64, bo kilku federalistów nie było obecnych. Gabinet mógł odnieść zwycięstwo, ależ opłaciłby go rozbięciem rady państwa, poniósł więc raczej klęskę parlamentarną, aby rajchsrat uratować. Do komisji wybrani: Rechbauer, Grocholski, Kuenbnrg, Brestl, Zyblikiewicz, Mende, Eichhoff, Sturm, Vidulich. — Giovanelli wniósł, żeby wszyscy posłowie mogli być obecnymi na posiedzeniach komisji. Wniosek ten upadł 68 głosami przeciw 66. Pokazało się tu, jak liberalni są Niemcy, kiedy chcą posiedzenia komisji zamienić na tajne; z drgnięć strony okrzykami tyle klerykałni dowiedli, że oni są więcej liberalni niż Niemcy, kiedy Giovanelli wniósł, żeby wolno było uczęszczać wszystkim na posiedzenie. Tak wiernokonstytucyjni grają sobie z konstytucją, i teraz przez nich komedia rajchsratowa znowu na kilka dni zawieszona, a nowy akt odbywa się w Pradze.

Coraz smutniej wygląda więc parlament wiedeński. Życie konstytucyjne nie rozwija się, i rozdrażnienie coraz większe. A przyczyną jest to, iż centraliści nie chcą znać tej prostej zasady: „równe prawo dla każdego;“ a jedynie żądają panowania niemieckości. — Obecnie w radzie państwa stronoictwa są prawie na równi, a wypadek głosowania przechylają na tę lub ową stronę dwaj chłopci rakuscy „Obderennsery“, którzy awojém zachowaniem się więcej dziś bawią publiczność, niż niegdyś chłopci galicyjscy. — Zatem ani centraliści ani federaliści nie mogą rozporządzać dwoma trzecimi głosów, potrzebnymi do pożądaney zmiany konstytucji w celu ngody. Walka formalna toczy się w Izbie i po za Izbą, wzmagają się rozstrój wewnętrzny, a tymczasem dojrzewają wypadki historyczne, które mogą Austrią wstrząsnąć. Zaprawdę smutny widok dla przyjaciół Austrii. Do tego stanu doprowadziły Szmerlingi i Giskry. — Węgrzy zdaje się nie pojmują, że od rychłej ngody lućców przedlitawskich także ich przyszłość zawisła. Panowanie bowiem kliki centralistycznej w Austrii, to torowanie drogi Prusom! Centraliści roznochwalają się też coraz bardziej. *Presse* powiada: Zdradą byłoby odbierać Niemcom austriackim panowanie nad „pół dzikimi, koczowniczymi narodowościami, które wszystkiego nauczyły się od Niemców, cokolwiek umieją“ (tak!) Inny dziennik pisze: „My, którzy Paryż oblegamy, my których przeznaczeniem jest założyć państwo światowe, my nie będziemy robić ceregieli z ludami bezimiennymi“ (tak, tak!) —

— Sejm czeski zebrał się znowu d. 29. zm. na posiedzenie. Namiestnik odczytał reskrypt cesarski, który wyraża zadowolenie, że w adresie sejmu objawiono wierność dla cesarza i domu cesarskiego, i że nznano potrzebę współdziałania wszystkich ludów monarchji. Dalej mówi reskrypt: „Mimo to sejm odmówił przedsięwzięcia wyborów do rady państwa, powołując się na własne państwowe prawo czeskie, i doradzał wstąpienia na drogę, która leży po za konstytucyjnym prawem. Wkroczenie na tę drogę prowadziłoby do zamieszania. Znamy dobrze świetność, jaką korona czeska okrywała potęgę naszej monarchji. Cesarz postanowił ponownem

pismem cesarskiem zapewnić Czechom niepodzielność i nienaruszalność królestwa czeskiego, i podobnie jak za jego wysokich przodków dać się koronować koroną czeską." Reskrypt przypomina jednak sejmowi, że stosunek kraju czeskiego do całej monarchji, przez pragmatyczną sankcję sprowadzony, zawiera nie tylko zobowiązania korony, lecz przyznaje jej także liczne prawa, które wyłącznie w osobie wspólnego monarchy były wykonywane. Cesarz zrzekł się wyłącznego wykonywania tych praw, zaprowadzając rząd konstytucyjny wspólny dla wszystkich krajów monarchji. Reskrypt wskazuje dalej na wyrażoną kilkakrotnie skłonność korony do rewizji stosunku Czech do całości monarchji, i będnie staraniem cesarza uczynić zadość żądaniom Czech uzasadnionym. Reskrypt wskazuje nakoniec jako na punkt stały wznoszący się w publicznej sprawie, na patent z 20. października 1860, i na ustawy zasadnicze z 26. lutego 1861 i z 21. grudnia 1867. Na podstawie tych ustaw może być doprowadzonym porozumienie zewsząd npragnione. Jeżeli sejm odmówi udziału w rajchsracie, to ściaga na siebie odpowiedzialność. Reskrypt kończy ponownym wezwaniem, aby sejm czeski bezzwłocznie przedsięwziął wybory do rady państwa.

Odczytaniu reskryptu nie towarzyszyły najmniejsze oznaki zadowolenia. Wybrano potem komisję złożoną z 15 członków, celem naradzenia się nad reskryptem i powzięcia odnośnej uchwały. Do tej komisji należy 6 Niemców, 5 deklarantów i 4 z historycznej szlachty. — Większość postanowiła nie wysłać do rady państwa, a odpowiedzieć na reskrypt nowym adresem, który nłożył dr. Rieger. — Herbst zapowiedział wniosek mniejszości. —

— Czeskie dzienniki wyrażają się ostro o reskrypcie, trwając w oporze przeciwko obeszaniu rady państwa. *Narodni Listy* powiada, że reskrypt zdziwił wszystkich, a niezaspokoił nikogo. Obietnice w nim wyrażone są chyba dla dzieci. Koronacja króla bez zamianowania funkcjonaryszów celem przywrócenia starodawnego prawa historycznego, nie nie znaczy. Reskrypt jest pełen dwuznaczności, niejasności i rozstroju. Żadną miarą nie odpowie się wyborami do rady państwa. — *Pokrok* pize: Nie wiemy, czemu przypisać te dwa tak zwane ustępstwa (koronację i niepodzielność korony czeskiej), czy niewiadomości władzy w sprawach prawnopolitycznych, czy też temu, że p. Potocki chce zbyt opozycyjnie być czym, zżyć papierem. Taką łaskę wyświadcza także i każdy zdobywca. Już w Nikolsburgu król Wilhelm gotów był do tego. Wszyscy widzą, że nie można traktować z ludźmi tak przemawiającymi. Obesłanie rady państwa nie może i nieśmie nastąpić i nie nastąpi. — *Politik* w podobnym tonie się wyraża. *Vaterland* organ szlachty historycznej czeskiej mówi: „Reskrypt powiada, że cesarz znaczną część praw, które jako król Czech posiada, odstąpił na rzecz konstytucyjnej reprezentacji całego państwa. Ależ zachodzi pytanie, czy król ma prawo pozbywać się w ten sposób praw, które on i jego dynastia nabyli z łaski Bożej. Czechy posiadają ciągłe prawo, po wygaśnięciu jednej dynastji powołać na tron czeski nową; a zatem nie wolno praw, królowi Czech przysługujących, przelewać na jedną lub więcej osób, jeżeli na to Czechy nie pozwolą, a że nie pozwalają, dość wskazać na protesty czeskie przeciw rajchsratowi i przedlajtanizmowi. — Patent lutowy nie rozwinął się organicznie z dyplomu październikowego, a grudniowe ustawy zasadnicze wcale

nie polegają na konstytucji lutowej, która nie zna ani dualizmu ani Przedlitawji.” —

— Komisja, która miała wypracować nowy adres w odpowiedzi na reskrypt, przedłożyła sejmowi zarys tegoż adresu, z którego podajemy główne myśli: „Wyłnszczyliśmy historyczny rozwój i prawną odrębność królestwa czeskiego; wykazaliśmy, że utrzymanie tego stanowiska jest w interesie kraju i dynastji; oświadczyliśmy naszą gotowość pogodzenia w drodze układów praw kraju naszego z potrzebami monarchji. Niezmienionem pozostało nasze przekonanie. Stosunek kraju do reszty monarchji nie może być jednostronnie zmieniony, prawa korony czeskiej nie mogą być przeniesione na jakieś poza krajem stojące ciało prawodawcze. — Najwyższe postanowienie króla Ferdynanda V. z 8. kwietnia 1848 oddało sejmowi czeskiemu zupełne ustawodawstwo w wszystkich nstawach krajowych. Również słowo królewskie z d. 20. paźdz. 1860 okazuje postanowienie, podzielenia faktycznej władzy monarszej z legalnemi sejmami według praw królestw i krajów. Jesteśmy gotowi brać udział w legalnej reprezentacji całej monarchji. Ależ w dzisiejszej radzie państwa nie ma reprezentowanych wszystkich ludów austriackich. Dziśsejzy rajchsrat znosi osobne prawo Czech. — Od zapowiedzianej przez WKMość rewizji stosunków naszego królestwa do całej monarchji, oczekujemy zbawionego skutku. Ale nigdy reprezentanci innych królestw i krajów nie mogą być sędziami praw królestwa czeskiego, nie mogą sądzić o stosunku ludu czeskiego do prawowitego króla awego. Wierni naszym przekonaniom, nie możemy wstąpić do obradującego dzisiaj rajchsratu. Żal nam szczerze, że nie możemy zadość uczynić dwukrotnie objawionemu życzeniu WKMości. Postępujemy według najgłębszych przekonań, które podziela ogół przeważny narodu czeskiego; wiemy, że w obec kraju, państwa i dynastji wypełniamy obowiązek nasz. Wiemy nareszcie że przez strzeżenie samodzielności korony czeskiej, przez strzeżenie prawowitych nstaw naszych zachowujemy nietknięty grunt, na którym da się jedynie osiągnąć układ prawny między monarchją i politycznym narodem czeskim. Jeżeli przez taki układ szczęśliwie dokonana zostanie zgoda, wtedy niechaj ona znajdzie świetny wyraz w uroczystym akcie koronacji. —

— D. 5. bm. sejm czeski obradował nad tym adresem. Dr. Herbst oświadczył w imieniu Niemców, że ciż nsuną się, gdyby nie obrano do rady państwa. — Hr. Leo Thun jako sprawozdawca większości, ubolewa iż sejm żądaniu cesarskiemu nie może zadość uczynić. Czesi nie są przeciw ngodzie z Węgrami, ale życzą sobie, żeby przez tą ngodę nie byli pokrzywdzonymi, bo królestwo czeskie ma z węgierskiem prawa równorodne. Mówca krytykując rząd, przytacza przykłady, jak równouprawnienie językowe zostało naruszonem, i kończy następem z chroniki Balbina, wzywającym św. Wacława, aby przywrócił krajowi dawną sławę. — Zastępca rządu, radca Neubaner oświadcza, że rząd chce zrobić ustępstwa Czechom, ale iż to tylko na drodze konstytucyjnej jest możliwem; zatem wzywa do wyborn posłów do rady państwa. — Namiestnik ks. Mensdorff wskazuje, iż potrzebną jest jedność wobec dzisiejszego położenia Enropy. Rząd chce wszystkie ludy równo nwszgleduić, ale porozumienie można osiągnąć tylko w drodze konstytucji. Cesarz wzywając reskryptem ponownie do obeszania rady państwa, pokazuje tém samem, jaką wagę do tego aktu przywiązuje. — Sprawozdawca hr. Thun

przemawia jeszcze za przyjęciem adresu. Wniosek mniejszości (niemców) odrzucono 142 głosami przeciw 73. Podczas głosowania Niemcy opuścili izbę. Adres przyjęto potem jednogłośnie; głosowali za nim wszyscy czescy posłowie i więksi właściciele. — Na wezwanie namiestnika oznajmia marszałek najwyższe postanowienie, którym sejm zostaje odroczone. —

— *Wien. Ztg.* z d. 6. ogłasza cesarski patent, nakazujący, aby w Czechach przeprowadzono bezpośrednio wybory do rady państwa. —

Prusy. Minister pruski wojny rozkazał, aby tegorocznych rekrutów, których w październiku biorą do wojska, jak najprędzej wyćwiczyć i trzymać w gotowości. —

— Do *Augsb. A. Ztg.* piszą z Berlina: Bismark jest dalekim od myśli, aby zobowiązywać się względem Rosji w sprawie wschodniej (tureckiej) w jakikolwiek sposób. Daleko więcej leży w naszym interesie, żeby Rosja straciła Warszawę a nie otrzymała Konstantynopola, aniżeli żebyśmy zostawili Rosji zachodnią bramę do wycieczek przeciw Niemcom i jeszcze prócz tego prowadzili ją do Konstantynopola, aby jej dać panowanie nad światem. Nasuwa się więc pytanie, czy dla tego mamy wzmocnić lub też powiększyć Austrię, aby mogła zwalczyć niebezpieczeństwo grożące jej od Rosji? W takim razie Austrija powinna zapewnić nas, że swoją zewnętrzną politykę skieruje w inną stronę niż dotąd. Jeżeli nam Austrija powiedzie czynem, że swój polityki względem Prus i Niemiec się wyrzekła, wtedy może śmiało patrzeć w przyszłość. —

— Do *Zwiastuna Górno-Sląskiego* donoszą z Poznania: „D. 25. września odbyło się nabożeństwo z kazaniem dla francuskich jeńców-katolików. Z zachowania się eskorty wojskowej towarzyszącej jeńcom nie bardzośmy się zbudowali. Bicie bowiem jeńców kolbami na placy za to, że przyjmują biedni małe dary od litujących się nad ich losem publiczności, nie zdaje nam się być godnym armii wielkiego narodu niemieckiego.“ — *Dzien. Pozn.* donosi, że Prusacy zmuszają jeńców do robót szanconych. — Nasi żołnierze austriaccy, którzy w r. 1859 dostali się do niewoli do Francji, wychwalają dotąd ludzkie obejście się z nimi Francuzów — a tu Niemcy znowu tak surowymi się okazują. —

— Mac-Mahon przybył d. 28. wraz z żoną do Wiesbaden. —

Rosja. Thiers przybył d. 28. do Petersburga i miał posłuchanie u Gorczakowa i księcia następcy tronu, następnie u cara Aleksandra II. Thiers otrzymał zapewnienie, że Rosja wiedzioną potrzebą pokoju, chętnie jest gotową przyczynić się do przywrócenia pokoju w Europie, ale w tej mierze tylko zarówno z mocarstwami neutralnymi działać zamierza. —

— *Moskiewskie Wiedomości* donoszą z Nowo-Czerkawska, że 16 pułkom kozackim nakazano natychmiast przygotować się do wymarszu. Baterje artylerji kozackiej już opuściły ziemię dońskich kozaków i udaly się na Litwę. Ministerjum wojny wyznaczyło wielkie sumy na zakupno koni i przygotowanie baterji kartaczownic. —

Francja. Rząd tymczasowy ogłasza znalezione w Tuilerjach papiery ex-cesarza Napoleona. Między papierami znaleziono list, który dowodzi, że Devienne prezes sądu najwyższego prowadził rokowania jako pośrednik między Napoleonem III. a jedną metresą jego i wymógł na niej, że cofnęła swe zeznania co do ojcostwa. —

— Dekret zwołuje wyborców do konstytuandy ponownie na d. 16. bm. —

— Brązowe posągi Napoleona III. zdjęto po wszystkich miastach i posłano do giserni dział. —

— Klika Napoleona III. spiskowała i spiskuje dalej. Tak w biurze prefekta departamentu Rhone władze republikańskie znalazły dużo spalonych papierów. Były to rozkazy dawnego rządu, wydane przeciw bardzo wielu osobom nawet spokojnym bogatym, które miały być uwięzione. Prefekt nie mógł spalić wszystkich tych papierów. Ten zamach był ukartowany w Chalons między cesarzem a Ronherem i Pawłem de Cassagnac. Ci panowie wrócili do Paryża z rozkazami, i zaczęli przygotowywać zamach stanu w wszystkich prefekturach w całej Francji. Znaleziono też w biurach wszystkich prefektów popioły świeżo popalonych papierów. — Pan Kératry objawszy dyrekcję policji, znalazł na jednym dziedzicu prefektury policji kupę spalonego papieru grubą 60 centymetrów. Poprzednik jego Pietri był przeznorny i zniszczył wszystko, co go kompromitowało. Nie tak udało się prefektowi w Lyonie. Zamach miał być wykonany zaraz po odniesieniu pierwszego zwycięstwa przez armję Mac-Mahona, która wyruszyła na północ. Uwięzieni mieli być przesłani do Kajenny. —

— Flota z morza bałtyckiego powróciła do Cherburga. Na północnym morzu pozostały jeszcze dwie eskadry dla obrony wybrzeży. —

— Dzienniki egipskie potwierdzają, że pruska fregata „Hertha“ zatopioną została na Czerwonym morzu przez trzy statki francuskie. Hertha czyhała na francuski statek pocztowy, wiozący 20 milionów fr.; lecz jej źle poszło. —

Anglja. Minister Gladstone przyjmował liczne deputacje robotników, które żądały uznania republiki francuskiej i tak im odpowiedział: „Anglja użyła wszystkiego na drodze dyplomatycznej, aby zapobiedz wojnie, i Anglja gotowa jest uznać wszelki przez Francję stanowczo wybrany rząd. —

— Londyńska *Pall-Mal-Gazette* przynosi oświadczenie podpisane przez licznych jenerałów i wyższych oficerów francuskich, znajdujących się w niewoli pruskiej. Powiada ono, że kapitulacja Sedańska nie była aktem wojskowej konieczności, ale aktem o zdradę graniczącego tchórzostwa (cesarza). Cesarzowa Eugenia założyła w Londynie dziennik *Situation*, którym wicherzy we Francji. —

— *Morning Post* zastanawia się nad uzbrojeniami Rosji i wypowiada domysł, iż skierowane one są przeciw Turcji; być jednak także może, iż Rosja obawia się zjednoczenia Niemiec. Na każdy wypadek, Anglja musi być gotową do obrony swego stanowiska na Wschodzie. *Standard* powiada: Anglja obecnie nie ma sprzymierzeńców, aby mogła zatrzymać dawne stanowisko na wschodzie. Francja bezsilna, Prusy sprzyjają zamiarom Rosji, i trzymają Austrię na więzi; Anglja traci coraz więcej korzyści tak ciężko okupione w Krymie. —

Włochy. Św. Ojciec wystosował do ciała dyplomatycznego w Rzymie pozostającego notę, w której protestuje przeciw zajęciu państwa papieskiego przez wojska włoskie, i oświadcza, że od dnia zajęcia Rzymu uważa się za jeńca, dokąd go inne mocarstwa nie wyswobodzą. Antonelli zaś stara się o ułożenie lepszych stosunków między papieżem i rządem włoskim. Papież odwiedza rannych obu stron. Jen. Cadorna rozkazał, aby papieżowi oddawano honory pannyjącego a kardynałom książęce. Na żądanie papieża obsadziły wojska włoskie warownię S. Aniola. —

— Głosowanie powszechne czyli plebiscyt nad pytaniem, czy Rzymianie chcą należeć do królestwa włoskiego, odbyło się d. 2. bm. wśród zupełnego spokoju i przy wielkim udziale ludności. W dzielnicy leonińskiej nie postawiono żadnej urny do głosowania. W stariej dzielnicy Rzymu 40,835 głosowało *tak*, a 46 *nie*; w Frosinone 2559 *tak*, żaden głos przeciwny; w Velettri 3156 *tak*, 11 *nie*, w Orte 644 *tak*, żaden *nie*; w Civitavecchia 422 *tak*, 13 *nie* itd. — Król włoski ma mieszkac w Kwirynale. —

Turcja przyspiesza i rozszerza uzbrojenia. Wielki ruch okrętów tureckich na wodach albańskich. —

Z Cieszyńska.

— Wystawa gospodarska i kwiatów, urządzona przez tujejsze towarzystwo rolnicze i p. Karola Stefka ogrodnika na strzelnicy, udała się pomyślnie, pomimo iż zapóźno została ogłoszona. Z tej przyczyny dział gospodarski nie był tak zastąpiony jak mógł być, ale za to tym więcej zachwycał oddział kwiatów. Ubolewać też musimy, iż wieśniacy będąc w sobotę na targu, przecież w szczupłej liczbie przybywali na wystawę. Czyż jeszcze dalej dla swego interesu myślą być obojętnymi? Po południu w sobotę po zakończeniu wystawy odbyło się posiedzenie towarzystwa rolniczego, na którym złożono rachunki, obrano nowy wydział i mianowano za członka honorowego p. Stanka jenerałnego sekretarza J.E. hr. Larysza. Zresztą największą część tego posiedzenia zajęły dysputy językowe; germanizacja bowiem wszędzie do tego popycha, żeby gospodarze nasi uczyli się tylko niemieckich wokabularzy, a nie rozprawiali o swych potrzebach gospodarskich. —

— Na posiedzeniu rady gminnej d. 6. bm. uchwalono, że tutejsza niższa realna szkoła ma być bezkonfesyjną, i powołano do niej kilku nowych nauczycieli, rozumie się Niemców, a między tymi niektórych Prusaków, chociaż w téjże szkole większość dzieci jest polskiego pochodzenia. Widać, że wielko-germańska idea kieruje gminą miejską. —

— Poświęcenie kościoła w Dzieńmorowicach. Rzadka to była uroczystość, ta konsekracja biskupa w Dzieńmorowicach, nie zdarzająca się często w okolicach odległych od siedziby biskupiej. Tysiące umiera starych, a nie mieli szczęścia być świadkami takiego obrzędu. Już 3. część tego wieku upływa, a nasze Śląsko polskie dopiero po raz drugi miało taką uroczystość; bo 1858 r. kościół w Dęboucu był także przez J.O. Ks. Józefa Alojzego Pukalskiego, biskupa tarnowskiego, naszego ziomka za przyzwoleniem arcybiskupa tutejszej diecezji konsekrowany, a dnia 2. bm. doznał kościół w Dzieńmorowicach tego samego zaszczytu przez własnego księcia biskupa J.O. Ks. Dra Henryka Fürstera z Wrocławia. Już w piątek przed uroczystością przybył książęco-biskupi ceremoniarz i poddżikan ks. Wache do Dzieńmorowic, żeby wszystko potrzebne do konsekracji przyrzadzić. Dnia 1. bm. w południowej godzinie przybył sam książę biskup z sekretarzem swoim ks. drem Herrmanem de Frysztata, gdzie go Jego Ekscelencja Jan hrabia Larysz serdecznie powitał i do zamku swojego na pomieszkanie zaprosił. W przedwieczór uroczystości jako też i w sam dzień téjże, wystrzały z moździerzy i dzwonienie w Dzieńmorowicach zwiastowały przybliżające się chwile uroczyste. „Ulani“, dzieńmorowscy siedlacy, z chorgiewką biało-czerwoną, szarfami białymi i gałkami zielonemi za kapeluszem, wyjechali na koniach do Frysztata naprzeciw zacnego gościa-arcybiskupa, który przed 8 godziną rano w niedzielę w ich towarzystwie do Dzieńmorowic przybył. O 8 godzinie zaczęła się według obrzędu przepisanej konsekracja w obecności 30 księży z okolicy i z dalsza przybyłych, trwająca aż do 2-giej godziny

po południu. Kompanje przybyły z swoimi kapłanami i z Lutyni Rychwałda, Pietwałda i Orłowej; z innych parafii zaś mnóstwo wielkiego ludu. Podczas pontyfikalnej mszy św., którą 70 letni książę-biskup celebrował, wystąpili po mszalnej ewangelii na ambony: ks. Hudziec, proboszcz frysztacki w kościele, zaś ks. Kolarz, proboszcz Orłowski na cmentarzu, w celu opowiadania słowa Bożego. Ks. Hudziec, mówiący w przytomności księcia-biskupa, duchowieństwa, hrabiów patronów itd. wyszczegółił się w swojej mowie, odpowiadając na pytania przez siebie obrane: „Czemu wznosi lud wierny domy Boże? i jak można w sercu ludzkim duchowy kościół Bogu wnieść?“ Ks. Kolarz tłumaczył znaczenie obrzędów konsekracji kościoła z równem namaszczeniem jak ks. Hudziec. Nim najprzewielebniejszy arcybiskup na zakończenie mszy św. biskupie błogosławieństwo udzielił, zwrócony od ołtarza na kościół z pastorałem w rękę i z mitrą na głowie, powiedział nam serdeczne: „słowa radości, wdzięczności i napomnienia“ w języku niemieckim, bo było tu dużo ludu niemieckiego, urzędników itd. i cała rodzina hrabiego Jana Larysza. Wymawiając „słowa radości“, wycisły się z oczów jego łzy; byłoby to prawdziwe łzy radości. Mało którego też oko zostało suchem, i ci którzy jego słów nie rozumieli, widząc jego wzruszenie, i znając jego ofiarę, którą on przybyciem swoim do nas przyniósł, płakali także i zapewniali, że w twarzy jego poznali, co im chciał powiedzieć. Po zakończeniu nabożeństwa, hrabiostwo Laryszowie składali jemu serdeczne dzięki w plebanji, gdzie się mu także obecne duchowieństwo przedstawiło. Miejscowemu ks. proboszczowi Kwicie, wyraził swoją radość nad Dzieńmorowianami, a przełożeniu gminy serdecznymi słowy dziękował, i jako ojciec starający się o dobro dzieł do wytrwania w dobrem ich napominał. O godzinie 2½, po południu powrócił znowu przy wystrzałach z moździerzy, biciu w dzwony i graniu kapeli Pietwałdskiej, w towarzystwie „ulanów“ do Frysztata, a następnego dnia o godzinie ½, rano przez Bogumiń do Wrocławia. Pewnie uroczystość ta nigdy nie wygaśnie w pamięci udział biorącego ludu. —

— Pruski *Staatsanzeiger* ogłasza, iż pruski król Wilhelm udzielił c. k. austriackiemu staroście Bissachiniemu w Bielsku na Śląsku austriackim order królewskiej korony 4tej klasy.

— *Wien. Ztg* z d. 5. ogłasza nominacje nowych namiestników, którzy zapełnią miejsca swoich poprzedników, „wiernokonstytucyjnych męczenników.“ Między temi prezydentem krajowym dla Śląska mianowany został Aleksander Summer, dotychczasowy radca namiestniczy w Opawie. —

Ceny na targu w Cieszyńsku d. 1. października: pszenica (83 ft.), 5 zł. 85 kr., żyto (78 ft.) 3 zł. 95 kr., jęczmień (68 ft.) 2 zł. 90 kr., owies (46 ft.) 1 zł. 65 kr., ziemniaki 1 zł. 30 kr., masło 60 kr.

KONKURS.

Posada niższego nauczyciela w Zarzeczcu przy Strumieniu jest opróżniona. Płaca roczna 150 złr. z pomieszkaniem. Kandydatów upraszamy by swoje podania przesłali do przełożonego gminy do 1. listopada rb.

UWİADOMIENIE.

Wskutek bardzo pomyślnego taniego zakupu, jestem w stanie usługiwac Szanownej Publiczności *nadzwyczaj niskimi cenami*, mianowicie następujących towarów, jako to:

chustki wielkie do odziewania, barchan, sukna i tyfel w wszystkich kolorach, materje na surduty i spodnie, chustki jedwabne, perkal, batyst i karton na fartuchy podług najnowszych wzorów itd.

Spodziewam się, że wszystkimi temi artykułami zyskam sobie ogólne zadowolenie, zaczęć polecam Szanownej Publiczności mój handel, znajdujący się w rynku, w domu ratuszowym obok drzwi wchodowych.

B. Grünbaum.

Wetna przedzona

na rasz i prost sprzedaje się u Karola Lewińskiego, farbierza na Kamieńcu (przy Osmcku).

Lekarz na zęby Kohn z Opawy

uwiedamia niniejszem Szanowną Publiczność, że dla wykonywania swej praktyki leczenia zębów przybędzie do Cieszyńska d. 9. października, i zamieszka w hotelu Eisnera aż do d. 15. tm

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stępel
za każdorazowe umiesz-
czenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku
dnia 15. paździer.

Do Czytelników.

Dzienniki wiedeńskie jak Nowa Presse powyższyły prenumeratę. My nie czyniliśmy tego, i pomimo to liczne dołącza-
liśmy dodatki, spodziewając się, że przez to zachęcimy do licz-
niejszej i porządniejszej przedpłaty, zwłaszcza gdy dziś każdemu
oświeconszemu i czytać nmięjącemu należy się obeznawać z dzie-
jowemi wypadkami. Ale niestety dotąd wielka liczba odbierają-
cych pismo nasze nie niszcza należycie przedpłaty. Upraszamy
więc tych wszystkich, aby zaległości bezzwłocznie nadesłali.

Pokutujący duch.

Obrazek ludowy z okolic podtatrzańskich, przez K. W.

II. Czarownica. (C. d.)

Już się dobrze ściemniło, kiedy się Franciszek przebudził. Przyszedszy cośkolwiek do siebie, pierwsze jego zapytanie było, czy nie ma wódki? Anusia śnać już to naprzód wiedziała, bo zawczasu przygotowała całą flaszkę. I znów tak samo jak poprzednio wypił prawie aż do dna jednym duszkiem, pomówił grzecznie z Anusią, żalując tego co dawniej złego względem niej popełnił, i przepraszając ją za to wszystko; wreszcie położył się i usnął. — Tak trwało przez pięć dni, a Franciszek ani do ust nie wziął prócz jednej wódki, która go przez ten czas tak zniszczyła na ciele, że najbliżsi sąsiedzi poznać go nie mogli z pierwszego wejrzenia. To też zaczęli po wsi rozmaicie o tej nadzwyczajnej pijatce mówić, a jeszcze gorzej szemrali między sobą o latawicy Anusi; lecz nikt nie miał odwagi mięszać się w tę rzecz. Nareszcie szóstego dnia zrana, czując się nieszczęśliwy Franciszek bardzo słabym, przywołał do siebie Anusię, i tak się do niej odezwał: „Wiem dobrze moja kochana żono, że ci się przykro robi, gdy ci powiem, iż ja już żyć więcej nie będę. Wiem i to, że mię kochasz tak samo jak i ja ciebie, ale cóż robić, kiedy już zbliża się godzina, która nas ma na zawsze rozłączyć. Czuję to dobrze po sobie, i może już jutro wschodzącego słońca nie zobaczę. Dla tego chciałbym cię za życia uczynić szczęśliwą, przez zapisanie ci testamentem całego majątku, który jest wyłącznie moją własnością.“ — Na te słowa uśmiechnęła się Anusia nieznacznie i podziękowała Franciszkowi, że o niej nie zapomina; ale ktoby się z boku przypatrzył, poznałby łatwo, że ona tylko na to czekała. Chory poprawiwszy się na łóżku, tak dalej mówił: „Gdyby moja rodzina tobie przeciwną nie była, nie potrzebowalbym tego czynić, ale wiedząc dobrze żeby

cię ztąd wygnali i na niczém zostawili, muszę cię za życia sam zapewnić. Bądź więc tak dobra przywołać sąsiadów: Tomasza Srokę i Marcina Łyko, ażeby byli świadkami mego testamentu.“

Zadani gospodarze niezadługo przyszli, a za nimi także i liczna rodzina Franciszka, która dowiedziawszy się o ostatniej woli umierającego na korzyść jego niegodnej żony latawicy Anusi, starali się zapobiedz temu przedsięwzięciu Franciszka i testament przeinaczyć. Ale wszystkie ich zabiegi były daremne, bo Franciszek jak się uparł, tak został przy swoim, mówiąc że Anusia była najlepszą jego żoną i przyjaciółką. — Wszyscy się temu mocno dziwili, a nie tłumacząc sobie tego inaczej jak tylko, że Anusia niezawodnie Franciszka z czarowała, powynosili się jeden za drugim, obawiając się, aby czary nie przyczepiły się do kogo przypadkiem. — Została więc sama Anusia z Franciszkiem. Sporządzony i przez świadków potwierdzony dokument, mocą którego Anusia stała się uniwersalną dziedziczką całego ruchomego i nieruchomego majątku, schowała prędko do skrzynki i zamknęła.

Niezadługo nieszczęśliwy Franciszek zaczął śmiertelne jęki konającego z siebie wydawać i stracił całkiem przytomność. Anusia ulęknęła się znać konania męża, bo wnet opuściwszy umierającego wyszła z izby i pobięła prosto do karczmy. — Wieczorem tego samego dnia Franciszek Łopuch już nie żył, a w trzy dni po pogrzebie znikła Anusia ze wsi, zabrawszy ze sobą wszystkie pieniądze i inne kosztowne rzeczy. Nikt nie zaglądał do tej chaty, która się odtąd dla każdego postrachem stała. Tylko jedna odważna kobieta, o której mówiono, że umie wynajdywać czary, weszła za kilka dni do izby, a przerzucając wszystko, wzięła wreszcie za róg poduszkę, na której nieboszczyk Franciszek sypiał, i tam znalazła trzy dzioby jakichś ptaków, listki z nieznanej rośliny i korę z drzewa także nieznanego. To już dla mieszkańców Cisowca stanowiło niezbity dowód, że to są czary podłożone przez Anusię, której odtąd inaczej nie nazywali, jak tylko czarownicą Łopuchą. Gdzie się przez ten czas znowu obracała, o tém nie nie wiemy.

Po dwóch tygodniach, nareszcie zajechała fnra zaprzągnięta trzema końmi przed dom nieboszczyka Franciszka, a na niej siedziała czarownica Łopucha z jakimś człowiekiem wojskowym. Oprócz nich znajdowała się jeszcze na przednim siedzeniu stara baba, trzymająca

na rękach dziecko dwuletnie. To dziecko był chłopiec na imię Tomek, syn czarownicy Łopucha. Gdy ci troje przybyłych wysiedli, weszli wprost do izby, i rozgospodarowali się jak w swoim. — Ciekawi sąsiedzi, kto to mógł przyjechać z Łopuchą, zaczęli wypytwać furmana, ale ten znać namówiony, nie odpowiadał na żadne pytanie i słowa, a gdy cokolwiek konie popasł, nawrócił i pojechał nazad w tę stronę z kąd przybył.

Łopucha wraz z swoim kochankiem, bo to pewnie inny nie był, i starą piastunką, zaczęli sobie dopiero na prawdę bankietować. Trunki rozmaite, jedzenia dobre, stały u niej prawie nieustannie na stole. Ale nie długo wystarczyły pieniądze zebrane w pocie czoła przez Franciszka. Zaledwie rok przeminął, już Łopucha zaczęła pozbywać rozmaite gospodarskie rzeczy, a w końcu do sprzedania gruntu i chałupy przyszło.

W tym czasie niesłychać było nic, aby Łopucha czarowaniem trudnić się miała, a przynajmniej nie nagliła ją do tego żadna potrzeba, mając wszystkiego pod dostatkiem. Jednak pomimo tego nikt z całego Cisowca nie chciał z nią nawet mówić. Ale ona znać nie dbała o to, bo miała swoich, nieznanych włóczęgów, z którymi bankietowała. Zasłużwszy sobie takim życiem na pogardę wszystkich, i straciwszy cały po swoim mężu odziedziczony majątek, zmuszoną była na koniec przenieść się do małej chałupki za wsią z swoim synem Tomkiem. Tę chałupkę nabyła Łopucha za resztę pozostałych jej jeszcze pieniędzy, od pewnego leśnego, który się przeniósł w inne miejsce. — Tam my ją też spotkali na początku tego ustępu, i przypatrzyliśmy się jej dokładnie. Również i jej syna Tomka zastaliśmy tam, który, że to już wiele wody i wiele lat upłynęło, był już tegim parobkiem, mającym lat około trzydziestu.

C. d. n.

Polityka galicyjska.

W dziejach przodków znajdujemy przykłady, nauki, które albo naśladować, albo unikać nam należy, i dlatego w każdym razie są nam na użytek. Historia to księga mądrości i doświadczenia, to prawdziwa „nauczycielka życia,” jak się wyraża już starożytny mędrzec Cyccero. Dlatego też uczymy się dziejów, abyśmy lepiej poznali teraźniejszość i stali się mądrymi na przyszłość. Lecz czyż korzystamy należycie z tego skarbu mądrości?

Przejdźmy pobieżnie tragiczne losy Słowian zamieszkałych nad Elbą i Odrą. Niemcy ogniem i mieczem tępił te spokojne i poczciwe narody słowiańskie, i coraz dalej zapędzali się, czyniąc wycieczki nawet aż w głąb Polski. Bolesław Wielki czyli Chrobry poznał niebezpieczeństwo ztąd grożące, połączył drobne zachodnie plemiona pobratymcze, nawet Czechy z Morawą spoił z Polską, i stawiał silny opór rozzuchwalonym Germanom. Energiczne wysilenia Chrobrego

uwieńczone były dobrym skutkiem, i Słowianie mieli spokój chwilowo. Chrobry pokazał drogę swoim następcom, którą iść byli powinni. Przeznaczeniem Polski było, stać na straży całej Słowiańszczyzny, bronić jej usilnie i ustawicznie przeciw chciwym zaborów Germanom, grupować około siebie mniejsze i słabsze plemiona bratnie i przewodniczyć im zawsze na drodze oświaty i politycznego rozwoju. Tak pojmował przeznaczenie swego narodu Bolesław Chrobry. Pierwszy ten król polski był też jedynym realnym politykiem polskim. Umiał on nie tylko bić nieprzyjaciół, ale też rozprawiać z nimi na zjazdach.

Następcy Bolesława Chrobrego wcześniej niestety oddalili się od jego przewodniej myśli politycznej, a im mniej bronili narodowości pobratymczych ludów zachodnich, tym więcej wdzierala się germanizacja na Wschód, a z licznych i dzielnych rodzin słowiańskich między Elbą i Odrą zostały dzisiaj tylko szczątki np. Łużyccanie w Saksonji. Trzeba wiedzieć, że te słowiańskie ludy nadelbiańskie należały do szczepu i narzecza polskiego, a przez ofiarowanie ich na łup Niemcom, uszczupliło się liczebnie plemię polskie. — Odstąpiwszy od swego pierwotnego przeznaczenia tj. bronienia Słowiańszczyzny, wmawiała w siebie Polska, że broni Europy od azjatyizmu; lecz ludziła się tym samym, bo ci, których ona niby zasłaniała, dowiedli, że nie mają wdzięczności dla jej poświęcenia się. Odstąpienie od myśli Bolesława pierwszego ukarało się straszliwie.

Później Kazimierz Wielki, poszedłszy tą samą drogą odstępstwa, oddał Czechom Śląsko dla „miliej zgody,” zamiast tę zgodę sojuszem obu szczepów uskutecznić. I cóż za korzyść miała Polska z tego, że odstąpiła Śląsko? Niemczyzna szerzyła się coraz dalej w krajach słowiańskich i okoliła zwolna Polskę. Wprawdzie Czesi w czasach husytyckich rozwinęli sztandar niepodległości narodowej w całej pełni i prowadzili bój zacięty, w którym gromili całe armje Niemców. Lecz w końcu wysileniami swemi zostali osłabieni. A cóż Polska zdziałała w tym czasie? Prowadząc zbyt dobroduszną politykę, pozwoliła, że nieprzyjaciele wzrosli nad jej głowę i przygotowali jej upadek. Już nietylko Śląsko ofiarowane „dla miliej zgody” uległo germanizacji, ale i Poznańskie i Galicja uczuły „den Drang nach Osten,” — a Bismarkowskie łapy sięgają dziś nawet po Warszawę.

Tymczasem Czechy, jakby przez Opatrzność obudzone, stawiają zdumiewający opór zachciankom germańskim. Czechy to prawdziwa twierdza słowiańska najwięcej na zachód wysunięta; lecz osamotniona czyż zdoła się oprzeć nawałowi? — Przypominamy polskie hasło: „za naszą i waszą wolność.” Dzisiaj jedynie część Polski, zwana Galicją, jest w stanie podnosić to hasło, ale jakżeż je spełnia? — Jak dawniej politycy polscy oglądali się za obcymi zbawcami, niby jakiemiś opatrznościami, za Napoleonem I., Alexandrem I.,

Napoleonem III., tak w najnowszych czasach oczekiwali zbawienia od Beusta, a dziś Bismark zaczyna podsuwać złudne i obłudne kombinacje. Nie bezzasadną jest obawa, że, jeżeliby przyszło do wojny między Rosją a Prusami, Polacy daliby się ująć obietnicami i użyć za narzędzie dla wszechgermańskich celów. Byłoby to prawdziwe „Finis Poloniae,” czego przykładem mogą być nadelbiańscy Słowianie.

Dzisiejsza polityka galicyjska, jest to ta sama tradycyjna polityka, jaką się kierowała Polska po Bolesławie Wielkim. Dzisiaj słyszymy tylokrotnie, że Polacy galicyjscy gotowi ofiarować Czechów centralom niemieckim, byle sami jakie korzyści osiągli, a fakta stwierdzają tę politykę. Taka zaściankowa polityka jest w najwyższym stopniu zgubną. Nie zbawi ona Galicji, bo jeżeliby centraliści owdali Czechy, nie uszłaby im Galicja, w której szerzyliby znowu germanizację. Ofiarowanie Czech znaczy więc tyle, co opuszczenie przedniej fortecy. Taka polityka naraża na niebezpieczeństwo i całą Austrię, w której dziś cała Polska pokłada nadzieje; bo gdy dzienniki galicyjskie dość często dały się słyszeć, że od Galicji zawisło rozwiązanie spraw wewnętrznych Austrii, to śmiemy na to odpowiedzieć, iż Galicja czyli raczej jej polityka chwiejna jest przyczyną tego nierozwiązania, wskutek którego państwo dotąd nie jest stale uporządkowanym. I ta polityka galicyjska prowadzi do tego, czego się Galicja najwięcej obawia, tj. do Rosji. — Jeżeli zaś Galicja myśli o uzyskaniu przynajmniej części podobnych praw, jakie posiadają Węgry, (przypominamy tu rezolucję galicyjską) a za tę korzyść chce cislajtańskim centralistom ofiarować Czechy, to jej polityka jest błędna. Prawdziwa liberalność może tu być jedynym zadatkiem dla zadowolenia wszystkich krajów, a zarazem silną spójnią dla całości państwa.

Jawnie ubolewać musimy, że w Galicji nie masz ani jednego stronnictwa w czystym słowa tego znaczeniu, ale same koterje tylko i koteryjki, w których znowu każdy chce grać rolę wielkiego polityka, i stąd pochodzi owa niestanowczość. Na coś, jak w Węgrzech lub w Czechach, Galicja zdobyć się nie może. Węgrzy mają Deaka, którego głosu słucha kraj cały, a przynajmniej słuchał, gdy chodziło o wywalczenie praw krajowych. Czesi mając wykształcony i politycznie dojrzały lud, mają także przywódców jak Rieger i Palacki, których słucha naród cały, gdyż jest dobrze zorganizowany i kieruje się ideami praktycznymi. A Galicja czyż się może poszczycić choćby jednym mężem stanu, który reprezentuje pewne stronnictwo? Dla czegoż nie uzyskał uświęcenia przez ogół wniosek Adama Sapiehy, który dążył do tego, aby sprowadzić porozumienie między Polakami i Czechami i iść stale jedną wytkniętą drogą? Bo nie było i niema żadnego stronnictwa. Zaufanie rosło jednak, gdy Smolka konsekwentnie bronił stanowiska przez siebie zajętego i

liczba zwolenników jego od roku do roku się powiększała. Ale cóż powiedzieć o tém, kiedy przy wyborach wyborczych nawet ten mąż stanu miał przepaść? Coż sędzić o wykształceniu politycznym Galicji? A jaskier zdumienie ogarnęło wszystkich, gdy później nawet ten Smolka zmienił swoją politykę i jechał do Wiednia z delegacją, którą zawsze tak nielitościwie smagał? Ustrój wewnętrzny Austrii dawno byłby już neregulowany, gdyby nie te niezliczone błędy polityki galicyjskiej, która nigdy nie była stanowczą, ale pełną niekonsekwencji, tak że się zamęt wyrodzić musiał. Politycy galicyjscy chwieją się tam i sam, nie wiedzą co zacząć, a w końcu uciekają się za knlisy, i tą drogą ledwo kilka „koncesyjek” wytargowali. Taka polityka jest niegodną wielkiego narodu, ludzi ona tylko siebie i oszukuje drugich. Może ona być na rękę centralistom, którzy mają wielko-germańskie cele przed oczyma, albo reakcjonistom, którzy nie chcą swobodnego rozwoju ludów, ale już okazuje się zgubną dla całości państwa; jakoż ona jest przyczyną, że znowu wypadki wielkiej doniosłości zaskoczyły Austrię nieprzygotowaną. —

Kończąc, musimy wynurzyć głęboki żal, że polityka galicyjska odpychając przymierze z Czechami i innemi ludami słowiańskimi Austrii, i rzucając te ludy na pastwę niemczyzny, tém samem odpycha od siebie i nas Ślązaków. Panowie politycy galicyjscy, robicie z nas ofiarę! Jeżeli tą drogą dalej pójdziecie, otrzymacie może znowu kilka koncesyjek, które wam centraliści z łaski dadzą w dobrze zrozumianym interesie swoim, ale rozważcie, czy nawet te koncesyjki będą trwałemi, skoro się nie ogrodzicie naturalnymi sprzymierzeńcami? — Pamiętajcie: „tylko zadowolenie wszystkich ludów wzmożni potęgę Austrii” — a to wasza warownia! — Pamiętajcie: tradycyjna wasza polityka pobolesławowska była i jest zgubną! —

Przegląd polityczny.

Więści pokojowe pojawiły się znowu. Donoszą bowiem z Londynu, że lord Gladstone ofiarował Bismarkowi swoje usługi w celu przeprowadzenia stanowczych układów pokojowych, a Bismark przystał na to. Tym razem jednak nie Juljusz Favre, ale Kératry ma otrzymać pełnomocnictwo od tymczasowego rządu francuskiego do traktowania. — Dalej angielski *Times* umieszcza depeszę z Wersalu, gdzie obecnie jest główna kwatera pruska, że amerykański generał Burnside udał się do Paryża, i rozmawiał z Favrem, a powróciwszy, konferował z Bismarkiem. Co do Paryża, opowiada Burnside, że znalazł fizjonomję miasta niezmienną a ludność spokojną. — Z tego widzimy, że pobudka do układów pokojowych wyszła tym razem z kwatery pruskiej, lecz Favre traktować nie chce, i Bismark życzy sobie także nie z Favrem, ale z Kératry lub kim innym uleglejszym konferować. Jednakowoż rzecz jest pozornie tak usnuta, aby się nie wydawało, że to Prusy

żądają zawarcia pokoju. Bismark więc nagania ze wszystkich stron, aby Francja prosiła o pokój, oddała część kraju i zapłaciła ogromne sumy Prusakom. Lecz do tego w tej chwili Francja bynajmniej nie jest pochoptą. Kiedy zaś Bismark tak o pokój się stara, świadczy to chyba, że już i on uznaje, iż położenie Prusaków we Francji jest coraz krytyczniejsze. — Zgodnie z tem jest doniesienie z Berlina z d. 7. bm., że król Wilhelm udaje się d. 16. października z Francji do Homburga na kurację. Otóż król pruski nie myśli podobno czekać na kapitulację Paryża. Czyż może stracił nadzieję npragnionego wjazdu tryumfalnego do stolicy francuskiej? Albo czyż pobożny Wilhelm nie pragnie już rozkoszy w Tuilleryach? Przecież Prusacy zdobycie Paryża uważali za igraszkę, a dziś już spuszcza ją z tonu!

Nie powodując się bynajmniej sangwinicznymi nadziejami, ale opierając się na podstawie najnowszych doniesień z Francji, możemy powiedzieć, że sprawa narodu francuskiego widocznie się polepsza. Jeżeli uważymy położenie Francji po katastrofie Sedańskiej, oraz to co teraz się dzieje, musimy przyznać, że republika w krótkim czasie, bo w ciągu czterech tygodni wiele dokazała. Już ma Francja dwie nowe armje, loarską i lugduńską, które już częściowo wyruszyły przeciw nieprzyjacielowi, a oprócz tego w całej Francji organizuje się obrona narodowa. Wojska te już w około Paryża zaczepiają z tyłu oblegających Prusaków, i wkraczają do Alzacji by przeciąć komunikacje pruskie z Niemcami. Walki świeżo tam stoczone świadczą nawet, że nowe republikańskie wojsko lepiej się bije, niż napoleońskie.

Odwołując się najchętniej na pruskie lub Prusom sprzyjające organa, przytaczamy, co korespondent wiedeński *Pressy* znaney z prusactwa, donosi z Tours. *Presse* ciągle zaprzeczała, by Francja jeszcze jaką siłę przeciw Prusom postawić zdołała. Dziś korespondent ję przyznaje, że wiadomości o armji nad Loarą i w Lugdunie nie są fikcjami, lecz namacalną prawdą, i że Francja w tej chwili nawet bez tak genialnego generała, jakim był Napoleon I., może postawić na linię bojową nową armję złożoną z 500,000 świeżych dobrze uzbrojonych i wyćwiczonych żołnierzy. W Tours gromadzą się nstawicznie ogromne masy wojska regularnego i nad wszelkie spodziewanie bardzo dzielnego. Mianowicie świetnie wyglądać ma konnica tej armji i świeże pułki Turkosów sprowadzone z Afryki. Armja ta nad Loarą liczy niezawodnie w obecnej chwili około 100,000 żołnierzy; armja lugduńska jest jeszcze większą. W Lille stanie w tych dniach 80—100 tysięcy; w Hawre już przed 10 dniami stał korpus 15 tysięczny. Nadto ściągają się wojsko ze wszystkich departamentów; z Afryki przybywają Turkosy, a Wandea wysłała ciągle świeże oddziały znakomicie zorganizowanych wolnych strzelców. Armją nad Loirą dowodzi generał La Motte-rouge. Szefem sztabu jest generał Borel adjutant Mac-Mahona. Tak brzmią doniesienia dziennika najnieprzyjaźniejszego Francuzom.

Opowiadania Księcia Władysława Czartoryskiego, który w tych dniach przybył z Londynu i jechał przez południową Francję, bardzo też podnoszą otuchę przyjaciół Francji. Dotychczasowe milezenie zadziwiał słusznie świat cały. Od chwili zerwania układów Favra z Bismarkiem, i najbardziej wskutek nich, gdyż do najwyższego oburzyły Francję wygórowane żądania pruskie, obudził się jednak taki zapał, taka gorąca chęć pomśzczenia poniesionego uniżenia, tak szczytny i czy-

sty patriotyzm, że objawy tych uczuć przechodzą wszystko, cokolwiek wiemy o tem z dawnych czasów. Zdolni do noszenia broni mieszkańcy drżą na wspomnienie walki z wrogiem, i radziły go rozszarpać zębami. — Książę utrzymuje, że byleby Paryż potrzyzymał się dwa, trzy tygodni, będzie miała Francja do 500,000 wojska, które z łatwością można użyć do cernowania armji pruskiej, otaczającej Paryż. Paryż zaś, według zdania jego z pewnością może się tak długo trzymać — W municypalach i departamentach południowej Francji potworzyły się junty, kierujące obroną krajową. Jedna z takich junt miejscowych wysłała do Anglii agenta dla zakupu broni. Agent dostał w Londynie wiadomość, że jest 40,000 szaspotów gotowych, lecz mogą być wyprawione dopiero po złożeniu należnej za nie kwoty. Agent uwiadamia więc juntę; depesza przybyła rano, obwieszczone ją natychmiast, a w dwie godziny potem leżała już potrzebna suma w złocie na stole rady municypalnej. Dostarczyła ję ludność wszelkich wieków i stanów. Niósł każdy co miał. Wdowy i sieroty nawet spieszyły na wyścigi z swym datkiem. — Wiadomo, że książę Władysław kocha Francję jak drugą swoją ojczyznę. Ludzie, co znają go bliżej, opowiadali, że bolał nad ję klęskami jak najlepszy patriota francuski. Smutnym był zawsze i przygnębnym, jak pod ciosem wielkiego własnego nieszczęścia. Dziś, gdy mówi o wrażeniach, wyniesionych z ostatniej podróży, oko mu się pali, twarz błogą nadzieją uśmiecha. —

Z tego pojmujemy, dlaczego Prusy są skłonne do podjęcia na nowo rokowań pokojowych. Słychać, że już i p. Beust pośredniczy w tej sprawie. Ale cóż, kiedy południowe departamenty francuskie nie chcą słyszeć o pokoju, dopóki nie wypędzą ostatniego Prusaka z Francji. Im więcej powiększają się siły Francji, a im krytyczniejszém staje się położenie niemieckich wojsk, tem trndniejszém będzie odtąd także dla Bismarka zawarcie pokoju.

* * *

Wojna obłężnicza, którą teraz Prusacy około twierdzy prowadzić muszą, niszczy ich srożej, niż poprzednie bitwy w polu. Do tego przyczyniają się choroby, tyfus i biegunka, jako też głód i coraz nieprzyjaźniejsza pora jesienna. Codziennie liczne pociągi kolei żelaznych odwożą napowrót do Niemiec sta chorych i rannych, a doniesienia z nadreńskich okolic z przerażeniem mówią, że liczba tychże przewyższa liczbę świeżych wojsk wysyłanych z Niemiec. Moguncyjska gazeta donosi, że zamówiono kolęj żelazną na 14 dni dla transportowania chorych i ranionych żołnierzy niemieckich, których dziennie po 400 ma przewozić. W ciągu września przewieziono jedynie koleją nekarską 15,012 ranionych i 14,313 chorych z Francji do Niemiec. A wielu leży w szpitalach francuskich i belgijskich. — *Times* donosi d. 5. bm., że sam książę Fryderyk Karol, dowódca armji oblegającej Metz, niebezpiecznie zachorował na biegunkę, i lekarze lękają się o niego. — Oprócz tego zbrojne oddziały francuskie wszędzie niepokoją Prusaków. Tak donoszą, że książę wirtenberski postrzelonym został w parku St. Cloud przez zaczajonych strzelców francuskich. — Trumna, którą niedawno wieziono przez Toul, ukrywała zwłoki księcia Adolfa nasauskiego, który w okolicach Rheims napadnięty przez wolnych strzelców zginął wraz z adjutantami.

Z pruskiego obozu pod Paryżem donoszą wprawdzie, że w najkrótszym czasie nastąpi szturm na Paryż i w

tych dniach zaczęło się bombardowanie. Równocześnie donoszą jednak, że z głównej kwatery pruskiej zamówiono w Niemczech mnóstwo drewnianych baraków, które mają być do listopada odesłane, a z Rosji sprowadzają kilkaset tysięcy koźuchów dla niemieckiej armji. Dowodzi to, że Prusacy nie spodziewają się prędkiego wzięcia Paryża i przygotowują się na przetrzymanie pod tym miastem. W ogóle Prusakom pod Paryżem nie bardzo wesoło, gdyż przestrzeń na 7 mil w około jest spustoszona. Złożono w kilku niemieckich miastach ogromne jaski, ale dowódz bardzo utrudniony. Chcieli więc sobie pomagać śmiało wycieczkami w południowe i zachodnie dotąd nie zniszczone prowincje francuskie, gdzie zabierali cokolwiek znaleźli. Lecz w ostatnich dniach już napotkali tam siły stawiające opór. Tak oddziały ich zostały pobite w okolicach Pithiviers, Chartres i Fontaineblau, a żywność rekwirowaną napowrót im odjęto. Z tych przyczyn dokuczają też Prusakom i głód.

W głównej kwaterze pruskiej postanowiono zatem urządzić osobną armję, „aby przeszkodzić wystąpieniu znacniejszych wojsk francuskich poza Paryżem.“ Przypominamy, że nie dawno jeszcze głosiły pruskie doniesienia, że w całej Francji nie ma ani słyhu a zbrojnych siłach, któreby zdołały oprzeć się Prusakom, a oto już przeznacza się cała armja pruska dla odparcia tych zbrojnych sił francuskich. Czyż Prusacy nie wiedzieli o tworzących się wojskach francuskich, albo przed kimże chcieli zataić tworzenie się tychże?

Królewicz pruski telegrafował d. 8. z Wersalu do Berlina, że w tych dniach nie nowego pod Paryżem nie zaszło. Lecz z Paryża donoszą, że Francuzi robią codzienne i pomyślne wycieczki. Gdy uważymy, że Prusacy chcieli zamilczeć swe klęski d. 23. i 30. zm. poniesione przez wycieczki Paryżanów, wytłumaczymy sobie i to zatajanie. Gdziekolwiek Prusacy jaką taką korzyść odniosą, zaraz rozgłaszają to jako wielkie zwycięstwo, ale o niepowodzeniach swoich zwykle milczą. — Tak już d. 9. urzędowa wiadomość donosi z Wersalu, że szwadron husarów pruskich został w Ablis napadnięty przez wolnych strzelców, lecz napad odparto, a potem za karę spalono miasto. — Te palenia miast i wsi będą wieczną hańbą, niemiecko-pruskich wojsk. Już i angielskie dzienniki oburzają się, że Niemcy prowadzą po barbarzyńsku wojnę, a przecież nazywają się oświeconym narodem.

Indep. belge zamieszcza wyjątek z listu bogatego kupca z Paryża, który jak się zdaje dość wiernie skreśliła obecne położenie francuskiej stolicy. List ten wraz z innymi, wysłano balonem z Paryża, a dalej pocztą do Brukseli, dokąd był adresowany: „...Paryż jest armją; niema już obywateli, ani wyrobników, ale 390,000 gwardzistów narodowych, 150,000 ruchomych. Gwardziści narodowi przewyższają wojsko, na trzy noce jedną spędzają pod gołym niebem na fortyfikacjach. Nie masz namiotów. Nikt się nie skarży. Wszędzie się odbywają ćwiczenia: na chodnikach, w podwórzach. Wszyscy witają się słowy: „zwyciężył lub umrzeć!!!“ Wspaniały widok, we wszystkich odżył dawny duch francuski... Roztropność generała Trochu jest godną wielbienia. To też słowo jego jest rozkazem. Nikt nie stawia oporu... Słyszaleś zapewne o małych kartaczownikach Cail, które kładą 3000 ludzi na minutę w odległości 2000 metrów. Śliczna to zabawka! A potem czekają Prusaków torpille, jeżeli przestąpią linję fortów.

„Miej ofność. Weźmiemy się dzielnie do dzieła. Niech żyje rzeczpospolita!“ —

Inny list zaś tak opiewa: „Ludność paryska jest przejęta taką energją i ofnością, że gdyby nawet Prusacy przystali na propozycje pokojowe, poczynione przez Juliusza Favra — ona nie zgodziłaby się na to nigdy, ponieważ zdaniem Paryża, Prusacy nie powinni otrzymać ani jednego centyma. Tém mniej nie chce ona słyszeć o jakimkolwiek odstąpieniu ziemi. O pokoju nie ma mowy. Paryżanie przystaną dopiero wtedy na pokój, gdy pod murami stolicy nieprzyjacieli zostanie już całkiem wytępiony. — Dalej zapewnia korespondent, że Prusacy widocznie boją się atakować stolicę, która jest straszliwie uzbrojoną. Dyplomacja wprowadzi rusza się, ale jej usiłowania są skierowane więcej ku wydzwignięciu Prusaków z krytycznego położenia, niż ku pomożeniu Francji. —

Pocztą balonowa w Paryżu zorganizowana jest wybornie, kieruje nią znany żeglarz powietrzny p. Nadar. Balony nie bywają puszczone na los szczęścia, jak te, których używa załoga w Metz. Są to balony większych rozmiarów, z łódkami, w których każdej znajduje się „konduktor poczty balonowej.“ Amator piastujący podobną, nader karkołomną posadę, wznosi się balonem w miejscu niezajętym przez Prusaków, i ekspedjuje do Tours depesze, które mu powierzone. Lecz nie tylko do poczty, ale też do obserwacji wojsk pruskich używają Paryżanie balonów, jak np. wielki balon nieruchomy na Montmartre, który jest na ciągłej warcie. Prusacy widzą te balony ponad swemi głowami, i nie posiadają się ze złości; strzelają do nich, lecz nie mogą ich dosięgnąć. — Te rekonesanse balonowe są bardzo skuteczne. Kto z doświadczenia wie, jak ogromne przestrzenie z balonu przejrzeć i na raz ogarnąć można, ten zapewne należycie oceni podobne manewry i bać ich się będzie. Całe pole z balonu widziane, przedstawia się jakby wielka mapa topograficzna; widać każdą straż policyjną, każdą kolumnę wojska, każdy biwak można zbadać i ocenić. Już pod Solferino używali Francuzi balonów; teraz rozwinęli jeszcze więcej tę sztukę.

D. 8. bm. członek rządu Gambetta odbył taką podróż balonem z Paryża do Tours. Podróż ta była bardzo niebezpieczna, bo wiatr go unosił ciągle ponad stanowiska pruskie, z których strzelano na niego. Dopiero koło Amiens powiodło mu się spuścić na ziemię, i stąd bezwzględnie pojechał do Tonrs. — Za nim tą samą pocztą balonową pojechał potem z Paryża także generał Dnerot, aby objąć dowództwo armji loarskiej. — Podziwiać tu musimy równie odwagę, jako też i umiejętność Francuzów. Lecz ta wyższość francuska zaniepokaja Niemców, którzy zaraz na początku wojny głosili, że muszą Francję gwałtem poniżyć. Jak więc Niemcy podnieśli się nad Słowian, którzy niegdyś przodowali oświatą na północy i pierwsi mieli uniwersytety w Pradze i w Krakowie, nim takowe w krajach niemieckich powstały, tak dziś znowu Niemcy chcą się podnieść nad Francję. I to jest jeden z powodów dzisiejszej wojny. —

* * *

Loarska armja już daje się w znaki Prusakom, którzy się w pobliże Orleans zapędzali. D. 5. generał Reyan z trzema brygadami kawalerji i piechoty wyparł oddział pruski z Tonry, i zmusił ich do spiesznego odwrotu pod Paryż. Prusacy w ucieczce zostawili 60 jeńców i transport bydła, które w okolicy zabrali. Wskutek tego Prusacy opuścili Pithiviers. — Według

pruskiej urzędowej wiadomości z Wersalu, była d. 5. utarczka pod Monfort, skąd Prusacy wyparli 1500 gwardji ruchomej. — Następnie Prusacy wysłali mięszany korpus z armji królewicza pod dowództwem jenerała Tann ku Orleanowi, i d. 10. przyszło do większej potyczki koło Artenay. Z francuskiej strony walczyła tam brygada Longuerue, z kompanją szaserów, a później zdążył ję na pomoc jenerał Reyran z 5 pułkami, 4 bataljonami i 1 baterją. Walka trwała od godz. 9 $\frac{1}{2}$ do 2 $\frac{1}{2}$. Pruski telegram mówi, że zabrano Francuzom 1000 ludzi i 3 działa. Według francuskiego raportu, Francuzi ustąpili przed przemocą do lasu, gdzie się trzymają obronnie.

Również luguńska armja zaczyna działać, i oddział ję posunął się do gór Wogezkich w okolicy Bruyers, widocznie w zamiarze, aby Prusakom przecinać komunikacje. D. 6. oddział ten liczący 14,000, stoczył potyczkę między Remy a Nompatelize z wojskiem badenskiem, które po zajęciu Strassburga wkroczyło do Alzacji. Niemcy przypisują sobie zwycięstwo, lecz przyznają, że nowe wojsko francuskie dzielnie się biło. Jenerał francuski Dupré ma być ranionym. — Potyczka ta stwierdza, że Francuzi wysuwają już znaczniejsze siły naprzód, któremi chcą armje pruskie pod Paryżem i Metzem odciąć od Niemiec, a zatęm Prusakom wielkie niebezpieczeństwo przygotowują.

Na zachód i północ od Paryża robią Prusacy także wycieczki i chcieli wpaść do Normandji, ażeby się zaoptażyć w żywność. Lecz natrafili na znaczne przeszkody. Wieśniacy wyprowadzili wszystko bydło do środkowej Francji i do Anglii. D. 6. przybyli Prusacy do Gisors w liczbie 2000 z artylerją, lecz zostali przez gwardję narodową odparci i musieli się cofnąć do lasów. — D. 7. pruski oddział ciągnący na Evreux, musiał się cofnąć ku Mantes. — Miasto St. Quentin na północ Paryża, najechali Prusacy d. 8. bm. Lubo miasto jest otwarte, prefekt powołał ludność do broni, wszyscy mieszkańcy poszli za jego przykładem, i w 5-godzinnej walce broniąc wystawionę na przedmieściu barykady, zmusili Prusaków do odwrotu. Prefekt został ranionym, lecz Prusacy ponieśli znaczniejsze straty. — D. 10. napadli Prusacy na Cherizy pod Dreux, lecz mieszkańcy bronili się mężnie i odparli nieprzyjaciela, który się cofnął pod obronę swych dział. Część Cherizy i kilka wiosek spalili Prusacy, i zajęty przelozonym gmin grożą rozstrzelaniem. Odpowiedziano im jednak, że w takim razie równa liczba jeńców pruskich będzie rozstrzelana. —

W Metz rozwija Bazaine nadzwyczajną czynność. Od d. 23. zm. prawie co trzeci dzień wykonuje wycieczki raz w tę, drugi raz w inną stronę i zadaje znaczne klęski Prusakom. Jest to wielką zasługą Bazaina, że już dwa miesiące mężnie się trzyma w Metz, i zatrzymuje całą jedną armję pruską, liczącą około 170,000 ludzi. — Z pruskiej kwatery głównej w Corny donoszą, że d. 7. wypadli Francuzi z Metz przez wieś Voipy, i nderzyli na dywizję landwery Kummera. Walka trwała aż późno w noc. Równocześnie na prawym brzegu Francuzi rozwinęli kilka dywizyj z silną kanonadą przeciw 1. i 10. korpnosowi pruskiemu. Prusacy podają straty swoje na 2500 ludzi. — Również przez cały dzień 8. bm. trwała silna kanonada z fortyfikacyj Metzn. —

Do *Nowej Pressy* piszą z Moguncji: Mamy wiadomości, które nas nie bardzo cieszą. Dzień i noc przychodzą pociągi z chorymi żołnierzami z obozu pod

Metz. Dotychczas miano już przywieść 8000 ludzi. Okropne położenie naszej armji w tym obozie zrodziło najrozmaitsze choroby. Zaprowiantowanie armji napotyka także na wielkie trudności. W Kolonji i w Bingen, założono jatki na wielką skalę, w których zabijają bydło. Mięso pakują w beczki, wyciskają z niego powietrze i posypują solą, ażeby się nie psuło. W takim stanie odsyłają je na plac boju. —

D. 7. zaczęli Prusacy oblegać Neu Breisach w Alzacji południowej i zapalili miasto. Wezwania do poddania się nie przyjęto w Breisachu. — Twierdże Bitche, Pflzburg, Thionville, Mezieres, Verdun i Soissons bronią się nparcie. — D. 29. zm. ludność koło Vitry-Francais wyrwała szyny na kolei świeżo założone, i pociąg z wojskiem pruskim i prowiantem wywrócił się. —

* * *

Z Brukseli prywatne wiadomości donoszą, że *dyplomacja używa wszelkich środków, aby zapobiegnać groźnej katastrofie*. — Na pytanie, co ta groźna katastrofa ma znaczyć, odpowiadają niemieckie dzienniki, że pod tą katastrofą rozumie się zburzenie lub wygłodzenie Paryża. Okazuje się też, iż Bismark sam przedstawia światu straszność tej katastrofy, i zadziwiać się trzeba, skąd mu naraz tak żal Paryża. Lecz z drugiej strony uważają, że niemniej Prusakom grozi zguba pod Paryżem, i w obawie przed taką katastrofą, Prusacy chcą nastraszyć Francuzów zgubą Paryża. Ale Francuzi dotąd nie lękają się bardzo tych strachów. *Jour. off.* jakby na to ogłasza, że świeżo zorganizowano 194 bataljonów gwardji narodowej, i te otrzymały już 280,738 szasopotów. Tego wzrostu sił francuskich mogą się też słusznie Prusacy obawiać.

Garibaldi przybył d. 7. do Marsylji, gdzie był z niezmiernym zapalem przyjęty. D. 9. bm. zdążył do Tours i był zaraz przez członków rządu w hotelu prefektury przywitany. — Tęgoż dnia przybył także Gambetta do Tours i miał zaraz naradę z delegacją rządową. — Podczas tego zgromadził się lud przed prefekturą, wznosząc entuzjastyczne okrzyki. Garibaldi i Gambetta przemawiali do ludu. — Garibaldi otrzymał dowództwo nad znaczniejszym oddziałem partyzanckim. —

Gambetta wydał proklamację do Francji, w której mówi, że z polecenia rządu republiki opuścił Paryż, aby przenieść narodowi instrukcje. Paryż od 17 dni oblężony, przedstawia widok, jak 2 miliony ludzi zapominają wszelkich sporów, aby się skupić pod sztandarem republiki. Rząd cesarski zostawił Paryż bez dział i bez broni. Obecnie liczy Paryż 400,000 uzbrojonej gwardji narodowej, 100,000 zwołanej tamże gwardji ruchomej, 60,000 wojska linjowego. Fabryki leją działa bez przestanku i wyrabiają naboje. Forty obsadzone są najwyborniejszą w świecie artylerją morską. Dotąd ogień tej artylerji nie dozwolił nieprzyjacielowi wystawić szanów. Okręg forteczny najeżony jest 3800 działami, a do każdego z nich jest 400 nabojów. Okręg szanów obsadzony przez gwardję narodową; poza nim wystawiono okręg barykad. Paryż jest niepokonanym, może kilka miesięcy nieprzyjacielowi narać. — Proklamacja wzywa dalej naród, ażeby się wyłącznie tylko wojną zajmował; żeby wykonywano ściśle rozkazy rządu. Rząd zapobiega wszelkimi sposobami brakowi brozi. Wzywa dalej do powszechnej narodowej wojny; oświadcza, że wszelki talent znajdzie właściwą czynność. Nasza broń, deszcze jesienne, głód i natura będą nieprzyjaciela kawałkami dziesiątkować. —

Najnowsze wiadomości. Do *NfPresse* donoszą, że w ostatnich dniach przyszło między pruskim a bawarskim wojskiem pod Paryżem do sprzeczki, a nareszcie do walki, w której została znaczna liczba zabitych i rannych. Bawarzy gniewają się, że ich Prusacy wplątali w wojnę, która jest dla nich bezowocną i nie prowadzi tak prędko do Paryża, jak im obiecywano. — Prusacy protestują ponownie przeciw wywozowi broni z Anglii do Francji. — *Times* pisze, że Prusacy spalili 20 wsi i powiesili 150 wieśniaków za nieprawne prowadzenie wojny. — Amerykański generał Burnside udał się znowu z pruskiej kwatery głównej do Paryża na rozmowę z Favrem. — Z Berlina donoszą urzędowo, że d. 11. korpus pruski pobił armję loarską, zdobył Orleans i zabrał kilka tysięcy jeńców. — Z Tours donoszą, że generał Ducrot zrobił d. 7. wycieczkę z Paryża i pobił Prusaków między Mont-Valerien i St. Cloud, którzy opuścili zajęte stanowiska. —

Austria i Węgry. Bezpośrednie wybory do rady państwa rozpisane zostały w Czechach, a mianowicie z gmin wiejskich na d. 3. listopada, z miast 5. listopada, a z większych posiadłości 7. listopada. — Na co nie odważyli się dawniejsi ultra-niemieccy i ultra-centralistyczni ministrowie Giskra i Herbst, tego podjęło się ministerstwo Potockiego. — Jaki rezultat będzie, łatwo przewidzieć można. — Rada państwa odroczonego do 7. listopada. —

— *Presse* pisze: Dla zapewnienia wolności wyborców, nakazała nadprokuratorja praska ścisłe czuwanie nad dziennikami. Zaraz też nra *Pokroku* i *Narodnich Listów* skonfiskowano, ponieważ przeciw bezpośrednim wyborom mówiły. Wiedeńskie niemieckie dzienniki nawet krytykują to postępowanie, że dlatego, aby wyborcy mogli niby wolno obierać, zabrania się im publiczne roztrząsanie tej sprawy. — W Wiedniu także bardzo częste są teraz konfiskacje dzienników. —

— Namiestnikiem Morawy mianowany jest hr. Zygmunt Thun. —

— Thiers w powrocie z Petersburga zabawił znowu w Wiedniu, i miał konferencje z wiedeńskimi i węgierskimi ministrami. —

Prusy. Bismark dał odmowną odpowiedź na petycję o uwolnienie Jacobiego. Stąd powszechne niezadowolenie, i przygotowują petycje opatrzone mnóstwem podpisów do króla. —

— Z Drezna piszą do *Dz. Pol.*: Niedawno przybył do Drezna nowy transport jeńców z pod Tonl, w liczbie około 200. Trudno sobie wyobrazić barbarzyństwo Prusaków, którzy ich eskortowali. Oto jeńcom tym przez 36 godzin nie jeść ani pić nie dano; wieszono ich bez odpoczynku. Gdy przybyli do Drezna, na dworcu lipskiej kolei, zebrały się tłumy ludności, jak zwykle w podobnych razach. Francuzi wygłodzeni, przeziębli, ledwie na nogach utrzymać się mogli. Publiczność chciała rozdzielać między nich żywność, jaka naprędce zgromadzić się dała. Tymczasem eskorta pruska kolbami tłukła karmionych, a karmiących rozpędzała. Dopiero, gdy saskie wojska pruską eskortę złuzowały, nakarmiono zgłodniałych, i zaprowadzono do koszar. —

Francja. Tymczasowy rząd paryski zniósł rozporządzenie delegacji rządowej w Tours, według którego wybory do konstytuanty miały się odbyć d. 16. bm. Rząd paryski postanowił, żeby wybory odroczone aż do czasu, gdy cała Francja swobodnie je będzie mogła wykonać. — Do tego wypadku odnoszą się wieści o rozdzieleniu między rządem paryskim a tourskim, które zresztą nie mają znaczenia. Z tego też powodu Gambetta balonem udał się z Paryża do Tours. —

— Ponieważ Fourichon wystąpił z rządu tymczasowego, przeto w miejsce jego objął ministerstwo p.

Cremieux, izraelita. Gazety żartują więc, że od czasów zdobycia Jerozolimy pierwszy raz zdarza się, iż żyd jest ministrem wojny, i do tego adwokat. —

— Ministerjum finansów zajmnie się oszczędnościami w budżecie. Kolosalne pensje dygnitarzy z czasów cesarstwa zmniejszają się lub znoszą; rząd tymczasowy urzęduje bezpłatnie. W ogóle z dotychczasowych obrachowań pokazuje się, że Francja zyska rocznie na Rzeczypospolitej 50 milionów franków z oszczędności na samych pensjach, licząc w to listę cywilną. —

— Arcybiskup paryski napisał do generała Trochu list, który tak brzmi: „Mój panie! Skarga pańska, że niektórzy duchowni na kazaniach pobudzali lud do oporu przeciw dzisiejszemu rządowi, była sprawiedliwą. Wydalilem te parszywe owoce z dyceceji. Moje usposobienie zawsze było wolnomyślne i błogosławię dzień, w którym Francja może się zupełnie cieszyć błogosławieństwem Rzeczypospolitej. Jestem szczęśliwy, że mogę pana zapewnić o lojalnem wsparciu całego duchowieństwa paryskiego. Wszyscy księża mojej dyceceji objawili najgorliwszą chęć przyczynienia się do utrzymania porządku i wspierania dzisiejszego rządu w wszelki sposób. Niech Bóg błogosławi Rzeczpospolitą. Przyjm pan etc.“ —

— Z korespondencji rodziny cesarskiej, którą obecnie publikują w Paryżu, wychodzą na jaw rozmaite brudy napoleońskich rządów. Część tych tajemnych papierów składają po największej części kwity na pobierane ze skarbu cesarskiego pieniądze za usługi rozmaitego rodzaju. Tak niejaki Ballot, który w sprawie o zamach na cesarza figurował jako współnik Flourensa, a teraz w Paryżu został uwięziony jako agent partji cesarskiej, otrzymał od policji jako wynagrodzenie za swój spis 20,000 fr. zamiast 100,000 za to obiecanych. Reszta 80,000 fr. wpłynęła do kieszeni Lagrange'a i współników. Później za ministerstwa Oliviera, użył Lagrange również sprawy ks. Piotra Bonapartego. Człowiek ten, który w istocie jest potworem, uknuł wszystkie sprzysiężenia od r. 1851, a nawet dwa zamachy na osobę cesarza, a wszystko dla opędzenia swoich wielkich wydatków i zrobienia majątku. Miał on 8000 fr. rocznego dochodu, a wydawał przeszło 80,000 fr. i kupił przytęm jeszcze cztery domy i mnóstwo papierów publicznych. Sędzia śledczy Bernier, który prowadził sprawę spisku, a którego teraz ścigają, był narzędziem całkiem oddanym na usługi Lagrange'a, i kiedy widział, że nie ma dostatecznych powodów do oskarżenia, używał wszelkich możliwych kruczków, aby je tylko wynaleźć. —

Włochy. Rezultat ogólny plebiscytu w prowincjach rzymskich jest następujący: ze 167,548 zapisanych głosowało 135,291; z tych 133,681 „tak“, a 1507 „nie“; pustych kartek 103. —

— Ojciec św. przyjął od ministra finansów włoskiego 50,000 tal. jako pierwszą ratę listy cywilnej za miesiąc październik. Jest to w każdym razie oznaką jakiegoś takiego porozumienia. —

— Królewski dekret ogłasza wcielenie państwa kościelnego do Włoch. —

Rozmaitości.

— *Ciekawy fakt* znajduje teraz wielki rozgłos w dziennikach. Pewien niby Francuz umiał się wkręcić do syna Napoleona III. w Londynie mieszkającego, i otrzymał od niego fotografię z własnoręcznym podpisem. Z tą fotografią był przepuszczony przez wojska pruskie do Metz, przedstawił się tam jone

rałowi Bourbaki, zostającemu oddawna w bliskich stosunkach z cesarzewiczem, i mówił w niego, iż posłany jest od cesarzowej Eugenji, która go wzywa, by czym prędzej przybył do miejsca jej pobytu. Jenerał Bourbaki, przez tegoż człowieka za pozwoleniem ks. Fryderyka Karola przez wojska pruskie przeprowadzony, przybywa do Londynu, lecz tu dowiaduje się od cesarzowej, że wcale nie był przez nią wzywany. Ów człowiek zaś, który go wyprowadził, zniknął tymczasem, i odtąd cała rzecz jest zagadką. Sądzą powszechnie, że to był podstęp wojenny Prusaków, którzy chcieli pozbyć się Bourbakiego z Metz, jako dzielnego jenerała. Lecz gdy teraz Bourbaki miał się udać do armii południowych, i tam objąć dowództwo, przesłał mu ks. Fryderyk Karol znowu pozwolenie na wolne przejście przez wojska pruskie do Metz. — Inni domyślają się, iż to Napoleonisci chcieli Bourbakiego dla siebie wydostać. Żeby z francuskiej narodowej strony taki figiel pochodził, o tém wątpić można. —

— *Niespodzianka Bismarka.* W głównej kwaterze w Meaux znaleziono d. 16. zm. w łóżku Bismarka czterotygodniowe, żywe dziecię! Rzecz tak się miała: W pałacu arcybiskupim zajmował król frontowe apartamenta, Bismark zaś mieszkał w oficynach. Okna od pokoiów Bismarka wychodziły na ogromny ogród, i właśnie jednem taktiem oknem wlaźł ktoś nieznamy i położył w łóżku Bismarka to niemowlę. Około godz. 10 wieczorem wszedł Bismark do pokoju, rozebrał się i zamyślał usadowić się w wygodnym łóżku, gdy w tém namacał na jakiś ruszający się przedmiot. Skonstatowano następnie, że dziecię to jest płci męskiej! z karteczki obok dziecięcia leżącej dowiedziano się, że ojciec tego dziecięcia padł w bitwie pod Sedan, matka zaś powiesiła się z rozpacz, i że dziecię nazywa się Wincenty. Bismark wysłał dziecko do Berlina, mówiąc: wychowam królowi żołnierza. —

Z Cieszyna.

Zeszlęj soboty zebrali się członkowie nowo obranego wydziału towarzystwa rolniczego w hotelu pod Wołem, żeby funkeje pomiędzy siebie na rok bieżący podzielić i kilka innych spraw załatwić. Na prezesa wybrano p. Józefa Stańka inspektora z Karwinie, na wiceprezesa p. Jerzego Cieniałę z Mistrzowie; na sekretarzy zaś pp. Kotulę z Cieszyna i Adamca z Mostów; kasjerem został p. Schilbach pensjonowany zarządca arcyksiążęcy, a bibliotekarzem p. Jan Śliwka dyrektor szkoły głównej ew. w Cieszynie. Następnie wybrano komitet do prac przygotowawczych dla wydawania gazety rolniczej, jako organu towarzystwa rolniczego cieszyńskiego, a nareszcie debatowano, w którym lokalu i w którym czasie na przyszłość posiedzenia odbywać się mają. Po żywej debacie zgodzono się na lokal w Czytelnii Ludowej, a za dzień posiedzeń przyjęto pierwszą sobotę po pierwszym każdego miesiąca. — Równocześnie zebrano się jedenastu urzędników, dzierżawców i zwolenników arcyksiążęcych w ratuszu, i radzili nad utworzeniem niemieckiego (!) towarzystwa rolniczego dla Księstwa Cieszyńskiego. —

— *Z Wielkich Kończy.* Dzień 5. paźdz. był dla naszej dziatwy szkolnej dniem radości. Nasza wielce czczona JM. pani hrabina Marja małżonka JW. hrabiego Eugenjusza Larysza, która od swego przybycia na Śląsko wiele dobrodziejstw w swych dobrach wyświadcza, obdzielając rocznie więcej niż 40 dzieci szkolnych odzieżą i książkami, urządziła i tego roku uroczystość dla młodzieży szkolnej. D. 5. tm. w południe zgromadziły się w szkole wszystkie dzieci szkolne, w liczbie około 200, ubrane po świątecznemu, skąd udaly się na łękę przed zamkiem. Każde niosło w prawej ręce chorągiewkę a w lewej garnuszek. Na łęce wystawiono dwa drzewa, jedno z herbami hrabiowskiemi z chojny i kwiatów zrobionemi, drugie z 30 różnemi podarunkami dla tych, którzy po nie wyleźć potrafia. Dzieci otrzymały najprzód do

swych garnuszków kawy i po dwa kołaczki, poczem rozpoczęły się zabawki i gry pod dozorem nauczycieli, księży, dyrektora dóbr i przełożonych gminy, a muzyka powiększała ochotę ogólną. O godzinie 3 dostało znowu każde po dwie pary kielbasek i 2 bułki, i znowu poszły do swych zabaw. O godz. 4 rozdzielono między dzieci 12 obrazów świętych z złotemi ramami w cenie po 3 zlr. i 50 książek modlitewnych, zarazem rozdano worek szóstek i miedziaków, tak iż każde coś dostało. Na końcu zabawy jeszcze wszystkie dzieci obdarowano piernikiem. Dostojni państwo, hrabina i hrabia z 3½ letnią córką, która podarunki rozdalała, byli przez cały czas obecnymi i rozmawiali nprzejmie z dziećmi. W końcu 4 dzieci wynurzyło im podziękowanie, i z serdecznemi okrzykami na cześć swych dobroczyńców powróciły wszystkie do domów. Również nauczyciele, księża, urzędnicy i przełożenie gminy byli od dostojnych JMci państwa uraczeni. Za tę uprzejmą łaskawość składa więc gmina Wielko-Kończycka najczulsze dzięki, poczytując się za szczęśliwą, iż tak dobrodliwe i łaskawe państwo swojem nazywać może. Boże zapłać im to stokrotnie! —

J. P. P.

Ceny na targu w Cieszynie d. 8. października: pszenica (82 ft.), 5 zł. 95 kr., żyto (78 ft.) 3 zł. 85 kr., jęczmień (71 ft.) 2 zł. 92 kr., owies (46 ft.) 1 zł. 75 kr., ziemniaki 1 zł. 25 kr., masło 60 kr.

K O N K U R S .

Posada niższego nauczyciela w Zarzeczcu przy Strumieniu jest opróżniona. Placa roczna 150 zlr. z pomieszkaniem. Kandydatów upraszamy by swoje podania przesłali do przełożonego gminy do 1. listopada rb.

U W I A D O M I E N I E .

Wskutek bardzo pomyślnego taniego zakupywania, jestem w stanie usługiwać Szanownej Publiczności *nadzwyczaj niskimi cenami*, mianowicie następujących towarów, jako to:

chustki wielkie do odziewania, barchan, sukna i tyfel w wszystkich kolorach, materje na surduty i spodnie, chustki jedwabne, perkal, batyst i karton na fartuchy podług najnowszych wzorów itd.

Spodziewam się, że wszystkimi temi artykułami zyskam sobie ogólnie zadowolenie, zacem polecam Szanownej Publiczności mój handel, znajdujący się w rynku, w domu ratuszowym obok drzwi wechodowych.

B. Grünbaum.

Wełna przedzona

na rasz i prost sprzedaje się u Karola Lewińskiego, farblera na Kamieńcu (przy Osmeku).

Dwa fortepiany dobrze utrzymane są do sprzedania. Bliższa wiadomość u stróża w alumneum na wyższym przedmieściu.

Wielebne Duchowieństwo

pozwalam sobie najuniżej nwiadość, że oprócz mego wielkiem rozszerzeniem i najlepszą wziętością się cieszącego handlu towarów łokciowych i modnych, połączonego z wyrobem odzieży dla mężczyzn i chłopców, utrzymuję

skład paramentów i przedmiotów kościelnych,

który zawiera: kazule, dalmatyki, pluwiaty, baldachimy, chórągwie, sztandary, antypendje, całuny, alby z cingulą, osłony, płaszczyki do cyborjów, poduszki na ołtarz, barsy, korporalje, humeralje, purifikatorje, płaszcze dla zakrystjanów, odzienia dla ministrantów, dzwonki, birety, stuly, monstrancje, kielichy, cyborje, dzbanki ofiarne, pateny do chorych, puszki olejne; wszelkiego rodzaju świeczniki i lampy, kadzielnice, kropielnice, pacyfikaty, naczyńia do noszenia św. oleju z konwentu itd.

Wskutek moich bardzo rozgałęzionych i korzystnych stosunków handlowych jestem w stanie wszelkie potrzeby kościelne ściśle do przepisów kanonicznych zastosowane w najlepszej jakości i większą częścią po niższych cenach, niż w innych handlach, w jak najkrótszym czasie dostarczyć.

Upraszając Wielebne Duchowieństwo, aby zleceniami o tém przekonać się raczyło, polecam niniejszem moje przedsiębiorstwo przychylnemu uwzględnieniu i ręczę za najrzetelniejszą usługę.

W Fryszacie na Śląsku.

Jan Kurz.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
i za drukowane umieszc-
zenia.

W Cieszyńsku
dnia 29. paździer.

Pokutujący duch.

Obrazek ludowy z okolic podtatrzańskich, przez K. W.

III. Nocna wyprawa.

Wróćmy do chatki czarownicy Łopuchy, i przysłuchajmy się rozmowie, jaka się między nią i jej synem Tomkiem zawiązała, gdy sobie obydwójce podjedli.

Matka: No Tomku, musisz się zbierać, bo już jest wielki czas. — Syn: Tak, wy o niczym nie wiecie, tylko żeby się zbierać i przynieść wam wszystkiego, a może nawet pod gębę podstawić. — Matka: Jakto? myślisz, że ty tylko sam starasz się a ja nie nie robię? A skądże się bierze mleko, masło, sэр i iune rzeczy, których codziennie potrzebujemy, a o któreś się ty przecież jeszcze nigdy nie postarał! — Syn: Pleciecie; nie postarałem się o bzdury, bo wam za to innych codziennie donoszę, a jeszcze chcecie rezenować. — Matka: Pleć baja, kto zaś chce rezenować? — Nie mrucz, jeno się zbieraj, maszli zbierać! — Syn: Już cię się dzisiaj jeszcze zbiorę, bo któżby za mnie poszedł, ale wam powiadam, że drugi raz ani rusz. — Matka: To chyba zdechniesz z głodu jak pies! — Syn: A niech mię tam już raz djabli wezmą, bo takie życie pędzić nigdy nie warto! — Matka: Głupiś! albo ci to tak źle? — Syn: A cóż ja mam dobrego! — Matka: Jakto? ty się pytasz co masz dobrego? albo se to nie żyjesz kiejby jaki pan? Albo się to nie wyleżysz przez cały dzień do góry brzuchem? a gorzałki ci braknie kiedy? — Syn: Już cię ta tój pary jest zawsze dość, i wyleżeć się człowiek wyleży, ale... — Matka: Cóż ale? Nie mów nic ale, tylko bądź kontent, że taką matkę masz, bo jakby ci przyszło po całych dniach pracować w pocie jak drudzy, tobyś dopiero poznał, co to jest nie słuchać takiej matki jak ty masz. — Syn: Jać wiem dobrze o tэм, ale mnie się widzi, że to tak nie długo potrwa. — Matka: Pleciesz głupstwa! Coby to nie miało długo potrwać? Musi tak dotąd być, dopokąd oboje będziemy chcieli, i dopokąd te kłyki cisowskie będą co mieli! — Syn: Wam się gada a o niczym nie wiecie. — Matka: Co to nie mam o niczym wiedzieć. Ja wiem, że ty tak zawsze mówisz, że co ci tam to wszystko, ale widziałbyś, jakby tego zabrakło, toby my oboje za kilka dni pozdychali! — Syn: Coby my tam mieli oboje zdychać. — Matka: Widać z tobą już nie dojdzie do końca. — Syn: Tak jak i z wami nikt do końca nie

doszedł. — Matka: To się teraz trzeba do ciebie z prośbą o wszystko udawać? — Syn: A wyście jak myśleli?

Matka: Niechże już i tak będzie. Ale mi to przykro, że się od ciebie na moje stare lata takiej pociechy doczekała. — Syn: Mnie także przykro dzisiaj pójść, a wy mię koniecznie wyganiacie. — Matka: A dla czego ma ci być przykro mój Tomku, kiedy to przecież nie jest żadna ciężka robota. — Syn: Nie jest ciężka robota, to prawda, ale wy nie wiecie o tэм, co się tu we wsi dzieje. — Matka: A cóż się to takiego dzieje! — Syn: Awo w niedzielę gromadę na mnie robili. — Matka: Albo to na ciebie, jeno na nieboszczyka Sadyja. — Syn: Tak wam się gada, ale jak mię raz w klamkę złapią, to i wy za trzy dni zdechniecie od głodu. — Matka: Nie będzie tak, nie będzie, bo z ciebie mocny chłop, to się nikomu nie dasz. — Syn: Cóż z tego że się nie dam dwom lub trzem, ale jakby mię też natomówią ze dwunastu chłopów napadło? — Matka: To ci i tak nie nie zrobią, bo się ciebie boją jak ognia. — Syn: A mnie się zaś wszystko widzi, że będzie źle ze mną. — Matka: Ej, nie baj baja, tylko się zbieraj maszli zbierać, bo już ogromny czas. Ja baba i do tego stara, a nie bałabym się, a ty chłop tégi a boisz się. — Syn: No, to spróbujcie wy z raz. — Matka: Co mam próbować, bo to nie mam ciebie? — Syn: Aha! widzicie, jak skóra na was dygoce. — Matka: Ej, jużbyś nie plótł plotek, jeno się ubierał. — Syn: Ano, niech ja już stracę; to podajcie mi tam tę białą koszulę. — Matka: Dobrze, a ty se tymczasem pysk nasmaruj. — Syn: O to nie, ale gorsze, bo mi się gdzieś wąsy podziały. — Matka: Nie turbuj się, bom je znalazła; są tu na piecu. — Syn: To je tu podajcie. — Matka: No masz, przypraw se. Tak, tak, terazby cię ani pies nie poznał. — Syn: To się wie, żeby mię pies nie poznał, ale te hamskie dusze, to kto wie! djabeł nie spi. — Matka: Ale nie gadaj, bo wyglądasz w sam raz jak nieboszczyk Sadyj. — Syn: Żeby też tak samo nie wagał, jak Sadyj, toby mi już dawno plecy zgarbowali i dostałbym się tam gdzie nie potrzeba. — Matka: No, o tэм nie ma co gadać, bo to nigdy nie nastąpi, żeby cię mieli odkryć. — Syn: A ja zaś gadam, że dotąd ze dzbankiem po wodę chodzą, dopokąd się ucho nie urwie. — Matka: Ja ci znów mówię, że jak ucho mocne, to się dzbanek rozbije, a ono się nie

urwie. Ty jesteś t \acute{e} m mocn \acute{e} m uchem, i pierw \acute{e} j si \acute{e} be-
styje wszystkie pow \acute{e} siekaj \acute{a} , zanim ci \acute{e} dojd \acute{a} . A zreszt \acute{a}
od czeg \acute{o} ś ja jestem? Przecie wiesz dobrze o t \acute{e} m, że
mnie si \acute{e} cała wieś boi jak samego lucypera. — Syn:
Bo wszyscy głupcy, to si \acute{e} was boją; ja bym si \acute{e} zaś
nie bał żadn \acute{e} j czarownicy na świecie. — Matka: No,
daj spok \acute{o} j Tomku, bo ja wiem żeś ty m \acute{a} dry. Po-
praw \acute{e} sobie czapkę, obróć do g $\acute{o$ ry baranem, i idź,
kiedyś si \acute{e} już ubrał.

Syn: Ja wiem, że wy mi \acute{e} tylko wyzbyć chcecie.
— Matka: Bo już b \acute{e} dzie po jedenast \acute{e} j godzinie, a
ty jeszcze tu? — Syn: W sam raz, bo wcz \acute{e} śni \acute{e} j prze-
cie duchy nie wychodzą. — Matka: Jak do duch \acute{o} w;
jedne wychodzą na pokutę w nocy, drugie w dzie \acute{n} ,
a są i takie co dzie \acute{n} i noc pokutują na ziemi. — Syn:
Wy pewnie b \acute{e} dziecie należeć do tych trzecich, co to
dzie \acute{n} i noc pokutują, tylko z t \acute{a} różnic \acute{a} , że one przy-
chodzą na ziemię, a wy zaś b \acute{e} dziecie si \acute{e} palić po
same uszy w piekle. — Matka: Jak ty tak do mnie
m \acute{o} j Tomku mówisz, to mnie si \acute{e} zdaje, że ja już tam
jestem, i że djabli każ \acute{a} mi si \acute{e} rozbierać i na ogie \acute{n}
pójść. — Syn: Niech wam si \acute{e} tylko tak zawsze zdaje.
— Matka: No, nie upiecze si \acute{e} tam i tobie. — Syn:
A niepiecze i musi upiec, bo ja wszystko na was zwalę,
jak przyjdzie do tego; g \acute{d} y mi \acute{e} na przykła \acute{d} zapytają,
kto ci \acute{e} po nocach wysłał, to powiem i ani si \acute{e} nie za-
jąknę, że matka! — Matka: A miałbyś ty sumienie
tak powiedzieć? — Syn: Cobym nie miał mieć! —
Matka: To już idź chyba na złamanie karku. — Syn:
Na złamanie karku nie pójdę, ale kiedy \acute{m} si \acute{e} wygadał
do woli, to tu pewnie siedzieć nie bę \acute{d} ę. Aleście mi
jeszcze wszystkiego nie przyr \acute{e} chowali. — Matka: A
czego ci brakuje? — Syn: Cep \acute{o} w nie mam, a cze-
bym młócił? — Matka: Nie widzisz, że tam stoj \acute{a} w
kącie przy drzwiach? — Syn: A gdzie jest worek?
w co weznę to co umłóć? — Matka: Worek leży
za tob \acute{a} na ławie. — Syn: To mi go podajcie; i łań-
cuch \acute{o} w jeszcze nie mam. — Matka: A widzisz, byłbyś
zapomniał najwyraźniejsz \acute{e} j rzeczy. — Syn: A czeg \acute{o} ś tu
zawadzacie, a nie nie pamiętacie? — Matka: Ty m \acute{o} j
Tomku jesteś teraz coraz gorszym. — Syn: Dla cza-
rownicy, to \acute{m} jeszcze zana \acute{d} to dobry. — Matka: A,
widać twoją dobroć. No idź już raz i strać mi si \acute{e} z
óc \acute{z} . — Syn: Pójdę, ale jeszcze nie mam wszystkiego.
Nie wiecie to, że bez siarki i smoły ani rusz! — Matka:
A, prawda. — Syn: Tak ja muszę mieć wszystko
przyr \acute{e} chowane, i pod rękę podstawione. — Matka:
Ja ci też już tak robię. Wię \acute{c} jn \acute{z} idziesz? — Syn:
Idę! Ale, ale, wyjdźcie też i obejdźcie w koło chałupę,
czy tam przypadkiem kogo nie ma.

Łopucha poszła na dw \acute{o} r i za chwilę powróciła
mówi \acute{a} c, że nikogo nigdzie nie widziała. Na te słowa
oddalił si \acute{e} Tomek. — Był to *pokutujący duch niebo-
szczyka. S \acute{a} dyja.*

C. d. n.

Gimnazjum ewangelickie w Cieszynie.

Niedawno ucieszył si \acute{e} świat, g \acute{d} y miasto Bielsko
za powodem sławnego dra Haasego petycjonowało, aby
uniwersytet lwowski przeniesiono do Bielska. Nadzieje
te szanownych Bielszczan \acute{o} w spelżyły, jednakże nie opu-
ścili całkiem r \acute{a} k; bo zachcenie swoje obrócili ku ewan-
gielickiemu gimnazjum w Cieszynie. Nie są to żadne
żarty, ale szczerza prawda, bo czytelne świadectwo znaj-
duje si \acute{e} w „stenograficznych sprawozdaniach“ ostatni \acute{e} j
sesji sejm \acute{u} śląskiego.

Sprawa tegoż ewang. gimnazjum nabrała w osta-
tnich czasach pewnego znaczenia z powodu zasadni-
czych kwestyj, toczących si \acute{e} między zborem cieszyń-
skim a r \acute{a} dem, i właś \acute{n} ie zachcianka bielska pobudza
nas do objaśnienia owych kwestyj. Zaczniemy jednak
opowiadanie nasze, jak to mówią, „od końca“, to jest
od tragiczno-komiczn \acute{e} j sceny, jaką petycja bielska w
sejmie śląskim odegrała.

Rzeczoną petycję, wystosowaną przez zast \acute{e} pstwa
gmin Bielska i Biał \acute{y} , wni \acute{o} sł do sejm \acute{u} śląskiego p. senjor
dr. Haase. Treść j \acute{e} y brzmi jak nast \acute{e} puje:

Wysoki sejmie! Już przeszłego roku (?) doszła nas
wiadomoś \acute{c} , że wysokie c. k. ministerstwo wyznań i
oświaty zamierza drugie c. k. gimnazjum państwowe w
Cieszynie rozwi \acute{a} zać lub na inne dogodniejsze miejsce
przenieść. Wskntek tego udała si \acute{e} deputacja z Bielska
do Wiednia, z prośb \acute{a} do J \acute{E} . ministra Stremayera, aby
w takim razie, drugie c. k. państwowe gimnazjum cie-
szyńskie przeniesion \acute{e} m zostało do Bielska. Bielsko bo-
wiem położone jest przy kolei, styka si \acute{e} z miastem
Biał $\acute{ą}$, i oba te miasta liczą okoł \acute{o} 22,000 ludności, a
mieszczanś \acute{t} wo ich udowodniło swoją ofiarnoś \acute{c} na wy-
chowanie młodzieży. P. minister wyznań i oświaty od-
powiedział deputacji, że „w razie przeniesienia cieszyń-
skiego drugiego ck. państwowego gimnazjum, w pier-
wsz \acute{e} j linii weźmie si \acute{e} wzgl \acute{a} d na Bielsko. Lecz byłoby
dobrze, aby też sejm śląski i ck. śląski r \acute{a} dz krajowy
w ten spos \acute{o} b si \acute{e} oświadczył.“ Oba miasta, Bielsko i
Biał \acute{a} , wsp $\acute{o$ lnemi interesami ściśle złącz \acute{o} ne, uznaj \acute{o}
wielkie dobrodziejś \acute{t} wo, jakieby przez posiadanie gimna-
zjum w Bielsku na nie spłynęło, proszą zat \acute{e} m: „Aby
wysoki sejm oświadczył, iż to jest w interesie drugiego
ck. państwowego gimnazjum cieszyńskiego, jakoteż w
interesie obu miast Bielska i Biał \acute{y} , a dlatego bardzo
pożądan \acute{e} m, żeby wysokie ck. ministerjum wyznań i
oświaty rzecz \acute{o} ne gimnazjum, w razie przeniesienia
tegoż, do Bielska transferowało.“ Bielsko i Biał \acute{a} 25.
sierpnia 1870.

Szwagier p. dra Haasego i poseł frydecki p. Obrat-
schaj, jako sprawozdawca wydziału dla spraw wyzna-
niowych i szkolnych, popierał tę petycję na posiedzeniu
sejm \acute{u} d. 29. sierpnia rb. nast \acute{e} pniemi dowodami: Miasta
Bielsko i Biał \acute{a} z okolic \acute{a} maj \acute{a} okoł \acute{o} 30,000 niemieckiej
ludności, która swym synom chce dać niemieckie wy-

chowanie, a dlatego musi ich do pruskiego gimnazjum w Pszczynie (?) posyłać. Oprócz tego właściciele dóbr z okolicy z powodu nauczania się niemieckiego chętnie posyłają swych synów do niemieckich zakładów. Dlatego wydział wnosi: Aby sejm oświadczył, że w razie przeniesienia drugiego ck. państwowego gimnazjum cieszyńskiego, poleca Bielsko jako najstosowniejsze miejsce, a to w interesie kraju i państwa.

Na to zabrał głos prezydent krajowy p. baron Pillerstorff, i powiada: Jest tu mowa o przypadku, którego możliwość jest bardzo daleką. Ewangelickie gimnazjum w Cieszynie, to jest stary budynek, znajdował się w złym stanie, tak iż się okazała potrzebną nowa budowa. Ta nowa budowa prowadzi się częścią na koszt ewangelickiego zboru, częścią na koszt rządu. Państwo przeznaczyło na ten cel 28,000 złr., i większą część już spłaciło. Wprawdzie skutkiem nowych ustaw konfesyjnych zaszły różnice zdań między wysokim ministerstwem a reprezentacją ew. zboru w Cieszynie, zaczęła nowa budowa gimnazjalna przez niejaki czas wstrzymaną została. (?) Przyszło do tego, że się obawiano, iż budynek szkodę poniesie, (?) i dlatego rząd przyspieszył wypłacenie potrzebnej sumy na dalsze budowanie. Rząd pokazał więc szczerze, że mu zależy na ukończeniu budowy gimnazjalnej. Wątpię, iżby rząd takie koszty sobie sprawiał, gdyby miał zamiar to gimnazjum znieść albo gdzie indziej przenieść. Nie chcę orzekać, czy to w przyszłości nastąpić może, gdy rozstrzygnięciem będzie pytanie zachodzące między rządem a presbyterstwem ewangelickiego zboru cieszyńskiego: czy zakład ten może dalej liczyć na zapomogę rządową, czy się do ustaw zastosuje, albo czy powróci do stosunków prywatnej szkoły. Rozstrzygnięcie to w każdym razie jednak nie jest bliskim. Byłoby więc fatalną rzeczą, gdyby sobie sejm jakiembądź postanowieniem związał ręce na przyszłość. Nie chcę także rozbiierać pytania, czy Bielsko byłoby miejscem odpowiedniejszym, gdyby gimnazjum w Cieszynie rozwiązano, i czy sejm stanowczo ma uchwalić wniosek, że urządzenie podobnego zakładu w Bielsku leży w interesie państwa i kraju; sądzę bowiem, że cała ta sprawa jest przedwczesną, i nie wierzę, iżby ewangelickie gimnazjum w Cieszynie można było uważać za zmarłe dziecko, owszem ma ono siły żywotne, a jak się kraj przekona, z d. 1. października tr. rozpocznie znowu swoją działalność w całej pełni. Jest tedy moim zdaniem, aby sejm przyjęciem wniosku wydziałowego nie pozbawiał się prawa do przyszłej uchwały, lecz raczej sprawę tę odłożył.

Po takiej przemowie prezydenta krajowego, nie miał p. dr. Haase nio na poparcie petycji bielskiej, i oświadczył: Wskutek wyjaśnień, jakieśmy w tej chwili z ust zastępcy rządu słyszeli, widzę się spowodowanym uczynić wniosek. Wysoki sejm zechce uchwalić: „nad wnioskiem wydziału dla spraw wyznaniowych i oświaty

względem ewentualnego przeniesienia gimnazjum cieszyńskiego do Bielska przechodzi się tym razem do porządku dziennego. — Wniosek ten przyjęła izba okrzykiem: „brawo!“

Sprawozdawca p. Obratschaj widocznie zdumiał się nad tem, i mówi: Nie wiem, jakie powody skłoniły p. dra Haasego do takiego wniosku, którym się poniekąd wypiera petycji miast Bielska i Białej. Wydział dla spraw [wyznaniowych i oświaty rozważył tę sprawę wszechstronnie i potem postawił swój wniosek, który nie może być żadną przeszkodą na przyszłość, bo wyraźnie powiada się w nim: „w tym razie, gdyby ministerjum zamierzało zakład ten znieść albo w inne miejsce przenieść.“ Powody, na jakich się petycja opiera, są przekonujące, a rozważywszy rzecz bezstronnie, nie powie nikt, że miasto jak Cieszyn potrzebuje dwóch gimnazjów. Jeżeli rząd uczynił ofiary na nowy budynek gimnazjalny, nie może to wywierać żadnego wpływu, bo nowa budowa może być na inny cel użytą. Dla Cieszyna i okolicy byłoby użyteczniejszem, zamiast drugiego gimnazjum urządzić wyższą szkołę realną. Obstawiam zatem przy wniosku wydziału.

Dr. Demel przemawia następnie: Pan sprawozdawca nie zgadza się z wnioskiem p. dra Haasego. Ponieważ p. dr. Haase jest oddawcą tej petycji, dlatego wnoszę, aby dano wydziałowi sposobność do porozumienia się, czy podzieli zdanie sprawozdawcy. Wnoszę więc, aby przerwano na chwilę posiedzenie, żeby wydział mógł się naradzić. — Gdy się to stało, oznajmia dr. Dietrich: Wydział dla spraw wyznaniowych i oświaty porozumiewając się, przyłącza się do wniosku dra Haasego, który brzmi: „Wysoki sejm zechce uchwalić, by nad petycją reprezentacji gmin Bielska i Białej względem ewentualnego przeniesienia państwowego gimnazjum z Cieszyna do Bielska przeszło się tym razem do porządku dziennego.“ — W ten sposób upadła petycja Bielszczan; zachcianka ich oceniona została według sprawiedliwości.

Do tego sprawozdania sejmowego dołączamy kilka uwag. — Bez wszelkiej podstawy jest twierdzenie Bielszczanów w petycji, jakoby ministerstwo i to już zeszłego roku zamyślało „drugie państwowe gimnazjum cieszyńskie znieść albo przenieść; w tym względzie już sam prezydent krajowy br. Pillerstorff zadał im kłam. Bajkę o przeniesieniu tegoż gimnazjum chyba sami Bielszczanie ukuli, aby mieć pozorny powód do wysłania deputacji do Wiednia z prośbą o toż gimnazjum. Kto zaś mógł do owej deputacji należeć, łatwo można się domyśleć. Zresztą wiadomo, że bielskie deputacje już od wielu lat przeciw rzeczonemu gimnazjum manipulują. Lecz mądrzy Bielszczanie głupiego się poradzili, prosząc o przeniesienie do Bielska „drugiego państwowego“ gimnazjum cieszyńskiego, bo takiego nie ma w Cieszynie, chociaż ministerstwo próbuje oktrojować tę nazwę dla „ewangelickiego gimnazjum“ w Cieszynie.

Jednakże Bielszczanie, a przynajmniej poseł bielski p. senjor dr. Haase i jego kolega sejmowy p. superintendent Schneider, którzy nie tylko są pastorami bielskimi, ale także wybranymi przełożonymi zborów śląskich a więc i zboru cieszyńskiego, powinni wiedzieć, że tegoż gimnazjum i funduszków gimnazjalnych zborowi cieszyńskiemu odebrać nie można; zatem powinnością ich było, reprezentacje Bielska i Białej stosownie objaśnić; czego jednak nie uczynili. Jeżeli zaś Bielszczanie życzą sobie, aby im rząd zbudował i uposażył gimnazjum, to inna kwestja, ale wtedy nie mieli wcale dotykać cieszyńskiego gimnazjum.

P. Obratschaj, który w czasie wyborów obiecywał między innemi wyborcom, że będzie się starał także o ich prawa narodowe, już dowiedział, jak to myśli, gdy radzi, aby ewangelickie cieszyńskie gimnazjum odebrano 60,000 ewangelikom polskim, w których środku się znajduje, a oddano je 30,000 Niemcom bielsko-bialskim. Szkoda tylko, że nie wytłumaczył nam, o ile byłoby to zbawiennem „dla państwa i kraju,” gdyby rzeczony gimnazjum znajdowało się w Bielsku a nie w Cieszynie. Przysięgliśmybyśmy potem łatwo na „bezstronność” p. Obratschaja i wydziału dla wyznań i oświaty. Jak tenże wydział i p. Obratschaj gruntownie całą sprawę rozważyli, okazuje się stąd, że twierdząc, iż w Cieszynie dwa gimnazja nie są potrzebne, ani nie zbadali, na jakich podstawach ewang. gimnazjum w Cieszynie istnieje, i podobno sądzą, że zborowi cieszyńskiemu można pojedynczo prawo i majątek gimnazjalny odebrać, lub fundusze te na inny cel np. szkołę realną bez przyzwolenia zboru obrócić.

Gdy p. prezydent krajowy zblił należycie żądania bielskie, tak że p. dr. Haase się cofnął, nie chcemy więc nad tą rozprawą sejmową się rozszerzać; dodajemy tylko, że i p. prezydent był źle informowany, mniemając, że budowa gimnazjalna była przez niejaki czas „systowana”. — Bielszczanom zaś przypominamy jeszcze, że ich postąpienie wobec zboru cieszyńskiego nie jest chrześcijańskiem i nrąga dziesiątemu przykazaniu Bożemu. Prawdziwa to Bismarkiada.

Ponieważ sprawa ew. gimnazjum w Cieszynie jest dość ważną dla kraju, podajemy teraz dla wyjaśnienia krótki zarys jego historii.

C. d. n.

Przegląd polityczny.

Położenie Prusaków w Francji jest coraz gorsze. Już Niemcy sami przyznawają, że walka dalsza codziennie trudniejsza, i że pod Paryżem cierpią wielki niedostatek. Wojska niemieckie osłabione kilkumiesięczną żaźną walką, wygłodniałe brakiem żywności, znękanę chorobami, zimnem i innemi dolegliwościami, nie pokazują tej bitności i zapalczywości, jak w pierwszych tygodniach tej wojny olbrzymiej. Z tęsknieniem oglądają dymy chat rodzinnych, i gorąco pragną dostać się do domu, aby raz znowu znaleźć wygodne schronienie pod ciepłymi puchówkami.

Tak się zmieniły rzeczy od chwili zajęcia Napoleona pod Sedanem. Naród francuski oburzony do żywego drapieżnymi czynami hord kulturowych, przejęty jedną wolą ratowania swęj ojczyzny, przebudził się i stanął w całej swojej niezłamanej sile. Od Sedanu aż ku Paryżowi zostawiło cesarstwo Prusakom drogę otwartą; Prusacy szli sobie wesoło, ale n bram Paryża republika zrobiła koniec tej radości. Od Sedanu maszerowali Prusacy na Paryż jako na pewny łup, jako na odpoczynek

po tylu doznanych niewygodach i przebytych męczarniach wojennych. Od Weissenburgu aż do Sedan myśleli tylko o Paryżu; chętka dostania się do tego miasta rozpalala ich do boju, że nie zważali na śmierć. Zdobyć Paryż, było treścią ich życzeń; zdobyć Paryż zdawało się im być świetniejszym zwycięstwem niż pojmanie cesarza. Tylko Paryż! Dla tego nie zadowolnili się zajęciem cesarza, z którym przecie wojnę toczyli, bo apetyt wzrastał się z grabieżą.

W swęj dumie i zarozumiałości obwieścili światu, że chcą koronować swe dzieło w Paryżu. W Paryżu zamysłali włożyć koronę cesarską na głowę króla pruskiego, w Paryżu chcieli ogłosić jedność niemiecką. Po wszystkich krajach Niemiec robiono przygotowania na świetny obchód zwycięstwa nad Paryżem. Od 5 tygodni trąbili ciągle w świat, iż wszelkie zwycięstwa na nie by się im przydały, gdyby nie opanowali tego miasta. Równocześnie wpajano codziennie całemu narodowi niemieckiemu, że zdobycie Paryża przyniesie im pokój upragniony, wynagrodzenie wszelkich wojennych strat i sławę, jakiej nie ma równiej w dziejach świata. „Tylko jeszcze Paryż!” wołali! Tu w tym raju wszelkich wygod i rozkoszy chcieli sobie „pohulać,” tu koronować cesarza niemieckiego, wprowadzić Napoleona napowrót, nogą przydeptać to „serce i głowę Francji.” — Tymczasem nie zasypiała młoda republika, a Gambetta rozwija ogromną czynność w departamentach. Telegram berliński zaś donosi, że „wstrzymano dalszą przesyłkę dział i wojska do Francji” i że się „toczą poufne układy.” Ten telegram dowodzi, że Paryż jest niezdobyty. Niemcy do tej chwili nie zdobyli Paryża i nagle wstrzymują dalszy dowóz potrzeb wojennych i o układach przebąkują. Tak więc telegramy te już same przynajmniej, że Niemcy się obawiają, aby nie pogorszyły się rzeczy w ten sposób, iż koniec stał by się zupełną dla nich klęską. Zresztą z domu już wypróbnili co mieli, tak iż o jakichś nowych armjach mowy być nie może.

Prusacy nie myśleli nawet na początku, że będą musieli oblegać Paryż; spodziewali się, że za zbliżeniem się wojsk ich Paryż otworzy bramy zdradą albo wskutek zamieszek wewnętrznych, które Bismark agentami ciągle wywołać pragnął. Jednak omylili się, a groźba, że Paryż wygłodzą i sprowadzą katastrofę, sama obraca się już przeciw nim. Im dłużej stać będą pod Paryżem tém gorzej dla nich. Wojsko tak ogromne, w kraju spustoszone, nie łatwo wyżywić. Paryż ma żywność jeszcze na 2 miesiące, Niemcy już teraz czują wszelki brak. Zresztą w kasach niemieckich pustki, a nowe pożyczki dopiero za kilka tygodni mogą zaciągnąć, i wątpić trzeba, aby naród niemiecki był dalej gotów do ofiarności, widząc rozpaczliwe położenie wojska swego pod Paryżem. Nie ulega więc wątpliwości, że dolegliwości wojska niemieckiego pod Paryżem są bardzo wielkie, i może w krótko nślyszymy o katastrofie, jaka wybucha w obozach oblegających, które już teraz głód i choroby dziesiątkują.

Otóż wzięwszy to wszystko na uwagę, zważywszy także na nowy wielki ruch w południowej Francji, która uzbraja krocie wojska, aby je czémprędzej wysłać na pomoc zagrożonej stolicy, przychodzimy do naturalnego wniosku, że Prusy pragną zawrzeć pokój, i że w swoich żądaniach ponoszą już poskromnieni, ale że naród francuski przyszedłszy do poczucia swęj sily, odpycha od siebie wszelkie warunki pokoju upokarzającego. Sympatje coraz żywsze objawiają się dla Francji, bo bar-

barzyństwa pruskiego wojska oburzają całą Europę. Rosja nie zezwala na bombardowanie Paryża, ani na zabór prowincji francuskich. Jenerałowie amerykańscy Burnside i Sheridan, bawiący w głównej kwaterze pruskiej, gdzie starali się o przyspieszenie pokoju, opuścili już Wersal, zapewne z polecenia rządu amerykańskiego, który nie może pogodzić się z roszczeniami pobożnego króla Wilhelma i jego doradcy Bismarka. —

* * *

Według ostatnich doniesień w poprzednim Nrze, skierowali Paryżanie swą uwagę na okolicę St. Cloud i Meudon. Miasto St. Cloud z przepysznym zamkiem leży na południowo-zachodniej stronie Paryża. Zdaniem Prusaków, ta strona była najsłabszą w obronie Paryża, i stąd bomby pruskie miały sięgać aż w środek miasta. W parku St. Cloud ustawili więc Prusacy baterje oblężnicze, a zamek obwarowali. — Urzędowy pruski telegram z Wersalu z d. 14. donosi: „Francuzi zburzyli bez wszelkiego powodu zamek St. Cloud, który z naszej strony oszczędzono. Dziesięć bataljonów francuskich zrobiło wycieczkę. Z łatwością odparł je drngi korpus bawarski. Straty nasze 18 ludzi.“ — Delegacja rządu francuskiego w Tours zaś wydała d. 14. proklamację, która zawiadamia o wielkiem zwycięstwie Paryżan d. 12. Proklamacja ta opiewa: „Gwardja narodowa chciała iść na nieprzyjaciela. Na całym okolo Paryża pasie poza fortami wyrzucono Prusaków z stanowisk, które zajmowali od trzech tygodni. W kierunku od St. Denis na północy wyparto ich poza Stains, Pierrefitte i Dugny. Od wschodu odebrano im Bobigny, Joinville, most Creteil i wysoczyznę Avron. Od południowego zachodu odebrano im Dolny Meudon i St. Cloud. Proklamacja kończy: Nieprzyjacieli wie dobrze, co zdoła naród, który postanowił ocalić swe urządzenia i swój honor. Niech prowincje spełnią tak swoją powinność jak Paryż. Niech żyje Paryż, Francja, republika!“ — Widzimy z tego zwycięstwa, że jenerał Trochu z obywateli paryskich wyrobił już tegich żołnierzy, wyćwiczył ich i przygotował do skutecznej wycieczki. Opanował kilka miejsc, które Prusacy zajęli i w których się do bombardowania stolicy przysposabiali. Trochu oczekiwał chwili, w którejby mógł wycieczką uzyskać wielkie korzyści. Taka chwila nadarzyła się właśnie. Część wojska pruskiego, około 50.000, wyruszyła z pod Paryża na południe, aby uderzyć na gromadzącą się armję loarską, gdyż ta coraz bardziej przybliżała się do Paryża i zaczynała ścieśniać koło oblegających. Nastąpiła w okolicach Orleans dwudniowa zacięta walka, w której zdołali Prusacy przerzucić Francuzów za Loarę. Ależ z drngiej strony ta i tak niezupełna wygrana pod Orleanem, stała się przyczyną wielkiej klęski Prusaków pod Paryżem. — Trochu korzystając z oddalenia się części Prusaków, wypędził ich z St. Cloud i z dolnego Meudon, i zniszczył ich przygotowawcze roboty oblężnicze. —

Depesza pruska późniejsza donosi, że wojska obsadzające Paryż zajmują te stanowiska, które zajmowały d. 19. września. A więc potwierdzają się tém doniesienia francuskie, tj. że Prusacy wyparci zostali częściowo do miejsc, gdzie przed miesiącem stali. — D. 13. załoga paryska znowu stoczyła walkę pomiędzy Bagneux i Chatillon (środek pozycji pruskich na południowej stronie Paryża). Prusacy doznali wielkich strat; baterje ich zostały zdemontowane. Wojska francuskie cofnęły się dopiero wieczorem w najzupełniejszym porządku do fortów Montrouge, Vanvres i Issy. — Wiadomości o tych zwycięstwach francuskich już zostały potwier-

dzone. Poselstwo pruskie w Wiedniu otrzymało depesze z głównej kwatery niemieckiej w Wersalu, według których Prusacy cały szereg pozycji utracili. Robota kilkutgodniowa zniweczona i wielki popłoch panuje w głównym sztabie pruskim. W poselstwie zaś francuskim w Wiedniu był wielki ścisk gratulujących.

O walkach pod Orleanem mamy następujące wiadomości. Jeden korpus bawarski w połączeniu z jedną dywizją piechoty i jedną kawalerji pruskiej, pod dowództwem jenerała Tanna, wysłany był z pod Paryża na południe, aby odeprzeć nacierającą coraz więcej armję loarską. D. 10. przyszło do zaciętej walki pod Artenay 3 mile na północ od Orleans. Francuzów było około 20.000. Bawarczycy podają stratę swoją na 150 ludzi. Dnia następnego ponowili się bój, w okolicy Orleansu i trwał od 10 godz. rano do 7. wieczorem. Telegramy pruskie mówią, że walka toczyła się na miejscowościach bardzo nieodpowiednich i że Francuzi bili się bardzo zacięcie. Stratę swoją tego dnia podają Bawarczycy na 800 ludzi. — Zważywszy jednak, że miejscowość była trudna do zdobywania, że prywatne listy Tanna i innych oficerów, mówią o niesłychanych stratach, że Francuzi dopiero co zebrani tak mężnie przez dwa dni walczyli, to wnosić na pewne możemy, że Prusacy i Bawarczycy znowu przerażające ponieść musieli straty, i że raczej je zataić pragną, aby już i tak upadłego ducha Niemców nie stłumić zupełnie. Orleans wprawdzie zajęli, ale nie posunęli się dalej po za Loarę, gdyż wojska francuskie pośpieszyły z innych okolic i bronić będą stanowiska swego poza Orleanem. Tak zajęcie Orleansu tylko chwilową korzyść daje Niemcom. — O tych walkach urzędowe depesze bawarskiego jenerała Tanna dają następny obraz: W bitwie d. 10. wyparto oddział francuski ku Orleans, gdzie się połączył z dwoma dywizjami i 6 baterjami. Cofając się udaremniły wojska francuskie wszelki pościg, zeszyły z gościńca, robiły zasieki i wały, wstrzymując wszelki marsz Niemców. Nazajutrz o godz. 9 dopiero rozgorzała walka. Francuzi nacierali zażarcie. Po dwóch godzinach Niemcy zachwiani cofnęli się do swoich rezerw. Francuzi widząc to przypuścili gwałtowny atak; wstrzymano ich ogniem z dział. Niemcy rzucili się wtedy kilkakrotnie na ich pozycje, ale nadaremnie; dopiero za przybyciem nowych baterji po kilku godzinach udało się Francuzów złamać, którzy cofali się zwolna, ciągle strzelając. Na placu zostało około 1000 Francuzów. Niemców padło przeszło 1600, 3 działa mają zdemontowane, 5 wozów z prochem wyleciało w powietrze, zapalone przez francuskie granaty, przyczem zginęło wielu artylerzystów i koni. O 7. wieczór zajęli Niemcy Orleans. — A więc pokazuje się, że tylko część armji loarskiej była w ogniu, trzymała się wybornie, a że depesze pruskie, które o zupełnym pobiciu i rozsypce tego wojska mówiły, były kłamstwem.

Nie bardzo powodzi się także Niemcom na wschodzie od Orleansu. Sławnie wygłoszona wyprawa na Lyon może fatalnie się skończy dla nich. D. 11. przednie straże armji lugdnńskiej stoczyły walkę pod Remiremont w Alzacji z 15.000 Prusaków. Ostatni z znacznymi stratami zwrócili się ku Epinal. — Dnia następnego zajęli Prusacy Epinal po silnym oporze gwardji narodowej. — Jenerał Werder donosi z Epinal, że 14. korpus staczając codziennie małe potyczki dotarł do Epinal. Pokazuje się więc, że jen. Werder nie może się prędko posuwać ku Belfort. Od pierwszej potyczki, którą d. 6. stoczył Degenfeld pod Rembervilliers

z Francuzami, aż do zajęcia Epinalu upłynęło 6 dni, gdy Epinal od Rembervilliers oddalony jest 4 mile. Roje partyzantów otoczyły Niemców i ciągle staczają utarczki, ani w dzień ani w nocy nie dają spokoju; przytém kraj spustoszony i głód przyciska żołdactwo pruskie. — Garibaldi przybył do Besansonu d. 14. i był przez władzę i ludność z zapalem witany. Rząd tymczasowy oddał mu dowództwo nad wszystkimi nie-regularnymi wojskami Francji. Partyzantka francuska będzie odtąd miała głowę i jednolity kierunek. Okolice wschodnich departamentów są wzgórzyste, i tu partyzantka pod dowództwem doświadczonego Garibaldeggo może wielkie usługi oddać republice. — Do wschodnich departamentów, mianowicie w Wogezy udał się także Gambetta, aby energicznie wpłynąć na powstanie narodu i powstrzymać wszelki dalszy pochód Niemców na południe, mianowicie na Belfort i Lyon. Kolejom żelaznym nakazał przygotować wszystko do spiesznego transportowania wojsk. D. 18. był Gambetta w Belfort. — Według najświeższych wiadomości jest już w Wogezach ogólne powstanie przeciwko najeźdcom. Strzelcy, ochotnicy i włościanie obsadzili wszystkie przemyki i rozstrzelują pruskich nłanów i kurjerów na miejsu. —

Neu-Breisach oblegają Niemcy w sile 8000. Wydzielono z nich 3000, którzy okolicę na kilkumilowej przestrzeni pustoszą, paląc i mordując, by tém nadaremnie napady oddziałów ochotniczych na nich. Ludność tém doprowadzona jest do wściekłości. Załoga twierdzy zrobiła d. 15. bm. silną wycieczkę.

Z pod Metz podaje *Frankf. Jour.* opis wycieczki Bazaina z d. 7. bm. temi słowy: Com przed kilkoma dniami przepowiadał o większej utarczce, to się też stało. Jeszcze działa nasze są gorące, a setki leżą zakrwawione na ziemi. Większa część rannych ludzi szuka schronienia i odpoczynku w nicobliżej słomie, inni oplakują towarzyszy, z którymi w dzień jeszcze ochotczy się bawili. Wjechaliśmy byli z naszą artylerją w ogniową linię Francuzów, którzy niesłychanie daleko strzelają. Bitwa trwała od południa do 8½ wieczorem bez ustanku, a o gwałtowności ognia może będziecie mieli pojęcie, jeżeli wam powiem, że jedna nasza bateria wyrzuciła 600 granatów, a było ich razem najmniej 12 w ogniu. Biedni landwerżyści 58. i 59. pułku straszliwie ucierpieli, również 19. i 81. pułki. Z jednej kompanji 58. pułku ze 150 ludzi zostało tylko 22 nieuszkodzonych, inni zabici lub ranni.

D. 8. zrobił Bazaine znowu wielką i nader świetną wycieczkę. Zabrał on Prusakom 600 wołów i 500 owiec. Prusacy wyparci z swoich stanowisk, ponieśli ogromne straty. Cztery pułki jazdy, i 26 bataljonów należących do 13 różnych pułków piechoty pruskiej zniszczono przy pomocy ciężkiej artylerji fortu Bellecroix. — Z Brukseli donosi telegram prywatny, że d. 14. Bazaine nową zrobił wycieczkę, która wypadła najpomyślniej z wszystkich dotychczasowych. Twierdzą, iż przerwał zupełnie łańcuch pruskich wojsk, opasujących Metz. —

Załoga Montmedy zrobiła w nocy z 6. na 7. wycieczkę trzeczmiłową na miasto Stenay i zabrała Prusaków, którzy stali w tém mieście załogą, między tymi komendanta placu. Śmiała ta wycieczka przyniosła też Francuzom korzyści, zabrali bowiem kasę wojskową 80,000 franków. —

Twierdza Soissons poddała się po czterodniowym bombardowaniu. Obleżenie trwało 3 tygodnie. D. 16.

odprawił wjazd książę meklenburski. W Soissons zabrano 4000 jeńców i 132 dział. —

Catelineau naczelnik ochotników wandejskich skoncentrował swoje oddziały d. 11. pod Amboise.

W Tours zebrał się formalny kongres republikańców. Emil Castelar przybył tam wraz z swym przyjacielem Orense, który przyprowadził ze sobą oddział hiszpańskich ochotników. Znajduje się tam także Rosetti, przewodzca radykalnych w Rumunji, i wielu republikańców z Portugalji. Menotti Garibaldi przybywa za swym ojcem, aby walczyć przeciw niemieckiemu zaborowi. Przybył już także legjon amerykański, a Garibaldi zapewniał, że ochotnicy włoscy tłumnie na plac boju pospieszają, że 15,000 stanie pod jego sztandarem na pierwsze wezwanie. Tak wkrótce republikańscy wszystkich narodowości zgromadzą się pod jednym sztandarem na obronę rzeczypospolitej francuskiej. „Cóż może więcej podnosić i pocieszać jak ta solidarność republikańska,“ dodaje jeden dziennik angielski.

O jenerale Bonrbaki, podstępnie wywiedzionym z Metz, pisze angielski *Daily News*, że był istotnie wezwany przez cesarzową Eugenję, a to w porozumieniu z Napoleonem i Bismarkiem. Cesarzowa Eugenja żądała, aby wziął ję syna do Metz, i oddał go pod opiekę Bazaina. Syn ję zostałby tam aż do zawarcia pokoju pod warunkiem odstąpienia Alzacji i Lotaryngji, poczem podziękowałby Napoleon III., a syna osadzono na tronie pod imieniem Napoleona IV. Jenerał Bonrbaki z początku wymawiał się, nakoniec oświadczył stanowczo, iż żadna armja francuska nie będzie cierpieć na tronie syna Napoleona III. — Bourbaki udał się teraz do Tours, i obejmie dowództwo nowej armji francuskiej.

* * *
O napowietrznęj poczie francuskiej możnaby teraz wiele pisać. D. 13. przybyło do Lille 12 balonów z Paryża, w których jednym znajdował się jakiś członek rządu. Dniem wprzód spadł także w Tournay w Belgji balon. Do Cambrai przybył także balonem p. Lefevre sekretarz poselstwa francuskiego w Wiedniu i jeden posel z gołębiami pocztowymi. Kératry, prefekt policji, opuścił także Paryż balonem i spuścił się pod Bar-le-Duc. Uszedł on pogoni tylko skokiem z okropnej wysokości. Jest ranny lekko w ręce i głowę. D. 16. przybył on do Tours. — D. 14. wieczorem spadł w Troyes balon pocztowy z Paryża z 5 workami listów. — Przejazdy te balonowe i używanie ich na śledzenie ruchów pruskich nie dają spać Prusakom. Polują więc formalnie na nie i strzelają do nich, ale bezskutecznie. Postarali się więc także dla siebie o balon. Komendantem jego jest porucznik inżynierji Joesten z Kolonji. Robił on już próby z swoim balonem podczas oblężenia Strassburga, ale mu się nie powiodły; więc teraz zabiera się z nim pod Paryż, gdzie bodaj lepiej mu pójdzie. — D. 16. wypuszczono z Paryża o 7. godz. rano balon z czterema podróżnymi i dwoma workami listów. Balon ten spuścił się o godzinie pierwszej w Marienbourg w Belgji. —

Flota francuska pojawiła się znowu na morzu północnem pod wodzą admirała Fourichon. Jak wiadomo Fourichon był w Tours członkiem rządu; puszczaono jednak wieść, iż się poróżnił z ministrem Cremieux i znikł. Teraz zagadka rozwiązana. Otrzymał on dowództwo nad flotą, którą lepiej potrafi manewrować niż poprzednik jego. Rząd tymczasowy po kapitulacji sudańskiej odwołał flotę z morza północnego i bałtyckiego,

i zniósł tén samém blokadę. Dla czego? Oto Paryż nie był dostatecznie w działą ciężkiego kalibru uzbrojony, a więc okręty część swych dział odstąpiły na obronę stolicy. Później flota zapelniała braki, i uszykowawszy się, wypłynęła ponownie na morze niemieckie. Ma ona ścigać z niemieckich miast portowych kontrybucje. — Wybrzeża pruskie są dla tego w wielkiej obawie. Jenerał Falkenstein, który miał bronić wybrzeży a po odejściu floty ruszył do Francji z posiłkami, musi więc wrócić na dawne stanowisko. Pojawienie się floty obudziło przestrach u Prusaków, którzy w niesłychany sposób pustoszą i zdzierają całą Francję. Za to łupiestwo i rabunki może energiczny Fourichon Prusaków należycie nkarac. D. 12. krążyła już flota francuska u brzegów Helgolandu, i miała z sobą płaskie pancerniki. U ujścia Elby zabrali Francuzi dwa niemieckie okręty. D. 18. rozpoczęto znowu blokadę portów niemieckich.

O gospodarowaniu Prusaków w okolicy Sedanu pisze angielska *Pall-Mall-Gazette*: „Najprzód pozabierali wszelką żywność, bydło i zboże; potem wypróżnili wszystkie sklepy; wino, którego wypić nie mogli, wylali. Oprócz tego kradli wszystko, co jaką taką miało wartość. Na drodze z Carignan do Sedan nie było ani jednego domu, którego by do szczytu nie wyplądrowali i spustoszyli. Zegary, żeńskie suknie, odzież służących nawet zasłony od okien, słowem wszystko wynieśli. Jeżeli mieszkańcy co ukryli, wydarto im to przyłożeniem broni lub bagnetu do piersi. Nieczynili to pojedynczy żołnierze tylko, ale całe oddziały i to pod przewodnictwem swych oficerów, którzy największą chciwością rabunku się odznacжали, a mianowicie srebra i wszelkie kosztowności sobie przywłaszczali. Gwałcenie kobiet było powszechném bohaterstwem tych potworów niemieckich. Angielscy lekarze, którzy byli w okolicach Sedanu, stwierdzają, że wielu Prusaków chłpiło się przed nimi, jakie gwałty żonom francuskim wyrządzali. I w szpitalach polowych zachowywali się Prusacy po barbarzyńsku. Wysocy oficerowie pruscy przyszli do angielskich lazaretów polowych, niby dla zwidzenia, a zabrali wszystko, co z Anglii przysłano dla chorych. Wielu francuskich ranionych mają oprócz ran sińce w twarzy i na całym ciele od kolbowania, którem ich Prusacy traktowali dla tego, iż nie mogli iść prędko. Nawet na lekarzów angielskich, w czasie gdy opatrywali ranionych francuskich, strzelali Prusacy, chociaż mieli oznaki genewskie...“ Otóż mamy bezstronny dowód, że Prusacy w Francji rabują i plądrują, i obchodzą się prawdziwie po barbarzyńsku, tak że okrzyczani Moskale ledwie ich uczniami w tym względzie nazywać się mogą.

D. 9. spalili Prusacy wielką wieś pod Rambouillet, dlatego, iż tam partyzanci francuscy ścigali i pobili oddział pruskich huzarów. Rozkaz do spalenia wsi wydał pruski dowódca dywizji jazdy, książę Wilhelm meklenburski, który tak długo został na miejscu, aż ostatnią chatę zapalono. Zaczny ten książę niemiecki ogłosił, że każde miejsce każe spalić, gdzieby partyzanci francuscy strzelali na pruskich żołnierzy. — Bo Niemcy w tej wojnie mniemają ponoć, że tylko oni mogą strzelać na Francuzów, a Francuzi na Niemców nie. Gdy jednak Francuzi strzelają, oburzają się okropnie Niemcy, i dziwić się można, iż jeszcze nie wołają: policaj! —

Jeden szwadron huzarów rozkwaterowany pod St. Germain (koło Wersalu, pod bokiem głównej kwatery pruskiej) liczący 160 ludzi, napadnięty został przez 800

ludzi gwardji ruchomej i tylko 40 huzarów ujsć zdołało. —

Bombardowanie Strassburga trwało 31 dni z 241 dział, z których dano 193,722 strzałów tj. 81,000 granatów, 20,000 szrapnelów, 58,000 bomb z moździerzów itd. W przecięciu przypada na dzień 6249 strzałów, na godzinę 269, na minutę 4—5 strzałów. Dodać jeszcze trzeba, że bomby ważyły aż do 180 funtów. —

Bresl. Ztg. donosi z Wersalu: Przygotowania do kampanji zimowej czynią się z całą siłą. Zaprowiantowanie staje się jednak coraz trudniejszym. Niektóre potrzeby nie dadzą się wcale zaspokoić. Cukru niemożna ani funtu dostać, chleba codziennie mniej, zasoby maki nikną, tak samo owies, słoma, siano itd. — *Schwäb. Merkur* podaje z listu artylerzysty wirtemb. o położeniu pod Paryżem: Wsie opuszczone przez mieszkańców, zajęte przez nas. Żadnych nie ma żywności, na kilka mil przestrzeni nie masz chleba, wina. Wino Francuzi zagrzebali i zdarza się często, że beczki lub flaszki odgrzebujemy, co naturalnie wielką radość sprawia. Mięso trzeba szukać po lasach, dokąd mieszkańcy bydło zapędzili. Główną żywność stanowią ziemniaki, ależ przy wszelkim braku maki, tłuszcza, mleka, o lepszym zgotowaniu potraw mowy być nie może, a to jest główną przyczyną chorób. — *Wied. Presse* otrzymuje z Wersalu od korespondenta z d. 10. następujące szczegóły: Po ciepłych dniach nastąpiły dnie zimne i dżdżyste. Znajdujący się w zamku ranni, których wczoraj odwiedzałem, bardzo się na to uskarżają. Cierpią oni podwójnie przy takiej pogodzie. — Pewien bawarski oficer pisze z Wersalu: Często się już zdarzało, że palono sprzęty domowe, drzwi i okna, by tylko utrzymać ogień w polu, bo noce są chłodne i wilgotne a welniane koszule i przepaski nie zdołają bynajmniej ochronić od przejmującego zimna. Z czasem trzeba będzie dachy zrywać i wylamywać podłogi. Niestety chorób wcale nam nie brak; szczególnie biegunka okropnie się szerzy. Mamy tu wiele owoców i winogrona a zdaje się nawet, że nam je Francuzi namyślnie zostawili, niby owe jabłka w raju. Kto ich skosztuje, tego biegunka wypędzi z raju-Francji. —

Ostatnie wiadomości. Anglja odmawia dalszego mieszanja się w rokowania pokojowe między Francją a Prusami. Słychać, że Rosja robi przedstawienia przeciw bombardowaniu Paryża. Lecz może ta wieść jest tylko wymówka Prusaków, ponieważ nie są w stanie bombardować Paryża. Z Wersalu donosi *Standard*, że przed 14 dniami ani wysłać można o bombardowaniu. — Depesze jenerała Hartmanna z głównej kwatery bawarskiej stwierdzają nareszcie zwycięstwa załogi paryskiej na d. 12. „Prawe skrzydło 4. armji i lewe 3. armji niemieckiej zostały wyparte przez Francuzów w bardzo niebezpieczne pozycje. Napad był niespodziany i przeważnemi siłami. Mimo ogromnej waleczności Niemcy utracili wszystkie pozycje. Francuzi zajęli je i stawili na nich baterje i kartaczownice, które straszne robiły spustoszenie. Granaty francuskie zniszczyły St. Cloud, gdzie była najmocniejsza pozycja i kwatera naczelnego dowództwa. Wojsko niemieckie musiało się cofać, ilekroć weszło na linię ognia z fortów. Francuzi zdobyte pozycje upewnniają. Straty niemieckie ogromne; przeszło 5000 zabitych. Stracili 3 baterje, 5 bateryjnych dział i pół baterji moździerzowej. W St. Cloud spalili się dwa pruskie magazyny prowiantowe wartości 80,000 tal.“ (Dla czegoż więc Prusacy te klęski swoje tają, kiedy przecież z inąd wyjdą one na jaw? I dla czegoż głosili, że Francuzi niepotrzebnie St. Cloud zniszczyli?) — D. 15. miały zajść nowe walki pod Paryżem, zwycięskie dla Francuzów. — Pod Chateau-Thierry 6 mil od Paryża d. 17. francuscy strzelcy uwolnili 500 jeńców. — D. 18. Prusacy zajęli Chateaudun, na zachód od Orleanu, gdzie francuscy wolni strzelcy przez 10 godzin po bohatersku się opierali. — Adjutant Bazaina, jenerał Boyer, przybył z Metz do głównej kwatery pruskiej w Wersalu, i rozmawiał z Bismarkiem i Moltkiem. Równocześnie przybył tam wysłannik Napoleona z Wil-*

helmshöhe, generał Castelnau. — W korespondencji *Pressy* z Wersalu znajdujemy pierwszą wzmiankę o dezercjach żołnierzy pruskich. W spisach strąt pruskich uderza również wielka liczba „zapodziańców” z pułków polskich. —

Austria i Węgry. Reskryptami cesarskimi z 11. bm. zostały delegacje wspólne na dzień 21. listopada do Pesztu zwołane. —

— W Czechach w Horzowicach, w Kralowej Dworze, Turnowie, Chrudimie i w innych miastach landwerzyści odmawiają przysięgi. — To samo donoszą z Tryestu. —

— Między dziennikarzami wiedeńskimi wywołał ogromne oburzenie następujący wypadek. Skonfiskowano tam przed kilku miesiącami *Vorstadtzeitung* za artykuł o byłym ministrze Widmannie. Sąd uznał w artykule istotę zbrodni zaburzenia pokoju, i autor artykułu zgłosił się. Pomimo to prokurator nie wytoczył procesu autorowi, którego sąd przysięgłych może byłby uwolnił, ponieważ zbrodnie i przestępstwa drukowe należą przed sądy przysięgłych. Natomiast redaktorowi wytoczono przed sądem zwyczajnym proces o przekroczenie z powodu niedbałego nadzoru, i skazano go na 2 tygodnie aresztu i 300 zlr. grzywny. Dzienniki widzą w tym pogwałcenie ustawy o sądach przysięgłych; bo jeżeli była zbrodnia w artykule, to należała przed sąd przysięgłych; jeżeli nie było zbrodni, to i redaktor nie popełnił przekroczenia przyjęciem artykułu. — Podobny fakt wydarzył się już i w Pradze; tam jednak szło o czeskiego redaktora, więc pisma wiedeńskie mileżały. Dziś jednak w niebogłose krzyczą. — W tych dniach uwięziono także redaktorów wiedeńskiej *Zukunft*, pisma federalistycznego, z powodu jakiegoś artykułu, w którym znaleziono zbroń stanu. —

— Niedawno *Dzien. Pozn.* umieścił list pewnego Rosjanina, wzywającego Polaków do porozumienia się i pojednania. Zarazem wyszło od Czechów hasło do odbycia kongresu słowiańskiego. Odbyła się już nad tym narada federalistów słowiańskich, w której i Smolka brał udział, i przyrzekł, że na kongres przyjedzie. Na zapytanie, czy go obecność Rosjan nie wstrzyma, odpowiedział, że go to nie żenuje. —

Prusy. Z Berlina 11. bm. piszą do *Kraju*. Szal wojowniczy i radość z tryumfów osłabły i oziębiły się w ostatnich czasach niezmiernie; ogień wojenny zalewają lzy, i serca zaczynają truchleć. Nędza przybrała już rozmiary grożące ruiną całego dobrobytu. Głód, nędza i sieroctwo pukają ze wszystkich stron do rządu o pomoc. W Westfalii zgłosiło się we wrześniu do rządu o pomoc 11,817 wdów po poległych landwerzystach; dzieci ich niemające kawałka chleba wynoszą 22,723 głów. W prowincjach reńskich zgłosiło się 14,312 wdów, mających 29,619 dzieci; w Hanowerze 9624 wdów, mających 26,418 dzieci. Nędza w Prusach nie do opisania i rząd musiał tam już posłać osobnych komisarzy dla ratunku; a prowianty muszą być wysyłane nie tylko na teatr wojny, ale i w różne prowincje, gdzie głód panuje — a za rok w dwójnasób wzrośnie, gdyż żadnych prawie robót w polu i zasiewów itp. nie porobiono, bo nie miał kto i nie było z czego. Liweranci dostali nakaz wykupywać wszystko, co się da w Austrii i Węgrzech, i transporta z tamtąd zaczynają już przychodzić. — Komitet pomocy ustanowiony w Berlinie mówi w ostatnim raporcie do rządu: Liczba zgłaszających się o pomoc jest tak wielka, że komitet nie jest w stanie udzielać nie już pomocy, ale jakiegokolwiek jałmużny.

Do kilkudziesięciu tysięcy wdów i sierót, przychodzi przeszło 80,000 kobiet z dziećmi, których mężowie i ojcowie stoją w polu, one zaś pozbawione są środków do życia, gdyż wszelki przemysł, rzemiosła, fabryki i urzędy są opuszczone. — Z Poznańskiego nadszedł raport, że ani mowy tam być nie może o ściąganiu podatków, nawet chłopci około pola robić nie mogą z braku rąk. Dziennikom zakazano donosić o nędzy, i co dzień zdarzają się konfiskaty tu i w Hanowerze, o czym także donosić nie wolno. Ostatni memorjał Bismarka, somacja dla Francji, bodaj czy nie został temi tutajszymi sprawami spowodowany; jest to finta... Tymczasem rządowe organa otwierają coraz szerzej paszczę zaborcą. *D. Allg. Ztg.* rozpisuje się, że po zjednoczeniu Niemiec i odebraniu niemieckich prowincji Austrii, muszą Niemcy zabrać Czechy i Morawę, gdyż nie mogą mieć w pośrodku Niemiec różnolitego państwa. Zniemczenie Czech będzie głównym zadaniem Niemiec, a wtedy, mówi jeden lipski dziennik, poradźmy sobie już łatwiej z Polakami. —

Rosja. Car wydał reskrypt do gubernatorów prowincyj nadbałtyckich, wyrażający najwyższe zadowolenie za to, iż przytłumiają w tych krajach niemczyznę a wspomagają prawosławie i moskiewszczyznę. —

Francja. Tymczasowy rząd francuski dostarczył dotąd dla nową armji i ludności 1,133,241 sztuk broni. Na Paryż przypadło z tego 280,730 sztuk. —

Włochy. Dekret królewski zaprowadza w Rzymie równość wszystkich obywateli bez względu na wyznanie. — Mazziniego wypuszczono na wolność. — Thiers przybył do Florencji i konferował z ministrami. Wszystkie mocarstwa dały znać w Watykanie, aby Św. Ojciec Rzymu nie opuszczał. —

Z Cieszyńska.

— Według uchwały wydziału gminnego z d. 23. września, podpisani zrewidowali miejskie kasy i fundusze, jako to fundusz dla ubogich, fundusze szpitala i domu sierót, tudzież kasę oszczędności, i znaleźli, że wszystkie te kasy są w najlepszym porządku. Defraudacja przez miejskiego kasjera Jana Liciniego popełniona ogranicza się tylko na pieniądze podatkowe, i wysokość jej dopiero będzie skonstatowaną. E. Schröder, E. Flooh, F. Passek, J. Wagner. —

— W *Odrzychowicach* d. 15. bm. odbyło się poświęcenie nowo wybudowanej szkoły ewang., w obecności starosty cieszyńskiego p. Rnffa, inspektora szkół p. Werbera, pastorów Kotschego z Bystrzycy i dra Otto z Cieszyńska, kilku nauczycieli i licznie zgromadzonego ludu z pobliza i z dalszych okolic. Mowę do uroczystego aktu zastosowaną miał najprzód ks. Kotschy, poczem ks. Otto wszystkich obecnych serca żywymi słowami do głębi wzruszył. Budynek nową szkoły piękny i wygodny czyni zaszczyt członkom gminy, którzy go z swych ofiar wystawili. —

— Zaczny rodak, *Jan Przybylski* aptekarz w Jabłonkowie zmarł d. 12. bm. w 54 roku wieku swego. Cześć jego pamięci! —

Ceny na targu w Cieszyńsku d. 14. października: pszenica (83 ft.), 5 zł. 90 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. — kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. — kr., owies (46 ft.) 1 zł. 80 kr., ziemniaki 1 zł. 50 kr., masło 64 kr.

K O N K U R S.

Posada niższego nauczyciela w Zarzeczcu przy Strumieniu jest opróżniona. Płaca roczna 150 zlr. z pomieszkaniem. Kandydatów upraszamy by swoje podania przesyłali do przełożonego gminy do 1. listopada rb.

Dwa fortepiany dobrze utrzymane są do sprzedania. Bliższa wiadomość u stróża w alumneum na wyższym przedmieściu.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 3 kr. za tytuł
za każdorazowe miejsce.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku
dnia 18. paździer.

Pokutujący duch.

Obrazek ludowy z okolic podtatrzańskich, przez K. W.

IV. Dwaj sąsiedzi.

Michał (wchodząc do Stanisława): Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — Stanisław: Na wieki wieków. Amen! — Michał: Jak się macie sąsiedzie? co tu u was nowego słyszać? — Stanisław: Bóg zapłać, krzepimy się tu wszyscy po trosze, a nowego ta nie ma. — Michał: To dobrze kiedyście wszyscy zdrowi; a nasz nieboszczyk Sadyj jak się ma? — Stanisław (uśmiewając się): Dopiero się dowiemy, jak go przywitamy; choć ta nie zaszkodziłoby i wprzód co wiedzieć. A cóż, posłaliście kogo na zwiaady? — Michał: Posłałem mego parobka. — Stanisław: I nie bał się pójść? — Michał: Trochę się ta z początku zaczął kręcić, ale wreszcie poszedł. — Stanisław: A, dawno poszedł? — Michał: O, już będzie z godzina. — Stanisław: To się dobrze stało, bo inaczej ciężkoby było tego łotra podejść. — Michał: A jak wy miarkujecie Stanisławie, u kogo on też będzie dzisiaj młócił. — Stanisław: Ja myślę, że najprędzej u Tomasza, albo też u przysiężnego. — Michał: Dla czego? — Stanisław: Nie wiecie to, że Tomasz ma najładniejszą przennicę? — Michał: (śmiejąc się): To prawda!

Stanisław: Ale to głupi naród w tej naszej gromadzie. — Michał: O, jeszcze i jaki głupi! — Stanisław: Nie móż i nie móż im wytłumaczyć. — Michał: Nie dziwota! Nabili se głowy tym nieboszczykiem Sadyjem, i plecie jeden z drugim ciagle o nim. — Stanisław: Gromada tam jak zechce, ale ja się najwięcej wójtowi dziwię. — Michał: To prawda, że on tym plotkom najwięcej winien, bo żeby sobie raz dał wytłumaczyć, toby i gromada do prawdziwego przekonania powoli przyszła. — Stanisław: Albo ja się to mało nagadał. — Michał: Ja wiem, żeście gadali, ale cóż z tego kiedy im łopatą do głowy kładz, a jeszcze cię nie zrozumia. — Stanisław: Ale oni nas dopiero teraz poznają, jak im go pod nos przyprowadzimy. — Michał: I przekonają się, kto im najlepiej radził. — Stanisław: Oj, żeby nam się tylko udało. — Michał: Co by się nie miało udać? Tak zrobimy, jak się umówiliśmy, a zobaczycie, że najlepiej będzie. — Stanisław: Cóż, nie wiecie, czy oni dzisiaj tego głupstwa już nie zrobili? — Michał: To

jest, chcecie się zapytać, czy jeszcze dzisiaj do proboszcza nie pojechali. — Stanisław: Tak jest. — Michał: Chcieli to koniecznie dzisiaj uczynić, bo jak wiecie, jeszcze im wczoraj spisał te wszystkie plotki ten głupi Powązka; alem akuratnie na szczęście przyszedł wtedy do karczmy, kiedy się właśnie wybierali, i powiedziałem, że się daremnie będą zawodzić, bo księdza proboszcza nie zastaną, gdyż pojechał na odpust. — Stanisław: A czy w samej rzeczy ksiądz proboszcz pojechał? — Michał: O tém nie wiem, czy pojechał, ale uwierzyli całkiem, i odłożyli swoją jazdę aż do jutra rana. — Stanisław: Zkądżeście też na taką dobrą myśl przyszli, żeby im to powiedzieć? — Michał: Nawet nie wiem z kąd mi się to wzięło. — Stanisław: Ha, tym sposobem to już nie mamy ani jednego dnia do stracenia. — Michał: Bo jakbyśmy dzisiaj tego do skutku nie doprowadzili, cośmy sobie ułożyli, toby się w naszej wsi ogromne głupstwo stało. — Stanisław: I Cisowiec byłby innym gromadom za pośmiewisko, gdyby się to rozgłosiło. — Michał: I strata byłaby nie mała dla gromady.

Stanisław: No, możeby już i czas był, abyśmy się zbierali sąsiedzie. Już będzie po dziesiątej. — Michał: Ho, tom nie myślał, że już tak późno. A noc do tego dzisiaj bardzo ciemna; musimy sobie wziąć latarkę. — Stanisław: Bez tego ani rusz. Ale jakoś długo waszego parobka nie widać. — Michał: A nie widać. — Stanisław: Może on też tam i nie poszedł? — Michał: Ej, ja myślę, żeby tego nie zrobił, bo by się obawiał mnie. Chybaby przypadkiem z bojaźni nie wrócił się do domu. — Michał: Toby najgorzej było, bobyśmy się musieli do jutra wstrzymać. Ale ja myślę, że tego nie robi, bo on nieraz wychodzi w czasie ciemnej nocy jak natomówię dzisiaj. — Stanisław: Słyszycie Michale? ktoś właśnie do sieni wchodzi. — Michał: To on, bo nawet do drzwi nie może trafić jako nieświadomy.

Parobek Michała (wchodząc do izby przestraszony i wymawiając niewyraźnie słowa): Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — Stanisław: Na wieki wieków. Amen. — Parobek: A jest tu u was Stanisławie mój gospodarz? — Stanisław: A nie widzisz ich to, że siedzą przy oknie na ławie. — Parobek: A prawda, tać są. — Michał: Czegoż ty taki zalekniony Marcinie? — Parobek: (przychodząc nieco

do siebie): Aj gospodarzu, bo się to nie było czego zląknąć? — Michał: Czyś widział co? — Parobek: Widziałem! — Michał: A cóżś widział? Tego niby łajdaka Tomka? — Parobek: Ale gdzie tam gospodarzu, kiedy to przecież jest nieboszczyk Sadyj. — Michał: No, no, niech i tak będzie. A gdzieśś go widział? — Parobek: Jak szedł przez ogrody. — Michał: A, do kogo poszedł? — Parobek: Do Tomasza. — Michał: A nie wiesz, czy poszedł do komory czy też do stodoły? — Parobek: Do stodoły. — Michał: (obracając się do Stanisława): Aleście w sam raz dobrze powiedzieli, że on dzisiaj tam pójdzie. — Stanisław: Ja się tego domyślił. — Michał (do parobka): A dawno on tam poszedł? — Parobek: Dopiero teraz wszedł. — Michał: Widziałeś go jak wyglądał? — Parobek: Widziałem tylko tyle, że się tam coś z daleka bielilo. — Michał: Ale to wiesz pewnie, że wszedł do Tomaszowej stodoły? — Parobek: To wiem, bom nawet słyszał jak wrota skrzyknęły, kiedy je otwierał. — Stanisław: Aleś nie uważał czy zaczął młócić? — Parobek: Tego już pewnie powiedzieć nie mogę, bom zaraz odszedł, ale zdało mi się, jakem już kawałek uszedł, że młócił.

Stanisław: No Michale, to już nawet nie ma co o tym wątpić, aby to nie on miał być. — Michał: To się wie, że nikt inny nie będzie. — Stanisław: A więc nie traćmy czasu. — Michał: Zbierzmy się i chodźmy. — Stanisław: Macie jaką obronę przy sobie? — Michał: Mam tu tegi kij. — Stanisław: Szkoda, że nie macie strzelby. — Michał: A czy to nie dość jednej? jeśli wy nie dogodzicie mn z jednej lufy, to mu poprawicie z drugiej, a wreszcie od czego byłby mój kij? — Stanisław: Ale żeby nas więcej było, toby nam się i śmielej poszło możeby wasz Marcin z nami poszedł. — Parobek: O, ja tam jako życie nie pójdę, bo się boję. — Michał: Ale głupi, kiedy to nie jest żaden duch ani strach, tylko ten wagabunda Tomek, syn stariej Łopuchy. — Parobek: Ale gdzie zaś ma być on, kiedy cała wieś mówi, że to jest pokutujący duch nieboszczyka Sadyja, bo go przecież nie jeden widział z bliska przy miesiączku. — Michał: Bo on się tylko tak udaje za Sadyja. — Parobek: Ja się ta boję pójść. — Stanisław: Ty nie potrzebujesz z nami do samej stodoły iść; możesz zostać o kawałek od nas, przy chałupie Tomaszowej. — Parobek: Jeżeli tak to dobrze; wy sobie pójdziecie do stodoły, a ja zostanę za chałupą przy drodze. C. d. n.

Gimnazjum ewangelickie w Cieszynie.

(Ciąg dalszy.)

Zbór cieszyński posiada to gimnazjum na mocy Altrandtkiej konwencji, zawartej 1707 r. W tej konwencji bowiem zastrzeżono wyraźnie, że zbór cieszyński ma prawo utrzymywać łacińską szkołę. A zatem

był tegoż gimnazjum opiera się na traktacie międzynarodowym. Fundusze gimnazjalne, z których to gimnazjum utrzymywano, są własnością zboru cieszyńskiego i zawsze w jego zostawały posiadaniu.

Bielszczanie, którzy taką bezbożną chętkę na to gimnazjum pokazali, powinni byli przynajmniej tyle wiedzieć i rozważyć, że rząd dla ich zachcianki nie zechce traktatu międzynarodowego łamać i nie może zborowi cieszyńskiemu majątku bezprawnie odbierać. Gdy zaś p. superintendent Schneider już dawniej w radzie państwa na niekorzyść tego gimnazjum przemawiał i tytułu jego podobno już niezna, nazywając je poje-dynczo zakładem państwowym, a p. senjor dr. Haase nawet wniósł petycję do sejmu o przeniesienie tegoż gimnazjum z Cieszyna do Bielska, wolno się tu zapytać, jak ci dygnitarze mogą się usprawiedliwić wobec zboru cieszyńskiego, o którego prawo tu chodzi, i wobec innych polskich zborów na Śląsku, z których pośredka miałoby być to gimnazjum wzięte a niemieckim Bielszczanom oddane? Trzeba dodać, że właśnie agitacje bielskie w ostatnich czasach najniekorzystniej wpłynęły na toczące się traktowania między rządem a zborom cieszyńskim. Bielszczanie jednak nie uzyskają nic, a zborowi cieszyńskiemu i spółwyznawcom nie mało uszkodzili.

Aż do roku 1811, a więc 100 lat utrzymywał wyłącznie zbór cieszyński to gimnazjum z własnych funduszy. W tym nieszczęśliwym roku jednak, mianowicie wskutek patentu finansowego, zmniejszyły się fundusze gimnazjalne zboru, i wtedy rząd przeznaczył 1000 a później 1050 reńskich wiedeńskich na wsparcie dla alumneum, do którego odtąd także uczniowie z innych krajów austriackich, (z Morawy, Czech, Galicji itd.) przypuszczeni zostali. Równocześnie usiłował rząd zorganizować to gimnazjum według swoich zasad; osobliwie dążył do tego, aby z tego gimnazjum wykluczono język polski, francuski, geometrię, naturalną historję i fizykę, których przedmiotów wówczas na innych gimnazjach nie wykładano, a które właśnie stanowiły zaletę tegoż gimnazjum. Wskutek przedstawienia ówczesnych eforów zezwolił nareszcie rząd na obszerniejszy plan nauk ewangelickiego gimnazjum w Cieszynie. Już i podczas tych wypadków, a szczególnie w r. 1812 czynili Bielszczanie zabiegi, ażeby rzeczzone gimnazjum z Cieszyna do Bielska przeniesiono.

Gdy w r. 1847 do tegoż gimnazjum przyłączono tak zwany „kurs filozoficzny“, powiększył rząd zapomogę państwową do sumy 1300 złr. mon. konw. Rok 1848 atoli zmienił w ogóle stosunki, wskutek których nastąpiła także organizacja gimnazjów austriackich z r. 1849. Po wielu namysłach skłonił się zbór cieszyński do oddania swego gimnazjum pod zarząd państwowy. Zatem Naj. Cesarz Franciszek Józef I. najwyższem postanowieniem z d. 9. czerwca 1850 raczył zezwolić: „aby ewang. gimnazjum w Cieszynie, o ile dochody

jego na pokrycie wydatków nie wystarczają, przyjęto jako publiczny zakład w utrzymanie państwowe. Przytém zastrzega się reprezentantom, zarządzającym funduszami tego zakładu, wpływ na powoływanie nauczycieli, który ma się stosować do sumy ze strony zboru płaconej. Również reprezentacji zboru przyznaje się wpływ na toż gimnazjum, jaki w §§. 117—121 zarysu organizacji gimnazjów i szkół realnych przyznano deputacjom gmin.“ — Wskutek tego zbor cieszyński oddał gimnazjum ew. pod zarząd państwa, według protokołu spisanego d. 17., 18. i 19. grudnia 1850, do którego dołączone są punktacje, jako treść przyszłego kontraktu zawrzeć się mającego. D. n.

Od redakcji.

Szanownych Czytelników, którzy w roku bieżącym przedpłaty należycie nie uisili, upraszamy ponownie o śpieszne nadesłanie powinny kwoty. A ponieważ niektórzy może zapomnieli, jaką kwotę mają zapłacić, uwiadamy ich niniejszym wykazem, w którym pod zaległą należnością kładziemy liczby, jakimi ich adresy są oznaczone. Dodajemy tylko, iż zaległości te obliczamy już do końca roku bieżącego. I tak:

Za cały rok 1870, z przesyłką pocztową, czyli 4 zlr. 60 c. w. a. winni są, których adresy oznaczone są liczbami: 1, 102, 240, 289, 298, 309, 386, 392, 393, 395, 397, 411, 412, 416, 417, 425, 434, 447, 459, 460, 463, 464, 476, 494, 500, 501, 502, 508, 509, 510, 514, 517, 524, 536, 537, 538, 644, 671, 734, 739, 742.

Za trzy kwartały, z przesyłką pocztową, czyli 3 zlr. 45 c. w. a. nie dopłacili następujący: 24, 34, 118, 200, 265, 400, 522, 571, 646, 674, 680, 681, 682, 690.

Za pół roku, z przesyłką pocztową, czyli 2 zlr. 30 c. w. a. mają dopłacić następujący: 25, 30, 31, 89, 96, 106, 147, 160, 180, 206, 232, 255, 261, 279, 293, 310, 361, 399, 429, 430, 442, 512, 521, 535, 539, 548, 569, 668, 683, 694, 695, 701, 708, 715, 718, 720, 727, 732, 733, 737, 738, 740, 741, 744.

Za ćwierć roku, z pocztą, czyli 1 zlr. 15 c. w. a. następujący: 15, 16, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 80, 105, 197, 199, 254, 377, 389, 390, 401, 431, 433, 467, 518, 525, 540, 543, 556, 562, 581, 582, 594, 615, 641, 648, 649, 651, 654, 657, 659, 662, 667, 669, 697, 707, 722, 724, 729, 743, 745, 750, 753.

Za cały rok, bez przesyłki pocztowej, czyli 4 zlr. w. a. mają zapłacić następujący: 677, 685, 687, 691, 702, 710, 714, 716, 719, 721, 730.

Za trzy ćwierci roku, bez pocztą, czyli 3 zlr. w. a. mają zapłacić następujący: 660, 661, 664, 705, 713, 717.

Za pół roku, bez pocztą, czyli 2 zlr. w. a. następujący: 645, 658, 663, 673, 678, 679, 686, 696, 698, 699, 703, 704, 706, 712, 726, 747, 751.

Za ćwierć roku, bez pocztą, czyli 1 zlr. w. a. następujący: 650, 652, 653, 655, 656, 665, 666, 670, 672, 675, 688, 689, 692, 693, 709, 711, 723, 725, 728, 731, 736, 741, 746, 749.

Daléj dopłacić mają:

20 zlr.: 424. — 13 zlr. 80 c. w. a.: 575. — 13 zlr. 44 c. w. a.: 449. — 8 zlr.: 700. — 7 zlr.: 684. — 6 zlr. 90 c.: 518. — 4 zlr.: 444. — 3 zlr. 7 c.: 47. — 2 zlr. 68 c.: 88, 647. — 1 zlr. 92 c.: 42, 52, 752. — 1 zlr. 75 c.: 504, 515. — 1 zlr. 53 c.: 748. — 77 c. wal. a.: 27, 81, 573, 606. — 58 c. wal. a.: 53, 83, 609. —

1 tal. 15 sgr.: 643. — 1 tal. 10 sgr.: 642. —

Przegląd polityczny.

Jeszcze przed kilku tygodniami, Prusacy nie chcieli słyszeć, aby się kto inny przy zawieraniu pokoju wdawał pomiędzy nich i Francuzów. Dla tego też żadne z mocarstw neutralnych nie czuło się dość silnem, aby odezwać się w imię ludzkości i przyczynić się do za-

przestania dalszego krwi rozlewu. Z drugiej strony powstała wśród grzmotu wojennego republika francuska odstraszała monarchję od wdania się na jej korzyść. Zbrojenia zaś, które czyniły niektóre państwa neutralne, miały tę cechę, że chciano raczej na korzyść upadłego tronu Napoleońskiego działać. Tymczasem Francja cała uznała rząd obrony narodowej, i mocarstwa przypatrywały się spokojnie tej bezprawnej wojnie przeciw ludowi wolnemu. Prusacy atoli oszołomieni pierwotnymi zwycięstwami, tak daleko zapędzili swoją przyrodzoną żądzę zaborów, że tracąc wszelką rozagę pewni byli świetnego końca swęj wyprawy krzyżackiej, myśleli że tryumfalny wjazd do Paryża da im najkorzystniejszą sposobność, podyktować pokój po swojemu. Rozliczne stowarzyszenia i vereiny niemieckie pisały i błagały króla i Bismarka, aby tylko energicznie odpierali wszelką interwencję mocarstw i tylko sami zawarli pokój. Jak wiemy, żądania pruskie były niesłychane. Żądali zaboru dwóch prowincyj, Alzacji i Lotaryngji na mocy zdobyczy, wydania połowy floty pancernej i zapłacenia trzech miliardów kosztów wojennych. Ale rachuba omyliła tą razą chytraków pruskich.

Wojna przeciąga się i nie bierze końca pożądanego, owszem stan Prusaków pogarsza się z dniem każdym, a tysiące ginie w boju albo w walce z naturą. Paryż, który miał w pierwszych dniach pokazania się Prusaków otworzyć bramy do tryumfального wjazdu, stawia bohaterski opór, a „żelazny“ marszałek Bazaine dzisiaj atakuje ojców rodzin, służących w landwerze pruskiej. Na ziemi zaś francuskiej wyrastają nowe armje, lud bierze się czynnie do oporu, jesieenna pora dokucza swoją niedogodnością, wojska niemieckie upadają coraz więcej na duchu, słowem mnożą się trudności. Otoż dlatego wojska najezdnicze zatęskniły za pokojem. Że temu tak jest, stwierdzają tysiączne listy, jakie nadchodzą do domu z obozów pruskich. W Niemczech szal wojenny ustaje, rozsądniejsi kiwają głowami, szczególniej w klasach pracujących, i opozycja zaczyna podnosić głowę. Ależ ją przytłumiają, i kilku śmielszych wtrącono już do więzienia. Nagle królowa Augusta dostaje listy bez liku od licznych rodzin osierociałych z prośbą, aby wpłynęła na króla, by raczył koniec położyć tej okropnej wojnie. Nieukontentowanie szerzy się nawet w samym Berlinie, i królowa wyjechała do Homburga. Ależ chociaż ludność niemiecka syta jest chwały wojennej, to serce króla pobożnego jest zatwardziałe. Król bowiem chciał w Paryżu w Tuilerjach podpisać traktat pokoju a może z Napoleonem wspólnie. Jakąż radością napęłniłoby się ich serce, że w rzezi przytłumili pragnienia wolności ludów, i że bogactwa narodów użyli na zaspokojenie swęj dumy. Jednakże niedościgłe są drogi Opatrzności, a rachuby ludzkie zawodzą. Paryż to „miasto narodów“, nie poddało się, i tak w gniewie postanowił król bombardować stolicę. O wielkim tym czynie doniosłby potem król Wilhelm nieza-

wodnie swojej małżonce Augnście, gdyż wszystkie telegramy swoje o zwycięstwach adresuje do niej tylko jakby to była sprawa czysto familijna, a o żadnem zwycięstwie nie przemówił do narodu. Jest to zaprawdę lekceważenie narodu, który krew i mienie niesie w ofierze.

Zastanawia także, iż w telegramach królewskich nie napotykamy już też więcej tak pięknych brzmień jak: „niech Bóg dalej pomaga, albo: co za zrządzenie Boże!“ Może król Jegomość jest już tak silny, że snad nie potrzebuje więcej pomocy wyższej, gdyż „cywilizowane“ wojsko jego w grabieży, łupieży, mordach i gwałtach prawdziwych cudów już dokazuje. Ależ za bluźnierstwo takie następuje kara. Jakoż dzielny opór całego narodu francuskiego uważać musimy za karę. Bo kiedy po kapitulacji Sedańskiej król wziął jeńcem Napoleona, z którym przecie wojnę prowadził, był powinien zawrzeć pokój. Tymczasem on w swęj nienasyconości rzuca się dalej i wojuje z narodem niewinnym, który z rozpacz i wściekłości chwyta za broń, i woli raczej zginąć, niż znieść hańbę poniżenia. Walka ta narodowa daje teraz wiele do myślenia Prusakom, którzy się boją utracić już zdobyte korzyści, przez dalsze prowadzenie wojny. Bismark tedy wiedząc bardzo dobrze o tych kłopotach, pragnie z kimkolwiekbydź zawrzeć czempredziej pokój. Dawniej nawet żartował sobie z rządu francuskiego, że z nim nie warto wchodzić w układy, i obchodził się z Favrem dość zarozumiale, ale później posłał sam do niego generała amerykańskiego Burnside z zleceniami pokojowymi, lecz doznał tego npokorzenia, że Favre odrzucił te propozycje. Otrzymałszy taką odprawę, Bismark udał się do Bazaina, chociaż Bazaine nie ma prawa do zawierania pokoju. Wie o tém Bismark, ale jemu chodzi przedewszystkiem o zakończenie wojny. Francja niema bowiem już nie do stracenia, ale zyskać może; a Bismark obawia się utracenia wszelkich zysków. Lecz nkłady z Bazainem rozbiły się. Teraz więc z wielką niecierpliwością wyczekuje wnięszania się państw neutralnych. Czego więc Bismark pierwój nie chciał dopuścić, tego pragnie teraz dla swego ratunku.

Żądania zaborcze też Prusacy zuacznie umiarkowali. Wedle *Morning Post* żądają już tylko 2 miljardy, dalej aby Alzacja i Lotaryngja uznane zostały na 10 lat jako neutralne ziemie (a więc do Prus nie muszą już koniecznie należeć), a po trzecie, aby wojska pruskie wkroczyły do Paryża, gdzieby akta pokoju podpisano. Od trzeciego punktu widać chciwość pruska żadną miarą nie chce odstąpić. „Tylko do Paryża!“ marzą ciągle Prusacy. — Podobno także Bismark miał w planie oddać Alzację i Lotaryngję Wielkiemu ks. Meklenburskiemu, a za to całą Meklenburgję przyłączyć do Prus. Lecz o to rozbiły się układy. Bo chociażby się Francja zgodziła na zapłacenie kosztów wojennych, to nie zezwoli na odstąpienie kraju i zajęcie Paryża. — Dzienniki donoszą, że teraz Anglja w porozumieniu z Austrią i Włochami rozpoczęła na nowo interwencję między stronami wojującymi. Rosja ma być skłonną działać w tym samym duchu, ale osobno. Anglja stara się, aby obie strony zawarły zawieszenie broni, coby umożliwiło zwołanie konstytuancy, aczkolwiek jest to rzecz dla Paryża niebezpieczna, któremu tymczasem mogłyby wyjść zasoby prowiantu. — Według telegramu *Wien. Abp.* z Tours, delegacja rządu obrony narodowej przyjęła w zasadzie wnioski co do zawieszenia broni. Thiers pojechał za pozwoleniem głównej kwatery pruskiej z Tours do Paryża i po poro-

zumieniu się a z wiedzą rządu centralnego w Paryżu zamyślał rozpocząć rokowania z Bismarkiem. — Podobno jednak wszystkie układy rozbiły się zuowu. —

* * *

Załoga Paryża przyzwyczaiła się już do wojny. Ciągłe i drobne a większą częścią skuteczne wycieczki, jakie młode wojsko obywatelskie niemal codziennie przedsiębiorze, dodały mu już pewnego hartu i ducha wojennego; z obywatela paryskiego wyrobił się już żołnierz wytrwały. D. 13. o 9. godz. rano zrobili Paryżanie większą wycieczkę na południe. Forty popierały tę wycieczkę silnym ogniem działowym. Wojska, na czele gwardja ruchoma, rzuciły się z Montrouge na przód i wzięły bagnetem nieprzyjacielskie stanowiska. Gwardja ruchoma krokiem szturmowym wpadła do wsi Bagneux; tu wita ją ogień z okien, piwnie i otworów w dachach, lecz to nie odstrasza gwardji. Prusacy każdy dom zamienili w twierdzę, która musi być wzięta. Zacięta wre walka o każdą ulicę i każdy dom. O pół do 3. przelamani są Prusacy i cofają się na Sceaux. W tém hr. Dampierre, dowódzca gwardji pada ugodzony kulią i woła krwią okryty do swoich: „naprzód! niech żyje republika!“ Francuzi szybko się oszańcowali na zdobytych stanowiskach i morderezy ogień skierowali do cofających się Bawarczyków. Nagle na wzgórzach jak mrówki zbiegły się rezerwy Bawarczyków, Hesów i Prusaków i zeszyły na równinę za Bagneux. Znowu zawrzał bój o te same pozycje i trwał zawzięcie do 6. godziny. Odwrót Francuzów nastąpił w największym porządku, który osłaniał rzęsisy ogień z fortów i ogromne luki robił w szeregach niemieckich. W samej wsi Bagneux leżało do 300 zabitych Bawarczyków. Około 100 dostało się w niewolę francuską. Był to rekonensans który miał na celu zbadanie szanca pod Clamart, z którego zamyślają Prusacy bombardować stolicę. Rekonensans powiódł się zupełnie. W ogóle w tej potyczce padło około 1200 Niemców. Generał głównodowodzący Trochu podziękował żołnierzom i załogom fortów za ich zimną krew, okazaną na tym dniu. Obszerniejszy opis tej wycieczki wzięliśmy z raportu jen. Trochu i z opisu *Schles. Ztg.* Otóż pokazuje się, z jakim męstwem i wytrwałością walczyła gwardja ruchoma, o której niemieckie pisma ciągle pisały, że to zbieranina, nie zdadna do walki. Pruskie telegramy mizęwały też o tej walce. Zdaje się, że kilkaset zabitych i rannych, to dla dumnego króla pruskiego bagatela, nie warta nawet publicznej wzmianki. — D. 14. stoczył 12. korpus (saski) obozujący pod St. Denis, jak z Mnichowa donosi telegram, 6-godzinny bój z Francuzami. Ciż wyruszyli na północ w 8 bataljonów i zjedną baterją dział, a wspierani ogniem z fortu l'Est uderzyli w stronę Gonasse, a następnie cofnęli się. Straty Sasów 140 ludzi, francuskie podobno większe. — Na dzień 18. bm. jako rocznicę bitwy pod Lipskiem, zapowiadali Prusacy bombardowanie Paryża, ależ do tego nie przyszło. Za to w nocy tego samego dnia nderzyli Prusacy z południa na reduty pod Hautes-Bryères i Bicêtre tj. chcieli obejść stanowiska obronne pod Villejuif. W obu miejscach stoczono walkę, która trwała po 3 godziny i skończyła się zupełną klęską Prusaków. Co za zwrot zrządzenia Bożego! — Przypominamy też, że na wałach fortów oddzielnych przyrządzone są aparata elektryczne, które rzucają w nocy światło na oddalone stanowiska nieprzyjacielskie. Zresztą najlepszy dowód, że Prusacy dotąd Paryża bombardować nie mogli, jest to, że 14. bm. mieli dopiero 78 dział

ciężkich i te nie są jeszcze ustawione. — W nocy z 19. na 20. bm. była, jak nrzędowe wiadomości z Wersalu donoszą, silna kanonada z fortów francuskich; piechota francuska kilkakrotnie uderzała na przednie straże pruskie w okolicy Chevilly. Jak donosi generał bawarski Hartman, była część jego wojsk w ogniu, i po 4 godzinnej walce, w której ntrzymali się Francuzi w swych pozycjach, cofnęli się Niemcy z stratą 100 ludzi. — D. 21. zrobili Francuzi na zachód większą wycieczkę. Donosi o tém telegram króla do królowej w Homburgu: „Wracam właśnie z małej potyczki pod Malmaison. Dwanaście bataljonów francuskich z 40 działami zrobiło wycieczkę z fortu Mont-Valerien. Po trzygodzinnej walce zostały odparte. Przypatrywaliśmy się potyczce z wiaduktu pod Marly (tj. $\frac{3}{4}$ mili odległość, bezpieczna dla króla). Cały Wersal był zaalarmowany. Wilhelm.“ Z Amiens zaś donoszą o téjże potyczce: „wielka bitwa na zachód od Paryża. Prusacy odparci zostali poza Bougival i ponieśli straty ogromne. Mówią o 3000 rannych, których przywieziono do St. Germain i do Marly. W korpusach niemieckich daje się spostrzedz wielki upadek ducha.“ —

O nader świetnej wycieczce Bazaina z Metz d. 14. nadeszła z Neufchateau do ministra Gambetty depesza następująca: D. 14. bm. zrobił marszałek Bazaine wycieczkę w 80,000 ludzi, zniszczył 26 pruskich bataljonów i 2 pułki jazdy, zburzył huty żelazne i kościoł w Ars (miejscę na południe od Metz), zabrał im 193 wagony z żywnością i amunicją. — Wojska armji oblegającej kilka razy zmieniali już swoje stanowiska, gdyż żołnierze znużeni są bezustannemi pozornemi wycieczkami Bazaina. Bazaine każe co dwie godziny trąbić do ataku i strzelać z dział, i zmusza tym sposobem Prusaków do nieustannej czujności. Oficerowie pruscy przyznają, że tyfus, Bazaine i bezsenność są największymi nieprzyjaciółmi Prusaków pod Metz. — Wiadomości z Brukseli mówią, że Prusacy kopią miny przeciw fortowi Quellen przy Metz, a Bazaine kontreminy. Urzędownie donoszą z Metz, że obóz i miasto obficie są zaprowiantowane. Prusacy cofają swoje linje dokoła Metz.

Tymczasem o marszałku Bazaine dochodzą najdziwniejsze rzeczy, które jednak wykazały się jako kłamstwa pruskie. Tak miał się pojedyńkować z marszałkiem Leboeuf i zostać rannym; potem miał się opierać ogłoszeniu republiki w Metz i być uwięzionym; potem znowu miał się poróżnić z marszałkiem Leboeuf, tak że mu ostatni zabronił wstępu do miasta i dla tego wojsko jego obozuje w okolicy Metz a nie w mieście samém; potem znowu wojska jego miały się zbuntować i marszałek pałac swój otoczyć kartaczownicami. Są to same bajki pruskie, z których się i już dzienniki niemieckie śmieją. Pewną jest rzeczą, że w Metz już d. 9. września ogłoszono republikę i że proklamację uświetniono światłem bengalskiem z kościoła katedralnego. Tak samo wojsko Bazaina o tém wiedziało; a że w mieście koszary i gmachy publiczne zapelnione są wojskiem, rozumie się samo przez się. Nawet pogłoski o braku żywności w Metz należy ostrożnie przyjmować, gdyż już przed 6 tygodniami to samo Prusacy rozpowszechniali. Tak samo rzecz się ma co do zbiegów francuskich, którzy niby głodem przyciśnieni uchodzili, bo to już przeszłego miesiąca w gazetach pruskich stało. Wszystko zaś, co o podróży jen. Boyera pisały gazety, pochodzi z życzenia Prusaków, aby użył Bazaina za narzędzie w celu restauracji tronu Napo-

leńskiego. Pruskie gazety piszą, że Bazaine jest jedynym człowiekiem, z którym Prusy mogą zawrzeć pokój. Ależ Prusacy sobie tylko życzą tego, a Bazaine jest, ufamy, zbyt wyrozumiały, aby się miał dać nżyć za narzędzie. Wysłannik jego miał zapewne na celu, wybadać położenie i ludzi Prusaków, przedstawiając im konieczność kapitulacji. Bazaine podobno żądał, żeby mu wolno było odejść z twierdzy z bronią w rękę, ale że twierdzę nie myśli oddać, gdyż komendantem twierdzy nie jest on, tylko Coffinière. Na ten warunek Moltke nie chciał przystać, spodziewając się, iż głód spowoduje rychłe poddanie się. Tak rokowania speliły na niczém a Boyer przyjechał do Metz. — D. 16. na północy od Metz słyszano straszny huk dział, a zatem Bazaine znowu zrobił wycieczkę. Zresztą w obozie pruskim pod Metz nie liczą na rychłe poddanie się. —

Garybaldi zorganizował szybko swoje wojska. Trzy brygady są już sformowane. Pierwszą dowodzi generał polski Bosak (Hauke) znany z ostatniego powstania r. 1863, w którym się jako dzielny partyzant odznaczył. Jest on spokrewniony z carem rosyjskim. Brygada ta składa się z jednego pułku gwardji ruchomej, z jednego bataljonu wolnych strzelców i ze znacznego oddziału Anglików i Hiszpanów, którym dowodzi Orense. Druga brygada pod pułkownikiem Marie składa się prawie z samych Francuzów. Trzecia, którą dowodzi syn Garybaldego Menotti, składa się z jednego pułku gwardji ruchomej i Włochów. — Włosi i w ogóle ochotnicy całemi gromadami udają się teraz do Garybaldego. Niemcy obawiają się, że Garybaldi uda się z swoim wojskiem do górnej Lotaryngji, by zająć rozległe lasy między Nancy i Toul i ztąd przerywać Niemcom komunikacje. — Generał pruski Werder operujący w górnej Alzacji posunął się daleko na południe i zajął d. 18. Vesoul. Dostał się tedy pomiędzy trzy silne fortece francuskie Belfort, Langres i Besanson. W Belforcie utworzyła się armja Garybaldego. W tych okolicach dowodzi generał francuski Cambriel wojskiem regularném. Francuzi tedy mogą skutecznie uderzyć na Niemców z Belfort i Besanson z lewej, a z Langres i Dijon z prawej strony, podczas gdy partyzanci zajmą im tyły, a armja lyońska rzuci się od czoła. W ten sposób Werder z swoim korpnsem wpadłby w pułap i zwycięstwo francuskie {sprowadziłoby łatwo katastrofę dla korpusu niemieckiego. D. 19. stali Niemcy pod Gray nad Saoną, ich straże przednie stały nad rzeką Oignon i zniszczyły mosty téj rzeki. D. 22. przyszło między Voray i Cussy do zaciętej walki, która trwała przez cały dzień, tuż blisko Besansonu. D. 23. ponowiła się walka. Generał Cambriel donosi z Besansonu d. 24.: „Nieprzyjaciół uderzył wczoraj ponownie na pozycję Chatillon le-Duc, ale atak nie powiódł się mu, poczem w ciągu dzisiejszego wieczora cofnął się. Wczoraj i dzisiaj zyskaliśmy korzyści, zabrawszy kilkunastu jeńców i ntrzymaliśmy nasze stanowiska. Straty nasze bardzo małe.“ — Generał Werder zaś donosi: „Od 23. komunikacja między mną a Epinal i między Epinal a Lunneville zupełnie przerwana. Telegrafów na kilkomilowej przestrzeni ani śladu, kolęj w stu miejscach rozkopana, a szyny wrzucone do Mozeli. Przyczyną tego jest, że wielka część załogi z Belfort w porozumieniu z ludnością i z kilkoma tysiącami ochotników, przedsięwzięli ruchy na nasze lewe skrzydło. Wcześniej zawiadomiony zwróciłem w tę stronę baczność. Ruch nieprzyjacielski był tylko pozorny, lecz wolni strzelcy dokonali swoich zamiarów. Placówki i żandarmi nasi na całej przestrzeni pozabijani lub roz-

proszeni. Wolnych strzelców jest wyżej 3000, przez Dornear cofnęli się w lasy i nad Mozę, gdzie się ze wszystkich stron gromadzą. —

Armja loarska reorganizuje się ponownie. Dowództwo nad nią otrzymał jen. Orel de Paladine, który następną miał przemowę do wojska: „Żądam od was przede wszystkim karności i stałości. Jestem gotów rozstrzelać każdego żołnierza, który przed nieprzyjacielem się zachwieje, a gdybym przypadkowo ja sam nie wypełnił mej powinności, rozkazuję wam, i mnie rozstrzelać.“ Jędrna ta przemowa nie chybiła celu. Wojsko nabiera otuchy, i armja loarska w krótcie ma wzrosnąć do 80,000 ludzi. — Prusacy zaś i Bawarczycy, którzy zajęli Orleans, nie wazyli się przekroczyć Loary, i tylko małemi oddziałami zdzierają i łupią okolicę i nakładają niesłychane kontrybucje. Tak na sam Orleans nałożyli 10 milionów franków kontrybucji, oprócz 600 wołów, 300,000 cygarów, i wszystkich koni znajdujących się w mieście itd. — Jednakże aby utrzymać komunikację między Orleanem i Wersalem musi jen. Tann ciagle wysyłać wojska w okolicę, gdyż wolni strzelcy jak roje okrażają Prusaków.

Dekret rządu francuskiego potwierdza, że miasto Chataudun d. 18. bohaterski stawilo opór Prusakom, którzy je obsadzili dopiero, gdy je zbombardowali i w popiół obrócili. Rząd oświadcza więc, że Chataudun dobrze zasłużyło się ojczyźnie i otwiera kredyt 100,000 franków na odbudowanie jego. — Miasto Vernon ostrzeliwali Prusacy 1½ godziny bezskutecznie, i cofnęli się potem do lasu. — W Jvry-sur-Eure powstały kobiety, dzieci i starcy przeciw Prusakom. Straty po obu stronach są ciężkie. —

Jenerał Bourbaki objął dowództwo nad armją północną i udał się do Lille. Prusacy a mianowicie Meklenbureczycy posuwają się na Amiens. Miasto przygotowane na odparcie ataku. Jen. Bourbaki ma 30,000 pod swojemi rozkazami. W całej Normandji panuje niesłychany zapal wojenny. — Kératry mianowany został naczelnym dowódcą wszystkich sił, złożonych z gwardji ruchomej, i korpusów wolnych strzelców w Bretanji. —

Twierdząc i miasto Verdun ostrzeliwali Prusacy co dzień, choć bezskutecznie. D. 20. uczyniła załoga wycieczkę i dotarła do Fromercy, gdzie stała rezerwa niemiecka. Fromercy spłonął od granatów. Inny oddział francuski pędził forpocztę niemieckie ku Bras i Vanx. Wskutek tych ruchów zniszczyli Francuzi kilka baterij i szanców stawianych przez Niemców. Załoga tej twierdzy ma wynosić 8000 ludzi pod rozkazami jen. Guerin. Bombardowanie następnie przerwano, albowiem, jak telegrafują Prusacy, działa oblężnicze nie wystarczają. — Zaś *Echo du Luxembourg* donosi, że z twierdzy Thionville udało się 2000 Francuzów na odsiecz Verdunowi. To i wycieczka d. 20. dowodzą jasno, że Prusacy pod Verdun zostali pobici, wskutek czego nie mogli dalej bombardować miasta. —

Mała twierdza Schlettstadt poddała się d. 24. bm. Prusacy zabrali 2400 jeńców i 120 dział. — W Bitsch stoi jeszcze 13 domów i kościół, reszta miasta zburzona, ale Prusacy twierdzy zdobyć nie mogą. — Tak samo opiera się mała forteczka Pfalzburg. —

O usposobieniu wojsk niemieckich piszą do *Tgsspr.*: Jeszcze nie ukończono jednego transportu, a znowu ogłoszono transport 16,000 chorych. Przed 10 dniami nadzwyczajny pociąg kolei w Frankfurcie przewoził oprócz 400 chorych, także i 50 ludzi skazanych na więzienie, ponieważ żądali, aby skończono wojnę, i nie

chcieli iść do ognia ani na deszcz kuli się wystawiać, mówiąc, że Niemcom nie grozi żadne niebezpieczeństwo od Francji, która chciała już zawrzeć pokój, tylko warunków przyjąć nie mogła, jakie jej stawiała upartość i grabieżność. W tych dniach rozstrzelano także pod Paryżem kilkunastu niemieckich żołnierzy, którzy usiłowali nciec. Tak pod Paryżem jak pod Metzem mnożą się samobójstwa między pruskimi żołnierzami którzy nie widzą końca trudów wojennych. — Doniesienia różnych dzienników stwierdzają, że wskutek niepogód i zimna choroby w przerażający sposób się mnożą. —

O barbarzyństwach pruskich wiele donoszą wszelkie dzienniki bezstronne, nawet pruskie. W Barciller znaleziono trzy trupy, tj. włościanina między dwiema dziewczętami, przybite na ścianie; dziewczętom do ust wetknięto kwiaty. — W Breteuil zajętem d. 13. przez Prusaków, gwardja królewska zrabowała wszystko co srebrne i kosztowne. Oficerowie przewodniczą w rabunkach. — Po okrutnem spalaniu i wymordowaniu wsi Bazeilles przez Niemców, Anglicy ogłosili wezwanie do składek, aby odbudować tę osadę i wspomóc pozostałych mieszkańców. Wezwanie to zostało zdarte w miejscach, w których było przyklepione, a komisarz pruskiej policji w Sedanie zakazał zbieranie składki. — Komendant pruski Laonu, pułkownik Kahlden, ogłosił barbarzyńskie rozporządzenie, które grozi zabiciem 4 Francuzów za śmierć jednego niemieckiego żołnierza. Kapitan wolnych strzelców w departamencie Aisne p. Larre wydał w odpowiedzi rozkaz do swoich podwładnych, ażeby za każdego Francuza zamordowanego przez Kahldena, powiesili 10 Prusaków albo Meklenbureczyków. —

Austrja i Węgry. Sejm peszteński rozpoczął d. 22. na nowo swoje posiedzenia. Simonyi w imieniu kilku członków skrajnej lewicy wniósł, ażeby sejm węgierski powziął następującą rezolucję: „Izba oświadcza, iż jak pierwiej pełne jej sympatji zwracały się ku narodowi niemieckiemu, walczącemu o niepodległość, tak też obecnie przejęta jest ona sympatjami dla narodu francuskiego, broniącego już tylko swojej wolności przeciw nieprzyjacielowi, chciwemu zdobyczy. Izba wzywa rząd, ażeby ze wszystkich sił popierał każdy krok, dążący do przywrócenia pokoju. — D. 24. zaś Tisza przedłożył wniosek następującej treści: „Zważywszy, że jedynie armja niezależna, uzbrojona i wyćwiczona według najnowszych zasad taktyki wojennej, jest w stanie ochronić Węgry i tron, powinien sejm zwrócić uwagę rządowi, aby tenże jak najspieszniej przedstawił cesarzowi i parlamentowi wniosek organizacji niezawisłej armji węgierskiej. — Pięknie to, że Węgrzy starają się tak o zabezpieczenie swego państwa i tronu; niechże jednak nie zapominają, że Węgrzy to jeszcze nie Austrja, że sami nie uratują monarchji przed najazdem obcym i że jedynie szczera ugoda, mianowicie z Czechami i pojednanie wszystkich ludów w Przedlitawji stworzy ową potęgę i tarczę, przed którą ulegną się pruscy i rosyjscy zdobywcy. —

— W Czechach odbędą się w przyszłym tygodniu bezpośrednie wybory do rady państwa. Rząd ogłosił listę kandydatów swoich z właścicieli większych posiadłości. —

Prusy. Ministrowie państw południowo-niemieckich wyjechali do głównej kwatery pruskiej, gdzie się odbędą konferencje nad sprawą przyszłego urzędowania Niemiec, tj. jednoci niemieckiej, i nad sprawą przyszłego pokoju. Ministrowie ci jechali pod silną eskortą wojskową

do Wersalu. Bawaria robi trudności, nie chce się bowiem po prostu poddać pod przyszłe panowanie „cesarza” Wilhelma i stać się wasalem Prus. To też drugim celem podróży ministrów bawarskich ma być zbadanie, ile Bawaria osiągnie korzyści przy zawarciu pokoju po tylu ofiarach z jej strony. Zresztą jedność niemiecka, którą obecnie mają nadzieję we Wersalu wśród huk armat, nie budzi świetnych widoków dla liberalnych stronnictw niemieckich, gdyż militarystyka pruska, tak zakorzeniona w Prusach, rozszerzy się na południowe Niemcy i da się srogo uczuć liberalom. Jedność wojskową osiągną Niemcy pod przewodnictwem Prus, nigdy zaś wolności politycznej. —

— Apetyt pruski rośnie. Zachciało się im także zaboru Luxemburga, więc żądają, aby Francuzi od Holandji kupili ten kraj i oddali Prusom. Ludność neutralnego Luxemburga okropnie wzburzoną była z powodu tego świeżego apetytu pruskiego. Rada gminna miasta Luxemburga i 26 stowarzyszeń podały adres przeciwko wcieleniu Luxemburga do Niemiec. D. 21. ludność korzystając z przybycia ks. Ludwika Holenderskiego zrobiła wielką demonstrację przeciw zachciankom Prus do zaboru tego kraju. — Zaprawdę ta chęć grabieży całych krajów, to frymarzenie ludami bez wysłuchania ich woli i życzeń, przypomina czasy średniowieczne, gdzie kraje i ludy były własnością królów i książąt, i gdzie niemi szafowano, jak się podobало woli królów. Feudalny Bismarck zaprowadza znowu ten stan średniowieczyny, ucisku i gwałtów. Piękne widoki dla przyszłości „oświeconego” narodu niemieckiego! —

Francja. O intrygach Napoleona donoszą, że po kapitulacji pod Sedanem zawarł układ z królem pruskim, którym za cenę najpiękniejszych prowincji francuskich usiłował uratować dla siebie koronę i tytuł cesarza. Jeden z oficerów wirtemburskich tak opisuje spotkanie króla Wilhelma z Napoleonem: „Byłem na koniu i zaledwie 10 kroków oddalony od jednego z okien tego pokoju, w którym oba monarchowie się umawiali; mogłem wszystko widzieć, co się tam działo. Król miał jakąś kartę w ręce i dość długo pokazywał ją cesarzowi, przyczem rozmawiał z nim bardzo żywo i kreślił palcem po tej karcie. Następnie wydobyl jakiś dokument, zbliżył się do stolika a Napoleon podpisał. Dopiero teraz monarchowie podali sobie ręce.” — Bismarkowska *N. All. Ztg.* przytaczając powyższe doniesienie mówi całkiem otwarcie, że Napoleon podpisał tu układ pokojowy na podstawie przedłożeń pruskich, za co otrzymał przyrzeczenie restauracji jego dynastji. —

— Henryk z Bourbon, hr. Chambord wydał manifest do Francji, w którym mówi, że gotów jest poświęcić szczęście swe ojczyźnie, i wspólnie z narodem utworzyć rząd. —

— Z Ameryki przybywa wiele broni i amunicji do Francji. Tak statek francuski „Ville de Paris” zabrał z sobą 50,000 karabinów Springfield, 42,000 karabinów Remington, 7000 rewolwerów Remington, 3 miliony patronów itd. Każda z tych broni według oceny jen. Sheridana ma być jeszcze lepszą od szasepotu. —

Włochy. Zostało ogłoszonem brewe papieskie, w którym wyliczone są praco soborowe, a sobór odroczone aż do sposobniejszej pory z powodu najścia Włochów, które pozbawia św. Ojca i sobór potrzebnej swobody. —

Rozmaitości.

— W towarzystwie „Postępu” w Krakowie miał d. 24. Wincenty Pol wykład o „Śląsku, jego związku z Polską, tradycjach przechowanych i stanie tego kraju.” —

— W Uhnowie w Galicji, mieszczanin *Stefan Żukowski* wystawił niedawno własnym kosztem bardzo piękną cerkiew, za co cesarz udzielił mu krzyż zasługi. Teraz Żukowski ofiarował znowu 35,000 reńskich na wybudowanie bursy dla ubogich dzieci i na utrzymanie ich w tej bursie. Mianowicie 10,000 ma być obrócone na zakupno domu na bursę, a 25,000 ma być użyte jako fundusz utrzymania bursaków i na płacę dla nauczyciela. —

— W Poznaniu żyje pewien szlachcic, który w armji pruskiej ma 13 synów. Wszyscy są oficerami, i przez cały czas wojny obecnej biją się za sprawę niemiecką. Trzech z nich posiada order zasługi, czterech zaś ozdobionych jest krzyżem żelaznym. —

— *Bismarck w Wersalu.* Już to żaden Prusak nie jest tak zniechęconym przez ludność francuską, jak Bismarck. Na drzwiach pomieszkania jego znachodzono często napis: „precz z Bismarkiem.” Kanclerz zazwyczaj uśmiechem zbywał podobne „wyszczególnienia;” lecz d. 5. bm. było mu już ich za wiele. Dnia tego król w towarzystwie Moltkiego i Bismarka przybył do zamku Wersalskiego, gdzie dniem przedtém dwóch adjutantów królewskich urządziło pomieszkania dla nich. Wskazano hr. Bismarkowi pokój przeznaczony dla niego; udał się więc tam za adjutantem, lecz po odemknięciu drzwi zgrozą przejmujący widok zatrzymał kanclerza na progu. Cała komnata wybita była czarnym sukniem, w pośrodku stał takiemż sukniem przesłonięty stół, na którym płonęły dwie świece woskowe, a między niemi ustawiony był wielki obraz, w dość udatnym rysunku, przedstawiający pana kanclerza wiszącego na słupie! Koresp. *Pest. Loyda* z St. Cloud opowiadający to zajście, dodaje, iż tym razem Bismarck bardzo był zgorzsony a nawet przerażony, i w wielkiem rozdrażnieniu zawrócił się od progu tego pokoju. —

Z Cieszyńska.

— *Zgromadzenie towarzystwa nauczycieli okręgu Cieszyńskiego* odbyte d. 8. bm. Zebranie to zaszczycone było obecnością inspektora krajowego szkół p. dra Machera, starosty p. Ruffa i p. Werbera inspektora szkół powiatowego. Po zagajeniu posiedzenia i odbyciu wstępnych czynności, podał zastępcę prezesa dyrektor Śliwka do rozprawy rzecz niedokończoną na poprzednim zebraniu o zmianie i uzupełnieniu „*Praktycznej gramatyki języka niemieckiego.*” Rozprawa była ożywiona i zajmująca, zwłaszcza że z doświadczoną znajomością przedmiot rozbiegano, skutkiem czego wybrano komitet do ścisłego zbadania tego dziełka i poczynienia odpowiednich wniosków. Do komitetu weszli pp. dyrektor Hofman, Pospiszcz, Śliwka, Olszowy i Drózd. Dalszy ustęp rozprawy p. Śliwki, aby w szkołach polskich na Śląsku używano książek dla nie-niemieckich szkół przeznaczonych, nie przyszedł do debaty, ponieważ dr. Macher oświadczył, że rada szkolna krajowa wprowadzenie prowizoryczne tychże książek już uchwaliła a zaprowadzenie niebawem nastąpi. — Tu nastąpiła rozprawa p. Olszowego w języku polskim o nauce języka macierzyńskiego polskiego i czeskiego, na którym dopiero nauka drugiego języka opierać się może. Rozprawa p. Olszowego sprawiła dobre wrażenie i wywołała z różnych stron to przytaczające, to uzupełniające zdania. — Nastąpił wybór przewodniczącego, na dyrektora Hofmana padło 39, na Śliwkę 17 głosów. Pierwszy jako wybrany wyraził uczucia swoje w treściwej przemowie, przyrzekając, iż starać się będzie położonemu węzłowi z góry zaufaniu, ile możliwości zadosyć uczynić. Zabrał potem głos p. dr. Macher, i wyłuszczył w dłuższej, z przekonania płynącej mowie, ważność zgromadzeń nauczycieli dla dobra szkoły, rozwoju nauki szkolnej i ich własnego kształcenia się, dodając trafnie, jako ustawy szkolne nowoczesne tkwią i powstały w zgromadzeniach nauczycielskich i przez nie w życie i praktykę najskuteczniej wejść mogą. To też gorąco zachęcał, żeby nauczyciele tworzyli pomiędzy sobą i mniejsze kółka i konferencje, i

rozbierali w nich rzeczy nauki i szkoły dotyczące, przez co naj-
lepiej ogólne zebrania swoje przygotowują i poprą. Zdaniem jego
nie powinien ani jeden z nauczycieli usuwać się od zgromadzeń
kolegów swoich, bo inaczej upada niepochybnie. Przemowa ta
głębokie zrobiła na zebranych wrażenie, i wszyscy nowem ode-
chnęli życiem i zachętą do pracy. Na zapytanie, kiedy i czy
nauczyciele mogą się spodziewać polepszenia materialnego bytu,
który mimo tyloletnich obietnic i robionych nadziei, nieustannie
na tak nędznym stopniu się znajduje? dał p. dr. Macher przy-
rzeczenie, że skoro powróci do Opawy, nie omieszką tej ważnej
i naglącej kwestji poruszyć na stosownym miejscu; jeszcze krótki
czas cierpliwości a polepszenie nastąpi niezawodnie! — Na końcu
posiedzenia stawiał p. Olszowy wniosek, żeby usunąć ze statutów
obowiązek, sprzeciwiający się równouprawnieniu narodowości,
podług którego mający polskie lub czeskie rozprawy na zebraniu,
powtarzać je muszą po niemiecku, podczas gdy Niemcy po pol-
sku powtarzać odczytów swych nie muszą. Wniosek ten przy-
jęto z oklaskami, a urzęczywistnienie jego polecono przyszłemu
zebraniu, które ma w Gody nastąpić. Dodać należy, że p. dr.
Macher i preparandów i kandydatów nauczycielskich do ucze-
szczania na zgromadzenia nauczycielskie zachęcił i zobowiązał.

— Ile wartają u nas tyle wystawiane zdobycze konstytu-
cyjne, można doświadczyć na ustawach o wolnym dzieleniu grun-
tów. Aczkolwiek sądy, dopóki dzielenie gruntów nie było wol-
nem, i dopóki tylko za pozwoleniem władz politycznych
stać się mogło, nie znały żadnej przeszkody w przeprowadzeniu
oddzielenia w gruntowej księdze, — to zaraz po wydaniu no-
wych ustaw głoszących wolność dzielenia gruntów, sądy zaczęły
odrzucać prośby do tej wolności zastosowane, wymagając po-
przedniego wpisania parcel katastralnych do ksiąg gruntowych i
reklamacji parcel przez urzędową gazetę opawską, przez co się
dzielenia gruntów odwlekły i znaczne koszty powstawały. — W
tej sprawie doszło nakoniec do tutejszego ek. sądu powiatowego
wskutok nadzwyczajnego rewizyjnego rekursu Jana Grycza z
Ropicy ważne rozstrzygnięcie najwyższego ek. nadwornego sądu,
orzekające, iż ani wspomnianego poprzedniego wpisywania parcel
do księgi gruntowej ani reklamacji nie potrzeba, lecz podobne
dzielenia mają się przeprowadzić wprost na mocy arkusza kata-
stralnego, a gdzie się parcele dzielą, oraz kopji z mapy kata-
stralnej wykazującej rozdział poczyniony. A więc jedna zaporą
stawiana rzeczonęj ustawie byłaby zwalczoną, lecz można się
obawiać, iż biurokracja znajdzie inne, aby utrudnić urzędowanie
nie przypadające jej do smaku, a tak do nowej walki zmuszać
będzie. Jest to smutnym objawem w naszym nowoczesnym tak
zwanym konstytucyjnym życiu, iż takich walk potrzeba, aby
przyprowadzić urzędy do pojmowania ustaw na korzyść lu-
dności. —

— W poniedziałek i wtorek, wieczór między godziną 8
i 10, widziano u nas nadzwyczaj mocną *zorzę północną*. Pier-
wszego dnia nawet ludzie przestraszeni tym zjawiskiem, myśleli,
że to łuna wielkiego pożaru. Zjawisko poczyniło się na zacho-
dzie, i pomykało się przez północ ku wschodowi. Nie trzeba
dodawać, że umysły ludzkie już i tak przejęte są trwogą wo-
jenną, a teraz prostaczkowie znajdują jeszcze w tym naturalnem
zdarzeniu potwierdzenie swych przepowiedni i prorocत्व: „będą
widziane znaki na niebie.“ — Następnej nocy zaś panowała stra-
sna burza. —

— *Skromne zapytanie.* Kiedy tegoroczne wybory do sejmiku
krajowego w okręgach okolicznych dla nas przez różne nam nie-
przyjemne osoby nieszczęśliwie wypadły, co nam już pokazuje
postępowanie p. Obratschaja z Frydku w sprawie gimnazjum
ewangelickiego, — wtedy narodowców kilkunastu, chcąc podob-
nemu nieszczęściu w przyszłości przeszkodzić, okazywali dużo
zapału, do założenia „kółek mieszczańskich i wiejskich“ po gmi-

nach, rokując sobie z podobnych stowarzyszeń dużo dobrego dla
obudzenia, ożywienia i utrzymania ducha narodowego, i dla
wzmocnienia się wzajemnego przeciwko naszym przeciwnikom.
Teraz nadchodzą coraz dłuższe wieczory, człowiek szuka też
rozrywki w gronie sobie równych narodowców, a tu nie słychać
nic o owych „kółkach“! Będąc już od młodości ciekawym, chcę
też jak najwięcej słyszeć o tej sprawie, szczególnie z miasta
owego, z którego to pewien Karwaczowski w pogadance między
Jurkiem i Jankiem w Gwiazdce tegorocz. w Nr. 28 dał swoim
niekolegom zażyć tego pieprzu węgierskiego (była to pono
papryka) zamiast galicyjskiej tabaczki, i z owęj wiejskiej gminy,
gdzie to bodącego „kozła“ chociaż bez rogów zwykle warzą i
gościom przybyłym nie do jedzenia, lecz do picia z gościnności
podawają. Odpowiedzi żąda Gaweł Ciekawski z nad Olzy. —

— *Burmistrz pozbawiony swęj łaski!* W wiosce przy
opawskim gościńcu, zaledwie 5 ewierci mili od Cieszyna, bojo-
wał po karczmach już zdawna i bojuje do dnia dzisiejszego,
burmistrz w sposób prawdziwie zwierzęcy. Nie było niedzieli,
w którejby między nim a gospodarzami, komornikami, ba nawet
parobkami do zaciętej nie przychodziło walki. Burmistrz wskutek
swęj wzniosłej godności zawsze bojując na czele, raz był zwy-
cięzcą, drugi raz zwyciężonym! Ale z latami stracił wiele na
sile cielesnej, albowiem 22. tm. bojując w sposób zwykły, został
od pewnego gospodarza na łeb i szyję pobity, laska jego złama-
na, jeszcze dziś w karczmie na wystawę zostawiona, a p. bur-
mistrz za drzwi wyrzucony. Takich burmistrzów więcej, to Ślą-
sko nasze kochane za rok zdziczełoby musiało — od czego prze-
cież i od takiego burmistrza zachowaj nas Panie na zawsze! —

Ceny na targu w Cieszynie d. 22. października: pszenica (85 ft.),
5 zł. 91 kr., żyto (78 ft.) 3 zł. 81 kr., jęczmień (69 ft.) 3 zł. 9 kr.,
owies (46 ft.) 1 zł. 90 kr., ziemniaki 1 zł. 45 kr., masło 60 kr.

Wielebne Duchowieństwo

pozwalam sobie najuniższej uwiadomić, że oprócz mego wiel-
kiem rozszerzeniem i najlepszą wziętością się cieszącego handlu
towarów łokciowych i modnych, połączonego z wyrobem
odzieży dla mężczyzn i chłopców, utrzymuję

skład paramentów i przedmiotów kościelnych,

który zawiera: kazule, dalmatyki, pluwiaty, baldachimy, cho-
ragwie, sztandary, antypendje, całuny, alby z ciugłą, osłony,
piaszczki do cyborjów, poduszki na ołtarz, bursy, korporacje,
humeraljo, purifikatorje, płaszcze dla zakrystjanów, odzienia dla
ministrantów, dzwonki, birety, stnły, moustrancje, kielichy, cy-
borje, dzbanki ołtarne, patony do chorych, puszki olejne; wszel-
kiego rodzaju świeczniki i lampy, kadzielnice, kropielnice, pacy-
fikaty, naczynia do noszenia św. oleju z konwentu itd.

Wskutek moich bardzo rozgałęzionych i korzystnych sto-
sunków handlowych jestem w stanie wszelkie potrzeby kościelne
ściśle do przepisów kanonicznych zastosowane w najlepszej ja-
kości i większą częścią po niższych cenach, niż w innych han-
dlach, w jak najkrótszym czasie dostarczyć.

Upraszaę Duchowieństwo, aby zleceniami o tęp
przekonać się raczyło, polecam niniejszemu moje przedsiębiorstwo
przychylnemu uwzględnieniu i ręczę za najrzetelniejszą usługę.

W Fryszacie na Śląsku.

Jan Kurz.

Dwa fortepiany dobrze utrzymane są do sprzedania.
Bliższa wiadomość u stróża w alum-
neum na wyższym przedmieściu.

SPRZEDAŻE.

Do sprzedania z wolnej ręki wieś w zachodniej Galicji z
obszarem 520 morgów, propinacją z dwoma karczmami, budynkiem
mieszkalnym i gospodarzcy. — Szczegółową wiadomość bezzwło-
cznie udziela H. Malinowski w Wadowicach. —

Do sprzedania z wolnej ręki na wykarczowanie 1500 mor-
gów lasów sosnowych z drzewem parcelami lub razem, podług
życzenia nabywców — po cenie od 30 do 50 złr. w. a. za morg.
— Bliższą wiadomość udziela bezzwłocznie administracja dóbr
w Jarocinie poczta Ulanów przez Rzeszów w zachodniej Galicji,
— lub H. Malinowski w Wadowicach.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

R. 1870.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdą zmianę w umiesz-
czeniu.

Wychodzi co tydzień.
W Cieszyńsku
dnia 5. listopada.

Pokutujący duch.

Obrazek ludowy z okolic podtatrzańskich, przez K. W.

IV. Dwaj sąsiedzi.

Stanisław: No, to nas przynajmniej trzech będzie. — Michał: A więc wybieramy się, żeby się nam przypadkiem nie wymknął. — Stanisław: Tak, trzeba iść. — Michał: Macie obiedwie lufki strzelby nabite? — Stanisław: Mam! — Michał: A gdzie macie latarkę? Ja tymczasem zaświecę, a wy bierzcie na siebie kożuch. — Stanisław: Dobrze. — Michał: A pamiętajcie Stanisławie, że tylko wtenczas do niego strzelać będziecie, jakby się na nas porwał. — Stanisław: To się rozumie. — Michał: Jeźliby się zaś poddał i rzucił na ziemię te tam jakieś łańcuchy, co to niemi Piotra przy ziemniakach kilka razy uderzył, że przeszło dwie niedziele wyleżał, natenczas dajcie spokój i nie strzelajcie, bo byśmy sprawę bezmala przegrali. — Stanisław: A, w samej rzeczy. — Michał: Ina to was jeszcze Stanisławie uważnym robię, że gdyby przyszło do tej ostateczności, jakby się natomówiąc na nas porwał, żebyście do niego koniecznie strzelać musieli, to nigdzie nie mierzcie jeno w nogi, bo gdybyście go natomówiąc na śmierć zabili, moglibyśmy łatwo być do jakiejś odpowiedzi pociągani. — Stanisław: O, ja o tym dobrze wiem, żebyśmy mogli do kłopotu przyjść. — Michał: Włóż już wszystko w porządek? — Stanisław: Wszystko; ale mnie się zdaje, że lepiej będzie latarkę pod sukmanę wiać, bo jakby nas z daleka zwietrzył, to gotów umknąć. — Michał: Nieinaczej. Chodźmy. — Parobek: Ale ja zawczasu powiadam, że ani krokiem dalej nie ruszę, jak tylko dojdę do chałupy Tomaszowej. — Michał: Bo i my cię też w stodole nie potrzebujemy. —

V. Spotkanie.

Noc była bardzo ciemna. Krople deszczu padały kiedy niekiedy, a mocny wiatr dał nieustannie. Już wszystkie światła w Cisowcu pogasły, a mieszkańcy spali słodkim snem po całodzienną pracę. Jednak może się znaleźli i tacy, którzy nie mogli zmrzoczyć do snu znużonych powiek, albowiem pokutujący duch nieboszczyka Sadyja stał im nieustannie na myśli, a może nawet przed oczyma.... Do ostatnich należeli niezawodnie ci gospodarze, którzy mieli sposobność przekonać się naocznie o nocnych sprawkach pokutującego

ducha. Byli i tacy, którzy co chwila oczekiwali napaści nieboszczyka Sadyja, i dla tego ci najwcześniej światła gasili, udając się zaraz z wieczora na nocny spoczynek, aby późne czuwanie nie spowodowało przypadkiem złego ducha, który podług ich wyobrażenia miał także tę nadziemską moc, że za dotknięciem się jakiegokolwiek części ciała, lub za chuchnięciem w twarz, mógł spowodować nagłą śmierć, a potem taki człowiek nie mógł się już w żaden sposób dostać do nieba, lecz prosto musiał pójść do piekła.

Te i tym podobne przecucia i przepowiednie krążyły po wsi nieustannie od czasu, jak się pierwszy raz niby pojawił po swojej śmierci nieboszczyk Sadyj między żyjącymi, pełniąc swoje zwykłe rzemiosło, jakim się za życia trudził, czyli okradając zamożnych gospodarzy Cisowca. — Już od kilkunastu dni, byłby nikt samotnie nawet na dwór nie wyszedł w nocy, chociażby najpewniejszym był, że nieboszczyk Sadyj w jego stodole lub szpichlerzu gospodaruje, i wołałby był wszystko postradać, jak się wczem narazić pokutującemu duchowi, który jak wszyscy utrzymują, ma w takim razie prawo, to jest gdy go kto zaczepi, wszystko z żyjącym człowiekiem zrobić, co się mu podoba. — Zresztą chociażby i nie jeden nie miał ochoty w to wszystko wierzyć, to mimowolnie musiał, mając czysty przykład na gospodarzu Piotrze, który jeszcze dotąd nie był całkiem zdrowy, wskutek nocnej napaści nieboszczyka Sadyja przy ziemniakach, jak o tym już z poprzedniego opowiadania wiemy.

Mając tak jasny dowód niemiłego następstwa pochodzącego z narażenia się pokutującemu duchowi, chybaby kto głupi był, wystawiać się na oczywiste niebezpieczeństwo. To też, jak już wspominałem, każdyby wołał wszystko postradać, jak wystąpić w nocy przeciwko nieboszczykowi Sadyjowi, który za pokutę młócił, kradł, zabierał, co mu się tylko dało, a którego wcześniej nikt nigdy na pokucie nie nawiadził, jak dopiero po dziesiątej godzinie w nocy, czyli o tej porze, kiedy duchy, czy to złe czy dobre, mają wszelką moc i prawo, błądzenia pomiędzy żyjącymi. — Gdzie zaś to wszystko podziwiał duch nieboszczyka Sadyja, co w nocy kradł, tego nikt dojść nie mógł. Dziwiło to wszystkich niemająco, że nieboszczyk Sadyj nie upatrzył sobie nigdzie takiego miejsca, w którymby mógł składać zabierane rzeczy, a w takim razie nie niszczyłby zupełnie mieszkańców Cisowca, bo wiedząc, gdzie to

co ukradnie złoży, poszedłby sobie bez niczego każdy poszkodowany nazajutrz zrana, i zabrał to co do niego należy. Czyby się zaś o to nieboszczyk Sadyj gniewał, że mu taką psotę wyrządzają, zabierając we dnie to co on w nocy naznosi, lub też nie, o to by się nikt wcale troszczyć nie potrzebował. — W takim razie najprzód nie jeden nawet by przytém wiele zyskał, niepotrzebując sam zatrudniać się tak ciężką robotą, jaką jest młocka, boby go w tém wszechwładny pokutujący duch nieboszczyka Sadyja wyręczył. Znaleźliby się i tacy, którzyby mu z wieczora sami wrota do stodoły otwierali, aby się biedaczysko nie fatygował i nie szukał klucza, ale by to tylko pod tym warunkiem czynili, gdyby to co młóci, zostawiał na bojsku, a nie zabierał z sobą, jak to głupiec dotąd czynić zwykł.

Wielu z rozsądniejszych gospodarzy Cisowca zastanawiali się nadtém i radzili, gdzieby on mógł składać to co zabiera, bo przecież nikt na tę niedorzeczną myśl nie przyszedł, aby pokutujące duchy miały tak lichy ziemskie produkta na tamten świat przenosić, któreby się im przecież tam na nic nie udały, bo jak każdemu wiadomo, duchy nie żyją po śmierci potrawami ziemskimi, ale chwałą bożą, jeżeli są szczęśliwe, czyli jeżeli miały to szczęście dostać się do królestwa niebieskiego; a te znów, które szatan po śmierci na potępienie wieczne ze sobą do piekła zabrał, także nie ziemskiego nie potrzebują, bo tam mają dosyć ognia, siarki i smoły, owych bezpłatnych produktów, któremi ich djabli nieustannie częstują, i nieżałują im dać aż po same uszy tych artykułów; jeźliby się zaś która dusza znalazła, coby im chciała podziękować za podobne przysmaki i ograniczyć się na samym widoku owych przedmiotów, znajdując oni łatwo takie sposoby, któremi ich natychmiast zmusić potrafią. Między innymi środkami egzekucyjnymi, madejowe łoże ważnym jest środkiem do zmuszenia.

C. d. n.

Gimnazjum ewangelickie w Cieszynie.

(Dokończenie.)

Kontrakt ten między rządem a zborom dotąd nie został zawarty, lubo już 20 lat upłynęło. Wprawdzie ze zboru kilkanaście razy podawano projekta kontraktu do zatwierdzenia, ale ze strony rządu czyniono w nim ciągle wykreślenia. Ostatniemi czasy przywłaszczała sobie zarząd w sprawach zboru tak nazywająca się „inteligencja niemiecka,” — i ta „inteligencja” posiadająca tylko tyle inteligencji, ile jęj z Bielska podszepcano, lub co w *Pressie* i w *Silezji* wyczytała, nie umiała więcej zrobić, jak oddać rzecz adwokatowi, i zdaje się, iż ani nie potrafiła osądzić, co tenże napisał. Taż inteligencja w chwili swego upadku, tj. gdy przez wybory 1868 usunięta została, przedłożyła rządowi nowy kontrakt, który prawa zboru całkowicie niweczy. Zapewne na podstawie tego projektu kontraktu, rząd zażądał

najpierw wydania sobie funduszków gimnazjalnych, jak powiedzieliśmy będących własnością zboru, a potem podpisania owego kontraktu i zmienienia jeszcze kilka wyrazów na korzyść rządu.

Presbyterstwo nowo obrane, i (ażebyśmy historycznego nżyli wyrazu) „chłopskiem” przezwane, zbadawszy rzecz, przedłożyło większemu zastępstwu najprzód wniosek, aby rzeczonych funduszków nie wydawano, co jednogłośnie uchwalono. Dalej presbyterstwo wypracowało nowy projekt kontraktu, i przedłożyło go większemu zastępstwu. Większe zastępstwo też ogromną większością uchwalilo przyjęcie nowego kontraktu, jako prawa zborowe zastrzegającego. Tylko klika profesorska, zaledwie 10 głosów licząca, przemawiała przeciw niemu, podczas gdy przeszło 100 za nim głosowało. — Wskutek tego presbyterstwo otrzymało od rządu wcale nie uzasadnioną nanczkę, że nie ono jest nprawnionym pełnomocnikiem zboru, ale większe zastępstwo. Presbyterstwo odpowiedziało na to, że postępuje legalnie, wykonując tylko to, co większe zastępstwo uchwali, oraz iż ono jedynie jest prawnym wykonawcą uchwał zboru. — Oprócz tego presbyterstwo ponownie podało prośby, aby art. XIX. ustaw zasadniczych został wykonanym, mianowicie aby religja w języku narodowym była wykładaną, i aby język polski i czeski należycie był uwzględnionym, jak tego stosunki tegoż gimnazjum wymagają; dalej aby prawo zboru co do wybierania profesorów weszło w życie; — lecz rząd na to dotąd nie dał odpowiedzi.

Nowe nstawy szkolne pomnożyły także kłopoty zboru. Według tych ustaw bowiem każda szkoła, na której utrzymanie rząd, kraj lub gmina część kosztów łoży, staje się publiczną. Jest to jedna z najniedorzeczniejszych ustaw, jakie wiedeński reichsrat uchwalił. Bo prawo publiczności ma zależeć od zastosowania szkoły do pewnych przepisów naukowych, ale nie od ponoszenia kosztów. Przez taką nstawę zaś znoszą się prawa współwłaścicielstwa, i tak wskutek tego rząd przestał już to gimnazjum nazywać „ewangelickiém gimnazjum w Cieszynie,” i nazywa je po prostu „drugiem państwowém gimnazjum w Cieszynie.” — W tém zaś zbor widzi uszczuplenie swych praw, i pojedynczy tracą ochotę do płacenia na nową budowę gimnazjalną, bo powiadają, na co ma zbor ofiary czynić na toż gimnazjum, kiedy ono ma być wyłącznie państwowém i rząd jedynie może niem zarządzać jak chce.

Z tych przyczyn życzy sobie zbor czém prędszego zawarcia pewnego kontraktu, i upowszechnia się także wśród niego myśl, że w razie, gdyby rząd nie chciał przyznać praw zborowi zastrzeżonych przy oddaniu tegoż gimnazjum pod zarząd państwa w r. 1850, zbor raczej rzeknie się zapomogi rządowej, i za pomocą własnych funduszków urządzi według swoich życzeń niższe gimnazjum. — A więc i w takim razie nie mogą sobie Bielszczanie robić żadnej chętki, i mogą

być pewni, najprzód iżby im rząd gimnazjumnie wystawił, a powtóre iżby do nich mało uczniów poszło. A. T.

Zorza północna.

Nadzwyczaj piękne zjawisko zorzy północnej, które d. 24. i 25. października widziano w południowej Europie w całej okazałości, silnie zrobiło wrażenie na umysłach ludzkich. Nie jeden tworzył sobie też na widok zakrwawionego nieba najróżnorodniejsze przepowiednie. Teraz są czasy wojenne i coś dziwnego, myślą sobie prostaczkowie, że i niebo ubrało się w krwawy płaszcz wojenny.

Światło północne jest jednym z najpiękniejszych zjawisk przyrody. Cała półkula firmamentu od zachodu, północy i wschodu oblana była światłem rubinowem. Od czasu do czasu widzieć można było jakby z ogniska rozrzucone słupy, rozbłyskujące na niebios sklepieniu.

Jakkolwiek najwięksi przyrodnicy starali się badać naturę tego zjawiska, przecie aż do najnowszych czasów nie można było zgłębić tajemniczą siłę tego zjawiska. Dajemy więc następujące wyjaśnienie. W powietrzu a mianowicie w chmurach wiele jest nagromadzonej elektryczności. Nierówne ogrzanie ziemi, parowanie wody itd. są główną przyczyną gromadzenia się sił elektrycznych w atmosferze. Siły te prądują na wszystkie strony w powietrzu. Jeżeli więc naprężone elektrycznością chmury się spotykają, wtedy wyrównują się te siły naprężone, albo niepostrzeżenie albo też burzą i wtedy widzimy zjawisko błyskawicy. Błyskawica jest więc iskrą elektryczną, światłem elektrycznym powietrza. Takie zjawiska mają miejsce u nas i w gorących krajach. Zaś w krajach zimnych, biegunowych nie masz żadnej burzy, żadnych błyskawic i grzmotów, ale zato zorza przepyszna okazuje się niemal co wieczora. W krajach biegunowych śnieg i lód zgola wiecznie pokrywa ziemię. Dla tej jednostajnej zimy chmury tworzyć się nie mogą, i dla tego też nagromadzona w powietrzu elektryczność ani burzą ani prądami niepostrzeżenemi wyrównać się nie może. Gromadzi się ona zatem w nadzwyczajnych masach w powietrzu, strzeli w górę i tworzy na niebie duże ogniste smugi, oświetlające noc tak bardzo, że każdy przedmiot odróżnić można. Jeżeli światło to podniesie się aż do 150—200 mil ponad powierzchnię ziemi, wtedy można je i u nas uważać.

Tak więc prądy elektryczne, które krążą od bieguna północnego aż do bieguna południowego wyrównują się u nas w zjawisku burzy a w krajach zimnych w zjawisku zorzy. Słynny przyrodnik Humboldt powiedział, że zorza wtedy tylko następuje, jeżeli te prądy elektryczne zachwiane są w równowadze. Światło to północne zjawia się na obu biegunach. Rzecz dziwna, że igła magnesowa pokazuje wielkie turbacje, gdy zorza

północna ma się pojawić. Magnetyzm ziemi widocznie wielki wywiera także wpływ na to zjawisko; ziemia bowiem sama przedstawia rodzaj magnesu o dwu biegunach. Francuski przyrodnik Arago przepowiedział w Paryżu z ruchu igły magnesowej pokazanie się zorzy. Czasami światło północne wywiera wpływ na prąd elektryczny w drutach telegraficznych tak znacznie, że aparaty telegraficzne same pracują, i depesze stają się niezrozumiałymi.

Tak więc zorza północna i błyskawica są spokrewnione ze sobą zjawiska. Zorza północna jest nieczem innem, jak burzą elektryczno-magnetyczną, jest ona aktem pojednania sprzecznych żywiołów, przepowiednią przyszłego pokoju w naturze a nie wojny. W końcu jeszcze dodamy, że zorza północna jest wielkiem dobrodziejstwem dla mieszkańców ziem lodowatych, gdyż oświeca im długie noce zimowe i czyni je mniej ponuremi.

E. B.

Gospodarstwo i przemysł.

Kiszki grochowe. Wojna przyczynia się także do wynalazków, a dziś przyczyniła się do wynalezienia nowych kiszek. Stanowią one główne pożywienie armji pruskiej. *Deutsche Industr. Zeitung* podaje opis ich wyrobu. Kielbasy grochowe wynalazł kncharz berliński Grünberg, i tajemnicę ich przyrządzania sprzedał ministerstwu wojny za 37,000 talarów. Mięszanina maki grochowej ze sperką, cebulą i solą stanowi masę, którą napelnia się jelita; po napelnieniu suszy się, a skutkiem tego nabiera trwałości. Cała tajemnica uchronienia kiszek od zepsucia polega na dodatku pewnych soli chemicznych, zapobiegających kiśnieniu. Wynalazek ten nastrocza w dzisiejszej wojnie różne korzyści: Najprzód żołnierz ma na zawołanie potrawę, nad której przyrządzaniem nie potrzebuje bawić się, bo dosyć ją tylko wrzucić na kłębującą się wodę, a po paru minutach już jest gotową do jedzenia. Dalej nie ma potrzeby prowadzić za wojskiem ogromnych stad bydła, którego zbyt wielkie nagromadzenie bywa zwykle przyczyną wybuchu zarazy. Nakoniec skóry i tysiące centnarów kości, któreby się zmarnowały w obozie, zostają na miejscu w kraj, i mogą się sprzedać bardzo korzystnie. Fabryka wyrabiająca kiszkę zostaje pod bezpośredniem zwierzchnictwem ministerstwa wojny, a wynalazca jako też i cały wydział rachunkowy ma rangę urzędników tegoż ministerstwa: pracuje w niej 1200 ludzi. Przy czterdziestu kotłach 20 kncharzy przyrządza masę, którą 150 robotników za pomocą kielbańnic wpychają w jelita. Codziennie przerabia się 225 centnarów sperki, 450 centnarów maki grochowej, 14 korey cebuli i 32 wory soli (po 125 funtów). Początkowo wyrabiano tylko 30,000 kiszek dziennie i zaopatrywano niemi dwie armje, Steinmetza i księcia Fryderyka Karola; lecz gdy i książę następca tronu przekonał się o zbawien-

ném działaniu tego pokarmu, zrobił natychmiast obstarunek i dla swoich zastępów, tak, iż teraz dziennie wyrabiają ich 75,000 sztuk. Kiszki gotowe pakują się w 600 skrzyń po 100—150 sztuk, a dwunastu bednarzy trdni się ich pakowaniem. Wynagrodzenie robotników jest stosunkowo bardzo wysokie: kncharz pobiera dziennie 3½ talara, robotnik napychający jelita otrzymuje 1¾ talara, siekający mięso 1½ tal., nakoniec palacze, posługaczki i inna służba otrzymuje na dzień od 25 sgr. do 1 talara. Wydatkiienne wynoszą 37,000 talarów, a preparowania i dostarczania mąki grochowej podjął się jeden z znakomitszych browarów berlińskich. —

Wędlina. Chcąc mieć bardzo smaczną wędlinę, bierze się zaraz po zabiciu bydłcia mięso do wędzenia przeznaczone, kładzie się w rozczyn z 1 części sproszkowanej saletry i 32 części soli kuchennej, a obmaczawszy dobrze, obsypuje się po wyjęciu na około otrębami żytniem tak, ażeby jak najwięcej ich pozostało na mięsie przyczepionych, i zawiesza się następnie nad dymem w okładce cienkiej z papieru do druku, albo też i bez takowej. Otręby chronią mięso od przypalenia dymem a zarazem zapobiegają zbytelnemu wysuszeniu go przez gorąco. Tym sposobem nwędzone mięso ma przybrać kolor podobny do wędzonego łososa, smakować daleko lepiej niż zwyczajnie wędzone, i trzymać się bardzo dugo.

Krakowiaki djabelskie.

Co te Prusy dokazują! co one umieją!

Wioski palą, lud mordują, aż się djabli śmieją!

Murawiewy-Wieszatele czyż są więcćj warci?

O nie!... chyba mniej o wiele, powiadają czarci.

Patrzcie! co to tam się pali?... jakaś wioska Abli...

Hej! Bismarku! dalej, dalej... przyklasną ci djabli.

Jeszcze z tysiä egzekucji, kanclerzu kochany,

Lnd twój nie ci nie zarzuci, pochwałą szatany.

Wciąż praktykuj swoją sztukę, płataj Francji cielsko,

Sam ci djabeł tę naukę daje przyjacielską.

Walka winna być zacieklą, mój ty hrabio śliczny,

Przecież wiesz, że ma i piekło system polityczny.

Systemowi temn służy ramię twoje dzielne,

Już ci dzisiaj wszystko wróży wet za wet piekielne.

Francję rozpacz wnet ogarnie, skoczy na was wściekle,

Armja wasza zginie marnie... toż śmiech będzie w piekle.

Pytać będzie Wilhelm Tkliwy o zastęp bojowy,

Jak Holofern nieszczęśliwy, szukający głowy.

Odpowiedzą mu szatani, że już armji nie ma,

Został tylko moral tani, została maksyma:

„Choć masz wojska kroci kilka, dość knl i kartaczy,

Nie wywołuj z lasn wilka, — z narodn rozpaczy!“

Djabeł (krakowski).

Szanownych Czytelników,

którzy jeszcze przedplaty na bieżący rok nie wyrównali, upraszamy o śpieszne uiszczenie. W ostatnim Nrze umieściliśmy wykaz ich zaległości, gdzie zamiast imion podaliśmy liczby, ktorými ich adresy oznaczone. Prosimy jeszcze raz o śpieszne nadesłanie należności.

Przegląd polityczny.

Metz poddał się! Bazaine kapitulował! — To jest najważniejsze zdarzenie z przeszłego tygodnia, zdarzenie, które równa się klęsce sędańskiej, i w pewnym względzie mocniejsze jeszcze robi wrażenie. — Telegram króla pruskiego z Wersalu d. 27. paźdz. do królowej Augusty w Hombnrgu przesłany opiewa: „Dziś rano armja Bazaina i Metz kapitulowały. 150,000 jeńców, między ktorými 20,000 rannych i chorych. Dziś po połdniu armja i załoga składają broń. To jeden z najważniejszych wypadków w tym miesiącu. Dzięki Opatrzności. Wilhelm.“ — Drugi telegram króla z Wersalu z d. 28. brzmi: „Wczoraj wieczorem podpisano kapitulację, i strzelanie na cześć zwycięstwa w Berlinie nakazuje się. D. 29. miasto i forty zostaną oddane. Jeńców jest 173,000, 3 marszałków, przeszło 6000 oficerów. Wilhelm.“ — Następne urzędowe wiadomości berlińskie dodają: „Między zdobyczą w Metz znajduje się 4000 dział największego kalibru, wiele dział mniejszych, kartaczołnice i 100,000 szasopotów. W szpitalach znajduje się 30,000 ludzi. Między jeńcami są Leboenf, Bazaine, Frossard, Boyer, Coffinieres i 30 innych jenerałów. Mówią, że przed kapitulacją cała armja Bazaina zrobiła wycieczkę. Telegraficznie nakazano dowodzić zewsząd żywność do Metz, gdzie nędra jest okropna.“

Wojna dzisiejsza jest prawdziwie obfita w ogromne wypadki, jakich dotąd historia wcale nie zna. Pod Sedanem kapitulował cesarz Napoleon z armją 80-tysięczną, a w Metz kapituluje Bazaine z drugą, raz tak wielką armją, bo liczącą według telegramów króla pruskiego 150 czyli też 173 tysiące ludzi! Nie ma przykładu, iżby tak wielkie armje poddać się mogły. Jeżeli kapitulacja sędańska, sprawiona zdradą Napoleona, który za pomocą Prusaków chciał utwierdzić swoją dynastję we Francji, przeraziła świat, to też wywołała pewne zadowolenie, bo rozwiązała ręce narodowi francuskiemu. Ale kapitulacja Metz zdoła wywołać tylko oburzenie, gdyż może przygotować ostateczny śmiertelny cios dla Francji, a z upadkiem Francji może nastąpić i upadek wolności. Jakież zwrot z rządzenia Bazaina! — Ufała Francja w tym wodzu, zdawało się jęj zapewne, że grzechy swoje popelnione w Meksyku, zmaże czynami w kraju. Jakoż trzymanie się jego przez dwa miesiące uprawniało do tēj nadziei. — Teraz jednak wytłumaczają się nam pogłoski, jakie w ostatnich czasach obiegały o jego konszachtach z pruską kwaterą. Teraz wiemy, dla czego wysłał jenerała Boyera, który w Wersalu z Bismarkiem, w Londynie z cesarzową Engenją, i podobno także z samym Napoleonem umowy prowadził. — Zapewne w związku z tēm jest także tajemnicze wyprowadzenie jenerała Bourbakiego z Metz. Może być, iż Bourbaki był napoleońskim jenerałem przeszkodą w wykonaniu zdrady, i dla tego ciż chcieli się go pozbyć; albo też jest on wysłany jako narzędzie do rządu tymczasowego francuskiego, aby objawszy dowództwo nowo tworzącęj się armji francuskiej nskutecznie dalszą zdradę. — Widzimy tu więc haniebne intrygi, prowadzone wspólnie przez Bismarka i Napoleona. Najnowsze dzienniki pruskie, zapewne podług udzielonęj im wskazówki, nsilują uniewinnić Bazaina tēm, że wojsko jego było znędzone głodem. Lecz znajdziemy, iż te wymówki do niczego. Bazaine miał według telegramów króla pruskiego 130—150 tysięcy zdrowych żołnierzy. Taka armja, jeżeli nie jest zupełnie zdemoralizowaną, nie powinna była się poddać, tēm więcćj, gdyż pruska armja za-

ledwie o 10—20,000 była silniejszą. Oprócz tego armja pruska była rozstawioną w około Metz w okręgu 7-milowym; a więc nie zdołałaby się skupić na jeden punkt, gdyby Bazaine z całą siłą w to miejsce uderzył, aby się przebić. Jeżeli armja Bazaina już była głodem znędzona, to winą jest także dowódzcy, który przed taką ostatecznością miał wykonać krok możliwy. Wiemy też, że nieraz małe armje pokonywały liczniejszego nieprzyjaciela; tu jednak ani ta różnica nie zachodziła, bo pruskie źródła przyznają, że Prusacy mogliby zaledwie 90,000 nagle w jedno miejsce skupić, podczas gdy Bazaine mógł przynajmniej z 100,000 w to miejsce wyruszyć, gdyby był chciał się przerzucić, i sławę swoją i narodu swojego ocalić. Gdy zaś cała armja się poddała, jest to tylko dowodem haniebną demoralizacji przez rządy napoleońskie sprawionej. Polak przynajmniej nie jest w stanie pojąć, by tak wielka armja niemal równą sile poddać się mogła.

Z armją Bazaina poddała się reszta wojska napoleońskiego, i teraz republika ograniczoną jest na swoje, nowo tworzące się sily. Czy zdoła się oprzeć, czy się podda, zostawiamy rozstrzygnięciu przyszłości. To jednak jest naszym przekonaniem: jeżeli cała Francja nie jest tak zdemoralizowana, jak wojsko napoleońskie, wtedy zdoła jeszcze wyprzeć nieprzyjaciela, i zniszczyć go zupełnie, pomimo nпадku Strassburga i Metzu. I gdyby Paryż upadł, jeszcze reszta Francji zwyciężyć może, wprawdzie z większymi ofiarami, ale podobieństwo jest. Powiadamy, że to zależy od woli i wytrwałości narodu. Jeżeli zaś Francja do tego się nie wzmóże, oczekuje ją to, co spotkało niegdyś Polskę, a przypominamy, że z Prus wyszedł plan zniszczenia Polski, i Prusy także wymierzają dziś taki sam cios na Francję.

Uwagi godnym jest to, że kapitulacja Metzu zapowiedziana była przez Prusaków z wielką pewnością po kilka dni naprzód, czemu wówczas nikt wierzyć nie chciał. Z tego okazuje się także, iż akt ten był umówiony między Bismarkiem, Napoleonem i Bazainem; a więc zdrada jest niewątpliwą. Obaczmy teraz co inne dzienniki piszą. — *Weser Ztg.* d. 24. zm. donosiła, że żołnierze francuscy w Metzu już wtedy uskarżali się na zdradę generałów. Rozgłaszano pomiędzy nimi, to że pokój zawarty, to że będzie wycieczka zrobiona itp. Tymczasem dowódzcy myśleli o kapitulacji. — *Pruska Schles. Ztg.* pisze: Gdy Bazaine kapitulował z 173,000 ludzi, można przypuścić, że oprócz załogi w twierdzy miał 155,000, podczas gdy armja księcia Fryderyka Karola liczyła tylko 180,000. Bazaine mógł więc z 150,000 wielką bitwę stoczyć, bo książę mógł tylko 90,000 na jedno miejsce zebrać, aby nie przerwać łańcucha oblegającego. Ta przewaga sił Bazaina byłaby mn w każdym razie zwycięstwo zapewniła. W ten sposób byłby mógł uciec z Metzu, a pozostawiając 30,000, te zdołałaby dalej bronić twierdzę. Z wojskowego stanowiska Bazaine nigdy nie może być niesprawiedliwym. — Taż gazeta powiada: Jawnem jest teraz, że Bazaine ani raz nie próbował na serjo, żeby się przebić. Wykonał kilka świetnych wycieczek, ale nigdy nie zebrał wszystkich sił, ani nie użył wszystkich środków, aby stoczyć walkę stanowczą. Cały świat oczekiwał tego, a cały świat oszukał się. Całe życie Bazaina, a mianowicie jego meksykańska wyprawa, dają smutne świadectwo o jego charakterze, ale nikt przecie nie przypuszczał, iżby tak nisko upadł. — Inny niemiecki dziennik mówi: Marszałek Bazaine, który w Meksyku cesarza Maksymiljana tak haniebnie opuścił, i tu ode-

grał rolę zdrajcy. Faktem jest, że Prusacy kilka dni wprzód o kapitulacji wiedzieli, bo wstrzymali przesyłkę wojska z Mnichowa. Dowodzi to więc, że Bazaine umówił się z Napoleonem i Prusami. — Do *Politik telegrafu* z Bernu w Szwajcarii: „Bazaine otrzymał d. 25. własnoręczne pismo króla pruskiego, do którego dołączony był list cesarza Napoleona. Oba te listy wręczone zostały Bazainowi przez księcia Karola Fryderyka, wraz z propozycjami Bismarka. Wywołało to wielkie zdziwienie. W dyplomatycznych sferach obiegał prócz tego pogłoska, że wydanie Metzu kosztuje przeszło 6 milionów talarów.“ — Ani wierzyć się nam nie chce, iżby Bazaine za tę cenę sprzedał Metz, bo byłaby to największa podłość; a utrzymujemy tylko, iż to jest dostatecznym do pozbawienia go dobrej sławy, że w ostatecznej chwili nie przedsięwziął stanowczej walki.

We Francji jest ogólnym zdaniem, że kapitulacja Metzu jest skutkiem zdrady. Widzimy to i z pism ministra Gambetty. W okólniku do prefektów powiada on: „Podobna katastrofa może być tylko rezultatem zbrodni, której sprawcy mnieliby być wyjętymi z pod prawa. Rząd nie da się zatrwożyć najokropniejszymi nieszczęściami. W tym czasie zbrodniczych kapitulacji istnieje przecież ktoś, co kapitulować nie może i nie będzie, tj. republika francuska.“ — W proklamacji do Francuzów z d. 30., oznajmiającej kapitulację Metzu, tak znowu przemawia Gambetta: „Generał, na którego Francja nawet po czynach w Meksyku liczyła, wyrwał ojczyźnie więcej jak sto tysięcy obrońców. Bazaine zdradził, zrobił się agentem człowieka z pod Sedanu, współnikiem najezdców, i na największą hańbę dla armji, której dobro było mu powierzonym, nie próbował nawet zrobić ostatnich wysiłków, oddał 100,000 wojowników, 20,000 rannych, broń, działa, sztandary i najsilniejszą cytadelę Francji w ręce wroga. Taka zbrodnia stoi ponad karę sprawiedliwości. Jest czas, żebyśmy się ruszyli, żebyśmy pod godłem republiki, której nie damy kapitulować ani na wewnątrz ani na zewnątrz, w naszym największym nieszczęściu szukali odnowienia naszej moralności, naszej męskości i naszej polityki socjalnej, i abyśmy wobec wroga do największych ofiar gotowi byli. My nie możemy się nigdy poddać, póki jeszcze cal świętej ziemi jest pod naszymi nogami. Będziemy się trzymać świetnego sztandaru rewolucji. Nasza sprawa jest to prawo i sprawiedliwość. Nie dajmy się znużyć. Pokażmy czynami, że my sami honor, niepodległość, całość i wszystko to utrzymać chcemy i możemy, co ojczyznę czyni wolną i dumną. Niech żyje Francja! Niech żyje jedna, niepodzielna republika!

Zdradę przy kapitulacji Metzu potwierdzają już też pewne fakta. Tak *Indep. belge* donosi: „Oficer, któremu udało się wymknąć z kapitulacji w Metzu, przyniósł numer tamtejszego dziennika *Indep. de la Moselle*, wydanego w chwili wejścia wojsk niemieckich. Okoliczności poddania są tam dokładnie opisane. Z tych okazuje się, że oblężona armja była przez swych wodzów haniebnie oszukana; bo gdy chciała się rzucić na nieprzyjaciela, żeby sobie choćby z największymi ofiarami przejście zrobić, obiecywali jej dowódzcy, że w krótkim czasie cała i z wojskowymi honorami przepuszczoną będzie. Przedstawiali jej dalej, że w całej Francji zapanował bezrząd, i tak ją zwodzili aż do dnia, w którym oznajmili, że wszystkiego brakuje, i nie pozostaje nic innego, jak przyjąć kapitulację podobną

do Sedańskiej. *Indep. belge* dodaje do tego: „Teraz nie ma wątpliwości, iż Gambetta miał słuszość, ogłaszając to za zdradę. Ludność Metz, patrząc na tę komedję, wykrzykami gniewu zęgnęła Bazaina.“ — W Londynie wszystkie dzienniki nazwały także Bazaina zdrajcą. — Wyjawia się także teraz, że Bazaine w swęj armji nie ogłosił rzeczypospolitej, została ona ogłoszoną li tylko w mieście przez komendanta Coffinieres, o co tenże z Bazainem nawet miał sprzeczki.

Zrozumiemy teraz ogólne oburzenie, jakie wywołał postępek Bazaina. Jest on świadectwem strasznęj demoralizacji, którą sprowadziły rządy Napoleona na Francję. *Kraj* powiada: „Zły duch w postaci Napoleona III. przyczynił się do tęg nowęj klęski li tylko z egoistycznych i dynastycznych względów. Wykryła się dziś istota całego blasku, w jakim okazywała się Francja przez 18 lat upadłego cesarstwa. Był to tylko blask pruchna, próżny szum, purpura na zgniliznie; złote szlify na ramieniu agentów policyjnych, sztuczne pozory życia, a strupieszenie umysłów, serc i sumienia. Wykryło się to w skutkach haniebnych, które już nastąpiły. Rządy cesarstwa polegały na systematyczném demoralizowaniu narodu i równoczesném upuszczaniu mu krwi przez wojny. Demoralizacja miała stłumić wszelką myśl wolną, a zwrócić naród do uciech i rozpusty, byle nie myślał, że na tronie Francji siedzi zbrodniarz. Każde towarzystwo musiało mieć w gronie swém szpiega; więc umysły rzuciły się na jedyne drogi otwarte, a temi były: gonienie za zyskiem jakimibądź środkami, giełdowe hazardy, całe życie dla nżywania, a stąd rozstrój zupełny rodzinnych związków, wydrwienie świętości rodziny, skandal, cynizm na giełdzie i w teatrze, panowanie „demi monde“ itd. Cała maszyna rządu sprężysta o ile szło o ucisk, a w gruncie oszukańcza i zgnila; wszystko na papierze, a w istocie ani pieniędzy, ani wojska, ani porządku. Jeżeli Francja wyzwolona od tego raka, wstąpiwszy na nowe drogi demokratycznęj republiki, byłaby tyle nizeczemną, że zamiast walczyć dopóki jednego Francuza stanie, pokłnęłaby dzisiaj hańbę pokoju, który ją ma pokrajać, to zaprawdę okazałoby się, że za 18 lat cesarstwa potrzeba jęj będzie pokntować wiek cały...“ — *Nar. L.* mówią: „Jaki pan, taki sługa. Jak Napoleon nie miał tyle uczucia honoru w sobie, aby sobie raczej w łeb strzelić, niż się poddać królowi pruskiemu; tak też i Bazaine był zbyt wielkim nędznikiem i sobkiem, by się ojczyźnie w chwili najcięzszej odsłużyć inaczej jak podłą zdradą. Pragnął za pomocą pruską przywłaszczyć sobie dyktaturę we Francji, aby powalić młodą republikę. Takiego człowieka mógł Bismark użyć i potrzebował go bardzo, bo z oczciwymi republikanami nie mógł nie wykonać. Dziś Francja zupełnie jest owolnioną od wojska napoleońskiego; co pobito, jest w niewoli pruskiej. Tego dokazało cesarstwo po 20-letniém tłumieniu i duszeniu narodu. Zdradą zaczęło, i zdradą skończyło.“ — Francuskie dzienniki ogłaszają mocną odezwę p. Crestina do rządów austriackiego, moskiewskiego i pruskiego, którym zarzuca, iż usiłują utrzymać Napoleona na tronie, i dlatego oskarża je o współność w zbrodniach tego człowieka. — Niemieckie dzienniki z początku przypuszczały także zdradę Bazaina; lecz spostrzegłszy się, iż takie zdobycie Metz nie jest zaszczytném dla wojsk niemieckich, niewinniają go, że był przymuszony niedostatkiem.

Berlińska *Volkszeitung* dowiaduje się, że z głównej kwatery pruskiej w Wersalu rozesłano do wszystkich panujących niemieckich wezwanie, aby w pierwszych dniach listopada przybyli do Wersalu, by byli przytomnymi podczas krótkiego ale ogromnego bombardowania Paryża i ogólnego szturm na to miasto przez wojska pruskie wykonać się mającego, poczem zaproszeni książęta wraz z królem pruskim mają odprawić wjazd do zajętej stolicy. — Ani wierzyć się nie chce, żeby król Wilhelm na takie nerońskie rozkosze zapraszał niemieckie książęta. Pragnie on zapewne odprawić wjazd do Paryża jak najświetniej w otoczeniu koronowanych wasalów, którzy mu mają udzielić tytuł cesarza; lecz do tego jeszcze Paryż nie zajęty. — Prawdopodobnie zaproszenie tych książąt ma tylko na celu umowę względem przyszłego nrządzenia Niemiec, a zwłaszcza względem stosunku książąt niemieckich do króla pruskiego jako zwierzchnika.

Z Berlina ogłaszają także następujący telegram króla do królowej: „Zabrauc w niewolę obu armij nieprzyjacielskich, które w lipcu stanęły przeciwko nam, wielki ten wypadek spowodował mię zamianować obu komendantów naszych armij, Fryca i Fryderyka Karola polnymi marszałkami. Jest to pierwszy wypadek tego rodzaju w naszęj rodzinie. Wilhelm.“ — Dalej urzędowe wiadomości z Wersalu donoszą, że król udzielił jenerałowi Moltke tytuł hrabiego, a jenerałowi Blumentalowi tytuł barona. —

Według pruskiego *Staatsanz.* warunki kapitulacji Metz są takie same jak przy kapitulacji Sedanu. W pierwszych dniach gloszono, że armja Bazaina nie będzie wysłana do Niemiec, tylko po rozbrojeniu zostanie ulokowana w obozie na ziemi francuskiej. Wielu korespondentów zaś donosiło, że Prusacy z tęg armji chcą utworzyć nową armję dla Napoleona i przy jęj pomocy restaurować go we Francji. A więc dla tego zamyślali Prusacy zostawić tęg armję na ziemi francuskiej; lecz przekonali się podobno, że na to wojsko spuścić się nie mogą, i wysyłają je teraz do Niemiec.

Liczba wojsk niemieckich we Francji według *Rhein. Cour.* wynosi 856,000 ludzi. Z tego przypada na Prusy i związek północny 740,000; reszta zaś na polndoiowe Niemce. — Pomimo tak wielkich sił, dzienniki pruskie nie ludzą się nadzieją, ażeby pokój był bliskim. Owszem niebezpieczeństwa Prusaków mnożą się. Berlińska *Börs. Ztg.* doniosła nawet, że w Wersalu na króla pruskiego strzelano, przyczem minister wojny Roon został raniony. Wprawdzie *Kreuz Ztg.* zaprzecza temu, ale król i Bismark muszą być bardzo ostrożni, gdyż w Paryżu ogłoszono nagrody za ich głowy. —

Dzienniki pruskie przyznają się teraz, że położenie wojsk niemieckich pod Metz stawało się codzień rozpaczliwszém; połowa żołnierzy chorowała, druga połowa była do najwyższego stopnia zniechęconą. *Spenersche Ztg.* pisze: „Pewna liczba landwerzystów lat podeszłych, fabrykanci, rzemieślnicy, wszyscy ojcowie rodzin, którzy brali udział w walkach r. 1864 i 1866 i teraz już od trzech miesięcy są w Francji (35,000 z 15,000 żonami potrzebującymi pomocy i 20,000 dziećmi) proszą usilnie, aby ich odstawiono do domu, by mogli swoje zatrudnienia domowe ntrzymać dalej w tych głodowych czasach, i aby nie dopuszczano przez to większego zepsucia moralności, jakie już jest.“

Jak z proklamacji Gambetty widzimy, rząd francuski pomimo poddania się Metz nie myśli jeszcze o

zawarciu pokoju. Nie można się także spodziewać, iżby traktowania Thiersa odniosły jaki skutek. — Francja została obecnie podzieloną na kilka komend: 1) północno-zachodnią z dowódcą Bourbakim; 2) wschodnią z kwaterą główną w Besanson, której dowódcą jest Cambriel; 3) zachodnio-loarska pod dowództwem jenerała Fierek; 4) wschodnio-loarską z kwaterą w Bourges. — Zadziwia jednak, że organizacja tych armij tak pomalą postępuje, i że uzbrojone wojsko rozprasza się w zbyt drobne oddziały, które nigdzie nie stanowczego wykonać nie zdołają. — Z Hamburga potwierdzają d. 30., że flota francuska z licznym wojskiem wypłynęła z Dünkirchen na północ.

Część armji księcia Fryderyka Karola maszeruje z pod Metz ku Paryżowi dla wzmocnienia armij oblegających; a część podobno ma wyruszyć na południe. — Według *Kreuz Ztg.* d. 30. wysłano z głównej kwatery pruskiej ostatnie wezwanie do Paryża, by się poddał. W razie odmowy miało nastąpić bombardowanie d. 1. listopada. Lecz podobno jeszcze do tego nie przyszło, bo Prusacy dotąd dział swoich nie uszykowali. — D. 27. i 28. były potyczki koło Bourget pod St. Denis, pomyślne dla Paryżan. Prusacy przyznają się do straty 39 oficerów i 449 żołnierzy.

Jenerał Werder z wojskiem badeńskim wymknął z niebezpiecznego położenia pod Besansonem, gdzie go Garibaldi i Cambriel ścigali, i flankowym marszem posuwawszy się na zachód, zajął d. 30. miasto Dijon, po zaciętej całodzienniej walce ulicznej.

Z Amiens donoszą d. 28., że pod Formerie wojsko z gwardją narodową gwałtownie odparło Prusaków. — Oprócz tego dzienniki wymieniają wiele drobniejszych utarczek między wolnymi strzelcami i Prusakami. —

Prerażające opisy dają dzienniki o walce w Chateaudun. Miasto było zabarykadowane; po za barykadami była droga na 40 kroków posiana szkłem i gwoździami; konnica nie mogła postąpić, a piechota pruska, przywitana była rzęsistym ogniem z okien i dachów; dalej głęboki rów i szaniec tamował jej drogę. Tak aż do pół nocy walczono zacięcie w ulicach przedmieść. Dzieci i starcy brali udział w walce. Dopiero dnia następnego wyparto Francuzów z miasta. Udział mieszkańców w walce roznamiętnił Prusaków. Nie dawano pardonu. Dymiące ruiny Chateaudun i trupy mieszkańców leżące po ulicach przypominają Bazeilles, ba przewyższają okropności widziane w wsi Bazeilles. —

Nordd. A. Ztg. organ Bismarka podaje obszernie sprawozdanie o napadzie i rzezi w Ablis. Jak już wspomnieliśmy, wolni strzelcy francuscy napadli tam szwadron huzarów pruskich, a za to niewinni mieszkańcy byli wymordowani. Otóż do dziennika ministerjalnego tak o tém piszą: „Jak tylko dowiedzieliśmy się o napadzie i zniszczeniu szwadronu, wyruszyliśmy z jedną brygadą, z artylerją i strzelcami do miasteczka Ablis 2½ mili oddalonego. Tam nakazano rabować i niszczyć. Po wyprowadzeniu wszystkiego była iżywności, każdy dom został z osobna podpalony, i tym sposobem piękne miasteczko, liczące 6000 mieszkańców, przemieniło się w kilku godzinach w knpę popiołu. Starcom, kobietom i dzieciom pozwolono odejść. Mężczyzn wszystkich częścią zabito częścią spalono.“ — Tak więc sam ministerjalny organ pruski potwierdza to barbarzyństwo.

Angielski *Standard* pisze: Jużby był czas, aby neutralne państwa podniosły głos przeciw sposobowi, w jaki Prusacy prowadzą wojnę. Nie jest to walka

cywilizowanego narodu, ale postępowanie barbarzyńców. Droga, którą Niemcy idą, poznaczona jest spalonymi wsiami. Każdego dnia dochodzą wieści o paleniu bezbronnych gmin. Doniesienia francuskie wydają się wam przesadnymi; udzielam wam tedy pruską proklamację, podpisaną przez Hergenahna, pruskiego prefekta w Meuss. Treść jej opiewa, że każda gmina, w której Prusacy przez francuskich strzelców będą napadnięci, ma być spalona, mieszkańcy jej rozstrzelani, bez względu na to, czy są winni lub nie. Wiele wsi już spalono dlatego, iż francuscy strzelcy w pobliżu ich popsuli koleje. Jest to najwyższym stopniem barbarzyństwa, bo czyż biedni wieśniacy mogą zabronić wojsku swemu, aby nie szkodziło Prusakom? — Jest to hańbą Europy, że przed jej oczyma popełniają się okrucieństwa, na które wzdrygnąłby się i Wandal. —

Berlińskiemu *Börs. Cour.* donoszą z Wersalu, że podczas bitwy d. 21. zm. pod Paryżem strzelano na pruskich żołnierzy w Bouvival z domów; za to zabrano znaczną część mieszkańców wioski, i tychże natychmiast rozstrzelano. — *Allg. Ztg.* donosi z Weissenburga rozkaz majora pruskiego Scheidlina następującej treści: Ażeby zapobiedz częstym wypadkom na kolei, oznajmia się, że od dziś do każdego pociągu zabierani będą na lokomotywę znakomitsi obywatele miejscowi. Niech wszyscy mieszkańcy wiedzą, że przy obaleniu pociągów najprzód ich własni spółziomkowie nacierpią. — W Alzacji zabrali Prusacy już przeszło 1000 jeńców, po największej części włościan, i wywieźli ich do niemieckiej twierdzy Rastadt. —

Najnowsze. Z Brukseli donoszą, że armja Bazaina nie chciała się poddać kapitulacji, tak iż przyszło do bitki. — Z Toursu donoszą: Paryż zaopatrzony w świeże mięso do 15. grudnia, a potem ma solonego mięsa na 5 tygodni. — Thiers przybył z Paryża do Wersalu, lecz wątpią o skuteczności jego traktowań. — Bourbaki złożył dowództwo.

Austrja i Węgry. W sejmie węgierskim d. 29. zm. Iranyi postawił wniosek, by przedsięwzięto rewizję ugody zawartej w r. 1867 między Austrją a Węgrami, i zaprowadzono unję personalną. — D. 31. izba odrzuciła ten wniosek, i oraz dawniejszy wniosek względem odrębnej armji węgierskiej. —

— Wskutek poddania się Metz, rosną znowu rogi i niemcom austriackim. *NfPresse* pisze: „Każde zwycięstwo niemieckiego oręża w Francji jest oraz pogromem drobnych narodowości Austrji. W Galicji i w Czechach odbywają się zgromadzenia i uchwalają rezolucje, które Niemców, naszych spółplemieńców, obrzucają nienawiścią i obelgą, i miotają na nich jako narodowych wrogów uroczyście przekleństwo swych karłowatych ras. Ci żebracy u bram niemieckiej kultury, ośmielają się jeszcze mówić „o hordach barbarzyńskich,“ Ino bez odrobiny niemieckich zdobyczy umysłowych dotąd pozostawaliby w azjatyckiej ciemności.“ — Że dziennik centralistyczny tak śmie pisać, winni politycy galicyjscy, którzy mogli byli energicznym wystąpieniem już dawno przyczynić się do ładu w Austrji, a więc i do tego, żeby centraliści niemieccy się miarkowali. Nie pomni już niemiecki organ, że w średnich wiekach Słowianie byli w oświacie wyżej i mieli pierwiej uniwersytety niż Niemcy. Jednakże gdy Niemcy przyczynili się do poniżenia Słowian, tak jak się teraz dokładają do poniżenia Francuzów, a to nie naukowem spółzawodnictwem, ale siłą, to teraz zarzucają nam żebractwo; a jeżeli się im odpowie na rozum, wołają że to nienawiść Niemców. O! bodajby się nauczyli zaci kulturaltergerzy nie pogardzać i mniejszym, i bodajby przyznali każdemu

równe prawo! a wówczas więcejby się ucieszyli po ludzku, niż ich pogrom Francuzów i karłowatych narodowości ucieszyć może. Boć terazniejsza ich radość nie oznacza wielkiego stopnia oświaty. —

— *Nar. L.* piszą: Nie ma najmniejszej wątpliwości, że polityka pruska, skoro się rozprawi z Francją, zwróci swe oczy na Austrię. Ile już tu zdziałano na korzyść „króla pruskiego,” o tém nie trzeba ani mówić. Z dwóch spruszonych krajów razem piszą do dzienników wiedeńskich, że czém rychlej będą w Pradze, Wiedniu i Gracu styryjskim urządzone komitety agitacyjne, według możliwości z ludzi miejscowych złożone, lecz pod kierunkiem pruskich agentów, w tej sztuce dobrze biegłych, którzy po części już są na swém miejscu. Albowiem Bismark nie szczędzi pieniędzy, a w Austrii okaże się bardzo wspaniałomyślnym... —

Prusy. W Berlinie z powodu poddania się Metz znowu ogromna zapanowała radość. Na pierwszą wiadomość odebraną d. 27. zapełniły się ulice „pod lipami” niezmiernem mnóstwem ludu, domy przyozdobiono chorągiewkami, a z rozkazu króla dano 160 wystrzałów działowych na cześć zwycięstwa. W następną niedzielę zaś także z rozkazu króla odprawiono uroczyste nabożeństwo. — Według urzędowego ogłoszenia liczba wszystkich zajętych Francuzów wynosi dotąd 323,000. —

— Francuscy marszałkowie Bazaine, Canrobert i Leboeuf, przybyli do Kasselu na mieszkanie. —

— *Union* twierdzi, że wskutek wojny w samym Berlinie jest 14,000 wdów i 29,000 sierot. —

— Do kasy centralnej towarzystwa pielęgnowania rannych wpłynęło dotąd z Austrii 17,345, z Rosji 91,888, z Anglii 108,211, z Włoch 16,360, z Ameryki 576,672, z Azji 22,585, z Prus 782,978, z Bremy 175,671 a z Hamburga 221,035 talarów. —

— Arcybiskup poznański br. Ledóchowski, wyjechał do głównej kwatery pruskiej do Wersalu, jako pośrednik między kurją rzymską a gabinetem berlińskim. —

Francja. Rząd w Tours odpowiedział pośredniczącym reprezentantom, że wojnę aż do ostateczności prowadzić będzie. Honor i godność, oburzenie i wstyd nie pozwolą Francji przyjąć pokoju. —

Włochy. W parlamencie włoskim przyjdzie pod obrady elaborat „o niezawisłości stolicy apostolskiej w Rzymie.” — Mocarstwa zgadzają się, aby książę Aosty przyjął koronę hiszpańską; tylko Prusy żądają wyczekania aż do końca wojny. —

Z Cieszyńska.

— Dobry przykład dała gmina Cisownica, która zamieniwszy szkołę swoją na prywatną, zarazem postanowiła podwyższyć płacę nauczyciela z 200 na 400 złr. —

— Wykonawcy testamentu śp. Jana Nep. Deszkiewicza (zmarłego 15. czerwca rb.) w Łańcucie nabyli pewną ilość gramatyki polskiej przez niego wydanej, — i z upoważnienia ich ks. Kluczycki proboszcz w Pantalowicach przesłał na ręce redakcji *Gwiazdki* 12 egz. w celu obdarowania niemi tutejszych zakładów. Redakcja *Gw.* rozdzieliła te egzemplarze dla następujących bibliotek: śp. Szersznika, uczniów gimnazjum katolickiego, uczniów gimnazjum ewang., szkoły głównej ewang., szkoły męskiej w Cieszyńsku; dalej dla księgozbiorów przy szkołkach wiejskich w Górnej Suchej, na Wiśle, w Drogomyślu, Grodziszczu, Gnojniku, Pnńcowie, Oldrychowicach. — W imieniu obdarowanych składa redakcja publiczne podziękowanie. —

Ceny na targu w Cieszyńsku d. 29. października: pszenica (85 ft.), 5 zł. 97 kr., żyto (78 ft.) 3 zł. 76 kr., jęczmień (69 ft.) 3 zł. 1 kr., owies (46 ft.) 1 zł. 88 kr., ziemniaki 1 zł. 30 kr., masło 60 kr.

Praktykanta poszukuję do mojej apteki, który ukończył 4. klasę gimnazjalną, i posiada znajomości języka polskiego.

Edward Liszka, aptekarz w Brodach.

Publiczna pochwała i uznanie.

W Pietrowicach przy sklepieniu kościoła, z funduszków religijnych utrzymywanego, podjął się cieszyński budowniczy, pan

ADALBERT DITTRICH,

tak niebezpiecznej i trudnej pracy, iż ję żaden z budowniczych przedsięwziąć nie chciał, i wykonał ją po mistrzowsku i mocno, zaczęm nie można mu zadość dziekować, i winien być wszędzie jak najlepiej poleconym.

Zasługa jego o kościół w Pietrowicach niechaj będzie dla niego chlubnym świadectwem.

Ks. Antoni Cieplik
proboszcz w Pietrowicach.

SPRZEDAŻE.

Do sprzedania z wolnej ręki wieś w zachodniej Galicji z obszarem 520 morgów, propinacją z dwoma karczmami, budynek mieszkalny i gospodarczy. — Szczegółową wiadomość bezzwłocznie udzieli H. Malinowski w Wadowicach. —

Do sprzedania z wolnej ręki na wykarczowanie 1500 morgów lasów sosnowych z drzewem parcelami lub razem, podług życzenia nabywców — po cenie od 30 do 50 złr. w. a. za morg. — Bliższą wiadomość udzieli bezzwłocznie administracja dóbr w Jarocinie poczta Ulanów przez Rzeszów w zachodniej Galicji, — lub H. Malinowski w Wadowicach.

Obwieszczenie.

Od Wydziału dróg powiatowych w Skoczowie daje się do wiadomości, że na dniu 17. listopada tr. przed południem w Skoczowskiej kancelarii gminnej, będzie oddana dostawa potrzebnego materiału szutrowego dla następujących dróg powiatowych, w drodze licytacji najmniej żądającemu.

Nr.	Przestrzeń drogi	Potrzeba szutru w przymiarze po 1/2 siąg kub. kamienia łomowego	Cena wywołania za przymę		Ostateczny termin dostawy.
			złr.	kr.	
I.	Z Skoczowa przez Ustron aż do granicy Wisły, a) Z Skoczowa do granicy Harbutowic, i od Ustron skiej walcowni do granicy Wisły	472	2	75	Koniec marca 1871.
	b) Od Skoczowskiej granicy do Ustron skiej walcowni	1090	2	75	
II.	Z Skoczowa przez Wiślicę do granicy Ochab, a) Z Skoczowa do granicy Wiślickiej	140	2	25	
	b) Od Skoczowskiej do Ochabskiej granicy	206	2	25	
III.	Z Skoczowa przez Simoradz do granicy Hażłacha Z Ustronia przez Goleiszów do granicy Bażanowic, a) Z Ustronia do potoka Radonia	846	2	75	
	b) Od Radonia do granicy Bażanowic	502	2	65	
		380	2	35	

Przyjęte będą także pisemne podania o pojedyncze, o kilka lub o wszystkie przestrzenie dróg, i takowe mają zawierać nazwisko, stan i mieszkanie ubiegającego się, jako też cenę każdej przymy. Do każdej oferty należy dołączyć 10% ofiarowanej ceny jako kaucję; oferty gmin potrzebują tylko legalnego pełnomocnictwa gminy. — Każdy oferent musi wyraźnie oświadczyć, czy się poddaje wszystkim na ugodzie licytacyjnej opartym warunkom bez zastrzeżenia.

W Hermanicach d. 30. października 1870.

Przewodniczący
Rudolf Ruff.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

R. 1870.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co tydzień
W Cieszyńsku
dnia 12. listopada.

Pokutujący duch.

Obrazek ludowy z okolic podtatrzańskich, przez K. W.

V. Spotkanie. (C. d.)

Tak tedy rozsądniejsi gospodarze przemysłiwali nieustannie nad tém, gdzieby ów niedobry duch miał składać zabierane rzeczy. I uradzili między sobą, że trzeba koniecznie poszukiwać miejsca, w któremby prawdopodobnie nieboszczyk Sadyj kradzione przedmioty składał. Zaczęli więc szukać wszędzie, gdzie im tylko jakie miejsce w podejrzenie wpadło. Obierali do tego rozmaite przekopy, doły, rozwaliny, krzaki, zarosłe itp. w którychto miejscach podług ich wyobrażenia nocne duchy najczęściej błądzić zwykły.

Ich poszukiwania nieodniosły jednak pożądanego skutku. Że zaś nieboszczyk Sadyj umierając zostawił wdowę, znaleźli się więc i tacy, którzy na ten domysł przychodzili, że kto wie, czy też przypadkiem jój nie donosi kradzione rzeczy. Ale to przekonanie nie mogło ich żadną miarą ugruntować, bo wdowa po Sadyju była to prawie najuboższa kobieta z całej gromady, która nie mając z czego żyć, puszczała się kiedy niekiedy na żebranie. To wszelakoż nie było niektórym poszkodowanym gospodarzom całkiem dostatecznym, ażeby w podejrzeniu biednej kobiety nie mieli, i myśleli sobie, że ona może umyślnie na żebrzy wychodzi, ażeby nniknąć podobnego podejrzenia, a przytém może ma się jak najlepiej z pomocą swego nieboszczyka męża. Ztąd więc zrobili wniosek wójtowi, ażeby tenże mocą swojego gromadzkiego urzędu odbył potajemnie rewizję w ubogim domku wdowy po Sadyju.

I to się stało, z największą skrupulatnością, ale nie dostrzegli najmniejszego śladu, ażeby ich w tém mniemaniu ugruntować mógł. Owszem, nędza i bieda w całym domku widoczną była, a nieszczęśliwa kobieta rzewnemi zalała się łzami, gdy się dowiedziała, o co rzecz chodzi. Pomimo tego wszystkiego, jednak nie przestali ją prześladować, że jój nieboszczyk mąż, niszczy ich ciągle po nocach. Najwięcej zaś nie mógł jój tego zapomnieć Piotr, który się jeszcze dotąd skarżył na ból w plecach pod prawą łopatką. Nie mogąc biedna kobieta znieść podobnych prześladowań, postanowiła wynieść się całkiem ze wsi rodzinnej, i pójść w świat w takie strony, gdzie jój zupełnie nie znano. — Albowiem źli ludzie i w tém upatrywali wolą nieboszczyka Sadyja, podług której miała się przenieść opuszczona

wdowa w takie strony, w którychby pokutującemu duchowi najdogodniej było składać zabierane rzeczy. Ale tego zdania było tylko kilku gospodarzy niedoświadczonych jeszcze; cała zaś gromada wierzyć w to nie chciała, bo w inną część wsi znów inne odkrycie zrobiono, i tak:

Jeden z poszkodowanych a dobrze się mających gospodarzy, wszedł przypadkiem do komory za żydem, mając do tegoż jakiś potajemny interes, podobno względem pożyczania pieniędzy. Chcąc zaś ten interes zachować w sekrecie, nazwał go potajemnym, i dla tego chciał tylko w cztery oczy z żydem o tém pomówić. — Ale z resztą co nam tam do tego. Dosyć na tém, że przyszedłszy za żydem do komory, zda mu się przypadkiem spojrzeć w miejsce, gdzie leżały worki ze zbożem. Jeden z worków coś mu się bardzo podobnym do jego zdawał, dla tego przybliżył się, przypatrując, i o cudo! poznaje swój własny worek, który mu pokutujący duch wraz z pszenicą przed kilku dniami skradł. Zglupiał na ten widok i nie umiał słowa przemówić, tak mu się to dziwnem wydało, z kąd nieboszczyk Sadyj, który przecież był chrześcijaninem, mógł mieć jakąś styczność z niechrześcijaństwem żydem. Żyd znów nie mógł pojąć, dla czego ów gospodarz tak nagle osłupiał w jego komorze; bo wcale się tego nie domyślał, żeby niewinny worek z pszenicą miał na nim takie zrobić wrażenie, a to mu nie przeszło przez myśl, że ten worek był jego własnością... Że zaś arendarze po karczmach są przyzwyczajeni do różnych zagapięć wieśniaków, pochodzących ze zbyt częstego użycia wódki, a ponieważ tenże gospodarz nie jeden kieliszek tego dnia wychylił, niechy więc dziwnego nie było, żeby i on mógł się nieco zagapić wskutek sznmu w głowie. Lecz nasz gospodarz, zamiast mówić żydowi pod sekretem o pożyczanie pieniędzy, wrócił się zaraz do izby szynkowej, nie przemówiwszy do żyda i słowa. To nie uszło uwagi przemysłowego izraelity, który dopatrywał w tém coś podejrzanego i zaczął śledzić kroki wieśniaka.

Poszkodowany przez pokutującego ducha, wszedłszy do karczmy, zbliżył się zaraz do wójty, i zaczął mu coś do ucha szeptać. Żyd spostrzegłszy to pomyślał chwilę, a wreszcie uderzył się ręką w czoło, i rzekł sam do siebie: Aj, waj! hast di gesehen, wie ich noch dumm bin.... Wyrzekłszy te słowa, nawrócił się zaraz, i pobiegł czém prędzej nazad do

komory. — Tymczasem wójt wysłuchawszy szeptanie, nie kwapił się zaraz uczynić zadość żądaniu, chociaż spodziewał się nie jednego bernardyna świeżo rozmajonej żytniówki, przeciągnąć przez gardło za ten interes. Zaczął się więc chwilę namyślać, a wreszcie postanowił wtajemniczyć w ten interes swego podwładnego urzędnika podwójcego, ażeby z całą świetnością nrzędu gromadzkiego wystąpić. Podwójcei znów otrzymawszy od wójta tę samą wiadomość na ncho, zaczął chwilę medytować i kiwać głową, a wreszcie obróciwszy się do wójta rzekł: „Ano, ebodźmy panie wójcie; musimy się przekonać co to w tém jest!“ — „Nie inaczej!“ odrzekł wójt, i obaj opnęli izbę karczemną, a za nimi ów gospodarz, właściciel worka z pszenicą, skradzionego mu z komory przed kilku dniami, przez pokutującego ducha nieboszczyka Sadyja — a który jak już wiemy spostrzegł przypadkiem w komorze żyda przed chwilą, chcąc zrobić z arendarzem sekretny interes względem pożyczania pieniędzy.

Zbliżywszy się wszyscy trzej do drzwi komory żyda, spotkali tegoż właśnie wychodzącego ztamtąd: „Zatrzymaj się trochę,“ rzecze do niego wójt z powagą, „bo tu mamy do ciebie Mošku mały interesik w komorze.“ — „Ny, co za interes możecie mieć do mnie w komorze,“ odpowiedział z obrzuceniem żyd, — „jeżeli co do mnie macie, to mi możecie i w izbie powiedzieć!“ — „Ale my chcemy to w komorze po cichu odbyć,“ dodał wójt, „żeby nikt nie wiedział!“ — „Ny, kiedy wam się już koniecznie chce zajrzeć do mojej komory, to chodźcie!“ — Wymówiwszy te słowa żyd, odemknął drzwi do komory, które był przed chwilą zamknął, i pozwolił wejść wszystkim trzem.

Stanąwszy na środku komory wójt, popatrzył się trochę na worki ze zbożem stojące w kącie, a wreszcie zbliżył się do poszkodowanego gospodarza, którym był znany nam już Antoni, i rzekł do niego: „No, nważcie sobie Antoni, któryto ma być wasz worek z pszenicą!“ Na to zawezwanie zaczął Antoni opatrywać wszystkie worki po porządku, ale swojego nie mógł znaleźć. Znów powtórnie ogłąła, znów przewraca wszystkie, a jego worka jak nie ma, tak nie ma. „Możeście się przewidzieli, albo co?“ rzecze wójt. — „Oj, nie przewidział ja się mój panie wójcie nie, bom się mu kilka razy dobrze przypatrzył, a przecież swoje worki tak dobrze znam jak moją sukmanę co mię w nię widzicie.“ — „Ano, gdzieżby się mógł ztąd tak nagle podzieć?“ zagadnął znów wójt z nieukontentowaniem, myśląc sobie przytém, że interes nie najlepiej poszedł, a więc i bernardynów rozmajonej żytniówki mniej mu się dostanie. — „Alboż ja mogę wiedzieć, gdzie się mógł tak nagle podzieć,“ odpowiedział zatrwożony Antoni. — „Musialo wam się tylko tak zdawać,“ dorzucił znów podwójcei, „bo gdzieżby znów natomówiąc choćby i nieboszczyk Sadyj miał jaką styczność tutaj!“ — „Nie przekonacie wy mię nie,“ rzecze znów Antoni, „bo przecież nie by-

lem ślepym ani pijanym, i zresztą sami widzicie, że nie mam nic w głowie, a gdzież zaś mógłbym się tak prędko przez tę krótką chwilę wytrzeźwić.“ — „No, o to was tam nikt nie posądza, ażebyście pijani byli,“ powiedział wójt, „ale można się czasem bez tego prze-mylić.“ — „Oj, co nie panie wójcie to nie, bo ja sobie go dobrze zauważył.“

C. d. n.

Przegląd polityczny.

Ze zdradą ma Francja do walozenia. Że Metz podał się wskntek zdrady Bazaina, już o tém ani wątpić można. Tylko niektóre Prusom sprzedane dzienniki chcą go jeszcze nniewiunąć wygłodzeniem armji, aby nie nszcznipląć sławy zwycięstwa pruskiego. Lecz listy oficerów francuskich z pod Metzu zbiegłych, wszystkie dzienniki francuskie i angielskie, a nawet bezstronne korespondencje niemieckich dzienników, słowem wszystkie okoliczności stwierdzają, że tu zdrada popelniona. Angielskie dzienniki donoszą, że po kapitulacji znaleziono w Metzu zapasy żywności, któreby dla załogi do marca wystarczyły. Prusacy, którzy tak chętnie wyliczają zabrane w Metzu ogromne materiały wojenne, podobno dlatego nie wspominają o zabraniej żywności, aby nie uwydatniać zdrady. A przychodzi do tego i to, że Bazaine z umysłu głodził swe wojsko. Mieszkańcy Metzu sami stawiali zbrojny opór przeciw kapitulacji, i przekleństwami żegnali Bazaina, a w drodze ludność rzucala za nim kamieniami. Pruscy żołnierze zaś wyznają, iż już był najwyższy czas dla ich ratunku, bo inaczej armja pruska do połowy niemal zmniejszona chorobami, zmęczona i również wygłodzona, mogłaby być sama zmuszoną do kapitulacji. A więc Prusacy w obecnej wojnie przez zdradę większe odnieśli korzyści, niż w bitwach.

Bismarka intrygi więćej zatém działy, niż ogromne wojsko pruskie. Pomimo że tymczasowy rząd francuski ogłosił, iż prowadzić chce walkę do ostateczności, aż na noże, i nie zawrze pokoju, dopóki jeden Niemiec pozostanie na ziemi francuskiej, okazuje się przecie, iż upadek Metzu wywarł wielkie w Francji wrażenie. Na to właśnie czekał Bismark, i nie omieszkiał znów korzystać z tego; popycha bowiem do działania Napoleonistów, Orleanistów, socjalistów i inne stronnictwa, by wywołać niezgody. Stronnictwa te upatrując swoich interesów, dowiodły chyba, iż niema rzeczywistej jedności w narodzie. Obok tej niejedności, pokazuje się i leniwość, zapewne jako owoc demoralizacji upadłych rządów napoleońskich; bo leniwością możemy to nazwać, gdy wielki i zamożny naród francuski w ciągu dwóch miesięcy, tj. od kapitulacji Sedańskiej i ogłoszenia Republiki, dotąd nie zebrał większych armij, jak te, o których dotąd wiemy. Sama bowiem południowa Francja w przeciagu tego czasu i wśród tak wielkiego niebezpieczeństwa, mogła była wystawić taką armję, któraby dziś już z pruską mierzyć się zdołała. Istotnie Europa

doznała wielkiego zawodu w swych oczekiwaniach co do Francji. Chociaż ciągle twierdzimy, iż Francja dziś jeszcze, a nawet po zajęciu Paryża, powinnoaby wydobyć dostateczne siły do wyparcia nieprzyjaciela i ocalenia swęj slawy, przecież musimy wziąć w rachunek tę opieszalność i niejedność, i stąd wyradzające się wzajemne podejrzywanie. — Już generał Bcurbaki złożył dowództwo, bo wojsko nie chciało służyć pod nim, podejrzewając go jako Napoleonistę o zdradzieckie zamiary. Marsylja i inne miasta południowej Francji myślały o utworzeniu osobnych republik. Członkowie rządu w Tours i w Paryżu, widocznie także nie są jednej myśli; Bismark bowiem podsunął im przez Thiersa niebezpieczne zawieszenie broni w celu zwołania konstytuandy dla utworzenia legalnego rządu, z którym mógłby zawrzeć pokój, gdyż przeciąganie wojny mogłoby naruszyć i zwyciężkich dotąd Prusaków zniszczyć. Jedni oświadczyli się więc za rozejmem, drudzy przeciwnemu, i wskutek tego przyszło już w Paryżu do ważnych wypadków.

D. 31. zm. jak doniósł telegram z Tours, odbyła się w Paryżu zbrojna demonstracja przed ratuszem, gdzie nwięziono członków rządu obrony narodowej i chciano utworzyć komitet dobra publicznego jako też władzę gminną. O dalszym przebiegu wypadków donosi proklamacja generała Trochu z d. 1. bm., co następuje: „Wczoraj przez kilka godzin trzymano członków rządu w więzieniu; wieczór o godz. 8. uwolnił 108. bataljon gwardji narodowej generała Trochu, Arago i Ferry z rąk burzycieli, podczas gdy Juljusz Favre, Garnier-Pages i Juljusz Simon pozostali w więzieniu. Dopiero około godziny 3. w nocy położyły tym pożałowania godnym scenom koniec inne bataljony gwardji narodowej, które w wielkiej liczbie pod dowództwem Ferry nadeszły. Gwardje wypróżniły ratusz i powitały generała Trochu przy jego pojawieniu się z ogromnym zapalem.“ Proklamacja kończy się słowami: „Z przedłożonem dzisiaj zawieszeniem broni łączą się inne korzyści, z których Paryż łatwo może sobie zdać sprawę nie robiąc zamieszek, a oto zarzucają rządowi słabość, może nawet zdradę.“ Dalej mówi telegram: „Dziś pa-nnje spokój zupełny. Garnier-Pages, Pelletan i generał Tamisier (naczelnik gwardji narodowej) są cierpiący wskutek doznanych przykrości. Wystąpienie Ferry'ego było zadziwiające. Burmistrz Paryża Arago i wszyscy merowie okręgów złożyli urząd.“ — Dekretem z d. 2. zarządzono głosowanie, czyli ludność uznaje nadal rząd obrony narodowej. — O tych zajściach paryskich donosi także prywatny telegram z Brukseli, że wszyscy członkowie rządu widzieli swoje życie zagrożone, ponieważ się okazali przychylnymi do zawarcia pokoju, podczas gdy Flourens sfanatyzował pospólstwo, które owe zamieszki wywołało, a bez energicznego wystąpienia Ferrygo byłby rząd może zgubiony. Wszyscy

posiadający trzymają się rządu, który upoważnił Thiersa do zawarcia rozejmu.

Głosowanie odbyło się w czwartek d. 3. i wykazało następny rezultat: 557,976 głosowało „tak“ tj. za rządem obecnym, a 62,638 „nie“. — Z wybranych burmistrzów większa część należy do stronnictwa republikańskiego.

Z Wersalu telegram z 7. bm. mówi: W ciągu 5 dniowych układów z Thiersem proponowano mu zawieszenie broni na podstawie wojskowego *status quo* (stanu dotychczasowego) aż do 25 dni w celu wyborów do konstytuandy. Thiers żądał przedewszystkiem, aby Paryż przez ten czas mógł sobie żywność sprowadzać. Ponieważ żądania takiego nie przyjęto, Thiers otrzymał nakaz z Paryża, aby zerwał układy. — Z Tours donosi zaś telegram: Żądania pruskie doprowadziły do zerwania układów. Z początku Prusy pokazywały dobre chęci, ale miały tylko na celu, zyskać na czasie, aby wojska swoje naprzód posunąć. Rząd obrony odrzucił jednomyślnie zawieszenie broni, gdyż Prusy nie chciały przystać na wolne zaprowiantowanie Paryża. — Po odrzuceniu przez rząd paryski propozycji pruskich zawieszenia broni, przedłożył Bismark Thiersowi, co następuje: „Niechaj rząd w Paryżu i Tours rozpisze wybory według upodobania i oznaczy termin; wojska niemieckie i bez zawieszenia broni w zajętych przez siebie częściach Francji dozwolą do odbycia wyborów i będą wolność tychże szanowały.“ — Thiers miał potem na linji forpocztowej rozmowę z Favrem i Trochu, którzy mu dali rozkaz układy z Bismarkiem zupełnie zerwać. — Jak donoszą, Trochu miał głównie się sprzeciwiać propozycji Bismarka. Zaś w radzie wojennej odbytej w Wersalu Moltke głównie się sprzeciwiał zaprowiantowaniu Paryża. — D. 6. proszono Thiersa w Wersalu, aby do godziny 6. wieczorem opuścił Wersal.

Jak z powyższych telegramów widzimy, rząd narodowej obrony traktował o zawieszenie broni, wskutek czego wybuchły w Paryżu zaburzenia, które gwardja narodowa uśmierzyła. Dzisiejszy rząd miał być usunięty, a najskrajniejsi z czerwonych socjalistów mieli go zastąpić. Tacy ludzie jak Flourens, Blanqui mieli ratować republikę. Rząd zażądał więc oświadczenia przez głosowanie czy ludność jest za nim. Powszechne głosowanie zatwierdziło też świetnie dalsze istnienie dotychczasowego rządu i jest to szczęściem dla Francji. Zwycięstwo czerwonych socjalistów pomnożyłoby zawichrzenia; wśród tychże walka prowadzona z tak nierównymi szansami musiałaby się skończyć jak najgorzej, a kto wie, ostatecznie musiałaby Francja przyjąć rząd narzucony przez Prusy. Na to spekulowały Prusy. Czerwoni w Paryżu może bezwiednie pracują dla Napoleonidów, a może agitacje bonapartystów miały rękę swoją w tych zaburzeniach. Szczęściem rozsądni republikanie utrzymali się u steru rządu, i to nas napawa otnchą, że Prusy z republiką francuską pokój zawrzeć muszą, a

nie z zdrajcami ojczyzny. — Głosowanie odbyte d. 3. w Paryżu ma wielką doniosłość. 557,000 głosowało „tak“ a 62,000 „nie“. Głosowanie to jest wotum zaufania dla rządu tymczasowego, a Bismark nie będzie mógł więcęć nazywać krętych dróg i powiadać, że rząd paryski nie jest wyrazem ogółu, że nie ma siły do przeprowadzenia swych zamiarów.

Z tymże rządem zaczął Bismark nowe układy za pośrednictwem Thiersa. Bismark proponował zawieszenie broni na 25 dni. W tym czasie miało się odbyć zwołanie konstytuanty (tj. sejm dla obrania rządu). Paryżanie pokazywali ochotę do wejścia w te układy, i żądali, aby w czasie rozejmu wolno było sprowadzać żywność do miasta i aby Lotaryngja i Alzacja także wysłała swoich reprezentantów do konstytuanty. W tém leżał cały sęk położenia. Bismark wzbraniał się przystać na te warunki, i nie chciał zezwolić, aby Paryż otrzymał nowe zapasy żywności z zewnątrz. Prusacy rachowali na to, że Paryż w tym czasie zużyje wszystkie swoje zasoby i że jeszcze przed nływem rozejmu z głodu będzie musiał kapitulować. Prócz tego Bismark jakby z nmysłu przeciągał tok układow, gdyż chciał jedynie zyskać na czasie, by ściągnąć tymczasem siły z pod Metz ku Paryżu; pragnął więc tylko odroczyć walki aż do stosowniejszej chwili. — Jak dalej telegramy z Tours i Wersalu donoszą, układy rozbiły się zupełnie. Rząd paryski zerwał bezowocne rokowania. Tak tedy wojna zawrze na nowo.

Wszelkie uznanie należy się Paryżanom, że okazali ochotę do ugody, ale mężnie odpychają haniebne fortele Bismarka. Obrona miasta Paryża jest olbrzymia. Cała strona południowa, dotąd najslabsza, została w czasie oblężenia nowymi szancami polowymi bardziej wzmoconą. Jen. Trochu miał też nie małe trudności, nim postawił Paryż w takim stanie obrony, w jakim się obecnie znajduje. Z miasta 2 milioowego, obnażonego przedtem z środków obrony, z ludnością burzliwego nmysłu, uczynić twierdzę niezdobytą — to nie mała zasługa. Podczas gdy dobrze zorganizowane i wyćwiczone wojsko pruskie oblega miasto, w mieście było potrzeba utworzyć armję, i zahartować ją do boju, nowe zataczać działa na wałach, starać się o regularne zaopatrzenie ludności w żywność, w środku miasta trzymać w szachu skrajne żywioły, agentów pruskich i napoleońskich, a na zewnątrz wycieczkami nękać Prusaków. Jeżeli Trochu dalej i jak się spodziewać należy jeszcze energiczniej pokieruje obroną, wtedy w dziejach imię jego zajaśnieje sławą nieśmiertelną. Zamieszki w Paryżu tłómaczą nam też poniekąd, dla czego dotąd Trochu nie nżył większych mas do wycieczek. Otóż miał i nieprzyjaciela wewnątrz murów, którego musiał także trzymać na wodzy. Teraz, póki wojska z pod Metz są w drodze, jedyna jest sposobność, w której Paryżanie przy nżyciu wszystkich sił staonwcze odnieść mogą korzyści. Armja pruska pod Paryżem jest liczbowo za słabą, aby się skutecznie mogła oprzeć natarczywój wycieczce. Teraz właśnie jedyna pora, aby Trochu czynnie wystąpił, bo skoro Prusakom posiłki nadejdą, obrona będzie trudniejszą a zresztą wojska pruskie pod Paryżem są znękanę ciąglą czujnością, brakiem pożywienia i wynikłemi ztąd chorobami. Do tego fortów bombardować nie mogą, gdyż nie mogli dotąd sprowadzić wystarczającej liczby dział oblężniczych i amunicji. Terańniejsza chwila najniebezpieczniejsza dla Prusaków, o czém dobrze wie Bismark i dla tego lndził pozorami chęci zawarcia rozejmu, aby zyskać kilka dni czasu i

przedłużyć beczynność francuską. Rząd paryski na tak podstęp odpowiedział zerwaniem układow. Słusznie! aleć Europa oczekuje teraz jeszcze od Paryża czynów; Trochu musi teraz koniecznie przedsięwziąć coś stanowczego. Wygląda tego każdy tém więcęć, gdyż w Paryżu jest pół miliona zbrojnych, a Prusaków w około Paryża jest mniej.

* * *

Zerwanie rokowań jest dla Francji bodźcem do tém energiczniejszej obrony. Już w południowej Francji objawia się większy zapal. Tulońska *Emancipation* pisze: „Rosjanie spalili Moskwę, swoją stolicę, a my nie mielibyśmy być gotowymi do podobnych ofiar? Ocalimy przynajmniej honor Francji. Zwyciężyć albo umrzeć! to naszym będzie hasłem.“ — Angielskie dzienniki mówią, że obecnie położenie Francji muij jest krytycznów, aniżeli przed dwoma miesiącami. *Standard* powiada: „Rząd francuski byłby krótkowidzącym, gdyby zawarł pokój lub rozejm, bez pozwolenia Paryżowi, aby się mógł przez ten czas zaprowiantować. Wspaniałomyślnie mówią Prusacy, że nie chcą Paryża bombardować, ale mówią tak dla tego, ponieważ dotąd nie są w stanie ani raz na Paryż strzelić. Gdyby więc rząd francuski teraz przyjął poniżający pokój, zwałiby na siebie winę za krew, przelaną od czasu kapitulacji sędańskiej. Podejrzujemy Prusy, że położenie ich pod Paryżem jest bardzo krytyczne.“ — *Daily News* piszą: „W pewnym względzie stosunki dzisiejszej, trzeciej repnbliki francuskiej są pomyślniejsze aniżeli były pierwszej repnbliki w roku 1793. Dziś stoją przeciw Francji tylko Niemce. Anglja nie blokuje portów francuskich, a inne mocarstwa są beczynne.....“ — Z tychże dzienników dowiadujemy się, że w tych dniach przybił do Havru amerykański parowiec Laurent, który przywiózł Francuzom 120,000 karabinów rewolwerowych, dających jednym wystrzałem 14 ran, dalej znaczną liczbę rewolwerów i nabojów, jako też oddział ochotników. — Na nową pożyczkę podpisano we Francji 94 milionów, a w Anglii na tenże cel podpisano 120 milionów. Widać z tego, że Francja pomimo dotychczasowych klęsk, jeszcze nżywa kredytu, który o wielkiem świadczy zaufaniu. — Wśród tych objawów, cóż tedy powodnje Bismarka do zarozumiałości? Czyż racbnje jeszcze na zamieszania we Francji? Powiodło się jego intrygom dostać Metz przez zdradę. Przez rozejmowe rokowania wywołał wprawdzie zabnrzenia w Paryżu, lecz te zostały stłumione, a rząd paryski stanął tem silniój. Znać, że i pojedyncze glosy, żądające usnńięcia Gambetty, były skutkiem intryg Bismarka, który obawia się Gambetty jako najmłodszego i najonergicznego członka rządu francuskiego; lecz i Gambetta ntrzymał się. W południowych miastach francuskich zaszły zabnrzenia, ale zaburzenia przyczyniły się tylko do energiczniejszego działania południowej Francji. A zatem nikną nadzieje Bismarka, że z wewnętrznych zamieszkań korzystać będzie; bo intrygi jego nie mogą mieć takiego powodzenia między repnblikanami, jakie miały u generałów napoleońskich.

Dekret rządu w Tours z d. 4. hm. rozporządza, że każdy departament na własne kosztą w przeciągu dwu miesięcy ma na każde 100,000 ludności wystawić po jednej baterji dział wraz z odpowiednią obsługą. — Inny dekret postanawia, iż każdy korpus wolnych strzelców, któremu zabraknie potrzebnej przed nieprzyjacielem energii, ma być natychmiast rozbrojony i stawiony przed sąd wojeuny. — Dalj nowy dekret rozporządza mobi-

lizowanie wszystkich mężczyzn od 20 do 40 lat, nawet żonatych i wdowców z dziećmi.

W okolicy Lyonu już skoncentrowała się armja w sile 80,000. Na północy w okolicy Lille zaś 30,000 Francuzów. W środkowej Francji w okolicy Tours mają być wojska algierskie w sile 3 dywizyj, 10,000 turkossów, trzy szwadrony spahisów, 20,000 żołnierzy morskich pod dowództwem Fourichona. W okolicy Bourges stoi podobno 60,000 wojska. Do tego doliczyć trzeba 30 oddziałów wolnych strzelców pod dowództwem Cathelineau, Charette i innych.

O działaniach armji loarskiej donosi telegram z Tours: Kolumna nieprzyjacielska w sile dwóch bataljonów, 1500 jeźdźców i 10 dział uderzyła d. 7. na forpocztę francuską pod Poissy i Vallière. Walka trwała od godz. 11 przedpołudniem do 3½ godz. popoł. Francuzom przybyły posiłki i odparto Prusaków, którzy na placu zostawili 52 zabitych i rannych. Koniarka francuska zajęła 64 nieprzyjaciół. Gambetta udał się do armji loarskiej. — Proszacy zaś donoszą z Orleanu: Służba nadzwyczaj uciążliwa; biwaki w polu zagrożone z powodu snujących się band wolnych strzelców; szpitale w mieście przepelnione, tyfus i biegunka panują. Gościnnie ku Paryżowi bardzo niebezpieczny; d. 30. i 31. były znaczne potyczki z wolnymi strzelcami. — Ludność w Orleanie i w okolicy nieprzyjazna Prusakom; sklepy pozamykane, a kobiety przywdziały żałobę. — Bawarczyści spalili w okolicy Orleanu już 5 wsi. — W okolicy Chartres wolni strzelcy wzięli w niewolę patrol bawarski 38 żołnierzy i 2 oficerów. Powiesili wszystkich (?), jak donoszą z głównej kwatery proskiej, a jednego tylko żołnierza puścili, z listem do komendanta pruskiego w Chartres, grożąc podobnym losem każdemu Niemcowi, jakiego schwytają. — Partyzantka więc wzmacnia się i grozi strasznym odwetem za morderstwa i palenia dokonywane przez Niemców od początku wojny. — Zresztą w ostatnich tygodniach tylko o małych donoszą otarczkach, a większej potyczki nie było.

Niemcy się bardzo nad tem guiewają, że oprócz Garybaldego jeszcze wielu obrońców wolności z innych krajów, mianowicie z Włoch, Polski, Belgji i Ameryki udało się do Francji, aby uciśnionemu ludowi przyjść w pomoc. *Köln. Ztg.* pisze, że „tacy ludzie będą uważani jako obcy rozbójnicy (!) i w ciągu 24 godzin rozstrzelani, jeżeli zostaną pojmani. Tak też Garybaldi od kul niemieckich zginię, jeżeli wpadnie w nasze ręce.“

Generał Treskow donosi z Les Erroes przed Belfort d. 6., że dywizja jego między Colmar i Belfort walczyła w kilku potyczkach z francuską gwardją ruchomą pod Les Erroes, pod Rougemont i Petit-Magnoy. W ostatniem miejscu zostawili Francuzi na placu 5 oficerów i 103 ludzi zabitych. — D. 3. Belfort obsadzono a komunikację z Werderem przywrócono.

Forteczka Mortier pod Neu-Breisach poddała się d. 7. z 220 jeńcami i 5 działami. — Z Berlina także donoszą d. 8., że nareszcie i Verdun kapitulował. —

O kapitulacji Metz podajemy jeszcze niektóre szczegóły. Korespondent *Daily News* pisze: „Gdy się rozeszła wiadomość o poddaniu, nie posiadała się ludność z obronienia. Gwardja narodowa wzbraiała się broń składać. Pewien kapitan dragonów przejeżdżał na czele małego oddziału ulicami miasta, przysięgając, że raczej śmierć poniosą, nimby się poddać mieli. Bramę katedry wylamano i lud dzwonił na gwałt przez noc całą, a gdy się pojawił komendant *Jeu. Coffinieres*, by przywrócić

pokój, dano do niego ognia z pistoletów. Wreszcie *Coffinieres* za pomocą dwóch pułków oczyścił ulice.“ — Bazaine musiał być w samem wojsku bardzo znienawidzony. Żołnierze wołali: „precz z Bazainem.“ Opuścił on Metz d. 29. zm. po południu w zamkniętym powozie. W wsi Ars kobiety wypadły na ulicę z łożami i wołając: „zdrajco, tchórz, lotrze, gdzieś podział naszych mężów, gdzieś zaprzedał nasze dzieci,“ zaatakowały powóz, wybiły szyby i byłyby rozszarpały marszałka, gdyby żandarmerja pruska go nie obroniła. W Pont à Mousson lud obsypał go także przekleństwami i rzucał nawet kamieniami na niego. — Bazaine nie dowierzał także wojsku, i dlatego kazał mu w fortecy w arsenałach broń złożyć, a potem je jako lotrów wyprowadzić. Tylko gwardji cesarskiej ufał jeszcze, i tę z bronią wyprowadzono, aby defilowała przed Prusakami. — *Indep. belge* donosi, że wiele pułków nasmaty rozszarpało swoje sztandary, i rozdzieliło je między siebie. Gwardja narodowa połamała broń.

Etoile belge ogłasza list *Jeu. Bisson*, w którym następne powiada: Przy żadnej sposobności nie radzono się generałów dywizji, tylko ich oświadczano o rzeczach dokonanych. Całą odpowiedzialność muszą wziąć na siebie Bazaine, Canrobert, Leboeuf, Ladmirault, Frossard i Desvaux. *Jeu. Bisson* wnosil wycieczkę, lecz nie otrzymał odpowiedzi. D. 18. zm. oświadczył Canrobert w zgromadzeniu *Jeu. 6. korpusu*, że Prusy nie chcą uznać rząd paryski, ale chętnieby weszły w układy z rejecją. *Jeu. Boyer* tedy wyjedzie, by skłonić cesarzową do układów. Armję, jak mówił, wysłanoby do miasta francuskiego, gdzieby ogłoszono rząd nowy. D. 24. oznajmił nam Canrobert, że cesarzowa się wzbrania, i rzekł, że *Jeu. Changarnier* udał się do ks. Fryderyka Karola, aby żądać powołania dawnych depotowanych cesarstwa. Gdy oznajmiono kapitulację, radził *Bisson* stanowczą wycieczkę. Lecz d. 28. generałowie dywizji otrzymali pismo poufne i sztandary oddano nieprzyjacielowi. — Inny generał zadaje stanowcze pytanie Bazainowi względem jego postępowania podczas oblężenia.

Pewien Anglik tak pisze o kapitulacji Metz: Generał Bazaine mógł się przebić z wojskami swemi i nie zamykać się w Metz. Później zaś mógł się z łatwością przerznąć przez wojska oblegające. Tego przecież nie zrobił i czekał, aż wojsko zjadło wszystkie konie, poczem naturalnie przerznięcie się było już trudniejsze. W ostatnich dwóch wycieczkach bil się zupełnie bez planu i celu. To wszystko przypisują ludzie znowie Bazaina z cesarzową Eugenią i powiadają, że z umysłu nie nie robiono i z Metz wyjść nie chcieli, żeby jak najdłużej wojsko francuskie trzymać a potem tem wojskiem przy pomocy Prus wprowadzić Napoleonidów na tron francuski. Bazainowi przyobiecano za to, że będzie gubernorem cesarzewicza i właściwym rządcą Francji w czasie małoletności cesarzewicza. W całym czasie oblężenia nie pokazywał się Bazaine w obozie i tylko przy bardzo ważnych okolicznościach wojsko go widywało. Rano d. 29. paźdz., a więc już po podpisaniu kapitulacji, przyniesiono pięciu z głodu dogorywających żołnierzy z Montyni, choć generałowie i sztab wyprawiali sobie uczty. Tegoż dnia z rana wydano żołnierzom żywność na 4 dni, choć w dwóch dniach poprzednich już nie a nie im nie dano. Już od tygodnia nie było ani wołowego ani wieprzowego mięsa w całym mieście, lecz tego po kapitulacji, choć jeszcze nie nie wprowadzono, były jatki u rzeźników pełne. Ludzie powiadają na to, że wielkie zapasy żywności różni speku-

lanci przechowali, a gdyby komendant był dbał o to i rozsądny podział wszystkiego był zaprowadził, jak się to w ostatnich dniach stało, wtedy nie byłoby przyszło do takiej biedy, a forteca byłaby jeszcze najmniej miesiąc cały mogła się trzymać. Ale z początku konie sztabowe chlebem pasiono, w końcu taka była drogość, że płacono za 1 funt cukru $7\frac{1}{2}$ tal., funt soli 4 tal., szynka jedna 80 tal., jeden kartofel 3-4 sgr., jedno jaje 6 sgr.

W Wersalu miano wykryć sprzysiężenie pomiędzy ludnością Wersalu przeciw Bismarkowi i Moltkemu. W wielu domach najznacniejszych obywateli znalazła policja pruska broń i amunicję. U jednego adwokata znaleziono w biurku 8 bomb Orsiniego. Żandarmi polowi uwięzili podejrzanych w nocy, w cichości, poczem wraz z dowodami wysłano ich do Magdeburga. Niepewność w Wersalu wzrosła; przez kilka dni rozlepiano w mieście proklamacje z Paryża i Tours.

Burmistrz w Palaiseau pod Wersalem dr. Morere przyszedł do sprzeczki z 6 oficerami pruskimi z powodu nałożonej kontrybucji, i wydobywszy rewolwer, zabił czterech. Dwaj pozostali schwycili go, i w godzinę potem dr. Morere został rozstrzelanym. —

Prusacy schwycili dwa balony razem z pięcioma ludźmi i korespondencją. Wskutek tego dano nakaz powszechny, nikogo ani nie wypuszczać z Paryża ani nie wpuszczać. Schwyconych 5 stawiono pod sąd wojenny.

Pulk grenadierów królowej Augusty w potyczce pod Bourget przy Paryżu d. 30. poniósł dotkliwe straty. Pulkownik hr. Waldersee zgromadził około siebie oficerów jednego batalionu, gdy w tém granat padł w środek ich i pęknął. 7 oficerów zostało zabitych i kilku żołnierzy rannych.

Najnowsze: Z Bremy donoszą, że d. 8. flota francuska zabrała 6 niemieckich okrętów. — Z Hamburga telegrafują d. 9., że flota francuska na północnym morzu, licząca 30 okrętów, zamknęła ujście Elby. — Z Wersalu nakazano śpieszne wysłanie ostatnich rezerw niemieckich do Francji. — Bourbaki dotąd jest komendantem północnej armji francuskiej w Lille. —

Austria i Węgry. Rada państwa. Izba posłów zebrała się znowu d. 8. bm. po 6 tygodniowych ferjach. Niemiecy posłowie z Czech przybyli i złożyli przysięgę. Potem rozpoczęto rozprawy nad adresem do cesarza. — Komisja adresowa izby panów miała d. 9. posiedzenie, na którym p. Lichtenfels zarzucał ministrowi Potockiemu anarchję. —

— W Czechach wybory bezpośrednie do rady państwa już się odbyły. Przypominamy, że do rady państwa obierają sejmy, a zatem jest to wybór pośredni. Lecz Czesi nie uznają rady państwa, równie jak jęj Węgrzy nie uznali, i zastrzegły prawa królestwa czeskiego w tak zwaną deklarację, nie wysyłali do Wiednia swych posłów z sejmu. Jak wiadomo, w ostatnich latach Czesi nie zasiadali ani w swoim sejmie w Pradze, ponieważ za wpływem rządu sejm ten miał większość niemiecką, a zatem i do Wiednia poszli tylko niemieccy posłowie. W tegorocznym sejmie uzyskali Czesi większość, i sejm postanowił wcale nie posyłać do rady państwa. Rząd chciał więc Czechy przymusić, i nakazał bezpośrednie wybory, tj. że nie sejm, ale wyborcy w swoich okręgach mają wybierać posłów do wiedeńskiej rady. — Jednakże rząd tym środkiem nie zyskał. Czesi obierali wszędzie swoich deklarantów, i prawie wszędzie jednogłośnie, a tylko niemieckie okręgi obrały wiernokonstytucyjnych. W mieszanych nawet okręgach zwyciężyli Czesi, lubo tam Niemcy ra-

chowali na swoje zwycięstwo. Tak niemieckie kasyno prazkie proponowało w miejskich okręgach wyborczych 11 kandydatów swoich, a przeprowadziło tylko 7; w okręgach wiejskich postawiło 14 kandydatów swoich, z których tylko 6 przeszło. Pomimo wielkiej agitacji niemieckiej, mają Niemcy z gmin wiejskich i miast tylko 13 posłów, a Czesi 22. Kiedy Niemcy z sejmu obierali do rady państwa, wysyłali z miast i wsi 24 posłów, a teraz przypada na nich tylko 13. Tak im posłużyły bezpośrednie wybory, w których swe zbawienie upatrywali. Wprawdzie izby handlowe obrały 4 niemieckich kandydatów; lecz pomimo to niemiecka strona może wysłać teraz do rady państwa tylko 17 deputowanych swoich, podczas gdy dawniej wysyłała 28. A zatem obecne wybory bezpośrednie są oczywiście porażką Niemców. — Z większych posiadłości po zwycięstwie walce wyborczej, obrano 8 konserwatywnych a 7 wiernokonstytucyjnych. Ponieważ konserwatywna czyli historyczna szlachta trzyma z czeską narodową stroną, przeto z wielkich posiadłości przybędzie wiernokonstytucyjnym Niemcom tylko 7 członków. — Razem pójdzie więc do rady państwa tylko 24 nowo obranych posłów, lubo na Czechy przypada 55. Czesi nie pójdą do Wiednia, bo nie chcą się zrzec swoich praw historycznych i rozplynąć się w Cislajtani. Co pocznie teraz rząd? Czy myśli dalej opierać się na radzie państwa bez Czechów? — I jak postąpią teraz Polacy i inni Słowianie, gdy w radzie państwa przez przybycie czeskich Niemców znowu będzie panowała większość niemiecka? — Naród czeski już po czwarty raz w tym roku obierał posłów, i zawsze okazywał taką wytrwałość; czyż rząd jeszcze dalej wystawiać go będzie na podobne próby i męki wyborcze? — To są pytania, na które teraz oczekujemy odpowiedzi. —

Kiedy wybory z gmin wiejskich i miejskich były większą częścią jednogłośnie, nie tak poszły wybory z większych posiadłości, bo tam i rząd postawił swoich kandydatów, i przez to osłabił dwa rzeczywiste stronnictwa. W ogóle złożono 400 głosów. Bezwzględna większość wynosiła zatem 201, której żadna strona nie miała. Tylko po 200 głosów otrzymało 10 kandydatów stronnictwa konserwatywnego (czyli historycznej szlachty), a 8 kandydatów stronnictwa wiernokonstytucyjnego. Inni kandydaci otrzymali mniejszą liczbę głosów. Ponieważ wybory w ten sposób były nierozstrzygnięte, konserwatywni żądali ściślejszego wyboru. Ale zastępca rządowy skorzystał z ustawy wyborczej, dowodząc, że w razie równości głosów ma rozstrzygnąć los. Wskutek tego członkowie konserwatywni komisji założyli protest i opuścili salę, a stronnictwo wiernokonstytucyjne z swęj strony także podało protest. Jednakże losowanie odbyło się, i tak z 18 po 200 głosów mających wyszło 8 konserwatywnych a 7 wiernokonstytucyjnych. —

— Wspomnieliśmy już, że landwerzyści w Czechach i nawet na Morawie nie chcieli składać przysięgi. Przy tej sposobności wypowiedzieli oni różne zdania, któremi swe postępowanie uzasadniali: „Mogliby nas jeszcze raz posłać przeciwko słowiańskiej braci naszej w Dalmacji, a do tego nie chcemy się zobowiązać przysięgą,” rzekł jeden. „Mogliby nas wtedy posłać do Szlezwig-Holsztynu, aby dać pomoc wrogom naszej narodowości” mówił inny. „Jest to ustawa uchwalona bez współdziałania naszych posłów, nie możemy się więc do wykonania jęj zobowiązać przez złożenie przysięgi,” rzekł trzeci. „Naszej ojczyzny bronić będziemy bez przymusu; a dla innych krajów nie mamy ochoty

dać się prowadzić na rzeź, i dla tego nie złożymy przysięgi" zawołał czwarty. Takie i tym podobne argumenta podnoszono przeciw składaniu przysięgi. W ogóle zaś żądali landwerżyści od kapitanów, aby mówili po czesku. Ztąd widać, jak npozycja przejmuje cały naród czeski. —

Jeszcze większą jest opozycja przeciw ustawom szkolnym. Nadzór nad szkołami niebrano obywatelom i gminom, które je swoim kosztem utrzymują, a oddano nowo utworzonym krajowym i powiatowym radom szkolnym. I tu powstała więc opozycja, która zrazu objawiła się odmową wyboru tych rad. Namiestnik tedy i starostowie mianowali swoich mężów zaufania, a nauczyciele musieli wybrać swoich reprezentantów. Te władze rozpisują konkursy na posady nauczycielskie i nakładają do 16% dodatku do podatków na szkoły. Teraz zaś gminy zabierają się do tego, żeby w tych warunkach szkoły gminne zamienić na prywatne, a dalej same rozpisują konkursy, lokale szkolne zapisują do hipoteki miejskiej, żeby ich rząd nie mógł reklamować; a gdzie rząd obsadza szkoły, tam nauczycielom odmawiają wypłaty pensji, nie wydają drzewa itp. Rady szkolne znowu, jeżeli tylko mogą, zaciągają długi na karb gmin itp. Starcie jest coraz drażliwsze, a osobliwie dlatego, iż władze polityczne nakładają te dodatki podatkowe o własnej mocy. — K.

Prusy. Z Mnichowa donoszą do *Politik*: „Hr. Bismark zawiadomil okólnikiem z 30. zm. sprzymierzone państwa niemieckie, że rokowania o przyszłą konstytucję Niemiec, należy poczytywać za skończone. W myśl obustronnego układu, król pruski przyjmie tytuł cesarza niemieckiego, skoro odnośne traktaty podpisane i przez parlament zatwierdzone zostaną. Zarazem notyfikuje kanclerz, że wielkie mocarstwa, Anglja i Moskwa, jakoteż i inne państwa, zostały o tém w sposób przyjaźny zawiadomione. — Równocześnie donoszą, że król pruski Wilhelm oznajmił przez posła pruskiego w Wiedniu generała Schweinitz jak najformalnie, iż głęboko ubolewa, że cesarz austriacki, sprzymierzeniec z r. 1815, nie znalazł się teraz u jego boku pod Paryżem.“ — Nareszcie piszą, iż zwołać się mający parlament związku niemieckiego zbierze się w Wersalu, ponieważ ani król Wilhelm ani Bismark nie mogą przybyć do Berlina. — Byłoby to zaiste największym poniżeniem Francji, gdyby parlament niemiecki odbył się na ziemi francuskiej w pobliżu Paryża. —

Na konferencjach w Wersalu stawia jedynie Bawarja opór zachciankom pruskim. Bawarja zastrzega sobie własne prowadzenie spraw zagranicznych, niezawisłe kierownictwo swojego wojska, oraz *veto* w sprawie konstytucyjnej. —

— Straty pruskie w obecnej wojnie. Rząd pruski ogłosił urzędowy wykaz strat poniesionych przez armję niemieckie w obecnej kampanji od początku wojny aż do 18. września. W wykazie tym pominięto armję saską i w większej części wojska bawarskie i wirttembergskie. A wiadomo, że pod Sedanem najwięcej strat poniósł korpus saski, i że straty wojsk bawarskich i wirttembergskich są ogromne, gdyż je egoistyczna komenda pruska wraz z korpusami polskimi w największy ogień wyprawiała. Według tego bardzo niedokładnego i dopiero do 18. września sięgającego wykazu, ponieśli Prusacy następujące straty w zabitych, rannych i wziętych do niewoli: Pod Saarbrücken 2. sierpnia 85 ludzi (między tymi 5 oficerów); pod Weissenburgiem 4. sierpnia 997 ludzi (19 oficerów); pod Wörth

6. sierpnia 9222 ludzi (122 oficerów); pod Forbach 6. sierpnia 5154 ludzi (71 oficerów); — pod Doncourt kolo Metz 14. sierpnia 4403 ludzi (47 oficerów); pod Mars la Tour 16. sierpnia 13164 ludzi (161 oficerów); pod Gravelotte 18. sierpnia 18306 ludzi (160 oficerów); pod Metz od 19. sierpnia do 1. września 3286 ludzi (43 oficerów); — pod Beaumont 30. sierpnia 2595 ludzi (18 oficerów); pod Sedan 1. września 4149 ludzi (49 oficerów); — przy oblężeniu twierdzy Thionville paść miało do 18. zm. według tego wykazu 10 ludzi, pod Verdun 9, przy eksplozji w Laon 106 ludzi (1 oficer), przy oblężeniu twierdzy Tonl 215 ludzi (3 oficerów), przy oblężeniu Pfalzburga 41 ludzi, przy oblężeniu Strassburga 939 ludzi (10 oficerów), przy oblężeniu Soissons 39 ludzi; — pod Paryżem d. 17. i 18. września 409 ludzi (2 oficerów). — Razem tedy wynoszą straty 61,129 ludzi, między tymi 686 oficerów. Jeżeli dodamy do tego straty pruskie poniesione w bitwach i wycieczkach Bazaina po 18. wrześniu i straty poniesione przez różne choroby, cyfra ta okaże się niezawodnie trzy razy większą. —

— W Prusach zajmują się teraz wyborami do sejmu pruskiego. —

Rozmaitości.

— W Rapperswil w Szwajcarji otwarto d. 23. muzeum historyczne polskie z wielką uroczystością. Przemawiali hr. Plater i prezydent Curti. Przytomnym był także prof. Kinkel, który jednak oświadczył się po prusku dla Polski. —

— Do charakterystyki stosunków w Poznańskim. *Dziennik Pozn.* podaje list niejakiego pana von Zedwitz, który rzuca jaskrawe światło na usposobienie umysłów pruskich. Von Zedwitz jako właściciel kamienicy w Poznaniu, pisze do swych lokatorów d. 29. zm.: „Wczoraj wieczorem, przy obchodzie poddania się Metz, pomimo prośby mojej nie oświeciliście swych okien. Wypowiadam Państwu niniejszem stanęć w moim domu; d. 1. kwietnia zechcecie Państwo dom mój opuścić. Nie mogę takich mieszkańców cierpieć w moim domu, którzy dowodzą swem postępowaniem, że trzymają stronę nieprzyjaciół ojczyzny.“ — Przypominamy także, iż Prusacy powypędzali z Poznańskiego i ze Śląska Polaków mieszkających tam za paszportem. Zważywszy to, można zapytać, jak Prusacy mogą potępiać Francuzów za to, że Niemców z Paryża wydalono? —

— W tych dniach 150 francuskich jeńców uciekło z Saksonji i przybyło do Czech. Ludność czeska przyjęła ich gościnnie i zaopatrzyła we wszystkie potrzeby. — Bardzo często się teraz zdarza, że zajęci Francuzi uciekają z pruskiej niewoli przez Austriję. Powszechnie uważają się, że bywają zmuszani do ciężkich robót, muszą kamieniem tłuc na drogach, przy tém dostają lichą żywność i mało, a pruscy dozorecy obchodzą się z nimi często po nieludzku, biją ich korbami itd.

— Według *Nar. L.* d. 7. bm. wyjechało z Wiednia przez Szwajcarję 10 ochotników czeskich do Francji do oddziału Garybaldiego. — Tym samém pociągami jechało także 17 ochotników Polaków. —

— Na co może zejść minister austriacki! Wiedeńska *Volks-Ztg.* opowiada: Exminister dr. Hasner, jak wiadomo, rozłączył się z swoją żoną, nie uczynił tego jednak z jej piękną kuzynką, dla której chciał wystąpić się o pozwolenie do utrzymania sprzedaży tytoniu, vulgo trafiki. Kuzynka ta jednak jest rodem z Francji, nie ma więc jako cudzoziemka prawa do tak wpływowego stanowiska w państwie austriackim, jakie zajmują ces. król. trafikantki; trzeba było dobrze pomyśleć nad obejściem tego sądu. Minister austriacki jednak, choćby nawet nie skarbu, nie może być nigdy w kłopotach. Bez namysłu p. dr. Hasner

każe sobie wystawić licencję na trafikę na własne swoje exmisterjalne imię. Otóż zdarza się, że wykrecona w ten sposób trafika została wpłataną w proces sądowy, skutkiem czego pan exminister otrzymał w tych dniach cytację pod następującym adresem: „Jego Exc. p. L. v. Hasner, c. k. trafikant w miejscu.“ —

— *Olbrzymi proces.* W tych dniach rozpoczyna się w Sze-gedynie ostateczna rozprawa przeciw 800 rozbójnikom, którym zarzucono 300 wypadków roboju. Proces ten ciągnie się już od dawna, a rozprawa zajmie cały rok czasu. —

Z Cieszyna.

— *Towarzystwo rolnicze* w Cieszynie odbędzie w sobotę d. 26. bm. o godzinie 1 po południu na cieszyńskiej strzelnicy walne zgromadzenie, aby naradzać się nad możliwością założenia szkoły rolniczej w Księstwie cieszyńskim. Gdyż sejm śląski na swoim posiedzeniu z d. 22. sierpnia rb. na rok 1871 dla szkoły rolniczej wschodniej części Śląska subwencję w kwocie 5000 złr., a zwłaszcza na założenie 2000 złr. a na utrzymanie 3000 złr. z dochodów krajowych wypłacić pozwolił, więc jest na czasie rozmyślać nad tem, jakoby tak znaczną zapomogę i na dobro naszego księstwa obrócić można; bo inaczej znów, jak już w przeszłym roku się stało, użytą będzie na korzyść Niemców, chociaż ze składek polskiego ludu poszła. Niechże tedy licznie się zbiorą przyjaciele naszego ludu i przyjaciele prawdziwego postępu, boć czas, abyśmy pamiętali o sobie! —

Ceny na targu w Cieszynie d. 5. listopada: pszenica (85 ft.), 5 zł. 84 kr., żyto (78 ft.) 3 zł. 83 kr., jęczmień (69 ft.) 3 zł. 2 kr., owies (46 ft.) 1 zł. 89 kr., ziemniaki 1 zł. 30 kr., masło 60 kr.

Wielebne Duchowieństwo

pozwalam sobie najniższej uwiadomić, że oprócz mego wielkiem rozszerzeniem i najlepszą wziętością się cioszącego handlu towarów lokciowych i modnych, połączonego z wyrobem odzieży dla mężczyzn i chłopców, utrzymuję

skład paramentów i przedmiotów kościelnych,

który zawiera: kazule, dalmatyki, pluwiaty, baldachimy, chorągwie, sztandary, antypendje, caluny, alby z cingulą, osłony, płaszczyki do cyborjów, poduszki na ołtarz, barsy, korporalje, humeralje, purifikatorje, płaszcze dla zakrystjanów, odzienia dla ministrantów, dzwonki, birety, stuly, monstrancje, kielichy, cyborje, dzbanki ofiarne, pateny do chorych, puszki olejne; wszelkiego rodzaju świeczniki i lampy, kadzielnice, kropielnice, pacyfikaly, naczynia do noszenia św. oleju z konwentu itd.

Wskutek moich bardzo rozgałęzionych i korzystnych stosunków handlowych jestem w stanie wszelkie potrzeby kościelne ściśle do przepisów kanonicznych zastosowane w najlepszej jakości i większą częścią po niższych cenach, niż w innych handlach, w jak najkrótszym czasie dostarczyć.

Upraszając Wielebne Duchowieństwo, aby zleceniami o tem przekonać się raczyło, polecam niniejszem moje przedsiębiorstwo przychylnemu uwzględnieniu i ręczę za najrzetelniejszą usługę.

W Frysztacie na Śląsku.

Jan Kurz.

Praktykanta poszukuję do mojej apteki, który ukończył 4. klasę gimnazjalną, i posiada znajomości języka polskiego.

Edward Liszka, aptekarz w Brodach.

SPRZEDAŻE.

Do sprzedania z wolnej ręki wieś w zachodniej Galicji z obszarem 520 morgów, propinacją z dwoma karczmami, budynek mieszkalny i gospodarczy. — Szczegółową wiadomość bezzwłocznie udzielił II. Mallnowski w Wadowicach. —

Do sprzedania z wolnej ręki na wykarczowanie 1500 morgów lasów sosnowych z drzewem parcelami lub razem, podług życzenia nabywców — po cenie od 30 do 50 złr. w. a. za morg. — Bliższą wiadomość udzieli bezzwłocznie administracja dóbr w Jarocinie poczta Ulanów przez Rzeszów w zachodniej Galicji, — lub II. Mallnowski w Wadowicach.

Właściciel dóbr Borowa pod Belżycami w Królestwie Polskim w gubernji Lubelskiej położonych; ma do rozsprzedania

200 kolonij

składających się każda z 10 morgów pola ornego, 5 morgów łąki, i 5 morgów lasu, po cenie

złotych reńskich 20

za jedną morgę 300-prętową

na wieczystą własność nabytą.

Gleba ziemi jest żytnia, łąki dwa razy kośne, las stary wysokopienny.

Osoby pragnące posiadać więcej ziemi nad morgów 20, mogą nabywać

po kilka kolonij

na jeden tytuł własności; jak również

i mniejsze parcele

w tym samym stosunku łąk i lasu do ziemi ornej, sprzedawane będą.

Po bliższe informacje i szczegóły, interesowani zgłaszać się mogą osobiście lub listownie do Wgo Henryka Trzeńskiego, hotel Pollera w Krakowie, — a to aż po koniec listopada rb. po-tem zaś już tylko wprost na miejsce do Borowa — ostatnia poczta Belżyce (per Lublin).

Obwieszczenie.

Od Wydziału dróg powiatowych w Skoczowie daje się do wiadomości, że na dniu 17. listopada tr. przed południem w Skoczowskię kancelarji gminnej, będzie oddana dostawa potrzebnego materiału szutrowego dla następujących dróg powiatowych, w drodze licytacji najmniej żądającym.

Nr.	Przestrzeń drogi	Potrzeba szutru w przyznachu po 1/2 sięg kub. kamienia łomowego	Cena wywołania za przyzmę		Ostateczny termin dostawy.
			złr.	kr.	
I.	Z Skoczowa przez Ustron aż do granic Wisły,				Koniec marca 1871.
	a) Z Skoczowa do granicy Harbutowic, i od Ustron skiej walcowni do granicy Wisły	472	2	75	
	b) Od Skoczowskię granicy do Ustron skiej walcowni	1090	2	75	
II.	Z Skoczowa przez Wiślicę do granicy Ochab,				
	a) Z Skoczowa do granicy Wiślickiej	140	2	25	
	b) Od Skoczowskię do Ochabskiej granicy	206	2	25	
III.	Z Skoczowa przez Simoradz do granicy Hażlach	846	2	75	
	Z Ustronia przez Golezów do granicy Bażanowic,				
	a) Z Ustronia do potoka Radonia	502	2	65	
	b) Od Radonia do granicy Bażanowic	380	2	35	

Przyjęte będą także pisemne podania o pojedynczo, o kilka lub o wszystkie przestrzenie dróg, i takowe mają zawierać nazwisko, stan i mieszkanie ubiegającego się, jako też cenę każdej przymy. Do każdej oferty należy dołączyć 10% ofiarowanej ceny jako kancję; oferty gmin potrzebują tylko legalnego pełnomocnictwa gminy. — Każdy oferent musi wyraźnie oświadczyć, czy się poddaje wszystkim na ugodzie licytacyjnej opartym warunkom bez zastrzeżenia.

W Hermanicach d. 30. października 1870.

Przewodniczący
Rudolf Ruff.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
czwarterocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
czwarterocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

R. 1870.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku
drukiem M. Mendla.



Pokutujący duch.

Obrazek ludowy z okolic podtatrzańskich, przez K. W.

V. Spotkanie. (C. d.)

Dotąd Mosiek stał w milczeniu, nie mówiąc do nikogo ani słowa, i udając jakby o niczym nie wiedział, i niczego się nie dorozumiewał; ale ktoby mu się był bliżej przypatrzył, poznalby był zaraz, jak się w duchu cieszył, — i coś sobie w głowie nkladał. Nareszcie przybliżywszy się do wójta, rzekł: „Nie wiem pociście tu panie wójcie wraz z podwójcem i Antonim przyszli; widzę jednak, żeście jakąś rewizję w moich komorzech robili, ale na co to wszystko, tego ani się domyśleć nie mogę, choć i ja też mam nie głupi głowa. Teraz, kiedyście już rewizyjów nkończyli i chcecie odchodzić, musicie mi powiedzieć, co ja komu zawinił, albo moja komora.“ — Wójt nie wiedząc co ma na to odpowiedzieć, poglądał to na podwójciego, to znów na Antoniego, ale widząc w ich wejrzeniu i potrząsaniu głową znaki przeczące, domyślał się zaraz, żeby żydowi prawdziwego powodu ich przybycia do komory nie wyjawiać. To też po krótkiej chwili namysłu rzekł: „Ej, nie Mošku! tak my cię tutaj tylko nawidzić przyszli, i zobaczyć, dużoś też już tego roku zboża umłócił.“ — Ale Mosiek szczwany lis, pierwój jeszcze domyślał się znaków podwójciego i Antoniego, nim sam wójt zdołał je pojąć, dla tego odpowiedział z gniewem: „Nie zwodźcie mię, nie zwodźcie, bo ja nie taki głupi jak wy sobie myślicie. Ny, wyście tu przyszli do mnie jakichś rewizyjów robić, tylko nie wiem po co i na co, bo ja przecież jak żyję na świecie, tom jeszcze nikomu ani na pół grajcar nie ukradł; co wy do mnie macie?...“ — „Ale Mošku, co pleciesz, któż ci o tym mówi, żeś komu co ukradł.“ — „Co to ma do tego, czy mówi czy nie mówi, bo że nie mówicie, to jeszcze gorzej, bobym ja wołał żeby mi kto otwarcie powiedział, jak co on go nie mówi, a szuka po moich komorzech, myślicie że to jest jaki mały figiel, ny, to nie jest żaden figel, jeno gruba rzecz.“ — „Gada wam się Moškn, jakby było w tym coś wielkiego,“ odpowie podwójci, „a tu o nic nie chodzi, jeno jak wójt powiedzieli, przyszliśmy cię nawidzić.“ — „Ny, to mi go dopiero piekny nawidzenie, jak kto przyjdzie do czyich komorzech, robi w nich rewizyjów jak u jakiego złodzieja? Jak długo jestem w Cisowcu, tak mię tu nikt nie uświadczy, żeby co komu zawinił!“ — „Dajcie spokój Mosiecku,“

przerwał Antoni, „o co wam takiego ma chodzić, przecież to nie jest żadna wielka rzecz, uspokójcie się i nalejcie nam po kieliszku tój lepszej, a będzie wszystko dobrze i w spokojności jak Bóg przykazał.“ „Ja wam wódki naleję, bo cobym wam nie miał nalać, kiedym tu przecież od tego jest arendarzem w tój karczynie, ale jak pierwój za jednę zapłacicie, coście go już dzisiaj wypili.“ — „Jakto, to się boisz Mošku i myślisz, że ci u mnie choć grajcar przepadnie? jeżeli ci o to chodzi, to tu masz pieniądze; porachuj sobie co ci się należy, a resztę mi wydej.“ I w samą rzecz Antoni dał Moškwowi papierka, a ten potrąciwszy se za wódkę, wydał mu resztę, a potem każdemu świeżo rozmajonej żytniówki po kieliszku nalał.

Gdy wódka w dwóch kolejkach obeszła, i już mieli wszyscy trzej z komory wychodzić, staje nagle przed nimi żyd w groźnej podstawie i ozwał się do wójta: „Ja was panie wójcie dotąd z moich komorów nie będzie puścić, dopokąd mi nie powiecie, za co, po co i naco tutaj mnie rewizyjów była.“ — „Ale dałbyś spokój Mošku,“ rzecze wójt, „gdzie zaś jaka rewizya miała być, ot tak my se zwyczajnie tutaj przyszli na lepszą wódkę i kwita.“ — „Ny, co ma być kwita, bo to nie jest żaden żart, ażeby kogo tak przed całym urzędem gromadzkim zawstydzić; jak się to mnie teraz przytrafiło, co mi już wszystkich włosów na głowie stają, a połowę brody już mi od tego zmartwienia posiwiał; myślicie, że to tak na gładko pójdzie? Ale co tam będziemy tutaj dużo gadać; lepiej rozmówimy się tam w rządach, bo ja wam mówię otwarcie panie wójcie, że kiedy mi nie chcecie powiedzieć, o coście rewizyjów u mnie robili, to was będę skarzył na piśmiech do wysokich rządów, a wy wiecie dobrze, co to są wysokie rządy, bo sam jesteście urzędnikiem gromadzkim.“ — „Jużcić wiem co znaczą wysokie rządy, bo jakbym zaś o tym nie miał wiedzieć, kiedym sam na urzędnika przysięgał, ale co się tam macie panie Mošku w jakie skargi zapuszczać, kiej się to nigdy nie opłaci!“ — „A ja wam zaś panie wójcie mówię, że mi się musi opłacić, i jeżeli nie na pieniądzech to przynajmniej na honorzech; a takiego wstyd, jakim dziś przeszedł, nigdy nie daruję, jakem Mosiek Mendel arendarz z Cisowca.“

„Ha!“ rzecze nareszcie wójt, „miałoby się to wszystko na mnie skrupić bez potrzeby, to wolę i prawdę powiedzieć.“ — „To najlepiej panie wójcie zrobicie, bo przynajmniej nie będziecie w odpowiedzial-

ności.“ — „O, jako życie panie Mośku, że w odpowiedzialności nie będę, to nie będę, bo w tém jest taka rzecz: Ja sobie siedział w karczmie za stołem, a Antoni przyszedł do mnie i powiedzieli mi, że w waszej komorze poznali swój worek z pszenicą, co im to, nie dawno temu jak wiecie, nieboszczyk Sadyj z komory ukradł. Jużcić jako wójt z urzędu mego, musiałem się przekonać, czyli to jest prawdą czy nie. Ztąd też wziąłem także z sobą podwójciego jako mniejszego urzędnika gromadzkiego i świadka, aby sam nie być w odpowiedzialności, gdyby się natomówiąc jaka chybka stała. Przekonajcie się teraz Mośku, że ja temn nie nie był krzyw, że się tu jak powiadacie w waszej komorze rewizya odbyła, bo byłem do tego, jako wójt całej gromady i urzędnik przysięgły, od Antoniego wezwany.“

Żyd udając najokropniejsze zadziwienie i zmartwienie, rzekł niby rozjątrzony: „Ny, bedziecie wy go odpowiadać Antoni za to, żeście mi takich okropnych wstydy zrobili, że wołałbym pięćdziesiąt srebra stracić jak to przejść.“ — „A co ja temu winien?“ rzecze zakłopotany Antoni, „że mi się tak zdawało, jakoby w waszej komorze mój worek poznał?“ — „Kiedy wam się tak zdawało, to wy mi go za to odpowiecie, ale mało stówka, co was ten interes będzie kosztować; a wstydy będziecie mieli za drugą stówkę, bo czy to będzie co pięknego, jak się cała wieś dowie, że po Antoniego przyszedł żandarmów, aby go wiaść do kryminalów?... aj waj, ja biedny żyd i nie żaden gospodarz Cisowski, a wołałbym pięć stówek stracić, jak jeden dzień w kryminalów siedzieć.“ — „Ej, pleciecie Mośku,“ rzecze na to Antoni, „cóż ja to komu takiego zawinił, aby mi tam aż mieli do jakiegoś kryminalu brać.“ — „Wy się jeszcze pytacie Antoni, coście takiego zawinił,“ ozwie się żyd, „a czy to jest co małego jak wy do moich komorzech sprowadzacie rewizyjów całego urzędu gromadzkiego w Cisowcu, i sznakacie, plądrujecie a nie nie znaleźliście... a czy to jest jaki bagatyl, że ja przez całe życie muszę się wstydy tego, coście mi narobili... o! to nie pójdzie tak lekko, bo ja was do samych panów ministrów skarżyć będę, jakem Mosiek Mendel; a wiecie wy co to są pauowie ministrowie?... pewnie że o tém nie wiecie, i możecie nawet jeszcze nie słyszeli!“ — „Tać com zaś nie miał słyszeć, kiedym tam raz jednego rekurs kole gruntu podawał.“ — „Ny, co tam wasz rekurs znaczy, rekurs to u mnie nie jest, ale to dopiero będzie coś znać jak ja skargę podam.“ — „Ej, dajcie spokój panie Mośku,“ wyrzekł zakłopotany Antoni, „co tam macie w jakie skargi zachodzić. Lepiej nam nalejcie jeszcze po kieliszku téj lepszej, a o co byście się ta turbowali!“ — „Ja wam go wódki dam, i turbować się już nie będę, bom się dość nafrasował przez ten czas, jakście moich komorów przetrząsali, ale to wam jako życie nie daruję, i dzisiaj jeszcze podaję prośbów, a

najdalej jutro przyjdzie dwóch żandarmów, i poprowadzą was *nach* kryminal, jak się patrzy.“

Dokończywszy tych słów żyd nalał po kieliszku, ale zafrasowany Antoni i pić nie chciał, co widząc wójt, rzecze: „Ej, co się ta będziecie Antoni frasować i tak dalece w głowę zachodzić; pau Mosiek wam jeszcze może tym razem darują, jakoście to z nieświadomości uczynili, i kwita. — „Nie nie pomoże panie wójcie,“ odpowie na to żyd, „bo Antoni musi stracić, jakem już powiedział uajmniej stówkę, i oprócz tego jeszcze do kryminalów pójść.“ — I znów chwilę nikt nie nie mówił, a wszyscy byli głęboko zamyśleni. — Tylko żyd zdawał się być najweselszym, bo kiedy niekiedy uśmiechnął się sam do siebie, i pomróżał sobie coś pod nosem.

C. d. n.

Największe bitwy tego stulecia.

Obliczają, że w różnych wojnach europejskich tego stulecia aż do bieżącego roku zginęło [przeszło] milion ludzi. Wymieniamy dla przykładu największe bitwy.

Pod Marengo w Sardynji d. 14. czerwca 1800 r. walczyło 28,000 Francuzów pod dowództwem Bonaparte'a i 30,000 Austrjaków pod jenerałem Melasem. Po obu stronach było 13,000 zabitych i rannych.

Pod Sławkowem (Austerlitz) na Morawie d. 2. grudnia 1805 walczyło 80,000 Francuzów a 84,000 Austrjaków i Moskali. Liczba zabitych i rannych wynosiła 23,000.

W bitwie pod Jeną w Saksonji d. 14. października 1806 było 100,000 Francuzów i 100,000 Prusaków. Zostało zabitych i rannych 34,000.

Pod Wagram w Rakusach d. 5. i 6. lipca 1809 brało udział w walce 150,000 Francuzów a 130,000 Austrjaków; zabitych i rannych zostało 24,000.

Pod Borodynem, nad Moskwą, d. 7. września 1812, walczyło 125,000 Francuzów a 150,000 Moskali; zabitych i rannych zostało 80,000.

W bitwie pod Lipskiem d. 16.—18. października 1813 miał Napoleon I. 180,000 wojska; a sprzymierzeni Austrjacy, Moskale i Prusacy liczyli 300,000. Zabitych i rannych było 50,000.

Pod Waterloo w Belgji d. 18. czerwca 1815, było 68,000 Francuzów a 67,000 Anglików oprócz później przybyłych Prusaków. Zabitych i rannych 50,000.

W powstaniu polskiem 1831 r. w bitwie pod Grochowem było 40,000 Polaków, a 120,000 Moskali. Z pierwszej strony zabitych i rannych było 8000, z drugiej 17,000.

Pod Solferinem w r. 1859 było 135,000 Francuzów i Włochów, a 136,000 Austrjaków; zabitych i rannych 27,000.

Pod Sadową 1866 r. walczyło 200,000 Austrjaków a 250,000 Prusaków; zabitych i rannych 28,000.

Były więc i dawniej krwawe bitwy, lecz dzisiejsze jeszcze są okropniejsze z powodu udoskonalenia morderczej broni i przebiegłości wojennej. Tylko tak haniebnym kapitulacyj jak w obecnej wojnie nigdy nie było. — Napoleon III. sam najpierwszy się poddał, i za jego przykładem poszło wszystko jego wojsko do niewoli, gdy całe dwie armje pod Sedanem i Metzem złożyły broń. — Napoleon III. małpował tylko Napoleona I., ale mn nie dorównał; bo pierwszy bił się do ostatniego, a trzeci splamił się najpodlejszą zdradą. Obaj Napoleonowie jednak w tém są równi, że przez popełnienie zdrady na rzeczypospolitej francuskiej zrobili się cesarzami, i zostali przez przemoc zagraniczną nkarani. — Napoleonowie wskutek tego stali się we Francji już niemożliwymi; jeżeliby Prusy chciały restaurować Napoleona III. na tronie francuskim, byłoby to dla nich samych największą hańbą. A zamiar taki pewnie mieli Prusacy, bo inaczej byłiby zawarli pokój zaraz po poddaniu się Napoleona.

Do pożałowania jest, że z oświatą przybierają wojny tylko coraz sroższy charakter, kiedy oświata ma torować drogi jedynie do rozwoju umysłowego na chrześcijańskiej zasadzie: miłuj bliźniego twego. — Wynika stąd, że oświata XIX. wieku nie jest prawdziwą, bo mija się z chrześcijaństwem.

Gospodarstwo i przemysł.

Guarana. Zgoła wszystkie w stanie natury żyjące ludy wynalazły sobie różne trunki upajające, któremi życie swe rozweselają. Śnać leży to w naturze ludzkiej, iż żąda chwilami stanu sztucznego npojenia. Ależ inne środki orzeźwiające wynalazły różne narody jak kawę, herbatę, czekuladę, które jakkolwiek pierwotnie z obcych krajów pochodzą, teraz do najulubieńszych trunków całych cywilizowanych narodów należą, gdyż na organizm ludzki przyjemnie oddziaływną i umysł ludzki pokrzepiają. Rozliczne są tego rodzaju środki, w różnych krajach ziemi używane, które jednak ledwo z imienia znamy, gdyż smakosze europejscy nie wypróbowali jeszcze wszystkich środków, drażniących podniebnie pódzicznych ludów. Tak więc od wieków używane przez dzikie ludy środki przychodzą od czasu do czasu jako towar w handel. Z początku środki takie nieznane, używane bywają jako dziwy lekarskie, później zaś gdy znajdują smak, przechodzą w codzienne używanie. Tak było z kawą, herbatą, czekuladą i innemi podobnemi artykułami. W najnowszych czasach pojawił się w handlu europejskim artykuł, guarana, który obiecuje wielką odegrać rolę w przyszłości, a może łatwo wyruguje ten nowy kulturnik stare powszechnie lubione napoje. Guarana ma tę właściwość, że jeszcze więcej niż czekulada jest pożywną, przyjemnie działa na nerwy i orzeźwia umysł. Wszystko przemawia za tém, że może w krótko w Europie będzie podobnie jak czekulada

używana. Co jeszcze więcej zwraca na siebie uwagę, jest to, że guarana uśmierza cierpienia nerwowe i migrenę, a wskutek tego wprowadzono ją już do aptek europejskich w formie żółtego mialkiego proszku.

Guaranę wynaleźli Indianie Mauhés w Ameryce południowej. Sposób, w jaki Indianie guaranę wyrabiają, jest następujący. Najprzód zbierają nasioną pewnej rośliny wijącej się (*Paullinia sorbilis*), kiedy już dojrzały, kładą je do naczyń kamiennych i za pomocą ognia węglanego przypalają cokolwiek. Potém tłuką nasioną te w mialki proszek, zarabiają wodą i wygniatą ciasto, które następnie w formy cylindrowe zbijają i suszą. Zesuszone te formy ważą $\frac{1}{2}$ —1 funta. Zesuszona guarana, jaka się w handlu pojawia, jest to masa czerwono-brunatna, gęsta, miejscami pęcherzysta i gruboziarnista i tak twarda, że z trudem daje się rozbić, i tylko w moździerzu można ją utłuc. Na zewnątrz kawałki gnarany mają kolor brunatno-czarny. Jako towar kolonialny guarana dopiero od roku znajduje się w handlu europejskim. — Co do chemicznego składu guarana jest nadzwyczaj ważną. Jak wiemy, w kawie i herbacie kafeina jest właściwem ciałem, które ową przyjemność sprawia na nerwy. Od ilości kafeiny zależy dobroć trunków orzeźwiających. Żadne zaś ciało nie jest znane dotąd, któreby w takiej ilości zawierało w sobie kafeinę jak właśnie guarana. Podczas gdy kawa mieści w sobie tylko 0.2—0.3 a herbata w najlepszym razie coś więcej nad 2 procenta tej esencji, to w guaranie znaleziono 4—5 procentów kafeiny. Oprócz tej obfitości kafeiny posiada guarana jeszcze inne składowe części jak saponinę, ową najskuteczniejszą część łyseczcu, krochmal, tłuszcz itd. Jak donosi Cotinbo z Rio de Janeiro, guaranę w niektórych okolicach Brazylii dotąd jeszcze wyrabiają na sposób starych Indian. Jako trunku używają jej właściwi wynalazcy Mauhés, a także mieszkańcy Boliwji, Amazony itd. Dla Indianów Mauhés stanowi ten trunek główne pożywienie, gdyż łykają go po całych dniach, i wyglądają tak podpaśli, jakby dobre mięso spożywali. Łatwo więc być może że wkrótce Europa zaprowadzi ten napój jako niezbędnym w życiu codziennem.

B.

Potrzeba pieniędzy. Mocarstwa europejskie nie umiając osiągnąć równowagi pomiędzy dochodami a wydatkami, ratują się zaciąganiem coraz nowych pożyczek, i nakładają przez to ogromne ciężary na obecne i przyszłe pokolenia. Obecnie traktuje się o wiele nowych pożyczek, i tak: 1) Minister skarbu w Austrii zażądał 3½ mil. złr., zapowiadając na później właściwą pożyczkę. 2) Węgry mają do umieszczenia za 15 milionów złr. bonów skarbowych. 3) Francja zaciąga dzisiaj 370 mil. franków, które są wstępem do olbrzymiej pożyczki, jaką po zawarciu pokoju będzie musiała to państwo uzyskać. 4) Turcja na zaspokojenie procentów od długu stara się zaciągnąć 3 miliony funtów szterlingów. 5) Bank angielski, którego zapas gotowizny zmniejszył

się blisko o milion funtów szterlingów. 6) Belgja pożyczka 27 milionów na potrzeby utrzymania zbrojnej neutralności. 7) Włochy, i 8) Egipt, czytają tylko na pierwsze pieniądze, jakiego się daly pożyczyc. 9) Rzeczpospolita Montevideo, pożyczająca obecnie w Anglii 3 mil. funt. szt. 10) Rosja, zaciągająca nową pożyczkę, którą już zapowiedziały domy bankierskie w Petersburgu, poręczoną zastawem akcyj pierwszeństwa nowo koncesjonowanych kolei. 11) Prusy potrzebują także znowu 100 milionów tal. Nie wspominamy tu o pożyczce, jaką zamierza zaciągnąć rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, gdyż to nie należy do spraw Europy, która, jak widać z powyższych danych, weale pięknie gospodaruje na polu finansowem. P. E.

Jura i Jánek.

Jánek. Witej Juroszku, porozprawiśmy se zaś róz, abych co od ciebie usłyszał.

Jura. Dyć się ani mówić jnż nie chce, bo to straszne rzeczy się dzieją teraz na świecie, a bezmála przyjdą jeszcze gorsze. Snádz już i Rus rukuje.

Jánek. Chwała Bogu, że nas tu ta wojna nie dotyká, — i oza nas obcjdzie, bo jak ta wielká zorza szła ze zachodu przez północ na wschód, tak też może i ten gruch nas ominie.

Jura. Jużech ci prawil, że nas bardzo dotyká; bo kiedy sąsiadowi chałupa zgore, chociaż twoja zostanie, to też i ty cierpisz, boś mu powinien pomagać. Patrz jeno, moja baba jak idzie w sobotę na targ, to już chce ode mnie páre szóstek więcej, że wszystko podrożało. A potém w tej wojnie idzie o wolność, bo jak to tak pójdzie, będziesz kozákem, a gdybyś to był chociaż prawdziwym kozákem, — ale kozákem pruskim, — bo ten ruski przece nie tak okrutny, chociaż nie jest ukulturowany.

Jánek. Słyszálach já też bardzo smutną nowinę. Już to Prusácy nie tylko na wojnie we Francyi niepoludzką się obchodzą, ale i dóma.

Jura. Kiedy się Prusácy tak swoją oświatą chwálą, mieliby se wziąć przykład, że Francuzi, gdy zajęli cale Prusy na początku tego wieku, nie pálili tak pruskich miast i wsi i nie plądrowali, jak to teraz Prusácy we Francyi robią. A tóz, któryż naród więcej jest oświecony?

Jánek. Já ci chcę powiedzieć, jako prusey kulturalnicy doma z polskim ludem postępnją. Przypomnisz se poczeiwego Ligonja, kowála ze Závadzka przy Wielkich Strzelcach na pruskiej stronie, co też kiesi do naszej Gwiazdki wiersze pisował.

Jura. Wiem, robi tam w hutach, jest bardzo stateczny człowiek, ani do karczmy nie chodzi, jeno jak má czas, to czytá i kupuje polskie książki.

Jánek. Tóz pomyśl se, za to kulturalnicy zaczęli go prześladować, dyrektor hut z karczmarzem żydowskim oskarżyli go i innych robotników u landráta, ciągli go na ferhery, zakazowali mu po polsku czytać, a gdy mu nie zrobić nie mogli, tak mu odebrali robotę we fabryce.

Jura. Co strasznego! Co ci kulturalnicy wyrábiają. Za to, że polski człowiek czytá po polsku, kształci się, oświeca swój rozum, odbierają mu żywobyćcie.

Jánek. Bo chcę jeno, aby lud polski został w głupocie, bo wtedy oni zostaliby nad nim panami. Ale to i u nas nie inaczej; wiesz jak tutejsi kulturalnicy heczą

na Gwiazdkę, na Czytelnię i na Towarzystwo rolnicze, że przez nie nasz lud polski się oświeca i podnosi.

Jura. Teraz zroznmiesz, że to pruskie kozactwo jeszcze gorsze jak to prawdziwe.

Jánek. A przeca tu niedáwno osadzili się dwá ludzie z pod Czantoryje na mnie: że czemu já tak przeciw Prusákóm gádám? że Prusák może robić co chce, ale jak Francuz się opiera i broni, to źle robi.

Jura. To jest nowe bałwochwalstwo, co się z Prus rozszerzá. Wspomnij sobie, jak niedáwno w pruskich miastach posági króla uwięczali a procesyje przed nim odprawiali i śpiewali!

Jánek. Może być, że to przez to bałwochwalstwo też ludzkość tak się psuje. Oto w jarmak upadła kobieta przed farnym kościołem i wrzód zaczął nią łamać, a jakiś iecek wypadnie ze sklepu i zacznie ją nogą kopać, że muie aż wścickłość na niego porwała, ale na szczęście zniknął, jak go paucizki okrzyczały.

Jura. Já prawię, że człowiek teraz nie dobrego nie słyszy. — *Jánek.* Bai też. F. P.

Przegląd polityczny.

Journal Officiel z d. 8. bm. zawiera okólnik Juljusza Favra do posłów francuskich za granicą. Favre zwraca w nim nasamprzód uwagę, że Prusy przez odrzucenie rozejmu na nowo dowiodły, że prowadzą wojnę więcej w celach osobistych, niżeli w interesach dobra Niemiec. Prusy powiadają, że przez to, iż odmawiamy odstąpienia dwóch prowincyj, których odstąpić nie możemy i nie chcemy, zmuszone są dalej prowadzić wojnę. W rzeczywistości jednak Prusy chcą nas zniszczyć, by zaspokoić pychę kierującego ministra. — Od 50 dni wojska pruskie oblegają Paryż. Ludność Paryża nie jest znużoną. Rząd obrony narodowej rozpoczął rokowania w celu zawarcia rozejmu, aby mógł przedsięwziąć wybory na całym obszarze republiki. Rozejm miał trwać 25 dni, przyczém miano dozwolić na zaprowiantowanie Paryża. Rokowania rozbiły się, gdy Prusy nie chciały zezwolić na to. Zaprowiantowanie jest koniecznem następstwem rozejmu, albowiem rozejm bez zaprowiantowania jestto kapitulacja po pewnym przeciagu czasu. Prusy przez to, że odmówiły zaprowiantowania, odrzuciły także rozejm. Prusy chcą zniszczyć nie tylko armję ale i naród francuski, oddając Paryż grozie głodowej. Europa żądała, aby deputowani Francji zebrali się celem naradzenia się nad pokojem. Prusy sprzeciwiły się zebraniu konstytuandy przez to, iż odmówiły Paryżowi zaprowiantowania, co jest przeciwne prawu pospolitemu. — Mocarstwa neutralne łatwo odgadną, co zwycięskie Prusy im przygotowują. Prusy czują dobrze, czém jest odrzucenie rozejmu pod względem moralnym, i dla tego obwijają to w słowa, które nikogo nie zawiodą. Zabraniać nam przez miesiąc żywności, jestto to samo, co żądać, abyśmy broń złożyli, której bez dalszej walki nie złożymy. Uczyniliśmy cośmy mogli jako ludzie honoru, aby położyć koniec walce. Zatarasowano nam wszystkie środki wyjścia. Teraz radzić się możemy tylko naszego męstwa, zrzucając odpowiedzialność za dalszy rozlew krwi na tych, co systematycznie odpychają wszelką ugodę. Dla osobistej pychy pruskiej życie tysięcy ludzi będzie jeszcze poświęcone. Wzywamy mocarstwa za świadki przeciw Prusom; jesteśmy przekonani, że gdyby narody i armje tych mocarstw miały głosowaniem wydać swój wyrok, potępiłyby tę niebudzącą politykę. Rząd narodowej obrony

uczyni wszystko, aby umożliwić pokój gedywy. Tymczasem zapytał ludność Paryża, i całe miasto zbrojne podniosło się, aby krajowi i światu pokazać, ile zdoła naród wielki, który broni swego honoru, ogniska rodzinnego, swęj niepodległości.

Staatsanzeiger ogłasza zaś okólnik Bismarka z d. 8. bm. do posłów związku północnego o rokowaniach z Thiersem. Okólnik ten powiada, że Thiers oświadczył, że przychylając się do życzenia państw neutralnych Francja gotowa jest przystać na zawieszenie broni. Król wyraził życzenie zrobić ten krok pokojowy. Bismark zaproponował zawieszenie broni na 25 lub 28 dni na podstawie militarnego *status quo*, kroki nieprzyjacielskie powstrzymać na 4 tygodnie, i w tym czasie przedsięwziąć wybory do reprezentacji narodowej. Pod względem Alzacji oświadczył Bismark, że żadnym mieszkańcowi téjże nie będzie robiony zarzut, jeżeli nkaże się w francuskim zgromadzeniu narodowym. Thiers oświadczył, że wtedy tylko przystanie na zawieszenie broni, gdy to zawierać w sobie będzie należytę zaprowiantowanie Paryża, i że nie w zamian innego ofiarować nie może, jak gotowość rządu paryskiego do przyzwolenia na wybory. Król był zdziwiony takimi propozycjami. Niepojęte wymagania! Mielśmy więc po dwumiesięcznej pracy i otrzymanej korzyści cofnąć się do punktu, w którym znajdowaliśmy się przed opasaniem Paryża. To było nowym dowodem, że w Paryżu nie chcieli dopuścić narodu do wyborów. Wskutek wniosku Bismarka, aby porozumieć się na innych podstawach, miał Thiers d. 5. listop. naradę z członkami paryskiego rządu co do rozpisania wyborów bez zawieszenia broni; w takim razie przyrzekał Bismark dopuszczenie wszelkich ułatwień. Thiers oświadczył, że ma polecenie zerwać układy. Cały przebieg tych układów przekonał Bismarka, że osobistości posiadające obecnie władzę we Francji postawiły one warunki, o których nieprzyjacieli musiały być przekonane jedynie dla tego, aby nie dać odmownej odpowiedzi państwom neutralnym, na których pomoc liczyły.

Z obu tych okólników widzimy, że chytry Bismark myślał, iż Francuzi dają się zwieść, aby zmarnowali miesiąc czasu, a jak w Paryżu przez ten czas wyjedzą swoje zapasy, wtedy ich łatwo wygłodzi. Lecz chytrność Bismarka okazała się wnet jako podłość, i Prusacy mogą ją jeszcze drogo opłacić, lubo zyskali na kilkunastu beczynności Paryżan.

Oprócz srogięj walki na Zachodzie, nowa chmura pokazała się na horyzoncie politycznym. Rząd rosyjski wypowiedział Turcji traktat paryski z r. 1856 a mianowicie artykuł XIV. tego traktatu. Kanclerz rosyjski ks. Gorczakow rozesłał w tych dniach równobrzmiący okólnik do wszystkich mocarstw, które ów traktat podpisały, tj. do Wiednia, Paryża (Tours), Londynu, Berlina, Florencji i Konstantynopola, i nwiadamia te mocarstwa, że Rosja nie może dalej znosić npokorzenia, jakie jęj tym traktatem wyrządzono, i że car ze swęj strony nie czuje się nadal zobowiązanym do przestrzegania tego traktatu.

Traktat ten jest wynikiem wojny krymskiej i stanowi, że Rosji nie wolno jest trzymać floty wojennej na Czarném morzu i zapuszczać się na wody tureckie. — Rosja więc nie pragnie zmiany kilkunastu artykułów tego traktatu, ale po prostu targa cały traktat, by zniweczyć jednym zamachem tak drogo okupiony owoc wojny

krymskiej. Nota ks. Gorczakowa jest nadzwyczaj szorstko napisana i daje do poznania, że Rosja żądania swe siłą zbrojną poprzeć zamierza. W okólniku mówi Gorczakow, że Rosja jako mocarstwo wielkie nie może znieść, aby wybrzeża jęj mogły być nawet od słabszych państw zagrożonemi, gdyż się przeciwko napadowi na Czarném morzu bronić nie może, skoro tam nie posiada floty wojennej. Dalej powiada, że traktat paryski na korzyść jednego tylko ludu tj. Rmnacji w ciągu czasu zmieniono; a Rosja chętniej pochwaliby krok, którymby nie tylko jednemu ludowi chrześcijańskiemu w Turcji, ale wszystkim równe dano koncesje.

Co do zarzutu, że Rosja swych wybrzeży bronić nie może, jest to wykręt, gdyż i Turcji nie wolno było mieć floty wojennej na Czarném morzu, a wojenna flota rosyjska na Czarném morzu grozi zawsze uderzeniem na Turcję, i dla bezpieczeństwa Turcji na przyszłość ułożono ten artykuł traktatu. Zaś co do drugiego zarzutu, że traktat zmieniano, to rzecz ta działała się zawsze w porozumieniu z Rosją. — Najwięcej nderza sposób, w jaki Rosja uwalnia się od kępującego ją traktatu. Albowiem niesłychane jest dotąd, aby jedno mocarstwo poprostu zrywało ngodę, którą z innemi współ podpisało. Jest to jawne wyzywanie tych mocarstw. Trzeba przyznać, że przebiegli dyplomaci rosyjscy użyli bardzo stosownej chwili, aby przeprowadzić swoje zamiary. — Powiedzieliśmy już dawniej, że Rosja lepiej będzie korzystała z zawikłań europejskich, niż to czynił Napoleon r. 1866. Tak stanowcze ozwanie się Rosji naprowadza na domysł, że Rosja z Prusami działają w porozumieniu. Jest to zapewne skutkiem umowy w Ems, gdzie Bismark pocałował cara w rękę, a car Bismarka w czoło. Że Rosja tak życzliwą okazała neutralność Prusom, za to ma w nagrodę otrzymać jakieś korzyści. Otóż pierwszą nagrodą Rosji ma być zniweczenie traktatu, który kępował siły i ruchy Rosji, i jakby dla okazania, że stosunki Rosji i Prus są jak najlepsze, car dekoruje równocześnie generałów pruskich i miannje królewicza pruskiego i ks. Fryderyka Karola marszałkami rosyjskimi. Czternaście lat czekała Rosja na tę dogodną chwilę, aby wystąpić na widownię. Rosja widzi, że przymierze państw zachodnich i Anstrji w sprawie tureckiej teraz jest niepodobnem, gdyż Francja obrzymią walką jest zajęta; zaś co do Anglii, spodziewa się Rosja, że taż przy swojej polityce kramarskiej czynnie nie wystąpi. W Anstrji rachnje na wewnętrzny rozstrój, do którego doprowadzili centraliści niemieccy, którzy chcą jedynie panować, dla swego samolubstwa pognębiają inne narodowości i przez to ntrzymują państwo w niemocy. — Położenie zatem jest bardzo groźne.

Cóż uczynią teraz mocarstwa, mianowicie Anglja, Anstrja i Turcja? W r. 1856 d. 16. kwietnia zawarły Anglja, Francja i Anstrja jeszcze osobną ngodę między sobą téj treści: Każde narnszenie artykułów traktatu paryskiego z d. 30. marca tr. uważają te trzy mocarstwa jako wypadek wojny. Francja teraz saczy z tysiąca ran i ma dosyć do czynienia u siebie. Anglja ma żywotny interes na wschodzie, dawni politycy angielscy jak Palmerston nie pozwalali, aby się Rosja tamże rozszerzała. Lecz od kilkunastu lat Anglja w swym egoizmie kupieckim przyglądała się tylko beczynnie wypadkom enropejskim. Teraz może za swoją beczynność pokutować, gdy jęj stanowisko na Wschodzie zostanie podkopanem i handlowa potęga upadnie. Wpływowy dziennik angielski *Times* wprawdzie mówi, że

Anglja nie zezwoli na rewizję traktatu r. 1856. Gdy w Londynie poseł rosyjski oddał notę ministrowi Granville, tenże objawił posłowi zdziwienie, że Rosja w taki sposób szuka zwolnienia. Gabinet angielski już wysłał ostrą notę protestującą do Petersburga. Tak samo wysłał do Wersalu pełnomocników, aby wy badać zamysły pruskie w tej sprawie. Lecz powątpiewamy iżby się Anglja zdobyła na energiczniejszą politykę. — A Austria? Dla biednej Austrii, która po wyparciu jej z Włoch i Niemiec, mogła się już dawno nporządkować, teraz nastąpiły czasy niebezpieczne. Trudno jej obecnie korzystać z nadarzonej sposobności, by wypełnić swoje przeznaczenie na Wschodzie. — Jedyna Turcja jest przygotowaną na wszystko. Uzbierała się już dawno, gdyż możliwość rozprawienia się orężem widziała jasno. Jednakże czyż zdoła sama się oprzeć? Zdaje się, że Turcja nie wypowie wojny Rosji bez przyzwolenia Anglii i Austrii, — i tak Rosja w każdym razie będzie korzystać z położenia.

Cała rzecz ma się tak: Rosja obaliła traktat paryski z r. 1856 ale nie wypowiedziała wojny, bo nie potrzebuje jej wypowiedzieć. Jeżeli Turcja, Anglja i Austria chcą ją zmusić do trzymmania traktatu, wtedy te mocarstwa muszą rozpocząć wojnę; lecz bez Francji nie oczekujemy od nich wielkiej energii. Boimy się tylko, żeby te mocarstwa Polaków znowu nie nadużyły.

*

Po tylu niepowodzeniach wojsk francuskich, nareszcie nśmiechnęło się szczęście dla oręża francuskiego. Armja loarska rozpoczęła działanie i uderzyła na Prusaków i Bawarczyków, którzy przed miesiacem wkroczyli do Orleanu, i w dwudniowej walce pobili ich na głowę. Niemcy opuścili spieszenie Orleans i cofnęli się z wielkimi stratami ku Paryżowi. O tych wypadkach nad Loarą mamy następujące telegramy:

Wersal 11. listop. Król Wilhelm do królowej Augusty w Homburgu: „Przedwczoraj generał Tann przed najważniejszymi siłami nieprzyjacielskimi ustąpił z Orleanu, i cofnął się walcząc aż do Tours, gdzie wczoraj połączył się z generałem Wittlichem i z nadciągającym od Chartres ks. Albertem (ojcem). W książę meklenburski połączył się z nimi dzisiaj.“ — *Tours 11. listop.* Telegram nrzędowy (francuski) z Orleanu, z d. 11. bm. donosi: „Wczoraj cały dzień wrzała walka w okolicy wsi Conlmiers (2 mile na zachód od Orleanu). Operacje armji francuskiej powiodły się zupełnie. Generał Palliere zajął Chevilly (2 mile na północ od Orleanu). Wzięliśmy tam 600 jeńców z bronią i pakunkiem, i zdobyliśmy 2 działa. Razem wzięliśmy 1200 jeńców. Nad wieczorem zajęliśmy miasto Orleans.“ — *Tours 11. listop.* Komendant armji nadloarskiej telegrafuje do ministerstwa: „Wczoraj po dwudniowej walce generał Orel de Paladine wziął Orleans. Straty nasze nie wynoszą 2000 zabitych i rannych. Straty nieprzyjaciela są znaczniejsze, wzięliśmy mu przeszło 1000 jeńców, i liczba ich ciągle wzrasta, albowiem nieprzyjaciel jest ścigany w swoim odwrocie. Zdobyliśmy 2 działa, przeszło 20 wozów amunicyjnych z zaprzęgami i wiele wozów z prowiantem. Duch wojska pomimo złego powietrza był wyborny. — Rozkaz dzienny generała, wydany z powodu tej bitwy, podnosi, że wszystkie pozycje nieprzyjacielskie wzięte zostały silnym natarciem, i że nieprzyjaciel jest w pełnym odwrocie. Rząd dziękuje wojskom i liczy nadal na ich waleczność.“ — *Berlin 13. bm.* Z Wersalu nrzędowe wiadomości d. 12.: „Generał Tann w potyczce d. 9. odparł wszystkie napady nieprzyjaciela, zadawszy

mu wielkie straty, i dopiero potem nastąpił odwrot. D. 10. w południe zabląkała się część bawarskiej rezerwy z amunicją, przy której znajdowały się dwa działa, i wpadła w ręce nieprzyjaciela. D. 12. nie donoszono nic o ruchu armji loarskiej. D. 13. donosi Tann, że strata korpusu jego d. 9. wynosi 42 oficerów i 667 żołnierzy w zabitych i ranionych.“ — *Berlin 14. listop.* Szczegółowy raport jen. Tann o walkach 9. i 10. listop.: „Patrole rekonesansowe doniosły 8. i 9., że nigdzie nie ma ani śladu francuskich wojsk. 10. doniosły patrole kawalerji, że francuskie wojska na gościńcu z Blois wyruszyły. Wskntek tego wysłano brygadę na Beangenoix. Nieprzyjaciel posuwał się ku Orleanowi, prawem skrzydłem opierał się o Loire, lewem skrzydłem zmieniał front naprzód na lewo i rzucił się przemocą na wysuniętą brygadę. Zaczęła się krwawa bitwa. Francuzi mimo najsilniejszego ognia naszej artylerji, który ich zmiatał, zaatakowali nasz główny front, zdobyli z wielkimi ofiarami trzy wsie i zagrozili naszym bokom. Nie mogąc liczyć na bliską pomoc, i gdy nieprzyjaciel rozwijał nadzwyczaj silne kolumny, nakazany został odwrot na Arnay Orieres. Tutaj wszystkie drogi ludność zabarykadowała i popsula zasiekami na rzecz Francuzów, co zmuszało do częstego zatrzymywania się, z czego korzystając Francuzi, ponowne ataki przypuszczali. Powstała tu sławna bitwa działowa i karabinowa. Pośpiech odwrotu został nakazany. Straty nasze są znaczne, według dotychczasowych raportów wynoszą 3 oficerów sztabowych, 58 wyższych, 2700 ludzi, nie licząc zagubionych, kilka dział zdemontowanych, 30 wozów z amunicją. Trzecia dywizja straciła wszystkie swoje furgony, gdyż została odcięta. Francuzi ponieśli zapewne również wielkie straty.“ —

Gambetta, który podczas tej walki znajdował się przy armji loarskiej, przemówił d. 12. w Orleanie temi słowy do wojska: „Pokazaliście, że Francja pomimo klęsk niesłychanych nie jest pobita i że umie odpowiedzieć powszechną wojną zaczepną. Jesteście dziś na drodze do Paryża. Nie zapominałmy, że Paryż na nas czeka. Nasz honor nakazuje nam, wyrwać Paryż z rąk barbarzyńców, którzy mu grożą plądrowaniem i ogniem. Podwójcie waszą wytrwałość i waszą energję. Dotąd nieprzyjaciel miał przewagę tylko co do liczby i dział. Uzbrójcie się w ową zaciętość, która nam sławę w świecie ngruntowała, a z pomocą waszą ojczyzna będzie wyratowana. Z takimi żołnierzami, jak wy jesteście, republika będzie tryumfować, albowiem po zorganizowaniu obrony jest ona w położeniu zapewnić narodowi odwet.“

Jak się z powyższych telegramów pokazuje, republika francuska odniosła pod Orleanem pierwsze wielkie zwycięstwo w obecnej wojnie. — Jak wiadomo, główna kwatery pruska wysłała korpus Tanna na południe w tym celu, aby tworzące się nowe wojska francuskie w zarodzie zniszczyć i niedopuścić, by kiedykolwiek Francuzi niepokoić mogli z południa Prusaków, stojących pod Paryżem. Lecz inaczej się stało. Francuzi zorganizowali się szybko i pobili na głowę korpus Tanna liczący 50,000 ludzi, pędząc go 5 mil na północ ku Paryżowi. Właśnie też Francuzi obrali chwilę najstosowniejszą do uderzenia, albowiem wiedzieli dobrze, że muszą rychlej działać, nim nadejdzie Fryderyk Karol z posiłkami. Zdaje się także, że armja loarska działa w porozumieniu z jen. Trochu, który pewnie czeka na to, by uderzyć całą siłą z Paryża na pruskie korpusy oblegające to miasto, gdy Francuzi z południa nadcią-

gną. — Śmieszne zaś są telegramy pruskie o wypadkach pod Orleanem. Prusacy chcą porażkę swoją zmniejszyć lub zataić. Tak najprzód głosili, że Tann d. 9. odbył rekonesans a potem się cofnął 3 mile do St. Peravy; potem donosili z Wersalu, że przy tém odwrócie była walka; a później znowu telegrafowali, że Tann odparł wszystkie napady Francuzów a potem się cofnął. Zaprawdę, coś podobnego jeszcze żaden generał nie dokazał. Pobić nieprzyjaciela a potem uciekać kilka mil! Pocóż tedy rozlewał zbytecznie krew? ucieczkę bowiem mógł i bez rozlewu krwi uskutecznić. Widać z tych telegramów, że Prusacy kłamali, gdyż zwycięstwo francuskie pod Orleanem jest bez wątpienia wielkie, co ostatecznie sam raport Tanna stwierdza. — Tann wyprowadził wojsko swoje po za Orleans, ale nigdzie nie mógł utrzymać stanowiska. Francuzi z wielką zaciętością nacierali i mieli ze sobą liczną artylerję i kawalerję, która się im wielce przydała. Francuski jen. Orel-Paladine maszerował z zachodu, a całą dywizję kawalerji pod dowództwem Paliere wysłał od wschodu Orleanu, i tak we dwa ognie dostali się Niemcy. Francuzi nie dawali pardonu, jazda francuska rozbila dwa pułki piechoty niemieckiej. Jeden oddział niemieckich huzarów zapędzili Francuzi w moczary, gdzie ich wytępiłi. Tak walka trwała 9. bm. przez cały dzień i ponowiła się znowu d. 10. o czém jednak Prusacy nie wspominają. — Armja loarska liczy już około 80,000 ludzi. W Orleanie założyła sobie obóz i sypie okopy w okolicy; z tego oszańcowanego obozu będzie mogła robić ciągłe wycieczki. W Orleanie zostawili Niemcy 800 rannych i chorych po szpitalach. — Hr. Kératry zorganizował już także swoje wojsko w Bretanji liczące 40—50,000, i spieszy od zachodu, aby się połączyć z armją loarską. D. 8. zajął Chateaudun. Tak dzień 10. bm. będzie pamiętnym dla Francji. Dzień 10. bm. jest także dniem urodzin wielkiego poety niemieckiego Schillera, który napisał piękne dzieło „Dziewica Orleańska“, w której znajdziemy wiersz: „Vor Orleans soll das Glück des Feindes scheitern.“ —

O położeniu wojsk niemieckich pod Paryżem piszą do *Bresl. Ztg.* Zaopatrywanie w żywność dochodzi do ogłodzenia. Wszystko jest straszliwie drogie. Do niedawnego czasu mieliśmy jeszcze dość wina, ale teraz nie masz go nawet do skosztowania. Kielbasy grochowe są także powiększłej części liche, czasami rozdają po trochu śmierdzącej słoniny. Skutkiem tego jest biegunka. Pogoda obecnie jest szkodliwa, deszcze padają całymi dniami. Pomyślcie tylko, co się dzieje z naszymi forpocztami, które na miejscach bardzo niebezpiecznych po dwa razy w ciągu czterech dni służbę pełnią, mając tylko po kawalku chleba na 24 godzin, i nieraz godzinami muszą leżeć na brzuchu w błocie. Żelazną naturę muszą mieć nasi Polacy, którzy przy nędznym pożywieniu tak dzielnie się trzymają i mogą jeszcze spać w błocie. — Aby zabezpieczyć sobie szybszą dostawę żywności, starano się od dwóch miesięcy naprawić tunel kolejowy kolo Nantenil, który Francuzi wysadzili w powietrze. Z największym natężeniem pracowano nad tém. D. 5. tunel stanął gotowy; z radością telegrafowano o tém do Wersalu. We dwa dni później tunel nagle z ogromnym hukiem zawałił się. Wskutek tego wypadku zaprowiantowanie armji pod Paryżem stało się jeszcze trudniejszym. Tunel ledwo za dwa miesiące możnaby zrestaurować. Transport żywności musi więc iść znowu na osi drogami, bezdenneimi wskutek słoły i rozoranemi przez ciężkie wozy. — Prusacy także się cieszyli, że

po wykończeniu tego ważnego tunelu szybko będą mogli sprowadzić działa najcięższego kalibru, gdyż dotąd, ani jednego jeszcze takiego działa pod Paryż sprowadzić nie mogli. Rachuba głównej kwatery pruskiej doznała tu zawodu. Co za zwrot rządzenia Bożego. Na domiar wszystkiego armja loarska wypędziła Prusaków i Bawarczyków z Orleanu w pobliże Paryża, a tém samém ścieśnił się obwód, w którym rekwirowali żywność.

Jen. Trochu utworzył w Paryżu trzy armje. Pierwsza liczy 266 bataljonów gwardji narodowej pod dowództwem jen. Thomas. Druga pod dowództwem jen. Ducrot składa się z trzech korpusów, liczących 9 dywizyj. Trzecia armja którą dowodzi jen. Trochu sam, złożoną jest z 7 dywizyj. — *Defense Nationale* donosi: Georges Perin npoważniony jest od rządu, w ciągu 20 dni w okolicy Tuluzji utworzyć armję 60,000.

Z Mnichowa donoszą, że twierdza francuska Neuf-Brisac kapitulowała d. 10. wieczorem. Zabrano 5000 jeńców, między tymi 100 oficerów, prócz tego 100 dział.

Najnowsze: Według urzędowych raportów z Tours, połączyły się armje loarska i bretońska, które dowodzą Orel de Paladine i Kératry. Obie razem liczą 90,000 ludzi. — Bourbaki z swoją armją liczącą 20,000, wyruszył z Amiens, aby się także złączyć z armją loarską. — Okazuje się, iż z generałem Tann już przed walką pod Orleanem połączyły się inne korpusy pruskie spieszące mu na pomoc. Całe wojsko pruskie wynosiło tu 88,000, a więc nie uległo przemocy. —

Anglja, Austrja, Włochy i Turcja mają w osobnych notach protestować w Petersburgu przeciw postąpieniu Rosji. Na wspólną notę państwa te nie zgodziły się. — Na Czarném morzu znajduje się 60 pancernych kanonierskich łodzi rosyjskich. Wojsko rosyjskie ściga się do Besarabji. W Królestwie Polskiem powołano urlopników. — W Londynie i Brukseli przypuszczają, że Bismark spowodował wystąpienie Rosji w tej chwili, ażeby rzucić kość niezgody między państwa neutralne, by się nie mieszały do sporu prusko-francuskiego. —

Austrja i Węgry. *Rada państwa.* W izbie panów toczą się rozprawy nad adresem. Wszyscy mówcy uderzają na ministerstwo Potockiego, które starało się o ngodę, potępiają Czechów i federalistów, a zarzucają Polakom galicyjskim, iż myślą o braci poza Anstrją, (jak gdyby Niemcy także nie myśleli o swjej braci poza-austriackiej). Słowem cały tok rozpraw nie bardzo pociesza. — W izbie poselskiej żądają wiernokonstytucyjni posłowie odroczenia delegacji wspólnych o 8 dni. Komisja adresowa izby poselskiej także przygotowuje cierpkości ministerstwu Potockiego. —

— W Wiedniu na giełdzie, po odebraniu telegramów o zwycięstwach francuskich pod Orleanem, zapanał entuzjizm niesłychany. Okrzyki „vive la France“ trwały pół godziny, i napelniały całą Stranckgasse; u niejednego widziano nawet łzy radości. Entuzjizm wzmógł się jeszcze, gdy nadeszła telegraficzna wiadomość, iż angielski *Standard* całą winę tej strasznej rzezi, której widownią jest dziś Francja, zwała na króla Wilhelma. — Między wiedeńskimi Prusakami z powodu tej manifestacji powstał ogromny popłoch. Niech zaprzdane Prnsom dzienniki piszą co chcą, i ten objaw giełdy dowodzi, że sympatje Wiedeńczyków są po stronie Francji, a z Prnsami żaden naród nie sympatyzuje. —

Prusy. W przyszłym parlamencie północno-niemieckim będzie rząd żądał nowej pożyczki 100 milionów talarów na potrzeby wojenne. Pierwsza bowiem pożyczka 100-miljonowa już zupełnie jest wyczerpaną. — Prusy zaczynają więc długi powiększać na swoim wielkopanstwowém stanowisku. —

— Wieść o pobiciu jenerała Tanna przeraziła spanszających Berlińczyków, którzy natomiast oczekiwali wiadomości o bombardowaniu Paryża. W zniechęceniu zmniejszają teraz zasługi Bawarczyków, chociaż tychże pruscy dowódcy zawsze na najniebezpieczniejsze miejsca wysyłali. W bawarskich dziennikach pojawiła się nawet myśl, że Bismark umyślnie pozwolił republikanom francuskim przetrzepać Bawarów, za to, iż się nie chcą zgodzić na jedność niemiecką w liberji pruskiej; w ten sposób Bismark chce przekonać Bawarję o jej słabości i znaglić ją do związku. Najwięcej jednak gniewa Berlińczyków, że w Wiedniu i w Londynie przyjęto wiadomość o tém zwycięstwie francuskiem z tak ogromnym zapalem. —

— W Berlinie aresztowano bankiera Morica Gutterbocka za to, że brał udział w francuskiej pożyczce. —

Francja. Gambetta wydał następujące rozporządzenie: Gdziekolwiekby się pojawił Bazaine lub który z jego oficerów, winien być aresztowany i natychmiast pod silną eskortą odstawiony do Tours. —

— Od tygodnia pada w północnej Francji śnieg. Czas jest wilgotny i zimny. —

Hiszpanja. D. 16. kortezy (sejm) obrały księcia Amadeusza za Aosty za króla 191 głosami. Za republiką głosowało 63, za ks. Montpensier 27, za Esparterą 8, za księciem Asturji 2, za córką Montpensiera 1, a 19 nie głosowało. —

Rozmałości.

— *Protesty przeciw grabieżom pruskim.* Palacki jako prezes czeskiego stowarzyszenia nauk podał do ministerstwa wiedeńskiego prośbę, aby w połączeniu z innemi mocarstwami zarządziło wszelkie środki, by przy nastąpić mającém bombardowaniu Paryża zabytki sztuki i umiejętności ubroniono. Podobne pismo wystosował także ks. Jerzy Lubomirski, kurator zakładu nar. im. Ossolińskich we Lwowie. Na te podania nadeszła odpowiedź tej treści, że konwencja genewska, na którą podania się odwoływały, nie obejmuje zabytków sztuki, że rząd pruski i bez żądań takich ile możności szanować będzie skarby sztuki i nauk. — Atoli rząd pruski nie w tym względzie nie czynił, a wyżsi dostojnicy pruscy odznaczają się także tylko większą chciwością. Jak rabuje żołdactwo pruskie, świeży mamy dowód w listach korespondencyjnych gazet niemieckich. Wykształceni Prusacy chwalą się tēm, że tornistry i kołdry napełniają endzą własnością, a mianowicie, że z bibliotek różnych prywatnych wyszukują najcenniejsze dzieła i takowe zabierają. To jest szanowanie cudzej własności. W języku gminnym jest kilka wyrazów na takie przywłaszczanie sobie cudzej własności! Jaki przykład widzą u góry, taki naśladowują na dole. Korespondent prusofilskiej *NPressy* powiada, że każdy żołnierz w tornistrze nosi pamiątkę z Francji, a on sam, chwali się, że zabrał dla siebie z cennych bibliotek klasyczne dzieła. —

— *Króla pruskiego i królewicza* wyzwalali paryscy masoni czyli wolnomularze przed swój sąd, iż według zakonu masonskiego dopuścili się krzywoprzysięstwa. Jeżeli pozwani nie będą mogli osobiście przybyć mają wyznaczyć swych obrońców. Jaką może być ich wina, nie podobna wiedzieć tym, którzy nie są obznajomieni z tajemnicami masonów. Wiadomo że król i królewicz zapisali się do masonów. —

— *Prusacy w Galicji.* Kraj dowiaduje się, że Prusacy, nowi właściciele Zakopanego, otrzymali na przechowanie mnóstwo porcelany, sreber, obrazów, złupionych we Francji. Wszystko to doszło nieuszkodzone, gdyż armja pruska ma z sobą osobny oddział pakierów do sporządzania transportów grabieży. —

— *Dwór Napoleński* pochłaniał, (jak pisze *Pet. Wiad.*), rocznie 60 milionów franków; a zatem każda minuta panowania Napoleona III. kosztowała Francuzów 140 fr. — Jeżeli na utrzymanie dziecka w szkółce będziemy rachować 60 fr., to za sumę, którą trwonil rocznie Napoleon, milion dzieci pobierałoby wychowanie. — Ludwik Filip o tyle mniej wydawał, że gdyby panował do 1870 r., Francja zaoszczędziłaby jeden miliard; gdyby zaś przetrwała była rzeczpospolita, to państwo zyskałoby ni mniej ni więcej jak 1500 milionów. —

Z Cieszy na.

— Smutne zdarzenie przeraziło znowu miasto nasze. Leopold Klemens, kupiec tutejszy, radny miejski, zastępujący od kilku lat burmistrza, i prezes tutejszego niemieckiego vereinu, zniknął w środe, i dopiero drugiego dnia znaleziono go w Końszczyńskim lesie powieszzonego. Powszechnie sądzą, iż wypadek ten jest w związku z odpowiedzialnością, która na niego jako zastępcę burmistrza spadała z powodu przeniewierstwa popełnionego przez kasjera miejskiego L. przed kilku tygodniami. —

— Gmina Oldrzychowice ogłosiła swoją szkołę za prywatną, i podwyższyła placę nauczyciela na 350 złr., oprócz używania pola. —

Ceny na targu w Cieszyne d. 12. listopada: pszenica (83 ft.), 5 zł. 90 kr., żyto (78 ft.) 3 zł. 93 kr., jęczmień (68 ft.) 3 zł. 3 kr., owies (46 ft.) 1 zł. 87 kr., ziemniaki 1 zł. 30 kr., masło 60 kr.

Od redakcji.

Szanownych Czytelników, którzy w roku bieżącym przedpłaty należycie nie uiścili, upraszamy ponownie o śpieszne nadesłanie powinny kwoty. A ponieważ niektórzy może zapomnieli, jaką kwotę mają zapłacić, uwiadomiamy ich niniejszym wykazem, w którym pod zaległą należytość kładziemy liczby, jakimi ich adresy są oznaczone. Dodajemy tylko, iż zaległości te obliczamy już do końca roku bieżącego. I tak:

Za cały rok 1870, z przesyłką pocztową, czyli 4 złr. 60 c. w. a. winni są, których adresy oznaczone są liczbami: 102, 240, 298, 309, 386, 392, 393, 397, 411, 412, 417, 434, 447, 459, 460, 463, 464, 476, 494, 500, 501, 502, 508, 509, 510, 514, 517, 524, 536, 537, 538, 644, 671, 734, 739, 742.

Za trzy kwartaly, z przesyłką pocztową, czyli 3 złr. 45 c. w. a. nie dopłacili następujący: 24, 34, 118, 200, 265, 400, 522, 571, 646, 674, 680, 681, 682, 690.

Za pół roku, z przesyłką pocztową, czyli 2 złr. 30 c. w. a. mają dopłacić następujący: 25, 30, 31, 89, 96, 106, 147, 160, 206, 232, 255, 261, 279, 310, 361, 399, 429, 430, 442, 512, 521, 535, 569, 668, 683, 694, 695, 701, 708, 715, 718, 720, 727, 732, 733, 738, 740, 741, 744.

Za ćwierć roku, z pocztą, czyli 1 złr. 15 c. w. a. następujący: 15, 54, 55, 56, 57, 59, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 70, 71, 73, 74, 75, 76, 80, 105, 197, 199, 254, 377, 389, 390, 401, 431, 433, 467, 518, 540, 543, 556, 562, 581, 582, 594, 615, 648, 651, 654, 657, 662, 667, 697, 707, 722, 724, 729, 745, 750, 753.

Za cały rok, bez przesyłki pocztowej, czyli 4 złr. w. a. mają zapłacić następujący: 685, 687, 691, 702, 710, 714, 716, 719, 721, 730.

Za trzy ćwierci roku, bez pocztą, czyli 3 złr. w. a. mają zapłacić następujący: 660, 661, 664, 705, 713, 717.

Za pół roku, bez pocztą, czyli 2 złr. w. a. następujący: 645, 658, 663, 678, 677, 686, 696, 699, 703, 704, 706, 712, 747.

Za ćwierć roku, bez pocztą, czyli 1 złr. w. a. następujący: 650, 652, 653, 655, 656, 666, 672, 673, 688, 689, 692, 693, 711, 723, 725, 726, 728, 731, 736, 741, 749.

Dalżej dopłacić mają:

20 złr.: 424. — 13 złr. 80 c. w. a.: 575. — 13 złr. 44 c. w. a.: 449. — 8 złr.: 700. — 7 złr.: 684. — 6 złr. 9 c.: 513. — 4 złr.: 444. — 3 złr. 7 c.: 47. — 2 złr. 68 c.: 88, 647. — 1 złr. 92 c.: 42, 52, 752. — 1 złr. 75 c.: 504, 515. — 1 złr. 53 c.: 748. — 77 c. wal. a.: 606. — 58 c. wal. a.: 53, 83, 609. —

1 tal. 15 sgr.: 643. — 1 tal. 10 sgr.: 642. —

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

R. 1870.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszcze-
nie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyźnie
dnia 29 listopada.

Pokutujący duch.

Obrazek ludowy z okolic podtatrzańskich, przez K. W.

V. Spotkanie. (C. d.)

„Panie Mośku,” ozwie się znowu wójt z całą powagą swojego urzędu, „trzebaby jakoś tę sprawę na miejscu załatwić, bo natomówiąc co się tam będziecie gdzie po jakich urzędach wodzić, pogodźcie się jako, to będzie najlepsza sprawa.” — „Ny, ja zawsze do zgody jak ryba do wody, ale jaka tu zgoda ma między nami nastąpić, kiedy to gruby interes, bo pachnie najmniej stówką, i jeszcze do tego kryminałem, a jaki wstyd byłby dla Antoniego i jego całej rodziny, to nawet nie chcę o tym wiedzieć.” — „A ileżbyście wy Mośku odemnie żądali, jakbyście na ten przykład chcieli odstąpić od tej skargi?” zapytał zasmucony Antoni. — „Bo ja go mogę wiedzieć, co za takich wielkich interesów żądać, kiedy to nie jest knra ani gęś, jeno wielka obraza moich honorów!” — „No przecie, możecie sobie natomówiąc pomyśleć, jakiegobyście wynagrodzenia za tę obrazę honoru, jak powiadacie, żądali?” — „Ny poczekajcie, bo sobie muszę porachować. (Rachuje: *dreicig, vercig, funfcig, sehcig*;) No, tak najmniej pięćdziesiąt reńskich ma mi Antoni dać, to od skargi odstąpię!” — „O, dla Boga! a zkażębym ja też tyle pieniędzy wziął!” — „Co mnie do tego? zkażę chcecie to weźcie, a jak mi nie dacie, to jeszcze więcej straciecie i będziecie musieli pójść do kryminalów.” — „Nie panie Mośku,” rzecze na to wójt, „toby było dużo pięćdziesiąt reńskich, ale tak po sprawiedliwości trzeba przedzielić na pół, to ani jednemu ani drugiemu, krzywda nie będzie.”

„Jaki wy go macie panie wójcie rozum, toby ani nikt nie powiedział, jak wyście to pięknie nmieli przedzielić pięćdziesiąt na pół i mnie tak skrzywdzić, a niechże was gęś kopnie zadnią nogą. Ja zawsze mówię, że jak drugi wybór do sejmku nastąpi, to was muszę najmniej posłem zrobić, bo gdzieby drugiego tak mądrego człowieka znaleźli, że gdzie!” — „Ba! żeby tam cbieli, toby mi i mogli obrać choćże i tym posłem, bo jakby przyszło do czego, umiałby tam człowiek i gębę otworzyć, może nawet lepiej jak nie jeden pan.” — „To nie ma nawet gadki panie wójcie,” dodał Mosiek, „i jak tylko nowych posłów obierać będą, to już w tym będzie moja głowa, że niezawodnie pojedziecie do Lwowa razem z hrabiami.” — „No, to wszyst-

ko dobrze,” rzecze wójt, „ale trzebaby pójść ku domowi, bo już i czas będzie.” — „Ny, dla czego byście nie mieli iść, ja was przecie nie trzymam, ale chciałbym go pierwój wiedzieć, jak my z Antonim stoimy, to jest czy ja mam podać przeciwko niemu skargów do wysokich rządów, czy też już nie?..” — „Tać cóż macie podawać jakie skargi, kiedy wam przecie Antoni mają zapłacić dwadzieścia pięć papierków, i rzecz skończona.” — „Ny, to dobrze, że ma zapłacić, ale ja tych pieniędzy nie widzę.” — „Kiej ja też nie mam teraz żadnych pieniędzy mój panie Mośku, to nie wiem jak będzie,” odpowie Antoni. — „No widzicie Antoni, ja nawet taki dobry i uczciwy człowiek, że wam tych pieniędzy poczekam kilka tygodni, ale mi na nie musicie kwitek podpisać, ażebyśmy obaj byli siebie pewni.” — „Ale jak ten tam kwitek czy co... podpiszę, to już nie będziecie przeciwko mnie podawać skargi?” — „Ny, to się ma rozumieć, że już odstąpię od wszystkich pretensyjów raz na zawsze, jakieby kiedykolwiek mógł do was mieć.” — „No, niech się dzieje wola Boska, to już zresztą i podpiszę, ale mi też pieniędzy poczekacie chociaż do Marcina.” — „Niech go będzie i do Marcina, bo co mam robić, kiedy ja zawsze taki dobry człowiek,” dodał z nśmiechem Mosiek.

Wnet potem wystosował Mosiek weksel na dwadzieścia pięć reńskich z terminem do św. Marcina, który Antoni podpisał, chcąc się uwolnić od gorszych następstw, jak mu Mosiek przepowiadał. Wójt i podwójci podpisali się także na tym wekslu, a więc dokument był całkiem ważny. Oprócz tego jeszcze namówił Mosiek Antoniego, ażeby poczęstował wódką urząd gromadzki, czyli jak wiemy wójta i podwójciego a konto tak dobrze zrobionego interesu. Ale do częstowania nie trzeba było wiele Antoniego w tej chwili namawiać, bo wskutek tak wielkiego zmartwienia, samego ochota zebrała na kilka bernardynów świeżo rozmajonej żytniówki, ażeby z próżną głową w tak feralnym dniu do domu nie wrócić. Zresztą pomyślał sobie nieszczęśliwy właściciel: kiedym stracił krowę, niech i cielę kaci wezmą. Dopiero ciemnym wieczorem wracał Antoni z karczmy do domu, dobrze podпиты, przysypiewując sobie przez drogę różne piosenki przeciwko wszystkim żydom na świecie.....

Chociaż tak smutnym doświadczeniem przekonany, nie przestawał wszelakoż Antoni zaraz nazajutrz zwierzać się przed swoimi poufnymi przyjaciółmi we wsi,

zby na to przysiągł, że poznał swój własny worek z pszenicą w komorze arendarza, który mu pokutujący duch nieboszczyka Sadyja przed kilku dniami ukradł. Tylko sobie tego nie umiał dokładnie wytłumaczyć, gdzie się mógł ów worek tak prędko podzielić, że go już za przybyciem wójta i podwójciego w całej komorze nie było. Ci sąsiedzi i przyjaciele, przed którymi się Antoni pod sekretem zwierzył, opowiadali znów także w sekrecie drugim; a tak ów sekret rozszedł się w kilku dniach prawie po całej wsi. Dostało się to także i do uszów Mośka, ale ten sobie z tego nic nie robił, bo osiągnął wszystko, co mógł osiągnąć, mając z nieoświeconymi wieśniakami do czynienia. Jak wiemy, nie chodziło mu o żadną obrazę honoru wskutek odbytej w jego komorze rewizji, tylko o zysk, który mu się też i udał.

Jasno ztąd czytelnik poznaje, jak rozmaite wieści krążyły po całej wsi od czasu nocnych wycieczek pokutującego ducha. Wielu było uwierzyło Antoniemu, że może i w Mośkowej komorze upatrzył sobie pokutujący duch miejsce składania kradzionych rzeczy, — ale starsi gospodarze z gromady perswadowali, że to jest niepodobieństwem, aby katolicki duch miał niechrześciana zbogacać. Ta uwaga wielu się w gromadzie podobała, i wielu w nią uwierzyło, wyjąwszy Antoniego, który tę rzecz znów tak tłumaczył swoim poufnikom: że, ponieważ nieboszczyk Sadyj umierając, został Mośkowi coś tam za wódkę winien, którego to długu nie był w stanie w ostatniej chwili zapłacić, chce mu się teraz z procentem uiścić z niego, i dla tego okrada pocziwych ludzi a tam nosi. — I ta uwaga była słuszna, ale nie dla wszystkich, bo po wsiach zwykle starszym ludziom prędzej wiarę dają, a Antoni jeszcze był wcale młodym człowiekiem. Bo gdyby starszym nie wierzono, toby i Bartłomiejowi łatwo można było dać wiarę, który się zaklinał, że powracając raz późno z miasta, widział z daleka coś białe, idące ode wsi prosto ku chałupce czarownicy Łopuchy.

Gdy więc pocziwi mieszkańcy Cisowca temi i tym podobnemi wiadomościami względem pokutującego ducha przerażali się, i jaki taki wołał przez cały dzień do góry brzuchem leżeć, jak się tam jaką robotą zatrudniać, myśląc sobie: „co mam robić we dnie, ażeby mi nieboszczyk Sadyj w nocy wziął....“ postanowił wójt zrobić gromadę, — która to gromada, jak już wiemy, odbyła się w karczmie, gdzie uradzono, aby spisać wszystkie nocne sprawki pokutującego ducha nieboszczyka Sadyja, i tę suplikę podać na czele wysłanej deputacji do księdza proboszcza, prosząc, ażeby w jak najkrótszym czasie raczył przyjechać do Cisowca z procesją, i zażegnać psotnika pokutującego ducha. Tymczasem zaś jak wiemy, dwóch ludzi znalazło się w gromadzie, którzy zupełnie nie podzielali zdania całej wsi, i nie chcąc całej gromady wystawiać na pośmiechowi innych wsi okolicznych, postanowili temu złemu wprzód zapobiedz, i otworzyć całej gromadzie oczy. Tymi zaś

dwoma ludźmi byli Stanisław i Michał, których opuściliśmy, gdy w czasie ciemnej i słotnej nocy udali się ku stodole Tomasza, gdzie podług relacji parobka Marcina, miał pokutujący duch rozpocząć młóckę. C. d. n.

Zalndnienie monarchji austriacko-węgierskiej.

Wynik ostatniego obliczenia ludności, przeprowadzonego 31. grudnia 1869 w wszystkich krajach Austrii i Węgier, przedstawia następujące ogólne cyfry:

Ogół ludności całej monarchji, cywilnej jak wojskowej, wynosi 35,943,592 dusz, mianowicie 17,797,610 płci męskiej, a 18,145,982 żeńskiej. — Przedlitawja liczy 20,420,041 mieszkańców (10,006,350 płci męskiej, 10,413,691 żeńskiej). — Zalitawja 14,326,364 mieszkańców (7,184,579 płci męskiej, 7,141,785 żeńskiej). — Pogranicze wojskowe zaś liczy mieszkańców 1,197,187 (606,681 mężczyzn i 590,506 kobiet).

Wojska było pod bronią w tym roku 271,762 ludzi, z których 177,449 wypada na Przedlitawję, a 94,303 na Węgry i Pogranicze, zaliczywszy w tę ostatnią cyfrę także honwedów. W porównaniu z armją czynną w r. 1857, liczącą wówczas 652,825, okazuje się różnica 381,083 głów, wynikająca z różnicy w sposobach obliczenia, gdyż w r. 1857 liczeni byli także urlopnicy, rezerwiści i inwalidzi armji, których w ostatniej konskrypcji zaliczono do ludności cywilnej; jak również do tej klasy zaliczono tym razem uzbrojoną ludność Pogranicza wojskowego, około 56,195 ludzi.

Z zestawienia wyników obliczeń ludności cywilnej w r. 1857 a 1869, otrzymamy następujący pogląd na wzrost ludności w pojedynczych krajach koronnych:

Kraje	1857	1869	Przybyło
Rakusy dolne	1,681.697	1,954.251	272.555
„ górne	707.450	731.541	24.091
Salcburg	146.769	151.410	4.641
Styrja	1,056.773	1,131.309	74.536
Karyntja	332.456	336.400	3.944
Kraina	451.941	463.273	11.332
Pobrzeże	520.978	583.535	62.557
Tyrol i Voralberg	851.016	878.524	27.508
Czechy	4,705.525	5,105.682	400.157
Morawa	1,867.094	2,011.406	144.312
Śląsko	443.912	511.586	67.669
Galicja	4,597.470	5,417.343	819.873
Bukowina	456.920	511.964	55.044
Dalmacja	404.499	454.616	50.117
Razem	18,224.500	20,242.835	2,018.335
Węgry	9,900.785	11,109.192	1,208.407
Kroacja i Sławonja	876.009	1,015.906	139.897
Siedmiogród	1,926.797	2,109.107	182.301
Razem	12,703.581	14,234.205	1,530.614
Pogranicze	1,064.922	1,195.033	130.111
Ogółem	31,993.013	35,672.073	3,679.060

Z wszystkich krajów koronnych Przedlitawji, Galicja więc liczy obecnie najwięcej mieszkańców. W r. 1857 szły Czechy gorą pod względem ludności nad innemi krajami koronnemi, reprezentowanemi w radzie państwa, i wówczas prześcigały nawet Galicję o parę-

króćstotysięcy. — Obejmując całą monarchję, wypadnie 3298 mieszkańców na jedną milę kwadratową. Cyfra ta w szczegółowym obliczeniu dla Przedlitawji podnosi się do 3881, a dla Węgier spada na 2837. — Z krajów Przedlitawji Śląsko stosunkowo najgęściej jest zaludnione, liczy bowiem po 5719 mieszkańców na milę kwadratową; po nim idą Czechy z 5655, Morawa z 5207 mieszkańców na takiej przestrzeni. Galicja pod tym względem zajmuje dopiero piąte lub szóste miejsce. — W Rakusach dolnych jedynie wypada większa liczba na milę niż na Śląsku, ale to wtedy tylko, gdy przeliczymy Wiedeń. —

Rosja wobec Europy — i Polska.

Słyszeliśmy już przed kilku miesiącami, że Bismark umizga się do Polaków, by ich pozyskać dla swojej polityki. Również czytaliśmy odezwy Rosjan, wzywające Polaków do pojednania się z Moskwą. Była to niby przepowiednia — po której nagle nastąpił wiele znaczący fakt: Rosja zrywa traktat paryski z r. 1856, i wyzywa dnmnie całą Europę: albo się broń jeżeli możesz, albo się poddaj pokornie. Wobec tego wypadku cały świat pyta: co Polska czynić będzie?

Timeo Danaos et dona ferentes — a więro rozbierzmy obietnice, jakie jęj czynią strony, chcące jęj do swoich użyć celów.

Bismark przez swoje organa podsuwa myśl, że tylko on, że tylko Prusy mogą odbudować Polskę. Na dowód przytaczają, że między przyszłym prusko-niemieckim państwem a Rosją potrzeba utworzyć nowe państwo, tj. Polskę, która miałaby owe dwa kolosy rozgraniczać. Lecz badając dalej te pruskie ponętki, dowiadujemy się, że przyszła Polska przez Prusy utworzona, ma być tylko małym księstwem, aby ją Prusy w przyszłości łatwo pochłonać, i przez nią nareszcie samą Rosję podbić mogły. Prusy zatem nie obiecują Polakom nic innego, jak zupełne zabójstwo.

Rosyjskie głosy wzywają Polaków do pojednania się z Rosją, w celu zjednoczenia wszystkich Słowian. Jak Niemce jednoczą się pod przewodnictwem Prus, tak słowiańskie lndy miałyby się złączyć za pomocą Moskwy. — Jest prawdopodobnem, co mówią przyjaciele takiego połączenia Słowian, że zachodnio- i południowo-słowiańskie narody mogłyby utworzyć naturalną opozycję przeciw moskiewskiemu absolutyzmowi i wydobyc sobie swobody. Ale z drugiej strony przebiegła polityka rosyjska wie dobrze, że owa opozycja słowiańska stałaby się grobem wszechwładztwa i panowania rosyjskiego, i dlatego możemy wątpić o szczerości słowiańskich dążeń Rosji. Gdyby nawet udało się Rosji zagarnąć wszystkich Słowian, starałaby się tylko wyzyskać ich materialne siły na swoją korzyść a zagładzić ich plemienny rozwój. Pomimo tego przypuszczamy, że widoki dla Polski ze strony Moskwy mogą być

pomyślniejsze niż ze strony Prus. Sama wyższość inteligencji narodu polskiego może stanowić pewny obronny żywioł wobec Moskwy, kiedy wobec Prus znika ten warunek.

Do Austrii najwięcej lgną sympatje Polaków, i słusznie. Marzenia o złączeniu polskich krajów pod berłem Habsburgów na sposób jak Węgry, wcale nie są bezzasadne. Lecz na przeszkodzie jest to, iż austriacka polityka nie wzniosła się do koniecznej wysokości. W Austrii nadaje kierunek polityce państwowej jedno stronnictwo, czyli raczej klika centralistyczna, grzaznąca w sobkostwie, stawiająca swoje cele na równi z celami państwowymi, i nie dopuszczająca, by różnoskładowe części monarchji bez zaparcia swęj istoty nazywać się mogły austriackimi składnikami. Że tak jest, że tęg klice nie wydarto steru z rąk, winni niestety politycy galicyjscy, którzy swęm chwiejnęm, niestanowczęm postępowaniem, można powiedzieć brakiem własnej polityki, do tego stanu się przyczynili. Galicja sama jest winną, że dotąd Austria nie może usprawiedliwiać nadziei Polski.

Gdy Prusy zaborcze krępnją Francję, która dotąd jedynie trzymała Enropę w ryzach, wyzywa Rosja zuchwale resztę Europy. Prusy i Rosja porozumiane od dawna, chcą dziś zaspokoić swe żądze i spełnić swe plany. Czyż Polska może w tym razie czego oczekiwać? — Lękamy się bardzo gorącości polskiej, i sądzimy, że najlepiej Polakom dziś zimno patrzeć na wypadki i oszczędzać swe siły.

Gdy więc z jednej strony Prusy walczą z Francją, z drugiej strony przeciw Rosji stają Anglja, Austria, Włochy i Turcja, tj. cztery pierwszorzędnę mocarstwa przeciwko jednemu. Wszelkie prawdopodobieństwo jest, iż Rosja mogłaby być pokonaną, a wtedy Polska bez ofiar z tęg strony powinna odnieść korzyść. Jeżeli bowiem zwycięskie mocarstwa sprzymierzone zechcą zapewnić sobie bezpieczeństwo i pokój stały, osiągną to jedynie przez uszczuplenie granic Rosji, tj. przez odbudowanie Polski w należnych granicach, bądź pod berłem rakuskięm, bądź też samoistnie. Lecz trzeba być przygotowanym i na to, że w razie zwycięstwa cztery mocarstwa zawrą znowu zgnily pokój jak po krymskiej wojnie, a wtedy Polska znowu nie będzie uwzględnioną. — Gdyby jednak Rosja zwyciężyła, wtenczas tęg srożęj zaciężyłaby ręka moskiewska na Polsce. Jedyną korzyścią Polski w takim razie mogłoby być skupienie (zabranie) więcej krajów polskich przez Moskwę, jeżeli i temu nie przeszkodzi tajna umowa między Rosją a Prusami, według której przyszłą granicą tych państw ma być Wisła. — Może jednak i to być, że do wojny z Rosją wcale nie przyjdzie; jak się na to zanosi, mocarstwa dyplomatyzują, a potem jak wczasy powstań w r. 1863, tak znowu teraz przyjmą zadany im przez Moskwę policzek. W ten czas: precz z marzeniami!

W każdym więc razie Polska najlepiej wyjdzie, jeżeli się zachowa ostrożnie. Co przyjąć ma, dziś przyjdzie samo. Wszelki niewczesny objaw z jej strony, jest — grą niebezpieczną.

C. H.

Przegląd polityczny.

Na groźne oświadczenie Rosji, protestują mocarstwa tylko słowami. Do czynu podobno nie przyjdzie, ponieważ Francja, która najenergiczniej mogłaby stawić opór, przyciśnięta jest wojną. Anglja, Turcja, Anstrja i Włochy nie zdołały nawet porozumieć się, by wspólną lub jednobrzmiącą wystosować notę, i tylko osobnemi i łagodnemi odpowiedziały notami. — Odpowiedź angielskiego ministra Granville na okólnik ks. Gorczakowa jest tak mdła i sucha, iż nważać ją należy za dowód nędzoty dzisiejszej dyplomacji londyńskiej, i pojąć nie można, jak ją angielskie dzienniki pochwalać mogły. Angielski lord czyni przedstawienia, iż wypowiedzenie traktatu paryskiego może wywołać w przyszłości zawikłania, lecz samego wypowiedzenia nie uważa za *casus belli* (przyczynę do wojny). Dziwić się trzeba, że zastępca Anglii w ten sposób przemawiać może; bo przecież to interesa Anglii na Wschodzie, jej handel i potęga morską w pierwszym rzędzie są zagrożone. Dzienniki angielskie wprawdzie hałasują jeszcze przeciw samowolnemu zerwaniu traktatu, i *Times* wola, że Rosja zajęła teraz stanowisko ogólnego wroga europejskiego. Ale i głosy pokojowe odzywają się stanowczo w Anglii; tak Sturt Mill napomina naród angielski, aby nie rozpoczynał boju z Rosją. Z tego widać, że Anglja chciałaby może popchnąć inne państwa przeciw Rosji, mianowicie Turcję i Austrję, ale sama nie chce ponieść ofiary. — Turcja istotnie jest gotową do stanowczego oporu i przedsięwzięła już ogromne przygotowania wojenne; lecz zniechęcona opieszałością Europy a w szczególności Anglii, podobno chce przystać na rewizję traktatu paryskiego. — Austrjacki kanclerz hr. Beust wcale nie spieszył z swoją notą, i podobno najłagodniejsze uczynił przedstawienia w Petersburgu. P. Beust nsiłowo skłonił Rosję, ażeby spór oddano pod rozpatrzenie mocarstw, a zarazem objawia bardzo przychylnie dla Rosji nsposobienie, dając poznać, iż Austrja, gdyby się konferencje zebrały, bardzo przyjaźnie zachowa się wobec Rosji. Węgierskie dzienniki wprawdzie tętną wojennym zapalem, lecz w wiedeńskich pismach tém więcej przebija nadzieja, iż sprawa ta w drodze dyplomatycznej załatwiona będzie. — Nareszcie rząd włoski, jak donosi *Times*, nie chce wziąć udziału w wspólnych krokach dyplomatycznych przeciw Rosji, i podobno żadnej jeszcze nie odesłał noty. — Co do Prus, trzeba koniecznie przypuszczać tajne przymierze prusko-rosyjskie, a więc i porozumienie w obecnej sprawie. Na pewne słybać, że rząd pruski na wypadek wojny z Rosją poczynił wszelkie przygotowania, by zabezpieczyć swoje prowincje polskie i stłumić powstanie polskie, gdyby jakie wybuchło. Mianowanie generała Steinmetza gubernatorem Księstwa Poznańskiego ma stać z tém w związku. *Daily News* donosi nawet, że w razie wojny wschodniej Prusy i Rosja będą działać wspólnie. Z tego też powodu poseł angielski zapytywał w Berlinie, i otrzymał odpowiedź sekretarza stanu Thile: że Prusy zachowują w sprawie wschodniej taką samą przyjazną neutralność, jaką Rosja zachowuje w sprawie francusko-niemieckiej. W tej połowicznej odpowiedzi jest widocznym przyznanie istniejącego porozumienia.

Wprawdzie *Indep. belge* ogłasza depeszę z Berlina, w której wiadomość o współdziałaniu Prus z Rosją na wypadek wojny wschodniej nazwano manewrem, aby wzbudzić nienfność przeciw Prusom; lecz to nie osłabia przecież powszechnego mniemania, że między Prusami a Rosją jest pewna umowa. Musiałoby chyba nastąpić to, iżby Bismark chciał podobnie oszukać Gorczakowa, jak oszukał Napoleona.

Wobec tak upadłego ducha w Europie, jest gra dla Rosji bardzo łatwa. Mówią, że książę Gorczakow, gdy mu czytano notę angielską, słuchał spokojnie, i potem wyraził się, że car od swego przedsięwzięcia nie odstąpi. Potem zaś, jak *Tagespresse* pisze, odpowiedział lordowi Granville gładkimi lecz wymijającymi słowy. Z Brukseli donoszą, że wskutek tej odpowiedzi Anstrja i Włochy starają się o kongres dla załatwienia sprawy rosyjskiej. A *Times* już także pisze, że Anglja rozpoczęłaby tylko w tym razie wojnę, gdyby Rosja obwarowywała silniej forty czarnomorskie, lub gdyby więcej jak 6 okrętów wprowadziła na Czarne morze. — Tym sposobem możemy się przygotować na przycichnienie całej sprawy. Rosja jednak nie omieszka zbroić się, i jak pokończy swe uzbrojenia, zapewne sprawi nam większą niespodziankę. — Może też być, jak niektóre dzienniki mniemają, iż Rosja czeka tylko, aż Prusy z Francją się nporają, a potem oba zaborcze państwa, tj. Prusy i Rosja rozpoczną wspólne działanie, które naturalnie byłoby skierowanem przeciwko Anstrji i Turcji razem. Tymczasem może Rosja wyczekiwać też chce i dlatego, aby pomóc Prusom, gdyby się Francja wzmogła. — Dziś byłaby przeto najostosowniejsza dla Anglii, Turcji i Austrji pora do wspólnego wystąpienia, nim się Prusy nwołnią, ale takiego pośpiechu nie oczekujemy od naszych dyplomatów.

Do tego położenia rzeczy daje nam *Journal de St. Petersburg* z d. 19. jeszcze następne uwagi: „Gdyby kongres był się mógł zebrać, byłby rząd cesarski nie omieszkał przedłożyć mu sprawę, która dla Rosji jest żywotną nagłości. Lecz obowiązywać Rosję, aby czekała na europejskie porozumienie, znaczyłoby toż samo, co wiązać ją na niepewny czas z niemożliwą i coraz pogorszającą się sytuacją.“ Artykuł zbija twierdzenie, że nota rosyjska obejmuje w sobie zniesienie całego traktatu, a dalej mówi: „Anglja może uczynić to dla Turcji, co uczyniła dla Belgji (tj. gwarantować jej byt). Niebezpieczeństwa dla Turcji leżą jednak tylko wewnątrz niej; dopóki stosunki W. Porty do Rosji nie zostaną przywrócone na stopę przychylniejszą, dopóty spodziewać się nie można nspokojenia się mieszkańców chrześcijańskich w Turcji. Rosja oceni należycie, jeżeli Austrja lojalnie popierać ją będzie w tej żywotnej kwestji honorowej. Austrja wie, że polityczne jej trudności rozpoczęły się z dniem, w którym przez podstępną politykę wschodnią straciła przyjaźń Rosji. Oba państwa zyszczą przez słuszne ocenienie obopólnych interesów.“

Zapewne Rosja potrafi kruczkami dyplomatycznymi odroczyć akcję tak długo, dopóki to jej będzie dogodnym. Daremnie dyplomacja kusi się o zażegnanie burzy, to kongresem, to konferencjami, gdzieby miała się przedsięwziąć rewizja traktatu paryskiego. Zdanie tych, co sądzą iż Rosja cofnie swe oświadczenie, skoro jej mocarstwa przysłały swe noty, iż się okazało jako bez podstawy. Rosja dobrze pojmując dogodność chwili obecnej, a ufna w przychylność Prus, mało robić sobie

będzie z not dyplomatycznych, gdy zaś te jej się na-
przykrzą, „to jak w 1863 roku, odrzuci je z przesta-
niem policzka.“ Wówczas zniesiono go pokornie; mo-
skiewski więc dyplomata spodziewa się i teraz, iż po-
stępek jego ujdzie mu bezkarnie. —

Od bitwy pod Orleanem, są wiadomości o porusze-
niach wojsk pruskich i francuskich bardzo szczupłe i
niejasne. Armja loirska (francuska) jakby znikła, i zdaje
się, że ani Prusacy dobrze nie wiedzą, kędy się obraca.
Pochodzi to stąd, że dowódcy tają plany swoje, a więc
też pochody swych wojsk ukrywają. Z nielicznych do-
niesień możemy się tylko domyślać, iż armja loirska
pod dowództwem Orela de Paladine posunęła się od
Orleanu na zachód, i obszedłszy wojsko pruskie, złą-
czyła się z armją bretońską pod wodzą Kératrego i
armją północną pod Bonrbakim. Wszystkie te trzy
armje francuskie zdążają podobno na zachód Paryża,
by przyjść na odsiecz oblężonemu. Zdaje się tedy, że
Orel de Paladine po zwycięstwie pod Orleanem nie
miał zamiaru ścigać tu dalej pobitych Prusaków, ale
przedewszystkiem złączyć się z dwoma wymienionymi
armjami według pewnego planu. Wynika to z następu-
jących doniesień.

Według telegramów pruskich, dowiedziano się w
Wersalu, że około Dreux (7 mil na zachód od Wersalu)
pojawilo się wojsko francuskie. Wysłano tam oddział
kawalerji i piechoty, dla przekonania się, czy to armja
loirska, czy armja Kératrego, czy Bourbaki. Oddział
ten pod dowództwem jenerała Treskowa natrafił tam
d. 17. bm. 7000 mobilgardów, których wyparto i potem
obsadzono Dreux. Francuzi stracili 60 zabitych; straty
niemieckie są nieznaczne. — Była to więc całkiem
drobna utarczka; a jak się dalej okazuje, francuski
oddział wcale nie przyjął bitwy, tylko się cofnął. Po-
mimo to król Wilhelm czuł potrzebę telegrafowania
swój małżonce Augustie w ten sposób: „Wielki książę
meklenburski odparł wczoraj (d. 17.) nieprzyjaciela na
całej linii pod Dreux. Jenerał-lejtnant Treskow zajął
Dreux z małą stratą i wziął wielu jeńców. Nieprzyjaciel
ścigany jest w swoim odwrocie ku Le Mans.“ — Otóż
król popełnił tu błąd najlekkoomyślniejszych korespon-
dentów dziennikarskich, bo rozgłosił zwycięstwo, które
jest prostą kaczką, a swojej Augustie sprawił wielki
ambaras. W miastach pruskich bowiem wskutek tego
telegramu urządzano iluminacje, mówiono o wielkiem
zwycięstwie, o zajęciu 35—80,000 Francuzów; lecz
wnet nastąpiło rozczarowanie. Widocznie król chciał
zatrzeć złe wrażenie w Niemczech po klęsce orlean-
skiej; ale nie udało się. Dostę jednak na tém, że Pru-
sacy nie wiedzieli, do jakiej armji ów oddział w Dreux
należał.

Po tém spotkaniu pod Dreux, Prusacy posunęli się
d. 19. ku północy na Evreux, lecz tam zostali odparci
i zmuszeni do odwrotu. Kawalerja pruska zapędzała się
także dalej na zachód, aż w pobliże Le Mans; lecz w
tęj stronie nie natrafiła na wojska francuskie. Według
innych zaś wieści, liczne wojska francuskie ściągają
się ku Rouen. Prawdopodobnem jest tedy, że trzy armje
francuskie złączyły się już i zdążają nad Sekwanę
(Seine). — Z Berlina donosi także telegram z d. 19.:
Udało się armji loirskiej obejść Prusaków i połączyć
się z armją Kératrego i Bonrbakiego. A *NfPresse* pisze:
Połączenie się armji loirskiej z armją Kératrego zostało
uskniecznionem przez nadzwyczaj śmiały i bardzo zrę-
czny marsz flankowy, pod oczyma wielkiego księcia

meklenburskiego, który nie dostrzegł, co się dzieje. Ten
marsz flankowy był nawet pierwój wiadomy w Wersalu,
niż w głównej kwaterze wielkiego księcia, i dopiero na
rozkaz stąd wyruszył Treskow ku Dreux. — Zdaje się
więc, iż Moltke w Wersalu prędzej się domyślił co się
dzieje, i czego w. książę meklenburski nie dopatrzył;
lecz król mimo to użyczył pochwały wielkiemu księciu.
Z tych wiadomości wynika też i to, że Prusacy nie
mają już takich szpiegów jak wprzód, i dlatego są
mało poinformowani; francuskie dzienniki zaś z patryo-
tyzmu nauczyły się milczeć, i dla tego o poruszeniach
swych wojsk nie donoszą. — Jeżeli połączone armje
francuskie opanują Sekwanę, wtedy celem ich będzie
nie tylko atakować nieprzyjaciela razem z Paryżanami,
ale też zrobić Paryżowi otwór na zachodniej stronie aż
ku morzu, a wtenczas oblężenie Paryża zostanie uda-
remnionem, bo wygłodzenie będzie niemożliwem, a bom-
bardowanie niepodobnem. —

Wskutek tych ruchów francuskich powstały w Wer-
salu wielkie obawy, tak iż król pruski chce stamtąd
przenieść swoją kwaterę do Fontaineblau, tj. 10 mil na
wschód. — Książę Fryderyk Karol, który miał masze-
rować na południe, i jenerał Manteuffel, wysłany ku
Mezieres, otrzymali rozkaz zwrócenia się ku Paryżowi.
Lecz armja ks. Fryderyka Karola musi się znajdować
w bardzo oplakanyim stanie, kiedy już miesiące upływa
od wyruszenia z pod Metz, a dotąd Prusacy nie mają
z niej żadnego pożytku. Teraźniejsze zaś marsze znu-
żyły ją w najwyższym stopniu, i nawet miały ją ko-
sztować tyle strat, co przegrana bitwa. — Armja pruska
pod Paryżem również jest zmęczona długiem oble-
ganiem i coraz większym niedostatkiem żywności z po-
wodu ntrudnionego dowozu, tak iż położenie Prusaków
jest dziś nader krytyczne. —

Z Paryża wysłane wiadomości balonem, który spadł
w Lucarches, donoszą, że tam dowiedziano się d. 16.
bm. o zwycięstwie pod Orleanem. Wieść ta wywołała
ogromną radość; wszystka niezgoda znikła, więźniów
wypuszczono na wolność; wszyscy domagają się wiel-
kiej wycieczki, lecz poddają się rozkazom obrachowa-
nym na następne militarne operacje. Żywności jest do-
statkiem, a więc jest i zafanie. — *Indep. belge* ogła-
sza także list Anglika, który się d. 8. bm. wydobył z
Paryża i powiada: „Życie materialne w Paryżu jest
znośne, tylko baranina i wołowina udzielane są porcjami,
lecz po nmiarkowanej cenie. Mięsa końskiego i oślego
może dostać każdy. Zapasy mięsa wystarczą przynaj-
mniej na trzy miesiące; chleba do końca kwietnia;
wina na dwa lata. Cnkier i sól sprzedają po zwykłych
cenach. Jarzyn jest podstatkiem. Wojska gotowe są
do wszystkiego, tylko nie do poddania się. Domagają
się one wycieczek.“

W wschodnich stronach odznaczyli się już gary-
baldiści pod wodzą Riccioteo (syna Garybaldego).
Napadli na Prusaków w Chatillon (nad kanałem łączą-
cym Sekwanę z Loirą) i całą załogę znieśli; około 800
ludzi ubili lub wzięli do niewoli. — Z Lugdunu (Lyon)
donoszą d. 15., że Prusacy opuszcili Dijon i cofnęli się
w tył, podobno z obawy, aby ich nie odcięto. Belfort
jednak oblegają ciągle, i kanonada nie ustaje. Prusacy
jednak musieli tu ponieść straty, bo ostatniego wtorku
naliczono 70 wozów z rannymi, przejeżdżających ku
Renowi. W Markolsheimen wszystkie budynki publiczne
przerobiono na szpitala.

Z Brukseli donoszą, że Prusacy obsadzili północną
granicę między Longvy a Montmedy, i rozpoczęli oblę-

zenie tych dwóch twierdz. — Z Tours donoszą, że załoga i gwardja narodowa z Mezieres zrobiła d. 17. wybieczkę, ubiła 500 Prusaków i wzięła im jedno działo. Dnia następnego usiłowali Prusacy rzucić most przez Mozę, lecz im się nie udało i musieli się cofnąć; twierdza Mezieres zatem jest od oblężenia uwolniona. — D. 14. zabrali francuscy wolni strzelcy transport pocztowy pod Villeneuve. —

O wolnych strzelcach codzień bardzo wiele donoszą; mnożą się oni z każdym dniem i na wszystkich stronach, i wyrządzają pruskiej armji wiele szkody, ale trudno te drobne utarczki wyliczać. — *Moniteur* zarzuca Prusakom barbarzyństwo i łupiestwo, przytaczając nowe fakta. Tak w Chateaudun Prusacy wyrzucali rannych żołnierzy francuskich oknem ze szpitala. W Orleanie odebrano Prusakom mnóstwo wozów, napełnionych zrabowaną odzieżą i innymi artykułami mającemi jakąkolwiek wartość. — *Etoile belge* donosi, że w Goudray rozstrzelali Prusacy 5 gwardzistów narodowych, że stawiali opór Prusakom. —

Z Havre d. 18. donoszą, że flota francuska zabrała w kanale La Manche 4 bogato obładowane handlowe statki niemieckie. Statek francuski Sybdela przyprowadził do Toulonu d. 17. bm. trzy równie obładowane statki handlowe. I na morzach amerykańskich okręty francuskie ścigają statki niemieckie. —

Austria i Węgry. Obie izby *radę państwa* ukończyły zeszłego tygodnia rozprawy nad adresami. Tym razem przodowała izba panów. W innych krajach zwykle izba wyższa odznacza się umiarkowaniem; obecnie w Wiedniu izba pańska odznaczyła się niemiecką zjadłością i namiętnością, wybuchającą gwałtownie przeciw ministerstwu za jego usiłowania w sprawie pogodzenia narodowości. Bardzo słusznie minister br. Petrino wyraził się o adresie izby wyższej, iż jest wypowiedzeniem wojny wszystkim nie-niemieckim narodowościom w Austrii. P. Petrino zarzucił, że popieracze adresu tylko to uważają za konstytucyjne, co sprzyja hegemonii (panowaniu) Niemców w Austrii. Wszystko inne zaś, co jest słusznem i sprawiedliwem dla innych narodowości, chociażby było jak najsilniej na konstytucji opartem, potępiają ci panowie jako przeciw konstytucyjne. — Izba poselska ukończyła w sobotę d. 19. swoje rozprawy adresowe. Adres jej jest tak samo ultra-centralistyczny, jak adres izby panów, i tak samo wyraża wotum nieufności dla gabinetu. O Galicji nie wspomina nie; Czechów trzeba wziąć w kluby, z Prusami należy się łączyć, i to ma być zbawczą polityką Austrii. Cały adres składa się z samych zużytych ogólników i frazesów, a o uprawnionych żądaniach krajów ani słychn. Więc zaraz na wstępie rozpraw oświadczył p. Grocholski: Polacy nie wezmą udziału w rozprawach nad adresem, ponieważ adres potępia usiłowania polityki pojednawczej rządu, i zajmuje zgubne dla monarchji stanowisko jednego stronnictwa, kiedy dziś więcej niż kiedykolwiek potrzebna jest zgoda, aby wszystkie ludy Austrii współdziałać mogły. Polacy w tej chwili nie chcą jeszcze więcej powiększać rozdwojenia i oświadczenia, że przeciwko całemu adresowi głosować będą. Podobnie p. Giovanelli oświadcza w imieniu Tyrolczyków, Słowiańców, Bukowińczyków, Istrijczyków i Dalmatyńczyków, że przyłączają się do deklaracji Grocholskiego, i również zastrzegają się przeciw partyjnemu duchowi adresu. — Zatem sami Niemcy wzięli udział w rozprawach, a hasłem ich wspólnem

było: My Niemcy nie damy sobie wydrzeć przodowania w Austrii, w chwili gdy wojska niemieckie odnoszą tak świetne zwycięstwa nad Francją. Posłowie Fux i Knoll otwarcie to wypowiedzieli. Był minister dr. Herbst, który widocznie kandyduje do nowego ministerstwa, wypalił szumną mowę, z której wyczytać można tyle, iż p. Herbst nie może się nadziwić, jak po upadku jego ministerstwa, mogło się znaleźć inne ministerstwo i utrzymać się bez niego 7 miesięcy. Wziął się więc do osobistości teraźniejszych ministrów, i krytykuje wszystkich po kolei. Ponieważ p. Potocki w izbie wyższej przyznał się, że mu się usiłowania ugody nie powiodły, więc p. Herbst wnosi, że należy porzucić drogę ugody. — Z Niemców jedynie br. Kotz mówił przeciwko adresowi. Powiada on: Niemcy sami nie są w stanie utrzymać konstytucji. Jeżeli niemiecka większość rady państwa chce się utrzymać przy władzy, może to tylko za pomocą stanu oblężenia i gwałtownych środków. Fikcją jest chcieć, aby w Czechach Niemcy mieli przewagę w sejmie, gdzie tylko $\frac{1}{3}$ część ludności jest niemiecka, a między szlachtą także większość jest przeciw obecnej konstytucji. Panowanie Niemców w Czechach znaczyłoby tyle co absolutyzm. W Austrii możliwą jest tylko polityka pojednawcza; dlatego dobrze, iż ministerstwo zrobiło próbę ugody. — Nareszcie przemówił prezes ministerstwa br. Potocki: W trudnej chwili kiedym przyszedł do steru, chodziło przede wszystkim o to, aby ustał opór przeciw konstytucji, i aby wyrównano sprzeczności. JEx. dr. Herbst przytoczył niektóre punkta z mojej mowy w izbie panów. Dla każdego, który tak jak ja, chciał najlepiej, jest to szczególnem zadowoleniem, jeżeli jego osobiste intencje nie są podejrzywane. Z mowy dra Herbsta wynika, jakoby uważał to za największe nieszczęście, gdyby rajchsrat był zupełnym. Przestraszony niemal jestem następstwami, jakie JEx. ztąd wyciąga. Zdaje się, iż zapominał o tém, że zadaniem mojem było, aby opory ustały i żeby walka, bądź co bądź konieczna, tu się rozstrzygała. Panowie, gdyby rajchsrat był zupełnym, byłaby konstytucja weszła w krw i kości całej ludności; wtedy walka w tej izbie byłaby mi wcale pożądaną. Ubolewam nad tém, że to niektórzy panowie uważają za szkodliwe. Jest to jednak istotą konstytucji. To, powtarzam, było mojem zadaniem, lecz nie udało mi się. W Pradze nikt nie przyrzekł jechać do rady państwa. Łudziłem się. Mimo to, idea ta miała tak silne skutki, że wielu, którzy byli przeciwni konstytucji, przecież skłonili się przybyć tutaj znowu. Stwierdzam to, aby panom pokazać, że ohrana przemennie droga nie jest znowu tak złą i szkodliwą. Muszę jednak dodać, że do przeprowadzenia mojej idei zawsze jednego czynnika brakowało, to jest czasu; do tego przychodzi jeszcze niecierpliwość i nieufność. Wskutek tego niczego w Austrii dokonać nie można. Nie trudnoby było zbijać obszerne zarzuty, gdyby czas pozwolił; mógłbym wykazać zwłaszcza, że mowa dra Herbsta jest stronnictwem; a ten duch stronnictwa na tych ławkach jest zawsze zgubnym. Brak czasu i zaufania, to są dwa czynniki, z którymi w Austrii liczyć się trzeba, aby pokój i pojednanie sprowadzić. (Okłaski z prawicy.) — Po tych rozprawach przyjęto adres 90 głosami przeciw 62.

Przy wniosku ministerstwa względem przedłużenia terminu wybierania podatków, chcieli Niemcy i tego odmówić, na znak niezufania. P. Piekert osobiście zaczepił ministra Petrino słowy, iż „jego grecka czyli ormiańska chytrność może wprowadzić Austrię w nowe

przymusowe położenie.“ Słowa te wywołały wielkie oburzenie w izbie. W końcu jednak izba przedłużyła termin do 1. marca. — Z powodu zwołania wspólnych delegacji na d. 24. bm., odroczyła się potem izba. —

— Wiedeńskie dzienniki donoszą, że wskutek doznanych zachepek w radzie państwa, całe ministerstwo zażądało uwolnienia. Z inąd jednak zaprzeczają temu. Podobno ma się rzecz tak, iż cesarz nieprzyjął podania o uwolnienie. Słychać także, iż cesarz uwolni całe ministerstwo z wyjątkiem Potockiego, któremu chce polecić utworzenie nowego gabinetu. —

— W sejmie węgierskim d. 16. bm. interpelował Simonyi: „Czyli rząd wie o oświadczeniu lorda Granville, iż żadne mocarstwo nie chciało poprzeć interwencji angielskiej na rzecz pokoju między Francją a Prusami? Czyli rząd gotów jest działać na korzyść tego pokoju w sposób przez lorda Granville wskazany? Czyli prawdą jest, iż Rosja wypowiedziała traktat z r. 1856? Jakie stanowisko zamierza rząd zająć i czyli ma nadzieję, że wszyscy współsygnatarjusze traktatu paryskiego pójdą zgodnie w tej sprawie?“ — D. 17. minister Kerkapolyi odpowiedział na interpelację Zsedenyiego, w sprawie pożyczki 15 milionów zlr. zaciągniętej przez ministerjum wspólne na pokrycie kosztów neutralności. Minister oświadcza, że rząd miał tylko wybór między naruszeniem prawa, albo też uchwałę sejmową, która żądała, by monarchja była neutralną lecz zabezpieczoną od wszelkich wypadków. Bezpieczeństwo ojczyzny wymagało naruszenia prawa. — Zsedenyi wnosi uzasadnione przejście do porządku dziennego tej treści, że sejm nie uznaje przypadającej na Węgry części tej pożyczki. — D. 18. Csernatony interpelował znów prezesa gabinetu, czy wieści o zmianie osób w ministerjum spraw zagranicznych są prawdziwe i dlaczego o tém parlament jeszcze nie jest powiadomiony? — Przed głosowaniem nad wnioskiem Zsedenyiego chciał Kerkapolyi mówić, ale lewica nie dozwoliła. Wskutek tego powstała gwałtowna wrzawa, poczem Kerkapolyi wśród hałasowania lewicy oświadcza, że nie sprzeciwia się wcale traktowaniu wniosku. — Na posiedzeniu d. 22. odpowiedział minister prezydent hr. Andrassy na interpelację Csernatonyego: że pogłoski o ustąpieniu ministra spraw zagranicznych (hr. Beusta) są zmyślane. Na interpelację Simonyego odpowiada Andrassy, że za oświadczenie lorda Granville nie jest odpowiedzialnym. Ministerjum węgierskie robiło co mogło. Co do rosyjskiej sprawy nie może w tej chwili dać odpowiedzi, ponieważ rokowania jeszcze są w toku. —

— Między Słowienkami (w Styrii, Krainie, Wybrzeżu, Tryeście i Dalmaacji) objawiła się nowa dążność. Żądają oni przyłączenia do Węgier, a w szczególności do Chorwacji. Dzienniki ich przemawiają, że powodzenie oręża niemieckiego we Francji, oraz napieranie austriackich Niemców do przyłączenia się „do Niemiec“, grozi Austrii niebezpieczeństwem. Słowienicy pragnąc swego ocalenia, mniemają, że z Madjarami jest ugoda możliwa, ale nigdy z Niemcami. —

— Minister wojny generał Khun miał oświadczyć ponownie deputowanym, iż monarchja austriacko-węgierska, może w przeciągu 14 dni wystawić armję, liczącą w pogotowiu 700,000 ludzi i 1200 dział, nie licząc w to szóstych bataljonów piechoty, szwadronów i baterij zapasowych, ani w ogóle kadrów służących do uzupełnienia korpusów. Broni, mundurów, materiału artylerji itp. istnieją zapasy obficie, wystarczające na wypadek

ogólnej mobilizacji. Kartaczońnice przydzielone już są oddziałom, dla których są przeznaczone; wszystka palna broń ręczna jest odtylecowa. —

Prusy. D. 21. zebrał się w Berlinie sejm związku północno-niemieckiego. A więc Bismark przecie nie odważył się pozwać posłów do Wersalu. Na posiedzeniu d. 21. przedłożono sejmowi umowy z pełnomocnikami Badenu i Hesji względem przystąpienia do związku, jako też ustawę dla przyszłego związku niemieckiego, tudzież żądanie nowej pożyczki na potrzeby wojenne. — Z Bawarją dotąd ngoda względem przystąpienia do związku nie przyszła do skutku. Ministrowie bawarscy czynią różne zastrzeżenia, nie chcąc, aby Bawarja utraciła swą samoistność. Jednakże z Wersalu zapewniają wciąż, że porozumienie nastąpi. Oprócz Bawarii, stawia także Wirtembergja trudności. —

— Konstytucja związku niemieckiego ma się opierać na bezpośrednich wyborach, i wejdzie w życie od 1. stycznia 1871. Bawarja zachowuje osobną armję, która tylko w czasie wojny podlega rozkazom pruskim; lecz zwija swoją dyplomację i w wydatkach na flotę bierze udział. Sprawy prasowe i stowarzyszeń należą do kompetencji związku. Do zmiany konstytucji potrzebne są $\frac{2}{3}$ głosów rady związkowej. Podatek od trunku w państwach południowych nie będzie zmieniony. —

— Do Berlina przywieziono około 40 znakomych francuskich obywateli, zabranych przez Prusaków w departamentach zajętych przez wojska niemieckie. Są to ludzie znani z przekonań republikańskich. Bismark kazał ich zabrać jako zakładników za kapitanów okrętowych, których francuska flota połapała na niemieckich okrętach. Prusacy uważają to za czyn przeciwny prawom wojennym, i odrzucili propozycję Gambetty względem zamiany owych kapitanów na oficerów francuskich. —

— Trier. Ztg. z d. 8. pisze: Wieśniacy z okolicy Bitburg powiadają, że widzieli wszędzie obok gościńca leżących jeńców francuskich, którzy z transportu pozostali. W innych miejscach, w Eifel, znów trupy zauczyły drogę, którą nieszczęśliwi jeńcy przechodzili. Często spotykano na 30—50 kroków trupa albo umierającego na krańcu gościńca; często spotykać można gromadę tych ludzi tak osłabionych, że ledwo dalej się czołgali. — Widać, jaka to niewola niemiecka; Prusacy pędzą tych nieszczęśliwych, i nie dają im nawet pożywnego jedzenia. —

Francja. La Cloche powiada, że „na ratuszu paryskim po odejściu rokoszian (tj. po wzburzeniu d. 31. paźdź.) znaleziono cyfrowaną pruską depeszę. Zachowano ciekawo ten papier, zapomniany przez agenta hr. Bismarka.“ A więc nowy dowód, że Bismark przez swych agentów sprawia rozdwojenia i zdrady we Francji, i tym sposobem dopomaga armji. —

Włochy. Książę Aosta przyjął koronę hiszpańską, bez żądania, aby powszechne głosowanie stwierdziło wybór kortezów. — Z Madrytu wyjechała deputacja do Florencji dla złożenia hołdów księciu. — Cesarz austriacki przesłał królowi włoskiemu powinszowanie z powodu tego wyboru. —

Rosja. *Indep. belge* dowiaduje się z Petersburga, że Rosja zakupiła w Stanach zjednoczonych Ameryki flotę pancerną, która w krótkim czasie ma przepłynąć około Konstantynopola przez Dardanelle. —

Rozmałośc.

— *Podarunek dla cara.* D. 17. bm. przesłał dwór wie-deński do Petersburga 250 bażantów jako podarunek dla cara rosyjskiego.

— *Nar. Listy* donoszą o następującym wypadku konfi-skacji majątku gminnego wskutek ustaw szkolnych. Gmina Karlin pod Pragę zakupiła na własność swoją obszerne grunta prywatne, i zapisała je do ksiąg gruntowych. Na tych gruntach wystawiła dom za 65,000, i wniosła go także do księgi grunto-wej jako swoją własność, zaczęła umieszczać w nim szkołę główną, gdyż pierwsi za wynajmowanie lokalu w prywatnych domach wielki czynsz płacić musiała. Gdy teraz rząd przywłaszczył sobie władzę nad szkołami, a starosta karliński rozpiął 10% dodatku podatkowego w celu zebrania 48,200 złr. na szkoły okręgu kar-lińskiego, i odebrał gminie karlińskiej prawo zarządzania swemi szkołami, więc gmina karlińska wypowiedziała starostwu swój dom, i wydzierżawiła takowy prywatnej spółce na trzy lata za roczny czynsz 3000 złr. Spółka wniosła kontrakt do księgi grun-towej, lecz starostwo powiatowe unieważniło kontrakt i zakazało sądowi powiatowemu przyjąć go do ksiąg; zarazem zniósło uchwałę rady gminnej i zabrało dom, uzasadniając to w ten sposób, iż gmina karlińska nie ma prawa domem tym zarządzać, ponieważ go na cele szkolne przeznaczyła. —

— *Sen króla Wilhelma.* W Wersalu rozszerzyła się wieść, że król pruski miał sen, w którym pokazały mu się trzy worki; jeden pełen krwi, drugi pełen wody, a trzeci próżny, co miało oznaczać: okropne straty wojsk niemieckich, narzekanie ludu z tego powodu, i to, że król z próżnymi rękami będzie musiał powracać. —

— *Bohaterki w obecnej wojnie.* Nowa dziewica Or-leańska pojawiła się przy francuskiej armji loarskiej. Postę-puje ona na czele wojska w marszu z chorągwią, na której wy-malowana N. Panna z dzieciątkiem Jezus, miewa zwidzenia i za-chęcające przemowy do Francuzów. — Jednym z oddziałów wolnych strzelców w Wogezach dowodzi kobieta, żona dyrektora poczty. Była ona niegdyś guwernantką w Polsce; w r. 1863 wstąpiła w szeregi powstańcze i otrzymała od rządu narodowego stopień kapitana. Rannych żołnierzy sama opatruje, nad umiera-jącymi odmawia modlitwy. Nosi zawsze z sobą narzędzia chirur-giczne, krzyż, karabin i rewolwer. —

— *Co kosztuje strzał armatni?* Obliczono, iż każdy strzał działowy, ciężkiego kalibru, jakie się znajdują w fortach pary-skich, kosztuje 93 talarów. Często naliczyć można w pięciu mi-nutach 26 strzałów, co uczyni sumę 2418 talarów, a w godzinie 34,016 talarów. Cóż dopiero kosztować musi podobny strzał Pru-saków, jeśli weźmiemy na uwagę, jak daleko i z jakimi olbrzy-miami kosztami połączony jest transport ich dział? I to wszystko płacą narody krwawą pracą, aby dumę pojedynczych potentatów zaspokoić. —

— *Cywilizacyjne narzędzia mordercze.* *Peuple français* podał cały katalog narzędzi morderczych, za pomocą których mają być Prusacy wybiti do nogi. Pierwsze miejsce zajmuje kar-taczownica Montyngny'ego, wyrzuca ona 481 kul na minutę (kar-taczownica Meudon wyrzucała tylko 155 kul). — Następnie kar-taczownica Marklerberga, dalekonośne działo, 250 kul na minutę. — Potem kartaczownica Durand'a, znajdujące się dopiero w stanie prób, przy której ma być zastąpiony proch parą; na odległość czterystu metrów ma ta kartaczownica wyrzucić 60 kul na se-kundę, a więc 3600 na minutę. — Bomby Monestralla, poprawne wydanie granatów, z których każda ma wytluc 1000 Prusaków. Bomby palne Gandin'a mają być rzucone na Prusaków z balonów, przeznaczenie ich jest palić zapasy żywności Prusaków. — Bomby czechające mają mieć tę własność, że rzucone na nieprzyjaciela

zatrują powietrze na kilka godzin na całej przestrzeni, na której tenże nieprzyjaciel obozuje, przez co ani jeden nie jest w stanie wyjść cało z tego zapowietrzonego koła. — Rakieta sza-tana ma palić wroga w odległości 4—5 kilometrów. — Ogień grecki Beaume; palne pociski, które niszczą wszystko co im wlezie w drogę mają jeszcze tę zaletę, że nie można ich niczem ugasić. — Miny eksplodujące Dieheima, które kilka pułków od razu wysadzają w powietrze. — Daleko skromniejsze są podziemne torpedy, które tylko bataljony mogą wyrzucać w powie-trze na wysokość słusznego mężczyzny. W rejestrze tym bra-kują jeszcze tylko pudełka od kul, które sporządza fabryka Cail, a które to pudełka mają w pewnych razach zastąpić kule. — Czy też wszystkie te wojenne wymysły wejdą w użycie? —

— W Bytomiu na pruskim Śląsku d. 17. wyleciała w po-wietrze fabryka dynamitu, przyczem zginęło 20 ludzi. —

— *Juljan Bartoszewicz*, autor historii literatury polskiej i wielu innych pism, umarł w Warszawie d. 5. bm. w 49 roku życia swego. —

— *Karol Jaromir Erben*, poeta i uczony czeski, umarł w Pradze d. 21. listopada, w 59 roku wieku. —

— Katolicki dziennik *Kirchenblatt* został w Berlinie za-brany za artykuł przeciw wolnym mularzom. —

— *Trzęsienia ziemi* w południowych Włoszech i w Grecji zrządziły wielkie spustoszenia. W wielu miastach i wsiach domy rozwalone są w gruzy. —

Z Cieszyńska.

— Pogrzeb Leopolda Klemensa, radcy gminy, odbył się zeszłej soboty z nadzwyczajną okazałością, licznym konduktem księży i obrzędem kościelnym, przy wielkim udziale ludności z miasta i okolicy. Niezawodnie nieboszczyk zasłużył sobie na te pośmiertne honory; jednakże na uwagę osobliwie duchowieństwa zasługują także różne zdania przy tej sposobności słyszane z po-wodu, iż rzadko się zdarza, by w razie samobójstwa kościół na takie uwzględnienia pozwalał. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 19. listopada: pszenica (83 ft.), 5 zł. 87 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. — kr., jęczmień (68 ft.) 3 zł. 8 kr., owies (46 ft.) 1 zł. 87 kr., ziemniaki 1 zł. 30 kr., masło 60 kr.

Wielebne Duchowieństwo

pozwalam sobie najuniższej uwiadomić, że oprócz mego wiel-kiem rozszerzeniem i najlepszą wziętością się cieszącego handlu towarów lokciowych i modnych, połączonego z wyrobem odzieży dla mężczyzn i chłopców, utrzymuję

skład paramentów i przedmiotów kościelnych,

który zawiera: kazule, dalmatyki, pluwiaty, baldachimy, cho-rągwie, sztandary, antypendje, całuny, alby z cingulą, osłony, płaszczyki do cyborjów, poduszki na ołtarz, bursy, korporalje, humeralje, purifikatorje, płaszcze dla zakrystjanów, odzienia dla ministrantów, dzwonki, birety, stuly, monstrancje, kielichy, cy-borje, dzbanki ofiarne, pateny do chorych, puszki olejne; wszel-kiego rodzaju świeczniki i lampy, kadzielnice, kropielnice, pacy-fikaly, naczynia do noszenia św. oleju z konwentu itd.

Wskutek moich bardzo rozgałęzionych i korzystnych sto-sunków handlowych jestem w stanie wszelkie potrzeby kościelne ściśle do przepisów kanonicznych zastosowane w najlepszej ja-kości i większą częścią po niższych cenach, niż w innych han-dlach, w jak najkrótszym czasie dostarczyć.

Upraszając Wielebne Duchowieństwo, aby zleceniami o tém przekonać się raczyło, polecam niniejszemu moje przedsiębiorstwo przychylnemu uwzględnieniu i ręczę za najrzetelniejszą usługę.

W Fryszacie na Śląsku.

Jan Kurz.

W Ropicy d. 5. grudnia o godz. 9 rano sprzedawać się będzie na sypaniu gminnym żyto i owies, a potem będzie także sprzedane i sypanie drewniane, za gotową zapłatę.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

R. 1870

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, a do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co tydzień.

W Cieszyńsku
dnia 3. grudnia

Pokutujący duch.

Obrazek ludowy z okolic podtatrzańskich, przez K. W.

V. Spotkanie. (C. d.)

W drodze nie spotkali ni żywego ducha. Ciemność panowała nadzwyczajna. Wiatr jakoś nagle ucichł, i deszcz przestał padać, ale się niebo nie wypogadzało. Wszędzie było cicho i glucho, i tylko kiedy niekiedy słabe szczekanie psa, jedynego stróża nocnego wsi, dawało się w oddaleniu słyszeć. — Z ostrożności Stanisław i Michał nie przemówili jeden do drugiego ani słowa. O kilka kroków za nimi, postępował zaś parobek Michała, układający sobie już naprzód w głowie, jakoby mknąć, skoro tylko do jakiejś awantury z pokutującym duchem przyjdzie.

Gdy już nie daleko stodoły Tomasza byli, wstrzymali się obaj gospodarze i słuchali, czy ich przypadkiem nie doleci odgłos młocki. I w samą rzecz niezadługo dosłyszeli słabe uderzenia cepów o boisko. „A więc pewnie jest w stodole Tomasza,” rzekł Stanisław pierwszy przytłumionym głosem. — „Już cię, choćby inny miał tam być o tej godzinie,” odrzekł Michał. — I znów jeden do drugiego nic nie mówił, i obaj szli w milczeniu dalej. Przyszedłszy na kilkanaście kroków od stodoły, Marcin powiedział swemu gospodarzowi, że już dalej za żadne pieniądze nie pójdzie, bo się niezmiernie boi, — dodając, że wolałby służbę postradać, jak się narażać na jakie niebezpieczeństwo albo utratę życia. „A więc zostań tu przy chałupie Tomaszowej,” rzecze do niego Michał, widząc, że już z nim inaczej nie poradzi, „a pamiętaj, żebyś stąd nie odchodził, bo nam będziesz potrzebny.” — „Dobrze, dobrze... dopokąd będę widział że nie, to tu będę czekał, ale jakby natomniąc co do czego przyszło, to się nawet na mnie nie oglądajcie, bo mię tu już pewnie nie będzie.” — Temi słowy pożegnał parobek swego gospodarza, i został na drodze przed chałupą Tomasza.

Obaj sąsiedzi zbliżali się ku stodole. Stanisław przemówił przytłumionym głosem: „Musimy się własnymi siłami bronić, bo na waszego parobka nie ma już nawet co rachować.” — „To prawda, że ani myśli o nim,” odpowie po cichu Michał, „chyba żeby po skończonym interesie poszedł zbudzić Tomasza na świadka.” I znów rozmowa między nimi urwała się. Młocka, która na chwilę przerwana została, zapewne wskutek przetrząsania omłóconych snopów, znów teraz na nowo roz-

poczęła się. Zresztą wszędzie było spokojnie. Stanisław i Michał przyszedłszy prawie pod same wrota, spostrzegli, że te były zawarte. Nie poszli więc wprost do stodoły, tylko się odsunęli nieco w róg stodoły, aby się ostatecznie uradzić i ołożyć, jak będzie najkorzystniej do tego interesu przystąpić. Uradzili więc tak: Michał miał wziąć latarkę i iść naprzód, tylko naturalnie miał ją jeszcze mieć w ukryciu pod sukmaną. Przyszedłszy do stodoły, było jego czynnością otworzyć nagle wrota, i dopiero wtedy wyjąć latarkę z ukrycia, oświecając nią nagle całe boisko, ażeby tym nagłym blaskiem zmieszać nieco psotoika i odjąć mu w pierwszym momencie odwagę. Tymczasem zaś Stanisław miał odwieść obydwie kurki dubeltówki i wymierzyć zaraz za otwarciem wrót wprost do niewłaściwego młocka, by go całkiem z terminu zbić. — Podczas gdy się ta krótka narada między nimi prowadziła, młocka co chwila ustawała, a wtedy dawał się słyszeć szum przetrząsania słomy.

Nareszcie przystąpiono do rzeczy. Michał otworzył zrzęcznie, nagle wrota stodoły, i wyjął z pod sukmany latarkę wzięwszy ją przed siebie. Stanisław tymczasem wymierzył dubeltówkę wprost ku pokutującemu duchowi. — W pierwszym momencie wszyscy trzej się nie mało przerazili. Michał, chociaż z natury odważny, zmieszał się widkiem pokutującego ducha, który mu się wydał całkiem do nieboszczyka Sadyja podobnym. Ten sam wzrost wielki, te oczy iskrzące, wąsy wielkie czarne, czapka barania wysoka; słowem, we wszystkim prawie był do nieboszczyka Sadyja podobny. Dodać do tego jeszcze wielką koszulę białą, którą był odziany, a w jakie zwykle oblekają po wsiach nieboszczyków, będziemy mieli przerażający portret pokutującego ducha nieboszczyka Sadyja, jak go wszyscy prawie we wsi nazywali. — Ale i nie inaczej miała się rzecz z nocnym młockiem, bo za nagle ukazaniem się dwóch ludzi w groźnych postawach z dubeltówką wprost ku niemu wymierzoną, cepy mu z rąk wypadły i cały stanął jak wryty, nie wiedząc co począć.

Zostawmy ich tak wszystkich trzech na chwilę, a przypatrzymy się robocie pokutującego ducha tymczasem. Massa słomy, prawie na wpół tylko omłóconej leżało pod bokiem, a kilka świeżo na boiska wyrzuconych snopków, czekało młocki. W rogu zaś boiska leżała kupa pszenicy wraz z plewami, a tuż przy niej worek wielki, w który się zapewne niezadługo dostać miała.

W takim stanie rzeczy, zastali Stanisław z Michałem dzieło rąk pokutującego ducha.

Stanisław stanawszy jak wiemy w groźnej postawie z dubeltówką, i przyszedłszy nieco do siebie z pierwszego przerażenia, rzekł teraz rozkazującym tonem: „Jeżeli się poważysz krokiem ku nam ruszyć, strzelam zaraz do ciebie!” — „A ja tą pałą przez łeb walę,” dodał Michał, pokazując swój gruby kij. Wskutek tak groźnego powitania, nie ruszył się w samą rzecz pokutujący duch, ale w momencie dał się od niego słyszeć przeraźliwy brzęk łańcuchów, który każdego innego gotów natychmiast odstraszyć, wyjąwszy Stanisława i Michała, którzy wiedzieli, że to jest u niego zwyczajną rzeczą, jeżeli się przypadkiem z kimkolwiek w nocy spotkał; a powtórę i to im nie było obcym, iż ten brzęk nie pochodził od żadnej nadziemskiej istoty. Lecz oprócz tego brzękn łańcuchów rozeszła się po stodole mocna woń siarki i smoły, od której się obaj sąsiedzi zakrztusili. To ich mocno zdziwiło, jakim sposobem i skąd mógł się tak prędko ten smród wziąć, bo chociaż o tém słyszeli wiele razy od tych, którzy mieli sposobność spotkać się w nocy z pokutującym duchem, wszelako temu nie dawali wiary, uważając to za dodatek tchórzliwych gospodarzy, aby ich opowiadanie mocniej słuchaczów zajęło. Teraz i Stanisławowi i Michałowi tak ten smród wydawał się nienaturalnym, iż gdyby się jeden drugiego nie wstydzil, możeby obaj zmyknęli, nie chcąc o niczem wiedzieć. Ale zresztą bądź co bądź, postanowili dotrzymać placu. — Pokutujący duch widząc, że się jego przeciwnicy wahać zaczęli wskutek manewrów, które wyprawiał, postanowił użyć wszelkich możebnych środków, aby ich tylko odstraszyć. Nie dowierzając jednak dubeltówce Stanisława, nie zbliżał się ku nim, ale za to zaczął na miejscu skakać i wydawać różne przeraźliwe głosy, które więcej podobne były do piekielnych wykrzykników, jak do żyjącego człowieka mowy. I tak raz chrapliwym, drugi raz znów piskliwym, przeraźliwym tonem wołał: „Precz stąd żyjące istoty, bo nie macie prawa przeszkadzać czynnościom pokutującego ducha!” — „My się ciebie nie pytamy, czy mamy prawo czytnie,” ozwał się na to Michał, „tylko ty, jeżeli chcesz zostać cały, to się nam poddaj i rzuć te twoje głupie łańcuchy.” — „Precz! powiadam po drugi raz!” zawył ponownie groźnym głosem, „bo za dotknięciem mojem mnisieci zaraz ginąć jak muchy!” — „Gadaj sobie ty i dziesięć razy,” odpowie spokojnie Michał, „a my się tu stąd krokiem nie ruszymy, dopokąd cię nie dostaniemy, ty psotniku jakiś...”

Na te słowa Michała, zaczął pokutujący duch przeraźliwie zgrzytać zębami, skakać, brzęczeć łańcuchami... a wreszcie wyć strasznym głosem, że aż okropna było słuchać. Obaj sąsiedzi zbledli cokolwiek, bo im się zdawało, że te przerażające głosy nie od jednej istoty, ale przynajmniej od dziesięciu pochodzić muszą. Stanisław

poprawił sobie strzelbę, bo mu trochę ręce z przestarcu zadrzały, i był każdej chwili do strzelania gotowym, jeźliby się tylko pokutujący duch cokolwiek ruszył. Ale ten nie zbliżał się nic do nich, tylko na miejscach rozmaite breweryje wyprawiał. Ukończywszy to, zaczął znów wołać chrapliwym głosem: „Wszystkie duchy pokutujące i niepokutujące, piekielne i nadziemskie, lucypery, ancykrysty i inne djabły, chodźcie mnie, jako swojemu bratu na pomoc, i wyrzńcie stąd tych podłych gadów ziemskich, albo ich zdepczcie nogami na miazgę, by pokutującemu duchowi nie ważyły się więcej przeszkadzać w nocy!” — „Zawołaj ty twojej matki czarownicy,” odpowie na to Michał, „to lepiej zrobisz, bo cię pewnie żadne duchy nie usłuchają, i nie przyjdą ci na pomoc jako życie.” — Ale zaledwie Michał te słowa wymówił, zerwał się nagle pokutujący duch, zawył i zabrzęczał przeraźliwie łańcuchami, i nareszcie, nagle skoczył ku wrotom, chcąc się przedrzeć przez swoich przeciwników i nmknąć im tym sposobem. Stanisław spostrzegłszy to, pociągnął za cyngiel, strzelba natychmiast wypaliła, huk strzelań rozległ się, a pokutujący duch runął na ziemię jak nieżywy, trafiony w prawą nogę po wyżej kolana.

„Mamy cię ptaszku!” przemówił pierwszy Michał, „nie będziesz ty teraz wyrządzał po nocach psoty, porządnym ludziom.” — „I straszyć także nikogo nie będziesz,” dodał Stanisław. — „Marcin!” zawołał Michał głośno na swego parobka, „biegnij zaraz do Tomasza, zbudź go i powiedz, aby tu przyszedł.”

Ale te słowa wyrzeczone przez jego gospodarza, nie zostały lekkiego Marcina na tém samym miejscu, na którym postanowił stać, i na którym go obaj sąsiedzi zostawili.

C. d. n.

Nasze towarzystwa.

Połączone siły więcej zdolają, niż pojedyncze. Dla tego zawierniają się spółki i towarzystwa, które w wieku naszym a osobliwie w krajach zachodnich dokazują rzeczy, jakichby inaczej nie było można osiągnąć. I my w naszej kraince mamy także stowarzyszenia, o których dziś w szczególności pomówić chcemy.

Towarzystwo rolnicze w Cieszynie istnieje już od dwu lat; lecz od początku mało dawało o sobie słyszeć, i dopiero z końcem tego lata zwróciło na siebie uwagę przez wycieczkę rolniczą do Karwinie i urządzenie wystawy rolniczej na cieszyńskiej strzelnicy. Przeraziło to pewnych ludzi, którzy lekkomyślnie i zazdrośnie poglądają na wszelki rozwój ludności polskiej. Ludzie ci rachowali na pewne, że towarzystwo rolnicze cieszyńskie bez nich upadnie; gdy jednak towarzystwo to i bez nich okazało się zdolnym do życia, lubo wydział starał się i onych pozyskać dla dobrej sprawy, więc teraz zaczynają z innej strony i stawiają dziwne wymagania. Wspomniemy tylko dwa ostatnie walne zgromadzenia Towarzystwa.

Chociaż raz na zawsze przyjęto, że każdemu członkowi na zgromadzeniach wolno przemawiać, w jakim chce języku, bądź w polskim bądź w niemieckim, przecież na posiedzeniu d. 1. października całą rozprawę zamieniono znowu na językową sprzeczkę, gdyż zapisał się do Towarzystwa jakiś Niemiec niedawno na Śląsku osiadły, i po polsku nie rozumiejący. Żądano więc, aby toczyły się rozprawy po niemiecku, lub aby dla niego tłumaczono wszystkie polskie przemówienia. Osięgnięto zaś przez tą sprzeczkę tyle, że żadna nauczająca rozprawa i żaden odczyt nie mógł przyjść do skutku. W ten sposób możnaby istotnie wszelką czynność naszego Towarzystwa rolniczego udaremnić; przeto też wydział na przyszłość powinien być tak przezornym, żeby tacy ludzie sprzeczek językowych ponawiać nie mogli.

Na zgromadzeniu zeszłej soboty, d. 26. listopada, pojawił się podobny duch, chociaż w odmienną postać. Przedmiotem głównym narady było: założenie szkoły rolniczej dla wschodniej części Śląska tj. dla księstwa Cieszyńskiego. Były prezes naszego Towarzystwa rolniczego wniósł: aby towarzystwo cieszyńskie złoło się z opawskiem, aby zaproszono osobiście członków opawskiego towarzystwa, mianowicie arcyksiążęcych urzędników do przystąpienia do naszego towarzystwa, a że wtedy wydział krajowy udzieli towarzystwu 5000 zlr. na rzeczoną szkołę rolniczą, arcyksiążę Albrecht ofiaruje na ten cel 100 jochów pola i stypendja dla 10 uczniów itd. Zdaje się, iż p. W. ani nie czuł tego, jaką popełnił obrazę, iż był tłumaczem impertinencyj pewnego stronnictwa, które jednak zgromadzenie z godnością wysłuchało i odparło. Słusznie odpowiedziano: że Towarzystwo rolnicze cieszyńskie przyjmując podobne warunki, podpisałoby sobie świadectwo głupoty, i zdyskredytowałoby się zupełnie. W Widnowie (w niemieckiej części Śląska) ntworzyło się także samoistne, od opawskiego niezawisłe towarzystwo rolnicze, i otrzymało już wspomnianą zapomogę na szkołę rolniczą. Podobnie może i cieszyńskie towarzystwo jako samoistne działać, a zawisłość od opawskiego ubezwładniałaby tylko jego czynność. Wydział krajowy musi dla wschodniej tj. polskiej części Śląska przeznaczyć 5000 udzielić rolniczemu towarzystwu w Cieszynie, jak udzielił dla niemieckiej okolicy w Widnowie, chociaż towarzystwo nie jest zawisłe od opawskiego, ponieważ na zapomogę tą równie polski jak niemiecki lud płaci podatek. Jeżeli arcyksiążę przyrzekł pomoc dla szkoły rolniczej w Cieszyńskim, zapewne obietnicy swej nie uczyni zawisłej od osobistego zaproszenia jego urzędników, lubo w samej rzeczy osobiście zaproszono dyrektora dóbr arcyksiążęcych p. Scheidlina, który reprezentuje całe urządztwo arcyksiążęcej kamery. Zresztą teraźniejszy prezes p. Józef Staniek, inspektor dóbr z Karwiniej słusznie zauważał, że takie osobiste zaproszenia ze strony towarzystwa nie są ani możliwe, ani stosowne. Każdy kto chce dla towarzystwa rolniczego,

a przez towarzystwo rolnicze dla kraju i podniesienia mniejszych posiadaczy czynnym być, przystąpił do towarzystwa wskutek publicznego wezwania. — Kto chce jeszcze przystąpić, uczyni to z chęci, aby być nżytecznym, a nie zażąda osobistego zaproszenia. — Z wniosków p. Walacha przyjęto tylko ten: ażeby wydano odezwę do ludności księstwa cieszyńskiego w celu zbierania składek na założenie szkoły. Pierwszy fundusz dla tej szkoły można zebrać tylko przez składki i ofiary, i ufamy, że nasi rolnicy i całe gminy ochotnie pospieszą z datkami, skoro ich ta odezwa dojdzie, gdyż w zamierzonej szkole synowie ich wykształcić się mogą na rozumnych rolników, którzy z swych gruntów większe korzyści będą mieli wydobywać niż dotąd. A zatem ofiarując na szkołę rolniczą, układają tym samym pewny kapitał dla swoich potomków. Uprzedzamy was o tym ziomkowie, abyście ochotnie przyjęli odezwę, skoro wydział towarzystwa poczyni konieczne przygotowania.

Towarzystwo rolnicze zabiera się więc do ważnego dzieła, odparłszy szczęśliwie pierwsze ataki germanizacji, która usiłowała ubezwładnić towarzystwo. Jest to szczególniejsza rzecz, że każde z naszych towarzystw musi pierwszą walkę stoczyć z zapędami germanizatorskimi. W tych zapędach zwolennicy „des Dranges nach Osten“ dowodzą, że im wcale nie chodzi o oświatę (kulturę) ludu, tylko o podbój tegoż ludu. Oczekujemy, że Towarzystwo rolnicze nie zstąpi z prawej drogi, już bowiem zdrowsza myśl ożywia naszych ziomków; życzymy tylko, aby wewnątrz niego nie wkradły się wady, jakie często gorsze jeszcze następstwa sprowadzają. —

Czytelnia Ludowa w Cieszynie jest najstarszym zakładem narodowym i istnieje już blisko 10 lat. Musiała ona także odpierać pokusy germanizacyjne w czasie swego założenia, gdy za zdaniem niektórych niby-narodowców usiłowano złączyć ją z niemieckim kasynem. Uznano przecież, że takie złączenie byłoby zabiciem w zarodku czytelnicy dla ludu polskiego przeznaczonych, i jedynie zapewniona samoistność zdolała jej zagwarantować pocieszający wzrost i byt, którego warunki są coraz pomyślniejsze, byle z nich korzystać nmiano. O tę umiejętność właśnie się też rozchodzi. — Umiano Czytelnię pięknie urządzić, i było w niej z początku dość życia; co niedziela bywały zebrania i większe zabawy z odczytami, deklamacjami i śpiewem, oraz teatralne przedstawienia. Lecz znaleźli się patrioci nieumiejący sami coś stworzyć, a zazdroszczący kiedy drngi coś uczyni; ci zaczęli głosić, że Czytelnię należy ograniczyć do najmniejszych rozmiarów, i rozpoczęli walkę z stroną, która chciała krok za krokiem postępować i z Czytelnicy większy zakład narodowy utworzyć. Pierwsi zwyciężyli, jednakowoż nie ośmielili się czytelni do takiej szczupłości sprowadzić. Dowiedli przecież tyle, iż dziś Czytelnia jest trupem, galwanicznie tylko ożywianym przez ofiarnąść członków, którzy powiadają,

że Czytelnia upaść nie pozwoli, a w którym amatorowie teatru rozbudzają czasami tę isierkę życia. Ową bezżytność zaś usilują wymówić różnemi sposobami; tak np. zeszłej zimy i dawniej wymawiano się ciągle, że nie można dać teatralnego przedstawienia, ponieważ nie ma pań ochotnych do grania, aż się panie same zgłosiły i zadaly klam wymówce. Ta bezżytność i bezczynność zarządu jest także przyczyną, iż potem ktohdy porywa się samowolnie do czegoś i kompromituje czytelnię, jak oto zeszłego tygodnia, gdy szumnem ogłoszeniem zaproszono na przedstawienie amatorskie, którego nie było. W takim razie każdy z wydziałowych umywa sobie ręce, że to bez jego wiedzy się stało; lecz jeżeli się co uda, zapisuje to wydział na karb swoich zasług. Przyszło do tego, że w sprawozdaniach rocznych o czynnościach wydziału wymieniają się nawet zabawy narodowe w okolicy odbywane, założenie towarzystwa rolniczego, zakładanie czytelnii i bibliotek po innych gminach itd., tak iżby łatwo mógł kto mniemać, że to wszystko dzieje się za staraniem wydziału téjże Czytelnii. Tymczasem byłoby lepiej, żeby wydział Czytelnii jako taki więcej troszczył się o samą Czytelnię. Już bowiem słyszymy znowu starą piosnkę: że trzeba Czytelnię na jeden tylko pokój ograniczyć — to znaczy: złożyć ję książeczki i sprzęty w jednę izbę, a nareszcie i zamknąć lub rozdać, bo bez pewnego skupienia życia towarzyskiego w Czytelnii, jest byt ję niepodobnym. Kładziemy to na serce wydziałowi, żeby nad tém się zastanowił. Członków uwagę zaś zwracamy na to, że nie jest dostateczną ofiarnością polegająca na wpłaceniu rocznej wkładki, jeżeli zakład ma się pomyślnie rozwijać. Największej wagi w tym względzie są wybory; lecz doświadczenie uczy, że wielu uważa wybór tylko za sprawę honoru, a nie za nałożenie obowiązku, a zatem wybory odbywają się zbyt często bez pewnego programu, co zwykle wypada na szkodę zakładu. D. n.

Gospodarstwo i przemysł.

Użyte starego żyta do siewu. Stare żyto wschodzi później od nowego, ale wydaje silne i gałęziące się zdębło. Zdarzyło się wprawdzie, że żyto wschodziło rzadziej i przypuszczać można, iż na machinie wymłócone wśród zimy niepowinno nżywać się do siewu; — lecz ziarno zdrowe, zeszłoroczne, wymłócone cepami można siać bezpiecznie, gdyż wyda z pewnością tak dobry plon jak nowe. E.

Tłumienie ognia za pomocą plew i sieczki. Na walnem posiedzeniu Centr. Towarzystwa Rolniczego Poczdamskiego, które się odbyło w końcu rz., zdał jeden z członków Roeder następujące sprawozdanie: Stós ze słomy i wiorów złożony, 6 stóp sześciennych obejmujący, został zapalony. Gdy już stał w płomieniach, posypano go ilością plew i sieczki (końskiej), 2 stopy sześciennie obejmującą. Natychmiast opadł płomień, a tak materją palną, obejmującą 6 stóp sześciennych, przygasily plewy i sieczka, 2 stopy sześciennie wynoszące. — Dalej mówił p. Roeder, zrobiłem próbę z olejem skalnym (petroleum), którego wziąłem na ten cel $\frac{1}{2}$ funta. Przestrzeń palącego się, 2 stopy w płomieniach unoszącego się oleju skalnego obejmowała 2 stopy kw., a na ugaszenie tego całego ognia wystarczyło 11 garści sieczki, która pół mecy obejmowała. Rzecz ta zdaje mi się zatem praktyczną, dla czego nakazałem, aby w każdym domu komorniczym u mnie były zawsze

miechy z sieczką w pogotowiu, w celu natychmiastowego przygaszenia jakiego małego pożaru. Z.

Aby się krowy nie w nocy, lecz za dnia cielili. Chcąc to osiągnąć, trzeba krowy w ostatnim czasie, nim mleko dawać przestaną, mniej-więcej przez tydzień, zamiast wieczorem, zawsze tylko rano doić. Ponieważ sposób ten tak nadzwyczajnie jest prosty i łatwy, a korzyści, których się po nim spodziewać mamy, tak znaczne, przeto należałoby podczas bieżącej jesieni i nadchodzącej zimy czynić liczne próby, ażeby się przekonać, czy się potwierdzi. —

Przegląd polityczny.

Odpowiedź rosyjska na notę Granvilla w sprawie czarnomorskiej nadeszła d. 25. do Londynu. Odpowiedź jest w tonie pojednawczym napisana, niemniej jednak obstawa przy żądaniu wolnej żeglugi na Czarném morzu. A więc Rosja uspokoiła trochę Anglję, którą uraziła, jak się zdaje tylko szorstka forma okólnika Górczakowa. Rosja teraz złagodziła formę, aby odobruwać Anglję, i pewnie osiągnie swoje. Kramarska Anglja podobno uczyni następstwo, bo się boi, że w razie wojny Amerykanie zabraliby posiadłości angielskie w Ameryce tj. Kanadę. — Prusy tymczasem popierają sprawę Rosji, doradzając aby się zebrała konferencja w sprawie żądań rosyjskich, które jedynie, z wykluczeniem wszelkich innych, byłyby przedmiotem obrad. Lord Granville zgodził się już na tę propozycję i odesłał odpowiedź do Petersburga w tonie zupełnie pojednawczym i pokojowym. Spodziewają się, że Rosja przystanie na zwołanie konferencji w Londynie, bo na projekt konferencji zgodzono się już wprzód w Petersburgu, i tak sprawa wschodnia załatwi się pokojowo. Pokaznje się już, że Rosja skorzystała z położenia, dała zgryźć twarde orzech mocarstwom, a dla siebie jądro zostawiła.

Dopiero gdy projekt konferencji przyjęto w Londynie i w Petersburgu, a podobno i w Florencji, ndzielono go także p. Beustowi, który zapewne nań przystać musi. —

Sami Prusacy nie wiedzieli, dokąd się armja loirska po zwycięskich potyczkach pod Orleanem d. 10. bm. udała. Sądziłi, że armja ta, podobnie jak Mac-Mahon chciała zrobić marsz flankowy i w pośpiesznych marszach zdążyć na północ przez Dreux i Evreux, aby się połączyć z północno-zachodnią armją Bourbakiego i z téj strony przyjść w pomoc Paryżowi. Prusacy szukali więc téj armji, ale nie było ję tam, gdzie według doniesień ich szpiegów być miała. Przestraszyło to niemajął główną kwaterę pruską we Wersalu, która już była wszystkie rzeczy zapakowała na wszelkie wypadki. Telegrafem zaś rozsłali fałszywe depesze po świecie, że armja ta maszeruje na północ. Tymczasem armja loirska licząca 150,000, rozłożyła się obozem na długim półkolu między Le Mans, Tours, Orleans, Gien i Nevers, i ściagała zewsząd posiłki, aby w czasie dogodnym rozpocząć ruch zaczepny. Widać z tego, że jak długo istniały we Francji armje Napoleońskie, Prusy były wcześniej i dobrze uwiadomione o zamiarach tych wojsk. Od czasu zaś, jak wystąpiły do boju siły republikańskie, zerwał się Prusakom wątek szpiegowski i co do ruchów wojsk francuskich znajdują się w zupełnej niewiedomości. Francuzi zaś za pośrednictwem włóścian i snujących się wszędzie wolnych strzelców jak najdokładniej wiedzą o marszach i sile nieprzyja-

ciół, i z większą niż dotychczas energią i śmiałością uskuteczniają swoje poruszenia. Przytrafiło się nawet, że król pruski, gdy pod Dreux przyszło do mało znaczącej utarczki, zaraz telegrafował do małżonki: Nieprzyjaciół pobity na całej linii. Była to drobiazgotka, a Prusacy sądzili, że to była cała armja loirska maszerująca na północ. Prusacy z telegramu królewskiego sądząc, że armja loirska zgłodzona, iluminowali i strzelali z radości. Ależ wkrótce się dowiedzieli, że armje loirska i bretońska się połączyły i zajmują silne stanowiska nad Loirą.

W ogóle od niejakiego czasu wielki widać ruch i energję Francuzów, którzy na wszystkich stronach zorganizowali opór. Na północy i zachodzie Paryża, nad Loirą, na południowym wschodzie Francji, nad rzekami Doubs i Saone spotkania są coraz częstsze, a potyczki liczne są tylko wstępem do większych walk. Dekretem rządowym z Tours z d. 25. bm. nakazano urządzenie 10 wielkich obozów w różnych częściach Francji, co dowodzi, że Francja nie myśli o pokoju. Obozy w St. Omer, Cberbourg, La Rochelle i Pasdeslauciers mają być urządzone każdy na 250,000 ludzi; reszta obozów po 60,000 przeznaczona do ćwiczeń.

Zapisujemy szereg szczęśliwych dla oręża francuskiego utarczek. Tak gwardje ruchome odparły Prusaków z pod Beaune w okolicy Besanconu. Garybaldyczcy zaś odnieśli korzyści pod Auxon. Prusacy uciekli zostawiając 30 zabitych. Oddziały wolnych strzelców oskrzydliły korpus Werdera. Jak wiadomo korpus ten stał w Dijon. D. 26. zaszła potyczka rekonesansowa pod Pasques dwie mile na północny zachód od Dijon. Werder przekonał się, że Garybaldi maszeruje od Saony na zachód i uderzył d. 27. pod Plombieres (mila na zachód od Dijon) trzema brygadami na tylną straż Garybaldego; tenże miał stracić według pruskich doniesień 400 ludzi. Widać z tego, że Francuzi działają na tyłach korpusu Werdera. — Tymczasem pruski generał Manteuffel z dwoma korpusami maszerował na północ, gdzie w okolicy Amiens Francuzi stali w oszańcowanym obozie. D. 25. miały przednie straże obu armij pod Quesnel małą potyczkę. D. 27. armja francuska licząca około 25,000 ludzi opuściła Amiens i ruszyła naprzód. Nastąpił potem bój zacięty na przestrzeni trzechmilionowej od Villers Bretonnez aż do Saleux na południe Amiens. Telegram pruski o téj bitwie powiada, że „nieprzyjaciół liczbą przeważający (?) i dobrze uzbrojony został ze stratą kilku tysięcy ludzi wyparty do obronnych stanowisk ku Amiens. Wzięto 700 jeńców. Jeden bataljon żołnierzy morskich został przez jazdę 9. pułku huzarów zdeptany. Straty nasze nie są nieznaczące.“ — Z Tours potwierdzają tę wiadomość, dodając ten szczegół, że na lewem skrzydle i w środku Francuzi przed przeważną liczbą nieprzyjaciela ustąpili, podczas gdy na prawem skrzydle pod Dery byli zwycięzcami. Siły pruskie wynosiły 30,000. Walka wrzała cały dzień przez 10 godzin zażarcie, a młodzie żołnierze republikańscy chlubić się spisali, dopiero przy zmroku skończyła się bitwa, a Francuzi w nocy cofnęli się w dobrym porządku albo do Lille albo do St. Omer, które to miejscowości są bardzo obronne. Pruski gen. Goben zajął nazajutrz Amiens. Zwycięstwo to pruskie nie jest więc ani zupełnem ani stanowczem, albowiem armja pruska musi dalej posuwać się za cofającymi i przyjść może do nowych starć. Żadną miarą zaś nie może być ona odwołaną na posiłek nad Loirą, gdzie się wielkie i stanowcze gotują walki.

Francuzi tymczasem koncentrują swe siły nad Loirą. Według korespondenta *Daily Telegrafa* armja Orel de Paladine tak jest rozłożona: w Le Mans 25,000, w Vendome 35,000, w Bourges 30,000, pomiędzy Orleanem a Toury 150,000, razem przeszło 200,000 ludzi. Polowa tych ludzi złożona jest z starych żołnierzy; jazda liczy 15,000 ludzi, a artylerja ma liczyć 200—300 dział, pomiędzy temi 100 kartaczożnic. — Z pruskiej strony wysłano przeciw armji loirskiej armję w. księcia Meklenburskiego posuwającą się bardzo zwolna na Le Mans, i księcia Fryderyka Karola, który z trzema korpusami zajmuje przestrzeń między Toury i Montargis. Obie te armje pruskie w pochodzie swoim natrafiały na różne przeszkody. Wolni strzelcy bezustannie napadali na awantgardy tych wojsk, drogi wszelkie były poprzerywane głębokimi rowami lub tamowanymi barykadami i zasiekami. — D. 24. maszerujący 20. korpus francuski spotkał się z dwiema brygadami 10. pruskiego i przyszło do potyczki, w której Prusacy, jak telegrafują stracili 200 ludzi, ale zajęli 140 Francuzów. D. 25. zostali Prusacy odparci pod Neuville i Gien kilka mil na północ i wschód od Orleanu; i tegoż dnia odnieśli Francuzi zwycięstwo także pod Brou na północy Chateaudunu, gdzie artylerja francuska spisała się doskonale. D. 26. kilka kompanij francuskich zdobyło Landon, Maizieres, w którym znajdowały się oddziały 10. korpusu pruskiego. — D. 28. przyszło do znacznej potyczki pod Beaune la Roland koło Montargis, w której według telegramu ks. Fryderyka Karola Prusacy stracili 1000 ludzi. Straty francuskie według tegoż telegramu mają być większe. Walka skończyła się o 5 godz. Z Tours zaś donosi telegram urzędowy: Kilka żwawych potyczek zaszło d. 28. na czołe armji loarskiej między Montargis i Pithiviers. Nieprzyjaciół kolejno z znacznymi stratami został wyparty w różnych punktach. Wielu jeńców i jedno działo zostało w naszych rękach.“ Drugi telegram mówi: „Wielka bitwa nad Loirą jest oczekiwana.“ — Król pruski jednak o potyczce pod Beaune donosi już do królowej Augusty, jako o wielkiem zwycięstwie pruskiem i zniszczeniu zupełnem armji loirskiej. —

Z dalszych doniesień okazuje się, że jen. Orel de Paladine chce obejść lewe skrzydło pruskie w okolicy Montargis; Prusacy zaś pragną obejść lewe skrzydło francuskie pod Vendome. Jeżeli się te oskrzydlenia udają, wtedy Francuzi waleczyć będą frontem na zachód a Niemcy frontem na wschód. Armje francuskie zajmują bardzo dobre stanowiska nad Loirą, w razie gdyby zostały pobite, cofną się na południe ku Nevers i Lyon. Atoli jeżeli Niemcy zostaną nad Loirą pobici, a wojska paryskie przełamią łańcuch Prusaków, to w takim razie Prusakom grozi zupełna zagłada, albowiem Prusaków parto by do morza. Jak *NPresse* mówi, muszą zwyciężyć albo zginąć. — Dotąd armja loirska na obu skrzydłach swoich i w środku odniosła korzyści, lecz unika stanowczej bitwy. Ściąga ona nadto jeszcze formujące się oddziały z okolic i południa, i zaopatruje się w nowe baterje dział i inne zasoby wojenne. Tak więc armje francuskie wytrwać mogą w zajętych dziś stanowiskach i wzrastać w coraz większe siły.

To nam też tłumaczy poniekąd, dla czego Paryż jest spokojny, dla czego Trochu nie robi wycieczek wielkich. Zdaje się, że jest plan obopólny, plan równoczesnego uderzenia ze wszystkich stron na Prusaków. Zachodzi tylko pytanie, czy zasoby Paryża pozwalają na długie czekanie. Cierpliwość armji loirskiej zdaje nam się potwierdzać, że Paryż jest jeszcze na czas

dłuższy zaopatrzony w żywność, niż dotąd mieliśmy. Rząd w Tours i przewódzcy wojsk francuskich muszą przecie dobrze wiedzieć o stanie zaprowiantowania Paryża. Gdyby przewidywali bliski już upadek stolicy, okazywaliby większą niespokojność i ruchy dążące na odsiecz Paryża. Z drugiej strony pod Paryżem wojsko pruskie niecierpliwi się, a z przesilonęj czujności i znudzenia żołnierze wpadają w drażliwość nerwową, która przechodzi i w wielu w stan obłąkania. Jest to fakt stwierdzony przez lekarzy pruskie. Z zamówionych 50,000 koźuchów otrzymano dotąd ledwo połowę. Armja pruska pragnie skończyć tę okropną kampanję, a w domu w Prusach pragnienie pokoju jest gorączkowe, ale Bismark i król wstrzymują te objawy i ciągle telegrafują, że Paryż wkrótce upadnie. — Tymczasem Paryżanie fortowym ogniem niepokoją Prusaków. — W nocy z d. 26. na 27. południowe warownie Paryża utrzymywały przez całą noc silny ogień, skierowany przeciw stanowiskom pruskim. Nad Paryżem wisi obecnie stały balon pomysłu Nadara, i służy dniem i nocą do postarzeń wojskowych. Wszelkie ruchy Prusaków widać z niego jak na dłoni.

Do *Indep. belge* piszą z Paryża 15. listop., że rekwizycje zarządzone u kupców żywności wykazały niesłychane zapasy, o których rząd nawet nie wiedział, i że mięsa końskiego wystarczy jeszcze w Paryżu na 3 miesiące. — Jenerał Trochu wydał odezwę, w której zapowiada bliską wycieczkę. — Poczta balonowa i gołębia utrzymuje ciągle związek zresztą kraju. D. 16. zm. spadł balon w pobliżu Toulonu, który d. 15. opuścił Paryż. Zrobił w 15 godzinach 100 mil, ponieważ burza go pędziła; podróżni dostali się szczęśliwie na ziemię i przyjechali z depeszami do Tours. — Inny balon z Paryża wysłany z dwoma podróżnymi, z pocztą, gazetami i gołębiami do przesylek spadł aż w Szwecji 8 mil od Chrystjanji.

Wiadomość o poddaniu się twierdzy Thionville potwierdza się. Mała forteczka La Fere kapitulowała także po dwudniowym bombardowaniu. — W Metz d. 21. zm. wyleciał w powietrze magazyn amunicji, przyczem zginęło 70 artylerzystów pruskich.

Londonyści *Standard* przytacza następujące szczegóły o barbarzyństwie Prusaków: W jednym tygodniu spalili oni w Alzacji 15 wiosek. Egzekucje odbywają się codzień. W pobliżu wioski Vaux Villaine zabito jednego oficera pruskiego. Niezwłocznie udał się w to miejsce szwadron nianów, a spędziwszy wszystkich mężczyzn do kościoła, rozkazał im, aby losując między sobą, wybrali trzech, którzy zostaną rozstrzelani. Ponieważ los mógł paść na ojców rodziny, więc trzej młodzi ludzie oddali się dobrowolnie w ręce Prusakom, i zostali rozstrzelani. W Aubigny uwięziono proboszcza za to, że nie chciał dopuścić, aby kościół został zamieniony na stajnię. Prusacy wpadłszy do kościoła, znaleźli karabiny, które schowała gwardja narodowa. Proboszcza wywleczone na rynek i zakluto hagnetami. Oto setna część zbrodni, których Prusacy dopuszczają się na nieszczęśliwej ziemi francuskiej. — *Nf Presse* pisze, że Prusacy już przeszło 100 wsi spalili. Ostatnie porażki dały Prusakom powód do nowych okrucieństw. Tak piszą z Wersalu do *Berl. Börs. Cor.*, że njętych w Dreux wolnych strzelców ustawiono szeregiem i rozstrzelano. Rozkaz dzienny do armji zakazuje jak najśrowięj wolnych strzelców odstawiać jako jeńców, lecz natychmiast rozstrzelać ich poleca. Nie będziemy się dziwili jeżeli Francuzi przyprowadzeni tém do rozpacz,

odwetują się, i pochwyconych Prusaków bez miłosierdzia zabijać będą. —

Najnowsze. Z kwatery pruskiej w Wersalu d. 29. listop. telegrafują: W nocy z 28. na 29. aż do rana trwał gwałtowny ogień działowy z paryskich fortów; poczem rano nastąpiła większa wycieczka ku Hay, wspierana kanonierskimi łodziami na Sekwanie, i równoczesne mniejsze wycieczki w inne strony. Nieprzyjaciel wszędzie zwycięsko odparty, i kilka set jeńców znajduje się w rękach naszych. Nasza strata 7 oficerów i 100 szeregowców. — Z Tours d. 30. donoszą urzędową wiadomość z Rouen: D. 29. uderzyli Francuzi na Prusaków oszańcowanych w Etrepagny. Po zaciętej walce zdobyto Etrepagny szturmem; nieprzyjaciel ratował się ucieczką na wszystkie strony, i stracił 8 oficerów i 50—60 szeregowców zabitych, prócz tego zostawił 100 jeńców, 1 działo, wiele koni, 3 wozy amunicyjne. Z naszój strony 5 zabitych i 15 ranionych. —

Austria i Węgry. D. 24. listopada otwarte zostały delegacje wspólnie w Peszcie. Obecni byli ministrowie państwa hr. Beust, p. Lonyay i bar. Khon. Prezesem delegacji przedlitawskiej wybrany został Hopfen, delegacji węgierskiej Stefan Bitto. — W delegacji przedlitawskiej rzekł p. Hopfen: „Poważne i pełne następstwa będą uchwały, które delegacje na tej sesji powezmą. Od wielu lat już toczy się rzecz o to, żeby wydatki na wojsko pogodzić z finansowemi siłami państwa. I dzisiaj celu tego przeoczyć nie można; jednak będzie to rzeczą delegacji, zwłaszcza ze względu na groźne, polityczne wypadki ostatnich dni, pomódz Austrii do takiej polityki, jakiej wymaga jej państwowe stanowisko, bez zagrożenia przez to dobrodziejstw pokoju. — Na drugim posiedzeniu delegacji przedlitawskiej jen. Gablenz i towarzysze interpelowali kanclerza państwa, czy po wydrukowaniu czerwonej księgi nie nadeszła jaka odpowiedź Rosji, któraby dała nadzieję pokojowego załatwienia sprawy wschodniej. Hr. Beust odpowiedział: Nie zaniedbałem nic z mojej strony, aby zachować znaczenie i godność rządu, a zarazem, aby utworzyć pokojowe załatwienie. Odpowiedź z Petersburga na toż naszą jeszcze nie nadeszła. Pozwolę sobie jednak zalecić panom praktyczną uwagę. W chwilach takich, jak dzisiejsze, niedobrze jest mówić wiele o wojnie, gdyż łatwo ona przychodzi nawet wtedy, gdy się jej wcale nie życzy; również nie jest dobrze mówić wiele o pokoju (z lewicy: oho!) gdyż i pokój łatwo się zwraca, choćby już był w połowie drogi. — D. 26. cesarz przyjmował członków obydwu delegacji i odpowiedział na przemowy ich prezydentów: „Ważne wypadki, z których powodu zwołano delegacje, nie straciły nic ze swego znaczenia; przeciwnie, nowsze jeszcze i groźniejsze wydarzenia przyłączyły się do nich. Cesarz ma nadzieję, iż delegacje uczynią to, czego wymaga prawdziwy patriotyzm i czego wymagają nierozłączne od siebie interesa obydwóch części monarchji.“ —

— Księga czerwona przedłożona tego roku delegacjom obejmuje 159 dokumentów. Jednym z najciekawszych dokumentów w tej księdze jest nota hr. Beusta z 27. czerwca 1870 w sprawach polsko-galicyskich. Przypominamy, że donoszono w lecie, iż sprawa polska, koncesje dla Galicji, stanowiły przedmiot obrad na prusko-rosyjskich konferencjach w Ems. Wówczas *Wien. Ztg.* zaprzeczyła urzędownie tym wiadomościom, tymczasem dzisiaj z księgi czerwonej pokazuje się, że były one zupełnie prawdziwe. Notę zaczyna hr. Benst od słów: „Dochodzi mnie z różnych stron wiadomość,

że sprawa polska grała pewną rolę na zjeździe w Ems. "Powodem były sprawy Galicji. Hr. Beust mówi dalej: „Zdaje mi się, że niemożna przyznawać prawa Prusom ani Rosji obrażania się ustępstwami, jakie Austria uważa za pożyteczne czynić Polakom w Galicji. Jeżeli dwa mocarstwa współrozbiorowe i opierające się na prawach nabytych z tego tytułu miałyby mieć obowiązek, aby się zajmować sprawami Galicji, to moglibyśmy również domagać się z naszej strony prawa do nadzorowania, w jaki sposób Rosja rządzi swemi prowincjami polskimi.“ Hr. Beust zastrzega się przeciw mieszaniu się państw do spraw wewnętrznych Austrii, podnosi lojalność Polaków, mówi o następstwach dla Galicji, lecz, że rząd austriacki nigdy nie przystanie na rząd krajowy odpowiedzialny sejmowi, bo wtedy specjalnie polskie interesa wzięłyby tam górę. — Trzeci oddział księgi czerwonej zawiera głównie negocjacje z kurją papieską. Z powodu wzmianki o zniesieniu konkordatu, wyonrza hr. Beust mocne przekonanie, że mimo tego interesa religijne najzupełniejszej używać będą opieki. Dalej oświadcza: rząd ze wszystkimi mocarstwami wspólne miał życzenie, aby spór między Włochami a papieżem na pojednawczej drodze ukończyć. Rząd głęboko ubolewał nad okolicznościami, które pomimo tego gwałtowne doprowadziły do rozwiązania. Sam papież nie żądał pomocy Austrii; rząd papieski tylko wyraził życzenie, aby rząd austriacko-węgierski potępił inwazję, czego rząd tutejszy odmówił, nie czując się powołanym do wyrażenia nagany dla obcego rządu, któremu się wydawało, że ulega konieczności położenia, i nie chcąc bezskutecznym krokiem narazić własnego znaczenia i pomyślnego obrotu stosunków swoich z Włochami. — Księga czerwona w całości swojej dobre robi wrażenie, szczegółowo jednak okazuje się z niej, że polityka austriacka, lubo przemawiała nieraz w tonie wcale godnym, przecie była bezsilną, była jak mówi hr. Beust, głosem na puszczy, czyli że się naraziła na niejedno fiasko. Dyplomacja zaś innych państw okazuje się bezduszną, cyniczną i egoistyczną w sposób najbezczelniejszy. —

Z przedłożeń doręczonych delegacjom, najważniejszym jest budżet, a zarazem najsmutniejszym. Ministerstwo wojny żąda nadzwyczajnego kredytu 60.407,833 złr. Budżet wojskowy stały wynosi 90 milionów; mimo to postawienie armji na stopę obronną tylko wymagało w 1870 r. dodatku 19.112,154; tyle Austrię kosztowała neutralność. Na 1871 rok oprócz $75\frac{5}{10}$ milionów potrzeba dodatku nadzwyczajnego $31\frac{3}{10}$ milionów, żeby wojsko mogło być w pogotowiu. — Ogół wydatków wspólnych państwa na r. 1871 (tj. sprawy zagraniczne, wojna, finanse i kontrola rachunkowa) reprezentuje wraz z extraordynarjum wojskowym sumę 148.650,711 złr. Z tego ma Przedlitawia pokryć 104, Węgry zaś 44 miliony złr. — Preliminarz powyższy jest w porównaniu z rokiem 1870 o 8.842,860 złr. wyższy, i to wyłącznie w rubryce ministerstwa wojny. Natomiast ministerstwo spraw zagranicznych redukuje nawet swój fundusz dyspozycyjny o 150.000 złr. które szły dotąd na „wsparcie dziennikarstwa rozmaitego.“ Pan Beust chce tylko mieć 350.000 złr. na tajne agencje dyplomatyczne. —

Obecnie delegacje zajmują się przedewszystkiem sprawami finansowymi. — D. 30. na interpelację odpowiedział minister wojny Kuhn, że armja austriacka posiada obecnie 900,000 karabinów Werndla, 700,000 mundurów, i może w ciągu 4 tygodni być w pogotowiu, a w 8 tygodniach na granicy. —

— Naj. Pan mieszka obecnie w Budzinie i ma tam zabawić aż do świąt Boż. Nar. — Minister hr. Potocki pojechał do Pesztu, i osobiście wytłumaczył przyczyny, dla których on i wszyscy ministrowie podają się do dymisji. Ministerstwo postawiło sobie za cel, pogodzenie narodowości; co mu się jednak dotąd nie udało. Ta pojednawcza polityka została przez obie izby rady państwa potępioną. Ministerstwu nie pozostaje więc nic innego, jak złożyć swoje teki do rąk Naj. Pana. Cesarz był z tego powodu bardzo niezadowolony, nie zapuścił się jednak w rozmowę, tylko miał odpowiedzieć: „Przyjmuję waszą prośbę o uwolnienie, ale zastrzegam sobie odpowiedź na później.“ — Potocki powrócił zatem bez wyraźnego nzwolnienia do Wiednia. —

Prusy. W parlamencie północno-niemieckim w Berlinie odczytał prezes Delbrück, d. 24. listop. mowę tronową następnej treści: Król podnosi, że naród francuski musiał przyjść do przekonania, iż obecne jego siły zbrojne nie sprostały niemieckim. Mogłyby tedy Niemce uważać pokój jako bliski zawarcia, gdyby Francja posiadała rząd, któryby jej dał sposobność wybrania reprezentacji narodowej i stanowienia o teraźniejszych i przyszłych losach kraju. Obecny atoli rząd francuski woli bezwzględnie przedłużać walkę. Sprzymierzone rządy niemieckie widzą, że wspomnienia obecnej wojny w umysłach narodu francuskiego będą ciągle zagrażały zerwaniem pokoju między obydwoma sąsiednimi narodami, skoro Francja sama przez się lub przez przymierza poczuje się dość silną do wznowienia walki. Dlatego warunki, pod którymi rządy niemieckie przyspieszą pokój, muszą przedewszystkiem dać Niemcom obronną granicę, i nzwolnić poludniowe Niemce od groźnego wobec nich stanowiska Francji. — Mowa tronowa przyrzeka udzielić izbie wyjaśnień co do traktatu paryskiego z r. 1856. Przyrzeka dalej przedłożenie traktatu zawartego między Związkiem północnym a księstwami Heskiem i Badeńskiem co do przyszłej konstytucji Związku, jakoteż ngody na tych samych podstawach zawartę z Bawarią. Mowa tronowa wyraża nadzieję, iż wkrótce podobna ugoda zawartą będzie także z Wirtembergją.

Przy rozprawie nad nową 100-miljonową pożyczką wojenną, zaszły hurzliwe sceny. Skrajni demokraci Bebel i Liebknecht przemówili przeciw dalszemu prowadzeniu wojny, przeciw polityce zaborczej i w obronie Francji. Bebel mówił przeciw zaciągnięciu pożyczki, a to z tej przyczyny, że teraźniejszą walkę uważa za niesprawiedliwą. Podjęliśmy walkę prawną przeciw Napoleonowi i doprowadziliśmy ją do końca, gdyśmy Napoleona i armję jego zajęli. Dalsze prowadzenie walki przeciw narodowi francuskiemu jest bezprawiem, gwałtem. Dawno już mieliśmy zawrzeć pokój. Naród francuski po katastrofie Sedańskiej sam podawał nam rękę, którąśmy odrzucili. Tylko z chętek zaborczych dalej prowadzimy walkę, aby zabrać Alzację i Lotaryngję. A przecie sama mowa tronowa wyraża obawę, że naród francuski niezadługo dopominać się będzie tych prowincyj. Tak jest, Francuzi nie dają nam pokoju, jeżeli zabierzemy im kawał ziemi; nam nie wolno brać Francji to, co jej od wieków przynależy; ludność tych prowincyj nie chce ani słyszeć o wcieleniu do Niemiec, a to rozstrzyga, gdyż własną wolę narodu stawiam nadewszystko. Mówicie że Alzacja i Lotaryngja były kiedyś niemieckimi, i że dla tego Niemce mają prawo do tych krajów; tém samém musicie zezwolić na to, że wam odbiorą Poznań i północny Szlezwik.

Mowa tronowa mówi, że rząd francuski prowadzi Francję do nędzy, a niewspomina, że walka i od Niemców wymaga ofiar, które nie są mniejsze od francuskich. Naród francuski czyni swoją powinność. Przed kilku miesiącami pozwoliliście 120 milionów na wojnę, a wiecie, ile z tych pieniędzy w tym czasie wpłynęło. Ledwo 68 milionów! Otóż widzicie, że ludność niemiecka w gazetach i na zgromadzeniach głośno się odzywa, ale kiedy ma czynem okazać patriotyzm, to milczy. Przeciwnie naród francuski w kilku dniach na walkę podał 375 milionów fr., a więc niemamy żadnej przyczyny z góry patrzeć na naród francuski i lekceważyć go. — Mowa ta tak rozgorączkowała zajadłych Prusaków, że prezydent Simson kilka razy przerywał mu, a w końcu odebrał mu głos. Kilku wołało: za drzwi z nim. — Potem przemówił Liebknecht, potępiając politykę Bismarka: Polityka nasza nie jest narodowa, ale zaborczą. Gdyby Prusy prowadziły politykę narodową, musiałyby zabrać Niemców w Austrię, którzy chcą się przyłączyć do Niemiec, nigdy zaś Alzacyków i Lotaryńczyków, którzy nie chcą być Niemcami. Taka polityka nosi piętno fałszu na czole (wielki krzyk w izbie). Mogę was zapewnić panowie, mówi dalej Liebknecht, że w Francji w czasie największego poniżenia opozycja używała większej swobody słowa, niż u nas. Obchodzicie się z nami jak z żakami szkolnymi, jakby to zgromadzenie składało się z dzieci a nie mężów. Wy sympatyzujecie z Rosją, z tyranem, a wojujecie z republiką. Wojna przeciw Napoleonowi była słuszną, przeciw republice nie mamy prawa walczyć, gdyż nam w niczem nie ubliżyła, a wolna Francja jest najlepszą rękojmią pokoju. Obecnie nie prowadzimy wojny przeciwko Napoleonowi, który siedzi w Wilhelmsbörge, ale wy chcecie go znowu osadzić na tronie, bo nie uznajecie republiki. Król nazywa publicznie Napoleona swym bratem, a Bismark ciągle układa się z Eugenją. Lecz spytajcie się żołnierzy i chłopów francuskich, wszyscy oświadczyli się za republiką francuską, wszyscy chcą walczyć za nią. Zabór nie przyniesie nam pokoju, ale znowu wojnę; narodowi niemieckiemu nie otworzą się bramy twierdz francuskich, ale bramy Lötzen. Bismark nie działa w interesie Niemiec, ale w swoim osobistym. —

— D. 28. posiedzenie parlamentu było znowu burzliwe. Poseł Götz żalił się, że widoki obecnej wojny są mdłe, gdyż zawsze się żąda tylko nowych ofiar krwi i mienia, i pytał się ministra finansów, czy pożyczka wypłaconą zostanie z kosztów wojennych, które Francja poniesie. Minister odpowiedział: Jak i kiedy się wojna skończy, leży w rękach Boskich. Liebknecht rzekł: Nie Francja ale książęta niemieccy rozszarpali Niemce, albowiem wyzyskali reformację w celach dynastycznych, mianowicie Hobenzollerni. Prezydent odebrał mu potem słowo. — Następnie parlament uchwalil pożyczkę wszystkimi głosami przeciwko 8. —

Hiszpanja. Podczas gdy walka olbrzymia toczy się we Francji, i cała Europa drży z obawy wojennej, Hiszpanie a raczej Prim i Serano w zupełnym spokoju sprowadzili sobie króla. Tymczasowi rządzący hiszpańscy zebrali na wszystkich dworach o kandydata, polowali za królem jakim, a to było, chociaż nie przy czyną właściwą, to przecież bodźcem do okropnej wojny teraźniejszej. Gdyby nie te gonitwy za królem, Europa dzisiaj miałaby jeszcze pokój. Teraźniejsza Hiszpanja ma króla, ale czy ma królestwo? Wątpimy. Hiszpanie to dumny naród, który ma do obcych przybyszów podejrzenie. Włoski książę Amadeusz z Aosty musi dopiero sobie zjednać serca Hiszpanów, którym jest nieznan. Kortezy go obrwały, ale jak? 90 republikanów i unjonistów głosowało przeciwko niemu. W dniu wyboru Serano i Prim z Madrytu zrobili obóz wojskowy, przed pałacem sejmu ustawili wojsko. Deputowani opozycyjni założyli protest przeciwko wyborowi, który odbył się pod groźbą bagnetów. Protesty więc posypią się i od

ludności rzesisto z hasłem: „wybór nie był wolny, nie uznajemy go.“ A ludność hiszpańska jest zbyt przyzwyczajona do kuli i prochu, by się ulękała groźby, gdyby nowy król chciał rządzić za pomocą bagnetów. A Francja? Jak tylko republika przetrwa obecne położenie, a stronnictwo republikańskie Hiszpanji znajdzie podporę w Paryżu, wtedy można powiedzieć: był król w Madrycie. Tak więc widoki dla ks. Aosty wcale nie są ponętne, i nie rokują szczęśliwej przyszłości jego panowaniu. —

Ostatnia poczt. Od kilku dni wielkie bitwy wokoło Paryża, pomyślne dla Francuzów. Prusacy śpiesznie opuścili Amiens.

Z Cieszyńska.

— Ponieważ pojawiają się fałszywe wieści co do sumy przeniewierzonej w kasie miejskiej, dajemy dla uspokojenia publiczności ponownie to zapewnienie, że tylko w pieniądzech podatkowych stało się przeniewierstwo, lecz nie wynosi ono więcej nad 8000 złr. Wszelkie inne pogłoski są zmyślane. Mianowicie co do kasy oszczędności są wszelkie obawy bezzasadne, i uczestnicy kasy oszczędności wcale nie powinni się trwożyć. Wykaz z miesiąca listopada może ich w tym względzie zupełnie uspokoić. — Według tegoż wykazu I. obrot kasy oszczędności w miesiącu listopadzie br. był następujący: a) Przyjmy: Pozostała gotówka z końcem miesiąca października 7880 złr. 16 1/2 kr.; wkładki 198 uczestników, między tymi 110 nowych 30,446 złr. 87 kr.; procenta z pożyczek 577 złr. 62 kr.; zwrócone kapitały 1820 złr. 80 kr. Suma miesięcznych przychodów 40,725 złr. 45 1/2 kr. — b) Wydatki: Zwrócono wkładki 121 stronom, z których 73 całkowicie wypłacono: 31,894 złr. 14 1/2 kr.; wypożyczono na hypoteki 5700 złr., na papiery państwowe 140 złr. Razem 37,734 złr. 14 1/2 kr. — Porównawszy miesięczne przychody z wydatkami, pozostaje gotówki w kasie 2991 złr. 31 kr. Oprócz tego gotówka funduszu rezerwowego wynosi 22,174 złr. 46 kr. w. a. — II. Wykaz sumaryczny z końcem miesiąca listopada przedstawia nam zaś następujące cyfry: a) Przyjmy: Wkładki 198 stron w miesiącu listopadzie 30,446 złr. 87 kr.; stan wkładek z końcem października rb. 968,125 złr. 2 1/2 kr. Razem 998,571 złr. 89 1/2 kr. b) Wydatki: Zwrócono 121 stronom 31,894 złr. 14 1/2 kr. — Zatem suma wkładek z końcem miesiąca listopada wynosi 966,677 złr. 75 kr. w. a. — Oprócz tego kasa oszczędności ma fundusz rezerwowy, który z końcem roku zeszłego liczył już 41,000 złr. Jak wiadomo, miasto gwarantuje także za bezpieczeństwo kasy oszczędności, a więc uczestnicy powinni być zupełnie spokojnymi. —

— Zeszlęj soboty na targu znaleziono zrebę dwuletnię; właściciel zgłosił się ma do tutejszego urzędu policyjnego. —

Ceny na targu w Cieszyńsku d. 26. listopada: pszenica (83 ft.), 5 zł. 80 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 85 kr., jęczmień (68 ft.) 3 zł. 5 kr., owies (46 ft.) 1 zł. 80 kr., ziemniaki 1 zł. 35 kr., masło 65 kr.

Poszukuje się **wzorowego gospodarza** na folwark w okolicy Krakowa. Zgłosić się można zaraz listownie lub osobiście do „Redakcji Gwiazdki.“

SZAFARZ

dobremi świadectwami zaopatrzony, do zarządzania cugami zdalny, który już w większych dworach służył, i zachowuje się zawsze trzeźwo, będzie od 1. stycznia 1871 pod dobrymi warunkami przyjęty w zarządzie dóbr w Dolnych Domasłowicach w powiecie Cieszyńskim. Chęć uzyskać tę posadę, zechcą się czem rychlej zarządowi dóbr osobiście przedstawić.

Leopold Kolban.

BALSAM VETORINIEGO.

Znany od lat 70 ze swój szybkiej skuteczności w cierpieniach nerwowych, reumatycznych, bólu głowy, zębów, flaksyj — wstrzymuje biegunkę, wymioty, niszczy kncze- żołądka, leczy cholery, cholerynę, zapalenie ocz i wszelkie choćby zastarzałe rany, a nawet chroni od zgorzeliny i służy jako środek higieniczny toaletowy. Ten nieoceniony środek leczniczy dostać można w Cieszyńsku u p. E. F. Schrödera, w Bielsku u pp. Hr. Johannny, J. A. Stanka, w Bernie u p. Lehmana, w Olomuńcu u p. Gerhausera, flakon po 1 złr. 50 cent. w. a.

KONKURS.

Przy ew. szkole w Ustroniu na Polanie jest posada nanczyielska z roczną placą 300 złr. i morgu roli lub 50 złr. do obsadzenia. Życzący sobie otrzymać tę posadę zechcą się zgłosić u pastora zboru Ustroniego aż po dzień 15. grudnia 1870.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

R. 1870.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na etyketę
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku
dnia 10 grudnia.

Pokutujący duch.

Obrazek ludowy z okolic podtatrzańskich, przez K. W.

V. Spotkanie. (C. d.)

Dopokąd Marcin nie słyszał, czekał na swoim miejscu, ale zawsze z jedną nogą wystawioną na przód, czyli gotową do ucieczki. W miarę, gdy go jakie głosy ze stodoły dolatywały, był już kilkanaście kroków w momencie od tego miejsca, na którym powinien był do końca czekać. Gdy zaś w stodole uciszyło się, wracał powoli i ostrożnie nazad na swoje stanowisko. Nareszcie usłyszawszy mocny strzał z dubeltówki, tak się biedaczysko zląkł, że zamiast uciekać, upadł na ziemię, stracił na chwilę przytomność, i nie mógł się z miejsca ruszyć. — Ale za moment przyszedłszy nieco do siebie, zauważył, że się na najniebezpieczniejszym miejscu znajduje, bo na środku drogi, i najprzód mógłby go stamtąd pokutujący duch sprzątnąć. — Nie mogąc jeszcze wskutek tak mocnego przerażenia wstać na nogi, począł się czołgać na czworakach z drogi, pod płot idący około chałupy Tomasza, uważając to miejsce za jakie takie schronienie przed napaścią ducha, który podług jego wyobrażenia miał powracać prosto za drogą, zrobiwszy pierwój z jego gospodarzem i Stanisławem, co mu się jeno będzie podobać.

W takim stanie rzeczy zastał go już pod płotem głos Michała, wzywający go do zbudzenia Tomasza. Lecz zatrwożony parobek ani myślał ruszyć się z miejsca, czekając tylko, rychło pokutujący duch wyjdzie ze stodoły na drogę. „A to dziwna rzecz,“ myślał sobie w duchu, „że jeszcze mój gospodarz żyje! Jak to drugi człowiek, to i z duchami ma szczęście, że mu nie robią. Ja natomiast tobym już pewnie do tego czasu nie żył, żebym tak chciał zakrawać z nocnym duchem. No, to z moim gospodarzem jeszcze jak se chce, ale Stanisław to już pewnie nogi do góry wyciągnął, bo się nie a nic nie odzywa, a szkoda takiego człowieka, co jest pismienny i umie na nabożnej książce czytać. Ja gdybym to tak co umiał jak nie umiem, tobym ani na krok nie wylazł w nocy z chałupy na dwór, tylko bym se czytał i pisał... i znów pisał i czytał. A pies by mi tam kazał chodzić za jakimi duchami po nocach. Duch, niech sobie będzie duchem, i kiej mu Pan Bóg kazał tam, niech pokutuje, a co nam tam zresztą do kogo. I cóż z tego, że tam komu co ukradnie?..... Weźmie jednemu, to da drugiemu, a sam pewnie tego

nie spożytkuje, bo jakby zaś miał zjeść? To jako życie być nie może..... Jak świat długi i szeroki, tak bym nikomu nie uwierzył, choćby mi się nawet i sumitował!”

Gdy pocziwy parobek w prostocie swego ducha taką rozmową był zajęty, usłyszał powtórnie głos swego gospodarza, który mówił: „Ale Marcin, nie bój się niczego, jeno idź do Tomasza, zbudź go i powiedz mu aby tu przyszedł, bo mamy do niego potrzebę!“ — „A tak,“ pomyślał sobie znów, „pewnie mojego gospodarza pokutujący duch dusi, że sobie sam rady dać nie może, i dla tego chce, żeby mu Tomasz na pomoc przyszedł. Ale nie głupi Tomasz, żeby tam miał teraz pójść, a ja to samo, bo gdyby mi przypadkiem na drodze zepił nieboszczyk Sądj, toby mi się dopiero dał we znaki, żebym go długo popamiętał, jak natomiast mówiąc Piotr, co się jeszcze dotąd na plecy skarży; a możeby mi nawet i o gorszego spotkało..... nie chcę i nie pójdę jako życie, wolę tu siedzieć pod płotem. A jakby do tego przyszło, to i za służbę wolę podziękować, chociaż tam u Michała jeszcze jak se chce.“

Ale ostatnia uwaga nie była mu bardzo podług życzenia, bo pokręciwszy głową, tak znówu dalej myślał: „Ej, chociażby też zresztą i pójść do Tomasza i zbudzić, bo jakby miał przez to mój gospodarz życie stracić, toby go tam i szkoda było, bo prawdę powiedziawszy, jeszcze on ta nie jest ostatni. Wprawdzie raz mi tego dojechał palcatem, żem poszedł bez jego wiedzy do karczmy, no, ale tegoby żaden gospodarz na sucho nie przepuścił, a możeby nawet drugi bardziej jeszcze człeka zmasakrował. To chyba wreszcie trzeba pójść do tego Tomasza albo co.... jeno on pewnie nie będzie chciał wstać, bo to Tomasz nie głupi chłop. Ano, to spróbujmy.“ — Na to wstał troskliwy o swego gospodarza parobek, i poszedł pociechutku na palcach do okna Tomasza od strony obory, i zapukał powoli. Na jego zapukanie jednak nikt się w izbie nie odezwał i nie ruszył.

Zostawmy więc na chwilę przy oknie parobka Marcina, a sami tymczasem rozpatrzmy się nieco w chałupie Tomasza. Budynek mieszkalny Tomasza, czyli jak zwykle po wsiach nazywają — chałupa, była akuratnie wybudowana pomiędzy stodołą, a oborą. Jedno okno wychodziło więc na oborę, a drugie na stodołę. Tomasz sypiał pod tym oknem, które na stodołę wychodziło. Z łatwością więc wszystko słyszał, co się w jego

stodole tej nocy działo. — Poczciwy wieśniak jeszcze nie zmrzył do snu ocz, jak usłyszał odgłos cepów w swojej stodole. Nie bardzo go to jeszcze przstraszyło, bo się to nie pierwszy raz działo. Ale później, kiedy nysłyszał jakieś inne głosy, których sobie wytłumaczyć nie niał, a wreszcie żwawą rozmowę, sprzeczkę itp., tak się biedaczysko zalał, że już ani myślał głowy z pod pierzyny wychylić. Wyobrażał on sobie tę nocną awanturę rozmaicie, ale w końcu zgodził się sam ze sobą na to, że nie innego nie będzie, jak tylko musiało się w jego stodole kilkunastu dnców na raz zejść, i ci kłóć się między sobą, który z nich ma właściwie tutaj za pokntę młócić. — Wszystko to jednak jeszcze było niczem, ale gdy usłyszał strzał, wskutek którego aż szyby w oknach zabrzęczały, tak się nieboraczysko zlał, że się aż pod łóżko schował.

Z tego mógłby sobie kto pomyśleć, żeów Tomasz musiał to być człowiek słaby, kiedy się tak wszystkiego bał. Ale gdzie tam!... owszem całkiem przeciwnie. Tomasz był sobie to chłop jeszcze wcale nie stary, dobrze zbudowany, słusznego wzrostu. Gdyby go kto zaczepił, porwałby on się i na sześciu chłopów, ale tych strachów nocnych jż się tak bał, że nawet na samo wspomnienie dygotał cały. To też za żadne pieniądze nie poszedłby nawet zajrzeć w nocy do stodoly, chociażby mu kto i wszystko zboże miał wymłócić.

W takim położeniu zastał go parobek Marcin, kiedy zaczął pukać do okna. Tomasz usłyszawszy pkanie, nie tylko ani myślał wstać lub odezwać się, ale nadto posunął się dalej do kąta pod łóżkiem, a serce jeszcze mu silniej zakolało, bo sobie wyobrażał, że to niezawodnie który z duchów, chce go w izbie odwiedzić. Pkanie do okna jeszcze mocniej jak poprzednio dało się drugi raz słyseć, a oprócz tego wymówione za oknem słowa: „otwórzcie no Tomaszu i chodźcie na pomoc memu gospodarzowi,“ doleciały przestraszonego Tomasza aż pod łóżko. — Ale nie głupi Tomasz, jak to już sam Marcin powiedział, aby miał komu na pomoc iść, i sam się na największe niebezpieczeństwo narażać. Zniecierpliwiony Marcin, nie mogąc się doczekać, aby mu kto drzwi otworzył, zabrał się i poszedł wprost ku swemu domowi, myśląc sobie przytém, że kiedy się gospodarzowi zachciało strachów, to niech mu tam zrobią, co się im jeno żywnie podoba. — Przyszedłszy do domu, wsunął się pocichu na swoje legowisko, i zaczął niebawem chrapać. C. d. n.

Nasze towarzystwa. (Dokończenie.)

Wydawnictwo księżeczek polskich dla ludu katolickiego Księstwa cieszyńskiego. Gdy na wiosnę br. wysła odezwa w celu założenia tego towarzystwa, powitano zamiar z szczerą radością. Odbyły się też dalsze narady, i dla zachęcenia pojawiła się niebawem pierwsza księżeczka, pod napisem: „Uwagi nad wojną francusko-pruska, napisał Jasiak Prawdowski. Książeczka dla ludu. W Cieszynie nakładem X. Alberta Schüller.“ — Dalej jednak sprawa tego towarzystwa podobno nie postąpiła, a jeżeli zapytamy: dla czego? znajdziemy, że i tu zawadą jest germanizacja, która na wszystkich przedsięwzięciach w naszym Śląsku ciąży jak grzech pierworodny. — Jak to? — Bo księża, nauczyciele i cała inteligencja w systemie niemieckim wychowani, nie władają należycie językiem polskim i przez to ubezwładniono ich do pracowania z całą gorliwością dla ludu, tak dalece, iż oto ksiądz niemieckiego pochodzenia poruszył dziś tak ważną dla naszego Księstwa sprawę, i dopiero młodzi księża żywią się nią zajmują. Ufamy przecież, że duchowieństwo Księstwa cieszyńskiego uznawszy rzeczzone wydawnictwo jako konieczną potrzebę, wprowadzi je w życie. Ponieważ takie towarzystwo jest potrzebą, więc ma gwarancję bytu, i zależy już tylko od silnej woli.

O towarzystwie rzemieślniczej młodzieży możemy tyle tylko powiedzieć, że wskutek różnego wykładania nstaw nie weszło dotąd w życie. Polska i niemiecka młodzież rzemieślnicza złączyła się dla popierania materialnych interesów swego stann i zawodu. Pomimo że pobudka wyszła od polskich rzemieślników, narodowość nie miała stanowić żadnej różnicy ani przeszkód, gdyż na zgromadzeniach i w aktach towarzystwa każdy z miejscowych języków miał być równouprawnionym. Wprawdzie jakiś agent obcy w tém równonprawieniu widział pokrzywdzenie niemczyzny, ale stowarzyszeni nie dali się takim zdaniem uwieść, i zdało się, że po usunięciu tej kwestji, nie będzie żadnej przeszkody. Lecz przeszkoda przyszła z inąd: Chociaż takie stowarzyszenia już wprzód w innych miastach, w Galicji i w Opawie nawet się zawiązały, Cieszyńskiemu towarzystwu rząd czynił trudności przy zatwierdzeniu statutów ułożonych na mocy nstawy z 15. listopada 1867, żądając zastosowania do nstawy z 26. listopada 1852, i na tém sprawa towarzystwa uwiśla.

Jakkolwiek doświadczoną jest użyteczność stowarzyszeń, mają one u nas z wszelkimi trudnościami do walczenia. To jednak nie powinno zniechęcać, i właśnie owa użyteczność powinna być bodźcem do skupiania sił dla osiągnięcia pewnych celów. Kraje, które mają liczne i różne stowarzyszenia, mogą nam być w tym względzie przykładem. Dla tego niniejszym artykułem zwracamy uwagę na nasze już istniejące, nieliczne stowarzyszenia, z tém życzeniem, ażeby ziomkowie ważność ich uznawszy, także żywy udział w nich brali, i przyczyniali się, aby te stowarzyszenia wytrwale i usilnie do celów swoich zdążały. C.

Jura i Jánek.

Jánek. Coż to czytáš Jurku?

Jura. List Polaka z pod Paryża.

Jánek. A czy ci go balonem posłał?

Jura. Nie, bo służy w wojsku pruskiem. Pomyśl se, pocziwy wiarus z Poznańskiego, co czytał naszą Gwiazdkę, wspomnił se o nas, i chce swoje uczucia z nami podzielić.

Jánek. Biedni Polacy, co tam wystoją za niemiecką sprawę.

Jura. Pisz on też, że choroby tyfusowe, zima i głód strasznie wojsku pruskiemu dokuczają, a Francuzi spoczynku nie dają, i sám nie wie, jaką go śmierć czeka, czy od kuli czy od głodu.

Jánek. Toż to przecie prawda, że Prusakom już tak dobrze nie idzie.

Jura. Toć nie tak, jako im szło w roku 1866. Opo-wiadają se też Prusacy, że król jest teraz ciągle zachmurzony, Bismark opryskliwy i nikogo około siebie nie cierpi, a Moltke nic nie mówi.

Jánek. Ale dziwną przece ta wojna Jurosztu; Napoleon z całą swoją armiją jest w Niemczech, a król pruski z całym swoim wojskiem we Francyi.

Jura. Jenó jest różnica, bo Napoleon siedzi sobie spokojnie na Wysokości Wilhelma, a Wilhelm każdego dnia nie istry na nicości Napoleoński.

Jánek. Ale założmy się, kto wygra: czy Prus, czy Francuz?

Jura. Cóżbych się tam zakładał; ja prawię, że sprawiedliwość wygra.

Jánek. No, póki król pruski i Napoleon z sobą prowadzili wojnę, nie wiem po czyj stronie była sprawiedliwość, może i po stronie króla pruskiego, bo wygrał i zabrał Napoleona z całym jego wojskiem; chyba że Wilhelm jest tylko biczem Bożym na Napoleona jak ten Atyla, o którymś mi rozprawił. — Ale teraz, kiedy król Wilhelm prowadzi wojnę z narodem francuskim, to się mi nie zdá, żeby mógł mieć sprawiedliwość, bo ogłosił, że tylko przeciw Napoleonowi będzie wojować, a nie przeciw narodowi francuskiemu, i zelgał, a tego przece Pán Bóg cierpieć nie może, i tak se myślę, że Francuz miałby wygrać.

Jura. Tego isto nikt nie pochwáli, że pruski król chociaż już taki stary, przecie go jenó ta piękność Paryża bardzo wabi; a Prusacy jak słyszeli, że Francya tak bogatá, idą na nią łakomo jak muchy na miód; tak ich der jute Kenig z Bismarkiem oszálili, ale jak ty prawisz, może się jeszcze oszukają.

Jánek. Nie dość, że plądrują i palą, ale snadź też każdego uzbrojonego Francuza zaraz rozstrzelają. Toż rozważ se: Prusak prowadzi wojnę z narodem francuskim, a jak się naród uzbroił, aby się bronić, to Prusak ogłasza, że to nie wojący, i káże każdego zajętego rozstrzelać, a przytém zdziczzone prusactwo okropnie się pastwi nad jeńcami.

Jura. Francuzi mieliby oddać wet za wet; niech też żadnemu Prusakowi nie darują.

Jánek. Francuzi są więcéj ludzcy, obchodzą się i z nieprzyjacielem po chrześcijańsku, a żál im tych ojców

rodzin; temu chcieli już i pokój zawrzeć, ale pysze i chciwości pruskiej nie masz rady.

Jura. Jeden Prusak przece już przegrał.

Jánek. A jako? — *Jura.* Pruski oberszt założył się z paryżaninem o 20,000 franków, że jakoby na dniu 15. września będzie defilować ze swoim pułkiem przed jego kamienicą w Paryżu, ale tu już blisko trzy miesiące nad to, a Prusacy jeszcze marzną przed Paryżem. — *Jánek.* A zapłacił już ten oberszt?

Jura. Bezmála myśli tak zrobić, jak Bismark zrobił Napoleonowi.

Jánek. Ale jak też to mądrzy ludzie niejedno naprzód wiedzą! Przed trzema miesiącami prawil jeden panoczek, że przyjdzie cholera. Spytałech się go, skąd on to może wiedzieć, a on prawil, że Prusacy zamowili se w Rossyi kozuchy na zimową wojnę, i z kozuchami zawsze przynosi się zaraza. I oto za tymi kozuchami przyszła już cholera do Warszawy, a może pojdzie i dalej do Niemiec.

Jura. Niech nas Pán Bóg strzeże od wszystkiego złego, co jeszcze ta wojna przynieść może. *M. O.*

Przegląd polityczny.

Wśród obecnych zawikłań wojennych udało się Włochom zająć Rzym, łatwym sposobem, tak iż żadne państwo ani nie zaprotestowało. Ale mimo tego sprawa jeszcze nie załatwiona, a zamach dokonany już sprawia rządowi włoskiemu i całej dyplomacji ból głowy. Włochy dla swéj jedności zabrały stolicę katolickiego świata, i obrażyły cały świat katolicki. Lubo monarchowie katoliccy milczą, przecie snadź sumienie katolickich ludów się obudzi, skoro obecne zamieszki przeminą. Już to pewne wskazują znaki. Papież Pius IX. ogłosił encyklikę, w której wyraża, jako nie może spełniać swego nrzędu i rzuca klątwę na sprawców téj niewoli swóje. Rząd włoski nie pozwala ogłaszać ani drukować téj encykliki, i tu świat katolicki z oburzeniem przekonuje się, że jego głowa nie jest wolną.

Podajemy tu kilka wyjątków z rzeczonéj encykliki papieskiej: „Oświadczamy nadto i stwierdzamy przed Bogiem i całym katolickim światem, jako znajdujemy się w takiej niewoli, iż Naszego najwyższego urzędu pasterskiego bezpiecznie, z łatwością i swobodnie w żaden sposób wykonywać nie możemy.“ — „Nareszcie posłuszni uwadze św. Pawła: *Cóż spólnego ma sprawiedliwość ze zbrodnią, jak pogodzić światło z ciemnością, Chrystusa z Belialem?* (2 Kor. VI., 14, 15), oświadczamy głośno, nie zezwolimy i nie przystaniemy na żadne układy, któreby w jakikolwiek sposób Nasze a oraz Boskie i Stolicy św. prawa, niszczyły albo umniejszały.“ — „Ponieważ jednak Nasze upomnienia, wezwania i protesty były daremnemi, oświadczamy na mocy npoważnienia wszechmocnego Boga, św. Apostołów Piotra i Pawła i z mocy Naszej własnej — wam czcigodni bracia, a przez was całemu kościołowi, że

wszyscy ci, choćby błyszczeli nawet najznakomitszą godnością i dostojęstwem, którzy dokonali nieprzyjacielskiego najazdu, aneksji albo obsadzenia którejkolwiek prowincji Naszego państwa i téj wspaniałej Stolicy, albo tylko w tém ndział brali, jakoteż ich mandanci, popieracze, pomocnicy, doradcy, stronnicy i wszyscy, którzy wykonanie spomnianych czynów, pod jakimkolwiek pozorem i w jakimkolwiek sposób spowodowali lub sami nsknteczili, popadają w wielką klątwę kościelną, i inne kary kościelne, oznaczone przez św. kanony, konstytucje apostolskie i uchwały powszechnych soborów kościoła, mianowicie Tryden tyńskiego, — w myśl treści i brzmienia Naszego wyżspomnianego pisma apost. z 26. marca 1860.“ — „Dan w Rzymie n św. Piotra d. 1. listopada 1870, Naszego Pontyfikatu roku dwudziestego piątego. Pius IX.“

Encyklika ta rzuca więc klątwę na wszystkich tych, co popełnili ostatni gwałt przeciw Stolicy Apostolskiej. Tyczy się tedy włoskiego króla, ministrów, generałów, nrzędników, to jest wszystkich, co mogąc nie należeć, należeli jednak do tego gwałtu; nie wymienia atoli nikogo. — Żeby wydrukować tę encyklikę, musiano się ndać aż do Genewy, i dopiero ztamtąd przyszła do Włoch. Umieściły ją wprawdzie różne dzienniki włoskie, ale wszystkie zostały aresztowane, zaczawszy od ministerjalnej *Opinione*, opozycyjnej *Riforma* aż do katolickiej *Armonia* i *Unita Cattolica*. — I otóż dowód, że obecnie Papież w Rzymie nie jest wolny, i nie może tak swobodnie przemawiać do katolickiego świata, jak w czasie niepodległości swojej stolicy. Przytaczamy o tém zdanie *Unji*:

„Kiedy dokonał się akt sromotnego gwałtu na Stolicy Apostolskiej, i Włosi wzięli szturmem stolicę katolickiego świata, nsilowali nieprzyjaciela katolicyzmu npiększyć ten rabunek najrozmaitszemi pozorami i argumentami. Do ulubionych frazesów, któremi się posługiwała obluda takich lndzi, należało zapewnianie, że Ojciec św. nie będzie w niczém krępowanym w wykonywaniu swego Najwyższego pasterskiego nrzędu, i że przeciwnie, postradawszy władzę świecką, tém swobodniej oddawać się będzie mógł pieczy nad światem katolickim. — Dziś nie możemy przenieść, aby nie zapisać tu z oburzeniem nowego jaskrawego dowodu, że wykonywanie najwyższej władzy kościelnej stało się Ojcu św. w obecnym stanie rzeczy wprost niemożliwém. — Ogłoszenie encykliki ostatniej Ojca św. zostało przez rząd włoski zakazaném w Rzymie i w całych Włoszech, a *Unita Cattolica* i inne katolickie dzienniki skonfiskowane zostały po kilkakroć za to, że ogłosiły ten wspaniały akt papieski. Cóż z tego faktu wypływa? Oto, że Ojciec św. stał się poddanym zdradzieckiego rządu włoskiego i że podlegać mnsi jego samowoli. Rozporządzenia i dekreta Papieża, jego odezwy do świata katolickiego, jako Najwyższego Pasterza i Nauczyciela podlegają tedy zatwierdzeniu i cenzurze florentyńskich frankmasonów, a kościół katolicki ma być rządzonym przez Florencję.“ —

* * *

Jeszcze się wojna prusko-francuska nie skończyła, i nikt też prawdziwego końca przewidzieć nie może, a przecię już ogromne wyrodziła ona następstwa, i może nas jeszcze niejednym niespodziewanym obdarzyć wypadkiem. Najwięcej skorzystały z zawikłania europejskiego trzy zaborcze państwa tj. Prusy, Włochy i Rosja.

Napoleon III., który wywiesił sprawę narodowości na swój chorągwi i w imię téj idei nwolnił Włochy, złamał średniowieczne zapatrywania dworów europejskich, według których narody miały pozostać w niewoli i uciskn, tylko szkoda, że zasady wolności nie nrzeczywistnił najprzód dla swego narodu. Dopóki był wierny téj zasadzie, miał powodzenie. Ależ r. 1863 opuścił sprawę Polski, i już od tego czasu popełniał błędy. Przed obecną wojną powiedział wprawdzie Napoleon, że przychodzi, aby przynieść wolność Niemcom, i że tylko przeciw Prusom walczy, które nieprawnie zabrać pragną całe Niemce pod swoją komendę. Ależ krótkowidzący Niemcy inaczej pojmowali to i wolali, że im Francuzi chcą odebrać kawał ojczystej ziemi a Bismark chytrze ogłosił wojnę jako narodową, prowadzoną w obronie Niemiec. Dość na tém, Niemcy, którzy się dla jedności swojej nstrzelali, naśpiewali, natanńczyli i njednli, doczekali się téj chwili, w której gorące ich życzenia miały się spełnić. Bismark zlał Niemce całe w jedno ciało. W tych dniach parlament północno-niemiecki uchwalił ma nową konstytucję dla całych Niemiec i zamienił się w nowy związek niemiecki. Nic nie pomogły wahania i wzbraniania się Bawarii i Wirtembergji; Bismark i król Wilhelm mają ich wojska w Francji w swojej mocy, a chociaż uzyskają te dwa południowo-niemieckie państwa maloznaczącą odrębność, królowie ich pozostają tylko wasalami. Tak więc Men przekroczone, a pokój pragski z r. 1866 złamany. Cóż Austria na to powie? — Hr. Beust w delegacjach wspólnych w Peszcie powiedział, że Austria nie będzie się męszala w wewnętrzne sprawy Niemiec. Naturalnie, skoro Anstrja nie wystąpiła zaraz na początku wojny do boju, teraz tego nie uczyni a neutralność ta źle się może odplacić Austrii.

Jak donoszą gazety, książęta i królowie niemieccy pojadą do głównej kwatery pruskiej, aby tam obwołać króla pruskiego cesarzem niemieckim. Prusy obaliły w Francji cesarza, i tworzą takiego w Niemczech. Niemcy mają jedność narodową, ale czyż mają i mieć będą wolność? Wątpimy. Prusy, które teraz panują nad całemi Niemcami, miały zawsze rządy wojskowopolicyjne i musiałyby się dopiero utworzyć w Niemczech wielkie stronnictwa, by sobie wywalczyć wolność. Czy Niemcy pozostaną nadal narzędziem w rękach Bismarka, wielbicielami siły i ciemięstwa, albo czy zdolni są wywalczyć sobie wielkie swobody, w przyszłości się okaże. —

Włochy, które także dążyły do jedności narodowej, nskuteczniły tego roku swój program zajęciem Rzymu. Jak w Niemczech tak i we Włoszech stronnictwa opozycyjne niechły, albowiem całém dążeniem tych stronnictw było urzeczywistnienie idei narodowej, co się narreszcie też stało. Parlament włoski ma ogłosić Rzym stolicą Włoch i przenieść się tam razem z dworem. Ależ pytanie zachodzi, czy sprawa rzymska przez to jest załatwiona? Ojciec święty, któremn siłą odebrano posiadłości, rzucił klątwę na króla włoskiego. Minister włoski Sella zaś skonfiskował wszystkie dzienniki, które ogłosiły encyklikę papieską, co znaczy, że król włoski obawia się téj klątwy. Ojciec św. nie może zostać poddanym króla włoskiego i wyczekuje tylko końca wojny, aby opńścić Rzym, gdyby zażalenia jego wniesione u dworów nie skutkowały. Włochy złamały konwencję wrzesniową zawartą z Francją, według której nie śmiały opanować Rzymu, a pytanie jest, czy Francja na takie bezprawne zerwanie układu zezwoli? —

Rosja, która miała tylko przed Francją respekt, teraz szybko skorzystała z dogodnej chwili, i zerwała traktat paryski, mówiąc, że mocarstwo takie, jak ona, musi mieć flotę wojenną na Czarném morzu. Najwięcej Anglja zadrżała, gdyż przewidywała, że Rosja tylko wstęp do dalszych kroków zrobiła. Obawiała się zaś Anglja, że posiadłości jej w Indjach są zagrożone, i że z czasem może nie tylko Indję ale i Kanadę w Ameryce utracić, gdyby i Ameryka z powszechnego zamieszania skorzystała. Chętnie więc gabinet angielski przystał na konferencję w Londynie, którą Prusy proponowały. Wszystkie też już mocarstwa na tę konferencję się zgodziły. Konferencja ta zapewne załagodzi spór, mocarstwa uznają żądania rosyjskie, i w zamian otrzymają zapewnienie Rosji, że nie myśli bynajmniej o zaborach na wschodzie lub w Turcji.

Tymczasem Anglja już zupełnie się uspokoiła, a nawet i korzyść znalazła. Jak donosi telegram z Londynu, kanał Suezki, zbudowany przez francuskiego inżyniera Lesseps, przechodzi w posiadanie angielskie. Spółka kapitalistów angielskich zakupiła ten ważny przekop, i Anglja jest już spokojniejsza co do swoich prowincyj azjatyckich; myśląc sobie, że Rosja może mieć flotę na Czarném morzu, skoro z swjej strony rozporządza drogą najkrótszą do Indyj. Zdaje się, że i tu była ręka Bismarka, która pomogła Rosji i Anglii razem.

Francja, która w tej chwili nie może wywierać wszędzie swego wpływu, skorzystała o tyle, że zrzucała z siebie jarzmo Napoleońskie i nyskała wolność republikańską. To, do czego Francja dążyła, osiągnęła. — Tak zgola wszystkie państwa ogromne odniosły korzyści, ale czy też narody? Na to dopiero odpowiedzieć będzie można z końcem wojny. Biada narodom, gdyby zamiast Francji, Rosja i Prusy miały rej wodzić w Europie, zapanowałyby wtedy nciś i niewola. — Już teraz widzimy z tych uwag, że państwa, które mają jakąś myśl przewodnią, których polityka dąży do jakiegoś celu, że państwa te rosną i stają się potęgami; państwa zaś, które nie idą za jakąś wielką ideą, słabną, upadają i stają się przedmiotem pożądliwości innych.

Ostatnie dni zeszłego miesiąca przeznaczono ze strony francuskiej do rozpoczęcia większych działań wojennych. Telegramy przynoszą nam codziennie wiadomości o wielkich i nader krwawych walkach; zgola wszystkie gotowe armje francuskie toczą bój z Prusakami, i walczą z niesłychaną odwagą i wytrwałością. Z natężeniem wyczekuje też świat ostatniego wyniku tych olbrzymich zapasów.

Paryżanie zrobili wielkie wycieczki d. 29. i 30. zm. i 2. bm. W nocy z d. 28. na 29. forty paryskie utrzymywały na stanowiska pruskie bezustanny ogień, który się ku rano coraz więcej wzmacniał. D. 29. wydali do Paryżan generałowie Trochu i Ducrot proklamacje, które wywarły wielkie wrażenie. Proklamacja Trochu'go składa całą odpowiedzialność za krew, która się ma przeleć, na tych, którzy przez swoją szkaradną dumę depcą nogami nowożytną cywilizację i sprawiedliwość. Jenersi Ducrot w proklamacji swjej powiada: Przysięgam przed całym narodem, że wrócę albo trupem albo zwycięzcą do Paryża. — Rano tegoż samego dnia rozpoczęli Francuzi działania zaczepne. Na zachód Paryża odbył się tylko silny rekonesans w okolicę Bngival. Na południe uderzyli żołnierze z marynarki i gwardje ruchome, i

zdobyli szturmem dworzec kolejowy w Choisy. Prusacy napadnięci w nieładzie cofnęli się do Hay. Jen. Vinoy wtargnął do pruskich linii w Hay, gdzie się 6. korpus pruski usadowił w domach i w podwórzach. Tu przyszło do krwawej walki nlicznej na bagnety. Vinoy otrzymał jednak od głównodowodzącego rozkaz, nie posuwać się już dalej na południe, i tylko wstrzymywać Prusaków, aby się nie pomknęli na wschód Paryża, gdzie dnia następnego na różnych punktach ogromny bój nastąpił. — W nocy z d. 29. na 30. znowu zagrzały działa w wszystkich fortach paryskich. Wczesnie z rana 30. przekroczył jen. Ducrot Marnę na 8 mostach z 100,000 wojska, zajął do południa Mont-Mesly w odcinku Sekwany i Marny, lecz następnie opuścił to miejsce i głównymi siłami zwrócił się na wschód, gdzie stali Wirtembercyzy. Tu nad Marną stoczył walną bitwę. Francuzi przypuścili gwałtowne ataki i zdobyli szturmem Champigny, Brie i Villiers, zabrali dużo jeńców i dwa działa. Walka była niesłychanie zacięta i trwała do 6 godziny wieczorem. Francuzi utrzymali się w zdobytych stanowiskach. Udział w tej bitwie mieli ze strony niemieckiej Wirtembercyzy, Sasi i części 2. i 6. korpusu pruskiego. Jen. Ducrot odniósł więc zwycięstwo. Jen. Trochu w swym sprawozdaniu chwali generałów i wojsko, i powiada, że jen. Ducrot dla kraju wielce się zasłużył. O sobie nie wspomina Trochu, lbo sam odwagą swoją zapalał wojsko i walece pomyślny dał obrót w chwilach wątpliwych. Bitwę tę podtrzymywały na całym okręgu Paryża wszystkie forty bezustannym straszliwym ogniem artylerji, który wszystkie pozycje nieprzyjaciela zachwiał, i łodzie kanonierskie na Sekwanie i Marnie a opancerzone wagony kolejowe wspierały walczące szeregi. — Równocześnie uderzył na północy admirał Laronciere na Epinay przy St. Denis i wziął wiele jeńców i dwa działa. Straty francuskie tego dnia wynoszą w przybliżeniu 2000. Jen. Renant jest ranny, jen. Lacharriere umarł z ran. Straty pruskie są bardzo znaczne. Sama strata Wirtemberczyków, według ich własnych zeznań, wynosi 40 oficerów i 1000 zabitych lub rannych. — Król telegrafował o tej wielkiej walce do małżonki, że nie mógł opuścić Wersalu, bo musiał pozostać w centrum, że wszystkie wyż wspomniane miejscowości odebrano napowrót i odparto zwycięzko Francuzów. Lecz pokaże się, jak kłamliwym był ten telegram. — Prusacy po bitwie pod Champigny zostawili swoich zabitych i rannych na placu walki. Przez cały dzień 1. grudnia trwał pokój, aby pogrzebać zabitych i nieść pomoc ranionym. Z Wersalu telegram doniósł, że Francuzi uprosili sobie kilkogodzinne zawieszenie broni. Telegram zaś z Tours donosi, że nie Francuzi ale Prusacy żądali rozejmu dla pochowania zabitych, i że im go pozwolono na dwie godziny.

D. 2. bm. nastąpił za Marną w tych samych miejscowościach co 30. znowu bój zażarty, który trwał od 7 godz. z rana do 4 popołudniu. Urzędowa depesza pruska z Wersalu z d. 2. godz. 12 w nocy powiada: „Armja nieprzyjacielska po bitwie d. 30. była w posiadaniu wsi Brie i Champigny nad Marną.“ (A więc późniejszy telegram pruski potwierdza zwycięstwo Paryżan na d. 30. i kłamstwem był telegram królewski, że wsie te były wzięte i Francuzi z nich wyparli.) „Z świtem dnia dzisiejszego, mówi dalej depesza, wojska nasze zajęły napowrót te wsie, ale około godz. 10 nieprzyjaciel uderzył znowu przeważnymi siłami na naszą pozycję obronną między Sekwaną i Marną, i po ośmiogodzin-

nym gorącym boju znown zwycięsko odpartym został przez 2. i 12. korpus jakoteż Wirtemberczyków.“ Wiemy już co to znaczy odparcie w języku pruskim. Telegram nie mówi wcale, czy Francuzi za Marnę i do fortecy odparci zostali, a to jest ważne. Raport wirtemberski mówi, że tylko część Champigny odebrano Francuzom napowrót, a to z wielkimi stratami.

Telegramy francuskie z Tours, wedle nadeszłych tam balonem z Paryża wiadomości, sięgających do 4. wieczór, taki nam przedstawiają obraz walk pod Paryżem: Bitwa pod Champigny d. 2. była jeszcze straszniejszą niż poprzednio stoczona. Prusacy uderzyli rano na zdobyte przez Francuzów pozycje z ogromnymi masami. Ogółem wprowadzili Prusacy do boju przeszło 100,000 ludzi, wszystkie rezerwy i świeże wojska. O godz. 2 popołudniu ustępowali Prusacy na całej linii. Jen. Trochu objeżdżał całą linię harcowników od Champigny aż do Brie i wszędzie go witało wojsko z uniesieniem. Wieczór o 5 godz. 50 min. doniósł do Paryża: „Dzisiejsza druga wielka bitwa jest jeszcze więcej stanowcza niż poprzednia. 3 godziny walczyliśmy, aby utrzymać nasze pozycje, a 5 godzin, aby odebrać nieprzyjacielskie stanowiska, na których nocujemy.“ Jen. Ducrot ponownie odznaczył się podczas drugiej bitwy. Ogółem stracili Prusacy w dniach od 30. listop. do 2. bm. 15—20,000 ludzi. Według opowiadań jeńców, kilka pułków pruskich wycięto do nogi. Mianowicie zdziesiątkowany jest drugi korpus pruski, co też telegram króla pruskiego potwierdza. — Królewicz saski także telegrafuje, że jedynie Sasi w dniach 30. i 2. stracili 76 oficerów i 2100 ludzi. — Zwycięstwa te francuskie wywołały w Paryżu wielkie uniesienie. Sprawozdanie urzędowe ogłoszone w Paryżu d. 4. wieczorem powiada: „Armja znajdująca się zewnątrz Paryża jest ochronioną od wszelkiego napadu i czerpie nowe siły w tej krótkiej chwili wolnej, do której po tak ciężkich wysileniach ma uprawnieć.

D. 3. zaszły w tych samych miejscach na wschodzie Paryża potyczki, ale nie przybrały większych rozmiarów. Francuzi więc usadowili się za Marną, przełamali częściowo łańcuch Prusaków, i tu się dalej szukają i koncentrują, aby przedsięwziąć dalsze operacje. Działania Paryżan są pomyślne, a skutek zależy od tego, czy armja loirska równie będzie miała powodzenie, aby podać mogła rękę armjom paryskim. Jeżeliby zaś los nie sprzyjał armji loirskiej, Trochu przebiję się sam z wszystkimi siłami; Paryż pozostawiony zostanie swemu losowi, ale Francja będzie miała dobre armje w polu. — Francuzi uzbrajają się z całą energją dalej i przygotowują się do prowadzenia walki, chociażby i stolica upadła.

Obaczymy teraz, co się działo z armją loirską w tym czasie. Według wskazówek danych jej przez ministra wojny, rozpoczęła ona ruch zaczepny d. 1. bm. na drodze z Orleanu ku Paryżowi przeciw armjom w. ks. Meklenburskiego i ks. Fryderyka Karola. Początek operacyi był pomyślny. Korpus 16. pod dowództwem jen. Ciany napotkał na lewem swoim skrzydle od Guillonville aż do Terminiers (przy drodze z Orleanu do Chartres) nieprzyjaciela w bardzo silnej pozycji, liczącego 20,000 ludzi i 50 dział. Po 6-godzinną walkę żołnierze francuscy wzięli z bagnetem w ręku pozycje nieprzyjacielskie. Artylerja francuska strzelała z wielką akuratnością. Straty niemieckie były znaczne, francuskie niewielkie. Francuzi wzięli wielu jeńców i jedno

działo. Tak więc prawe skrzydło Prusaków odrzucone cofnęło się do Loigny i Chateau-Cambray. Najwięcej odznaczył się w tej walce wice-admirał Jaureguiberry, który pierwszą dywizję 16. korpusu z zimną krwią i niezwykłym męstwem prowadził do ognia, za co dekretem rządowym otrzymał publiczną pochwałę. — Cała armja loirska maszerowała potem dalej naprzód. Wódz naczelny Orel de Paladine wydał rozkaz dzienny do armji, w którym powiada: „Paryż przełamał linie pruskie. Jenerał Ducrot na czele armji paryskiej idzie na nasze spotkanie. Idźmy się z nim połączyć.“ — D. 2. bm. znowu lewe skrzydło francuskie silnie natarło na armję w. ks. Meklenburskiego na linii Orgeres-Baigneux. Według telegramu w. ks. Meklenburskiego, Francuzi po zaciętej walce zostali odparci poza Loigny i na Artenay. Wieś Poupry wzięto szturmem. Francuzi, którzy się posunęli aż do Artenay, zostawili kilkaset jeńców i 7 dział. Straty z obu stron są znaczne. — D. 3. bm. zaś prawe skrzydło francuskie spotkało się z armją Fryderyka Karola. Tenże na czele 3. i 9. korpusu odparł Francuzów pod Chevilly i Chilleurs w lasy koło Orleanu, przyczem wzięł im dwa działa. Równocześnie walczyła armja w. ks. Meklenburskiego. — O tych walkach wyrażają się depesze z d. 3. i 4. z Tours: „Posuwanie się naprzód armji loirskiej trwało d. 2. dalej i dało powód do licznych potyczek bez stanowczych korzyści po jednej lub drugiej stronie. W jednej z nich został jenerał Sonis raniony i wzięty, co wstrzymało marsz jego korpusu. Nieprzyjaciół zgromadził między Pithiviers, Artenay i Orgeres znaczne masy. Armja loirska, która w pochodzie swym napotkała tu na wielki opór, cofnęła się do swoich stanowisk silnych przed Orleanem.“

D. 4. przyszło do gorącej bitwy między armją loirską a połączonymi siłami ks. Fryderyka Karola i w. ks. Meklenburskiego na północ i zachód Orleanu. Dywizja Treskow szturmowała 3 wsie, zabrała 18 dział i 4000 Francuzów. Armja Fryderyka Karola toczyła bój pod lasem i w lesie Orleańskim. Korpus Manstein zdobył szturmem przedmieście Orleanu St. Jean i tamtejszy dworzec kolei wieczór. W nocy potem obsadzili Niemcy na nowo i bez szturmowania Orleans, a Francuzi cofnęli się poza Loire, zostawiając w ręku Prusaków warowny swój obóz i ciężkie działa marynarskie, które dla obwarowania okopów przed Orleanem byli sprowadzili. — Telegram króla pruskiego do małżonki z Wersalu d. 16. mówi: Pod Orleanem wzięliśmy 10,000 jeńców, 77 dział i 4 łodzie kanonierskie. — Następne urzędowe telegramy donoszą zaś, że w tych walkach jedynie Bawarczycy utracili 133 oficerów i 3000 ludzi, a Meklenburchycy 3200 ludzi. Były to walki okropnie zacięte. — Telegram urzędowy z Tours donosi: Po walkach d. 2. i 3. które Prusakom wielkie szkody przyniosły, położenie armji napelniało głównodowodzącego pewną obawą. W nocy z d. 3. na 4. telegrafował Orel de Paladine, że konieczność wymaga opuszczenia Orleanu i przejścia na lewy brzeg Loiry. Chociaż rząd uznał, iż ma pomyślne warunki stawienia czoła, gdyż miał armję liczącą 200,000 ludzi i 500 dział i obóz oszańcowany, to jednak jenerał obstający przy konieczności odwrotu, otrzymał od rządu jednogłośnie powzięty rozkaz, uskutecznienia odwrotu. Gambetta udał się pociągiem osobnym do Orleanu, ale przed Lachapelle znalazł już drogę obsadzoną przez jazdę pruską. Nieprzyjaciół zażądał opuszczenia Orleanu, grożąc w przeciwnym razie bombardowaniem. Propozycję tę przy-

jęto. Baterje marynarskie zagwożdżono, prochy i zasoby wojenne zniszczono. Nieprzyjaciół obsadził potem Orleans. Mówią, że Prusacy wkroczyli do miasta prawie bez amunicji i nie wzięli prawie żadnych jeńców. Armja uskuteczniła odwrót w dobrym porządku i znajduje się obecnie w wyborniej pozycji. Minister wojny i spraw wewnętrznych Gambetta ustanowił komisję, która ma zbadać, co właściwie spowodowało opuszczenie Orleanu.

Tak więc armja loirska po kilku bardzo krwawych walkach poniosła porażkę i musiała się cofnąć. Cóż było powodem tego odwrotu? Paladine podobno radził wojnę odporną, a Gambetta kazał mu działać zaczepnie i bronić się do ostateczności przed Orleanem. Sprzeczne te mniemania i nieporozumienie między rządem i wodzem wywołać musiały brak stanowczości i osłabić potęgę działania a to było niezawodnie przyczyną porażki. Jeżeli jednak duch armji loirskiej nie jest złamany i jeżeli, jak zapewnia Gambetta, znajduje się znowu w dobrych stanowiskach, to nie jest jeszcze stracone. Zapał wojenny we Francji jest tak wielki, że tylko ten o nim może mieć wyobrażenie, kto zaglądnął obecnie do Francji. Jak Francuzi nie zakończyli wojny po kapitulacji Sedańskiej i Metzu tak i wracje zajęcia Paryża nie zakończą wojny.

Straty pruskie pod Amiens d. 27. zm. wynosiły 74 oficerów i 1300 ludzi. Francuska północna armja cofnęła się do Arras. D. 6. bm. zajęli Prusacy Rouen. — Twierdza Belfort broni się dzielnie. Prusacy przyznają się, że oblężenie tego miasta przypało im już o większe straty, niż zajęcie każdego innego miejsca. — Garibaldi stoczył kilka szczęśliwych potyczek koło Autun.

O barbarzyństwie Prusaków pisze nawet prusacka *NfPresse* takie rzeczy: „Ze wszystkich prawie punktów, gdzie walka się odbywa, nadchodzą wiadomości o zabijaniu przez niemieckie wojska jeńców i rannych. Jeżeli to rozbestwienie żołnierzy z jednej strony może być wynikiem kilkumiesięcznego wprawienia się w rzezi, to z drugiej zdaje się, iż ten barbarzyński sposób wojowania w rozmaitych niemieckich oddziałach jest skutkiem rozkazu wydanego z bardzo wysokiego punktu. Nie przytaczaliśmy z dzienników francuskich relacji o mordach, rozstrzeliwaniach masami, wieszaniu i zadawaniu najokropniejszych cierpień, gdyż wątpiliśmy o ich prawdziwości; ale ponieważ i korespondenci z obozów niemieckich także codziennie o tem donoszą, lub napotykać, więc musimy im wierzyć. —

Pruski pisarz wojskowy Wickede tak się wyraża o obecnej wojnie: Francuzi rozwijają taką siłę i działalność, jakiejśmy nigdy u nich nie przypuszczali. Lecz chociażby patriotyzm francuski jeszcze więcej się silił, nie to nie pomoże, tylko przedłuży wojnę tę okrutną, którą niektórzy dowódcy nasi z prawdziwą dzikością prowadzą. Jeżeli się wojna o kilka miesięcy przedłuży, to połowa Francji będzie pustynią i statystycy Francuzów wystawieni zostaną na śmierć głodową. — Więc pruski autor potwierdza tu dzikość Prusaków.

Austria i Węgry. Wskutek oświadczenia ministra wojny jen. Kuhnna, że Austria posiada 8—900,000 odtylcówek i 700,000 mundurów, podnoszą się głosy, podające w wątpliwość powyższe nader różowe zdanie. Dzienniki wykazują, iż nowych iglicówek systemu Werndla ma Austria tylko 250,000 sztuk, a dopiero wliczywszy 100,000 sztuk liczonych na rok 1871, będzie w ogóle 350,000 karabinów. Austria zaś w obecnym stanie wojsk potrzebuje dla liuji bez landwery 490,000 sztuk, dla rezerwy przynajmniej 150,000 sztuk, a więc razem 640,000 karabinów. — Zadziwiło także wszystkich, że p. Kuhn ma gotowego ubrania na 700,000 żołnierzy, gdyż wiadomo, że rekruci przy mobilizacji w sierpniu nie dostali potrzebnych dla żołnierza rzeczy, i że zaledwie było 200,000 par butów w zapasie. — Najwięcej zaś delegację dotknęła wiadomość o mobilizacji armji. W chwili, gdy wszystko zależy na szybkim działaniu i przerzucaniu całych kolumn wojskowych z

miejsca na miejsce, wyznaje jen. Kuhn, iż na wschodniej granicy, a nawet gdzieindziej nie można zgromadzić wojska przed ośmiu tygodniami, i to wyznanie zrobiło najgorsze wrażenie na tych, co w przeczuciu bliskich i groźnych wypadków chcieliby Austrią obaczyć pod względem militarnym taką, jakimi dziś są Prusy. — D. L.

— Sejm galicyjski uchwalił kilkakrotnie ustawy o seminarjach nauczycielskich i nadzorze szkolnym, które jednak nie uzyskały sankcji. Rada szkolna galicyjska poczyniła więc wnioski względem prowizorycznej reformy seminarjów nauczycielskich, oraz względem miejscowego i powiatowego nadzoru szkolnego, stosując się zupełnie do ustaw państwa. Na mocy tych wniosków rozporządzeniem ministerjalnym z d. 22. listopada postanowione zostało utworzenie: 6 państwowych seminarjów nauczycielskich tj. we Lwowie, Krakowie, Rzeszowie, Nowym Sączu, Tarnopolu i Stanisławowie, i 3 państwowych seminarjów dla nauczycielek we Lwowie, w Krakowie i w Przemyśle. Zarazem został i nadzór szkolny w Galicji jeszcze przed przyjściem do skutku oduśnej sejmowej ustawy, zgodnie z ustawami państwa uregulowany. —

— W Karlinie pod Pragę było 2. grudnia wzburzenie. Tłumy ludu otaczały do późnej nocy gmach szkolny. Ponieważ według nowych ustaw szkolnych rząd przywłaszcza sobie zarząd szkół, gmina Karlińska odmówiła oddania budynków szkolnych i wydzierzała je prywatnym osobom. Naczelnik obwodowy zawiesił roboty w gmachu, które z tego powodu przedsięwzięto, lecz robotnicy nie chcieli z początku słuchać, i dopiero żandarmom ustąpili. Rada miejska otrzymała rozkaz, aby gmach przygotować na dalsze nauki. Burmistrz w Karlinie ustąpił przeto z urzędu, a rada miejska postanowiła na nadzwyczajnym posiedzeniu użyć tego faktu, jako odpowiedź na rozkaz. —

— D. 6. odbyło się w Wiedniu zgromadzenie robotników, na które zebrało się kilka tysięcy ludu. Przyjęto rezolucję, wzywającą narody austriackie do zgody, i objawiono współczucie dla republiki francuskiej. —

Prusy. Na posiedzeniu parlamentu związkowego d. 3. zaszła znowu drażliwa scena. Poseł Krtiger zabrał głos o swém przyaresztowaniu; p. Wager odpowiedział mu: nie myjny naszych brudów w oczach Europy; na to odrzekł Bebel: nie róbcie brudów. — D. 5. zalecał minister Delbrück przyjęcie konstytucji dla związku całych Niemiec. Postępowcy żądają, aby konstytucję tę przedłożono ogólnoniemieckiemu parlamentowi. Co do zwierzchnika zjednoczonych Niemiec, odczytuje Delbrück list króla bawarskiego, który ofiaruje królowi Wilhelmowi godność cesarską. Obecni w Wersalu książęta zgodzili się na to, a przyzwolenia innych książąt należy się spodziewać. — D. 6. rozprawiano dalej nad traktatami z południowemi Niemcami. Bebel powiedział: Naród niemiecki uzna, że musi się własną siłą zjednoczyć, a wynikiem tego będzie niemiecka republika. Miquel uderzał na Habsburgów, a Grottinger powiedział, że zarzuty z większą słusnością dalyby się czynić Hohenzollernom. —

Włochy. Mowa tronowa, którą zagajono parlament, podnosi dokonane już zjednoczenie Włoch, i potrzebę ścisłej neutralności. Zajęto Rzym w imię praw narodowych, przestrzegając duchownej niezawisłości papieża. Król zapowiada przesiedlenie stolicy swęj do Rzymu. W końcu podnosi wybór księcia Aosty na króla hiszpańskiego. —

Rozmaitości.

— *Okropna bójka między akademikami niemieckimi w Wiedniu* była d. 1. bm. Zebrało się ich około 2000 w sali Diany na ucztę burszowską. Studenci Niemcy z Czech, Morawy i Śląska zaczęli tak podnosić Prusy, że inni Niemcy austriacy oburzyli się, i zdarli chorągiew prusko-niemiecką, czarno-białoczerwoną, jako symbol samowoli despotycznej. Młodzież niemieców przedlitawska, sowiec pijana, tłukła szklanki, łamała krzesła i stoły, wybijając szyby, oczy i zęby, biła i krwawiła się aż na ulicy, tak iż komisarz policji musiał zakroczyć i rozwiązać zgromadzenie. Zawstydzone pisma centralistyczne wymawiają ten skandal, mówiąc, iż to miłość ojczyzny wywołała taką krwawą karczemną bójkę. Ale gdzież się podziała przy tej miłości sławna kultura niemiecka? —

— *Nauczyciele emancygowani.* *Našinec* donosi: Jak się dowiadujemy z okręgu Prościejowskiego, pierwszą czynnością wielkiej liczby nauczycieli „emancygowanych z zawisłości od gmin“ było to, że sobie kupili czapki, jakie noszą ck. urzędnicy i które tam „oficerkami“ nazywają, i w tychże lnianą teraz paradować po mieście Prościejowie. —

— Redaktor dziennika *Delnickie Noviny* w Pradze zaskarżony został o zaburzenie publicznego pokoju z powodu artykułu, w którym powiada, że rząd chce zapomocą tortur i szubienicy zmusić do obesiłania rady państwa. Sąd przysięgłych uznał go za niewinnego 11 głosami przeciw jednemu niemieckiemu. —

Z Cieszyńska.

— W środę odbył się przed tutejszym sądem przysięgłych proces drnkowy *Silesji*. Oskarżonym był p. Konrad Krappe z Opawy o obrazę honoru p. H. S. Wiesego, popełnioną przez umieszczenie ubliżającego artykułu w Nr. 23 tegoż pisma br., i oraz p. Prochaska jako redaktor za przyjęcie tegoż artykułu. Sąd skazał p. Krappego na 100 złr. grzywny, a p. Prochaskę na 20 złr. grzywny i 60 złr. utraty z kaucji. —

— *Z Jabłonkowa.* Znowu otrzymaliśmy ze Lwowa dary hojne w książkach ludowych dla naszej Czytelni, za które podziękować trzeba. Nie mogąc to drogą prywatną stosownie uczynić, prosimy szanowną redakcję, żeby nasze podziękowanie publicznie ogłosić zechciała.

Podziękowanie. Jaką dla nas Ślązaków przyjaźń i troskliwość bracia w Galicji mają, świadkiem najlepszym nie dawno istniejąca Czytelnia katolicko-ludowa w Jabłonkowie, dla której Zarząd Towarzystwa przyjaciół Oświaty Ludowej tak centralnie jak w szczególności miejski we Lwowie za szlachetnym pośrednictwem Wgo P. Stanisława Justjana znaczną liczbę książek i dziełek ludowych w wartości przeszło 30 złr. w. a. w darze nadesłać raczył. Wszystkim Wnym pt. pp. Dobrodziejom, którzy książką jaką lub zbieraniem takowych albo opłatą przesyłki dla Czytelni Jabłonkowskiej, członków tej Czytelni do wdzięczności zobowiązali, mianowicie zaś Wnym Panom Zarządu centralnego i miejskiego Tow. Przyj. Ośw. Lud. we Lwowie, — Wmu p. Franciszkowi Kozłowskiemu, Wmu p. Aleksandrowi Semkowiczowi, Wmu p. Tadeuszowi Skalkowskiemu, oraz Szanownej Redakcji „Dzwonka“ — składa niniejszem najczulsze i szczerze dzięki za te oznaki szlachetnej miłości bratniej Wydział Czytelni katolicko-ludowej w Jabłonkowie na Śląsku austriackim. —

— *W sprawie szkół ewangelickich.* W życiu naszych polskich ewangelików na Śląsku nadeszła z pytaniem: „czy ich szkoły mają być prywatnymi czy publicznymi?“ dla ich rozwoju kościelnego i narodowego bardzo ważna oraz niebezpieczna chwila. Wielka część gmin szkolnych pokonała niebezpieczeństwo

szczęśliwie, ogłaszając swoje szkoły prywatnymi tj. ewangelicko-konfesyjnymi. — Ruch umysłowy u naszego śląskiego ludu wziął początek z usiłowań szlacheckich mężów, dbających o podniesienie oświaty na wsi, a postąpił i rozwinął się głównie przyczynieniem się nauczycieli ewangelickich do tych usiłowań. Nauczyciel ewangelicki, jakkolwiek poddany władzom kościelnym piastującym prawo dozoru szkół, był niezawisłym i wpływał na gminy nie tylko nauczaniem dzieci, lecz oraz obcowaniem umysłowym na dorosłych. Na pochwałę nauczycieli należy się przyznać, iż ten wpływ z bardzo małymi wyjątkami był aż do dziś błogosławionym, i życzyć należy aby nie ustał. Gdyby gminy ewangelickie szkoły swoje ogłosiły publicznymi, wtedy ów wpływ ustać musi; nauczyciel staje się urzędnikiem zawisłym od władz szkolnych krajowych, jako taki może wprawdzie działać dla oświaty, lecz nie dla oświaty, do jakiej dąży ewangelicy, i dla której to założyli z wielkimi ofiarami swoje szkoły. — Nauczyciele ewangelicy zostając w prywatnych szkołach poświęcają się dla wyznania swojego, bo publiczna szkoła niezawodnie przyniosłaby im lepszą egzystencję; dzięki im za to, ale nie słowy tylko, lecz i uczynkiem: Niech pastory, niech zbory uczynią co mogą, aby podwyższyć płacę nauczycielom, a to rychło, bez ociągania się. Dopiero gdy się to stanie, będzie zupełną radość nasza nad utrzymaniem szkół naszych ewangelickimi. — Wyrażając zadowolenie nad ogłoszeniem naszych szkół konfesyjno-ewangelickimi, nie możemy nie wspomnieć z głębokim ubolewaniem i żalem, iż przecież są gminy ewangelickie, które w pożałowania godnym zapoznaniu swego dobra ogłosiły swoje szkoły publicznymi tj. bezkonfesyjnymi — tak np. Pruchna. Nie będziemy się dzisiaj rozwodzić nad przyczynami, dla czego się tak w Pruchnej stało, bo tam przy uchwaleniu zaszyły okoliczności przeciwnie prawnej formie, i jest nadzieja, że dla tego uchwała zniesiona zostanie i przyjdzie do nowej; — jednakowoż pominąć nie możemy, iż stronnicy szkoły publicznej podnosili, jako nie ma się co unosić za szkołą prywatną, gdyż takowa u nas jest bez dozoru, i dla tego nie może prosperować. Twierdzili bowiem ciż sami, iż senjor śląski, który już drugi raz na senjora wybranym został, od początku swojego urzędowania nie odwiedził jeszcze szkoły Pruchenskiej. To jest zarzut wielkiej wagi i doniosłości; mamy jednak nadzieję iż w przyszłości nie będzie już możebnym. — Podobno i wieś Wędrzyna ogłosiła swoją szkołę za publiczną, i miał się do tego przyczynić głównie senjoralny kurator p. Stonawski; risum — lepiej — horrorem teneatis amici!! — D.

Ceny na targu w Cieszyńsku d. 3. grudnia: pszenica (83 ft.), 5 zł. 90 kr., żyto (78 ft.) 3 zł. 97 kr., jęczmień (68 ft.) 3 zł. 5 kr., owies (46 ft.) 1 zł. 80 kr., ziemniaki 1 zł. 40 kr., masło 75 kr.

Poszukuje się **wzorowego gospodarza** na folwark w okolicy Krakowa. Zgłosić się można zaraz listownie lub osobiście do „Redakcji Gwiazdki.“

SZAFARZ

dobremi świadectwami zaopatrzony, do zarządzania eugami zdalny, który już w większych dworach służył, i zachowuje się zawsze trzeźwo, będzie od 1. stycznia 1871 pod dobrymi warunkami przyjęty w zarządzie dóbr w Dolnych Domasłowicach w powiecie Cieszyńskim. Chcący uzyskać tę posadę, zechcą się czem rychlej zarządowi dóbr osobiście przedstawić.

Leopold Kolban.

KONKURS.

Przy ew. szkole w Ustroniu na Polanie jest posada nauczycielska z roczną placą 300 złr. i morgu roli lub 50 złr. do obsadzenia. Życzący sobie otrzymać tę posadę zechcą się zgłosić u pastora zboru Ustronńskiego aż po dzień 15. grudnia 1870.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 50 kr. na tytuł
za każdorazową umieszc-
zację.

Wychodzi co tydzień.
W Cieszynie
dnia 17. grudnia.

Zapraszamy do przedpłaty

na zbliżający się rok nowy, i prosimy o wczesne nadesłanie. Cena zostaje niezmienną.

Dochodzą nas życzenia, abyśmy „Gwiazdkę“ dwa razy na tydzień wydawali, ponieważ raz jest za mało. Lecz przez to podwoiłoby się koszt i musielibyśmy także stosownie powiększyć cenę, a na to się jeszcze nie odważamy, gdyż wielom teraźniejsza cena wydaje się jeszcze za wysoka. Raczej więc oczekujemy, aż się ochota do czytania więcej ogólni w narodzie naszym; jednakowoż upraszamy Szanownych Czytelników, by przy teraźniejszym ponawianiu prenumeraty oświadczyli także, czy sobie życzą dwurazowego na tydzień wydawania, i jeżeli liczba takich oświadczeń będzie dostateczną, to wkrótce życzenie to spełnionem być może; rozumie się pod warunkiem odpowiedniej dopłaty. — Nie możemy zaś wcale uwzględnić życzenia, aby zamiast raz na tydzień po całym arkuszu, wydawać dwa razy po półarkuszu, bo wtedy powiększyłyby się tylko koszty ekspedycyjne o kilka set reńskich, których nie możemy ofiarować.

Ponownie nmieszczamy na ostatniej stronie wykaz założeń, i upraszamy oznaczonych tamże czytelników, aby należitości te bezzwłocznie uiszcili.

Zwracamy uwagę, że najtańszym sposobem przesyłania przedpłaty w państwie austriacko-węgierskiem jest „za przekazem pocztowym.“ Taka kartka przekazowa kosztuje tylko 5 centów. Na pocztę składa się należną kwotę, która się wypisze na przekazie, oraz wymienia się adres pisma (tj. Gwiazdka Cieszyńska w Cieszynie) i adres własny (tj. nazwisko, miejsce zamieszkania i ostatnia poczta oddawcy), poczem odbierze się receptę, że przedpłata na pocztę została złożoną. —

Czytelników w państwie pruskim nwiadamiamy, iż tym, którzy w liście frankowanym i adresowanym „do redakcji Gwiazdki Cieszyńskiej w Cieszynie na Śląsku austriackim,“ przesyła na cały rok 2 tal. 20 sgr., lub na pół roku 1 tal. 10 sgr., a na kwartał 20 sgr., będziemy pismo to posyłać pod ich własnym adresem na wskazaną przez nich pocztę, z której odbierać je zechcą. — Oprócz tego przyjmują także urzęda pocztowe prenumeratę.

Pokutujący duch.

Obrazek ludowy z okolic podtatrzańskich, przez K. W.

V. Spotkanie. (C. d.)

We śnie widział Marcin swego gospodarza Michała, jak ten już nogi wyciągał, a jeszcze wołał słabym głosem o pomoc. Obok niego stał w groźnej postaci nieboszczyk Sadyj, i nie dał się nikomu zbliżyć do nieśczęśliwej swjej ofiary, Michała. O Stanisławie także mu się podobno coś śniło, że już od kilku godzin zęby wyszczerzył, i czekał rychło mu każą ziemią gryźć... Ale porzućmy niedorzeczne senne marzenia Marcina, a przystąpmy do rzeczywistości. Kiedykolwiek mógł mu nocny sen prawdę przepowiedzieć, to tym razem naj-

mocniej go okłamał, bo całkiem inaczej miała się rzecz z jego gospodarzem i Stanisławem.

Zostawiliśmy ich w stodole, kiedy Stanisław wystrzelił ze swjej dubeltówki do pokutującego ducha, a ten runął na ziemię jak nieżywy. Następnie jak wiemy wołał Michał kilka razy na swego parobka, aby tenże zbudził Tomasza. Nie mogąc się zaś doczekać ani Tomasza ani też Marcina, z pomocą których mogliby nprzetrząść z boiska pokutującego ducha i zanieść go na miejsce sprawy publicznej, jak sobie naradzili poprzednio, musieli obaj zostać w stodole, i czekać aż się dzień zrobi. — Wprawdzie mógłby tylko jeden z nich zostać przy pokutującym duchu, a drugi tymczasem pospieszyć na wieś po kilku ludzi do pomocy, ale cóż, kiedy nie mogli być tego pewni, czy dobrze jest trafiony, że w samej rzeczy na nogi więcej wstać nie może. A nuż, gdyby on się tylko tak zaczął, a potem widząc tylko jednego przeciwnika we drzwiach stodół, mógłby się rzucić na niego, lunąć przez głowę łańcuchami, które jeszcze dotąd w ukryciu trzymał, i czmychnąć im z pod nosa, a wtedy całe ich zabiegi w jednym momencie przepadłyby!

Woleli więc przepokutować te kilka godzin do rana, aby gruntownie rzecz przeprowadzić.

VI. Sądy.

Jak już wiemy, Tomasz bał się niezmiernie duchów, ale tylko w nocy. W dzień zaś nie robiły one na nim żadnego wrażenia, bo wiedział, że podług paragrafów istniejących na tamtym świecie, żaden duch nie śmie się nawet pokazać w dzień na naszej ziemi. W nocy zaś, zdaniem jego miały duchy prawo nieograniczone błądzenia pomiędzy żyjącymi. Czas zaś, o którym im wolno było przechodzić, była godzina dziesiąta z wieczora, a musiały zaś umykać czém prędzej do swoich nadziemskich zagród, gdy się dwunasta zbliżała. Gdyby się zaś który chciał umyślnie lub przypadkiem dłużej zatrzymać, miałby on się z pyszną od przełożonych swoich na tamtym świecie.....

Tomasz wierzył tedy mocno, że się tylko strachów należało obawiać od godziny dziesiątej do dwunastej. Ale że nie wiedział, kiedy mogła być dziesiąta godzina a kiedy dwunasta, gdyż u Tomasza zegara nie było, bał się więc całą noc.

Jak tylko ta noc pamiętna dla Tomasza upłynęła, i zaczęło się rozwidniać, wylazł niebawem z pod łóżka, i poszedł prosto do okna, by się przekonać, czy jeszcze

czego przypadkiem nie zobaczy. Ale jakże się zdziwił, gdy w otwartych wrotach stodoły swojej, ujrzał dwóch ludzi stojących; których z pierwszego rzutu oka nie poznał. Jak bądź co bądź, postanowił zaraz zebrać się i pójść tam, by się przekonać, co ci ludzie w jego stodołę chcą, czyli co to wszystko ma znaczyć; albowiem jak już wiemy, w dzień się nikogo nie obawiał, bo duchy tak dalece żadną miarą spóźnić by się nie mogły.

Gdy już był całkiem gotów, wziął sobie do ręki gruby kij, i wyszedł bez obawy z chałupy. Dopiero przyszedłszy prawie do samej stodoły, poznał Michała i Stanisława: „A cóż wy tu robicie w mojej stodołę?” zapytał ich nie mało zdziwiony. — „Chodźcie chaw bliżej, to się dowiecie, co my tu robimy,” odrzekli obadwaj. — Na to zawezwanie zbliżył się Tomasz w samą rzecz do wrot stodoły, ale zaledwie okiem na boisko rzucił, odskoczył nagle jak oparzony. „A co wam się to tak nagle stało Tomasz?” rzekli obaj sąsiedzi śmiejąc się do rozpuku. — „Nieboszczyk Sądym na boisku,” odrzekł Tomasz, a co on tu o tym czasie chce?” — „Spóźnił się nieborak na tamten świat,” odpowiedział Michał.

Tomasz stojąc chwilę nieruchomy na boku, myśląc przytém niezawodnie głęboko o tak dziwnym i niesłychanym zjawisku, zbliżył się wreszcie do Michała i Stanisława i rzekł drżącym głosem: „Moi przyjaciele powiedzcie mi, proszę was, co to wszystko ma znaczyć?” — „Teraz wam tylko tyle możemy powiedzieć,” przemówił Stanisław obracając się do Tomasza, „że już wam więcej pokutujący duch psoty po nocach wyrządzać nie będzie, bośmy już tego ptaszka przecie sprzątnęli. A teraz idźcie na wieś, przyprowadźcie tu kilku gospodarzy, to się później o wszystkiém dowiecie.” — Posłuszny Tomasz pobiegł prędko na wieś, chcąc wypełnić zlecenie.

Zaledwie się kilkanaście kroków oddalił, próbował pokutujący duch jeszcze raz użyć swęj sily, aby się wyrwać przemocy. Zerwał się nagle ze ziemi, wyjął z ukrycia gruby łańcuch, chciał się zbliżyć do wrot i zawalić obudwu przeciwników, by ich na chwilę przerazić a tymczasem uciec. Ale Stanisław spostrzegłszy to, wymierzył do niego strzelbą, i powiedział groźnym głosem, że jeżeli się tylko krokiem ruszy, strzeli mu natychmiast w leb jak psu. — Na tę przestrożę pokutujący duch zaniechał wykonywania swego zamiaru i położył się nazad, przewracając tylko od złości swemi szkaradymi oczami. Zresztą i bez tego nie mógłby on być wiele dokazać, bo rana, którą dostał w nogę, tak go znać osłabiła, że nie mógł chwili na nogach o własnej sile stać. Gdy się ruszył z miejsca, dostrzegli obaj sąsiedzi tyle pod nim krwi, że się aż złękli. Wyglądali więc z niecierpliwością innych gospodarzy, by ten niemiły interes jak najprędzej ukończyć. Nie długo jednak czekali, bo Tomasz zaledwie rozpowiedział to dziwne zda-

zenie o pokutującym duchu kilku gospodarzom, które sam sobie nie umiał dokładnie wytłumaczyć, wnet zamiast kilku zbiegło się kilkunastu ludzi, bo każdy był ciekawy dowiedzieć się, co to i jak? D. n.

Sympatje dla Francji.

„Co za zwrot z zrządzenia Bożego!” Czém dalej Prusacy w obecnej wojnie postępują, czém więcej zwycięstw odnoszą, tém więcej tracą strouników, o ile takich mieli, a wszędzie wzrasta nieprzyjaźń ku nim. Dość spojrzeć na nasze Śląsko. Z początku wojny mieli i tu Prusacy licznych zwolenników, tak iż na publicznych miejscach nie było można odezwać się z inném zdaniem, a to tak dalece, że sympatyzowanie z Prusami, tym największym wrogiem Austrii, uchodziło nawet za rodzaj patriotyzmu austriackiego. Sympatyzowali zaś niektórzy z Prusami z powodów religijnych jakoby dla „ewangelickiego” króla pruskiego, i tym dzisiejsza bezkonfesyjność była bardzo na rękę; drudzy powodowali się narodowo niemieckimi skłonnościami, pragnąc panowania niemieckiego nad całym światem. Dziś liczba tych zwolenników pruskich bardzo zmalała, i tylko zagorzali marzyciele niemieccy jeszcze biją czołem przed Prusami. Większa część jednak nawróciła się, i jawnie staje po stronie Francji. A ten objaw spostrzegamy wśród wszystkich ludów europejskich. Wskazujemy tylko na Rosję, która przecież uchodzi za sprzymierznicę Prus, a pomimo to ludność i dzienniki rosyjskie, o ile im carskie rządy pozwalają, oświadczają się za Francją. — „Gott helfe weiter!” a powoli wzmoże się i w Prusach i w Niemczech rozsądniejsze przekonanie. Już ono choć słabo objawia się w niemieckim parlamencie. Kiedy bowiem król Wilhelm o swoich powodzeniach wojennych zawsze tylko do swojej małżonki Augusty telegrafuje, daje to do myślenia obywatelom godność narodu ceniącym. — Prusacy przeto wielką mają złość,*) że wszędzie opinja publiczna oświadcza się za Francją, a przeciw Prusom; lecz darmo, faktu tém nie zmieniają. „Gott sei gedankt!”

I cóż tego przyczyną? — Przede wszystkiém pruski sposób prowadzenia wojny otworzył ludom oczy. Okrutność i najsroźsze barbarzyństwo, rabunek i palenie wsi i miast, zdołały wywołać tylko powszechne oburzenie, bo taka wojna nie da się pogodzić z oświatą 19 wieku. Rozkazy do takich okrutności wydane z góry wojownikom pruskim, mogą podkopać wszelką moralność i stać się w pruskim narodzie zarodkiem spodlenia ludzkości. I to sprawia tylko odrazę od prusactwa. — Dalej pokazała się dziś w całej nagości tradycyjna polityka pruska, której jedynym celem jest grabież. Prusy powstały przez grabież, i dziś także pragną tylko grabieży. Jeżeli bowiem królowi ebożilo o osobistą saty-

*) Na dowód tego moglibyśmy także do nas pisane listy przytoczyć.

sfakcję, otrzymał on ją już dawno. Lecz augnr dzisiejszej polityki pruskiej zawyrokował: „siła przed prawem,” i tę wyrocznię chce uświetnić nową grabieżą. Innemi słowy, polityka pruska nazywa się prawem mocniejszego czyli prawem pięściowém, które nie rokuje ludom postępu, ale cofnięcie wstecz o kilka wieków. I jakże licuje ta polityka z wyrzeczeniem króla pruskiego, który mieniać się wybrańcem Bożym, ogłosił, że chce porządek, sprawiedliwość i bojaźń bożą zaprowadzić na świecie? — Owszem, państwo pruskie zorganizowane jako państwo militarne, więc sąsiednim narodom i państwom wiecznie wojną grożące, niepokojące i podbijające, dopóki ich zupełnie nie pognębi i dopóki swego despotyzmu nad nimi nie rozszerzy, może wszystko przynieść ludom, ale nie szczęście i pokój. Jak niegdyś Mongoly i Tatarzy zaniepokajali Europę, tak samo grożą jój dziś Prusacy. I to przeczuwając ludy, nie mogą swęj życzliwości Prusom ofiarować.

Moglibyśmy jeszcze z historii przytoczyć powody, dla których ludy swe sympatje oświadczają Francji a nie Prusom, lecz ta rzecz za daleko by nas wiodła. Zapytajmy się tylko, dla czego naszym paniom i elegantom od wieków Francja była i jest wzorem gustu, mód i obyczajów? a dla czegoż Prusaka nikt nie naśladuje? W umiętnościach od dawna przodowali także Francuzi. I w dzisiejszej wojnie podziwiamy jenjalność francuską; dość tu wspomnieć paryskie wycieczki balonami. Tę wzniosłość duchową, tę jenjalność Francuzów chcą Prusacy zgnieść brutalną przemocą, siłą, aby siebie podnieść i panowanie swe ntwierdzić. Nie spółzawodnictwem w duchowej pracy, ale pognębieniem jenjalniejszego narodu, dąży prusactwo do podniesienia się. Mamy tu więc z haniebnym egoizmem pruskim do czynienia, który wszędzie widzimy, jak daleko historia pruska sięga. Kiedykolwiek Prusy walczyły, walczyły tylko dla siebie, dla swojej grabieży; podczas gdy Francja nie raz w obronie innych narodów i wolności wojowała. I dziś Francja stoi także przed ludami jako wyobraźnielka wolności, a Prusy jako widmo niewoli, — a więc niech się nie dziwią prusofile, że ich stronnictwo niknie.

G.

Podróż balonem.

Donosiliśmy niedawno, że jeden balon paryski spadł z podróżnymi aż w Szwecji. Nazwiska tych dzielnych Francuzów, którzy odbyli tę podróż napowietrzną, pełną niebezpieczeństw, są Rolier i Deschamps. Wylecieli oni z Paryża d. 24. listopada o godz. 11 w nocy, aby zawieźć pocztę do Tours. Balon wzniósł się prędko na 2000 metrów, gdzie kule nieprzyjacielskie nie mogły mu już szkodzić. Tymczasem wiatr niepomyślny pędził balon w przeciwną stronę, i minawszy kilka miast w północnej Francji, znaleźli się żeglarze, nim się tego spodziewali, nad morzem Północnem. Wkrótce usłyszeli pod sobą huk, jakby toczących się lokomotyw, był to

jednak huk balwanów morskich, bijących o skaliste wybrzeża. Potém wpłynęli w gęstą mgłę, nie mogąc balonowi nadać innego kierunku, gdyż wiatr dał silnie. Gdy się mgła ulotniła, widzieli pod sobą kolejno 17 okrętów, między niemi jedną korwetę francuską, której dawali znaki, lecz ich nie dostrzeżono. Spuścili sznur z balonu, ale ów sznur przeważał za bardzo łódź na jedną stronę, tak iż musieli go napowrót wciągnąć. Zamiarem ich było spuścić się na morze i utrzymywać się na jego powierzchni tak długo, dopóki by ich nie zabrał jaki statek. Lecz zamiast spodziewanej pomocy, strzelano do nich, zapewne z okrętu niemieckiego. Kula jednak nie trafiła w balon. Z niesłychaną szybkością lecieli potém ciągle w kierunku północnym. Nie widząc nigdzie ziemi, uważali się już za zgubionych, i wysłali jednego z swoich gołębi pocztowych z karteczką, na której napisali, że *zginęli*. I znowu spuścili długi sznur ze swojej łodzi, skutkiem czego balon nie pomykał się już tak szybko, ponieważ koniec sznura zanurzwszy się w wodę wstrzymywał jego pęd.

Nakoniec ujrzeli ziemię a widząc góry pokryte śniegiem, byli pewni, że przybyli do Islandji, i dla tego postanowili spuścić się na dół. Były to jednak wybrzeża norweskcie. Sterownicy wyrzucili jeden wór z dziennikami i listami z balonu. Balon zrobiwszy się lżejszym podniósł się wyżej i poleciał więcćj na Wschód. Był to cudowny ratunek, albowiem gdyby nie to, balon poleciałby z pewnością na morze Lodowate. Napowietrzni żeglarze otworzyli klapę i zaczęli wypuszczać gaz w zamiarze spuszczenia się na ziemię. Na górze Lifjeld rzucili kotwicę, i balon dotknął wierchołków drzew. Podróżni wysiedli i spuścili się po sznurze, który ciągle wisiał, i nienszkodzeni stanęli na ziemi. Była wtedy godz. 3 min. 40 z połud. d. 25. listopada a zatém od wyjazdu z Paryża minęło zaledwie 15 godzin. W tém balon, mając jeszcze trochę gazu w sobie i zrobiwszy się przez ubytek żeglarzy lżejszym, odczepił się i z przerażającą szybkością podniósł się tak, że niepodobna było go zatrzymać. Spadł on 7 mil pod Dramen, i znaleziono w nim 3 worki pocztowe, 6 gołębi w dobrym stanie, kuferek podróżny, aparat elektryczny i żywność.

Podróżni tymczasem nie wiedzieli, w jakim kraju się znajdują, i jakie spotka ich przyjęcie. Zmęczeni trudem, umierając z głodu i odurzeni gazem, który wylatywał z balonu, zemdleli obydwu. Przyszedłszy jednak do siebie, zaczęli iść śmiało naprzód, brodząc w śniegu po kolana. Pierwsze istoty żyjące, jakie spotkali, były to trzy wilki, które ich jednak nie zaczęły. Po 6-godzinnej wędrówce uciążliwej natrafili przypadkiem na ślad jadącego sańmi, i tym sposobem doszli do nędznej i opuszczonej chaty, w której postanowili odpocząć. Rozniecili ogień, który spowodował, że wkrótce weszło do chaty dwóch ludzi z pobliskiej doliny, wiedzionych ciekawością. Francuzi atoli nie

mogli rozmówić się z nimi, by się dowiedzieć, gdzie się znajdują. Jeden z przybyłych wyjął z kieszeni pudełko z zapalkami. Rolier chwycił pudełko i odczytał na niem: Christiania. Z tego dorozumieli, że się dostali mimowolnie do Szwecji. Francuzi potem ruchami starali się wytłumaczyć, że wylecieli balonem i radziby się dostać do Christianji, ale Szwedzi nie zrozumieli wszystkich tych znaków. Zaprowadzili ich zatem do swęj wioski, i opatrzywszy ich gościnnie we wszystko potrzebne, poszli z nimi do miejscowego pastora, gdzie wkrótce przyszedł także inżynier kopalń p. Nielsen. Ten mówił dobrze po francusku, więc mogli mu opowiedzieć swoje przygody.

Nazajutrz odwieziono podróżnych do Dramen, gdzie im oddano balon ze znalezionymi w nim przedmiotami. W mieście zaś mnóstwo ludzi przywitało przybyłych powiewaniem chustek i przeciągłymi okrzykami: niech żyje Francja! Wieczorem urządzono uroczystą ucztę dla odważnych żeglarzy powietrznych, którzy życie swoje ofiarowali za ojczyznę; z ogromnym entuzjazmem wznoszono toasty na cześć Francji, z życzeniami pomyślnego powodzenia w obecnej wojnie. Podczas uczty opowiadał potem jeden z nich przebieg całej podróży, jak go tutaj podaliśmy. Chór śpiewaków odśpiewał różne pieśni, między nimi marsyljanekę, a obydwoh gości noszono tryumfalnie na rękach. Dnia następnego przy tysięcznych okrzykach i objawach sympatji, opuścili Dramen i w południe przybyli do Christianji, gdzie ich znowu witano z równym zapalem. Na prośbę publiczności musieli się zatrzymać na parę dni. Darowali oni nniwersytetowi w Christianji swój balon, który w 15 godzinach zrobił 300 mil geograficznych. Balon ten wystawiono na korzyść ranionych żołnierzy francuskich.—

Przegląd polityczny.

Wielkie dzieło jedności niemieckiej zostało już dokonanem. Parlament północno-niemiecki przyjął traktaty z południowo-niemieckimi państwami, jak je we Wersalu nłożono z Bismarkiem. Wiemy, że Bawaria i Wirtembergja stawiały niejaki opór, gdyż chciały jaką taką uzyskać odrębność, co też częściowo osiąęły. Uchwalono dalej konstytucję dla całych Niemiec, i przyjęto w nią tytuły „cesarz i państwo niemieckie.“ Tak więc Niemce cale tworzą znowu związek, który jest wcale podobny do sławnego bundu z r. 1815, z tą jedynie różnicą, że Austria jest wykluczona, a godność cesarską ofiarowano królówi pruskiemu. Tyle uzyskały Prusy przez obecną wojnę.

Nasuwają się tu niektóre nwagi. Pierwsza republika francuska z r. 1789 obalila cesarstwo rzymsko-niemieckie, a dzisiejsza trzecia republika francuska dopomogła do nowego cesarstwa niemieckiego. Niemcy, co tak dlugo marzyli o koronie cesarsko-niemieckiej, nareszcie widzą te marzenia spełnione. Ależ przeciw w Niemczech przyjęto uchwałę o cesarstwie Wilhelma z wyjątkiem Berlina wszędzie ozięble. Korona cesarska, mówi *Voss. Ztg.* ofiarowana przez króla bawarskiego królówi pruskiemu, nie jest ideałem Niemców, ma ona bowiem na celu obronę książąt, a nie obronę praw i swobód narodu. Nie ludy, ale książęta niemieccy będą mieli korzyść. Będzie to cesarstwo na modłę npadłego cesarstwa francuskiego. A potem między interesami Prus i Niemiec zachodzi wielka różnica. Jakże więc pogodzić interesa Prus z pomyślnością Niemiec? *Köln. Ztg.* powiada: Król Wilhelm jest królem Prus, a obok

tego cesarzem Niemiec. Prawdziwi zaś Prusacy sądzą, że cesarstwo nie będzie tylko tytularnem, i że z czasem cesarz niemiecki wyrnguje króla pruskiego w swojej osobie. — Naturalnie że to trochę dziwaczne, być specyficznym królem pruskim, a obok tego cesarzem niemieckim. Nam się zdaje, że z czasem przemienia się te dwa tytuły w jedną osobie, stanie się jedna osoba i jedna godność, a Niemcy przerobią się na Prusaków. Nowe to cesarstwo będzie zaborczem, panować będzie srogi militarizm, a ludy będą uciskane. Niemcy, którzy się chępią wysoką kulturą i wolnością, już teraz poszli w służbę militarystu pruskiego, i już dziś wprawiają ich Prusacy we Francji w rzemiosło dzikiej brutalności. Między wolną Francją a uzbrojonymi od stóp do głów Prusami, grozącemi pochłonać wszystkie inne plemiona, nie może być zgody i braterstwa, i tylko blagą jest, co pisze urzędowa pruska *Provincial Corresp.* że cesarstwo niemieckie będzie państwem pokoju, i że uietylko Niemcom ale i całej Europie zapewni pokój, i przez to zabezpieczy szczęście i swobodę ludów!

Tymczasem to nowe cesarstwo zapewnie w imię onego szczęścia i swobody ludów, już zrobiło zamach na niezawisłość i wolność Luxemburga. Bismark znać pozazdrościł sławy kanclerzowi rosyjskiemu ks. Gortczakowowi w łamaniu traktatów i spieszenie w nocie wysłanej do Holandji wypowiada traktat londyński z roku 1867, którym gwarantowano neutralność tego kraiku. Słowem, nowy cesarz niemiecki chce zabrać Luxemburg. — W nocie swęj mówi Bismark, że Luxemburg złamał neutralność, gdyż tam istnieją biura werbownicze dla Francji, że tam udzielają pomocy wszelkiej jeńcom francuskim i dostarczają żywności twierdzom Francji. Bismark tedy jest zdania, że Luxemburg albo nie jest w stanie utrzymać neutralność albo nie chce, i dlatego rząd pruski go zabierze. — W Luxemburgu panuje z powodu tego okropne rozdrażnienie, ludność bowiem nie chce nie słyszeć n połączeniu się z Niemcami.

Dzienniki angielskie gniewają się też strasznie. *Daily News* powiada: Jeżeli Prusy zabiorą Luxemburg, to nie dla tego, żeby ukarać ten kraj, ale aby się na koszt słabego sąsiada powiększyć. *Standard* pisze: Powody Prus w sprawie Luxemburga są śmieszne i pokazują nam w jaskrawém świetle politykę nowego cesarza niemieckiego. A nawet *NfPresse* wyraża się, że jakkolwiek teraz żadne państwo nie robi przedstawień, gdyż Europa nie jest uzbrojona, to na przyszłość nastąpić może przymierze wszystkich przeciw Prusom i przyjdzie dzień wynagrodzenia.

Tymczasem w Niemczech więcej niż sprawę cesarstwa i Luxemburga zajmują się wypadkami wojennymi. Usposobienie w Niemczech mimo mniemanych zwycięstw jest ponure, i obawiają się, że zwrot nastąpi. Trudno bowiem zwalczyć naród, który obudził się z letargu, jak lew draśnięty poskoczył i zawrzał zemstą za hańbę. Wojna przybiera coraz groźniejsze dla Prus rozmiary. Jak pierwsza republika wystawiła 14 armij w pole, które ebociaż z początku pobite w końcu przecię zwyciężyły, tak i teraz duch wojowniczy Francuzów obndził się tak bardzo, że Niemcy obawiają się, że mogą utracić wszystkie korzyści, i być może, że Bismark w przewidzeniu tego poruszył sprawę Luxemburga, aby przynajmniej nie wyjść z Francji bez łupu jakiegokolwiek.

Jak dalej postępuje nowe cesarstwo, widzimy z umizgań jego do Rzymu. Prusy wzniosły się przez opo-

zycję przeciwko Rzymowi, a dziś chcą go dla swęj polityki pozyskać. Oto do Rzymu przybył sekretarz arcybiskupa poznańskiego Ledóchowskiego, bawiącego obecnie we Wersalu, z ważnemi depeşami. Sekretarz miał posłuchanie u kardynała Antonellego i Ojca św. i był dobrze przyjęty. Hr. Bismark i król pruski za pośrednictwem Ledóchowskiego obiecnją bowiem przywrócenie władzy doczesnej papieża i że nie cofną się nawet przed wojną z Włochami, jeżeli Ojciec św. encykliką zawezwie Alzatzyków i Lotaryńczyków, aby się połączyli z Niemcami. Ledóchowski ma zostać potem nuncjuszem papieskim w Berlinie. — O innych punktach traktowania z Rzymem dotąd nie wiemy, lecz i te są wiele znaczące. —

Sprawa czarnomorska nie postąpiła jeszcze naprzód. Dyplomaci ciągle jeszcze piszą noty do siebie. Na notę hr. Beusta odpowiedział ks. Gorczakow sarkastycznie. Przypomina, że przy spotkaniu się w Ouchy hr. Beust sam uznał, że w sprawie Czarnego morza należy poczynić jakie ułatwienia na rzecz Rosji. Zresztą, pisze Gorczakow, nie potrzebuje trzymać się Rosja traktatu paryskiego, gdyż w ciągu czasu najświętsze zrywano układy. — Beust znowu odpowiedział d. 8. i pod względem tonu nie ma ustępować w niczem grzeczności noty Gorczakowa. Jeszcze więc ta sprawa nie załatwiona a już Luxemburska jest na porządku dziennym. — We Wiedniu uważają zerwanie traktatu londyńskiego przez Prusy za nową porażkę polityki hr. Beusta, i chętnie wierzymy, że te zatargi nie dają mu wytchnąć i że ma często bezsenne noce, jak się wyraził w Peszcie. — Być może, że na konferencji w Londynie będą obie sprawy załatwione, ale czyż przyjdzie konferencja tak prędko do skutku? Liczono na to, że rząd francuski wezwany do udziału przystąpi chętnie do konferencji, i fakt taki byłby urzędowem oznaniem republiki francuskiej ze strony innych państw. Ależ delegowany rząd w Tours wymawia się, że jest teraz w stanie wojennym z jednym z państw traktatowych, i odesła dyplomatów do centralnego rządu w Paryżu. Czyż konferencja jest możliwą bez udziału Francji? Rosja może powie, że konferencja jest niemożliwą na teraz. Aby więc umożliwić Francji udział, potrzeba przywrócić pokój, aleć pośrednictwa neutralnych w tej mierze nie są brane na serio i tak zawikłania i zamęt jest coraz większy.

* * *

Przypomnijmy sobie, że ks. Fryderyk Karol donosił, iż armja loirska już d. 28. zm. pod Beaune la Roland niemal całkiem była pobita. Następnie po trzydniowych walkach stoczonych pod Orleanem na początku tego miesiąca, król pruski sam znowu w licznych telegramach zapewniał, że armja loirska jest zupełnie rozbitą i że na wszystkie strony poszła w rozsypkę. — Ale nagle już 7. znowu donosi król Wilhelm królówę, że armja ta stoczyła zaciętą potyczkę, a potem już codzień dochodził cały szereg depeş mówiących o wielkiej i zaciętej walce, którą armja loirska przez cztery dni bez ustanku staczała, i nareszcie Prusaków przemoęła. I cóż z powyższych doniesień widzimy? Oto, że książę i sam król pruski łgali, i lżą dlatego, bo muszą sobie pomagać kłamstwami, kiedy lnd już się niecierpliwi. A to jedyne, że Francuzi cofnęli się z Orleanu, nie było dla Prusaków wielką korzyścią, owszem Prusacy wywiedzeni zostali w pole, jak to przebieg następnych walk dowodzi.

Z powodu mianowania śledczej komisji jen. Orel de Paladine złożył dowództwo. Rząd utworzył z armji loirskiej dwie osobne armje, które mają operować jedna na lewym, druga na prawym brzegu Loiry. Naczelnym wodzem pierwszej armji mianowany jest jen. Bourbaki, dowódcą drugiej jen. Chaney. — Druga armja cofała się ku Tours a w ślad za nią postępowała armja w. ks. Meklenburskiego i część armji Fryderyka Karola. D. 7. przyszło do żwawej potyczki pod Meung, która trwała do późnej nocy. Prusakom wyrządziła artylerja francuska wielkie straty. Po odparciu Prusaków nocowali Francuzi na pozycjach, które rano byli zajęli. D. 8. ponownie atakowali Prusacy jen. Chaney pod Beaugency i Cravant. Była to gorąca bitwa i trwała znowu cały dzień. Straty pruskie a zwłaszcza Bawarczyków są znaczne jak sami przyznają, dodając, że wzięli 6 dział i około 1000 jeńców francuskich. Chaney donosi, że wszystkie korpusy jego walczyły, zwyciężyły i na swoich stanowiskach spokojnie nocowały. Król atoli telegrafował znowu, że reszty armji loirskiej wzmocnione z Tours zwycięzko zostały pokonane. Rzecz dziwna jednak, że d. 9. Francuzi sami uderzyli na Prusaków. Bój zacięty toczył się pod lasem Marchenoir przez cały dzień. Francuzi utrzymali się znowu na swoich miejscach szczegółowie na lewym skrzydle. Bawarski raport powiada, że i d. 8. Francuzi zaczętnie działali, i że 1. korpus bawarski brał chlubny udział w walce, poczem udał się do Orleanu na załogę. Po tych trzydniowych krwawych walkach miały wojska pruskie d. 10. wypocząć. Francuzi jednak wystąpili rano tego dnia z wielkimi siłami zaczętnie, i w walce trwającej aż do wieczora i prowadzonej jak donoszą depeşy pruskie, głównie przez artylerję, zostali odparci. Tn już Prusacy nie donoszą ani o ilości jeńców ani o działach, które zabrali. Przeciwnie francuski dowódca Chaney donosi, że zajął 400 Prusaków i że nieprzyjaciel mający wielkie straty opuścił Origany.

A więc armja, która jest niby pobita, rozproszona na wszystkie strony i energicznie ścigana, nietylko przez 4 dni stawia opór dzień po dniu, ale nawet bije tak tego Prusaków, że ciż musieli dalszej walki dla okropnych strat zaprzestać i dać odpoczynek wojskom! Najlepiej ocenić potrafimy te hałaśliwie głoszone zwycięstwa Prusaków, jeżeli zważymy, że w. ks. Meklenburski w 4 dniach od Orleanu posunął się z swoją armją zaledwo 3¼ mili naprzód, a dalej że „niedobitki“ armji loirskiej wstrzymywały go przez czterodniową walkę, i ani nie pozwoliły mu poszczycić się zwycięstwem. Owszem korpus bawarski okropnie zdziśiatkowany wrócił już po drugim dniu walki do Orleanu. — Więcej wagi przypisujemy doniesieniom z Brukseli, Wiednia i Szwajcarii, że wojska ks. Meklenburskiego i Fryderyka Karola pod Beaugency zostały pobite i daleko w tył odparte i że wskutek tego powołano zastępy z Mülhausen, Gray, Vesoul ku Paryżowi a z Prus przesyłają świeże wojska tj. landwerę z najstarszych lat spieszo do Francji. — Gambetta donosi albowiem pod dniem 10.: „Znalazłem wojska republikańskie pełne stałości i energii. Jen. Chaney nie tylko trzyma się od trzech dni na zajmowanych pozycjach, ale wyparł także masy wojsk Fryderyka Karola i zadał im straszliwe straty. Zważywszy, że jen. Chaney już od 28. zm. jest w ciągłym boju, to można ocenić jak prawdziwe są twierdzenia Moltkiego, który utrzymywał, że armja loirska jest zniszczona. A dotychczas tylko połowa tej armji jest w boju i trzyma na wodzy stare i wypró-

bowane wojska Fryderyka Karola.“ — D. 11. doniósł zaś Gambetta z Tours: Usiłowania jen. Chaney są podziwienią godne i dotąd uwieńczone skutkiem. Broni on linji loirskiej wytrwale. Udaje się do armji w Bourges.

D. 11. nagle cała armja jen. Chaney cofnęła się ku Tours. Zdaje się, że na Prusaków postępujących tuż na zachód przygotowana jest łapka. Podobno armja loirska chce się połączyć z rezerwami w Tours i z armją bretońską w obozie Conlie pod Le Mans, a wówczas mogłaby zadać stanowczą klęskę rozbiciemu wojskom dzikiego Meklenburga. Francuzi teraz dobrze manewrują i rozciągają siły pruskie na wszystkie strony. Ta zaciętość i zręczność Francuzów zaczyna do najwyższego stopnia niepokoić Prusaków. *Berl. Börs. Cour.* pisze: Przekonujemy się, że odwaga Francuzów wcale nie została złamana. Różnica między wojskami republikańskimi a dawnymi cesarskimi jest ogromna. Gambetta słusznie twierdził, że wypadki pod Orléanem nie oddziaływały stanowczo na losy armji loirskiej. *Berlińska Voss. Ztg.* pisze: Pytamy teraz, jakie korzyści odnieśliśmy przez bitwy grudniowe? Dzienniki rządowe zapewniają, że bitwy były stanowcze, a tymczasem armja loirska istnieje, jak przedtem istniała. — Do dzienników wiedeńskich telegrafują z Brukseli: W trzechdniowych walkach koło Beaugency jen. Chaney okazał się zdolnym wodzem. Armja ks. Meklenburskiego nie tylko że nie zwyciężyła, lecz nadto nie mogła nawet przeszkodzić połączeniu się armji bretońskiej z wojskami jen. Chaney. Straty wojsk niemieckich są olbrzymie. — Obliczono je na wszystkich punktach walki na 60,000. Wszystkie szpitale są przepełnione rannymi. Na bojuwiskach zmarło wielu raniionych, ponieważ ich nie można było uprowadzić.

W północnej Francji utworzyła się tymczasem pod dowództwem jen. Faidherbe nowa armja francuska, której liczbę podają na 80—100,000 ludzi. Rozkaz dzienny tego generała z d. 6. mówi, że armja północna rozpocznie niezwłocznie kroki zaczepne. — Adjutant Trochu'go przybył balonem do Lille i przywiózł instrukcje i plany dla armji północnej, zachodniej i loirskiej, jakim sposobem mają działać wspólnie, aby znowu przyjść na odsiecz Paryżowi. Zapewniał także, że Paryż jest na całą zimę zaprowiantowany, i że jest tak uzbrojony, iż go zdobyć nie można. — Generał pruski Manteuffel zajął wprawdzie nadmorskie miasteczko Dieppe i zagraża miastu portowemu Havre. Lecz pomimo to nie może on korzystać z tego zbliżenia się do morza, nie mając floty. Dzienniki i komendant francuski wezwwały ludność do walki na śmierć w celu uratowania Havru przed poniżeniem i rabunkiem. Wojsko zewsząd pościągane na obronę Havru wynosi 50,000 ludzi.

Wiemy już, jako król pruski i wszyscy autorowie telegramów pruskich kłamali, aby niecierpliwość wojsk swoich we Francji i niezadowolenie ludności w Niemczech na kilka dni uspokoić. W połączeniu z tem był jeszcze i inny cel. Prusacy rozgłaszaniem tych fałszywych wieści o pobiciu i rozsypce armji loirskiej chcieli przestraszyć dzielnych Paryżan, ażeby im odebrać nadzieję możliwej odsieczy, odebrać im otuchę do dalszej walki, i zniewolić ich do rychłego poddania się. — Hr. Moltke wysłał z Wersalu adjutanta swego do Paryża, — i zawiadamiając listownie generała Trochu o porażce armji loirskiej, ofiarował mu wolny przejazd, ażeby się mógł o tem przekonać naocznie. Rząd paryski jednak odrzucił to ofiarowanie i wydał proklama-

cję, w której wyraża nadzieję, iż Paryż otrzyma od siebie, i kładzie nacisk na to, że Paryż ma obowiązek walczyć i bronić się dalej. — Moltke więc kłamał, gdyż fałszem było, co kazał donieść Trochu'mu, ale rachował na to, że tym sposobem wydadli z Paryża Trochu'go, jak to się już raz udało Prusakom z generałem Bourbakim w Metz, i że potem podstępem dostanie Paryż, gdyby tam wybuchły jakie zamieszki w nieobecności wodza naczelnego.

Równocześnie ogłaszali Prusacy, że już rozpoczęli bombardowanie Paryża, ale dotąd tego nie uczynili. I tu okazała się zwykła fanfaronada pruska, dla chciwego uspokojenia niecierpliwącej się ludności pruskiej. Bombardowanie, którym tylokrotnie grożono, dla tego się nie rozpoczyna, że dowództwo pruskie przeświadczonem jest o jego bezskuteczności. Kapitulacja stolicy nastąpić może jedynie z braku żywności. Jak donosi korespondent *Kraju* na podstawie wiarogodnych źródeł paryskich, to mięsa w różnych gatunkach do połowy stycznia jest podostatkiem, innego zaś pożywienia wystarczy zupełnie do połowy lutego, tak iż przed upływem tego terminu o wzięciu Paryża nie ma mowy. W takim razie widoki Francji nie żleby stały. Ponieważ wszystkie siły gromadzą się w kilku obozach, a broń i działa ciągle nadchodzą, więc byle się tylko Paryż trzymał jeszcze kilka tygodni, Francja jest w stanie olbrzymie postawić na nogi armje. — Tymczasem paryskie wojska po odniesionych zwycięstwach w pierwszych dniach tego miesiąca, a mianowicie na wschodniej stronie Paryża, oszańcowwały się w zajętych za Marną pozycjach, i obsadziły przedewszystkiem wyżynę Avron, gdzie urządzili silne baterje. Reszta wojsk cofnęła się na prawy brzeg Marny ku fortecom. Wojska te używają teraz spoczynku, aby znowu siłą przedsięwziąć wycieczkę.

* * *

Rząd narodowy republiki francuskiej właśnie rozesłał okólnik do wszystkich posłów francuskich za granicą, w którym na podstawie niezaprzeczonych dowodów skreśla okrutne i nieludzkie postępowanie niemieckich wojsk we Francji. Jest to skarga, którą podnosi ludzkość obrażona przeciw wodzom niemieckim; protest przeciw znieważeniu oświaty i praw międzynarodowych, którego się dopuszcza żołdactwo niemieckiego cesarstwa. Żołnierze króla Wilhelma wydzielali ubogim ludziom, co jakkolwiek miało cenę, pakowali do tłumoków i kładli na wozy. Majętniejsi musieli się wykupić sumami po 10,000 franków i wyżej. Zabierano kobiece suknie, jedwabie, chustki, zausznice itp. Jeżeli był gdzie jaki opór, najprzód wyrabowano zupełnie, a potem spalono całe osady. Przy tem nie szczędzono życia ludzkiego, i rozstrzelano lub powieszono wielu rolników broniących swęj własności, jako też żołnierzy francuskich. Paląc osady, Prusacy polewali domy petrolejem, aby się prędkiej zajęły. Wszystkie te okrucieństwa są skutkiem dohrze rozmyślanych rozkazów wyższych, i wszystko to było naprzód w głównym sztabie króla pruskiego rozważone. Tacy mężowie stanowią hańbę naszego wieku....

Prerażający widok przedstawia obecnie wnętrze katedralnego kościoła w Orleans. Prusacy pomieścili w nim jeńców francuskich, gdzie ich strzegą. Dokuczliwa zima zagnęła wszystkich do kroku, który jest niesłychany. Oto w kościele wznieśli żołnierze ogień, a za materiał palny użyli konfesyjonałów itp. W okolo ogni siedzą grupy, grzejąc się. Gruba mgła dymu napelnia cudny

ten wielki kościół, a nagromadzony w nim brud i błoto prawie niepodobnem czynią zwiedzenie kościoła. Nawet ołtarz nie został czysty. —

Prywatny majątek Mac-Mahona wynoszący dwa miliony franków w francuskich papierach i 10,000 franków w złocie i srebrze, skradziony został na pocztce w Weissenburgu, dokąd miał być wysłany ze Strassburga. Jeden niemiecki dziennik donosi, że znaleziono te sumy u jakiegoś pruskiego urzędnika przy pocztce w Weissenburgu. Nie wiemy, czy ten pruski urzędnik ukarany będzie za tę aneksję, bo przecież on zastosował tylko Bismarkowską teorię o plądrowaniu i zabieraniu.

Prusak Wachenbusen pisze do *Köln. Ztg.*, że Niemcy a szczególnie Meklemburczycy mordują jeńców francuskich. — Przeciwnie Niemcy w niewoli francuskiej doznawają wszelkich ulg, i z listów tych jeńców pokazuje się, co też nawet prusacka *NfPresse* podnosi, że pod względem obchodzenia się z jeńcami, Francja rzeczywiście stoi na czele cywilizacji. — Miasto Sens w Burgundji, które się wcale nie broniło, zostało przez awangardę pruską zupełnie złupione; działy się tam sceny okropne, jako w zdobytym mieście. — W mieście Vernon wolni strzelcy zabrali Prusakom wóz naładowany. W nim było sukno czarne, beczka miodu, 5 sukien kobiecych, worek soli, 12 zarcawków futrzanych, lampy, świeczniki, około 400 kółczyków. Widocznie więc, że to Prusacy zrabowali. — Na miasto Rouen nałożyli Prusacy kontrybucję wynoszącą 17 milionów franków. —

Ewangelicki konsystorz w Nimes uchwalil jednogłośnie, aby zdjąć dzwony i przelać na działa. Jest to dowodem wielkiego patryotyzmu ze strony ewangelików francuskich. — W Ham francuscy wolni strzelcy zajęli część korpusu wojennego kolei żelaznej, tj. inżynierów z eskortą. — Warownia Falzburg poddała się po 4 miesięcznym oporze. —

Wojska pruskie pod Paryżem widocznie są już zmęczone. Zajęci w ostatnich walkach Prusacy, gdy ich prowadzono do Paryża, wolali: „vive la France! (niech żyje Francja!)“ — Na króla pruskiego w Wersalu strzelił bawarski żołnierz z zasadki, lecz chybił, i został natychmiast rozstrzelany. — Z Berlina donoszą, że stan zdrowia armji pruskiej pod Paryżem z początkiem grudnia polepszył się, i w szpitalach jest o 10,000 mniej chorych jak w zeszłym miesiącu. Jak wielka musiała tedy być liczba chorych! — Lecz już znowu donoszą, że teraz zachorowało w wojsku prukiem tak wielu, że szpitale przepełnione, i musiano jeszcze nowe urządzić. — *Münzer Anzeiger* stwierdza, że do 13. grudnia liczba przez Moguncję przewiezionych rannych i chorych wynosiła 84,615. —

Najnowsze. Armjom loirskim przybywają ze wszystkich stron Francji świeże posiłki, któremi jeneralowie swoje pozycje na różnych punktach wzmacniają. Utarzki częste ale drobne tylko, rozciągają się na linji między Vierzon i Le Mans. — Armja lyońska, która się zbierała w obozie Chagny, otrzymała rozkaz wyruszyć niezwłocznie w pole. — Dieppe opuścili Prusacy d. 10. i cofają się. — Szwajcarska rada związkowa wysłała deputację do niemieckiego obozu pod Belfort, aby wyjednać kobietom, dzieciom i starcom przepuszczenie z twierdzy. —

Austria i Węgry. Delegacje wspólne w Peszcie zajmują się ciągle budżetem. Na posiedzeniu delegacji przedlitawskiej d. 9. bm. przy rozprawach nad budżetem wojskowym, odczytano petycję wydziału krajowego

górnorakuskiego przeciw ufortyfikowaniu linji Anizy (Enns). Strategia i dzieje wojenne dowiodły, że od strony zachodniej aż do Wiednia nie ma linji obronnej. Rozum nakazywał obwarować linję Anizy dawniej przeciw Francji, a dziś przeciw Prusom, pod których rozkazy przeszły całe Niemce, a które są największym wrogiem Austrii. Lecz Niemcy sprzeciwiają się temu, mówiąc że z zachodu nie grozi żadne niebezpieczeństwo. — Apponyi interpelował ministra wojny co do gotowości wojennej armji. D. 13. odpowiedział na tę interpelację jen. Benedek w imieniu ministra wojny: Stan armji jest znacznie lepszy, niż był przed dwoma laty. Armja liczy 864,849 wojska regularnego i 187,527 landwery, razem 1,052,376 ludzi, a więc o 341,000 ludzi więcej niż r. 1867. Liczba dział jest o 378 większa niż była r. 1867, jednakowoż jeszcze potrzeba będzie pieniędzy na wygotowanie nowych baterij. Broni otylcowej posiada armja wspólna 899,279 karabinów, landwera austriacka 57,227 a landwera węgierska 80,000 karabinów Werndla, razem 1,034,000 broni nowego systemu. Minister postawi wniosek o dostarczenie dalszych 150,000 broni. Pociągi, oddziały techniczne, sanitarne znacznie są udoskonalone. Co do jazdy mamy teraz 8900 koni więcej niż w r. 1868. W końcu wnosi minister, żeby wysłano komisję, któraby się przekonała sama o stanie armji. Apponyi zgodził się na to. —

— Czescy depntowani ogłosili znowu *manifest* do pana Beusta. Ważniejsze ustępy jego brzmią: „Widzimy, jak dla całej Europy nastąpiła chwila przeobrażenia politycznego, którego fale także starą Austrię silnie poruszają... Skutkiem dualistycznego ukształtowania Austrii, Słowianie tegoż państwa, a zatem większość jego ludności, są z jednej strony panowaniu Madjarów, z drugiej zaś Niemców poddani... W radzie państwa niemieccy reprezentanci zapominają się tak dalece w swoim sekciarstwie politycznym, że panowania swego plemienia nad Słowianami domagają się jako prawa, które chcą za zasadę państwową podnieść; przyczem jeszcze Słowian o dążności niekonstytucyjne, reakcyjne i feudalne posadzają, dla tego że Słowianie nie chcą uznać panowania rasowego... Korona czeska, która pod względem prawnopolitycznym i dyplomatycznym zawsze równa była koronie węgierskiej, ma być pozbawioną swęj samoistności i zamienioną w prowincję cislajską... Z tych powodów nie podobna narodowi czeskiemu podnieść swój głos w reprezentacji całego państwa... Tego żadanego samobójstwa politycznego i narodowego nie może naród czeski popieścić za żadną cenę, i tak samo nie może też żadnej na świecie potęgę przyznać prawa pozbawienia Czech téj ich historyczno-politycznej indywidualności i narodowości, których bronić gotów jest krwią i mieniem... Podpisani wybrani przez wielką większość narodu prawie jednomyślnymi wyborami, za uprawnionych się uważamy do manifestowania politycznych przekonań narodu czeskiego... Federacja jest tą formą państwową, w której jedynie narody mają swobodę stanowienia o sobie... Wszystkie narody, wielkie czy drobne, mają jednakowe prawo stanowienia o sobie. Miecz albo liczbę i siłę broni zrobić sędzią praw narodów, byłoby to narody słabsze ogłosić za wyjęte z pod prawa, wskrzesić na nowo prawo pięści w formie najdzikszćj, wydać wolność i godność człowieka na pastwę najbrutalniejszego despotyzmu żołnierskiego... Tylko z uznania równouprawnienia, z wzajemnego nszanowania praw wszystkich narodów stanowienia o sobie, może wyniknąć pra-

wdziwa wolność i braterstwo, pokój i humanizm. To są zasady, których przeprowadzenia naród czeski w rządach anstrjackich pragnie, a które już w deklaracjach swoich i adresach do tronu określił... Posłannictwem Austrji jest: rozmaite ludy jej skupić w wolnym związku ludów, ku wzajemnej obronie od przemocy sąsiadów... Mizernymi są zamysły tych, którzy ludów Austrji nie nmią sobie inaczej wyobrażać tylko jako młot albo kowadło, pragną tylko panowania rasowego w formie konstytucyjnej, i cisną się do władzy, aby w swoim gnście fabrykować wolność... Oby rząd Austrji dziś nie dał się zwieść na błędne drogi... bo czas do odrodzenia Austrji może za krótki... Pragnie zatem naród czeski, aby państwo, do którego najważniejszych członków liczy się korona czeska, wprowadziło owe zasady także do zewnętrznej polityki swojej. W konsekwencji nznaje naród czeski, że wielki naród niemiecki ma prawo do skupienia się w jedność; ale nżycie przemocy przeciw plemionom, które chcą zostać wiernie przy innym państwie, byłoby naruszeniem swobody ludów stanowienia o sobie... Gdyby naród niemiecki zamierzał narodowi francuskiemu narzucić formy rządu albo wydrzeć mu kraje, byłoby to gwałtem naruszającym swobodę tego narodu stanowienia o sobie. Naród czeski nie może odmówić szlachetnemu narodowi francuskiemu swych najszczerzych sympatyj... Podobnież naród czeski oświadcza, że przeszkadzanie wielkiemu narodowi rosyjskiemu, by swoich brzegów czarnomorskich nie mógł bronić, jest naruszeniem jego udzielnosci, i nie zgadza się, gdyby Austrja chciała nieprzyjaźnie wystąpić przeciw Rosji... Naród czeski żywi również sympatję dla ludów słowiańskich w Turcji, i nie pochwali, gdyby Austrja wspierała bezwzględnie państwo, które te ludy nciemieża... Oto zasady, które naród czeski się kieruje, i do których przeprowadzenia czułby się zobowiązany, gdyby mu wolno było, jak mu się należy, wywierać wpływ na stanowisko Austrji co do praw międzynarodynarodowych... Choć naród nasz nie wielki, i choćby głos jego przebrzmiał bez skutku, będzie miał to rad, że gdy szło o to, świadczył prawdzie i słusznosci.

— Dr. Weigel, poseł sejmu galicyjskiego do rady państwa, złożył swój mandat. Na zgromadzeniu wyborców z izby handlowej w Krakowie d. 7. bm. wyjaśnił on, że uczynił to dla tego, iż jako jedyny reprezentant handlu i przemysłu galicyjskiego, nie został wybranym do delegacji, gdzie mógł najskuteczniej działać. Wia domo np. że dostawy dla armji monopolizowano w ręku przedsiębiorcy z Berna, i przez to spada zarobek sukienniczy, wyrób płócien i skór w Galicji, mianowicie w Białej i Jarosławiu. Te i podobne żywotne pytania mogły być jedynie w delegacji w Peszcie z skutkiem poruszone; lecz koło polskie pominęło Dra Weigla przy wyborze. — Jakie miało powody koło polskie, nie wiadomo, ale pewnie szkoda, że Dr. Weigel nie zasiada w delegacji.

— Zeszłego tygodnia odbył się w Krakowie osobliwy proces. Emigrant z królestwa polskiego p. Ignacy Maciejowski, został za udział w powstaniu polskim 1864 r. przez sądy galicyjskie na więzienie skazany, i następnie z Austrji wydany. Lecz uzyskawszy obywatelstwo i urząd w Węgrzech, przybył za paszportem węgierskim do Krakowa i zamieszkał tamże. Za to został na trzy dni aresztowany i powtórnie wydany. Gdy znowu powrócił do Krakowa, wytoczono sprawę jego przed sąd, a sąd skazuje go na miesiąc więzienia i wydalenie. Obróńca Dr. Gumpłowicz zgłosił jednak re-

kurs. — Wszystkie dzienniki zastanawiają się nad tym wypadkiem, stworzonym przez dualizm, tj. (jak *Presse* mówi): że obywatel i nawet urzędnik jednej połowy państwa, pozbawionym być może swych praw w drugiej połowie państwa, i wolno sądom przy wydawaniu wyroków uważać dwie połowy monarchji za dwa zupełnie niezależne od siebie państwa. — *Kraj*, który tę sprawę obszerniej omówił, został skonfiskowanym. — *Gaz. Nar.* co do samego faktu powiada: „Gdyby coś spotkało żyda lub żydówkę, pisma wiedeńskie podniosłyby krzyk ogromny. Gdyby to dotknęło jakiego Niemca, choćby szpiega pruskiego, podniosłyby także krzyk niemięjszy, i wywodziły konieczność obalenia rządu, który podobne rzeczy dopuszcza!”

— Minister Potocki miał d. 13. ponownie audjencję u cesarza w Peszcie, i prosił o uwolnienie. Cesarz miał odpowiedzieć, że dopóki stanowiska stronnictw się nie wyjaśnią, nie może nic w tym względzie postanowić; Potocki ma do tego czasu swój urząd sprawować.

— Ajenci pruscy zamawiają w Austrji ogromne transporta kożuszków i okryć flanelowych dla wojska pruskiego.

Prusy. W parlamencie północnego związku d. 9. przy rozprawie nad traktatami z państwami południowemi rzekł Liebknecht: Traktaty są to cesarskie instytucje związkowe przeciw demokracji. Cesarstwo takie może być utrzymane tylko przez żandarmów. My demokraci musimy truchleć przed każdą wiadomością o zwycięstwie. Schulze-Delitsch rzekł: Na ugodę z Bawarją nie zgodzimy się nigdy. — Parlament przyjął ustawę, mocą której zaprowadzone są w konstytucji związkowej tytuły: „cesarz i państwo niemieckie.” Przy głosowaniu nad tytułem cesarskim głosowało tylko 6 Niemców przeciw. Przyjęto następnie adres i wybrano deputację z 30 członków, by wręczyć ten adres nowemu cesarzowi Wilhelmowi we Wersalu. — Potem zamknięto posiedzenie.

Traktaty z południowemi państwami niemieckimi, które parlament przyjął, o tyle są dla tychże korzystne, że dają w radzie związkowej Saksonji, Bawarji, Wirtembergji i Badeni razem tyle głosów, ile ich mają Prusy, podczas gdy ludność tych państw razem nie wynosi połowy ludności pruskiej. Prusy zatem przy ważnych sprawach mogą łatwo być przegłosowane. Oprócz tego Bawarja uzyskała pewne zwierzchnictwo nad swoim wojskiem.

— D. 14. rozpoczął zaś sejm pruski swoje posiedzenia. Mowa tronowa wspomina najprzód o szczęśliwym przebiegu wojny, i podnosi patriotyzm, którym wszystkie warstwy ludności przejęte. Budżet na r. 1871 będzie izbom przedłożony, a reforma ustawodawstwa wewnętrznego nastąpi po zawarciu pokoju.

— W Dreźnie porozlepiano w nocy 12. bm. plakaty, wzywające króla saskiego, aby nżył swego wpływu dla zakończenia rzezi ludzi we Francji.

— *Prov. Corr.* przemawia, że nie można wyjawiać, dla czego dotąd Paryża nie bombardowano, lecz lud pruski powinien zachować zupełne zaufanie do swych dowódców wojskowych.

— *Gaz. Tor.* cytuję zdania organów pruskich, z których przekonać się możemy, jakim duchem technie prusactwo. Tak *Danziger Zeitung*, której współpracownikiem jest Arnold Ruge, w artykule wstępnym oświadcza rozstawnymi głoskami, że niniejsza wojna niemiecka przeciwko Francji „nie prowadzi się przeciw politycznemu systemowi jakiemu, ale przeciwko rasie, którą

tylko siłą można okiełznać, (Unser Krieg gilt nicht einem politischen System, sondern einer durch Kraft zu bändigenden Race... Kalte, unbegrenzende Entschlossenheit führt hier ganz allein zum Ziele).“ Czyż taki jest dziś wynik ostateczny filozofii i humanitarności niemieckiej? — W przygotowaniach zaś na zdobycie Paryża piszą do *Schwed. Kur.* z Wersalu, że część parku oblężniczego już się znajduje na miejscu, amunicja jeszcze nie wszystka; ale bądź, co bądź bombardowanie wnet się zacznie, a jego skutek „zapewne wstrząśnie najokwieśsze w sadło świnie demokratyczne (wird wohl die veranztesten demokratischen Grundsätze erschüttern)“, Przysiąc trzeba, iż mowa ta nie zgadza się z wysławianą cywilizacją Niemców. — Prusactwo z jednej strony wygłasza, że rozpoczyna wojnę rasową, a z drugiej chce wytypić wolność. —

Francja. Siedziba rządu przeniesioną została z Tours do Bordeaux (Bordo), dokąd się także udało ciało dyplomatyczne. Miasto to z powodu łatwej komunikacji z morzem i krajem dostarczy środków do dalszego prowadzenia wojny. —

— Do dziennika belgijskiego *Indep. belge* nadsyłają oficerowie francuscy z armij Napoleońskich zbiorowe protesty przeciwko restauracji tronu bohatera z pod Sedanu, i z obrzuceniem odpychają myśl podobną. Rzeczony dziennik wymienia nazwiska tych oficerów, i w pierwszej liście już było przeszło 50 kapitanów i 100 poruczników. Marszałek Mac-Mahon i sztab jego, wezwany następnie do podpisania kapitulacji Sedańskiej, odmówił podpisu. —

Rozmaitości.

— *Towarzystwo przyjaciół mowy ojczystej i pobratymczych słowiańskich.* Dr. L. Rzepecki w Poznaniu ogłasza „tymczasowe ustawy“ rzeczony towarzystwa, które opiewają: „§. 1. Celem Towarzystwa jest rozpowszechnianie zasad językowych oraz i nowej grafiki ks. Malinowskiego. §. 2. W tym celu Towarzystwo wydawać będzie stosownie broszury i dzieła, tak popularne jak i naukowe, tak gramatycznej jak i beletrystycznej treści, tak w polskim jak i w innych pobratymczych językach. §. 3. Członkiem Towarzystwa zostaje każdy, kto na ręce Zarządu złoży 1 talar opłaty wstępnej i zobowiąże się rocznie płacić składkę co najmniej także 1 talara. §. 4. Za tę roczną składkę otrzyma każdy członek stosowną liczbę dzieł nakładem Towarzystwa wydanych. §. 5. Skoro liczba zgłaszających się urośnie do stu, podpisany zwola Walne Zebranie celem wybrania stałego Zarządu i bliższego określenia najbliższych jego zadań. W żadnym razie Zebranie to nie może nastąpić później jak w końcu grudnia rb. lub początku stycznia r. 1871. — Pan L. Rzepecki prosi o rozszerzenie tego ogłoszenia i o rychłe zapisy. Przyjaciele sprawy językowej dadzą tym sposobem przeciwnikom najlepszy dowód, że nie bawim się w mrzonki, jakby to nam zarzucić chcieli. —

— *Kierownictwo stowarzyszenia ku szczeniu oświaty w Kołomyżach* wydało odezwę, w której wzywa do usiłowania, by kraj wykształcić, a przez to z bogacić, nszlachetnić i postawić go godnie w rządzie cywilizowanych narodów. W tym celu stowarzyszenie urządziło odczyty i otworzyło czytelnię w Kołomyżach, i wzywa wszystkich obywateli do współdziałania i przystąpienia do stowarzyszenia. —

— *Pożar w zamku cesarskim.* W sobotę d. 11. wybuchł pożar w zamku cesarskim we Wiedniu o północy. Zgorzał do szczytu gabinet fizyczny i astronomiczny z bogatymi aparatami. Ogień był gwałtowny i niebezpieczeństwo groziło budynkom przyległym, gdzie się znajduje biblioteka nadworna, i gabinet mineralno-zoologiczny, lecz zdołano odwrócić niebezpieczeństwo.

od tych stron, mieszczących w sobie nieoszacowane skarby. Od r. 1848 był to pierwszy pożar w burżuazji. —

— *Dr. Jan Nep. Berger*, były minister, zmarł w Wiedniu d. 7. bm. licząc lat 56. Był to najznakomitszy austriacki mąż stanu, prawnik i mówca. Kiedy w r. 1867 został ministrem bez teki w tak zwanem bürgerministerstwie, wnet mu się okazał za ciasny widnokrąg polityczny Giskry i Herbst. Inne on miał pojęcia o wolności aniżeli jego koleś. Liberalizm ich był jednostronny, a pod względem politycznym i narodowym był raczej despotycznym. Dwa lata rządów gabinetu Giskry były dostateczne, aby wykazać zgubność systemu centralistycznego. Dr. Berger przekonał się, że innemu trzeba iść drogami. Przy schyłku zeszłego roku oparł się stanowczo dalszemu gospodarstwu centralistów, i ministerstwo rozpadło się na większość i mniejszość; powstały wtedy pamiętniki z obu stron. Pamiętnik mniejszości pisał dr. Bergera, zyskał sławę, bo aż do nicości zbił on twierdzenia większości. Już wtedyznaczono go na prezesa przyszłego ministerstwa. Ależ choroba gardłowa i głuchota zniechęciły tego znakomitego męża cofnąć się od zajęć umysłowych. Berger słynął sarkazmem i żaden z przeciwników nie mógł się wobec niego ostać. Myśli jego były zawsze jasne i zdrowe. Życie jego prywatne zawsze było nieskazitelne. Przez 9 lat reprezentował on Wiedeń w sejmie i radzie państwa. W wymowie przewyższył wszystkich. Berger posiadał w wysokim stopniu sympatię i przyjaźń cesarza. Jakby w przecieczu bliskiej śmierci, mimo ciężkiej choroby pisał codziennie przez kilka godzin swoje pamiętniki. Niemcy austriaccy utracili w nim najzdolniejszą polityczną głowę. —

— W koszarach dla jazdy na Josefstadzie we Wiedniu przyszło d. 4. bm. do *rybaczki między ułanami i huzarami.* W gospodzie tych koszar biesiadowali wieczorem wspólnie żołnierze tych pułków. Nagle przyszło do urazu i sprzeczki, ale szybko przybyła patrola pułku artylerji i położyła koniec tej burdzie. Huzarzy i ulani udali się na pozór spokojnie do swoich kwater. Nagle z okrzykiem hurra rzucając się ulani i huzarzy w silę dwu szwadronów z lancami i pałaszami na siebie i staczając na wielkim podwórzu formalną potyczkę. Tu i tam pada raniony na ziemię, aż nagle oficer artyleryjski daje znak trąbką do zaprzęgu dział. Waleczący pierzchli. Dwaj ulani zostali zabici na miejscu, 4 ulani i 4 huzarzy śmiertelnie ranieni odwiezieni zostali do szpitala, liczba lekko rannych jest dosyć wielka, chociaż nie znana jeszcze, gdyż ci ukrywają swoje rany. Dział nie wprowadzono i tak temu oficerowi udało się zmniejszyć bójkę, która bez wątpienia wielkie przybrałaby rozmiary. —

— *Wagony austriackie w niewoli pruskiej.* Według wiadomości *Ostena*, Prusacy zatrzymali 2600 austriackich wagonów kolejowych, używając ich dla transportów wojennych. Na austriackich kolejach teraz uczuwać się daje wielki brak wozów, gdyż zaczyna się wywóz zboża; dyrekcje uczyniły więc potrzebne przedstawienia, a wiedeńska izba handlowa udała się do hr. Beusta z prośbą, żeby na drodze dyplomatycznej wydobyl austriackie wagony z pruskiej niewoli. —

— Burmistrz z Katowic na Śląsku, Dejbel, zbiegł przed kilku tygodniami, zabrawszy z sobą 15,000 talarów. Temu ktoby go schwycił przyrzeczono nagrody 500 tal. Donoszą teraz, iż go schwytano w Ameryce. —

Doniesienia piśmiennicze.

— Czwarty i ostatni zeszyt *krytyczno-porównawczej gramatyki języka polskiego*, napisanej przez ks. Fr. Malinowskiego ze stanowiska dzisiejszej umiejętności, rozesłany już został prenumeratorom. Każdy kto to dzieło przeczytał, przyzna, że odznacza się ono wielką naukową wartością nie dla samych tylko Polaków, nie tylko dla pobratymców Słowian, lecz oraz dla wszystkich badaczy języka. Życzymy, aby literaci dokładnie obznajomili się z zasadami tej gramatyki, bo wtedy nie będą tak płytkiego o niej sądu wydawali. —

Z Cieszyńska.

— Od poniedziałku przez cały tydzień toczy się w tutejszym sądzie obwodowym wielce publiczność zajmujący proces o otrucie. Oskarżonymi są: Jan Kaleta nauczyciel z Jasienicy z żoną, iż zięcia swego Jana Boreza pozbawili życia. Obroncą jest dr. Blitzfeld z Bielska. Obszerniejsze sprawozdanie umieszcimy w przyszłym Nrze. —

— Członków towarzystwa rolniczego, którzy jeszcze należycie z swjej strony nie wpłacili, uwiadamy, że kasjer tego towarzystwa p. Schilbach w każdą sobotę i niedzielę od godziny 11 do 12 jest do natrafienia w Czytelní Ludowej. —

— Jutro będzie przedstawienie teatralne w Czytelní Ludowej.

— (Nadesłane.) Szanowny Panie Redaktorze! Bawiąc obecnie w rodzinnej mieście Cieszyńcu, anin się spodziewałem, że będę przedmiotem dociekań ze strony władz tutejszych. Komisarz policyjny p. Pollak i sekretarz powiatowy p. Dorda badali ojca mego, jak długo byłem na naukach, czém się obecnie trudnię, co *cały dzień* robię itp. Dotknęty tén postępowaniem poszedłem ze skargą do starosty p. Ruffa, żądając od niego satysfakcji. Pan starosta usprawiedliwiając podwładnego swego rzekł, że p. komisarz ma *prawo* do tego. Fakt ten podaję bez wszelkich komentarzy do publicznej wiadomości. Edward Berger, kandydat nauczycielski dla gimnazjów. —

Od redakcji.

Szanownych Czytelników, którzy w roku bieżącym przedpłaty należycie nie uiścili, upraszamy ponownie o śpieszne nadesłanie powinnej kwoty. A ponieważ niektórzy może zapomnieli, jaką kwotę mają zapłacić, uwiadamy ich niniejszym wykazem, w którym pod zaległą należycie kładziemy liczbę, jakimi ich adresy są oznaczone. Dodajemy tylko, iż zaległości te obliczamy już do końca roku bieżącego. I tak:

Za cały rok 1870, z przesyłką pocztową, czyli 4 zlr. 60 c. w. a. winni są, których adresy oznaczone są liczbami: 102, 240, 298, 309, 386, 392, 393, 397, 411, 412, 417, 434, 447, 459, 460, 464, 476, 494, 500, 501, 502, 508, 509, 510, 514, 517, 524, 536, 537, 538, 644, 671, 734, 739, 742.

Za trzy kwartały, z przesyłką pocztową, czyli 3 zlr. 45 c. w. a. nie dopłacili następujący: 24, 34, 118, 265, 400, 571, 646, 674, 681, 682, 690.

Za pół roku, z przesyłką pocztową, czyli 2 zlr. 30 c. w. a. mają dopłacić następujący: 25, 30, 31, 89, 106, 147, 160, 206, 232, 255, 261, 279, 399, 429, 430, 442, 512, 521, 535, 569, 668, 683, 694, 695, 701, 715, 718, 720, 727, 732, 733, 738, 741, 744.

Za ćwierć roku, z pocztą, czyli 1 zlr. 15 c. w. a. następujący: 15, 54, 55, 56, 57, 59, 61, 62, 63, 65, 66, 67, 70, 71, 73, 74, 75, 76, 80, 105, 197, 199, 254, 377, 389, 390, 401, 431, 433, 540, 556, 562, 581, 594, 615, 648, 651, 654, 662, 667, 697, 707, 724, 729, 750, 753.

Za cały rok, bez przesyłki pocztowej, czyli 4 zlr. w. a. mają zapłacić następujący: 685, 687, 691, 702, 710, 714, 716, 719, 721.

Za trzy ćwierci roku, bez pocztą, czyli 3 zlr. w. a. mają zapłacić następujący: 660, 661, 705, 713, 717.

Za pół roku, bez pocztą, czyli 2 zlr. w. a. następujący: 645, 658, 663, 678, 677, 686, 696, 699, 703, 704, 706, 717.

Za ćwierć roku, bez pocztą, czyli 1 zlr. w. a. następujący: 652, 655, 656, 673, 688, 689, 692, 693, 711, 723, 726, 731, 736, 741.

Daléj dopłacić mają:

20 zlr.: 424. — 13 zlr. 80 c. w. a.: 575. — 13 zlr. 44 c. w. a.: 449. — 8 zlr.: 700. — 7 zlr.: 684. — 6 zlr. 9 c.: 513. — 4 zlr.: 444. — 3 zlr. 7 c.: 47. — 2 zlr. 68 c.: 88, 647. — 1 zlr. 92 c.: 42, 52, 752. — 1 zlr. 75 c.: 504, 515. — 1 zlr. 53 c.: 748. — 77 c. wal. a.: 606. — 58 c. wal. a.: 53, 83, 609. — 1 tal. 15 sgr.: 643. —

Korespondencja redakcji.

Wy Ks. F. Zw. w Panna Maria, Texas w Ameryce: Za dwa egzemplarze na rok 1871 dopłacić 12 guldenów sr. — Wy M. K. w W. pod Wieleniem: Otrzymałamy i szlomy pozdrowienie. — Szanownym Czytelnikom, którzy zmuszeni są często do reklamacyj Numerów, oświadczamy, że najregularniéj takowe odsyłamy; ginąć mogą one jedynie na pocście. —

Drukiem Karola Prochaski.

Ceny na targu w Cieszyńcu d. 10. grudnia: pszenica (88 ft.), 6 zł. — kr., żyto (78 ft.) 8 zł. 94 kr., jęczmień (68 ft.) 2 zł. 90 kr., owies (46 ft.) 1 zł. 70 kr., ziemniaki 1 zł. 40 kr., masło 70 kr.

Wielebne Duchowieństwo

pozwalam sobie najuniższej uwiadomić, że oprócz mego wielkiém rozszerzeniem i najlepszą wziętością się cieszącemu handlu towarów łociejowych i modnych, połączonego z wyrobem odzieży dla męczyzn i chłopców, utrzymuję

skład paramentów i przedmiotów kościelnych,

który zawiera: kazule, dalmatyki, plnwały, baldachimy, chorągwie, sztandary, antypendje, całuny, alby z cingulą, osłony, płaszczyki do cyborjów, poduszki na ołtarz, bursy, korporalje, humeralje, purifikatorje, płaszcze dla zakrystjanów, odzienia dla ministrantów, dzwonki, birety, stuly, monstrancje, kielichy, cyborje, dzbanki ofiarne, pateny do chorych, puszeki olejne; wszelkiego rodzaju świeczniki i lampy, kadzielnice, kropielnice, pacyfikaly, naczynia do noszenia św. oleju z konwentu itd.

Wskutek moich bardzo rozgałęzionych i korzystnych stokunków handlowych jestem w stanie wszelkie potrzeby kościelne ściśle do przepisów kanonicznych zastosowane w najlepszej jakości i większą częścią po niższych cenach, niż w innych handlach, w jak najkrótszym czasie dostarczyć.

Upraszając Wielebne Duchowieństwo, aby zleceniami o tén przekonać się raczyło, polecam niniejszém moje przedsiębiorstwo przychylnemu uwzględnieniu i ręczę za najrzetelniejszą usługę.

W Fryszacie na Śląsku.

Jan Kurz.

SZAFARZ

dobremi świadectwami zaopatrzony, do zarządzania cugami zdalny, który już w większych dworach służył, i zachowuje się zawsze trzeźwo, będzie od 1. stycznia 1871 pod dobremi warunkami przyjęty w zarządzie dóbr w Dolnych Domasłowicach w powiecie Cieszyńskim. Chcący uzyskać tę posadę, zechcą się czém rychléj zarządowi dóbr osobiście przedstawić.

Leopold Kolban.

BALSAM VETORINIEGO.

Znany od lat 70 ze swjej szybkiej skuteczności w cierpieniach nerwowych, reumatyzmowych, bólu głowy, zębów, fluksyj — wstrzymuje biegunkę, wymioty, uśmierza kurczo żołądka, leczy cholerę, cholerynę, zapalenie ocz i wszelkie choćby zastarzałe rany, a nawet chroni od zgorzeliny i służy jako środek higieniczny toaletowy. Ten nieoceniony środek leczniczy dostać można w Cieszyńcu u p. E. F. Schrödera, w Bielsku u pp. Hr. Johanny, J. A. Stanka, w Bernie u p. Lehmana, w Ołomuńcu u p. Gerhausera, flakon po 1 zhr. 50 cent. w. a.

Wydział dróg powiatowych w Boguminie,

w myśl ustawy drogowej z 30. listopada 1868 §. 12, daje do wiadomości, że preliminarz potrzeb drogowych na rok 1871 przedłożonym jest w kancelarji gminnej Bogumińskiej, gdzie każdy może się w nim rozpatrzyć, i wskutek zaprowadzenia pieniężnej konkurencji wykazuje następujące cyfry wydatków:

	zlr. kr. w. a.
Na dostawienie szutru w drodze licytacyjnej	13.580 95 1/2
„ budowie obronne	26 —
„ nowe budowie i większe przebudowania	140 60
„ naprawy i mniejsze przebudowania	229 5
„ wynagrodzenia gruntu przy wybieraniu szutru	140 —
„ utrzymanie przedmiotów inwentarza	68 —
„ płace dla pograbczy	1.554 —
„ zgrabywanie błota i śniegu	144 —
Różne wydatki	442 —

Suma 16,324 60 1/2

Dla pokrycia tég sumy, ze względu na pozostałość kasową z końcem roku 1870, potrzebnym jest rozkład 16% na podatek bezpośredni roku 1871.

W Boguminie d. 10. grudnia 1870.

Przewodniczący:

Karol Dostal.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1870.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku
dnia 24. grudnia

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

Zapraszamy do przedpłaty

na zbliżający się rok nowy, i prosimy Szanownych Czytelników o wczesne téjże nadesłanie. — Zarazem upraszamy o bezzwłoczne uiszczenie zaległości, któreśmy w poprzednim Nrze wykazali.

Zwracamy uwagę, że najtańszym sposobem przesyłania przedpłaty w państwie austriacko-węgierskiem jest „za przekazem pocztowym.“ Taka kartka przekazowa kosztuje tylko 5 centów. Na poczcie wręcza się należną kwotę prenumeracyjną, która się wypisze na przekazie, oraz wymienia się adres pisma (tj. Gwiazdka Cieszyńska w Cieszyńsku) i adres własny (tj. nazwisko, miejsce zamieszkania i ostatnia poczta oddawcy), poczem odbierze się receptę, że przedpłata na poczcie została złożoną.

Upraszamy także Szanownych Czytelników, aby przy prenumeracie swój dotychczasowy adres dołączyli, lub dodali liczbę, którym ten adres był oznaczony.

Pokutujący duch.

Obrazek ludowy z okolic podtatrzańskich, przez K. W.

VI. Sądy. (Dokończenie.)

Gdy się już kilkunastu zeszło, poszli wszyscy razem ku stodołę Tomasza. Przyszedłszy tam, każdy się najokropniej dziwił, co mógł tak długo nieboszczyk Sądyj w stodołę robić, bo żaden z razu nie mógł na tę myśl przyjść, aby to nie on miał być. A chociaż to już było w biały dzień, to niejednen zaglądawszy na boisko, odskoczył prędko i zbladł jak ściana. Dobra chwila upłynęła, zanim im Stanisław z Michałem potrafili tę rzecz wytłumaczyć i przekonać, że to nie był żaden pokutujący duch nieboszczyka Sądyja, jak wszyscy we wsi utrzymywali, ale żyjący psotnik Tomek, syn czarownicy Łopuchy, który się tak umiał przebrać i udać nieboszczyka, że go nikt rozpoznać nie mógł.

Dziwna rzecz, że o ile wszyscy poprzednio od Tomka stronili, teraz, dowiedziawszy się dokumentnie, że on to był a nie kto inny, co porządnych gospodarzy po nocach okradał i niszczył, i nie jednemu tęgiego stracha napędził, rzucili się na niego, i chcieli go najokropniej bić. Ale Stanisław z Michałem zmiarkowawszy, żeby ztąd nic dobrego nie wypadło, sami teraz stanęli w obronie Tomka, albowiem odtąd już go ani nieboszczykiem Sądyjem, ani też pokutującym duchem nazywać nie będziemy. Obaj tłumaczyli też obecnym: że kiedy wszyscy się dali w pole wyprowadzić, a oni tylko dwaj chcieli téj rzeczy dojść, jako jęj wreszcie i doszli, nie ma przeto teraz nikt do złapanego Tomka prawa, jak tylko oni dwaj. Rozzłoszczeni chłopci nie

chcieli jednak posłuchać, tylko pragnęli pomścić się na nim w momencie; co widząc Stanisław zapewnił ich, że gdy go wójtowi, najwyższemu urzędnikowi gromadkiemu oddadzą, mogą potem zrobić, co im się będzie podobać, ale teraz dopokąd tylko obaj z Michałem za niego są odpowiedzialni, nie pozwolą na to. Nie chcąc na próżno czasu tracić, Stanisław z Michałem zajęli się od razu tém, aby Tomka jak najprędzej oddać wójtowi i zbyć sobie ten niemały kłopot z głowy. Zapytali się więc Tomka, czyby o własnej sile nie zaszedł, ale ten ani pół słowa na to nie wyrzekł. Chcieli mu wreszcie pomódz wstać, ale jak go ruszyli, tak był, gdyby najmniejszej władzy w sobie nie miał. Widząc że w ten sposób nie poradzą, skłonili ledwo Tomasza, iż tenże jako będący na miejscu, zaprzęgnął do wozu konie, by rannego psotnika odwieźć do karczmy.

Nie upłynęło nawet pół godziny czasu, a już po całej wsi rozpowiadali sobie wzajemnie to dziwne zdarzenie. — Jeden tylko wójt nie dotąd nie wiedział, bo jeszcze tego dnia na krok z domu nie wyszedł. Zbierał on się właśnie, bo jak wiemy, miał w tymże dniu pójść na czele deputacji gminnej do księdza proboszcza, w celu wniesienia prośby przeciwko psotnikowi duchowi. Układał sobie już naprzód w głowie, jak to w tém ważnem poselstwie będzie mógł najlepiej wystąpić, gdy w téj chwili pojawił się na progu drzwi posłaniec od Michała i Stanisława, oznajmiając mu, że już sprawa z pokutującym duchem prawie całkiem skończona. — Nie mógł pojąć w pierwszej chwili tego zagapiony wójt, co mu posłaniec powiedział, a uwierzyć wcale nie chciał. Bądź co bądź, zebrał się natychmiast i pobiegł spiesznym krokiem do karczmy, dla przekonania się o tém wszystkiem.

Nie będę opisywał, jakie oczy wójt zrobił przybywszy do karczmy i spostrzegłszy Tomka leżącego na ziemi, który mu się w przebraniu swém wydał całkiem do nieboszczyka Sądyja podobny. Niebawem zbiegła się około karczmy także cała wieś: starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety. Odważniejsi szli wprost do izby karczmy, mniej odważni, jako to: kobiety i młodzi, zaglądali przez okno; lecz zaraz odwracali się, tak samo z przestachem mówiąc, że to nikt inny nie jest i być nie może, jak tylko nieboszczyk Sądyj. Kilka godzin to trwało, nim jedni drugim zdołali wytłumaczyć i przekonać ich, że to żaden nadziemski duch nie jest, ale znany całej wsi Tomek.

Uwolniwszy się Stanisław z Michałem od dobrowolnie przyjętego ciężaru, czyli oddawszy na w pół żywego Tomka sprawiedliwości wójta, oddalili się natychmiast, przewidując jawnie następstwa, które się też w istocie niebawem po ich odejściu, aż zanadto dokładnie spełniły. Na prędko zebrana rada gminna uchwaliła jednomyślnie i zgodnie, ażeby psotnika Tomka za to, że tyle szkody w gminie zrobił, i wreszcie tyle całej wsi niepotrzebnie strachu napędził, ukarać przykładnie. — Naprzód przystąpił do Tomka poszkodowany gospodarz Piotr, który się dotąd jeszcze na ból w krzyżach uskarżał, zaczął go grubym kijem okładać, dopokąd go ręka dobrze nie zabolala. Po nim następowali również inni okradani gospodarze, i tak samo jak tamten robili. Że zaś tych było dużo, a wódka też dokazywała swego, powiemy tylko tyle, że niebawem Tomek został bez ducha. —

Urząd gromadzki, popijając za stołem kwaterką gorzałkę, przypatrywał się spokojnie tej zbrodni, a gdy wójt dostrzegł, że już nieszczęśliwy Tomek żadnego znaku życia nie dawał, kazał go odwiązać, i zanieść do domu matki, czarownicy Łopuchy. — Ponieważ jej zaś w domu nie było, albowiem tegóż dnia znikła ze wsi bez śladu, i więc jej się już w Cisowcu nie pokazała, przeto na rozkaz wójta zakopano na drugi dzień ciało nieboszczyka Tomka na granicy pól Cisowskich. — Tak się skończyła historia pokutującego ducha, o której prawdziwości podobno nikt wątpić nie będzie! — I cóż dalej?..

Otóż w pięć dni po dokonaniu owej zbrodni na nieszczęśliwym Tomku, za pięknego poranka, ukazał się w Cisowcu sługa urzędowy ze sądu powiatowego, trzymając w ręce pakiet pozwów, wzywających tych wszystkich zaraz nazajutrz do sądu powiatowego, którzy się przyczynili do śmierci Tomka Łopuchy. — Zapoznani stawili się co do jednego, sądząc, że z urzędu dostaną jeszcze jaką pochwałę, albo nawet pieniężne wynagrodzenie za to, że zrobili tak dobrą sprawę z nocnym psotnikiem, przez co wyręczyli sąd i oszczędzili mu nie mało mokoła w przeprowadzeniu tak dziwnego procesu. Tymczasem gospodarze cisowscy grubo się omylili, bo zamiast pochwały albo wynagrodzenia pieniężnego, zamknięto ich zaraz do kozy, co im się bardzo niesłusznem wydało. W kilku dniach nastąpił wyrok podług wielkości zbrodni, i tak: więcej winni, skazani zostali na kilka miesięcy ciężkiego więzienia; mniej zaś winni, na kilka tygodni. Dodać wypada, że i wójt należał do tych pierwszych, wskutek czego musiał się także pożegnać ze swoim szanownym urzędowaniem w gromadzie, co mu najwięcej nie do smaku przypadło.

Na zakończenie tego opowiadania, czyż potrzeba jeszcze dodawać jakie uwagi o pokutującym duchu i czarach Łopuchy? Rozsądny czytelnik sam o tém wie-

dzieć może, cobym mu powiedzieć mógł. Jam tylko to spisał, com słyszał... (Koniec.)

Słowianin do lipy.

„Lipo zielona, drzewo ojczyste,
Co na mnie kwiaty strząsasz złociste,
I cień daleki rzucasz do koła —
Drzewo rodzinne, ozdobo siola:
Twoich gałęzi wiele ramiona
Jako słowiańskie nasze plemiona,
W jednym pniu silnym w ziemi się łączą,
Jeden kwiat sypią i miody sączą. —
Gdy Krzyżak z ciebie kórę obdziera,
Gdy cię azjacka rąbie siekiera,
Ty jednak silna w następnym lecie,
Znowu też same rozrucasz kwiecie.
Ludy słowiańskie! toż my podobnie
Jak nasza lipa, rosnąc nadobnie,
Przetrwali długie dziejowe burze,
Pioruny, grady i wichry duże. —
Z gałęzi naszych cóż nie robiono!
Spojrzenie na Polskę nad grób schyloną. —
A toż to z onęj, o bracia wierni!
Krzyż się ogromny na ziemi czerni.
Z krainy Serbskiej, z tej ziemi boln,
Sterczą mogiły w Kosowem polu.
Z Czech światosławych, z Wielkiej Morawy,
Krew płynie w srebrnych nurtach Wławy.
Nasze Pomorze, sławne przed laty,
Zamienia wróg w swoje warsztaty.
Lipo słowiańska, gdzie twoja chwała?
Czyś ty już nasza lipo spruchniała?
Nie-że już więcej z ciebie nie będzie,
Jak krzyż i warsztat na naszej grzędzie?
„Oj, cicho piskłę! Moje konary
„Jeszcze się zdadzą wrogom na mary,
„Oj, cicho piskłę! ncisz swe płacze;
„Z mojego drzewa skrzypki prostacze
„Nastroj na nutę wielką, podniosła,
„Żeby w tym ludu serce urosło,
„Żeby zagrały wszystkie krwi krople,
„Żeby ta chwała, co leży w Gople,
„Buchnęła w niebo z swojej mogiły!
„Żeby się słońca dwa rozświeciły —
„Jedno to jasne na modrej fali,
„Drugie Słowiańskie z Słowa i stali.“ W. K.

Zaćmienie słońca.

Znowu mieliśmy osobliwsze widowisko natury, zaćmienie słońca w czwartek d. 22. bm. Było ono całkowite, lecz tylko w pasie ziemi, 23 mil szerokim a ciągnącym się przez południowe kończyny Portugalji i Hiszpanji, części północnej Afryki, mianowicie Maroka, Algieru i Tunisu, dalej przez Sycylię, Kalabrię, północną Grecję i Turcję, Krym i kraje Kozaków Czarnomorskich aż do Jekatarynska. Wszędzie indziej, a więc i u nas było tylko częściowem, ale bardzo znacznem. Wynosiło bowiem u nas 10 cali według podziału astronomów, którzy średnicę tarczy słonecznej dzielą na 12 części równych, zwanych calami. Zatem w chwili największego zaćmienia widać było tylko wązki sierp słoneczny rogami na

dół zwrócony. Początek zaćmienia u nas był o godz. 12 min. 53; największości swój dosięgło o godz. 2 min. 8, a koniec o godz. 3 min. 23. Dalej ku wschodowi (np. w Galicji) poczynają i kończyło się stosunkowo o kilka minut później, na Zachodzie zaś wcześniej.

Ponieważ zjawisko to w każdym kalendarzu było przepowiedziane, więc to już dowodzi, że nie jest ono żadnym cudem, ale wynika z obiegu ciał niebieskich w przestworze świata. Już to bowiem i każde dziecko szkolne wie, że zaćmienie słońca powstaje wtedy, gdy księżyc w obiegu swym stanie w prostej linii między słońcem a ziemią; a o ile zasłania nam całkiem lub częściowo słońce, mamy też całkowite lub częściowe zaćmienie. Astronomowie zaś, którzy obliczają bieg ciał niebieskich, gwiazd i planet, na tej podstawie obrachowali też naprzód i zapowiedzieli onegdajsze zdarzenie.

Nie potrzebujemy więc dodawać, że zjawisko podobne nie może być żadną wroźbą lub przepowiednią. Tylko u nieoświeconych, dzikich ludów panną w tym względzie zabobony. Tak niektóre ludy afrykańskie i australskie uważają zaćmienie za walkę smoków i złych duchów z dobroczynnym słońcem, aby odjąć mu światło i przez to wyniszczyć rodzaj ludzki. Inne ludy uważają zaćmienie słońca i księżyca za chorobę tych ciał niebieskich. — U Otmanów nad rzeką Orinoko w Ameryce łączą z tém kobiety szczególniejszy podstęp. Podczas gdy mężczyźni wznoszą okropne wrzaski i błagają słońce, aby nie umierało jeszcze, pozostają kobiety cicho i obojętnie w swoich chatkach. Gdy mężczyźni widzą, że usiłowania i prośby ich są bezskuteczne, natenczas wracają do domu, lają kobiety za ich obojętność na chorobę dobroczynnego słońca, a w końcu proszą je o pomoc. Te jednak odmawiają tak długo swęj pomocy, aż ją okupią mężowie podarkami w sukniach i strojach. Dopiero kobiety wychodzą na dwór, błagają słońce o litość, a że zwykle kończy się już zaćmienie, więc też niebawem wracają z tryumfem do swoich wdzięcznych mężów. — Lecz nie dziwimy się dzikim ludom, do których światło nauki jeszcze nie doszło.

Rządy europejskie wyznaczyły znaczne sumy dla uczonych, którzy udali się na różne miejsca, gdzie najlepiej to zaćmienie uważać mogli; i ci zapewne ogłoszą nam także później swoje dostrzeżenia i odkrycia. Każdy inny, o ile mógł, uzbroidł swe oko przynajmniej pocernionem szkłem, aby przyglądać się zjawisku.

Rzeczywiście zjawisko takie godne jest uwagi, i pobudza do myślenia. Uważmy tylko, że człowiek, mała i słaba istota, duchem swoim wznosi się w wysokości, mierzy ogromne odległości, i naprzód oblicza podobne zdarzenia. Gdzie człowiek cieleśnie nie dosięga, tam myśla swoją wnika. W ten sposób śmiertelnik bada i poznaje prawa natury, i dopiero może prawdziwie podziwiać i uwielbiać wielkość i mądrość Bożą. T.

Gospodarstwo i przemysł.

0 nasionach. W gospodarstwie rolniczym bardzo ważnym jest wybór nasion jako też ich częściej odmiana. Różne doświadczenia stwierdzają to, a więc też nie zawadzi wspomnieć o tém, a zwłaszcza o nasionach roślin kuchennych, jarzyn itp. Niejedna gospodyni kupuje nasiona do swojego ogrodu kuchennego od handlarzy na rynku, lub od wędrującego nasionkarza, nie zważając na to, że ci ludzie za towar swój gwarancji dać nie mogą. Tacy handlarze skupując nasienie swoje z wielkich handlów, nie mogą brać gatunków świeżych, zdalnych do kiełkowania, z przyczyny wysokich cen, i biorą takie, których handlowe zakłady za tanie nawet pieniądze wyprzedać nie mogły. Sprzedawają oni jednak swoje nasiona jako gatunki rzędu pierwszego, wychwalając towar, żeby się go zbyć i przytém żyć. Inni zaś nie znają źródeł, skądby pobierać nasiona zdrowe i zdalne, udawają się do spedytorów itd., którzy wielkie nieraz pociągają procenta, i tak bywają kłamani. Ze względu na publiczne dobro upraszam tedy Szanowną Redakcję, aby pozwoliła na tém miejscu zwrócić uwagę na ogłoszenie „zakładu ogrodniczego i handlu nasion pana Karola Steffka w Cieszyńcu (na strzelnicy). Zakład ten zjednał sobie już wielu zwolenników i zawsze ukontentował i nkontentować pragnie swoich zamówicieli. Ceny są skromne i usługa rzetelna. Więc gospodarze, gospodynie itd. jako i wy panienki lubiące kwiaty, zażądajcie cennika tegoż zakładu, który się każdemu daje bezpłatnie w polskim lub niemieckim języku, i przeświadczyć się o prawdzie tego. — Zakład ogrodniczy p. Steffka już i podczas tegorocznej wystawy Towarzystwa rolniczego cieszyńskiego zwrócił na siebie uwagę, a więc i teraz tém śmieliej polecić go można.

R. Z.

Korzyść hodowania drobiu. Słynny gospodarz angielski Mechi, starał się ściśle zbadać i ocenić, o ile hodowla drobiu jest korzystną. Przypuszczając, że drób stosunkowo do swęj wagi potrzebuje tyle pokarmu co i zwierzęta czworonogie, wybrał dla przekonania się o tém dorodnego koguta, ważącego 6 funtów i dawał mu tyle jęczmienia, ile ptak jeść zdołał. Po upływie tygodnia pokazało się, że kogut zjadł 70 łutów ziarna, a zatem przeszło trzecią część tego ile ważył. Z drugiej strony Mechi przekonał się, że wieprzak ważący 60 funtów, potrzebował na tydzień 20 funtów jęczmienia, a więc w stosunku do swęj wagi tyle co kogut. Koszta więc żywienia obu stosunkowo były jednakowe; przy sprzedaży dopiero okazała się korzyść po stronie drobiu. Kiedy bowiem na targu bierze się za funt wieprzowiny 4 pency, funt drobiu wypada na 9—11 penców. Jeżeli nadto zważy się, że drób chowany na świeżém powietrzu zjada mnóstwo owadów, robaków i szczątków roślinnych, to przekonamy się, że dla wyżywienia się nie potrzebuje nawet i wymienionej powyżej ilości ziar-

na. Hodowanie zatem drobin jest bardzo korzystnym dla wiejskich gospodarzy. —

Przegląd polityczny.

Król pruski wydał d. 6. bm. a zatem po hitwie pod Orleanem dziwny rozkaz do swęj armji. Był bowiem albo sam przekonany, że armja loirska jest zniszczona, albo też chciał to swojemu wojsku wmówić, by jego ducha podnieść. Powiada on: „Stoimy w nowym okresie wojny. Wszelkie usiłowania nieprzyjacielskie, aby przerwać linje nasze, były próżne. Armje nieprzyjacielskie, które ze wszystkich stron posunęły się na odsiecz Paryża, są pobite. Jeżeli nieprzyjacieli upierać się będą przy dalszém prowadzeniu wojny, to niech wie, że żołnierze nasi dalej będą okazywać takież same wytręczenie sił, dopóki nie uzyskają zaszczytnego pokoju, godnego wielkich ofiar krwi i życia, jakie poniesione zostały.“ Odezwa ta zapowiada, że nie rychło spodziewać się można zakończenia wojny, i dlatego przemawia do żołnierzy tęskniących za domem, wzywając ich do wytrwałości. Rzeczywiście Prusacy stoją w nowym okresie wojny, bo w kampanji zimowej. Prócz tego Francuzi robią teraz prawie nadludzkie wysilenia, armje ich wzrastają do strasznej potęgi, i tak łatwo być może, że teraz, jest właściwa kryza, gdy obrót pomyślny dla Francuzów nastąpić.

Francji nie brak ludzi i środków wojennych, najlepszym tego dowodem, że Gambetta odwołał pierwszy dekret, zwołujący pod broń wszystkich obywateli liczących od 20 — 40 lat. Albowiem trudność wyżywienia i dostarczenia amunicji na takie siły, czyni niepodobnym zwołanie blisko 6 milionów ludzi. Obecnie nieżonaci tylko i wdowcy bezdzietni są wezwani, i tworzą oni niemalą już liczbę.

Z teatru wojny skape nadchodzą wiadomości tak o działaniach jako też o poruszeniach pojedynczych oddziałów. Jakaś tajemnica osłania plany Francuzów. D. 10. była ostatnia walka nad Loirą. D. 11. armja loirska pod dowództwem Chaney cofnęła się nagle, tak że Prusacy znowu zostali eo do odwrotu Francuzów w niewiadomości. Czterodniowe walki pod Beaugency od 7—10. miały tę korzyść dla Francuzów, że wstrzymali Prusaków, a tymczasem wojska francuskie stojące na lewym brzegu Loiry przekroczyły tę rzekę i ndały się na lewe skrzydło francuskie. Tak Francuzi w oblężeniu nieprzyjaciela wykonali marsz flankowy, i zmieniwszy front udali się na zachód ku Le Mans bliżej Paryża, zostawiwszy drogę do Tours otwartą. — Dopiero d. 14 i 15. przyszło do potyczek pod Fréteval i Vendome, które stoczyły tylne straż Francuzów. — Marsz ten flankowy Francuzów wykonany z całą pewnością siebie wszystkich zadziwił. W pobliżu Le Mans jest oboz oszańcowany, w którym jest 60,000 Bretończyków. Z tego stanowiska zagrozić mogą Francuzi nie tylko pochodowi Niemców na południe (ku Tours), ale także oblegającym Paryż wojskom pruskim w okolicy Wersalu. Przy tém Francuzom stoi odwrót wolny ku Cherbourg i Brest, miejscem obronnym.

Marsz ten na północny zachód jest zatem najlepszą operacją, jaką Francuzi w tej wojnie przedsięwzięli, albowiem znajdują się w pobliżu Paryża, i bronią linji południa. Wskutek tego zrzęznego ruchu Prusacy zmuszeni zostali zaniechać marszu na południe i cofnąć się na północ ku Orleanu w dawne swe pozycje. Prusacy zmęczeni i osłabieni ciągłemi bojami i marszami, kon-

centrują się znowu na północy Orleanu, i tak możemy być świadkami powtórnego zdarzenia, że armja Chaney'ego od zachodu z armją Bourbakiego od wschodu Orleanu nderzą na Niemców i zbliżą się ku Paryżowi.

Z drugiej strony francuska armja północna pod dowództwem Faidherbe wysunęła się z Arras, i wysłała swe straż przednie także w kierunku ku Paryżowi. Ruch ten zniewolił również pruskiego jen. Manteuffla, który gotował się do ataku na Havre, do śpiesznego odwrotu na północną stronę Paryża.

Manewra te i ruchy Francuzów na około Paryża tak przestraszyły Prusaków, że na giełdzie w Berlinie niesłychany panował popłoch. D. 17. knpieckie depesze zapewniały, że jen. Trochu na czele 150,000 przebił się przez linję osaczającą na północ, dokąd jen. Faidherbe z swoją armją w pośpiesznych marszach miał dążyć na odsiecz. Wiadomość ta była jednak przedwczesną, ale obawy Prusaków mnszą być bardzo żywe, kiedy wieści o podobnych rzeczach w drodze do giełdy berlińskiej urosły już w wiadomość rzeczywistego wyjścia Trochego z Paryża. Giełda berlińska znajduje się ciągle w gorączkowym usposobieniu i publiczność oblega gmach, pełna największej obawy. Jeżeli giełda przypuszcza i skłoną jest do uwierzenia, że wojska niemieckie wyparto zprzed Paryża — a wiadomo, że dreszcz najprzód przebiega świat finansowy, mający drażliwe nerwy i bardzo często przewiduje prawdę — to wypływa z tego, że Prusacy nie są więcej tak pewni swęj wygranej, i że siły pruskie na całej linji bojowej są mocno zachwiane i upadłe na dnchu. Nie bardzo musi być tedy świetnym położenie wojsk niemieckich, skoro nawet w Berlinie przeczuwają, że rzeczy zupełnie inny mogą wziąć obrót. — We Wiedniu zaś długo utrzymywała się inna pogłoska, którą korespondent *Tagespresy* w telegramie podał z Bordeaux, że Francuzi cernują Wersal, i że Paryż jest deblokowany. Pogłoska ta urosła nawet w wiadomość, że król pruski został pojmany. Wieści te zapewne ztąd powstały, że jen. Chance mógł zwrócić się przeciw Wersalowi. — W każdym razie jednak Prusakom w Wersalu zaczyna być duszno. Paryżanie ustawili na warowni Mont-Valerien olbrzymie działo, które strzela aż do Wersalu. Nie jest tedy bynajmniej rzeczą niemożliwą, iżby kule centnarowe i dwucentnarowe wypłoszyły ztąd króla i przyszłego cesarza. Jedna z takich kul, które spadły w pobliżu mieszkania króla, miała 3 stopy i 2 cale długości.

D. 19. bm. minęły 3 miesiące, jak Paryż otoczyły wojska niemieckie. Prusacy, którzy liczyli na rychły upadek stolicy francuskiej, przerachowali się; wojska zmęczone i znecierpliwione żądają bombardowania miasta, bo już im cała historia trwa długo. Ale cóż? Prusacy nie mogą bombardować Paryża! — Paryż posiada bardzo dzielną armję, jak to ostatnie bitwy nad Marną pokazały. Paryżanie ciągle są czynni, wznieśli jeszcze przed fortami na około miasta kilka nowych szanów i okopów, z których utworzyli weale nową linję obronną, i posunęli się ku pruskim wojskom, tak że te ustąpić musiały. Prusacy zaś nie sprowadzili dotąd nawet dostatecznych dział oblężniczych ani ich nie ustawili, a chociażby chcieli bombardować, nie dosięgną miasta. Żeby to umożliwić, musieliby jeden lub dwa forty zdobyć, a do tego potrzeba regularnego oblegania jak np. pod Strassburgiem. — Dowódcy pruscy zatem, aby uspokoić wojsko i kraj swój, głoszą od czasu do czasu, że już rozpocznie się bombardowanie, i tak znowu ogłaszają je na trzech króli; lecz nie wierzymy w tę

przepowiednię pruską. — Zresztą i w wyższych kołach wojskowych pruskich wielkie ma być rozstrojenie, a p. Bismark aż rozchorował się z tej przyczyny. Zawiedziono się tam bardzo co do Paryża. Bismark rachował, że Paryżanie będą się sami między sobą bić, i poddadzą się; do tego używał też agentów, ale nie udało się. Nikt zaś nie przypuszczał, iżby miasto o 2 milionach ludności można było zaprowiantować na kilka miesięcy! Więc Prusacy rachowali znów na wygłodzenie Paryża, ale i tu ich nadzieja oszukała. Paryż nie da się wygłodzić, bo ma żywności dostatkem aż do lutego a podobno aż do kwietnia, a tymczasem może otrzymać odsiecz. Albowiem armje francuskie wzrastają bardzo, a jeneralicja pruska, która tego nie przypuszczała, przerachowała się i w tym względzie. —

Pruska *Spen. Ztg.* organ ministerjalny, przyznaje się już otwarcie, że ze stanowisk, jakie Niemcy teraz zajmują, o bombardowaniu Paryża mowy być nie może. „Wprzód trzeba wziąć kilka fortów.“ Dalej mówi ten dziennik, że częściowe i próżne bombardowanie mogłoby tylko podnieść odwagę załogi paryskiej, i gdyby gwardja narodowa z oburzenia w połączeniu z wojskami ruchomymi do boju wystąpiła, mogłaby pod samym Paryżem szalę zwycięstwa przechylić na stronę francuską.“ — *Indep. belge* twierdzi także, iż oo do bombardowania, Paryż jest bezpieczny.

Wszystkie doniesienia stwierdzają, że w Paryżu, gdzie przed miesiącem panować miał głód niesłychany, jest podostatkem żywności. Tak piszą do *Frankf. Journal*: Jeńcy francuscy z walk ostatnich pod Paryżem wyglądali czerstwo. Gdy pewnemu oficerowi wspomniano o głodzie w Paryżu, on potrząsł głową i z uśmiechem odpowiedział: „Nie wierz Pan w te bajki. Czyż nasi żołnierze mogliby byli urządzić tak gwałtowne wycieczki, gdyby jakkolwiek brak cierpieli? Zbyteków nie było, ale głodu z nas żaden nie cierpiał. Mylą się wszyscy, którzy mniemają, że Paryż będzie głodem zmuszony do kapitulacji. Zapasy żywności są niesłychane, wystarczą one najmniej na trzy miesiące. Klasa ludzi biednych, ma się lepiej niż dawniej, ponieważ rząd myśli teraz o każdym nędzarzu, który dawniej mógł łatwo umrzeć z głodu.“ Po ulicach Paryża widać bardzo dużo doróżek i omnibusów z doskonałymi kołmi a na brak nikt się nie uskarża.

Z Bordeaux donoszą d. 20. bm. urzędownie: Rząd narodowy ogłosił w Paryżu, że ilość pieczywa sprzedawanego nie będzie zmniejszoną i chleb nie będzie dzielony na racje, tylko co do jakości zajdzie różnica. Sprzedawany będzie odtąd dla wszystkich bez wyjątku tylko chleb razowy. Mięsa także wcale nie braknie i będzie rozdzielane dziennie w jatkach municypalnych. Chleb i mięso, jako podstawa wyżywienia, są zapewnione.“ — Angielski dziennik *Daily News* powiada, że Paryż przy odpowiedniej ekonomji wyżywienia może aż do kwietnia się trzymać i opór stawić. *Daily Telegraph* pisze: Przy takim stanie rzeczy, bombardowanie Paryża na nie się nie przyda i jest po prostu niemożliwe, miesiąc by minął, nim by ustawiono baterje w przynależne pozycje. Jak się też Paryżanie nmią zaopatrzyć w żywność, dowodzi następujący wypadek:

Indep. belge otrzymała w jednym liście nadesłanym jej balonem opis następnego faktu: „Podczas bitwy d. 2. bm. byliśmy świadkami najstraszniejszej i razem najpociesznijszej sceny. Oddział pruskiej kawalerji liczący 3500—4000 ludzi, został rzucony na kolumny

naszej (francuskiej) piechoty. Nagle odsłonięto 12 kar-taczownic, które konnicę obsypały takim gradem kul, że z wyjątkiem kilkunastu, wszyscy zresztą jeźdźcy i konie leżeli zmieszani na ziemi. W tej samej chwili spostrzeżono, jak od Pere-Lachaise, gdzie bardzo dużo osób przypatrywało się przez szkła toczących się walce, pędzi kilka tysięcy ludzi na pobojuwisko i rozrywa ciała koni zabitych. Wszystko to zrobili z niesłychanym pośpiechem. Ta jedna bitwa zaopatrzyła Paryż w dobre mięso końskie przynajmniej na tydzień. Zresztą Prusacy bardzo się omylili licząc na ogłodzenie Paryża.“

Atoli nie tylko co do Paryża samego omylili się Prusacy, ale też i co do Francji całej. Takiej energii, takiego oporu nie spodziewali się Prusacy znaleźć we we Francji. W głównej kwaterze pruskiej panuje więc wielki kłopot; żądają tam nadwyżki świeżych wojsk z Niemiec; albowiem wojska, z którymi teraz walczą Prusacy, są to armje ludowe, przejęte zapalem narodowym, z którymi o każdą piędź ziemi walczyć trzeba. Każda wieś, a trzeba to brać dosłownie, musi być zdobywana z straszniemi ofiarami.

Prócz 600,000 gwardji ruchomej, powołanej częściowo we wrześniu, częścią dopiero w październiku, tworzą się 1,300,000 uruchomionej gwardji narodowej. Wskala jej wejść wszyscy od 21. względnie od 18 do 40 roku życia, którzy dotąd jeszcze ani do regularnej armji ani do gwardji ruchomej nie należą. Być może, że powyższa liczba jest cokolwiek przesadzoną, w każdym razie wątpić nie można, że członkowie rządu tymczasowego z całą energją dążyć będą do osiągnięcia tej liczby. W takim razie nawet po upadku Paryża jeszcze przez dłuższy czas wojna się przeciągnie, bo cały naród będzie uzbrojony i wyowiczony w broni.

Z drugiej strony rząd pruski dał rozkaz, ażeby państwa południowo-niemieckie powołały pod broń nowych 150,000 ludzi. Państwa północne wysłać mają do Francji 250,000 świeżego zupełnie wojska. W Prusach powołano już dawno nie tylko landwerę z najstarszych lat, ale wezwano także starszych oficerów do służby, chociaż ci już do niej nie są więcej obowiązani. Tak więc wojna z całą grozą dalej będzie prowadzona, jedynie dla pychy starego króla pruskiego. Wojska jego we Francji giną, ale nie to nie pomaga, świeże posiłki mają zapelnąć luki. Ciężkie poniosły straty pojedyncze korpusy niemieckie, wojsko głośno już narzeka na tę rzecz okrutną i pragnie powrotu do domu. O stanie Bawarczyków po walkach ostatnich wyraża się korespondent *Daily News* tak: „Bawarczycy nie są więcej zdolni do akcji samodzielnej. Na całej drodze między Jeanville i Chartres pełno było Bawarczyków, którzy porzucający broń, w pierwszym lepszym starcie odziedzi, jakie po drodze dostali, szli pojedynczo do Chartres. Korpus bawurski zdaje się być całkiem zdemoralizowany. W Chartres pełno Bawarczyków, którzy się w ten sposób odłączyli od swych oddziałów.“ — W samej rzeczy, Bawarczycy, których Prusacy zawsze wysyłali do najwięcej niebezpiecznych miejsc, są zniszczeni.

Allg. Ztg. wykazuje straty 1. korpusu bawarskiego Tanna w bitwach pod Orleanem, wynoszące od 1—4. bm. 127 oficerów i 2868 szeregowców, od 5—9. bm. 96 oficerów i 2100 szeregowych, a zatem w kilku tych dniach 223 oficerów i 4968 szeregowych. Ponieważ korpus Tanna przy wypędzeniu z Orleanu 9. zm. nie liczył już więcej jak 15,000 tj. połowę swojej pierwotnej siły — przeto dziś ma on zaledwie 7000 ludzi tj. ani dywizji. — Żołnierze bawarscy zapewne nie chcieli

ić więcej naprzód, i dla tego musiano ich cofnąć do Orleanu na wypoczynek. „Tak się dzieje z ludami, kiedy się dają wyprowadzić na jatki,” wola nawet *NfPresse*! —

*

Działania Garibaldeggo w okolicy Autun od 26. zm. do 8. bm. były pomyślne. Kilkakrotnie odparł on szturm Badeńczyków. Pod Chateaufort d. 4. zadał im znaczną klęskę. — Rząd narodowy przysłał Garibaldiemu wielki krzyż legji honorowej; lecz Garibaldi oświadczył, że nie przyjmuje żadnych orderów. — W korpusie Garibaldeggo służy wielu z najznakomitszych rodzin francuskich.

D. 18. wyruszył znowu badeński generał Werder z Dijonu, i spotkał się pod Nuits z wojskami francuskimi Cremera. Przyszło do 5-godzinnej zaciętej walki. Badeńczycy w sile 24,000 szturmowali dworzec i miasto Nuits. Francuzi bronili się bardzo energicznie w silnych stanowiskach i dopiero wieczór opuścili swe miejsca. Straty swoje podają Badeńczycy na 13 oficerów zabitych i 29 oficerów rannych. Książę Wilhelm Badeński jest lekko ranny. Strata w szeregowcach wynosi 700. Straty Francuzów podają Prusacy na 1000 ludzi w jeńcach, lecz trzeba czekać na francuskie o tem doniesienia. —

Twierdza Montmedy poddała się d. 14. grudnia.

Dwa balony paryskie dostały się nieszczęśliwie do Niemiec; jeden spadł d. 15. pod Sina w Nassauskiem z dwoma podróżnymi; a drugi d. 20. pod Rothenburgiem w Bawarii z 4 ludźmi. —

Na wojnę, jak ją obecnie prowadzą Niemcy, już cała Europa jest oburzona. Prusacy użyli cywilizacji nowoczesnej tylko na to, aby udoskonalić sztukę niszczenia. *Oestr. Journal* mówi: „Łupieżnik i morderca! tak Niemcy o sobie powiedzieć mogą. Prusacy stali się nikiemnikami, dla czego? żeby Wilhelm został cesarzem. Nam się zdaje, że honor ten kupił sobie naród za drogę. Mógłby go taniej otrzymać. Ale narodowa wola jest dla Hohenzollernów tylko środkiem do ich własnych celów. Krwią musi pachnąć, co się Zollernom podoba, w pyle musi leżeć, nad czém oni panują i musi być bezcenem, co ich zachwyca, a na ścierwo tylko pada ich orzek.” Aby ukoronować dzieło, chce król Wilhelm bombardowaniem zburzyć Paryż, jego pomniki i skarby. Pożarem tego olbrzymiego miasta chce npić swe serce pobożne. Nero na widok palącego się Rzymu drżał z radości. Huny i Wandały szły na Rzym, żądza zniszczenia pchała ich do tego miejsca. Jest to cechą barbarzyńców, że pędzi ich jakaś tęsknota do siedlisk więcej oświeconych narodów. Taką tęsknotą pędzeni są dzisiejsi Niemcy na Paryż. Ależ sroga zima, i mrozy koniec mogą uczynić tej żądzy grabieży. Niemców może spotkać to, co Francuzów w Rosji 1812 r.

Generał Tanu przyaresztował biskupa orleańskiego Dupanloup, że podczas opuszczania Orleanu wzywał lud przeciw Bawarczykom.

Z opowiadań arcybiskupa poznańskiego ks. Ledóchowskiego i jego sekretarza ks. Marjańskiego, którzy jeździli do Wersalu podaje korespondent *Kraju* ich własne słowa: „Przybywszy do Wersalu przez 3 dni nie jeść nie mogli wskutek wrażeń podróży. Gdzie tylko las, drzewka, krzaki, wszędzie mnóstwo wisielców, którzy już gniją, a masy ludu tj. kobiet i dzieci, snują się zgłodniałe i obdarte.” Oto skutki drangu już nie nach osten, ale nach westen.

Austria i Węgry. Posiedzenia delegacji odroczone do 8. stycznia. Dotąd uchwalono tymczasowy budżet ministra skarbu na styczeń i luty w kwocie 14.217,000 zlr. —

— Podczas kiedy porozumienie ścisłe dla wspierania się wzajemnego pomiędzy Polakami a Czechami dotąd nie stanęło, zawiązało się takowe pomiędzy Słowianami południowemi monarchji austriackiej. Myśl poruszona ostatnimi czasy w Szyszku w Pograniczu Wojskowym, połączenia wszystkich Słowian południowych austriackich, w obec parcia innych narodowości, trafiła do przekonania najznajomitszych przywódców chorwackich, serbskich i słowińskich. W Lublanie dnia 1. 2. i 3. grudnia, z okoliczności *Słowińskiej Maticy*, odbyło się zebranie patryotów słowińskich, chorwackich i serbskich, gdzie były reprezentowane nie tylko Chorwacja, Sławonia, Dalmacja i Pogranicze Wojskowe, ale i Województwo Serbskie, Kraina, Styria, Istria i Gorycja, zatem wszystkie prowincje zamieszkałe przez południowo słowińskie plemiona w Austrii. Porozumienie się wszystkich Słowian południowych austriackich na polu moralnem w celu wspólnego zjednoczenia się, jest faktem. — Zebranie to uchwaliło *jednogłośnie* oświadczenie, które opiewa: „Narodowa jedność Słowian południowych żyła od zawiązków narodu przez wszystkie wypadki dziejowe w nieprzerwaną świadomość narodu, i w obec innych narodów znajdowała wyraz w wspólności językowej. Południowi Słowianie żyjący w monarchji Habsburgskiej pod rozmaitemi nazwami Słowińców, Chorwatów i Serbów, mają jedne i te same narodowe potrzeby, i do nich się poczuwają. Ażeby tym potrzebom zadość uczynić i przez to bronić swego narodowego istnienia, wszyscy łączą swe siły moralne i materyalne, i będą ich używali do zjednoczenia się na polu literackim, ekonomicznem i politycznem. W tym celu wszystkimi legalnemi środkami pracować będą około urzeczywistnienia tej swojej jedności, dla własnej korzyści i prawa własnego, na nieczyją szkodę ni krzywdę itd. —

— P. Beust odpowiedział już na manifest deklaratów czeskich. Odpowiedź kanclerza odsyła po prostu Czechów na drogę konstytucyjną. Sam manifest został zwrócony na ręce p. Riegera. Najobszerniej odpowiada p. Beust na ustęp manifestu, traktujący o sprawie czarnomorskiej. Mówi on: że interes Czech równie jak innych szczepów monarchji wymaga utrzymanie traktatu paryskiego. Autorowie manifestu podnieśli tę sprawę w duchu wprost przeciwnym. Jest to manifestacja polityczna na rzecz Moskwy, i postępowanie podobne zasługuje na jak ostrzejszą naganą. P. kanclerz przypomina Czechom umiarkowanie rządu, okazane przy sposobności ich podróży do Moskwy; ale dodaje, że powolność ma swoje granice. Żadne państwo nie może pozwolić, ażeby stronnictwa przybierały kierunek, który jest „wystawieniem kraju na sztych.” Rząd zmuszonym jest tedy z wszelką energią położyć tamę kierunkowi, obranemu przez przywódców czeskich itd. —

Dzienniki wyrażają zdziwienie nad tą mową p. Beusta wobec Czechów, wyrażających sympatię dla Moskwy, a to tém więcej, iż między Niemcami podobne objawiają się sympatie dla Prus. — *Dzien. Polski* powiada: „Na każdy wypadek, po raz pierwszy z tak wysoko oficjalnej strony w Austrii; pokazano rogi Moskwy. Jeżeli pan Gorczakow zechce, nastręczy mu to wyborczego tematu do kilku not dyplomatycznych; hr. Beust mówi bowiem wyraźnie o Moskwie, o sympatiach dla Moskwy, o pielgrzymce do Moskwy. Ponieważ hr.

Kuhn poprzedził to wszystko rachunkiem wykazującym, iż monarchja posiada przeszło milion żołnierza i przeszło milion karabinów odcylowych, więc demonstracja hr. Beusta nabiera wagi i znaczenia, których mu tylko powinszować można. Możemy być przygotowani na wielką burzę we wszystkich pismach moskiewskich.“ —

— We Lwowie towarzystwo demokratyczno-narodowe zwołało zgromadzenie ludowe, aby wyrazić sympatje dla narodu francuskiego, i wezwać rząd austriacki, aby uznał republikę francuską. Policja jednak osądziła, że wnioski te są przeciwne rządowi i dobru publicznemu, i zakazała odbycie metyngu. A więc na zgromadzeniach tylko rządowe zdania wolno objawić. Tymczasem w Peszcie odbyło się zgromadzenie ludu, na którym wyrażono współczucie dla walczącej Francji. Na tém zgromadzeniu obecny był Lefevre jeneralny konsul francuski we Wiedniu. — W Peszcie nawet na wiadomość o zwycięstwie jen. Ducrot pod Paryżem delegacja węgierska wołała *elien!* a Węgrzy nawet robili składkę, aby zakupić dla tego jenerala szpadę honorową. — Lecz co w Peszcie wolno, nie wolno we Lwowie. —

Prusy i Niemcy. Depntacji, która przybyła z adresem do Wersalu, odpowiedział król: Głęboko wzruszyło mię ofiarowanie mi przez króla bawarskiego godności cesarskiej. Nie własne uczucie moje, ani własny mój sąd rozstrzyga w tej sprawie. Jedynie w jednomyślnym głosie niemieckich książąt i wolnych miast, i wzgadających się z sobą życzeniach narodu niemieckiego będę nznawał *głos Opatrzności*, wzywający mię do przywrócenia godności cesarskiej. — I znowu mówi król Wilhelm Opatrzności Boskiej, a tymczasem był to Bismark, który zniewolil króla bawarskiego do podpisu, a junkry, wojskowi i urzędnicy będący posłami parlamentu uchwalili tytuł cesarski dla króla. —

— W Prusach łamią sobie głowę, jak stworzyć herb i barwy nowego cesarstwa. Idzie o to, aby nie zagubić pochodzenia pruskiego przez przyjęcie dwugłowego orła cesarskiego, tudzież aby przyjęciem barwy czarno-czerwono-żółtej nie odnawiać wspomnień r. 1848. Jak wiadomo lud berliński powstał w tym r. a Jego Mość król terazniejszy Wilhelm kazał wówczas strzelać do ludu, lecz w skutek nienawiści poapólstwa musiał uciec do Londynu. Wspomnienia te nie są mile przyszłemu cesarzowi, a tak barwy mają być białe-czarno-czerwone, by w nich mieściły się barwy pruskie białe-czarne. — Oprócz tego, miasta niemieckie sprzecząją się też o to, w którym z nich ma się odbyć koronacja; o zaszczyt ten ubiegają się Frankfurt, Aachen, Berlin itd. —

— Dotąd wyszło 126 list, wykazujących pruskie straty w obecnej wojnie. Podają one następne cyfry w zabitych i rannych: 12 jenerałów, 206 oficerów sztabowych, 2691 niższych oficerów, 909 feldfeblów, 5,384 sierżantów, 2 księży, 100 lekarzy i 53,541 ludzi, w zagubionych jest 7102. — Strata cała według dotychczasowych list wynosi zatem 2935 oficerów i 67,012 ludzi. —

— Boże narodzenie i wilja, które Niemcy z taką radosną nroczyością obchodzą i „christbanmami“ uświetniają, tego roku zapewne będą tam witane z bolesnemi westchnieniami, bo ileż to drogich osób zabraknie przy domowej uczcie. A zresztą pod niejedną strzechą, gdzie kwitnęła zamożność, dziś w skutek ubytku ojca wkrada się powoli niedostatek i nędza. Smutek więc towarzyszy tegorocznym świętom w Niemczech. Nie dziwota więc, że wszyscy pragną już pokoju, z

wyjątkiem militarnej kliki, a zwyciężkie telegramy przyjmowane bywają obojętnie, lub nawet z niedowierzaniem. —

— Posłowie Bebel i Liebknecht obwinieni o zdradę stann, zostali aresztowani w Lipsku. — Piękna przyszłość gotuje się Niemcom. —

— Czytamy w *Kreuzzeit.*, że 2. grudnia wysłali Niemcy transport więźniów cywilnych francuskich z Gray do Niemiec. Byli w transporcie tym: *Tlénard*, członek Instytutu; *Persigny*, podprefekt w Gray; *Mangin*, z rady generalnej w Hante Saone; *Dumont*, sędzia z trybunału handlowego; *Aubert*, były mer w Arc; *Ponlot*, kapitalista; *Jäger*, bankier w Gray; *Carrot* i *Thierry*, właściciele ziemscy. Dnia 3. grudnia transport takichże więźniów wysłanych do Niemiec zawierał 80 notablów, aresztowanych w Dijon. Wieziono ich do Bremy. „Mają to być zakładnicy za jeńców kapitanów okrętowych.“ — Gwałt ten znaczy, że Prusacy nie tylko mienie ludzi ale i samych ludzi rabują. —

— Wszechnica Dublińska w Anglii zawezwała niemiecki uniwersytet w Göttingen, aby się także przylażył do zbiorowego kroku świata uczzonego i protestował przeciwko zagrożeniu skarbów sztuk i nauk w Paryżu ze strony oblegających, i aby wziął udział w deputacji w tym celu wysłać się mającej do rządu angielskiego z prośbą o wdanie się w tę sprawę. Uniwersytet Göttingiński w długim piśmie odrzuca energicznie to wezwanie i mówi: że niemiecka umiejętność oplakuje już pomiędzy poległymi bohaterami niejednego uczzonego, młodzieńców rokujących wielkie nadzieje w wielkiej liczbie, żeby więc Anglja dała mu spokój z swoją interwencją. — Kultura więc niemiecka, która dziś we Francji zasadza się na paleniu bibliotek, niszczeniu skarbów, burzeniu fabryk i zamków, mordowaniu tysięcy niewinnych ofiar, wieszaniu uzbrojonych chłopów, gwałceniu córek w oczach ojców i matek, porywaniu się na własność osobistą, jak to stwierdza okólnik Chaudordyego, — kultura ta, przed którą Niemcy biją dziś ukłony a którą ludom austriackim jako wzór do naśladowania wychwalają, jest kulturą gwałtu i podłych namiętności. Idźcie nam z drogi z taką kulturą, która nie ma w sobie ani krzty moralności, zasad chrześcijańskich. Oto już uniwersytety, które mają ludzkość wieść do najwyższej humanitarności i uobyczajenia, w Niemczech nświęcają tę kulturę zdziczenia i barbarzyństwa. Jeżeli kultura niemiecka na tem polega, aby dzikie wybujałości zwierzęcej natury ludzkiej ubóstwiać, i jeżeli tej teorii hołdują już uniwersytety i dziennikarstwo niemieckie, to zaprawdę powiedzieć można, że prusactwo nowoczesne zaprowadzi ludzkość wstecz o kilka wieków. Tylko moralność, zasady chrześcijańskie ratować mogą ludzkość odupadku. Kultura bez moralności jest rozbójnictwem, —

— Ludwik, król bawarski wysłał do Wersalu telegram, w którym donosi, że wszyscy książęta niemieccy wraz z trzema miastami wolnemi zgodzili się na ofiarowany królowi pruskiemu tytuł cesarski. —

— Przeciwpuska większość sejmu bawarskiego postanowiła: odroczyć obrady nad przystąpieniem Bawarii do Związku niemieckiego aż po świętach, dalej odrzucić żądanie ministra wojny dotyczące się 41 milionów na kosztą wojny, i postawić wniosek o odwołanie armji bawarskiej z Francji. Sejm będzie prawdopodobnie rozwiązany. —

Ameryka. W New Yorku odbyło się d. 19. listop. wielkie (przez Niemców) zwołane zgromadzenie ludu. Trzeba

wiedzieć, że wielka część tychże na początku wojny obecnej była za Prusami a przeciw Francji; teraz zaś uchwalili następujące wnioski: „My obywatele Stanów Zjednoczonych Ameryki zgromadziwszy się w Massmeeting, w celu wypowiedzenia naszej opinii ze względu na obecną w Europie wojnę, oświadczamy co następuje: Ponieważ wojna wypowiedziana Niemcom przez Ludwika Napoleona, poddaniem się tegoż pod Sedan i po założeniu rzeczy wspólnej we Francji, ustała, nadal więc jest niesprawiedliwą; — ponieważ dalsze prowadzenie wojny jest tylko budzeniem brutalnej zawiści arystokracji przeciw demokracji, despotyzmu przeciw republice, a w szczególności przeciw świeżo powstałej francuskiej Rzeczypospolitej; — ponieważ zabranie ziem bez zezwolenia mieszkańców jest zbrodnią przeciwko prawom ludzkości i hańbą cywilizacji naszego stulecia; — ponieważ obowiązkiem rządu amerykańskiego jest wspierać każdą narodowość walczącą o wolność, a ten obowiązek najwyraźniej wypowiedziany jest w akcie niepodległości Ameryki; — ponieważ nieszczęścia, jakie wojna stronom walczącym przynosi, nakazują bezzwłocznie domagać się zawieszenia jej; — ponieważ zupełne „zaniechanie wojen“ może mieć miejsce tylko przez założenie prawdziwie demokratycznych Rzeczypospolitych, opartych na solidarności wszystkich ludów; — przeto oświadczamy: że dalsze prowadzenie wojny przeciwko francuskiej Rzeczypospolitej, uważamy jako najniesprawiedliwsze i tylko za wyzyskiwanie w celach czysto dynastycznych; — że złączeni jesteśmy najserdeczniejszą sympatią z naszymi braćmi i siostrami tak we Francji jak i w Niemczech, zarówno cierpiących przez tę niesprawiedliwą wojnę, która jest wywołaną li tylko w interesie podtrzymania despotyzmu; — że uważamy przymusowe wcielenie Alzacji i Lotaryngji za wynik barbarzyńskich i tyrańskich instytucji; — żądamy użycia całej mocy wpływu na korzyść Rzeczypospolitej francuskiej, działania w myśl aktu o niezawisłości Ameryki, aby zakończyć tę nielitościwą i najniesprawiedliwszą przeciw Francji wojnę, — żądamy od rządu Stanów Zjednoczonych przedłożenia mocarstwu europejskim i zrobienia silnego nacisku, aby zmniejszono armje, a utworzono trwały sąd polubowny....“

Rozmaitości.

— *Teatr polski w Poznaniu.* P. Bolesław Potocki z Będlewa darował na rzecz teatru polskiego w Poznaniu obszerne grunta położone tamże przy ulicy królewskiej z przepysznym ogrodem. Ofiarę tę kraj cały przyjmie z radością i wdzięcznością. Przyszłość sceny polskiej w Poznaniu tym wspaniałomyślnym darem uzyskała silną podstawę. Podpisy na akcje, tak bardzo ułatwione i dla mniej zamożnych, za tym świetnym przykładem zbiorą się jak najliczniejsze, aby stanął piękny gmach, w którym mnzy narodowe zamieszkają. —

G. T.

— Towarzystwo rolnicze w Wrocławiu, troskliwe o podniesienie dobrobytu gospodarzy śląskich, postarało się o nauczyciela polskiego języka, który podróżując od wioski do wioski, w przystępnych rozprawach ma udzielać nauki gospodarskiej. Od 20. listopada podróżuje tenże nauczyciel, p. Arndt z Bytomia, zaczynając rozprawy zawsze o godzinach wieczornych. Landrat powiatowy wezwał urzędy gminne, aby dla odbyć się mających rozpraw, przygotowały stosowne miejsce, np. w szkole lub w domu gospodnym, ażeby terminu naliczyć ogłosili, by i z sąsiednich wiosek gospodarze na te rozprawy przybyć mogli. Rozprawy p. Arndta toczą się w polskim języku, i obejmują nauki: o hodowaniu koni i bydła, o uprawie roli, o naprawie roli piaszczystej, o płodozmianie itp., a ponieważ te nauki

są bezpłatne, więc i najuboższy z nich korzystać może. — U nas na Śląsku anstr. też wydział krajowy zrobił coś podobnego — lecz zamiast polskiego przysłał czeskiego nauczyciela i tak mało stąd korzyści. —

— W Toporzysku pod Białą górą, d. 14. listop. zmarł włościanin nazwiskiem *Jan Ryś*, jeden z tych, którzy w r. 1846 nie dopuścili się rabunku, przeciwnie z niebezpieczeństwem swego życia stanął w obronie cudzej własności; to też zaraz po katastrofie został przez dwór od wszelkiej powinności na zawsze nwołnionym. Bliski zgonu zaprosił do siebie właściciela tej wioski, i w przytomności kilkunastu włościan podyktował testament, mocą którego zabezpieczywszy byt swojej żony i wychowawcy, zapisał na szkołę wiejską fundusz 1000 złr., rozpozyczony zaś między ludźmi pieniądze (od których nigdy niebrał procentu) przeznaczył na najuboższy kościół w Krakowie. —

— *Statystyka moralności w Przedlitawji w r. 1868.* W tym roku na 741,987 dzieci urodzonych w Przedlitawji było 108,385 czyli jedna siódma nieślubnych. Z tych przypadało na Czechy 28,888 ($\frac{1}{6}$), na dolne Rakusy 21,034 ($\frac{1}{8}$ wszystkich bowiem urodzonych tam w tym roku było 67,427); na Galicję 18,442 ($\frac{1}{12}$), na Styryję 10,049 ($\frac{1}{3}$), Morawę 9721 ($\frac{1}{6}$); na Karyntję zaś prawie połowa, gdyż na 9570 było nieślubnych 4319 (stosunkowo największa liczba wobec statystyki całego świata!); na górne Rakusy 4550 ($\frac{1}{3}$), na Śląsko 2422 ($\frac{1}{8}$), Istrię 1942 ($\frac{1}{11}$), Tyrol 1771 ($\frac{1}{11}$), Krainę 1752 ($\frac{1}{6}$), Bukowinę 1431 ($\frac{1}{12}$ jak w Galicji), Salzburg 1317 ($\frac{1}{6}$ od 4389), i na Dalmację 647 ($\frac{1}{25}$). Biegunami w tym względzie są Karyntja i Dalmacja. W ogóle niemieckie kraje Alp, z wyjątkiem Tyrolu, szczycą się największą liczbą dzieci nieślubnych. — Dalej w Przedlitawji każdy ósmsetny człowiek w tym roku był zbrodniarzem. Niżej tej normy stają przedewszystkiem Galicja, Dalmacja, Bukowina, Śląsko, Karyntja, Istria; w dolnych Rakusach zaś na 400 mieszkańców wypada 1 zbrodniarz. — Już to Przedlitawja nie może się poszczycić wcale czystością obyczajów, stolica jej i prowincje stołeczne tém mniej, gdy większa część licznych zdrojniarzy tamtejszych umiała czytać i pisać. —

— *Sławna fabryka porcelany w Sevres* pod Paryżem padła także ofiarą wojny francusko-pruskiej. Fabryka ta zatrudniała 200 robotników codziennie. Tylko wzorowo wykonany towar mógł opuścić tę fabrykę; ztąd też porcelana z Sevres uchodzi za najpiękniejszą i najkosztowniejszą. Wazy porcelanowe z Sevres służyły za podarunki honorowe dla monarchów odwiedzających Paryż. Pierwszorzędni malarze-artyci byli tam zatrudnieni. W niezliczonych salach wystawy nagromadzone były najcenniejsze wyroby tej fabryki, a sławne są malowidła na porcelanie. Malowidła na szkle były prawdziwymi arcydziełami. Skarby te rozniesiono teraz na wszystkie strony świata. Sam budynek leży w gruzach. Oto są skutki, jeżeli chciwi władcy sami rozstrzygają o losie narodów. —

Doniesienia piśmiennicze.

— *Biblioteka kaznodziejska.* Czasopismo poświęcone kaznodziejstwu, zawierające kazania na niedziele i święta tak starszych jak i nowszych kaznodziejów. Wydawca ks. J. Stagracyński, redaktor „Tygodnika Katolickiego“ w Poznaniu. — Biblioteka ta wychodzi zeszytami. Prenumerata dla abonentów „Tygodnika Katolickiego“ wynosi 3 tal.; dla nieabonentów 4 tal., w Galicji 6 resp. 7 złr. — Drugi rozesłany zeszyt zawiera po dwa kazania na wszystkie niedziele i święta od Nowego roku aż do postu. —

— Nauczycielom polecamy bardzo cenne dziełka: *Nauczyciel czyli sposób uczenia dzieci w pierwszej klasie szkół ludowych, przez Pawła Wandasiewicza.* Cena 40 kr. W Krakowie w drukarni Jag. — *O nauce języka ojczystego w szkołach ludowych przez P. Wandasiewicza, nauczyciela przy szkole u św. Barbary w Krakowie.* —

— Nakładem Himmelblaus w Krakowie wyszła *gramatyka języka niemieckiego Jana Schobera* do użytku młodzieży polskiej zastosowana przez E. Rebenę. Ceu 85 cent. —

— Nakładem J. K. Zupańskiego w Poznaniu wyszedł: *Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic*. Pisał i illustrował Walery Eljasz. Dziełko bardzo cenne. — *Wybór nabożeństwa najpotrzebniejszego z książek aprobowanych wyjęty*. Czwarte wydanie. —

— Nakładem Alfreda Młockiego we Lwowie wyszła nowa książeczka ludowa: *Historja o świętobliwym Kazimierzu Kosaku, który ze szlachcica został wieśniakiem*. Ceu 5 cent. —

— *Włoszianin*, czasopismo ludowe, w Krakowie przez S. Jordana wydawane dotąd dwa razy na miesiąc, będzie od nowego roku wychodzić co tydzień. Przedpłata roczna 4 złr. 60 kr. —

— Pod nazwą *Jutrzenka* wychodzi pismo w Kołomyji, i przysługuje się budzeniem życia we wschodniej Galicji. Treść pisma tego powabna, pomimo to redakcja użala się, że dotąd mało znajduje poparcia. Taka to dola wszystkich pism polskich, bo lud nie może się wydobyć z swój martwoty i zająć wyższem życiem umysłowem. —

— *Ziemiańin*, tygodnik rolniczo-przemysłowy, organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego, wychodzi co sobotę w Poznaniu, w formie wielkiego arkusza, 4to. Pismo to, rozpoczynające z początkiem 1871 r. *dwudziesty pierwszy rok* istnienia, podaje artykuły oryginalne, korespondencje rolnicze, i najnowsze rzeczy z rolnictwa i przemysłu z *rycinami*. Zapisywać można *Ziemiańina* we wszystkich nrzędach pocztowych, albo też przesyłając prenumeratę wprost do redakcji w Poznaniu ulica Nowa Nr. 5. — Cena kwartalna w Prusach 1 tal.; w Austrii 1 złr. 80 cent. — rocznie 7 złr. —

— *Gazeta Rolnicza*, pismo tygodniowe z rycinami, poświęcone obrazowaniu potrzeb i postępu rolnictwa polskiego, wychodzić będzie w Warszawie w r. 1871 pod następującemi warunkami: W redakcji z przesyłką w opaskach na prowincję, lub nadsyłając pieniądze wprost do redakcji *franko*, 2 złr. kwartalnie. — Pismo to obejmuje następujące działy: 1) Produkcja roślinna. 2) Produkcja zwierzęca. 3) Zarząd gospodarski. 4) Mechanika rolnicza. 5) Nauka o nawozach. 6) Korespondencje gospodarskie. 7) Rzeczy społeczne, kronika i przeglądy rolniczo-przemysłowo-handlowe, życiorysy agronomów. 8) Opisy wzorowych gospodarstw. Do *Gazety Rolniczej* dołączane są bezpłatne dodatki w nasionach gospodarskich, leśnych i ogrodowych — plany bndownicze i książki gospodarskie. Nakłady książek gospodarskich prenumeratorowie *Gaz. Rol.* otrzymują za pół ceny. —

— *Opiekun Domowy*, pismo tygodniowe z obrazkami, wychodzi w Warszawie co *środa*. Dążnością jego jest przyczynianie się do rozwoju oświaty w rodzinach polskich i strzeżenie domowego ogniska od wszelkiego rodzaju niemoralności. W piśmie tém gorąco zalecanemi są: praca, oszczędność i dobre obyczaje, bo one są podwaliną bytu należycie zorganizowanego społeczeństwa. W skład *Opiekuna Domowego* wchodzi następujące działy: Nauka moralna; opisy jeograficzne i podróże; nauki społeczne wiadomości z nauk przyrodzonych, stosowane do wszelkich prac technicznych, — rolnictwo, rzemiosła, przemysł i handel; powieści, poezje, komedje, podania, obyczaje i charaktery ludowe; życiorysy ludzi wsławionych na polu nauk i przemysłu, wreszcie rozmaitości. Cena *Opiekuna Domowego* na prowincji na stacjach pocztowych, oraz w redakcji w Warszawie przy nlicy Solnej Nr. 715 z przesyłką pod banderolą na prowincję wynosi *kwartalnie* 2 złr. Prenumeratę można wprost do redakcji *franco* nadsyłać. Każdy Numer zawiera arkusz druku i ozdobiony jest najmniej *dwoma* drzeworytami. — Dla prenumeratorów *Opiekuna Domowego* dodawane jest bezpłatnie pismo zeszytowe *Czytelnia Domowa*. *Skład główny* tego pisma, ustanowiony został na Anstrję w księgarni p. Karola Wilda we Lwowie, z dołączeniem 26 centów kwartalnie na ostemplowywanie Numerów. —

— *Orzeł Polski*, wychodzący w Ameryce, którego celem jest podtrzymywanie oświatę polską między Polakami w Ameryce zamieszkałymi, rozpoczyna z r. 1871 drugi rok istnienia swego. Redakcja wzywa do udziału i wsparcia prenumeratą także rodaków w ojczyźnie pozostających. Adres jęj jest: „Mr. Ignac Wędziniński. Editor of polish paper. Krakow. Franklin County. Missouri.“ Przedpłata dla Europy wynosi rocznie 5.50 dol. — W przesyłce przedpłaty pośredniczą także redakcje *Gwiazdki Cieszyńskiej*, *Gazety Toruńskiej* i *Dziennika Poznańskiego*. —

Z Cieszyńska.

— Ostatniej niedzieli odegrane zostały w Czytelnii Ludowej dwie jednoaktowe komedje: „Faworyt“ J. K. Turskiego i „Nikt mię nie zna“ hr. A. Fredry. — Amatorowie nasi oddali swe dobrze wystudjowane role wybornie, a chociaż nie mieli potrzebnej pomocy ze strony wydziału, ani przy próbie żadnego kierownika, jednakże miejscami grali z taką zręcznością aktorską, że porywali licznie zebraną publiczność do żywych oklasków. Mianowicie odznaczył się w pierwszym kawałku p. W. jako Słowotworski żywością gry w swęj roli pełnej komiki dosadnej. Wyborną pod każdym względem była pani R. w roli Anieli. Pani ta umie doskonale wżyć się w charakter swęj roli, tak iż okazuje prawdziwą rutynę artystyczną. Gra panny S. była całkiem pochwały godna, i spodziewać się należy, że teatr nasz amatorski może u nięj rachować na znaczną i pożyteczną siłę. Pan T. jako faworyt grał doskonale. W drugiej sztuce p. H. w trudnej do oddania roli Zięby grał z wszelką wytrawnością i z taką pewnością, jak to n tego dawnego zasłużonego amatora jesteśmy zwykli. P. K. w roli Kaspra był w swoim żywiole, miał się tak dobrze ucharakteryzować, i tak wyśmienicie grać, że publiczność w trwałym była humorze. Panna M. w grze i postawie połączyła wszystkie powaby, jakie njęć mogą widzów. Pan O. przy swojem pierwszym wystąpieniu zupełnie zadowolnił. W ogóle wszyscy amatorowie zasłużyli sobie w ten wieczór na pochwałę. — Cieszyński.

— Na *rannych Francuzów* złożyli w Górnęj-Suchęj: pp. Dostał 3 złr., Paweł Paździora 50 kr., ks. Oreł 1 złr., Firla 50 kr., Gawlas 1 złr., Wicherek 50 kr., Niemiec 1 złr.; razem 7 złr. 50 kr. — i przesłali tę kwotę na ręce redakcji „Gwiazdki Cieszyńskiej“ z prośbą o odesłanie jęj stosownie do przeznaczenia. Redakcja oświadcza najchętniejszą gotowość do tęg czynności. —

— *Zaćmienie słońca* d. 22. u nas ledwie spostrzedz się dało, ponieważ chmury zakrywały niebo. —

— *Z okolicy*. Niedawno przyniosła „Gwiazka“ mały ustęp o burmistrzu pozbawionym swęj laski. Podajemy znów jeden świeży fakt. Na dniu 6. bm. zjawił się ów burmistrz już przed południem w karczmie, czekając na tak zwaną stawkę, przy której miał otrzymać pieniądze na drzewo dla szkoły gminnej. W rzeczy samęj otrzymał według podania kilkadziesiąt reńskich, z których p. rektorowi podobno 10 udzielić raczył, a kiedy rektor domagał się o resztę, chciał rozpocząć walkę. Do walki nie przyszło, bo rektor uciekł. Ale jak to mówią „natura ciągnie zawsze wilka do lasa“, tak też i p. burmistrz rozpoczął po południu zalewać robaka, a gdy przyszedł nareszcie wieczór, był zupełnie gotowy do bitwy. Ale z kimże się bić, kiedy karczma jeszcze próżna, a potem czém, kiedy mu kij przy bijatyce złamano? Jednak jedno i drngie wkrótce wzięło jak najpomyślniejszy koniec! Niespodzianie bowiem zjawia się pewien gospodarz przed jęgo oczu, na którego, po kilku słowach, rzuca się p. burmistrz a nie mając kija, bije pięścią po twarzy niewinnego i trzeźwego gospodarza, krwawi go i po dokonanych czynie dopiero około północy karczmę opuszcza... Jakże długo jeszcze te skandaly tutaj trwać będą? —

— *Proces o otrucie*. W poniedziałek d. 12. bm. rozpoczęła się ostateczna rozprawa przed tutejszym są-

dem obwodowym przeciw Janowi Kalecie, nauczycielowi z Jasienicy i jego małżonce Julji, oskarżonym o otrucie zięcia swego Jana Boreza. — Przewodniczącym był p. Schmidt radca sądu krajowego. obrońcą: p. dr. Blitzfeld z Bielska. Oskarżenie, 14 arkuszy obejmujące, przeczytał prokurator p. Gelbfuss. Według tegoż oskarżenia, d. 21. lutego 1869 umarła żona Jana Boreza, zamożnego młynarza w Jasienicy, liczącego lat 36, a już 6. marca 1869 odbyły się zaręczyny tegoż i wkrótce potem ślub z 17-letnią córką Kaletów. Pośpiech w zewataniu tej pary i towarzyszące mu okoliczności wzbudziły podejrzenie, że Kaletowie czyhają na majątek Boreza. A gdy d. 11. sierpnia 1869 potem Borez umarł rozniosły się różne pogłoski o nienaturalnej śmierci jego, które stały się powodem sądowych poszukiwań, a gdy chemicy znaleźli arszenik w trupie, aresztowano Kaletów.

Po przeczytaniu oskarżenia i wysłuchaniu oskarżonych, przesłuchano 30 świadków, między nimi dwóch lekarzy, którzy Jana Boreza w chorobie leczyli, i trzeciego lekarza jako rzeczoznawcę, i odczytano zeznania 56 świadków, tudzież akt obdukcji i inne pisma. — Zeznania świadków były częściowo niedostateczne, jak sam p. przewodniczący się wyraził: „Świadkowie mogliby człowieka do rozpacz przywieść.” — Ciągłe toczyły się pytania około tego: kto i jak zewatował małżeństwo Boreza z córką Kaletów? i co spostrzeżono na ołtarzu Borezu podczas jego choroby? — Wielką ciekawość wzbudziło wysłuchanie Anny Cholewy, 15 letniej dziewczyny, która pewnego dnia, gdy Borez chorował, jakąś żółtą masę, którą czuć było siarką, w moździerzu tłókła. Już myślano, że to arszenik, lecz, gdy po długim milczeniu wyznała, że taką masę kilka razy u żyda Nenmana w sklepie i w niektórych chałupach widziała, nastąpiło rozczarowanie nie do opisanego, osobliwie, gdy się dalej wyjaśniło, iż tą żółtawą masą był cukier lodowaty (kandyz cukier). — Kilku świadków, którzy na korzyść oskarżonych mówili, nie dopuszczono do przysięgi, pomimo żądania obrońcy, tak iż tenże wyraził się: „jest dla mnie rzeczą nieodgadnioną, że wysoki sąd wszystko, coby na korzyść oskarżonych być mogło, jako też i moje propozycje odrzuca.” — Jeden zaś z świadków, który Boreza przed śmiercią obsługiwał, a z którym w Bielsku protokół po niemiecku spisano, oświadczył stanowczo, iż w protokole nie tak pisano, jak on mówił. Tenże świadek był dla obrońcy najgłówniejszym świadkiem, lecz nie pozwolono mu przysięgać, i obrońca sam uznał to potrzebę pisania polskich protokołów. — Świadek Jerzy Borez, starszy syn otrutego Boreza, 10 letni chłopiec oświadczył, iż Julja Kaleta białe pigułki do wina dawała, lecz czém były te pigułki, nie wyjaśniono.

Wielce zajmującym było wysłuchanie lekarzy, dra Pszczółki i p. Angerera z Bielska, którzy na pytania obrońcy niedostatecznie odpowiadali, tak iż obrońca zarzucił im, że ich twierdzenia są w wielkiej sprzeczności z największemi powagami lekarskiemi; na co ciż odpowiedzieli, że jeszcze żadnego otrutego arszenikiem nie leczyli i nie widzieli. obrońca proponował zatem, aby powołano 2 lekarzy chemików, lecz to odrzucono, i pozwanym został tylko p. dr. Alojzy Kohn z Cieszyna.

Po przeczytaniu wszystkich protokołów, zabrał głos p. prokurator, mówiąc, iż obstate przy oskarżeniu, i wnosi, aby Jana i Julję Kaletów skazano na 18

lat ciężkiego więzienia. — obrońca w swęj wyśmienitej mowie podniósł, iż lekarze przy obdukcji orzekli, że nie podejrzanego w ciebie zmarłego nie znaleźli, i dopiero rozbiór chemiczny przyprowadził ich do przypuszczenia, że Borez otruty został arszenikiem; wreszcie iż lekarze także przypadku apopleksji płuc, jako i choleryny nie wyłączali. W końcu dowodził obrońca: najgłówniejszym powodem podejrzenia przy otruciu jest „posiadanie trucizny,” którego jednak w obecnym wypadku weale nie ma. Prócz przykrego wrażenia, jakie oskarżeni na wysoki sąd sprawili, brak w całym procesie nawet i cienia podejrzenia. Wszystko jest tylko obrazem fantazji, który, skoro mu się bliżej przypatrzemy, niknie przed nami. obrońca proponuje zatem: ponieważ prokuratura nie wie, który z oskarżonych jest winniejszym, i dlatego dla obu jednaką karę wnosi, co się sprzeciwia procedurze sądowej, aby wysoki rząd obu oskarżonych uznał za niewinnych.

W sobotę d. 17. bm. publikowano w obecności licznego zgromadzenia wyrok, którym Jan Kaleta za niewinnego zostaje uznany, zaś Julja Kaleta za winną uznana i skazana na 15 lat ciężkiego więzienia, zastrzonego odosobnieniem zamknięciem od 1. do 11. sierpnia każdego roku. — obrońca zgłasza rekurs przeciw temu wyrokowi, a prokurator zastrzega sobie toż samo.

Wielce wzruszającą była scena, która po ogłoszeniu tego wyroku między oskarżonymi małżonkami nastąpiła i wszystkich obecnych rozczuliła. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 17. grudnia: pszenica (88 ft.), 5 zł. 90 kr., żyto (79 ft.) 4 zł. — kr., jęczmień (68 ft.) 2 zł. 87 kr., owies (46 ft.) 1 zł. 76 kr., ziemniaki 1 zł. 30 kr., masło 75 kr.

Zakład ogrodniczy

i handel nasion **Karola Steffka**
w Cieszynie.

Mam zaszczyt uwiadomić szanowną publiczność, mianowicie wszystkich przyjaciół kwiatów, ogrodników, ekonomów, leśniczych itd. że mój nowy cennik na rok 1871 już wyszedł z pod prasy, i przesyłam takowy na frankowane zażądania bezpłatnie.

Liczne zamówienia roku przeszłego jako i listy pochwalne i zadowalniające moich szan. odbiorców pozwalają mi oczekiwać obstatunków w większym jeszcze rozmiarze na rok 1871.

Karol Steffek.

Einladung zur Pränumeration

auf die wahrhaft patriotisch, echt österreichisch gesinnte und ausgleichsfreundliche politische Wochenschrift

„Der Osten.“

Mit 1. Jänner beginnen wir unseren vierten Jahrgang. Wir werden auch fortan kämpfen für die wahren Interessen Oesterreichs, für die Gleichberechtigung Aller, für das Einvernehmen zwischen den Völkern der Monarchie.

„Der Osten“ bringt zahlreiche und pikante Artikel und Correspondenzen, Mittheilungen aller Art aus dem In- und Auslande, ferner Cours und Marktberichte, Zeichnungen etc. etc. Ferner erhalten die Abonnenten des „Osten“ jede Woche eine regelmässige **Gratis-Beilage** unter dem Titel:

„Das Wiener Sonntagsblatt.“

in welchem Novellen, Erzählungen, Anekdoten, Gedichte, Räthsel und Charaden mit werthvollen Preisen für die gelungenste Auflösung veröffentlicht werden.

Bei alldem kostet der „Osten“ vierteljährig schon mit Postzusendung **blos 1 fl. 50 kr.**

Neu eintretende halbjährige Abonnenten erhalten den Roman:

„Die Spione des Grafen Bismarck,“ gratis zugesendet

Die Administration des „Osten“ in Wien, Praterstrasse Nr. 50.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 c.
półrocznie 2 zł. 30 c.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 c.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 23.

R. 1870.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na tytuł
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie
dnia 31. grudnia.

Na zakończenie roku.

Szanowni Czytelnicy, zacni Rodacy!

Już znowu minął rok jeden, rok obfity w wielkie i ważne wypadki. W pierwszej połowie upłynionego roku sprawy wewnętrzne Austrii powszechną zajmowały uwagę. Poświęciliśmy też stosownie do ważności tych spraw więcej miejsca w naszym piśmie, aby obznajomić przedewszystkiem ludność polską księstwa Cieszyńskiego z ruchem i dążeniem ludów austriackich. Różne ludy w skład Anstrji wchodzące już od 10 lat domagają się równouprawnienia zupełnego. Tymczasem w ciągu dziesięcioletnich walk konstytucyjnych najrozmaitsze zaprowadzano systemy polityczne, które nie wydały pożądanego owocu, gdyż narzucona zawsze forma nie odpowiadała ani życzeniom ani potrzebom krajów i ludów Austrii. Państwo to nie można tak urządzić jak inne kraje, mające jednolity naród. Tak w czasie absolutyzmu chciano ludy nagiąć do jakiejś jedności sztucznej i utrzymywać ją armją urzędników i policjantów. Uosobieniem tej jedności była wszechwładna germanizacja. Gdy jednak forma ta państwowa nie wytrzymała próby ogniwój, gdyż pod takim przymusem nie można było zapalić ludy do ognistego patryotyzmu; chciano więc za pomocą centralnego parlamentu wyszukać ową formę, któraby zaspokoiła różnoskładowe żywioły austriackie. Ależ właśnie że i ta forma nowa pragnęła wymazać odrębne stanowiska królestw, które miały prawa historyczne, przeto też i ta próba Szmerlingowska nie powiodła się. Szmerling za pomocą parlamentu wiedeńskiego, chciał zyskać sympatje Niemców von-dranssen, a kongresem książąt w Frankfurcie wywołał spórzawodnictwo Prus. Ugodą węgierską rozpołowiono potem monarchję, stworzono trojaki parlament w Wiedniu, Peszcie i wspólnie-delegacyjny z odpowiedniami trzema ministerstwami, ależ i to nie pomogło. Pomnożono tylko rządy centralistyczne, które już Austrię bardzo osłabiły. Słowianie i federaliści niemieccy nie chcieli dalej się dać używać za narzędzie mrzonek centralistycznych, i wystąpili tego roku z „rad ypaństwa.“ Gabinet centralistów upadł w skutek tego, i miała się rozpocząć era ugodowa pod egidą Potockiego. Ponowny upadek centralistów dowodzi jak najdobitniej, że każdy system upaść musi, który nie zechce rzeczywiście przeprowadzić ugody z wszystkimi narodami. Jak długo rzetelna ugoda, wszechstronne równouprawnienie a odpowiednio do tego zmiana centralistycznej formy konstytucyjnej

w ustrój federacyjny nie nastąpi, Austrija nie będzie ową potęgą, przed którą truchleć muszą despoci nowocześni. Tylko rzetelnie przeprowadzona ugoda stworzy ową ideę państwową Anstrji, która wielkie zrobi zdobycze moralne na północy i południu.

Gdyśmy więc tak wszyscy zajęci byli sporem konstytucyjnym Austrii, i najlepsze mieli nadzieje, że Austrija jest tém państwem, które zasady wolności, równości i braterstwa u siebie przeprowadzi, nagle przychodzi sprzysiężenie dwóch militarnych państw w Ems do skutku. Ukuty dawno plan podzielenia Europy między siebie, miał być wkrótce przeprowadzony. Role były rozdane, a Prusy miały rozpocząć akcję, gdyby Francja jakikolwiek dała pozór do wojny. Tak więc w drngiej połowie tego roku staliśmy się świadkami wojny, jakiej świat jeszcze nie widział. Wypadki następowały z ogromną szybkością i przerażały Europę. W chwili największego upadku, uwolnił się naród francuski z więzów krępujących jego siłę, i obudził się w nim heroizm dobrze znany z lat 1792, 1830 i 1848. Francja sprawiła Europie niespodziankę. Z natężoną uwagą spogląda każdy na ten kraj, którego naród tak olbrzymie teraz robi wysilenia, aby zrzucić jarzmo, które chce nań włożyć nowożytny Atyla. Wojna bowiem już przybrała charakter mongolski. Prusy wyprowadziły uzbrojony naród, sądząc, że nagłą napaścią złupią bogatą Francję, i w morzu krwi przytłumią wolny naród. Tak duch ludzki, który w wieku naszym tyle szczytnego i wielkiego zdziałał w dziedzinie nauki i sztuki, w nowszych czasach wysila się na to, aby wymyślić jak najstraszniejsze narzędzia morderczę na bliźnich. Czyż to ma być owocem oświaty naszego wieku? Francja walczy w imię prawa, równości i braterstwa, walczy i za nas wszystkich; Prusy chcą zrobić z Niemców naród katów, (w ciągu 6 lat prowadzą już trzecią wojnę,) chcą nświecić siłę i zabór. Prusy nienawidziły i nienawidzą wolny rozwój ludów, i chcą je wśrubować pod swoje pikelhauby. Proch, kule, krew i żelazo — oto hasło pruskiej polityki.

Nie pocieszającego nie leży w takim pojmowaniu dzisiejszego stanu społeczeństwa europejskiego. A przecież gwałtowne te przemiany w dzisiejszej Europie żywo przypominają nam pierwsze wieki po narodzeniu Chrystusa. Wówczas odbywały się wędrówki ludowe; Europa drżała pod stopami dzikich tłumów, państwa runęły w gruzy, miasta stołeczne spłonęły do szczętu, a w Europie jakby wulkanem rozsądzojły, tworzyły się

nowe żywotne i państwa. Czyż i dziś coś podobnego zachodzi? Czyż stara Europa ma być pogrzebaną a inna pod wpływem nowych idei ma się wylenić? — Ludy czują odrodzenie. Na zasadzie narodowości i wolności tworzą się nowe społeczeństwa i państwa (Włochy i Niemce), a inne się odradzają (Austria). Póki państwa na trwalszych podstawach historyczno-narodowych się nie ugruntuja, póki ludy nie uzyskają zupełnego równouprawnienia, póki moralność i sprawiedliwość nie zostanie wprowadzona w politykę, dopóty Europa się nie uspokoi. Tylko w ostatnim razie zapamiętane prawdziwe braterstwo między ludami, szczęście i pokój będzie ich nagrodą, a duch ludzkości znowu przemyśliwać będzie nad dziełami postępu i oświaty.

Z tych kilka uwag zrozumieli zapewne szanowni czytelnicy, jak niezmiernie ważne są dzisiejsze czasy. Nikt obojętnie patrzeć nie może na to, co się w około nas dzieje. Dla tego też przedewszystkiem nzwzględnialiśmy w ubiegłym roku dział polityczny naszego pisma i uszczupiliśmy inne rozdziały dla braku miejsca. Dziś, kiedy tyle organów, znajdujących się w rękach pruskich, zarazę prusacką przenieść chce w ludy austriackie, i w tym celu wyszydza religję, zamąca pojęcia polityczne i narodowe, bałamuci, i nie mając serca dla tych ludów, wszystko inne ma tylko nie patryotyzm austriacki — dziś podwójnie czujemy całą ważność chwili, i jak dotąd, tak i nadal usilnym będzie naszym staraniem, ażeby Gwiazdka, o ile na to pozwala szczupłość jej ramku, oświecała ścieżki i była prawdziwym drogowskazem dla ludu naszego polskiego.

Upraszamy wszystkich czytelników naszych, ażeby się o jak największe rozszerzenie naszego pisma starali i moralnym i materialnym wsparciem pomyślny mu rozwój zapewnili. Wszystkim zaś przyjaciółom dziękujemy serdecznie za okazaną pismu życzliwość i prosimy o dalsze przychylne wspomaganie przy trudnej pracy, jaka jest naszym udziałem. Aby czytelnicy zrozumieli nasze trudy, chcemy choć nieco nadmienić. Tak p. Kraszewski w swoim *Tygodniu* wyraził raz zadziwienie, jako Gwiazdka Cieszyńska może dwóm wyznaniom równie służyć. Właśnie to uważamy za największą zasługę Gwiazdki, iż o ile jest pismem miejscowym, umie stosunki miejscowe uwzględniać, i że w kraiku naszym, gdzie są dwa wyznania, potrafiła obie strony pogodzić, tak że obie szanując się wzajemnie, łączą się w myśli narodowej. Żadne pismo polskie, któreby chciało w księstwie cieszyńskim ogółowi ludności służyć, nie może inną postępować drogą. Pracując dla oświaty narodowej i przyczyniając się tym sposobem do podniesienia ludu, zasługuje Gwiazdka i w tym względzie na uznanie, że tak zwane socjalne kwestje znikają. Co do narodowości, każdy musi przyznać Gwiazdce, że z nmiarkowaniem prowadzi bój dla tej idei, podczas gdy centralistyczne niemieckie organa z ałą zajadłością występują, a zajadłość ta nicraz i na

Śląsku daje się we znaki. — Oprócz wynikających z tąd trudności dla redagowania pisma polskiego, przychodzą jeszcze różne wymagania czytelników; jedni żądają samych powieści, rozpraw naukowych lub zabawnych, inni tylko politycznych wiadomości itp. Pojmie z tego każdy, że wśród tak rozmaitych zapatrywań możemy tylko iść tą samą drogą, jakąśmy sobie od dawna wytknęli.

Jeżeli Szanownym Czytelnikom, niektóre oddziały, dawniej pielęgnowane w Gwiazdce, dziś wydają się zbyt uszczuplonemi, to prosimy o liczną prenumeratę, ażebyśmy mogli przynajmniej dodatkami powiększyć pismo, i w ten sposób wszechstronnym potrzebom dogadzać.

Z tém wezwaniem przesyłamy Szanownym Czytelnikom życzenia pomyślności na nowy rok.

Przegląd polityczny.

Pomimo srogięj zimy i silnych mrozów, walka we Francji trwa z całą grozą. Cierpienia rannych muszą być okropne; bardzo wielu musi pomarznąć na pobojuwiskach. Choroby zabierają tysiączne ofiary. A właśnie teraz, jak się zdaje, nastąpią stanowcze walki.

Po zajęciu powtórnem Orleanu Prusacy nie wiedzieli co czynić; nie mieli bowiem żadnej wiadomości, dokąd się większa część armji loirskiej udała. Pod Beaugency wstrzymywał jen. Chancy 4 dni Prusaków, i dał korpusom francuskim, które odmiennymi cofały się drogami, czas potrzebny do zebrania się na nowo. Gdy oddziały te pojedyncze połączyły się, jen. Chancy opuścił niespodzianie stanowiska tak zacięcie bronione, i udał się ku Le Mans. Prusacy zmarnili kilka dni i byli znowu nieporadni, gdyż niewiedzieli, dokąd Francuzi poszli. Dopiero gdy się przekonali o kierunku odwrotu Francuzów, postępowali powoli za nimi. D. 18. dotarł jen. Chancy szczęśliwie do Le Mans, i przeszło 100,000 Francuzów zajęło stanowiska w tém miejscu, gdzie się zbiega 5 kolei.

Prusacy niedowierzając, że Chancy istotnie pomaszerował na północny zachód a nie na południe, wysłał oddział ku Tours. Przed tém miastem wystąpił jen. Pisani w 6000 mobilów d. 20, i stawiał kilkogodzinny opór. Następnie patrol pruski kirasjerów zbliżył się do mostu, z którego padło do nich kilka strzałów. Patrol umknął, i nastąpiła z pobliskich pagórków silna kanonada na to miasto otwarte. Kilkanaście granatów padło w ulicach miasta i zabiło parę osób. Po wywieszeniu chorągwi parlamentarnej, burmistrz udał się do nieprzyjaciela i uzyskał wstrzymanie kanonady. Prusacy nie obsadzili miasta Tours, lecz opuścili spieszenie okolicę i powrócili do Blois, cofając się w kierunku ku Orleanu.

Nie wiedząc nic o położeniu armij francuskich, robią zatem Prusacy same daremne ruchy i co chwila zmieniają swoje plany. Nadspodziewana zima i bezustanne forsowne marsze tak wojsko pruskie znękały, że codzień przywożą do Orleanu do szpitali po 100 chorych na tyfus, biegunkę lub zmarzniętych.

Tymczasem Paryżanie zrobili d. 21. większą wycieczkę w północnym i wschodnio-północnym kierunku, od St. Denis aż pod nad Marne, ku Stains, Bourget, Chelles itd. Pruskie depesze zakończyły wiadomość o tej wycieczce zwykłym wyrazem: „Francuzi wszędzie

zostali odparci i wzięliśmy przeszło 1000 jeńców.“ Według tych depesz wycieczka ta nie miałaby najmniejszego znaczenia. Atoli urzędowe wiadomości paryskie donoszą, że wycieczka ta była pomyślną dla Francuzów, którzy [na północnym wschodzie obsadzili Neuilly sur Marne, Ville-Evrard i Maison-Blanche; na zachodzie zaś posunęli się aż pod St. Germain. Tylko w Bourget nie mogli się utrzymać Francuzi, i cofnęli się stąd wzięwszy 100 Prusaków. — Wielki udział w tej wycieczce brała artylerja francuska, której ogień po bardzo żywej kanonadzie, zmusił baterje pruskie do milczenia. Trochu przepędził noc z wojskami na pobojowisku. D. 24. była znowu silna wycieczka na zachód i północ, ale nie przyszło do walki, tylko ntrzymywano żywą kanonadę, bo mroź był tak ostry, że żołnierzom trętwiały palce. Wycieczki te na północ były zresztą więcej rekonesansowe i miały na celu, żeby siłom niemieckim stojącym w tej stronie Paryża nie pozwolić oddalić się ku Amiens i wspierać jen. Manteuffla.

Północna bowiem armja francuska pod wodzą Faideherbesa zajęła miłą na wschód od Amiens korzystne pozycje górzyste i stoczyła d. 23. siedmiogodzinną bitwę pod Pont-Noyelles z armją Manteuffla. Francuzi bili się z podziwienią godną walecznością. Szturm brano i odbierano wioski w dolinie położone. Wieczorem Francuzi z bagnetem w ręku odparli Prusaków na całej linii i przenocowali na stanowiskach górzystych. — Pruskie depesze mówią, że Manteuffel pobił Francuzów i wziął 1000 jeńców, i że d. 25. (a więc trzeciego dnia dopiero?) ścigał armję francuską w kierunku północno-wschodnim. — Tak obie strony przypisują sobie zwycięstwo. Lecz nauczani doświadczeniem, że Prusacy kłamliwe rozpuszczają telegramy, raczej wierzymy doniesieniom francuskim. Uderza także w telegramach pruskich, iż w każdej bitwie lub potyczce zabierają zawsze po 1000 Francuzów. — Gdyby Manteuffel był pobił Francuzów, jak się chępli, musiałby ich natychmiast już drugiego dnia ścigać. Lecz armja pruska musiała bardzo uciepieć, kiedy dopiero dnia trzeciego mogła ruszyć w pochód.

Armja Faideherbesa ma wielkie znaczenie, bo odciąga część wojska pruskiego od Paryża. Jednakże największą nadzieję odsieczy daje Paryżowi pierwsza armja loirska Chancygo, która się teraz połączyła z wojskami bretońskimi. Jest to siła najliczniejsza, prowadzi za sobą wszystkie środki zaopatrzenia Paryża w żywność, i maszeruje już z Le Mans na Paryż w kierunku Wersalu. — Druga zaś armja loirska pod dowództwem Bourbakiego licząca 70,000, obozowała między Nevers i Bourges. Przy tej armji znajduje się Gambetta. Bonrbaki ruszył w tych dniach naprzód, lecz dotąd nie wiadomo, czy maszeruje ku Orleanowi, czyli też na wschód przeciw Werderowi, a na pomoc Garibaldiemu i Cremerowi.

Badeńczy pod wodzą Werdera opuścili już d. 19. Nuits i wielce wycieńczeni cofnęli się do Dijonu. Garibaldi bowiem rozpoczął znowu operacje, a z Lionu wymaszerowało 25,000 Francuzów na północ.

Położenie Francuzów polepszyło się więc znacznie. Prusacy cofają się wszędzie, a Francuzom przybywają siły. Armje pruskie pod dowództwem Meklenburga i Fryderyka Karola, które miały ścigać armje loirskie, zaniechały tego zupełnie, opuściły Nogent le Rotron i innemiejsa, i cofają się stanowczo, aby zająć stanowiska między Orleanem i Paryżem, grozi im niebezpieczeństwo że dostaną się we dwa ognie. — Przyczyną tego

jest ruch Bourbakiego. Gdyby bowiem Fryderyk Karol poszedł na Le Mans, gdzie stoi pierwsza armja loirska, to Borbaki pomaszeruje przez Montargis i Fontenbleau wprost ku Paryżowi; a gdyby uderzył na Bourges, to znowu Chancy podąży przez Chartres wprost do królewskiej kwatery we Wersalu. Tak ze wszystkich stron posuwają się Francuzi ku Paryżowi z odsieczą. Chwila stanowcza, rozstrzygająca może, zbliża się. Z ciężkiem sercem oczekujemy tej wielkiej chwili. Pod murami Paryża będą się rozstrzygać losy wolności Europy. Wojska, w których istnienie przed kilkoma tygodniami wierzyć nie chciano, te wojska, wywołane jakby z pod ziemi czarodziejskim słowem „rzeczpospolita“, zorganizowały się na ostatecznych krańcach Francji, i w kilkunastu bitwach zaimponowały przeciwnikom walecznością i wytrwałością. Wojska te dziś zewsząd śpieszą, aby ocalić Paryż i całą Francję.

W Paryżu zaprzestano oświetlenia gazowego, sklepy i magazyny oświetlają się naftą, pomimo to nigdy nie zdarzały się tak rzadko jak obecnie kradzieże i zabójstwa. Każdy mężczyzna zrobił się żołnierzem a starzy pełnią straż. Nigdy jeszcze w Paryżu nie pannał większy porządek.

Francuzi wzmocnili na wschodniej stronie Paryża przed fortami wyżynę Avron i wystawili tam baterje marynarskie wielkiej doniosłości. Avron panuje nad całą doliną Marny. Prusacy ostrzeliwali d. 27. tę wyżynę. —

Prusacy w sile 600 bombardowali miasteczko otwarte St. Calais między Vendome i Le Mans, a wkroczywszy do niego zabrali 20,000 franków i splądrowali całkiem.

Jen. Chancy wystosował do pruskiego komendanta w Vendome energiczny protest przeciw barbarzyństwu i kłamstwu pruskim mówiąc: Dowiaduję się, że wojska pruskie popełniały gwałty w Calais, które nawet nie można wyjawiać. Żądano pieniędzy i pozwolono rabunek. Są to gwałty, które obciążają wasze sumienie. Zadaję kłam rozsiewaniom waszym, jakobyśmy byli pobici. Myśmy was pobili i od 4. trzymamy was w szachu. Będziemy walczyć w poczuciu prawa i z wolą zwyciężenia aż do ostateczności, bez wytechnienia i bez miłosierdzia. Nie chodzi więcej o to, by zwalczyć lojalnego nieprzyjaciela ale hordy rozbójnicze, które pragną jedynie ruiny i hańby naszego narodu, chcącego utrzymać swoją niezawisłość. Na wspaniałomyślność, z jaką obchodzimy się z waszymi rannymi i jeńcami, odpowiadacie zuchwałością, pożarem i rabunkiem. Z oburzeniem protestuję w imieniu ludzkości i prawa międzynarodowego, które wydeptacie nogami. —

W Bordeaux tworzy się nowa armja francuska. D. 25. odbył się wielki przegląd tamtejszej gwardji narodowej, liczącej 15—20,000 ludzi. Minister Cremiénx w przemowie swój rzekł: „Rząd postanowił każdy gwałt, każdą reakcję odeprzeć. Tylko rzeczpospolita może ocalić i ocali Francję.“ Panował wielki zapł. Wszyscy oficerowie przysięgali, że będą bronić republiki.

W Lionie zgraja jakaś wywabiała komendanta bataljonu gwardji p. Arnaud i zamordowała go. Zbrodnia ta przejęła mieszkańców najwyższem oburzeniem. Areztowano winowajców, a rada miejska wzięła troje pozostałych dzieci w swoją opiekę i wyznaczyła pensję dla nieszczęśliwej wdowy. — Sądzą, że sprawcami tej zbrodni są płatni agenci nieprzyjaciół republiki. —

Rada miejska Lionu udzieliła Garibaldiemu obywatelstwo honorowe i uchwaliła, żeby u rządu narodo-

wego wniesiono, by został mianowany także członkiem rządu obrony narodowej. —

Zima przeredza już znacznie pułki niemieckie. *Köln. Ztg* pisze: Przez Toul w trzech dniach przejeżdżało 2000 chorych z pod Paryża. A *Allg. Ztg* donosi, że codzień przywożą kolejną z pod Paryża do Naney 800—1000 chorych. Biegunka sprawia wielkie spustoszenia. W Nancy umiera dziennie średnio po 35 Niemców.

Na Lotaryngję nałożyli Prusacy 700,000 franków kontrybucji pod pozorem wynagrodzenia za szkody, które poniosła niemiecka marynarka handlowa przez flotę francuską.

Wikede, Prusak czystej krwi, tak się wyraża o obecnej wojnie: Stolica Francji broni się rozpaczliwie, a Gambetta chce wojnę prowadzić aż do ostateczności. Tymczasem z Francji robi się pustynia, ludzkość i chrześcijaństwo znika u żołnierzy. To straszliwe palenie i mordowanie trwa ciągle, całe wsie zostaną gwoili kilku strzałów, które z nich padną, do szczytu spalone i wojna zaczyna przybierać charakter, jaki w trzydziestoletniej wojnie nie mógł być groźniejszy. Jeżeli kiedykolwiek człowiek myślący mógł się skłonić do nauki pokoju, to wojna z r. 1870 musi go do tego nakłonić. Jak tylko skończy się ta wojna, będzie świętą powinnością wszystkich reprezentantów ludowych państw europejskich, zebrać się na kongres pokojowy, aby odebrać państwu wszystkie środki, które nmożliwiają, że przelewa się krew sta tysięcy ludzi, a bogactwo i swoboda ludów w najokrutniejszy sposób się niszczy. Barbarzyństwem jest, otaczać miasta murami warownymi, które niewinne rodziny, dzieci i kobiety narażają na grad kul. — Czyż nareszcie zaczyna się obudzać poczucie ludzkości w zajadłych Prusakach, którzy dla tryumfalnego wjazdu des juten König drogę znaczą strumieniem krwi ludzkiej i pożarem miast i wsi? —

Miasteczko Nogent około Langres zburzyli Prusacy. Chociaż w mieście nie było żadnego wojska francuskiego, Prusacy rzucili 171 granatów na miasto, w skutek czego 116 domów zgorzało. Całą winą miasta było, że pewnego razu mobile obsadzili miasto. —

Listy żołnierzy pruskich z pod Paryża okropnie stan wojny malują, jakby już walka nie armij, ale ras się rozpoczęła. Z Poznania piszą do *Czasu*: Nasze Bartki, Maćki rozdzierające serca listy do rodzin piszą; rozpacz, tęsknota, zwątpienie co do powrotu do domu, ogarnęła ich najzpełniej. Widziałem list żołnierza z armji księcia Fryderyka Karola do żony w powiecie Bukowskim pisany następującej treści: „Okrutna to wojna, życie mi już obrzydło, chciałbym zginąć, już cię nigdy nie obaczę, bo nie śmiałybym ci ręki podać, dzieci uściskać — tą ręką bowiem matkę i troje małych jój dzieciak zamordowałem. Gdy rozpojeni jesteśmy, w takim szale przychodzi wsie palić i mieszkańców mordować.“ —

* * *

Najnowsze. Z Bordeanx d. 28. ogłaszają następujące wiadomości z Lille wysłane d. 27. bm.: Pruskie depesze o bitwie pod Pont-Noyelles są kłamliwe. Prusacy nie wzięli ani jednego jeńca. Wszystkie doniesienia stwierdzają, że w północnych i północno-wschodnich okolicach Francji straty Prusaków w skutek walk i chorób są ogromne. W Chalons-sur-Marne leży 18,000 chorych i rannych. Inne miasta są również przepelnione. Wielu pruskich żołnierzy oślepych powraca z pod Paryża.

Z Besanconu telegrafują d. 27.: Ostatniej nocy Baderzycy uderzyli dwa razy szturmem na Belfort, lecz zostali odparci, poniosłszy wielkie straty.

Z Chalons nad Saoną donoszą d. 28., że przednie straże Garibaldeggo tegoż dnia rano wkroczyły do miasta Dijon, które Niemcy opuścili.

Pod Limoges d. 28. spadł balon, i zawiera wiadomości z Paryża do d. 27. Paryż znajduje się w najlepszym usposobieniu. Wojenne operacje wstrzymano z powodu nadzwyczajnego mrozu. Zaufanie ludności jest nieograniczone, a środki wojenne Paryżan[sa] coraz straszniejsze. W poniedziałek była mała potyczka koło Maison-blanche, zkad wyparto saski bataljon.

Prusacka *NfPresse* powiada; Nie podlega już żadnej wątpliwości, że armja księcia Meklenburgskiego wskutek niedołężnego dowództwa jest całkiem zrujnowaną. Pównież pierwszy bawarski korpus zeszczupłał na 8000 ludzi i nie może być czynnym.

Angielski *Standard* pisze: Armja jen. Chancy liczy 60,000 ludzi, a w Le Mans złączył się z drugą armją liczącą 100,000, tak iż śmiało może stawić czoło nieprzyjacielowi. Tylko odpowiedniej liczby dział brakuje Francuzom. —

Austria i Węgry. Posel pruski przy dworze wiedeńskim Schweinitz wręczył hr. Beustowi notę Bismarka z d. 19. bm. dotyczącą zjednoczenia Niemiec. Nota ta mówi, że przyjacielski stosunek między Austrią a zjednoczonymi Niemcami najlepiej odpowiada interesom obu państw. Co do pokoju praskiego mówi Bismark, że to, co się stało, nie zgadza się wprawdzie z warunkami pokoju praskiego, ale że nikt nie mógł przewidzieć wyniku tak wielkich zdarzeń tegorocznych. — Jak wiadomo, pokój praski nstanowił rzekę Men (Main) jako granicę, którą Prusy przekroczyć nie śmiały, a która południowym państwom niemieckim zapewniała jaką taką niezawisłość. Teraz Bismark po prostu chociaż pochlebnie uwiadamia Austrię, że pokój praski nie ma wartości, gdyż Niemce są połączone. Cóż teraz Beust na to odpowie? — Tymczasem *Wien. Ztg* odpowiada na pochlebną a chytrą notę Bismarka w ten sposób, że „z zadowoleniem przyjmuje do wiadomości zapewnienia przyjaźnych uczuć sąsiedzkich, i że przekonana jest, iż we wszystkich kołach znajdą one odgłos.“ — Równocześnie wysłano z Berlina do Wiednia notę drugą dziękującą za sumienne zachowanie neutralności. —

— *Prov. Corresp.*, organ urzędowy pruski, rozczuli się także o przyjaźni dla państwa Habsburgów, i zapewnia, że król pruski i cały niemiecki związek pragnie utrzymania najlepszych stosunków z Austrią. — Gdy zważymy na ton ostatnich not Bismarka do Austrii i tę mowę dziennika pruskiego, coż wypada nam myśleć? — Oto Francuzi zaczynają zwyciężać, a może przezorny Bismark do reszty chce uśpić politykę Beusta, aby Austrija w żaden sposób nie zabrała się do jakiego czynu. —

— Po prowincjach „vereiny niemieckie“ obchodzą uroczyste dzień 21. jako rocznicę konstytucji gruźniowej. We Wiedniu dzień ten jednak minął bez wszelkich festynów. Nikomu nie wpadło na myśl urządzić uroczystości na cześć grudniówki.

Prusy i Niemce. W Śląsku pruskim pannie rozpacz. Powołano bowiem landwerzystów z lat najstarszych i odesłano ich do Francji. Nadszedł nawet rozkaz, aby wszyscy, którzy z jakiegokolwiek przyczyn nie zostali jeszcze powołani, jak np. kaleki, byli w pogotowiu stawienia się na dany rozkaz. Tysiące rodzin pogrążonych jest w smutku i narażonych na nędzę dla próżnej ambicji króla-cesarza. Wszyscy się pytają, dla czego te ciągle przesyłki do Francji, kiedy telegramy urzędowe o cią-

głych zwycięstwach donoszą. Tęsknota za pokojem jest powszechna. —

— *Nord. Allg. Ztg.* zwarzjowała formalnie. Zarzuca ona Francuzom tchórzostwo dla tego, że się biją a nie chcą się poddać Prusakom. —

— Jeńcy francuscy znajdujący się w Dreźnie odrzucili 5000 franków, które im Napoleon nadesłał i odpisali mu, że wolą z głodu umrzeć, aniżeli cośkolwiek przyjąć od niego. — To znaczy, że Napoleon nie może rachować nawet na swoje wojsko. —

— W komisji finansowej w Mnichowie wniósł poseł Greil, aby nie ndzielać żadnych zasiłków pieniężnych dla armji, tylko odwołać ją. Komisja nie przyjęła wniosku Kolba o nadzwyczajny kredyt dla armji, choćby tylko na miesiąc. Referent dr. Jörg wniósł, aby odrzucono układy wersalskie i proszono króla, by ponowiono układy w celu zmiany; to znaczy, Jörg chce, aby Bawaria nie przystąpiła do przyszłego cesarstwa niemieckiego.

— Kardynał Antonelli polecił areybiskupowi Ledóchowskiemu, by zastąpił papieża przy koronacji króla Wilhelma koroną cesarską. Ledóchowski ma wręczyć przy tej sposobności królowi pisemne powinszowanie papieskie. W nagrodę nstłagi, jaką ten prałat królowi pruskiemu i kurji apostolskiej wyrządza — ma zostać nuncjuszem w Berlinie, istniejąca zaś dotąd na całe Niemce nuncjatura w Mnichowie ma być zwinięta. —

— Rząd pruski ofiarował papieżowi na mieszkanie miasto Fulde w Niemczech. —

Rosja zbroi się z gorączkowym pośpiechem. Zapewniają że zamówiła 1000 kartaczoń w Ameryce. Minister wojny nakazał sprawić przyrządy na 25 polnych lazaretów. Pobór nowy rozpisany w całym kraju wynosi 6 ludzi od tysiąca. Uchwalono także powszechny obowiązek służby wojskowej. — W Odesie uzbrają okręty. —

Anglja. Konferencja w sprawie czarnomorskiej zbierze się w Londynie d. 3. stycznia. Pełnomocnikiem Francji przy tej konferencji będzie Julusz Favre. Trochu miał zażądać przez parlamentarza w Wersalu, żeby pozwolono Favrowi wyjechać z Paryża i dano mu wolny przejazd przez linje pruskie. —

Holandja. Adres, który podpisują w Luksemburgu do króla holenderskiego na korzyść niezawisłości tego kraju, liczy już 43,773 podpisów. — Prusacy tymczasem grożą, że obsadzą Luksemburg, jeżeli się dobrowolnie nie przyłączy do Niemiec. —

Rumunja. Książę Karol Rumuński wysłał memorandum do Wiednia, Londynu, Berlina, Florencji i do Bordeaux, w którym oznajmia, że położenie stworzone traktatem paryskim w Rumunji jest dalej niepodobnem, to jest, że nie chce dalej zostawać pod zwierzchnictwem tureckim, ale utworzyć z Rumunji niezawisłe królestwo. — Książę Karol widocznie naśladuje Rossję i Prusy w łamaniu traktatów. —

Turecja. *Times* pisze: Wysoka Porta nważa postępowanie księcia rumuńskiego za bezprawne i niegodziwe; dla tego oprze się wszelkiej rozprawie o księstwach naddunajskich na przyszłej konferencji. —

— W Arabji wybuchło powstanie. Powstańcy posnwiają się na Mekkę i Medynę; prawdopodobnie związali się z Wahabitami. Wielu żołnierzy tureckich miało się już dostać do niewoli, i dla tego z Konstantynopola wysłano 20. grndnia wojska posiłkowe. —

Włochy. Urzędowo ogłoszono, że wjazd króla do Rzymu, ma nastąpić d. 10. stycznia.

— Hiszpanja. Rząd w Madrycie rozwiązał kortezy (sejm) jeszcze przed przybyciem króla nowego. W kortezach d. 19. panowało wielkie wzburzenie, gdy ten wniosek postawiono. Figueras rzekł: „To jest zamach stanu.“ Wszyscy posłowie opozycyjni opuścili salę. Gdy opozycja piorunowała przeciw legalności wyboru króla, prawica milczała, myśląc sobie, że dosyć zrobiła głosowaniem na nowego króla. — Ks. Aosta żądał na początku nie tylko uchwały kortezów, ale także powszechnego głosowania; później przystał tylko na pierwsze. Chęć panowania była u niego silniejsza, niż głos mądrości. Lud hiszpański coraz więcej rozgorączkowany, przeciwny jest temu wyborowi. Izabella i Don Karlos także protestowali przeciwko obsadzeniu tronu przez Aostę, powołując się na swoje prawowite roszczenia. Król nowy dotąd jeszcze nie przybył do Madrytu. —

— Marszałek Prim jadący w powozie został napadnięty d. 27. przez nieznane osoby. Z ośmiu strzałów ugodzonym został dwoma kulami w lewe ramię, a jedną kulą w prawą rękę, od której musiano mu odjąć palec. —

Rozmaitości.

— W Pradze odbył się w tych dniach wielki proces, w którym figurowali młodzi ludzie a prawie chłopcy jeszcze, oskarżeni o udział w tajnym spisku pod nazwą „Blanik“. Uznanych za winnych skazał sąd na 5 do 6 lat więzienia. —

— *O dr. Giskrze* opowiada *ung. Lloyd* następującą dykteryjkę: W wydziale budżetowym delegacji nie mógł się dość wydziwić pewien eksminister, jak można podwyższać pensję pułkowników na 2500 zlr. Zawołał on: „Jak można płacić pułkownikowi 2500 zlr., skoro pensja ministra wynosi tylko 4000 zlr.“ Oburzony tą oracją minister zadał interpelantowi następujące złośliwe zapytanie: „Jak długo służyłeś pan?“ — Z głębi sali zaś zapytał jakiś głos: „A czyż pułkownik w celu ulepszenia swego materialnego bytu może piastować godność *Verwaltungsralha!*“

— Wiedeńskie assekuracyjne towarzystwo „Providentia“ — zbankrutowało. —

— Fmp. Möring, namiestnik Tryestu, zmarł d. 26. bm. we Wiedniu. —

— „*Journal de Paris*“ donosi: *Targ na szczury w Paryżu* jest teraz bardzo pokupny. Jeżeli nasi nieprzyjaciele będą tych słów kilka czytali, będą zacierali ręce, myśląc, że mamy bardzo mało żywności, kiedy musimy zjadać te małe zwierzątka. A jednak jakże się mylą! — Nie wiedzą o tem, że w Paryżu wszystko moda stanowi, i bardzo się zdziwią, skoro się dowiedzą, że nie ubodzy zjadają szczury, ale najbogatsze klasy ludności. Jeden z osławionych restauratorów tutejszych, znalazł sposób zrobienia ze szczurów nadzwyczaj smacznej potrawy, przyprawiając je z winem szampańskim i korzeniami. Ta potrawa jest tak poszukiwana, że restaurator nie jest w stanie wszystkim zamówieniom podołać; słowem jednym zajądanie szczura jest największym szykiem. — Za jednego szczura płaci się do 60 centymów, co nie jest wcale tak tanio. Obliczono, że w Paryżu jest mniej więcej 20 milionów szczurów; amatorowie więc tego przysmaku mogą go jeść do syta. —

— *Przekop góry Mont-Cenis* nkończono d. 24. bm. w celu urządzenia tunelu. Pierwszy okrzyk, jaki się rozległ od jednego do drugiego końca, był: „Niech żyją Włochy!“ Tunel ten łączy Włochy z Francją i jest wielkiej wagi dla cywilizacji. Pierwsze roboty rozpoczęły się w r. 1859. —

— *Zdetronizowani monarchowie*. Następujący monarchowie żyją obecnie w Europie pozbawieni tronu: 1) Wdowa króla Ottona z Grecji; (24. paźdz. 1862 r.) 2) Hrabia Chambord z małżonką; (2. sierpnia 1830.) 3) Hrabia Paryża z 34 członkami rodziny; (24. lutego 1848.) 4) Królowa Izabela z Hiszpanji z 33 członkami

rodziny; (1868). 5) Franciszek II. król neapolitański z 31 członkami rodziny; (13. lutego 1861). 6) Książę Robert z Parmy wraz z 6 członkami rodziny; (1859). 7) Książę Karol z Braunschweig; (7. września 1830). 8) Cesarz Napoleon III. z 9 członkami rodziny; (1870). 9) Król Jerzy z Hanoweru z 4 członkami rodziny; (1866). 10) Książę Heski z 12 członkami rodziny; (1866). 11) Książę Gustaw Waza z Szwecji (1809). 12) Cesarzowa Karolina z Meksyku (1867). 13) Książę Adolf z Nassau z 5 członkami rodziny; (1866). 14) Arcyksiążę Ferdinand z Toskany z 12 członkami rodziny; (1860). 15) Książę Franciszek z Modeny; (1860). (Dalszy ciąg może nastąpić.) —

Doniesienia piśmiennicze.

— W Katowicach na pruskiem Śląsku będzie wychodzić nowe piśmko tygodniowe, i już wyszedł numer na próbę pn. „*Prawda, pismo poświęcone religji i nauce.*” Redaktorem jest ks. P. Kamiński. — Cena ćwierćroczna w Prusach 6 sgr. 3 fen.; w Austrii 36 cent. — Drugie nowe pismo na pruskiem Śląsku wychodzić będzie pod nazwą *Poradnik Gospodarski* i będzie wydawane przez p. Arndta. — A zatem od nowego roku pruskie Śląsko będzie miało 4 czasopisma polskie: *Zwiastun, Katolik, Prawda i Poradnik Gospodarski.* —

— *Książka do czytania dla wyższych oddziałów szkół ludowych.* Ułożył z polecenia konferencji nauczycieli Jan Śliwka, nauczyciel. W Cieszynie nakładem wydawcy, członkami Karola Prochaski. 1870. — Książka ta odznacza się wyborem wyjątków z dzieł polskich trafniejszym, niż w wielu innych tego rodzaju książek, i jest osobliwie dla śląskich szkół stosowną. —

— *Der Osten*, tygodnik w niemieckim języku w Wiedniu wychodzący, a sprawom słowiańskim, w szczególności sprawie ugody między Indami Austrii poświęcony — z dodatkiem *Wiener Sonntagsblatt* — kosztuje kwartalnie 1 złr. 50 kr. —

Z Cieszyna.

— W sobotę dnia 7. stycznia 1871 o godzinie 1 po południu odbędzie się w Czytelni ludowej w Cieszynie walne zgromadzenie członków, na którym nowy wydział wybrany i sprawozdanie za rok przeszły przedłożone będzie. Gdyż chodzi o to, aby tym narodowym zakładem jak najlepiej zarządzać, zapraszają się członkowie do jak najliczniejszego przybycia.

Wydział Czytelni.

— Na rannych Francuzów złożyli znowu na ręce redakcji Gwiazdki: pp. Habiński 50 kr., Kuchejda 40 kr., Jelinek 1 złr., Berger 30 kr., Latkowski z Czacy 1 złr. Razem 3 złr. 20 kr. —

— W dzienniku krakowskim *Kraju* popisuje się jakiś korespondent pod maską wojażera handlowego, który naturalnie z powodu interesów handlowych nie ma czasu, by stosunki śląskie należycie zobrazowywać, lecz tylko babskie plotki zbiera, zaprawiając je tendencyjnym fałszem, widocznie w usługach pewnej kliki egoistów. Kilka razy usiłował on także zaczepić Gwiazdkę i jej redaktora, lecz nie mógł inaczej, jak tylko kłamstwem. Tak w Nrze 293 *Kraju* rb. zebrał się na następny bardzo chytry koncept. Mówiąc o przedstawieniu teatralnym w Czytelni Ludowej, odbytym d. 18. grudnia, powiada dosłownie: „Szanowni amatorowie wywiązali się bardzo dobrze ze swego zadania, i dowiedli, że zacny redaktor Gwiazdki zbyt czarno patrzy na sprawy tejże czytelni. (Patrz Gwiazdka Nr. 49 „Nasze Towarzystwa.”) Dowiaduję się także, iż po nowym roku rozpoczną się w czytelni regularne odczyty publiczne. A więc wydział nie próżnuje.”

Prosimy odczytać artykuł Gwiazdki w Nrze 49. Wyrażono tam, jak i we wszystkich innych artykułach uznanie dla amatorów, a wydziałowi powiedziano, na co przez swoją bezczynność

i niezręczność zasłużył. Że tak się rzecz ma, jak ją Gwiazdka przedstawiła, poświadczą sami członkowie Czytelni. Lecz p. wojażer handlowy, trudniący się także fabrykacją korespondencyj, a niezawodnie dla jakichś interesów najawszy się wspomnianej klice, wywodzi, że redaktor Gwiazdki czarno „patrzy” na sprawy czytelni, więc krzywdzi czytelnię, bo „amatorowie dobrze się wywiązali,” a chociaż grali bez przyczynienia się i kierownictwa wydziału, należy się zasługa wydziałowi, „a więc wydział nie próżnuje.” Otóż, jaki wspaniały sofismat, aby redaktorowi Gwiazdki nie szkodzić. Zapewne wojażerujący korespondent dostał zań kilka gęsi; lecz żałujemy go, że z tak obrachowanym kłamstwem nie może tu w miejscu wystąpić, i musi uciekać się do dalekiego dziennika, którego czytelnicy nie znają tutejszych stosunków, a więc mu nie mogą zarzucić złej woli. — Nie zapuszczając się w większą rozprawę, zapytamy tylko: Kiedy od lata przez całą jesień aż do nowego roku odbyło się tylko jedno przedstawienie teatralne, i to za staraniem samych tylko amatorów a bez opieki i kierownictwa ze strony wydziału, a prócz tego nic się nie zrobiło; — kiedy członkowie w najwyższym stopniu są zniechęceni, że czytelnia posiada znaczną bibliotekę, a nie mogą z niej książek dostać, przynajmniej w pewnych ustanowionych godzinach: — kiedy czytelnia bywa zwykle pustą i bez należnego dozoru, bo często ani sługi nie ma, i wtenczas przychodzi ktobądź, zabiera gazety, itd. itd. — czyż korespondent śmie twierdzić, że „wydział nie próżnuje,” a „redaktor Gwiazdki czarno patrzy,” gdy żąda, by w czytelni przy coraz korzystniejszych dla niej stosunkach jakie takie życie i porządek panowały? — Oczywiście rzeczą jest, że pseudo-wojażer pochwalając bezczynny wydział, chce, aby obecny stan dalej trwał. A jaki w tym zamiar? — O tym gotowiśmy obszerniej pomówić, a przystęp i wojażerską maskę z twarzy korespondenta zerwać. —

Wydział dróg powiatowych w Cieszynie,

w myśl §. 12 ustawy drogowej z 30 listopada 1868 daje do wiadomości, że preliminarz potrzeb drogowych na r. 1871 jest do przejrzenia dla każdego w kancelarii przedłożony, i zawiera sumarycznie następujące cyfry wydatków:

	zlr.	kr.	w. a.
Na nowe budowle i reparatury	986	37	—
„ dostawienie szutru	11.118	—	—
„ wynagrodzenie gruntu przy wybieraniu szutru	70	—	—
„ place	2.604	20	—
„ narzędzia pograbskie	59	50	—
„ roboty dzienne	355	—	—
„ zrzucanie śniegu	92	—	—
„ remuneracje i koszt podróży	300	—	—
„ potrzeby kancelaryjne	25	—	—
„ nieprzewidziane wydatki	204	55	—
Razem	15.814	62	—

Do tego niedobór pozostały z końcem r. 1870 1.983 14

Potrzeby na rok 1871 wynoszą zatem 17.797 76

Dla pokrycia tychże potrzebnych jest rozkład 19% na podatki bezpośrednie powiatu wynoszące 91.853 złr. 85 kr.

W Cieszynie d. 27 grudnia 1870.

Przewodniczący wydziału:
Scheidtlin.

Zakład ogrodniczy i handel nasion Karola Steffka w Cieszynie.

Mam zaszczytawić szanowną publiczność, mianowicie wszystkich przyjaciół kwiatów, ogrodników, ekonomów, leśniczych itd. że mój nowy cennik na rok 1871 już wyszedł z pod prasy, i przesyłam takowy na frankowane zażądania bezpłatnie.

Liczne zamówienia roku przeszłego jako i listy pochwalne i zadowolniające moich szan. odbiorców pozwalają mi oczekiwać obstatunków w większym jeszcze rozmiarze na rok 1871.

Karol Steffek.



ksiaznica@kc-cieszyn.pl